

KWARTALNIK HISTORYCZNY.

**Biblioteka
Gujna Śląskiego**

4570/11

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

POD REDAKCYĄ

ALEKSANDRA SEMKOWICZA.

ROCZNIK XI.

Biblioteka
Sejmu Śląskiego

WE LWOWIE

DRUK I PAPIER NAKŁADEM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH.

1897.

Wydawnictwo Księgarni
J. J. SCHMIDTA
WE LWOWIE

4502. 1894. 11

II.

X-11275	
4502/	II

11/1897



50.000,-

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

	str.
1. Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy w. XIV. Na podstawie źródeł greckich, przez ks. Jana Fijałka	1
2. Starostwo barskie, przez Aleksandra Jabłonowskiego	64
3. Działalność naukowa J. Lelewela, przez Tadeusza Korzona	275
4. Sprawa unii kościelnej za Jagiełły, przez Anatola Lewickiego	310
5. Adolf Pawiński, jako historyk sejmiku polskiego, przez Włodzimierza Spasowicza	483
6. Udział ś. p. prof. Pawińskiego w wydawnictwie p. t.: »Źródła dziejowe«, przez Aleksandra Jabłonowskiego	511
7. Ze wspomnień osobistych o Adolfie Pawińskim, przez Aleksandra Kraushara	517
8. Dwa związki antyhusyckie, przez Antoniego Prochaskę	689
9. Rodowód Piastów, przez Stosława Łagunę	745

II. Miscellanea.

1. W sprawie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, przez ks. Jana Giećewicza	74
2. Konwencya 1810 r. przeciw odbudowaniu Polski, przez Szymona Askenazego	83
3. Zbiór »praejudicatorum« S. Nuntiaturae in Regno Poloniae, przez Alfreda Halbana	338
4. Kartka z dziejów sejmowania w Polsce, przez Eugeniusza Barwińskiego	340
5. Przyczynki do dziejów XVII w. z archiwów prywatnych, przez Wiktora Czerbaka	530
6. Wiadomość o Polakach, którzy się kształcili w kolegium Nazareńskim XX. Pijarów w Rzymie, przez ks. Stanisława Biegańskiego	551
7. Przyczynek do »Uchanscianów«, przez Józefa Korzeniowskiego	789
8. Materyały do życia Kościuszki, przez Bronisława Dembińskiego	794

	str.
III. Recenzye i Sprawozdania (spis alfabetyczny ómówionych książek i rozpraw poniżej)	94, 345, 555, 800
IV. Przegląd literatury historyi powszechnej, przez Ludwika Finkla, przy współudziale Tadeusza Bosakowskiego, Stanisława Kętrzyńskiego, Władysława Kucharskiego, Włodzimierza Lenkiewicza, Władysława Podlacha, Stefana Rudnickiego, Władysława Semkowicza, Adama Szelaŋowskiego i Maryana Westfalewicza, 203, 423, 641,	876
V. Przegląd czasopism, przez Erazma Semkowicza i Władysława Semkowicza	246, 469. 680, 913
VI. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego	253, 478, 687
VII. Sprostowanie	481, 924
VIII. Wspomnienia pośmiertne:	
1. Józef Kazimierz Plebański	922
2. Jan Nepomucen Sadowski	923
IX. Od Wydziału Towarzystwa historycznego	482
X. Od Redakcyi	688, 924
XI. Omyłki druku	481
XII. Sprawozdanie Towarzystwa historycznego za rok 1896/7	925

Spis omówionych książek i rozpraw.



	str.		str.
Abraham Wł. Pierwszy spór kościelno - polit. w Polsce	149	Bauch G. Der humanisti- sche Dichter George von Logau	568
Acten der Ständetage Preus- sens kgl. Antels (West- preussen). Heft 2, 3 hrg. v. Fr. Thunert	605	de Benedetti A. La diplo- mazia pontificia e la prima spartizione della Polonia	629
Akty litowskiej metryki. T. I, w. 1. wyd. Leontowycz .	846	Bersohn Mat. Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce .	99
Antoniewicz J. B. Kata- log wystawy sztuki pol- skiej od roku 1764—1886	563	— Modlitewnik królowej Ma- ryi Kazimiery Sobieskiej .	363
— Historia, filologia i hi- storya sztuki	555	Berthier J. J. Innocentii PP. XI epistolae ad prin- cipes t. I, II	613
Bahrfeldt E. Dr. Der Sil- berfund von Leissower Mühle	345	Bess Bernh. Johannes Falkenberg O. P. u. d. preuss. poln. Streit vor dem Konstanzer Konzil .	153
— Der Hacksilberfund von Gralov; ein Beitr. zur Klä- rung der Otto-Adelheid- Frage	806	Biblioteka pisarzy polskich nr. 31. Historia trojańska 1563, wyd. S. Adalberg	365
Balzer O. Genealogia Pia- stów	745	— nr. 32. Historia o Eu- ryalu i Lukrecyi, wyd. S. Adalberg	821
Basiński St. Roxolania Klonowicza w stosunku do poezyi łacińskiej i gre- ckiej I i II	571	— nr. 33. J. Stoka, M. Pu- dłowskiego i J. A. Kmity powieści wierszowane 1564—1610, wyd. S. Adalberg	823
Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen, Heft VI	561	Bidlo Jarosl. Češi i emi- granti v Polsku v době hu- sitské a mnich Jeronym Pražský	152
Bau u. Kunstdenkmäler d. Provinz Westpreussen, Heft X	559		

	str.		str.
Biegeleisen H. Ze stosunków rodzinnych J. Słowackiego	576	drewnie-ruskich skazani o florentijskiej unii	399
Bilbasow W. Istoria Ekateriny Wtoroj I	173	Demiński St. Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na 50-letnią rocznicę smutnych wypadków lutego	196
— Geschichte Katharina II. B. I. 1, 2; II. 1, 2	173	Drogosław A. Uwagi o »Maryi Stuart« Słowackiego, w przedstawieniu prof. Małeckiego	828
Blatt G. Gwara ludowa we wsi Pysznica, w pow. niskim	801	Dubiecki M. Karol Prozor, oboźny w. W. Ks. Litewskiego	635
Boetticher A. Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen	347	Duchńska Sew. Wspomnienia 29-letniego pożycia z mężem moim	132
Bojarski Wład. Elżbieta z Kowalskich Drużbacka	130	Engel Bernh. Die mittelalterlichen Siegel des Thorner Rathsarchivs mit besonderer Berücksichtigung des Ordenslandes II	132
Bojarski Ks. Historia Focyusza apostoła syzmy (sic) moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów	398	Fabre P. La Pologne et la Saint-Siège du X ^e au XIII ^e siècle	839
Bösch H. Erasmus Kamyn oder Erasmus Kosler	353	Fedorowicz K. Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego 1374—1506	594
Brzeziński J. Okonkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI w.	583	Fijałek Jan ks. O tytułowaniu się biskupów w wiekach średnich	148
Buber S. Ansche-Schem	584	— Nieznany wiersz Hozyusza z r. 1527	368
La Chiesa Rutena, Bessarione	400	Franko I. Apokryfy i legendy z ukraińskich rękopisów. I Apokryfy starożytni	815
Czarnik Br. Korzeniowski i teatr lwowski od 1822 do 1844	379	Froelich X. Zu dem im XIX Heft der Zeitschrift westpreuss. Geschichtsvereins abgedruckten zweiten Bande d. Schwetzer Kreisgeschichte	171
Czechowski A. Samuela ze Skrzypny Twardowskiego Miscellanea selecta	369	— Zum Urkundenbuche des Bisthums Culm von dr. C. P. Woelky	403
Czubek J. Wacław z Potoka Potocki, nowe szczegóły do żywota poety	369		
De Ayerbe marqués. Correspondencia inédita de Don Guillén de San Clemente sobre la interv. de Espana en los sucesos de Polonia y Hungria 1581—1608	610		
Dębiński Ludw. Trzy pokolenia w Krakowie	194		
Delektorski F. Krytyko-bibliograficzeskij obzor			

	str.		str.
Gieskiet S. Wojennyja diej- stwija w Carstwie Polskom 1863 godu	417	— Kaiser Joseph II in seinem Verhältnisse zur Bukowina	581
Grienberger Th. Die Bal- tica des Libellus Łasicki .	96	— Haus u. Hof bei den Rus- naken	581
Halban-Blumenstok A. Die canonist. Handschriften d. kais. öffentl. Bibliothek in St. Petersburg	593	— Der Festkalender der Rus- naken	581
— Zur Geschichte des deut- schen Rechtes in Podolien, Wolhynien u. der Ukraine	837	— Geschichte der Bukowina I (bis 1342) 2. Aufl. . .	581
Heger C. Zum Gedächtniss Adalberts, des ersten Apo- stels der Preussen . . .	840	— Das Entstehen und die Entwicklung d. Lippowa- ner-Colonien in der Bu- kowina	581
Hendel Zygm. Kaplica zmarłych, zwana Ogroj- cem, przy kościele św. Barbary w Krakowie .	107	— Studien zu den ungarischen Geschichtsquellen I—IV	403
Historia et Catalogus obser- vantis provinciae ordinis Minorum S. P. N. Francisci vulgo Bernardinorum olim provinciae Russiae modo Galicianae vocitatae sub titulo Immaculatae Conce- ptionis B. V. Mariae ad annum 1896	402	Karbowiak A. Szkoły pa- rafialne w Polsce w XIII i XIV w.	579
Hruszewskij M. Barskoje starostwo	64	Karwowski Stan. Święty Brunon z Kwefurtu . .	147
J. W. Listy Juliusza Sło- wackiego do pani Joanny Bobrowej	375	Kętrzyński W. O kronice wielkopolskiej	407
K. Kościuszko	857	Kleczkowski Ant. Wa- lery Rzewuski, obywatel m. Krakowa, radca miejski	201
K. Fr. ks. Krótki zbiór sy- nodów odbytych w pro- wincyi gnieźnieńskiej od 1027—1523 r.	397	Kohte J. Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Pro- vinz Posen t. III	348
Kade K. Gründung u. Na- men von Stadt u. Schloss Meseritz	170	Konrad P. Breslauer Do- minikanermönche, die er- sten evang. Prediger Sie- benbürgens	148
Kaindl R. F. Haus u. Hof bei den Huzulen	581	Kozmian And. Edw. Li- sty t. I—IV	183
— Bericht über d. Arbei- ten zur Landeskunde der Bukowina während des J. 1896	511	Langie Ant. Pamiętniki niedoli z lat 1849—1856	199
		Likowski Edw. Unia brze- ska (r. 1596)	162
		Lityński M. Koroth Podo- lja. K' istorij Jewrejew w Podolij I	591
		Lohmeyer K. Geschichte des Buchdrucks und des Buchhandels im Herzogth. Preussen	361
		Lutsch Hans. Die Kunst- denkmäler des Reg.-Bez. Oppeln II	113

	str.		str.
Lwów w okresie samorządu 1870—1895	872	— Trzy nagrobki z epoki renesansu w katedrze gnie- źnieńskiej	351
Łepkowski J. Dr. Särge zweier polnischer Königin- nen aus dem kaiserlichen Hause Habsburg in der Königsgruft am Wawel- berge in Krakau	358	Nehring Wł. Kazania gnie- źnieńskie	816
Łuszczkiewicz Wład. Turma więzienna XIII w. w Łowiczu	100	Neuwirth Jos. Krakau zur Zeit des Mittelalters	102
— Klasztor leżajski i jego dzieła sztuki	357	Odrzywolski Sław. Za- mek w Baranowie	103
M. B. Spis bibliograficzny druków łódzkich	565	Offmański M. Królestwo kongresowe	866
Malinowski L. O języku komedyi Bohomolca	826	Olechnowicz W. Chara- kterytyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowo w powiecie szczu- czyńskim gub. łomżyńskiej	94
Maliszewskij J. J. Zapa- dnaja Ruś w borbi za wieru i narodność Cz. I.	402	Olechnowicz - Stecki Henryk. Wspomnienia mojej młodości	200
Małecki A. Studium nad bullą Innocentego II z r. 1136 wydaną dla arcybi- skupstwa gnieźnieńskiego	596	Papée Fr. Święty Kazi- mierz	603
Markgraf. Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447	152	Pawiński A. Michał Gröll, obrazek na tle epoki sta- nisławowskiej	363
Mátyás K. Dr. Podania z Szczepanowa, rodzinnej wioski św. Stanisława	345	Perrero D. La diplomazia piemontese nel primo smembramento della Pol- lonia	629
Ménadier J. Die Otto-Adel- heidpfennige	806	Pfotenhauer Dr. Schlesier auf der Universität Bologna	381
Méyet L. Do niej (wiersz nieznany Z Krasińskiego i list J. Słowackiego)	574	Pierling P. La Russie et la Saint-Siège	156
— Głosy prasy współczesnej o zgonie J. Słowackiego	579	Pietsch. Beiträge zur Ge- schichte d Stadt Kempen in Posen III.	169
— Listy nieznane Juliusza Słowackiego	377	— Geschichte der evangel. Gemeinde II.	169
Mierzyński Ant. Źródła do mitologii litewskiej I	95	Piramowicz G. ks. Po- winności nauczyciela	833
Miodoński A. Annaeus Florus	812	Poelchau Art. Die livländi- sche Geschichtsliteratur im J. 1894	134
Mottaz E. Stanislas Ponia- towski et Maurice Glayre	855	— Die livländische Ge- schichtsliteratur im J. 1895	134
Mycielski J. Gaetano Chia- veri w Polsce	562	Porębowicz E. Jeszcze »Beatryx Cenci« Juliusza Słowackiego	378

	str.		str.
Prochaska A. Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły	310	Schumann H. Die Kultur Pommerns in vorgesch. Zeit	557
Rautenberg O. Ost- u. Westpreussen. Ein Wegweiser durch die Zeitschriftenlitteratur	832	Smolka St. Polska i Brandenburgia za czasów Jagiełły	601
Rawicz K. Cudowny krzyż trybunalski w katedrze lubelskiej według współczesnego rękopisu	358	Sokołowski Mar. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki	117
Reh P. Das Verhältniss des deutschen Ordens zu den preussischen Bischöfen im XIII Jhd.	844	— Pasy metalowe polskie, tak zw. lwowskie albo przeworskie	811
Rehmann A. Ziemia dawnej Polski pod względem fizyczno-geograficznym. Cz. I. Karpaty .	386	Stara i młoda prasa . . .	830
Reicke Rud. Altpreuss. Bibliographie für 1893 nebst Ergänzungen zu früheren Jahren	133	Stein Henri. Un artiste français en Pologne au seizième siècle	114
— Altpreuss. Bibliographie für 1894	133	Storożenko A. Swod danych o Janie Oryszewskom zaporożskom hetmanie wriemion St. Batorija .	608
Rembowski A. Przyczynę do dziejów konstytucji Księstwa warszawskiego	865	Svenska beskickningars berättelser om främmande makter 1793 Utgifna af C. E. B. Taube, 1, 2 .	632
Różycki K. Über den Krakauer Druck von Turrecremata Explanatio in Psalterium	362	Szaraniewicz Iz. Jurij Eliaszewicz, istor. oczerk .	171
Rzepiński Stan. Kilka słów o życiu i pismach Inesa, tudzież rozbiór i ocena jego panegiryku p. t. Wanda	127	— Nikołaj Krassowski, istoryczeskij oczerk	172
Sarna Wł. ks. Katolicyzm Adama Mickiewicza . .	574	Szczurat W. Słowo Danyla Zatocznyka	565
Schmidt Osw. Rechtsgeschichte Liv-Est- u. Kurlands III 2. 3	135	Tretiak J. Ignacy Krasicki jako prezydent trybunału	371
Schubert A. Zu »K. Różycki: Über den Krakauer Druck von Turrecremata, Explanatio in Psalterium«	362	Usener H. i Solmsen F. Litauische u. lettische Götternamen	95
		W. K. Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich	805
		Waliszewski K. Le roman d'une impératrice. Catherine II de Russie .	178
		— Autour d'un trône. Catherine II de Russie	178
		Warm ski M. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych 1884—1894	835
		Warschauer A. Die Goldschmiede - Familie Kamyn	353

	str.		str.
Wawel-Louis J. Saragosa, kartka z podróży po Hiszpanii	414	Wodzicka T. z Potockich. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I	415
Wehrmann M. Camin und Gnesen	841	Wojciechowski Tad. O Piaście i piaście . . .	137
— Johann Herzog von Oppeln als Bischof von Camin	843	Wołyniak. O szkole kiejdańskiej w XIX wieku .	383
Wężyk Fr. Powstanie Królestwa Polskiego r. 1830 i 1831	415	— Unici w Kurlandyi . . .	401
Wieliczko Dr. Narodopisna karta ukraińskoruskoho narodu	392	Wspomnienia Wołyniaka .	639
Wierzbowski Teod. Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. zesz. 4—6	125	Zawiliński R. Przesady izabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane	800
— Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński (1502 do 1582)	848	Zdziechowski M. Goszczyńskiego »Król Zamczyska«	372
Windakiewicz St. Mikołaj Rej z Nagłowic . . .	119	Zieglauer F. v. St. Johannes Novi von Suczawa .	584
		Zieliński J. Druk królewiecki z r. 1551, wydany przez Seklucyana	564
		Z listów Jana Matejki 1856 do 1863	358

PRZEGLĄD

literatury historyi powszechniej.

I. HISTORIA STAROŻYTNA.

	str.		str.
Achelis Th. Moderne Völkerkunde, deren Entwicklung und Aufgaben	209	Cicotti E. Il processo di Verre, un capitolo di storia Romana	243
Barth P. Die sogenannte materialistische Geschichtsphilosophie	208	Collitz H. u. Bechtl M. Sammlung der griechischen Dialekt-Inscripfen t. III 2	220
Baumgarten M. Lucius Annaeus Seneca und das Christenthum in der tiefersunkenen antiken Welt	235	Columba G. M. Erastotene e la misurazione del meridiano terrestre	241
Bechtel F. ob Müllensiefen P. Belger. Mykenisches	218	Croce B. Il concetto della storia nella sue relazioni col concetto dell' arte	209
Berger F. Les origines orientales de la Mythologie grecque	219	Dahlmann J. Das Mahabharata als Epos und Rechtsbuch	215
Blass Fr. Aristotelis Πολιτεία Ἀθηναίων	223	Dittenberg W. u. Purgold K. Die Inschriften von Olympia	219
Bloch Leo. Griechischer Wanderschmuck	226	Domaszewski A. Die Religion des römischen Heeres	245
Bötticher E. Die Bauten im Kopais See	217	Dörpfeld W. Das alte Athen vor Theseus	217
Braig J. Assyrian and Babylonian Religions Text being Prayers, Oracles Hymns etc.	212	Dörpfeld W. u. Reisch E. Das griechische Theater	224
Brandis. Arrians Periplus Ponti Euxini	241	Duhn F. Über die archeologische Durchforschung Italiens innerhalb der letzten acht Jahre	227
Buseskul W. Ateńskaja Politeja Aristoteles	223	Egypt Exploration Fund	210
Busolt. Die älteste Kulturepoche Griechenlands	218	Erman A. Aegypten und aegyptisches Leben im Alterthum	210
— Griechische Geschichte bis zur Schlacht bei Chäronea II Aufl.	216	Fabia Ph. L' adultère de Neron et de Poppée	235
Bühler G. Grundriss der indoarischen Philologie und Altertumskunde II. 8	215	Ferrenbach V. Die amici populi Romani republicanischer Zeit	243
Cauer P. Grundfragen der Homerkritik	221	Flavius J. Opera ed. Destinon J. et Niese B. vol. IV	236
Cavvadias P. Catalogue de musées d' Athènes	219	Foucart. Recherches sur l' origine et la nature des mystères d' Eleusis	219
Ciaceri E. Come e quando la tradizione trojana sia intrata in Roma	228	Fränkel M. Die Inschriften von Pergamon 2. Römische Zeit. Die Inschriften auf Thon	220

	str.		str.
Fremann Ed. Geschichte Siciliens	213	Körting G. Geschichte d. griech. u. röm. Theaters	225
— Geschichte Siciliens unter den Phönikern, Griechen und Römern	213	Kretschmer P. Einleitung in die Gesch. der griechischen Sprache	220
Furtwängler A. Intermezzi	225	Lamprecht K. Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissensch.	204
Gardner P. and Jevons F. B. A manual of greck antiquities	217	— Rankes Ideenlehre und die Jungrankianer	206
Gardthausen V. Augustus und seine Zeit	230	— Was ist Kulturgeschichte?	204
Garofalo P. F. Sul plebiscitum Atinium	241	Laubroso G. L' Egitto dei Greci e dei Romani	210
Goyau G. Lexique des antiquités romaines	227	Macan R. W. Herodotus. The fourth, fifth and sixth books	222
Grandy G. B. The Trebbia and lake Trasimene	228	Mahaffy J. P. The empire of the Ptolemies	210
Gsell-Fells Th. Rom und Campagna	227	Man A. Bibliografia Pompejana	228
Hammond B. E. The politikal institutions of the ancient Grecks	221	Marino G. Romania e Germania	234
Helbig M. W. Sur la question Mycenienne	218	Maspero. Recueil	210
Hermann u. Thalheim. Lehrbuch der griechischen Antiquitäten. 4 Aufl. t. II. I	217	Meltzer O. Geschichte der Karthager	212
Hildebrand R. Recht u. Sitte auf den verschiedenen wirtschaftlichen Kulturstufen I	210	Meyer P. Der römische Concubinat nach den Rechtsquellen und den Inschriften	242
Hintze O. Über individualistische und kollektivistische Geschichtsauffassung	207	Mommsen Th. Die Geschichte der Todesstrafe im römischen Staat	243
Hommel F. Zur ältesten Geschichte der Semiten	211	Montelius O. La civilisation primitive en Italie, depuis l' introduction de métaux	228
Hülßen H. Das Grab des Hannibal	230	Moor H. La date de la chute de Ninive en 608 ou en 607	212
Ihering R. Vorgeschichte der Indoeuropäer	213	Mourlot F. Essai sur l'histoire de l' Augustalité dans l' empire romaine	234
Jevons F. B. ob. Gardner P. Joseph D. Die Paläste des Homerischen Epos mit Rücksicht auf die Ausgrabungen Heinrich Schliemanns	222	Mucke J. Horde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entwicklung	210
Justi F. Iranisches Namenbuch	215	Müllensiefen P. u. Bechtel F. Die Inschriften v. Kalymania und Kos	220
Kirchhoff. Thukydides und sein Urkundenmaterial	223	Müller M. Prehistoric Antiquities of Indo-Europeans	213
Kjellberg ob. Wide. Knudtzon J. A. Assyrische Gebete an den Sonnengott für Staat und königliches Haus aus der Zeit Asarhaddons und Asurbanipals	212	Niese B. Römische Geschichte. II Aufl.	227
Korach L. Über den Werth des Josephus als Quelle für die römische Geschichte I	236	— Der jüdische Historiker Josephus Osiander. Kleiner Bernhard oder Mont-Cenis	228
Kornemann E. Die historische Schriftstellerei des Asinius Pollio. Zugleich ein Beitrag zur Quellenforsch. über Appian und Plutarch	240	Pascal C. La battaglia di Zama	236
		Perrot G. Histoire de l' art dans l' antiquité	219
		Pfeiffer A. Antike Münzbilder	226
		Pöhlmann R. Grundriss der griechischen Geschichte nebst Quellenkunde	216
		Purgold K. ob Dittenberg W. Ramsay N. M. The cities and bishopries of Phrygia from the	

	str.		str.
earliest times to the Turkish conquest. Vol. I. The Lycos valley and South-Western-Phrygia . . .	213	— Über den Zusammenhang der ältesten griechischen Geschichtschreibung mit der epischen Dichtung	221
Rappoport Ch. Zur Charakteristik der Methode und Hauptrichtungen der Philosophie der Geschichte	209	Stammler R. Wirtschaft u. Recht nach der materialistischen Geschichtsauffassung	209
Reinach T. Hymne à la muse	225	Stauffer A. Zwölf Gestalten der Glanzzeit Athens im Zusammenhang mit der Kulturentwicklung	226
— La bataille de Magdolus et la chute de Niniveh	212	Stern Bolko. Aegyptische Kulturgeschichte	210
Reisch E. ob. Dörpfeld W.		Syrkin N. Geschichtsphilosophische Betrachtungen	209
Reissner G. Altbabylonische Masse u. Gewichte	212	Tacitus. Opera. Hist. IV, V ed C Meiser	234
Revue egyptologique 1896	210	Thalheim ob Hermann.	
Ritter J. Die taciteische Charakterzeichnung des Tiberius	234	Underhill G. E. Athens and the peace of Antalcides	226
Robinson J. Psychologie der Naturvölker	210	Unger G. F. Umfang und Anordnung der Geschichte des Poseidonios	240
Rohrmoser J. Über den Kimonischen Frieden	226	Urkunden, Aegyptische, aus den königlichen Museen zu Berlin, hrgb. v. d. Generalverwaltung. (Griechische Urkunden. II)	210
Ruggiero E. Dizionario epigrafico	227	Vanlaer M. La fin d'un peuple. La depopulation de l'Italie au temps d'Auguste	236
Sammlung d. griech. Dialekt-Inschr. ob Collitz H.		Villefosse H. La tiare de Saitaphernes	225
Sayce A. Patriarchal Palestine	211	Weise R. Der athenische Bundesgenossenkrieg	226
Schanz P. Das Alter des Menschengeschlechtes	210	Wide u. Kjellberg. Inschriften und Funde von Poseidon-Heiligtum	218
Schilling W. Die Schlacht bei Marathon	226	Wilamowitz-Moellendorf U. Des Mädchens Klage	225
Schneider A. Atlas des alten Rom	227	— Die Amphiktionie von Kalaurea	218
Schulten A. Das römische Kolonat	227	Willrich H. Juden und Griechen vor der makkabäischen Erhebung	211
Schwartz E. Fünf Vorträge über den griechischen Roman	223	Wilms A. Die Schlacht bei Cannae	229
Seebohm H. E. On the structure of greek tribal society	221	Winckler H. Geschichte Israels in Einzeldarstellungen	211
Seeck O. Die Entwicklung der antiken Geschichtschreibung	221	Windelband W. Geschichte u. Naturwissenschaft	204
Geschichte des Untergangs der antiken Welt t. I	237	Windisch E. Über die Bedeutung des indischen Alterthums	215
Sigwart Chr. Logik II Aufl.	209		
Solltau W. Wie gelang es Rom 340 - 290 v. Chr. Italien zu unterwerfen?	228		
— P. Cornelius Nasia als Quelle Plutarchs	240		
Stahl J. M. Noch einmal das vortheseische Athen	218		

II. HISTORIA ŚREDNIOWIECZNA.

	str.		str.
Acta martyrum et Sanctorum, et P. Bedjan	426	Altman W. Die Urkunden Kaiser Sigismund's 1410—1437 (Regesta imp. t. XI)	438
Ahrens H. Die Wettiner und Kaiser Karl IV	445	— und Bernheim E. Ausgewählte Urkunden zur Erläuterung der Verfassungsgesch. Deutschlands im Mittelalter	466
Allard P. La situation légale des chrétiens pendant les deux premiers siècles	424		

	str.		str.
Arneth Fr. H. Das classische Heidenthum und die christliche Religion	425	— Zum Kircheneinigungsversuch des Jahres 1439	431
Arnold T. W. The preaching of Islam	454	Dümler E. Epistolae Karolini aevi II	436
Bachmann Ad. Lehrbuch der österreichischen Reichsgeschichte	446	Eberhardt W. Kurfürst von der Pfalz und das Reich 1420—27	445
Balme Fr. ob. Cartulaire.		Eckenstein L. Woman under monasticism. Chapters on Saint-Lore and couvent life between. A. D. 400 and A. D. 1500	453
Bedjan P. ob. Acta martyrum.		Eigenbrodt Au. Lamprecht von Hersfeld	438
Bendix L. Kirche u. Kirchenrecht	468	Études d'histoire du moyen âge dédiées à Gabriel Monod	456
Bernheim E. ob. Altmann W.		Eubel K. Die Provisiones Praelatorum durch Gregor XII nach Mitte Mai 1408	460
Bernouilli L. A. Konzil von Nicäa	424	Ficker J. Untersuchungen zur Erbfolge der ostgermanischen Rechte II.	467
Bieljajew D. Wnieszniy i wnutrennij wid chrama św. Iryny w Konstantynopolie	434	Finke H. Acta concilii Constantiensis I	460
Bloch H. Beiträge zur Gesch. des Bischofs Leo von Vercelli u. seiner Zeit	439	Fischer A. K. Die Hunnen im schweizerischen Eifischthale und ihre Nachkommen bis auf die heutige Zeit	430
— Die Entstehung der Bamberger Gründungsurkunden	439	Fromme B. Die spanische Nation und das Konstanzer Concil	461
Boor C. Zur kirchenhistorischen Litteratur	432	— Die Wahl d. Papstes Martin V	461
Bresslau H. Erläuterungen zu den Diplomen Heinrich II	439	Funk-Brenzano Fr. Annales Gaudenses	437
Bretholz B. Ein päpstliches Schreiben gegen Kaiser Otto IV 1210 October 30 Lateran	444	Funk. Konstantin der Grosse und das Christenthum	424
— Geschichte Mährens I Bd.	448	Gareis K. Die Landgüterordnung Kaiser Karls des Grossen	465
Buck W. Der deutsche Handel in Nowgorod bis zur Mitte des 14. Jahrhunderts	463	Geschichtschreiber, Die, der deut. Vorzeit 20—55	437
Cahn J. Münz- und Geldgeschichte der Stadt Strassburg im Mittelalter	462	Giesebrecht W. Geschichte der deutschen Kaiserzeit. VI Bd. Die letzten Zeiten des Kaiser Friedrich von Rothbarts	444
Cartulaire ou histoire diplomatique de Saint Dominique publ. p. Fr. Balme et Lelaidier	453	Gleye C. E. Beiträge zur Johannesfrage	432
Collection de textes pour servir à l'étude et à l'enseignement de l'histoire	437	Golther W. Handbuch der germanischen Mythologie	429
Colonia Agripp. ob. Schultze u. Steuernagel.		Gundlach. Heldenlieder der deutschen Kaiserzeit t. II	438
Corpus Scriptorum ecclesiasticorum latinorum, t. 35	438	Gurnik A. Das Stadtarchiv zu zu Frankfurt a. O. und dessen älteste Urkunden (1253—1373)	462
Detzel H. Christliche Ikonographie	427	Hampe K. Zur Lebensgesch. Einhardts	436
Diehl Ch. L'art byzantin dans l'Italie méridionale	435	Harnack A. Zur Abertius-Inschrift (Texte u. Untersuchungen zur Gesch. der altchristlichen Litteratur tom XII)	425
Dierks. Geschichte Spaniens von den frühesten Zeiten bis auf die Gegenwart	459	— Das Edict des Antoninus Pius (Ibidem, tom XIII)	426
Dimitrin A. K' woprosu o dogoworach russkich s Grekami	434		
Dobenecker ob. Regesta.			
Dopsch A. Über die »tres comitatus« bei der Erhebung Österreichs zum Herzogthum	446		
Dopsch A. ob. Schwind E.			
Dräseke J. Zu Eustratios von Nikäa	431		

	str.		str.
Haverfield F. Early British Christianity	458	Lelaidier ob. Cartulaire.	
Heinemann O. Beiträge zur Diplomatie des älteren Bischöfe von Hildesheim	439	Lemmens L. Niedersächsische Franciskanerklöster im Mittelalter	453
Hempe K. Über die Ergebnisse der Reise nach England	439	Liebermann F. Peter's Pence and the population of England about 1164	458
Hettner F. ob. Sarwey O.		Limesblatt 1895—1897, nr. 16—19	429
Holtzmann O. Neutestamentliche Zeitgeschichte	425	Lindner Th. Die sogenannten Schenkungen Pipins, Karl des Grossen und Ottos I an die Päpste	440
Imbart de la Tour. Les paroisses rurales dans l'ancienne France du IV au XI siècle	457	Lippert J. Socialgeschichte Böhmens in vorhussitischer Zeit. Bd. I	448
Jaksch A. ob. Monumenta.		— W. Die Wettiner u. Wittelsbacher sowie die Niederlausitz im XIV Jhd.	445
Jenks E. The problem of the Hundred	458	Loewe R. Die Reste der Germanen am Schwarzen Meer	430
Kampf J. Geschichte des deutschen Reichs während des grossen Interregnums 1245—1273	444	Luschin A. Österreichische Reichsgeschichte. Th. II	446
Kingsley Ch. Römer und Germanen. IX Aufl.	430	Łatyszew W. Etiudy po wizant. epigrafikie	435
Knapp H. Das alte Nürnberger Kriminalrecht	467	Łoparew Ch. Staroje swiditielstwo o položenije rzyz Bogarodicy wo Wlachernach w nowom istolkowanie primienitielno k' naszewstwiu Russkich w 860 godu	434
Knoke F. Die römischen Moorbrücken in Deutschland	428	Martin E. Vulfilas Todesjahr	430
Kraus D. Der Trierer Silvester (Monum. Germ. hist. Script. qui vernacula lingua usi sunt)	437	Maurer K. Zur Geschichte der skandinavischen Städte	463
Kraus F. X. Geschichte der christlichen Kunst I Bd.	426	Mayer A. Quellen zur Geschichte der Stadt Wien. I Abth.	447
Krause V. Hincmarus de ordine palatii	437	Mazegger B. Die Römerfunde und die römische Station in Mais bei Meran	429
Krones F. Die Gurker Fälschungen	447	Meitzen A. Siedlungen und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen und Slaven	464
Krüger G. Geschichte der altchristl. Litteratur in den ersten drei Jahrhunderten	426	Meyer Ph. Des Joseph Bryennios Schriften, Leben und Bildung	431
Kulakowskij J. K objaśnieniju nadpisi s imenim imperatora Justiniana najdiennoj na Tamańskim poluostrowie	435	Mirza Muhammad Haidar Dughlat. The Tarik i Rashidi	454
— K istorii Bospora Kimmerijskawa w koncie VI w.	435	Mittag. Erzbischof Friedrich von Mainz und die Politik Otto I	438
Kurze Fr. Annales regni Francorum (751—829), qui dicuntur annales Laurissenses maiores et Einhardi. (Monum. Germaniae hica. Scriptores)	436	Mogk E. Kelten und Nordgermanen im 9. u. 10. Jhrhdt.	430
— Ueber die karoling. Reichsannalen 741—829 u. ihre Uebearbeitung	436	Mommsen Th. Die römischen Bischöfe Liberius u. Felix II	424
Langlois Ch. Notices et documents relatifs à l'histoire de France au temps de Philippe le Bel	458	— Ordo et spatia episcoporum romanorum in libro pontificali	424
Legrand E. Description des oeuvres d'art et de l'église des Saints-Apôtres en Constantinople	435	Monumenta historica ducatus Carintiae I, hrsgb. v. Jaksch	447
Lehmann K. Das langobardische Lehnrecht	466	Monumenta ordinis fratrum Praedicatorum historica, ed. Ben. M. Reichert	453
		Muir W. The Mameluke or Slave dynasty of Egypt (1260—1517)	454

	str.		str.
Mühlbacher E. Deutsche Geschichte unter den Karolingern	440	Rjedin E. Połowaja mozaika cerkwi św. Joanna Ewang. w Rawnennie	434
Müllner J. Die Taufe des römischen Königs Heinrich IV	443	— Triklinij wasiliki Ursa w Rawnennie	434
Otto H. Die Verzichtleistung d. Königs Alfons v. Castilien	445	Rodenberg C. Die Städtegründungen Heinrichs I	461
Overmann A. Gräfin Matilde von Tuscien. Ihre Besitzungen. Geschichte ihres Gutes von 1115 bis 1230 und ihre Regesten	440	Roediger M. Das Annolied	437
Papaivannu Ch. Akty tak nazywajemawo posledniawo sofskawo sobora 1450 g. i ich istoriceskoje dostoinstwo	433	Rohde E. Φιλέπατρις	431
Parker E. H. The origin of the Turks	459	Rolffs E. Urkunden aus dem antimonatikanischen Kampfe des Abendlandes (Texte und Untersuchungen zur Gesch. der altchristlichen Litterat. t. XII)	426
Patzig E. Über einige Ruellen des Zonaras	432	Sarwey Ov. und F. Hettner. Der obergermanisch-rätische Limes des Römerreiches	428
Pauczenko B. O tajnoj istorii Prokopija	433	Schäfer D. Die Hinrichtung der Sachsen durch Karl den Grossen	443
Pawłow A. Siusdalnyj akt Konstantinopolskawo patriarcha Michaila Anchiala 1179 g. o prywodje archijerejew k prisiagie na wiernost	434	— Die Verurtheilung Heinrich's des Löwen	444
— Podložnaja darstwiennoj gramota Konstantina Wielikawo papie Silwestru w połnom greckom i słowianskom perewodie	435	Schenk K. Kaiser Leons Walten im Innern	431
Potthast A. Bibliotheca historica medii aevi. Wegweiser durch die Geschichtswerke des europäischen Mittelalters bis 1500	435	Schmitz M. Die Grafen und die Fürsten von Hohenzollern	452
Powell E. The rising in East Anglia in 1381	459	Schneidr E. Württembergische Geschichte	451
Praechter K. Die römische Kaisergeschichte bis auf Diokletian in Cod. Paris 1712 und Cod. Vatican. 163	432	Schultze V. Archeologie der altchristlichen Kunst	427
Redlich O. Zur Wahl des röm. Königs Alfons v. Castilien 1527	445	— u. Steuernagel. Colonia Agrippinensis	429
Regel W. Chrysowul imperatora Andrieja Paleologa B. aprilja 1483 goda	433	Schwerdfleger. Papst Johann XXIII und die Wahl Sigmunds zum römischen König 1410	460
Regesta diplomatica nec non epistolaria historiae Thuringiae, hrgh. v. Dohenecker	452	Schwind E. u. Dopsch A. Ausgewählte Urkunden zur Verfassungsgeschichte der deutsch-österreichischen Erblande im Mittelalter	466
Regesta imperii t. XI, zob. Altmann W.		Seemüller J. Friedrich III Aachener Krönungsreise	446
Reichert ob. Monumenta ordinis. Reinecke W. Geschichte der Stadt Cambrai bis zur Ertheilung der Lex Godefridi (1227)	463	Siebert R. Untersuchungen über die Nürnberger Annalistik und die Autorschaft des Annalisten Saxo	439
Review. The English historical XI	458	Sievers G. Die politischen Beziehungen Kaiser Ludwigs des Baiern zu Frankreich in den Jahren 1314—37	445
Revue de études grecques 1896	435	Simonsfeld H. Neue Beiträge zum päpstlichen Urkundenwesen im Mittelalter und zur Geschichte des 14. Jahrhunderts	440
Revue historique t. 60, 61	457	Sokolskij W. O charakterje i znaczeniju Epanogogi	433
Rietschel S. Zur Datierung der beiden ältesten Strassburger Rechtaufzeichnungen	463	Spati Wh. Die Schlacht von Hastings	459
		Spälter. Ausführliches Lehrbuch der bayerischen Geschichte	451

	str.		str.
Sternfeld R. Ludwigs des Heiligen Kreuzzug nach Tunis 1270 und die Politik Karls des I von Anjou	454	Wattenbach W. Über Widukind von Corvey und die Erzbischöfe von Mainz	438
Steuernagel ob. Schultze.		Weiland L. Constitutiones et acta publ. imperatorum et regum II	436
Stevenson W. H. A old English Charter of Wiliam the Conqueror in favour of H. Martins le Grand. London, A. D. 1068	459	Wenck K. Konrad von Gelnhausen und die Quellen der konciliaren Theorie	461
Strzygowski J. Nea Moni auf Chios.	431	Werner L. Gründung und Verwaltung der Reichsmarken unter Karl dem Grossen und Otto dem Grossen I	465
Studien u. Mittheilungen a. d. Benedictiner- u. d. Cistercienserorden	453	Wilpert J. Fractio panis, die älteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der »Capella graeca«	421
Stutz U. Geschichte des kirchlichen Beneficialwesens von seinen Anfängen bis auf die Zeit Alexanders III	468	Winckelmann E. Die angebliche Ermordung des Herzogs Ludwig von Baiern durch Kaiser Friedrich II im J. 1231	444
Territorien, Die alten... des Elsass nach dem Stande vom 1. Januar 1648	451	Witte H. Die älteren Hohenzollern und ihre Beziehungen zum Elsass	452
Texte u. Untersuchungen z. Gesch. der altchristl. Lit. XII, XIII ob. Harnack A., Rolffs E.		— Zur Abstammung des österreichischen Kaiserhauses	446
Toeppen R. Chronik der vier Orden von Jerusalem	456	— u. Wolfram G. Urkundenbuch der Stadt Strassburg	462
Treu M. Manuel Holobolos	432	Woelffin Ed. Benedict von Nursia und seine Mönchsregel	453
Uspieński F. Partii cyrkaidemy w Konstantinopolie	432	— Benedicti regula monachorum	453
Valois N. La France et la grand schisme d' occident. T. I, II	460	Wolfram G. ob. Witte H.	
Vaucsa M. Das erste Auftreten der deutschen Sprache in den Urkunden	439	Wremiennik, Wizantijskij 1894—96	432
Volger Fr. Die Dynastengeschichten Hohenzollern und Wettin	452	Wustmann G. Quellen zur Gesch. Leipzigs Bd. 2	462
Wasiljew A. Wopros o słowianskom proischozdenii Justiniana	433	Zahn J. Styriaca	448
Wasiljewskij W. Awary a nie Russkija, Fiedor a nie Georgij	435	Zeitschrift, Byzantinische 1896 (V)	431
		Zippel G. Deutsche Völkerbewegungen in der Römerzeit	430

III. HISTORIA NOWOŻYTNA.

	str.		str.
Allianzprojekt, Ein russisch französischer... von 1855	896	Armstrong E. M. A. Lorenzo de' Medici and Florence in the fifteenth century	643
Andrews Ch. The Historical Development of Modern Europe from the Congress of Vienna to the present time. I. 1815—1850	876	Aulard ob Recueil.	
Angeli M. Erzherzog Carl von Österreich als Feldherr und Heeresorganisator	888	Babeau A. Une ambassade en Allemagne sous Henri IV	657
d'Armaillé. Une fiancée de Napoléon, Désirée Clary	886	Baillon P. Briefe der Königin Louise an die Oberhofmeisterin Gräfin Voss (1806—1810)	888
Armstedt R. Der schwedische Heiratsplan des Grossen Kurfürsten	665	Bamberger L. Politische Schriften von 1868—1878	900
		Bär M. Die Politik Pommerns während des dreissigjährigen Krieges	663
		Bardeux. Chateaubriand et le Congrès de Vérone 1822	893

	str.		str.
Barth Th. Ein Jubiläum des Freihandels und der Demokratie . . .	908	Cabanès Dr. Napoleons Aberglaube . . .	887
Baumann L. Die zwölf Artikel der oberschwäbischen Bauern 1525 . . .	649	Calendar of State Papers, Domestic Series 1670 ed. E. Green . . .	668
Beaulieu L. Richard Cobden . . .	907	— of Letters, Despatches and State Papers relating to the Negotiations between England and Spain, Preserved in the Archives at Simancas, Vienna, Brussels and elsewhere. Vol. VI. Part. II. Henry VIII 1542—1543. ed. Pascal de Gayangos . . .	656
Becker A. Ein Brief des Freiherrn von Stein . . .	890	Castellane. Journal du marichal de . . .	892
Beer R. Neue Beiträge zur Culturgeschichte Spaniens im 16. Jhdt. . .	669	Champagneux ob. Perroud. Champion P. E. La France d'après les cahiers de 1789 . . .	879
Beidtel J. Geschichte der österreichischen Staatsverwaltung 1740—1848 . . .	679	Channing E. The United-States of America 1765—1865 . . .	910
Benedetti Comte. Essais diplomatiques . . .	905	Chesnelong Ch. Un témoignage sur un point d'histoire. La campagne monarchique d'octobre 1873 . . .	904
— Le comte de Cavour et le prince de Bismarck . . .	899	Chuquet A. Napoléon et l'expédition de la Madeleine . . .	884
Bérard V. La politique du Sultan . . .	905	— Napoléon Bonaparte au siège de Toulon . . .	884
Berdrow W. Auf den Verkehrswegen des XVIII Jhdts. . .	677	Conrady E. Leben und Wirken des Generals Carl von Grolman . . .	895
Berger H. Friedrich der Grosse als Colonisator . . .	674	Cornelius C. A. Die ersten Jahre der Kirche Calvins 1541—1546 . . .	648
Bernhardi Th. Die ersten Regierungsjahre Wilhelm I . . .	899	Crouzas-Crétet L. Le duc de Richelieu en Russie et en France 1766—1822 . . .	893
— Der Streit um die Elbherzogthümer . . .	899	Cyon Elie. Histoire de l'entente franco-russe 1886—1894 . . .	905
Bernstorff Elise v. Gräfin. (Ein Bild aus der Zeit von 1789—1835) . . .	892	Dante A. La divina Commedia riveduta nel testo e commentata da G. A. Scartazzini . . .	643
Bidermann H. J. Geschichte des österreichisch-ungarischen Ausgleiches . . .	910	Daszyńska Z. Stoff und Methode der historischen Bevölkerungsstatistik . . .	675
Bobé L. Geheimrat Detlev v. Ahlenfeldts, Memoiren aus den Jahren 1617—1659 . . .	665	Dedouvres l'Abbé L. Le père Joseph polémiste, ses premiers écrits 1623—26 . . .	659
Bochenheimer K. G. Die Mainzer Klubisten der Jahre 1792 bis 1793 . . .	888	Delbrück A. Die gute alte Zeit . . .	877
Bonn M. J. Spaniens Niedergang während der Preisrevolution des XVI Jhdts. . .	676	Dépêches de M. de Fourquevaux ambassadeur du roi Charles IX en Espagne 1565—1572, publ. par M. l'abbé Douais . . .	656
Botero E. Prudenze di Stato o maniere di governo di Giovanni Botero . . .	645	Doren A. Neuere Arbeiten zur Bevölkerungs- u. Socialstatistik des XV und XVI Jhdts. . .	675
Brandenburg E. Herzog Heinrich der Fromme von Sachsen und die Religionsparteien im Reiche (1537—1541) . . .	650	Douais M. ob Dépeches. Druffel A. Beiträge zur Reichsgeschichte 1535—1555 . . .	649
Bretonne L. Lettres inédites de Napoléon I . . .	887	Duruy G. Le régime directorial d'après des documents inédits . . .	884
Breysig K. Die sociale Entwicklung der führenden Völker Europas in der neueren und neuesten Zeit . . .	641		
— Über Entwicklungsgeschichte . . .	641		
Brückner A. Geschichte Russlands bis zum Ende d. 18. Jhdts. . .	891		
Brunner H. Kaiser Wilhelm I . . .	899		
Bücher. Die Frauenfrage im Mittelalter . . .	676		

	str.		str.
Dvorak M. Dva denniky dr. M. Borbonica z Berbenheimu . . .	662	Goetz W. Die bayerische Politik im ersten Jahrzehnt der Regierung Herzog Albrechts V von Baiern (1550—1560) . . .	651
Egelhaaf G. Archivalische Beiträge zur Geschichte des schmal-kaldischen Krieges . . .	650	— Der Kompromisskatholizismus und Kaiser Maximilian II . . .	651
Ehrenberg R. Das Zeitalter der Fugger . . .	677	Goillon F. Les complots militaires sous la Restauration . . .	892
Eissenlöffel L. Franz Kolb, ein Reformator Wertheims, Nürnbergs und Berns . . .	647	Green E. ob. Calendar.	
Englert S. Der Mässinger Bauernhaufe und die Haltung der bedrohten Fürsten . . .	649	Gussefeldt. Kaiser Wilhelm I . . .	899
Erdmannsdorfer. Kaiser Wilhelm I . . .	899	Haake P. Brandenburgische Politik und Kriegführung in den J. 1688/9 . . .	666
Eschbach P. Der Krieg der Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg. gegen Pfalzgraf Wolfgang Wilh. von Neuburg . . .	665	Hamel J. de Breuil. Un ministre philosophe. Carvalho, marquis de Pombal . . .	670
Eucken R. Der innere Mensch zu Ende des XIX Jhdts. . . .	878	Hanotaux G. Histoire du Cardinal de Richelieu t. II, première partie: Le chemin du pouvoir, le premier ministère (1614—1614) . . .	657
Eulenburg. Zur Bevölkerungs- und Vermögenstatistik des XV Jhdts. . . .	675	Hartung. Die Augsburger Zugschlagssteuer von 1475 . . .	675
— Städtische Berufs- und Gewerbestatistik des XVI Jhdts. . . .	676	— Die Augsburger Vermögenssteuer und die Entwicklung der Besitzverhältnisse im 16. Jhd. . . .	676
Fazy H. Les Suisses et la neutralité de la Savoie 1703—1704 . . .	669	Hassencamp R. Über die Versuche des Pfalzgrafen Philipp Wilh. König Karl II von England auf den Thron zurückzuführen . . .	668
Fester R. Bossuet und Kaiser Josef I . . .	670	Hausen J. Rheinische Akten zur Geschichte des Jesuitenordens 1542—1582 . . .	652
Firth C. H. ob. Scotland.		Hausrath A. Luthers Bekehrung . . .	646
Fischer-Treuenfeld. Die Rückeroberung Freiburgs durch die kurbayerische Reichsarmee im Sommer 1644 . . .	664	— Luthers erstes Verhör zu Worms . . .	646
Fontane T. Der achtzehnte März . . .	896	Haussonville. La duchesse de Bourgogne et l'alliance savoyarde sous Louis XIV, I . . .	669
Forst H. Der türkische Gesandte in Prag 1620 und der Briefwechsel des Winterkönigs mit Sultan Osman II . . .	661	— La visite du tsar Pierre le Grand en 1717 . . .	671
Foster R. Commentaries on the constitution of the United States . . .	909	Heidrich P. Der geldrische Erbfolgestreit 1537—1543 . . .	651
Fourquevaux de... ob. Dépêches.		Heigl K. T. Das Manifest des Herzogs von Braunschweig . . .	883
Francis B. Bickley. Lettres relating to Scotland. January 1650 . . .	667	Hertel G. Die Annahme der Reformation durch das Magdeburger Domkapitel . . .	647
G. H. S. Der Deutsche Bund Friedrich Ludwigs Jahns und dessen Beziehungen zur Burschenschaft . . .	896	Hesdin R. The journal of a spy in Paris during the reign of Terror, january-july 1794 . . .	883
Gardiner S. History of the Great Civil War . . .	666	Hintze Otto. Preussische Reformbestrebungen vor 1806 . . .	889
Gebhardt B. Wilhelm von Humboldt als Staatsmann. I Bd. . . .	895	Hirn J. Archivalische Beiträge zu Wallenstein . . .	663
Geny J. ob. Jahrbücher.		Höhlbaum u. Keussen. Inventare hansischer Archive des XVI Jhdts. . . .	677
Giacometti G. La question de l'annexion de Nice en 1860 . . .	898	Hönig Fr. Der Volkskrieg an der Loire im Herbst 1870. 3 u. 4 Bd., I Th. . . .	903
Glagau H. Die französische Legislative und der Ursprung der Revolutionskriege 1791—1792 . . .	882		

	str.		str.
Huber A. Neue Mittheilungen über die Sturmpetition der protestantischen Stände Oesterreichs 5. Juni 1619	661	— Jahrhundert's Ende vor hundert Jahren und jetzt	877
— Geschichte Österreichs von 1619 bis 1648, t. V	659	— Gedächtnissrede üb. Melancthon	647
Hume A. S. The Courtships of Queen Elizabeth	656	— Festrede zur Feier des hundertjährigen Geburtstages Kaiser Wilhelm I	899
Hume Br. John Knox, a biography	648	Lettow - Vorbeck. Geschichte des Krieges v. 1866 in Deutschland	899
Jahrbücher der Jesuiten zu Schlestadt und Rufach 1615—1765, hrgb. v. J. Géný	652	Lewis L. Kropf. John a Lasco's church preferments	648
Jellinek G. Die Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte	909	Lodge R. Richelieu	658
Jenks Ed. The history of the Australasian Colonies	906	Lohman Fr. Vauban, seine Stellung in der Gesch. der Nationalökonomie und sein Reformplan	668
Kaindl R. Zwei Urkunden zur Gesch. des 30-jähr. Krieges	661	Loiseau Ch. Le conflit serbo-croate	905
Kalkhoff P. Pirkheimers und Spendlers Lösung von Banne 1521	647	Lombroso A. Miscellanea Napoleonica	885
Kannengiesser P. Karl V und Maximilian Egmont, Graf von Büren	650	Lorenz. Kaiser Wilhelm I	889
Kaufmann D. Dr. Israel Conegliano und seine Verdienste um die Republik Venedig bis nach den Frieden von Carlowitz	670	Lösche G. Johann Mathesius. Ein Lebens- und Sittenbild aus der Reformationszeit	647
Keil. Steins Rücktritt aus dem preussischen Ministerium und das sogen. politische Testament	889	Loserth J. Die steirische Religionspacification 1572—1578	653
Keller L. Die Gegenreformation in Westfalen und am Niederrhein	654	— Die Anfänge der Gegenreformation in Innerösterreich	653
Koch G. Demokratie und Konstitution 1750—1791	879	— Die Reise des Erzherzogs Karl nach Spanien in den Jahren 1568—1569	656
Köcher A. Gesch. von Hannover u. Braunschweig 1648—1714 II Th.	666	— Die Registratur Erzherzogs Maximilians (II) 1547—1551	651
Kolde Th. Andreas Althammer, der Humanist und Reformator in Brandenburg-Ansbach	647	— Aus den Lehrjahren Kaiser Maximilian II	651
Kriege (die) Friedrichs des Grossen, hrgb. v. Grossen Generalstabe I Th.	672	Luthers Martin Werke. Krit. Ausg. Bd. XIV, opr. Pietsch	646
Küntzel. Die Westmünsterkonvention (1755)	673	Mackinnon J. The union of England and Scotland	668
Kunz D. Konnte Marschall Bazaine im J. 1870 Frankreich retten? — Die Entscheidungskämpfe des Generals von Werder im Januar 1871	903	Mandel-Creightor. The Queen Elisabeth	656
Landtagsverhandlungen böhmische und Landtagsbeschlüsse t. VIII, 1592 do 1594	655	Masson F. Les Bonaparte et le dix-huit Brumaire	885
Langwert v. Simmern. Die Kreisverfassung Maximilians I und der schwäbische Reichskreis in ihren rechtsgeschichtlichen Entwicklung	649	Mayer Fr. Zur Gesch. der österreichischen Handelspolitik unter Kaiser Karl VI	678
Lenz M. Die französische Revolution und die Kirche	881	Mayr-Adlwang M. Zur Frage der böhmischen Verfassungsänderung nach der Schlacht am Weissen Berge	662
		— Ein Vorschlag zur Ermordung Wallensteins vom Jahre 1628	663
		Meier W. Kompositions- und Successionverhandlungen unter Kaiser Matthias, während der Jahre 1615—1618	655
		Meinecke Fr. Das Leben des Generalfeldmarschalls Herrmann von Boyen. I	890
		— Boyen und Roon	890

	str.		str.
Mentz G. Johann Philipp von Schönborn, Kurfürst von Mainz, Bischof von Würzburg und Worms	666	Ritter M. Meine Ansicht der deutschen Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation	654
Moltke. Militärische Werke I . . .	901	Robinet. Le mouvement religieux à Paris pendant la revolution (1789—1801)	880
Moritz H. Wahl Rudolfs II, der Reichstag zu Regensburg (1576) und die Freistellungsbe- wegung	654	Rochel Cl. Napoléon et Wellin- ton. Papiers inédits de P. J. Proudhon	886
Napoleon I: Le prisonnier de Saint-Hélène d'après les rapports officiels du commissaire du gou- vernement russe	887	Rousset. La seconde campagne de France	901
Neubauer Fr. Freiherr v. Stein . .	889	Rudemare H. Journal d'un prêtre Parisien (1788—1792) avec pré- face et notes de Ch. d' Héricault .	881
Nisbet Bain. Charles XII and the collapse of the swedish em- pire 1682—1719	671	Saint-Chamans comte. Mémo- ires du général	885
Oppenheim. M. The Navy of the Commonwealth 1649—1660 . . .	667	Scartazzini ob. Dante.	
Palat. Bibliographie générale de la guerre de 1870/1	900	Scheeli G. Renaissance in der Schweiz	645
Pascal de Gayanges ob. Calendar.		Schenk K. Belehrungen über wirtschaftliche und gesellschaft- liche Fragen auf geschichtlicher Grundlage	906
Paulus N. Die Strassburger Re- formatoren und die Gewissens- freiheit	647	Schilder L. Sekretnyj raport z 16 marta 1810	885
— Der Dominikaner Johann Faber und sein Gutachten über Luther .	646	Schmid J. Die Oberpfalz als Kriegsschauplatz im August 1796 .	888
Pélissier P. Le cardinal Asca- nio Sforza prisonnier des Vé- nitiens	644	Schmidt R. Ein Calvinist als kai- serlicher Feldmarschall im 30- jährigen Kriege	664
Perroud Cl. Les mémoires inédits de Champagneux	881	Schmoller G. Das politische Testament Friedrich Wilhelms I von 1722	672
Pfister A. Aus dem Lager des Rheinbundes 1812 u. 1813 . . .	890	— Die Einkommensverteilung in alter und neuer Zeit	676
Philippson M. Der grosse Kur- fürst Friedrich Wilhelm von Brandenburg	665	Schönberg. Finanzverhältnisse der Stadt Basel	675
Pietsch ob. Luthers M. Werke.		Schott T. Württemberg und Gu- stav Adolf 1631 u. 1632	664
Poschinger H. Fürst Bismarck und der Bundesrat des Nord- deutschen Bundes	900	Schweizer P. Geschichte der schweizerischen Neutralität . . .	894
Prokesch v. Osten. Aus den Briefen des Grafen, k. u. k. österr. Botschafters und Feld- zeugmeisters (1849—1855) . . .	896	Scotland and the Commonwealth, Lettres and Papers relating to the Military Gouvernement of Scotland from August 1651 to December 1653, ed. by C. H. Firth	667
Proudhon ob. Rochel.		Scriptores rerum silesiacarum t. XVI v. Wachter F.	673
R. H. Kaiser Pauls I. Ende 1801 . .	891	Seignobos M. Ch. Histoire poli- tique de l'Europe contempo- raine	876
Recueil des actes du comité de Sa- lut public. ed. par Aulard . . .	884	Slatin Pascha. Feuer und Schwert im Sudan	906
Reuter Fr. Die Erlanger Bur- schenschaft 1816—1833	895	Sohm R. Die Entwicklungsge- schichte des modernen Staates . .	878
Rhodes Ford J. History of the United States from the Compro- mise of 1850	906	Sothen v. Die Schlacht von Le Mans am 10. 11., u. 12. Januar 1871	903
Ricci Corrado. Antonio Allegri da Correggio, sein Leben und seine Zeit	647		
Rietscher K. Anf dem Sieges- zuge von Berlin nach Paris . . .	904		

	str.		str.
Stern A. Hardenberg's Instruction für Jordan 1817 in Sachen des Artikels XIII der Bundesacte . . .	894	Wahl A. Kompositions- und Successionsverhandlungen unter Kaiser Mathias, während der Jahre 1613—1615	655
Struck W. Das Bündniss Wilhelms von Weimar mit Gustav Adolf . . .	663	Waliszewski K. Pierre le Grand en France	672
Sutermeister W. Metternich und die Schweiz 1840—1848	894	Weber O. Die Occupation Prags durch die Franzosen und Baiern 1741—1743	673
Syveton G. Une hypothèse sur Charles XII	671	Welschinger H. Le roi de Rome 1811—1832	893
Taylor. Life of Knox	648	Wertheimer E. Documents inédits sur la maladie et la mort du Duc de Reichstadt	893
Toeche-Mittler Th. Die Kaiserproclamation in Versailles am 18. Januar 1871	904	— Documents inédits sur le divorce projeté entre le roi Louis Bonaparte et la reine Hortense . . .	886
Thouvenel. Paris et le congrès en 1856	897	Wilding A. Metternich und Bismarck	893
Troubetzka Lisa. Correspondance de S. M. l' Imperatrice Marie Teodorowna avec Mademoiselle de Nelidow. 1797 do 1801	892	Woide. Die Ursachen der Siege und Niederlagen im Kriege 1870. Bd. 2.	901
Villari P. Niccolo Macchiavelli e i suoi tempi illustrati con nuovi documenti	644	Wolfgang M. Englische Geschichte im achzehnten Jahrhundert	671
Vogel K. Die dritte französische Republik bis 1895	904	Wutke K. Die Breslauer Messe . . .	674
Wachter ob Scriptorum.		Zeller B. La France après Henri IV	657
Waddington A. La république des Provinces unies, la France et les Pays-Bas Espagnols de 1630 à 1650. T. I (1630—42) . . .	668		

uwzględnionych w ułożeniu wykazów artykułów czasopiśmiennych.

Ateneum, Warszawa.
Biblioteka warszawska.
Biesiada literacka, Warszawa.
Czas, Kraków.
Czasopismo akademickie, Lwów.
Dodatek do Dziennika polskiego, Lwów.
Dziennik polski, Lwów.
„ poznański.
Echo muz. teatr. i art., Warszawa.
Gazeta kołomyjska.
„ kościelna, Lwów.
„ lwowska.
„ narodowa, Lwów.
„ polska, Czerniowiec.
„ polska, Warszawa.
„ warszawska.
Kraj, Petersburg.
Kronika rodzinna, Warszawa.
Kuryer lwowski.
„ poznański.
„ przemyski.
„ stanisławowski.
Lud, Lwów.
Łowiec, Lwów.

Muzeum, Lwów.
Nowa Reforma, Kraków.
Prawda, Warszawa.
Przedświt, Lwów.
Przegląd, Lwów.
„ katolicki, Warszawa.
„ literacki, Kraków.
„ polski, Kraków.
„ powszechny, Kraków.
„ poznański.
„ prawa i administracyi, Lwów.
„ tygodniowy, Warszawa.
„ wszechpolski, Lwów.
Przewodnik bibliograficzny, Kraków.
„ naukowy i liter., Lwów.
Roczniki tow. nauk. poznań.
Słowo, Warszawa.
Szkoła, Lwów.
Tydzień. dod. do Kuryera lwowskiego.
Tygodnik ilustrowany, Warszawa.
Wędrowiec, Warszawa i Lwów.
Wiadomości numizm.-archol.
Wisła, Warszawa.

Archeologicz. izwiestija i zamietki.
Besida, Lwów.
Časopis Matice moravské.
— Musea kral. česk., Praga.
Česky časopis historicky.
Český lid, Praga.
Cztenija w imp. obszcz. istor. i drewn.
Cztenija w imp. obszcz. Nestoraljetopisca.
Istoriczeskoje obozrenije, Petersburg.
Izwiestija istor.-filog. obszczerstwa kniazia Bezbordoko.
— obszcz. archeol., istor. i jetnogr.

Izviestija otdielenija russkawo jazyka
i slowesnosti imper. akad. nauk.
Kijewskaja Starina.
Kijewskaja uniwer. izwiestija.
Kvėty.
Listy filogickė.
Literarni listy.
Naše doba.
Osvėta.
Památkıy archaeologickė a mistopisné.
Rad jugoslavenske akademije.
Russkaja Starina.

Russkij filologiczeskij wiestnik.
 Russkoje obozrenije.
 Sbornik české společnosti zeměvědní.
 Siewiernyj wiestnik.
 Sławianskoje obozrenije.
 Trudy moskowskawe numizm. obszcz.
 Uczyenyja zapiski imp. jurjewskawo uniw.
 „ „ kazańskawo „
 Věsna.
 Věstnik českoslavanskych musei a spolku
 archeol.

Věstnik matice opavské.
 Warszawskija uniw. izwiestija.
 Wizantyjskij wremiennik.
 Wiestnik Jewropy.
 — Sławianstwa.
 Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka.
 — imper. odeskawo obszczestwa.
 Zoria, Lwów.
 Żiwaja Starina.
 Żurnal ministerstwa narodnawo pro-
 swieszczenija.

III. O B C E.

Academie de Stanislas.
 Altpreussische Monatschrift.
 Am Urquell.
 Analele Acad. Roman. Sect. istor.
 Archiv für Anthropologie.
 — für katholisches Kirchenrecht.
 — für Brakteatenkunde.
 — für österreichische Geschichte.
 — für slavische Philologie.
 Baltische Studien.
 Bulletin de numismatique.
 — polonais.
 Byzantinische Zeitschrift.
 Centralblatt f. Bibliothekswesen.
 Correspondenzblatt d. deutschen Gesell-
 schaft f. Anthropologie.
 Deutsche Literaturzeitung.
 Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn.
 Forschungen zur brandenburgischen
 und preuss. Geschichte.
 Göttingische gelehrte Anzeigen.
 Historik Tidskrift.
 Historische Jahrbücher der Görres-
 Gesellschaft.
 Jahrbuch d. königl. preuss. Kunst-
 sammlungen.
 Jahresberichte der Gesellschaft für
 Anthropologie der Oberlausitz.
 — der schles. Gesellschaft für vater-
 ländische Cultur.
 Magazin für Literatur.
 Mittheilungen aus der histor. Literatur.
 — der Centralcommission zur Erfor-
 schung und Erhaltung der Kunst-
 und hist. Denkmale.
 — der literar.-litauischen Gesellschaft.
 Mittheilungen des Copernicus-Vereins.
 — des Instituts f. österr. Geschichts-
 forschung.
 — des kais. deutschen arch. Instituts.
 Monatschrift für Geschichte und Wis-
 senschaft des Judenthums.

Monumenta historiae Warmiensis.
 Nachrichten über deutsche Alterthums-
 funde.
 Niederlausitzer Mittheilungen.
 Österr. Litteraturblatt.
 Österr.-ungarische Revue.
 Polybiblion.
 Pommer-baltische Studien.
 Preussische Jahrbücher.
 Revue archéologique.
 — critique.
 — de deux mondes.
 — de Paris.
 — des questions historiques.
 — historique.
 Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift.
 Schriften des Vereins f. die Geschichte
 der Neumark.
 Sitzungsberichte der Alterthumsgesell-
 schaft Prussia.
 — der kurländischen Gesellschaft für
 Lit. und Kunst.
 — der Gesellschaft für Geschichte und
 Alterthumskunde der Ostseeprovin-
 zen Russlands.
 Századok.
 Zeitschrift der histor. Gesellschaft für
 die Provinz Posen.
 — Historische.
 — des histor. Vereins f. den Regie-
 rungsbezirk Marienwerder.
 — des Vereins f. Gesch. und Alter-
 thumskunde Schlesiens.
 — des Vereins f. Gesch. und Alter-
 thumskunde Ermlands.
 — des Vereins f. Volkskunde.
 — für Kirchengeschichte.
 — für Kulturgeschichte.
 — der Münchener Alterthumsvereins.
 — für Geschichtswissenschaft.

Spis współpracowników, którzy w roczniku XI prace swe umieścili.

Abraham Władysław, Lwów.
Askenazy Szymon, Warszawa.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Biegański Stanisław ks., Kraków.
Bosakowski Tadeusz, Lwów.
Brückner Aleksander, Berlin.
Celichowski Zygmunt, Kórnik.
Czermak Wiktor, Kraków.
Dembiński Bronisław, Lwów.
Fijałek Jan ks., Lwów.
Finkel Ludwik, Lwów.
Giecewicz Jan ks., Rzym.
Gorzycki Kazimierz, Lwów.
Gumplowicz M., Wiedeń.
Hahn Wiktor, Kołomyja.
Halban Alfred, Czerniowce.
Heck Korneli J., Lwów.
Jabłonowski Aleksander, Lwów.
Jezienicki Michał, Lwów.
Kaindl Rajmund, Czerniowce.
Karbowiak Antoni, Kraków.
Kętrzyński Stanisław, Lwów.
Kopera Felix, Kraków.
Korzeniowski Józef, Lwów.
Korzon Tadeusz, Warszawa.
Kraushar Aleksander, Warszawa.
Krčęk Franciszek, Lwów.
Krotoski Kazimierz, Podgórze.
Kruczkiewicz Bronisław, Lwów.
Kucharski Władysław, Lwów.
Kujot Stanisław ks., Grzybno (Prusy zach.).
Kwiatkowski Saturnin, Wiedeń.
Lenkiewicz Władysław, Lwów.
Lepszy Leonard, Kraków.
Lewicki Anatol, Kraków.
Łaguna Stosław, Warszawa.
Łoziński Bronisław, Lwów.
Łuszczkiewicz Włodzimierz, Kraków.
Majchrowicz Franciszek, Drohobycz.
Mandybur Tadeusz, Lwów.
Manteufel Gustaw, Ryga.
Mátyas Karol, Tarnobrzeg.
Papée Fryderyk, Lwów.

Perlbach Maksymilian, Halle n. S.
Piekosiński Franciszek, Kraków.
Pini Tadeusz, Lwów.
Podlacha Władysław, Lwów.
Prochaska Antoni, Lwów.
Rolny Wilhelm, Lwów.
Romer Eugeniusz, Lwów.
Rudnicki Stanisław, Lwów.
Schnür-Pepłowski Stanisław, Lwów.
Schorr M. Lwów.
Semkowicz Aleksander, Lwów.
Semkowicz Erazm, Lwów.
Semkowicz Władysław, Lwów.
Spasowicz Włodzimierz, Petersburg.
Studziński Cyryl, Kraków.
Szelągowski Adam, Lwów.
Szomek Bolesław, Lwów.
Udziela Maryan, Janów.
W.
Wawel Louis Józef, Kraków.
Wehrmann Marcin, Szczecin.
Westfalewicz Maryan, Lwów.
Wojciechowski Konstanty, Lwów.
Wołyniak, Lwów.

Biblioteka
Główna Śląskiego



BISKUPSTWA GRECKIE W ZIEMIACH RUSKICH

OD POŁOWY W. XIV¹⁾.

NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ GRECKICH

PRZEDSIĘWZIŁ

X. Dr. JAN FIJAŁEK.

I.

„Intruz“ w Kijowie. Ustanowienie katedry metropolitalnej
kijowsko-włodzimierskiej (1352—1354).

»Od czasu, jak Ruś przyjęła wiarę Chrystusową, po raz pierwszy się to zdarzyło« — narzekał patriarcha carogrodzki, że metropolita kijowski wziął święcenie nie w Konstantynopolu, lecz w Trnowie, ówczesnej stolicy ostatnich carów bułgarskich²⁾. Była to chwila, kiedy raz jeszcze w średniowiecznych dziejach Cerkwi ruskiej miał się zaznaczyć dobroczynny wpływ »wielkiej cerkwi carstwa bułgarskiego«, posiadającej jak Bizancyum i Serbia (od r. 1351—1376) swój własny patriarchat trnowski, zrazu od r. 1204 z łaski Rzymu, wkrótce zaś potem 1234/5 r. zaręczony jej jak najuroczyściej traktatem w Lampsakos przez cesarza konstantynopolskiego i jego patriarchę Germanosa wspólnie z innymi trzema patriarchami Kościoła greckiego (w Jerozolimie, Antyochii i Aleksandryi) — dopóki go sami Grecy nie znieśli zaraz po zdobyciu

¹⁾ Zob. część pierwszą tej rozprawy w zeszłorocznym Kwartalniku historycznym str. 487—521.

²⁾ Act. patr. Const. I, 350 nr. 157.

Bułgarii z Trnową przez Turków 1393 r., przez co zniszczyli na długie wieki, bo aż do naszych czasów (1870—72) przyznaną przez siebie jeszcze w r. 1235 autonomię Kościoła bułgarskiego¹⁾.

W ubiegłych wiekach Bułgaria przekazała Rusi, o cały wiek młodszej w wierze chrześcijańskiej, wraz z księgami kościelnymi także liturgię i swój język staro-słowiański²⁾. Nie zapomniała o niej i w naszej epoce, gdy po roku 1350, a zatem tuż przed utratą niepodległości polityczno-cerkiewnej, zajaśniała wielkim blaskiem rozumu i pobożności, ruchliwe wzbudziwszy u siebie życie kościelne i umysłowe, bo go jeszcze nie ubezwładniły zeszytwniałe formy bizantyńizmu, ani nie przygniętoł twarde jarzmo niewoli turecko-greckiej. Najznamienitsi obok kardynała Izydora metropolici kijowsko-litewscy, w w. XIV/XV, okresie przesilenia Cerkwi greckiej na Rusi, Cypryan i Grzegorz Camblak byli najświatlejszymi synami Bułgarii; obydwaj wyszli ze szkoły ostatniego patriarchy trnowskiego, Eutymiusza, który wraz ze swym poprzednikiem Teodozyuszem II stał się odrodzicielem Cerkwi i literatury bułgarskiej³⁾. Bułgaria też szczerzej aniżeli Grecy pragnęła zawarcia unii z Kościołem zachodnim⁴⁾; acz w schizmie z nim teraz pozostając, przecież wyłączona ze związku patriarchalnego z Bizancjum, nie miała tej, co wschód grecki, nienawiści do Rzymu. Co więcej, między

¹⁾ O zmiennych losach patriarchy bułgarskiego czyt. oprócz dawniejszych Le Quien'a (*Oriens christianus*, in quatuor patriarchatus digestus; quo exhibentur ecclesiae, patriarchae, caeterique praesules totius Orientis. Parisiis 1740 t. I, 1232 i nstpn. XIII) i Pichlera (l. c. I, 540—1), którzy nie wystarczają, zwłaszcza ten ostatni, przedewszystkiem dzieło Jirečka (*Geschichte der Bulgaren* str. 168, 258, 394 i nstpn.; treść jego podał sam autor w Wetzer'a i Welte'go *Kirchenlexicon*, t. II² 1463), uzupełnione gruntownem studyum o naszym przedmiocie przez O. Rattinger'a T. J. (*Der Patriarchatsprengel von Constantinopel und die bulgarische Kirche zur Zeit der Lateinerherrschaft in Bizanz* w pierwszych zeszytach *Historisches Jahrbuch* I i II rocznika, por. szczególnie cenne uwagi w przypiskach na str. 84 i 8) oraz artykułami V. Lah w *Veringa Archiv f. kath. K. R.* z r. 1878 i 1879 t. 40 str. 274 i t. 42 str. 82).

²⁾ Według badań prof. Kaliny »Materyały do historii języka bułgarskiego«; zob. ważną tegoż autora rozprawkę w *Przeglądzie polskim* z listopada 1891 r., str. 386—403.

³⁾ Szereg prymasów-patriarchów bułgarskich w Trnowie od r. 1204 do 1394 (później metropolitów) przytacza Jireček l. c. str. 395; tamże, str. 444 i nstpn. o szkole Eutymiusza. Cypryana uważają powszechnie za Serba, my idziemy za zdaniem Jirečka (l. c. i str. 315 n. 9.)

⁴⁾ Także na soborze ferrarsko-florenckim był obecnym metropolita trnowski, Ignacy, który w swoim własnem i w imieniu nikomedyjskiego metropolity podpisał się na akcie unii (*Le Quien, Oriens christianus*, I, 1235 IV).

Cerkwią bułgarską a Kościołem greckim nie brakło różnic liturgiczno-dogmatycznych, które, jak np. utrzymująca się z dawnych czasów przewagi misji łacińskich w Bułgarii praktyka udzielania chrztu przez jednorazowe zanurzenie lub nawet pokropienie, świadczyły niezaprzeczenie o daleko większym jej oddaleniu od nowego aniżeli starego Rzymu. Za to jeszcze z końcem 1355 r. ściągnęła grom potępienia, rzucony przez patriarchę konstantynopolskiego Kaliksta na patriarchę trnowskiego, który z wielką zazdrością Greków nie przestał uważać siebie za współrządnego całkowicie wszystkim innym patriarchom Wschodu (*ἱσώμενος καὶ συναριθμῶς*) i dlatego nie wciągnął ich imion do dyptychów swego kościoła i nie czynił za nich wspomnienia¹⁾.

Łatwo sobie tedy wyobrazić wzburzenie, w jakie popadła kurya carogrodzka na wieść, iż patriarcha trnowski — a był nim wspomniany powyżej Teodozy II — wyświęcił na metropolitę Kijowa i całej Rusi, odepchniętego przez nią mnicha Teodoryta, jeszcze 1352 roku. Wzburzenie wzrosło bardziej, gdy ten mnich pogardzony i »przeklęty« posiadał rzeczywiście stolicę kijowską i mimo uroczystej ze strony patriarchy konstantynopolskiego klątwy znalazł aznanie wśród znacznej części episkopatu ruskiego. Przy najmniej Mojsey, powszechnie szanowany a potężny władca wielko-nowogrodzki, nawet jeszcze w czerwcu 1354 r. nie odmawiał Teodorytowi obedyencyi²⁾. Właśnie pod ten czas Aleksy, przedtem biskup wielko-włodzimierski i koadjutor metropolity Teognosta, przez niego i przez w. księcia moskiewskiego Szymona przeznaczony na arcybiskupstwo kijowskie, otrzymał był je osobiście na synodzie konstantynopolskim od patriarchy Filoteja w czerwcu owego roku i zaraz w lipcu jako jedynie prawowity metropolita wszechruski podążył na Moskwę³⁾.

Prawowitość Teodoryt istotnie nie miał za sobą, to rzecz niewątpliwa; więcej jednak aniżeli wątpliwe, bo wprost sprzeczne ze źródłami mniemanie wypowiedziała historyografia dotychczasowa, że »małoruskie duchowieństwo nie chciało uznać nieprawnie poświęconego Teodoryta i jednomyślnie odrzuciło go jako samozwańca

¹⁾ Czyt. *Exhortatio Callixti patriarchae ad clerum in Trinovo de patriarcha Trinovi et de ritu baptizandi* w *Act. patr. Const.* I, nr. 186, zwłaszcza na str. 438 i 439: *βαπτίζειν... εἰς μίαν κατὰ δόξαν καὶ περιτομήν, ὡς ἔτυχεν, ἵδαντι ἔστι πρῶγμα ἀτοπίωτον καὶ δυσσεβέας ἀνάμεστον!* Tak ochrzczonych trzeba uważać za nieochrzczonych — dowodzi dalej ten patriarcha, powołując się na święte kanony Apostołów i »boskie« pisma Dyonizjusza Areopagity — a jako takich należy chrzcić powtórnie. Dokument ten, jak Jireček wspomina (l. c. str. 394 n. 49), miał być już dawniej wydany w przekładzie starosłowiańskim wraz z tekstem greckim w *Izwestia Akademii Petersb.* t. VII.

²⁾ *Act. patr. Const.* I, 350—351 nr. 157.

³⁾ L. c.; nadto str. 336—340, 347 nr. 156 i str. 351 nr. 158.

stając silnie po stronie patryarchy carogrodzkiego¹⁾. Sprzeciwiają się temu donoszące o niezwyklej tem zdarzeniu w Cerkwi ruskiej akta patryarsze, stronnicze nieraz, to prawda, ale w naszym wypadku, gdy chodziło o naruszenie dotychczasowych praw Kościoła greckiego na Rusi, bezsprzecznie wiarogodne. Znamionem i z pewnością nieodosobnionem było zachowanie się czcigodnego Mojseja, władcy rzeczypospolitej nowogrodzkiej, w której teraz jeszcze aż po rok 1370 nie przeważał wpływ moskiewski. Świadczy o tem list tego samego patryarchy Filoteja do biskupa nowogrodzkiego z czerwca 1370 r., w którym go Filotej wzywa do posłuszeństwa metropolicie Aleksemu i w. ks. moskiewskiemu, Dymitrowi Dońskiemu²⁾. Patryarcha konstantynopolski, nadając instytucję kanoniczną Aleksemu z wyraźnego polecenia niedawno i równocześnie zmarłych podczas strasznej morowej zarazy 1353 r. metropolitę Teognosta i w. ks. Szymona, wiedział już doskonale o opozycji części biskupów ruskich przeciwko kandydatowi moskiewskiemu do tronu arcybiskupiego metropolii Kijowa i całej Rusi, na której się utrzymywał »przemocą« Teodoryt. Powiadomiło go o tem dokładnie jeszcze przedtem przybyłe do Konstantynopola poselstwo moskiewskie w sprawie Aleksego³⁾. Władca nowogrodzki, któremu patryarcha zagroził ekskomuniką, jeśli się nie podda nowemu metropolicie, miał porzucić Teodoryta za cenę przyznanej sobie w Konstantynopolu takiej samej odznaki *εἰς τὸ φελόνιον φέρειν σταυροῦς τέσσαρας*, jaką otrzymał był przedtem dla siebie tylko jego poprzednik, Bazyli, od metropolitę Teognosta⁴⁾; zdaje się, jak przy-

¹⁾ Tak Strahl, *Gesch. d. russ. Kirche* str. 332; Karamzin, *Hist. państwa rossyj.* t. IV 250 i Szaraniewicz, *Kościelne stosunki na Rusi* str. 324.

²⁾ *Act. patr. Const.* I, 522 nr. 267.

³⁾ Do wymienionych osób poselstwa w kronice ruskiej wyd. przez Daniłowicza (*Latopisiec Litwy i kronika ruska*, na str. 173) i u Karamzina (l. c.) dodać należy jeszcze biskupa sarajskiego (Sofonia?), o którym wspomina patryarcha konstant. w liście do biskupa nowogrodzkiego z lipca 1354 (*Act. patr.* I, 347).

⁴⁾ Czyt. wzmiankowany w poprzedniej uwadze pierwszy z dwóch listów patryarchy carogr. do rzeczzonego biskupa nowogrodzkiego z lipca 1354 r. (l. c.) oraz późniejsze tegoż do niego pismo z czerwca 1370 (tamże str. 522 nr. 267). Okazuje się, iż polistaurion (*φελόνιον* lub *φελώνιον* albo także *φαινόνιον* to samo co paenula, casula lub planeta jest to ornat kapłański aż do późnego średniowiecza w obydwóch Kościołach tak zachodnim jak i wschodnim w tej samej formie używany, jaka się z nieznaczną zmianą przechowała po dziś dzień na wschodzie, zwłaszcza u Greków) czyli ornat biskupi, od kapłańskiego w kościele wschodnim różniący się jedynie wyszytymi na nim krzyżami, był osobistym tylko przywilejem biskupów wielko-nowogrodzkich, nadanym im zrazu przez metropolitę kijowsko-moskiewskiego, potem przez patryarchę carogrodzkiego. Wiadomość tę podają niezależne od naszych źródeł greckich

puszczamy, za stałość w wierze greckiej, chociaż nie umiał jej bronić w czasie krucjaty szwedzkiej króla Magnusa w r. 1347 przeciwko schizmatyckim a raczej niewiernym Rusinom, jak ich nazywał stale cały zachód średniowieczny¹⁾. Sam patriarcha Filotej dla uratowania swego zwierzchnictwa nad Cerkwią ruską musiał się zgodzić na ciężką ofiarę. Dotąd z nieznacznymi wyjątkami na kijowskiej stolicy św. Teopempta zasiadali rodowici Grecy; złamanie tej zasady pociągało za sobą osłabienie wpływu i znaczenia Kościoła greckiego na Rusi, o czym dobrze było wiadomo w Konstantynopolu z praktyki rządów »świętego Piotra moskiewskiego« i przykładu narodo-wościowego Kościoła u Serbów i Bułgarów. Przeto nie chcąc dopuścić, aby Cerkiew ruska brała nadal swych metropolitów od patriarchy trnowskiego, należało się koniecznie na teraz oświadczyć za Rusinem Aleksym, zachwalonym przez zmarłego metropolitę Teognosta. Na przyszłość tylko Grecy znowu, jak dawniej, mieli rządzić metropolią kijowską, nikt zaś inny, ani nawet »nie przybysze z Rusi«. Tak sądził patriarchat carogrodzki 1354 r. i jak najwyraźniej zastrzegł sobie prawo obsadzania stolicy wszechruskiej swoimi ludźmi, Grekami²⁾. Historia uczy, iż następne dzieje Ko-

także kroniki ruskie np. nowogrodzka i nikonowska. (Tłómacz Karamzina t. IV, 247 i 260 zowie polistaurion niewłaściwie »sukniami świętecznemi«). Okazuje się z tego dalej niezbicie, że w Kościele ruskim jeszcze w w. XIV nie było różnicy między zwykłym ornatem kapłańskim a biskupim, jak jej dotąd niema w naszym Kościele rzymskim. Metropolitom i arcybiskupom Cerkwi wschodniej właściwy był *οἶκος* = symbol tuniki Chrystusowej; dzisiaj dopiero od czasów cara Piotra Wielkiego używają go wszyscy episkopi rosyjscy. (Czyt. także Beiträge zur Kirchengeschichte, Archeologie u. Liturgik von Dr. C. J. Hefele. Tübingen 1864 t. II, 195—200 z odpowiedniami ilustracyami na II tablicy).

1) Kiedy król Magnus, chcąc zniewolić Nowogrodzian do przyjęcia obrządku łacińskiego, wyzwiał ich, żeby wybrali filozofów i teologów z pośród siebie na dysputę dla przekonania się, która religia lepsza, odpowiedzieli ze swym pasterzem Bazylim na czele: »jeżeli król chce wiedzieć, czy wiara grecka jest lepszą, czy rzymska, może w celu podysputowania wyprawić ludzi uczonych do patriarchy konstantynopolskiego, albowiem wiarę przyjęliśmy od Greków...« Karamzin (l. c. str. 236) uważa tę odpowiedź za rozsądną. Był ten Bazyli teologiem sui generis; wedle jego mniemania raj i piekło istotnie się znajduje na ziemi, w szczególności wiedział nawet, gdzie raj leży: oto na wschodzie, zaś piekło na zachodzie między łacinnikami (l. c. str. 247 i przyp. 359).

2) Znachodzi się ta klauzula w instrumencie nominacyi Aleksego metropolitą kijowskim i oraz wszechruskim w czerwcu 1354 r.: *πλὴν εἰς αὐτὸν δὴ τοῦτον καὶ μόνον τὸν κτῆ Ζαλέξιον, οὐ μὴν δὴ παραχωροῦμεν οὐδὲ ἐνδιδόμεν ὅλως ἑτερόν τινα εἰς τὸ ἐξῆς ἀπὸ τῆς Ῥωσίας δομώμενον ἀρχιερέα ἐκείσε γενέσθαι, ἀλλὰ ἀπὸ ταύτης τῆς Θεοδοξιάστον καὶ Θεομεγαλόντων καὶ εὐδαίμονος Κωνσταντινουπόλεως* (Acta patr. Const. I, 337).

ścioła ruskiego nie poszły wymierzonym w Konstantynopolu torem. Już podczas wakansu po śmierci Aleksego patriarchat konstantynopolski nie zdołał utrzymać się ze swoją zasadą, nawet jej nie podniósł, wszyscy trzej kandydaci: Mitjaj, Pimen i Kipryjan byli nie Grekami; zaledwie w wieku XV, i to po raz ostatni, dwóch różnych Greków dzierżyło jeszcze tron arcybiskupi w Kijowie: Focyusz z Monembasia¹⁾ i Izydor z Tessaloniki. Pierwszy, mały imiennik wielkiego sprawcy schizmy wschodniej, spowodował tam także ostateczny rozdział swego na Rusi Kościoła; drugi, pochodzący z ojczyzny twórców unii kościelnej stał się jej wyznawcą i męczennikiem. Stargała się na zawsze nieć związku Kijowa z Konstantynopolem z upadkiem tego ostatniego 1453 roku; wiek przedtem sam Carogród mocno ją osłabił, zatwierdzając uroczystą uchwałą synodu patryarszego z r. 1354 przeniesienie rezydencji metropolity wszechruskiego z Kijowa do Włodzimierza nad Kłazmą, dokonane faktycznie jeszcze przed pół wiekiem z górą²⁾. Motywa translacy przytacza szczęśliwie zachowany, acz w niezupełnej całości, charakterystyczny dokument patriarchy. Wskazywał ją przykład Teognosta i dwóch jego poprzedników — mówi Filotej — nakazywały ówczesne stosunki polityczne, w szczególności niebezpieczeństwo, jakie zagrażało mającym stale przebywać w Kijowie metropolitom moskiewskim.

Starodawna siedziba metropolitalna Cerkwi ruskiej pozostawała nią i nadal. Kijów, kolebka chrześcijaństwa na Rusi, *οἰκείος θρόνος καὶ πρῶτον κάθισμα τοῦ ἀρχιερέως*, nie utracił bynajmniej tem postanowieniem patriarchy carogrodzkiego zwierzchniczej swojej stolicy; prawne jego znaczenie w organizacji Kościoła wschodniego zostało nienaruszone. Ta tylko jedna zaszła zmiana w hierarchii ruskiej, że biskupstwo włodzimierskie stawało się odtąd rezydencyą metropolitów kijowskich, a jako takie drugą ich katedrą, przy której odtąd mieli spełniać swój urząd, *μετ' ἐκεῖνο καὶ σύν ἐκείνῳ* (t. j. z Kijowem i pod nim) *κάθισμα καὶ καταμονή καὶ ἀνέπαυσις ἡ ἀγιοτάτη ἐπισκοπή Βλαντιμήρων*. Innemi słowy, nastąpiła znana na Zachodzie i u nas w Polsce *unio ecclesiarum*, połączenie dwóch biskupstw; włodzimierskiego z arcybiskupstwem kijowskiem. Biskupi

¹⁾ Monembasia w Peloponesie (zob. Gelzer w Zeit. f. KG. t. XIII, 275 n. 2).

²⁾ Acta patr. Const. I, 351—353 nr. 158. Dokument ten wprawdzie nie ma daty, ale sądząc po jego treści i osobach w nim wzmiankowanych, tylko z tego samego synodu owego roku może pochodzić, na którym Aleksy został mianowany metropolitą. Przekład jego w dziele X. Pełesza (Geschichte der Union I, 337—8) obejmuje zaledwie drugą połowę a raczej ustęp końcowy od 5 wiersza z dołu na str. 352 i resztę na str. 353. A przecież zasługuje także na uwagę i pierwsza tego dyplomu połowa; objaśniamy ją w tekście, zaś rosyjski jej przekład przywodzi Makarij w swej historii cerkwi ruskiej t. IV, str. 324—326.

włodzimierscy zostawali teraz metropolitami kijowskimi. Dziwić się nie będziemy, jak to czyni jeden z nowszych historyków unii¹⁾, iż w tym dekrete nie ma ani słowa wzmianki o Moskwie, która podobno także służyła za miejsce zwykłego pobytu Teognostowi, jak i Włodzimierz, lecz oddzielnej katedry jeszcze nie posiadała ani z bogatym Włodzimierzem nie mogła rywalizować. Wybornie poinformowany Nicefor Gregoras o sprawach litewsko-ruskich owej doby, zwłaszcza o dziełach Teognosta, nie wie o Moskwie, a wybór Wielkiego Włodzimierza na stałą siedzibę metropolitalną przyznaje inicjatywie Teognosta²⁾. I niezawodnie. Zbyt wielką była jego powaga w Konstantynopolu, aby się z nią tutaj nie liczone, tem bardziej że było to zarazem wolą władcy moskiewskiego. Kijów znajdował się już daleko na południu, przytem wskutek napadów (Tatarów) i złych czasów (czarnej śmierci) podupadł i niszczał, więc się stał »niegodnym« i mało odpowiednim na stolicę metropolitalną wogóle³⁾, w szczególności zaś dla nowego metropolity, św. Aleksego, jak sam przedkładał Filotejowi, niebezpiecznym. Czemu? bo go niepokoiłi Niemcy okoliczni, w jego zaś murach miescił się przemocą już inny metropolita, ów przez patryarchę trnowskiego wyświęcony mnich Teodoryt (*ληροτικὸς ἀμα τυραννικὸς ἀντιποιεῖται τοῦ Κνέβου, καὶ ἐδρίσκειται ἐν αὐτῷ*⁴⁾). Translacya siedziby metropolitalnej z Kijowa do Włodzimierza miała usunąć prawną podstawę, na której się opierał niepożądany przez Carogród i Moskwę Teodoryt, jako głowa Cerkwi wszech-ruskiej. Zarządzenie patryarchy konstantynopolskiego utrzymywało w całej pełni dotychczasową jedność metropolii kijowskiej, to prawda, ale też ono samo dało początek jej rozbiciu i dalszego podziału już nie powstrzymało⁵⁾.

Co się z Teodorytem dalej stało, nie wiadomo. Niektórzy uważają go za pierwszego metropolitę litewsko-ruskiego⁶⁾. Ma niejaką

1) Pełesz l. c. I, 338.

2) Histor. byzant. XXXVI, 27 ed. Bonn. Vol. III, 514. Wiadomość ta tem wiarogodniejsza, iż jej autor szczerze się przyznaje do tego, czego nie wie. Tak np. nie umiał powiedzieć (*ἀκριβῶς μὲν οὐκ ἔχω λέγειν*), czy pierwszy Teognost zmienił stolicę swej metropolii, czy też jeszcze jego poprzednicy (czyt. l. c. str. 516 z góry).

3) I te szczegóły zna nasz historyk bizantyński, nazywający Tatarów wyjątkowo Scytami (l. c. XXXVI, 24 i 25 str. 513). Scytami bowiem wogóle, jak ongi Grecy starożytni Barbarzyńcami, pisarze bizantyńscy zwali pogardliwie wszystkie ludy na północy, a więc zarówno Serbów, Bułgarów, Bośniaków, jak Węgrów i Russów, lecz szczególnie tych ostatnich.

4) Acta patr. Const. I, 351 i 352.

5) Podobnie sądzi także Pełesz l. c. I, 338, 4 i 5 wiersz z dołu.

6) Tenże, str. 337.

słuszność to mniemanie. Są wzmianki w samych źródłach ruskich, np. w jednym z żywotów św. Aleksego metropolity, iż patriarcha trnowski wyświęcił Teodoryta na prośbę południowych książąt ruskich. Moskiewski historyk Cerkwi ruskiej, Makarij, odrzuca głośno tę wiadomość jako nieczem niestwierdzoną hipotezę¹⁾; chociaż znane mu dobrze akta patriarchatu carogodzkiego czynią ją nie tylko wielce prawdopodobną, ale nawet całkiem pewną. Wszakże Teodoryt mógł otrzymać swe na metropolitę poświęcenie w Trnovie, zając stolicę kijowską, przebywać w niej *υποαντικλως* przez czas dłuższy i pozyskać obedyencyę dla siebie tylko za wskazówką i plecami monarchy litewskiego, którego bracia i synowie sprawowali władzę książęcą w Rusi południowej. Tem się także wyjaśnia dziwna na pozór wzmianka w akcie translacyi stolicy kijowskiej o zamieszkających tam Niemcach-katolikach²⁾ i oskarżenie ich o podstęp zbrodniczy. Owa *η των γειτονικών Αλαμάνων δεινή επίθεσις* była w ustach patriarchy Filoteja, idącego za zdaniem metropolity św. Aleksego, urzędowym eufemizmem, aby nie obrazić potężnego Olgerda³⁾. Drżeli przed nim nie tylko Tatarzy, pobici co dopiero przez niego około roku 1352, ale także sami w. książęta moskiewscy, zwłaszcza później Dymitr Doński, który przeciwko »bezbożnemu« acz »wielkiemu królowi czcicieli ognia«, jak wzdurliwie zwano potem Olgerda w kuryi carogrodzkiej⁴⁾, aż w Konstantynopolu szukał pomocy, by przez kłutwą patryarszą odwieść od niego sprzymierzonych z nim książąt i biskupów ruskich⁵⁾.

¹⁾ Istorija russkoj cerkwi t. IV., 322 nr. VI.

²⁾ Pisarze bizantyńscy nazywają Niemców zazwyczaj Alamanami, których już podówczas liczne było na Rusi pokolenie (o Niemcach np. we Lwowie w owej dobie zob. przyt. rozprawę Dra Czołowskiego w Kwart. histor. V (1891), 805). Dla Litwinów i niezawodnie także dla Rusinów ówczesnych wszyscy katolicy byli Alamanami, o czem świadczy jeden z listów Olgerda z r. 1371 (Act patr. Const. I, 581 i 584). Polacy byli dla Greków Lachami lub Galatami, zaś Francuzi... Germanami! (o tych ostatnich zob. Tafel, Kommenen und Normannen. Ulm 1852 str. 118 przyp. 194).

³⁾ Tak Gelzer l. c. str. 270.

⁴⁾ Act. patr. Const. I, 523 nr. 268: *ἀσεβής*; II, 117: *ὁ μέγας ῥήξ των πυρολατρών* albo tylko *πυροσλάτρης ῥήξ* l. c. II, 12 nr. 337. Uwagi godnem, że dopiero po śmierci tak się o nim wyrażano, za życia nie tylko *ῥήξ* go nazywano, jak i wszystkich zagranicznych królów chrześcijańskich, ale zazwyczaj *ὁ μέγας ῥήξ* i *ῥήγας* na równi z w. książętami moskiewskimi; raz nawet przydano mu tytuł cesarza, mówiąc z niezwykłą emfazą i czią wyjątkową: *ὁ βασιλεὺς Μητβών* (l. c. I, 320 i 321 nr. 139, str. 583; 380 nr. 320). Książąt słowiańskich, szczególnie królów serbskich, stale mianowano *ὁ κράλης*, tak także nazywano królów węgierskich i oczywiście naszego Kazimierza Wielkiego.

⁵⁾ L. c. 522—525.

Radość Aleksego trwała zbyt krótko; zwycięstwo, jakie odniósł nad narzuconym Rusi z Bułgarii przez Litwę Teodorytem, było niezupełne i stawało się początkiem ciężkich utrapień przez wszystkie lata jego rządów (1354—1378). Nie uwolniwszy się jeszcze od jednego współzawodnika, nasz Aleksey jeszcze tego samego lata znalazł drugiego daleko niebezpieczniejszego¹⁾. Jednocześnie gdy wracał z Konstantynopola do kraju, dla większej powagi w towarzystwie delegata patriarszego dyakona Jerzego Perdikos, który go miał wprowadzić na katedrę metropolitalną²⁾, zdążyło do Konstantynopola poselstwo litewskie z książęcym kandydatem do tejże samej jeszcze stolicy kijowskiej na czele. Olgierd odsłonił teraz kartę, jawnie wystąpił i nie przegrał.

II.

Walka o Kijów między metropolitą wszechruskim a litewskim (1354—1362/76).

»Czytamy w życiu św. Aleksego metropolity, umieszczonem w *Stepiennoj Knigie* (księdze stopni), co następuje: »Podczas mianowania św. Aleksego powstał zamęt, jakiego nie było przedtem na Rusi. Zamieszanie to powstało wskutek zazdrości i ludzkiej miłości srebra, dla niej też toznaczony został drugi metropolita w Rusi, imieniem Roman. Miał on ze świętym metropolitą Aleksym mnóstwo kłótni«. Świadcstwo to o miłości srebra, które miało taką siłę w stolicy Grecyi, tem jest godniejsze uwagi, że je przytacza nie Rusin, lecz Grek Pachomiusz, autor owego żywota Aleksego«. Tak Makarij, ostatni historyk dziejów Cerkwi rusko-rosyjskiej³⁾. Zaś dawniejszy, Strahl, wypisujący głównie kronikę

1) Tylko na to jedno zdanie Makarijego się piszemy, zresztą cały wywód jego o mianowaniu Romana metropolitą litewskim i stosunku tegoż do Aleksego (l. c. IV, 42 i nastpn. oraz str. 326 nr. IX) oparty więcej na źródłach ruskich aniżeli wiarogodniejszych greckich, różni się zasadniczo od naszego poglądu.

2) Ten sam Perdikos posłował raz jeszcze potem na Ruś i Litwę 1361 roku (Acta patr. Const. I, 349 i 435. Był on *κασσιρίσιος καὶ οἰκονομὸς* (l. c. str. 349) czyli *σακέλλιος καὶ δικαιοφύλαξ* (sacellarius, oeconomus et iudex) Kościoła carogrodzkiego. Dlaczego w pierwszym miejscu t. j. w liście patriarchy Filoteja do biskupa nowogrodzkiego z lipca 1354 roku, gdzie o naszym dyakonie Jerzym mowa, dodany ma jeszcze tytuł »egzarchy«, nie umiemy wytłómaczyć.

3) L. c. t. IV, 326 Dodatek IX. Żywotów św. Aleksego, po rusku napisanych, liczą do pięciu (Makarij, tamże str. 33 przyp. 40). Najstarszy, krótki, powstał dopiero w wiek po śmierci metropolity-patrona, jeśli autor jego, Pitirim, episkop permski umarł 1445. Późniejszą jest druga

nikonowską, uważa, iż od czasu, kiedy oba mianowani metropolici wstąpili na ziemię ruską, wszczęła się dla wschodniego Kościoła zgubna walka między nimi; spory między obydwojma, którzy w roku 1355 pośpieszyli do Konstantynopola, tem się wreszcie zakończyły, iż Aleksy został zatwierdzony na stolicy kijowsko-włodzimierskiej, zaś Roman dla Litwy i Wołynia. Tak powstał pierwszy (?) rozdział metropolii ruskiej na dwie połowy, który zerwał jeden z najsilniejszych węzłów religii lud jednoczących, a całej Cerkwi ruskiej zagroził wielkiem niebezpieczeństwem... unii z Kościołem rzymsko-katolickim¹⁾. Podobnie, z wypuszczeniem jednakże uwagi końcowej, prof. Szaraniewicz²⁾. Przyłożmy do tej opowieści znacznie późniejszych od zaszłych wypadków kompilatorów latopisów ruskich, oficjalne akta kancelarii patriarszej w Konstantynopolu, objaśnione niewyzyskaną dotąd wcale relacją naocznego świadka w stolicy carogrodzkiej — a konkluzję sam sobie czytelnik dośpiewa łaskawie.

Kto był Roman? a kto św. Aleksy?

O pierwszym mawiano stale: »nie wiadomo«, lub co najwyżej sądzono: »Grek zapewne«. Drugiemu, policzonemu przez Cerkiew moskiewską w poczet głównych jej świętych (jak widzimy, wszyscy dotąd metropolici kijowscy rezydujący na Suzdalu poszli na ołtarze) nie tylko historyografia wschodnio-grecka, ale także rzymsko-katolicka obu obrządków przyznawała i przyznaje, dzisiaj jeszcze w bieżącym roku 1896, koronę świętości za jego cnoty niepospolite, pasterskie trudy, niewzruszoną ortodoksę katolicką i pożądanie świętego zjednoczenia: unii z Kościołem zachodnim. Nawet sami Bollandyści, zbytnie zawierając nadesłanym sobie z Litwy i przełożonym na język łaciński przez tamtejszych Jezuitów, źródłem słowiańskim, umieścili »świętego Aleksego« pod dniem 12. lutego³⁾. W tychże *Acta Sanctorum* z roku 1866 opiewał chwałę »św. Aleksego«, niedawno zmarły O. Martinow T. J., Moskal nawrócony⁴⁾. Obecnie zaś O. Nilles tego zakonu prof. insbrucki, mimo iż nie znalazł Aleksego w nowszych kalendarzach słowiańskich katolickich, do powagi O. Martinowa dodając *Specimen ecclesiae Ru-*

z rzędu, dość obszerna biografia, owa do księgi stopni przejęta Greka Pachomiusza logotety (kanclerza) z roku 1460. Inne, jak w nikonowskiej kronice, nie są oczywiście starsze lub wiarogodniejsze.

¹⁾ Geschichte der ruthenischen Kirche str. 333—335, oraz Daniłowicz w Latopisiec Litwy str. 175 przyp. 169.

²⁾ Kościelne sprawy na Rusi, str. 329. Czyt. także Karamzina (t. IV, 260—1): »Roman winien swą godność działaniom korzyści, więcej nad wszystko myślał o własnych dochodach i żądał srebra od biskupów. Święty Aleksy podług słów kroniki nie szukał honoru, lecz od honoru był szukany«.

³⁾ Acta SS. Februarii t. II, 639—641 przez Henscheniusa.

⁴⁾ Tamże z paźdź. t. XI.

thenicae Kulczyńskiego, rozgrzesza od schizmy całą Cerkiew ruską w owej dobie wraz z cudotwórcą Aleksym i powtarza za Kulczyńskim stary fałsz cennego zresztą a nieznanego sobie dziełka O. Wijk Kojalowieza S. J., jakoby Włodzimierz Olgierdowicz, książę kijowski, wtrącił do więzienia wyświęconego przez patriarchę konstantynopolskiego na metropolitę przeciw św. Aleksemu niejakiego a w rzeczywistości mitycznego Greka Dyonizyusza! ¹⁾. Już Dominikanin Okolski przestrzegał, iż wielce się trzeba rozpatrzyć w pismach Rusinów o metropolitach kijowskich, chcąc rozróżnić, czyli im więcej chodziło o wiarę, czy o odszczepieństwo ²⁾. Tylko ś. p. X. biskup Pelesz rozumne wyrzekł słowo: Aleksego nie można uważać za katolika ani go też nie czei Kościół grecko-unicki ³⁾. W Carogrodzie za swego życia nie zażywał dobrej opinii. Ciekawe lecz niezmiernie obrażające prawosławnych czcicieli św. Aleksego opowiada o nim rzeczy ten, który go własnemi oglądał oczami 1354/5 r. w Konstantynopolu, znany nam filozof historyk bizantyński, Nicefor Gregoras, sam także schizmatyk.

»Był ten Aleksy, który zarówno jak i Roman, nie rodził się tutaj ani wykształcił (t. j. w stolicy cesarstwa greckiego), mężem niecnotliwym, przebiegłym i zawikłanego charakteru, obcym wszelkiej pobożnej karności i zarazem winnym przestępstw wielu, jak to pisma obywateli tamtejszych później okazały. Ale dawszy panującemu wówczas Kantakuzenowi i Filotejowi patriarsze moc pieniędzy.... zamknął, że się tak wyrażę, wszystkim usta....« ⁴⁾.

¹⁾ Kalendarium manuale utriusque ecclesiae orientalis et occidentalis... academiis clericorum accommodatum. Oeniponte 1896. I², 100—102. Kojalowiez, Miscellanea rerum ad statum ecclesiasticum in M. Lithuaniae Ducatu, Vilnae 1650, str. 43 (dzieło nader rzadkie).

²⁾ Biskupów kijowskich i czernichowskich św. katol. rzymskiego Kościoła porządek i liczba, Kraków 1853, str. 20 (przedruk ed. lwowskiej z roku 1646).

³⁾ Geschichte des Union t. I, 348 ostatni ustęp § 50.

⁴⁾ Nicephori Gregorae historiae byzantinae XXXVI 36 (ed. Bonnae vol. III, 519):

Ἀλέξιος... ὁμοῦ τε σπαρεῖς καὶ ἀναδοθεὶς οὐκ ἐντεῦθεν, ἀλλὰ χορήμασιν ὄντων πρὸς ἐρίων δῆθεν ἐκείθεν δεξιόμενος τὴν ἀξίαν ἐπισκόπων... ὥφθη μητροπολίτης, ἀνὴρ μοχθηρὸς καὶ πυνόδοργος καὶ ἐμπληκτος, πάσης τε ἀλλότριος εὐλαβοῦς καταστασέως, καὶ ἡμᾶ πολλοῖς ἐγκλήμασι καθαιρεσέως ἔνοχος ὢν, ὡς τὰ τῶν ἐγχερίων ἐκείθεν ἐλλήθοντα κατόπιν ἐσήμεινε γράμματα. ἀλλὰ χορημάτων πλῆθος κεκοιμικώς,

Alexius... nec ipse inde ortus et educatus, sed opibus vilem ab episcopis quibusdam dignitatem adeptus... metropolitanus factus, vir humilis et parvus et multiplex, ab omni disciplinae prudentia alienus et multis necis criminibus ut postea civium libri protulerunt, obnoxius, sed pecuniarum copiam dedit Cantacuzeno tum regnanti et Philotheo patriarchae, ad utriusque voluntatem et utilitatem cum facili-

W charakterystyce niniejszej niema ani jednego słowa przesady. Bezsprzecznie Nicefor Gregoras był historykiem wielce stronnictwem w przedstawieniu wewnętrznych lecz przedewszystkiem teologicznych spraw Konstantynopola i swego do cesarza-uzurpatora, Kantakuzena, stosunku, ale też i dziełu jego nie brak zalet, któremi przewyższa stanowczo analogiczne swego przeciwnika dzieje, w tem mianowicie, iż ściśle przestrzega chronologię zdarzeń, których z rozmysłem nie zamilcza, jak Kantakuzen, nie zasklepia się także jak ten w samej tylko historii bizantyńskiej, a przytem wreszcie jest bystrym i uważnym obserwatorem ludzi i wypadków. W szczególności, co zasługuje na baczną uwagę, wyraża się zawsze pochlebnie o Rusi, potędze i przymiotach jej ludów i książąt. I do Aleksego także nie mógł żywić osobliwej niechęci, dlatego tylko, iż był nie Grekiem, lecz Rusinem. A zatem nie wolno nam oskarżać Nicefora w tym wypadku o niewiedomość lub o złą wolę i nie dawać wiary słowom jego jakoby świadectwu tendencyjnie oszczerczemu. Wszakże nie kto inny, tylko ten sam patriarcha Filotej, pisząc do Aleksego w kilka lat później w sierpniu 1371 roku, stwierdził najdowodniej prawdę słów powyższych Nicefora. Klasyczne to świadectwo nie pozwala już dłużej poczytywać Aleksego za świętego wynawcę-męczennika¹⁾, gorliwie ponoszącego znoje pracy apostołskiej, a przy-

καὶ δοὺς μὲν Καντακουζηνῷ τῷ
τηρναῖτα βασιλεύοντι, δοὺς δὲ καὶ
τῷ τηρναῖτα πατριαρχέοντι, τοῦ-
νομα Φιλοθέῳ, ὃν ἐφίεντο ὁδῶρων
ἐκάτερος, ὃν ἰδεῖτο μετὰ ραστώνης
αὐτὸς ἀντελάμβανε, καὶ συνελόντι
φάνα, ἅπαν ἔφαξε στόμα...

tate quadam offerens et ut libere
dicam os totum obstruxit...

Przekład ten młodych filologów, natenczas uczniów Bekkera, nie jest zupełnie dokładny; winien temu w części także zawiły i napuszysty styl autora, którego charakterystykę dzieła skreśla w żywocie jego Boi-

winus pierwszy wydawca i tłómacz Nicefora (Vol. I str. XLIII ed. Bonnæ z roku 1829).

¹⁾ Jakim go O. Wijuk Kojalowicz czyni: S. Alexius Conf. Metrop. Kiioviensis... Post magnam virtutis opinionem integritate singulari comparatam, Metropolitanus Kiioviae creatus est. In hoc officio multa Reipublicae ac Dei causa egit passusque est (Miscellanea str. 9). Inaczej sądzili współczesni, bierni świadkowie wyświęcenia Aleksego na biskupa, a potem na metropolitę. I na to jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że nawet sam Filotej skąpy jest w pochwałach dla Aleksego. Przytoczyć tu należy tę okoliczność, że zaraz w pierwszych swoich listach, z czasu mianowania Aleksego metropolitą, patriarcha carogrodzki silny kładł nacisk, iż tylko na usilne zalecenie w. ks. moskiewskich Szymona i jego następcy, a brata Iwana, lecz szczególnież zmarłego Teognosta, dla którego wola księcia była rozkazem, pobłogosławił nieznanego sobie dotąd Aleksego. Wprawdzie przyznał Aleksemu potrzebne do jego urzędu kwalifikacye, ale frazesem wielce ogólnikowym i błędym, iż był »pobożnym«, i ani słowem nie wspomniał o wybitnych jego przymiotach lub zdol-

tem niewinnie cierpiącą ofiarę, okrutnie przez zawiść Olgierda prześladowaną. »Wie świątobliwość twoja, jaką miłość i życzliwość żywy ku tobie mierność nasza — przemawiał w owym roku ruseński Filotej do naszego metropolity kijowsko-wszechruskiego. I przeszłego roku pisałem do ciebie przez twego posła Habakuka, że od początku mam cię za przyjaciela i teraz mam cię także i kocham i ściskam cię...¹⁾ Lecz bardzom się zasmucił, gdym posłyszał, że świątobliwość twoja porzuciła wszystkich chrześcijan znajdujących się tam na całej Rusi i siedzi na jednym miejscu, a inne zostawiasz bez rządu, pouczenia i nadzoru duchowego. Przeto zasmuciła się mierność nasza i synod święty, że się niedobrze dzieje i nie

nościach, gdyż ich, mając Aleksego przed sobą, nie widział. Decydującym jest w tej sprawie szereg listów tego samego patriarchy do w. ks. moskiewskiego Dymitra, do książąt ruskich i do Aleksego z czerwca 1370 roku (zob. następny przypisek), które są lekką naganą dla świętego metropolity-wyznawcy, iż u poddanych swej pieczy pasterskiej nie zdołał pozyskać dla siebie miłości, czci i posłuszeństwa. Tylko książę Dymitr Doński bardzo miłował swego metropolitę i wzajem był gorąco przez niego kochany. Wyrażenie listu Filoteja do ks. Dymitra: *ὁ ὁτος ἄρ' ὁ μετροπολίτης καὶ μέγας ἀνθρῶπος ἐν, καὶ ἀπο θεοῦ ἐτάχθη πατήρ, καὶ πολλὰ σε ἀγαπᾷ* (Acta I, 517), jak widać z kontekstu, odnosi się wyłącznie do urzędu i stanowiska metropolity wogóle: wielkim jest on człowiekiem jako głowa Cerkwi i od Boga jej ojcem postanowionym. Świadectwa pośmiertne nie mogą oczywiście zmienić sądu wydanego jednomyślnie przez współczesnych.

¹⁾ List, o którym mowa, pisał Filotej w czerwcu 1370 r. (Akta I, 518 nr. 265) równocześnie z listami do w. ks. Dymitra Iwanowicza (l. c. str. 516 nr. 264) i książąt ruskich (str. 520 nr. 266). Tych ostatnich upominał, aby słuchali swego metropolity, Dymitra zachęcał do wytrwania w gorliwości o dobro i czystość wiary Kościoła greckiego: *ἀγαπῶ καὶ εὐχομαι ὡς υἱὸν μου διὰ τὴν ἀγάπην καὶ τὴν φιλίαν, ἣν ἔχεις εἰς τὴν ἡμῶν μετριότητα καὶ τὴν καθαρὰν πίστιν...* Pamiętajmy, iż to było w kilka miesięcy po unii rzymskiej Jana Paleologa. Samemu wreszcie Aleksemu przypominał obowiązki jego pasterskie. Znaczący ten ustęp powtarza się kilkakrotnie: *τὸ ἔθνος μὲν ἐστὶ μέγα καὶ πολυάνθρωπον καὶ πολλῆς δεῖται τῆς ἐπιμελείας...* καὶ ὅσον ἐν εἰς τὴν δύναμιν σοῦ, σπουδαῖς καὶ διδάσκει καὶ παραίνει πάντα (str. 520, nadto str. 519 w środku, gdzie patriarcha stawia za wzór metropolicie przykład Chrystusa Pana, jako dobrego Pasterza, i przypomina słowa św. Pawła Apostoła, iż w dniu ostatecznym pasterze dadzą rachunek Bogu z ludzi im powierzonych). Chwalił Aleksego, iż nie zrywał z nim łączności, ale wołałby, żeby nie zapominał o obowiązku brania osobiście udziału w synodach patryarszych. Nie można zatem przeceniać jedy-nych zresztą słów pochwały, jaką go zalecał książętom ruskim, iż jest mężem pełnym cnót i ozdobiony wszelkimi dobrymi przymiotami (str. 521).

podług rozkazu świętych kanonów. Lecz gdy mierność naszą ustanowił Bóg pasterzem i nauczycielem całego świata, wyświęciłem cię więc świętobliwość twoją na ojca i nauczyciela całego jego narodu, żebyś zarówno uczył wszystkich i troszczył się o wszystkich, dla wszystkich miał przyjaźń i miłość ojcowską, a gdyby weszła pomiędzy nich nieprzyjaźń, żebyś się koniecznie starał pogodzić ich wzajemnie, jak ojciec i nauczyciel¹⁾. Niechże ci będzie wiadomem, że ponieważ przez tyle czasów zaniedbywałeś Małą Rus i nie pasterzowałeś w niej (*ὅτι ἀφῆκας τοὺς τοσοῦτους χρόνους τὴν Μικρὰν Ῥωσίαν καὶ οὐκ ἐπεσκέψω αὐτήν*), król polski, Kazimierz, który rozkazuje Małej Rusi, wraz z innymi książętami przysłał do naszej mierności episkopa z listem...». Wyłożywszy następnie treść listu Kazimierza, patriarcha ciągnie dalej: »Cóż nam pozostało uczynić? ciebie samego robimy sędzią w tej sprawie, co powiesz?... Nie powinienes się skarżyć, boś sam winien! (*πρέπει, ἵνα μὴ λυπήσαι, ἀπὸ σοῦ γὰρ ἐγένετο τοῦτο*)«²⁾. Wskrzeszenie metropolii halickiej patriarcha carogrodzki przypisał winie metropolity wszechruskiego³⁾. Jak niedbałym i nieudolnym wydawać się musiał patryarsze carogrodzkiemu mały ten następca pełnego energii Teognosta. Mimo uroku potęgi, jaką go wspierał w. książę Dymitr moskiewski, Aleksy w oczach głowy Cerkwi greckiej nie dorósł do swego zadania. Wszystkie swego poprzednika zdobycze utracił, zaś Filoletowi, szczerze miłującemu prawosławnych książąt i ludzi ruskich, zgotował cały szereg kłopotów, zmartwień i zawodów.

Rozpoczęły się one zaraz w roku 1354, z chwilą wyniesienia Aleksego na stolicę metropolitalną Kijowa oraz całej Rusi i równoczesnem przeniesieniem jej katedry do Włodzimierza, albo dokładnie mówiąc, przesiedleniem samego metropolity z Małorusi na ziemię suzdalską, z pozostawieniem mu przytem eparchii włodzimierskiej razem z arcybiskupią katedrą kijowską. Pierwszy zatarg wywołało poświęcenie Romana na metropolitę litewskiego przez tego samego patriarchę Filoteja, wkrótce (*μετὰ μικρόν*) po odejściu Aleksego z Konstantynopola⁴⁾. Czy Roman zawdzięczał swoją godność

¹⁾ Sam Karamzin (t. IV, 259) przyznać musi, iż »nawet i Cerkiew rosyjska za czasów Iwana Iwanowicza t. j. 1353—1359, a zatem za cnotliwego metropolity i pocieszyciela niebieskiego, Aleksego, stawiała obraz nieładu i poniżenia dla chrześcijan prawowiernych«.

²⁾ Acta patr. Const. I, 582—585.

³⁾ Czyt. rozdział następny.

⁴⁾ L. c. I, 426. Makarij większą przyznaje wiarygodność latopisom ruskim aniżeli współczesnemu dokumentowi urzędowemu patriarchy Filoteja, gdy mówi: Roman przybył do Konstantynopola, gdy Aleksy już był mianowany metropolitą w czerwcu 1354 roku, ale jeszcze się nie wybierał do ojczyzny, wskutek czego powstała między nimi kłótnia i w jesieni tegoż roku wyjechał z Carogrodu, a więc Roman został metropolitą albo w lipcu albo w sierpniu 1354 roku (l. c. IV, 43 i 326). Zdanie to

sowitym darom Olgierda, jak mniema stronnicy w tej sprawie synod dopiero z roku 1380¹⁾, sprzeczać się nie będziemy; w każdym razie uprawnionym życzeniem i niewątpliwie słusznej prośbie Olgierda stało się zadość. Obalona przez Teognosta metropolia na Litwie powracała do życia.

Względy, które spowodowały patriarchyat carogrodzki do zniszczenia własnego dzieła, nie istniały teraz. Owszem, przybyłe z Litwy poselstwo przedstawiało głowie Cerkwi greckiej nowe widoki rozszerzenia jej wiary w monarchii litewskiej. Sam Filotej, kiedy w kilka lat potem zamierzał znieść metropolię litewską, do-

nie da się utrzymać, jak również i owo, że Roman został wcześniej wyswięcony w Carogrodzie, aniżeli Aleksy.

W akcie translacyjnym siedziby metropolitalnej z Kijowa do Włodzimierza, wydanym w lipcu owego roku, jeszcze jest mowa o utrzymującym się w Kijowie Teodorycie. Roman występuje po raz pierwszy jako metropolita litewski na synodzie carogrodzkim dnia 17. sierpnia 1356 (Acta I, 433), po raz drugi tamże w lipcu następnego roku (l. c. I, 362), zaś w dokumencie synodalnym patriarchy z lipca 1361, gdzie po raz pierwszy pewna jest wiadomość o »poświęceniu« obydwóch: Aleksego i Romana, jak najwyraźniej powiedziano, że zatarg między nimi powstał na Rusi, po odejściu Romana do swej eparchii: *Χειροτονεῖται ὁὗτος μητροπολίτης Λιθῶν, ὅστις καὶ εἰς τὴν δοθεῖσαν αὐτῷ ἐπαρχίαν ἐπαναστραφεῖς, πλείονων ἔτι ἀντιποιούμενος, καὶ διὰ τοῦτο δι' ὄχλον γινόμενος τῷ... κῆρ Ἀλεξίῳ... καὶ σκανδάλων μεταξὺ αὐτῶν μεσολαβησάντων καταλαμβάνει ἐνταῦθα...* t j. Roman przybył pierwszy do Konstantynopola ze skargą na Aleksego, którego też cesarz — podówczas tj. od późnej jesieni 1354, już Jan V Paleolog — zapozwał przez sąd synodalny. Patriarchą w sierpniu 1355 był Kalikst po strąceniu Filoteja przez nowego cesarza, a Romana święcił przecież sam Filotej, więc wyswięcić go mógł w drugiej połowie 1454, może nawet w sierpniu ale w nieobecności Aleksego. Przeto ten ostatni nie mógł dopiero w jesieni wyjeżdżać z Carogrodu, jak między innemi donosi kronika rusko-włodzimierska (ed. Daniłowicz str. 174), tembardziej iż jej autor zapisując niezwykłe zdarzenia w Carogrodzie z owych lat, jak n. p. trzęsienie ziemi w marcu 1354 roku i zmianę patriarchów 1353, zdradził się grubą niewiadomością, bo oba te zdarzenia »tohoż lieta« położył.

1) Acta II, 12. W śmieszny naprawdę sposób Makarij, zarzucając Olgierdowi przekupstwo, broni Filoteja od zarzutu symonii, jeśli sądzi na seryo, iż patriarcha mógł nie wiedzieć o darach i że mogły być one dołączone nie samemu patriarsze, lecz otaczającym go osobom lub nawet samemu cesarzowi (l. c. str. 327). Czemu jednak nie wspomina o darach metropolity Aleksego? wszak Karamzin nie bez słuszności zauważył, iż metropolicie rosyjscy nigdy nie jeździli do Konstantynopola bez kosztownych podarunków (tamże str. 260). Za następców Filoteja nie było lepiej. Tak n. p. Makary (1376—1379) był tak jawnym symoniakiem, iż zyskał przydomek »patriarchy przekupnego«.

brze jeszcze pamiętał, iż jej udziałność była wskazaną niebezpieczeństwem, grożącym całemu ciału świętego Kościoła, ponieważ w. książę litewski był źle usposobiony względem metropolity kijowskiego i całej Rusi, Aleksego ¹⁾. Daleko więcej i już bez wszelkiej osłony donosi nam bierny świadek opowiadanych zdarzeń, Nicefor Gregoras: jeszcze w roku 1354/5 żądał Olgierd, by następcą Teognosta został nie znany nam Aleksy, przez Moskwę narzucony, ale 55 lat podówczas liczący kapłan-zakonnik Roman, jeden z książąt litewsko-ruskich, krewny czy raczej powinowaty, podobno szwagier Olgierda i przez niego samego wybrany jako ze wszech miar najgodniejszy kandydat na metropolitę kijowskiego ²⁾. Słabem i bałamutnem echem odbiła się ta wiadomość w kronikach ruskich, jakoby Filotej zamiast jednego prawego metropolity dla Rusi przeznaczył w Konstantynopolu aż dwóch odrazu: »świętego« Aleksego i »niejakiegoś« Romana. Tak się nie stało. Kurya carogrodzka, acz zazwyczaj niekonsekwenta w swojej polityce kościelnej, nie posunęła się przecież nigdy do tego stopnia pogwałcenia zasadniczych ustaw cerkiewnych. Gdy wysłańcy litewscy zjawili się w Konstantynopolu, stolica kijowska i wszech Rusi była już obsadzona. Olgierd się spóźnił, umiłowany jego kuzyn książę Roman został wyświęcony jedynie na arcybiskupa-metropolitę litewskiego ³⁾.

¹⁾ Acta patr. Const. I, 526.

²⁾ Historiae Byzantinae ed. Bonnae l. c. vol. III, 518 lib. XXXVI c. 35. Ta jest nieuwzględniona dotąd charakterystyka Romana i bliższe o nim szczegóły:

ἐκ γυναικὸς συγγενῆς τοῦ κηδεστοῦ ῥηγός (t. j. Olgierda), ὃς ὁμοροῦντα μὲν τετόρηκεν ἔχων αὐτόν... ἦν δ' ὁ Ῥωμανὸς οὐτοὶ τῶν εὐσεβεῖα καὶ μοναδικῇ πολιτεῖα καὶ εὐλαβεία συντεθραμμένων ἀνδρῶν, ἱερωμένος τε καὶ πείραν ἑξασηκμιένος τῆς τῶν ἱερῶν βίβλων ἀναγνώσεως ἱκανήν, πέντε πον καὶ πεντήκοντα ἐτῶν ἡλικίαν ἔχων ἐγγός, καὶ εἶδος ἔχων ἐκ φύσεως σεμνὸν κομιδῇ καὶ αἰδέσιμον. καὶ προύβαινεν ἂν εἰς πῆρας τὸ πρᾶγμα χρηστὸν περὶ τὸ εἶδος ἐκείνο τῆς θρησκείας ἕνεκα, εἰ ἐγένετο τελείως κατὰ τὴν ζήτησιν τοῦ πεπομφότος εἰσνάρχου.

ortus ex soceri regis mulieri (sic) qui eos finitimos habebat... fuit Romanus ille a viris religione et simplici prudentia et providentia nutritis factus sacerdos et iustam a legendis sacris libris scientiam adeptus. quinquaginta quinque annorum aetatem agens, faciem a natura habuit venerabilem ac piam et operi revocandae ab superstitione illius gentis finem imposuisset, si ad missi ducis voluntatem fieri licuisset.

Ustęp ten tekstu o związkach krwi Romana z Olgierdem tak rozumujemy, iż Roman rodził się *συγγενῆς ἐκ γυναικὸς τοῦ κηδεστοῦ ῥηγός*, z żony teścia Olgierda, a zatem

był mu szwagrem, nie wiadomo nam jednak pewnie, czy Roman był bratem pierwszej żony Olgierda Maryi witebskiej, († 1346), czy też raczej drugiej Julianny księżniczki twerskiej, poślubionej w 1349 roku.

³⁾ Przeciwnie naszemu przedstawieniu sprawy ordynacyi Romana w Konstantynopolu, już po odejściu Aleksego na Ruś i wzajemnego oby-

Nie ziściły się zamiary polityczno-kościelne Olgierda, który dążąc do zagarnięcia wszystkich ziem Rusi, *omnis Russiae* — jak się wyraża współczesny kronikarz niemiecki¹⁾ — chciał odebrać głowę Cerkwi ruskiej w. książętom moskiewskim, aby ją mieć u siebie, w swem państwie. W zamian (godny uwagi to szczegół) i sam Olgierd, dostatecznie już przez Romana przygotowany do przyjęcia chrztu, a z nim cały naród litewski, mieli się stać wyznawcami Kościoła wschodniego. Atoli trudy Romanowego na Litwie apostołstwa nie otrzymały zapłaty. Najsposobniejsza rzeczywiście była to chwila do pozyskania potężnego władcy i jego państwa dla wiary greckiej; tem cenniejsza, iż nawrócenie Olgierda wytrącało oręż z ręki najpotężniejszemu na północnym wschodzie Europy, krzewicielowi wiary rzymskiej, Ludwikowi węgierskiemu, który równocześnie dopiero przed trzema laty, w lecie 1351 roku, podczas pierwszej swojej wyprawy na Litwę, o mało nie zniewolił jej książąt do przyjęcia chrześcijaństwa według obrządku Kościoła łacińskiego²⁾. Innym wszelako biegiem poszły wypadki. Jeśli rychło potem, bo 1358 roku, zwracał się Olgierd do zachodu z obietnicą przyjęcia chrztu w Kościele rzymskim³⁾, to niewątpliwie zachęcały go do tego kroku także wewnętrzne sprawy Cerkwi ruskiej, w szczególności tocząca się bez przerwy przez lat siedm walką jej metro-

dwóch stosunku na podstawie aktów patryarszych i historii Nicefora Gregoras, nie można się powoływać na to ostatnie, a tyle cenione przez nas źródło. Nicefor wyraźnie przeciwko nam świadczy, iż najpierw Roman, a dopiero potem Aleksy został wyświęcony przez patryarchę na metropolitę: *ἐπὶ τοῖς γὰρ χειροτονήσεντος ἐνταῦθα τοῦ Πατριάρχου, ἀθρόον ἐπεφώνητις ἐκεῖθεν ἕτερος, τοῖσιν αὖτ' Ἀλέξιος* (l. c. p. 519 lib. XXXVI c. 36). Mimo to utrzymujemy w całej pełni swoje zdanie. Czemu? Że w tym jednym, jedynym wypadku nie wolno dać wiary współczesnemu Niceforowi, to tylko dlatego, iż właśnie w owym roku 1354 nasz Nicefor siedział jeszcze w więzieniu za swój antypalamityzm gnębiony przez cesarza Kantakuzena i dopiero od jego następcy, Jana Paleologa, w końcu rzeczonego roku wolność uzyskał (czyt. żywot Nic. Greg., zamieszczony na czele jego historii, l. c. vol. I p. XXXVII). W latach następnych obydwa metropolici i to jeden po drugim przybywali często do Konstantynopola, stąd też nasz historyk mógł się łatwo pomylić, tem bardziej, iż wiadomość o pierwszym ich zjawieniu się w Carogrodzie powziął nie z autopsyi, lecz z relacji drugih. Prócz tego jednego wyjątku, zresztą opowiadanie Nicefora zgadza się zupełnie z faktami przedstawionymi w dyplomatarjuszu patryarchatu.

¹⁾ Herman de Wartberge w Script. rerum Pruss. II, 79 oraz Smolka, Kiejstut i Jagiełło l. c. str. 102.

²⁾ Czyt. A. Huber, Ludwig I von Ungarn und die ungarischen Vasallenländer (w Archiv für Kunde oesterr. Geschichtsquellen t. 66 z r. 1884 str. 10 i nastpn.).

³⁾ Daniłowicz, Skarbiec dyplomatów I, 198 nr. 416; Smolka l. c.

politów: litewskiego Romana i kijowsko-włodzimierskiego Aleksego. Całą winę zamieszania, jakie wynikło z tych zapasów kościelnych między Litwą a Moskwą, ponosi dotąd w historyografii wyłącznie sam jeden Roman. Nie brak nawet dowodów, które uzasadniać się zdają ten pogląd. Albowiem, gdy Roman przybył na Litwę, wyłuszcza ją zgodnie i patriarchy carogrodzki 1361 roku i ostatni historyk moskiewski, Makarij¹⁾, »żądał i szukał czegoś większego; ustawicznie wdzierał się w granice właściwej metropolii ruskiej, przyjeżdżał do samego Kijowa, gdzie jednakże zrazu nie został przyjęty, i jawnie obrażał Aleksego. Nie zadawalając się tem, pojechał znowu do Carogrodu i zwrócił się do samego cesarza, patriarchy i soboru, żeby osiągnąć cel swoich żądań. Powołano tutaj i najświętszego Alekseja...« Bez względu na temu świadectwu nie można zawierzać, gdyż sympatyje patriarchy przechyłały się niedwuznacznie na stronę Aleksego i jego to oskarżenie mieści się w ustępie powyższym. Lecz *audiat et altera pars*. »Gdy Roman wracał do swej prowincji z Konstantynopola, napadł go Aleksey i zabierając mu własną jego dzielnicę, szkodę mu czynił. Zaczem Roman zniewolony udał się ponownie do Bizancjum, gdzie tymczasem zaszła zmiana tronu (po Kantakuzenie Jan V Paleolog z końcem 1354 roku) i zarazem (jak to w Konstantynopolu bywało) patriarchy (po Filoteju nastąpił powtórnie Kalikst w pierwszej połowie następnego roku). Patriarcha zajął się za niesłusznie pokrzywdzonym i już synod, biorąc w opiekę Romana, wygotował potępienie na Aleksego, gdy wtem zjawił się w Konstantynopolu sam Aleksey, wioząc z sobą wielką moc pieniędzy, którymi i patriarchę i cesarza na swoją przyciągnął stronę«²⁾. Nie można wątpić, że raczej w opowiadaniu historyka bizantyńskiego znajduje się większa część prawdy, aniżeli w urzędowo poświadczonej przez patriarchę Filoteja skardze Aleksego. Same akta patriarchy ją stwierdzają. Teraz łatwo wyrozumieć, dlaczego z Romanem w latach następnych spotykamy się aż dwa razy w Konstantynopolu. Nie Roman był stroną zaczepną, ale Aleksey, który mu zatamował drogę na Małorus i na Litwę i wdzierać się następnie począł w wyznaczoną mu prowincję. Trudno ściśle oznaczyć, gdzie nastąpiło pierwsze ich spotkanie i starcie. Może w Kijowie — wszak przedewszystkiem chodziło o jego stolicę; kto ją posiadał, ten się stawał *eo ipso* metropolitą wszechruskim. A jeśli tak, natenczas Roman nie byłby zupełnie bez winy. Pobyt jednakowoż Romana w Kijowie, przed jego zajęciem przez Olgierda w roku 1358, nie jest historycznie stwierdzony.

¹⁾ Acta patr. Const. I, 425 i nastpn. nr. 183: *Πράξις τῆς Ἱερωσύνης καὶ τοῦ μητροπολίτου Μπῶν*. Makarij l. c. IV, 44. Podobnie Szaraniewicz (Kościelne sprawy str. 329) i Pelesz (l. c. I, 339 z mylną datą wyłącznie jednego roku 1356).

²⁾ Nicefori Gregorae Historiae Byzantinae lib. XXXVI c. 38 i 39 (ed. Bekkeri vol. III, 519 i 520).

Stolicy kijowskiej nie przyznał mu jeszcze synod patryarszy, odbyty pod przewodnictwem cesarza i w obecności obydwóch metropolitów 1355/6 roku¹⁾. Jak poprzednio tak i teraz — orzekł synod — Aleksy był i liczył się za metropolitę Kijowa i całej Rusi; zaś Roman, jako wyświęcony na metropolitę litewskiego, dla pokoju owego kraju miał prócz znajdujących się na Litwie dwóch eparchij w Połocku i Turowie, wraz oczywiście z Nowogrodkiem, gdzie się znajdować powinna jego katedra, przyznane jeszcze biskupstwa mało-ruskie καὶ τὰς τῆς Μικρᾶς Ῥωσίας ἐπισκοπὰς t. j. nie »wołyńskie« tylko²⁾, lecz halicko-wołyńskie w dawnym księstwie halicko-włodzimierskiem czyli wszystkie pięć biskupstw, należących przedtem do zajętej przez Teognosta metropolii halickiej.

Tak więc rozszerzyła się niepomierne metropolia litewska; zrazu nie miała ani jednej sufraganii, odtąd liczyła ich siedm. Olgierd nie zadowolił się przecież tym wynikiem: metropolitą kijowskim pozostawał nadal Aleksy. Nie dziw tedy, że Roman nie chciał wziąć z sobą »hramot patryarszych«, aby się tylko nie wiązać orzeczeniem »świętego synodu«, i czego nie zdołał osiągnąć prawnem uznaniem w Carogrodzie, starał się dopiąć faktycznem wykonywaniem władzy metropolitalnej w Kijowie, który w tym czasie włączony został przez Olgierda do dzierżaw monarchii litewskiej. Nawet sam patryarcha, a był nim jeszcze Kalikst, przyznał mu wkrótce potem biskupstwo, istniejące podówczas w Brjańsku (Μπριάννον). Aleksy zaledwie dwa lata podobno mógł się utrzymać w Kijowie, przyczem swoją gorliwość o nieswoje eparchie w ziemiach Rusi południowo-zachodniej, jeszcze za życia Romana, o mało życiem nie przepłacił, gdyby się był nie ratował tajemną ucieczką z niewoli, w którą go pojmał sam Olgierd³⁾.

Ponowne spory obu metropolitów miał rozsądzać nowy synod carogrodzki, gdyż upomnienia patryarchy, nawołującego ich do zgody, nie poskutkowały. Celem zbadania sporu na miejscu, wysłał Kalikst w lipcu 1361 roku na Ruś dwóch nadzwyczajnych komisarzy: metropolitę z Keltzene i znanego nam dyakona, Jerzego Perdikesa⁴⁾.

¹⁾ Akta tego synodu zaginęły, wiadomość o nim przechowała się w wzmiankowanej powyżej Πράξις z roku 1361.

²⁾ Tak wyjaśnia ten ustęp synodalnego dekretu Makarij (l. c.). Także Pełesz (l. c.) zowie je wołyńskimi, ale słusznie zaznacza w nawiasie, że należy zaliczyć do nich także eparchie halickie. Przeciwnie Makarij zdaje się je wyłączać z pod jurysdykcji metropolity Romana i w tem błądzi.

³⁾ Act. patr. II, 12 o ile wierzyć można stanowczej relacji synodu konstantynopolskiego z czerwca 1380. Później jednak, gdy Romana już nie stało, Aleksy zaniedbał tę część trzody rusko-litewskiej, którą za swoją uznawał (l. c. I, 321).

⁴⁾ Act. patr. I, 435. Ten ostatni, podówczas wielki kustosz kościoła carogrodzkiego, został w maju 1371 egzarchą metropolity tessalo-

Sprawy nie załatwiono; śmierć ją przecięła. Zaraz bowiem w roku następnym, jeszcze w ciągu śledztwa, zmarli równocześnie i patriarcha Kalikst i Roman, metropolita litewski. Filotej, dostawszy się powtórnie na stolicę carogrodzką, do tego stopnia posunął swój russofilizm z widoczną szkodą dla Cerkwi litewsko-ruskiej, o czym zaświadczyły późniejsze wypadki, iż nie tylko nie ustanowił następcy Romana, ale jeszcze zamierzył znieść całkowicie i na zawsze metropolię litewską. Jak obwieszcza typowa hramota kancelaryi konstantynopolskiej, skłonić go miały do tego kroku dwa mianowicie powody: uniknięcie dalszych zamieszek, oraz ten wzgląd, iż eparchia litewska od samego początku swego istnienia podlegała jako sufragania metropolii kijowskiej! Atoli miłość jego ku Moskwie zmogła obawą przed potężnym Olgierdem. »Najczcigodniejsza ręka patryarsza« Filoteja nie podpisała rzeczowego dekretu, który miał być »wyrokiem śmierci dla odrębności litewskiej Cerkwi«; ponowne zgnięcie metropolii litewskiej nie uzyskało mocy obowiązującej¹⁾. Co więcej. Wkrótce ten sam Filotej musiał się wyprządnąć z rydwanu polityki rusofilskiej; wpływ dworu wileńskiego zaczął chwilowo przeważać w Konstantynopolu. Patriarchat carogrodzki nie odrzucił a limine żądania Olgierda, by w jego państwie samoistna stała metropolia kijowska, któraby prócz wyżej wymienionych obejmowała biskupstwa: smoleńskie, twerskie, nowosielskie i niżnowogrodzkie. I pod względem kościelnym — w myśl zamiarów Olgierda — cała Ruś miała należeć do Litwy. Jeszcze niedawno, przed kilku miesiącami, patriarcha wyklinał książąt ruskich, sprzymierzonych z Olgierdem przeciw w. księciu moskiewskiemu, i chętnie wraz z jego metropolitą Aleksym błogosławił Moskali na rozlew krwi w wojnie z Litwą; teraz dając słuszny posłuch skargom Olgierda niósł gałązkę pokoju między zwaśnionych przez osobnego do metropolity wysłannika, swego męża zaufania, Jana Dokiana²⁾. Nawiązane bezpośrednio rokowania Carogrodu z Aleksym i Litwą, które w dalszym ciągu od roku 1373 prowadził z polecenia

nickiego (l. c. p. 566 nr. 309; por. także późniejszy dopisek listu patriarchy do biskupa nowogrodzkiego z lipca 1354, l. c. p. 349).

¹⁾ Act. patr. I, 525 nr. 270.

²⁾ L. c. 584, 385 nr. 322 i 386, nr. 323. Przywiedziony przez wydawców aktów patryarszych w indeksie (l. c. II, 595) nasz Czacki (O litewskich i polskich prawach, Warszawa 1800 t. I, 294) wzmiankuje, iż ten delegat konstantynopolskiego kościoła 1369 roku czyli 6879 r. od stworzenia świata przyniósł listy do Kazimierza W. od dwóch patriarchów wschodnich i otrzymał odpowiedź z zapewnieniem protekcji podległym Rusinom carogrodzkiej stolicy. Prawdopodobna to wiadomość i zgodna z ówczesnymi wypiskami, tylko datę poselstwa Jana Dokiana posunąć należy o dwa lata później, na r. 1371, bo wtedy według naszej rachuby przypadał r. 6879 od stworzenia świata. Wszelako Czacki nie podał źródła swej wiadomości.

patryarchy jego pełnomocnik Cypryan, uczony, pobożny, a przytem zręczny dyplomata, Bułgarzyn rodem¹⁾, zakończyły się świetnem zwycięstwem Olgierda.

Z końcem roku 1376, na kilka miesięcy przed swoją śmiercią, lecz jeszcze za życia metropolity wszechruskiego, Aleksego, monarcha litewski doczekał się wreszcie owocu długoletnich walk swoich o niezawisłość Cerkwi ruskiej od Moskwy. Po piętnastoletniej niespełna przerwie metropolia litewska została obsadzoną. Następcą Romana patryarcha Filotej zamianował Cypryana. Patryarchat carogrodzki rzeczywiście tym razem »ustąpił«; uległość ta jego wobec Olgierda była w oczach wielu współczesnych i dzisiejszych tem bardziej zadziwiającą, że się powążył wyświęcić Cypryana równocześnie na godność metropolity kijowskiego całej Rusi, a nie litewskiego tylko — jak u Szaraniewicza czytamy²⁾, — jeśli go ustanowił w sposób kanoniczny następcą Aleksego, t. j. jego koadjutorem *cum iure succedendi* czyli jedynym w przyszłości zwierzchnikiem Cerkwi, wszechruskiej, zależnym, nie od moskiewskiego, lecz wileńskiego dworu. Za życia jednak Aleksego znany osobiście i miły Olgierdowi nasz Cypryan pozostawał tylko metropolitą kijowsko-litewskim i zarazem... małoruskim³⁾.

Że blisko lat piętnaście upłynęło wśród ciężkiej walki Cypryana i Carogrodu z Moskwą, zanim słowo patryarsze o utrzymaniu jedności cerkiewnej na Rusi i Litwie stało się czynem dokonany, wiadomo z wyczerpującego w części ten przedmiot a znamienitego przedstawienia Smolki⁴⁾ i innych dzieł dawniejszych⁵⁾. Odsyłamy do nich czytelnika tem chętniej, iż sprawa ta dotyczy prawie wyłącznie dziejów Cerkwi wielkoruskiej oraz jej stosunku do Carogrodu. Dodać nam tylko tutaj należy, że powyższa relacya synodu w Konstantynopolu z lutego 1389 roku, porównana z innymi aktami ówczesnego patryarchatu, zawiera niezmiernie cenną dla nas wska-

¹⁾ Serbem go mieniają kronikarze ruscy. Jirečka krytyczne zdanie, iż był urodzonym Bułgarem, ma dla nas większą powagę (Geschichte der Bulgaren, str. 315 nr. 9 i str. 445).

²⁾ L. c. str. 332: »nie uważając na to, że raz był postanowił unieważnić litewską metropolię w r. 1375 poświęcił jakiegoś Cypryana, Serba, na metropolitę litewskiego«.

³⁾ Act. patr. II, 120 siódmy wiersz z góry i nastpn.: *Χειροτονεί μητροπολίτην Κνέβου, Ῥωσίας καὶ Αὐτῶν τὸν κῆρ Κυπριανόν... ἵνα δὲ καὶ ἡ ἀρχαία κατάστασις τῆς Ῥωσίας σώζεται, καὶ ἐφ'ἑνα μητροπολίτην καὶ αὖτις εἰς τὸ ἐξῆς ἐδρόσκηται μετὰ θάνατον τοῦ κυροῦ Ἀλεξίου πάσης τῆς Ῥωσίας ἐπιλαβεσθαι τὸν κῆρ Κυπριανόν καὶ τὸν αὐτὸν καὶ ἕνα μητροπολίτην εἶναι πάσης Ῥωσίας.*

⁴⁾ Kiejstut i Jagiello l. c. str. 116 i nastpn.

⁵⁾ Czyt. np. Karamzyna-Buczyńskiego l. c. t. V, 46, 78, 97—99, 103 i 200. Także Makarij l. c. t. IV, 59 i nastpn., oraz Pelesz l. c. I, 348 i nastpn.

zówkę o dalszych kolejach prowincyi halickiej¹⁾, która wcześniej jeszcze, aniżeli Litwa, zyskała swego metropolitę, o czem szczegółowiej zaraz w następnym rozdziale.

III.

Przywrócenie metropolii greckiej w Haliczu przez Kazimierza Wielkiego 1370/1 i trzeci jej upadek.

Wielokrotnie od czasów Szajnochy²⁾ poruszana i omawiana w naszej literaturze sprawa wzniesienia arcybiskupstwa greckiego w Haliczu przez króla polskiego, Kazimierza W., łączy się jak najściślej z analogiczną kwestyą współczesnego założenia biskupstw rzymsko-katolickich na Rusi halickiej i Wołyniu. Na niezaprzeczony ów związek trafnie wskazał Dr. Reifenkugel, autor wzorowej monografii o tym ostatnim przedmiocie³⁾. Nie będziemy tutaj roztrząsać ponownie rzeczy już zbadanych; ograniczamy się na dorzuceniu kilku krytycznych uwag o scharakteryzowanej przez nas wyżej działalności kościelnej króla Kazimierza W. odnośnie do Cerkwi wschodniej⁴⁾.

Bezpośrednia, źródłami zaświadczona czynność Kazimierza W. w hierarchiczem urządzeniu Kościoła greckiego na Małorusi, przypada dopiero na ostatnie lata jego rządów. Dawniejszej nie można pozytywnie wykazać. Wobec poprzedniego naszego przedstawienia rzeczy nie wydaje się nam uzasadnionem zdanie prof. Lewickiego, jakoby »zaraz po zajęciu Rusi Czerwonej, jak się zdaje, za sprawą Kazimierza, podobno w r. 1345, patriarcha Jan XIV zgodził się na kanoniczną instytucję metropolity halickiego«⁵⁾. Stanowczo

¹⁾ Już Gelzer zwrócił na to uwagę, ale tej wskazówki należycie nie wyzyskał (zob. Zeitschr. f. Kirchengeschichte t. XIII, 273 z przyp. 3).

²⁾ O założeniu metropolii greckiej w Haliczu przez Kazimierza W. w dopiskach Jadwigi i Jagiełły t. III, 430—432 wyd. lwowskiego z roku 1856, zaś t. V, 322—3 edycyi warszawskiej dzieł Szajnochy.

³⁾ Die Gründung der römisch-katholischen Bistümer in den Territorien Halicz und Wladimir. Wien 1874 str. 35—7, przyp. 2; str. 44 i nast. Na stronie 31 przyp. 1 autor słusznie zarzuca prof. Caro, iż lipski podówczas historyk Polski nie powinien się być wymawiać nieznamościami aktów patriarchyatu carogrodzkiego. Cytow. przez Reifenkugla Muralt'a Essai de chronographie byzantine t. II, pomimo starań, nie mogliśmy otrzymać. Zresztą niewielka stąd szkoda, bo dzieło Muralt'a († 1895) przestarzałe.

⁴⁾ Czyt. Kwartalnik historyczny z r. 1896 zes. III, 517. Ten sam sąd zamieścił równocześnie p. Prochaska tamże na str. 526.

⁵⁾ Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemyśla str. 113; por. wyżej w Kwart. hist. l. c. str. 510.

zaś już bałamucą niezależni od siebie, monachijski historyk schizmy wschodniej, Dr. A. Pichler, bezpodstawnie się powołujący na wywody Cara, iż król polski jeszcze około r. 1360 starał się w Konstantynopolu o założenie metropolii halickiej¹⁾; oraz dalej idący dziejopis miasta Lwowa, X. Chodynicki, że nasz Kazimierz »wznowił rzeczoną metropolię około r. 1352 w osobie jak się zdaje Nikodema Taranowskiego, który po śmierci Teodora, biskupa halickiego, mianowany został metropolitą«²⁾. Przeciwnie, przedmiotem działalności naszego króla w sprawach kościelnych na Rusi w owym dziesięć lat były usiłowania dążące do utworzenia tam trwałej organizacji Kościoła łacińskiego, która zakończona ostatecznie dopiero 1375 r. za sprawą Ludwika węgierskiego i Władysława Opolczyka, przez cały ciąg jego panowania nie wyszła poza obręb stadyum przygotowawczego, ze stadyum że się tak wyrazimy *in fieri*. Wprawdzie król Kazimierz W., przestraszony gwałtowną śmiercią poprzednika swego na Rusi, Bolesława - Jerzego II, i rychło potem sam pouczony zwróconem przeciwko sobie powstaniem bojarów, starał się ubezpieczyć wolność wyznania greckiej ich wiary osobną przysięgą 1341 r.; co więcej, chociaż papież Benedykt XI uznał ją za nieobowiązującą, bo niedozwoloną i przez biskupa krakowskiego zbawienną nadał mu za nią pokutę³⁾, żadnego przecie nie ma dotąd śladu, iżby był zelotą łaciństwa i bezwzględny jego na Rusi apostołem ze szkodą Cerkwi grecko-ruskiej, lub zmierzał od samego początku do zaprowadzenia unii kościelnej⁴⁾: zbyt jednak był trzeźwy i rozumny, aby nie wiedział, że pewniejszą będzie na wschodnich kresach jego państwa ochroną Polski katolickiej hierarchia rzymska, aniżeli ruska, zależna przez Moskwę od Carogrodu. Dlatego, uporawszy się z Litwą, zaraz około r. 1350, kładzie kamień węgielny pod dzisiejszą archikatedrę łacińską w ulubionym swym

1) Geschichte der kirchlichen Trennung zwischen dem Orient und Occident t. II, 42 Caro (Geschichte Polens II, 610) nie o tem nie mówi.

2) Historya stołecznego królestwa Galicyi i Lodomeryi miasta Lwowa przez X. Ignacego Chodynickiego, zakonu Karmelitów. Lwów 1829, str. 336. Ten znów fałszywie stosuje wzmiankę Okolskiego o jakimś Nikodemie Taranowskim, herbu Belina, rzekomym — czwartym z rzędu — arcybiskupie łacińskim w Haliczu (zob. Orbis Polonus I Cracoviae 1641 p. 35).

3) Theiner Mon. hist. Pol. I, 434 nr. 566: Inter que quidem convenciones et pacta prefatus Rex prestitio iuramento promisit, quod... gentem scismaticam Ruthenorum in omnibus tueri debebat ipsosque eorum ritibus, iuribus et cosuetudinibus conservare. Nos igitur... mandamus, quatenus huiusmodi iuramentum quantum ad huiusmodi pacta et convenciones illicita per Regem prestitum supradictum autoritate nostra relaxes, iniunges ipsi Regi pro dicto iuramento temerario penitentiam (Dat. 29. czerwca 1341 r.).

4) Jak chce K. Gorzycki, Połączenie Rusi Czerwonej z Polską przez Kazimierza W. Lwów 1889, str. 60 i nstpn.

grodzie Lwa Daniłowicza, niesionej przez misyjonarzy zakonnych propagandzie rzymsko-katolickiej użycza swego poparcia¹⁾ i około już tego czasu zawiadamia radośnie Awinion o zdobyciu ziemi niewiernych Rusinów, w której rozszerzyć się może siedm biskupstw z ich własnym metropolitą i o nawróceniu się za jego sprawą do wiary katolickiej jednego z przedniejszych książąt ruskich²⁾. Można przypuszczać, iż nasz król pragnął ową relacją wynagrodzić spełzłe na niczem nadzieje, jakie w nim miała Stolica Apostolska w sprawie nawrócenia za jego pośrednictwem Litwinów z Kiejstutem na czele³⁾. Że wkrótce potem istniały rzeczywiście te biskupstwa łańskie, co prawda w znacznie mniejszej liczbie, i że mocą prowizji papieskiej zajęli je wyłącznie bracia zakonnici, wykazał dowodnie Reifenkugel. Nie można również przeczyć istnieniu jeszcze za życia Kazimierza W. arcybiskupstwa rzymskiego w Haliczu. Dodać trzeba, iż razem z Kuryą awiniońską konkurowali w obsadzaniu tychże stolic biskupich łańscy patriarchowie Konstantynopola, niezawodnie na tej podstawie, że okręg ekumenicznego patriarchy uważali za granice swego patriarchatu⁴⁾. To samo przekonanie panowało w Kuryi papieskiej. Wyrazem jego były pro-

¹⁾ Czyt. np. listy Innocentego VI do Mikołaja z Krosna, wikaryusza Minorytów na Rusi z 16. listopada 1353, Urbana V do biskupa poznańskiego z 11. marca 1367 (Theiner l. c. I, 551, 642 nr. 726, 856), oraz wyrzeczenia następnych papieży: Grzegorza XI w bulli Debitum officii pastoralis z 13. lutego 1375 i Bonifacego IX, przytoczone już u Reifenkugla (l. c. 28) i Stadnickiego (Synowie Gedymina II, 66).

²⁾ »Pro parte Carissimi in Christo filii nostri Cazimiri Regis Poloniae Illustris per certos ipsius nuncios propositum extitit coram nobis, idem Rex, divino mediante auxilio non sine gravibus sumptibus et expensis infidelium Ruthenorum terras sive Ducatus, in quibus possunt constitui et creari septem diffusi episcopatus cum suo Metropolitano, sue potestati et dominio iam subiecit, et quod unus ex pocioribus Ducibus dictarum terrarum cum sua gente et commitiva ad Catholicam fidem, eodem Rege ad hoc ipsum inducente, conversus cepit baptismatis sacramentum (Theiner l. c. I, 531—2 nr. 702). Księciem tutaj rzeczonym był Aleksander Koryatowicz, wierny lennik polski Podola i gorliwy katolik, który zginął w walce z Tatarami w obronie wiary katolickiej około r. 1378 (zob. Prochaska, Podole lennem Korony 1352—1430. Odbitka z t. XXXII Rozpraw Wydz. histor.-filozof. Akad. Umiej. w Krakowie, rozdz. I).

³⁾ Czyt. listy w tej mierze papieża Klemensa VI z r. 1349 u Theinera (l. c. I, 525—7) lub u Daniłowicza (Skarbiec dyplomatów I, 191).

⁴⁾ Tak np. zamianował Wilhelm II Pusterliusz Piotra Dominikanina biskupem włodzimirskim 1358 r., o czym niżej w przypisach o tem biskupstwie (zob. Theiner l. c. I, 586, nr. 736; Histor. Jahrb. XV, 67 nr. 30 i 78 nr. 69, oraz Onuphrii Panvinii Veronensis Chronicon ecclesiasticum. Coloniae 1568 pag. 120 b.).

wizye stolic biskupich na Rusi w owych jedynie miastach i grodach, gdzie się od dawna znajdowały katedry schizmatyckie tj. greckie, które według iluzorycznego na dworze awiniońskim mniemania były pierwotnie rzymsko-katolickimi, później zaś przechodząc w ręce odszczepieńców popadły w wakans. Nie bez słuszności autor powyższy wskazuje na kruche podstawy takiej interpretacji historyczno-prawnej, która dostatecznie wyjaśnia brak formalnej erekcyi świeżo ustanawianych katedr łacińskich ze strony Kuryi papekiej. Dziwić się jednak nie można, że te jedynie, a nie inne miejscowości stare, obronne i dobrze zaludnione godnymi być mogły rezydencyami dla episkopatu łacińskiego. Wszak niektóre z nich, zwłaszcza Kijów i Halicz, posiadały nie tak znów odległą, bo czasów Grzegorza IX, Innocentego IV, Aleksandra IV i Jana XXII sięgającą tradycję pobytu w swych murach biskupów i arcybiskupów misyjnych. Było to przecież i w Kościele zachodnim pilnie przestrzeganą zasadą starodawnego kanonu, aby katedra biskupia znajdowała się w znaczniejszem mieście, zazwyczaj w politycznej lub książęcej stolicy. Tem się także wyjaśnia owa powolność papeży w spełnieniu gorących życzeń Kazimierza W., aby w założonym przez niego powtórnie, lecz Kuryi wcale nieznanym Lwowie stanęło biskupstwo, względnie z czasem arcybiskupstwo: *Nos... volentes cum debita ut convenit maturitate procedere* — przekonują nas o tem Grzegorz XI w swej bulli z 6. kwietnia 1363 r. do arcybiskupa gnieźnieńskiego, któremu poleca zbadać, *an dicta villa Lamburga nuncupata insignis existat, ac clerum et populum ad hoc habeat sufficienter, et an territorium competens pro latitudine dioecesis poterit assignari*¹⁾.

Zwłoka Stolicy Apostolskiej w tej mierze, równająca się odmowie, z pewnością nie wpłynęła zachęcająco na króla Kazimierza tem snadniej, iż skuteczny postęp katolicyzmu na Rusi utrudniały domowe spory w łonie reprezentantów Kościoła zachodniego. Podcięły one w samym zarodzie i tak już słaby żywot wiodące małopolskie Kościoła rzymskiego biskupstwa. Z zachodu, aż od Śląska i Brandenbura, wyciągali po nie ręce oddawna biskupi lubuscy²⁾,

1) Theiner l. c. I, 615 nr. 826; Kod. dypl. Wielkopolski t. III, 220 i Stadnickiego l. wyd. Synów Gedymina t. II, 236: O biskupstwie rzymsko-katolickiem we Lwowie.

2) Prócz innych czyt. przedewszystkiem Reifenkugla rozdział pierwszy i ostatni. — Prawiacy o tej kwestyi historyk opatowski uporał się z nią bardzo dowcipnie. Taką bowiem podaje jej genezę: »Jeszcze Bolesław Chrobry, kiedy Ruś kijowską podbił, utworzył tam biskupstwo, jeden z biskupów lubuskich tę stolicę objął. Lecz niedługo tam katedra jego mogła się utrzymać... (Ks. Wład. Fudalewski, Miasto Opatów podług miejscowych źródeł i podań. Warszawa 1895 str. 10). Nie mamy zamiaru poruszać tutaj zawiłej i bodaj kiedy rozwiązanej sprawy lubus-

aby nie stracić przyznanej tam sobie przez Aleksandra IV jurysdykcji duchownej nad łacinnikami i idących za nią poborów, które teraz przypaść miały, zniechciany już wtedy u episkopatu i kleru parafialnego przez wdzieranie się w prawa dyecezyjne, mnichom żebraczym¹⁾. Nie wynika stąd jednak, żeby w czasach, o których mowa, znajdowało się na ziemi ruskiej »wiele biskupów schizmatyków to jest lubuskiej kreacyi« i że »prócz znanych były pokątne biskupstwa, które tworzyli dowolnie biskupi lubuscy, aby z nich annaty pobierać«. Tak mniema Stadnicki²⁾, w dziwaczny sposób interpretujący w tym kierunku erekcyjną bullę Grzegorza XI z 13. lutego 1375, w której przecież jak najwyraźniej określono roszczenia Piotra, ówczesnego biskupa lubuskiego: ponieważ kościoły łacińskie w Przemyślu, Włodzimierzu i Chelmie nie są katedralnymi, ale parafialnymi, przeto z prawa dyecezyjnego do niego należą, czyli innemi słowy cała Ruś polska wchodzi w skład dyecezyi lubuskiej³⁾. Podobno Kazimierz W., niezadowolony wyrokiem Kuryi w tej sprawie, miał wejść za pośrednictwem swego episkopatu w bezpośrednie układy z biskupem lubuskim i zatarg cały dość pomyślnie dla siebie załatwić nieznaną nam zresztą bliżej ugodą z czerwca 1369 r.⁴⁾ Była ona istotnie konieczną. Wymagała jej niezabezpieczona jeszcze dostatecznie przyszłość Kościoła rzymskiego w tych stronach, o którego położeniu niewesoła posiadamy relację ze strony samych OO. Franciszkanów⁵⁾. »Nie stało na Rusi ani kościołów katedralnych, ani parafialnych, ani też ich zarządców; taka zaś była mnogość niewiernych i schizmatyków, że w porównaniu z nimi zaledwie mała garstka wiernych się ostała«. Relacja niniejsza potwierdza prawdę przywiedzionych wyżej słów biskupa lubuskiego, które Stadnicki mieni »twierdzeniem nie do uwierzenia

kiej; zwracamy jednak uwagę, iż w spisach prowincyi i dyecezyi Kościoła łacińskiego w w. XIII jako stolica biskupów lubuskich figuruje... Łowicz (zob. np. Weidenbach, *Calendarium historico-christianum medii et novi aevi*. Regensburg 1855, str. 268). Czy wobec zagadkowej przeszłości tamtejszej kolegiaty nie możnaby Łowicza wziąć za podstawę do nowej hipotezy, wyjaśniającej pretensye ruskie biskupów lubuskich?

1) Była o tem mowa już na soborze w Wienne za Klemensa V; w epoce awiniońskiej przeciwieństwa między świeckiem duchowieństwem parafialnem a zakonem zaostrzyły się wielce, głównie we Francyi i w Niemczech; nie brakło i u nas tego rodzaju zatargów.

2) O początkach arcybiskupstwa i biskupstw katolickich łac. obrz. na Rusi halickiej i Wołyniu. Lwów 1882 str. 26, 28 i passim.

3) Prócz Theinera Mon. Pol. I, 713 m. 964 przytacza tę bullę w całości Pawłowski, *Premisla sacra*. Cracoviae 1870 p. 35—39.

4) Caro, *Geschichte Polens* II, 352.

5) Przechował ją list papieski z 23. maja 1372 u Skrobiszewskiego Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium. Cap. VI fol. E.

dla swej bezczelności, gdyby bulla papieska je nie przechowała¹⁾«. Tenże autor²⁾, lecz szczególnie prof. Szaraniewicz, mówiąc za papieżem Grzegorzem XI o wyznawcach wschodniego Kościoła, jakby wezbrana rzeka kraj zalewających³⁾, jeszcze więcej dopowiadają: wielu biskupów łacińskich odstąpiło od Kościoła rzymskiego i powróciło do prawosławnego⁴⁾. Co prawda, czasy ówczesne nie znają jeszcze przykładu takiego powrotu łacińskich biskupów do prawosławnego na Rusi Kościoła; fakt jednak niewątpliwy, iż lud i bojarowie stali twardo przy obrzędach i zwyczajach swej Cerkwi, mimo iż jej stan był więcej niż opłakany. Powiedziano: już w charakterze Rusina tkwi pewna stałość czyli wytrwałość, którą jedni nazywają konserwatyzmem, drudzy uporem⁵⁾. Okazało się to wyraźnie w niewzruszonym jego do wiary greckiej przywiązaniu.

Jak wiemy, Ruś halicka wraz z litewską ulegała za ostatnich lat panowania króla Kazimierza władzy metropolity kijowsko-moskiewskiego. Jeśli Olgię ze względu na całość i spokój swego państwa nie mógł ścierpieć tego związku, tem bardziej nasz Kazimierz. Próby stworzenia nowej prowincyi Kościoła łacińskiego zawiodły go stanowczo; stary porządek cerkiewny był wywrócony, ale nie zniszczony i nie zamarły. Tymczasem chwilowe wskreszenie metropolii litewskiej w osobie Romana pouczyło go, że wspólny węzeł wiary i hierarchii może pociągnąć za sobą własnych jego poddanych do Litwy, z którą obrachunku jeszcze całkiem nie ukończył, aby się z jej strony, nawet po r. 1366, czuć zupełnie bezpiecznym⁶⁾. Równocześnie wskazało mu ono drogę do korzystnego ze wszech miar dla siebie załatwienia sprawy kościelnej na Rusi.

W chwili, gdy na wschodzie z Carogrodu padała klątwa patryarsza na chrześcijańskich książąt ruskich, iż z Olgiędem, poganinem jeszcze, nie chcieli walczyć, w chwili naprężonych stosunków między Moskwą a Litwą, Kazimierz W. zwrócił się bezpośrednio do Konstantynopola z prośbą o przywrócenie metropolity w posiadanej przez niego Małorusi. Sprawę postawił odrazu na

¹⁾ L. c. str. 25—6.

²⁾ Synowie Gedymina t. II, 68.

³⁾ Theiner l. c. I, 676 nr. 910.

⁴⁾ Rządy Władysława księcia opolskiego na Rusi. Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. t. IV (1864) str. 280.

⁵⁾ Tenże, O latopisach i kronikach ruskich XV i XVI wieku. Rozprawy wydziału histor.-filozof. Akademii Umiejętności w Krakowie t. XV, 354.

⁶⁾ Przypominamy, iż Olgiędem właśnie w tym samym czasie domagał się natarczywie w Carogrodzie o metropolitę dla siebie, dla niego zaś poddania biskupstw małoruskich (Act. patr. I, 581 i 584). Traktat książąt litewskich z Kazimierzem z r. 1366 rychło potem, bo jeszcze przed 15. maja 1369, złamała Litwa straszliwym napadem w kraje czerwonoruskie (Theiner l. c. I, 654 z góry).

ostrzu miecza: albo Halicz odzyska przyznaną już sobie z dawna przez samych patryarchów godność samoistnej metropolii, albo potrzeba będzie Rusinów chrzcić na wiarę łacińską. Stało się natychmiast zadosć życzeniu króla Lachii i Małej Rusi, który wraz z prawosławnymi książętami i bojarami Rusi oświadczał patryarsze na samym wstępie swego listu pokłon i mnożenie czolobitności: *προσκύνημα καὶ πολλὸς δαριὸς τοῦ προσώπου*, pod jego zaś koniec zagroził niepowrotną utratą swojej Rusi dla Cerkwi greckiej: *ἡ ἡμῶν ἀνόγκη ἔσεται εἰς τὴν τῶν Λατίνων πίστιν βαπτίζειν τοὺς Ῥώσους, εἰ οὐκ ἔστι μητροπολίτης εἰς τὴν Ῥωσίαν*. Oddawcą bowiem tego listu, z tak straszną dla ucha ortodokxów pogroźką, był nominowany już przez króla polskiego w porozumieniu z książętami i panami małoruskimi na metropolitę halickiego, przewielebny biskup Antonios, człowiek godny, zacny, czystych obyczajów i pokornego serca¹).

Patryarchat carogrodzki, postawiony w tej smutnej dla siebie alternatywie czy też konieczności (*ἀναγκασθέντες ἡμεῖς*, jak się sam zaraz wyznał przed metropolitą wielkoruskim), nie mógł się wahać. W maju owego (1371) roku, kandydat Kazimierza uzyskał bez najmniejszej trudności zatwierdzenie patryarchy i ekumenicznego jego w Nowym Rzymie soboru²). Kiedy jednak powrócił do kraju, ostatni z Piastów król Lachii i Małorusi już nie żył. Kazimierz W. nie doczekał się rozpoczętej przez siebie reorganizacyi obydwóch kościołów w ziemi halickiej. Czy przytem w zakres jego planów wchodziła także unia kościelna na Rusi, jak przypuszczono z bardzo poważnej i kompetentnej strony³), nie sądzimy. Wprawdzie odprysnął się schizmy przed papieżem Urbanem V przybyły osobiście do Rzymu 1369 r. sam cesarz bizantyński Jan V Paleolog, ale w politycznym tym kroku władcy greckiego nie wziął udziału cały Kościół tamtejszy, zwłaszcza carogrodzki. Patryarcha Filotej pozostał obcym myśli pojednania się z łacinnikami, jeśli błędy ich wiary — jak na to niezbite mamy dowody — w tym samym roku 1369, wielokrotnie przeklinał. *Ἀποβάλλομαι πᾶσαν τὴν δόξαν τῶν Λατίνων*, czytać można w formule wyznania wiary ówczesnych odstępców Kościoła zachodniego⁴). Nie można zaś przeciwko naszemu twierdzeniu powoływać się na współczesne pismo Filoteja, w którem tenże z rozkazu swego pana, cesarza Jana, przyzywał biskupa Ochrydy i całej Bułgaryi na zamierzony w Konstantynopolu sobór powszechny w sprawie unii

1) *Ἄγιε πάτερ πατριάρχα τῶν οἰκουμενικῶν συνόδων, ζητοῦμεν παρὰ σοῦ τοῦ ἡμετέρου ἀρχιερέως, ὅτι μὲ τοῦ Θεοῦ τὸ ἔλεος καὶ τὴν ὑμῶν ἐδολογίαν καὶ μετὰ τῶν ἡμετέρων δηγᾶδων καὶ ἀρχόντων ἐκλεξάμεθα ἄνθρωπον ἄξιον, καλὸν, καθαρὸς πολιτείας καὶ τεταπεινωμένης καρδίας, τὸν ἱερώτατον ἐπίσκοπον Ἀντώνιον* (Act. patr. I. c. p. 578 nr. 318).

2) Act. patr. I, 577—580 nr. 318 i 319.

3) Smolka, Rok 1386, str. 133.

4) Act. patr. I, 501 nr. 243, por. tamże nr. 251 na str. 506.

obydwóch Kościołów. Szczerzej niewątpliwie pragnęli jej przybyli w tym celu do stolicy patriarchy aleksandryjski i jerozolimski — antyochański jeszcze się ociągał. Ale patriarcha carogrodzki aż do znudzenia zapewniał swego sufragana, że »Papie« w niczem nie ustąpi, ani zdradzi świętych dogmatów i kanonów pierwszych siedmiu soborów powszechnych; owszem, jak już »Papie« oświadczył, pozyska łacinników dla wyznania wiary greckiej, jeśli ich tylko, jak się spodziewa, o jej wyższości przekona; jednym słowem: pozostanie tem, czem był¹⁾. Sam list zresztą Kazimierza, wysłany w tajemnicy przed Stolicą Apostolską do Konstantynopola, nie świadczy bynajmniej o zamiarach unii ze strony rządu polskiego; owszem przeciwnie ponętnie wielce tej hipotezie się zwraca, gdyż w zręczny sposób wyzyskuje dla swego celu niczem niezłagodzony antagonizm obu Kościołów. Zdaniem naszym w staraniu Kazimierza o renowację metropolii halickiej należy upatrywać myśl polityczną oderwania Małorusi od nienaturalnej dla niej jedności hierarchicznej z Litwą i Moskwą — myśl głównie lecz nie wyłącznie polityczną tylko. »Wybraliśmy episkopa Antoniosa metropolitą — wysłuszcza król Kazimierz Filotejowi — dlatego wzywamy waszego błogosławieństwa i dla Boga i przez wzgląd na nas samych i na święte cerkwie niechaj się stanie błogosławieństwo wasze i niebios nad tym człowiekiem, by się nie stał pusty tron tej metropolii, poświęćcie Antoniosa metropolitą, aby nie zaginął zakon Rusinów ani nie podległ skażeniu, albowiem kraj nie może być bez zakonu«²⁾.

Wzgląd na zachowanie Cerkwi małoruskiej nie był czczym frazesem w ustach Kazimierza W. dla przypodobania się patriarche; nakazywała go racya zadośćuczynienia rzeczywistej potrzeby religijnej całego narodu, dostatecznie zaś go stwierdza znany nam z poprzedniego rozdziału list Filoteja do »świętego« Aleksego, przed którym się »najświętszy patriarcha ekumenicznych soborów« usprawiedliwiał z mianowania metropolity halickiego. Przyczyną

1) Οὕτως ἐσμὲν καὶ νῦν, ὡςπερ ἤμεν καὶ πρότερον, καὶ γὰρ οὕτω συνεφωνήσαμεν μετὰ τῶν μηρυτῶν τοῦ Πάπα, ἵνα, ἐὰν φανῇ τὸ ἡμέτερον δόγμα ἐν τῇ συνόδῳ ἀπὸ τῶν θείων γραφῶν κραῖντον τῶν Λατίνων, ἐλθῶσιν ἐκεῖνοι μεθ' ἡμῶν καὶ ὁμολογήσωσιν, ὡςπερ λέγομεν ἡμεῖς. Θαρροῦμεν δὲ τῷ Θεῷ, ὅτι οὕτω γενήσεται (Act. patr. I, 491—2 nr. 224). Jota w jotę, chociaż w formie nie tak delikatnej, odpowiedział Leonowi XIII dzisiejszy następca Filoteja, Anthimos, za co miażdżącą dostał replikę od genialnego X. Duchesne'a (czyt. Autonomies ecclesiastiques. Eglises séparées. Paris Thorin-Fontemoing, 1896 p. 59—112).

2) Ἐκτετάμεθα . . . τὸν ἱερώτατον ἐπίσκοπον Ἀντώνιον, εἰς τοῦτο εἰς τὴν ὑμετέραν ἐδλογίαν καὶ διὰ τὸν Θεὸν καὶ δι' ἡμᾶς καὶ τὰς ἐγλίας ἐκκλησίας, ἵνα ἐγένετο ἡ ἐδλογία σας ταὶ ἐπάνω τοῦ ἀνθρώπου τούτου, ἵνα μὴ ἐκλείπῃ ὁ θρόνος τῆς τοιαύτης μητροπόλεως, χειροτονήσατε μητροπολίτην τὸν Ἀντώνιον, ἵνα μὴ ὁ νόμος χαώθῃ τῶν Ῥώων, ἵνα μὴ καταλυθῇ . . . διότι ἡ γῆ οὐ δύναται εἶναι ἄνευ νόμου.

rozstroju Cerkwi w polskiej Rusi była bezsprzecznie niebytność metropolity; w eparchiach tamtejszych, pozbawionych swoich pasterzy, szerzyły się herezye i nieprawości¹⁾. Być nawet może, że inicjatywa do wyboru metropolity wyszła z dołu, od książąt i bojarów. W każdym razie król Kazimierz, ratując zakon ruski, działał zgodnie z ich wolą; zapewniam nas sam o tem w przywiedzionym wyżej ustępie swego *Παπάκιον: μετὰ τῶν ἡμετέρων ἡγῶν καὶ ἀρχόντων*. Reakcja po r. 1370 przeciwko panowaniu Polski na Rusi stwierdziła przewidywania i niepokoje Kazimierza W.; niszczący ostatnie jego dzieło dwukrotny wyrok papieski²⁾, zaraz w czyn wprowadzony przez gorliwych na wschodzie Europy chorążych Kościoła katolickiego, Ludwika węgierskiego i Władysława Opolczyka, przechylił ostatecznie szalę zwycięstwa na stronę pierwotnych zamysłów naszego króla.

Wznowiona metropolia halicka nie przetrwała nawet pierwszego po swem po raz trzeci wskrzeszeniu, a piątego z rzędu historycznego arcybiskupa w Haliczu, Antoniosa. Zarówno jak dawniejszych tak i tego metropolity nie znamy bliżej. Oto wszystko, co o nim podaje dokument synodu patryarszego z maja 1371 r., zawierający nominację metropolity halickiego³⁾. Do Konstantynopola

¹⁾ Tak Szaraniewicz, Sprawy kościelne na Rusi l. c. str. 333. Tymczasem Stadnicki przekręca wyraźne w tym względzie świadectwo bulli Grzegorzowej z 1375 r. (in partibus Ruscie vicinis regno Polonie Principes dominabantur et populi habitabant non solum scismatici, sed diversarum heresum erroribus irretiti... et Haliciensis, Primisliensis, Laudimiriensis et Chelmensis ecclesie, que in illis partibus consistebant, prout consistunt, Cathedrales... ante acquisitionem huiusmodi (t. j. Rusi przez Kazimierza) per scismaticos et hereticos antistites detinebantur, zob. Theiner l. c. I, 713 nr. 964) — i sądzi: »Pod schyzmą rozumieć tu należy wiarę grecką, którą Rusini wyznawali; o herezyach nie u nich nie słysząc, heretycy więc musieli być łacinnicy, co stali od XIII w. pod jurysdykcją biskupów mianowanych przez biskupów lubuskich nieprawnie, z którego powodu ich także schizmatykami nazywano. (O początkach arcybiskupstwa i biskupstw katolickich łac. obrz. na Rusi halickiej str. 28. Czyt. nadto tegoż: Synowie Giedymina t. II, 68 przyp. 104 i słuszną odpowiedź Reifenkugla l. c. str. 46 przyp. 4). Zaznaczyliśmy powyżej, iż biskupi kreacyi lubuskiej na Rusi są wytworem fantazyi autora; o herezyach pojawiających się także w Cerkwi wschodniej mógł się tenże poinformować choćby u Pełesza (Geschichte der Union I, 423).

²⁾ Czyt. bulle Grzegorza XI usuwające episkopat grecko-schismatyczny na Małorusi z 19. lipca 1372 do biskupa krakowskiego i »Debitum officii pastoralis« z 13. lutego 1375 (Theiner l. c. I, 676 nr. 910 i 713—14 nr. 964).

³⁾ P. t.: *Πρώξις συνοδική ἐπὶ τῷ ἀπὸ τῆς Μικρῆς Ῥωσίας ἐλθόντι ἐπισκόπῳ κῆρ Ἀντωνίῳ μετατεθέντι εἰς μητροπολίτην Γαλιτίας* w Acta patr. I, 578—580 nr. 319; Monum. Pol. hist. II, 628 przywodzą krótki wyciąg z niego w przekładzie polskim.

z Małorusi przybył już jako biskup, od dawnego czasu w tamtych stronach działający¹⁾. Gdzie, kiedy i przez kogo został wyswięcony, nie wiadomo. Najprawdopodobniej był eparchą halickim. Wynika to z następującej stylizacji rzeczonego dokumentu: z domu przybyły najmilejszy Bogu biskup Antonios i ściślejsz poddany próbie i wybadywaniu i szacunkowi, został osądzony i wybrany przez tę synodalną uchwałę na godność i przełożenie metropolii Halicza jako odpowiedni i zdolny (ἀρμοδίος καὶ ικανός), zaczem postąpił i został z biskupa metropolitą tejże metropolii (προεβιβάσθη καὶ ἐγένετο οὗτος εἰς ἐπισκόπον μητροπολίτης τῆς τοιαύτης μητροπόλεως). Następnie w bulli erygującej biskupstwo mołdawskie w Serecie, z 24. lipca 1370 r., dobrze poinformowany papież Urban V przez Dominikanów polskich i samego księcia Laczko, tak mówi o przynależności kościelnej Seretu: *oppidum Cernetense, Halecensis diocesis, spacio magno terrarum diffuse, cui preest Episcopus scismaticus, cuius ecclesia Halecensis est in Rusie partibus, scismaticorum videlicet, constituta*²⁾. Wiadomą zaś jest ta okoliczność, iż na całej Rusi halickiej za panowania Kazimierza W. znany jest jedynie Cyryl Wołoszyn, episkop przemyski około 1353 r.³⁾ i Hilaryon, jego następca w r. 1366. Dlatego też synod patryarszy nakazał Antoniosowi natychmiast się zwrócić do sąsiedniej prowincyi wołoskiej, aby wraz z tamtejszym metropolitą mógł prekonizować i wyswięcić wybranych przez siebie z własnego kleru na biskupów⁴⁾. Uderzające to i niezwykle u patryarchatu carogrodzkiego postanowienie, iż nie dawny zwierzchnik Cerkwi halickiej metropolita wszechruski —

1) Οἰκοθεν ἐλθὼν δὲ θεοφιλέστατος ἐπίσκοπος κῆρ δ' Ἀντώνιος, πολὺν ἐνταῦθα προσκατερέσας.

2) Theiner Mon. Hung. II, 99 nr. 197.

3) Występuje on w świeżo ogłoszonym przez p. Prochaskę akcie granicznym czerwono-ruskim z owego r. (zob. Kwart. histor. 1896 na str. 814).

4) Acta patr. I, 579: ὁφείλει... χειροτονεῖν καὶ ἐπισκόπους, πλὴν ἐπεὶ οὐκ ἔχει ἀρτίως ἐπισκόπους, μεθ' ὧν ἂν χειροτονήσῃ αὐτοὺς, ὁφείλει μετὰ τὸ ἀπελθεῖν εἰς τὴν ἐκκλησίαν αὐτοῦ ἐκλεξασθαι, οὓς ἂν διακρίνοι, καὶ παρογενέσθαι πρὸς τὸν ἱερώτατον μητροπολίτην Οὐγγροβλαχίας, ὧς ἂν ἐκεῖ μετ' αὐτοῦ ποιήσῃται καὶ τὰς ψήφους τῶν ἐπισκόπων καὶ τὰς χειροτονίας. Dobrze przetłumaczony zasadniczy ten ustęp przez Pełesza (l. c. I, 392) niedokładnie streszcza Szaraniewicz: Brak biskupów na Rusi południowej znany był i patryarsze, dlatego pozwala metropolicie halickiemu udawać się do metropolity wołoskiego, jeśliby na Rusi nie było potrzebnej liczby biskupów dla poświęcenia biskupa. (Sprawy kościelne str. 333). Fałszywe mniemanie historyków rumuńskich, jakoby tem orzeczeniem patryarcha carogrodzki ścięsniał władzę wyswięcenia biskupów przez metropolitę halickiego na rzecz metropolity wołoskiego, sprostował już Gelzer (Zeitschr. f. KG. I. c. p. 263 nr. 1).

a był nim Aleksy — lecz świeży jej sąsiad węgiersko-wołoski¹⁾, ma wspomagać do czasu nowego arcypasterza na Rusi, przedstawia się całkiem jasno. Filotej musiał pójść za instrukcją niebezpiecznego dla siebie króla Polski. W przeciwnym razie słusznie mógł się obawiać jeszcze czegoś gorszego: rebaptyzacji Rusinów na Łacinników, a nawet ustanowienia metropolity według obrządku rzymskiego. O pierwszej ewentualności Kazimierz W. wspomniał (jak wiemy) w swej prośbie za Antoniosem, drugą kazał mu już tylko ustnie dopowiedzieć z tem nadmienieniem, iż zamierzał to uczynić i na wypadek odmowy uczyni to z pewnością. Że monarcha łaciński jeszcze tego nie zrobił, za to patriarcha dziękował Bogu gorąco²⁾.

Ledwo metropolia halicka odzyskała życie, zaraz z dwóch stron ciężkie padły na nią ciosy. Obydwa ją śmiertelnie zraniły. Awinion, mający missyjny episkopat daleko za Rusią, nie tylko halicką, ale nawet kijowską: wśród Mongołów, w samem sercu Złotej Hordy, bo w Saraju i Tana nad Donem³⁾, nie mógł przecież

¹⁾ Część Wołoszczyzny między Karpatami a Dunajem, Ungrowlachia czyli księstwo multañskie, miało od północy na całym Zadniestrzu bliższe nas a młodsze drugie księstwo wołoskie nad Mołdawą czyli Mołdowlacją, Mołdawią lub, jak ją źródła bizantyńskie zowią, Rosso-wlachią (czyt. Dra A. Czołowskiego, Początki Mołdawii i Sprawy wołoskie w Polsce do roku 1412 w Kwartalniku historycznym z roku 1890 zes. III, 265, 273, 277 i z roku 1891 zes. III, 569 i nastp.). Aż do drugiej połowy roku 1370 Ungrowlachia miała jednego metropolitę w Bizyznes. Był nim zatwierdzony w maju 1359 przez patriarchę carogrodzkiego na przedstawienie Aleksandra »wielkiego wojewody całej Ungrowlachii«, Jacek *ὁ ἱερότατος μητροπολίτης Βιζύνης, ἐπέρτιμος κὶρ Ὑάκινθος*, zmarły przed listopadem 1370. Jego następcą został nie brat jego, Bydines, za którym się wstawiał w Konstantynopolu, ale niejaki mnich Anthimos, wszakże tylko w jednej części Multan, drugą bowiem połowę otrzymał był jeszcze w sierpniu 1370, a zatem przed śmiercią Jacka, zawisły od niego Daniel Critopulos (Act. patr. I, 383—8 nr. 171, 532—535 nr. 268, 279 i 281). Który z tych dwóch metropolitów wołoskich był współkonsekratorem biskupów ruskich, a może obydwaj razem, jeśli żaden z nich nie miał sufragana, nie umiemy powiedzieć.

²⁾ *Ἐπεὶ δὲ οὐκ ἔστιν ἡμετέρος, ἀλλὰ λαῖνος* — wyjaśniał Filotej swoją i króla Kazimierza politykę w liście do Aleksego z sierpnia 1371—*ἔπρεπεν, ἵνα ἀποπέμψωμεν αὐτὸν κενόν; καὶ ἐμελλε ποιῆσαι παραντίκα μητροπολίτην λαῖνον, καθὼς ἔλεγε, καὶ βαπτίζειν τοὺς Ῥώσους εἰς τὴν πίστιν τῶν Λατίνων, ὅπερ διακρίνεις οὐ, ὅτι καλὸν ἦν, εἰ ἐγένετο; ἐγὼ πολλὰ εὐχαριστῶ τῷ Θεῷ, ὅπως οὐκ ἐποίησε τοῦτο, ἀλλ' ἔγραψε καὶ ἐξήτησε παρ' ἡμῶν μητροπολίτην διὰ ταῦτα ἀναγκασθέντες ἡμεῖς ἐχειροτονήσαμεν, ὃν ἀπέστειλεν, ἐπεὶ οὐκ ἔπρεπεν, ἵνα ποιήσωμεν ἄλλως* (Act. patr. I, 583).

³⁾ Zob. Rattinger, Der Liber Provisionum praelatorum Urbani V w Histor. Jahrbuch XV, 92—83 nr. 136 i 137.

dozwolić, aby się szerzyła w katolickim państwie Cerkiew greckoschizmatycka. Jej wzmożenie się i wzrost ponowny był przykrą, bolesną niespodzianką dla papieża Grzegorza XI i słusznie go zatrwóżył. *Sane ad nostrum non sine mentis turbatione pervenit auditum* — pisał tenże zaraz do biskupa krakowskiego dnia 19. lipca 1372 — *quod in terra Russie quamplures Episcopi scismatici fore noscuntur*. Widocznie nowy metropolita Antonios zabrał się rączy i skutecznie do najwალniejszego dzieła pasterzowania w rozległej owczarni, do wyświęceń kapłanów i biskupów swego obrządku. Źródła nam poskąpiły wiadomości o gorliwej jego niewątpliwie pracy pasterskiej. Raz tylko jeden jedyny i to w sprawie mało znaczej, ale obok księcia Władysława opolskiego, wychyla się jego imię z dokumentów współczesnych. Ostatniego sierpnia 1375 występuje dwukrotnie w Gródku koło Lwowa nasz Antoni *Metropolitanus Haliciensis* jako świadek wraz z innymi dygnitarzami świeckimi, Rusinami greckiej wiary, przy czynności prawnoprywatnej¹⁾. I ta to okoliczność zwiódła nawet tak trzeźwego historyka metropolii lwowskiej ob. łac., jakim był Skrobiszewski, bardzo oględny w przyjmowaniu niepewnych o niej wieści na wiarę wieku XVI. Gdy z bull papieskich było wiadomo, iż w chwili kanonicznego ustanowienia metropolii halickiej przez Grzegorza XI nie było na Rusi arcybiskupa łacińskiego, w kilka miesięcy zaś potem zjawia się poświadczony źródłami Antonios jako *Metropolitanus Haliciensis*, a więc — sądzono — nikt inny tylko nasz Antonios był rzymskokatolickim metropolitą Halicza z łaski Władysława opolskiego. Jeszcze XX. Pirawski i Skrobiszewski nie a nie nie wiedzą o jego pochodzeniu, chociaż obydwaj o powadze jego obyczajów, szczodrobliwości dla ubogich i obronie kraju przed nieprzyjacielem byli święcie przekonani²⁾; ale już inny współczesny dziejopis lwowski, Zimorowicz, zapewniał, że ten Antoni był rodem z Włoch i przez Ludwika króla z ojczyzny sprowadzony, przykładnością życia nieumiejętność języka krajowego nagradzał³⁾. Wiadomość o pięknych zaletach umysłu i serca patryotycznego Rusina Antoniosa przechowała nam tradycja rzymskokatolickiego Kościoła, źródło dla Cer-

¹⁾ Akta grodzkie t. II, 6, 8.

²⁾ Charakterystyka Antoniosa u Skrobiszewskiego przeszła z Pirawskiego. »Antonius, cuius natales etiam ignorantur... propriis non parcendo sumptibus fines Russiae fortiter tutatus esse memoratur. Vir aetate ac moribus gravis, pauperibus et orphanis beneficus« (Pirawski w ed. Hecla l. c. str. 41). »Antonium secundo loco Metropolitum Haliciensem rexisse, eumque virum aetate et moribus gravem, erga pauperes et pupillos beneficum fuisse... sumptibus non parcendo, fines regni fortiter defendisse, nostri Annales memorant. Cuius vero is nationis et status fuerit... non constat (Skrobiszewski, Vitae archiepp. Halic. pod Antonim fol. G.).

³⁾ Historia miasta Lwowa, Lwów 1835, str. 119.

kwi grecko-schizmatyckiej nie podejrzane. Acz nie jest zupełnie pewną, nie ma powodu odrzucać ją jako zgoła niehistoryczną. Owszem tem więcej nabiera prawdopodobieństwa, że pamięć o rzeczywistych arcybiskupach halicko-lwowskich wieku XIV, wyjąwszy szczególniejszej pobożności Jakóba Strepy, doszczętnie zaginęła.

Z pojawieniem się episkopatu łacińskiego w ziemiach polsko-ruskich nie już nie słyhać o Antonioście. Stwierdzone jego przecieź istnienie 1375 roku każe przypuszczać, że on sam, choćby przez pamięć na Kazimierza W., nie uległ ogólnej proskrypcyi eparchii ruskich, jaką miał przeprowadzić z rozkazu Grzegorza XI biskup krakowski jeszcze w roku 1372¹⁾. Również niewiele pozytywnego podały nam źródła o sufraganiach małoruskich. Orzeczeniem synodu patryarszego, który wskrzesił metropolię halicką, poddane jej zostały eparchie: chełmska, turowska, przemyska i włodzimierska, żeby się skończyły wojny tamże obecnie trwające i nastąpił pokój i koniec zgorzseniom²⁾. Zaś według równorzędnego świadectwa w liście patryarchy Filoteja do Aleksego, metropolity Kijowa i całej Rusi, Antonios miał sobie przyznane: Halicz jako metropolię i biskupstwa w Włodzimierzu, Przemyślu i Chełmie, gdyż te zostawały pod władzą króla polskiego, nadto nie więcej Antonios nie otrzymał, ani Łucka ani żadnego innego O Turowie, który oczywiście nie był jeszcze wtenczas pod władzą polską, patryarcha nie wspominał, a raczej wyłączył go z przynależności do metropolii halickiej. Było to naturalnem, jeśli jej nie oddał znacznie bliższego Łucka w dzielnicy Lubarta³⁾. Prof. Szaraniewiczowi zdaje się, że Filotej dlatego zamilczał o Turowie, że nie znał dobrze jego położenia⁴⁾.

¹⁾ Theiner l. c. I, 676 nr. 910: »Mandamus, quatenus omnes et singulos Episcopos predictae terre Russie, quos per summariam informationem scismaticos esse repereris, ab eorum ecclesiis et episcopatibus auctoritate apostolica prorsus amoveas atque prives«.

²⁾ Act. patr. I, 579: *ῥφείλει δὲ λαβεῖν ἐπιδόσεως λόγῳ καὶ τὰς ἀγωνίας ἐπισκοπὰς, τὸ τε Χόλμην, τὸ Τούροβον, τὸ Περεμοβόκλην καὶ τὸ Βολοδίμοιρον, μέχρις ἂν διαλυθῶσιν αἱ ἐκεῖ νῦν οἷσαι μάχαι, καὶ γένηται εἰρήνη καὶ διάλυσις τῶν σκανδάλων.* W przekładzie Małeckiego (Mon. Pol. II, 628) nabiera ten ustęp odmiennego znaczenia: »ma zaś także wziąć w dołączeniu święte biskupstwa w Chełmie, Turowie, Przemyślu i Włodzimierzu, dopóki się nie skończą wojny tamże trwające i nie nastąpi pokój i koniec szkandalów«. W rozumieniu tego ustępu zgadzamy się z przekładem Pełesza: ... damit die jetzt dort herrschenden Unordnungen aufhören und Friede, sowie Beilegung der Skandale eintrete (Gesch. d. Union I, 391). Trudno bowiem przypuścić, aby nawet patryarchat carogrodzki tylko interimistycznie, i to na czas wojny między Litwą a Polską i Węgry, tworzył metropolię halicką.

³⁾ Zob. wyżej pierwszą część naszej rozprawy w Kwart. hist. z roku przeszłego, zesz. III, 519—20.

⁴⁾ Kościelne stosunki na Rusi, l. c. str. 336.

Być może, ale i to być może, co uważamy za prawdopodobniejsze, że król Kazimierz w osobnej jeszcze instrukcyi zażądał przywrócenia metropolii halickiej w całej jej rozciągłości z roku 1347 bez względu na późniejsze jej uszczuplenie na rzecz metropolii litewskiej w roku 1361 i że synod patryarszy uległ naciskowi króla polskiego, lecz później inaczej przedstawiał swoje zarządzenie. Ale któż zbada kręte kuryi patryarszej wymówki, której zachowanie się wobec Rusi, Moskwy i Litwy a potem Polski tylko litość budzi?

Burzliwe lata rządów węgierskich w Polsce i na Rusi nie były pomyślne dla świeżo przywróconej prowincyi halickiej. Podtenczas, jak wiadomo, nastąpiła tam erekcya i dotacya metropolii łacińskiej. Katedry małopolskie i wołyńskie z wyjątkiem Turowa, dotąd schizmatyczne, uzyskały pasterzy katolickich. Wszelako nie brak śladów reakcyi i to znacznej przeciw nowej katolickiej hierarchii, reakcyi rusko-litewskiej, jak świadczy bulla papieska Bonifacego IX z roku 1390¹⁾. Biskupi łacińscy w Chełmie i Włodzimierzu opuścili swoje dyecezye, za ich przykładem poszło niższe duchowieństwo i zaniechało odprawiania nabożeństw po kościołach. Rozważając kolej wypadków i bieg spraw ówczesnych nie można się oprzeć spostrzeżeniu, że rozwój obydwóch kościołów nie szedł z sobą w parze jak gdzieindziej tak i w ziemiach ruskich; pomysłność jednego stawiała się solą w oku drugiego. Tak n. p. dobra przeznaczone na dotacyę arcybiskupa halickiego przez Opolczyka, po jego ustąpieniu (1379) i po śmierci króla Ludwika (1382), zajęli schizmatycy; po odzyskaniu Rusi przez Jadwigę wrócił dawny porządek. Konsekwrowany w kościele tarnowskim przez Macieja, biskupa przemyskiego, Jakób, arcybiskup halicki 1392 roku, odzyskał swój kościół z rąk wyznawców wiary greckiej²⁾.

Właśnie w owym czasie tron metropolii greckiej w Haliczu był opróżniony. Atoli nowe obsadzenie stolicy halickiej ponowne wywołało zamieszki. I znowu powtórzyła się stara historia. Biedny Halicz ciągniono na dwie, wprost przeciwne sobie strony. Patryar-

1) Za Skrobiszewskim i Zubrzyckim drukował jej wyciąg i objaśnił Stadnicki w t. II Synowie Giedymina p. t. Lubart str. 242—246.

2) Długosz, Hist. Pol. t. III, 360 (gdzie tylko data bałamutna) i 501. Wzmianka Długoszowa, iż Minoryta Jakób Strepa otrzymał ordynacyę biskupią »in ecclesia Tarnoviensi«, dozwala mniemać, iż konsekracya odbyła się w tamtejszym kościele pod wezwaniem św. Trójcy, ufundowanym dla dwunastu OO. Franciszkanów około roku 1359 przez protoplastę rodu Tarnowskich, Rafała z Tarnowa, (zob. Theiner, Mon. Polon. I, 590 nr. 792); kolegiata tamtejsza zaistniała, jak wiadomo, dopiero 1400 roku. Nie mogę się przeto zgodzić ze zdaniem prof. Leńka, iż rzeczony Rafał zamiaru sprowadzenia Franciszkanów nie skuteczniał, (Kronika OO. Bernardynów w Tarnowie. Tarnów 1894 str. 8). Owszem przypuścić się godzi, iż błog. Jakób Strepa był Franciszkaninem tarnowskim.

chat carogrodzki stawiony we dwa ognie, jak przedtem tak i teraz, swoim obyczajem kręcił się i cofał..., dopóki nie padł w objęcia silniejszego. Cypryan bowiem nie odstąpił ani na włos od polityki swoich poprzedników, Piotra, Teognosta i Aleksego. Od śmierci tego ostatniego (12. lutego 1379) uważał siebie i rzeczywiście był zrazu uznany w Konstantynopolu, dopóki jeszcze w tym samym roku nie nastąpiła zmiana patryarchy (po Makarym Nil) za metropolitę »całej Rusi«. Jako taki występuje on wraz z innymi metropolitami Kościoła greckiego w dokumencie synodalnym z września owego roku¹⁾, podczas gdy rychło potem, w czerwcu następnego lata, podstępny jego współzawodnik, Pojmen, archimandryta perejesławski, wyświęcony przez nowego »zmiękczonego zyskiem« patryarchę Nila, lecz nawet przez w. księcia Dymitra Dońskiego nieprzyjęty, tytułuje się tylko metropolitą kijowskim i *welikoje Rusi*²⁾. Za takiego poczytał go istotnie ówczesny synod ἐνδημοῦσα tegoż patryarchy Nila z czerwca 1380 roku³⁾, równocześnie zaś Cypryana za metropolitę litewskiego i jednej tylko części Rusi t. j. samej Małorusi⁴⁾. A więc Cypryan był naonczas w roku 1380 metropolitą litewskim i halickim. Już po raz drugi, jeszcze w tym samym w. XIV, w którym zaistniały, łączyły się z sobą pod berłem królów polskich stale odłąd pozostać mające najmłodsze prowincje Kościoła greckiego.

A metropolita Antonios? Jeśli żył jeszcze, niezawodnie remonstrował przeciwko takiemu rozporządzaniu się prowincją halicką ponad własną jego głową, jak się to niedawno przedtem zdarzyło, już za jego pamięci, za czasów jego poprzednika, Teodora. Analogiczne, raczej jota w jotę te same obydwa przeszli koleje, z tą chyba jedną formalną różnicą, że Lubartowego Teodora patryarchat carogrodzki wyzuł z godności metropolitalnej dla egzarchy wszechruskiego, nie przyznał zaś jej stale Kazimierzowemu Antoniosowi ze względu na Litwę, upatrując w niej skuteczną zaporę w wprowadzeniu na Ruś Małą i w utrwaleniu się tam Kościoła rzymskokatolickiego. Bezsprzecznie słuszny to sąd, że powodzenie króla Lachów w uzyskaniu dla Cerkwi halickiej osobnego metropolity podziałało na w. księcia litewskiego Olgierda; tem śmielej mógł on teraz kołatać o następcę Romana. Nie można jednak mniemać, iż spełnienie życzeń Olgierda w stolicy Grecyi było dziełem szkaradnej intrygi Cypryana przeciw świętemu Aleksemu⁵⁾. Zapomina się tutaj

¹⁾ Act. patr. II, 6.

²⁾ L. c. str. 8 nr. 332.

³⁾ Czyt. tamże cały nr. 337 zwłaszcza str. 17: δ τιμώτατος ἱερομόναχος Ποιμὴν μητροπολίτης γνήσιος Κνέβου καὶ Μεγάλης Ῥωσίας.

⁴⁾ L. c. str. 13 i 17: τὸν νῦν μητροπολίτην Αἰθῶν καὶ Μικρᾶς Ῥωσίας, τὸν Κυπριανόν... λέγομεν (mówi patryarcha), εἶναι αὐτὸν μητροπολίτην μόνης τῆς Μικρᾶς Ῥωσίας καὶ τῶν Αἰθῶν.

⁵⁾ Makarij l. c. IV, 59.

o jednej bardzo ważnej okoliczności, którą Carogród miał na względzie: o szybkim postępie katolicyzmu na Rusi za Opolczyka. Nadzwyczaj pomyślnie dla Kościoła rzymskiego zdarzenia z r. 1375: kanoniczna erekcja metropolii łacińskiej w Haliczu i zamiar równoczesny obsadzenia stolic biskupich na Wołyniu i w Kijowie przez papieża; co więcej, gotowość przyjęcia wiary rzymsko-katolickiej, jaką w tym samym roku objawili książęta litewscy, przekonali wreszcie patryarchę, że już dłużej nie wolno zwlekać z odmową Litwie. W rok potem upragniona przez nią nominacja Cypryana stała się faktem dokonanym. Patryarcha, ten sam Filotej, który co dopiero, rzecz można, poświęcał Antoniosa na metropolitę halickiego, nowemu metropolicie litewskiemu oddał także eparchie halickie t. j. czerwonoruckie z wyłączeniem wołyńskich, które już w roku 1370 nie weszły w skład metropolii halickiej. Niechaj się temu czytelnik nie dziwi. Filotej widocznie trzymał się zasady scholastycznej: *cessante causa cessat effectus*. Król polski Kazimierz W. już nie żył, więc też i wskrzeszona na jego prośby prowincja halicka, a teraz za panowania w niej Węgrów na latynizację narażona, poddać się winna zwierzchnikowi swej wielkiej macierzy, Cerkwi wszechruckiej. Inaczej sądziła Polska. Kazimierz W. dźwignął metropolię halicką z upadku, starał się ją utrzymać Władysław Jagiełło. Wymagały tego teraz, jak za Piastów, względy prawno-państwowe. Władza metropolity Halicza miała się rozciągać nie na samą Ruś Czerwoną, odzyskaną 1387 r. przez królowę Jadwigę, podlegać jej miały także i rzeczywiście podlegały eparchie w Mołdawii, której hospodar Piotr złożył hołd Polsce we Lwowie¹⁾. Jeszcze Antonios, jak wiemy, wyświęcał biskupów mołdawskich, ale przysięgę hołdu od hospodara w dniu 27. września tego samego roku (1387) odbierał w obecności królestwa polsko-litewskiego, Jagiełły i Jadwigi, nie kto inny, tylko metropolita litewsko-halicki i zarazem kanoniczna głowa Cerkwi całej Rusi, Cypryan²⁾, wygnaniec podtenczas z Kijowa, gdzie się przez czas dłuższy zdołał utrzymać przy pomocy wiernego Jagielle Włodzimierza Olgierdowicza. Lecz gdy rychło potem po powrocie z Konstantynopola nasz Cypryan odzyskał łaskę w. ks. Bazylego Dymitrowicza Wszech Rusi i przesiedlił się do Moskwy (1389—1391), »działając tam zawsze zgodnie z widokami lub wolą swego władcy i utrzymując w swym rządzie biskupstwa południowej Rusi«³⁾, pomyślano w Polsce o in-

¹⁾ O stosunkach kościelnych w Mołdawii w wieku XIV dobrze rozprawia Dr. Czołowski w Kwart. histor. z r. 1891 zes. III, 570 i nastpn., 586 i nastpn., powołując się między innemi na nasze Acta patr. Const. i Schmidt'a, Romano-catholici episcopatus per Moldaviam res gestae. Budapestini 1887.

²⁾ Daniłowicz, Skarb. dyplom. I, 270 nr. 548.

³⁾ Karamzin - Buczyński I. c. V, 201.

nym metropolie dla Halicza. Akta patryarchatu rzucają nieco światła na to ponowne przesilenie w Cerkwi małoruskiej.

W drugiej połowie 1391 otrzymał był niejaki Symeon, hieromonach na Małorusi, ale Mołdawianin z pochodzenia¹⁾, wezwanie od patryarchy w Carogrodzie, aby po śmierci pasterza halickiego wziął w zarząd kościół tamtejszy, dopóki nie nastąpi przedstawienie kandydata na tamtejszą stolicę i wyświęcenie go na arcybiskupa przez ekumenikosa; jeśliby zmarł przedtem (widocznie Symeon był staruszkiem) — opiewała dalej instrukcja patryarchalna z sierpnia owego lata — sprawujący tam rządy wojewoda Balisz i brat jego Dragosz mieli sami zamianować jego w administracyi biskupstwa następcę²⁾. Symeon nie umarł, owszem sam nawet został wyświęcony na biskupa, ale zaraz zrezygnował ze wszystkiego i w dodatku obłożył klątwą swego konsekratora. Czemu? Okazało się, iż święceń biskupich udzielił mu... zwykły oszust, sławny w swoim czasie po całym świecie awanturnik i złodziej, podający się za patryarchę konstantynopolskiego, Grek Paweł Tagaris, który długie lata wyżył w ławowierności Wschodu i Zachodu³⁾. Kiedy król polski wystąpił ze swym kandydatem — był nim zaraz od 1391

¹⁾ Szczegół o narodowości Symeona podajemy według łaskawie udzielonej nam relacyi prof. Szaraniewicza.

²⁾ Drugiej części tego aktu wcale nie uwzględniła Pełesz w swej historyi. Zaczem go tutaj przytaczamy: *ἐν δὲ προκαποθάνοντι οὗτος (t. j. Συμεὼν δ' ἐν τῇ Μικρῇ Ρωσίᾳ), ἵνα ἔχουσιν ἄδειαν οἱ ἐκεί ἄρχοντες, ὁ βοῦβόδας ὁ Μπάλιτζας καὶ ὁ ἀδελφὸς αὐτοῦ ὁ Νδράγος, ἐκλέγεσθαι ἕτερον εἰς δικαίω τῆς ἐκκλησίας, καὶ κρατῆ καὶ ἐκεῖνος ταύτην, καθὼς ἔμελλε κατέχειν καὶ ὁ ἱερομόναχος Συμεὼν* (Act. patr. II, 158 nr. 427 I). O wojewodach tutaj wspomnianych nie umiemy więcej powiedzieć nadto, co Bartoszewicz pisze: Odkrywamy w dziejach dwóch innych władców na ziemi ruskiej w Węgrzech, w Marmaroszu, Baliszę i Dragosza, którzy założyli drugi w tej stronie monastyr św. Michała r. 1391 — pierwszy obok Munkacza z roku 1360 ufundował Teodor Koryatowicz Zob. Szkic dziejów kościoła ruskiego str. 469; por. Acta patr. II, 156 o nadaniu rzeczonemu klasztorowi św. Michała w Marmarosz tytułu patryarchalnego; także Stadnickiego, Synowie Giedymina t. I (pod Teodorem Koryatowiczem z przyp. 144 i 145) oraz wskazaną przez wydawców aktów patr. A. R. v. Dobransky, Rede in der Adress-Angelegenheit Wien 1861. Ten ostatni dowodząc samoistności ruskiego księstwa w Węgrzech północnych wspomina na str. 68 o »Herzoge Bogan und Dragosz zugleich Wojewoden der Rumänen als unmittelbare Vorfahren des Fürsten Koriatowicz«.

³⁾ Act. patr. II, 158 nr. 427 II; str. 224—230 oraz Pichler, Gesch. d. kirchl. Trennung I, 381—2. Tylko jeden papież Urban V poznał się na nim i kazał go wtrącić do więzienia. Że bawił także w Mołdawii, nie było dotąd wiadomo.

mianowany arcybiskupem halickim Joann Sabba¹⁾), biskup łucki — zdawało się, że metropolitalna stolica Halicza uzyska swego pasterza, gdyż ją sam przecie patriarcha ówczesny, Antonios, uważał za wakującą. Już nawet nominat polski zjawiał się osobiście w Konstantynopolu, prosząc patriarchę o błogosławieństwo zatwierdzenia. Atoli rychło, złożwszy pokłon patryarsze, musiał otrząść proch z nóg swoich i czempředzej uciekać z Carogrodu; zamiast poświęcenia z wysokości tronu patryarchalnego spadała klątwa na jego głowę. Schronił się na wyspę Pharos i nie słuchając wezwania patriarchy, by się stawiał na synod konstantynopolski i poddał się jego orzeczeniu w własnej swej sprawie, powrócił do kraju. Równocześnie, w październiku 1393 roku, patriarcha w odpowiedzi na polecający biskupa łuckiego list Władysława Jagielly, uprasza króla polskiego, aby go z biskupstwa łuckiego usunął, a w jego miejsce przyjął nowego, którego metropolita Cypryan wyświęcił. Skąd ten obrót rzeczy? Sprawa całkiem jasna. Na wiadomość, że kandydat Jagielly udaje się do Carogrodu, siedzący podówczas w Moskwie Cypryan zawiadomił natychmiast patriarchę, by go na metropolię halicką nie przenosił, dopóki nie rozstrzygnie wpierw sporu, jaki miał tenże ze swym sąsiadem, biskupem włodzimierskim. Tem samem zatwierdzenie nominata polskiego było już z góry w Konstantynopolu przesądzone. Listu Cypryana nie znamy; że w nim jednak metropolita kijowsko - litewski i zarazem moskiewski na swój młyn skierował domowy zatarg biskupów wołyńskich, przebija się to dość przejrzysto z listu patriarchy do Cypryana o tych wypadkach: sam osądz władykę Joannę i wyrzuć go z Łucka, a do Halicza nie dopuszczaj²⁾. Cypryan oczywiście to uczynił — jako biskup łucki po Janie zjawia się rychło Teodor — ale i król nie odstąpił swego kandydata. Jeszcze 1. lutego roku 1398 w Opatowie zobowiązywał się uroczyście łucki episkop, nasz Joann, dać Władysławowi Jagielle 200 grzywien ruskich i 30 koni, jeśli mu Bóg pozwoli, że zostanie arcybiskupem halickim³⁾.

¹⁾ W aktach patr. nazwany jest nasz biskup łucki raz Janem, drugi raz tego samego roku 1397 *Βάβα* (II, 281 i 284).

²⁾ Act. patr. t. II, 180 nr. 445.

³⁾ Akty atnosiaszcziejšia k istorii zapadnoj Rassieji t. I, 127 nr. 12. Regest u Daniłowicza Skarb. dypl. I, 312 nr. 687. O tym Joannie episkopie milczą latopisy; w roku 1497 d. 7. paźdz. występuje rzeczony Teodor, kreatura Cypryana (Karamzin-Buczyński t. V przyp. 254 na str. 127). Wydawcy aktów patr. (Miklosich i Müller) niesłusznie powołują się w indeksie (II, 599) na Petruszewicza, jakoby wielce uczony ten prałat w swej zresztą cennej rozprawie identyfikować miał naszego Joannę episkopa łuckiego z roku 1393 i 1398 z występującym 1397 roku biskupem łuckim, Babą. Tego nie twierdzi autor, gdyż tylko pod r. 1401 przytacza jako biskupa łuckiego niejakiego Sawę, ale bez podania źródła (zob. Hałyckij istor. Sbornyk. Wypusk III z roku 1860 str. LII i LIII). Otóż wiadomo

Czy został nim? Milczą źródła. Prawdopodobniej, jeśli nie jest zupełnie to pewnem, że nie. Zmodyfikować przeto należy zdanie Szajnochy, iż ustanowiona przez Kazimierza W. metropolia grecka w Haliczu trwała przynajmniej pod koniec XV wieku¹⁾. Wskrzyszanej przez siebie, na prośby króla polskiego Kazimierza W., metropolii halickiej patryarchat carogrodzki odtąd już więcej nie znosił, jak przedtem to czynił, ale też jej po roku 1391 nie dozwolił obsadzić Polsce ze względu na metropolitę kijowsko-wszechruskiego Cypryana, który będąc przytem prawnie wyniesionym i uznanym powszechnie metropolitą litewskim a zrazu także małopolskim, nie dopuszczał, póki żył, na wprowadzenie niezawisłego od siebie metropolity w Haliczu. W zasadzie więc, jak widzimy, patryarchat przypuszczał samoistność prowincyi małopolskiej. Owszem, w styczniu 1397, zgromił Cypryana, że się poważył wyświęcać ze swej strony, nieznanego dotąd z imienia, biskupa dla eparchii halickiej²⁾. Zbyt świeża pamięć jej rozstroju i niebezpieczeństwa, w jakim się

z nikonowskiej kroniki, że na synodzie moskiewskim 1401 roku w obecności 9 biskupów przekonany o winie odpisasia Łutęki Episkop Sawwa (Karamzin l. c. przyp. 232 str. 115). Tym Sawwą oczywiście nasz Jan Baba. Teraz już się nie będziemy dziwić wraz z Gelzerem (Z. f. KG. l. c. str. 275), który w tej mierze idzie za Strahl'em (l. c. str. 417), dlaczego go Cypryan w tak uroczysty sposób pozbawił biskupstwa. Również i Pełesz Jana i Sabbę uważa za dwóch różnych biskupów (l. c. I, 393 i 356).

¹⁾ Jadwiga i Jagiełło t. III (ed. z r. 1856), 123 i 431. Zasluga to Szajnochy, iż pierwszy, jeszcze przed X. Petruszewiczem, zwrócił uwagę na powyższy dokument episkopa łuckiego Jana. Natomiast piszący po nim Julian Bartoszewicz na nowo zagmatwał dzieje ówczesnej metropolii halickiej, gdy mówi: Iwan władyka chce być osobnym metropolitą halickim i nawet samowolnie przybiera oznaki dostojności tej, nazywa się publicznie metropolitą. Cypryan utrzymuje się na stolicy kijowskiej i upomina się o swoje prawo metropolitalne do Halicza. Czy Iwan umarł podówczas, nie wiadomo, ale to pewna, że patryarcha carogrodzki zlecił administracyę metropolii halickiej po nim hieromonachowi Symeonowi. W zasadzie więc przypuszczał jeszcze dwie metropolie osobne, polską i litewską; ale spuszczał się na panów świeckich, na króla Jagiełłę i w. ks. Witolda, że te sprawy ostatecznie sami pomiędzy sobą ułożą i jego tylko poproszą, żeby dał kanoniczne zatwierdzenie układowi. (Szkic dziejów Kościoła ruskiego w Polsce str. 44).

²⁾ Act. patr. II, 284: *ὅτι χειροτόνησας ἓνα τῶν ἐπισκόπων αὐτῆς* (t. j. *τῆς Γαλιτίας*), *ὃς καλῶς ἐγένετο*. Tym biskupem mógł być tylko podolski (zob. koniec tego rozdziału). Nie wiemy, na jakiej podstawie utrzymuje Pełesz, że wyświęconym wówczas przez Cypryana biskupem był biskup przemyski (Gesch. d. Union I, 356). Przytoczony tekst listu patryarchy do Cypryana bezwzględnie wyklucza podobną interpretacyę.

znajdowała przed pamiętną uchwałą synodu Filoteja z maja 1371 r., nie pozwalała mu wracać do dawniejszej polityki. Z drugiej jednak strony były ważne powody, które go przekonały, że działając wbrew woli w. księcia moskiewskiego i ukochanego przezeń metropolity, rozzerwie na wieki łączność Cerkwi ruskiej ze swym Kościołem. W. ks. moskiewski groził Carogrodowi wypowiedzeniem posłuszeństwa, ani patriarchy ani cesarza greckiego nie chcąc uznać zwierzchnikami swego Kościoła. Znaczący to szczegół i mało dotąd uwidoczniiony, aby go tutaj nie podnieść¹⁾. »Wielki król Moskwy i całej Rusi« — tak Wasyla Dymitrowicza (1389—1425) tytułował patriarcha — rozkazał wykreślić imię cesarza greckiego z dyptychów kościelnych i zakazał go wspominać w nabożeństwie swemu metropolicie. Dlaczego? Odpowiedź na pobudki tego czynu w. ks. Moskwy czyta się jasno między wierszami współczesnego listu patriarchy do Wasyla. »Wiedz mój synu — upominał patriarcha Antonios Wasyla powołując się na wyroki Pisma św., że go jako katolikosa i ojca a nauczyciela wszystkich chrześcijan, drżącyego miejsce Chrystusa na ziemi, winni słuchać także wielcy królowie — wiedz mój synu, jeśli jesteś chrześcijaninem i synem Kościoła, że nie piękne te słowa twoje, gdy mówisz, że my Kościół tylko mamy, Cesarstwa zaś nie mamy, albowiem niemożliwą to jest rzeczą w chrześcijaństwie mieć Kościół bez Cesarstwa lub rozłączyć je od siebie... Wszak łacinnicy sami żadnej z Kościołem naszym teraz nie mający wspólności, gdy byli w dawnych czasach z nami zjednoczeni, tę samą cześć i posłuszeństwo oddawali naszemu panu, jako jedynemu poświęconemu cesarzowi; tem bardziej czynić to powinni chrześcijanie - prawowierni... Tylko cesarzy, którzy się stają herezykami, chrześcijanie odrzucają... Lecz mój cesarz, dzięki Bogu, jest jak najbardziej prawowiernym, wierzącym, walczącym za Kościół jego obrońcą i czcicielem: *ὁρθοδοξίατος καὶ πιστίατος καὶ πρόμαχος τῆς ἐκκλησίας καὶ δεφένσιω καὶ ἐνδικητῆς*, stąd też żaden z metropolitów (Kościół greckiego) nie może nie modlić się za niego. Słuchaj, co mówi Piotr, książkę apostołów (*sic*): Boga się bójcie, cesarza czcicie²⁾. Nie powiedział: cesarzy, lecz cesarza, bo jeden jest tylko cesarz powszechny: *ὁ καθολικὸς βασιλεὺς*»³⁾. Obrona ta prawowier-

¹⁾ Tylko dodatkowo przytacza go i analizuje Pichler (l. c. II, 786—8).

²⁾ I List II, 17.

³⁾ Act. patr. II, 188—132. List bez daty i końca; wstęp wskazuje, że go pisał patriarcha Antonios (1387—1396). Nie będzie przesadą, gdy powiemy, że w ogródku kuryi carogrodzkiej trudno uszczknąć piękniejszy a raczej pełniejszy kwiat bizantynizmu. Zbyt silna afirmacja zasady poświadcza zazwyczaj jej niemoc. Gdybyśmy się nie obawiali przeciążenia pracy niniejszej przypisami i tekstem greckim, godziłoby się przytoczyć klasyczny ustęp z tego listu o władzy cesarza greckiego i jego do Kościoła stosunku.

ności cesarza Emanuela II, o którym przecież wszystkim było wiadomo, że się skłaniał do unii, by za jej cenę uzyskać pomoc Zacho-
du przeciwko Turkom, mówi sama za siebie. Można i trzeba
pośredni z niej wyciągnąć dowód, jak się Moskwa zapatrywała na
tę z konieczności zresztą a nie z przekonania podjętą akcyę cesa-
rza greckiego, który wraz ze swym patriarchą Mateuszem bezpo-
średnie z królem polskim nawiązał stosunki, warunkowe zjedno-
czenie kościołów mające na celu. Cóż tedy czyni patriarcha caro-
grodzki w sprawie wakansu metropolii halickiej, stawiony między
młotem i kowadłem? Nie narażając się żadnej stronie, ustanawia
provizoryum.

Cypryan miał sprawę z Nowogrodzianami; iż się nie chcieli
poddąć jego władzy, obłożył ich klątwą, którą patriarcha zatwier-
dził, mimo pogroźek dumnego Nowogrodu, że przejdzie na wiarę
łacińską. Godzić zwaśnionych miało osobne wysłane na Ruś posel-
stwo carogrodzkie, a mianowicie, Michał, arcybiskup betlejemski,
i Aleksy Aron, dworzanin cesarski. Było to w roku 1393. Już
wtedy otrzymał od patriarchy zlecenie, aby wykonywał prawa
biskupie, przedewszystkiem święcił kapłanów, w dyecezyi na Rusi,
pozbawionej swego pasterza, oczywiście, jak uzasadnionem jest
przypuszczenie, w halickiej¹⁾, z tej prostej przyczyny, iż inne miały
w tym czasie swoich biskupów. W kilka lat później, w styczniu
1397 roku, ten sam delegat carogrodzki, arcybiskup Michał, w cha-
akterze nadzwyczajnego komisarza patriarchy przybywał do króla
polskiego już wyłącznie w sprawach Cerkwi małopolskiej, w szcze-
gółności co do porozumienia się o osobę przyszłego metropolity
w Haliczu. Ułatwić mu miały tę misyę dokładna znajomość języka
i kraju ruskiego oraz rozległa władza z przyznanego mu przez pa-
tryarchę tytułu »egzarchy halickiego«. Pośrednictwo arcybiskupa
betlejemskiego okazało się bezskuteczne. Że nie wydało rezultatu
pozytywnego, wnioskujemy z porównania instrukcyi patriarchalnej
dla egzarchy Michała z późniejszym stanem rzeczy. Patriarcha pod
tym tylko warunkiem się godził na uznanie Joanna łuckiego metro-
polity halickim, jeśli się upokorzy przed Cypryanem i otrzyma
u niego przebaczenie; winien się zaś udać do Cypryana, gdyż on
jest jeszcze jego, jako biskupa łuckiego, metropolitą. W razie prze-
ciwnym niechaj król polski przysła do Carogrodu innego kandydata,
gdyby zaś takiego nie posiadał, sam patriarcha odpowiednią wy-
bierze osobę, Bogu i królowi miłą, lud bowiem nie może nadal
zostawać bez biskupa²⁾. Władysław Jagiełło nie posłuchał pa-
tryarchy; nadmieniliśmy powyżej, iż jeszcze w roku nastę-
pnym zaszczycał Joanna łuckiego swymi względami. Ale i dla
Cypryana nie był obojętny. Nie domysł to tylko, jeśli nas o tem

¹⁾ Act. patr. II, 171 nr. 438.

²⁾ Act. patr. II, 281.

słowo królewskie zapewniło¹⁾ i późniejsze stwierdziły fakta. Już 1401 r. Cypryan złożył dawnego wybrańca Jagielly z urzędu i zamknął go pod swym bokiem w Moskwie²⁾; odtąd on sam uznany także przez Polskę, występuje bez przerwy, aż do ostatka dni swoich jako metropolita kijowsko-halicki i wszzech Rusi: *Metropolitani Kijoviensis et Haliciensis totiusque Russiae*³⁾. Cypryana przeto postawić należy pierwszego w szeregu nominowanych później przez Polskę metropolitów litewskich, z nominalną rezydencją w Wilnie, na metropolię kijowsko-halicką i całej Rusi. Ta jest geneza i początek historyczny metropolitów kijowsko-halickich oraz całej Rusi. Bliskim prawdy był Bartoszewicz, gdy sądził, że po Antonim, metropolicie halickim Kazimierza W., nastąpił Cypryan, któremu się zachciało wznowić dawną świetność metropolii kijowskiej⁴⁾.

Prowincya halicka po wieku swego pełnego przygód żywota przestała istnieć. Co więcej, Halicz nie miał już odtąd w swych murach aż do r. 1539 własnego pasterza. W miejsce samoistnej dyecezyi halickiej powstała, jak posłyszemy, podolska ze stolicą w Kamieńcu. Dawna metropolia małoruska, wcielona teraz jako wikaryat do metropolii kijowskiej, zostawała pod rządami namiestnika metropolity kijowskiego⁵⁾. Trzeci ten upadek metropolii, a z nią i dyecezyi halickiej, tem znamienny, iż się dokonał wbrew woli patryarchatu carogrodzkiego, w czem dalszy i nad słońce jaśniejszy dowód, że najwyższa godność w Cerkwi greckiej była tylko czerzą nomenklaturą, bez wszelkiego wpływu i znaczenia w swym Kościele i we świecie, u książąt świeckich i duchownych.

¹⁾ L. c. str. 280 nr. 515: *τὴν γραφὴν τῆς ἐγγενείας σοῦ ἐδεξάμην* — odpisywał patryarcha Jagiella w styczniu 1397 r. — *καὶ ἐγνώρισα τὴν ἀγάπην, ἣν ἔχεις εἰς ἡμᾶς καὶ εἰς τὸν ἱερώτατον μητροπολίτην Κνέβου καὶ πάσης Ρωσίας, τὸν κῆρ Κυπριανόν.*

²⁾ Karamzin l. c. V not. 232 str. 115.

³⁾ Tak np. w znanym dokumencie dotacyjnym greckiego biskupstwa w Przemyślu, wydanym przez króla Władysława Jagiełłę w Sandomierzu z końcem sierpnia 1407 r. (Akta grodzkie i ziemskie t. VII, 50 nr. 26).

⁴⁾ Szkic do dziej. kośc. rusk., str. 43.

⁵⁾ Wspomniany w kronice nikonowskiej pod r. 1414 »Joann episkop halicki« nie jest osobistością historyczną, jak sądzi Pełesz (l. c. I, 396). Wykazał to jeszcze 1854 r. Petruszewicz (Hątykij istoryczeskij Sbornyk. Wypusk II str. 180—181); już bowiem 1413 r. zjawia się pierwszy znany namiestnik metropolitalny Halicza w osobie Ignaca Krechowycza (Dodatek tygodniowy przy Gazecie lwowskiej 1853, nr. 12 str. 48).

IV.

Ostateczny rozdział metropolii kijowskiej w w. XV
i ówczesne biskupstwa greckie na Rusi i Litwie.

Cypryan był pierwszym metropolitą »kijowsko-halickim i całej Rusi«, ale też ostatnim równocześnie metropolitą »kijowsko-moskiewskim i całej Rusi«, czyli innemi słowy: był jedynym metropolitą kijowskim, którego Moskwa z niebywałą nigdy dotąd ani odtąd zgodą Korony i Litwy uznawała za najwyższego zwierzchnika Cerkwi grecko-ruskiej. W Cypryanie dopełniły się wszystkie pragnienia i pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem zabiegów jego poprzedników: Teognosta, Aleksego i Romana... Historia nie zna drugiego przykładu, żeby dostojnik duchowny (a nawet świecki) mógł służyć dwom różnym panom tak dobrze, bezpiecznie i szczęśliwie dla siebie i swoich władców, jak nasz Cypryan. Szanował go Jagiełło, choćby tylko przez pamięć na Olgierda, Witold na Litwie i Wasyl w Moskwie miłowali go szczerze za chętną jego względem siebie uległość. Z wszystkich pochwał, jakimi go obsypują kronikarze wielkoruscy, jedna jest niewzruszenie pewną, ta, iż był dbałym o Cerkiew¹⁾. Z światłym umysłem łączył niestrudzoną gorliwość pasterską. Aby zapobiedz starym skargom, iż metropolici kijowscy nie dbają o tę część swojej owczarni, która zostawała pod panowaniem książąt litewskich, dzielił swoją rezydencję między Moskwę, Kijów i Ruś sąsiednią, zwłaszcza w latach ostatnich swych rządów (1404—1407); przyczem zręcznością swoją isticie grecką zdołał utrzymać równowagę między Witoldem a zięciem tegoż Wasylem moskiewskim. Względem obydwóch oportunistą był niezrównanym. Niezawodnie, że zajęcie tytułu i niepodzielnej z nikim władzy zwierzchniczej nad obu metropoliami Litwy i Małorusi przez Cypryana, znajdowało swą podstawę prawną w nominacji patryarchalnej z r. 1376 i schlebiało jego ambicji, aby ich już ze swych rąk nie wypuszczać, to jednak nie wątpić, że działalność jego w tym kierunku była tylko spełnieniem od dawna trwale żywionej troski w. ks. moskiewskich o południowo-zachodnie prowincje Cerkwi na Rusi litewsko-polskiej. Przyjaźń z Wasylem nie przeszkodziła serdecznym stosunkom Cypryana z Litwą i Polską.

¹⁾ Natomiast lapidarna charakterystyka naszego Cypryana w dziełach Ojców archimandrytów unickich, Kreusy wileńskiego i Dubowicza dermańskiego, który wypisywał z poprzedniego, grzeszy grubą nieświadomością: Roku 1378. Metropolit Kyprian był to człowiekiem dobry choć nieuczony, lecz niemal wszystek czas trawił biedząc się z Piminem; on żywot Piotra metropolity spisał, trzydzieści lat żywszy na stolicy umarł (Obrona jedności cerkiewnej Wilno 1617 str. 60 i Hierarchia abo o zwierzchności w cerkwi bożej. Lwów 1644 str. 179).

Króla Jagiełłę skłonił do ustępstwa w sprawie utrzymania metropolity halickiego, wobec w. ks. Witolda sam ustępował. Dość na to przykładów w kronikach, iż *po poweleniu Witoltowu* odbierał eparchie wrogo usposobionym dla w. ks. litewskiego władcykom. Tak np. 1396 r. bawiąc w Smoleńsku wyświęcił Jasona (al. Nasona) na tamtejszego biskupa, chociaż jego poprzednik Daniel żył jeszcze zdrów i o rezygnacyi nie myślał; z rozkazu także Witolda złożył Antoniosa z biskupstwa turowskiego 1405 r. — obydwóch usunął podobno dlatego, jak podają źródła ruskie, iż zbyt gorliwymi byli obrońcami schizmy Kościoła greckiego.

Nasuwa się tutaj ważne pytanie, którego nie wolno nam pomijać, jak np. kwestyi o przekonaniach religijnych Witolda, gdyż się ono ściśle łączy z naszym tematem. A zatem czy powyższe zarządzenia Cypryana oraz jednotygodniowy zjazd jego w Miłolubiu 1405 r. z Jagiełłą i Witoldem można uważać za objaw katolicyzmu naszego metropolity, którego Kulczyński pomieścił w ułożonym przez siebie katalogu świętych Rusinów? ¹⁾ lub czy mogą stwierdzać przynajmniej pewien jego współdział w dążeniach do unii cerkiewnej za Jagiełły? ²⁾ O celu tego zjazdu władców Polski i Litwy z sędziwym Cypryanem nie powiadają nas wcale późniejsze wzmianki latopisów, które nam ów fakt zapisały ³⁾. Nadto powoływany niekiedy za świadka tej sprawy Kojalowicz nie o niej nie wspomina w swoich *Miscellaneach* ⁴⁾. Pozostają akta patryarchalne. Niestety urywają się już one z r. 1402. Tylko dwa dokumenty w nich zamieszczone, znane nam listy patryarchy Mateusza ze stycznia 1397 do Władysława Jagiełły i Cypryana, rzucają pewne światło na zachowanie się tego ostatniego wobec zamierzonej przez Polskę unii obydwóch kościołów.

Tak jest, inicjatywa do wielkiego dzieła zjednoczenia religijnego Wschodu z Zachodem na przełomie wieków średnich, którego szczęśliwym chwilowo zakończeniem pamiętny dzień 6. lipca 1439, wyszła z Polski. Zdaniem naszym, nie można mówić o jakiegokolwiek akcji, podjętej w tym kierunku ze strony polskiej jeszcze przed r. 1386. Na to niema żadnych danych. Dopiero rok unii

¹⁾ Specimen eccl. ruth. ed Paris. str. 24; Za Kulczyńskim idzie Stebelski. Poprzedni historycy ruscy OO. Dubowicz, Kojalowicz ani nawet późniejszy O. Chodykiewicz nie jeszcze nie wiedzą o „świętości Rusina” Cypryana.

²⁾ Czyt. pod tym tytułem rozprawę p. Prochaski w Przeglądzie powsz. z czerwca ubiegłego roku, str. 336.

³⁾ Latopisiec Litwy i kronika ruska ed. Daniłowicz str. 226.

⁴⁾ Tak np. X. biskup Likowski pisał jeszcze przed 20 laty: Jeżeli wierzyć można Kojalowiczowi, odbywał Wład. Jagiełło... z metropolitą Cypryanem w Miłubinie przez dni 14 narady w celu przystąpienia do unii z Rzymem (Historya unii Kościoła ruskiego z Kościołem rzymskim. Poznań 1875 str. 33).

politycznej Polski z Litwą i Rusią jest datą wytyczną terminu, *a quo* także unia kościelna staje w programie rządów Jagielly. Wskazał na to i uzasadnił świetnie prof. Anatol Lewicki¹⁾. Wiadomo o potężnym wrażeniu, jakie sprawiły wypadki w Polsce w owym roku na Zachodzie, zwłaszcza oczywiście w Kurji apostolskiej. Co więcej. Nie wiem czy to znany szczegół, jaki nam przynosi jedna ze świeżych publikacji zagranicznych, że i odległe państwa w zachodnim chrześcijaństwie na wiadomość o rzeczonych wypadkach, zwracając swe oczy ku Polsce, rozumiały doniosłość ich dziejową. Francya ofiarowała swą pomoc Jagielle w zamierzonym przezeń dziele upragnionego powszechnie na Zachodzie nawrócenia się Wschodu²⁾. Są nawet ślady, których tutaj wspominając tylko nawiasowo o unii w średniowieczu wyluszczać nie będziemy, że sprawa połączenia się obu kościołów nie bez udziału Polski była przedmiotem obrad soboru pizańskiego 1409 r. Zabiegi i starania te o usunięcie schizmy wschodniej — to może najjaśniejsza strona ponurej epoki Awinionu i schizmy zachodniej. Dość wspomnieć, że najwyższa wówczas powaga naukowa, uniwersytet paryski, zajmował się nie samą tylko piekącą sprawą od lat wielu »reformą Kościoła w głowie i członkach«, ale także unią obydwóch kościołów i godził się na żądanie Greków, aby unia kościelna przez mający się zwołać sobór powszechny przyszła do skutku. Nikt się już dzisiaj nie łudzi co do szczerości ówczesnych zamiarów unii ze strony bizantyjskiej, zwłaszcza patriarchów konstantynopolskich, i powiada się zwykle, że w miarę zbliżającego się niebezpieczeństwa od Turków wzrastały w Konstantynopolu dążenia do unii z Kościołem rzymskim. Tak dawno wydane dokumenty patriarchatu carogrodzkiego nie zmieniają tego zresztą całkiem słusznego zapatrywania, owszem pogłębiają je i uzupełniają cennym dla naszych dziejów przyczynkiem. Historyografii zachodniej wiadomym być on winien, jeśli — dziwna ironia losu — wydobyła go wschodnia i, co już

¹⁾ Czyt. np. Powstanie Świdrygielły. Ustęp z dziejów unii Litwy z Koroną. Kraków 1892. Rozdział I i *passim*.

²⁾ *Non valemus condigne gratiarum actiones Regi regum de tanti beneficii vobis collati referre* — pisze król Karol VI z Paryża 1386 r. do króla Jagielly — *super facto Ecclesie, qui, prout ex relatione dilecti nostri Iohannis de Strata, militis in religione eximia dominorum Pruscie militantium didiscimus, personam vestram, una cum quatuor aliis fratribus vestris germanis, tam salubriter, clementer et eleganter et pie visitare dignatus est. ...Et si que pro vestri vestrorumque regni et subditorum ab ipso domino nostro Ihesu, sicut premittitur, in fide conversorum, nos et nostrum regnum et subditos duxeritis requirenda, parati sumus et nos offerimus liberaliter semper pronos...* (Bibl. w Cambridge mss. 940 n. 100 f. 43vo przytocz. w dziele: *La France et le Grand Schisme d'Occident* par Noël Valois. Paris Picard, 1896 t. II, 311—12 n. 3).

nie jest dziwnem, przeszła nad nim do porządku dziennego¹⁾. Patriarchat carogrodzki, zanim jeszcze cesarz Emanuel wybrał się w drogę »do Franków« z prośbą o pomoc państw Europy zachodniej, otrzymał był z dalekiej północy gorące wezwanie do zawarcia unii kościelnej, a przynajmniej, by zwołał synod generalny na którymby Cerkiew ruska wraz ze swą głową wróciła do jedności. Z krakowskiej i kijowskiej stolicy przyszła ta zachęta²⁾. Zjednoczenie kościołów dokonać się miało drogą synodalną, do której inicjatywę dawała Polska. Daremnie. Schizma dzisiaj trwa jeszcze, gdy już królów polskich wcale, a Turków prawie nie staje. Składały się na nią wieki, wieki też dopiero usunąć ją mogą. Zaledwie w dwieście lat potem oświadczyła się dobrowolnie część Cerkwi grecko-ruskiej za unią.

W odpowiedzi patriarcha zlecił z naciskiem wysłanemu przez siebie do Mołdawii i Małorusi w przedstawionej wyżej sprawie halickiej arcybiskupowi betlejemskiemu, aby pouczał lud tamtejszy tej tylko jedynie wiary prawdziwej i prawosławnej, jaką on sam wraz z patriarchami aleksandryjskim, antychoeńskim i jerozolimskim, wyznaje i głosi, a którą chrześcijanie tamtejsi ze chrztem przyjęli, w której umierali i chwałą teraz Zbawiciela świata³⁾. O unii ani słowa wzmianki nie uczynił patriarcha w całej instrukcyi dla rzeczzonego legata-egzarchy. Co o niej sądził, wynurzył się przed świeżo nawróconym królem polskim i jego metropolitą kijowskim. »Piszesz nam o połączeniu kościołów i my chcemy tego także i przyjmujemy, tylko że teraz nie pora na to, walkę bowiem mamy z bezbożnymi (Turkami)... nikt przeto od nas na sobór tam do was nie przyjdzie... Da Bóg pokój... skłonimy się chętnie do tego (t. j. na zwołanie soboru)... Przedtem jednak połącz się z królem węgierskim i pobij niewiernych, a wtedy dopiero nastąpi unia, której tak pożądasz i my ją także przyjmujemy«. I w równoczesnym liście do metropolity Cypryana to samo wyraził życzenie zawarcia unii, ale kiedyś później w stosownym czasie, w każdym razie na soborze powszechnym, nie miejscowym, generalnym na Rusi, jak tego żądał nasz metropolita kijowsko-wszechruski. »Jeśli najszlachetniejszy wasz król (tj. Władysław Jagiełło) chce dokonać

¹⁾ A. Petruszewicz w *Hałyckij istoryczeskij Sbornyk* z r. 1860. Wypusk III str. LIV.

²⁾ Listu Władysława Jagiełły i Cypryana nie znamy, ale treść jego przechowała nam odpowiedź patriarchy. Niedatowana odpowiedź naszego króla, dana cesarzowi Emanuelowi (zob. Cod. Vitoldi str. 493 nr. 895) nie należy tutaj do tych lat, lecz dopiero do końca sierpnia 1420 r., jak słusznie zaznacza wydawca. Odpowiada jednak naszym czasom zapewnienie króla Jagiełły: *Semper enim cordi nostro de hoc cura insidebat, quomodo in confessione huius desideratissime unionis devocio nostra perficere potuisset*. Poselstwo cesarza Emanuela do Litwy i Polski sprawował wtedy Filantropon, bawiący również w Nowogródku u Witolda (zob. Daniłowicza wyd. *Latopis Lit. i kron. rusk.* str. 224).

³⁾ *Act. patr.* II, 279 zaraz z góry.

czynu godnego swej czci, władzy i swego królestwa, niechaj dzieło zjednoczenia dla wielu teraz przeszkód odłoży i raczej sam, zjednoczony z królem Węgier, stając na czele chrześcijaństwa wyruszy ku obronie Chrystusowego imienia a na zagubę bezbożnych¹⁾. Niedługo później, za syna Jagiełły, Polska spełniła to zadanie, wszakże nie za głosem patriarchy lecz papieża podjęła krucyatę przeciwko Turkom i... opłaciła ją pod Warną stratą młodocianego króla - bohatera.

Jak widzimy, Cypryan podzielał i wspierał zamiary króla Jagiełły, bo mu dobro Cerkwi leżało na sercu, a sam nie był ani Grekiem, ani Rusinem kreacyi moskiewskiej. Stąd i ów zjazd tajemniczy na Litwie podobno z r. 1405 można zapisać na korzyść katolickich jego w ostatnich latach przekonañ. Żeby jednak pragnął sam od początku unii i ochotnie lub wyraźnie zdążyć do niej, zarówno jest błędem mniemaniem, jak i przeciwny sąd temu: Cypryan nie był nigdy katolikiem, ponieważ ciągle zostawał w społeczności z niezjednoczonym z Rzymem patriarchą carogrodzkim²⁾. Umarł niedługo potem, w nocy 15/16. września 1407, a nie 1406, jak się dotąd przyjmowało powszechnie, jeśli go jeszcze z końca sierpnia 1407 r. dokument dotacyjny biskupstwa przemyskiego wspomina jako żyjącego, a kronika ruska liczy mu rządy cerkwią bożą na lat 30 bez półtrzecia miesiąca³⁾, naturalnie od śmierci Aleksego, która zaszła 1378. r. podobno 12. lutego. W każdym razie nie było po śmierci Cypryana dłuższego, bo trzechletniego, o jakim się mówi zazwyczaj, wakansu. Już w rok później dnia 2. września 1408 otrzymał sakrę biskupią w Konstantynopolu z celi klasztornej powołany przez dwór carogrodzki na stolicę kijowską i wszech Rusi czystej krwi Grek z pod Koryntu, Focyusz⁴⁾. Witold był mniej szczęśliwym od swego stryja Olgerda, jego kandydat litewski, Teodozy arcybiskup połocki, nie otrzymał aprobaty w Carogrodzie⁵⁾; wszelako Focyusza przyjął, ale pod warunkiem, że pójdzie w ślady Cypryana i w Kijowie, rdzennej części Cerkwi ruskiej, rezydować głównie nie zaniedba.

¹⁾ Acta patr. Const. II, 280 i 282/3.

²⁾ Tak Pełesz l. c. I, 357. Już znacznie lepiej nawet X. Sadok Barącz: Cypryan był unitą; chwalebniemu zamiarowi unii jak najmocniej sprzeciwili się cesarz grecki i patriarcha konstant. (Rys zak. kazn. I, 164—5).

³⁾ Ed. Daniłowicz str. 227. Tę samą datę 1407 podaje Kreusa (l. c. str. 60) i oczywiście Dubowicz (l. c. str. 189).

⁴⁾ Pełesz nie wątpi, że Focyusz jeszcze 1393 r., więc za życia Cypryana, został mianowany przez patriarchę metropolitą kijowskim (l. c. I, 358).

⁵⁾ Kronika ruska nazywa Teodozego Grekiem (wyd. Daniłowicza str. 238); przecież według świadectwa samego Witolda był indygeną litewsko-ruskim (czyt. dekret Witoldowy w sprawie Focyusza ed. Kulczyński, Specimen str. 211).

Dalsze, epokowej doniosłości wydarzenia kościelne na Litwie i Rusi są już dobrze znane. Dodamy tylko kilka uwag, niezbędnych dla dopełnienia całości tematu.

Morejczyk Focyusz miał już z natury tę samą ambicję i przebiegłość, co jego poprzednik Cypryan, w twardej szkole zawistnych losów wychowany, ale nie posiadał tej co on znajomości świata, ludzi i niezaprzeczenie znamienitych zalet osobistych, na których nie zbywało Cypryanowi, a których następstwem było zachowanie jedności kościelnej na Litwie, Rusi i Moskwie. Charakterystyka jego, zamknięta w dwóch tych wyrazach: był to człowiek prosty a łakomy, nie jest przesadą późniejszej historyografii rusko - unickiej¹⁾. Sami nawet Cerkwi moskiewskiej chwalcy, uznają Focyusza za głowę ciasną i ograniczoną i od zarzutu zdzierstwa eparchii litewsko - ruskich, o które się zresztą wcale a wcale nie troszczył, bynajmniej go nie rozgrzeszają²⁾. Nie do Moskwy jednak Focyusz uwoził pieniądze i skarby cerkiewne, jak się to powtarza za brzmieniem aktu synodu nowogrodzkiego z r. 1415, zamieszczonego w kronice nikonowskiej, lecz do Grecyi, często robiąc do Konstantynopola wycieczki, o czem wyraźnie mówi okólnik w. ks. litewskiego Witolda w sprawie złożenia Focyusza z godności metropolity kijowskiego³⁾ i o czem już wiedział X. Chodykiewicz, powołujący się na świadectwo współczesnego historyka greckiego, Sylwestra Syropula⁴⁾. Zachowanie się to Focyusza w pierwszych latach jego rządów staje się zrozumiałe, jeśli się go ocenia jako wielce podatne narzędzie dworu bizantyńskiego. Pod tym tylko warunkiem wyświęcił go przecież patriarcha carogrodzki, który już na Cypryana wywierał nacisk w tej mierze, lecz nadaremnie⁵⁾. Rzecz oczywista, że tego rodzaju pasterstwa nie mógł cierpieć żaden z książąt litewskich, przede wszystkim Witold, którego zresztą fanatyczny schizmatyk, jakim był Focyusz, całą duszą nienawidził. Zacieśnione związkiem małżeńskim stosunki Paleologów z Moskwą — Anna, wnuczka Dymitra Dońskiego wyszła 1414 r. za syna Emanuela, Jana — nie pozostały bez wpływu na rozwiązanie od wieku gotującego się przesilenia w łonie Kościoła greckiego na Litwie i Rusi. Kiedy w pamiętnym r. 1415 Focyusz przyjechał na Litwę, aby się z Witoldem pogodzić, było już za późno. Witold go nie przyjął.

1) Kreusa i Dubowicz (l. c.).

2) Karamzin l. c. V, 204 i wypisujący z niego Strahl l. c. str. 434: Focyusz mnich od młodości, mało obeznany z sprawami państwa, nie chciał nawet być w prowincjach Witolda i żądał jedynie stamtąd dochodów.

3) Kulczyński, Specimen str. 212 oraz Akty zap. Rosyi t. I, 35—37 nr. 25.

4) Dissertationes historico-criticae de utroque archiepiscopatu metropolitano Kijoviensi et Haliciensi S. l. 1770, fol. M.

5) Act. patr. Const. II, 359 nr. 556.

Z ciężkiem sercem wracał do Moskwy, nie dlatego tylko, iż utracił na rzecz Witolda duży skarb pieniędzy i wiele kosztowności zabranych w drodze do Litwy, lecz że w jego oczach powstała wskrzeszona przez Witolda oddzielna metropolia litewska z Grzegorzem Camblakiem na czele. Stało się to na synodzie odprawionym 15. listopada 1415 r. w dawnej jej stolicy, w Nowogródku. Należało do niej ośm eparchii, a więc tyle, ile ich miał Roman za Olgierda:

- 1) połocka (ówczesny jej władca, przewodniczący tego synodu, rzeźbiony powyżej Teodozy, a wyświęcony jeszcze około 1392 r. przez Cyprjana, nosił już tytuł arcybiskupa połockiego i litewskiego¹);
- 2) czernichowska (Izaak, i temu także niektóre latopisy przyznają tytuł arcybiskupa¹);
- 3) łucka (Dyonizy);
- 4) włodzimierska na Wołyniu (Herazym = Erazm);
- 5) przemyska (Hałasej = Gelazy);
- 6) smoleńska (Sebastyan);
- 7) chełmska (Chariton) i
- 8) turowska (Jewchimej = Eutymiusz).

Zatem z ogólnej liczby 19 eparchii Cerkwi kijowsko-wszechruskiej mało co mniejsza połowa, reprezentowana na synodzie nowogrodzkim, utworzyła nowy związek metropolitalny z tą samą starożytną swego Kościoła stolicą, w Kijowie. Powyższe następstwo władców tejże Metropolii kijowsko-litewskiej przywodzimy według porządku, w jakim występują w dekreście synodu nowogrodzkiego. Mało co różni się od niego przytoczona przez Makarija lista eparchii, istniejących pod koniec w. XIV, a z początkiem następnego (XV) stulecia w Rusi południowo-zachodniej:

- 1) czernichowska czyli brjańska,
- 2) połocka,
- 3) smoleńska,
- 4) halicka,
- 5) przemyska,
- 6) włodzimiersko-wołyńska,
- 7) chełmska,
- 8) turowska i
- 9) łucka²).

Dopiero później wymieniano jedynie pięciu następujących władców: połockiego, czernichowskiego, turowskiego, łuckiego i włodzimierskiego. Dziwnie się w tem zgadza latopisiec Litwy z O. J. Dubowiczem, który ich wyczytał *w jednych naszych prawidłach wpisanych*, jako *wsii władcyki Litowskiej zemli* i że tym tylko *władzycam postawił kniaź wieliki Witold Lit. Metropolita naimia*

¹) Makarij, Istoria russkoj cerkwy IV, 114. Karamzin l. c. V, przyp. 232.

²) Makarij l. c. str. 110 oraz 342 w Dodatku.

*Hrehoria z Bulharskoy zemli*¹⁾. Biskupów małoruskich wykluczano. Natomiast kronika nikonowska popadła w drugie przeciwieństwo; zgrzeszyła *per excessum*, gdyż oprócz wymienionych powyżej uczestników synodu nowogrodzkiego przywiodła jeszcze dwóch biskupów Małorusi: Jana halickiego i Pawła czerwieńskiego. Pierwszego już poprzednio usunęliśmy z katalogu biskupów Halicza²⁾; drugi może być istotnie władką przemyskim, identycznym z powyższym, który był na świecie Pawłem, w zakonie zaś Gelazym, jak się starał uzasadnić ś. p. X. paroch Antoni Dobrzański³⁾.

Kandydat Witolda a rodzony synowiec Cypryana, Bułgarzyn z pochodzenia i dotychczas mnich zakonu św. Bazylego, Grzegorz Camblak⁴⁾, nie otrzymał zatwierdzenia u cesarza a tem samem i u patriarchy, gdyż ci podówczas żyli prawie wyłącznie z jałmużny w. książąt moskiewskich⁵⁾. Mimo to Grzegorz został wyświęcony przez biskupów miejscowych, zgromadzonych w tym celu w Nowogrodku, i wyniesiony tamże przy współudziale książąt ruskich i licznego zastępu duchowieństwa na stolicę metropolitalną Kijowa i całej Rusi *in Metropolitam Kioviensem ac totius Russiae*. Podobno na wiadomość o dokonany wyborze Grzegorza patriarcha dał się wreszcie przebłagać⁶⁾; jest to prawdopodobnem ze względu na niezamącony później stosunek nowego metropolity do

¹⁾ O hierarchii cerkiewnej str. 179; por. Latopisiec Litwy wyd. Daniłowicz str. 238.

²⁾ Patrz wyżej.

³⁾ Istorija episkopow trech soedynennich eparchij peremiskoj, samoborskoj i sanockoj od najdawniajszych wremien do 1794 r. (Lwów 1893 str. 24—5). Dzieło to autora, wielce niechętnego unii i Polakom, nie jest znów tak bez wartości, jakby można sądzić na powagę recenzenta Przeglądu powszechnego ks. N. W. rit. gr. (z kwietnia 1896 str. 117—120).

⁴⁾ Czyt. o jego przeszłości Makarija l. c. IV. 98 i nstpn. Iż był zakonnikiem reguły św. Bazylego i z 6 braćmi swego zakonu przybył na sobór kostnicki d. 19. lutego 1418, gdzie papieżowi Marcinowi V złożył obojedyncę w d. 25 lutego z prośbą w swoim własnym oraz króla polskiego i w. ks. litewskiego imieniu o unię obydwóch Kościołów drogą soboru, powiadamia nas współczesny dyaryusz tego soboru kardynała Wilhelma Fillastra: »Dominus Gregorius archiepiscopus (luka w tekście) Ruthenus de ordine sancti Basilii, qui dicitur esse metropolitanus totius Russiae super L (sic) ecclesias cathedrales de fide Graecorum venit ad reverenciam exhibendam domino nostro pape cum sex presbyteris sui ordinis« (wyd. Heinrich Finke w Forschungen u. Quellen zur Geschichte des Konstanzer Concil. Paderborn 1889, str. 238—240).

⁵⁾ Karamzin l. c. str. 113 przyp. 230. Podobno Rosyanie wysłali naówczas 20.000 rubli srebra do Konstantynopola.

⁶⁾ Podaje tę wiadomość kronika gustyńska, czyt. Stadnickiego Olgierdowicze w Bibl. Ossol. Poczet nowy z r. 1865 t. VII, 239.

carogrodzkiego dworu. Sam przecież dokument wyboru własnego arcybiskupa jest niezmiernie ciekawy i charakterystyczny. Utworzenie ostateczne za i przez Witolda odrębnej metropolii na Litwie, wbrew woli patriarchy konstantynopolskiego, to zapowiedź wyzwolenia się z pod zupełnego wpływu Konstantynopola, to jedno z dalszych ogniw całego szeregu emancypacji kościołów narodowościowych, jakie się dokonywały w obrębie Cerkwi greckiej podczas XIV i XV stulecia. Jeszcze swego patriarsze posłuszeństwa episkopat litewsko-ruski nie wypowiedział, przyznawał mu zwierzchnictwo czci nad sobą, ale też równocześnie bronił autonomii swego Kościoła, powołując się na jego dzieje dawniejsze i innych narodów pobratymczych oraz na kanony i tradycje apostolskie. Z historii własnej Cerkwi wskazywał na przykład kanonicznego wyświęcenia metropolity Klemensa Smolatyna 1147 r. bez interwencji patriarchy, z dziejów współczesnych na powstałe niedawno patriarchy, bułgarski w Trnovie i serbski w Ipek¹⁾. »Lecz pocóż przywodziśmy Bułgarów i Serbów? — odzywają się biskupi ruscy w swej uchwale synodalnej w Nowogródku. Jak apostołowie wyświęceni przez Chrystusa Pana wyświęcili swoich następców, ci zaś innych i tak kolejno aż do nas. Ta konstytucja apostolska zupełnie nam wystarcza, we wszystkich bowiem biskupach prawowitnych ta sama jednako działa łaska Ducha Świętego«²⁾. Zasada patriarchy ekumenicznego, który żadnej innej władzy nad sobą nie uznawał, prócz Chrystusa w niebie, zwróciła się teraz przeciwko niemu samemu.

Obedyencyi Grzegorza Camblaka mieli podlegać wszyscy wyznawcy Kościoła wschodniego na Rusi polsko-litewskiej, jeśli tylko pragnęli i nadal pozostać przy swojej wierze greckiej, albowiem jedynie metropolita kijowski jest z dawien dawna głową całej Cerkwi ruskiej. Tak orzekł Witold w swym okólniku do wszystkich

¹⁾ O pierwszym była wzmianka powyżej. O drugim zob. teraz rzecz p. d'Avrila p. t. La Serbie chrétienne w Revue de l'Orient chrétienne. Rocznik I, (1896) zes. I, 7—24. Proklamowana na synodzie serbskim 1351 r. autonomia tamtejszego Kościoła przez cesarza Stefana Duchana została uznana w Konstantynopolu rychło potem 1376 r. Odtąd patriarcha serbski, przedtem metropolita, rezydował w Ipek (w wyższej Albanii), później w Karłowicach. — O utworzonej niezależnie od patriarchy carogrodzkiego metropolii mołdawskiej w r. 1409 przez hospodara Alexandra (czyt. Czołowski, Sprawy wołoskie I. c. str. 587) biskupi nasi w Nowogródku przemilczeli.

²⁾ Sed quid adducimus Bulgaros et Serbos? sufficit nobis sanctorum Apostolorum constitutio etc. (Specimen eccl. Ruth. ed. Paris. str. 208). Synod nowogrodzki powołuje się tutaj na pierwszy z 85 t. zw. Kanonów apostolskich, przyjętych na synodzie trullańskim (692 r.) w kościele greckim: Ἐπίσκοπος χειροτονεῖσθω ἐπὶ ἐπισκόπων δύο ἢ τριῶν. Źródłem jego t. zw. konstytucje apostolskie (por. Hefele, Conciliengeschichte I, 800).

swoich poddanych Rusinów. Żadnej bowiem innej interpretacji nie dopuszczają odnośne słowa w. ks. litewskiego w tej sprawie: *Si quis velit antiquam consuetudinem sequi et vivere sub regimine ac jurisdictione electi Metropolitanae Kioviensis, bene faciet; si quis autem nolit, agat ut placeat. Notum tamen sit omnibus, nos non esse vestri ritus ruthenici.* Więc Witold pozostawił Rusinom zupełną swobodę uznania Grzegorza za swego metropolitę lub nie? Kto go nie chce uznać, niechaj czyni, jak wskaże jego wola? t. j. że może zostać pod obedyencyą Focyusza? Tak Prochaska, chociaż ostatniej konkluzyi wprost nie dopowiada¹⁾. Zdaniem naszym, stanowczo nie. Bo i po cóż cała akcyja napędzenia Focyusza i wybrania w jego miejsce Cambląka? Właśnie chodziło o to, ażeby uwolnić Ruś litewską z pod zawisłości kościelnej metropolity, który się nazywał kijowskim a przebywał, poza granicami państwa w Moskwie. A więc jak rozumieć tę decyzję Witoldową: *agat ut placeat*? Nie uznający nowego metropolity, niechaj uczyni, nie jak mu się podoba, ale jak jest postanowiono, jak wskazuje wola jego t. j. w. księcia i obowiązujących na Litwie praw od unii horodelskiej, a względnie jeszcze od r. 1387, aby się wyznawcy ruskiej wiary nawrócili do posłuszeństwa i obrządku Kościoła rzymskiego. Przyczem powtórzyć nam trzeba z naciskiem słuszne zdanie prof. Lewickiego: tak Witold, jak Jagiełło nie pragnęli latynizacyi Rusinów, ale tylko zjednoczenia ich z Kościołem rzymskim²⁾. Między obu władcami nie było żadnej różnicy lub przeciwieństwa poglądów lub działania w sprawie wprowadzenia Cerkwi grecko-ruskiej do unii z Kościołem rzymskim. Wskazaliśmy już dostatecznie powyżej, że w tym celu zostały podjęte kroki ze strony polsko-litewskiej daleko wcześniej aniżeli w chwili śmierci Cypryana, bo jeszcze przed r. 1400 i to przy współudziale tego metropolity. Niezawodnie na owym zjeździe w Miłobylu została omówiona i ułożona kwestya jego następcy, któryby rozpoczęte przez niego dzieło prowadził dalej zgodnie z widokami króla i księcia. Na wybór Teodozego połockiego a ewentualnie Grzegorza Cambląka wskazał sam Cypryan, wiedział bowiem, że tą samą co i on przejęci byli ideą. Zaznaczyliśmy także, że zamierzona przez Polskę unia kościelna Rusinów z Rzymem miała się dokonać nie (że się tak wyrazimy) partykularnie, ale razem z Grekami, za przykładem Konstantynopola; stąd usiło-

¹⁾ Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły l. c. str. 342. Podobnie i Kaz. Stadnicki, który przytem następującą robi uwagę: Ten ustęp dowodzi, że Witold o półczwarta wieku prześcignął słynne słowo Fryderyka Wielkiego: »In meinem Reiche soll jeder nach seiner Façon seelig werden« !! (czyt. Olgierdowicze l. c. t. VII, 238—9 w przyp. 2).

²⁾ Powstanie Świdrygiełły, str. 31, oraz tegoż Ueber das staatsrechtliche Verhältniss Littauens zu Polen unter Jagiełło und Witold. Separat-Abdruck aus der Altpreuss. Monatsschrift Bd. XXXI Hft 1 u. 2, str. 59—64 i nstpn.

wania Jagiełły, by dla tej myśli przyciągnąć na swoją stronę patriarchat carogrodzki, i wskutek tego cała w tej mierze akcja Polski nabiera znaczenia ogólniejszego, powszechno-dziejowego. Mimo ciągłego uporu w Bizancyum, w Polsce ludzono się nadzieją. Przeto i w dalszych staraniach o unię Konstantynopola nigdy nie pomijano i samotnie wzniesioną w Nowogródku metropolię litewsko-kijowską z pod zwierzchniczej władzy patriarchy nie wyjęto. Owszem, episkopat ruski z oburzeniem odpierał zarzut, że wybierając sobie własną mocą metropolię, porzuca dotychczasową swoją wiarę prawosławną i odłącza się od patriarchy konstantynopolskiego, jako ojca swego: *Si quis vero dixerit, eo quod ipsimet nobis eligamus Metropolitan, nos a sancta fide recedere, talis insipiens esto: enimvero traditiones apostolicas servamus, definitiones sanctorum Patrum amplectimur, orthodoxiam profiteamur, omnes haereses damnamus, maxime vero in haeresim simoniacam vendentem pro auro ac argento dona Sancti Spiritus anathema dicimus; sed et sanctissimum Patriarcham Constantinopolitanum veneramur ut patrem, eique subjectos Metropolitanos ac episcopos tanquam nostros in Domino confratres excipimus*. W tych słowach — czytamy u Gelzera — biskupi ruscy wykluczają jak najoczywściej wszelką myśl o unii¹⁾. Bynajmniej. Już przecie papieże średniowieczni niejednokrotnie wypowiedzieli tę zasadę, iż pragnąc powrotu ludów wschodnich na łono Kościoła rzymskiego nie nakazują im się wyrzekać swej wiary, tradycji i obrządku, o ile się te nie sprzeciwiają prawdom wiary i obyczajom Kościoła zachodniego; bez wspólności bowiem w wierze i prawidłach życia chrześcijańskiego — rzecz oczywista — unia jest niemożliwą. Czyż episkopat ruski, dokonujący wyboru Cambląka w Nowogródku, odrzucał w powyższych swoich słowach ten co dopiero przytoczony postulat Kościoła łacińskiego? jeśli nie wprost, to chociażby ubocznie? Sam przecież Gelzer przytacza jako słuszne twierdzenie Pichlera: wskutek rozdziału od Konstantynopola i Moskwy Cerkiew kijowsko-litewska zrobiła duży krok naprzód do unii z Rzymem²⁾. Okazało się to w r. 1418. Przypuśćmy nawet, co podaje historyografia rosyjska, że nasz Grzegorz czuł »wstręt do łaciniństwa« i kazał i pisał aż »o 35 błędach i odstępstwach łacinników od prawosławnej wiary greckiej i jej obrzędów«. Powiedzieliśmy: przypuśćmy, bo nieznane są nam jeszcze źródłowo młodsze lata i pisma Grzegorza Cambląka; przypuszczać zaś to możemy, gdyż w swej mowie na soborze w Kostnicy przed papieżem Marcinem V wyraźnie wspomniął o porozumieniu się w sprawach wiary *de negotiis fidei*, dzielących obydwie Kościoły. Mimo to, iż pozostawał niewzruszony w swej wierze greckiej, do unii dążył, dla niej to pospieszył na sobór powszechny

¹⁾ Zeit. f. KG. XIII, 277. Nędznym elukubracjom na ten temat dał już odpawę prof. Lewicki, Ueber das staatsrechtliche Verhältniss l. c. str. 66—7.

²⁾ Gesch. d. kirchl. Trennung t. II, str. 49.

łacinników, wyznał ją tam publicznie przed całym światem, błagając papieża o jej dokonanie: *fiat unio inter illam ecclesiam Orientalem cum sancta Romana ecclesia*, szczególnie, by zaraz przyłożył rękę do zjednoczenia Rusi z Rzymem: *Beatitudo vestra agat huius diebus, ut gens illa nostra jungatur sancte Romane ecclesie*¹⁾. Tak mówił i działał, bo był człowiekiem dobrej woli, pragnącym nie bezowocnej walki, lecz zgody, opartej na fundamentalnej podstawie, którą sam przyjął, tj. na uznaniu prymatu biskupa rzymskiego, któremu dał zaraz na początku swej mowy świadectwo wyższe ponad wszelką wątpliwość. Unia nie przysłała do skutku na soborze kostnickim, i to z wielorakich przyczyn. Najważniejsza z nich ta była, że sprawa unii przychodziła nieco za późno, gdy ojcowie myśleli już tylko o jak najrychlejszym powrocie do domu, a przychodziła do tego jeszcze pod patronatem Polski i Litwy; w dodatku według projektu samego Grzegorza, który zresztą był delegatem i zarazem orędownikiem w tej mierze króla Władysława Jagiełły i w. księcia Witolda, miała się dokonać sposobem dla papieża Marcina V najmniej pożądanym, bo drogą soboru: *cum via debita et honesta atque consueta scilicet per congregationem concilii*!! Unii podówczas nie zawarto jeszcze i dlatego, że cesarz i patriarcha carogrodzki, na których się odwoływał metropolita litewski, świecili na soborze nieobecnością. Sobór zaś ten, jak oczekiwanej reformy Kościoła nie przeprowadził, tak i sprawy unii, bliższej aniżeli kiedykolwiek przedtem swego urzeczywistnienia, nie załatwił. Ile zaciężyła na niej krzyżacka ręka Zakonu niemieckiego, nie tutaj o tem mówić. Dość, że Polska zrobiła swoje, nie porzucając nadal swej idei, »musiała się ostatecznie pocieszyć nadzieją, że nowy sobór, zapowiedziany uchwałą kostnicką za lat pięć, sprawę tę załatwi. Załatwił też ją, jak wiadomo, sobór późniejszy ferrarsko-florencki, lecz Jagiełło i Witold już tego nie dożyli»²⁾. Nie dożył jej także Cambłak, który tyle nadziei pokładał w osobie papieża Marcina V: *Spero me visurum ea, que speravi in vestra sanctitate*. Zmarł zaraz w rok po przybyciu z soboru kostnickiego, zimą 1419 r. w Kijowie, być może skutkiem panującej tam morowej zarazy.

1) Bezpośrednio po tych słowach następuje zdanie: »Redeantque iste due gentes clarifice et magnifice in pristina illorum benivolencia et amore, a qua benivolencia ob tam diuturnum seisma destitute sunt«. P. Prochaska sądzi, że ową drugą nacyą, mającą oprócz Rusinów przyjąć unię, to nie są Tatarzy ale Wołosi. (Przegl. powszechny z czerwca 1896 r. str. 343, oraz Kwart. hist. zesz. III, 646 z ubiegłego roku). Daruje nam autor przezaeny, że się na to nie zgodzimy; już sam kontekst zdań obu i cała zresztą mowa, w której Kościołowi rzymskiemu przeciwstawiony jest wschodni, szczególnie ruski, jako od zachodniego wyłączony, nakazuje w owych due gentes upatrywać Łacinników i Greków. Mowę Cambłaka czyt. u Finke'go Forschungen u. Quellen I. c.

2) Lewicki, Powstanie Świdrygiełły, str. 32.

Grzegorz nie miał następcy. Focyusz, któremu udało się pogodzić z w. księciem Witoldem, zaraz w czerwcu r. 1420, prawdopodobnie za interwencją bawiącego podtenczas w Nowogródku posła cesarza Emanuela II, aż do swej śmierci, d. 1. lipca 1431, został uznany napowrót metropolitą litewskim. Umarł w Moskwie, ale aż do zgonu Witolda (27. paźdz. 1430) sprawował rządy prawie wyłącznie na Litwie, rozpoczynając je zaraz 1420/1 r. od wizytacyi południowo zachodnich eparchii swej metropolii, od Halicza, Lwowa, Włodzimierza aż do Wilna i Smoleńska.

Ze zmianą tronu w Carogrodzie — po Emanuelu II syn jego Jan VII (VIII) od 1425—1448, przedostatni z Paleologów, szczerzej aniżeli ojciec do unii się skłaniający¹⁾ — pomyślniejsze nastąpiły czasy dla Cerkwi litewsko-ruskiej. Jak poprzednio tak i teraz polityka cesarza greckiego była rozstrzygającym czynnikiem w sprawach Kościoła patryarchatu konstantynopolskiego, a zatem i na Rusi. Przychylny wiatr dla unii w Bizancjum odczuła także w owej dobie stolica kijowska. Nie Jonasz, arcybiskup rjazański, wybrany z rozkazu w. księcia Moskwy Wasyla, otrzymał poświęcenie patryarsze po śmierci Focyusza na metropolitę kijowsko-wszechruskiego, lecz wysłaniec, podobno szczerego już podówczas katolika księcia Litwy, Świdrygiełły, Herazym, wybitnie unickich przekonań biskup smoleński, zatwierdzony zaraz 1432 r. Metropolita ten, Herazym, uważany powszechnie, aż do naszych czasów, za intruza i schizmatyka, był duszą zabiegów Świdrygiełły około unii Cerkwi ruskiej z Kościołem rzymskim²⁾. Zginął rychło straszliwą śmiercią. Świdrygiełło kazał go, po czteromiesięcznem ciężkiem więzieniu, spalić w Witebsku na stosie, w d. 26. lipca 1435, za udział w sprzysiężeniu książąt ruskich przeciwko sobie. Również o wiele szczęśliwszy a godny jego następcą, sławny Grek Izydor, odważnie wywiesił sztandar unii. Zasługa to — przyznać trzeba — dworu carogrodzkiego, iż dał w nim Rusinom, jak powiedziano pięknie lecz prze-

¹⁾ Przyznaje to znany badacz Kościoła greckiego J. Dräseke w *Byzantinische Zeitschrift* t. V (1896), 572 i nstpn. Zum Kircheneinigungsversuch des Jahres 1439.

²⁾ Oddali mu cześć należną Narbutt (*Dzieje nar. lit.* t. VII, 179 i nastpn. oraz w *Dodatkach*), Smolka (*Najdawniejsze pomniki dziejopisarstwa rusko-litewskiego w Pamiętniku Akad. Umiej.* wyd. hist. w Krakowie t. VIII, 18—19) lecz przedewszystkiem i najlepiej prof. Lewicki w znakomitem swem dziele, *Powstanie Świdrygiełły* str. 241 i nstpn. O. Pierling — z którym się osobno rozprawimy — wie o nim tylko tyle, że faworyzowany przez Litwinów szczęśliwie pokonał Jonasza nad Bosforem, ale na Litwie skończył tragicznie (*La Russie et le Saint Siège.* Paris 1896 str. 17). O pobycie naszego Herazyma w Konstantynopolu czyt. wiadomość A. Sobolewskiego w *Cztenija Towarzystwa historycznego imienia Nestora w Kijowie* z r. 1895 t. IX, 2 str. 219—222.

sadnie, »Pawła unii kościołów«¹⁾, a Jonasza, który zaraz po śmierci Herazyma zgłosił się do Konstantynopola po upragnione na wszech-ruską metropolitę błogosławieństwo, przeznaczył na towarzysza podróżny nowemu zwierzchnikowi całej Cerkwi na Rusi, Litwie i Moskwie (w pierwszych miesiącach 1437 r.).

Izidor, pasterz bez owiec, był ostatnim Grekiem na stolicy kijowskiej, przysłanym z Konstantynopola. Wypędzony z Moskwy i Rusi, godność swą metropolitalną z woli papieża zatrzymał jeszcze w długie lata, bo aż do drugiej połowy r. 1458. Lecz od 8. lutego 1451 tj. od czasu, kiedy jako kardynał Kościoła rzymskiego (od 18. grudnia 1439 razem z naszym Zbigniewem Oleśnickim i sławnym Bessarionem) posiadał tytuł św. Sabiny, stolicę kijowską miał sobie daną za dyspensą papieską w komendę. Tymczasem prowincją jego rządził kto inny, Jonasz, ów dwukrotny ze strony w. ks. moskiewskiego Wasyla kandydat na metropolitę wszechruskiego. Istotnie raz jeszcze, ale już ostatni, metropolita moskiewski zdołał utrzymać w swym ręku faktycznie niepodzielne z nikim rządy nad całą Cerkwią grecko-ruską i to jeszcze za życia... Izidora, »kardynała ruskiego« i zarazem metropolity-kommandarza kijowskiego. Co więcej, Jonasz, wyniesiony na synodzie moskiewskim d. 5. grudnia 1448 na metropolitę Kijowa i wszech Rusi, przez tamtejszych biskupów na tej samej zasadzie co Cambłak w Nowogródku, na mocy rzekomych ustaw apostolskich, pozyskał także uznanie i protekcję króla polskiego, Kazimierza Jagiellończyka, danym sobie dyplomem z Wilna 31. stycznia 1451 roku²⁾. Rzecz niepodobna do wiary, której jeszcze nie wyjaśnia zawarty poprzednio traktat przymierza między Polską i Moskwą (31. sierpnia 1449), tem bardziej, iż na dokumencie owym widnieje podpis biskupa rzymsko-katolickiego Wilna, Macieja, a w parę miesięcy potem wychodzą listy z dworu krakowskiego, zapraszające Jana Kapistrana, aby przybywał do Polski nawracać upornych w swym błędzie Rusinów, gdyż ich unia florencka nie nawróciła! Wyłuszczenie stanowiska, jakie zajęła Polska wobec unii florenckiej, odwiodłoby nas daleko od właściwego przedmiotu; rozbiór ważnej tej kwestyi, o której nawet sam O. Pierling słowem nie wspomniał, odkładamy do późniejszego studyum. Obecnie stwierdzamy tylko faktyczny stan rzeczy, zaznaczając, iż wiadomość biskupa krakowskiego, kardynała Oleśnickiego, jakoby usunięcie Izidora, a wyniesienie Jonasza, dokonały się przy współ-

¹⁾ Czyt. Bessarione, pubblicazione periodica di studi orientali. Roma-Siena 1896 I, 17.

²⁾ Zob. Stadnicki Olgięrdowicze l. c. str. 252—6; Pierling l. c. str. 67, nstn. i wskazane przez obu autorów dokumenty, na których się opiera nasza chronologia.

udziale ówczesnego patriarchy konstantynopolskiego¹⁾, polega na niedokładnej informacji o wysłaniu bojara Poleukta przez w. ks. Wasyla do Carogrodu, w sprawie zatwierdzenia Jonasza. Poseł ten nie dojechał do Konstantynopola; Wasyl zwrócił go z drogi, skoro się dowiedział »o zupełnem odstępie cesarza i patriarchy od prawej wiary«. Tak donoszą kroniki ruskie²⁾. Prawdopodobniejszem jest, iż rzeczony poseł daremnie się trudził do Konstantynopola; cesarz Jan Paleolog, wraz ze swym patriarchą Grzegorzem IV Mammas, pozostał wiernym unii, a jako taki nie mógł się zgodzić na Jonasza, zacieklego jej wroga, i to jeszcze kosztem Izydora. Tem się wyjaśnia opłakiwany przez pisarzy rosyjskich brak metropolity moskiewskiego przez lat ośm (1441—1448). Czy Kazimierz Jagiellończyk starał się wkrótce potem naprawić chwilowe swoje zboczenie od tradycyjnej polityki kościelnej wszystkich poprzednich książąt litewskich, i czy poczynił jakie kroki, by przy pomocy w. księcia Wasyla usunąć Jonasza jeszcze przed 1458 r.? Przypuszcza to Stadnicki, który uznanie metropolity kijowsko-moskiewskiego przez naszego króla wyjaśnia urodzeniem, wychowaniem i otoczeniem tegoż na wskrós ruskiem. Niestety odnośne zapiski latopisów, przywiedzione przez autora³⁾, łączą powyższą akcyę króla Kazimierza z przybyciem już do Litwy następcy Izydora, Grzegorza, a zatem gdy już w Rzymie, jeszcze za Kaliksta III zamierzona, lecz dopiero przez Piusa II powzięta została decyzja całkowitego rozdziału dawnej metropolii kijowskiej na dwie prowincye: wyższą (północną) i niższą (południową). Pierwszą tj. moskiewską pozostawiono jej własnemu losowi. Pius II, wyborny znawca ludów wschodnio-północnej Europy, nie łudził się jeszcze nawróceniem Moskwy; czczonego przez nią metropolitę Jonasza nazwał po imieniu, synem złości i zatracenia, i jako intruza usunął od pasterstwa na Litwie i Rusi południowej, zaś zwierzchnictwo w Cerkwi Rusi południowej t. zw. ruteńskiej, obejmującej ziemie rusko-litewskie i rusko-polskie, po rezygnacyi kardynała Izydora z metropolii kijowskiej, d. 21. lipca 1458, niedługo potem brewem z 11. września oddał nieodstępemu w podróżach towarzyszeni, Grzegorzowi, który był także Grekiem z pochodzenia i archimandrytą przedtem w carogrodzkim klasztorze św. Demetrego. Rzeczzone breve mianuje go »elektem kijowskim *Lithuaniae et totius Russiae inferioris, quae per Catholicum... Casimirum, Regem Poloniae gubernatur*⁴⁾. Nominat papieski,

¹⁾ Isidorus... privatus sede sua est, patriarcha constantinopolitano consentiente, qui mox et alium ad Metropolim eandem ordinavit — pisał Zbigniew Oleśnicki do papieża Mikołaja V z Krakowa 15. czerwca 1461 (Cod. epist. saec. XV ed. Sokołowski-Szujski, t. I, 2 str. 122).

²⁾ Czyt. np. oparte na nich przedstawienie Karamzina l. c. V, 263—4 i 294—6, Strahla i innych późniejszych historyków rosyjskich.

³⁾ L. c. Nadto zob. kronikę ruską ed. Daniłowicza str. 251.

⁴⁾ Brewe to czyt. u Pełesza, Geschichte der Union I, 471—3. U Theinera jej brak.

zwany tutaj elektem, skoro tylko otrzymał sakrę biskupią z rąk nowego patriarchy, Grzegorza IV, który już od r. 1451 przebywał w Rzymie na wygnaniu, wyruszył w drogę do Polski wraz z hrabią laterańskim, Mikołajem Jagubi, delegatem papieskim ad partes Ruthenorum, zaraz w styczniu następnego (1459) roku¹⁾. Z Grzegorzem Izydorowym starodawna metropolia kijowska, łącząca teraz razem w sobie prowincję litewską i halicką, wstąpiła w ostatnią fazę swego za czasów polskich istnienia. Breve Piusa przyznaje jej następujące biskupstwa.

- 1) w Brjańsku (przez pomyłkę w kancelaryi papieskiej Bre-stensis-brzeskiem zwane),
- 2) w Smoleńsku,
- 3) w Połocku,
- 4) w Turowie,
- 5) w Łucku,
- 6) w Włodzimierzu,
- 7) w Przemyśle,
- 8) w Chełmie i także
- 9) w Haliczu (raczej w Samborze lub Kamieńcu, o czem niżej).

W chwili zawarcia Unii brzeskiej hierarchia Cerkwi ruskiej w Polsce jest już znacznie zmniejszona. Dwa pierwsze biskupstwa: czernichowsko-brjańskie i smoleńskie odpadły od niej, zabrane wtedy przez Moskwę. Pod zwierzchnictwem metropolity kijowskiego, który się teraz tytułuje zarazem »halickim i całej Rusi«, zostaje tylko siedm sufraganii. Wymieniamy je według porządku, w jakim się episkopat ruski podpisał w obedyencyjnym liście do papieża Klemensa VIII d. 12. czerwca 1595 roku:

- 1) włodzimiersko-brzeska (jej biskup zwał się »protothronos«);
- 2) łucko-ostrogaska (jej biskup ówczesny, Cyryl Terlecki, był mianowany przez patriarchę carogr. »egzarchą«);
- 3) połocko-witebska (jej władcy już od 1415 r. nosili tytuł arcybiskupów);
- 4) przemysko-samborska;
- 5) lwowska;
- 6) chełmska (chełmsko-bełzka) i
- 7) pińsko-turowska²⁾.

Te same eparchie zna i wymienia także Herberstein z początkiem w. XVI, z wyjątkiem oczywiście lwowskiego³⁾, które dopiero król Zygmunt I Stary erygował 23. października 1539 r., wznawiając je w miejsce halickiego. Z tego powodu biskupi lwowscy, począwszy od pierwszego, Makarego Tuczańskiego, nosili tytuł biskupów halickich, podpisując się nieraz na pierwszym miejscu halickimi, obok tego także kamienieckimi lub podolskimi. Mocą bulli

¹⁾ Pierling l. c. str. 88 według regestów w archiwum watyk.

²⁾ Pełesz l. c. I, 537.

³⁾ Rerum moscovitarum commentarii ed. Basileae 1556 str. 105—6.

In universalis ecclesiae regimine, z 22. lutego 1807 r., której dyplom cesarski, z 11. sierpnia następnego lata, udzielił *placetum regium*, biskupstwo lwowsko-halickie w Kamieńcu podolskim zostało podniesione do godności metropolitalnej, przez co eo ipso została wskrzeszoną dawna prowincya halicka, wszakże z powodu zaszyłych w tym czasie zmian terytoryalnych bardzo uszczuplona. Charakterystycznym jest, iż wśród przyczyn, dla których opierano się w Rzymie z restytucją metropolii halickiej ze stolicą we Lwowie, podniesiono i tę także jako najważniejszą, że na Rusi nie było nigdy dwóch niezależnych od siebie metropolitów!!¹⁾ A przecież już nasz Niesiecki, w pierwszym tomie swego *Herbarza*, wspomina wyraźnie o metropolii halickiej, odwołując się słusznie do Codina Curopalatesa księgi *De officiis magnae ecclesiae et aulae constantinopolitane* (Paris. 1648); zaś kilka lat zaledwie przed r. 1807 ukazało się wydawnictwo Strittera, w którego t. II części II str. 1057, także znaleźć można było wyraźną zapiskę tego samego historyka bizantyńskiego o niedawnem założeniu metropolii halickiej²⁾.

W ostatnich dwóch ubiegłych wiekach skład metropolii kijowsko-halickiej powiększył się chwilowo o jedną dycezyę więcej, smoleńską, której władcyka, za przykładem nowogrodzkiego i połockiego, cieszył się godnością arcybiskupa. Także następstwo eparchii, nie tak stałe i określone, jak w kościele łacińskim, uległo pewnej zmianie w owej dobie. Tak np. na synodzie w Zamościu 1720 r. ośmiu biskupów ruskich z dziewięciu eparchii zasiadało w tym porządku:

- 1) Metropolita kijowski i całej Rusi, podówczas (Leon Kiszka) zarazem biskup włodzimiersko-brzeski;
- 2) Arcybiskup połocki (pisze się także witebskim i mściwskim);
- 3) Biskup łucko-ostrogski i oraz egzarcha;
- 4) Biskup lwowski, halicki i kamieniecki;
- 5) Arcybiskup smoleński;
- 6) Biskup przemyski oraz samborski;
- 7) Biskup chełmsko-bełzki i
- 8) Biskup pińsko-turowski³⁾.

Wreszcie w drugiej połowie przeszłego wieku, ś. p. X. Józef Andrzej Załuski, biskup kijowski i czernichowski, układając swą *Polskę* 1768 r., na wygnaniu w Kałudze, w niewydanej dotąd trzeciej jej części p. t. »Historja polska duchowna«, te wiersze kładzie o naszym przedmiocie:

Metropolią ruską fundował Włodzimierz
Jedynowładzca ruski roku tysiäcznego.

¹⁾ Pelesz l. c. II, 668.

²⁾ Czyt. także Chodykiewicza *Dissertationes* fol. X 2.

³⁾ Pelesz l. c. II, 423.

Stolica założona jej była w Kijowie;
 Gdy schizma nastąpiła, nie ma swej stolicy,
 Lecz, gdy który z biskupów jest metropolitą,
 Tam stolicę swą mieszać zwykł, gdzie jest
 biskupem,

Alboli też w Haliczu, gdy to jest biskupstwo
 Przyłączone do kijowskiej metropolii.

- 2) Po nim idzie władca włodzimierski oraz
 Brzeski, a ten się pisze prototronem Rusi.
- 3) Trzeci łucki, ostrogiński wraz exarcha Rusi.
- 4) Arcybiskup połocki jest oraz witebskim
 I mścisławskim władcą; 5) smoleński siewierskim.
- 6) Lwowski wraz kamienieckim, 7) przemyski samborskim,
- 8) Chełmski bełzkiński wraz. 9) Piński władcą turowskim.

Kończąc niniejsze studium, nie możemy pominąć jeszcze jednej kwestyi z ciemnych dziejów metropolii halickiej. Chodzi o to, czemu od wieku XVI poczynawszy, władcy lwowski i przemyski przybierają sobie nazwę, pierwszy kamienieckiego, zaś drugi (sporadycznie już w w. XV) samborskiego. Czyżby istniały kiedy takie biskupstwa? Więcej tak, aniżeli nie, odpowiadano. Sprawa to jeszcze niezadowolona i przesądzona, jak mniemał ongi Dyonizy Zubrzycki¹⁾, a teraz ks. N. W. rit. gr.²⁾, odnośnie do eparchii samborskiej, że żadnym sposobem istnieć nie mogła oddzielnie, gdyż Sambor leży zbyt blisko Przemyśla i Halicza. Przeciwdowód Dobrzańskiego był zanadto rozwlekły i zgola niekrytyczny, przeto nieprzekonujący³⁾. Do wspomnianych przez Petruszewicza dwóch list eparchii ruskich i tyleż ale wcześniejszych przez Makarija⁴⁾, w których się znajdują eparchie podolska w miejscu halickiej i samborska, albo obok przemyskiej lub zamiast niej wymieniana, podać należy spis wszystkich 18 sufraganiów metropolii kijowskiej, jaki wydał H. Gelzer z kodeksu watykańskiego *Slavon. N. XIV f. 111-vo*⁵⁾. Pochodzi ona z końca XIV w. lub pierwszej połowy następnego stulecia, jak świadczą wyszczególnione w niej *Τῶ Κλέριον καὶ πάσης Ῥωσίας ὑποκείμεναι*

1) Rys do historii narodu ruskiego w Galicyi i hierarchij cerkiewnej w temże królestwie. Lwów 1837, str. 49—50.

2) W Przeglądzie powszechnym z kwietnia 1896 str. 118. Słusznie recenzent wytknął Dobrzańskiemu, że o istnieniu dycezyi sanockiej, chociaż autor zaznaczył ją w napisie książki, nie wspomniał w ciągu opracowania ani słowa.

3) W Peremyslanynie z r. 1853, str. 26—27, oraz w cytow. powyżej dziele o biskupstwie przemyskiem str. IV—VI.

4) Petruszewicz, *Hałyckij istoričeskij Sbornyk*. Wypusk II z r. 1854 str. 88 i 178—179. Makarij l. c. IV, 324 w Dodatku.

5) *Zeitschrift für Kirchengeschichte* l. XIII, 277—8. Gelzer dowiedział się o tym kodeksie z Regla *Analecta Byzantino-Russica* (Petropli 1881) str. XXXVIII.

ἐπισκοπαί, a więc z czasu rządów Cypryana, Focyusza lub Jony, kiedy prowincya halicka wraz z litewską samoistnych metropolitów jeszcze nie posiadała. Brak w niej biskupstw podówczas upadłych stale lub chwilowo, jak wielko-włodzimierskiego, perjesławskiego, biełgorodzkiego i jurjewskiego, natomiast znachodzą się świeżo wtedy powstałe w Kołomnie i Permie. Z małoruskich niema eparchii halickiej, lecz obok 1) czernichowskiej, 2) połockiej, 3) smoleńskiej, 4) włodzimierskiej, 5) łuckiej, 6) turowsko-pińskiej¹⁾, 7) przemyskiej i 8) chełmskiej, są jeszcze 9) podolska: *ὁ Ποδολίας* i 10) samborska: *ὁ Σαμπορόσκον*. Autentyczna ta wzmianka obydwóch biskupstw nie pozwala ich istnienia kłaść między mity. Krótkie ono było i chwilowe w czasie powyżej wskazanym, lecz dokładniej nie dającym się określić. Poświadczają je opowiedziane przez nas losy metropolii halickiej w XIV/XV wieku, gdyż nie podobna przypuścić, by na przestrzeni od Przemyśla aż do Kijowa żadnego władcy przez cały wiek XV nie stało. Wszak w innych stronach Cerkwi ruskiej niektóre władcytwa efemeryczne miały żywot, np. w Brjańsku, Dźwinogrodzie, około 1388 (to ostatnie według jednych na Suzdału, według drugich na Podolu). Znosiły je napady Tatarów, przywracały rządy książąt litewsko-ruskich. Kamienieckie np. może być uważane za fundacye Koryatowiczów. Nadto nie brak śladów istnienia podówczas nawet kapituł i konsystorzów katedralnych w Rusi południowej, za wzorem Kościoła łacińskiego²⁾. Z biskupów przemyskich XV wieku jeden tylko Elias (ca. 1422—1440) i to raz jedyny w dokumencie z 21. stycznia 1422 r. nazywa się także samborskim³⁾; dopiero w w. XVI zjawiają się

¹⁾ Wydawca zepsutą nazwę w rękopisie tej eparchii odczytuje: *ὁ Νεογροβίσκον*, ale takiej nie było, więc się biedzi w jej oznaczeniu, czy to Nowogródek litewski, który się zresztą zjawia w aktach patryarchatu konstant. tylko jako *Νοβογροδοπόλιον* czy też raczej, jak mniema, Niżnyj Nowogród *τὸ Χαμηλὸν Νοβογρόδιν*. Dla tego ostatniego żądał Olgierd biskupa, to prawda (Act. patr. I, 581 i 584 nr. 320 i 321), ale o istniejącej tam eparchii, choćby efemerycznie, nie nam nie wiadomo. Również i pierwotna stolica metropolity litewskiego, Nowogródek, od czasów Romana nie miała swego pasterza. Pozostaje *ἡ Τουρόβη* albo *τὸ Τούροβον*, a właśnie turowskiego brak między biskupstwami tej listy, co wydawca musi uznać za »auffällig«. Rzecz przecież jest jasna. Biskupi turowscy już w w. XV nazywają się stale i przez innych bywają mianowani turowsko-pińskimi lub nawet, zwłaszcza później, tylko pińskimi (tak np. nazywa ich już Herberstein). O ile Gelzer zdołał oddać drukiem wspomnianą nazwę biskupstwa, można się w niej łatwo odczytać Turowa-Pińska *Τουροβόβισκον* (l. c. str. 278 przyp. 1).

²⁾ Czyt. w tym przedmiocie rozprawkę p. A. Łotockiego na czele t. IX (1896) Zapisek naukow. Towarzystwa imienia Szewczenki pod red. prof. Hruszewskiego.

³⁾ Akta grodzkie t. VII nr. 32.

wyraźniejsze ślady połączonych eparchii przemyskiej z samborską. Jeśli tedy reszta władcyków litewskich lub małoruskich do właściwego tytułu, według pierwotnej swej katedry, dołączała jeszcze drugą nazwę ze względu na geograficzno-polityczne położenie swej diecezyi, lub brała ją od drugiej zwykłej swojej rezydencji — już z samym początkiem w. XVI, na prowincjonalnym synodzie w Wilnie 1509 r., spotykamy się z ustaloną podwójną ową tytułacją episkopatu litewsko-ruskiego — to biskupi lwowsko-haleccy i przemyscy noszą tytuł kamienieckiego i samborskiego z daleko głębszej przyczyny, bo na historyczno-prawnej podstawie.

Roztrząsnęliśmy ustrój pierwotny i hierarchiczne stosunki średniowiecznych eparchii greckich na Rusi i Litwie, doprowadzając je w głównych rysach aż do naszego wieku, zwłaszcza w tej części Rusi, która dopiero po dwuwiekowej pracy ze strony Polski, od Władysława Jagiełły aż do Zygmunta III (1386—1596), połączyła się częściowo z Kościołem rzymskim. Na zadanie to w chwili obecnej wskazał niedawny obchód owej z trudem zdobytej jedności. Zaznaczyliśmy już bowiem, że Ruś południowo-wschodnia była tem polem, na którem się zetknęły i dłużej i silniej, niżli gdziekolwiek indziej, ścierały się z sobą wpływy dwóch światów i Kościołów, mało co wiara, nieco więcej obrządkiem, lecz najbardziej duchem i kulturą się różniących. Aby szczegółowo uwidocznnić przebieg tej walki i jej wynik ostateczny trafnie ocenić, potrzeba wprzód zbadać dokładnie jej teren, poznać walczących, rozpatrzeć się w ich broni i obozach. Zwróciliśmy tedy szczególniejszą uwagę na stosunek Cerkwi ruskiej do macierzystego jej kościoła w Konstantynopolu, przedstawiając nader zmienne a smutne jej koleje na tle oportunistycznej względem Moskwy polityki dworu i patryarchatu carogrodzkiego. Zachowanie się ekumenikosa względem prawowiernych jego na Małorusi i Litwie chrześcijan, dochowały nam własne jego akta. Nie przynoszą mu one sławy, owszem stwierdzają, że zadaniu, do którego się czuł powołany, nie sprostał przez swoje błędy dziedziczne, te same, które go powołały do życia. *Wie ganz anders* — przyznała to szczerze sama nauka protestancka — *verstand doch das abendländische Patriarchat das Richtige zu treffen!*¹⁾

¹⁾ Gelzer l. c. str. 280.





STAROSTWO BARSKIE.

Hruszewskij M.: Barskoje Starostwo. Istoriceskije oczerki. Kijew 1894.

Wśród prac historycznych ostatnich lat paru, wydanych w Kijowie w języku rosyjskim, a dotyczących najbezpośredniej naszej własnej przeszłości dziejowej, niepoślednie miejsce zajmuje praca pod powyższym tytułem zaznaczona.

Jest to właściwie monografia jednego tylko, jak to widzimy, drobnego zakątka Rzeczypospolitej, zakątka nawet tylko jednego z jej województw; nadto sięgająca ledwie połowy wieku XVII. Ale wobec poważnego dzisiaj u nas zwrotu źródłowych badań historyograficznych ku wyświeetleniu nadewszystko zagadnień, tyle wzorzystego, wewnętrznego życia Rpltej, a w tym zwrocie ogólnym ku uwydatnieniu wszelkich odrębnych właściwości poszczególnych terytoryalnych indywidualizmów, najdrobniejszych nawet, monografia ta nabiera też szerszego znaczenia. Tem bardziej zaś zasługuje na pilniejszą uwagę, ile że dotyczy zakątka, którego życie wewnętrzne przedstawia ciekawy niezmiernie wzorzec całej pewnej grupy polityczno-społecznych ziem ruskich indywidualizmów, prowadzących różnobarwny wątek dalszego życia po starej, przed wieki zasnutej, rodzimej osnowie.

Wybór też samego tematu pracy przez autora nie był wcale dowolnym. Zadecydował o onym, jak sam powiada, względ, że »ten południowo-wschodni narożnik dawnego podolskiego województwa zasługuje na szczególniejszą uwagę: w etnograficznem bowiem obliczu miejscowej szlachty, w organizacyi klas społecznych, w ustroju zarządu tutaj do najpóźniejszej doby, przechowało się wiele oryginalnego, wiele takiego, co początkiem swym sięga bardzo oddalonych czasów, czasów rozpostarcia tu polskiej kultury, polskiego prawa, które pokryły swym nalotem zabytki tubylczej przeszłości«.

Niezależnie przecież od pobudek, które zadecydowały o wyborze tematu pracy, w samej tej pracy ogarnia autor daleko rozleglejszy zakres życiowy.

Oparta ona przedewszystkiem na bogatym (w dwu tomach) zbiorze »Aktów barskiego starostwa«, które sam pan Hruszewski zdołał zgromadzić i wydał w części VIII *Archivum południowo-zachodniej Rosyi*, w którym to dziale archeograficzna komisya kijowska poczęła właśnie ogłaszać materiały historyczno-jurydyczne, odnoszące się do zarządu lokalnego i organizacyi klas społecznych. Nie potrzebujemy dodawać, iż spożytkował on w swej pracy podobnie i to wszystko, co tylko pierwiej w odnośnym przedmiocie wydanem zostało. Znakomity to przyczynek do historyi naszych wewnętrznych stosunków.

Starostwo barskie należało do »ukrainnych«. O tych starostwach wogóle, z epoki pierwszej połowy wieku XVII, a więc i o barskiem, podaliśmy nieco we wstępie do t. V *Źródeł dziejowych*, nie pominęliśmy go również, jako podolskiego i w t. XIX tegoż wydawnictwa, dotyczącym Wołynia i Podola — w cyklu *Polski XVI wieku pod względem geogr.-statyst.* Co więcej, posiadamy nawet specjalne studjum K. Pułaskiego, traktujące (w jego *Szkicach histor.*) o »gospodarce« tam królowej Bony. Ale w *Źródłach* nie stanowiło ono przedmiotu specjalnego badań, *Gospodarka* zaś Bony potrąca o stronę bardziej wyjątkową stosunków wewnętrznych tego starostwa w określonej dobie. Tak, że właściwej jego monografii w naszym historycznem piśmiennictwie nie mamy wcale. — Zanimbyśmy więc sami przystąpili kiedy do badania rozleglejszego, znajdujemy brak dotychczasowy zastąpionym należycie w pracy obecnej.

Przedstawia zaś ona dla nas podwójny nawet interes: nie tylko bowiem jest wyczerpującym faktycznym opisem barskiego starostwa w zaznaczonej epoce, ale co więcej — rozciągając w całej pełni szczegółowy obraz wewnętrznych, społecznych w niem stosunków, — daje przez to samo żywszy wzorzec, wskazuje normę niejako tychże stosunków w innych też starostwach ukrainnych podobnej genezy i kategorii.

Zewnętrzna strona dziejów barskiego starostwa mniej tu nas wszakże na razie obchodzić będzie. Dosyć tedy, gdy zaznaczymy, iż spożytkowując wszelki dostępny dlań materiał źródłowy, podał autor w swych »zarysach«, ściśle i porządnie, wszystko, co tylko powiedzieć wypadało: o głębszej przeszłości terytorjum, na którym z czasem starostwo to powstało, o pierwszych tam próbach kolonizacyjnych, okolicznościach wytworzenia czy wznowienia tylko tego starostwa, o decydującem znaczeniu dzierżenia go przez Bonę, a następnie o zaszyłych po niej zmianach w Barszczyźnie i dalszym stanie starostwa, aż prawie do przeobrażenia go na prywatną własność dziedziczną. Dodamy też nadto, iż obraz ten swój opiera autor o podstawę stosunków ogólniejszych — tak Podola jak i dalszej Rusi Czerwonej; wobec czego traktuje też i samo

starostwo nie tylko jako królewsczyznę, w ściślejszych czy szerszych obrębach zawartą, lecz w pierwszej onego dobie, jako powiat cały itd.

Co do stanowiska, z jakiego autor zapatruje się na sprawy dziejowe Podola wogóle, przed wystąpieniem Bony i w najodleglejszej przeszłości nawet, takowe, jak naturalna, podobnie jak u tyłu jego poprzedników jest wybitnie ruskiem; pryzmat, przez jaki widzi on bieg tam rzeczy — ruski. Jako Rusinowi, nie robimy mu z tego oczywiście najmniejszego zarzutu. Ale mimo to zaznaczyć musimy, iż miejscami traci na tem trzeźwa wogóle obiektywność jego sądu. Mniejsza, iż staje on wszędy po stronie przeciwnej polskim wpływom i polskiej władzy (resp. po stronie litewsko-ruskiej); ale dopatruje zakusy polonizacji — w ściślejszem nawet, bardziej określonym znaczeniu — tam i wtedy, kiedy i gdzie nie było to ani zamierzanem ani możliwem. Hiperbolizując nieraz znaczenie oderwanych faktów i biorąc je za wyraz przedpowziętego systemu, upatruje on w aktach czysto-politycznych, czy też ekonomicznej natury, dążność umyślnego jakby upośledzania żywiołu tubylczego i t. p. zamysły. Znanej z zaciętości walce Polaków z Litwą o Podole (ze Świdrygiełłą po śmierci Witolda) przypisuje charakter nacyonalny. Czego nie udowadnia też dokonany skutkiem takowej, istotnie stanowczy rozłam starego Podola Koryatowiczów na dwie dzielnice (kamieniecką i bracławską), który to rozłam sprowadził w następstwie i odmienny ich etnograficzny rozwój, otwierający w dzielnicach zachodniej szeroko wierzeje wpływom polskiego prawa i polskiej kultury. Niemniej widzi on tendencyjność wyraźną zwierzchniczej władzy polskiej w sprawie kolonizacji Podola w XV w., która to tendencyjność najżywiej ma się uwydatniać przy porównaniu nadań polskich z nadaniami Witolda i Świdrygiełły. Gdy bowiem nadania tych ostatnich udzielane były tubylczej ruskiej ludności, nadania królów polskich otrzymują głównie Polacy i ich stronnicy — miejscowi i przybysze. Nadto — z tą wyraźną różnicą, że kiedy Polacy i ich otwarci poplecznicy otrzymują *villas* (sioła), inni tubylce — *vastitates* (pustosze). Tymczasem w istocie rzeczy tendencyjność tu, nakazywana przez dobrze zrozumiany interes polityczny, jednostajna z obydwu stron: tak bowiem owi książęta litewscy (obaj katolicy) jak i królowie następni obdarzali i sadowili na Podolu swoich stronników przedewszystkiem, nie pytając wcale o ich pochodzenie. A że Polacy dostawali bardziej *villas* niż *vastitates* — rzecz zrozumiała; boć autor sam przyznaje, że nie tak łatwo było zwabić osadnika polskiego (szlachcica) na gołe pustosze. Zresztą otrzymywała przecie możnowładna szlachta polska i całe pustynie na Podolu; choć odnosi autor nadania podobne do innego rzędu faktów.

Oczywiście chodziło nam w powyższych uwagach co do owego mniemania »systemowego« popierania drobno-szlacheckiej kolonizacji polskiej na niekorzyść żywiołu tubylczego o samą zasadę poglądu tylko, bo faktyczne rezultaty tej kolonizacji były bez zna-

czenia prawie w owej dobie. Niewielu bowiem z obdarowanych przybyszów (szlachetnych) korzystało naprawdę ze swych nadań, by się w nich osiedlić na stałe; większa ich część, wyjąwszy możnowładców, rada była wyzbyć się ich co spieszniej — nie mając siły nieustannego opędzania się od Tatarów. A cóż dopiero, gdy który z nich otrzymał był nadanie ziemi, zostającej już w dzierżeniu tubylczych *nullo iure possessores*, jakowych przychodziło, drogą »rekwizycji« i »windykacji«, wydziedziczać jeszcze, narażając się na nieuchronny odwet etc. Wyzbywano się zaś swych nadań po większej części na rzecz miejscowego żywiołu; niejednokrotnie chyba zwracano ziemię, drogą układow, poprzednim *nullo jure* posiadaczom. Poczem Korona zaprzestała prawie dalszego na wschodnich rębach Podola udzielania nadań drobnej szlachcie polskiej. Ale nie dlatego wcale, aby ją miała odstręczyć, jak autor utrzymuje, bezskuteczność dotychczasowych usiłowań wzmocnienia tam owego żywiołu; lecz że ze zmianą sytuacji politycznej ustała tego potrzeba. Dopóki bowiem Polska walczyła z Litwą o posiadanie Podola, musiała z konieczności popierać tam bardziej żywioły zachodnie, jako dające jej większą rękomię; gdy zaś zapewniła sobie spokojne krainy tej posiadanie, mogła już z równem zaufaniem opierać się na bojarstwie miejscowem ruskim, które też zaczęła żywiej nadaniami podnosić.

U świtu w. XVI południowo-wschodnia krawędź Podola (województwa), na której miało powstać starostwo barskie, przedstawiała kompleks kilku latyfundi, wśród których rozprószone były odosobnione nieliczne ocalałe posiadłości drobnych właścicieli — Polaków i daleko liczniejsze — Rusi miejscowej. Ale nie możemy się bezwarunkowo zgodzić ze zdaniem p. Hruszewskiego, że: jeśli na rozwoju tubylczej własności ziemskiej kraj (krawędź owa) mógł tylko wygrać, nabywając osadników trwale z nim związanych, przyzwyczajonych do jego niespokojnego wciąż życia, obarczonych znacznymi powinnościami na rzecz jego obrony, to wcale nie można tego samego powiedzieć o dobrach możnowładczych. Włóście kamienieckiej katedry i Buczackich-Jazłowieckich przeleżałyby (powiada on) pustynią do XVI wieku, gdyby nie wolne zajmy miejscowego żywiołu; nie odznaczali się też kolonizacyjną zabiegiwością i Odrowążowie. Możliwość polspolice nie przebywali w dobrach swych ukraińskich i interesowali się też niemi nie wiele. Istotna walka kolonizacyjna prowadzoną była środkami głównie ludności tubylczej. Otóż nie możemy się całkowicie zgodzić na pogląd powyższy autora — znowu przedewszystkiem co do samej zasady. Mniejsza wtedy już, iż naprzód osadnicy pustkowi i pustyń ówczesnych wschodniego Podola wszyscy byli zarówno przybyszami tak, że epitet »tubylcy« (tuziemcy) może być rozciągany na żywioł ruski wyłącznie w najogólniejszem tylko znaczeniu. Wartość przybysza osadnika była jednostajną, bez względu, czy to był Rusin, Wołoch czy Lach — jednostajne bowiem ciążyły na każdym obowiązki, podług sił, obrony zbrojnej; Ruś była tylko liczniejszą, więc bar-

dziej przemożną — choć nie dlatego, że czuła się żywiej u siebie w domu. Możliwość zaś latyfundię nie dlatego się tak słabo w owej dobie zasiedlały, że należały do wielkich panów, za daleko od nich zamieszkałych, lecz że inne poważne przyczyny stały temu na przeszkodzie; to też widzimy, jak to w następnej epoce, z dalekiej inicjatywy Bony, dźwiga się szybko Rówszczyzna, a później z inicjatywy kanclerza Zamojskiego Karczmarsów z okolicą. Co zaś do owych zajmów (zajmiszcz) tubylczych w latyfundiach, takowe chyba nie były dowolne. Nakoniec, jeśli istotna walka kolonizacyjna była prowadzoną środkami ludności tubylczej głównie, to o tyle tylko, o ile była ona liczebnie przemożniejszą — nie mówiąc o inicjatywie wcale.

Dzieje zewnętrzne samego barskiego starostwa, jako takiego, przedstawił p. Hr. w odpowiedniej pełni. Stworzyła je właściwie królowa Bona, odnawiając zalegający pustkami Rów. Zasługi też około zaludnienia i zagospodarowania nowopowstającego starostwa owej przedsiębiorczej i zabiegliwej Włoszki, dającej wznoszonemu przez się na Podolu zamkowi nazwę swego neapolitańskiego Bari, ocenione należycie, działalność jej scharakteryzowana dosadnie.

Bardziej ciekawą przecie i zajmującą stronę pracy autora stanowi druga jej część właściwie, poświęcona stosunkom wewnętrznym, gdzie autor traktuje: o zarządzie miejscowym i szlacheckiej własności ziemskiej na »polskiej Ukrainie« (wschodniej krawędzi województwa podolskiego) w XIV—XV wieku; o ustroju wewnętrznym barskiego starostwa w wieku XVI, nareszcie o organizacji tam zarządu w tejsze epoce.

Otóż dla uzasadnionego wykazania genezy i historycznych podstaw późniejszych stosunków wewnętrznych barskiego starostwa, dla określenia dosadniejszego organizacji i stosunków onego społecznego, od najwcześniejszej doby, słusznie zwraca się p. Hr. pierwiej do Podola wogóle, a nawet do Rusi Czerwonej, ile że w tej dzielnicy zostały wcześniej wszczęte zasady polskiego państwowego prawa, a wyrobione tam normy przystosowane następnie do Podola. Jednak po wydaniu nawet przywileju jedlińskiego 1430 r., ogarniającego wszystkie ziemie ówczesne Korony polskiej, a więc i Ruś z Podolem, utrzymywał się tam jeszcze pewien czas stan przejściowy. Liczne np. drobne powiaty (*districtus*) ziemi podolskiej zostają pod zawiadowniem »wojewodów« (w ruskiem znaczeniu tego terminu), po nad którymi stoi starosta - generał kamieniecki (podolski). Wojewodowie ci powoli tylko przeobrażają się na »dzierzawców« i starostów (w polskim znaczeniu). Wśród powiatów tych występuje początkowo także powiat rówski.

Charakterystyczną cechą wewnętrznych stosunków »polskiej Ukrainy«, (jak autor zwie wschodnią część koronnego Podola), przedstawia, pomijając wszystko inne, odmienne stanowisko, jakie tu zajmuje miejscowa szlachta w porównaniu ze szlachtą ziem staro-polskich. Występuje tu ona w dwóch postaciach: uprzywilejo-

wanej (pełno-prawnej) i nieuprzywilejowanej (praw pełnych nie posiadającej); gdy tymczasem w Polsce piastowskiej została ona już od dawna, w zasadzie, ujednoliconą. Słusznie też autor szuka przyczyn tego w głębszej przeszłości Podola i Rusi, mianowicie w ewolucjach, przez jakie przechodziło w biegu czasów miejscowe ruskie bojarstwo. Licznie przytoczone przez autora przykłady pierwotnych nadań na Rusi i Podolu wyjaśniają faktycznie istotę różnicy co do posiadania ziemi na prawie dziedzicznym (*jure haereditario*), a warunkowem, ograniczonym (resp. feudalnem). Przeważna większość owych nadań była właśnie warunkową — z ciężącami powinnościami względem zamku etc. Formy zaś warunkowego posiadania ziemi na Rusi polskiej wogóle były bez wątpienia stopniowo wyrobione, pod wpływem bliższych potrzeb polityki polskiej, nie zaś naśladowane z Zachodu. Autor też nie podziela przeważającego dotychczas zdania, jakoby warunkowe szlacheckie posiadanie tam ziemi było pozostałością feudalnego halickiego ustroju, i zdaje się przechylać ku mniemaniu, że prędzej dzieło to Kazimierza W. i Władysława Opolczyka. — Uważanie ich zaś za zabytek bezpośredni staro-ruskiego społecznego ustroju byłoby, jak sądzi, dość »ryzykownem«, gdyż nie widać wcale śladów czegoś podobnego na Rusi południowej wogóle, w epoce starożytnej. Choć przyznaje on poniekąd, iż formy takiego posiadania nie dzieli znów jakaś przepaść nieprzebyta tak od ustroju staro-ruskiego jak i od form polskiego władania ziemią. Do czego byśmy ze swej strony dodali jeszcze, że niema też najmniejszego powodu wiązania genezy nieuprzywilejowanej szlacheckiej (bojarskiej) własności ziemskiej na Rusi polskiej z imionami Kazimierza W. i Opolczyka, ponieważ ten sam tryb i porządek widzimy (p. *Żr. dziej. t. VI i XXII*) upowszechnionym następnie przy gospodarskich zamkach południowych ziem ruskich w. księstwa litewskiego.

Co zaś do samego barskiego starostwa, stanowiącego w ostatecznej swej postaci wyodrębnioną w powiecie tejże nazwy (barskim) królewszczyznę, — to takowe, jako »starostwo ukraińne«, pograniczne, jest w wyższym jeszcze niż reszta Podola stopniu, i chyba w najwyższym, przybytkiem jakby szlachty i własności nieuprzywilejowanej. Stąd też poświęca jej autor znakomitą część swego studyum; tem bardziej, że właśnie ta kategoria szlachty przedstawia żywszy, niż inne tam warstwy społeczne, interes pod każdym względem: tak etnograficznego i klasowego pochodzenia, prawnego i ekonomicznego stanu i bytu, jak i wogóle dla wielu rysów oryginalnych ją charakteryzujących.

Naprzód tedy pod względem etnograficznym — jest to klasa społeczna przedewszystkiem tubylcza, ruska, rodowita lub assimilowana przez masę przeważającą ruską, i za taką (jako *Rutheni*) uznawaną, w aktach XVI wieku, przez zwierzchnią władzę.

Ścisłejszy szczegółowy przegląd rodów nieuprzywilejowanej szlachty barskiej okazuje, iż powstała ona z przedstawicieli rozmaitych klas społecznych. Przywileje nadawcze niektórych z tych ro-

dów sięgają czasów, które poprzedziły epokę polskiego na Podolu panowania, prawdopodobnie bardzo znaczna część, a może i większość rodów pochodziła od takich pierwotnych posiadaczy ziemi, których posiadłości zostały później tylko ulegalizowane, nie zaś wytworzone dopiero przez polskie nadania. Lecz autor sądzi, że wątpliwą jest rzeczą, czy ci starodawni posiadacze należeli do osobnej, ściśle określonej klasy społecznej. Chociaż bowiem już w przywilejach Koryatowiczów znajdują się wskazówki, świadczące o istnieniu na Podolu klasy uprzywilejowanych posiadaczy ziemi, ziemian, bojarów, takowe wyróżnienie przecież nie mogło być ścisłym. Za główne kryterium dostania się do tej wyższej klasy służyła chyba większość posiadłości, dająca możliwość odbywania konno etc. służby wojennej; co już samo przez się wywyższało jej posiadacza i podnosiło go do rzędu ziemian. Takowe zaś tubylcze ziemianstwo zostawało, i pod władzą polską następnie, w dawnym położeniu klasy na pół uprzywilejowanej, odbywającej różnego rodzaju powinności i zajmującego położenie pośrednie pomiędzy kmieciem i uprzywilejowaną polską szlachtą. Przywileje otrzymywane przez owych ziemian - bojarów od starostów i króli nadawały sankcję ich prawom posiadania, lecz nie zmieniały wcale służebnego ich stanowiska. Podobnego rodzaju ziemianstwo wytworzyło chyba jądro i późniejszej służebnej szlachty barskiej. Dalej zmagali ją tylko tacy z tubylców, którzy na nowo otrzymywali pustkowie do zasiedlenia lub wytwarzali sobie, co pewno zdarzało się częściej, nowe posiadłości drogą swobodnego zajmu. Nadania zaś same udzielane bywały, po dawnemu, ludziom, należącym do rozmaitych klas społecznych — nawet kmieciom. Obdarowani ziemią pod obowiązkiem służby wojennej przechodzili przez to już samo do rzędu szlachty bez wszelkich nobilitacji — z *providi* stawali się *nobiles* faktycznie. Skutkiem czego tytuł *nobilis* (wobec *generosus* dla warstw wyższych) występuje w ciągu wieku XVI jako oficjalny i najbardziej rozpowszechniony tytuł całej nieuprzywilejowanej szlachty.

Obok tego przecie szlachta barska uważaną była za niższą od innej. Tak lustratorowie 1565 roku nazywają ją czasem »służnikami« lub »sługami«, zaznaczają plebejskie pochodzenie (*plebei, ex plebeo genere*) niektórych rodów; co więcej — przeciwstawiają »bojarów i ziemian ruskich«, »szlachcicom polskim«. Przeciwwstawienie tem bardziej charakterystyczne, ile że obiedwie kategorie odbywały często jednostajne powinności. A i później jeszcze (w połowie XVIII wieku) »barski szlachcic« uważanym był za coś niższego, w porównaniu ze szlachcicem »koronnym« — za »prostej kondycji człeka«. Stąd też w terminologii oficjalnej, razem z tytułem *nobiles*, wskazującym na należenie do klasy uprzywilejowanej, nadawano szlachcie barskiej inne nadto nazwy, zaznaczające warunkowy i służebny charakter ich władania ziemią oraz ich zależne położenie; mianowicie *vassali, mani*, nawet czasem *bojari, bojarones*. Nazwa *vassalus*, bardzo często stosowana do barskiej szlachty w końcu XVI i na początku XVII wieku, nie oznaczała przecie w tym cza-

sie posiadacza na prawie lennem, *jure feudi*, lecz — w przeciwstawieniu »wolności prawa ziemskiego dziedzicznego koronnego« — służebnego szlacheica. Wogóle w terminologii tej doby: »sługa«, »bojar«, »wassal« są to pojęcia jednoznaczne.

Prawa, na mocy których władała swemi dobrami barska szlachta, były bardzo urozmaicone, lecz różnice owe nie miały tu ważnego znaczenia co do decydującego wpływu na położenie posiadaczy. »Starych wieczności« t. j. nadań dziedzicznych z przed statutu Aleksandra 1504 roku (takowe powstrzymującego) tutaj nie było; który ród bowiem je posiadał, został uwolnionym z czasem zupełnie od zamkowej zależności. Zato z epoki tej datują starsze zapisy na dobrach — t. zw. »stare sumy«; chociaż rzadko kto później do nich się odwoływał. — Znakomita większość »praw« barskiej szlachty składała się z zapisów »sum nowych« t. j. po 1504 r. na otrzymywanych do zasiedlenia pustoszach etc. zapewnianych. Pod względem gwarancyi posiadania przedstawiają one całą skalę, różnych co do wielkości, zapisanych sum i zabezpieczonych od wykupu terminów władania. W połowie wieku XVI zapisy owe ustają. Zapisy owe początkowo były bezterminowe — *ad exemplum*, do wypłaty.

Dla podniesienia przecie energii kolonizacyjnej poczęto, po wznowieniu starostwa (rówsko-barskiego), terminu już określać, dając zapisy na 2, na 3 (i 4 nawet) dożywocia. Lecz pod koniec, gdy warunki kolonizacyjne tak się polepszyły, że już wystarczyło zapewnienie na przeciąg życia samego osadźcy, by go zainteresować, dawano je na jedno dożywocie tylko. Nadania dziedziczne, spotykane też wcześniej (1506), otrzymuje służebna szlachta i po wznowieniu starostwa. Lecz zwykle podobne nadania nie były udzielane od razu; dostają się one stopniowo za zasługi etc. Nadania nakoniec *jure feudali* stanowią wśród barskiej szlachty typ najrzadszy. Od dziedzicznych różniły się one tem, że tu majątek przechodził spadkiem tylko w linii męskiej, po której wygaśnięciu spadkobiercy z linii żeńskiej ustępowali z dóbr — otrzymawszy spłatę sumy zapisowej, gdzie takowa ciążyła.

W taki sposób »prawa« barskiej szlachty, na mocy których władała ona w połowie XVI wieku swemi dobrami, przedstawiają dosyć pstrą mozaikę. — Lecz odmienność tych praw nie wpływała wcale, jakeśmy już zaznaczyli, na zakres szlacheckich »swobód«; niezależnie bowiem od praw poszczególnych podlegała szlachta owa bez różnicy jednostajnym powinnościom i służbom (*oneribus et servitiis*) i poddaną była władzy swego starosty. Powinności zaś te określały nie tyle wyraźne zastrzeżenia samych nadań, ile obyczaj miejscowy i praktyka — *servitia usitata, labores consueti* i t. p.

Najdawniejszy z przywilejów wznowionego starostwa (1538) w następujący sposób opisuje ciężące na szlachecie obowiązki. »Podległość jurysdykcyi powinnościom (*oneribus*) na zamek barski, jakowe inni dzierżawcy królewsczyzn w powiecie rówskim z dawnych czasów i dotąd odbywają, a mianowicie: po kolei (czerhą) chodząc

na strożę; stawie się zbrojnie na rozkaz starosty; poddani z siół winni na rok orać dzień jeden na zamkowym folwarku jednym pługiem, dzień jeden żąć i jeden dzień kosić; i wogóle obowiązana ona ponosić wszelkie powinności, pełnione z dawna przez inną szlachtę powiatu rówskiego». Późniejsze nadania, chociaż wyróżniają się w szczegółach, zobowiązują też w istocie rzeczy obdarowanych wszelkich kategorii do jednostajnych powinności. Zdarzające się protesta przeciw temu były, z małym wyjątkiem, bezskuteczne. Dobrami swemi przecie »szafowała« szlachta barska swobodnie.

Nie wyróżniała się od tubylców co do trybu władania ziemią i nie liczna szlachta szczero-polskiego pochodzenia. »Do najścia (*naszestwiła*) Polaków«, jak to autor charakterystycznie dla samego siebie określa, było w ostatniej ćwierci XVI wieku pięć jedynie dóbr w posiadaniu rodzin polskich — nadto rodzin podstarościeich barskich wyłącznie — któreto dobra z tego powodu łatwiej na uprzywilejowane dziedzictwa przeszły.

Tak zwana »egzekucya praw«, postanowiona za Zygm. I (1536), mocą której wszelkie nadania dziedziczne i lenne, robione już po statucie kr. Aleks. 1504 r., miały zostać odebrane, wprowadziła najzupełniejsze zamieszanie w prawach posiadania barskiej szlachty, przyczyniając się przez to zarazem do tem większego ujednostajnienia faktycznej tejże szlachty sytuacji. Wprawdzie żadna z barskich majątności nie była, skutkiem owej »egzekucyi«, odebrana, ale los ich pozostawał wciąż nieokreślonym, a nieokreślenie i wątpliwość praw szlachty sprzyjały napływowi do Barszczyzny, pod koniec XVI i na początku XVII wieku, »współzawodników« jej szczero-polskiego pochodzenia.

Pełnie podobne, analogiczne, stosunki, obręb ściślejszy barskiego starostwa charakteryzujące, występują i w tak zwanej z czasem Szarogródszczyźnie, która powstała również na terytorium rówskiego (barskiego) głównie powiatu — nabyta (1578—9), jako włość karczmarszowska, przez kanclerza Zamojskiego. A niewątpliwie chyba (dodałbyśmy mogli) podobneż stosunki i we włości olczydajewskiej (ładawskiej), do Dniestru przypierającej, Jazłowieckich.

Wogóle tedy przy końcu XVI wieku cała Barszczyzna (powiat) nosi jeszcze zupełnie tubylczy charakter: miejscowa Ruś dominuje bez podziału prawie wśród klasy drobnych posiadaczy ziemi; o ludności miejskiej zaś włościanach — już i mowy być nie może. Żywioł polski, chociaż znajdował się w położeniu uprzywilejowanem wśród szlachty, w sferze zarządu, lecz do ostatniej ćwierci wieku XVI nie widać, zaznacza p. Hr., ze strony władzy najwyższej jakiegoś dążenia do polonizacji.

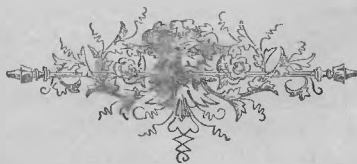
Co do samych starostów nakoniec, w ręku których znajdowała się zwierzchnia władza nad całym barskim obrębem, noszą oni podobnież charakter oryginalny. Wogóle zajmują pośrednie miejsce między dwoma (normalnymi) typami: starostów »grodowych« i »nie-

grodowych« (dzierżawców). Niezaliczani oficjalnie do kategorii grodowych i nieposiadający jurysdykcji grodzkiej nad szlachtą uprzywilejowaną, nie mogą być oni wszakże zaliczani do rzędu starostów - dzierżawców; ich administracyjne i sądowe kompetencje bowiem rozciągały się i na szlachtę nieuprzywilejowaną, skąd i starostwo samo nosiło nazwę »grodu«. Nadto posiadali oni umocowania w zakresie kolonizacji i obrony kraju w wyższym może stopniu niż starostowie grodowi. Do starosty też należała nie tylko jurysdykcja i wojenno-administracyjna władza nad szlachtą; udawano się niemniej do ich rozjemstwa i w sprawach cywilnych. W barskim »grodzie« XVI—XVII wieku sporządzane były wszelkiego rodzaju akta cywilne miejscowej szlachty, przenoszone czasem do ksiąg ziemskich następnie. Co do jurysdykcji kryminalnej starosty nad szlachtą, tem naturalniejszą ona była, ile że urzędowi barskiemu przyznawano właśnie kompetencję grodu; bez ujemy wszakże powadze generała-starosty kamienieckiego.

Urząd barskiego starosty, pierwotnie czasowy tylko i odwołalny, stał się wprędce dożywotnim; co więcej, stał się przedmiotem pospolitego ekonomicznego wyzysku, jak wszelka inna »dzierżawa« królewszczyzn. Skutkiem czego, daleko przed zamienieniem samego starostwa na dziedzictwo, przygotowanem zostało przeobrażenie bojarsko-szlacheckiej tam ludności, z podległej królewskiemu zamkowi jedynie na podwładną starostom, przywłaszczającym sobie dziedziczne niemal prawa.

Na zamknięcie możemy już tylko dodać, że chyba dosyć będzie i tego, cośmy tu powyżej potrącili, by zwrócić należytą uwagę na pracę pana Hruszewskiego — osobiwie tych z badaczy, którychby żywiej zajmowała tak mało rozjaśniona kwestya szlachty drobnej w ziemiach ruskich Rpltej.

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.





MISCELLANEA.

I.

W sprawie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

W drukowanych od lat trzech w *Kwartalniku histor. recenzjach*, bądź to X. Pawła Smolikowskiego *Historji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, bądź Koźmiana *Rzeczy o roku 1863*, bądź *Historji dwóch lat* przez Z. L. S., wyraża się p. Henryk Lisicki nieprzychylnie o założonem przez polskich kapłanów w Rzymie Zgromadzeniu.

Nie stajemy w obronie Zakonu. Temu ostatniemu, kiedy go dotknie krzywda, nawet bronić się nie dozwala reguła. To też dopóki recenzent usiłował tylko obniżyć ludzi i charaktery, dopóki wielkiemu kaznodziei i nauczycielowi narodu swojego, którego sam dawniej nazywał »duchem niezłomnym i wielkim«, kładł w usta zdania, jakich nie wypowiedział, milczeliśmy; tak jak milczenie nam zachowywać wypadło wobec pewności, z jaką p. Lisicki pokusił się o prostowanie wyroków Stolicy Apostolskiej, w potwierdzaniu zakonnych zgromadzeń nieomylniej, kiedy odsądzał od racji bytu Zakon aprobowany, ten sam, o którym twierdził dawniej, iż »zachował charakter politycznego wojującego ciała«, jak gdyby ciało takie cierpieniem być mogło w Kościele¹⁾. Wątpimy, aby recenzent chciał i mógł nam towarzyszyć na polu teologii, na pole zaś to z konieczności przeniesłoby się musiała dyskusya. O tem, czy był, czy jest potrzebny nowy Zakon w Kościele, rozstrzyga i już rozstrzygnęła głowa Kościoła. Gościnności szan. Redakcyi za-

¹⁾ Ob. Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel t. I, str. 191. W samym zawiązku późniejszego Zakonu, kiedy składał się on wyłącznie ze świeckich Braci Zjednoczonych, młodzieniec jeden wzbraniał się do bractwa przystąpić, bo »to jest dzieło księży, a nie ludzi politycznych«. *Historja Zgrom. Z. P. I*, 229.

żądać musieliśmy wtedy, kiedy w zeszycie II *Kwartalnika* za r. 1896 pan Lisicki z nowemi wystąpił oskarżeniami przeciw kapłanom wzorowym, a częściowo znakomitym, kiedy ludziom czystym, których pamięci nie nie obciąża krom tego, że za młodu w szeregach narodowych walczyli, przypisał w publicznem działaniu pobudki, z prawdą historyczną i etyczną niezgodne.

Szczupłość miejsca nie dozwala nam podnieść wszystkich zarzutów, z jakimi p. L. przeciw Zakonowi wystąpił. Poprzestaniemy na ostatnich recenzjach *Historyi Zgrom. t. III i Historyi dwóch lat t. IV*, o ile w niej oparł się na dokumentach, ogłoszonych w *Historyi Kollegium polskiego w Rzymie*; w jednym zaś punkcie tylko cofniemy się do dawniejszej recenzji *Historyi Zgrom. t. I i II*, aby na nim wykazać niesłuszność argumentacji autora. Mianowicie:

1. »Pius IX, pisze p. Lisicki¹⁾, nazwał rozwody jedną z trzech przyczyn upadku Polski... Sam on tego z pewnością nie wynalazł, tylko powtórzył, co mu podsunęto. Włosi i prałaci rzymscy nie trudnili się historią polską; pomysł urodził się... najprawdopodobniej w głowach Zmartwychwstańców..., a to w porze, kiedy rozwody w Polsce poszły w zapomnienie«. Z tych premis, z których druga jest domysłem, jak wykażemy, mylnym autora, wyprowadza on wniosek, jakoby pewny: »nie przestały rozwody jednak być konikiem Zmartwychwstańców«. W *przygodnych kazaniach* X. Kajsiowicza, na które przedewszystkiem w rozprawach swoich p. Lisicki uderza, znajdują się trzy, w liście otwartym *O stanowisku kapłana względem sprawy narodowej a polityki* jedna wzmianka o rozwodach. Nie podobna dopatrywać się związku między tem a jakąbądź enuncyacją papieża. Papież nie potrzebował o rozwodach polskich zasięgać informacji u Zmartwychwstańców, posiada bowiem na zwołanie autentyczny materiał w aktach św. kongregacji *Concilium* i innych rzymskich trybunałów, w których sprawy rozwodowe polskie się toczyły. Nigdzie też nie nabrały one smutniejszego jak w Rzymie rozgłosu, od pierwszej połowy zeszłego stulecia zaczawszy. Rak ten, toczący społeczeństwo polskie, już za czasów saskich był tak straszny, iż papież Benedykt XIV, mówiąc o rozwodowych zgorszeniach w Polsce, nie ma dość słów na ich potępienie, podając zarazem w Konstytucjach *Matrimonii perpetuum* 11. kwietnia 1741 i *Nimiam licentiam* 18. maja 1743, dla episkopatu polskiego wydanych, obostrzone normy postępowania w procedurze małżeńskiej, tak stanowcze i ostre, iż ta ostatnia zwłaszcza bezwzględna swą surowością pewien kłopot sprawia kanonistom, którzy ją położeniem ówczesnem Polski tłómaczą. Grozi w niej papież, iż w razie powtarzających się nadużyć, odejmie jurysdykcję biskupom polskim, niedość w tej sprawie stanowczym, i to nawet w pierwszej instancyi. Nawet niektóre jurysdykcyce nuncyuszów apostolskich w Polsce natychmiast znosi, warując je wy-

¹⁾ Kwartalnik 1893 IV, str. 732.

łącznie dla siebie. Te fakta zostały w pamięci; prałaci zaś rzymscy, jeśli historią polską nie trudnią się, nader pilnie się przyklądają do prawa kościelnego. To, a nie konik mniemany Zmartwychwstańców, wyjaśnia, dlaczego nie dalej jak dwa lata temu przypominano nam z Rzymu raz jeszcze świętość małżeńskich związków.

2. Jeżeli która zasada w zawiązującym się Zgromadzeniu postawioną została od samego początku jasno, dobitnie, trafnie, to jest to zasada niemieszania się do polityki i robót świeckich wogóle. X. Semeneńko pisze do Platera 1841 r.: »warunek naszego życia i działania, jako zgromadzenia, jest największe oddalenie od partyj politycznych... Chcąc dla sprawy Bożej ludzi kojarzyć, trzeba stanowiskiem swem i działaniem tylko do tej sprawy należeć¹⁾«. W późniejszym liście do Koźmiana (II, 333) zajęte względem emigracyjnych frakcyi stanowisko odporne uzasadnia w ten sposób: »my inaczej istnieć nie możemy, ani przed Bogiem, ani przed ludźmi, jak tylko wolni od wszelkich zajęć politycznych«. Tą zasadą się rządząc, a nie dla żadnych osobistych widoków, odmówili gotujący się do kapłaństwa przyszli Zmartwychwstańcy współdziałania z naczelnym wodzem emigracyi, księciem A. Czartoryskim. Że zaś nie chodziło przytem o rzekomy w sprawach kościelnych monopol, dowodem tego, iż istotnie pośredniczącym w objaśnianiu Stolicy Apostolskiej był generał Jezuitów, O. Roothan, pod którego kierunkiem pierwsi Zmartwychwstańcy w Rzymie zostawali. Jego to było żądaniem, aby imię ks. Czartoryskiego, »którego pozycyi tu przyjąć nie mogą²⁾«, nigdzie się nie pokazywało; wogóle rozumieniem, że działanie początkowe Platera było religijne, następcy jego, Czajkowskiego, polityczne. Stąd i żal księcia do księży, którzy oświadczały każdemu, że żadnych ziemskich i najpatryotyczniejszych projektów i widoków na szwank dobra religii nie wystawimy; stąd narzekania, że »oni unikają od wszelkiej rzeczy, w której mam udział i jakiś kierunek... to zaprowadza rozdzielenie w dążeniach«. Wobec podobnych świadectw mylne jest zdanie p. Lisickiego, że obie strony, które z przyczyny okoliczności, w rzeczach religii, nie mogły jak tylko skargi zanosić na rząd rosyjski, dążyły do jednego celu (*Kwartalnik* 1896 II, 424). Jakim był cel ostateczny Czartoryskiego, on sam wypowiedział dość jasno w liście z 7. stycznia 1843 (III, 87): Zmartwychwstańcy innego celu nie znali jak ten, który postawili na czele reguły swojej. To też p. Lisicki, kiedy stwierdziwszy (str. 428), że nie było w ich mocy zniewolić emigracyę do wyrzeczenia się myśli odwetu, dodaje »mogli jednak i powinni byli nie przyklądać ręki do przedsięwzięcia, w którym nie było właściwego

¹⁾ Historia Zgrom. Zmartwychwstania P. II, 338.

²⁾ Tamże II, 295.

miejsca dla kapłanów Chrystusowych», powiedzieć całkowicie prze-pomniął, do jakiego przedsięwzięcia tego rodzaju ją przyłożyli?

3. X. Kajsiewicz zaśluga na polu wymowy kościelnej zbyt ogółowi znane, aby je na tem miejscu podnosić. Chybione kazanie *O wytrwałości* nie umniejsza ich, jak nie zmniejszyło Massillonowi *O szczupłej ilości wybranych*. Ze stanowiska teologii pasterskiej, w późniejszym wieku, oświadczył się wprawdzie przeciw patryotyzmowi z ambony, podobnie jak w Niemczech oświadczył się Hettinger. Przecież zauważyć należy, że praktyka homiletyczna stosownie do okoliczności i czasów rozmaitych narodów, rozmaite przybiera kształty. Arcydzieło św. Jana Chryzostoma, homilie *O statuach*, są treści politycznej. W Polsce nie kto inny jak Skarga¹⁾ uczył: »teolog i kaznodzieja może nauczać o wojnach, o prawach, o rządach, o ugodach, o kontraktach, o politycy, o ekonomii, o sejmach, o radach ludzkich, o kupiectwach i zyskach tyle, ile do czci Bożej i zbawienia dusz potrzeba..., bo co jeno ludzie na świecie czynią i rozumieją, wszystko ten koniec ma mieć: abyśmy królestwa wiecznego, na którym się teolog bawi, dostawali, a przeskody do niego nie mieli...; kaznodzieja i ksiądz miecza w rękę nie bierze, ale naucza, jako nim słusznie i zbawiennie i wedle sprawiedliwości władać urzędy mają«. Tak daleko nie poszedł żaden Zmartwychwstaniec, mimo wyraźnej zachęty. Ledwo przybył niedawno wyświęcony X. Kajsiewicz do Paryża, już pisze mu generał Skrzynecki: »Ksiądz, jak mówisz, powinien być na boku i nie mieszać się do rzeczy politycznych, kiedy, jak mnie się zdaje, ksiądz powinien być nie tylko pocieszycielem naszym we wszystkich bolach naszych, lecz szczególniej w położeniu, w jakim my jesteśmy, arbitrem i doradcą«²⁾. Kiedy zaś opróżnioną z końcem 1845 roku kazalnicę w Paryżu objął X. Hube, wnet słyszeć się dają utyski: »choć prawy nam święte rzeczy O. Józef, ale nam daje chleb bez masła i przez gardło bolące emigrantów przejść nie może; trzeba duchowy pożywiół koniecznie okrasić rzeczą ojczystą«³⁾. Temu usposobieniu zawdzięczamy *Kazania przygodne*, pełne prawd gorzkich i dojmujących, które pozbawiły Zakon wszelkiej popularności u rzeszy, bo wyjątkowe tylko umysły i serca godziły się na to, czego on uczył, iż katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga (III, 92). X. Kajsiewicz miał kiedy podsycać namiętność narodowe, jatrzyć zawiści, potakiwać polityce spiskowania? Jeszcze seminarzysta, uprzedzając o całe pół wieku najświeższe zdobycze krakowskiej szkoły, napiętnował ze stanowiska religijnego »wielką naszą wojnę o niepodległość«⁴⁾. Grzech listopadowy kto wymowniej potępił, jak

¹⁾ Próba Zakonu 138.

²⁾ Historia Zgrom. Z. P. IV, 69.

³⁾ Tamże III, 55.

⁴⁾ Tamże I, 182.

on, który wołał (*O duchu narodowym i rewolucyjnym* 1849): »Naszą było przyjąć z rąk Boga to półbytu... i korzystać z wolności zostawionych, względnie jeszcze dosyć wielkich. Czyśmy użyli tej wolności ku dobremu?... Niestety nie! nie... Starsi się bawili w cześć formułki liberalizmu zachodniego, młodszy w konspiracyę. Ci ostatni wywołali powstanie listopadowe, a nie śmieli rzeczy rozpacznej sami dalej prowadzić i oddali ją starszym, oględniejszym, nieprzygotowanym. Starsi znowu nie mieli serca synów swoich poświęcić, ani do Boga wołając w niebezpieczeństwie, którego nie wywołali, wszystkich sił nateńczyć, by się z niego wydobyć. Tak być musiało i tak będzie, ile razy młodzież radzić będzie, a starzy wykonywać«. Wiązanie się z rewolucyą powszechną, lekkomyślne narażenie bytu narodowego nie on pierwszy gromił? »Pilno nam naprzód się wyrwać! Pilno zmarnować pracą i cierpieniami narodu nagromadzone zasoby, pilno przyszłość Ojczyzny na niepewny los puścić! I jaka stąd korzyść? Dawniej jeszcze bito w dłonie zuchwałemu gladiatorowi wolności, oliwą i winem rany opatrywano..., a tu nagle krzyk zdumienia, a później śmiechu, echem niemieckiem rozległ się po Europie, nie widzącej już ani siły ani zręczności, tylko same zuchwalstwo«. O powstaniu nie wspominał głośno? I owszem, dostatecznie, aby myśl samą w zarodzie stłumić. (*O cierpliwości* 1844): »Krew ci pójdzie, krew jest znakiem życia, ale czy powtarzany upust krwi sił dodaje? Jakże pochwalić tych, którzy z daleka popychają indywidua, gdzie miliony ludzi przykrzy sobie życiem, którzy popychają z daleka młodzież zawsze szlachetną i gotową, ale w doświadczenie nie bogatą... słowem próbują, czy proch się zapali, skoro iskra weń wpadnie. O biedni my! chcąc skrócić cierpienia, przedłużamy, chcąc zmniejszyć, zwiększamy. Kusi nas tyle poznak życia, co wskazują, że Bóg nas chce mieć narodem, i wciąż własnem kosztem przekonywamy się, że nie był czas, bo się nam wszystko w rękę łamie, rwie i kruszy«. Jakiego więc pragnął X. Kajsiewicz odwetu, co nazwał »zemstą polską i chrześcijańską«, tego mógł się p. Lisicki doczytać w kazaniu *O cierpliwości* i w listach Semenki, że nie jedno dla niego był system antireligijny, i lud rosyjski, którego nawrócenia pragnął, o co modlitwy zanosił.

4. Wypadki lutowe 1861 r. w całej Europie wywarły zarówno głębokie, jak zdumiewające wrażenie. Kazaniu *O posiadaniu się* wtenczas wygłoszonem w Paryżu, jeżeli zarzucić można niejaki sprzyjanie złudnej teoryi siły moralnej, oddać tę sprawiedliwość należy, że przynajmniej usilnie trzymało się na zawołanie krajowców, którym naród zaufał. Słowa: »wygnańcom nie nie pozostaje jedno słuchać kraju, służyć mu, ile każdy może w swoim miejscu i położeniu, i czekać aż Bóg nam pozwoli wpłynąć do wielkiego koryta życia narodowego«, zarazem dowodzą, że nieszczęsna pretensya gospodarowania z daleka w kraju wśród Zmartwychwstańców nie grasowała. Wprawdzie nie przewidział mowca, na czem się skończą początkowe obchody i demon-

stracye, ale nie przewidział tego nikt z bliżej stojących. Czynić mu zarzut dzisiaj, jest to być jasnowidzącym, ale po skutku. X. Kajsiewicz wszelako nie gryzł tylko w wypadkach »burmistrzowanie świeckich w kościele, bratanie się z żydy i heretyki«; w jesieni już przechylał się do tego samego ich ocenienia, co X. Golian. Uderza go »smród demokratyczno-towiański w symbolach etc. tajnego klubu... całe frazesa Towiańszczyków w odezwach«¹⁾. Rzecz dziwna! Pan Lisicki zdaje się zapoznawać zupełnie, iż duchowym ojcem modłacej się rewolucyi nie kto inny był, jedno mistrz Towiański. List Skrzyneckiego (IV, 68) mógł go oświecić. Dowiadujemy się, że Towiański »jest w komunikacyi z różnymi Świętymi, a szczególnie: Napoleon, jako już święty, dyktuje mu różne tajemnice o ludziach i narodach, i ma przewodniczyć przyszlęmu powstaniu różnych narodowości«. Jaką była uległość głowie Kościoła, poucza Mickiewicza przypowieść *O komisarzu* (IV, 50), jakie dogmata — list Wielogłowskiego (IV, 35), jaka moralność — zapiski Turowskiego (IV, 89), gdzie powiedziano także: »Polak dziś siłą epoki ducha, może jeden walczyć przeciwko pięćdziesięciu«. Całość ilustruje rozmowa z Wrotnowskim (IX, 60). Mniejsza jednak o sektę, choć świeżo dała znak życia²⁾. Pan Lisicki przedewszystkiem ma za złe Zmartwychwstańcom, że bezwzględnie przy Wielopolskim się nie opowiedzieli. — X. Kajsiewicz pisał w kwietniu 1861: »jeden człowiek możebny w takim położeniu jest Wielopolski... Ja sądzę, że jego rolą zdusić Mierosławczyków«³⁾. Atoli margrabia publicznem wystąpieniem 2. t. m. najlepsze swe zamiary podał w podejrzenie. Niezręczność popełniona mścić się musiała: tak rozumiemy zapiskę w dzienniku Semeneńki. O arcybiskupstwie — w lipcu — nie było mowy. Popierać, kiedy się wyłoniła, kandydatury X. Łubieńskiego Zmartwychwstańcy nie mogli, skoro kler i naród pospołu naprzeciw niej stanął. Nie od rzeczy wszakże będzie wobec wywodów p. Lisickiego przypomnieć, że późniejszy biskup augustowski, Konstanty Ireneusz Łubieński, zbyt uległością swoją dla rządu innowierczego (1868 r.) ciężki cios zadał Kościołowi w Polsce, jakkolwiek błąd swój uznając i odwołując, poszedł na męczeństwo. Na doniesieniach »przyjaciół warszawskich« polegać można było dlatego, że nie byli to, jak na domysł i całkiem dowolnie p. Lisicki utrzymuje, członkowie stronnictwa białych, siedzący niby po uszy w politycznych robotach (str. 439). »Przyjaciele warszawscy« byli to duchowni, o dobro Kościoła nadewszystko dbali. Nazwisk ich nie można było wymienić. Wszakże głównego, bo go śmierć świeżo wyrwała z pośród żyjących, wskażemy: był nim pełen zasług, pełen rozumu i wiedzy, X. Michał Nowodworski, zmarły biskup płocki, którego list jeden

1) Historia Kollegium polskiego, str. 42.

2) Ob. Kraj petersburski z 9/21 sierpnia 1896. Nr. 32.

3) Historia Kollegium polskiego, str. 37.

wydrukowano¹⁾. Z X. Felińskim, podczas wyniesienia jego, istniały stosunki, ponieważ rodzony brat jego, X. Julian Feliński, do Zgromadzenia należał. W poufnych listach nominat arcybiskup warszawski domagał się z Rzymu szczegółowych instrukcyi, osobliwie w kwestyi otwarcia kościołów²⁾. Udzielono mu ich, w porozumieniu z sekretaryatem Stanu, ściśle pod miarę i wagę, za co arcybiskup dziękował³⁾. Aliści pierwsze tylko kroki jego były niepewne, gdy list pasterski poczynął od słów św. Pawła: »I byłem ja ze młodością i z bojaźnią i ze drżeniem wielkiem u was«. Że i list w znacznej części był dziełem Łubieńskiego, przyznawał. Później arcybiskup szedł własną swą drogą, niczyich rad nie przyjmował; a zależało mu na tem, aby okazać, iż nie jest niewolnikiem natchnień rządowych⁴⁾. Stanowisko, jakie zajął w wypadkach, najlepiej oddaje list X. Juliana, przy nim bawiącego w Warszawie (23. lipca 1862): »Arcybiskup tak silną ma wiarę w Opatrzność Bożą, która wszystkim kieruje, że ani na chwilę nie wątpi o pomyślnym skutku, byle z czystym sercem pracować. Do polityki żadnego zmysłu nie ma, to też porucza ją zupełnie zrządzeniu Bożemu, pewnym będąc, że Bóg nie dawszy mu w tej mierze żadnego światła, nie powołuje go do żadnej roli politycznej. Żadnym wpływom obcym nie ulega«. Po fatalnym zaś liście do cesarza Aleksandra, z 15. marca 1863, tenże świadek klasyczny donosi (3. kwietnia): »Arcybiskup ma tak dobitnie zarysowany swój charakter, że nie może w żaden sposób zrobić kroku, któryby z własnego jego natchnienia nie pochodził«. Co objaśnia jeszcze (17. kwietnia): »Brat mój tak pewnym jest, że rozum jego i roztropność nic nie wpływa na pomyślny skutek jego działań, że we wszystkim na Boga się spuszcza. Nieraz powiadał mi, że to, co mu się zdało, że najniedorzeczniej zrobił, później na dobre się obróciło; a najrozumnniejsze na pozór wyrachowania zupełnie zawiodły«. Pono nie będzie zuchwałością na podstawie tych świadectw i świeżo ogłoszonego *Pamiętnika* arcybiskupa, nie wdając się w szczegóły, zaznaczyć, że arcybiskup warszawski padł ofiarą nie błędnych informacji »rzymskich opiekunów«, lecz własnych błędów swoich.

5. Zdanie p. Lisickiego (str. 438), jakoby »widoki przyjscia do skutku nuncyatury nie wzniciły wielkiego entuzjazmu w Zmartwychwstańcach«, grożąc im »niebezpieczną konkurencją«, jest nieuzasadnionem przypuszczeniem. Przed rozpoczęciem negocyacji o konkordat z Rosyą, po wstąpieniu na stolicę apostolską Piusa IX, X. Hieronim Kajsiwicz wręczył (19. sierpnia 1846) Papieżowi memoriał, którego tytuł trzeci brzmi: »Nécessité d'avoir un Nonce en

¹⁾ Tamże, str. 53.

²⁾ List arcyb. Felińskiego z Petersburga 29. listop. v. s. 1861 (w rękop.).

³⁾ List tegoż z Warszawy 31. marca 1862 (w rękop.).

⁴⁾ Mój pobyt w Warszawie. Pamiętnik X. Zyg. S. Felińskiego u Z. L. S.: Historia dwóch lat, t. IV, str. 454.

Russie«. Wypisujemy dosłownie: »La meilleure preuve de la sincérité des dispositions de l'Empereur serait l'admission d'un Nonce en Russie. Qui ne fait ni ne veut faire du mal, ne craint pas la lumière. Votre envoyé, Très-Saint Père, serait convenu, gardé à vue; peu de catholiques oseraient s'en approcher, mais après tout ce serait un témoin. La réciprocité doit exister entre les puissances amies: or, un ministre russe réside constamment à Rome, et depuis 40 ans la Russie ne veut plus de Nonce à Pétersbourg. Et quelles raisons en donne-t-on? L'Empereur craint, dit-il, de blesser son clergé et son peuple peut-être, il a besoin de consulter le St. Synode. Mais son frère Alexandre, son père Paul avaient des Nonces à leur cour, sans craindre ce scandale imaginaire. Catherine II son ayeule... qui était bien orthodoxe et zélée, puisqu'elle avait converti par le fer et les flammes 6 à 8 millions de catholiques, souffrait cependant un Nonce à sa cour et même lui donnait la place d'honneur. D'ailleurs, si la présence d'un évêque romain blessait tellement la vue de ces messieurs du St. Synode, accoutumés cependant à voir nos évêques, Votre Sainteté pourrait à la rigueur députer un laïque grave, pieux, éclairé, avec un bon canoniste pour auditeur, qui passerait pour être le chapelain de l'ambassade...«

To było w roku 1846. A w 1861? W roku 1861 i następnych latach mniej jeszcze jak poprzednio chodziło Zmartwychwstańcom o tz. monopol, bo dzielił z nimi trud i zachody wówczas jeszcze bardzo młody, ale już wpływowy, Włodzimierz Czacki, późniejszy kardynał, jak świadczą dokumenta w *Historji kolegium polskiego* ogłoszone. Myśl nuncjatury nie była nową. Poruszył ją był urzędownie, z polecenia papieża, monsignor Chigi, nadzwyczajny wysłannik na koronację Aleksandra II, a przypomniał na początku 1859 sam Pius IX we własnoręcznem piśmie do cesarza. Ze strony Rosyi nie było jednak szczerzej chęci odpowiedzenia wezwaniom. Na przedstawienia mgra. Chigi, car pozwolił przysłać nuncjusza na trzy miesiące, boby się nuncjatura stała inaczej ogniskiem reakcyi¹⁾. Innym razem inne ograniczenia stawiano. Mimo to, pisząc o niej »ściśle konfidencyjalnie« do arcybiskupa Felińskiego, X. Semeniuko (25. marca 1862) tak się wyraża: »nuncjatura papieska po tylu latach na nowo do nas wejdzie, przyjmowana aklamacją całego narodu, przynoszącą mu prawdziwe jego wybawienie«. Co prawda, kończy: »Teraz, Najprzewielebniejszy Pasterzu, miałbym ci niejedną rzecz do powiedzenia względem monsignora Berardi, naznaczonego na nuncjusza do Petersburga. Dość, że nim został przez sprawę swego pryncypała i że to człowiek tego samego rodzaju. Smutny to poniekąd wybór, ale Pan Bóg wszystko na lepsze obróci«. To już nie winą Semeniuki, osobistość Berardięgo nie wzbudzała zaufania.

¹⁾ List z Rzymu 31. paźdz. 1861 (w rękop.).

6. Powody, dla których po przystąpieniu duchowieństwa do Komitetu centralnego, w jesieni 1862, zaniechano w Rzymie urzędowej interwencji, wyłuszczone są w *Pamiętniku* X. Kajsiewicza, a objaśnione w *Historji kollegium polskiego* tak uczciwie i przekonująco, że możemy i czytelnika i przeciwnika naszego do obu tych dzieł odesłać. Po zjeździe świętomaskim, po uchwaleniu »w imieniu dobra religii« artykułów takich, jak szósty, poddający przyjętej organizacyi, pod kłatwą, każdego kapłana, »jakiegobądź stopnia i godności w hierarchji kościelnej«, a żądający posłuszeństwa, od którego »niema nikogo uwalniać ani bojaźń, ani wzgląd, ani też postrach wszelkiego rodzaju«, po podobnych zjazdach w Kłoczewie i Biskupicach, urzędowa interwencya Stolicy Apostolskiej w Polsce wywołałaby mogła coś gorszego, aniżeli, jak chce p. Lisicki (str. 438), »olbrzymi skandal po niewczasie«: pchnąć zrewolucjonizowane duchowieństwo w objęcia nie już urzędowej, ale narodowej schizmy. Wiedzieli o tem ci, którzy przed dwudziestu laty walkę z sekciarstwem podjęli, pamiętali, jakie rozgoryczenie w sercach Polaków obudziło *breve* z 1832 r., którego późniejsza allokucya nie mogła złagodzić. Znali i stan umysłów w kraju, gdzie odprawiano świetne nabożeństwa za arcybiskupa Fijałkowskiego, ale i za Cavoura, gdzie bohaterem dnia był Garibaldi, a wracającego z Rzymu X. Łubieńskiego sam nawet »ulubieniec narodu« przyjmował prawie ulicznymi oszczerstwami, miotanemi przeciwko Stolicy św.¹⁾ Kiedy biskupi polscy milczeli, Rzym milczeć musiał; i tak mu zarzucano, że przez wzgląd na korzyści, jakich się spodziewa od Rosyi dla doczesnej swej władzy, poświęca Polskę. Posłowi rosyjskiemu znowuż 1861 r. nie mógł kard. Antonelli dać odpowiedzi innej nad tą, że nie może służyć za narzędzie rządowi, co do bezbronnych strzela. W takim składzie rzeczy, naradziwszy się prałatów, zajmujących się z obowiązku sprawami Kościoła polskiego, X. Kajsiewicz uciał, jak się wyraża, szarżę na własne przepadłe, byle klęskę od Kościoła i narodu polskiego odwrócić, i napisał swój *List otwarty*, będący nie urzędową wprowadzic, ale półurzędową z Rzymu naganą. Jakie wywołał wrażenie, wiadomo... Autor, okrzykzany zdrajcą i moskałem, pisał po niejakiem czasie: »Trzeba koniecznie większego porządku w głowach polskich, aby ojczyzna być i pocziwie żyć mogła«. Dodawał znękany: »teraz już będę mógł sobie sięść w jakim zakątku«, do czego wciąż wzdychał. »Ale i co do tego, kończy, jestem obojętnym. Jedno mi nie obojętne: to, by niczego nie uczynić i nie opuścić przeciwko sumieniowi«²⁾. Imię X. Kajsiewicza przejdzie czyste do historyi. Mężowie wypróbowanych zasad kościelnych i patriotycznych, arcybiskup Ledóchowski, Paweł Popiel, Włodzimierz Czacki, ślali mu słowa uznania i pociechy. Sam p. Henryk Lisicki w pierwszym wydaniu swego dzieła o Wielopolskim³⁾ *List*

¹⁾ List X. Goliana z 6. listop. 1861 (w rękop.).

²⁾ *Historja Kollegium polskiego*, str. 67/8.

³⁾ T. I, str. 404 i n.

otwarty prawie w całej osnowie zamieścił, sądząc wtedy jeszcze, że »należy się pamięci ducha wielkiego a niezłomnego, postawić przed oczyma czytelnika ten czyn chrześcijański i patriotyczny«. Jakim sposobem »czyn chrześcijański i patriotyczny« zeszedł mu dziś do znaczenia »kwiatu pomarańczowego na wściekliwość?«¹⁾ Jest to zagadką, na której rozwiązanie nie będziemy się silić. Natomiast odpowiemy na zarzut, podniesiony (str. 439) przeciw X. Semenińce za to, że w sierpniu 1863 roku wszedł w stosunki z posłem rządu narodowego i stał się w Watykanie jakoby »introdukto-rem ajenta ciała tajnego, niepodejrzanego o gorliwość dla tryumfu zasad katolickich«. O poselstwie i jego treści mówi autor *Rzeczy o roku 1863*²⁾. Po wywiezieniu z Warszawy arcybiskupa, po upadku Wielopolskiego, kiedy nad miotającym się w śmiertelnych podrygach krajem zawisła zemsta nieubłagana, Ojciec chrześcijaństwa nie chciał odepchnąć wysłannika nieszcześliwego, acz zbłąkanego narodu. Poseł ten, książę L., do rządu narodowego nie należał, a na imię dobrego katolika życiem swoim zasłużył.

X. JAN GIECEWICZ C. R.

II.

Konwencya 1810 r. przeciw odbudowaniu Polski.

Stosunek między Rosyą a Francją w okresie pierwszego cesarstwa stał się w ostatnich czasach przedmiotem wyjątkowego zainteresowania. Barwne wydawnictwa pamiętnikarskie francuskie, doniosłe publikacye dyplomatyczne rosyjskie, zrobiły początek; źródłowa, lecz tendencyjna, monografia p. Tatiszczewa, piękne, lecz skrępowane z góry nieodzowną konkluzją, dzieło p. Vandala, wywołały zajęcie szerokich kół czytelników; i z zaciekawieniem należy oczekiwać nowych w tym przedmiocie wyjaśnień, jakie niewątpliwie przyniesie przygotowywana do druku wyczerpująca i skróś z dokumentów wysnuta *Historja Aleksandra I* gen. Szyldera, oraz ciąg dalszy przenikliwych poszukiwań p. Sorela.

Że w owym stosunku dwóch narodów i dwóch polityk, od pierwszej chwili aż do ostatniej, od rokowań pierwszego konsula w materyi zniesienia legii polskich, aż do biuletynu wielkiej armii, ogłaszającego przeciw Aleksandrowi »drugą kampanię polską«, sprawa polska odgrywała rolę niepoślednią, jest rzeczą od dawna powszechnie wiadomą. Jak dalece atoli ta sprawa w owym stosunku była dominującą i wszechobecną, jak dalece, bądź jawnie, bądź w stanie ukrytym, stanowiła bądź czynnik łączący wśród najzaciętszej nieprzyjaźni, bądź rozkładowy wśród najściślejszego przymierza, jak dalece wkońcu nie tylko przyspieszyła, lecz wprost wywołała, uczyniła

¹⁾ Kwartalnik 1895, II, 363.

²⁾ T. I, str. 203.

nieuniknionem ostateczne zerwanie i ostateczną rozprawę, — ten pewnik historyczny, dotychczas niedość uwydatniony, w miarę pogłębiania poszukiwań wydobywa się tak wyraziście i niezbiecie, iż staje się prawie nowiną i niespodzianką. Zdawałoby się ze wszech miar stosownem, ażeby do wyjaśnienia zagadnień tego rodzaju, podniesionych przez historyografię francuską i rosyjską, również przyłożyła się polska.

Dokumenty poniższe mają na celu oświecić jeden z donioślejszych epizodów polskiego zatargu pomiędzy Napoleonem a Aleksandrem: niedoszłą konwencyę pogrzebową o Polsce z r. 1810. Dnia 4. stycznia t. r. poseł francuski Caulaincourt ks. Vicenzy i kanclerz rosyjski hr. Rumiancow podpisali w Petersburgu konwencyę w ośmiu artykułach, mającą przypieczętować na wieki losy dawnej Rzpltej. Artykuł pierwszy miał takie brzmienie: »królestwo polskie nie będzie nigdy odbudowane«. Artykuł drugi ogłaszał, »iż imię Polski i Polaków... zniknie po wszystkie czasy ze wszelkich aktów urzędowych i publicznych«. Artykuł piąty zapowiadał, iż »księstwo warszawskie nie otrzyma w przyszłości żadnego przyrostu terytoryalnego w zakresie ziem dawnego królestwa polskiego«. Napoleon odmówił ratyfikacyi tej umowy. Jego kontrprojekt z lutego t. r. został odrzucony w Petersburgu. Nowy kontrprojekt rosyjski z marca t. r. został ponownie odrzucony w Paryżu.

Nie możemy tutaj wdać się w wyłączenie okoliczności ani skutków tego zajmującego epizodu. Nie podobna go wyosobnić z całości dziejów tej epoki¹⁾. Przypominamy tylko, iż był bezpośrednim wynikiem nieporozumień, ujawnionych już podczas wojny austriackiej 1809 r. Ta wojna oznacza przełom stanowczy w stosunku sojuszników z Tyłży, przyjaciół z Erfurtu. Stanowisko Rosyi było wtedy niesłuchanie drażliwe i niesłuchanie dwuznaczne. Była to jedyna w dziejach, jedyna po dziś dzień, wojna Rosyi z Austryą, wojna wymuszona, niekrwawa, udana. Zaś, co w niej nadewszystko było wyjątkowem i nienaturalnem, to ta okoliczność, iż Rosya, sojuszniczka Francyi, zmuszoną była wystąpić przeciw Austrii jako sojuszniczka Księstwa warszawskiego. Nienaturalne braterstwo broni ks. Józefa z synem Suworowa odbiło się fatalnie na stosunku dwóch sprzymierzonych cesarzów, twórcy młodego Księstwa a monarchy Litwy. Dwuznaczna postawa wojsk rosyjskich podczas ciężkiej i niebezpiecznej kampanii rozjątrzyła Napoleona. Warunki pokoju wiedeńskiego, obszerne nabytki galicyjskie dla Księstwa, skąpe dla Rosyi odczepne, rozjątrzyły Aleksandra. W takim położeniu raz jeszcze, z dwóch stron, spróbowano naprawy rozpadającego się związku. Napoleon zażądał dla siebie ręki siostry Aleksandra; Ale-

¹⁾ Por. Corr. de Nap. XX, 94, 148 sq.; Sbornik, XXI, 326; Angeberg; 520; Ogiński II, 378 itd.; Bignon VIII, 391sq., IX, 101 sq.; Thiers, XI, 356, 376 sq.; Bogdanowicz II, 452 sq., III, 89 sq.; Tatiszczew 514 sq.; Vandal II, 112, 163, 169, 282 sq.

ksander zażądał konwencji, równającej się wydaniu mu Polski przez Napoleona. Zawiedli się obadwaj, Napoleon pojął Austryaczkę, Aleksander rozpoczął zbrojenia: i od tej chwili między nimi rozprawa śmiertelna jest tylko kwestyą czasu.

I. Rumiancow do Caulaincourta.

St. Pétersbourg, le 13/25 juillet 1809.

... Les troupes du Duché de Varsovie jouirent en Galicie par la nature des circonstances un double rôle. Elles ne se bornaient pas à se considérer comme des troupes de l'armée saxonne. Elles se qualifiaient de Polonais, elles faisaient des proclamations au nom de la Patrie, elles parlaient de sa restauration, elles faisaient des levées jusques hors des limites par la voie d'un appel patriotique. Les armes de l'ancien Royaume de Pologne avaient reparu sur les frontières de l'Empire. Etait-ce pour constater, à qui allait appartenir le territoire, sur lequel on les plaçait?... L'idée de la restauration du Royaume de Pologne germe dans la tête de ceux, qui composent le Duché de Varsovie. Elle n'y repose pas comme un voeu secret: c'est une espérance mise à découvert, elle se prêche comme une croisade, mais cette idée ne peut, dans l'imagination même, chercher son accomplissement, que dans la supposition, que l'on parviendra à désunir les deux Empereurs. Par conséquence les démarches de tous ceux, qui composent la force armée du Duché de Varsovie, et celles de tous ceux, qui administrent le Duché, doivent y tendre nécessairement. Ils doivent sans cesse et sans relâche travailler à altérer cette amitié, cela doit être ainsi, cela ne peut être autrement... La paix seule prononcera le sort définitif de toute la Galicie, mais l'amitié, qui règne entre les deux Empereurs, et leur confiance réciproque peut la préparer dès à cette heure; et le sous-signé se trouve très flatté d'être chargé par l'Empereur son Maître de travailler ainsi avec Mr. l'Ambassadeur à resserrer les noeuds de la plus étroite alliance entre les deux Monarques¹⁾.

II. III. Caulaincourt do Champagnego²⁾.

St. Pétersbourg, le 2 août 1809.

... J'obéis aux ordres de l'Empereur Alexandre en expédiant ce courrier à V. E. pour Lui rendre compte de l'audience que S. M. a daigné m'accorder hier matin... Il m'a chargé de mander

¹⁾ Nowe skargi już w piśmie Rumiancowa do Caulaincourta, 15/27 lipca z powodu starcia w Krakowie między ks. Józefem a gen. Siewerssem, Caulaincourt do Rumiancowa, 29. lipca, bierze w obronę wojska Księstwa i piętnuje postępowanie dowódców rosyjskich.

²⁾ Ks. Cadore, ministra spr. zagr.

à S. M.¹⁾ qu'il ne voulait rien pour lui, pas plus une province qu'un village, qu'il était impossible de faire un arrangement sur les affaires de la Pologne, s'il était question de sa restauration d'une manière quelconque, parcequ'il ne pouvait sacrifier à son attachement pour l'Empereur l'intérêt de son Empire et de ses peuples, que ceci était invariable et qu'il n'y avait point à entrer en discussion sur ce point. Que l'Empereur — a-t-il-dit — me donne sur cela une réponse satisfaisante et qu'il compte alors sur moi... S. M. m'a rapporté entre autres choses que l'Empereur avait dit à Mr. Gorgoli²⁾ que les affaires de Pologne donneraient sûrement lieu à plusieurs contestations entre les deux Empires, en ajoutant que le monde était assez grand pour s'arranger. L'Empereur Napoléon se trompe sur cela — m'a dit S. M., — s'il est question du rétablissement de la Pologne, le monde n'est pas assez grand pour nous arranger...

le 15 septembre 1809.

... Le prince Czartorinski³⁾ a été, dit-on, reçu fort froidement de l'Empereur. La conduite des Polonais est cause, qu'on a plus d'humeur que jamais contre lui. Il est toujours anglomane. On prétend ici, qu'il est chargé de remettre sur le tapis la proposition de donner à l'Empereur la Galicie⁴⁾ à la condition de prendre le titre du Roi de Pologne. L'Empereur Napoléon sait sans doute ce qui s'est passé à ce sujet à Pulawie en 1805. Toute la famille Czartorinski, après avoir circonvenu l'Empereur par les intrigues de celui qui était ministre des affaires étrangères et surtout par les discours et les menées de la mère, elle se jeta un jour à ses pieds, en le pressant de se déclarer Roi de Pologne. C'était — lui disait-on — le seul moyen de s'attacher tous les Polonais. Il rénita, soit de son propre mouvement, soit par l'impulsion du prince Dolgorouki (celui de l'entrevue de Brunn⁵⁾), qui, comme tous les Russes, détestait tout

¹⁾ Napoleonowi.

²⁾ Pułkownik rosyjski, wysłany do Napoleona z pismem Aleksandra 20. maja, wrócił do Petersburga wieczorem 31. lipca.

³⁾ Ks. Adam. Por. późniejsze jego rozmowy z cesarzem, 12. listop. 1809 i nast., Mém., II, 207 sq.

⁴⁾ Do tego odnosi się doniesienie Golicyna do Aleksandra, 4/16 czerwca 1809, z mniemaną Proposition... de seigneurs galiciens et varsoviens, ogł. jako nowość u Vandala, 546 sq., a od dawna, wraz z odpowiedzią Rumiancowa, ogł. w oryginale rosyjskim u Bogdanowicza, l. c. Zachowujemy sobie do innej okazji wyświeślenie tej ciemnej sprawy.

⁵⁾ Adjutant Aleksandra, w grudniu 1805 r., w przeddzień Austerlitzu, wyprawiony był do głównej kwatery francuskiej z odpowiedzią na misję Savarego. O istotnym przebiegu narad puławskich ob. Mém. ks. Adama, I, 399 sq.; depesze księcia do Razumowskiego 28. wrześ. 1805 i nast., u Wasylczykowa, IV, 70 sq. itd.

ce qui est Polonais. Ce projet n'a pas l'approbation des vieux Russes, quoique on le présente comme le seul moyen d'attacher pour toujours à l'Empire la Galicie et la Lithuanie et de balancer toute l'influence de la France sur le Duché de Varsovie. On veut bien, que les Polonais soient des sujets conquis, mais non qu'il forment une nation à part, qui puisse prendre de l'influence dans le Cabinet. C'est ainsi qu'on en parle ici. Ce projet n'entre pas dans les idées de l'Empereur, qui ne paraît pas plus disposé aujourd'hui, qu'en 1805, à l'adopter. Sans doute alors, parceque la Prusse n'y avait pas consenti et se serait jeté dans nos bras; aujourd'hui, parcequ'il veut à tout prix le maintien de la paix, qu'il sent qu'il ne peut faire avec avantage la guerre hors de chez lui, et que les Polonais, redevenus sous lui une espèce de puissance, ne supporteraient le joug d'un prince russe; que jusqu'à ce, qu'ils eussent le moyen de proclamer leur indépendance. Je crois que c'est là le fond de la pensée de l'Empereur Alexandre.

IV. Nota Rumiancova dla Caulaincourta.

L'Empereur a fait tout ce qui a dépendu de lui pour prévenir et empêcher que la guerre ne s'allumât entre S. M. l'Empereur des Français Roi d'Italie, son ami et allié, et l'Empereur d'Autriche avec lequel S. M. se trouvait en bonne harmonie...

Fidèle à sa franchise, S. M. n'a point caché... au premier de ces Monarques, que, dans son principe ne se regardant que comme le dépositaire de l'autorité souveraine que la Providence lui avait confiée, Elle ne pouvait jamais donner aux forces de son Empire d'autre emploi ni direction que celle, qui pouvait tendre à consolider la sécurité dont jouissaient ses Etats et à ramener l'Europe à une situation stable et tranquille; Elle désirait pour cet effet la conservation de la Monarchie Autrichienne au nombre des puissances marquantes;... veillant avec scrupule à la tranquillité de son Empire, Elle devait la préférer à son agrandissement. Elle s'ouvrit davantage: Elle fit souvent connaître que, pour prix de la part qu'Elle prenait à la guerre, Elle ne réclamait pour Elle aucun dédommagement, si le dédommagement des autres était pris partout ailleurs qu'en Galicie et si celle-ci restait entière à l'Autriche.

Elle s'expliqua avec un égal abandon sur une sorte de croisade, qui se prêchait dans quelques-unes des provinces soumises à son sceptre par les autorités et les troupes du Duché de Varsovie en faveur de la prétendue restauration du Royaume de Pologne.

Le soussigné eut l'honneur de remettre par ordre de l'Empereur, deux notes sur cet objet à S. E. Mr. l'Ambassadeur Duc de Vicence en date de 15/27 juillet et 9/21 octobre, par lesquelles, afin de consolider l'alliance, de la rendre pour ainsi dire perpétuelle, en écartant d'elle une fois pour toutes la seule entrave, qui se peut souvent présenter sur sa route, il invitait Mr l'Ambassadeur à pro-

poser à sa Cour de conclure une convention, qui donnât sur un objet, aussi important pour la Russie, une sécurité complète...

La paix est faite ¹⁾... S. M. l'Empereur des Français dispose au gré unique de ses intérêts de la partie des états d'Autriche qu'ont conquise et qu'occupent les troupes de S. M. ²⁾). Quatre cent mille sujets sont ajoutés à son Empire et près de deux millions vont développer la puissance du Duché de Varsovie, augmenter sa force, et nourrir la pensée de ses habitants, que partage l'opinion du monde, qu'il est destiné à redevenir Royaume de Pologne. S. M. le dit sans hésiter: Elle était en droit de s'attendre à un autre dénouement.

L'Empereur considère cet inconvénient, il le trouve immense pour l'intérêt de ses Etats, mais S. M. n'arrête ni entrave pas la paix. Elle va donner ordre au prince Galitzin ³⁾ de satisfaire très exactement à tous les articles de ce traité.

L'Empereur fait en cet occasion ce qu'il fera toujours: il donne une preuve positive combien il est fidèle et bon allié, il témoigne à l'Europe entière de quel prix est à ses yeux la conservation du nouveau système politique qu'il a embrassé depuis la paix de Tilsitt, et, lorsque tout autre monarque à sa place eût réservé une arrière-pensée, il met aux yeux de son Allié la sienne à découvert. Il invite l'Empereur Napoléon avec toutes les instances de la plus vive amitié à prêter de son côté, comme il le fait, le même intérêt, le même soin à conserver le grand oeuvre de l'alliance des deux Empires. Il fait plus. Il déclare qu'il s'y repose entièrement, et, pour le manifester, il ordonne ausoussigné, malgré que la guerre est déjà terminée, de renouveler à Mr. le Duc de Vienne la proposition qui lui a déjà été faite de conclure ici une convention, qui rassurât une fois pour toutes complètement la sécurité, avec laquelle l'Empire de Russie a possédé des provinces acquises par les prédécesseurs de S. M. lors de la chute du Royaume de Pologne, une convention en un mot, qui annonçât d'une manière positive aux sujets de S. M. aussi bien qu'à ceux du Duché de Varsovie, que le nouveau développement de consistance et de force, que S. M. l'Empereur de Français Roi d'Italie vient de procurer à ce Duché contre les intérêts de la Russie, ne doit jamais conduire à la restauration du Royaume de Pologne.

Quelques offres, faites de vive voix, relatives à cet objet, lorsque la guerre s'est ouverte; mais beaucoup plus encore l'idée, que S. M. s'est formée de l'amitié, que lui porte l'Empereur Napoléon et qu'Elle paie d'un sentiment si vif; la persuasion, où Elle est

¹⁾ Pokój między Francją a Austrią podpisany w Wiedniu 14. października.

²⁾ T. j. Aleksandra.

³⁾ Dowódca korpusu rosyjskiego, który miał działać przeciw Austriakom.

de ce, que l'étroite union de la France et de la Russie par un seul et unique intérêt en toute chose est un monument politique de leur règne, souvent dénié par leur prédécesseurs et qu'ils ont un grand intérêt à édifier et transmettre à leur postérité, — toutes ces réflexions portent S. M. à croire, que l'Empereur Napoléon n'a pas l'intention de conserver dans la paix, qu'il vient de conclure, le germe d'une guerre nouvelle, et qu'il pensera lui même, que rien n'est plus aisé, plus convenable à conclure, que la convention qu'Elle désire.

D'après cette persuasion, le soussigné trouve une satisfaction particulière à être chargé d'en renouveler l'offre...

S. Pétersbourg, ce ^{22 octobre}_{3 novembre} 1809.

le comte de Romanzoff.

V. *Champagny de Caulaincourta* ¹⁾.

Paris, le 25 novembre 1809.

... L'Empereur vous autorise à conclure la convention, qui vous est demandée et à consentir aux stipulations énoncées dans votre lettre. Il s'en rapporte à vous pour que la teneur de cet acte soit en tout conforme à sa dignité. Vous prendrez au nom de l'Empereur les engagements que devra exécuter le Roi de Saxe; mais de manière, que la dignité de ce dernier soit aussi conservée. En consentant à la suppression des mots de *Pologne* et de *Polonais*, il ne faut point y comprendre les autres mots particuliers à cette contrée, comme ceux de *palatin*, de *castellan*, et autres, qui ont été maintenus jusqu' à ce jour, qui faut comme partie de la langue de ce pays, et dont la suppression, en blessant d'anciens usages, pourrait être blessante pour les habitants de ces contrées. Quant à la dépendance du Duché et de la partie de la Gallicie, qui y est jointe, du Royaume de Saxe, vous la stipulerez conformément à l'esprit du traité de Tilsit ²⁾. En général vous ne vous refuserez à rien de ce qui aurait pour but d'éloigner toute idée du rétablissement de la Pologne, mais vous tâcherez d'éviter toute clause qui serait inutile ou étrangère à ce but. L'Empereur veut tout ce qui peut tranquilliser l'Empereur de Russie, surtout tout ce qui peut fonder sa tranquillité: on ne peut lui demander autre chose...

¹⁾ W tej samej ekspedycji Champagny de Caulaincourta, 22, 24. listopada, upoważnia go do starań o rękę Anny Pawłówny; do Rumiancowa, 25. listopada, uspokajające zapewnienie względem Polski.

²⁾ § 5 umowy tylżyckiej zastrzegał, aby ustawy Księstwa se concilient avec la tranquillité des Etats voisins.

VI. VII. *Caulaincourt do Champagnego.*

S. Pétersbourg, le 26 novembre 1809.

Mr. le Duc, Mr. de Saint-Julien, envoyé par l'Empereur d'Autriche, est arrivé ici le 22... Mr. de Saint-Julien a affecté de dire au comte de Romanzoff, qu'on ne pourrait nier que le Grand Duché ne fût maintenant un Royaume assez grand pour inquiéter ses voisins. En parlant de son séjour dans le Grand Duché avec l'Archiduc Ferdinand, il s'est étendu sur l'esprit des habitants. Selon lui, les têtes y sont tellement révolutionnaires, qu'on leur a fait alors les propositions les plus extraordinaires, entre autres de prendre les armes contre le Roi de Saxe et la France, si on promettait la réunion des provinces polonaises et leur érection en Royaume¹⁾. On offrait même de faire cet arrangement sous la protection de la Russie en prenant pour Roi un prince russe...

le 5 janvier 1810.

Mr. le Duc, J'ai signé hier la convention que S. M. m'a autorisé à conclure. V. E. verra par son contenu que je me suis ponctuellement conformé aux instructions qu'Elle m'avait données, que je suis même resté au deçà de la ligne qu'Elle m'avait tracée. L'Empereur et le comte de Romanzoff me paraissent entièrement satisfaits. Ils me l'ont répété plusieurs fois et de manière à ne me laisser à cet égard aucun doute²⁾.

Plusieurs conférences avec l'Empereur et le ministre ont amené ce résultat. On insistait beaucoup sur la nécessité de stipuler la dépendance absolue du Duché de Varsovie de la Saxe. On demandait même qu'il ne fût considéré que comme une des provinces de ce Royaume. J'ai longtemps combattu, cependant d'une manière indirecte, pour ne faire naître aucune espèce de soupçon, cette prétention, qui me paraissait contraire à l'esprit du traité de Tilsitt, et je suis enfin parvenu à la faire écarter entièrement. Aucun article ne stipule cette dépendance, et l'article³⁾, en établissant une distinction entre les sujets du Royaume et ceux du Duché, paraît avoir indiqué d'une manière assez positive quels sont les véritables rapports de ce pays avec la Saxe. On ne se bornait pas là. On voulait encore stipuler, qu'aucun Polonais (le prince Poniatowski nominativement) ne pourrait être fait Vice-Roi. On demandait en outre qu'il fût dit positivement, qu'on ne ferait rien sous telle dénomination ou forme que ce fût, qui pût rappeler le Royaume de Pologne

¹⁾ Por. proklamacye ks. Ferdynanda, 16. kwietnia, 29. maja: Galiciens, je viens pour vous délivrer; uwagi Sołtyka, 27 sq., i t. d.

²⁾ Por. pismo Aleksandra do Napoleona, u Tatiszczewa nr. 48.

³⁾ Niewymieniony w depezy; oczywiście mowa o § 4.

par le fait, si ce n'était par le nom. On insistait aussi pour qu'on ajoutât à la suppression des ordres de chevalerie¹⁾ celle des armes de Pologne. J'ai fait sentir à quelles difficultés ceci pourrait donner lieu, et en général, sur cette question comme sur toutes les autres, je me suis attaché à prouver, que toutes les assurances et sûretés, qu'on avait désirées et demandées, se trouvaient dans l'ensemble et dans l'esprit de la Convention, qu'il était donc inutile et peut être peu convenable à la dignité des souverains d'entrer dans autant de détails. J'ai enfin réussi, cependant avec peine, à faire renoncer à ces diverses demandes.

Quant au considérant, j'ai fait tout ce qui m'a été possible pour l'abrégé. Peut être est il encore trop long, mais l'Empereur et Mr. de Romanzoff, s'appuyant toujours sur les paragraphes de la lettre de V. E. à ce ministre²⁾ qui se rapportent aux affaires de la Pologne, le voulaient encore plus étendu; si l'on eût consenti à supprimer ou à raccourcir cette espèce de préface, on aurait absolument voulu faire entrer dans des articles précis ce qui y est dit d'une manière vague.

D'après la dépêche de V. E. du 12 décembre, je n'ai point fait de difficulté pour l'article des sujets mixtes. On a plusieurs fois dans la discussion reproduit l'idée de faire accéder à la Convention en général la Prusse, et l'Autriche spécialement, par rapport aux mixtes. J'ai toujours éludé cette proposition. J'ai lieu de croire d'après la manière dont on m'en a parlé, qu'on a l'intention de proposer à ces deux cours un arrangement à ce sujet, qui sera basé sur l'article de la Convention.

Il a été convenu verbalement par rapport aux ordres de chevalerie, que ceux, qui en étaient décorés, continueraient à les porter. J'ai cru inutile et même hors des convenances de le stipuler précisément. D'ailleurs, tous les Polonais, même de la Russie, les portent ici. En discutant ce point, le ministre m'a dit, que quoique ni l'Empereur ni lui n'aimassent à revenir sur les tracasseries, il fallait cependant, que ma Cour sût, qu'ils n'avaient pas ignoré, que, malgré les assurances que j'avais données, depuis même la lettre de V. E., le Roi de Saxe avait distribué des cordons des ordres de Pologne, nommément à son ancien envoyé à Paris, maintenant son ministre des affaires étrangères³⁾. Le Roi de Saxe, a ajouté Mr. de Romanzoff, ne fait rien dans le Duché de Varsovie que de concert avec l'Empereur Napoléon. Cette manière d'être est-elle d'accord avec les sentimens que vous témoignez et même avec l'alliance?

On avait demandé qu'il fût donné une garantie expresse à la Russie de la possession de ses provinces polonaises depuis le traité de Vienne. J'ai insisté pour obtenir en réciprocité la garantie de

¹⁾ § 3.

²⁾ Champagny do, Rumiancowa, 20. października, 25. listopada.

³⁾ hr. Senft v. Pilsach.

l'état de possession dans le moment actuel de l'Empereur, en insérant dans cet article les divers titres de S. M. On n'a plus donné de suite à cette proposition...

J'avais désigné dans le projet de la Convention le Duché de Varsovie comme Grand Duché. Le ministre a demandé lors de la rédaction définitive, qu'on se bornât à le qualifier simplement de Duché, comme il l'était dans le traité de Tilsitt. Je ne me suis pas cru autorisé à faire à cet égard aucune difficulté.

VIII. Raport Champagnego dla Napoleona ¹⁾.

Paris, le 30 janvier 1810.

Sire, j'ai l'honneur de remettre sous les yeux de V. M. les articles de la Convention signée à St Pétersbourg par Mr. le Duc de Vicence: je mets en marge de chaque article l'extrait des instructions; données à Mr. le Duc de Vicence, qui s'y rapporte ²⁾.

Ces instructions étaient générales. Mr. le Duc de Vicence dans sa lettre du 7 novembre avait indiqué les objets de stipulation désirés par la Russie, et V. M., après avoir pris connaissance de cette lettre, avait consenti à ces stipulations. La rédaction des articles a été laissée à Mr le Duc de Vicence.

L'article 5-e n'était point parmi les stipulations que Mr. le Duc de Vicence avait été autorisé à consentir. Il n'y a dans mes lettres aucun mot relatif à ce, qui est l'objet de cet article. La disposition, qu'il renferme, était tout à fait inattendue. A cet égard Mr. le Duc de Vicence n'a reçu aucune autorisation.

Sur les autres articles le fond avait été autorisé, la forme ne lui avait pas été prescrite. Il eût été à désirer que Mr. le Duc de Vicence eût employé une réduction moins absolue, moins positive, qui n'eût pas rendu l'Empereur responsable des évènements, qui ne sont pas de son fait: ainsi il aurait mieux fait de dire, que S. M. s'engageait à ne prendre aucune mesure tendante au rétablissement de la Pologne, que de stipuler que le Royaume de Pologne ne serait jamais rétabli. En prenant sur lui de déclarer comme un principe fixe et inaltérable, que le Duché de Varsovie ne pourrait jamais s'accroître aux dépens des parties de l'ancien royaume de Pologne, sans doute il devait demander, que la Russie prît également l'engagement de ne pas s'étendre en Pologne et surtout aux dépens du Duché: c'est une observation de V. M.

¹⁾ Por. rozkaz Napoleona, 29. stycznia: faites moi un rapport qui me fasse connaître si elle (konwencya) est conforme à ses instructions, oraz uwagi cesarza nad raportem 6. lutego, Corr. N. N. 16177, 16178.

²⁾ Opuszczamy ten załącznik, zawierający wyjątki z depezy Champagnego 25. listopada, ogł. wyżej pod V.

V. M. ratifiera-t-Elle cette convention?

Un refus pur et simple de ratification allarmerait vivement l'Empereur de Russie et son ministre et serait presque interprété comme une renonciation à l'alliance, ce qui ne peut être dans les vues de V. M.

V. M. a eu la pensée, en refusant Sa ratification, d'envoyer à Pétersbourg un autre acte qui serait d'avance revêtu de Sa ratification. Il n'y a à cela que des difficultés de forme, provenant de l'espèce d'inconvenance qu'il y aurait à mettre la signature de V. M. au bas d'un acte qui ne serait qu'un projet dont l'adoption serait douteuse.

Cependant on ne peut se dissimuler que l'acte ratifié purement et simplement, quoiqu'il ne liât V. M. que pendant le temps de Son alliance avec la Russie, aurait cet inconvénient de décourager les habitants du Grand Duché et de la Galicie, et ne permettrait plus d'en attendre les mêmes efforts dans le cas d'une nouvelle guerre contre l'Autriche.

Dans toute autre supposition la ratification de la Convention ne présente que peu d'inconvénients.

J'attends les ordre de V. M.

IX. Champagny do Rumiancowa.

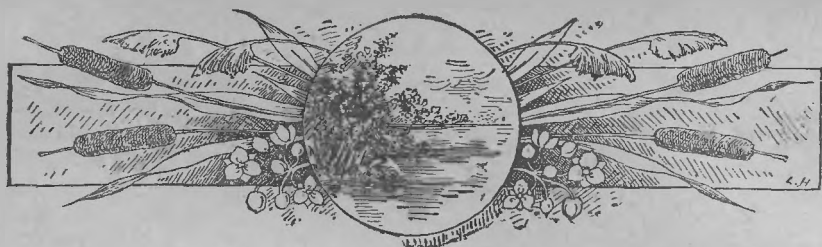
Paris, le 10 février 1810.

Mr. le Comte, il en a extrêmement coûté à S. M. l'Empereur pour ne pas ratifier sur le champ la Convention, que Mr. le Duc de Vicence avait signée en son nom avec V. E. L'Empereur en approuve le fond, il veut en atteindre le but, mais il y a des tournures qui lui ont paru blesser sa dignité, et il a trouvé qu'en ne stipulant pas dans quelques articles une réciprocité d'engagements, on n'avait pas assez ménagé la délicatesse de son Cabinet. Mr. le Duc de Vicence... est chargé de vous faire des propositions, qui, je l'espère, vous conviendront d'autant mieux, qu'elles atteignent dans le moment même¹⁾ le but, auquel nous tendons également... S. M. a voulu que dans cette circonstance je vous fisse connaître d'une manière particulière ses intentions et ses vœux; ils n'ont qu'un objet, celui d'être toujours l'ami et l'allié de l'Empereur Alexandre.

SZYMON ASKENAZY.



¹⁾ Kontrprojekt francuski, 9. lutego, Corr. XX 152, jest antydatowany na dniu 4. stycznia.



Recenzye i Sprawozdania.

Olechnowicz Władysław dr.: Charakterystyka antropologiczna szlachty drobnej gminy Grabowo w powiecie szczuczynskim gubernii łomżyńskiej Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności 1895 str. 18.

Z przyjemnością notować wypada wszelkie prace antropometryczne, dotyczące ludności polskiej, gdyż niewiele ich dotąd się pojawiło, tak że nie mamy dokładnych danych o wymiarach naszego narodu. W ostatnich 20 latach stosunki te poprawiły się znacznie, chociaż i tak jesteśmy jeszcze pod tym względem zafani w porównaniu z narodami zachodu. Zajmujący się tymi pomiarami p. O. obdarzył nas znowu niewielką rozmiarami, ale ważną w treści pracą, dotyczącą drobnej szlachty gminy Grabowo. Wprawdzie niewielka ilość zrobionych pomiarów nie uprawnia jeszcze do wysnuwania daleko idących wniosków, ale pozwala dojść do prawdopodobnych wyników, które porównane z innemi badaniami, zbliżają nas do rzeczywistej prawdy. Ponieważ dotychczasowe badania O. wykazywały różnice antropologiczne pomiędzy szlachtą a włościanami (w gub. lubelskiej), zachodziło pytanie, jak się rzecz ma z ową liczną szlachtą drobną, zwaną powszechnie szaraczkową. Już wogóle ciekawym i niespodziewanym był dotychczas wynik badań, dotyczących szlachty, gdy się okazało, że wyższy u niej wskaźnik czaszkowy, t. j. że zmieszanie jej z rasą długogłową jest mniejsze, aniżeli wogóle u innej szlachty europejskiej, która należąc do długogłowców, przypomina swój średniowieczny początek i powinowactwo ze szczepem germańskim. Porównanie znowu tejże szlachty (wielkich posiadaczy) ze szlachtą drobną, żyjącą w odmiennych warunkach, zbliżonych bardzo do stanu wło-

ściańskiego, może dać jedynie naukowe zasady, czy należy odróżniać szlachtę szaraczkową od włościan, czy nie. Do przeprowadzenia tych badań wybrał sobie O. gminę Grabowo, otoczoną wokół wioskami szlacheckimi, gdzie wykonał 100 pomiarów na mężczyznach, 45 na kobietach ze szlachty drobnej, a 47 na włościanach. Co do wzrostu drobna szlachta zbliża się do włościan, a tem samem różni się od szlachty, co jest w związku prawdopodobnie z dobrymi warunkami odżywiania u tej ostatniej. Również różni się t. z. sięg, czyli rozwartość rąk u drobnej szlachty, a wielkich posiadaczy, gdyż u tych pierwszych jest większy i zbliża się raczej do typu włościańskiego, czyli inaczej mówiąc ręce dłuższe są wynikiem pracy fizycznej. Ciemna barwa włosów przeważa znacznie nad jasną, przeciwnie zaś oczy jasne nad ciemnymi, co jest naturalnem wobec większego wysunięcia na północ. Jak co do wzrostu i proporcji pojedynczych części ciała zbliża się drobna szlachta do włościan, tak znowu w budowie czaszki zachowuje swoje charakterystyczne cechy, łączące ją z dobrze urodzonymi. Wymiary czaszki drobnego szlachcica stoją w pośrodku pomiędzy włościanina a szlachcica i okazują, że drobna szlachta należy do krótkogłowych, podczas gdy włościanie zachowują nieco więcej cech długogłowców, prawdopodobnie skutkiem wysunięcia na północ. Inaczej ma się rzecz z szerokością czoła. Pod tym względem zbliżają się do siebie włościanie i drobna szlachta z powodu wąskości czoła. Budowa twarzy okazuje cechy więcej typowe dla ludności bardziej na północ wysuniętej tak, że różnica już jest widoczna w porównaniu Grabowa w gubernii łomżyńskiej z gubernią lubelską. Cechami temi są twarze dłuższe i wzmożenie się ilości nosów garbatych (charakterystycznych dla rasy północnej).

Na podstawie tych wyników dochodzi O. do wniosku, że szlachta drobna w budowie głowy jest zbliżoną do intelligencji, ale że jedynie skutkiem pracy fizycznej nabyła cech włościańskich, (wzrost i sięg); dalej, że im bardziej posuwamy się ku północy, wybitniej występuje mieszanie się z typem długogłowym, który ze swej strony obdarza potomstwo jasną cerą i niebieskimi oczami. O. w pracy niniejszej obok wyników badań drobnej szlachty Grabowa robi porównawcze zestawienia z badaniami swemi w gubernii lubelskiej, przez co jedynie podnosi wartość naukową swej pracy.

M. UDZIELA.

Mierzyński Antoni: Źródła do mytologii litewskiej, zebrał, ocenił i objaśnił.... Część pierwsza, Warszawa 1892, część druga, wiek XIV i XV, 1896, II i 154 str.

Usener H. und Solmsen F.: Litauische und lettische Götternamen, Sonderdruck aus H. Usener's Götternamen, Bonn 1894, str. 79—115.

Grienberger v. Theodor dr.: Die Baltica des libellus Łasicki, Untersuchungen zur litauischen Mythologie, Archiv für slav. Philologie XVIII, 1896, str. 1—86.

Mitologia litewska, jak i słowiańska, właściwa dziedzina dyletantów, szkodliwszych na tem polu niż na jakimkolwiek innem, bo zastępujących luki materyału i brak zupełny źródeł nie tylko dowolnemi kombinacyami, lecz wierutnymi fałszami i zmyśleniami. Fałszują i zmyślają bez ceremonii mitologię litewską, fabrykują na urząd bogów starolitewskich nie tylko dziś — (ostatnim fałsyfikatem na wielką skalę były E. Veckenstedta podania żmudzkie z r. 1883 *Die Mythen, Sagen und Legenden der Žemaiten*, dwa tomy) — nie tylko za czasów Narbuta, Jucewicza, Kraszewskiego i Dowkonta, nietylko w ośmnastym wieku Brodowski, w siedemnastym Praetorius, w szesnastym Grunau, Malecki, Laskowski (u Łasickiego), Strykowski, lecz fałszerstwa te sięgają czternastego wieku — już 1326 r. zaczął Piotr z Dusburga rozsiewać potworne wieści o pogaństwie pruskiem, powtarzane po dziś dzień przez historyków: nie tylko co Toeppen o wierze pruskiej albo Caro (jeszcze w ślady Narbuta wstępując) o litewskiej napisali, nie znosi najlepszej krytyki, ale nawet ostatni, najogólniejsi badacze, np. Lohmeyer, prawdy od wymysłów ściślej odgraniczyć nie umieli. Całej kwestyi poruszać tu nie myślimy; na innem miejscu wskazujemy, co na prawdę o pogaństwie litewkiem wiemy (niestety, bardzo niewiele) i dlaczego świadectwa od XIV do XVII wieku (o późniejszych i mówić nie warto) po wielkiej części odrzucić należy. Zadowolimy się na razie oceną najnowszych prac, poświęconych »mitologii« litewskiej, wyliczonych w nagłówku.

Prof. Mierzyński od r. 1870, kiedy wydał studyum o J. Łasickim jako o źródle do mitologii litewskiej (w *Rocznikach Krakowskich*), przedmiotu tego nie spuszczał z oka, wracał do niego w referatach i przyczynkach, zbierał materyał dla źródłowego wydawnictwa, którego część pierwszą w *Kwartalniku* (VII, 658), omówiliśmy; część druga obejmuje źródła od Piotra z Dusburga do kronik i statutów synodalnych pruskich z pierwszej połowy XV wieku. Niektórym przedmiotom, omówionym tutaj, poświęcił autor i osobne rozprawki, np. *Nuncius cum baculo, studyum archeologiczne o krywuli*, z dwiema tablicami (odbitka z tomu IX *Wisły*, 1895, 37 str.); *Przysięga Kiejstuta*, (odbitka z *Roczników Tow. Przyj. Nauk* XX, Poznań 1894), też po niemiecku; *O nadrowskom žreci ohnia Krive*, (odbitka z *Prac ces. moskiew. Archeol. Towarz.*, Moskwa 1895 i w *Charitas* petersburskiej). We wszystkich tych pracach postępuje autor ostrożnie, sumiennie i krytycznie, zbiera paralele zewsząd, stara się przedmiot wyczerpać i ogładzić. Uznając wszelkie zalety tej pracy, na główne jej wyniki zgodzić się nie zawsze możemy.

Najobszerniejszym jest ustęp, poświęcony Piotrowi z Dusburga (str. 1—55), a tu znowu rzeczy o *Crive* (19—55). Wedle Piotra był *Crive*, przesiadujący w Romowe w Nadrowii (na Litwie dziś pruskiej), niby papieżem, piastującym rodzaj władzy duchownej nad wszystkimi pogańskimi szczepami między Wisłą a Dźwiną, wykonującym ją przez posłów uświęconych, roznoszących znak jego, łaskę krywulę; żadne inne źródło o *Crive* nic nie wspomina; jak z toku historii tych szczepów wynika, przypuszczenie jakiegos *hierarchicznego ustroju jest nieprawdopodobne*; mimo to nie tylko utrzymała się bajka Piotra u późniejszych, ale spłodziła jeszcze, z błędu w błąd wkraczając, i Krywekrywejtów i nawet spis 48 czy 51 Krywów, od pierwszego, Bruteno, do ostatniego, Allepsa, co to niby w r. 1265 dobrowolnie urząd złożył i ochrzcić się dał, przekonany o mocy Boga a bezsilności bożków. Historyczności tego podania u Dusburga przeczył już dawno szczególniej Lehrberg, przytoczony w dodatku od autora; i autor przeczy rozszerzeniu wpływu lub władzy Krywego poza granice Nadrowii; w *Crive* uznaje nie nazwę urzędu, godności, lecz osobową, »imię ostatniego kapłana ognia w Nadrowii«. Nam się wydaje, że Kriwe nie urząd ani osoba, tylko łaska, to samo co *krivule*, — *Krivule* jest tylko zdrobniałym wyrazem, pochodzącym od *Kriwe* (por. przykłady takiego zdrobnienia u Leskiena, *Bildung der Nomina im Litauischen* str. 492), — że nazwa »arcykapłana« powstała z nazwy łaski, jaką obsyłali kapłani wiernych dla zgromadzania się w świętych gajach przy świętym ogniu, by wspólnie dożynki, pominki itp. obchodzić; nienaruszalnym był roznosiciel *krywvy* lub *krywuli*, również nie ociągał się nikt przed tem wezwaniem; terytoryum, w obrębie którego *krywa* czy *krywula* krążyła, przekraczało chyba wyjątkowo granice poszczególniej ziemicy. Wszystkie inne szczegóły u Dusburga są amplifikacyami, dodatkami ustnego podania, jakie się przez cały wiek istnienia rozwinać mogły, czepiając się nazwy, może całkiem obojętnej, *Romove*, przypominającej Romę nową, chrześcijańską, z jej władzą, i silące się wytłómaczyć powagę *krywvy* czy *krywuli*; o krywejtach itd. nawet i wspominać nie wypada.

Słowa »przysięgi« Kiejstuta z r. 1351 w kronice minoryty Jana (p. *Kwartalnik* 1889, str. 209), które E. Wolter za litewskie uznaje (*clamantes lithuanice rogachina rozenachy gosponany niskolko litowskich słow chotia ne wpołny razjasnennych. Daukszy Katechizm* str. XLI), uważa prof. Mierzyński za białoruskie; rzeczywiście, *gospanany* (*gospod na ny = na nas?*) brzmi zupełnie po słowiańsku, nie a nie po litewsku. Czy przytoczone słowa nie są jednak polskiem tłumaczeniem, lub choćby obleczeniem w polskie dźwięki ruskich wyrazów, oznaczających litewskie słowa Kiejstuta? Po rusku nie oczekiwalibyśmy *g* w rogaty i gospodzin, lecz *h*, robatyj, hospod'.

Szczegółowo rozpatrzył też autor drogi (brody) krzyżackie, śledząc w nich za świętymi lasami i starając się oznaczyć do-

kładnie, gdzie leżały *heilger wald* Asswiote, Sautum, Wentin i inne. Stabunkalne (góra kamieni) świętem nie było; warto zaznaczyć za autorem, że Romayn litewskie świętem nie było, odnosi się ta uwaga, naszym zdaniem, i do *terra Romaine* i *insula Romayn* u Wiganda z Marburga, które autor jednak do świętych liczy (str. 108). Obszerniejszy ustęp poświęca autor wreszcie ofiarom i wróżbom litewskim (str. 134—142). Ciągu dalszego tej sumiennej i starannej pracy wyczekujemy; zaznaczamy ze zdziwieniem, że kasa Mianowskiego nie przyznała zasiłku dla drugiej części, jaki przecież pierwsza część otrzymała, czem autora zmuszono wydać rzecz własnym nakładem; nie zawadzi też przypomnieć, że Akademia berlińska przeznaczyła kilka tysięcy marek dla wydania podobnej pracy, która i lepszą chyba nie będzie, i nie wiedzieć, czy i kiedy się jej doczekamy.

Prof. Usener H., znany filolog i badacz dziejów religijnych, pisząc o nazwach bogów, uprosił lingwistę, dr. S. Solmsena, o wyjaśnienie nazw litewskich. Tak powstał bardzo szczegółowy spis, obejmujący 197 nazw pruskich i litewskich a 28 łotewskich, z wszelkich możliwych źródeł wydobyty, głównie naturalnie z Łasickiego. Solmsen nie kusi się o odtworzenie i wywód etymologiczny każdej nazwy, wiele zostawia bez wszelkich wyjaśnień; na podstawie tego materiału charakteryzuje potem Usener całość wierzeń, widzi znakomite potwierdzenie ogólnej charakterystyki wierzeń pruskich Piotra z Dusburga i zwraca uwagę na odmienny, późniejszy tryb nazw łotewskich. Zestawienie alfabetyczne, bardzo bogate, przyjmujemy z wdzięcznością. — Niestety, z owych 226 pozycji największą liczbę skreślić należy — są to wymysły XVI do XVIII wieku, nie resztki istotne wierzeń litewskich. Jeden przykład wystarczy dla okazania, co to za »bogowie« — *aber selbst das geschmeisz der fliegen hatte seinen gott, den musin birbiks* (str. 111), w istocie zaś *musin birbiks* jest tylko tłumaczeniem Belzebuba (*muscarum deus*, o czym każdy wiedział, co »teologii« liznął), którego księży w litewski przekład biblijny wcisnęli. Również mylnie uważają wydawcy tego spisu Praetoriusa za osobne źródło. Praetorius, umiejac lepiej po litewsku niż oni a mniej się ceremoniując, wszelkie niezrozumiałe nazwy, jakie u poprzedników, Maleckiego, Łasickiego i i. napotkał, gwałtem zlitewszczył. Praetorius jest więc tylko osobnem źródłem błędów, nie nazw lub rzeczy. Największą myłkę popełnili wydawcy wreszcie tem, że w spisie połączyli bez różnicy wszystko, »bogów« Żmudzi, Anksoty, Prusów; gdyby byli nazwy łotewskie i inne wedle szczepów rozdzielili, byłiby się błędów ustrzegli, np. twierdzenia (str. 109): *in indogermanische vorzeit zurück, der donnergott Perkunas, er ist gemeinsamer besitz auch der nördlichen Slaven, hier allein liegt ein echter eigennamen vor* itd. Są to dowolne kombinacye, bo o Perkunie źródła decydujące milczą zupełnie, a że to *kein echter eigennamen*, dowieść nie trudno.

Dr. Grienberger wreszcie ogranicza się niemal wyłącznie do wytlómaczenia nazw i słów litewskich (żmudzkich), zapisanych u Łasickiego, myli się tylko zasadniczo w tem, że rozwiązywanie łamigłówek językowych Łasickiego utożsamia z rozwiązywaniem zagadnień mitologicznych; jedno a drugie — to rzeczy odrębne. Podziwiamy mozolną pracę, łożoną na rzecz niewdzięczną, stwierdzamy sumienność i gorliwość autora, lecz rzeczy samej naprzód daleko nie posunął. Wychodzi z kilku mylnych założeń, np. że rękopisy czy notaty Laskowskiego, z jakich Łasicki korzystał, były pisane gotyką; w drugiej połowie XVI wieku żaden Polak po polsku lub po łacinie gotyką nie pisał, więc różne myłki pisowni lub odczytywania, łożone na karb mniemanej gotyki Laskowskiego, odpadają. W szczegółowe objaśnienia pozycyi tu nie wchodzimy; materiału słowiańskiego nie uwzględniono należycie, zapożyczanymi wyrazami od Rusi lub z Polski operuje autor, mniemając, że to litewskie; nie zdał sobie też sprawy z natury samych notat Laskowskiego; już Laskowski może, nie tylko Łasicki, zamierzał materiałem żmudzkiem wyszydzać katolicki kult świętych; to pewna, że Laskowski nie spotkał na Żmudzi istotnych niedobitków, mohikanów dawnego pogaństwa, jacy przecież jeszcze w kilkadziesiąt lat później między Łotyszami polskimi istnieli; dlatego wszystko, co Laskowski z najmłodszych źródeł, nieraz całkiem mylnie, dosłyszał, a jeszcze mylniej zapisał, nie może nas zadowolić.

A. BRÜCKNER.

Bersohn Mathias: Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce. Sprawozdania komisji do bad. hist. sztuki w Polsce Ak. Um., t. V zes. IV str. 249—253.

W XVI i XVII w. wznoszono w Polsce wiele bóżnic drewnianych, częstokroć o kształtach oryginalnych i stylu niedającym się jeszcze ściśle określić, niemniej jednak ciekawych i godnych uwagi.

Do ogłoszonych wiadomości o bóżnicach w naszym kraju, które autor zestawiał, a które jeszcze dopełnił ze strony redakcyi *Sprawozdań* w osobnym przypisku prof. M. Sokołowski, dodaje autor jedną i to ważną, o bóżnicy w Zabłudowie, na Litwie, w powiecie grodzieńskim. Postawiony z modrzewia budynek ten o kształtach oryginalnych i wcale pięknych jest niepospolitym zabytkiem tego rodzaju budownictwa, zdobnym w ładne i wdzięczne rzeźbiarskie i dekoracyjne motywy, o czem z wybornych reprodukcji, załączonych w tekście, podług fotografii wykonanych, przekonać się można.

Na razie zadowolić się musimy opisem, wogóle podaniem materiału i oceną artystyczną, gdy zbyt mało mamy zebranego materiału, aby w tym przedmiocie dojść do jakiegoś pewniejszego mniemania; dlatego autor zaledwie waży się postawić hipotezę,

że Żydzi z prowincyi niemieckich przybywając do Polski wzorowali plany swych synagog drewnianych na kościołach w poprzedniej siedzibie widzianych, a głównie, jak autor widocznie sądzi, korzystali z drewnianego budownictwa na Śląsku. Na drugie pytanie, które sobie postawił, czy budowali je Żydzi, skłania się autor do wniosku, niepopartego dowodami, że tak było w istocie, bo wszystkie te budowle stawiano ze znajomością rzeczy i widocznie z fachowem wykształceniem.

Nie wdajemy się w rozbiór powyższych kwestyi, przyjmując je na razie za prawdopodobne. Podnosimy tylko z wielkiem uznaniem pracę p. Bersohna i uważamy mu to za zasługę, że powiększył materiał do rozpoznania naszego budownictwa drewnianego w ogólności, a architektury żydowskich bóżnic w szczególności. Gdyby autor zechciał w ten sposób dalej podawać materiał do historii naszego budownictwa drewnianego, z którego za lat kilkadziesiąt chyba tylko ten materiał pozostanie z powodu pożarów i ustawicznego rozbierania drewnianych starych budowli publicznych, zyskałby sobie niemałą zasługę w naszej naukowej literaturze historii sztuki w Polsce.

FELIKS KOPERA.

Łuszczkiewicz Władysław: Turma więzienna XIII wieku w Łowiczu. Przyczynek do historii kultury w Polsce średniowiecznej. Odbitka z »Wiadomości numizmatyczno - archeologicznych«, z numerów 21 i 22. Kraków 1894, szp. 8 z 5 rysunkami 4°.

W mieście niegdyś arcybiskupiem Łowiczu stał przed laty zrujnowany, małych rozmiarów, gmach średniowieczny, o którym krążyły rozliczne opowieści. Zburzono go ostatecznie w roku 1890, zanim badacz dziejów architektury mógł bliżej się z nim zapoznać i opisać. Na szczęście skapą, lecz wielce objaśniającą notatkę wraz z szkicowemi zdjęciami rysunkowemi przesłał p. R. Oczykowski profesorowi Łuszczkiewiczowi, który, jak zwykle, z wyborną znajomością przedmiotu opis zużytkował i opracował naukowo.

Ze względu na ważność doszczętnie zaginionego zabytku i jego wyjątkowość podajemy streszczenie opisu:

Budynek o wysokim frontonie, ubranym w nisze półkolne, cegłą bramowane, był zbudowany z kamienia polnego, cegły i rudy żelaznej. Mury z cegły wielkiej miary były $1\frac{1}{2}$ łokcia grube. Izba na parterze miała 3 łokcie wysokości, wejście zamykane drzwiami dębowemi, okno zakratowane $1\frac{1}{2}$ ł. wys., $\frac{1}{2}$ szer., półkolnie zamknięte. Dwie nisze $1\frac{1}{2}$ ł. szer. mieściły się w ścianie wschodniej, między niemi w pośrodku dwa duże kamienie, między tymi kamieniami była w posadzce zamurowana przestrzeń trójkątna, która zdradzała ślad dawnego wejścia do podziemia sklepionego beczkowo, ciemnego i bez dostępu schodami. Trzecia nisza była w ścianie zachodniej. Posadzką tutaj był zwykły bruk kamienny.

Piętro od parteru oddzielał strop drewniany z belkami dębowymi, dobrze wówczas spróchniałymi, na nich leżała posadzka ceglana. Dostawało się na piętro po drabinie lub za pośrednictwem przystawianych schodów zewnętrznych drzwiami we framudze zewnętrznej prostokątnej. Izba tynkowana ze śladami malowania miała dwa okienka, jedno od zachodu, drugie od południa, sklepienie krzyżowe z żebrami kamiennymi. Okna, blisko 2 ł. wys., gęsto zakratowane, po lewej stronie wejścia w skrytce posadzki znalazły się w chwili zburzenia gmachu czerepy szkła białego starożytnego z kieliszków, butelek i szklanek, w rogu południowo-wschodnim było coś nakszałt ołtarzyka, zaś na ścianie północnej znalazło się jakieś obramienie niskiego otworu, które ze względu okopconej ściany brano za kominek, co mogło być i śladem latryny średniowiecznej, jak zauważa prof. Ł., podobnie, jak w zamku Lipowcu przy Krakowie. Na poddasze dostać się jedynie można było przez okno wyprute w niszy również po drabinie, poddasze mogło być oświetlone jeszcze przez okno wschodniej ściany.

Prof. Łuszczkiewicz sądzi, że gmach pochodzi z czasów osady podgrodowej Łowicza, jako grodu należącego do arcybiskupów gnieźnieńskich, a charakter stylowy, który poddaje rozbiorowi, jak też położenie gmachu, każą mu budynek odnieść do epoki romańskiej, z jej pierwszej połowy XIII wieku. Budynek stanowił całość w sobie zamkniętą, a nie był częścią większego budynku i według logicznego rozumowania sz. autora nie mógł mieć przeznaczenia dla kultu religijnego, lecz służył do celów świeckich. Krzyż podwójny u szczytu, to znak posiadaczy duchownych.

Więc zapytuje siebie sz. autor, czy nie był to drobny śpi-chlerz, a więc rodzaj *grangii*, potrzebnej w Łowiczu dla zsypania zboża dziesięcinnego?, — ale, odpowiada, do tego przeznaczenia nie posiada gmach również warunków. Analogia z biskupim zamkiem lipowieckim i turmy jego z XIV w. naprowadza go na myśl, że gmach ten to turma więzienna z XIII stulecia, jakiej wymagała w łowieckim grodzie jurysdykcja biskupia. Krzyż potrójny jest późniejszym dodatkiem z czasów, kiedy nadana w 1512 arcybiskupom gnieźnieńskim godność legata papieskiego użyczyła im prawa do używania podobnego godła.

Szkoda zabytku, powiada sz. autor na zakończenie, bo był jedynym, dochowany okazem świeckiego budownictwa stylu romańskiego, ważnym do historii kultury w Polsce.

Pozwolę sobie po sprawozdaniu z tej bardzo cennej pracy prof. Łuszczkiewicza dodać jeszcze kilka słów własnego widzenia rzeczy i poglądu na pierwotne znaczenie budynku. Jeżeli Łowicz jest grodem arcybiskupim od XI wieku, to wnioskuję, że zanim arcyb. Jarosław Skotnicki wzniósł około r. 1355 zamek obronny za miastem w Łowiczu, istniał tu gród, który się kupił u stóp najszej budowli romańskiej, że zatem gmach ten był jego integralną częścią i nie był prawdopodobnie niczem innym, jak *bergfriedem* czyli stołbem, ostatecznem miejscem schronienia drewnianego zamku,

położonego wśród bagnisk rozlanej niegdyś szeroko Bzury. Tu przy istniejącej po dziś dzień drodze »wjazdowej« strzegł bezpieczeństwa grodu i przedgrodzia, osiadłego w miejscu dzisiejszego »starego rynku«.

Później, gdy Skotnicki zbudował nowy zamek za miastem, zmienić musiano cel gmachu i jego urządzenie, tak więc ze stołbu przemieniono go na wyłączną turmę więzienną, jaką w nim widzi sz. autor.

Jeżeli ten domysł referenta jest słusznym, wtedy dolna część gmachu mogła mieć pierwotnie odmienny wygląd, mianowicie dopiero po nadaniu budowli innego przeznaczenia, wypruto w murze, w miejscu dawnej niszy, drzwi do izby dolnej, a od południa okno odmiennej wielkości i bez okalającego prostokątnego zagłębienia na okienicę, któraby wzmacniała, jak na piętrze, jego charakter obronny.

Wobec tego i przeznaczenie pierwotne ubikacyi musiało być odmienne, więc poddasze — to mieszkanie straży, izba na piętrze — to świetlica pańska czyli komnata, izba dolna — ciemnica przeznaczona na skarbczyk i zapasy wojenne, a pod nią loch dla więźniów. Zejście do ciemnicy musiało być wówczas możliwe przez otwór w pułapie, może w tem miejscu, gdzie szan. autor domyśla się latryny, która znów tutaj być nie mogła, boć trudno pomyśleć, aby miała ujście do wnętrza gmachu, jak plan wskazuje. Hurdycy drewniane biegly na zewnątrz w górnej części gmachu.

Rozprawa prof. Łuszczkiewicza poruszyła na nowo jedną z nader ważnych kwestyi, rozbieraną już poprzednio w licznych pracach tak zasłużonego w literaturze naukowej polskiej czcigodnego autora, a zwłaszcza w rozprawie *Zamek Lipowiec i jego turma*, — wzbogaca też naszą wiadomość o budowlach świeckich średniowiecznych w Polsce, obszerniej rozwiniętą przez prof. Maryana Sokołowskiego w dziele: *Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy*.

LEONARD LEPSZY.

Neuwirth Josef: Krakau zur Zeit des Mittelalters. W dziele: Kunstgeschichtliche Charakterbilder aus Oesterreich-Ungarn. Unter Mitwirkung von Moriz Hoernes, Robert Ritter von Schneider, Josef Strzygowski, Josef Neuwirth, Heinrich Zimmermann, Alfred Nossig, herausgegeben von Albert Hg. Wiedeń, 1893 F. Tempský, str. XIV, 406 i 102 rysunków 4°.

Ciekawe jest założenie, z jakim przystąpiono do tego zbiorowego wydawnictwa, w którym wybitni niemieccy, austriacy historycy sztuki postanowili popularnie przedstawić rozwój dziejowy sztuki na ziemiach Austro-Węgier, a to od najdawniejszych po obecne czasy. Zamierzali oni dokonać tego tylko luźnymi obrazami, któreby charakteryzowały epokę i kraj czy miasto, stąd wynikło chronologiczne ugrupowanie przedmiotu z monografiami

niewiązającemi się organicznie z sobą. W przedmowie znajdujemy zapewnienie dla fachowców, że przedstawienia znajdują się na poziomie dzisiejszych badań naukowych.

P. Neuwirth podjął się napisania rozdziału *Das späte Mittelalter* (str. 93—162), a w nim pomieścił (str. 141—162) właśnie ustęp, który jest tematem naszego omówienia: *Krakau zur Zeit des Mittelalters. Ein Städtebild*.

Sz. autor uważa Kraków za jedno z najbogatszych w stare skarby sztuki miasto w Austrii. W przeglądzie pomników architektonicznych wspomina reszty romanizmu, wylicza zabytki gotycyzmu, zastanawia się nad skutkami panowania Kazimierza Wielkiego i w szybkim tempie opowiada pobieżnie o znaczniejszych budowlach; podnosi gdzieśgdzie ich wartość artystyczną, zatrzymuje się dłużej przy kaplicach św. Krzyża i Jagiellońskiej katedry krakowskiej, ocenia znaczenie sukiennic i budowli obronnych. Jeszcze krócej traktuje pomniki malarstwa i drobnej sztuki.

Opowiadanie cechuje werwa i żywość obrazowania, ale nie przynosi żadnych nowych poglądów, którebyśmy nie znali z prac niemieckich Essenweina, Buchera i prof. Maryana Sokołowskiego (w *Repertorium f. Kunstwiss.* z r. 1885). Ciepło i sympatya dla zabytków Krakowa znajduje swe źródło w uczuciu przekonania, że stary Kraków to wyłączne dzieło niemieckiej kultury i że jest: »punktem ważnym i interesującym na obwodzie koła niemieckiej sztuki«.

Rzecz to traktowana bez zachowania ścisłości, z rażącymi błędami, jak n. p. zaliczenie kościoła św. Piotra do późnego gotyku lub nazwanie kościoła św. Krzyża typowym kościołkiem miejskim szesnastego wieku, — ale jest to bądź co bądź artykuł popularyzujący nasze miasto i jego zabytki, a napisany bez głębszego studyum oraz bez znajomości literatury naukowej polskiej dla szerokiego kręgu niemieckich.

LEONARD LEPSZY.

Odrzywolski Sławomir: Zamek w Baranowie z 8 cynkotypami w tekście i 2 tablicami zdjęć architektonicznych. Kraków 1896 r. (odbitka z V t. Sprawozdań komisji hist. sztuki).

Położony w dawnej ziemi sandomirskiej, w pobliżu Wisły, tak zwany zamek baranowski, jest właściwie pałacem o obszernych rozmiarach, a powiedzmy ścisłej, dworem mieszkalnym pańskim, któremu nie brakuje zasobu piękna architektonicznego renesansowego, pomimo pożaru, jaki go zniszczył przed 50 laty. Okolica, w której zasiadł, jest płaską, zbudowany w kwadrat nie wystrzela murami swymi w górę, napróżno też szukamy śladów forteczności, któreby do miana zamku upoważniały. Gmach wymowny pięknością swego aparatu architektonicznego, o szczegółach ciekawych i interesujących, ale zatarta w nim została sprawa obyczaju dawnych jego

mieszkańców zniszczeniem przez pożar sal i pokoi, obdarcia z nich ozdób. Po spaleniu się archiwum zamkowego, po zagubieniu tradycji o przeznaczeniu dzisiejszych skromnych lokalności, próżno byłoby wyciągać z pozostałych murów wnioski dla kultury końca XVI i początku XVII stulecia, t. j. epoki, w której, jeżeli nie stał z gruntu, to w każdym razie dzisiejszą postać otrzymał. Ale dla dziejów architektury świeckiej w Polsce przedstawia się jako materiał znakomity, który dzięki Odrzywolskiemu został obrobiony, odpowiednio opatrzony doskonałymi zdjęciami w publikacji powyżej wspomnianej. Autor nie po raz pierwszy dzieli się owocem swej pracy w zdjęciach architektonicznych zabytków epoki odrodzenia. Przypominamy na tem miejscu jego wydawnictwo pałaców na Wawelu, ale w tej nowej pracy nie przestaje na samych tablicach rysunkowych, ale w dołączonym tekście kreśli dzieje zamku, jego przechodzenie z jednego rodzaju do drugiego w ciągu XVI i następnych wieków, opisuje układ zamku, charakter jego architektury, szczegóły kamieniarskie, i dochodzi do wniosków co do imienia budowniczego, drogą porównań z współczesnymi naszymi zabytkami. Powiedzmy, że spraw tych autor zaledwie dotyka, i że dołączone rysunki, po przeczytaniu artykułu, rodzą niemało wątpliwości, na które wytlómaczenia nie znajdujemy. Część poświęcona opisowi nie jest dość wyczerpująca, a od architekta, obeznanego z delikatnymi odcieniami stylów odrodzenia, spodziewaliśmy się objaśnień co do pewnych różnic, jakie nie dadzą się wytłómaczyć współczesnością wykonania. Ma bowiem p. Odrzywolski to przekonanie, że zamek z gruntu wybudowanym został w latach 1579 do 1602 przez Andrzeja Leszczyńskiego, do czego go uprawniają głoski, wykute na oddrzwiach pierwszego piętra, obok herbu Leszczyńskich, Wieniawy. Jedynem dziełem późniejszych epok ma być zdaniem autora zabudowanie między narożnemi wieżycami od zachodniego boku i attyka koronująca gmach, jakoby w pełni XVII wieku przybudowana, na co dowodów prof. Odrzywolski nie przytacza.

Ciemnemi nie przestały być początkowe dzieje zamku w Baranowie. Powtarza się wiecznie w nowszych pracach o zamku wiadomość, że istniał za Krzywoustego, że go budowali jeńcy pomorscy, że król Kaźmierz Wki otrzymał go darem od Pawła Gozdawy i nadał go następnie Pietraszowi z Małachowa.

W r. 1376 łupili okolice Litwini z Kiejstutem. Bałamutny wydawca *Lwowianina*, w artykule o Baranowie z r. 1840, stworzył legendę o początku nazwy Baranowa na tle Pomorza, a zamek widzi przez nich zbudowanym z ogromnych głazów. Z prawdą zgadzać się to nie może, bo zamki aż do XIV wieku budowano z drzewa; ale prof. Odrzywolski powinien był baśnie te zbić, lub dowieść, że zamek istniał, ale na innem miejscu tej okolicy wybudowany z drzewa. W ogólności mało się zajmuje topografią miejscowości i najbliższem otoczeniem zamku, gdzie znaleźć się powinny ślady dawnych przynależności gospodarczych pańskiego dworzyszczka. Zamek ma tylko mieszkanie pańskie i jego dworzan. Sądzę, że jak inne dwory pań-

skie, tak i Baranów przyjął architekturę odrodzenia w końcu XVI wieku, ale zrąb jego główny może być znacznie starszym. Przykładów przerabiania starych pomieszczeń pańskich w nowe odrodzenia kształty nie braknie u nas w Polsce. Za wzorem pałaców na Wawelu odmładzały się stare dworce, przerabiały baszty w mieszkalne lokalności, zdobiły sale i pokoje oprawą renesansowych drzwi i okien. Są rzeczy w zamku baranowskim, wykazujące jego zrąb główny nieco starszym, jakby się zdawało, a w aparacie form architektonicznych niema zdaniem mojem tej zgody, któraby dozwoliła z autorem naszej monografii twierdzić o jednolitości budowy: podniesienie wewnętrzznego dziedzińca o 2-40 metra, wskutek czego niemożliwość dostania się tutaj końmi, wynikające stąd położenie wysokie okien dolnych od zewnątrz, mur zamykający ścianą ten dziedziniec od strony wejścia — cztery wieżyczki po rogach ze swemi alkierzami na piętrze, jak to w pracy mej: *Przyczynki do historii dworu szlacheckiego (Pamiętnik wyd. fil. i hist. Akademii umięt.)* wykazałem, że już od końca XV wieku są cechą naszych pańskich pomieszczeń. Wynik to obyczaju polskiego i obrony od hultajstwa, jeżeli dodamy do tego zamknięcie jedynej bramy mostem zwodzonym, którego śladów tutaj nie znajdujemy. Autor monografii zamku w Baranowie nie badał ścian pod tynkami, jakimi są zewnątrz pokryte, ażeby mógł nam powiedzieć, o ile one przedstawiają ślady przeróbek. Nie donosi też nam o podziemnych piwnicach, które częstokroć zachowały ślady pierwotnej budowy w sklepieniach i podziałach swych.

Nie zdaje mi się również, aby w tak wielkiej budowie nie miała się znaleźć komunikacya osobna poza główną bramą honorową i schodami monumentalnymi, dla stosunków służby i kuchni, która gdzieś w pobliżu w oficynach znaleźćby się wedle obyczaju polskiego powinna, zarówno jak stajnia i izby załogi. W rysunku fasady, pomieszczonym we *Lwowianinie*, a wykonanym zdaje się z natury przez Swobodę, dostrzega się zejścia do piwnic wprost ze świata. Jestże to fantazya rysownika, lub otwory po pożarze w r. 1849, zamurowane do niepoznania. Tenże sam rysownik zestawiał nam widok jednej z sal piętra, ale zbyt nędzny, aby o charakterze stylowym świadczył.

Przechodzimy do oceny aparatu piękna architektonicznego, jaki nam dostarczają fotodruki i zdjęcia w rozprawie o zamku pomieszczone. Wystarczającemi są one dla celu naszego. Jakkolwiek sprawa naszego renesansu nie jest zbadaną dostatecznie, to jednak można do pewnego stopnia już dziś z czystości stylu, z pewnych naleciałości danej chwili, z odrębności indywidualnych, jakie się zjawiają u pewnych architektów i kamieniarzy, z ich nieudolności zrozumienia warunków piękna właściwego architekturze, wnioskować dość ściśle o epoce budowy gmachu lub pomnika. W końcu szczególnie XV wieku zjawiają się w aparacie form architektonicznych, obok właściwych na zachodzie typów późno-renesansowych, pewne typy oryginalne, powiedzmy swawolne,

w których dla fantastycznych ozdób, a może nieświadomości stylowej, poświęca mistrz ówczesny niewzruszone prawidła architektoniki. W zamku Baranowskim dadzą się wyróżnić pewne epoki charakterystyczne stylu renesansowego w Polsce, na co, zdaje mi się, prof. Odrzywolski w rozprawie swej niedosyć zrobił nacisku. Wprawdzie w miejsce epok wolnoby nam, wedle obecnego stanu nauki, postawić indywidualizm użytych kilku budowniczych, boć o zastarzałościach pojęć u jednych, a rozbijanej fantazyi u drugih, w pewnej epoce wspólnej wolno nam twierdzić, i to właśnie utrudnia oznaczenie ściśle daty budynku renesansowego, ze względu na właściwości stylowe.

Odnosnie do zamku w Baranowie zdawałoby się mogło, że styl arkadowań wokół dziedzińca wewnętrznego jest znacznie wcześniejszym tutaj, niżeli koniec XVI stulecia. Proporcye arkad i kolumn, kapitele jońskie, balasy u przedpiersia 1. piętra, klucze konsolowe arkad, cały nastrój estetyczny, a tak stosunkowo czysto włoski, przypominający budowy nasze wczesne z drugiej zaraz połowy XVI. Temu twierdzeniu stanąaby mogły jedynie na przeszkodzie stylobaty u kolumnady parterowej ze swemi rzeźbionemi głowami lwów, które się zjawiają u nas w początku XVII stulecia. Jakże tę czystość stylową epoki odrodzenia pogodzić z stylem oddrzwi pierwszego piętra, dziełami tak nacechowanemi upadkiem pojęć o czystości, a które należą do samego końca XVI wieku. Charakterystyczne zakończenie listewek wolutkami w gżemsach, wypełnienie gęste fryzów rzędem stojących akantusów, wprowadzenie szeregu rozet na obramieniach — boczne skrzęty zapożyczane z koronowań pomników — powtarza się w kaplicach i grobowcach około roku 1600 powstałych. Prof. Odrzywolski przytaczając cały szereg pomników z tym charakterem stylowym, pragnie go mieć typowym epoki. Wszakże budowy Zygmunta III nie mają z tym typem nic do czynienia. Portale, którymi król zdobił gotycką kurzą stopę, idą za wzorami zachodu, i tu znów rodzi się pytanie, czyli owe fantastyczne oddrzwia baranowskie nie należą jak tamte do epoki zdobienia pokoi i sal zamkowych przez Andrzeja Leszczyńskiego, gdy przyjmował tu Stefana Batorego.

Trzecią grupę form architektonicznych zamku przedstawia facyata ze swemi oknami, których nierówne rozłożenie stosuje się do arkadowań wnętrza, aby okna przypadły na osi korytarzy obiegających dziedzińce, oraz tak bogato rozczłonkowana attyka, a niezgadająca się z osiowością facyaty. Prof. Odrzywolski odnosi attykę do XVI wieku, a jednak leży ona w obyczaju już drugiej połowy XVI wieku, i może być dziełem ukształconego murarza. Wszakże stoi w zgodzie z występem środkowym, który zdobi u szczytu, z frontonami bocznych skrzydeł, więc w związku z pomysłem facyaty.

W pracy prof. Odrzywolskiego, jakkolwiek tyle przynoszącej światła na budowę zamku w Baranowie, pragnęlibyśmy mieć poruszone w naszym sprawozdaniu kwestye rozwiązane, jeżeli ma służyć za materiał do historyi stylu odrodzenia w Polsce. Wątpliwości

co do jednolitości stylu, jakie się nasuwają, należało było, jeżeli nie rozwiązać, to dotknąć tych spraw, pozostawiając przyszłości, gdy się nagromadzi materiału do historii architektury renesansowej w Polsce, rozwiązanie poruszonych pytań. W każdym razie witamy pracę p. Odrzywolskiego z pociechą wielką, bo samemi pięknymi reprodukcjami budzi interes niemal i daje obraz, czem był ów pałac, który Sarnicki w r. 1583 widzi skończonym i nazywa wspólną i elegancką budową.

• W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Hendel Zygmunt: Kaplica zmarłych, zwana Ogrojcem, przy kościele św. Barbary w Krakowie z 16 cynkotypami w tekście i tablicą, Kraków 1896. (Odbitka z t. V Sprawozdań komisji hist. sztuki Akad. Um.).

Wierzyć się nie chce, że w najbliższym sąsiedztwie krakowskiego rynku, Sukiennic i ratusza, istnieć mógł jeszcze przed stu blisko laty grzebalny cmentarz, służący obszernej parafii kościoła Panny Maryi. Chowano na nim od XIV wieku ciała zmarłych mieszczan i ubóstwo — tych, co nie mieli prawa spocząć po śmierci w grobach wnętrza kościoła farnego. Cmentarz ten rozpościwał się dokoła pięknej gotyckiej kościelnej budowy, dotykał ścian jej i fundamentów, zamknięty od świata murem z bramami i bramkami, którędy była droga obok świeżych mogił do kościoła. Takie blizkie codzienne spotkanie się obok Rynku z myślą o śmierci nie przeszkadzało nikomu, dziś byłoby to psującym humor mieszkańców, dobrze się stało, że skasowano go, a zapomniano o nim. Grzebalną ziemię dawnego cmentarza zajął bruk miejski, zburzono doszczętnie mury i bramy, a ściany kościoła Panny Maryi patrzą wprost na życie uliczne miasta, sklepy i wystawy kupieckie. Dla badaczy i miłośników starego Krakowa cmentarz dotąd pozostawił po sobie widoczne a wymowne ślady. Oto stoi dotąd dawna kaplica cmentarna św. Barbary z nazwą dzisiaj kościoła, na ścianach obu kościołów dochowały się cmentarne nagrobki renesansowe, niejednokrotnie szlachetne stylem, a przestrzenie między szkarpami zachowały głębokie framugi, przesklepione i zamknięte kratami z ozdobnymi monumentami patrycyuszowskich rodzin. Sprowadziło je tutaj pragnienie powszechne epok pobożności leżenia po śmierci najbliżej ścian i fundamentów farnego kościoła, pod osłoną niemal jego dachów, skoro się nie można było dostać do wnętrza i podziemi. Więc też oba kościoły opięte są starymi nagrobkami i przybudowami cmentarnemi, od północnej strony maryackiego kościoła stoi dotąd grobarnia i kostnica, do niedawna służące do wystawiania ciał zmarłych w parafii, a ze ścian kościoła patrzą oblicza kamienne starych rodów patrycyuszowskich, Beerów, Pipanów, Pestalozzich, Czepielowskich, dra Vegriniego, Kirszteina, Cerażyna i t. p., błyszczą liczne rodowe ich gmerki. Średniowiecze nie pozostawiło nagrobków, przy-

budowy noszą cechy stylowe epoki odrodzenia. Jedyłą gotycką przybudową o cechach wysoce artystycznych, z otoczeniem dawnego cmentarza w najbliższym stojącą związku, jest Ogrojec przy kościele św. Barbary, zabytek, który utalentowany architekt krakowski, w pracy powyżej zatytułowanej, wziął sobie za zadanie zbadać i wybornymi zdjęciami objaśnić. Edykuł ten drobny, wtłoczony między dwie szkarpy facyaty kościoła św. Barbary, ma swe skromne wnętrze rozdzielone w otwartą kruchłą kościelną, wiodącą do portalu i zamkniętą dziś przesłazien, mieszczącą menzę ołtarza z rzezbą okrągłą Chrystusa w Ogroju z apostołami, ciasno na niej pomieszczoną. Odprawia się tu czasami msza św., stąd obok krat w arkadach nad parapetem znachodzi się oszklenie. Ciosowy ozdobny budynek, szerniony czasem, ogółony z posazków, które zostawily ozdobne podstawy, ma swój organizm górnego zakonczienia zupełnie zgubionym przez zniszczenie, a na dziś zastąpiony prozaicznym pulpitynym dachem. Bogatą ornamentacją swą wyróżnia się od współczesnych krakowskich zabytków architektury, a choć profile, rąbki, przegięcie łuków arkad mówią o epoce stylowej końcowej gotycyzmu, zręczność kucia ozdób, a przedewszystkiem symbolika przedstawień, nakazywałyby odnieść budowę do wcześniejszej epoki. Malowniczość wprowadza często ten Ogrojec na tło obrazów nowej szkoły malarskiej: zmarły Hipolit Lipiński użył go do swego obrazu »Procesya Bożego Ciała«, znanego z reprodukcji. Dawniejsze opisy Krakowa pomijały ten zabytek, dopiero w bliższych czasach obudzil on interes znawców. Pierwszą pracą badawczą, zajmującą się sumiennie pomnikiem, jest praca p. Hendla. Badacz nasz, zdejmując sam własnoręcznie pomiary budynku, jego przekroje i przecięcia do swej publikacji, sam zdolny rysownik, miał sposobność dostrzedz nieznane dotąd szczegóły. Z prawdziwą rozkoszą i uczuciem artystycznym opisuje pomnik, podnosi zasługi ornamentacji, zastanawia się nad profilami dawnego wejścia do kościoła, i dostrzega nawet zmiany rąk, użytych do kucia ozdób. Liczne rysunki objaśniają tekst, a tablica dołączona daje widok architektoniczny zabytku, oddany w rysunku z niezwykłą subtelnością i prawdą charakterystyki. Końcową część pracy poświęca p. Hendel badaniom co do przeznaczenia budynku, polemizując z autorem artykułu *Wejście do kościoła św. Barbary*, w publikacji chromolitograficznej *Klejnotów miasta Krakowa*, wydanej przed kilku laty. To też w części opisowej tego zabytku, badacz z góry uprzedzony przeciw innemu przeznaczeniu budyneczku niż kaplica zmarłych, stara się unikać pewnych spostrzeżeń i odpowiedzi na pytania, które się same nastroczały. Jeżeli w całym opisie nie brak subtelności i wchodzenia w szczegóły, to bądź co bądź brakuje trzeźwego spojrzenia na całość i odpowiedzi na pytanie, jaki był program dyktujący w pierwszej chwili założenia budyneczku, jego kształt i położenie w warunkach tak niekorzystnych, między dwoma szkarpami kaplicy cmentarnej św. Barbary. Wszakże gdyby nie wymagania programu tego, znalazłoby się na cmentarzu dogodniejsze miejsce na dzieło

architektury. Nie dotyka też słusznie sprawy kościoła św. Barbary, gdyż podnosząc jej pierwotne znaczenie, jako kaplicy cmentarnej, więc zmarłych, nie mógłby naszej przybudowy nazywać również kaplicą zmarłych. Zapomniał szanowny autor o tem, że gmach może utracić łatwo swoje pierwotne przeznaczenie i przyjąć z czasem inne; ale że w założeniu jego grundrysu, w jego wzniesieniach, w symbolice ornamentacyi, tkwi zamiar pierwotny, który należy umieć odczytać, gdy braknie dowodów archiwalnych. To też nie ujmując wysokich zasług pracy p. Hendla, pozwolimy sobie dopełnić ją w tych kierunkach, w celu zdobycia odpowiedzi na pytanie, czem zabytek mógł być w chwili pierwotnej — zostawiając na boku, czem się później stał. W końcu XIV wieku stanęła na gruncie zakupionym od kościoła Panny Maryi kaplica św. Barbary, na cmentarzu, w układzie hallowym z rzędem filarów gotyckich na osi środkowej. Szczegóły o tej budowie przynoszą nam akta miejskie XIV w., publikowane przez Piekosińskiego. Zdaje się, że dopiero w XVII wieku wnętrze kościoła, wówczas jezuickiego, utraciło zupełnie swój gotycyzm we wnętrzu, stając się salą beczkowo z lunetami zasklepioną, z przybudowaniem półkolnie miejscem na ołtarz wielki. Ślad dawnej hallowej budowy pozostał widocznym w szkarpie u facyaty ceglanej kościoła, silnie pośrodkiem występującej, jako opory sklepień układu dwunawowego. Z narożnika też facyaty, od strony kościoła Panny Maryi, występuje skosem pod 45° inna szkarpa gotycka; odległość ze ściany kościelnej między temi przyporami nie wynosi więcej nad pięć metrów i jest przerwana otworem jedyne go wejścia do kościoła św. Barbary. Wskutek położenia względem siebie obu szkarp, plac pod mniemaną kaplicę zmarłych p. Hendla, jest zbyt nieregularnym, aby go obierał z własnej woli architekt średniowieczny, celem zyskania regularnej zamkniętej przestrzeni o przeznaczeniu dla kultu. Zrozumieć łatwo, że obranie tego a nie innego miejsca pod budynek wymagane było programem, żądającym, aby rachował się bezpośrednio z wejściem do kościoła, a więc aby wchodzącym wewnątrz edykułu wpadało pod oko. Gdyby tego warunku program nie dyktował, toć przecież znalazłoby się miejsce dogodniejsze, regularniejsze dla postawienia budynku, choćby po drugiej stronie środkowej szkarpy. Cóż kiedy wchodzący do kościoła nie spotkałby się z wnętrzem naszej przybudowy, jak leżało w programie. Innym warunkiem była przeźroczystość wnętrza przybudowy, od zewnątrz arkadowaniem zyskana z parapetem od dołu, aby bronić dostępu do części edykułu bez parapetu, aby tworzyć otwartą sień, raczej kruchtę wiodącą do kościoła. W zamiarze pierwotnym, dyktowanym programem budowy, nie było mowy o zamkniętej przestrzeni wnętrza, z sieni wprowadzającej do kościoła przedstawiało się wnętrze nie przerwane, jak dziś, przemurowaniem, ale zupełnie otwarte. Wszakże autor rozprawy sam przyznaje, że zamurowanie ścianką przestrzeni edykułu pochodzi z czasów późniejszych, w których wyrabano bez względu na styl otwór w parapecie, aby utworzyć wejście do stworzonej zamurowaniem za-

mkniętej teraz przestrzeni dla pomieszczenia ołtarza. Godzimy się z p. Hendlem, że dzisiejsza menza jest przynależną pierwotnej budowie, ale nie godzimy się, by owa menza w założeniu swem była i należała do ołtarza. Sprzeciwia się temu jej odsunięcie od ściany, brak dostępu z boku dla ministranta, filunek gładki od strony sionki, skoro menzy bywają w XV wieku ozdobione tarczami herbami fundatorów, a co przede wszystkim, że występuje aż do sionki tak, że ministrant musiałby się tu znaleźć. Czyż można przypuścić, aby dyktujący program budynku nie przewidzieli, iżby obok odprawiającego na tej menzie mszę św. kapłana, przesuwali się tłumy wchodzących i wychodzących z kościoła św. Barbary. Zrobiono też rozumnie, zamykając ścianą miejsce ołtarza od strony kruchty kościelnej w czasie, gdy edykuł pierwsze przeznaczenie utracił. Gdyby podstawa nasza była menzą — byłaby krótszą, przysuniętą do ściany, a przez to zyskałoby się miejsce na próg przed ołtarzem konieczny, a miejsce na obraz lub rzeźbę znalazłoby się w wykutej w ścianie niszy. Menza mniemana, niemal w pośrodku przestrzeni stojąca, jest rzeczywiście podstawą stałą, pod coś mającego chwilowo być wystawionem na widok publiczny, dla pobożnych wchodzących do kościoła. Wymagania te programu budowy rozwiązał w kierunku piękna, mimo trudnych warunków miejscowych, architekt XV stulecia. Dla zewnątrz ozdobnego poświęcił wnętrze, które jest prostem, bez ozdób, z natury nieregularnem, w układzie planu. Piękność od zewnątrz uzyskał załamaniem facyatki w trzy ściany arkadowane, z których dwie mają dołem ujęcie wysokim parapetem. Środkowa arkada, równoległa od facyaty kościoła, występująca naprzód poprzedzając boczne kościelne, odpowiada przestrzeni wewnętrznej wspomnianą podstawą. Przedmiot na niej ustawiony mogły oglądać tłumy z cmentarza i kruchty.

Jeżeli program budowy przemawia przeciw myśli, iżby edykuł był kaplicą żałobną, jak chce p. Hendel, to potwierdzenie znajdujemy w symbolice rzeźb dotąd tu zachowanych. W przestrzeni, w której widzi on menzę ołtarzową i kaplicę zmarłych, spotykamy na zworniku sklepienia trupa głowę z kośćmi, a na krokstynach gryzące się gady, rodzaj jaszczurek (z rzeźbą na kamienicy Fuchsa w Rynku najmniej niemające związku), od zewnątrz zaś tu i owdzie mieszczą się myszy i żaby. Klucz sklepienny gotyckich kaplic i kościołów, w sąsiedztwie wielkiego ołtarza, nosi zwykle godło odpowiednie wezwaniu, pod którym stanęły. Tak u Bożego Ciała jest wyrzeźbionym kielich; u Panny Maryi jej Imię; w kościółku św. Jana w Bogoryi nad Wisłą głowa tego świętego na misie; tak i na wielu innych miejscach. Czy trupia głowa i kości mogą oznaczać wezwanie kiedykolwiek budynku kościelnego, pod którym stanąć musiał, jeżeli kultowi służyć miał? Nie — ale razem z gadami, myszami i żabami oznacza znikomość ciała, siły destrukcyjne panujące na cmentarzach, niestojące z kultem religijnym w związku. Kaplice żałobne stają pod wezwaniem św. Barbary, Chrystusa miłosiernego, a odpowiadają im w rzeźbach lub malowaniach sceny,

odnośnie do sądu ostatecznego, lub historii młodych panien, jak w Łądzie — na zworniku występowałaby postać Chrystusa jako sędziego, siedzącego na tęczy lub coś podobnego. Iżby trupia głowa z kośćmi miała być »oznaką modlitwy za zmarłych«, nie znajdzie się nigdzie dowodu, jest ona symbolem »znikomości świata«. Jakże inaczej mówią symbole wyrzeźbione w części kruchtowej edykułu, wiodącej do kościoła św. Barbary, — są one w bezpośrednim związku z kultem. A więc Baranek Boży — symbol odkupienia przez Zbawcę świata; tarczę z tą rzeźbą podtrzymują lwy, symbol siły. Odkupienie przez mękę Chrystusa, więc godła jej wyrzeźbione na zworniku na tarczy, podtrzymywanej przez anioły ubrane w komże, które p. Hendel uważa za strój bracki. Tyle tak ważnych dowodów wysnutych z programu, wedle którego stanął średniowieczny budynek obok języka symbolów, zapisującego charakter cmentarzy zażytku, powinno przekonać autora rozprawy, że myśl o kostnicy nie jest »urojeniem«, o które posądza przeciwnika. Być może, że w pierwotnem założeniu nie była może tem, co na zachodzie, to jest zbiornikiem kości odnajdywanych na cmentarzu przy kopaniu nowych grobów, ale kostnicą w znaczeniu, które się do ostatnich czasów dochowało przy cmentarzach farnych krakowskich kościołów. W badaniach nad przeznaczeniem budynku średniowiecznego nie godzi się pomijać obyczajów miejscowych, istniejących lub w tradycji będących. W Krakowie jeszcze do niedawna istniały przy kościołach farnych i istnieją dotąd tak zwane kostnice. Składano do nich ciała zmarłych nagle osób nieznanych, aby je bliżsi rozpoznawali, do kogo należą, lub ubóstwa, które przed pogrzebaniem tu oczekiwało przeznaczonego terminu. Na wzniesieniu stała otwarta trumna, obok gorzało świec parę i leżała tacka, na którą odwieżdżający rzucali skromną jałmużnę. Ten obyczaj zdawał się być bardzo dawnym, przypominającym średniowiecze. Za taką też kostnicę mam nasz edykuł, wszystko się na to składa, i miejsce obok wejścia do kaplicy św. Barbary patronki szczęśliwej śmierci, ta skromność wnętrza edykułu, a otworzystość i takie urządzenie podstawy pośrodku stojącej, że niosący na ramionach trumnę, łatwo wcisnąć się mogli do wnętrza i ustawić ją na postumencie, wycofując się następnie do sionki. Inna rzecz, że przybudowa to znaczenie kostnicy straciła na początku XVI stulecia, gdy brakło miejsca w kościele Panny Maryi na fundacye nowych altarzy, a tutaj zaprowadzono nową, — niemniej jednak za dawną kostnicę badacz uważać ją powinien, skoro na nią wybudowaną była. Nie stała się jednak kaplicą, jak chce p. Hendel, ale ołtarzem, i tak ją nazywają wizyty biskupie, stare opisy miasta i inwentarze kościoła. Edycja Pruszcza z r. 1650 ma te słowa: »Trzydziesty piąty Ołtarz kamienny na cmyntarzu przy kościele św. Barbary Ogrodziec zwany«, zaś wizyta Jerzego Radziwiłła, bisk. krak. z r. 1599, o tej budowie mówi: *altare hoc in coemeterio ad parietem Capellae Sanc. Barbarae situm in Horto vocatum propter figuras lapideas orationem domini in horto exprimentes. Altare hoc in loco ventoso constitu-*

tum est. Niema więc podstawy do użycia dla przybudowy nazwy kaplicy, ale co najwięcej ołtarza Ogrojca. Wszakże gdyby ten dowód co do nazwy nie istniał, toć sama logika nakazuje nie nazywać naszego edykułu kaplicą zmarłych, skoro nią jest wielki kościół św. Barbary, zbudowany na cmentarzu maryackim.

I jeszcze słowo jedno. Nazywa lud Ogrojem przestrzeń w tyle wielkiego ołtarza kościoła i kaplicy na zewnątrz, między szkarpami, z umieszczonym tutaj wizerunkiem ukrzyżowanego Pana Jezusa lub modlitwy Chrystusa w Ogroju. Zamknięta balustradą, z daszkiem w górę chroniącym od deszczu, czasami nawet posiada menzę ołtarzową. W kościele św. Katarzyny płaskorzeźba Chrystusa w Ogroju przeniesioną została ze ściany poza wielkim Ołtarzem. Jeżeli kasowano Ogrojec taki przez zabudowanie tyłu kościoła, przenoszono go, jak w kościele na Piasku, na inne miejsce. W obu kościołach cmentarza Panny Maryi musiały istnieć takie Ogroje, skasowano je, a sądzę z rozmiarów i rodzaju rzeźby, pomieszczonej obecnie w nowej przybudowie, że pochodzi ona z tego rodzaju Ogrojca jednego z kościołów, przeniesiona tutaj w początkach XV wieku. Rzeźba Ogrojca, Wita Stwosza, na jednej z kamienie cmentarza istniejąca, należeć mogła do drugiego Ogrojca kościelnego. To zapatrywać naszych co do przeznaczenia pierwotnego budynku nie zmienia — był on budowanym na pomieszczenie chwilowo zwłok ludzkich. Zasługą p. Hendla pozostanie odszukanie na zabytku naszym drobnego szczegółu, wyświecającego fundatora. Jest nim wyrzeźbiony na małej tarczy herb Nowina w zwarcu się łuków arkady północnej. Szkoda, że górną część ma wykruszoną, mogły tu być akcesoryja interesujące, infula lub noga uzbrojona Złotogoleńczyka. Herbem tym pieczętowała się, wedle Paprockiego, rodzina Szworców, którzy się później przewali Czernemi. Był to ród szlachecki w usługach miasta Krakowa w XV stuleciu, ród bogaty żupników wielickich jeszcze za Jagiełły. Jerzego Szworca spotykamy 1419 rajcą. Z kościołem Panny Maryi mają Szworcowie stosunki wczesne. Jeden z nich buduje przy kościele własną kaplicę Najświęt. Sakramentu (obecnie Przemienienia Pańskiego), z przywilejem papieża Feliksa V z r. 1441 na procesye trzy razy do roku po kościele lub cmentarzu. Tegoż imienia jest archiprezbiter kościoła, zwany Szworcjurge, zmarły w r. 1490, który uzyskał od Sykstusa IV roku 1483 prawo używania pontyfikaliów. Za jego czasów stanął ołtarz Wita Stwosza; przypuszczamy, że równie wtedy bliski temu stylem nasz Ogrojec stanął może w części jego kosztem. Świadczy herb jego tutaj pomieszczony. Edykuł jest własnością Szworców, skoro Adam Szworec, rajca krakowski, zamienia starą kostnicę w ołtarz Ogrojca, zatwierdzony przez biskupa Jana Konarskiego 1516 roku; gdyby rodzina nie posiadała prawa własności, nasz rajca nie mógłby tutaj rozporządzać się. Co znaczy godło królewskie, orzeł wykuty na tarczy u wejścia, podtrzymywanej przez anioła, domysleć się łatwo. Do ufundowania kostnicy potrzeba było zgody trzech czynników: archipresbitera, jako gospodarza cmentarza, Rady

miasta, jako kollatorów kościoła św. Barbary i zdaje się, nie wiem jednak powodu, może dla kollatorstwa Panny Maryi, dworu królewskiego. Dwór i archipresbyter, prawdopodobnie główny fundator, zaznaczyli się herbami, domyślam się, że herb miasta znalazłby się był powinien na miejscu zaginionej rzeźby zwornika arkady głównej przybudowy.

Rozszerzyliśmy się nieco za wiele zdając sprawę z pracy p. Hendla, ale zasługiwała ona na to ze wszech miar. Jeżeli nie jesteśmy zupełnie w zgodzie z nadanym jej tytułem kaplicy zmarłych, to godzimy się w tem, że pierwotna kostnica, pochodząca z drugiej połowy XV wieku, straciła przeznaczenie w pierwszych latach XVI stulecia i stała się miejscem na ołtarz, zwany Ogrojcem, z przeprowadzeniem zmian w budynku pierwotnym. Praca nie przedstawia być ważnym, dobrze opracowanym przyczynkiem do dziejów budownictwa i rzeźby w Polsce średniowiecznej.

WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ.

Lutsch Hans: Die Kunstdenkmäler des Reg.-Bezirks Oppeln, II Hälfte. Breslau 1894, str. 184 do 444.

Autor zeszytem tym zamyka inwentaryzację zabytków sztuki prowincyi śląskiej, objętą zapowiedzianymi czterema tomami, dotąd wydanymi. Ostatni tom V ma pomieścić dodatki, sprostowania i indeksa. Osobno wyjdzie atlas z ilustracyami, systematycznie ułożony staraniem Muzeum starożytności śląskich w Wrocławiu. Jak poprzednie zeszyty, ten ostatni opracowany jest sumiennie, a budzi interes naszych badaczy tem, że obejmuje okrąg z przeważną ludnością polską, sąsiadujący z Królestwem polskim i Austryą. Dla wyświecenia niejednej kwestyi, w sprawie zabytków Królestwa i Galicyi, możemy dziś sięgnąć śmiało do wskazówek zawartych w inwentaryzacyi, pomieszczonej w naszym zeszycie. Okolice te Śląska, mało dotąd przez historyków sztuki znane, przedstawiały się mglisto, zdawało się, że stare cysterskie klasztory, posiadłości tynieckie i staniąteckie zaznaczają się zabytkami architektury sięgającymi w odległe średniowiecze, że pobożność ludu zostawi skarby sztuki w kościołach, — rzeczywistość, wedle ostatniej inwentaryzacyi, daje nam obraz dość smutny. Murowane kościoły są nieliczne, nie sięgają po za wiek XV, a przeważnie wszystkie miejskie są drewniane w systemie blokhausowym. Ta architektura drewniana jest właściwą elementowi polskiemu i przedstawia się dobrze dochowanymi licznymi zabytkami w otoczeniu roślinności. Autor podnosi wysoką malowniczość takich kościołów i zasługi architektoniczne. Wiele z nich zachowało wewnątrz polichromowane z dość wczesnej epoki, pięknie rzeźbione tęczce i fragmenta rzeźbionych i malowanych tryptyków z końca XV i początku XVI stulecia, ciekawe paramenta z użyciem haftu figuralnego, a przede wszystkim hafty na płótnie,

wyrób ludu śląskiego. Dla dziejów przemysłu artystycznego na górnym Śląsku znajdują się w tych kościółkach liczne wzory, dotąd niespożytkowane. Autor notuje skrzętnie napisy na dzwonach kościelnych, przedmioty skromnych skarbców i nagrobki z napisami czeskimi. Zaciekawia nas opis środkowej części tryptyku niegdyś w kościele farnym w Bierdzan w okręgu opolskim będącego, któremu p. Lutsch przyznaje charakter słowiański, a ubiory polskie w postaciach. Jedyny to miał być tego rodzaju ołtarz na Śląsku, świadczący o wpływach kultury polskiej w początkach XVI stulecia. Autor jest tak skrupulatny w notowaniu zabytków, że nie opuszcza i figur przydrożnych, kaplic cmentarnych i t. p. objawów ludowej sztuki. W kościołach murowanych miast górnośląskich przeważa cegła lub dziki kamień, najstarsze z nich odnieść wypada do XV wieku. Autor wybornie określa ich cechy charakterystyczne w artyzmie, zmyślność w konstrukcyjnym względzie. I szczegółowo bada w nich nagrobki, jak Piastów w Opolu, przedmioty złotnictwa i ślusarstwa, paramenta, drewniane sprzęty i t. p. Reszt tryptyków rzeźbionych znajdzie się tu mnóstwo; szkoda, że autor nie jest dość obeznany z ikonografią kościelną i niezawsze dość szczęśliwie oznacza postacie święte. Zato wybornie opisuje zabytki złotnictwa kościelnego, z którymi się spotyka, nie powiem, żeby dość często, zważając na pobożność ludu, wzbudzającą ofiarność dla kościołów. Miasta tej części obwodu rządowego opolskiego, którą obejmuje druga połowa książki p. Lutscha, dalekiemi są od posiadania zabytków, jak w pierwszej. Odznaczają się tu nieco Opole, Raciborz-Falkenberg swymi kościołami, zabytkami przemysłu artystycznego. Autor zaznacza tutaj ważniejsze artyzmem kamienice miejskie, ratusze i wykazuje przedmioty przechowywane w cechach. Ruiny zamków nie budzą wielkiego interesu, zato interesującami są fortyfikacye miast i miasteczek, dochowane w resztach. Końcowe karty inwentaryzacyi odnoszą się do księstw pogranicznych, Bytomia i Pszczyzny. Oczekujemy ogłoszenia upragnionego atlasu z reprodukcjami zabytków; — tekst rysunków nie posiada.

WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ.

Stein Henri: Un artiste français en Po-logne au seizième siècle. Contribution a l'histoire des émaux de Limoges. Paris, 1893, 8^o str. 15.

Artystą francuskim w Polsce, o którym autor pisze w wymienionej pracy, ma być Pierre Reymond, osobistość wśród artystów XVI w. jedna z najwybitniejszych. Pochodził z Limoges, gdzie on i jego rodzina piastowali wysokie miejskie urzędy. Pozostała po nim znaczna liczba znakomitych emalii; najstarsza z oznaczonych co do czasu wykonania datuje z r. 1534. Umarł około r. 1584.

Czy wybitny ten artysta był w Polsce, czy tu pracował? Oto zagadnienie, które autor usiłował rozstrzygnąć.

W pracy swojej *Emalierstwo krakowskie w XVI i XVII w.* (*Sprawozdania komisji do badania hist. szt. Akad. Um. t. IV, str. 55—63*) zwrócił p. Lepszy uwagę na tak zwaną w XVII w. a zapewne i wcześniej w zakresie emalierskim »francuską robotę«, którą u nas wyrabiano. Była to limuzyńska emalia. Przywieziona przez Francuzów za Zygmunta Augusta do Polski, weszła w modę i w powszechne użycie. Każdy nieledwie inwentarz klejnotów z XVI i XVII w. wymienia wyroby powleczone »szmelcem« t. j. ową właśnie emalią.

P. Lepszy wydobył nadto z archiwów kilka nazwisk złotników francuskich w Polsce pracujących, wśród nich nazwisko »Peter Remi«.

Ten Piotr Remi, którego nawet własny podpis w aktach się dochował, odgrywa wśród złotników wcale nieposlednią rolę. Zaznaczył on swą u nas działalność w aktach z lat 1563, 1565, 1567, 1569, 1572, 1574, oraz 1576, na roku 1578 kończą się wogóle akta służące za źródło w tej sprawie. Widocznie przebywał u nas, co najmniej w latach 1563—1576. Ze był francuskiego pochodzenia, nie ulega wątpliwości; akta zowią go wyraźnie: »panem Piotrem Francuzem«.

Ponieważ działalność Piotra Remi przypada na czas, w którym żył i głośne swe wyroby wykonywał słynny Pierre Reymond, p. Lepszy postawił tylko problem: czy wśród ogromnej liczby wyrobów temu ostatniemu przypisywanych, oznaczonych literami P. R., dwojakiej, jak twierdzą znawcy, jakości, a więc widocznie nie z ręki jednego artysty, niema właśnie wyrobów Piotra Remi, który może dla zbytu, oznaczał je monogramem swoim, lecz zarazem będącym cyfrą Piotra Reymond? Na tem postawieniu kwestyi p. Lepszy poprzestał.

Przeczytawszy te rezultaty badań p. Lepszego, p. Stein, korespondent komisji Towarzystwa Sztuk Pięknych w Paryżu, postawił i rozwinął w omawianej swej pracy hipotezę, że Piotr Remi, to Pierre Reymond! Znakomity artysta, zdaniem jego, był u nas i wśród nas tworzył swoje wyroby. Wyczytawszy w rozprawie p. Lepszego wiadomość, że w Gabinetie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i w muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie są emalie, oznaczone literami P. R., przypuszcza, że to pozostałość po artyście i wyroby naszego kraju!

Nie przekonał nas jednak p. Stein zgola. Zważmy tylko jego rozumowanie! Z licznych dzieł francuskiego artysty rozrzuconych po Niemczech wnosi, że z Niemcami Pierre Reymond miał liczne i ciągle stosunki, że nawet przebywał u nich do r. 1563. Skoro już znalazł się w Niemczech, łatwo mu było przyjechać stamtąd do Polski, to też wstąpił do Krakowa i mieszkał tu od r. 1563—1576.

Że zaś w aktach zapisywano go i sam się podpisywał nie Reymond, ale Remi, a więc nazwiskiem zmienionem, co sam autor przyznaje, aż do niepoznania, objaśnia i tłumaczy p. Stein bez trudu. Nazwiska, powiada, zmieniały się przez zlatynizowanie powszechnie w w. XVI. Wreszcie nie znamy emaliera francuskiego Remi, tylko Reymond, zresztą artysta podpisywał się rozmaicie: Remon, Raymon, Rexman, Reyman, Rexmon. Wogóle uważa autor różnicę nazwisk za mało znaczącą, aby zdołała obalić jego hipotezę. Dwa dzieła znajdujące się w Krakowie, oznaczone monogramem P. R., stwierdzają zdaniem autora ją zupełnie. Jeden fakt tylko staje mu na przeszkodzie. Oto Pierre Reymond znany jest w Limoges od r. 1530 do 1584, a obecność jego zaznaczyła się tam w latach 1555, 1556, 1557, 1566, 1567, 1575, 1581. Sam p. Stein wyznaje, że nie podobna pogodzić jego bytności w Polsce, a przed tem w Niemczech w latach 1558 do 1574, jednak chciał rozwiązać ten węzeł przecięciem. Czyż w rodzinie Reymond, pyta, nie mogło ich istnieć dwóch imieniem Pierre? Wszak ojciec mógł mieć syna, a coś pospolitszego, jak to, że syn otrzymuje imię ojca? Autor sądzi, że ojciec opuścił Limoges około r. 1553 *pour donner libre cours à son humeur aventureuse*, albo powołany przez wielbicieli swego talentu, poczem przybył do Niemiec, a w końcu do Polski, gdzie umarł po długoletniej artystycznej działalności. Tymczasem syn, Piotr Reymond, *junior*, pracował w Limoges, on to właśnie, a nie ojciec, piastował godności miejskie i wogóle wszystkie zapiski o nim odnoszą się po wyjeździe ojca do syna, a wykonywał równie znakomite wyroby, jak ojciec, tylko nieco odmiennie, stąd różnica w wyrobach monogramem P. R. oznaczonych.

Całą tę fantastyczną hipotezę stara się autor poprzeć analizą, którą streszczać uważamy za rzecz zbyteczną, skoro w założeniu rozprawa jest błędną i nie przekonywa wcale.

Błędy w rozumowaniu wykazać nie trudno. Hipotezę spowodowało rzekome podobieństwo nazwisk Pierre Reymond i Piotr Remi. To podwalina, na której autor budował wszystkie wnioski. Prawdą jest, że nazwiska w XVI w. podlegają różnym modyfikacyom, ale te modyfikacje odbywały się według pewnych językowych prawideł, które spostrzedz łatwo. N. p. każdy przyzna, że Reyman, a Raymon, Remon, to jedno i to samo nazwisko odmiennie pisane, zaś Rexman, Rexmon to zlatynizowanie widocznie słowa Reymond, bo dźwięk *x* tłumaczyć należy zlatynizowaniem lub raczej ulubioną i powszechną u Francuzów w XVI w. restytucją łacińskich form, a w naszym przypadku taką restytucją pierwszej części złożonego, czy też poczuwanego jako złożony, wyrazu Rey-mond, t. j. rey, dzisiaj roi, na łacińskie rex, stąd Rex-mon, ale jakaż jest różnica między temi wszystkimi formami a formą w aktach krakowskich: Remi! Jak taką zmianę wytłumaczyć!?

Wreszcie Reymond to jest niewątpliwie imię własne, które stało się nazwiskiem, a znaczy tyle, co nasze Rajmund, Remi zaś

równie niezależne od pierwszego imię własne, u nas znane w formie łacińskiej spolonizowanej: Remigiusz. Oba więc imiona istnieją obok siebie i nie z sobą wspólnego nie mają.

Nie można także żadną miarą przypuścić, aby dźwięk Reymond w języku polskim takiej uległ zmianie. Przemiana taka fonetycznie wytłómaczyć się nie da. Że z nazwiska, które p. Lepszy podaje, a za nim p. Stein, *Chef-de-ville* powstało polskie Szewdwil, czy Szewdwil, to jasne, ale jakim sposobem Reymond przekształciłby się mogło na Remi, to niepojęte! Zresztą sam artysta podpisał się czysto francuskim niewątpliwie brzmieniem: Remi, które, jak wskazaliśmy, jest imieniem własnem we Francyi.

Niczego nie popiera dowód, że nieznany jest emalier nazwiskiem Remi, ale tylko Reymond. W rozprawie p. Lepszego czytamy równie po raz pierwszy o kilku innych nieznanych francuskich złotnikach, bawiących w Polsce.

Wkońcu te dwa zabytki, rzekomo pozostałość po Pierre Reymond, jako Piotrze Remi bawiącym u nas, także niczego nie dowodzą. Jeden z nich (dwie solniczki w Gabinetie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego) mógł być sprowadzonym z zagranicy, a drugi (dwa półmiski w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie) kupiono w Paryżu, skąd dostał się do Krakowa.

Wobec tych wszystkich uwag, czy potrzeba zbijać pytanie, dlaczego spotykamy równocześnie w Limoge i w Krakowie Piotra Reymond?

W pracy swej chciał p. Stein przyswoić literaturze francuskiej rezultaty naszych badań, bo jak powiada, wydrukowane w okolicy dalekiej i pisane w języku powszechnie we Francyi nieznanym nie zwróciły na siebie uwagi. Pod tym względem praca ta przynosi dla Francuzów rzeczy o tyle ciekawe i nowe, o ile jest tłómaczeniem, prawie dosłownem, cennej pracy p. Lepszego; zresztą wszystko w niej jest błędne i dziwnie nieścisłe i niemethodyczne. Do historii naszej kultury tem samem badacz nie znajdzie w niej żadnego nawet nowego szczegółu, żadnej nowej myśli lub spostrzeżenia.

FELIKS KOPERA.

Sokołowski Maryan: Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki. Katedra płocka — Pieczęć arcybiskupia — Nagrobek. Kraków 1896. Osobne odbicie z VI tomu Sprawozdań komisji do badania hist. sztuki w Polsce (zesz. I od str. 42 do 49). Nakładem autora, str. 28, 2 ryciny w 8°.

W roku 1527 został Andrzej Krzycki biskupem plockim i w maju 1530 r. pisał do swego wuja Tomickiego, że piorun kościół katedralny w Płocku zniszczył i rozebrać go będzie potrzeba. W następnym też roku zawarł kontrakt o wzniesienie z fundamentów nowego kościoła na innem miejscu z Bernardem de Gianotis,

i wnet, bo w listopadzie 1532 r., założenie fundamentów było już dokonaniem. Tymczasem dalszej budowie, obliczonej na 10.000 zł., stanął na przeszkodzie brak funduszków, a postąpienie Krzyckiego na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską udaremniło do reszty całe przedsięwzięcie, wskutek czego fundamenty i nagromadzone materiały prawdopodobnie rozebrano, a starą spaloną katedrę odrestaurował w lat dwadzieścia biskup Noskowski.

Zamiar budowy, rozpoczętej z takim zakrojem, należy do rysów znamienitych »tego humanisty na tronie biskupim«.

Dalszy ku temu rys charakterystyczny odnajdzie się w innym zabytku, mianowicie w pieczęci arcybiskupiej Krzyckiego z r. 1536, będącej »najpiękniejszym tego rodzaju zabytkiem u nas«. Pieczęć »jest małym arcydziełem złotniczej roboty«, a wykonawcą jej był, zdaniem prof. Sokołowskiego, bez wątpienia jeden z Włochów zajętych w służbie królewskiej i żeby nie różnica dat, możnaby przypuścić, że Jacoppo Caraglio, ale ten przybył do Polski dopiero 1539 r. Wzorem dla niej stała się pieczęć arcybisk. Jana Łaskiego, której typ gotycki zdaje się po raz pierwszy na pieczęciach biskupich zamienia się na renesansowy. Dodajmy od siebie, że będzie ona prawdopodobnie pochodziła z r. 1512, kiedy tytuł *legatus natus* zaczął zdobić i pieczęć arcybiskupią.

W roku 1537 zmarł Krzycki, a wykonawcy ostatniej woli uwiecznili pamięć jego w katedrze gnieźnieńskiej pomnikiem, którego wizerunek i opis szczegółowy czytamy w pracy sz. autora. Postać Krzyckiego wykonana w czerwonym marmurze »śpi snem głębokim i ciężkim«. Artysta stworzył »typ, pełen prawdy, humanisty, człowieka, który cenił nie tylko życie, ale i użycie, a nawet nie gardził nadużyciem, ale przy wszystkich wielkich przymiotach tego dzieła, brak w niem stylu, czegoś podnioslejszego, brak znamienia o szerszym zakroju«.

Cała głębia niszy wypełniona płaskorzeźbą Madonny z Dzieciątkiem. Porównując jej delikatny urok z realizmem figury Krzyckiego, możnaby myśleć, że wyszła z pod dłuta innego artysty, — tak jednak nie jest.

Ze względu, że płaskorzeźba jest odlewem, lub prawdopodobniej rodzajem stiuku, sz. autor czyni naukowy, bardzo ciekawy, ekskurs na temat odlewów od końca *trecento*, następnie sądząc, że twarz Krzyckiego wzorowaną była według maski pośmiertnej, daje nam interesujący pogląd na zwyczaj zdejmowania maski ze zmarłych.

Charakter grobowca i jego znamienne cechy wskazują na dłuto rzeźbiarza, pochodzącego z Florencyi, a przynajmniej z Toskanii, i na podstawie stosunkowej nikłości kształtów i ostrożności w modelowaniu form a pewnej drobnostkowości we wrażeniu ogółu nasuwa się sz. autorowi myśl, czy rzeźbiarz nie przechodził szkoły złotniczej, zanim się poświęcił rzeźbie w kamieniu?

Prof. Sokołowskiego uderza następnie pewne pokrewieństwo z pomnikiem bisk. Chojeńskiego († 1538) w katedrze krak., wre-

szcie dowodzi wymownie, że pomnik Krzyckiego stał dawniej gdzieindziej, a przy przenoszeniu kilkakrotnie został uszkodzony i zredukowany do obecnego stanu.

»Przy pierwotnym cokole i tumbie, przy pięknych architektonicznych ramach, przy polichromii płaskorzeźby i czerwonym marmurze, na właściwym miejscu i we właściwym oświetleniu, pomnik musiał należeć do najpiękniejszych, a w każdym razie do najbardziej barwnych i świetnych pomników tego rodzaju, jakie nam złoty wiek pozostawił«.

Wszystkie trzy artystyczne pomniki, omówione przez prof. M. Sokołowskiego, a splecione z pamięcią imienia polskiego humanisty, miały włoski początek: Włoch budował mu katedrę, Włoch rytował pieczęć i Włoch nareszcie wykonał grobowiec.

Oto treść i doniosłe wyniki drobnej rozprawy.

LEONARD LEPSZY.

Windakiewicz St.: Mikołaj Rej z Nagłowic. Kraków 1895. Nakładem autora, str. II i 150 mał. 8°.

Pan Windakiewicz chciał »przedstawić Reja w kilku najbardziej interesujących zdjęciach i czytelnika spoufalić z poetą o tyle, żeby przeczytawszy książkę, mógł z korzyścią i przyjemnością przeczytać samego autora«. Omawia więc p. W. życie, usposobienie, ideał etyczny, tendencję literacką, talent, język i styl Reja i stwarza, na podobieństwo znanego zbiorowego wydawnictwa francuskiego, *Les grands écrivains français*, pierwszy wizerunek przyszłej galeryi pisarzy polskich, czytamy przynajmniej na okładce książki: *Wielcy pisarze polscy*. Różni się jednak praca jego od francuskiej tem, że francuska oparta na licznych a głębokich studyach, własnych i obcych, dawnych i świeżych, daje zdjęcia wierne; fizyognomie literackie występują plastycznie i oświecone trafnie, natomiast rysy Reja w wizerunku p. Windakiewicza nieraz chwiejne lub mylne; światło jednostronne i nieco fantastyczne; brak wreszcie tła należytego. Mimo to — portret ciekawy i nie wahamy się wyznać, że w szeregu nader nielicznych prac o Reju, przyczynek p. Windakiewicza, napisany żywo a barwnie, zdoła wzbudzić zajęcie w szerszych kołach tak dla samego Reja jak dla starszej literatury polskiej wogóle; że, innemi słowami, zadaniu spopularyzowania ciekawej postaci literackiej, autor sprostał zupełnie.

Badań naukowej wartości nad Rejem było dotąd nadzwyczaj mało: mamy tylko krótkie porównanie *Wizerunku* ze *Zodyakiem* Palingeniusza, studia nad *Józefem*, nad *Zwierzyńcem*, nad Rejem politykiem; dalej przedruki, nieraz liche, szczególnie jeśli wydawca języka Rejowego nie rozumiał; wreszcie wypisy z ksiąg sądowych, które tylko o Reju posesyonacie i Reju procesowiczu mówią, a o Reju autorze naturalnie milczą. Najważniejszych pytań dotąd ani nie poruszono, n. p. o Reju jako pisarzu protestanckim, o *Żywocie* i źródłach jego i i.

Braku tego prac przygotowawczych p. Windakiewicz własną pracą, ani zamierzał, ani mógł zastąpić; wynikają zaś z tego braku ciągle nieporozumienia. Np. uważa p. W. *Historję prawdziwą w Landzie* (z r. 1568) za dzieło Reja i nieraz korzysta z niej w tej myśli; tymczasem dzieło to wcale nie jest Reja. W *Kwartalniku* (1891, str. 393) wypowiedzieliśmy już wątpliwości co do mniemania autorstwa Rejowego, o jakim sumienny biograf, Trzycieski, nic nie wie; powtarzamy, że w ustach zamożnego szlachcica, o wyrobionem stanowisku i rozgłośniej sławie, stojącego już u samego kresu życia, nie mają sensu należytego niektóre wiersze *Historyi*, np. w. 1424 do 1430, gdzie mowa o tymczasowem »partaniu«:

Aż zasię Pan Bóg poda kiedy takiej drogi,
 Że jeszcze k chwale Jego człowieczek ubogi
 Będę mógł być potargnion za przejrzeniem Jego;
 A na ten czas, gdy mną, tak jako chce, szafuje,
 Niechajżeć, jak raczy, drogi me sprawuje...
 A nacz mię przejrzał, iście tego nie zinaczy.

Lecz *Historja w Landzie* ciekawą jest skądinąd: jest to niemal jedyny dotykany ślad wpływu poetyckiego Reja; *Historja* pisana rzeczywiście stylem Rejowym, (ale najgorszym, okropnie rozwlekłym, powtarzając się ciągle i kręcąc niby w kółku, por. np. ustęp o chciwości, w. 1051—1126, i i.), co też mylnie mniemanie o Reju jako autorze jej wywołać mogło. Nadmieniamy, że podobne naśladownictwo Reja przedstawia *Panosza* Paprockiego, wzorowany na drugiej części *Zwierzynca*, dalej przeróbka *Wizerunku* (pieśń VII, w. 1—162), jaką przechowały księgi rachunkowe Łukasza Drewna, burmistrza powiatowego warszawskiego r. 1624 (por. *Bibliotekę warszawską*, 1852, III 234 i nast.). O Reju pocie zapomniano zresztą wcześniej, nawet u spółwierców zaćmił go zupełnie Jan Kochanowski; świadczy o tem wyraźnie już w r. 1564 autor *Froteusa*, Kalwin jak Rej, w *Zamknieniu do poetów* wyznając, że »przed nimi (t. j. Rejem i Trzycieskim) idzie Kochanowski«; zapomniano nawet o *Zwierzyncu* i jego *Fraszках*, podczas gdy *Fraszki*, nie tylko Kochanowskiego, ale nawet takiego Jagodyńskiego, późniejsi, np. W. Potocki, znali i naśladowali; w siedemnastym wieku Aryanin, Zbigniew Morsztyn, umiał o nim już tylko powiedzieć: za czasów nieboszczyka starego Reja, kiedy »Panie stary porzuć czary« uszło za największe *acumen*. (*Przestroga do Muzy domowej*). Głębszy wpływ wywarł Rej prozaik, lecz znowu nie najcenniejszem swem dziełem, *Żywotem*, przedrukowanem jedyny raz aż po czterdziestu latach, i niecytowanem, ile wiemy, nigdy¹⁾, tylko *Postylą*, wyda-

¹⁾ Nawet Szymon Budny (O urzędzie miecza 1581 r.), wskazując co do obowiązków króla, zwierzchności itd. na dzieła dawniejsze i nowsze, wymienia Roterodama, Lorichiusza, »a zwłaszcza naszego Andrzeja Fricza«, milczy zaś o *Żywocie*.

waną częściej, lubianą przez różnowierców, używaną i przez katolików, póki jej Wujek i Skarga, Grzegorz z Żarnowca i Kraiński nie wyparli.

Roli, jaką ruch protestancki w życiu umysłowym Reja, a Rej w polskim ruchu protestanckim odegrał, p. W. dokładniej nie zbadał, i stąd wynikają nieporozumienia. Np. na str. 25 zaznaczono, że »kwiatami (delikatniejszej kultury w duszy Reja) są miłość rodzinna, przywiązanie do wsi i ogniska domowego... dla wyobraźni Reja niema słodsze go obrazu jak serdeczne pożycie małżeńskie... Rej nigdy nie jest tak czuły, jak kiedy o żonie i dzieciach wspomina« itd. W istocie JMP. Rej domowego ogniska wcale nie uwielbiał i bywał tylko przelotnym gościem we własnym domu, nawet jeszcze w podeszłym wieku — skądżeż się wziął ten kult domowego ogniska u Reja autora? Wyniknął on poprostu z protestantyzmu Reja, wystawiającego świadomie i umyślnie małżeństwo, jako jedyny Bogu upodobany stan, przeciw katolickiemu celibatowi i ślubom czystości. Dlatego też posługuje się Rej w kreśleniu słodczych pożycia małżeńskiego terminami biblijnymi, np. zwroty »żonka jest jako winna macica, podając wdzięczne gronka Panu ku czci, a ku pociesze towarzyszkowi swemu; działki są jako oliwne gałązki ze stołu jego itd.«, zapożyczył z psalmu 128 (u Kochanowskiego: jako płodny krzak winnej macicy obfituje w słodkie grona, tak bogobojnego żona; ojciec siedzie za swym stołem, a dziecięcy stoją kołem by oliwki nowo sadzone itd.) Dla charakterystyki Reja samego, myśli te i obrazy niczego nie przydają. Jak mało Rej »domem się parał« (choć p. W., np. na str. 6, twierdzi, że poza kilkukrotną funkcją poselską Rej bawił u siebie na wsi i gospodarował na obszernych dobrach swoich!), dowodzi, prócz relacji Trzycieskiego, np. r. 1567 a 63 życia poety, w którym co miesiąc niemal miejsce jego pobytu wysledzić możemy, — i bywał Rej po całej Małopolsce, tylko nie u siebie. W ciągu tego roku, 1567, powstało bowiem *Zwierciadło*; pojedyncze ustępy dzieła tego poświęcał Rej różnym znajomym panom, kładąc niemal wszędzie wyraźną datę (opuszczaną w drugim wydaniu); daty te uważa wprawdzie p. W. za »fantastyczne« i upatruje w nich, sam śmiało fantazyując, ślady karnawału r. 1567 (str. 98) — mimo takiego niedowierzania datom wyraźnym, nie waha się jednak p. W. przypuszczać, że całe *Zwierciadło* (nie część jego, *Żywot*, tylko) foliant z kilkuset kart złożony, powstało w ciągu sześciu tygodni (str. 96). Tymczasem wiemy z owych nibyto fantastycznych dat, że części *Zwierciadła*, czy to napisane świeżo, czy to przeróbki rzeczy dawniejszych, szeregowały się w ciągu całego roku 1567, tak, że druk ich rozpoczęły r. 1567, dopiero w następnym roku 1568 się ukończył, stąd owe podwójne daty, mylące naszych biografów. I tak znachodzimy w pierwszej księdze *Żywota* datę dedykacji z 24. czerwca, w trzeciej z 30. września, w *Przemowie krótkiej* z 10. października, w *Zbroi pewnej rycerza* z 30. listopada; brzmienie końcowej zapiski, nie całkiem dokładne, (jak niedokładnym jest chro-

nostych Trzycieskiego tamże), wprowadziło w błąd p. W.; przepis choćby kilku kart *Zwierciadła* przekona, ile czasu całość wymagała.

Lecz wróćmy od mimowolnego zboczenia co do tego, gdzie i jak Rej czas spędzał, do rzeczy samej. Protestantyzm jego, choć go p. W. kilku ogólnikami zbywa, wpłynął nie tylko na szczegóły, jak n. p. o znaczeniu i świętości małżeństwa, przekształcił nie tylko z gruntu religijność Reja, ale zaważył stanowczo na człowieku i autorze. Zajmiemy się tylko autorem. Przypuszczamy chętnie, że dwulicowość Reja (autora a człowieka) przenieść można i na autora, że Rej w *Postyli* lub *Apokalipsie*, a Rej w *Warnasie* lub *Figlikach* mało się z sobą zgadzają; mimo to trudno nie dojrzeć, jak silnym był impuls protestantyzmu na całą działalność literacką Reja. Skoro jemu samemu zasłona z oczu spadła, obudziła się widocznie w nim chęć nieprzeparta, odczuł niby powołanie, zrywając i drugim wskazywać na »obłądliwość« całego dotychczasowego trybu wiary i życia, nawoływać do upamiętania, do nawrotu ze ścieżek, prowadzących do zguby duszy, choć wygodnych dla ciała.

Wobec wielkości zadania pracowników było mało; nieliczne, w długich odstępach, za granicą nieraz pojawiające się książeczki Seklucyana, Krowickiego lub Lutomińskiego nie wystarczały, zabrał się więc Rej do pracy, wesoły a towarzyski szlachcic, co życie »w żarciech, w karciech a rymowaniu strawił, nie teologię się uczył« (jak Jezuita później nowowiernikom ciągle zarzucali), napisał i *Katechizm dyalogiem*, *ludziem młodym potrzebny*, i *Spectrum abo nowy czyścić, aby sie ludzie s starych błędów obaczali*, i *O potopie Noego, książki dzisiejszym czasom bardzo potrzebne i pożyteczne*, i *De neutralibus* (t. j. o rzeczach obojętnych, choć spornych, nie rozrywających jednak spójności wyznania, wbrew jednostronnej zaciekleści ministrów-sekciarzy) i inne. Wszystkie te prace — choć zaginęły, wolno przypuszczać, że stosunek Reja do nich był taki jak we *Wizerunku*, że są tylko częścią jego własnością — włożyły Reja do ciągłego pisania, do podejmowania coraz nowych, coraz większych zadań, wiodły do pogłębienia dydaktycznego, moralizującego, religijnego elementu, tkwiącego w nim od dawna, jak i *Żywot Józefów* dowodził, na niekorzyść opisowego, charakteryzującego, satyrycznego; one to zrobiły styl jego coraz więcej namaszczonego, biblijnego, mianowicie w prozie; one kazały mu wreszcie spojrzeć ze skrytem niedowierzaniem lub z jawną niechęcią na rzeczy świeckie, na naukę i lekturę, na owe gramatyki, logiki, arytmetyki, a szczególnie na »owe niepotrzebne fabuły Owidyusza i Horacyusza«.

Inne myłki lub niedokładności wkrały się do pracy p. W. ze zbytznego oderwania Reja od tła społecznego, przez co i zasługa jego pracy literackiej zbyt, zdaje się, przecenioną została. Jeżeli np. mniej obznajomiony z dziejami piśmiennictwa polskiego obaczy końcowy ustęp (str. 149 i 150): »czytając Reja obok pierwszych druków polskich... oceniamy dumną a słuszną apostrofę, z którą poeta zwrócił się do potomności: ...iesliże ięzyk albo wy-

mowa dzisiejszych Polaków ku pierwszym terminom polskim jest podobny? — mimowoli wmówi w siebie, że to sam Rej przyczyną i twórcą tego postępu, tej różnicy. Tymczasem napisał Rej słowa te nie przy końcu zawodu literackiego, ani dla potomności, lecz jeszcze w r. 1558, t. j. kiedy najważniejsze jego dzieła, jedyne — prócz *Postyli* — jakie się przedruków współczesnych doczekały, wcale jeszcze ogłoszone nie były. Nie odnoszą się więc te słowa bynajmniej do pracy Reja przewrotu w »terminach i kształtach polskich« dokonały ruch parlamentarny, reformacyjny i renesansowy, a w nich, szczególnież zaś w pierwszym i trzecim, Rej nigdy reju nie wodził, ani nawet nie zaważył znacząco.

Parlamentaryzm i reformacja, pomijając inne wpływy wieku, nie Rej, rozwiązały nieme dotąd usta polskie i pokazały światu, »iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają«. Niezrozumiałość zaś pierwszych pism polskich, o jakiej sam Rej wspomina, pochodziła głównie stąd, że były to tłumaczenia, dosłowne nieraz, więc zbyt nieudolne; ale jak gładko po polsku ci sami tłumacze wyrażać się umieli, dowodzi choćby Marcin Bielski, znacznie starszy od Reja; wierszy płynniejszych i »nadobniejszych« niż te, jakie w *Komedji Justyna* (z r. 1557) czytamy, Rej nigdyby nie napisał, cóż mówić o polszczyźnie Seklucjana, Krowickiego lub Orzechowskiego, zupełnie niezawistych od Reja, cóż o mówcach polskich, jak Boratyński, Siennicki, Podlodowski i i.

Twierdzenia inne p. W. nieraz są dziwne, np. czytamy zdumieni na str. 63: (Rej) »sprzedawał swe utwory prędko i dobrze, bo nie lubił, jak powiada (czytamy to w *Historji w Landzie!*), iżby mu towar długo leżąc zapleśniał, i stanowił przedmiot zazdrości wśród ówczesnych publicystów ludowych«. Kto zna choćby powierzchownie ówczesne stosunki księgarskie, wie przecież, że Rejowi dzieła jego tylko koszta i straty, a zysku żadnego przynosić nie mogły. Albo skąd wzięło się twierdzenie o *Psalmach* i *Hymnach* jako pierwotnych kompozytach Reja (str. 3 i i.)? albo wywody str. 72, »na *Postyli* zakończył Rej okres swej czysto ludowej działalności literackiej — w przebiegu trzydziestu lat z górami żył wyłącznie tradycją literatury średniowiecznej, pracując głównie dla ludu i mało oświeconej szlachty... okazywał on zawsze szczególną sympatyę dla legend ludowych i wplatał je z chęcią w swoje opowiadania... mimo tego wybitnego piętna ludowego i mimo przywiązania swego do tradycyi średniowiecznych« itd. Istotnie miała się rzecz zupełnie inaczej: Rej zaczął i skończył pisać dla tych samych czytelników, dla »prostych« (t. j. nie dla ludu!), którzy na pismach jego zaprawiać się tylko mieli do rzeczy głębszych, więc w przedmowie *Wizerunku* wzywa powołanych, aby z jego podniety, »do czego się szerszego a potrzebniejszego pisać przechyliłi«; wedle przedmowy do *Zwierzyńca*, »nam prostym a nieuczonym dosyć jest, tylko jako abecadło młodym ludziom podawać« itd.; w przedmowie do *Apokalipsy* »gdyżem widział, iż inni od Boga obdarzeni... mało o tym dbają, musiałem się tym jednym

kamieniem uczynić, któryby mówić umiał, powinienby każdy wyznać tę chwałę pańską» itd. — te same zwroty powtarza i przedmowa *Zwierciadła*, napisanego »prostym szrymem od prostego«. I zawsze ma na oku Rej głównie tych prostych, tych »laików«, co nie umieją ani »kęsa po łacinie, jakoż ich dosyć roście prawie jako świnię« — »leżysz tu na świecie jako inne zwierzę, co natkawszy brzuch trawą, potym w piasku gmyrze, — jeśli się porównasz sprawami z zwierzęty, też cię pewnie wypędzą na pole z ciętą« itp. Średniowiecznych tradycyi żadnych Rej (Kalwin) nigdy nie cenił, nieraz je wyśmiewał, ludowych nie uwzględniał nigdy — pisał wyłącznie w duchu i formie szesnastego wieku, a liczył się tylko z wymogami ludu szlacheckiego i zboru protestanckiego.

Podobnież przeczymy wierności obrazku literatury polskiej przedrejowskiej, skreślonego na str. 58 do 61: poczynawszy od apodyktycznych, a nieuzasadnionych twierdzeń o »wyośabnianiu się literatury polskiej na tle reakcyi antyhussyckiej«, o »długim a zajmującym szeregu kaznodziei bernardyńskich i dominikańskich XV wieku«, a skończywszy na »nacisku rządowym na korzyść łaciny« (do programu szlacheckiego miała niby należeć i — rehabilitacja polszczyzny!!) i wyliczaniu początków literatury, gdzie pominięty i Opeć i modlitewniki i beletrystyka ludowa i Koszyrski, ów Rej przed Rejem, albo na twierdzeniu (str. 48), że »Erazm Roterdamczyk jest jedną z postaci starodawnej literatury polskiej« (dlaczego nie czeskiej lub niemieckiej?).

Innych kwestyi nie dotykamy, np. czy charakterystyka Reja u p. W. zawsze jest trafną; czy nie mieszają się w niej ciągle i zlewają rysy człowieka a autora, postaci zupełnie odmiennych, nieraz sobie wręcz przeciwnych; coby z tego przeciwiwielstwa wnioskować można itd., na to wszystko p. W. prawie żadnej nie zwrócił uwagi. Pomijamy, co p. W. na karb Reja samego kładzie, choć cały wiek odznaczał się np. barwnością i świeżością dykcyi, lubował się w anekdotach i i.; pomijamy porównania nietrafne, gdyż i czerpane zbyt daleko, (np. Roman de la Rose a *Wizerunek*), w jakich się p. W. stale lubuje; pomijamy wreszcie pewną ciasnotę konfesyjnego punktu widzenia, z jakiego p. W. na Reja protestanta, wroga katolicyzmu, się zapatruje.

Wyliczywszy, co ważniejsze, a w czym z autorem się nie zgadzamy, nie wahamy się powtórzyć, cośmy na wstępie sprawozdania zaznaczyli. Praca, dowodząca wielkich postępów znakomicie uzdolnionego autora, czyta się z żywym zajęciem; niektórym jej wywodom, np. o języku Reja, mało co zarzucićby można; od wielu dotychczasowych prac tego rodzaju wyróżnia się ona szerokością poglądów i bystrością kombinacji; wypadłoby tylko, w interesie samego autora jak i nauki, życzyć, by liczył się troskliwiej z faktami, by nimi zbyt nie gardził, by nie dawał się zbyt porywać nadto bujnej fantazyi, by unikał frazy; talent jego jest tego rodzaju, że raczej powściągnięcia niż bodźca wymaga. Obdarzywszy nas już niejednym cennym przyczynkiem, np. historią teatru Wła-

dysława IV, pokusił się autor o rzecz większą, którą, choć jej na razie nie całkiem podolał, na nowo nam poręczył, że się po pracach jego dla historii literatury polskiej, wielu ważnych zdobyć spodziewać możemy.

A. BRÜCKNER.

Wierzbowski Teodor: Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zesz. 4—6: Zeszyt IV Stanisława Orzechowskiego książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi. Warszawa 1895 str. 48 8^o. Zeszyt V. Anny Memoraty »dziewicy polskiej« łacińskie wiersze z lat 1640—1644. 1895, str. 36. Zeszyt VI Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech krześcianów wobec a mianowicie ku Polakom uczynione. 1896, str. 35. Wydanie z zapomogi Kasy Mianowskiego.

Po dłuższej przerwie, dzielącej pierwsze zeszyty tej *Biblioteki* (z pismami Warszewickiego) od następnych, oparłszy się o Kasę Mianowskiego, której wdzięczność winniśmy za takie zużytkowanie funduszów, wydał niestrudzony biograf i bibliograf warszawski kilka przedruków zapomnianych lub nieznanych rzeczy, jakie odkrył po bibliotekach prywatnych i publicznych. Najciekawszym i najcenniejszym jest nr. 6, zostający w związku z nr. 4: oba traktują o ówczesnej »kwestyi wschodniej«, jeden społeczne tłumaczenie pierwszej *Turcyki* Orzechowskiego, drugi oryginalny utwór na temat podobny. Ponieważ wydawca zastrzega sobie dwukrotnie, że zamierza później sam »ocenić całą literaturę naszą XVI wieku co do tej kwestyi«, dotąd ani w zupełności, ani zgodnie z prawdą nie przedstawionej, nie myślimy go uprzedzać i zadowalamy się kilku uwagami o wydaniach tych pomników.

Tłomacz *Ksiązek* St. Orzechowskiego nieznany bliżej; wydawca widzi w tem tłumaczeniu »pierwszy oryginalny utwór polskiej prozy« drukowany; przypuszcza bowiem, że sam Orzechowski sparafrazował i spolszczył swoją łacinę. Jak wydawca poprzednio *Wenecję* Warszewickiemu odsądził (choć tylko Warszewicki autorem jej być może), tak przysądził teraz tłumaczenie *Ksiązek* Orzechowskiemu znowu przeciw wyraźnemu świadectwu samych *Ksiązek*, dowodzących każdym wierszem, że nie wyszły z pod świetnego i giętkiego pióra Orzechowskiego; tak ciężko i niezgrabnie toczy się ten przekład, że łacina oryginału o wiele jest przejrzystsza i lżejsza; powstać mogły one tylko w czasie, kiedy »między szlachtą rzadko należyć którzyby dobrze łaciński język rozumiał«. Przedruk sam staranny, lecz wykład pojedynczych rzadszych słów znowu mylny; Kliszka (Soliman w Rakusiech niejaką kliszkę wziął str. 6, skoroby pan turek wziął jaką kliszkę w polu str. 20) nie oznacza »przeszkoda, szczonek«, lecz »kleska«, kłęska; słowie (str. 12) znaczy: to jest; zamiast żeby (str. 17, wiersz 11 od

dołu) należy czytać: zęby; w słowniczek nie wciągnięto arcy-rzadkiego wyrazu kopieniczyc, walczyć: gdy francuzowie z hiszpany kopieniczyli z sobą o Sycylją a Neapolim, (por. Czechowica *Odpis na Jakuba z Bełżyc* r. 1581), str. 187: ale gdy się (żydzi) i tak po onej niewolej nie polepszyli owszem przedsię upornie z Bogiem swym i małżonkiem dobrotliwym kopieniczyli i swowolnie od niego do swych cudzołożników odbiegali; por. także czeskie kopinničiti, Lanzen brechen (od kopijnik); trestać i treszczyć jedno słowo, treszczyć nie istnieje; wypychają na herst nie znaczy »na rozbój«, lecz na czoło (erst); taras nie tylko więzienie, lecz i nasyp, wał (tarasy i kosze pod mury podtaczać 24); achańcza, zgraja później archandya, takowymi ludźmi a taką achańczą nie wstydził się walczyć 25 itd.

O wiele ciekawszym jest nr. 6, praca oryginalna »proporcznika Walentego« ze służby cesarskiej, przypisana St. Łaskiemu, z Brukseli 1545 r. I tu wydawca najnieśluszniej odsądza Walentego od autorstwa, a język jego zowie »ciężkim i niewyglądzonym, nie mogącym iść w porównanie« z ową *Turczyką* r. 1543. — W istocie rzecz zdradza człowieka wychowanego w obozie i polszczyzna jego odbija znakomicie od niezdarnej polszczyzny *Turczyki*, jej fatalnych »ponieważ gdyż«, jej niewolniczego śledzenia za tokiem obcej mowy; polszczyzna *Napomnienia* przypomina Reja, pełna przysłowiowych zwrotów, obrazów i porównań, np. o owym myśliwym panu, chowającym wiele psów a dobrze »przyjdzie myśliwiec, powie: panie ja nie wiem, co dalej mam rzeć, ty wygi tak się kásają samy, boję się, by się nie pochromiły, już ujedli jednego między sobą; pan rzecze: właśnie, zależał się w nich djabeł« itd. Przedruk bardzo staranny, zato wykład rzadszych słów znowu pełen błędów. Np. »bunderz związek« — bunderz, tak i u Chwalczewskiego, w XV wieku zaś burderz, (*Rozprawy filologiczne* XXIII, 315,) znaczy pugań, spisa, czeskie burdeř (słowkiem turka nie ukarzymy, musimy P. Boga wzięwszy na pomoc bunderzem str. 24); »kutrygał kordygarda?« — kutrygał, czeskie kotrkal, tarcza (wiemy jako przystoi kapicy duchownej — z kutrygałem str. 20); »wsię zasię?« — wsie, w siebie, jeden na drugiego (str. 19) i i. Główną treść *Napomnienia* stanowi przemowa Zgody ku krześcianom; alegorya przeprowadzona bardzo starannie; wędrówka Zgody szukającej przytułku, przypomina w ówczesnej literaturze podobną wędrówkę Niewdzięczności, osiadającej się wkońcu w sercu ludzkim. Wdzięczni jesteśmy wydawcy za ogłoszenie nr. 4 i 6, ale zawiedliśmy się na nr. 5, wierszach panny Memoraty, Czeszki — Polki, lesznieńskiej, pisującej około 1640 r. najmarniejsze panegiryki łacińskie znajomym i mecenasom; materiału starczyłoby na wykrojenie jakiej notatki — przedruk jego uważamy za całkiem zbędny; dodamy, że we wierszu 11 (str. 31, w. 2) w *quae romana manet* litery składają imię autorki, Anna Memorata.

A. BRÜCKNER.

Rzepiński Stanisław: Kilka słów o życiu i pismach Inesa, tudzież rozbiór i ocena jego panegiryku p. t. »Wanda«. Wadowice 1895 str. 34. (Odbitka z Sprawozdania c. k. gim. w Wadowicach za r. 1894/5).

Albertus Ines (ur. 1620 um. 1658), Jezuita, nie przedstawia żadnego odmiennego typu w literaturze, lecz należy ciałem i duszą do całego szeregu pisarzy zakonu Jezusowego, którzy związani niejako w ciągle odnawiające się i wspólną tradycją ożywione koło, tworzą w piśmiennictwie polskiem z czasów jego upadku pewien odrębny zastęp o mniej więcej podobnych cechach i tendencyach. Jak i inni, pisze więc panegiryki prozą i wierszem, przymila się możliwym, układa rozmaite utwory na cześć Maryi i Świętych Pańskich, zwłaszcza Jezuitów, nie cierpi wszystkich »herezyków« i wogóle idzie tak pod względem stylu jak i treści za ówczesnym smakiem. Nie mówiąc już nic o pomniejszych utworach, jest jego *Lechius* zbiorem panegiryków prozą i wierszem na cześć królów polskich, naturalnie od Lecha I poczynawszy, jego *Lyriconum centuria* zbiorem pieśni religijnych i politycznych małego natchnienia i poziomego lotu. Najciekawszem jeszcze jest *Acroamatum epigrammaticorum Latino-Polonorum centuriae septem*, czyli 655 epigramów łacińskich i 87 polskich, widocznie bardzo współczesnym do gustu przypadających, skoro istnieje ich aż sześć wydań polskich i zagranicznych. I w tem jednak dziele, niepozabawionem dowcipu i pewnej ciętości, siedł autor za przykładem wieku, miłującego się w fraszkach różnego rodzaju.

Poprzedników zatem i rówieśników o podobnych zupełnie cechach miał Ines wielu, że zaś sam tylko w krótkich epigramatach okazuje pewną zdolność, a zresztą w innych pieśniach lirycznych i epicznych jest raczej rymotwórcą a nie poetą, przeto ze względu tylko na stosunkowo dość znaczną poczytność jego utworów należałaby mu się wzmianka w jakimś obszerniejszem opracowaniu kierunków literackich XVII stulecia. Na rozleglejsze specjalne zajęcie się jego dziełami Ines wcale nie zasługuje, bo inaczej musielibyśmy osobne opracowania poświęcać i innym podobnym nader licznyim pisarzom, którzy idąc raz wskazanym torem, doczekali się niejednokrotnie kilkakrotnego wydania swych utworów, wogóle nieszczególnych, a dla nas bardzo mało interesujących. Dlatego szkoda byłoby pracy i trudów, gdyby p. Rzepiński chciał w istocie dotrzymać uczynionego nam przyrzeczenia (str. 18) i działalności Inesa zamierzał w przyszłości poświęcić obszerniejsze jeszcze studium. Wystarczyłaby w zupełności ta mała rozprawka, której już nam udzielił, gdyby, wyznajmy otwarcie, więcej w niej było dokładności i zgodniejszego z istotnym celem traktowania przedmiotu.

Pierwsze dwie strony rozprawki p. Rzepińskiego podają nam nieliczne szczegóły biograficzne o Inesie, zaczerpnięte z Browna

Biblioteka pisarzy asystencji polskiej Tow. Jezusowego i innych dawniejszych pisarzy. Nowych wiadomości właściwie tam niema i ostatecznie nie bardzośmy ich ciekawi ze względu na podrzędną rolę, jaką Ines odegrał w naszej literaturze. Korzystanie z papierów rodzinnych p. Stanisława Dunikowskiego, które nam autor w perspektywie okazuje, byłoby też prawie zbytecznem i wystarczyłoby z pewnością, gdyby autor zechciał być lepiej wyzyskać szczegóły, zawarte w przedmowach dedykacyjnych i samychże dziełach Inesa. Wówczas postać tego pisarza bez rozleglejszych poszukiwań i studyów byłaby się zarysowała wyraźniej, a przynajmniej z wystarczającą dla nas dokładnością. Autor jednak tego nie uczynił, odkładając to widocznie do owego obszerniejszego studium, choć już i obecnie z przedmowami się zapoznał i choć wyzyskanie ich do biografii nasuwało się samo przez się. Muszę też dodać, że przedstawiciele rodziny Inesów jeszcze w XVII wieku trudnili się kupiectwem, przebywali w Krakowie i mieli ze Lwowem dość częste stosunki, jak o tem przekonać się można z ksiąg lwowskiego archiwum miejskiego.

Ogólniejszej charakterystyki działalności Inesa, opartej na jego dziełach, w rozprawie p. Rzepińskiego także nie znajdzie. Jest natomiast tylko bibliograficzne zestawienie i opisanie utworów omawianego pisarza, dokładniejsze zapewne od dawniejszych, ale mimo to również nie wolne od licznych i to znacznych usterek. Mam przed sobą tylko wydania znajdujące się w bibliotece Ossolińskich, z której autor, jak sam powiada (str. 10) korzystał, a przecież ileż to błędów muszę mu wytknąć z obowiązku recenzenta.

P. Rzepiński najniesłuszniej w świecie czyni z tego zarzut Brownowi (str. 17), że Inesa *Carmen saeculare* zaliczył do prac osobnych, anonimowo wydanych, gdyż poemat ten znalazł w *Lyricorum centuriae* jako odę 86. Brown ma zupełną słuszność, bo Biblioteka Ossolińskich pod l. 2003—4^o ma osobne, anonimowe wydanie tej pieśni bez k. tyt. r. i m. w. *Carmen saeculare* i *Horologium* znajduje się również dołączone do drugiego wydania *Umbra solis* (Kalisz 1650), którego autor prawdopodobnie także nie przeglądał, skoro o tem nie wspomina i skoro mylnie zaznacza pag. 192 zamiast k. nl. 24 (ob. Bibl. Ossolińskich l. 6477—8^o1). Nie miał też p. Rzepiński w ręku i trzeciego dzieła Inesa: *Franciscus Xaverius*, choć znajduje się również w Bibl. Ossolińskich (pod 6475—8^o). Poznać to z mylnie i niedokładnie przytoczonego tytułu i z uwagi, jakoby *Elogium Lyricum Alberto Serebryski* (nie Serebricki, ani Szerebryski!): *Pro eodem ode votiva* zamieszczono

¹⁾ 12 manowicie pierwszych kart przypada na *Umbra solis*, 9 na *Horologium Marianum*, a 3 na *Carmen seculare*.

tylko w *Lyricorum centuria*, a nie także i tutaj¹⁾. Wreszcie drugie wydanie *Acroamatum* wyszło w Krakowie r. 1654, a nie 1655, ma nl. k. 6 pag. 132, a nie pag. XIV 132²⁾, i nie zawiera na karcie tytułowej słów *Latino-Polonorum*, choć wydrukowano w niem również epigramata polskie³⁾. Są to wszystko pomyłki znaczne, a nie ręczę, czyby nie znalazło się ich jeszcze więcej, gdybym zechciał był zażądać wydań i z innych bibliotek, skoro znalazłem ich tyle na podstawie materiału przechowanego w księgozbiorze Ossolińskich.

Dalsza część zawiera rozbiór i ocenę panegiryku *Wanda*, zamieszczonego w *Lechias* jako szósta z rzędu pieśń. Rozmach tu zanadto wielki. P. Rzepiński przytacza obszernie, jakie wiadomości mógł znaleźć Ines po kolei w kronikach Mierzwę, Boguchwałę, Długosza, Kromera i Bielskiego, choć — jak wiadomo — przeciętna ilość ówczesnych Polaków czytała tylko Kromera, a rzadziej już Długosza. Następuje przedruk samego panegiryku i ocena jego pod względem rytmicznym i estetycznym, ocena sumienna i dokładna, a nawet drobniagowa i za-filologiczna, jak na krótką pieśń bardzo małej wartości. Autor w jednym miejscu bawi się nawet w konjekturę i proponuje, by w wierszu 65. ze względów rzeczowych i metrycznych czytać: *quod antehac Ilia* zamiast przekazanego tradycją: *quod olim Iulia*, zapominając, że tu nie mamy do czynienia z kodeksami i autorami starożytnymi, ale z wydaniem drukowanym i pisarzem, używającym np. słowa *Corinthus* w rodzaju męskim i piszącym stale *Daphnis* zam. *Daphne*! Kończy wreszcie całą rozprawę zestawieniem panegiryku Inesa z odpowiednią elegią Kochanowskiego i odnośnym ustępem z poematu Jana Wiślicy, przyczem przywiedzione przez p. Rzepińskiego możliwe reminiscencje mogą mojem zdaniem dowodzić tylko wpływu wieszcza z Czarnolesia, ale nie autora *Belli Pruteni*. Na porównaniu wychodzi oczywiście

1) Dla użytku bibliografów podaję niniejszem pełny tytuł tego utworu, przez dra Estreichera mylnie pod słowem Serebryski przytoczonego: S. Franciscus Xaverius, Indiarum apostolus, munifica manu perillustris et admodum reverendi domini Adalberti Serebryski, Cracoviensis, Tarnoviensis etc. canonici, S. R. M. secretarii, Sigismundionae SS. Petri et Pauli basilicae in Cracoviesi Soc. Jesu collegio inductus et XIV singularis artificii imaginibus, praecipua vitae Sancti gesta repraesentantibus, illustratus. Singulis sua elogia addidit P. Albertus Ines soc. Jesu anno Domini MDCXLIX. Posnaniae in officina typographica Alberti Reguli b. r. w. Kart. nl. 20, z których 4 ostatnie zawierają owe Elogium lyricum: Ode votiva Adalberto Serebryski.

2) Jeżeli karty są nieliczbowane, to według zwyczaju przyjętego przez bibliografów zaznacza się to wyraźnie, a nie przemienia na liczbę stronic.

3) Dla bibliografii to ważne, ponieważ pierwsze wydanie ma w nagłówku słowa: *Latino-Polonorum*.

najgorzej Ines, któremu brak inwencji i plastyki, a więc warunków niezbędnych dla poety, i wobec którego nie już Kochanowski, ale tak stosunkowo mierny pisarz, jak Jan z Wislicy, jest jeszcze prawdziwym orłem. Czyż to nie nowy dowód, że Ines nie jest osobistością, godną jakiegoś głębszego i rozleglejszego studyum.

Jednem słowem p. Rzepiński zna dokładnie język łaciński, ma gruntowne filologiczne wykształcenie, posiada nawet w przeciwieństwie do innych filologów i znajomość dawniejszej literatury polskiej, ale z tem wszystkiem nie okazał w swoich prymicyach należytej metodycznej wprawy i nie przedstawił sobie jasno celu, jaki w tym wypadku mógł mieć na oku.

KORNELI JULIUSZ HECK.

Bojarski Władysław: Elżbieta z Kowalskich Drużbacka. (Program c. k. gimn. w Przemyśle za rok 1895 str. 1—54).

Działalność literacka Elżbiety Drużbackiej (ur. 1695 † 1765) przypada prawie na najsmutniejsze czasy polskiej literatury. Upadek naszej ówczesnej oświaty przejawia się właśnie w tem, że w braku świetniejszych talentów musimy stawiać na czele piśmiennictwa autorkę *Fabuły o książęciu Adolfie*, której brakło zarówno wykształcenia umysłowego jak i wszelkiego zmysłu artystycznego. Przydomki »dziewiątej« i »dziesiątej muzy sarmackiej« i wszelkie próby krytyków podniesienia wartości jej utworów będą zawsze pozbawione głębszej podstawy, bo za granicą równocześnie, a u nas przedtem i potem, było nierównie lepiej, na podobny talent w innych czasach nie zwracalibyśmy najmniejszej uwagi. Elżbieta pozostanie tylko ciekawym typem, do jakiegośmy doszli. Ze stanowiska jednak dzisiejszej nauki взгляд to równie ważny, i jak wszelkie inne, zabezpieczający Drużbackiej należne miejsce w historii literatury naszej. Dlatego też praca p. Bojarskiego, dotycząca tematu niewdzięcznego, ale także żmudnego i mniej przyjemnego, zasługuje na to, aby zjednać sobie wdzięczność i uznanie u wszystkich, zajmujących się losami piśmiennictwa polskiego.

Rozprawa szan. autora dzieli się na dwie części. W pierwszej p. Bojarski zbiera i poddaje ponownej krytyce dotychczasowe wiadomości o życiu Drużbackiej, w drugiej omawia wszystkie po kolei jej pisma, tj. tak powieści fantastyczne i na tle biblijnem osnute, jak wiersze moralne i satyryczne, i poematy czysto opisowe. Kończy całą pracę dodatek, w którym z rękopisów, w archiwum ks. Czartoryskich przechowywanych, wydrukowano po raz pierwszy dwa nowe utwory p. t. *Raj białostocki* i *Refleksya*, powiększające i tak już olbrzymią, bo kilkadziesiąt tysięcy wierszy liczącą spuściznę po Drużbackiej. Pierwszy z tych dwu drobnych utworów, to panegiryk dla hetmana Jana Klemensa Branickiego, opisujący jego rezydencję białostocką piórem nieudolnem i po-

wszedniem; wiersz drugi jest niesmaczną satyrą na Adama Tarłę, który zginął w pojedynku z Kazimierzem Poniatowskim r. 1744. Oba ciekawe i zajmujące ze względu na stosunek, jaki łączył Elżbietę z dworami możnych magnatów polskich, bo większej wartości literackiej i one nie mają, choć szan. autor zdaje się coś przeciwnego utrzymywać. Družbacka i tu idzie śladem domorostłych poetów i do literatury naszej nie wnosi żadnego ożywczego technienia.

Obok tych dwu nieznanych drobiazgów praca p. Bojarskiego nie przynosi nam wiele nowego materiału. W części biograficznej zebrano tylko troskliwie i rozważono trafnie i trzeźwo szczegóły i daty, dotychczas przez innych przytoczone, ale nowych nie dodano. W części zaś drugiej, poświęconej poznaniu dzieł Družbackiej, oznaczono kierunek pism autorki, streszczono i ogólnymi rysami oceniono jej utwory, nie pomijając nawet i drobniejszych, ale nowych jakichś poglądów również tam niema. P. Bojarski uzupełnia tylko tu i owdzie charakterystykę, podaną przez p. Bełcikowskiego, i zajmuje wobec Elżbiety, równie jak inni, stanowisko może aż nadto przychylnie. Zresztą jednak pogląd pozostaje ten sam i nadal. A przecież zamiast nic nie znaczących ogólników, które raz już z historii literatury należałoby wyrugować, może prędzej wypadłoby zbadać, jakie to dzieła wpłynęły na twórczość literacką Elżbiety. Choć bowiem talent jej samorodny, to przecież reminiscencya znałaby się z pewnością, gdyby ich tylko poszukać. Takie porównanie rozszerzyłoby niewątpliwie horyzont naszych wiadomości w tym względzie i dodałoby większej wartości rozprawie, która bez tego pogłębienia nie może sobie rościć pretensyi do miana wyczerpującej monografii.

Co się tyczy metody w opracowaniu, to zarzuciłbym pewną niesystematyczność w przestrzeganiu zasad powszechnie przyjętych. Kto pisze monografię literacką, ten musi przede wszystkim dać mniej więcej dokładny obraz prac poprzedników i ocenić je ze stanowiska swoich specjalnych studyów, bo tylko w ten sposób i uwydatni się wartość jego rozprawy i poinformuje się czytelnika, co na tem polu poprzednio już działo się. Tymczasem p. Bojarski nie tylko że na wstępie nie dał takiego obrazu i nie wymienił w przypiskach wszystkich dotyczących artykułów, choć przypuszczam, iż całą literaturę opanował, ale zaniedbał nawet dokładnego cytowania źródeł, podając niekiedy bez wymienienia stronic tylko tytuł samego dzieła lub nawet samo jedynie nazwisko autora, z którego korzystał. Kto więc po nim zabierze się znowu do opracowania tego samego tematu, ten będzie musiał na nowo wszystko gromadzić i sam sobie taki obraz stwarzać, nie mówiąc już nic o czytelniku, który z pewnością nie wyrobi sobie jasnego pojęcia o stosunku, w jakim praca szan. autora pozostaje do rozpraw i przygodnych artykułów jego poprzedników.

KORNELI JULIUSZ HECK.

Duchińska Seweryna: Wspomnienia 29-letniego pożycia z mężem moim. Paryż, Drukarnia polska Adolfa Reiffa, 1894, 8° str. 263.

Publikacya ta sędziwej Polki jest rodzajem dziennika, spiswanego przez nią niemal dzień po dniu, w ciągu lat całego prawie trzydziestolecia. Główny przedmiot *Wspomnień* stanowi osobistość drugiego męża autorki, Franciszka Duchińskiego, którego teorye o pochodzeniu i łączności poszczególnych szczepów słowiańskich, acz nieodpowiadające pod względem ścisłości badania wymaganiom wiedzy nowoczesnej, znacznym w swoim czasie cieszyły się rozgłosem. Nie podobna też nie wyrazić należytego uznania dla petyzmu, z jakim pani Duchińska wyraża się na każdej karcie książki o zgasłym swym małżonku, choć z drugiej strony ścisłość zanadto drobiazgowa w zaznaczaniu wszelakich faktów, pozostających w związku z działalnością pisarską, a nawet z życiem prywatnem ś. p. Duchińskiego, tworzy — co z przykrością wyznajemy — ujemną stronę pamiętnika, który zdaje się być raczej przeznaczonym dla zamkniętego kółka krewnych i przyjaciół czcigodnej autorki, aniżeli dla użytku szerszej publiczności.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Engel Bernhard: Die mittelalterlichen Siegel des Thorner Rathesarchivs mit besonderer Berücksichtigung des Ordenslandes. 2. Theil: Privatsiegel mit Ausschluss der rein polnischen. Mit Abbildungen von 241 Siegeln und 79 Hausmarken auf 5 Tafeln (Mittheilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn X Heft). Thorn 1895 4° str. IV 27.

Zaledwie rok minął, gdyśmy w *Kwart. hist.* (X 160) omówili pierwszy zeszyt powyższej publikacyi, a już obdarzył nas wydawca zeszytem drugim, który zarówno pod względem objętości jak i treści pokaźniej się przedstawia aniżeli pierwszy. Wydawca opisał tu przeważnie pieczęcie pruskiej szlachty i mieszczaństwa toruńskiego oraz niektórych miast ziemi chełmińskiej; wielką ilość tych pieczęci przedstawił w udatnych reprodukcjach. Porządek alfabetyczny utrudnia przegląd tych okolic i miejscowości, których materyał sfragistyczny w publikacyi tej wielce został wzbogacony. Chociaż wydawca wykluczył na razie z dzieła swego «czysto-polskie» pieczęcie, mimo to omawia dość często pieczęcie mieszkańców polskich miast. Do prywatnych pieczęci nie powinien był autor zaliczać następujących: mieszczan poznańskich Piotra Adama (Ade) str. 1a i Jerzego Bocka str. 3a; krak. mieszczan: Armscholze str. 1a, Hansa Bonnera str. 3a, Mikołaja Karle str. 4a, Mikołaja Stralicza str. 20b, Ewerta Cryspina z Lipska str. 5b, Litwina z Brześcia (z roku 1300 str. 12a), starosty warszawskiego Miko-

łaja Drauschkowitza i wójta tamtejszego Kaspra Wilkego (z r. 1473; pierwsze nazwisko musiało brzmieć inaczej, str. 7 b), Stanisława i Macieja z Woli (Dobrzyń str. 23 b), królewskiego sekretarza Gabryela Beyersee str. 1 b i warszawskiego pisarza miejskiego Blasiusa str. 3 a. Nie można też liczyć do pieczęci prywatnych pieczęci biskupów chełmińskich (Jana z Konopatu str. 5 a, Mikołaja Crapitza str. 5 b, Stefana z Neidenburga str. 13 b), warmińskich (Hermana str. 10 a, Fabiana str. 13 a), pomezańskich (Jana IV z Lessen str. 11 b), dorpaczkich (Andrzeja str. 15 a). Przy końcu dzieła opisuje autor szereg pieczęci niderlandzkich i westfalskich (str. 24, 25, — oraz 16 stempli starszych hanzeatyckich kantorów w Brügge, których nieczytelne imiona mógł być autor uzupełnić ze spisów tych urzędników (z roku 1356—1402), wydanych przez Koppmanna w pierwszym tomie recessów hanzeatyckich (str. 129—131). Pieczęć starszego hanzeatyckiego w Londynie, opisana na str. 12, należy do Henryka [Wyn]man; por. Kunze: *Hanseacten in England* str. 155.

M. PERLBACH.

Reicke Rudolf: *Altpreussische Bibliographie für 1893 nebst Ergänzungen zu früheren Jahren. Beilageheft zur Altpreussischen Monatsschrift. Jahrg. XXXI 1894; Königsberg 1895, 8^o str. 66.*

Tenże: *Altpreussische Bibliographie für 1894. Beilageheft zur Altpreussischen Monatsschrift. Jahrgang XXXII 1895; Königsberg 1896, 8^o str. 66.*

W *Kwartalniku hist.* (IX str. 121) omówiliśmy już spis książek, odnoszących się do historyi Prus wschodnich i zachodnich, wydanych w r. 1892 przez uczonych mieszkających w tych prowincjach. Mamy pod ręką dwa nowe zeszyty, zawierające bibliografię z lat 1893 i 1894. Dr. Rudolf Reicke, starszy bibliotekarz królewskiej i uniwersyteckiej biblioteki w Królewcu, wylicza tu wszystkie wydawnictwa, które się pojawiły w wschodnich i zachodnich Prusach, oraz książki, które się przeszłością tych prowincyi zajmują. Pracy tej dokonał autor bardzo starannie; nie uwzględnił tylko literatury, odnoszącej się do największego filozofa krajów nadbałtyckich, albowiem książki w tym przedmiocie wydane od roku 1890—94 zestawił autor w ostatnim tomie czasopisma: *Altpreussische Monatsschrift* str. 555—612. Porządek układu jest alfabetyczny, ale historyczna literatura Prus i krajów sąsiednich ugrupowaną jest także w alfabetycznym porządku pod wyrazami: Prusy, Polska, Litwa i t. d. (1893 str. 42—51; 1894 str. 42—50). Jeśli się kto zajmie kiedyś ułożeniem takiej bibliografii pruskiej, jak to uczynił Winkelmann dla rosyjskich prowincyi nadbałtyckich, a Finkel dla historyi polskiej, znajdzie w rocznych spisach p. Reickego znakomitą pomoc.

M. PERLBACH.

Poelchau Arthur Dr.: Die livländische Geschichtsliteratur im Jahre 1894. Riga 1895, Verlag von N. Kymmel, w 16-ce str. 90.

Tenze: Die livländische Geschichtsliteratur im Jahre 1895. Riga 1896, Verlag von N. Kymmel, w 16-ce str. 76.

Drugie i ostatnie wydanie powszechnie znanej w europejskich kołach naukowych bibliografii dawniejszego profesora byłego uniwersytetu dorpuckiego, dr. Edwarda Winkelmana, p. t. *Bibliotheca Livoniae historica* (Berlin 1878), wykazało dzieł i rękopisów kilkanaście tysięcy.

Niepomierny pożytek owej bibliografii wywołał z kolei potrzebę uzupełniania onej z każdym rokiem.

To też wszystkie chociażby najmniej wyczerpujące prace i artykuły historyczne, dotyczące dawnych krain inflanckich, wydane po roku 1878 (a więc w pomnikowym dziele E. Winkelmana jeszcze nie zawarte), notowała skrzętnie, w miarę ich ogłaszania, dawna gazeta ryska *Rigasche Zeitung* w stałe prowadzonej rubryce p. t. *Baltische Bibliographie*, poczem, już od roku 1880, wyliczać je poczęły redagowane bardziej systematycznie maluczkie zeszyciki, wydawane corocznie, zrazu przez miejscowego historyka Karola Mettig'a (wieloletniego współpracownika ogłaszanych w Berlinie przez J. Jastrowa Roczników historycznych *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft*), a następnie przez pomocnika ryskiej biblioteki miejskiej A. Poelchau'a p. t. *Die livländische Geschichtsliteratur im Jahre 1880* czy też *im Jahre 1881* i t. d.

Każdy taki zeszycik, wychodzący odtąd corocznie nakładem ryskiego księgarza N. Kymmla, stanowi niewątpliwie nader pożądaną przewodnik bibliograficzny dla wydawców, księgarzy, antykwarzy, jako też dla czytających książki lub artykuły dotyczące przeszłości inflanckiej.

Zeszycik z roku 1892 ogłoszony został pod redakcją pana Poelchau'a zaledwie w końcu roku 1893. Z krótkiej przedmowy dowiedzieliśmy się, że szanowny autor z czasem zamierza przystąpić do nowego uzupełnionego wydania słynnej bibliografii Winkelmana, której tytuł przytoczyliśmy powyżej, a zanim to nastąpi, autor corocznie ogłaszać postanowił swoje zeszyciki p. t. *Die livl. Geschichtsliteratur im J. 1893*, czy też *1894*, *1895* i t. p. To zamierzone wydanie uzupełnionej bibliografii prof. Winkelmana będzie dla wszystkich badaczy przeszłości inflanckiej pracą nader pożyteczną, której też wszyscy uczeni nadbałtyccy jednogłownie przyklaskują. Tymczasem zaś korzystają skwapliwie ze skromnych zeszycików, z liczby których dwa ostatnie przytoczyliśmy w nagłówku.

Zeszycik o literaturze inflanckiej z roku 1895 opuścił świeżo prasę drukarską i w tymże samym porządku co i dawniejsze przytacza na str. 3—8 recenzje i sprawozdania o pracach historycznych

inflanckich w ciągu ostatnich czasów ogłaszanych; na str. 8—13: publikacye źródeł lub dotyczące źródłoznawstwa inflanckiego; następnie na stronach 13—30: artykuły i rozprawy z dziedziny nauk pomocniczych, jako to: inflanckiej geografii, etnografii, statystyki, genealogii, heraldyki, sfragistyki, archeologii, numizmatyki, historii sztuki, historii cywilizacyi, lingwistyki i t. d.; na str. 30—40: monografie i artykuły pomniejsze; na str. 40—46: biografie; na str. 49—51: rozmaitości; na stronach 51—63: pisemka lub też artykuły okolicznościowe, wreszcie na stronach 63—65: nekrologi w ciągu roku w licznych dziennikach nadbałtyckich ogłaszane, mające przeważnie charakter czysto lokalny.

Z prac samoistnych oraz recenzyi ogłoszonych w języku polskim wymienia tenże najnowszy zeszytik na str. 4-tej: wychodzący we Lwowie *Kwartalnik historyczny* (Rocznik IX, str. 434—445;) na str. 7-mej: *Ateneum* (z r. 1894 str. 308—324) a także *Kwartalnik historyczny* (IX str. 292 oraz str. 327—329); na str. 8-mej: *Kwartalnik historyczny* (IX, str. 344); na str. 14-tej: *Wielką Encyklopedyę Ilustrowaną* (tom XIV, str. 963); na str. 27-mej: *Przewodnik naukowy i literacki* (z r. 1895, str. 673—689; 769—781; 865—885; 960—983) i *Wisłę* (z r. 1895, str. 361—397); na str. 33-ciej: *Kwart. histor.* (IX, 621—648); nakoniec na str. 49-tej: *Kwart. hist.* (IX, str. 34), dotykając przeważnie prac Antoniego Prochaski, Antoniego Mierzyńskiego i Gustawa Manteuffla. Przytem popełnia liczne błędy w pisowni polskiej, szanownemu autorowi niestety całkiem nieznanej.

Umieszczony na str. 66—76 skorowidz ułatwia czytelnikowi oryentowanie się w tej dla badaczy przeszłości inflanckiej zawsze wielce pożądanej publikacyi, za którą niestrudzonemu autorowi prawdziwa wdzięczność i szczere uznanie należą.

GUSTAW MANTEUFFEL.

Schmidt Oswald Prof. Dr.: *Rechtsgeschichte Liv- Est- und Kurlands* (Dorparter juristische Studien, Bd. III, Heft 2 und 3 przez dra E. Nottbeck'a, z przedmową wydawcy). Jurjew (niegdys! Dorpat) 1894, bei E. J. Karow, str. VIII i 403 w 8^o.

Po ostatecznem zniesieniu w roku 1892 wszelkich śladów dawnej niemieckiej wszechnicy dorpckiej czyli *Universitatis cesareae Dorpatensis*, której zadaniem (wedle pięknych słów jej dostojnego założyciela, cesarza Aleksandra I, uwiecznionych w akcie erekcyjnym z dnia 12. grudnia roku 1802) było »pośredniczyć stale w przelewaniu na Rosyę cywilizacyi zachodnio-europejskiej«, i po ustanowieniu na jej miejscu przez cara Aleksandra III uniwersytetu jurjewskiego czyli *Universitatis cesareae Jurjeviensis* na modłę innych szkół wyższych rosyjskich, — nawet samą nazwę miasta Dorpatu raz na zawsze zniesiono. Przetrwiała ona atoli przypad-

kowo w wydawanem przez uczonych niemieckich czasopiśmie p. t. *Dorpater juristische Studien*, pojawiającem się i dotąd od czasu do czasu na półkach księgarskich, a w którym ogłaszane bywają plody dawnych studyów prawniczych byłego uniwersytetu dorpaciego.

Zeszyty 2. i 3. tomu III przyniosły nam przy końcu r. 1894 sporą książkę o kilkuset stronicach, powstałą z prelekcji zmarłego w Dorpacie w roku 1890 profesora historii prawa nadbałtyckiego, dra Oswalda Schmidt'a. Najpilniejszy uczeń zmarłego, dr. Eugeniusz Nottbeck, uporządkowawszy puściznę rękopiśmienną swego dawnego nauczyciela i mistrza, ogłosił skwapliwie jego wykłady z zakresu historii prawa Inflant, Estonii i Kurlandii.

Wyznać należy, że rękopis przeznaczony wyłącznie do wykładów z uniwersyteckiej katedry, którego treść uczony prelegent co chwila wzbogacał ustnemi uzupełnieniami, pozostawia mało miejsca do kontrowersów. Główne zalety tej pracy leżą oczywiście w odpowiednim ugrupowaniu treści nadzwyczaj różnolitej, w jasności wyrażen, pełności obrazów, udatnem przeprowadzeniu treści głównej. »Kto pragnie być użytecznym, powinien coś przynieść do skarbnicy nauki«, tak głosi znane adagium dawnych Dorpatczan.

Wymaganiom powyższym zdaje się odpowiadać całkowicie dzieło pośmiertne profesora O. Schmidt'a, a zaś publikacja jego zasługuje na tem szersze uznanie, że jest to pierwsza próba ujęcia historii prawa prowincji nadbałtyckich w całkowity obraz.

Nie brakło wprawdzie dotąd monografii, traktujących o pojedynczych częściach miejscowej historii prawa, nie brakło rozpraw dotyczących historii źródeł z tej dziedziny wiedzy, nie brakło dysertacji odnoszących się do historii procesu karnego i cywilnego, do historii prawa karnego i cywilnego w tych nadmorskich krajach. To też odnośna literatura (z wyłączeniem tylko prawa prywatnego) należycie uwzględnioną została już w samym wstępie do pracy pośmiertnej prof. Schmidt'a. Nie mamy atoli po dzień dzisiejszy historii prawa nadbałtyckiego, ujętej w całość organiczną.

Jedynie dwie książki, jakie z tego zakresu wiedzy istnieją, a mianowicie: F. G. Bunge'go *Einleitung in die liv- est- und kurländische Rechtsgeschichte und Geschichte der Rechtsquellen*, oraz wydana przez hr. Sieversa i hr. Rahdena w języku rosyjskim a przez Jerzego Brewerna w tłumaczeniu niemieckiem *Geschichtliche Uebersicht der Grundlagen und der Entwicklung des Provinzialrechts in den Ostseegouvernements*, nie mają na celu ujęcie rozwoju miejscowego prawa w jednolity obraz, ale raczej dążą do monograficznego przedstawienia pojedynczych części tego prawa.

I tak, w znakomitem dziele Bunge'go traktowaną jest obszer nie i występuje na plan pierwszy historia źródeł do prawa nadbałtyckiego; Sieversa zaś i Rahdena *Geschichtliche Uebersicht* i t. d. zajęta jest przeważnie historycznem przedstawieniem

ustroju tutejszych instytucyi państwowych (*Behördenverfassung*) oraz praw stanów nadbałtyckich (*Ostseeprovinciales Ständerecht*).

Mimo to pozostanie niepożyta zasługą dzielnego profesora Bunge'go, że w obszernych swych pracach naukowych: *Forschungen aus dem Gebiete des römischen Rechts in den Ostseeprovinzen Russlands* zarówno jak: *Forschungen aus dem Gebiete des Privatrechts der baltischen Lande* i w wielu innych dziełach z tego zakresu wiedzy, uporządkował naukowo całkowity system prawny krajów nadbałtyckich. Jako znakomity profesor stał się założycielem nowej szkoły prawniczej, która odtąd pracowała już stale w kierunku przez założyciela wytkniętym, rozszerzając coraz bardziej zakres tej gałęzi umiejętności prawnej. Jako ostatnie ogniwo tych dawnych studyów dorpackich prawniczych, równie wytrwałych jak sumiennych, przedstawia się obecnie czytelnikowi sympatyczna książka, przytoczona w nagłówku.

Pracę swą doprowadził ś. p. prof. Schmidt zaledwie do drugiej połowy roku 1888; nie dotyka więc już ona roku 1889, który dla prawnego życia prowincyi nadbałtyckich tak niepomiernej był doniosłości. Paragraf 135 i ostatni dzieła, dotyczący wprowadzenia w owym właśnie roku rosyjskiej reformy sądowej do krajów tutejszych (ob. str. 361—366 wielce pożytecznego dzieła), dodany został przez wiernego ucznia - wydawcę dla uzupełnienia obrazu.

GUSTAW MANTEUFFEL.

Wojciechowski Tadeusz: O Piaście i piaście. Rozprawy wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie, tom XXXII, Kraków 1895. str. 171—221.

Czem Sienkiewicz pomiędzy powieściopisarzami historycznymi polskimi, tem jest niewątpliwie autor *Chrobacy* pomiędzy uczonymi naszymi, zajmującymi się badaniami nad starożytnościami polskimi. Z każdej jego pracy naukowej tryskają pomysły nowe, oryginalne, nieraz niespodziewane, komunałów i banalizmów w pracach tego autora nie znaleźć.

A dwoma takimi autorami obdarzył nas Bóg łaskawy. Drugim jest mój naukowy opiekun, p. St. Łaguna w Warszawie.

Cóż kiedy obaj ci autorowie na jedną cierpią chorobę, to jest, że tak nader rzadko zabierają głos w kwestyach naukowych. Jeszcze z pracami autora *Chrobacy* częściej się spotkać można, ale z pracami p. Łaguny tak dobrze, jak prawie nigdy.

Nie zapomnę nigdy, chociaż to było bardzo dawno, jakie na mnie wywarła wrażenie dawniejsza praca St. Łaguny pod tytułem *Dwie elekcyje*. Byłem wtedy młodzieniaszkiem w całym tego słowa znaczeniu, a chociaż już wówczas zapalczywie zaczytywałem się w Lelewelu, to jednak praca St. Łaguny wydała mi się tak czemś niezrównanem, iż nie przypuszczałem, iżby jeszcze w tym kierunku

coś doskonalszego stworzyć było można. Dziś już siwizna prószy moje włosy, a jednak drugiej pracy p. St. Łaguny jeszcze się nie doczekałem. Czasem tylko, lecz i to bardzo rzadko, przebłyśnie jak meteor przez łamy *Kwartalnika historycznego* jaka recenzja p. Łaguny, którą się czyta z zatrzymanym oddechem i z westchnieniem, czemuż ten autor tak rzadko chwyta za pióro.

Lecz wróćmy do ostatniej pracy autora *Chrobacyi*.

Praca to niewielka, stron zaledwie 50; lecz ileż kwestyi pierwszorzędnej wagi dla historii prawa publicznego w Polsce porusza autor na tych niewielu kartach.

W pierwszym rozdziale rozbiera autor mity o Piaście, ojcu Ziemowita, praojcu dynastyi piastowskiej, i z kolei zastanawia się nad istotą samego imienia Piast. Rozbierając tę kwestyę szczegółowo, przychodzi autor do przekonania, że imię Piast nie było wcale imieniem, lecz zaledwie może przezwiskiem. Że nie było imieniem, dowodzą następujące okoliczności: 1) że w dynastyi piastowskiej, w której pewne imiona, jak Bolesław, Władysław, Mieczysław, Leszek i Przemysł aż do uprzykrzenia się powtarzają, nie spotykamy zresztą przez cały czas istnienia dynastyi tej ani jednego księcia, któryby używał imienia Piast; a jednak gdyby to imię jako imię rzeczywiste istniało, toć ze względu, że go używał praojciec dynastyi, niewątpliwie niejeden z jego potomków imienia tego by użył; 2) w żadnym z średniowiecznych pomników naszych nie spotykamy również żadnego rycerza, któryby imienia Piast używał; wreszcie 3) że także między nazwami wsi, z których przeważna ilość od imion osób początek swój bierze, zaledwie znikająco drobną spotykamy ilość takich nazw, któreby się od rzekomego imienia Piast wynieść dały, jak n. p. Piastowo i Pieścice, lecz i co do tych nazw zachodzi wątpliwość, czy one rzeczywiście od imienia osobowego Piast nazwę swą wywodzą; pokazało się bowiem, że niektóre z nich wywodzą nazwę od wyrazu piasek (Pieścice); inne mogą być wsiami narokowemi czyli krzesłowemi, biorącemi swą nazwę od urzędu piasta albo piastuna (jak Chorążyce od chorążego, Opatów od opata i t. p.), a nie od imienia własnego Piast.

W drugim rozdziale wywodzi autor, że piast czyli piastun był to urząd na dworze Piastowiczów jeszcze głęboko w XIII wieku, zwłaszcza na Mazowszu, praktykowany, a w wieku XII jako urząd dworski wielkiego znaczenia znany (*pedagogus ducis, nutritor*); już Bolesław Krzywousty ma takiego piasta czyli piastuna w osobie znanego magnata Wojsława, a co więcej, że i później, kiedy miał już lat 19 i był żonatym, miał jeszcze takiego piasta w osobie magnata Skarbimira. Urząd piasta był urzędem stałym, i jak się autor domyśla, był zrazu z komitatem pałacowym połączony. Autor stwierdza, że urząd piasta stał na początku XII wieku na najwyższym stopniu rozwoju, a w dwieście lat później, około r. 1300, już gśnie, skąd autor i dla rozwoju tej instytucyi dwieście lat wstecz windykuje.

W trzecim rozdziale wykazuje autor, iż urząd piasta znany był na innych dworach europejskich, mianowicie na dworze królów frankońskich pod nazwami *pedagogus*, *nutritor*, *baiulus* (ta ostatnia nazwa znaczy dosłownie piast lub piastun). Były to pierwotnie godności dworu rzymskiego, *baiulus* znany jest na dworze konstantynopolańskim. Ale i u Słowian spotykamy się z urzędem piastów. Jest on w Czechach, w księstwach ruskich znany jest pod nazwami *kormilca*, *diadi*, *delka*, u Chorwatów zowie się *dziadem*, u Wołochów *pitarem*. Otóż wykazuje autor, że tak jak u Polaków łączono piastuństwo z komitatem pałacowym, tak i u innych narodów łączono nutrytoryę i bajulat z majordomatem lub kormilectwo z wojewodzinstwem. Stąd wnosi autor, że połączenie piastuństwa z komitatem pałacowym w osobie Skarbimira nie było rzeczą przypadkową, lecz że między tymi dwoma urzędami istniał jakiś stały, może nawet organiczny związek. Przy tej sposobności wykazuje autor, że komitat pałacowy był zarazem grodzodzierzstwem stolicy.

Autor rozważa dalej wzrost urzędu komitatu pałacowego w Polsce, do którego się później i naczelne dowództwo wojskowe, zrazu zawsze przez samego księcia sprawowane, przyłączyło; wskutek wzrosła niezmiernie potęga komesów pałacowych i zaczęła być groźną samym książętom panującym. Na początku XIII wieku znaczenie komitatu pałacowego zaczyna upadać, raz wskutek rozdziału państwa na kilka dzielnic i wynikłego stąd utworzenia kilku dzielnicowych komitatów w miejsce jednego powszechnego, a następnie wskutek wzrostu potęgi innych wielmożów t. j. biskupów. Tym sposobem powiodło się wreszcie książętom rozbić komitat pałacowy, który wskutek tego przestał być dla nich groźnym.

W rozdziale czwartym zastanawia się autor nad kwestyą, jaka mogła być społeczna nazwa polska tych dostojników, których łacina XII i XIII wieku nazywała pedagogami i nutrytorami, oraz nazwa komesa pałacowego, i przychodzi do przekonania, iż *comes palatinus* zwał się pierwotnie po polsku kmieciem, (Adamie ty boży kmieciu, w pieśni Bogarodzicy), zaś *nutritor* prawdopodobnie stolnikiem, wreszcie *pedagogus* piastem.

W piątym rozdziale stawia autor konkluzję, że skoro nie było imienia Piast, tedy ojciec Ziemowita nie nazywał się Piastem, ale był rzeczywiście piastem czyli pedagogiem na dworze Popiela.

Szósty rozdział poświęca autor wykazaniu nieprawdopodobieństwa tradycji o chłopskim pochodzeniu ojca Ziemowitowego i stara się wyjaśnić, jaką drogą powstać mogła podobna tradycja.

W siódmym rozdziale rozbiera autor kwestyę, jak mogło być na imię ojcu Ziemowita, jeśli nazwisko Piast nie jest imieniem, lecz nazwą urzędu, i domyśla się, że tem imieniem było Chociszko. Przy końcu tego rozdziału rzuca autor niezwykle charakterystyczną myśl, że skoro syn Ziemowita zowie się Leszek, a imię Leszek jest w dynastyi Popielidów pospolitem, przeto domyśla się, że Ziemowit nie tylko pochwycił tron Popielów, ale i córkę Popiela wziął w małżeństwo.

W rozdziale ósmym wreszcie zastanawia się autor nad kwestią, że skoro za Galla urząd piasta istniał jeszcze w pełnym rozwoju, dlaczego Gall zamiast przytoczyć relację faktyczną o piastństwie ojca Ziemowitowego na dworze Popiela, wolał podać cykl powieściowy!

Na tem kończy się praca autora *Chrobacy*, której lektura na każdym badaczu starożytności polskich nadzwyczaj przyjemne musi zrobić wrażenie, tak oryginalnością poglądów jak i siłą argumentów.

I my musimy przyznać, że krom niewielu wyjątków zgadzamy się w zupełności z zapatrywaniem autora. Skoro jednak mamy za zadanie napisać recenzję, a nie adorację, skoro recenzja ta jest przeznaczoną dla *Kwartalnika historycznego*, który jest organem Towarzystwa historycznego, a nie Towarzystwa wzajemnej adoracyi, przeto radzi nieradzi musimy podjąć z autorem rozprawy walkę i poddać zapatrywania jego bezwzględnej krytyce.

Otóż zaraz na początku, jeśli autor przypuszcza, że nazwa Piast mogła być co najwyżej przezwiskiem a nie imieniem, podnieść wypada, że w Polsce średniowiecznej różnica między imieniem a nazwiskiem bierze początek dopiero z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa, kiedy w drodze chrztu św. dostały się do społeczeństwa polskiego liczne imiona z kalendarza chrześcijańskiego; ale w epoce pogańskiej, a do tej właśnie epoki rozprawa autora się odnosi, o istnieniu imion nie może być mowy, a istnieją w tej epoce same tylko przezwiska, brane zazwyczaj z wad, lub przymiotów, lub innych szczegółów dotyczących osoby, która nazwaną być miała. A więc i o imieniu Piasta nie mogło być mowy, a Piast mógł nosić tylko przezwisko i takim przezwiskiem był wyraz piast, nazwa piastowanego przezeń urzędu, tak jak następnie w XIII wieku z nazwy urzędu podkomorzego wytworzyło się nazwisko rodu Puttkammerów. Istnienie takiego przezwiska Piast, acz rzadko bardzo używanego, gdyż i urząd piasta należał do rzadkości, jest ponad wszelką wątpliwość udowodnione nazwiskami wsi Piastów i Piastowo, które od tego przezwiska Piast początek swój biorą. Przypuszczenie bowiem autora rozprawy, jakoby nazwiska Piastów i Piastowo można tak tłómaczyć, iż to są wsie narokowe (czyli właściwie stołowe), a na uposażenie urzędu piasta przeznaczone i stąd nazwy swe wzięły, nie da się utrzymać; w chwili bowiem, kiedy się u nas dobra stołowe świeckie po raz pierwszy zjawiają, już urząd piasta istnieć przestał. Zresztą tylko wieś Pieścice albo Piastowice, (gdyby taka wieś istniała), mogłaby uchodzić za wieś narokową, nigdy Piastów lub Piastowo, gdyż wsie tej kategorii wybierają zazwyczaj patronimiczną a nie dzierżawną końcówkę, jak Biskupice, Opatkowice, Dziekanowice, Mistrzowice, Kantorowice, Podkomorzyce, Sędziejowice, Chorażyce, Podstolice, Klucznikowice i t. p., między którymi Opatów jest jedynym wyjątkiem.

Przypuszczenie autora, iż komesa pałacowego zwano zapewne kmieciem, a nutrytora stolnikiem, jest bardzo trafnem.

Wprawdzie nazwa kmięć nie pojawia się w naszych pomnikach średniowiecznych wcześniej, jak dopiero z pojawieniem się prawa niemieckiego u nas, i nigdy w innym znaczeniu, jak tylko w znaczeniu wieśniaka swobodnego, na prawie niemieckiem osiadłego, coby z wysoką godnością komesa pałacowego żadną miarą pogodzić się nie dało.

Że jednak u nas, w wiekach średnich, używano wyrazu kmięć nie tylko w gminnem znaczeniu, na oznaczenie swobodnego wieśniaka, ale także w innym dostojnem znaczeniu, takim, że nazwać można było kmięciem nawet bardzo wysokiego dostojnika, bez ubliżenia jego godności, na to dochowały nam się dowody na Mazowszu, tej dzielnicy, która najdłużej starodawne zwyczaje polskie u siebie przechowywała. Mamy mianowicie dwa dokumenta książęce, jeden Bolesława Konradowicza ks. mazowieckiego z r. 1295, drugi Trojdena ks. mazowieckiego z r. 1313, w których wysocy bardzo dostojnicy, mianowicie w pierwszym komes Wawrzyniec z Popienia kasztelan bielski, zaś w drugim komes Krystyn wojewoda czerski, zwani są kmięciami (*intuentes grata et fidelia servicia cmetonis nostri, comitis Laurentii de Poppen, castellani de Bala etc., considerantes fidelia servicia comitis Cristini nostri fidelis kmethonis, palatini Czirnensis etc.*).

Co się zaś tyczy nazwy stolnika na oznaczenie nutrytora, to przypominam, że w średniowiecznych przekładach statutów naszych nazwy cześnik i stolnik używane są nie w znaczeniu *pincerna* lub *dapifer*, lecz w znaczeniu *dignitarius*, dostojnik. Wobec tego, jako stolników uważać należy te osoby, które wraz z księciem za stołem w radzie książęcej udział brały.

Tych kilka skazówek, jak sądzę, wystarczy, aby domysł autora *Chrobacyi*, że komes pałacowy mógł się zwać po polsku kmięciem, a *nutritor* stolnikiem, uznać jako bardzo prawdopodobny i trafny.

W kwestyi łączenia komitatu pałacowego z naczelnem dowództwem wojskowem (*principatus milicie*), niech mi będzie wolno tu przytoczyć na poparcie twierdzenia autora inny dawniejszy, niż dotychczas znane, gdyż jeszcze czasów Bolesława Chrobrego sięgający przykład łączenia z sobą tych dwóch dostojenstw, który własnemi studjami na jaw wy dobyłem.

Rzecz ma się następnie: Istnieje denar przypisywany przez Lelewela Bolesławowi Chrobremu, znaleziony najpierw w wykopalisku trzebuńskim, a później i w innych wykopaliskach, który po stronie głównej przedstawia rękę opatrzości i przekręcone imię Boleslav, zaś po stronie odwrotnej imię Vsebor. Kto był tym Wszeborem? Stronczyński domyślał się, że to imię myncerza, nie rachując się z tem, że myncierz w wiekach średnich jest tak obokurnym plebejuszem, iżby mu nigdy nie pozwolono kłaść imienia swego na monecie, podówczas bardzo rzadkiem i bardzo znakomitem zjawisku, i to w miejscu tak pryncypalnem, w jakim tylko imię księcia panującego lub imię świętego patrona kłaść się zwykło. Ponie-

waż zaś istnieje inny denarek z czasów Władysława Hermana z nazwiskiem Secech, a Sieciech był komesem Władysława, gdy zresztą numizmatyka piastowska nie wykazuje drugiego przykładu, iżby imię myncerza kładzione było na monecie, gdy wreszcie i imię Wszebor nie jest gminnem, jakiegoby musiał używać plebejusz myncerz, lecz arcydostojnem i znamy zaraz z następnego XII wieku dwóch Wszeborów potentatów, przeto przypuszczenie blizkie, że ów Wszebor, widoczny na denarku Bolesława Chrobrego, był komesem pałacowym tego monarchy; kładzenie zaś jego imienia na monecie temby się tłómaczyło, iż do urzędu komesa pałacowego, co autor rozprawy jako najprzedniejszy atrybut władzy komesa pałacowego słusznie uznaje, należał zarząd skarbem monarszym i państwa, a więc i bicie monety.

Traf zdarzył, że w moim szczupłym, zresztą i ze studenckich jeszcze czasów pochodzącym, zbioru numizmatycznym znalazł się ów denarek Chrobrego, z tą wszelako różnicą, że w napisie zamiast Vsebor stoi Seb *dux* (*Sebr* albo *Sebero dux*). Ów wyraz dodatkowy *dux* uchyla stanowczo wszelką wątpliwość, że Wszebor to nie myncerz, a zarazem wskazuje, że on być musiał jednym z najwyższych dostojników, gdyż tylko najwyższemu dostojnikowi tytuł *dux* przydanym bychy mógł. Takimi najwyższymi dostojnikami byli tylko: komes pałacowy i *princeps milicie*. Że zaś komes pałacowy zwał się komesem, a nie dukiem, przeto nazwa *dux* oznacza rzeczywiście pryncepsa *milicie*; który jako książę-wojewoda był w rzeczywistości dukiem.

Wynikałoby z tego, że ów Wszebor był za czasów Bolesława Chrobrego *princeps milicie*; gdy atoli z tym urzędem bicie monety zgola w żadnym nie może zostawać związku, przeto położenie imienia Wszebora na owym pieniążku w ten sposób da się racjonalnie wytłómaczyć, jeśli przyjmniemy, że Wszebor był nie tylko *princeps milicie*, ale zarazem i komesem pałacowym Chrobrego. Ale jeśli na owym denarku Wszeborowi dodano tytuł *dux*, a nie *com(es)*, to z tego znowu z całą stanowczością wynika, że w owej chwili godność pryncypsa *milicie* była wyższą od godności komesa pałacowego i dlatego do imienia Wszebora przyczepiono godność tę, która była wyższą, chociaż ona z monetą samą w żadnym związku nie zostawała.

Zepchnięcie komesa pałacowego przez pryncypsa *milicie* na drugi plan nie jest za czasów Chrobrego żadnem nadzwyczajnem zjawiskiem; bohaterski ten król bowiem tyle sukcesów zdobył na polach walk, takie zdumiewające przedsiębrał wyprawy, tyle zawdzięczał tęgości swego rycerstwa, iż nic dziwnego, jeśli mu naczelny wódz, *princeps milicie*, stał się najważniejszym dostojnikiem i wyprzedził w tej mierze komesa pałacowego, którego Chrobry, sam bystrym obdarzony rozumem, w rzeczywistości nie bardzo potrzebował i zapewne zbyt często nawet ignorował.

Tak dobiegam do końca recenzji mej i ze zdziwieniem spostrzegam, iż zamiast szarpać bezwzględna krytyką dobre imię autora

rozprawy, to ja niezgrabny recenzent i owszem trudzę się wyszukiwaniem argumentów na poparcie zapatrywań autora.

Więc się zaraz poprawię i zacznę dokuczać autorowi rozprawy, poczynając z innej beczki z nim rozgovor. A naprzód nie rozumiem, dlaczego autor uznał za właściwe pisać rozdział szósty i wykazywać w nim mylność tradycyi o wieśniaczem pochodzeniu ojca Ziemowitowego.

Wszakże kwestya ta już przed przeszło 800 laty, przez takiego kompetentnego znawcę, jakim był Gall, zupełnie w duchu zapatrywania autora rozprawy rozstrzygniętą została. Podnosić więc dziś ponownie broń w obronie dostojnego pochodzenia ojca Ziemowitowego, znaczy niemal toż samo, co chcieć gwałtem i siłą otworzyć drzwi już otwarte. Ale to się już nam śmiertelnikom przytrafia nie raz i nie dwa, że szukamy tego pod lasem, co nam leży pod nosem. Tak się rzecz ma i w niniejszej sprawie. Zobaczmy, co o tem mówi Gall, jedyny z pisarzy naszych średniowiecznych, który w tej kwestyi mógł jeszcze wiedzieć coś autentycznego.

Otóż już zaraz nagłówek pierwszego rozdziału książki pierwszej kroniki Galla brzmi: *de duce Popelone dicto Chosisco*, co na nasz język pospolity przełożone znaczy tyle, że stary Popiel (II) zwał się Choszyszko, czyli po wyjaśnieniu zawartem w kronice Boguchwałowej Chwościszko lub Chwościszek. Napis zaś drugiego rozdziału tej książki brzmi: *de Piast filio Chosichoconis*, co znowu na polskie znaczy, że Piast był synem Choszyszka czyli Chwościszka; a że Chwościszkiem był Popiel (II), więc Piast był synem Popiela (II), a więc królewiczem a nie wieśniakiem. Wobec tak wyraźnego świadectwa Galla, że Piast był synem starego Popiela, upada, jak sądzę, zupełnie potrzeba kruszenia kopii o dynastyczne Piasta pochodzenie.

Co prawda, nie tylko autor rozprawy popadł w ten błąd, popadł bowiem w ten sam błąd także autor niniejszej recenzji na lat 15 przedtem, gdyż już w dziele swem *O powstaniu społeczeństwa polskiego w wiekach średnich i jego pierwotnym ustroju*, wydanem jeszcze w r. 1881, poświęcił cały jeden rozdział rozpatrzeniu tej kwestyi pod tytułem »Dynastyczne pochodzenie rodu Piastów«, w którym również stanowczo potępiał tradycję wieśniaczego pochodzenia Piasta, a o świadectwie Galla również nie wspomniał. Ale co mogło ująć płazem podpisanemu recenzentowi, który podówczas dopiero po raz pierwszy próbował swoich młodocianych skrzydeł do literackiego lotu, to nie może ująć bez wygoworu tak doświadczonemu i wytrawnemu badaczowi, jakim jest autor *Chrobacyi*. Wobec tego upada samo z siebie przypuszczenie autora rozprawy, jakoby ojciec Ziemowita zwał się Chościszkiem. Chościszkiem, a raczej Chwościszkiem zwał się ojciec Piasta, Popiel (II), a zatem dziad Ziemowita, jeśli zaś ojciec Ziemowita nie zwał się Piastem; lecz tylko był piastem, to rzeczywiście imię ojca Ziemowitowego nie jest nam znane.

Z góry wiem, że wobec tego zarzutu usłyszę odpowiedź autora artykułu: »że skoro Piast nie nazywał się Chociszkiem, to jak się nazywał!« Mógłbym wprawdzie powiedzieć, że nie ja pisałem rozprawę *O Piaście i piaście*, że więc nie odemnie należy żądać wyjaśnienia, jakiego imienia używał ojciec Ziemowita, lecz że mi tak wiele zależy na wydobyciu prawdy historycznej, ile zależało autorowi rozprawy, przeto nie chcę się wykręcać sianem, lecz podejmuję chętnie rzuconą mi rękawicę i będę próbował dotrzeć na zasadzie moich naukowych aparatów i narzędzi do rozwiązania kwestyi, jak było na imię ojcu Ziemowitowemu. A jeśli moje naukowe narzędzia są coś warte, to i odpowiedź moja powinna zadowolić życzliwych a nieuprzedzonych czytelników niniejszej recenzji. Zaczynam więc mój wywód:





Stary Piast, acz nie był księciem polskim, był jednak założycielem dynastyi piastowskiej. Tem się też tłumaczy, dlaczego, chociaż nie był księciem panującym, a więc był bez historycznego znaczenia, przecież i roczniki i kroniki o nim wspominają.

Urządzenia wojskowe polskie wieków średnich na tem polegały, że każdy pułkownik czyli wojewoda, używał swej osobnej stannicy (znaku chorągiewnego), do którejto stannicy było przywiązane zawołanie wojenne czyli hasło (*proclamatio*), a za temat do takich zawołań służyło zrazu imię pułkownika-wojewody, którym był zazwyczaj najstarszy członek rodu czyli senior.




Jeśli przeto stary Piast był założycielem nowej dynastyi, tedy był pułkownikiem-wojewodą, musiał więc mieć swoją osobną stannicę, ze stannicy Popielidów (do których rodu Piast jako syn Popiela II należał), w formie odmiany wytworzoną, a do tej stannicy musiała być przywiązana proklamacya, w którejto proklamacyi musiało tkwić imię Piasta.

Należy zatem wyszukać między herbami średniowiecznymi rycerstwa polskiego, jak wyglądała stannica świeżo założonej dynastyi piastowskiej i jak brzmiała przywiązana do tej stannicy proklamacya, a znajdziemy w najpewniejszy sposób w tej proklamacyi imię ojca Ziemowitowego, starego Piasta. To bowiem mojem zdaniem nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy rodami szlachty polskiej wieków średnich znajdują się i takie rody, które się jako linie poboczne czyli młodsze dynastyi Piastów, a nawet i Popielidów z doby pogańskiej, przedstawiają.

Chodziłoby tylko o wskazówkę, jak mogła wyglądać pierwotna stannica Piastów, aby poznać, które rody szlacheckie polskie od dynastyi piastowskiej pochodzą, u których zatem rodów z prastarą proklamacyą imionową dynastyi Piastów i z tkwiącem w niej imieniem pradynastyi, starego Piasta, spotkać się możemy.

W tej mierze mamy skazówki w stannicach dwóch Piastów: Henr. Brodatego i króla Przemysła. Stannica Henr. Broda tego wygląd. tak  stannica króla Przemysła tak  Ponieważ stannicę ojców  ską dziedziczył tylko naj  starszy syn

czyli senior w formie niezmienionej, zaś młodszy bracia takową zmieniać musieli, przeto stannica Henryka Brodatego jest przez głowy seniorów Bolesława Wysokiego i Władysława II stannicą, jakiej używał Bolesław Krzywousty, zaś stannica króla Przemysła jej odmianą przez głowę trzeciego syna Mieszka Starego. Biorąc za punkt wyjścia stannicę Bolesława Krzywoustego i cofając się metodą retrospektywną wstecz, przychodzimy do przekonania, że stannica starego Piasta, założyciela dynastii piastowskiej musiała wyglądać tak:



 a po przyjęciu chrześcijaństwa i uświęceniu wyglądała tak: a po fazie uszczerbienia tak:  i mogła się w drodze uherbienia przemienić w pod  kową, pod nią krzyż¹⁾. Za takim więc herbem trzeba szukać pomiędzy herbami szlachty polskiej średniowiecznej, a jeśli go znajdziemy, to już jego proklamacya wskaże nam imię ojca Ziemowitowego. Otóż herb taki rzeczywiście w wiekach średnich istnieje i zowie się Bolesta albo Bolesćic. Cóż jest Bolesta? Jest to zgrubiała forma imienia Bolesław, a imię Bolesław to najbardziej w dynastii piastowskiej używane i najbardziej przez Piastowiczów lubiane imię, którego, trzeba to podnieść z naciskiem, żaden inny ród szlachecki polski w wiekach średnich nie używał wcale.

Bolestą przeto, czyli Bolesławem, zwał się ojciec Ziemowita, a syn Popiela (II) Chwościszka, założyciel dynastii piastowskiej.

Ale na tem nie koniec; skoro się nam nasze instrumenta i narzędzia naukowe tak podatnymi okazały, spróbujmy czy się jeszcze czego innego a nowego do genealogii Piastów i Popielidów nie dowiemy. A więc spróbujmy!

Otóż jeśli Popiel (II) zwał się Chwościszkiem, to stąd wynika niewątpliwie, że jego ojciec zwał się Chwościszem czyli Chwostem, o którego istnieniu nic zgola nie wiemy.

Jeśli po Popielu (II) Chwościszku, nastąpił syn jego Popiel (III) Chwościszkowicz, to widoczna, że ten Popiel (III) był synem najstarszym, a Bolesta-Piast synem bezpośrednio młodszym; jeśli przeto po zrzuceniu ze stolca książęcego Popiela III i wygnaniu go z kraju, co się u braci naszych Słowian załabskich dość często powtarzało, dynastia piastowska zasiadła stolec książęcy, to w tym fakcie niema nic zgoła nadzwyczajnego, ale tylko zupełnie prawidłowe następstwo brata, bezpośrednio młodszego po bracie starszym.

Jeśli zaś jest nam znana stannica dynastii piastowskiej, która się jako linia młodsza dynastii Popielidów przedstawia, to wystarczy do tej stannicy piastowskiej dodać runę tyr, jako symbol godności seniorackiej, aby odtworzyć sobie stannicę dynastii Popielidów. Stannica Popielidów wyglądała zatem tak  i oto są pomiędzy szlachtą polską trzy potężne rody, które używają w herbie odmiany tej stannicy Popielidów, mianowicie  rody Ogonów

¹⁾ Będzie to sprawa szczegółowiej przeprowadzona w drukującej się obecnie pracy mojej: Rycerstwo polskie wieków średnich.

czyli Powaków, Odrowążów i Niesobiów czyli Krzywosądów, które to rody niewątpliwie od dynastyi Popielidów początek swój biorą, a nadto rody Kościeszów, Strzegoniów, Biesów i Czewojów, które również odmianę stannicy Popielidów w herbach swych noszą.

Ale gdy nas nie tyle obchodzi dynastya Popielidów, która skompromitowawszy się, wcześniej zakończyła swój byt polityczny, ile dynastya Piastów, która imieniowi polskiemu dała takie przesławne pochodnie, jak Bolesław Chrobry, Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, tedy obejrzyjmy się jeszcze, co by się może jeszcze dało wydobyć dla wyjaśnienia genealogii pierwszych Piastów.

Otóż z góry mogę skonstatować, że jeszcze nader interesujące szczegóły do genealogii pierwszych pokoleń dynastyi piastowskiej, w drodze heraldycznych badań, wydobyć się dają.

A naprzód muszę zaznaczyć, że wedle naszych źródeł średnio-wiecznych herb Bolesła czyli Bolesćcie, znaczy tyle co Jastrzębiec, Kaniowa, Ludbrza, Łazęka, Nagóra i Zarosie.

Co to znaczy, zapyta każdy obznajomiony cokolwiek z istotą proklamacyi, jak to być może, żeby jeden herb, jedna stannica miała aż siedm proklamacyi, kiedy powinna mieć właściwie tylko jedną.

Tak jest, pytanie połączone ze zdziwieniem jest zupełnie uzasadnione, gdyż każda stannica mogła mieć pierwotnie tylko jedną i tylko jedną proklamacyę. Jeśli zaś jest więcej proklamacyi do jednego herbu, czyli do jednej i tej samej stannicy przywiązanych, tedy mamy właściwie z rekonsolidacyą do czynienia, która tak się rozumie.

Każdy szlachcic z mocy swego dynastycznego czyli wojewo-dzińskiego charakteru, miał prawo prowadzić, jeśli chciał, swoją własną chorągiew na wyprawę wojenną. Jeśli ojciec zostawił kilku synów, to tylko najstarszy czyli senior dziedziczył stannicę ojcowską, młodszy synowie, jeśli nie chcieli służyć pod stannicą seniora jako jego towarzysze, tedy mogli sobie utworzyć i prowadzić swoje własne chorągwie z własnymi proklamacyami na wyprawę wojenną, stannice zaś własne formowali sobie przez odmienianie stannicy ojcowskiej w różny sposób. Każdy taki młodszy pułkownik-wojewoda jest założycielem czyli praojcem osobnego rodu szlacheckiego. Gdy z biegiem czasu, przez liczne rozradzanie się i dzielenie spuścizny, rody zaczęły ubożać i nie były już w stanie własnych chorągwi sztyftować na wyprawę, poczęły się łączyć napowrót pod wspólną chorągiew albo seniora, albo najpotężniejszego z naczelników bocznych linii, zarzucały swoje odmienne stannice, a zatrzymywały swoje osobne proklamacye, gdyż w obozie, mimo rekonsolidacyi, trzymali się razem, więc się też i swoim własnem wspólnem hasłem i nadal zwolywali. Taki proceder stanowi rekonsolidacyę.

Jeśli zatem przy herbie Jastrzębiec, widzimy jeszcze proklamacye Bolesćcie, Kaniowa, Ludbrza, Łazęki, Nagóry i Zarasy, to znaczy, że N. N. miał siedmiu synów: Jastrzębia, Bolesę, Kanię, Ludbora, Łazękę, Nagora i Zarasa, z których zrazu każdy dla siebie osobną stannicę ufundował, ale którzy wszyscy następnie

wskutek zubożenia zrekonsolidowali się pod chorągwią najpotężniejszego z nich rodu Jastrzębiów czyli Jastrzębców. Że zaś pomiedzy nimi widzimy i Bolesę, o którym już wiemy, że był najstarszym z młodszych synów Popiela (II) Chwościszka, przeto reszta przedstawia się jako rodzeni bracia tegoż Bolesy, czyli że Popiel (II) Chwościszek miał właściwie ośmiu synów, najstarszego Popiela (III) Chwościszkowicza, oraz siedmiu młodszych: Bolesę-Piastą, Jastrzębia, Kanię, Ludborą, Nagorą, Łazękę i Zarasą.

Jeśli przeto widzimy, że syn Ziemowita nazywa się Leszek, które to imię jest dynastji Popielidów właściwe, to stąd jeszcze bynajmniej nie wypływa dla nas konieczność chwywania się przypuszczenia, jakoby Ziemowit ożenić się musiał z córką Popiela, a więc z własną stryjanką, ale to wynika stąd, że Ziemowit sam był tak dobrze jak i ojciec jego Bolesła-Piast doskonałym członkiem dynastji Popielidów, wobec czego można przypuścić, że w starszych pokoleniach dynastji Popielidów powtarzały się takie imiona, jak Bolesła - Bolesław, Mieszek - Mieczysław, Włodek - Włodzisław, Leszek - Lesław i Przemek - Przemysł, a może i Kazek - Kazimir.

Wkońcu muszę zaznaczyć, że imię Ziemowita nie jest poprawne i powinno brzmieć Siemowit. Źródła bowiem średniowieczne zgodnie to imię jako Semovitus piszą, niema więc dobrej racji, dlaczegośmy takowe mieli na Ziemowita przekreślać.

Jeszcze jedno. Jeśli autorowi rozprawy przyszła taka świetna myśl do głowy, że Piast nie jest *nomen proprium* lecz *appellativum*, to rozumiem, że w dalszym ciągu tych badań powinien koniecznie wpaść na myśl, że i Leszek nie jest właściwie *nomen proprium*, lecz także *appellativum* lub przynajmniej *quasi appellativum*, i że oznacza wogóle każdego polaka, a w szczególności każdego księcia polskiego, że zatem do imienia Leszek w dobie po-gańskiej żadnej wartości przykładać nie należy.

DR. FR. PIEKOSIŃSKI.

Karwowski Stanisław dr.: Święty Brunon
z Kwerfurtu. Szkic historyczno-biograficzny. Poznań,
1891 str. 32.

Jest to krótkie popularne skreślenie życiorysu św. Brunona z Kwerfurtu, postaci bardzo wybitnej i bardzo sympatycznej, która nie tylko w dziejach naszych w czasach Bolesława Chrobrego zaznaczyła się dodatnią działalnością ale zarazem przyczyniła się swą literacką spuścizną do należytego ocenienia potężnej postaci i charakteru organizatora państwa polskiego. Autor rozprawki oparł ją częścią na wynikach literatury, częścią na podstawie źródłowej, korzystając przede wszystkim z listu św. Brunona pisanego do cesarza Henryka II. Żałować jednak wypada, że w równej mierze nie uwzględnił św. Brunona *Vita quinque fratrum Poloniae*, którą znał z rozprawy Kadego. Praca ta przynosi wiele szczegółów no-

wych do życiorysu świętego i skorzystał z niej właśnie w tym kierunku dr. Kaindl (*Zur Geschichte Bruns v. Querfurt, Histor. Jahrbuch Görresa* t. XIII str. 493 i nast.), a zwłaszcza o ile chodzi o miejsce i czas powstania *Vita S. Adalberti* tudzież o szczegóły pobytu św. Brunona we Włoszech i jego podróży misyonarskiej na Węgrzech.

WŁ. ABRAHAM.

Konrad P.: *Breslauer Dominikanermönche, die ersten evangelischen Prediger Siebenbürgens.* (Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. und Alterth. Schlesiens t. XXVII str. 140).

Autor podaje krótką wiadomość o trzech Dominikanach wrocławskich, którzy w r. 1524 poczęli szerzyć naukę Lutra wśród mieszczan Hermanstadtu w Siedmiogrodzie. Główną rolę odgrywał wśród tych predykantów Ambroży Jenckewitz, który pochodził z znacznej rodziny śląskiej i był może synem Ambrożego Jenckwitza, który w pierwszej połowie XVI w. piastował najwyższe godności miejskie w Wrocławiu.

Z entuzjazmem wcale nieodpowiednim wobec mnichów, którzy uznali za stosowne porzucić regułę zakonną i katolicyzm, aby w Siedmiogrodzie wzniecać zaburzenia i niweczyć spokój religijny, podnosi autor rzekomo na chlubę Śląska fakt, iż kraj ten wydał reformatorów, którzy światło luteranizmu niesli na Wschód.

Reformatorzy ci jednak osobiście niczem się nie odznaczyli.

ALFRED HALBAN.

Fijałek Jan ks. dr.: O tytułowaniu się biskupów w wiekach średnich. (Przewodnik naukowy i literacki r. XXI, 1893 str. 414—421).

Przedmiotem tej rozprawki jest pytanie, odkąd biskupi w tytule swoim używają formułki wskazującej na ścisłą łączność ze stolicą apostolską *Dei et apostolicae sedis gratia*, kiedy ten tytuł w Polsce się pojawia i wreszcie kiedy zaczęto formułkę tę uzupełniać słowami *in partem sollicitudinis licet immeriti, Deo propitio, vocati*. Jak i inne dotychczasowe prace tego autora tak i ta odznacza się gruntowną znajomością źródeł i przedmiotu. Autor dochodzi do wniosku, że formułka ta, której początek jak sądzimy zupełnie słusznie należy odnieść do przysięgi wierności, jaką składali papieżowi arcybiskupi przy uzyskaniu pallium, pojawia się w Kościele w połowie w. XI, w Polsce dopiero od XIV w., a równocześnie i ów wyżej wspomniany dodatek.

Godząc się najzupełniej na wyniki pracy autora musimy jednak jeszcze raz zaznaczyć nasze stanowisko wobec rzekomego listu Paschalisa II do arcybiskupa Marcina z początku w. XII

(Kod. Wpol. nr. 5). Autor przyjmując zdanie, że list ów wprost do Polski nie był wystosowany, godzi się jednak na inne (Lisiewicz *O obsadzaniu stolic biskupich w Polsce*. Lwów 1892 str. 13), a mianowicie »że dotyczył w pierwszej linii kościołów w Spalato, Palermo i Ostrzychomiu, lecz odnosił się także do Polski«. Zdanie takie mogłoby łatwo usunąć wszelkie wątpliwości, lecz brak mu, jak sądzimy, należytej podstawy. Adres listu stanowczo przez kopistów został zepsuty i stąd w różnych rękopisach różnie brzmi, z tego zaś żadną miarą wnosić nie można, aby to był rodzaj listu okrężnego do wszystkich lub pewnej części metropolitów wystosowanego. O ile mi wiadomo, Cencius Camerarius pierwszy ów list w swem *Liber canonum* przytacza. Krytyczne wydanie tego dzieła umożliwiłoby dopiero jakieś dalsze hipotezy w tym kierunku.

WŁ. ABRAHAM.

Abraham Wł.: Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce. (Rozpr. Ak. Umiej. wydz. hist. fil. t. 32 str. 280—329).

Rozwój stosunków kościelno-politycznych w Polsce średnio-wiecznej stanowi jedno z najciekawszych zagadnień historycznych, bo rozwój ten dokonywa się pod wpływem dojrzewania ustroju państwowego i kościelnego. O walkach i sporach można mówić dopiero wtedy, gdy czynniki, które do walki wystąpić mają, rozporządzają pełną świadomością swej istoty i swego zadania, świadomością, która z natury rzeczy wymaga dłuższego rozwoju.

Kościół polski nie od razu też zdobył i okazał tę świadomość, jakkolwiek organizmy natury kościelnej łatwiej i szybciej ją nabywają, w zawiązku swym kryjąc już myśl wyższą i dążenie do pewnych celów, które to dążenie w organizmach świeckich, historycznie powstałych, odbywa się zawsze w sposób bezwiedny i mimowolny. Ale w Polsce pierwotnej, o patryarchalnie-absolutnej władzy książęcej, okazanie i wystąpienie jakiejkolwiek świadomości politycznej było z góry utrudnionem i chyba tylko kler prawdziwie światły, umysłem i duchem imponujący, nieustraszony, a ziemskimi korzyściami i niebezpieczeństwami gardzący, byłby mógł od razu ująć silną dłońą ster spraw kościelnych i religijnych, nie dopuszczając monarchy do władzy w tej dziedzinie.

Kleru takiego ani w XI ani w XII w. Polska nie miała i mieć nie mogła. Nie miał go i Zachód w dostatecznej liczbie, a najpotężniejsze nawet osobistości wśród hierarchii zachodniej napotykały na liczne trudności, które niezawsze udawało się przełamywać, na brak poparcia w własnych szeregach, i musiały dla osiągnięcia swych celów uciekać się do najrozmaitszych kombinacji politycznych, które choćby korzystnym uwieńczone skutkiem, oddziaływały jednak jak najzgubniej na wyjaśnienie i rozgraniczenie stosunków państwowo-kościelnych, przyczyniając się do ich zawiłości.

Z tego to punktu widzenia należy się zapatrywać na wszystkie wypadki, które towarzyszą wyłonieniu się w Polsce sprawy kościelno-państwowej, sprawy w tem znaczeniu dotychczas społeczeństwu polskiemu obcej.

Słusznie autor zauważa (str. 282), że w Polsce w w. XI i XII na polu kościelnem panują stosunki frankońskie, na Zachodzie już zarzucone; i zatarg między św. Stanisławem a królem był prawdopodobnie natury czysto-politycznej, a nie polityczno-kościelnej; Kościół potrzebował poparcia monarchy, jeżeli zaś wyjątkowo występował przeciwko monarsze, to nie uczynił tego w własnej sprawie, ale raczej jako poplecznik możnowładztwa, w którego szeregach znajdujemy najczęściej dostojników kościelnych. Zdaje nam się też, że autor przecenia znaczenie przywileju łączycznego z r. 1180; stanowiąc zniesienie t. zw. *jus spolii*, zwraca się przywilej równocześnie przeciwko nadużyciom, jakich się dopuszczano przy innych sposobnościach w służbie książęcej; zabezpiecza więc po prostu zarówno duchownych jak i świeckich przed szeregiem bezprawii natury czysto-majątkowej; o jakimkolwiek programie politycznym, a zwłaszcza już o programie, polegającym na tem, co się działo na Zachodzie, niema tu mowy; nie możemy więc żadną miarą nabrać przekonania, jakoby zjazd łączyczny był »faktem znamiennym«, lub zaznaczał »zwrot stanowczy w dziejach wewnętrznych narodu«, przynajmniej pod względem kościelnym. Przeciwnie powiedzielibyśmy raczej, że zaliczyć go wypada do epoki, która się kończy, że dowodzi on najlepiej braku wszelkiego programu wśród duchowieństwa polskiego w XII w. i że zarazem z tego powodu na tym wyższym piedestale stawia potężną osobistość, która w ćwierć wieku potem potrafiła w duchowieństwo polskie tchnąć przekonanie o potrzebie reformy, połączyć wszystkie dodatnie czynniki i poprowadzić je w jednym kierunku.

Słusznie podnosi autor (str. 292) ściśłą i niezwykłą w tych stosunkach łączność Kietlicza z Stolicą apostołską, do której arcybiskup już w r. 1205 odnosił się po radę w sprawach dyscypliny kościelnej. To istotnie ważne, to dowodzi, że mamy do czynienia z biskupem świadomym swego stanowiska i swych obowiązków. Takim też okazał się Kietlicz w właściwej walce, którą w r. 1206 przyszło stoczyć z Władysławem Laskonogim. Spór rozpoczął się o *jus spolii*, które książę wykonywał pomimo przywileju łączycznego i to bez oporu reszty duchowieństwa, bo nawet gdy w dalszym przebiegu walki arcybiskup wyklął księcia, biskup poznański i znaczna część duchowieństwa stanęła wprost po stronie Laskonogiego, nie rozumiejąc widocznie, lub nie chcąc rozumieć, że to walka zasadnicza, w której już nie o materyjalną stronę owego *jus spolii* się rozchodzi, ale o całe stanowisko Kościoła.

Kietlicz postępuje zasadniczo, tak jak postępowano na Zachodzie; dlatego też słusznie spór ten w całym tego słowa znaczeniu można nazwać kościelno-politycznym. I metoda walki podobna; tak na Zachodzie, jak i w Polsce, malkontenci polityczni

łączą się z kościelnymi, co i później wpływało kilkakrotnie na przebieg sporu. Innocenty III korzysta z bytności Kietlicza w Rzymie, aby dla Polski przeprowadzić na jak najszerzej podstawie emancypację Kościoła z pod przewagi państwa, a duchowieństwo polskie zmusić do zachowania się, odpowiadającego jego obowiązkom. Kietlicz otrzymał nie tylko prawo nakładania kar kościelnych na księcia i jego stronników, ale także prawo unieważniania nadań urzędów kościelnych, dokonanych przez księcia lub jego ojca; papież nakazał mu występować przeciwko nadawaniu urzędów kościelnych przez świeckich, przestrzegać celibatu duchowieństwa, a książętom nakazał zrezygnować z prawa inwestytury i innych prerogatyw. Jednem słowem zakresłono dla Polski program reformy stosunków kościelnych, pod niejednym względem dalej idącej, niż na Zachodzie, i że tylko zwrócimy uwagę na okoliczność, że papież zażądał ustanowienia wyboru biskupów przez kapituły — co, jak wiadomo, nie wchodziło w zakres reformy Grzegorza VII.

Już w r. 1207 przyszło w Krakowie do wyboru biskupa po śmierci Pełki; wyboru dokonała w myśl programu papieskiego kapituła.

Drugiem zwycięstwem Kietlicza i stronników reformy był zjazd w Barzykowie w r. 1210, na którym Leszek, Konrad i Odonicz zgodzili się na kilka ważnych postulatów, wśród których szczególnie wyjęcie duchowieństwa z pod sądów świeckich zasługuje na uwagę.

W latach 1215 i 1217 uzyskał Kietlicz od Leszka, Konrada, Odonicza i Władysława opolskiego przywilej *immunitatis*. Ludzie osiedli w dobrach kościelnych mają odąd stawać przed sądem kościelnym i mają być wolni od najdotkliwszych ciężarów i danin. Zasada prawa książęcego została tym sposobem złamaną i to na zawsze.

Kietlicz umarł przed Laskonogim, który osobiście pokonanym nie został; rycerstwo małopolskie stało po jego stronie i nie sprzyjało zbyttem przywilejom kościelnym, obawiając się zwiększenia własnych ciężarów. Ale emancypacja kościelna była pomimo to w znacznej części dokonaną; swoboda osobista duchowieństwa, które podlegać miało tylko swym sądom, jurysdykcyja nad poddanymi, swobodne obsadzanie urzędów kościelnych i przywileje materialne, oto podstawa, jaką Kościół polski zawdzięcza Kietliczowi.

Spór prowadzony z powodów zasadniczych wywołał zasadniczą zmianę stosunków, jakkolwiek wolno może zauważyć, że te same przyczynki polityczne, które wśród walki czuć się dawały, mogły i musiały oddziaływać także na dalsze losy Kościoła polskiego, że jednym słowem tak samo, jak nie wszystko osiągnięto li tylko dzięki zwycięstwu zasad, tak i nie wszystko na podstawie zasadniczej utrzymać i rozwinąć się dało. Program zasadniczy był podstawą dalszych kroków i stwarzał powoli również zasadniczy

program władzy świeckiej; między nimi rozstrzygała najczęściej siła.

Bylibyśmy szczerze wdzięczni szanownemu autorowi, gdyby korzystając z studyów przygotowawczych, jakimi w tak nadzwyczajnym stopniu rozporządza, zechciał zaznajomić nas także z dal- szymi losami zasadniczych zwycięstw Kietlicza, a tem samem wypełnić ważną lukę w naszych wiadomościach kościelno-politycznych, lukę, która zwłaszcza teraz po umiejętnem uchyleniu jednej części zasłony tem więcej nas niecierpliwi.

ALFRED HALBAN.

Markgraf: Die Rechnung über den Peterspfennig im Archidiakonat Oppeln 1447. (Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. u. Alterthum Schlesiens t. 27 str. 356—409).

Praca ta obejmuje wydanie rachunków świętopietrza w archidyakonie opolskim na Śląsku, zebranego w r. 1447 przez archidyakona opolskiego Mikołaja Wolffa. Wydawnictwa podobne, jak to właśnie, przynoszą zawsze dla dziejów danego Kościoła wiele cennego materiału; i z tego rejestru świętopietrza dowiadujemy się o niejednym szczególe dotąd nawet zupełnie nieznanym, jak n. p. że pobierano wówczas w poszczególnych parafiach świętopietrze wedle pewnej z góry oznaczonej taksy. Nadto rejestr ten przyczynia się znacznie do dokładniejszej znajomości ówczesnego kościelnego podziału administracyjnego archidyakonu opolskiego na archipresbyteraty i parafie. Wydanie samo jest wcale dobrem i krytycznem.

WŁ. ABRAHAM.

Bidlo Jaroslavdr.: Čeští emigranti v Polsku v době husitské a mnich Jeronym Pražský. (Časopis českého Musea 1895, str. 118—128; 232—265).

Długosz opowiada w *Liber beneficiorum* (IX 79—82) o emigracji czeskich duchownych osób do Polski za czasów Władysława Jagiełły, uchodzących przed prześladowaniami husyckimi; autor zapytuje, czy fakta stwierdzają to opowiadanie, pozornie arcyprawdopodobne. Otóż faktów takich prawie niema; rzeczywistego przesiedlania się czeskich profesorów itd. burze husyckie nie spowodowały; emigracya ta jest starszą, odbywała się szczególnie w początkach istnienia krakowskiego uniwersytetu. Autor wylicza starranie związki między Polską a Pragą, Polaków w studyum praskiem, rękopisy, jakie z Pragi przywozili, praskich profesorów lub graduowanych, zjawiających się w krakowskiem studyum, Isnera, Dominikanina Szczeknę, Piotra z Brandysa, Stefana Palecz, (który w Konstancyi znajomości polskie z Pragi odnowił, a nie mogąc

wrócić do Pragi, do Polski się udał i w antyhusyckim duchu działał i pisał), Maurycego de s. Marco i i. Spis autora uwydatnia wielkie znaczenie tych czeskich związków i wpływów, lecz przedmiotu nie wyczerpuje; możnaby dodać mianowicie szczegóły literackie, np. liczne odpisy dzieł czesko-łacińskich, postyl (np. *Carcer animae* owego Jana Szczekny i i.), traktatu (z czasu około r. 1400) Jana Holeszowskiego *Largum Sero* (praskie biblioteki wcale go nie znają, w jagiellońskiej zaś są dwa odpisy) i inne.

W drugiej, obszerniejszej części omawia autor życie i dzieła mnicha Jeronima Praskiego, który, jako pierwszy opat Premonstratensów sądeckich, spowodował podanie Długosza o emigracji czeskiej. Życie i pisma tego niezwykłego człowieka zasługują na głębsze poznanie i ocenienie. Był on długoletnim spowiednikiem i kaznodzieją Jagielly, misyonarzem na Litwie, autorem trzech zbiorów kazań, bardzo w XV wieku w Polsce popłacających, i kilku innych traktatów, opatem sądeckim, od r. 1413 zawołanym pracownikiem w zakonie kamedulskim, we Włoszech, wrogiem herezyi czeskiej a gorącym Słowianinem i miłośnikiem swej ziemi, gorliwym apostołem poprawy życia kleru, wreszcie misyonarzem na wschodzie, polemizującym z Saracenami i Grekami. — W *Bibliotece warszawskiej* 1892, I 461—471 skreśliliśmy główne rysy życia i pracy literackiej Jeronima. Autor korzysta z naszej rozprawy, nie uwzględnił jednak dodatków i poprawek, jakie w *Kazaniach średnionowiecznych II* (Rozprawy wyd. filolog. XXIV, 355—373), umieściliśmy; myli się też w niejednym szczególe. Zato opowiada szerzej i gruntowniej na podstawie liczniejszych źródeł. Misyę jego na Litwie a raczej Żmudzi odnosi autor do czasu około 1398 r., chociaż argumentacya nie bardzo przekonuje; Jan-Hieronim Żmudzi wcale nie wymienia i naszym zdaniem na Żmudzi wcale też nie był, tylko w Ankstocie (górnej Litwie). Praca niedokończona; wrócimy do niej, jeśli jeszcze jaką cenniejszą wiadomość w niej znajdziemy.

A. BRÜCKNER.

Bess Bernhard: Johannes Falkenberg
O. P. und der preussisch-polnische Streit
vordem Konstanzer Konzil, mit archivalischen
Beilagen (w Zeitschrift für Kirchengeschichte Hrsg.
von Brieger und Bess, XVI. Band 3 Heft, Gotha,
1896, str. 385—464).

Otrzymałszy z królewieckiego archiwum państwowego ośm ciekawych i ważnych aktów, do pamfletu Falkenberga się odnoszących, które w załączeniu ogłasza, autor opracował głośną tę sprawę, dotąd mało znaną. Caro traktuje ją pobieżnie i z pewnem lekce-

ważeniem, artykuł Chylińskiego *Pamflet Falkenberga*¹⁾ także nie wystarcza. Mielibyśmy więc w pracy powyższej pierwszą umiejętną rozprawę o tej sprawie. Autor traktuje ją obszernie i z uwzględnieniem wszystkich źródeł i opracowań nie polskich, a nie uważa jej tylko za prosty skandal, lecz za jeden z epizodów walki między Polską a Krzyżakami na soborze w Konstancyi, którą śledzi i opowiada we wszystkich jej fazach. Ale walka ta miała i zasadnicze bardzo doniosłe znaczenie. Już dawniej K. Höfler²⁾ oceniał ją z tego stanowiska. Uważał on ją za walkę dwóch narodowości, wskazywał na to, że tu chodziło o kwestyę stosunku cesarstwa i papieństwa, o cały dotychczasowy system w postępowaniu z niewiernymi. I z pewnością słusznie. Nic bardziej nie potwierdza zdania podpisanego referenta o znaczeniu unii litewsko-polskiej, gdzie indziej wypowiedzianego. Czynną tu była ta sama zasada, która tę unię stworzyła, nawracania pogan nie zapomocą ognia i miecza, lecz przez wciągnięcie ich na drodze pokojowej do związku państwowego z chrześcijańskim społeczeństwem i stopniowe z temże zrównanie. Jak nie czerwona ciągnie się ona w tym czasie wszędzie w wielkiej polityce polskiej, a w szczególności wypowiedziana została i w Konstancyi, przed tym wielkim kongresem świata, jakim był sobór powszechny. Wypowiedział ją tu mianowicie i udowadniał w traktatach Paweł Vladimiri, rektor uniwersytetu krakowskiego, tej instytucji, która była ogniskiem idei, poruszających wówczas społeczeństwem polkiem. Idee te były nowe, a tem samem rewolucyjne wobec dawnego średniowiecznego systemu. Nic więc dziwnego, że wszystko to, co żyło tą średniowieczną, co w tym systemie miało swój byt, poruszyło się do gruntu wobec tych nowych haseł, bo tu usuwano mu korzenie, z których urosło. Nie inaczej, tylko za wyraz zjadliwy tej reakcji, która się wobec unii litewsko-polskiej budziła, reakcji średniowieczny wobec nowych idei, uważać należy, zdaniem naszym, i ten pamflet, który się na soborze w Konstancyi pojawił, ziejący żółcią i krwią, krzyczący o wytępienie, o wywieszanie do słońca Polaków wraz z ich bożkiem Jagiełłą. Autor niniejszej rozprawy, chociaż nie zapoznaje uniwersalnego znaczenia tej walki, jaka się wówczas w Konstancyi toczyła, stawia sobie jednak za główne zadanie wyświecić ją szczegółowo, o ile źródła na to pozwalają. I to opracowanie szczegółów przebiegu walki między Zakonem a Polską na soborze, z całą znajomością źródeł i metodycznością w ich używaniu, jest zasługą autora, którą szczególnie podnieść należy. Występuje przez to wyraźnie antagonizm narodowy w tej walce. W tym Dominikaninie Falkenbergu, powiada autor, żył plemienny fanatyzm o takiej na-

¹⁾ Chyliński M., *Pamflet Falkenberga* (Ateneum 1878, III).

²⁾ Hoefler C., *Der Streit der Polen und der Deutschen vor dem Constanzer Concil.* (Sitzungsberichte hist. phil. Cl. d. Acad. der Wiss. in Wien 1880 t. XCV).

miętności, do jakiej tylko pierwotne natury są zdolne. Nie pisał on wprawdzie wprost na rozkaz Zakonu krzyżackiego, ale Zakon ten, chociaż nie mógł urzędowej dawać sankcyi takiemu brudnemu piśmiǳu, nie był przecie mu obcym i używał chętnie tego człowieka za narzędzie, które potem odrzucił. Jeżeli tak, to przeciwnikiem jego głównym w Konstancyi był Paweł Włodzimierzowicz, i tak też autor pojmuje tę rzecz, wykazując skrętnie i szczegółowo stosunek pism Falkenberga do traktatów rektora krakowskiego. Rozprawa Bessa wogóle miałaby dla naszej historyi bardzo doniosłe znaczenie, gdyby nie to, że naszej nowszej o tych sprawach literatury nie zna zupełnie. Nie wiedzieć doprawdy, jak wypychać Niemcom nasze wydawnictwa, żeby się raz z nimi liczyli. Co tylko możliwe, czyni już Akademia w tym względzie, — wszystko nadaremnie. Nie tłumaczy ich już nieznajomość naszego języka, bo regularne biuletyny wydają się po niemiecku i francusku, a źródła podaje się w ich pierwotnym języku, nawet napisy i indeksy często po łacinie. Lecz oni, mimo wszystko, o nas nic nie wiedzą, tak jakbyśmy żyli gdzie w Chinach lub Japonii. My sobie, a oni sobie, aż zabawnie. U Bessa trzeba tylko tyle przyznać, że starał się przynajmniej poznać nasze publikacye, ale cała jego wiadomość o nich pochodzi z Cara. Zna więc tylko *Prawa polskiego pomniki*, tom V, gdzie są traktaty Pawła i Falkenberga, *Lites ac res gestae*, cytuje Daniłowicza *Skarbiec* i Gołębiowskiego, i na tem koniec. Ale o tych publikacjach naszych, gdzie najwięcej by znalazł nowych materyałów do przedmiotu, który go zajmuje, o *Codex Vitoldi*, *Codex Epistolaris* etc. nic nie słyszał. Stąd rozprawa ta, zresztą bardzo dobra, na każdym kroku naturalnie utoyka; autor uciekać się musi do hipotez zupełnie niepotrzebnych, gdy z naszym materyałem w ręku można rzecz bez trudności rozstrzygnąć; dopuszcza się mnóstwa błędów, którychby się inaczej nie dopuścił; podaje za rzeczy nowe, które u nas są już stare, jak np. drukując niby po raz pierwszy formułę odwołania Falkenberga z bałamutnej po części i niedatowanej kopii, gdy podpisany nie tylko formułę, ale cały akt odwołania w formie instrumentu notaryalnego z oryginału już dawno w *Codex Epist.* II nr. 134 wydrukował. Godzi się naprawdę tu zapytać, czy to taka ta sławiona gruntowność niemiecka? Skutkiem ciągłego i uporczywego zaniedbywania naszych wydawnictw, rzecz obecnie tak stoi, że w pewnych sprawach my mamy stanowczą nad Niemcami przewagę, bo my literaturę niemiecką znamy i z całym szacunkiem uwzględniamy, gdy oni pisząc o nas, strzelają nieraz pocieszne baki, z którymi nie wiedzieć co począć. Byłoby rzeczą pożądaną, aby ktoś z naszych, korzystając z tej zresztą bardzo gruntownej pracy, opracował tę samą kwestyę z uwzględnieniem źródeł naszych, bo jeśli to Niemcom dosyć, to dla nas ta praca stanowczo nie wystarcza. To trudno, kto chce pisać o nas, ten powinien wiedzieć, co my sami o sobie piszemy, albo nie pisać wcale.

Pierling, S. J.: *La Russie et le Saint-Siège, Etudes diplomatiques*, I. Paris, Librairie Plon, E. Plon, Nourris et Cie, Imprimeurs-éditeurs, 1896. Tous droits réservés. Str. XXXI, 463.

O. Pierling ma zwyczaj, jeden i ten sam przedmiot opracowywać dwa i trzy razy, i wydawać to samo ponownie, w innym związku, w zmienionej lub i niezmienionej formie, uzupełnione pominiętymi poprzednio źródłami, pod tymi samymi lub i nowymi tytułami. Tak powstało dzieło *Papes et Tsars* (1547—1597) wydane w r. 1890, które się złożyło z drukowanych już przedtem pod innymi tytułami artykułów, o czym w swoim czasie w *Kwartalniku* była mowa¹⁾. Takim też jest dzieło niniejsze. Obejmuje ono następujące już przedtem publikowane artykuły: *Les Russes au concile de Florence*, *Mariage d'un Tsar au Vatican*, *Les papes Médicis et Vasili III*, *Mystification et projets d'ambassade*. Tak przynajmniej opiewają tytuły tych artykułów na kartce tytułowej niniejszej książki. Nie stanowią wszakże one w dziele odrębnych, nie powiązanych ze sobą całości, lecz owszem za pomocą zmienionej formy, zwłaszcza odpowiednio przystosowanych zakończeń i wstępów, wiążą się razem w jedno organiczne dzieło, stanowiąc w niem tylko osobne księgi, podzielone na rozdziały. Wiąże je nadto wspólny tytuł i cel, którym jest przedstawienie stosunków Stolicy apostołskiej do Rosyi. Następujące tedy są części składowe książki: Rozpoczyna się wstępem, introdukcją, zawierającą przegląd stosunków między Rzymem a Moskwą aż do r. 1580; następuje księga pierwsza, mająca nieco zmieniony tytuł *Les Russes et le Concile de Florence*, z dwoma rozdziałami, pierwszy z napisem: *L'union et Moscou, 1417—1443*, a drugi p. t. *Le cardinal Isidore, 1443—1463*. Druga księga ma tytuł *Iwan III et Sophie Paléologue*, zatem inny niż na kartce tytułowej, a dopiero rozdział pierwszy tej księgi: *Mariage d'Iwan III au Vatican* odpowiada, choć nie w zupełności, tamtemu; rozdział drugi zaś zatytułowany: *La renaissance à Moscou, 1577—1513*. Trzecia księga: *Les papes Médicis et Vasili III*, dzieli się na dwa rozdziały: pierwszy: *Piso, Schoenberg, Ferreri, 1313—1521*, tudzież drugi: *Centurione et l'évêque de Skara, 1518—1528*. Czwarta księga nareszcie nosi znowu tytuł odmienny: *Projets de missions pontificales à Moscou*, i znowu dopiero jej rozdział pierwszy: *Une mistification diplomatique, 1547—1553* przypomina tytuł pierwotny; rozdział drugi ma napis: *Canobio, Giraldi, Bonifacio, Portico, 1561—1572*; rozdział trzeci zaś: *Rodolphe Clenke et Jaques Woronecki, 1576—1580*.

Musieliśmy tę szczegółową konfrontację tytułów przeprowadzić, bo tylko w ten sposób można nabyć wyobrażenia o tem, co ta książka zawiera. Ale biada bibliografom, którzy będą musieli w tym

¹⁾ Kwartalnik histor. 1890, Roczn. IV. Zeszyt II, str. 392—396.

chaosie tytułów na tej samej treści pismach oryentować się; żałować także trzeba tych pracowników, którzy, zwiedzeni różnością tytułów, wyszukiwać będą po różnych czasopismach artykułów O. Pierlinga, aby w nich znaleźć to samo, co już poznali, mało zmienione, a nawet, jeżeli starsze, z mniejszą wyłożone ścisłością.

Tylko dwie pierwsze księgi czy artykuły znane nam są pod tymi samymi, co na kartce tytułowej, tytułami i zdawaliśmy obszernie o nich w *Kwartalniku* sprawę¹⁾. Dwóch dalszych pod tymi samymi tytułami nie znamy; lecz gdy, według zeznania samego autora, w całej tej książce są tylko rzeczy dawniej publikowane, ułożone w całość, to wskazówkami, gdzie dawniejszych artykułów tej samej treści szukać należy, będą podane przez nas tytuły ksiąg i rozdziałów, tudzież przytoczone przy nich lata.

We wstępie daje nam autor poznać skład dzieła, jego założenie i sposób opracowania, tudzież rezultaty, jakie osiągnął. Prócz naukowego przyświecał mu i cel praktyczny. Z końcem ostatniego stulecia, powiada, takie zmiany zaszły w stosunkach między Rzymem a Rosyą, że co się niedawno działo tylko na brzegach Wisły, to zajmuje trwale mężów stanu w Petersburgu, a Watykan nie może wobec tego pozostać obojętnym. Ale tradycje zastarzałe, zdarzenia poprzednie i proste przypomnienia wywierają ciągle wpływ na bieg spraw i rezultaty transakcyi dyplomatycznych. Dlatego nie podobna wyrzec ostatniego słowa w tych sprawach, jeżeli się nie sięgnie wstecz do następstwa wieków: najczęściej przeszłość tłumaczy zagadnienia teraźniejszości. Zanim się wszakże przystąpi do rzeczy, należy, powiada dalej, nakreślić w ogólnych zarysach politykę papieży względem carów moskiewskich i królów polskich, rozszerzyć pole opowiadania, przedstawiając rzecz od jej pierwszych początków, a wkońcu wskazać na sposób traktowania przedmiotu i otrzymane rezultaty.

Już za wojen krzyżowych, mówi autor, kiedy Krzyżowcy zdobyli Konstantynopol, po raz pierwszy odezwało się hasło unii Wschodu ze Rzymem; na soborze lyońskim w roku 1274 przysłała unia rzeczywiście do skutku, choć na krótko. Gdy potem wzrastało niebezpieczeństwo od Turków, powracała ta myśl nieustannie, a około połowy XV wieku przeszła w krzyk rozpacz nad Bosforem. We Florencyi w roku 1439 ogłoszono też unię ponownie, ale papież daremnie nawoływali do powszechnej krucjaty Zachodu. Po upadku Konstantynopola, kiedy wojna z Turcyą stała się głównem dążeniem papieży, z natury rzeczy wyłoniły się stosunki ich z Moskwą, aby wszystkie siły chrześcijańskie połączyć do tego celu, i rozpoczęły się starania o skłonienie jej do unii kościelnej z Rzymem. Właściwe stanowisko wobec tych starań zajmowali królowie

¹⁾ »Mariage d'un Tsar au Vatican« w *Kwartalniku* hist. VI, 1892, zeszyt IV, str. 866; »Les Russes au concile de Florence« tamże IX, 1895, zeszyt II, str. 335.

polscy. Monarchowie katoliccy, ażali nie powinni byli stanąć stanowczo po stronie papieży i pracować na rzecz zjednoczenia kościołów? Niezawodnie, ale wspomnienia przeszłości i warunki historyczne paraliżowały u nich najlepsze intencye. I odtąd, przekonani, że pokój religijny pozostanie chimerą, w najmniejszej oznace zbliżenia królowie polscy upatrywali sidła nastawione przez carów na papieży. Korona królewska, jaką Rzym pobłyskiwał przed oczyma carów, wywoływała najżywszy niepokój. Ileż to razy sądzono, że ona już w drodze do Kremlina! Surowe rozporządzenia leciały ku granicom, zarządzano ścisłą straż, ale podejrzani posłowie nie nadchodzili. Potomkowie Monomacha nie troszczyli się o korony rzymskie, co najwięcej, pragnęli, aby Zachód uznał tytuły, które sobie sami przywłaszczyli. Choć Słowianie z pochodzenia, jedni z Bizancyum, drudzy z Rzymem połączeni, Rosyanie i Polacy mieli ze sobą spory narodowe i graniczne. Podczas gdy Rosyanie jęczeli pod jarzmem Mongołów, Polacy i Litwini opanowali niektóre dzielnicę dynastyi Ruryka; połączeni w jedną rzeczpospolitą, zdobywcy nie dopuszczali reklamacyi Kremlina, a tymczasem sporne prowincye grawitowały w cichości do Moskwy; stąd głównie między nimi nieprzyjaźń, która często przechodziła w otwartą wojnę. Stąd też ociąganie się królów polskich w popieraniu intencji Stolicy apostolskiej. Następnie daje autor we Wstępie krótki pogląd na stosunki stolicy apostolskiej do Rusi od najdawniejszych czasów, od Włodzimierza Wielkiego i Jarosława I poczynawszy, mówi o podróży św. Brunona w te strony w celach apostolskich, o Izasławie I i interwencji na rzecz jego papieża Grzegorza VII, o następnym rozdziale stanowczym Kościołów, który na Rusi przeszedł niepostrzeżenie; o znanym liście św. Bernarda w sprawie nawrócenia Rusinów, o niewoli tatarskiej, podczas której najpiękniejsze prowincye Rusi stały się zdobyczą Litwinów, o pozyskaniu Nowogrodzian dla unii przez legata Honoryusza III, kardynała modeńskiego Wilhelma w r. 1227; dalej o Janie de Plano Carpino, unii z Rzymem Daniela halickiego tudzież Mendoga litewskiego. I na tem kończy swój przegląd, przechodząc potem do soboru florenckiego. Cały zaś okres następny, a mianowicie starania Litwy i Polski o osobne metropolie ruskie, jak niemniej wielkie zmiany, jakie zaszły na wschodzie Europy skutkiem unii litewsko-polskiej, pozyskania dla Kościoła katolickiego narodów pogańskich i wciągnięcia Rusi w zakres życia katolickiej Europy, załatwia następującemi słowami: »Inni monarchowie (niżli Mendog) byli przeznaczeni w przyszłości, w tych stronach dalekich, stać się bohaterami chrześcijaństwa i rzucić w życie Słowian zadanie olbrzymie. Przyjdzie czas, a Litwa ze swymi prawosławnymi Rusinami połączy się z Polską katolicką. Jakim zaś sposobem żywiły tak różnorodne będą mogły zlać się w jedność zwartą i silną? Niedługo przedtem sławny synod podał wskazówki i zasady, według których w tem dziele postępować należy«. Ma to być mianowicie synod florencki. Lecz gdzie poprzednie usiłowania Jagiełły i Witolda względem doprowadzenia unii Kościołów do

skutku? Nawet o soborze konstancyjeńskim, o Grzegorzu Camblaku, autor tak tu we wstępie jak i w dziele zupełnie przemilczał, o metropolicie Herasymie zaledwie potem wspomniał. Wogóle sądzimy, że autor o znaczeniu unii politycznej litewsko-polskiej dla unii kościelnej i w tem dziele, jak i w innych, nie zdaje sobie sprawy w tej mierze, jakby na to zasługiwała.

W przedstawieniu soboru florenckiego autor, co z przyjemnością tu nadmieniamy, uwzględnił nasze uwagi w poprzedniej recenzyi o tej jego pracy uczynione i uzupełnił pozostałe braki wciągnięciem podanych tamże źródeł. Nie idzie za tem, iżby sprawa unii florenckiej na Litwie i Rusi nie wymagała jeszcze szczegółowego opracowania. Artykuł o małżeństwie cara Iwana III z księżniczką bizantyńską nie uległ w niniejszem opracowaniu istotnym zmianom. Ciekawe są bardzo uwagi autora co do dwóch dalszych artykułów, o których w *Kwartalniku*, zdaje nam się, nie było dotąd mowy. Jak ów maryaż bizantyński sklecił, według zdania autora, awanturnik Włoch de la Volpe, tak pojawiali się i potem podobni samozwańcy dyplomaci, którzy na własną rękę czynili starania w celu zbliżenia Moskwy do Rzymu. Takim był Dytryk Schoenberg z Królewca, doradca wielkiego mistrza Zakonu niemieckiego, który łudził się myślą wciągnięcia do ligi antitureckiej Rosyi katolickiej, utworzenia w Moskwie królestwa i patriarchatu. Po trzykroć widziano go w Kremlinie (w latach 1517—1519), jak otoczony jakąś tajemniczością, wykladał swe kombinacje, więcej naiwne aniżeli doniosłe. Mało do niedawna wiedziało się o nim i identyfikowano go niesłusznie z jego bratem Mikołajem; tom LIII *Sbornika*, wydawanego przez petersburskie Towarzystwo historyczne, który zawiera akta odnoszące się do stosunku Rosyi do Zakonu niemieckiego, rozprószył nieco ciemności, otaczające te zdarzenia; pełne światło zaś padło na nie dopiero z trzynomowego dzieła Joachima, *Der letzte Hochmeister in Preussen*, które nie tylko podaje ważne do tej sprawy dokumenta, ale zarazem bardzo staranne studyum krytyczne, tak, że odtąd nie można będzie, omawiając ją, obejść się bez tego dzieła. Dodać trzeba, że te zabiegi Schoenberga łączą się ściśle z ówczesnym stosunkiem Polski do Moskwy, który autor oczywiście także omawia.

Mało co później znalazł się inny taki dyplomata na ochotnika, Paoletto Centurione, kupiec korzenny genueński, który nosił się z myślą wynalezienia wbrew Portugalczykom lądowej drogi handlowej z Indyi do Europy, mającej prowadzić przez Moskwę; że zaś przedsięwzięcia tego rodzaju nie mogły powieść się pomiędzy Rosyanami, którzy zbyt byli podejrzliwi względem obcych, i Centurione będąc w Moskwie roku 1520, nie mógł zbadać biegu rzek tutejszych, ani zorganizować towarzystw handlowych, rzucił się więc na teologię i wspólnie z innymi Europejczykami w Moskwie bawiącymi, jak lekarz Mikołaj Lujew albo Bulew, propagował unię Kościołów; bo wtedy, gdyby kraje te zbliżyły się do Europy, spodziewał się pomyślniejszych widoków dla swoich handlowych planów. I rzeczy-

wiecie zdołano tu pozyskać zwolenników dla idei unii, Centurione otrzymać miał, jak sam mówi, jakieś tajne polecenie, którego nie mógł powierzyć nikomu, tylko samemu papieżowi, a nawet list Wasyla III do papieża Leona X. Tego papieża nie zastał już przy życiu, ale od jego drugiego następcy Klemensa VII uzyskał w roku 1524 list do wielkiego księcia i po raz wtóry udał się do Moskwy, skąd wrócił do Rzymu już w towarzystwie posła moskiewskiego Dymitra Gerasymowa. Tu obaj mieli częste stosunki ze sławnym Pawłem Joviussem, który dzięki informacyom, od nich zasięgniętym, napisał swój szkic o Wasylu III i Moskwie. Odtąd Centurione znika z widowni, ale nawiązane przezeń stosunki Rzymu z Moskwą nie ustają. Gerasymów powrócił w towarzystwie nuncjusza papieskiego, którym był Jan Franciszek Citus, nominalny biskup Skary (w Szwecyi). O misyi jego jednak mamy bardzo niedokładne wiadomości. Był w r. 1526 w Polsce, konferował z Boną i Zygmuntem i udał się stąd do Moskwy, gdzie spotkał się z poselstwem cesarza Karola V i wspólnie z niem doprowadził do pięcioletniego zawieszenia broni między Polską a Moskwą. Ale tylko tyle; dla zamierzonej krucjaty na Turków ani dla unii Kościołów, jeżeli o niej wogóle była tam mowa, nie zdołał Wasyla pozyskać. Wasyl zbywał rzecz banalnemi formułami, tak ulubionemi w Kremlinie, o niechęci do niewiernych i poszanowaniu krwi chrześcijańskiej, ale ani myślał zmieniać swej polityki i pozostawał w dobrej przyjaźni z Turkami. Biskup Skary powróciwszy do Włoch, zastał Rzym zburzony przez wojska Karola V, papieża Klemensa w Orvieto, sam niebawem, jako gubernator Ascoli, zginął podczas rozruchu ulicznego. Na tem skończyły się te ponowne rokowania Stolicy apostolskiej z Moskwą.

O późniejszej misyi Hansa Schlitte za Iwana Groźnego w latach 1547 i następnych powiada autor, że z dwóch dyametralnie przeciwnych punktów widzenia oceniano ją we Wiedniu i w Krakowie. Przekonany o lojalnych intencjach cara i szczerości jego agenta, Fiedler (w swoim dziele *Ein Versuch der Vereinigung der russischen mit der römischen Kirche im XVI Jdt.*) składa na Polaków odpowiedzialność za to, że pokój religijny wówczas nie przyszedł do skutku. Przeciwnie w oczach Zakrzewskiego (*Stosunki Stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym*) Schlitte był tylko intelligentnym awanturnikiem, który się nie tyle troszczył o apostołstwo, ile o własny zysk. Obecnie niema już pod tym względem wątpliwości. Dokumenta wydobyte z Lubeki przez Forstena (*Akty i pisma k' istorii baltijskago woprosa i Baltijskij wopros w XVI i XVII stol.*), tudzież kopenhagskie i królewieckie, podane ponownej krytyce, potwierdzają we wszystkich szczegółach hipotezę o rozciągnięciu przez Schlittego swojej misyi bez wiedzy Iwana poza właściwe granice, dla własnych interesów i w sposób samowolny. Wysłany on został do Niemiec dla sprowadzenia do Moskwy rękodzielników i na własną rękę odważył się na podjęcie sprawy unii Kościołów i koronacyi cara przez papieża.

Atoli z rokiem 1561, sądzi autor, stosunki stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym, chociaż nie były bezpośrednie, przybrały charakter poważniejszy. Przez blisko dwadzieścia lat następnych papieże starają się dotrzeć do cara, jużto, aby go zaprosić na sobor w Trydencie lub przedłożyć mu tegoż dekrety, już też aby zawrzeć z nim przymierze przeciw Turkom, tudzież unię kościelną na podstawie soboru florenckiego. Atoli napróżno Pius IV, Pius V, Grzegorz XIII usiłowali aż sześć razy wysłać swoich agentów do Kremłina, nigdy do tego nie doszło, nie dlatego, iżby ich Iwan nie dopuścił, ale dlatego, że Zygmunt August, cesarz Maxymilian II, Batory, stawiali każdym razem wysłaniu papieskich nuncjuszów nieprzezwyciężone trudności. Zakrzewski poddał te projekty misyjne analizie w swej wybornej pracy o stosunkach Stolicy apostolskiej z Iwanem Groźnym. Niespodziewane światło padło stąd na politykę ówczesną, której najsekretniejsze motywa poznajemy. O Pierling skompletował ten obraz nowemi archiwaliai watykańskimi i na ich podstawie rozwiązał niektóre przedtem wątpliwe kwestye. Tak mianowicie nieznane były dotąd instrukcye Piusa IV dla biskupa ze Stagno, Piusa V dla Portico, tudzież korespondencya nuncjusza polskiego w tej sprawie. Gubiono się w hipotezach, aby wyjaśnić nagłe wstrzymanie wyjazdu do Moskwy Rudolfa Clenke. Jedni przypisywali tę okoliczność śmierci cesarza, inni śmierci Clenkego, który tymczasem żył aż do roku 1578. Jedna nota urzędowa zachowana w Watykanie załatwia ostatecznie kwestyę: był to cesarz Maxymilian II, który się sprzeciwiał wysłaniu nuncjusza papieskiego. Także ostatni projekt misyi z r. 1579, tem ważniejszy, że odnosi się do panowania Batorego, aż dotąd był całkowicie historyi nieznany. Ani Turgeniew, ani Theiner nie znali instrukcyi kardynała de Come dla Caligari'ego, nuncjusza do Polski, jako też szyfrowanych depez tego ostatniego. Te świadectwa odsłaniają nam początek, szczegóły i wyniki tego projektu: misya nie doszła do skutku, w tym czasie bowiem Batory pozostawał wiernym tradycyom Zygmunta Augusta, dopiero później, za sprawą Possevina, zainaugurował politykę szerszą i roztropniejszą.

Zbierając wkońcu ogólne wyniki swej pracy co do stosunków rosyjskich ze Stolicą apostolską, autor podnosi, że od soboru florenckiego aż do ponownego otwarcia trydenckiego, stosunki te nie opierały się nigdy na ściśle określonych podstawach i na świadomości położenia. Między papieży a carów wciskali się pośrednicy, którzy mieli swoje osobiste widoki i pracowali raczej na swoją korzyść niżli dla stron interesowanych. Później dołączyły się rywalizacye narodowe i rachuby polityczne, które stawiały tym stosunkom nieprzełamane przeszkody, skutkiem czego styczność bezpośrednia stała się na długi czas niemożliwą. Należy ubolewać, powiada autor, że z powodu tych przeszkód geniusz Rosyi pozostał obcym geniuszowi łacińskiemu, zwłaszcza w epoce, kiedy cały Zachód się odmładzał. Garstka Włochów, która tylko przechodziła przez Moskwę w piętnastem stuleciu, pozostawiła tamże niespożyte

pamiętki swojego przechodu. Zbliżenie się dłużej trwające, udział trwały i czynny w rozwoju, znajomość głębsza stosunków zewnętrznych, z pewnością lepiejby grunt przygotowały do reform Piotra I. Rosyanie nie mogli się uchylić od prawa historycznego, które panuje w rozwoju cywilizacyjnym, ale prawo to musiałoby działać ciągle, nie dorywczo i pospiesznie. Wtedy, w warunkach normalnych, wymiana myśli ze Rzymem musiałaby przyczynić się do rozwiania przesądów zastarzałych i do przygotowania drogi dla unii Kościołów, możliwej dogmatycznie, któraby koniecznie i na życie narodów wpływać musiała.

Takie jest zdanie O. Pierlinga — podobno ze strony katolickiej jedna illuzya więcej.

ANATOL LEWICKI.

Likowski Edward, ks. biskup, sufragan
poznański: Unia brzeska (r. 1596). Poznań 1896
str. XX 424.

Ks. biskup Likowski, autor kilku większych i mniejszych prac na polu badań nad historią Kościoła unickiego, obdarzył nas w rocznicę trzechwiekowego jubileuszu unii brzeskiej nowem studyum p. t. *Unia brzeska*. Pracę swą poświęconą »pamięci króla Zygmunta III, w. k. k. Jana Zamoyskiego, kardynała Bernarda Maciejowskiego, metropolity Hipacego Pocieja i biskupa Cyryla Terleckiego, głównych twórców unii brzeskiej«, dzieli autor na sześć ksiąg. W pierwszej, niewielkiej części udowadnia autor, że Ruś przyjęła chrzest w czasie, kiedy Wschód uznawał jeszcze zwierzchnictwo papieża, i że dopiero w kilkadziesiąt lat po schizmie Cerularjusza Ruś przyjęła schizmę i wytrwała w niej aż do soboru florenckiego. Mimo, że unia florencka nie zapuściła głębokich korzeni na Rusi, biskupi ruscy znoszą się z papieżami, wysyłają poselstwa do Rzymu i zostają w pewnej łączności z Rzymem aż do końca XV wieku.

W drugiej księdze (str. 34—72) nakreśla nam autor obraz wewnętrznego stanu Cerkwi ruskiej przed unią brzeską. Demoralizacja wyższego prawosławnego duchowieństwa w przeciągu wieku XVI, ciemnota, ubóstwo między niższym klerem, rozwiązałe życie po klasztorach ruskich, były przyczyną, że na Rusi powstają reformatorzy świeccy, wiążąc się w bractwa, których celem była naprawa stosunków w Cerkwi ruskiej. O działalności bractw wyraża się ks. Likowski w następujący sposób: »Dopoki bractwa rozbułdzały ducha religijnego i przez swoją gorliwość w tym kierunku pobudzały duchowieństwo niższe i wyższe do powstania ze swej opieszałości i niedbałości, spełniały świetnie swoje zadanie, kładły nieśmiertelne około Cerkwi zasługi i mogły rzeczywiście przyczynić się do wewnętrznego odrodzenia Cerkwi ruskiej. Odkąd patriarchy wie przeznaczyli im rolę denuncyatorską w Cerkwi i postawili je

nie tylko ponad duchowieństwo, ale ponad biskupów i z pod ich jurysdykcji je usunęli, skrzywili ich działanie i odtąd przestały one być żywiołem dodatnim i odradzającym Cerkiew; swoim dalszym istnieniem i działaniem powiększały tylko i tak niemały zamęt w Cerkwi. (Str. 65). Druga przyczyna, dla której bractwa nie wyszły ruskiej Cerkwi na korzyść, leżała w szkołach brackich, w których nauczycielami byli protestanci, co pełną garścią rzucali z katedr, z ambon i przez pisma błędy heretyckie (str. 65 i nast.) Te same przyczyny, które złożyły się na wytworzenie bractw, a dalej nie-normalny stosunek patriarchy greckich do Cerkwi ruskiej, którzy w niej widzieli tylko przedmiot wyzysku, a w zamian za otrzymane pieniężne zasiłki nie dawali niczego, co by mogło podnieść Cerkiew ruską z moralnego upadku, przyczyniły się do tego, że poczęto myśleć nad oderwaniem Cerkwi ruskiej od patriarchy i poddaniem jej pod władzę papieża.

W trzeciej części zatytułowanej: »Rokowania poprzedzające Unię brzeską«, (str. 75—153), oświadcza autor, że pierwszą myśl o unii rzucił ks. Piotr Skarga w swej książce *O jedności* (z r. 1577 i 1590), która wywołała ogromne wrażenie na Litwie i Rusi. Dalej wylicza ks. Likowski inne pisma polemiczne ruskie i polskie, które miały na celu Rusinów oświecić i do jedności z Kościołem doprowadzić. Wskazując na działalność Possewina i nuncjusza papieskiego Bologneta, którzy również starali się tę myśl rozszerzyć, zauważa autor, że między Rusinami »jedna część chciwie czytała pisma katolickie dotyczące ich Cerkwi, lub uczęszczała na kazania, nauki, dysputy jezuickie i następnie w pewnej części przychyliła się do katolicyzmu; druga stawiała do oporu«. Na czele ostatnich staje książę Kurbski, a pomaga mu w tem akademii ostrogska. Król Stefan Batory liczył się z tym oporem ze strony Rusinów, a Zygmunt III podzielał w pierwszych latach zapatrywania swego poprzednika (87—9). Przejeżdżającemu w powrocie z Moskwy przez Ruś patryarsze Jeremiaszowi II daje Zygmunt III pełną swobodę działania i rządzenia w Cerkwi na Rusi. Jeremiasz zrzuci z tronu metropolitę Dziewoczkę, na jego miejsce poświęca Rahożę, lecz równocześnie ustanawia eksarchę w osobie Terleckiego. Po wyjeździe Jeremiasza nastąpiło na Rusi u jednych rozczarowanie, u drugich głębokie niezadowolenie i rozgoryczenie. Fakt, że patriarcha wyjął z pod jurysdykcji biskupów lwowskie i wileńskie bractwo, wpłynął deprymująco na biskupów. Bałaban i Terlecki, każdy z innych pobudek, stają na czele nowego ruchu, na czele przygotowań do oderwania Cerkwi ruskiej od patriarchy. Na konieczność pojednania Cerkwi ruskiej z Rzymem wskazuje w tym czasie książę Ostrogiński, a na działalność Terleckiego w tym względzie wpływają wtedy biskup Bernard Maciejowski i kasztelan brzeski Adam Pocięj. W r. 1590 zjeżdżają się w Bełzie czterej biskupowie i postanawiają: zerwać z patriarchą i poddać się Stolicy apostolskiej. Deklarację bełzką z podpisami czterech biskupów wręczył Terlecki królowi w r. 1591; król odpowiada na nią przychylnie w r. 1592.

Do roku 1592 sprawa unii nie posuwa się daleko. W roku następnym zyskuje sprawa unii nowego obrońcę i przewodnika w osobie Hipacego Pocieja, który za namową księcia Ostrogskiego porzuca senatorską godność i zostaje biskupem w Brześciu. Ks. Ostrogski nawiązuje z Pociem korrespondencję, wzywając go do poprawienia stosunków w Cerkwi ruskiej, przez połączenie Rusi z Rzymem, stawia jednak tak ciężkie warunki, a przytem wypowiada takie sympatye dla protestantów, że Pociem wymawia się od pracy nad unią. W r. 1594 zjeżdża się znowu czterech biskupów (Terlecki, Bałaban, Kopystyński, Zbirujski) do Sokala i oni to odnawiają dawniejszy akt unii, spisany w r. 1590. W grudniu 1594 podpisał akt unii także Rahoza i w tymże miesiącu udzielił swego podpisu Pociem. W czerwcu 1595 r. zwołuje metropolita biskupów do Brześcia i tutaj ułożono ostatecznie adresy do króla i papieża, a na pełnomocników do zawarcia unii wybrano Terleckiego i Pociem. Po załatwieniu formalności wybierają się obaj biskupi do Rzymu. Chwiejności i dwulicowości Rahozy, w czasie rokowań nad unią, poświęca ks. Likowski cały ustęp (str. 134—9). W ostatniej części księgi drugiej mówi ks. Likowski o stosunku księcia Ostrogskiego do rokowań, który na wiadomość, że biskupi udają się do Rzymu, pisze listy pełne obelg do Pociem, przyciąga na swą stronę bisk. Bałabana i Kopystyńskiego, i wydaje manifest do ludu, w którym przestrzega przed biskupami zdrajcami. Przypadkowo zjeżdża się Pociem z księciem Ostrogskim, namawia go do unii, obiecuje wyjednać u króla pozwolenie na zwołanie synodu. Jednak sam Ostrogski uniemożliwia zwołanie synodu przez list wysłany na zgromadzenie protestantów do Torunia, w którym odgraża się królowi, a który przypadkowo dostał się w ręce króla.

W czwartej księdze (str. 157—200) opisuje ks. Likowski pobyt biskupów Terleckiego i Pociem w Rzymie i akt złożenia przysięgi na wierność w ręce papieża. Dalej zwraca uwagę autor na opór przeciw unii ze strony bractwa wileńskiego i na przybycie z Konstantynopola Nicefora, który miał na celu wicherzyć prawosławnych przeciw biskupom unickim. Wkońcu nakreśla autor szczegółowy obraz synodu brzeskiego w r. 1596, na którym publicznie ogłoszono akt unii.

W piątej księdze zatytułowanej: »Unia brzeska zagrożona«, (str. 203—58), zwraca autor uwagę na knowania ks. Ostrogskiego przeciw unii. Książę występuje przeciw unii nie tylko z urazy, że go pominięto przy naradach nad unią, lecz i pod wpływem protestantów, którzy od dawna uwijali się na jego dworze. Na sejmach podnosi on protesta przeciw unii, jedna się z protestantami na zebraniu w Wilnie w r. 1599, a rokosz Zebrzydowskiego zyskuje przeciw unii. Nie pomaga nawet to, że papież sam w r. 1605 pisze do Ostrogskiego odpowiedź na jego list (str. 222). Do boju przeciw unii występują także dwa bractwa: lwowskie i wileńskie. Ostatnie wydaje księgi, pełne protestanckiego jadu i nienawiści przeciw unii, pióra Zyzaniego i Smotrzyckiego, na które nie zostają dłu-

żnymi odpowiedzi katolicy. Przeciwno unii występują także Kozacy zaporozcy pod przewodnictwem Konaszewicza, który w r. 1620 wprowadza uroczyscie do Kijowa patryarchę jerozolimskiego Teofana, wyświęcającego prawosławną hierarchię. W opinii publicznej zachodzi wielka zmiana. Szlachta polska, senatorzy stają przeciw unii i dopiero morderstwo arcybiskupa Jozafata Kuncewicza otwiera im oczy. Śmierć arcybiskupa ratuje unię.

W ostatniej księdze (261—400) zwraca autor uwagę na opiekę papieży i Zygmunta III, jakiej doznawała Cerkiew unicka, kreśli nam nadzwyczaj sympatyczny obraz Hipacego Pocieja i jego nieustrudzonej działalności w interesie unii. Hipacy Pociej, podług myśli ks. Likowskiego, zabezpieczył prawny byt unii, a jego wychowanek i następca na tronie metropolii Rutski, organizuje Cerkiew ruską. Działalności tego pasterza, jego staraniu o reformację klasztorów, o kształcenie duchowieństwa, o zakładanie kolegiów, jego występowanie na sejmie w obronie unii, jego korespondencji z Rzymem, wizytacji Cerkwi ruskiej, poświęca także ks. Likowski obszerny ustęp. Ostatnie dwa ustępy poświęca autor opisowi działalności, śmierci i kanonizacji św. Jozafata Kuncewicza, który Cerkiew unicką odrodził, i nawróceniu na unię i literackiej działalności Melecego Smotrzyńskiego.

Oto krótki przegląd pracy ks. Likowskiego. Jak widzimy, autor objął głównie czas przygotowań do unii i jej dalszą historję aż do roku 1637, t. j. do śmierci Rutkiego. Stanowi to czas blisko pięćdziesięciu lat. Fakta, które wyszczególniliśmy w przeglądzie studjum biskupa Likowskiego, wiążą się z wielu mniejszymi faktami, a wszystkie one opracowane jednakowo starannie. Autor zadał sobie wiele trudu i wywiązał się z niego w całej pełni tego słowa, znakomicie.

Damy pogląd krytyczny, według możliwości na każdą część pracy ks. Likowskiego z osobna. Pierwsze dwie części studjum ks. Likowskiego nie podają nam nic nowego. Nowem nazwiemy chyba to, że autor dość szczegółowo wyzyskał utwory nowszej historyografii rosyjskiej, tak mało dotychczas znanej w polskiej literaturze. Obie części były bezwarunkowo potrzebne na całości obrazu. Mówiąc o położeniu wyższego duchowieństwa, biedności i ciemności między niższem duchowieństwem, o rozwiązłym życiu mnichów, autor wykazuje ogromną znajomość literatury polemicznej polsko-ruskiej końca XVI i połowy XVII wieku i rzeczy ogólnie dziś znane popiera mnóstwem cytatów z pism prawosławnych i katolickich pisarzy. Wiele nowych poglądów widzimy w części trzeciej, a bogactwem i niedostępnem dotychczas źródłem, z którego czerpał autor, było archiwum watykańskie i archiwum kongregacji *de propaganda fide* w Rzymie. Do nowych rzeczy należy tutaj wyświecenie stanowiska króla Zygmunta III wobec przygotowań do unii, ustalenie czasu zebrania podpisów od Rahozy i Pocieja, obraz starań rzymskich nuncyuszów w celu pozyskania księcia Ostrońskiego dla unii i t. p. Nie zgodziłbym się tutaj z autorem w charakterystyce biskupa Ter-

leckiego, którego autor stara się oczyścić ze wszystkich zarzucanych mu przestępstw, pisząc: »Stąd, że nadzieje schizmy zawiodły, pochodzi wielka część zarzutów, czynionych Terleckiego charakterowi przez niektórych pisarzy, jak, że był zbójcą, fabrykantem fałszywej monety, że dawał schronienie złodziejom i t. p. Ale już sama potworność zarzutów podaje w podejrzenie prawdziwość, a nadto i ta okoliczność, że dopiero od czasu, gdy Terlecki stronnikiem unii się objawił, t. j. od roku 1594, wrogowie jego z nimi się odzywają. Znane nam dokumenta autentyczne nie zawierają w sobie nic, coby uprawniało do tak ciężkich zarzutów« (str. 95 w uwagach). Przyznaję sam, że znacznej części zarzutów przeciw Terleckiemu nie można brać na seryo. Zauważyłem jednak, że Bałaban, o którego moralnej wartości niewiele można powiedzieć, już w r. 1589 oskarżył Terleckiego przed patriarchą Jeremiaszem. Patriarcha każe metropolicie Rahozie rozśledzić sprawę i ewentualnie ukarać Terleckiego, gdy wtem zjawia się sam Terlecki u patriarchy i nie przedstawiając świadków, potrafia oczyścić się w przeciągu kilku godzin ze wszystkich zarzutów i nadto dostaje tytuł eksarchy. Tak szybkie załatwienie całej sprawy nie świadczy bynajmniej na korzyść Terleckiego, o tym kroku patriarchy wyraża się nie bardzo pochlebnie arcybiskup Makarij w swem dziele *Istorijskaja cerkwni* (t. IX, str. 487—92), a rosyjski uczony Orest Lewicki wyraźnie oświadcza, że takie załatwienie sprawy musiało Terleckiego kosztować немало trudu, a może być i pieniędzy (*Kiryl Terleckij, episkop łuckij i ostrożskij* Petersburg 1885, str. 10). Zauważyłem dalej, że akty sądowe w sprawie współuczestnictwa Terleckiego w morderstwie prawosławnego księdza Stefana Dobrzyńskiego (*Archiv jugo-zapad. Rosyi* Cz. I. t. VI nr. 81, 90, 94 i 95) nie są bynajmniej tak mało ważne, by nad nimi można było przejść do porządku dziennego. Ja z nich stanowczo wnoszę, że morderstwo to spełniono za wiadomością i na rozkaz Terleckiego. Szkoda, że autor nie zwrócił większej uwagi na to, że król Zygmunt III z początku nie wierzył w możliwość przeprowadzenia unii i że w r. 1594, jak sam autor zauważa (str. 123), »zażądał koniecznie podpisu Pocieja«. Czy to wszystko nie wskazuje na to, że król nie wierzył, by pod ręką Terleckiego mogła przyjść do skutku tak ważna sprawa, jak unia? My widzimy dalej, że po synodzie brzeskim Terlecki, ten ruchliwy do roku 1596 biskup, zupełnie nie zajmuje się sprawami unii. Prawosławni nie mieli więc bynajmniej przyczyny występować przeciw niemu z tak ciężkim zarzutem jak morderstwo, a raczej mogli zwrócić się przeciw Pocielowi, który był duszą unii. Prawda, że prawosławni nie szczędzą Pocielowi, nazywają go Aryaninem, nowokrzęćcem, jednak nie śmieją mu zarzucić tak ordynarnego i potwornego dzieła jak Terleckiemu.

Na stronie 101 *Unii brzeskiej* znajduję notatkę, że przed unią wiele biskupów prawosławnych było żonatych, jak np. Zbi-rujski, Pelczycki, Kopysteński. Żałować jednak trzeba, że autor nie

zaznaczył dobitniej, że i to było jedną z przyczyn, dla której ci biskupi chcieli porzucić patriarchę, bojąc się, by ich ten los nie spotkał, co żonatego metropolitę Dziewoczkę.

Autor wspomina o sympatyach księcia Ostrońskiego do unii i o wpływie na niego w tym względzie ze strony Possewina jeszcze w r. 1583, podaje nawet nadzwyczaj ciekawe listy nuncjuszów, wyjęte z bibliotek rzymskich (str. 141 i 223). Ja dodałbym, że książę Ostroński był pierwszym z Rusinów, który w r. 1583, pod wpływem Possewina, podniósł myśl o unii i nawiązał dyplomatyczne pertraktacje w tej sprawie z Rzymem. (List Ostrońskiego do papieża, drukowany w Baroniusza: *Annales ecclesiastici* edidit Theiner. Romae 1856, t. III, str. 435. Odrukowałem go w mem studyum nad *Perestorohą*, str. 36—7).

Mniej ciekawą jak część trzecia jest księga czwarta, gdyż znajdujemy tutaj rzeczy ogólnie wiadome. Sprostować muszę tu myśl autora, który opierając się na ruskim pamiętniku polemicznym p. t. *Perestoroha* twierdzi, że książę Ostroński wygłosił w obronie Nicefora namiętną mowę (str. 191). W cytowanym wyżej studyum nad *Perestorohą* zaprzeczyłem autentyczności tej mowy i wykazałem, iż ona jest tylko parafrazą ustępów *Apokrisisa* Brońskiego (str. 414—16). Wogóle z powoływaniem się na *Perestorohę* trzeba być bardzo ostrożnym.

Do bardzo dobrych części studyum ks. Likowskiego należą dwie ostatnie księgi. Z piątej części podniósłbym osobliwie ustęp p. t. »Intrygi księcia Konstantego Ostrońskiego« (str. 204—225). Ze główną przyczyną wrogiego nastroju księcia przeciw unii, obok urażonej dumy magnata, był wpływ protestantów, wykazałem przed rokiem (*Perestoroha*, Lwów 1895, str. 33—45 i 70—84), a mnie tylko może schlebiać, że ks. biskup Likowski, nie znając zupełnie mej pracy, wpadł na te same myśli. Zauważyłbym tylko, że ks. Likowski za mało uwzględnił wpływ protestanta patriarchy Melecjusza Pigasa, który jedynie, podług mej myśli, podtrzymywał nienawiść księcia Ostrońskiego do unii, poczynszy od roku 1594.

Szóstą księgę nazwę wprost znakomitą. Charakterystyki Pocięja, Rutskiego, Kunciewiczza, są bez zarzutu. Że Pocięj był tym człowiekiem, który zapewnił prawny byt unii, to dowiódł już Or. Lewicki w monografii o Pocięju p. t. *Ipatij Potij, kijewskij uniatskij mytropolit*, Petersburg 1885, ks. Likowskiemu zupełnie nieznaney. Żałować także trzeba, że autorowi niedostępną była praca Wasilewskiego *Oczerk goroda Wilny*, Petersb. 1872. W niej pisze obszernie prof. Wasilewski o działalności bractwa wileńskiego i o kanonizacyi Kunciewiczza. Ks. Likowski, mając pod ręką autentyczne wypiski z aktów kanonizacyjnych, mógłby był wiele rzeczy sprostować. Dodamy, że ks. Likowski pisząc swą *Unię brzeską*, korzystał także z aktów biblioteki ks. Czartoryskich w Krakowie i biblioteki Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego, i podał nam wiele nowych i nieznanych dotąd szczegółów.

Pozwolę sobie dodać jeszcze kilka uwag bibliograficznych. Bardzo rzadka książka p. t. *Ekthesis*, o której wspomina autor (str. 175), przedrukowaną była dotychczas dwa razy w *Czenijach imperat. obszczestwa istorii i drevnostiej*, Moskwa 1879 i w najnowszej publikacji petersburskiej archeologicznej komisji p. t. *Pamiatniki polemicz. literat.*, t. III str. 329—76. Tamże na stronach 477—982 przedrukowana *Ἀντιόχησις* w polsko-ruskim tekście. — Pod klerykiem ostrogskim rozumieć trzeba księdza Wasyla Surazskiego, a jego broszura przeciw soborowi florenckiemu, o której myśli ks. Likowski, że do nas nie doszła (str. 224), wyszła w tłumaczeniu rosyjskiem prof. Maliszewskiego w Kijowie w r. 1869, a obecnie wyszła w oryginale w *Pamiatn. polemicz. literat.*, t. III str. 433—476. Jest to — mojem zdaniem — przeróbka jakiegoś starego rękopisu, gdyż książkę Kurbski napisał także podobną broszurę, (druk. w Ustriałowa *Skazanija kniazia Kurbskaho*, Petersburg 1868 r.), opierając się na starym rękopisie. O Stefanie Zyzanim wyszły dotychczas prace prof. Zawitniewicza (*Palinodia*, Warszawa 1883, str. 110—136) i Bielanowskiego p. t. *Stefan Zyzanij w Wołyńskich eparch. wiadomościach* za r. 1887. Na tych pracach oparłem swe uwagi o Zyzaninie (*Perestoroha*, str. 142—164) i wszedłem poniekąd w genezę jego pism. Zyzanin nie wydał wcale utworów, o których wspomina ks. Likowski (str. 232). Na następnej stronie pisze autor, że Smotrzyński ogłosił drukiem »jako pierwszy owoc swej walki z unią, w r. 1610 pod pseudonymem Theofila Orthologa, *Threnos t. j. Lament jedynej powszechnej Apost. Wschodniej Cerkwie na syny wyrodne*, naprzód w języku ruskim, a zaraz potem jeszcze w r. 1610 w języku polskim w Wilnie. Ja zwróćę uwagę, że już w r. 1608 wydał Smotrzyński książkę, pełną błędów protestanckich p. t. *Antigrafi* i że *Threnos* nigdy nie wyszedł w języku ruskim. Autora zmylił, zdaje się, umyślnie *ad hoc* fałszowany tytuł, o którym pisze ks. Piotr Skarga w swej odpowiedzi p. t. *Na Threny i Lament Theophila Orthologa... przestroga*, Kraków 1610, str. 13. Cytowaną odpowiedź ks. Skargi na *Threnos* nazywa autor »wymowną odprawą«, (str. 236). Cenię wysoko dzieła Skargi, jednak tę odpowiedź jego muszę policzyć do rzeczy bardzo słabych. Retorycznie ślicznie pisany *Threnos* wymagał również znakomitej odpowiedzi. Książd Skarga, pisząc na prędce swą odpowiedź (wydał ją wkrótce po wyjściu w świat *Threnosa*), ograniczył się w znacznej części na powtórzeniu argumentów z dawnych swych utworów, a w szczególności z *Synodu brzeskiego* wyd. w r. 1596. (Porównaj str. 11—14, 17—40 i t. d. odpowiedzi Piotra Skargi na *Threnos* i *Pamiatn. polem. literatury*, t. III str. 965—88). Nie trzeba jednak zapominać, że na dzieło Skargi p. t. *Synod brzeski*, wyszła odpowiedź protestanta Brońskiego p. t. *Apokrysis* (1597), którą przyjęli prawosławni z entuzjazmem i przetłumaczyli na język ruski (1598 r.). Przez to nie mogła odpowiedź Skargi na *Threnos* wywierać na prawosławnych szczególnego wrażenia. Niedostatki odpowiedzi Skargi zauważyli bardzo prędko katolicy, gdy Morochowski uważał za potrzebne,

przeciw *Threnosowi* wydać książkę p. t. *Παρεργασία* (1612 r.). Ks. Likowski wylicza prace literackie Pocięja (str. 288—9), pomija jednak ważniejsze jego dzieła, jak polemiczne pismo p. t. *Unia* (1595 r.), które niewątpliwie wydał Pocięj, (patrz: Zawitniewicza: *Palinodya*, str. 105), dalej pismo p. t. *Harmonia* (1608), która jest jakby dalszym ciągiem *Unii*; następnie list Pocięja pisany przy sposobności nieudanego napadu mordercy na Pocięja w r. 1609, a drukowany w odpowiedzi Skargi na *Threnos* Smotrzyckiego (str. 104—7), a w końcu *Ἀντιόχησις* (1599—1560), dzieło tyle razy przez ks. Likowskiego cytowane. Że istotnie dzieło jest utworem Pocięja, wykazali: Skabałanowicz w studium *Ob Apokrisisie Filaleta* (Petersburg 1873) i prof. Brückner w swym artykule p. t. *Spory o unię w dawnej literaturze* (*Kwart. historyczny*, r. 1896, str. 598). Przeciw myśli Skabałanowicza wystąpił prof. Gołubiew w *Bibliograficznych zamieczaniach o niektórych staro-pieczatyńskich kniżkach*, (w *Trudach* kijowskiej duchown. akademii za rok 1876), jednak jego dowody są zbyt małoznaczne, by nie przyznać słuszności Skabałanowiczowi.

Oto są główne uwagi nad studium ks. Likowskiego. Całość pracy obmyślana i wykończona znakomicie. Ogromny materiał wykorzystany jak najdokładniej i ułożony w mniej lub więcej długie ustępy, przez co czyta się całą rzecz nie tylko bez znużenia, lecz z wielkiem zajęciem. Uwzględnienie nowych aktów nadaje pracy wielkiego znaczenia. Naszem zdaniem jest to najlepsza dotychczas, źródłowo opracowana praca o unii. Z przyjemnością także zaznaczyć musimy, że praca ks. Likowskiego pisana nadzwyczaj bezstronnie. Wprawdzie widać to w każdym ustępie, że pisze ją kapłan i katolik, to jednak bynajmniej nie przeszkadza autorowi powiedzieć gorzkie słowa prawdy i duchowieństwu łacińskiemu i rządowi polskiemu i społeczeństwu polskiemu, które nie tak poparło unię, jakby to zrobić powinno było.

Na zakończenie dodamy, że do studium swego dołączył ks. Likowski akt przysięgi Pocięja w Rzymie i konstytucję papieża Klemensa, (str. 403—16), oba akty w języku łacińskim, i przegląd nazwisk (str. 417—24).

CYRYL STUDZIŃSKI.

Pietsch Paul: Beiträge zur Geschichte der Stadt Kempen in Posen. III Teil. (Gesch. der evangelischen Gemeinde I Teil) str. 18 in 4^o.

Tenże: Gesch. der evangelischen Gemeinde II Teil, str. 15 in 4^o. (W programach programu gimnazjum kępińskiego za rok 1894 i 1896).

Kępno, od r. 1661 miasto, w dawnej ziemi wieluńskiej, obecnie w powiecie ostrzeszowskim położone, początkowo własność Biskupskich, obecnie księcia Pücklera, miało r. 1890 chrze-

ścian 3945 (z tych $\frac{2}{3}$ katolików) i 1495 żydów. Przy (protestanciem) progimnazjum, które miasto dla stu mniej więcej uczniów utrzymuje, jest Paul Pietsch profesorem historii. Dwie rozprawy jego w nagłówku wymienione stanowią dalszy ciąg historii Kępna. Protestanci sprowadzili się do miasta z sąsiedniego Śląska, byli zaś bez wyjątku skromnymi tylko rzemieślnikami. Historia zboru ich i parafii, od r. 1661 do r. 1780 opowiedziana, bardzo jest uboga w ciekawe zdarzenia, jeszcze uboższa w jakiekolwiek materiały do historii wyznań, a choćby tylko obyczajów w Wielkopolsce. Osia opowiadania są zmiany, jakich swoboda religijna tamtejszej gminy augsburskiego wyznania w przeciągu stulecia doznała. Najbardziej dotknęły ją skutki sejmu r. 1717, choć także zmienność w zapatrywaniach właścicieli miasta wiele się do niepokojów przyczyniła. Zdaniem naszym powoływali się jednak protestanci w Kępnie r. 1718 bardzo nieogłędnie na przywilej Karola XII, głosząc zarazem, iż tenże, a nie kto inny, klucze zboru »jako drogi skarb« im oddał. — Autor opowiada rzecz swą na podstawie ksiąg i dokumentów (zachowanych li tylko w odpisach, oryginały zginęły w Toruniu r. 1767) z obiektywnością i spokojem uznania godnym.

Ks. KUJOT.

Kade Karl: Gründung u. Namen von Stadt
u. Schloss Meseritz II Aufl. Meseritz 1894 str. 85 w 8°.

Pan sędzia Kade udowodnił w tej książce, że nie zna zasadniczych podstaw krytyki historycznej; mimo to nadał swej pracy pozory badań źródłowych, czem widocznie bardzo zaimponował sławnym mieszkańcom Międzyrzecza, skoro książka jego już w drugim okazała się wydaniu. O wartości podań źródłowych, o stosunku ich względem siebie, nie ma p. K. pojęcia, a niezajomość najdawniejszej historii polskiej jest wprost oburządzającą. Gdyby autor pobieżnie zapoznał się z książką Roeppela nie byłby twierdził, że założycielem dwóch arcybiskupstw i siedmiu biskupstw polskich był Mieczysław »Chrobry« (str. 12), że Kadłubek był najstarszym kronikarzem polskim, że Gallus ukończył swą kronikę w r. 1359, a Boguchwał powtarza wiadomości z Długosza zaczerpnięte (48). Kronika Fulsztyna (!), historia Solignaca, służy autorowi do uzasadnienia wiadomości zawartych w źródłach średniowiecznych. Udowadniając nieautentyczność dokumentu Mestwina z r. 1206 nie zaglądał autor do regestów Grünhagena i Perlbacha, lecz zbija twierdzenia jakiejs rozprawki wydanej w pokątnem piśmie »Sängerzeitung«.

Z wszystkich powyższych źródeł powyciągał autor ustępy odnośne, w których znajdują się wzmianki o Międzyrzeczu, przytoczył takowe w dosłownem brzmieniu i dodał niemieckie tłumaczenie. Oczywiście najdawniejsze wzmianki w rocznikach i dokumentach nie zostały uwzględnione. Najciekawsze jest zakończenie pracy. Pan sędzia

skarży się, że miasto Meseritz jest w Niemczech z powodu swej «czeskiej» nazwy ośmieszane. Magistrat wniósł z tego powodu prośbę do rządu o nadanie miastu innej niemieckiej nazwy. Wprawdzie radził p. Mayer, znany z nieprzychylności dla nas dyrektor archiwum państwowego w Poznaniu, aby zatrzymać nazwę prastarą, od 700 lat używaną, mimo to sądzi p. Kade, że należy ją koniecznie zastąpić innem mianem niemieckiem jak n. p. *Coblenz* (= *Confluens*), albo *Mittelfluss* lub też *Flusseck*. Znając nieprzychylność rządu pruskiego ku Polakom, nie wątpimy, że prędzej czy później zniknie polska nazwa, ale myli się szan. autor, jeśli sądzi, że z zmianą nazwy nastąpi zwrot opinii Niemców o sławetnych obywatelach *Mittelflussu* lub *Flussecku*. Ludzie, którzy się zachwycają z takim upodobaniem nędzną ramotą p. Kadego, że aż w drugim okazała się wydaniu, stawiają sobie tem samem świadectwo głupoty, a więc ośmieszają się sami.

DR. AL. S.

Froelich X.: Zu dem im XIX Heft der Zeitschrift des westpr. Geschichtsvereins abgedruckten zweiten Bande der Schwetzer Kreisgeschichte (Zeitschrift d. westpr. Geschichtsver. XXXIV str. 85—90).

Niestrudzony autor historii okręgu grudziąckiego podaje w tej pracy dwie ordynacye czyli wilkirze cechu szewskiego w Nowem (Neuenburg) nad Wisłą, wydane przez radę w latach 1448 i 1568. Jeśli kiedyś wyjdzie zbiór cechowych i rzemieślniczych aktów, których wielka ilość się zachowała i do XIV sięga wieku, wówczas i powyższe dwa luźne i łatwo przeoczyć się mogące dokumenta w należytem przedstawia się świetle. W drugim tomie dzieła *Kreisgeschichte* podał autor treść wilkirza szewców grudziąckich z r. 1559, który może posłużyć jako komentarz do omawianych ordynacyi; brunsberski wilkirz cechu szewskiego z r. 1385 znajduje się w kodeksie dyplomatycznym warmińskim III 181. Tekst dokumentu z r. 1448 zrozumiałym się staje dopiero po porównaniu go z wilkirzem z r. 1568, tak np. na str. 86 w. 5 z góry wyraz *schra-*
der = *schroter*; str. 88 w. 6 z dołu: *ein sch(n)eder* (wyraz *scheder* jest prawdopodobnie pomyłką drukarską); na str. 86 w. 4 z dołu czytamy, że dzieciom zabrania się dawać piwo, *is kune denne eyne erne werbin* to znaczy według dokumentu z r. 1568 (str. 89 w. 22 z góry) *eyn gewerbe ausrichten* (*eine Botschaft bestellen*); str. 87 w. 19 wyraz *vilge* = *vigilie*.

M. PERLBACH.

Szaraniewicz Izydor: *Nikołaj Krassowski, istoriczeskij oczerk*. Lwów, 1895, str. III 196 in 8°.

Mikołaj Krassowski, niekiedy Krasnowski zwany, był od roku 1686 do 1692 pisarzem w Staupigii lwowskiej, a od r. 1692—1697 seniorem. Autor skreślił naprzód jego życiorys mówiąc z uniesieniem o jego gorliwej działalności w Staupigii, wyliczając jego czyny, godne tego, aby do potomności przeszły, kładzie także nacisk na to, że Krassowski mężnie walczył przeciw polonizmowi, wciskającemu się do bractwa; sam zawsze podpisywał się po rusku, a za jego przykładem szli inni członkowie tego stowarzyszenia, gorliwym był wyznawcą swego Kościoła (wówczas jeszcze niejednoczonego z Rzymem), — i kończy żywot Krasowskiego słowami psalmisty: *w pamiat' wiecznyju budet prawednik, ot slucha zła nie uboitsia*.

Potem następują dodatki, za wydanie których należy się autorowi wdzięczność, ponieważ znajdujemy tu mnóstwo ciekawych i pouczających rzeczy, oświetlonych przez autora bardzo sumiennie. Mianowicie, w archiwum Staupigii znajduje się, jak wiadomo, bardzo dużo manuskryptów; rękopisy te, zaczynające się podobno od 1605 roku, zawierają dawne rachunki, sprawozdania z dochodów i wydatków, współczesne zapiski, dotyczące się spraw publicznych, charakteryzujące to wszystko, co się około Staupigii skupiało, mnóstwo pouczających szczegółów z życia domowego i familijnego owoczesnej Rusi. Dr. Szaraniewicz umiejętnie bardzo zrobił z tego użytek, zestawiając z tych dawnych manuskryptów bardzo wiele rzeczy i faktów. Nie było zamiarem szanownego autora wyczerpać zupełnie te dawne rękopisy, ale i za to, co nam dał, wdzięczni mu jesteśmy; działalność bractwa, poglądy jego religijne i polityczne, niemało nawet historycznych szczegółów szerszego znaczenia, kultura Rusi z tamtych czasów, zostały w tych dodatkach wymownie wyjaśnione i należyście ilustrowane.

WOŁYNIAK.

Szaraniewicz Izidor: Jurij Eliaszewicz, istoriczeskij oczerk. Lwów, 1895, str. 35 in 8°.

Jerzy Eliaszewicz także należał do Staupigii: z początku był członkiem tej konfraternii, a od roku 1722 do roku 1735 jednym z seniorów i jego to żywot opisał dr. Szaraniewicz. Instytucja, w której działał Eliaszewicz, taż sama, w jakiej się odznaczał kiedyś Krassowski, ale były to już inne czasy, inna generacja, nowsza. O dawniejszej powiada autor, że ustąpiła, »jak liście z rozsychatego spadają dębu za nadejściem jesieni«. Nowsze te czasy (czy jesień?) nastąpiły dla Staupigii z początkiem XVII w., gdy bractwo przyjęło unię. Otóż z powodu tej unii jest tu kilka ciekawych szczegółów, dotyczących się stosunku Staupigii do Rzymu, gdzie bractwo miało swego prokuratora, załatwiającego ich tam interesa i popierającego sprawy, np. w sporach z biskupem lwow-

skim (r. g.); ten prokurator także zanosił różne od bractwa petycje; jedna jest dość charakterystyczna. Jeszcze przed przyjęciem unii wydrukowało bractwo w swojej drukarni dużo ksiąg liturgicznej i wogóle religijnej treści, w duchu, naturalnie, schizmatyckim; żeby nie stracić na tej aferze, prosiło bractwo, aby mu wolno było te księgi sprzedawać, choćby poza granicami Rzeczypospolitej, i po przyjęciu już unii. Unia ta z początku była dość chwiejna. Dr. Szaraniewicz cytuje słowa znanego mnicha rosyjskiego, Wasyla Barakiego, który podróżował po Azji i Afryce i, powracając do ojczyzny, był we Lwowie (1723—1724) i opisywał owoczesnych unitów, mówiąc o wielu z nich: *w tajnie że bysza zielo prawosławnyj*. W księdze rozchodowej, prowadzonej przez Eliaszewicza, znalazł szanowny autor takie notatki (r. 1723) »na konsolacie kiedy celebrował Episkop grecki, dałem na onego 10 fl. 12 gr.«; i potem znowu (1724 r.) »na wyjeździe Imci ks. Archimandryty wydało się fl. 12«; Dr. Szaraniewicz domysła się — bo co do czasu, to się zgadza zupełnie — że się to ściaga może do owego ze wschodu powracającego mnicha rosyjskiego, który może nawet i celebrował w unickiej już świątyni. Żywot Eliaszewicza, krócej, pobieżniej skreślony, nie zawiera w sobie takich ważnych rzeczy i szczegółów jak poprzedni; i w dodatkach (24—28) nie znajdujemy większej doniosłości kwestyi, ale zawsze jest to pożyteczny przyczynek do dziejów onych czasów.

WOŁYNIAK.

Bilbasow W. A.: Istoria Ekateriny Wtoroj, t. I Petersburg, 1890, str. VII 643. Prof. B. v. Bilbassoff: Geschichte Katharina II. Bd. I. Autorisierte Uebersetzung von M. v. Pezold: Erste Abteilung »Katharina bis zu ihrer Thronbesteigung, 1729 bis 1762«; Zweite Abteilung »Forschungen, Briefe und Dokumente«. Bd. II, Deutsch von P. v. R.: Erste Abteilung »Vom Regierungsantritt Katharinas 1762 bis 1764«; Zweite Abteilung »Forschungen, Briefe und Dokumente« Berlin, 1893 str. X 543; 184. — VII 615; 376.

Prof. Bilbasow należy do najuczciwszych i najuczciwszych historyków rosyjskich obecnej doby. Nie jest z owej kompanii wojowniczej Smittów, Łowajskich i in., co to, zapatrzwszy się na historyografię pruską, wzięli z niej co tylko miała najgorszego: fałsz, tendencję, nienawiść, a nie wzięli nawet erudycyi. Jest to badacz sumienny i oświecony, człowiek dawnej daty, epigon lepszych czasów Aleksandra II. Wszechstronność i bezstronność cechuje jego prace dotychczasowe, wkraczające przeważnie w zakres powszechnych dziejów europejskich. Były kierownik *Głosu*, śmiały i światły publicysta, nie gardził, lecz zawsze żywo się zajmował Zachodem. Po starannej rozprawie magisterskiej o Fryderyku II

Hohenstaufie, liczne późniejsze studia: o komedyopisarce klasztornej Hroswitha, o księżym królu Raspem, o uczonym Piotrze de Vineis, o Macieju Paryskim, o Husie, są świadectwem szczerego poszanowania dla spraw i kultury Zachodu. Wszystkie te badania, oparte na źródłach z pierwszej ręki, czytają się nie bez zajęcia i pożytku i stanowią cenny nabytek dla literatury naukowej rosyjskiej. Dla samej nauki historycznej są to atoli wszystko rzeczy *minoris momenti*, w porównaniu z pracą pomnikową, jakiej na schyłku życia podjął się pracowity autor, a mianowicie z jego wyczerpującą *Historiją Katarzyny II*, wypisaną w nagłówku niniejszego sprawozdania.

Musimy wszakże uprzedzić, iż to sprawozdanie o książce ciekawej i obszernej myślimy ograniczyć do rozmiarów prostej wzmianki, myślimy, acz z żalem, powstrzymać się od wejścia *in meritum* rzeczy, od wszelkich uwag zasadniczych, do których przecie ma prawo i kusi sam przedmiot. Czynimy to dla dwóch powodów. Nasamprzód mamy do czynienia z ułamkiem, z początkiem dopiero znacznie większej całości. Tylko pierwszy tom książki prof. B. ukazał się dotychczas w oryginale rosyjskim. Tom ten, dla względów od autora niezależnych, został wycofany z obiegu; ciąg dalszy, powstrzymany w oryginale, ukazuje się ze znacznem opóźnieniem w przekładzie niemieckim. Cztery grube tomy przekładu, obejmujące przeszło 1700 stronic dużego 8°, doprowadzają zaledwie do końca drugiego roku trzydziestoczworoletniego panowania Katarzyny. Przy takich warunkach, wobec przypuszczalnych rozmiarów całości, oczywiście nie godzi się o niej sądzić z ogłoszonej dotychczas części wstępnej, względnie najmniejszego znaczenia. Że prof. B. dzieło swoje uplanował na tak szeroką skalę, z tego zresztą bynajmniej nie czynimy mu zarzutu, jak to czynili sprawozdawcy niemieccy i francuscy, widocznie nie zdający sobie sprawy ani z doniosłości, ani z trudności przedmiotu. Jest to, w rzeczy samej, przedmiot niewątpliwie ważny i utrudniony. Nie łatwo byłoby wskazać drugi, zawierający taki ogrom różnorodnych, zawiłych i daleko sięgających zagadnień, a tak mało zbadany, prawie nietknięty przez rzetelną naukę, tak zaciemniony przez tendencję albo przez nieświadomość, jak długie panowanie Katarzyny II. Głębokie wewnętrzne przeobrażenia i przewroty w samej Rosji: morderstwo dwóch carów, Pugaczewszczyzna, labirynt intryg dworskich, ostateczne utrwalenie władzy autokratycznej, sekularyzacja dóbr duchownych, reorganizacja rządu, administracyi, finansów i wojsk; najdonioślejsze wypadki polityki zagranicznej: dwie wojny tureckie, sprawy Grecyi, Krymu, Kaukazu i azyatyckiego Wschodu, wojna szwedzka, sprawa kurlandzka, trzy polskie podziały, wreszcie koalicya europejska przeciw rewolucyi, — tak przedstawia się niewyczerpana treść rządów jednej kobiety, których wpływ, nieobliczonej wagi dla jej państwa, dla jej sąsiadów, dla Europy, z drugiej połowy XVIII wieku, sięga bezpośrednio aż do dzisiejszej doby. I tutaj tkwi drugi powód koniecznej wstrzemięźliwości sprawozdawcy, kiedy chodzi o zdanie

sprawy z dziejów takiej postaci historycznej. Wszystkie pytania, które jej się dotyczą, tak są doniosłe, żywotne, bliskie, przytem tak pofalszowane i spaczne w nauce i opinii, tak niezbędnie zatem — w szczególności od historyka polskiego — wymagają wszędzie wyrażenia jasnego sądu osobistego i jego wymotywowania, iż nie śmiemy przygodnie w recenzji poruszyć przedmiotu, któremu należy się inna, samodzielniejsza forma roztrząsania.

Ograniczamy się tedy na tem miejscu jedynie do niewielu uwag informacyjnych.

Już od lat kilkunastu, ile wiemy, prof. B. poświęcał się prawie wyłącznie zbieraniu materyałów do swego dzieła. Interesujące monografie przygotowane: o matce cesarzowej *Księżnie Elżbiecie* (w języku francuskim), o *Pierwszych listach politycznych Katarzyny*, o *Pobytku Diderota w Petersburgu*, inne drobniejsze, rozrzucone po czasopismach, dawały miarę, z jaką gruntownością autor przystępował do swego zadania. Istotnie, oprócz dawniejszych wydawnictw francuskich i niemieckich, ściągnął do swej pracy cały olbrzymi materyał źródłowy, nagromadzony w ostatnich latach w obfitych zbiorach *Russkago Archiwa*, *Russkoj Stariny*, w moskiewskich *Czteniach*, *Kammerfuryerskich Żurnalach*, *Archiwum ks. Woroncowa*, mnóstwie rozprószonych wydawnictw peryodycznych i monografii rosyjskich, zaś przedewszystkiem w nieoszacowanych publikacjach petersburskiego Towarzystwa historycznego, któremu w przedmowie poświęca swą książkę, i które, w rzeczy samej, ogłaszając wielotomową *Korrespondencję polityczną*, *Papiery Katarzyny II*, dokumenty Repninowskie, i wiele in., wyświadczyło nauce historycznej niepospolitą przysługę i właściwie dopiero uczyniło możliwem skreślenie naukowej historii Rosyi, a po części i historii politycznej głównych mocarstw europejskich, w zakresie drugiej połowy XVIII stulecia. Niezależnie od tego prawie nieprzejrzanego bogactwa dokumentów drukowanych, prof. B. nie zaniedbał dalszych poszukiwań archiwalnych na własną rękę, i przydał sporo ciekawych nowych przyczynków z Archiwum petersburskiego Senatu, Synodu, moskiewskiego Głównego Archiwum Państwa, z archiwów w Wiedniu, Berlinie, Dreźnie, Londynie i Paryżu, jak również z niektórych prywatnych, np. rodzinnego hr. Champeaux. Nadto, wyrażając w przedmowie podziękowanie »przyjacielowi dzieciństwa«, O. Pierlingowi S. J., obiecuje autor zużytkować w przyszłych tomach nieznanne przyczynki ze zbiorów watykańskich, obietnica tem szacowniejsza ze względu na szczególnie skąpy i nietrafny wybór odnośnych dokumentów u Theinera, urywających się zresztą na punkcie najciekawszym. Zwracamy przy tej okazji uwagę, iż znaczną część wymienionych dokumentów, a mianowicie relacji posłów cudzoziemskich, umocowanych u dworu rosyjskiego w głównych okresach XVIII w., miał autor pod ręką w Petersburgu: ważne relacje, w uwierzytelnionych odpisach urzędowych, posiada w swoich zbiorach Towarzystwo historyczne petersburskie, które z godną

uznania uczynnością nie odmawia do nich wstępu pracownikom na polu historycznem.

Niezawodnie, zgromadzenie takiego bogactwa materiałów źródłowych stanowi pierwszorzędną zaletę książki prof. B. Czy jednak autor nad nimi zapanował w zupełności? czy właśnie ich nadmiar raczej go nie przytłoczył? — to inna sprawa. Mniemamy, że autor mógł uczynić ściślejszy i krytyczniejszy wybór w zużytkowaniu świadectw, jakimi rozporządzał, jako też w ich ogłoszeniu. Dostyć tu rzeczy zupełnie zbytecznych. Po cóż np. było ogłaszać *in extenso* znany długi list Katarzyny do Stanisława Augusta z d. 2/13 sierpnia 1762 (II², 111 sq.)? Autor wprawdzie powołuje kilka edycji ułamkowych i wadliwych tego pisma, które z tego powodu jakoby po raz pierwszy ogłasza poprawnie i w całości, tymczasem nie dopatrzył się, iż było ono już jak najdokładniej wydrukowane w całości w *Pamiętnikach Stanisława Augusta* (Poznań, 1862), 41 sq. Gdzieindziej znów, (II², 191 sq.), z powodu petersburskiego zamachu z lipca 1762 r. — o którym mieliśmy sposobność niedawno na tem miejscu (*Kwart. hist.* 1895) ofiarować jedyną dochowaną relację polską — drukuje prof. B. w całości doniesienie Duranda z Wiednia (!) z 4. maja 1771 (!). W tem całym doniesieniu może obchodzić czytelnika *Historji Katarzyny* li tylko ustęp, zawierający słowa Orłowa, wypowiedziane w Wiedniu, przejazdem: *qu'il étoit bien triste pour un homme... d'avoir été contraint de faire ce qu'on avait exigé de lui*. Chodzi tu o kwestyę sporną, czy Katarzyna kazała zamordować Piotra. Otóż przedewszystkiem, takie świadectwo z trzeciej ręki, i tak spóźnione, nie ma żadnego znaczenia. Zaś powtórę, autor przeoczył, iż cały ten ustęp z relacyi Duranda od dawna jest ogł. w zbiorze depeš Grimblota *La cour de Russie* (Berlin, 1858), 217. Moglibyśmy z łatwością pomnożyć tego rodzaju przykłady.

Za część najcenniejszą I tomu uważamy wiadomości o młodych latach i wychowaniu Katarzyny. Mamy tu razem zebrane mnóstwo szczegółów, bądź zupełnie nowych, bądź nader rozrzuconych, a z których wytwarza się obraz ciekawy i nauczający. Sądzimy jednak, że autor przecenił wpływ lektury na Katarzynę II. Brantôme'a i Voltaire'a mogła czytać i Marya Teresa; a mogła ich nie czytać Katarzyna I. Sąd autora o Piotrze III, jako panującym, wydaje się nam zbyt surowym. Główną zawartość tomu II stanowi wyczerpujący opis zamachu lipcowego, śmierci Piotra i Iwana. Co się tyczy w szczególności morderstwa Iwana, wiadomości podane przez prof. B. są przeważnie zupełnie nowe. Wyczerpujące badanie autora wypada na ogół w obu wypadkach nader obciążająco dla Katarzyny. Jednak, co do jej odpowiedzialności za morderstwo Piotra, zbyt wielką wagę przypisuje autor słynnemu listowi pijanego Orłowa; nie możemy żadną miarą podzielić zdania autora, jakoby to pismo *Katharina von jedem Verdachte reinigte* (II¹, 170), tem bardziej, że dochowało się nie w oryginale, lecz ogł. zostało przez Barteniewa z odpisu Rostopczyzna. W sprawie śmierci Iwana, prof.

B. zwrócił uwagę na ciekawą *Réponse d'un Russe*, pamflet, napisany przez samą Katarzynę, w jej obronie przeciw broszurze *Remarques d'un Anglois libre*, gdzie w ostrych wyrazach była jej wyrzucana śmierć nieszczęśliwego prawowitego spadkobiercy korony rosyjskiej; *sie musste einschen* — dodaje z tego powodu autor — *dass auch Selbstherrscher mit der öffentlichen Meinung zu rechnen haben.* (II¹, 506). Owoż najmniej chyba zasługuje na taką uwagę Katarzyna, której całe życie jest jednym brutalnym dowodem zupełnego lekceważenia opinii publicznej. W danym wypadku jej wrażliwość tłómaczy się inaczej i prościej. Mieliśmy w ręku egzemplarz owych ciekawych *Remarques d'un Anglois*, znajdujący się w bibliotece w Getyndze (*fracta pagina* po angielsku i holendersku, London, Sumpter, 1764), a na którym uczony A. L. Schlözer — dobry znawca tych spraw, gdyż w 1764 r., podczas śmierci Iwana, sam był profesorem w Petersburgu — umieścił własnoręczną notatkę: *Verfasser der Remarques Ernst Ludwig Herzog von Braunschweig.* Nie mogła o tem nie wiedzieć Katarzyna, i odpowiedź dała kuzynowi, a nie opinii publicznej.

Najslabszą część książki prof. B. stanowią niewątpliwie sprawy polityki zagranicznej. Wszystko, co dotyczy precedensów i przebiegu wojny siedmioletniej, gdzie przecie udział w. księżny był tak znaczny, przedstawiono bądź niewystarczająco, bądź zgola opacznie. Fatalny *lapsus* przytrafił się autorowi (II¹, 402), kiedy każe Brühlowi, najzaciętszemu wtedy wrogowi Fryderyka, w przeddzień wojny siedmioletniej zakomunikować królowi pruskiemu, przez posła pruskiego Maltzahna, dokument, kompromitujący samego Brühla. Jak wiadomo, dokument rzeczony istotnie dostał się do rąk Fryderyka, ale za pośrednictwem osławionego Menzla, urzędnika kancelarii saskiej, przekupionego przez Maltzahna, (por. doniesienie Maltzahna, 23. kwiet. 1756, *Pol. Corr.* XII, 305). Zupełnie chybione są ustępy o rzeczach kurlandzkich i polskich. Prof. B. najzupełniej pomija fakt jawnego gwałtu, dokonanego na osobie królewicza Karola. Upewnia wprawdzie (II¹, 389 sq.), iż *Prinz Karl wurde nicht einig mit den Kurländern... die Kurländer erkannten Karl nicht als ihren Herzog an, und Katharinen lasste er ebenfalls (!) nicht*, aleć w tem osobliwie sformułowanem orzeczeniu li tylko zakończnie jest prawdziwem, i protesty przekupionej szlachty w Mitawie, tak samo jak sofizmaty ks. kanclerza na radzie senatu w Warszawie, były inspirowane z Petersburga dla osłonięcia onego jawnego gwałtu. Co się tyczy samych spraw polskich, a mianowicie elekcji Stanisława Augusta, dosyć szczegółowo traktowanej w tomie II, tylko dziwić się należy, jak autor, który już dawniej zajmował się historią Polski w XVII w., mógł tak powierzchownie, bez głębszego w rzecz wniknięcia — aczkolwiek, zastrzegamy to na jego pochwałę, bez cienia stronnej nienawiści — załatwić się z przedmiotem tak ważnym, jednym z najważniejszych w ciągu całego panowania Katarzyny II. Nie będziemy tu wytykali błędów poszczególnych, co zresztą uczyniliśmy na innem miejscu. Zwracamy tylko uwagę, że

autor pominął najzupełniej nie tylko całą odnośną literaturę źródłową polską, lecz nawet wiele obcych przyczynków, jak ważną korespondencję poselską Ostena, ogł. w *Hist. Tidskr.* (Kopenhaga 1869—70), zawierającą niewydane listy Katarzyny, korespondencję Bernstorffa, papiery ks. Ksawerego i Karola, i wiele in.

Nie możemy się powstrzymać od powiedzenia jeszcze paru słów o samem tłumaczeniu. Jest ono istotnie niżej wszelkiej krytyki. Już sama pisownia nazwisk rosyjskich i polskich, zastosowana do zasad, ustalonych przed paru laty w *Zeitschrift* Quiddego, a które uważamy za najniedorzeczniejsze, jest wprost nie do zniesienia. Takie dziwolągi, jak »Ivan Casimir«, »Feodor Potozky«, »Pozei der Podkomorij«, »Sapega«, »Koriwut Wischnewetzky« itp., wprost stanowią szkopuł przy czytaniu. I inne zresztą, francuskie albo niemieckie, najbardziej znane nazwiska, fatalnie zostały poprzekęcane, np. »Vergenne«, »Forbin Jonson«, »Reksen«, itd. Nie pojmujemy też, skąd (II², 397 sq.), z powodu ks. Karola saskiego, królewicza polskiego, wziął się obszerny odsyłacz o łotrowskim ks. Karolu Birenio: to chyba przeoczenie autora. Spisy alfabetyczne osób, umieszczone na końcu każdego tomu, zupełnie chybiamą celu, gdyż nie zostały zaopatrzone w paginację; w dodatku, spis I tomu przekładu ułożony został dosłownie podług alfabetu rosyjskiego, tak że Voltaire, Walpole, Washington, idą zaraz po Bülowie na początku, zaś Aiguillon i Choiseul na końcu po Szuwałowie. I na cóż w spisie, pozbawionym paginacji, zdały się tego rodzaju »objaśnienia«, jak *Schriftsteller*, przy nazwisku Voltaire'a, albo *König von Preussen* przy nazwisku Fryderyka II? Zresztą owe objaśnienia często są zupełnie mylne: np. Almodóvar w spisie I tomu nazwany *Resident*, w spisie II tomu *Präsident* (!); w istocie, był ministrem pełnomocnym. Drugi tom zresztą nieco staranniej tłumaczony; lecz w obu literalnie roi się od setek błędów drukarskich, szczególnie w datach, i tego rodzaju, jak np. (II¹, 542) »24 września 1663«, zamiast 5. października 1763. Pozwalamy sobie prosić prof. B., aby w interesie czytelników i samego dzieła lepiej dopilnował *tradittorów* dalszego ciągu swojej książki.

Kończymy szczerem życzeniem, aby sędziwemu autorowi danem było doprowadzić szczęśliwie do końca niepospolite dzieło, które, mimo niektóre wskazane usterki, istotnie wzbogaca wiedzę historyczną.

SZYMON ASKENAZY.

Waliszewski K.: *Leroman d'une impératrice. Catherine II de Russie. D'après ses mémoires, sa correspondance et les documents inédits des archives d'état.* Paris, Plon Nourrit Cie, 5 édition, 1893 str. XI, 618.

Tenże: *Autour d'un trône. Catherine II de Russie. Ses collaborateurs, ses amis, ses favoris.* Paris, Plon Nourrit Cie, 1894 str. VII, 472.

La seconde moitié du XVIII siècle, — tak rozpoczyna swą rzecz p. W., którego kwiecistego stylu nie chcielibyśmy osłabić w przekładzie, — *sombre et tourmentée comme un soir d'orage, a été traversée par une vision éblouissante. Là-bas, au loin, sous les primas du mystérieux Septentrion, comme une étoile qui se lève, une clarté paraissait*. Ta »gwiazda«, ta »światłość«, to Katarzyna II. Nie ma ona żadnego powodu obawiać się sądu potomności i dziejów. *L'histoire peut faire son oeuvre sans qu'il y ait offense ou préjudice pour personne. Quoiqu'elle fasse, elle ne saurait qu'ajouter un bas-relief au monument élevé par l'admiration et la reconnaissance d'un grand peuple à une de ses plus grandes gloires*.

Ta jedna cytata, której nie wyrwaliśmy na oślep z tysiąca stronic druku, lecz którą autor z pełną rozważą, niby wyznanie wiary, umieścił na czele swej monografii, powinna starczyć dla scharakteryzowania ducha i wartości dwóch książek p. W. Z rzetelną przykrością przychodzi nam zdać z nich sprawę. Wolelibyśmy pominąć je zgoła milczeniem. Ktokolwiek śledzi społeczną literaturę historyczną w zakresie dziejów nowożytnych, zbyt często, niestety, musi trafiać na rzeczy tendencyjne albo błędne, wytwory złej wiary albo nieuctwa, wymagające skarcenia albo sprostowania. Wszakże, wyznajemy, od dawna już z lektury książki historycznej nie zdarzyło się nam wynieść tak dotkliwego uczucia niesmaku, jak po odczytaniu dwóch tomów p. W. Niewątpliwie, znać w nich błyskotliwy talent, właściwy autorowi, a nawet pewne odczytanie. Ale znać zarazem zupełny brak wszelkiego kryterium historyczno-moralnego, wszelkiej powagi i godności dziejopisarskiej, a nadewszystko wszelkiej pisarskiej szczerości, — zaś takie braki są nie do wybaczenia, nie do zniesienia, kiedy chodzi o taki przedmiot. Sto lat mija obecnie od zgonu Katarzyny II. Znalazła ona dosyć usługnych apologetów za życia i po śmierci. A sprawiedliwość nakazuje stwierdzić na korzyść piśmiennictwa rosyjskiego, iż pani rosyjska najusłużniejszych apologetów, od Melchiora Grimma aż do Fryderyka Smitta, znalazła wśród cudzoziemców. Że historycy rosyjscy zdolni są z surową bezstronnością ferować o niej wyrok, na jaki zasłużyła, tego dobitny dowód dał ostatnio prof. Bilbasow, którego cenną i uczciwą pracę mogliśmy na tem miejscu polecić czytelnikom *Kwart. hist.* P. W. wołał pójść inną, utartą już drogą, którą pogardził Rosyanin. Wołał zaciągnąć się do armii cudzoziemskich paladynów imperatorowej, wśród których dotychczas brakowało Polaka. Wołał zostać pośmiertnym jej dworakiem, pośmiertnym *souffre-douleur*'em, jak ona sama lekceważąco nazywała półurzędowych pochlebców, jakich trzymała w Paryżu. Ażeby godnie uświetnić jej pamięć, dla swego panegiryku obrał mowę francuską. Przecie nie mowę *Luchière*'a, *Castéry*, *Saint-Priesta*, *Bignona* albo *Thiersa*, lecz francuszczyznę barona Grimma, hr. *Ségura*, ks. *Ligne*'a, i innych mniej lub więcej utytułowanych, mniej lub więcej interesowanych, a jednakowo poddańczych chwalców cesarzowej. Ale tamtych społecznych chwalców zadanie było łatwiejsze, rola

zrozumialsza. Oni przynajmniej do pewnego stopnia mogli być szczerzy. Jedni z nich w osobie cesarzowej mieli hojną dobrodziejkę, inni widzieli w niej dobrodziejkę swoich rządów, wszyscy mogli być oslepieni wyjątkową jej fortuną, żaden nie mógł znać wszystkich jej sekretów, ani przewidzieć wszystkich następstw jej panowania. P. W., kiedy w roku Pańskim 1893 wstępuje w ślady takich poprzedników, nie może być szczerem. Jest tylko »aktualnym«. Pisząc w roku 1893 po francusku o monarchini rosyjskiej, widocznie pragnął dostroić swój literacki przyczynek do politycznego dyapazonu obecnych stosunków francusko-rosyjskich. I owa nieunikniona stąd nieszczerłość, owa dyplomatyczna sztuka, z jaką usiłuje lawirować pomiędzy pretensjami do gruntowności naukowej, do źródłowego objęcia przedmiotu, a wymaganiami kandydatury do paryskiej nagrody akademickiej, wydaje się nam stokroć gorszą od zdeklarowanej tendencji i jawnego fałszu. Co zaś wydaje się nam najgorszem, najniesmaczniejszym, to owe dyskretne chwile żalości i rozczulenia, kiedy wśród setek stronic, pełnych pokory i zachwytów, rezerwuje sobie autor, ad salvandam animam, kilkowerszowy kącik, gdzie niepostrzeżenie wylewa patryotyczną łezkę nad losem swego kraju, złamanego przez tę samą »świełną« postać, której »pomnik« zamierzył upiększyć przez »basreliefy« własnego wyrobu.

Mielibyśmy zaiste prawo poprzestać na tych uwagach ogólnych. Z obowiązku sprawozdawczego przydajemy jednak parę słów o samej naukowej robocie monografii p. W. Parę słów tylko, gdyż wartość naukowa dzieła stoi tu na jednym poziomie z całym jego nastrojem. Już na okładce zapowiada autor, iż swój wykład opiera na »niewydanych dokumentach archiwów stanu«. W rzeczy samej, na ostatnich stronicach roztacza imponujące bogactwo źródeł archiwalnych, któremi się posiłkował. Jest to inwentarz, jedyny w swoim rodzaju. A więc naprzód wylicza nie mniej jak sto czterdzieści dwa pełne woluminy paryskiego archiwum spraw zagranicznych. Potem powołuje ogólnie *dessiers divers provenant des archives de famille*. Nareszcie dobija nieufność czytelnika i wytrąca broń z ręki krytyka, powołując tout court *Manuscripts de la Bibliothèque impériale de S. Pétersbourg et des Archives d'Etat à Moscou*. Przypominamy sobie, iż niegdyś autor *Połockich i Czartoryskich* pozwoił sobie, niepraktykowanym w krytyce naukowej sposobem, podać w wątpliwość studia archiwalne poważnego uczonego francuskiego na tej tylko zasadzie, iż z naocznej obserwacji wydało mu się, jakoby ks. Broglie niedość pilnie kopiował rękopisy. Od tego czasu, co prawda, p. W. został współpracownikiem *Revue d'hist. dipl.* ks. Brogliego, i w omawianych tomach nie szczędzi przesadnych pochwał pisarzowi *Sekretu króla*. Co się nas tyczy, nie mamy sposobu kontrolować poszukiwań p. W. po niezliczonych archiwach całego świata, ale też nie mamy potrzeby takiej kontroli, aby ocenić istotną wartość jego archiwalnej roboty. Twierdzimy po prostu, iż w obu jego tomach niema ani jednego szczegółu jakiegokol-

wiek wagi, który stanowiłby nowy przyczynek, zaczerpnięty z dokumentów niewydanych; twierdzimy, iż niema tam ani jednego takiego szczegółu, o którym nie podjęlibyśmy się wskazać zupełnie wystarczającej wiadomości w źródłach drukowanych, od dawna powszechnie znanych. Naturalnie, czynimy wyjątek, dla szczegółów tego rodzaju, jakie znajdujemy w *Romansie Imperatorowej*, iż np. słynne przymierze prusko-rosyjskie upływało w 1782 roku (zamiast w 1788), iż było przedłużone na lat 5 (zamiast na 8), (374) itp.; tego rodzaju odkrycia istotnie mógł zaczerpnąć autor z nieznanych ani nam, ani nikomu z historyków, »dokumentów archiwum stanu«. Że zresztą autor, szafujący setkami woluminów archiwalnych, zupełnie nie był przygotowany do opracowania nawet materiału drukowanego, o tem świadczy podany przez niego spis zużytkowanych druków. Wymienia tu takie źródła, jak nędzny falsyfikat, znany p. t. *Mém. de Louis XVIII*; powołuje Scherra, Micheleta, panią Abrantés; powołuje — rzecz prawie nie do wiary — komplet *Preussische Jahrbücher en cours de publication* (!); przypisuje Turgeniewowi znany zbiór depesz *La cour de Russie* ogł. przez Grimblota, i t. d. Natomiast, nie wymienia całego szeregu kapitalnych wydawnictw źródłowych rosyjskich, zawierających listy i ukazy Katarzyny, korespondencję Panina, Rumiancowa, Potemkina, Suworowa i in., które widocznie nie były mu znane nawet ze słyszenia.

Skoro już mowa o »źródłach« monografii p. W., nie godzi się przemilczeć jednego jeszcze spostrzeżenia. Autor podzielił swój *Romans Imperatorowej* wedle treści na księgi, rozdziały i mniejsze ustępy. — Nawiasem powiedziawszy, już same tytuły tych ustępów godne są uwagi: *Jeux bleus ou bruns? Ni hystérique ni nymphomane, Les péchés de Catherine, Qui est le père de l'enfant? Ce qu'on voit par le trou d'une porte, Ce que cachent les écrans d'une chambre à coucher*. Ciekawość badawcza p. W., jak widać, nie cofa się przed niczem. — Owóż, niezależnie od przedmiotowego podziału autorskiego, pozwolimy sobie podmiotowo podzielić *Romans Imperatorowej* na dwie części główne. Pierwsza, obejmująca całą pierwszą księgę oraz pierwsze dwa rozdziały księgi drugiej, jest po prostu — oczywiście co do treści faktycznej, z wyjątkiem kwiatów stylowych i uniesień lirycznych, stanowiących niepodzielną własność autora, — dosłowną parafrazą pierwszego tomu dzieła prof. Bilbasowa. Tylko ten tom naówczas, w ed. rosyjskiej, doprowadzony do przedednia zamachu lipcowego 1762 roku, (1890), był dostępny panu W. To też do tego miejsca, t. j. do lipca 1762 roku, jest jeszcze w *Romansie Imperatorowej*, w samym przynajmniej toku opowiadania, jakiś sens i porządek. Od rozdziału trzeciego księgi drugiej zaczyna się nonsens i chaos. Autor, dotychczas tak wielomówny w kwestyach dotyczących okresu wielkoksiążęcego Katarzyny, t. j. w kwestyach, wyczerpująco wyluszczonych w I tomie prof. Bilbasowa, — od chwili objęcia rządów przez cesarżową, t. j. odkąd jest opuszczony przez prof. Bilbasowa, zrzeka

się porządku chronologicznego, pomija rzeczy najważniejsze, po kilkakroć się powtarza w punktach najblźszych, jednym słowem, najwidoczniej całkiem gubi wątek swego *Romansu*. O zamachu lipcowym, o śmierci Piotra, o zgładzeniu Iwana, — przedmiocie tak szczegółowo traktowanym w następnych tomach prof. Bilbasowa, niestety zbyt późno dla p. W. (1893), który je napróżno usiłuje wciągnąć do luźnych cytata ostatniej ed. swej książki, — o sprawie małżeństwa z Orłowem, o roli Panina, planach Potemkina, działalności Zubowów, podaje wiadomości bądź zupełnie niewystarczające, bądź zgola błędne. Zupełnie powierzchownie i prawie wszędzie opacznie traktuje o sprawach takiej doniosłości, jak kampanie tureckie i szwedzka, jak sojusz austriacki, jak zabór Krymu, jak polskie podziały. Wynagradza, co prawda, za to czytelnika, dzieląc się z nim wspomnieniami jakiejś swojej znajomej »damy dworu wiedeńskiego« o wspaniałej postawie cesarza Mikołaja (*sic*, 199), albo też ważną wiadomością, iż hr. B. jest obecnie *propriétaire du château historique et du domaine magnifiquement agrandi de Montrésor (Indre et Loire)*, (114 por. też 285). Wynagradza przede wszystkim czytelnika mnóstwem nieoszacowanych rozmyślań filozoficznych i psychologicznych. Z powodu śmierci Piotra III, nie mając sposobu zdjąć z Katarzyny wszelkiej w tej sprawie poczytalności, ratuje się następującą uwagą: *mais peut être qu'à des certaines hauteurs la grandeur humaine ne va pas sans flétrissures qui la ramènent au niveau commun. Et Catherine fut grande*. Z powodu stosunków domowych cesarzowej prześciga najoficyalniejszych jej biografów, którzy woleli nie nalegać na jej cnoty rodzinne, a mianowicie odkrywa z głębokiem wzruszeniem i z największym naciskiem ogłasza, iż Katarzyna, aczkolwiek nie była wzorem córki, żony, matki, aleć natomiast była — znakomitą babką, *une grande mère exquise* (236 sq.). Jako pendant do tego objawienia, w innem miejscu, (*Autour d'un trône*, 59), wykrywa z powodu oczernionego Suworowa, iż feldmarszałek był znakomitym ojcem i w rodzicielskich uczuciach dla córki objawiał *une tendresse éperdue... et une imagination pleine d'inspirations délicates*. — Śmielibyśmy zwrócić uwagę autora na cały szereg innych zastanawiających faktów tej samej doniosłości, np. iż Wielki Elektor i Fryderyk Wilhelm I byli bardzo dobrymi małżonkami, Ludwik XV bardzo dobrym dziadkiem, Fryderyk II bardzo dobrym kuzynem, albo Talleyrand bardzo dobrym stryjaszkiem; nie wąpimy, iż p. W. z tych zdumiewających zjawisk psychologicznych potrafiłby wysnuć zdumiewające konkluzje na pożytek i dobro nauki historycznej, — takiej, jaką pojmuje i uprawia.

Nie sądzimy, aby wypadało przeciągnąć dłużej przeglądu dwóch złych książek p. W. Należy podnieść, iż te książki, napisane — nie przeczymy — żywo i zajmująco, doczekały się względnie znacznego rozpowszechnienia i rozgłosu. Akademia francuska jednej z nich przyznała nagrodę Théronanne, — odznaczenie, jakiego nie doczekały się wydawnictwa Angeberga i Chodźki; *Figaro* paryskie

poświęciło autorowi pochlebny artykuł wstępny, — zaszczyt, bez którego musieli się obejść Lelewel i Kalinka; wreszcie, sam *Romans* ukazuje się w piątym wydaniu. Zwracamy uwagę na tę okoliczność. Bylibyśmy woleli, powtarzamy, całkiem zamilczeć o omawianych utworach p. W., pozbawionych wszelkiego znaczenia naukowego. Ale są to nie tylko książki złe, lecz książki szkodliwe, tem szkodliwsze im rozgłośniejsze: zaś takich nie wolno pominąć milczeniem. W najdonioślejszych sprawach nowożytnej historii europejskiej europejska opinia publiczna zbyt dawno już i ze zbyt pomyślnym skutkiem jest systematycznie demoralizowana przez tendencyjną historyografię pierwszorzędných dziejopisów nowożytnych. Do tej oplakanej roboty p. W., tutaj chyba zupełnie niepowołany, przyłożył swój dyletancki, trzeciorzędny przyczynek pod postacią swoich dwóch monografii o Katarzynie II. SZYMON ASKENAZY.

Koźmian Andrzej Edward: Listy (1829—1864). T. I. Wstęp (1829—1830) 248 str.; T. II. Część pierwsza (1830—1856) 208 str.; T. III. Część druga i ostatnia (1856—1864) 432 str.; T. IV. (1860—1864) str. 696 i XXXI. We Lwowie, nakł. księg. Gubrynowicza i Schmidta 1894.

W ostatnich dziesiątkach lat, kiedy historia literatury wchłoneła w siebie pierwiastek psychologiczny, a zarazem zażądała bezpośrednich dokumentów do odtwarzania czynności autorskiej pisarzy, rzucono się z skwapliwością do wydawania pamiętników i listów autorów, podając w ten sposób badaczom pierwszorzędny materiał w miejsce bajek i legend. Na listy A. E. Koźmiana nie możemy jednakowoż patrzeć z tego punktu widzenia. Poeta, obdarzony niewątpliwie zdolnościami, jednak nie zdolnościami wybitnymi (mówię tu o twórczości literackiej), bardziej może zasłużony jako publicysta, mniejby nas prawdopodobnie zajmował zwierzeniami swemi, gdybyśmy w nich znaleźli tylko podstawę do oceny jego działalności pisarskiej. To też znaczenie listów Andrzeja Edwarda w czem innem polega. Autor miał niezliczone stosunki w świecie literackim i artystycznym, żył z wszystkimi niemal wpływowemi osobistościami swego czasu, a za Napoleona III odegrał nawet dość znaczną, choć zakulisową rolę w sprawie polityki Francji wobec Polski. Przytem zaś posiadał niezrównany dar opowiadania, który dozwala obecnie czytelnikowi rozglądać się z prawdziwym zajęciem w jego bardzo obszernej korespondencji i przypatrywać się z przyjemnością uwydatniającym się plastycznie postaciom i scenom z życia szlachty i arystokracji polskiej i francuskiej.

Do zrozumienia Listów przysłużyć się mogą niewątpliwie *Wspomnienia* A. E. Koźmiana, które urywają się na roku 1830, a których jakby naturalnym dalszym ciągiem są właśnie *Listy*. Obejmują one przeciąg czasu od roku 1829—1864, a więc sięgają

nawet nieco jeszcze w okres *Wspomnień*, malując żywsemi barwami to, co we wspomnieniach już wybladło i odezwało się tylko dalekiem echem. Wydawca, syn autora, p. Stanisław Koźmian, nie ogłosił wszystkich listów, w których posiadaniu się znajdował, rozumując słusznie, że ta część korespondencji, którą przepełniają przeważnie szczegóły czysto rodzinne, nie zajmie ani szerszych kół publiczności, ani badaczy czy to historii politycznej, czy dziejów literatury. Często znowu dowiadujemy się o lukach w listach wskutek tego, że zaginęły całkowicie lub częściowo, jak n. p. część cennego listu z Dobrzechowa z 15. września 1839, która zawierała charakterystykę »barda galicyjskiego« Pola, korespondencya wiesbadeńska z roku 1862, lub też listy z Paryża po powstaniu z roku 1863 i 1864, i niektóre pisane z Księstwa Pozn. i Paryża w roku 1857. Pilniejsze wczytanie się w korespondencyę tłumacza *Makbeta* przekonywa nas jednak o brakach o wiele obszerniejszych. Mógłbyśmy wyliczyć cały szereg listów napisanych przez Koźmiana, lecz zatraconych, jak to z samych wzmianek w korespondencji wynika. I tak n. p. zaginęły listy: do rodziny z Poznania i z Metz pis. przed 9. paźdz. 1829 (por. *Listy* t. I str. 3), do gen. Morawskiego i do X. Józefa Koźmiana z Paryża pis. dn. 23. (względnie 22.) paźdz. 1829 (I 13, 39), do Xnej Wirtemberskiej i Czartoryskiej z Paryża pis. w listop. 1829 (I 36, 39), dalej listy do Józefa Dłuskiego (I 76), znowu do X. Czartoryskiej (I 87, 94), do Le Nain de Rosemond (I 131), Niemcewicza (I 148, 157), Rzewuskiego (I 152), pani Rzewuskiej (II 13), do syna (II 127) i t. d. i t. d. Niektóre z nich byłyby zapewne bardzo interesujące i dlatego nad stratą ich należy ubolewać. — Obok listów Andrzeja znajdujemy też, rozprószone po pierwszych dwóch tomach i w t. IV korespondencje innych osób, przeważnie dopiski do listów pióra przyjaciela Kajetana Koźmiana, A. Batowskiego, (z dnia 10. XI, 23. XI, 6. XII, 27. XII 1829; 14. II, 11. III, 19. IV 1830), następnie przypisek ojca autora z dnia 15. V 1846 i listy tegoż z Piotrowic z dnia 6. X 1847, 3. IV i 6. XII 1848, 29. I 1850, 12. VII 1852 — wszystkie pisane do Morawskiego i wszystkie pierwszorzędnego znaczenia dla historii literatury; przypisek Joanny Bobrownickiej, krewnej autora, z dnia 3. X i 19. XI 1852; przypisek Maisonnewe'a (po franc.) z dnia 3. XI 1852, i przypiski Stanisława Koźmiana, syna autora, z dnia 3. X i 3. XI 1852, 31. XII 1861, 6. I, 20. I, i 3. II 1862. O niektórych wspomnę jeszcze w dalszej części tych uwag.

Obszerny materiał rozłożył wydawca na cztery tomy. W pierwszym znajdują się listy z Paryża i z miast zagranicznych, w których autor podczas podróży do i ze stolicy Francji się zatrzymywał, z lat 1829—1830, w drugim listy z Królestwa, Galicyi i Paryża z lat 1833—1856, w trzecim korespondencya z Galicyi, Księstwa Poznańskiego i zagranicy, przeważnie z Paryża, z lat 1856—1859. Część ostatnia obejmuje listy od roku 1860—1864,

pisane przeważnie z Paryża lub z kąpielowych miejsc w Niemczech odwiedzanych przez autora, tudzież z Rzymu.

Rzecz jasna, że korespondencya z tak obszernego okresu czasu musi różnić się w sobie pod niejednym względem. Przede wszystkim stopniowo zmienia się ton, nastrój listów. Zrazu czytamy wynurzenia dwudziestokilkuletniego młodzieńca, zakochanego w świecie i ludziach, ulegającego urokowi pięknych kobiet (autor kochał się w p. Caraman, jak o tem świadczą *Wspomnienia*, mimo energicznych protestów w listach do matki), później słyszymy zdania czującego swe siły męża, a z czasem, po śmierci ukochanej żony, pesymistyczne uwagi o świecie, które jednakowoż znikną niebawem, gdy poeta wpadnie w wir życia towarzyskiego w Księstwie Pozn. i politycznego w Paryżu, a odezwą się na nowo po fatalnej narodowej klęsce w roku 1863. Ten sam świat przesuwają się w różnem oświeceniu przed naszymi oczami.

Autor bardzo jeszcze był młodym, kiedy po raz pierwszy w roku 1829 ujrzał Paryż z jego powabami, nie więc dziwnego, że uległ urokowi, który stolica Francji przed nim roztoczyła, i że temu usposobieniu w listach do rodziców dał wyraz. W czasie tym »chmura Polaków spadła na Paryż«, lecz Koźmian bywał przeważnie w towarzystwach francuskich, »eleganckich« i »liberalnych« i dał nam szereg sylwetek osób spotykanych w tym świecie i portretów kobiet *de la petite cotterie du Faubourg St. Honoré* i *du Faubourg St. Germain*. Niezwykle to ciekawa i zajmująca galerya, uzupełniona wybitnymi postaciami z dworu królewskiego, na którym kilkakrotnie znalazł się młody Polak (I 41, 93, 160), dzięki wpływom osób, z którymi pozostawał w stosunkach. Wizyty, wieczorki, bale, były wówczas u Andrzeja na porządku dziennym, świat paryski rozrywał między siebie miłego i ujmującego młodzieńca. Do szeregu rozrywek należały również teatry, w których K. był nader częstym gościem. Z kilku przedstawień dał ojcu w listach obszerne sprawozdanie, jak n. p. z pamiętnego w dziejach dramatu francuskiego i szkoły romantycznej przedstawienia *Hernaniego* W. Hugo, o którym zaprawiony jeszcze na klasycyzmie syn autora *Ziemiaństwa* wyrzekł „*Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus...* Styl w ogólności taki, jak Mickiewicza w *Dziadach*. Dzikich, szalonych wyrażen pełno...» (37. lut. 1830 I 135—8). Naturalnie nie opuścił też i parady *Hernaniego*, granej w jednym z teatrów, które uważały sobie za obowiązek sztydzić z »romantyczności waryackiej« i z jej przedstawiciela W. Hugo, »tutejszego Mickiewicza, z talentem, ale bez smaku i umiarkowania«. (24. st. 1830 I 110). Niemniej charakterystycznym było przedstawienie *Otella* Szekspirowskiego w przekładzie Vigny'ego. »Co się przez wszystkie pięć aktów działo, wystawić sobie nie można; co kilka minut hałas, wrzawa tak, że kilkanaście razy przestawać musieli aktorowie, czekając, dopóki się ci szaleńcy nie uciszą« (25. paźdz. 1829 I 15). Treścią swoją zajęła też Koźmiana wystawiona na scenie sztuka Bayarda *Marie Mignot*, w której autor wprowadza króla

Jana Kazimierza, lecz charakter jego według K. wypacza (27. październ. 1829 I 21). Wogóle autor *Listów* odmawiał Francuzom zdolności do sztuk pięknych poważnych, przyznając im zato »monopolium vaudevillów, komedyi i piosneczek«, (4 gr. 1829 I 60).

Lecz ulubieniec salonów nie tylko bawił się w Paryżu, przeciwnie uczęszczał również pilnie na wykłady w Sorbonie, słuchając tam kursów Villemaine'a, Guizota, Cuviera i »ćwiczącego romanystów« Andrieuxa, których charakterystykę podaje nam w kilku następujących po sobie listach (I 67, 69, 70, 83, 110). Guizota poznał nawet osobiście (I 160), a do ciekawszych znajomości, które poczynił wówczas za granicą, należało również poznanie X. Talleyranda (I 24, 160, 162), Chateaubrianda, któremu złożył wizytę i z którym zajmującą swą rozmowę ojcu opisał (I 170—1), Lebruna, autora *Maryi Stuart*, Tissota, autora *des Lectures sur Virgile*, u którego również bywał (I 25, 63), lorda Johna Russel (I 19), lorda Palmerstona, którego w Londynie odwiedził (I 118), X. Polignaca, poetę angielskiego Rogersa (I 21) i inn. Słyszał także mówiącego w akademii Lamartine'a, »royalisto-romantyczno-chrześcijańskiego« poetę, (I 160—2). (Opis sesji Akademii francuskiej podał w liście z 26. październ. 1829 I 83—5).

W lutym zrobił K. wycieczkę do Londynu, w którym szczególne wrażenie wywarło na nim otwarcie parlamentu, pozbawione wystawności francuskiej, a natomiast świadczące o oswojeniu się już Anglików z prastaremi formami konstytucyjnymi (I 119 i nast.), w kwietniu zaś opuścił z żalem w sercu Paryż, by przez Holandję i Niemcy powrócić do ojczyzny. Przejeżdżając przez Weimar odwiedził w nim powtórnie Goethego, ponieważ raz już składał hołd księciu poezji niemieckiej w drodze do Paryża. (Opis tej pierwszej wizyty wyszedł osobno z druku, wydawca zaś umieścił go raz jeszcze jako przedruk z *Przyjaciela ludu* przy końcu t. IV (690—696). Sędziwy poeta był i teraz »niezmiernie gadający i bardzo uprzejmy... Mówiliśmy wiele o literaturze, o szale dzisiejszych romantyków francuskich. W Hugonie uważa on wielki talent poetycki, lecz ubolewa nad nieszczęśliwą manią pisania koniecznie inaczej jak inni, i pisanie złe, kiedy mógłby pisać dobrze. Utrzymuje on, iż Francuzi nie zrozumieli dobrze literatury romantycznej i że jeszcze błąkają się« (8. maja 1830 I 185). W Dreźnie odwiedził przebywającego tam generała Kniaziewicza, a tegoż jeszcze miesiąca t. j. w maju 1830 r. stanął w Warszawie, gdzie udał się na dwór W. Ks. Konstantego, który go jako kamerjunkra dworu zawezwał do dworskiej służby wobec zapowiedzianego przybycia cesarzowej. Na liście donoszącym o tem matce, pisanym z Warszawy 21. maja, kończy się I tom wydawnictwa.

Niebawem zaskoczyły polskie społeczeństwo wypadki listopadowe. Ojciec Andrzej, Kajetan Koźmian, potępiał zawsze idee rewolucyjne w Królestwie, na powstanie patrzył jako na szaleństwo, a na wieść o jego wybuchu załamał ręce. Lecz kiedy syn jego przybył z Piotrowic do Warszawy z kokardą narodową na

piersiach, pochwalił jego intencję przyłączenia się do szeregów powstańczych. mówiąc »lepiej z wieloma cierpieć, niż z kilkoma tryumfować« (por. *Pam. K. Koźm. i Wsp. A. E. K.*) Listów Andrzeja z okresu powstania, ani też z czasów bezpośrednio po powstaniu nie posiadamy; *Wspomnienia* wypełniają po części tę lukę, jakkolwiek urywają się na dziejach dyktatury Chłopickiego — pierwszy list po powstaniu nosi datę 9. listop. 1833 i jest pisany z Warszawy. List ten rozpoczyna drugi tom edycji, która obejmuje korespondencję do r. 1856, a więc do roku śmierci Kajetana Koźmiana. Długi ten okres czasu spędził A. E. K. przeważnie w Piotrowicach, choć niejednokrotnie wyjeżdżał również do Warszawy, do dóbr swoich w Galicyi, do Krakowa, a kilka razy za granicę. W nas niezwykle zajęcie budzą przede wszystkim listy pisane z Galicyi, gdyż odzwierciedlają nam ówczesne położenie tej prowincyi Polski, które około roku 40. w bardzo smutnych przedstawiało się barwach, nie tylko z powodu administracji rządowej, lecz i wad jej mieszkańców; »próżniactwo jest plagą« galicyjską, — czytamy w liście z 24. września 1842. Polepszenie następowało bardzo tylko powoli. »Nie taję ci — pisał A. E. do brata stryjecznego Stanisława dnia 12. września 1848 z Dobrzechowa — że stan tego kraju jest jeszcze bardzo niepewny, złość biurokracyi, szal komunizmu wersalskiego, zapal rewolucyjny, chytrych rządowego stronnictwa, obojętność egoizmu, brak odwagi, rozsądku i zacnego razem rozważnego umiarkowania (*tak!*), nieufność ludu, poddają ten kraj w niebezpieczeństwo, a przecież tu się może ma odegrać ostatni akt dramatu narodowego. Tu przeniesione Palladium ojczyzny. Nigdy jeszcze Galicya tak świętego i wielkiego powołania nie miała« (II 41). Bolał nadto Koźmiana zarysowujący się już wówczas wyraźnie rozdział narodowości ruskiej od polskiej, »jeden z największych kłopotów Galicyi«. Autor sądził, że Rzym mógłby temu procesowi zapobiedz: »Wszakże to jeszcze katolicy ślepo ulegli duchowieństwu swemu (t. j. Rusini), a które pracuje dla schizmy« (II 43). W listach tych pisanych z Galicyi przesuwają się przed naszymi oczyma sylwetki całej arystokracji polskiej tutejszej, z którą K. w serdecznych pozostawał stosunkach. Co chwila spotykamy się z nazwiskami Sapiehów, Sanguszków, Lubomirskich, Potockich, Tarnowskich, Badenich, i inn., których widywał bądź we Lwowie, bądź też w Krakowie. W podwawelskim grodzie umieścił syna swego, chcąc, by tutaj oddawał się poważniejszym studyom. Żywił on przekonanie, że Kraków to »miejsce najwłaściwsze na naukę dla młodzieńca polskiego«, jakkolwiek od ogółu polskiego nie doznaje należytego poparcia. Mimo zdolnych profesorów« jakże mało Galicya korzysta z Krakowa. Wstyd to i zgorzenie...; w Wiedniu jest 800 uczniów polskich, we Lwowie 400, w Krakowie ledwie 200. Ta występna obojętność grozi istotnym niebezpieczeństwem bytowi zakładów krakowskich« (18. listopada 1852 II 119). Oczywiście nie zaniedbał K. odwiedzić w Krakowie serdecznego przyjaciela ojca, kasztelana Wężyka, który

odczytał mu swój dramat *Bezkrólewie*, oceniony bardzo trafnie przez naszego autora (II 109).

Nierzadko, jak wspominałem, odwiedzał K. w tym okresie czasu Warszawę, gdzie również sporo miał znajomych. Tu najmil-sze chwile spędzał z Zygmuntem Krasińskim, z którym spotkał się również w Akwizgranie i Heidelbergu, a opis tych chwil przynosi wiele nowych szczegółów do biografii autora *Irydiona*, po części już zresztą wykorzystanych. W Heidelbergu czytał razem z Zygmuntem *Stefana Czarnieckiego*, nad którym chory już wówczas ciężko poeta czynił swe uwagi (8. st. 1854 II 216—17). Za pobylem w Warszawie odwiedzał również K. panią Ninę Łuszczewską, matkę Deotymy, uważanej wówczas powszechnie za cudowne zjawisko, wielbionej przez obu Koźmianów, syna i ojca, który napisał, jak wiadomo, przesliczny wiersz do młodej wieszczki (druk. na str. 122 t. II), a nawet przez Krasińskiego, wyrażającego się o improvizacyach poetki, że to »nie dziewczę, ale przez dziewczę mówi«.

Listy z zagranicy, pomiędzy którymi nie brak listów z Paryża, bardzo zajmujących z tego względu, ponieważ autor przedstawił w nich życie polskich rodzin arystokratycznych we Francyi, uzupełniają zbiór pomieszczony w tomie II.

W roku 1856 po śmierci Kajetana Koźmiana opuścił A. E. Królestwo, by osiedlić się odtąd w Galicyi w majątku nieboszczki żony, w Dobrzechowie. Jednakowoż niedługo miał tutaj zabawić, bo już w grudniu t. r. wyjechał do Ks. Poznańskiego celem wydania pozostałych w rękopisie po ojcu *Pamiętników i Stefana Czarnieckiego*. Jeżeli gdzie możemy mówić u Koźmiana o plastyce w przedstawieniu rzeczy, to zaletę tę szczególnie odnieśćby należało właśnie do listów pisanych z Księstwa Pozn. Autor zwiedził do 40 domów wielkopolskich szlacheckich i opisał nam w niezrównany sposób zabawy, uczty i uroczystości święcone przez poczciwą ale lekko-myślną szlachtę. Wydawca nazywa tę część korespondencji *Kroniką szlachecką Poznańskiego* — czytelnik mógłby ją raczej ochrzcić mianem satyry na szlachtę, gdybyśmy autorowi podobne intencje mogli podsunąć. Mimo przesilenia majątkowego pędzono życie nad stan, bawiono się hucznie i za hucznie. Każde imieniny obchodzono z książęcym przepychem, z wydatkami nikt się nie liczył, aż wreszcie doczekano się tragicznego końca wesołej komedyi. Już 24. stycznia 1858 spotykamy się z notatką w listach, że »bankructwa wydarzające się przyczyniają się do uspokojenia chęci do zabaw« (III 137). Nieodłączną niemal częścią składową każdej uroczystości był teatr amatorski, w którym jednak grano z reguły sztuki francuskie — po francusku. W samym Poznaniu poznał Koźmian Syrokomlę (L. Kondratowicza) i był na przedstawieniu jego *Chatki w lesie* urządzonem na cześć gościa, podczas którego szlachta wplpska zmusiła orkiestrę do grania *Jeszcze Polska nie zginęła* (!) (III 182). Syrokomla osobą swoją rozczarował Koźmiana. Przedstawia on go jako »małego człowieka z picią brązową in-

dyjską, z rysami trochę murzyńskimi, lecz więcej żołdata rosyjskiego... Mało bardzo mówi i w rozmowie ani błysku poetycznego ani iskry wyższego umysłu nie dostrzeżesz... przytem głos niemiły, litewski. Ma tylko w układzie swoim i w wyrazie twarzy jakąś smętność i nieśmiałość, która uprzedza za nim i budzi współczucie» (14. czerw. 1858 III 181—2). W Poznaniu wychodził *Przegląd poznański*, redagowany przez braci stryjecznych autora *Listów*, pismo konserwatywne, zbliżone tendencyami do krakowskiego *Czasu*. Tem też ciekawszym jest spór, jaki się toczył między obu temi pismami, a którego szczegóły przedstawił K. również w swych listach poznańskich. *Czas* i *Przegląd* nie żyły z sobą nigdy w zbyt wielkiej przyjaźni, ale walka rozpoczęła się na dobre dopiero od pomieszczenia w *Przeglądzie* przez ks. Jana Koźmiana recenzji *Dodatku do Czasu*, w której ostro dotknął Manna, redaktora *Czasu*. Sprawa ta omal nie poróżniła braci stryjecznych, A. Edwarda i Stanisława, bo A. E. ujął się za *Dodatkiem* w kronice *Czasu*, a Stanisław odpowiedział mu w *Przeglądzie* (III, 136). Dodajmy, że *Przegląd poznański* skazany był na banicyę z Austrii i dopiero po licznych zabiegach ze strony redakcyi i A. E. K. otrzymał amnestyę, o czem również rzeczono listy zajmujące podają szczegóły. — A. Koźmian, jakkolwiek ujął się za *Czasem* w samym *Czasie*, jednakowoż ślepym zwolennikiem pisma tego nie był. Kraszewski, z którym nasz autor korespondował, nadesłał mu obszerny list w sprawie szlachty wołyńskiej i podolskiej przedstawionej tam w bardzo niekorzystnem świetle (III 161). Na podstawie tego listu opracował A. E., gorący zwolennik uwłaszczenia włościan, artykuł o sprawie włościańskiej na Wołyniu i Podolu i posłał go do *Czasu* z prośbą o umieszczenie, jakkolwiek nie był zbyt pewnym, czy redakcyja zechce umieścić ostrą krytykę samolubnej i ciemnej szlachty. »Ciekawym, czy je (*Czas*) wydrukuje (t. j. pismo w sprawie włościańskiej) — czytamy w liście z 15. kwietnia 1858 z Luboni — bo w tej sprawie Najjaśniejszy *Czas* nie zdaje mi się być zupełnie prawym« (III 164). Autor nie pomylił się; redakcyja obciąła $\frac{1}{3}$ część artykułu, »tę, która najwięcej obwiniła Wołyn i Podole i przytaczała fakta« (III 167 por. t. IV).

W sierpniu 1858 r. opuścił A. E. Poznańskie, ażeby udać się na dłuższy pobyt do Paryża, bo aż na lat 6 (od 24. września 1858 do 22. sierpnia 1864). W drodze, we Frankfurcie, zetknął się z Zygmuntem Krasieńskim, z którym ujrzał się potem znowu w Paryżu. Od chwili ówczesnego pobytu w stolicy świata znaczenie listów, pisanych stamtąd, zwiększa się. K. bowiem spędził tych 6 lat »wśród doniosłych wypadków, oraz osobistych stosunków politycznych i towarzyskich, które dozwoliły mu wiedzieć wiele o ludziach i rzeczach. Były to najświetniejsze chwile panowania Napoleona III, a rozgrywały się wtedy ważne sprawy. Dawne i nowe znajomości dały sposobność autorowi przypatrzeć im się z bliska i dokładnie, a znana z pierwszego pobytu w Paryżu przyjaźń z Aleksandrem Walewskim, zaufanym ministrem cesarza Napoleona,

dopomogła mu znacznie do wtajemniczenia się w dzieje owej epoki. Ścisły przytem związek z rodziną książąt Czartoryskich i z pracami Hotelu Lambert (III 211) uczyniły go poniekąd współdziałaczem w ich duchu i kierunku* (Uw. wyd. III 211). A. E. był pośrednikiem między Thiersem, u którego częstym był gościem, a Walewskim, który znowu o radach Thiersa w kwestjach politycznych donosił cesarzowi. Poznał teraz również Montalamberta, Villemaine'a, Rankego, z Polaków zaś pozostawał w bliższych związkach z Kłaczką, Chodźką i Kalinką.

Niezwykłe serdecznym stał się obecnie stosunek między K. a Krasińskim. Po śmierci ojca Zygmunt najchętniej widywał A. Edwarda i z nim prawie tylko żył unikając innych znajomości. Andrzej był lektorem wszystkich listów, jakie do Krasińskiego przychodziły, pielęgnował go w chorobie, której straszliwy obraz roztoczył w liście z 18. lutego 1859, i czuwał nad nim do ostatnich chwil jego, których opis znajdujemy znowu w liście z 3. marca 1859 r. (III 306 i nast.). Po śmierci Zygmunta porządkował z Elizą Kr., żoną zmarłego, pozostałe po nim papiery, z których jedno zaraz przeznaczone zostały do druku, inne odłożone na później. Na podstawie opowiadań Elizy Krasińskiej o szczegółach życia zmarłego skreślił życiorys poety umieszczony z pewnemi opuszczeniami przed listami Kr. o *Czarnieckim*. (Por. III 308, 327). Listy z Paryża (t. III) przepełnione są wiadomościami o dogorywającym pocie i są pierwszorzędnem źródłem do wiernego odtworzenia ostatnich chwil Zygmunta i jego stosunku do żony i ojca pod koniec życia.

Najwięcej zainteresowania budzi w nas najobszerniejszy z wszystkich, bo 696 stron druku liczący, tom IV. Korrespondencya w nim zawarta jest logicznym dalszym ciągiem listów, pomieszczone w t. III, ale że chwila dziejowa nabierała wówczas z każdym dniem większego znaczenia, że w latach 1860—1864 (a te obejmuje t. IV) rozegrały się wypadki europejskiego znaczenia, przeto korrespondencya z tego właśnie okresu jest bezsprzecznie najważniejsza. Niestety listy z r. 1863 i część ich z r. 1864 zaginęły, a raczej zniszczone zostały przez rodzinę autora w chwili ogłoszenia w Galicyi stanu oblężenia, a więc w lutym 1864 r., a wraz z nimi nieoceniony materiał do skreślenia przeważnego zrazu wpływu emigracyi na wypadki z r. 1863. Po części wypełniają tę lukę t. I i III *Rzeczy o r. 1863* St. Koźmiana, w których autor pomieścił przedruki listów ojca, ogłaszanych w r. 1863 w *Czasie*, a nadsyłanych w formie korrespondencji z Paryża (IV 600), lecz artykuły te krępowane względami politycznymi, nie mogą mieć z natury rzeczy tego znaczenia, co bezpośrednie zwierzenia przed rodziną.

Rola Andrzeja Koźmiana wśród emigracyi w okresie czasu, poprzedzającym bezpośrednio powstanie, jakkolwiek w historii dotychczas niemal nieznaną, była niemniej nader wybitna. Wspomniałem już o stosunkach jego z ministrem Walewskim, które

w latach sześćdziesiątych zacieśniły się jeszcze bardziej. Koźmian bywał u Walewskich codziennym niemal gościem, od ministra dowiadywał się o planach cesarza i naodwrot przez przyjaciela swego starał się działać na Napoleona. Hasłem ówczesnem emigracyi było przede wszystkim pozyskanie dla sprawy polskiej opinii publicznej zapomocą broszur, mów wygłaszanych w parlamencie francuskim przez przychylnie dla Polaków usposobionych posłów, a przede wszystkim zapomocą prasy. Niestety przekupne już i wtedy dziennikarstwo nie cofało się przed pomieszczeniem artykułów płatnych przez Rosyę, a wymierzonych przeciwko aspiracyom polskim. W r. 1861 pojawił się w *Constitutionnelu* jeden z podobnych artykułów, który oburzył polską emigracyę, tem bardziej, że pismo to było często odbiciem polityki cesarskiej. Koźmian dotknięty do żywego napisał natychmiast w tej sprawie list do Walewskiego i załączył pismo przesłane rzekomo przez Polaków drezdeńskich, potępiające wystąpienie *Constitutionela*. Walewscy pokazali list Koźmiana cesarzowi, a Napoleon nie wiedzący jeszcze wówczas o pomieszczeniu wrogiego sprawie polskiej artykułu, zganił ostro wystąpienia *Constitutionela* (IV, 369). Jeszcze nawet po upadku powstania powiadał nasz autor niejednokrotnie cesarza przez panią Corun o bezprawiaach, jakie rząd rosyjski w Królestwie popełniał, i podsuwał mu broszury informujące go w kwestyi polskiej lepiej od not dyplomatycznych (IV 650, 657). — Niezwykle jednak ważne stanowisko zajął Koźmian z chwilą, kiedy Walewski powierzył mu dział korespondencyi zagranicznej w *Monitorze*, organie ściśle rządowym i urzędowym. Wobec piętrzących się trudności niedługo wprawdzie wytrwał na stanowisku, ale niemniej i później zasiłał tak *Monitorem*, jak i inne dzienniki paryskie artykułami, a w *Monitorze* znalazł się nawet nekrolog wodza emigracyi, X. A. Czartoryskiego, skreślony przez Koźmiana, a przyjęty do pisma za pośrednictwem Walewskiego. Wiele też obiecywał sobie autor po znajomości z baronem d'André, który w r. 1862 objął zarząd sekretaryatu ministra spraw zagranicznych po ustąpieniu z ministerium Thouvenela (IV, 581, 585), ale rezultatów dobrych tych stosunków z sekretarzem Dronyn'a de Lhuys nie znamy. W każdym razie A. E. Koźmiana rolę w Paryżu musimy uznać za ważną, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę ten wzgląd, że był on jakoby łącznikiem pomiędzy Walewskim, który aż do sprawy włoskiej, a nawet i później, żył polityką cesarza, a w rządzie ówczesnym miał wpływ znaczny, — a Hotelem Lambert, a więc ówczesnym moralnym rządem Polski. Wskutek organizacyi przyjętej przez emigracyę wszystkie wiadomości z kraju przychodziły przez jakiś czas najpierw do naszego autora, który udzielał ich dopiero Czartoryskim (IV, 273). To scentralizowanie emigracyi nastąpiło głównie dopiero po wypadkach warszawskich z r. 1861, przez Koźmiana powitanych zrazu z trwogą, a potem z nietajoną radością. Autor nasz potępiał bawiącego wówczas w Paryżu Kraszewskiego, którego przerażało rewolucyjne położenie kraju; »to

literat — pisze o nim — politycznego zmysłu nie ma wcale» (IV, 392). Przeciwny był przyjęciu przez Królestwo ulg administracyjnych, które rząd chciał w r. 1862 krajowi ofiarować, bo »byłoby występkiem rządowi umniejszyć trudności, sprowadzając sen i umilknięcie sprawy polskiej, a poprzestając na lichych korzyściach, autonomią administracyjną zapewnionych» (IV 563). Potępiał i nienawidził Wielopolskiego, uważając go za narzędzie Rosyi (IV 272—3), chociaż przed światem sądu swego o nim, jako o Polaku, nie chciał wydawać (270). Wydawca *Listów*, syn autora, w uwagach końcowych dodanych od siebie (w t. IV) pomawia Andrzeja Edwarda o »uczuciowość» (do spraw politycznych »przystępował z gruntownem i wybornem wykształceniem, lecz może z usposobieniem nieco uczuciowem» — str. 686), ja sądziłbym, że uczuciowość ta w polityce była znamieniem całego ówczesnego pokolenia, a że autor *Listów* był tylko wybornym reprezentantem ówczesnych usposobień — o ile ów sposób myślenia i działania uczuciowością nazwać można. — W chwili, kiedy działanie emigracyi nabierało coraz większego znaczenia, w czerwcu 1863 r., wyjechał Koźmian do Galicji na ślub swej córki — a z czasów po powrocie jego do Paryża w tymże roku, już listów autora, pisanych do Dobrzechowa, nie mamy. Ocalało kilka z roku 1863, ale są to tylko luźne korespondencye bądź do syna, bądź do brata stryjecznego Stanisława wysyłane, zrazu pełne jeszcze optymizmu (z dn. 8. marca 1863 IV 602), później dźwięczące coraz słabszym głosem nadziei (20. września 1863 str. 612; z paźdz. t. r. str. 615), aż wreszcie zakończone bolesnemi słowami: »Już teraz żadna nie zachodzi wątpliwość, że na teraz nic się nie da zrobić w sprawie polskiej» (19. IV 1864 str. 633). A jednakowoż po klęsce, która zламala zupełnie Koźmiana i zgon jego przyspieszyła, napisał jeszcze te pamiętne słowa »Była Polska pańską, teraz chłopską będzie. Od ludu wiejskiego dziś zależy, czy ma być Polska, lub nie, a jego usposobienie i uzdolnienie zależy od rodzaju nowych stosunków, które się zawiążą między dawnymi i nowymi właścicielami» (IV 621). Zdaje się, że w tych słowach ukrywał się jego testament polityczny, chociaż nierozwinięty szczegółowo.

Poza tymi dokumentami, odnoszącymi się do ostatniego narodowego dramatu, nie brak i w t. IV mnóstwa innych wiadomości i poruszania spraw nader ważnych. Sprawa włoska i wpływ na nią polityki francuskiej przewija się przed oczyma czytelnika we wszystkich swych fazach. Występuje też przed nim stosunek emigracyi do ówczesnej kwestyi papieskiej, podział wśród grona wychodźców polskich w Paryżu na obozy: katolicki, umiarkowany i liberalny, z których ostatni, solidaryzujący się z radykalnymi prądami we Włoszech, miał swych przewodców w osobach Wrotnowskiego, Klaczki i ks. Witolda Czartoryskiego. O sprawę tę rozbiły się *Wiadomości polskie*, których wydawnictwo musiano zawiesić (IV, 17, 21). Autor, gorący katolik, przeciwnik aneksyi państwa papieskiego, jeździł nawet do Rzymu dla złożenia hołdu

Piusowi IX, a głównie dla poznania lepszego ówczesnych tamtejszych »stosunków i ludzi«. W trwałość zjednoczenia Włoch okupionego bezprawiem, za jakie uważał zniesienie władzy świeckiej papieża, nie wierzył.

Lecz nie tylko polityką zajmował się Andrzej Edward w Paryżu. Pozostawało mu dość czasu, zwłaszcza przed r. 1861, i do zawiązania osobistych stosunków, z których umiał wyciągnąć korzyść dla Polaków, szukających jego poparcia u wysoko położonych osób. Otoczył więc swą opieką Wieniawskiego, Chodźkę, Rodakowskiemu (malarzowi) wyrobił przez Walewskiego order legii honorowej, protegował Moniuszkę, pragnąc, by znakomity kompozytor mógł przedstawić na jednym z teatrów francuskich *Halkę* lub operetkę *Verbum nobile* (IV 442, 445, 456, 539). Zajmował się wraz z rodziną Czartoryskich przygotowaniem do druku pamiątników zmarłego księcia, którego czcił jak ojca, mnóstwo czasopism krajowych zasilał artykułami (zwłaszcza *Czas*, choć się o nim często z przekąsem wyrażał), słowem nie marnował czasu w Paryżu, lecz poświęcał go dla dobra swoich bliższych i dalszych. Jeśli autorowie w zwierzeniach poufnych najprawdziej się nam przedstawiają, to Andrzej Edward przedstawia się nam w listach bardzo sympatycznie.

Niem mało też materiału przynoszą nam listy pomieszczone we wszystkich czterech tomach do życiorysu i oceny dzieł ojca Andrzeja, Kajetana Koźmiana. Wymieniłem już sześć listów (wraz z dopiskiem) pióra autora *Czarnieckiego* z lat 1846—1852, wydrukowanych w II tomie zbioru, — ważnych dla nas przedewszystkiem jako bezpośrednie zwierzenia poety. Ale i poza tem nie brak wiadomości, na których biograf Kajetana z całą pewnością może się oprzeć. I tak np. przy pomocy *Listów* możemy oznaczyć czas ukończenia *Ziemiaństwa*, jeżeli zestawimy wzmiankę uczynioną 27. paźdz. 1829 («Morawski pisał do mnie, że już tylko 400 wierszy brakuje do końca *Ziemiaństwa*» — I 88) z notatką z 13. maja 1830: »Jakem się uradował wiadomością, że już ukończone *Ziemiaństwo*, zdało mi się, żem dostał brata» (I 187). Nie brak też wskazówek do bliższego sformułowania czasu powstania pewnych pieśni *St. Czarnieckiego*. Dnia 20. czerwca 1844 czytamy, że »*Czarniecki*... postępuje», gdyż Krasieński otrzymał całą pieśń szóstą (II 27), z listu zaś Kajetana z 6. grud. 1847, dowiadujemy się, że poemat już »zupełnie ukończony» (II 34—8), podczas gdy przypisek A. E. informuje nas, że ostatnia pieśń ulegnie jeszcze »niektórym zmianom» (II 38; por. też II 103, III 49). Chronologia *Pamiętników* występuje również teraz w jaśniejszym świetle (II 61), jak nie mniej innych utworów tak prozaicznych, jak i wierszy (por. II 226, 231). List z 15. kwiet. 1856 podaje nam ciekawe szczegóły o nekrologach na cześć zmarłego klasyka, jakie się pojawiły w zagranicznych czasopismach (II 242—6).

Z nazwiskami dwóch serdecznych przyjaciół Kajetana, Morawskiego i Wężyka, spotykamy się również nader często w *Li-*

stach Andrzeja, a rozrzucone po wszystkich tomach wzmianki o obydwóch poetach posłużą niezawodnie przyszłemu biografowi tych klasyczno-romantycznych pisarzy do wierniejszego odtworzenia ich sylwetek literackich. Nieodzownie tylko potrzebnym jest przy *Listach* indeks osób wymienionych w zbiorze, ponieważ bez niego i czytelnik i badacz zgubi się w masie szczegółów, którym już z natury rzeczy braknąć musi logicznego ugrupowania.

Dla dokładności muszę jeszcze dodać, że tom I *Listów* kończą wypisy z księgozbiorów angielskich, poczynione przez Koźmiana podczas wycieczki z Paryża do Londynu, a odnoszące się do dziejów Polski, t. IV zaś uzupełnił wydawca wspomnianym już przedrukim: *Wizyta młodego Polaka u Goethego* (z *Przyj. ludu* 1839, nr. 36—7).

W czym polega wartość *Listów* A. E. K., powiedziałem już na początku tego sprawozdania i dla określonych tam powodów wydawca niemało przysłużył się społeczeństwu i nauce, wydobywając cenny ów zbiór z ukrycia i ogłaszając go drukiem. Oby przykład ten zachęcił posiadaczy innych niemniej cennych dokumentów, nie mogących dotąd ujrzeć światła dziennego, do wstąpienia w ślady p. Stanisława Koźmiana.

DR. KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Dębicki Ludwik hr.: *Trzy pokolenia w Krakowie*. Kraków 1896 8° str. 173.

Jak wszystko, co spływa z pióra hr. Dębickiego, wyszczególnia się wykwintnością stylu i bogactwem treści, tak i powyższa książka, »pogadanka« nazwana, ustala w jednym i w drugim kierunku dobre imię autora.

»Trzy ostatnie pokolenia Krakowa« błyszczą też, jak w kalejdoskopie, pięknnością barw i żywością opowiadania, co sprawia, iż dzieje tych pokoleń, będących żywą kroniką miasta, czyta się z wielkiem zajęciem i bez wytchnienia.

Na wstępie ubolewa autor, iż nikt dotąd nie zdobył się na historyczną monografię Krakowa, lecz nie wspomina, iż żadne z miast polskich nie posiada tak obfitej i cennej literatury co Kraków. Dość przytoczyć Grabowskiego *Kraków i jego okolice*, który w r. 1866 doczekał się piątego, wspaniałego wydania, Mączyńskiego trzecztomową *Pamiętkę z Krakowa*, różne *Przewodniki krakowskie*, liczne szczegółowe opisy katedry na Wawelu, dawnego ratusza, sukiennic, kamienic stojących na rynku, kościoła N. P. Maryi, św. Anny, monografie o handlu m. Krakowa, o cechach, kupcach, milicyi, sądownictwie, życiu światowem i towarzyskiem, opisy obłążeń przez Szwedów, Rosyan, Prusaków itp.

Cieszymy się z zapowiedzi szan. autora, iż obecne wspomnienie udzieli nam jeszcze w szerszych rozmiarach, a ta radosna wiadomość skłania jedynie do zwrócenia uwagi na kilka drobnych

niedokładności, które w interesie prawdy historycznej, przy potórnem wydaniu, usunąćby należało.

Stanisława Augusta trafił bowiem zarzut obojętności (str. 10), iż miastu Krakowowi w przejeździe do Kaniowa poświęcił za ledwie kilka godzin i pospieszył zaraz na noc do Kościelnik. — Stan. August nie koronował się wprawdzie w Krakowie, bo jego poprzednicy stolicę kraju już do Warszawy przenieśli, lecz pobyt jego w Krakowie był długotrwałym, poświęconym dokładnemu zbadaniu miasta i jego okolic. Opisał go szczegółowo prezydent m. Lichocki w *Dyaryuszu przyjazdu St. Augusta króla pols. do Krakowa* w r. 1787 drukiem ogłoszonym i upamiętnili mieszkańcy miasta przez wybite srebrnego medalu, wywdzięczając się za dar 300 dukatów rocznie, z niebogatej szkatuły królewskiej podówczas uczyniony.

Autor wspomina dalej, w następujących wierszach, iż znikła »niestety« kapliczka z krzyżem, naprzeciw ogrodu botanicznego stojąca, która była pamiątką heroicznego czynu krawca krak. itd. — Otóż istniał — na wskazanem miejscu — tylko mały krzyż kamienny na grobie pułk. Pahlena, którego zastrzelił pasamonik Oraczewski; i krzyż ten dopiero przed kilku laty, gdy zwłoki Pahlena przewieziono do Warszawy, usuniętym został... Również i figura Matki Boskiej przed Kapucynami, nie jest ex voto dzięczynną za obronę miasta w r. 1768, albowiem stała już od dłuższego czasu na cmentarzu okalającym kościół N. P. Maryi nad rezerwowym grobem i dopiero w r. 1801, gdy cmentarz zniesiono, przed kościół Kapucynów przeniesioną została.

Pożaru przedmieść krak. za Augusta II nie było (str. 14), gdyż po spaleniu ich przez Szwedów w r. 1655 już się później z kamienia nie odbudowały.

Wspominając o czasopismach »pseudo-literackich« wychodzących w Krakowie (str. 34), pominął autor *Pszczółkę krak.*, jedno z najcenniejszych ówczesnych czasopism, i jej redaktora Konst. Majeranowskiego autora *Przewodnika po Krakowie* z r. 1835, *Rysu statystyczno-topograficznego m. Krakowa*, *Opisu założenia mogiły T. Kościuszki* i wielu innych utworów historycznych, poetycznych i scenicznych.

O Towarzystwie strzeleckiem, osiadłem w ogrodzie zakupionym od Steinkellera i pierwszym resursie krak., które przez dłuższy czas były ogniskiem życia towarzyskiego w Krakowie, nie odszukaliśmy wzmianki. — Zdarzenie, jakie spotkało prezesa senatu hr. Wodzickiego, po nocy listopadowej, tak poetycznie przedstawione (str. 39), opowiedział sam Wodzicki w swych pamiętnikach nieco groźniej, — podobnie jak autor *Kroniki 40 dni Krakowa*, sytuację Chłopickiego w r. 1848 przed »baranami«.

Dzieje »salonu« krak., które autor podaje najszczegółowiej, nie przywodzą na pamięć owych licznych prawdziwie rozbawionych salonów z r. 1813 i jednego z późniejszych, może nie kipiącego od złota, lecz wykwintnego salonu ministrowej Łuszczewskiej

przy ul. Floryańskiej pod l. 37 — i nie zapisały imion tak wybitnych postaci, jak pułk. Gordona, prezesa Nikorowicza, drów Boduszyńskiego i Woźniakowskiego, rezydenta Lipowskiego, prezesów senatu Wielogłowskiego i Hallera. Szczegóły odnoszące się do »zabawki« 1846 r., wydarzeń 1848 i 1863 r., wymagałyby niektórych sprostowań, gdyby poetyczny nastrój »pogadanki« nie uwalniał autora od ścisłości historycznej i akuratności dat, nawet tak znanych, jak rozpoczęcia wydawnictwa *Czasu*, które w dniu 3. listopada 1848, a nie 1. października t. r. (str. 89) nastąpiło.

Hr.

Dembiński Stefan ks.: Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na 50-letnią rocznicę smutnych wypadków lutego. Jasło, 1896 str. 443.

Własną historię potrzeba znać w najdrobniejszych szczegółach, albowiem zesumowanie szczegółów pozwala dopiero rozpoznąć zdarzenie dziejowe i ocenić ludzi w niem udział biorących.

Wdzięczność należy się zatem autorowi i wydawcy opisu strasznych wydarzeń, jakich świadkiem były dwory szlacheckie w roku 1846 w Galicyi. Smutno tylko wspomnieć, iż u nas potrzeba dopiero wiekowej lub półwiekowej rocznicy dziejowego zdarzenia, ażeby dobiły się na jaw szczegóły, oświetlające ludzi i wypadki. Tymczasem ginie jednak możność sprawdzenia wiarygodności pamiętników lub tradycyi, gdyż powszechnie już nie żyją autorowie i uczestnicy wydarzeń, których szczegóły bliżej poznać pragniemy.

Opisy krwawych i bratobójczych wydarzeń 1846 r. nie mogły być wprawdzie, z wielu względów, zaraz ogłoszone, lecz należało zbierać je i udzielać dalej, jak tylko ból serca i wzburzenie umysłu, w tych strasznych chwilach poczęte, uspakając się poczęły.

Zawczas i za późno — tych słów lęka się historia, bo jej przynoszą niesprawdzone, pod wrażeniem chwili i osobistego usposobienia pojęte, lub pomroką złudzenia, wskutek wiekiem osłabionego umysłu, osłonięte zdarzenia dziejowe.

Te słowa odnoszą się niestety do niektórych opowiadań w niniejszej książce zawartych.

Widma wersalskich emisaryuszów w oczach cyrkularnych urzędników, zaś cyrkularnych komisarzy u nieszczęśliwych żon, matek i córek, w otrętwieniu umysłu zmuszonych patrzeć na męczeńską śmierć im najdroższych osób, jawiły się w każdej bielszej twarzy chłopca i przy każdym uderzeniu pięścią w fortepian, — pozostały jak owe »główszczyzny« w tradycyi i przeszły bez poważnych dowodów do wspomnień »za wczas« zebranych.

Jak wygląda znów obraz zdjęty »za późno«, przekonać może jedna kartka, wyjęta z opowiadań najwiarygodniejszego, bo

naocznego świadka, męża z prawości charakteru i prawdomowności powszechnie poważanego, lecz widocznie z pamięci, po upływie lat wielu ułożona. Mamy na myśli kartkę ze stronic 119 i 120 złożoną.

»Belli« nie zginął »na Kleparzu«, lecz w ulicy Sławkowskiej pod bramą domu l. 22. Restauracya Fochta nie była »między Wentzlem a Friedleinem«, lecz w domu pod l. 15 u wejścia w ulicę Grodzką. »W Piątek 20. lutego« wojsko nie »zabarykadowało« ulic, lecz stało swobodnie po kwaterach, albowiem ruchy rewolucyjne rozpoczęły się po północy i nad ranem w sobotę 21. lutego. Zabarykadowania ulic wogóle nie było. Ulice były do niedzieli (22. lutego) wieczór tylko zamknięte przez wojsko i z domów nie było wolno wychodzić na ulicę. — »Cezar Haller i Aleks. Ekielski« nie »uderzali na szwolizerów w Krzeszowicach«. Pierwszy siedział spokojnie w domu w Chrzanowie i pił herbatę w chwili, gdy Patelski z Ekielskim uderzyli na pluton szwolizerów w Chrzanowie. Oddział szwolizerów w Krzeszowicach rozbili przeważnie górnicy, przybyli z Sierszy i Galmanu. W Chrzanowie zginął porucznik Begg von Albansbeg, syn kame-ralnego nadleśniczego, a nie »Berndt syn starosty z Bochni«, który w Krzeszowicach został rannym w rękę. »Komisyi złożonej z profesora Mohra i Michała Łuszczkiewicza dla zbadania stanu salin w Wieliczce« nie było i dla braku czasu być nie mogło. Nie oni, lecz komisarz rządu narod. dla Wieliczki ustanowiony Siedmiogrodzki zlikwidował i zabrał kasę salinarną. W kasie tej było nie »600.000 zlr.« lecz tylko 109.017 zlr. Z tej sumy odwiezli do Krakowa, powozem pocztowym, kwotę 100.000 zlr., nie Sobolewski, lecz Dyżma Chromy i Włodek. Skorupka jeździł dla poskromienia chłopów nie »do Niepołomic«, lecz do Staniątek; pod Gdowem zabito nie 500 lecz 154 powstańców itd.

Te usterki w drobnych szczegółach — które autor-wydawca nie zawinił — nie odbierają wartości wydawnictwu, bo przerażające rezultaty wydarzeń 1846 r., dołączone spisy osób zamordowanych, zrabowanych i spalonych dworów, potwierdzają w głównych rysach wszystko, co w omawianej książce podane zostało.

Wydawca pominął nawet sam wiele mniej pewnych szczegółów zawartych we *Wspomnieniach* ks. Antoniewicza, w *Rzezi galic.* Tessarczyka i w jubileuszowych publikacjach naszych dzienników; a snadnie mógł był jeszcze pominąć i anegdotę o doraźnem uwolnieniu kilkudziesięciu inkwizytów polskich w Wiedniu, spowodowanem »powiewem wiosennego powietrza 1847 roku«.

W Wiedniu wskutek wydarzeń 1846 r. były tylko 3 sprawy przedmiotem dochodzeń urzędowych, a mianowicie:

Sprawa 5 bombardyerów (Löfler, Hofman, Strohe, Goller i Ocziepka), zmówionych na oficerów dla artyleryi powstańczej, zbiegłych d. 19. lutego 1846 z koszar w Wiedniu, a w d. 23. lutego schwytanych w Nowymtargu w Galicyi. Do sprawy tej

przywieziono w dniu 8. czerwca 1846 z Galicyi do Wiednia dr. Mikołaja Kańskiego (późniejszego posła i adwokata), Żuka Skarszewskiego i braci Nośkiewiczów (Sobolewskich). Do wzmiankowanej sprawy wspomniana anegdota odnosić się nie może, bo bombardyerzy oddani zostali pod sąd wojenny, a dr. Kański, wyrokiem z d. 3. maja 1847, po ułaskawieniu od śmierci, na 18 lat więzienia skazanym został.

Druga sprawa, policyjnie załatwiona, miała za przedmiot wrzekome wysadzenie w powietrze mostu północnej kolei żelaznej w Wiedniu, dla przeszkodzenia wywiezieniu pułku pieszego *Deutschmeister* do Galicyi. To wysadzenie mostu zrodziło się w bujnej wyobraźni doktoranda prawa Ignacego Kamińskiego (siostrzeńca znanego publicysty we Lwowie) i feldwebła Alexandra Peche z pułku pieszego imienia arcyks. Wilhelma. Uwięzieni w tej sprawie technicy: Jan Göring, Karol Majzel, Franciszek Pietruski i inżynier kolejowy Antoni Prokesch, bez odesłania sprawy do sądu kryminalnego wkrótce uwolnieni zostali.

Trzecią sprawę wywołał technik Aleksander Bortnik namawiając kolegów, bawiących na studiach w Wiedniu, do wyjazdu i wzięcia udziału w ruchu rewolucyjnym w Galicyi.

Z namówionych, — a byli to uczniowie z Terezyanum (Wł. Czerkawski, Ludwik hr. Koziebrodzki, Hilary Tretter), słuchacze filozofii (Krasuski, Wiśniewski), medycyny (Hoszard, Acht, Malinowski), prawa (Konst. Piliński) i techniki (Chodylski, Berski, Świątkiewicz, Siemianowski, Sacher, Bieńkowski i inni) — tylko kilku wyjechało faktycznie i schwytanych zostało na Węgrzech lub w Galicyi. Śledztwo rozciągało się ogółem do 15 młodzieńców, lecz zostało uchwałą sądu kryminalnego w Wiedniu z d. 4. marca 1847 zaniechane.

Wogóle było usposobienie sfer rządowych w Wiedniu, na wiosnę 1847 r., dla uczestników powstania 1846 r. bardzo nieprzyjazne i surowe. — Wyrok śmierci wydany na ks. Kmietowicza za sprawę na str. 93 wspomnianą uzyskał pod d. 29. czerwca 1847 ces. aprobatę i przesłany został do Lwowa dla wykonania. Jak wiadomo, konsystorz tarnowski odmówił wydelegowania księdza dla zdjęcia sakry, a z tej zwłoki skorzystali najwyżsi dygnitarze Kościoła, iż za pośrednictwem cesarzowej, — nie z miłości dla Polaków, lecz dla uchronienia duchowieństwa od hańby szubienicy, — wyprosilili u cesarza zmianę najwyższego postanowienia. Tym okolicznościom zawdzięczał też ks. K., iż nowy wyrok z daty 2. sierpnia 1847, skazujący go na 20 lat więzienia w Kufsteinie, mógł wysłuchać »klęcząc z wzniesionymi w górę rękami«.

Te szczegóły przytaczamy dla wykazania, iż opowiedziane na str. 15. uwolnienie kilkudziesięciu więźniów w Wiedniu na wiosnę 1847 r. jest anegdotką, której już dlatego powtarzać nie należało, by nie osłabić wiarygodności dalszych opisów.

Hr.

Langie Antoni: Pamiętniki niedoli z lat 1849—1856. Kraków, 1896 str. 144 w 8^o.

Piętnastolecie tak zwanej doby spiskowej w Galicyi (lata 1833—1848) doczekało się nader licznych opisów i wspomnień, po części ogłoszonych drukiem, jak pamiętniki Czaplickiego, Borkowskiego, Roberta Nabelaka i Wiesiołowskiego, po części zaś spoczywających w rękopisach, że wymienimy tylko relacje Bogdańskiego lub Mochnackiego, zachowane w zbiorach Zakładu narodowego im. Ossolińskich. Natomiast okres następnych lat dwunastu, poprzedzający erę konstytucyjną w Austrii, niezmiernie do tej chwili zdawał się ubogim pod względem literatury pamiętnikowej. Reakcyjne rządy Bacha i zainaugurowany przez nie system rządów żandarmsko-policyjnych w całej monarchii nie posiadają dotychczas ilustracji potrzebnej dla dziejopisarza tej doby, a wyrażającej się najwymowniej w formie wspomnień osobistych. Dlatego też z prawdziwym zaciekawieniem przerzuciliśmy karty *Pamiętników* Langiego, które w części przynajmniej odpowiadały naszym oczekiwaniom. Autor, słuchacz szkoły technicznej we Lwowie, brał czynny udział w rewolucyi węgierskiej 1848—9 roku, jako jeden z organizatorów legjonu polskiego, formowanego w Siedmiogrodzie, a po niefortunnej bitwie pod Temeszwarem towarzyszył matce i siostrze Kossutha w ich podróży ku tureckiej granicy. Poznany i zatrzymany wraz z całym gronem rodziny gubernatora, został odstawiony do Pesztu, gdzie w historycznych koszarach *Neugebaude* przebył czas terrorystycznych rządów Haynaua, by uznany za niezdolnego do pełnienia służby w karnych kompaniach, doczekać się wypuszczenia na wolną stopę. Niedługo jednakże udało mu się korzystać z wolności. Użytkawszy jako rachmistrz zajęcie w kopalni węgla w Zillingsdorf pod Wiedniem, nie przestawał utrzymywać stosunków listowych z siostrą Kossutha, panią Mesilenyi, i z chwilą odkrycia spisku Maya, autora *Pamiętnika*, w roku 1851 aresztowany został ponownie pod zarzutem uczestnictwa w tejże konspiracyi. Osadzony w więzieniu przy *Stern-gasse* we Wiedniu, opowiada nam autor w sposób niezwykle zajmujący przebieg śledztwa, przeprowadzonego w tej sprawie, a zakończonego samobójczym zgonem Maya, tudzież skazaniem Langiego na sześć lat więzienia i roboty przy szancach fortecznych w ciężkich kajdanach. Na miejsce odbycia kary przeznaczono mu twierdzę ołomuńską, i uczucie prawdziwej grozy ogarnia czytelnika pod wpływem opowiadania autora o barbarzyńskim, w całym tego słowa znaczeniu, postępowaniu tamtejszych władz wojskowych wobec przestępców stanu. Mieszkanie w ciemnych i dusznych kazamatach, pospołu z pospolitymi zbrodniarzami, aresztancka strawa, zmuszanie więźniów do najcięższych robót fizycznych, odjęcie im książek oraz gazet, wreszcie kije i ciemnica, aplikowane jako kary za najłżejsze uchybienia, — oto był los przestępców politycznych po roku pięćdziesiątym, wobec którego o względności i łagodności mogli mówić ich poprzednicy, więzieni w Kufsteinie lub Grajgórze przed rokiem

czterdziestym i ósmym. Wzmianka o amnestyi z roku 1856, na mocy której autor opuścił mury forteczne, zamyka treść pamiętnika, zaopatrzonego przez wydawcę w obszerniejsze przypisy, zakończone niezbyt dokładnym wykazem galicyjskich więźniów stanu z lat 1833—1851. Jako przyczynek do dziejów najmniej stosunkowo znanych i zbadanych przedstawia pamiętnik ś. p. Langiego, (autor zmarł jeszcze w marcu 1866 r.) niepospolitą wartość zwłaszcza pod względem anegdotycznym oraz co do charakterystyki osobistości, wybitniejszą w tych czasach odgrywających rolę.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Olechnowicz-Stecki Henryk: Wspomnienia mojej młodości. Lwów, nakładem autora, 1895, str. 229, 8^o.

Autor *Wspomnień* nie odgrywał — jak sam wyznaje w przedmowie — żadnej wybitniejszej w życiu publicznem roli i dopiero na stare lata zabrał się do spisywania pamiętników, które noszą przeważnie anegdotyczny, towarzyski charakter. Niemniej przeto są te *Wspomnienia* cenną ilustracją odnośnej epoki między trzydziestym a sześćdziesiątym rokiem, kiedy to i łżejsze warunki ekonomicznego bytu i system rządowy wytworzyły wśród wołyńskiego ziemiaństwa atmosferę, dobrze nam znaną z niektórych powieści Kraszewskiego. Zabawa i użycie były jedynym celem życia wybrańców fortuny, do których z rodu i z majątku zaliczał się autor leżącego przed nami pamiętnika. Nie mam ja siebie za głępszego od wielu innych — powiada sam o sobie — alem też nigdy się nie uważał za wyjątkową inteligencję. Odebrawszy wychowanie na wsi, (naukowa część jego była trochę zaniedbana), cokolwiek ważniejszego umiem, nauczyłem się później, w ciągu długiego życia, dużo czytając i rozmawiając z ludźmi, o stosunki z którymi się zawsze starałem, pilnie stroniąc od złego towarzystwa... W tych słowach maluje się trafnie osobistość naszego pamiętnikarza, który urodzony w Żytomierzu, w roku 1823, z ojca Ludwika, późniejszego partyzanta z komendy Różyckiego, skolligacony i zestosunkowany z całą arystokracją wołyńską, nie pozuje bynajmniej na jakąkolwiek wielkość. Pospolity zjadacz chleba, taką też miarą sądzi całe swe otoczenie, przyczem słuszność każe nam wyznać, że pan Henryk Olechnowicz-Stecki wiele w życiu widział, słyszał i zapamiętał, opisując ludzi i stosunki, na które patrzył, z fotograficzną wiernością, bez namiętności i uprzedzeń z jednej, a bez żadnych upiększeń z drugiej strony. I ten właśnie wzgląd przedstawia, naszem zdaniem, główną zaletę oraz wartość *Wspomnień*. Widzimy w nich kolejno i patryarchalną, wielkopańską rezydencję Sanguszków w Sławucie jeszcze za życia księcia generała Eustachego, łączącego przedziwnie arystokratyczną wielkość z staropolską, szlachecką prostotą, i marsową, bohaterską — rzec można — postać Marcina Tarnowskiego,

dzielnego żołnierza i spiskowca z roku 1826. Zaglądamy wraz z autorem do Krymu, na dubieńskie i kijowskie kontrakty, na jarmark onufrejski w Berdyczowie, spotykamy się z Karaitami w Czufut-Kale, z ostatnim potomkiem chańskiego rodu Girejów i z gwarną rzeszą bałaguków, trwoniących nadmiar zdrowia i mienia wśród karczemnych przygód i awantur. Po ożenieniu się, Stecki podąża częściej do Warszawy, a wspomnienia jego o wieczorach, spędzonych w towarzystwie Zygmunta Krasińskiego, o przyjęciach artystycznych w salonie Łuszczewskich, u Reszków, Epsteinów i Rosenów, przedstawiają dla przyszłego historyografa syreniego grodu nieoszacowany materiał. Prócz Warszawy z czasów Paszkiewiczowskich, rysuje nam autor sylwetki Nieborowa, Wilanowa, Natolina, opisuje wrażenie i nadzieje wywołane wśród wyższego towarzystwa stołecznego przyjazdem cesarza Aleksandra II do Warszawy (w maju 1856 r.), i podaje oryginalną charakterystykę dwu osobistości, tak wybitną podówczas odgrywających rolę, jakimi byli hr. Andrzej Zamojski i margrabia Wielopolski. Mniej zajmując się przedstawiają niepołączone organicznie z całością pamiętnika relacje autora o zaślubinach księżniczki duńskiej Dagmary, (żony Aleksandra II), oraz o egzekucji Karakazowa, o których dokładniejsze sprawozdania znaleźć można, w razie potrzeby, w publicystyce współczesnej, zaś końcowe anegdoty, przynajmniej w pewnej części, winne były pozostać w tece pisarza *Wspomnień*, które na tym dodatku wcale nie zyskały pod względem literackiej wartości.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Kleczkowski Antoni: Walery Rzewuski, obywatel miasta Krakowa, radca miejski. Rys jego życia i działalności publicznej. Kraków, 1895. Nakładem Lesława Rzewuskiego, str. 131, w 8°.

W piśmiennictwie naszym monografie poświęcone skromnym pracownikom, zaliczającym się do sfery mieszczańskiej, policzyć można na palcach. Dostojnicy Kościoła, uczeni, wodzowie i artyści dostarczali już niejednokrotnie wdzięcznego tematu autorom biografii. Mniej ich natomiast zwykły nęcił cichy, pracowity, choć niemniej obfity w zasługi, żywot kupca, czy też przemysłowca, który dorobiwszy się własną pracą mienia, stara się użyć takowego jak najkorzystniej dla dobra rodzinnego miasta oraz współobywateli. Do rzędu takich właśnie nierozgłoszonych, lecz dobrze zasłużonych działaczy, zaliczał się zmarły w roku 1888 ś. p. Walery Rzewuski, mieszczanin krakowski, którego życie — jak słusznie uważał przyjaciel zmarłego, Władysław Anczyc — było najświeższym dowodem »pomocy własnej«. Chemik z zawodu, wykształcony teoretycznie, rzucił się Rzewuski, jeden z pierwszych w podwawelskim grodzie, na pole przemysłu fotograficznego, a pracownia

jego zaliczała się do końca życia właściciela do najlepszych w Polsce. Najgorliwszy pomocnik burmistrzów Krakowa, ś. p. Dietla i Zyblikiewicza, był on człowiekiem niespożytej energii i odwagi obywatelskiej, a zasiadając przez długie lata w Radzie miejskiej, służył miastu z pożytkiem jako inicjator, oraz wykonawca ważnych na przyszłość projektów, że wspomnieć tylko wypadnie sprawy: zasypania łożyska Starej Wisły, objęcia w zarząd miasta krakowskiej kasy oszczędności, wreszcie budowy gmachu nowego teatru oraz miejsca pod budowę na placu Świętego Ducha. Uwieńczeniem godnem żywota tego męża było rozporządzenie ostatniej woli Rzewuskiego, w którem główną rolę odgrywał zapis na utworzenie szkoły fotograficznej w Krakowie, zakładu tyle potrzebnego celem podniesienia tak ważnej w obecnych stosunkach gałęzi przemysłu miejscowego. Wielostronne owe prace, jak niemniej cały przebieg życia dobrze zasłużonego mieszczanina, opracował na podstawie dokumentów, oraz zebranych materyałów, znany publicysta krakowski, p. Antoni Kleczkowski. Praca jego, wolna od panegirycznej chwalby, przedmiotowem traktowaniem rzeczy i dokładnością w zarysowaniu tła, na którem przedstawia osobistość Rzewuskiego, wyróżnia się korzystnie wśród tego rodzaju publikacyi, posiadających zazwyczaj charakter okolicznościowy.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.





PRZEGLĄD literatury historyi powszechnej.

I. Wiadomości wstępne. — Historya starożytna¹⁾.

Na postęp nauki historycznej działają głównie dwa czynniki: stateczne ulepszanie się własnej jej metody i pilne korzystanie z wyników innych, pokrewnych umiejętności. Śledząc dzieje historyografii, możemy z łatwością stwierdzić we wszystkich jej epokach nie tylko znaczenie dokładniejszego i ściślejszego zbadania faktycznego stanu rzeczy, określenia jego przyczyn i skutków, ale zarazem wielki wpływ drugiego z tych czynników na spostrzeżenie, poznanie i zrozumienie istniejących i czynnych sił w rozwoju ludzkości, chociaż długo uchodziły one najbystrzszemu nawet oku badacza przeszłości. Niedawne to przecież czasy, kiedy z powstaniem

¹⁾ Współpracownicy pp. Tadeusz Bosakowski [T. B.]; Stanisław Kętrzyński [St. K.]; Władysław Kucharski [Wł. K.]; Władysław Podlacha [Wł. P.]; Stefan Rudnicki [St. R.]; Władysław Semkowicz [W. S.]; Adam Szelański [A. Sz.]; Maryan Westfalewicz [M. W.].

Skrócenia używane w cytatach czasopism: Abh = Abhandlungen; Acad = Académie; Akad = der Akademie; Anz = Anzeigen; Arch = Archiv; AZ = Allgemeine Zeitung; B = Berliner; Beil. = Beilage; BL = Blatt; Bull = Bulletin; Cr = Comptes rendus; Crit = Critique; D = Deutsch; Gesell = Gesellschaft; GW = Geschichtswissenschaft; Gött = Göttingische; Her = Hermes; H = Historisch, historique; Jb = Jahrbuch; Jbb = Jahrbücher; JB = Jahresbericht; L = Literatur; Mitth = Mittheilungen; Mtsch = Monatschrift; Phil = Philosophie; Philol = Philologie; Preuss = Preussisch; Q = question; Quart = Quartalschrift; R = Revue; Rdd = Revue des deux mondes; Sb = Sitzungsberichte; SHZ = Sybels Historische Zeitschrift; Verh = Verhandlungen; Viert JS = Vierteljahrschrift; W = Wochenschrift; Z = Zeitung, Zeitschrift.

i szerokiem rozgałęzieniem się nauk ekonomicznych i społecznych, historia zwróciła także uwagę na potężne działanie warunków materialnej i socyalnej natury i dopiero, wskutek wciągnięcia ich w zakres swych badań, zrozumiała niejednen przewrót dziejowy nawet w starożytności lub w wiekach średnich.

Obecnie, od jakich dwudziestu lat, objawia się silnie dążenie wyzyskania dla naszej nauki nie tylko socjologii w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, ale specjalnie społecznej psychologii, która obok psychologii indywidualnej zdobywa sobie stanowisko w nauce i narzuca się historii na tłomaczkę wielu zagadek przeszłości.

Rozwinięte po raz pierwszy, o ile nam wiadomo, »psychiczne, nieświadome pobudki grup« przez G. Simmla, (por. Kwart. hist. 1894, VIII, 368), podniesione z uznaniem, acz nie bez krytyki, przez W. Windelbanda (*Geschichte u. Naturwissenschaft*, Strassburg 1894, 27 str.), oddziaływały one już silnie na drugie wydanie metodyki historycznej Bernheima, a opanowały w zupełności teoretyczne rozprawki Karola Lamprechta, który widzi w »psychologii kolektywistycznej«, prawdziwy i znaczny postęp dla historycznych nauk w ogólności (*Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissenschaft*, Berlin 1896, Gärtner 79; *Was ist Kulturgeschichte?* DZGW. 1896/7, VIII, 75—150).

Zgodni jesteśmy w tem — powiada Lamprecht — że psychologia musi być podstawą każdej umiejętności historycznej, że historia zawisła jest w takiej mierze od psychologii, w jakiej nauki przyrodnicze od postępów matematyki i mechaniki. Dawna psychologia była wyłącznie indywidualistyczną, człowieka poznawała tylko jako abstrakcyjną jednostkę; naród był dla niej mechanicznym zbiorem oddzielnie pojmowanych osób. Nie знаła zatem pojęcia naturalnego społeczeństwa, nie rozumiała pojęcia narodu, tego najdoskonalszego rodzaju związku naturalnego. Ta psychologia indywidualna jest podstawą historyografii Schlossera, Gervinusa, Rankego i ich następców, szkoły, która bada człowieka tylko jako zupełnie niezawisłe indywiduum i dlatego ważnem jest dla niej tylko to, co znajduje w nim niezwykłego, ponad jednostajność sięgającego (»das Singuläre«), które wyjaśniają świadome pobudki jego działania. Nowsza psychologia nie pozwala już na takie traktowanie rzeczy, ponieważ bada wyłącznie proste psychiczne zjawiska z stanowiska osobowości, rozwikłania zaś zawilszych problematów szuka w socyalno-psychologicznych spostrzeżeniach. Wspólne ludziom uczucia, wyobrażenia i wola nie są tylko sumą czynników, które składają się na nie, ale zawierają, podobnie jak akord, w sobie jakościowo nowy psychiczny moment, nazywany opinią publiczną, patryotyzmem, prądem czasu itp., działający sam dla siebie znowu jako pobudzająca przyczyna na jednostki. W ten sposób powstaje zbiorowa wola, przejawiająca się zarówno w najmniejszym związku, jak i w najpotężniejszych wytworach społecznych, w narodzie lub w państwie. W świetle tych wspólnych psychicznych zjawisk jednostki wpływają do jednego społecznego typu, posiadają wprawdzie obok typowych

własności jeszcze czysto osobiste, ale powinny być badane przede-wszystkiem ze względu na łączące je wspólne znamiona, (*»das Reguläre«*), t. j. kolektywistyczne, rodzajowe, na tle których pojmujemy lepiej indywidualne pobudki i czyny, bo obydwie te metody badania uzupełniają się wzajemnie. Umiejętnie wszakże łatwiej i szybciej dadzą się uchwycić w przyczynach swoich właśnie tylko te ogólne, zbiorowe akty woli, w których mieszczą się także nieświadome, a jednakże bardzo silne pobudki czynów ludzkich. Socjologia i psychologia narodów przynosi na tem polu historycznej nauce rezultaty swoich badań.

Na tej drodze obiecuje sobie Lamprecht postawić nawet kwestyę wolnej woli i konieczności dziejowej na właściwym gruncie, a to z pomocą określenia wolności przez Windelbanda. Jeżeli wolnością jest swoboda rozumnego charakteru, powiada tenże w nauce o przypadku, to nie może być ona już z tego powodu samowolną, bezprzyczynową i przypadkową, ale decyzją prawidłową i konieczną. Gdybyśmy zatem znali człowieka, który osiągnąłby ideał wewnętrznej wolności najzupełniej, to moglibyśmy dla każdego wypadku jego decyzyę przepowiedzieć z absolutną pewnością. *»Wolność«* nie ma nic wspólnego z przypadkowością, lecz oznacza zdolność rozpoznania w danej chwili wszystkich motywów, które stosownie do charakteru naszej świadomości, w połączeniu z wewnętrzną naszą istotą, nadają kierunek naszym postanowieniom. Zbadanie stanów typowych w jakimś czasie, stanów, które dadzą się określić i zrozumieć w ich przyczynach, wiedzie do ujęcia wielkiej części tych pobudek. Ponieważ zaś historia ludzkości toczy się w obrębie narodów, więc należy przede-wszystkiem poznać naród, jego psychiczne zdolności i jego dążenia, które nie leżą jak idee lub prądy dawnej historyografii (zjawiające się wedle Lamprechta podobne do widm nad działającymi osobami) poza ludźmi (transcendentnie), ale tkwią w nich samych (immanentnie). Wielki człowiek wśród narodu rozumie je lepiej, głębiej, jednoczy w sobie i dalej kształtuje i rozwija w kierunku narodowym; jeżeliby bowiem tego nie czynił, pozostałby największy nawet geniusz wielkością niepojętą, dla swego czasu nieplodną.

Chcąc więc zrozumieć te stany (*»Zustände«*), trzeba poznać ich czynniki, które autor dzieli na naturalne i kulturalne czyli socjalno-psychiczne; pierwsze (klimat, ukształtowanie ziemi, fauna i flora i t. d.) są stałe i działają najsilniej w początkach życia historycznego, drugie objawiają się w ogólnym nastroju (*»Gesamthabitus«*) czasu, ale składają się z części stałych i z części ciągle tworzących się w głowach żyjącej generacyi, ponieważ socjalno-psychiczny kapitał przeszłości nie wprost bywa dziedziczony, ale przez umysły zdobywany i na tle pewnego zbiorowo-psychicznego procesu przyswajany. Pozostaje też jeszcze znaczna sfera indywidualnych czynników, które jednakże mogą tylko na tle owych stanów działać i w łączności z nimi być rozważanymi: w zakresie życia zwierzęcego jako dążenie do utrzymania gatunku, w zakresie uczuć jako

potrzeba pomnożenia i stopniowania wrażeń; w zakresie poznania wreszcie jako połączone z mową używanie najprostszych form myślenia. Głębsze historyczne badanie czynników zbiorowo-psychicznych przebiega przez etnologię, psychologię i fizyologię, wciąga w swój zakres wszystkie zjawiska życia, które dla pewnej epoki stanowią całość organiczną. Lamprecht okazuje to na historii niemieckiej, której epokom gospodarstwa społecznego, zdaniem jego, odpowiadają równoległe epoki rozwoju sztuki, nauk i t. d., tak dalece, że można w niej określić »typowe socjalno-psychiczne stopnie«. Zastępują one, a nawet wedle Lamprechta przewyższają statystyczne t. j. tylko liczebne stwierdzenie pewnych wypadków. W działaniu czynników socjalno-psychicznych widać w różnych epokach przewagę jednych na niekorzyść innych, podobnie jak rozszerzanie się grup, wśród których są czynnymi, od pierwszych związków społecznych aż do związku opartego na prawie i gwarancji prawa t. j. państwa. Zbadanie wszystkich tych stanów jest zadaniem historii kultury, na której historia polityczna i historia indywidualna stawia działanie osób. Powszechnodziejowy zaś rozwój dokonywa się przez »renesanse, recepcye, ex-i endosmosy« narodu działającego na inne narody.

Na wywody Lamprechta, zawarte w pierwszej broszurze, odpowiedział naprzód Fr. Meinecke, jako wprost zaczepiony w pierwszej rozprawce Lamprechta, w krótkiej notatce (w SHZ. 76, 530), że wystarczy wskazać na Rankego idee i historyczną szkołę prawną, aby dowieść, że »starszy kierunek« nie tkwił tak głęboko w racjonalistyczno-teologicznej metodzie, jak to utrzymuje autor. Można by co najwięcej przyznać, że nie uwzględnił dostatecznie materalnych i społecznych czynników w rozwoju dziejowym. Różnica zatem może polegać tylko w dążeniu nowszej szkoły do wyjaśnienia życia indywidualnego na podstawie biologicznej, dawniejsza zaś szkoła, wychodząc z idealizmu, opierała się na jednolitej, niedającej się rozłożyć istocie indywiduum. Szerzej, ale w tym samym duchu, wystąpił przeciw Lamprechtowi Rachfahl (w Preuss. Jbb. 84, 544—555), dowodząc, że »stany« jego niewiele różnią się od »idei« dawnej szkoły historycznej, zwłaszcza od idei Rankego, co jednakże z najwyższem oburzeniem odrzucił autor nowych »kierunków«, który już ogłosił obszerną rozprawkę p. t. *Ranckes Ideenlehre und die Jungrankianer*, na wielu cytatach z dzieł Rankego okazując, że wielki dziejopisarz niemiecki uważał »idee jako udzielne, ponad ludzkością unoszące się, potęgi boskiego pochodzenia«. W odpowiedzi zaś Meineckemu (SHZ. 77, 257—261) starał się Lamprecht raz jeszcze zaznaczyć swoje zapatrywania na znaczenie nowej szkoły historycznej. Wprowadza ona, wedle niego, dopiero prawdziwą przyczynowość do tej części historii osób — bo »historią osób musi być każda historia« — w której nie mówi się o wybitnych czynach ludzkich, ale o rodzajowym życiu ludzkości. Meinecke słusznie odrzuca jednakże (SHZ. 77, 562—566) taki podział historii, która musi być jednolitą, ponieważ ludzkość nie da się po-

dzielić na masę rządzoną »rodzajowymi« motywami i elitę nad nią wysterczającą; wolność i konieczność działania łączą się w każdym człowieku, a prądy czasu dotykają zarówno społeczeństwo jak wybitne jednostki, tylko skutek tego oddziaływania bywa niejednakowy. Lamprecht uznając idee Rankego za tajemnicze, z innego świata spływające potęgi, a równocześnie stawiając go na czele szkoły, która służyła tylko historii indywiduów i ich wybitnych czynów, popelnia sprzeczność i nie widzi, że właśnie splatanie się ustawiczne wolności i konieczności w dziejach występuje u niego najwyraźniej.

Żaden z obu badaczy — Rachfahl i Meinecke — nie dotknął wszakże zasadniczych poglądów Lamprechta. Uczynił to dopiero O. Hintze w artykule: *Über individualistische und kollektivistische Geschichtsauffassung* (SHZ. 78, 60—67). Hintze uznaje, że w sporze, wszczętym przez autora historii niemieckiej, chodzi o kwestyę pierwszorzędного znaczenia, o stare, ale bardzo ważne pytanie, czy zjawiska historyczne są w takiej mierze prawidłowemi, aby dały się ująć w typowy schemat regularnego rozwoju. Lamprecht zbudował swoje wywody na przeciwieństwie indywidualistycznej i kolektywistycznej psychologii, ale przeciwieństwo to zaostrzył i dlatego wyciągnął z niego wnioski nieprawdziwe. Socjalno-psychiczne obserwacye są może najznaczniejszą zdobyczą na polu nauk o duchu; ich korzenie tkwią w idealistycznej epoce: Hegla »objektywny duch«, Jakóba Grimma »dusza narodu«, są wytworem psychologii mas; klasyczna filologia, Wilhelm Humboldt i Herbart torowali drogę psychologii narodów; pod wpływem Comte'a i Spencera nabrały wyobrażenia te realistyczniejszych kształtów; Taine dał im prawie klasyczny wyraz we Francyi, a Gustaw Freytag kazał je w popularnej niemieckiej szacie. Do nich przystępuje Lamprecht, który poprawił w historii niemieckiej niejedną fałszywy pogląd na rozwój życia ekonomicznego, ponieważ rozważając proces dziejowy, nie dał się porwać materialistycznemu wyłącznie stanowisku szkoły Marxa. Stosunki ekonomicznej produkcji, które jako nierozumne i bezwzględne siły miały rządzić losami ludzi, z pomocą »szkoły psychologicznej« przemieniają się w zjawiska duchowe mas, którym nie brak także etycznego momentu. W tem tkwi wielkie znaczenie tego poglądu: w historii niema innych sił jak te, które przedstawia człowiek, nie tylko jako jednostka, lecz także w związkach społecznych.

Uznając jednakże wartość zdobyczy psychologii dla nauki historycznej, należy zapytać, jak powstają dziejowe zjawiska, jaki jest stosunek życia społecznego do życia jednostek, a tego nie uczynił Lamprecht, uważając każdą jednostkę za równoznaczny okaz gatunkowy, czem popadł w drugą jednostronność. Motywa społeczne biorą swój początek z indywidualnych psychicznych aktów i przez nie jedynie wyrażają się, zmieniają, różniczkują i kształtują. Nie można zatem podzielić zjawisk na indywidualne i kolektywistyczne, na jednostkowe i rodzajowe. Są to tylko dwa bieguny jednego rzędu zja-

wisk, bieguny, między którymi porusza się życie dziejowe, polegające na czynności indywidualnej, w łożysko społeczne wciśniętej. Dawne idee to samo oznaczały, a mistyczność ich polega chyba w ogólnej, nieprzeniknionej zagadce życia dziejowego, w której badaniu możemy dotrzeć tylko do duchowych funkcji pojedynczego człowieka i jego świadomości. Postęp więc polega chyba tylko w rozważaniu człowieka w łączności społecznej, na tle której zresztą zawsze pojawiać się musi.

Niema więc dwóch metod historycznych, ani dwóch różnych dyscyplin, historii politycznej i historii kultury; należy tylko historię polityczną uzupełnić historią kultury, chociaż i ona nie doprowadzi do ogólnych socjalno-psychicznych typów. Narody nie są tylko wytworem naturalnych, lecz także dziejowych czynników; a jak one na państwa, tak znowu państwa wpływały na nie. Proces to bardzo skomplikowany, który można opisać, ale rozdzielić na proste elementy nie podobna¹⁾.

Tak przedstawia się w głównych zarysach wszczęta przez Lamprechta wojna przeciw »starej szkole« niemieckich historyków. Nie przyznając nawet autorowi jej oryginalności pomysłu, ani nie przywiązując do »nowego kierunku« znaczenia zasadniczego w nauce historii przewrotu, nie można odmówić mu jednej ważnej zasługi: jaśniejszego i ściślejzego określenia tego, co dotychczas nazywaliśmy prądem dziejowym, duchem epoki lub ideą rządzącą. To pewna, że z pomocą psychologii rozumiemy je obecnie lepiej, że te na pół mistyczne idee, na pół realne dążenia, nabrały plastyczniejszych kształtów, które też wskutek tego będzie można z czasem na prostsze czynniki rozłożyć. Nie sądzimy wszakże, aby psychologia społeczna już dzisiaj posiadała, lub kiedykolwiek z obserwacji związków zdołała rozeznaczyć cały zawiły proces dziejowego życia, ale przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia naszych poglądów. Uważamy to także za zdobycz niemało ważną, że Lamprecht w toku dyskusji nie tylko stanowczo wyparł się teorii, na której zbudował pierwsze tomy historii niemieckiej, ale nawet wprost oświadczył, że każde ekonomiczne działanie jest zależnem tak samo od »psychicznej« czynności, jak »czyn duchowy«; każda suma zdobyczy ekonomicznych jest tak samo wpływem duchowego procesu jak poemat, księga prawa, lub państwowa instytucja — nie można zatem wyprowadzać całego życia dziejowego z materialnych warunków pewnej epoki.

Tezie tej poświęcił zresztą bardzo dobre studium P. Barth, p. t. *Die sogenannte materialistische Geschichtsphilosophie* (w Jbb. f. Nationalökonomie u. Statistik t. 66), w którym przedstawił i skrytykował jednostronne poglądy St. Simona, Ludwika Blanca, Marxa

¹⁾ Do kwestyi psychologii społecznej ogłosił nadto rozprawy Dilthey W. p. t. »Ideen über eine beschreibende u. zergliedernde Psychologie« i »Beiträge zum Studium der Individualität« (Sb. Akad. Berlin 1896, Nr. 13).

i Lorii. Wielkie i gruntowne dzieło napisał Stammmler R. p. t. *Wirthschaft u. Recht nach der materialistischen Geschichtsauffassung* (Leipzig 1896, Veit 668). Stanowisko jego streszcza Below (SHZ. 78, 78—82) tak: »Materyalistyczny pogląd pobudził do szukania i sformułowania powszechnie obowiązującej prawidłowości społecznego życia; sam wszakże problemu nie rozwiązał, pozostał niedokończony i niecały«. W miejsce jego celem zrozumienia dziejów prawa, państwa i historyi w ogólności, musi wstąpić »społeczny idealizm«. Książka Stammmlera zawiera zresztą dla historyka wiele pouczających, wszechstronnie i głęboko pomyślanych ustępów.

Niewiele przeciwnie przynosi dla właściwego pojmowania historyi dziełko włoskie p. t. Croce B., *Il concetto della storia nelle sue relazioni col concetto dell'arte* (Roma 1896, Loescher 143). Autor stara się w niem dowieść, jak to już poprzednio kilkakroć w rozprawach swoich usiłował, że historia nie jest umiejętnością, ale sztuką; jeżeli zaś jest nauką, to tylko opisową i tyle pouczającą, co sztuka. Teza, jak wiadomo, stara i dawno zarzucona. Croce spotkał się też w odczytnie swej z ostrą i zasłużoną krytyką, a Erhardt poucza go w SHZ. (77, 267—273) obszernie, że argumentowanie jego jest wprost nielogiczne.

Walce tej z wiatrakami warto przeciwstawić zdanie Windelbanda (JBG. XVII, IV, 106—115), który zdając sprawę z literatury historyzoficznej lat ostatnich (1892—1894), zaznacza wyraźnie, że »wybiło się już przekonanie o samoistnem stanowisku w systemie wiedzy historycznych umiejętności, ich problematów, ich badania i poglądu na świat«. Sigwart Chr. zaś w drugim wydaniu znakomitego dzieła swego p. t. *Logik* uznał za stosowne poświęcić duży §. 99 (str. 586—633) metodzie badania historycznego.

Z obowiązku bibliograficznego notujemy w tem miejscu jeszcze dwa tytuły: Rappoport Ch., *Zur Charakteristik der Methode und Hauptrichtungen der Philosophie der Geschichte* (Berner Studien Bd. III), (Bern 1896, Siebert 106) i Syrkin N., *Geschichtsphilosophische Betrachtungen* (Berlin 1896, Gottheiner 146).

Z dzieł podręcznych, dobrze informujących, które nie powinnyby ująć uwadze historyków, zapisać także należy w tem miejscu książkę p. t. Achellis Th., *Moderne Völkerkunde, deren Entwicklung und Aufgaben nach dem heutigen Stande der Wissenschaft gemeinverständlich dargestellt* (Stuttgart 1896, Enke VIII, 487). Treść dzieli się na trzy części: w pierwszej przedstawia autor rozwój etnografii, omawiając głównych jej przedstawicieli w dwóch grupach, (Początki etnografii: obrazy etnograficzne, opracowania kultury, poglądy filozoficzne, stanowisko geograficzne i antropologiczno-historyczne; — Etnografia jako umiejętność społeczna), w drugiej określa pojęcie i zadania etnografii, przyczem podaje główne rezultaty z każdego działu, w trzeciej wreszcie omawia stosunek tej nauki do innych umiejętności, t. j. do geografii, antropologii i prehistoryi, historyi, prawa, socjologii, mitologii, religii i filozofii. Jasny, gruntowny, miejscami cięty sposób przedstawiania

rzeczy składa świadectwo wielkiej znajomości przedmiotu i łatwości objęcia jego wszystkich zawitych kwestyi.

Do tego zakresu należą nadto: Mucke J. R., *Horde und Familie in ihrer urgeschichtlichen Entwicklung* (por. D. Rev. 1896, I 378); Robinsohn J., *Psychologie der Naturvölker* (1896); Schanz P., *Das Alter des Menschengeschlechtes*, (1896) (por. Bull. crit. 1896, Nr. 14); Hildebrand R., *Recht u. Sittle auf den verschiedenen wirtschaftlichen Kulturstufen* (I Th. 1896).

[L. F.]

Przegląd wykopalisk na obszarze świata starożytnego pomieścił Kwartalnik historyczny w ostatnim roczniku. Na wschodzie w Egipcie postępują one z wielką systematycznością naprzód, a corocznie zdaje z nich sprawę *Egypt Exploration Fund*, w którym także postęp wogóle na polu egiptologii jest streszczony, w czym uzupełniają go *Revue egyptologique* (1896 VII) i Maspera *Recueil* (1896, XVIII). Odgrzebanie całej świątyni w Deir el Bahari przez Nevilla, bezskuteczne próby Hogartha w okolicach Aleksandryi, odszukanie rzeźb z napisami koło Teb przez Flindersa Petrie, rzeźb wyjaśniających niejednen szczegół z historii izraelskiej i z panowania Menefty i Ramsesa II, oto najgłówniejsze wyniki tych usiłowań. Zestawienie bibliografii historii egipskiej od r. 1868 podaje Lumbroso G. w dziele *L'Egitto dei Greci e dei Romani* (Roma 1895, 2. wydanie).

Na podstawie nowych zdobyczy kreśli obrazowo życie w starożytnym Egipcie znakomity badacz Erman A. w dziele p. t. *Aegypten und aegyptisches Leben im Alterthum* (Tübingen 1896), ozdobionem licznymi rycinami; dziejami kultury egipskiej zajmuje się zaś Stern Bolko (*Aegyptische Kulturgeschichte*, Magdeburg 1896, I tom).

Szczęśliwe odkrycie papierusów, z czasów Ptolemeuszów, dało sposobność do lepszego zbadania dziejów tego okresu.

Mahaffy J. P. w dziele *The Empire of the Ptolemies* (London 1895, Macmillan and Co.), daje nam mnóstwo nowych wiadomości o wewnętrznym ustroju państwa Ptolemeuszów: o ich polityce kościelnej, w której kapłański stan i religię podporządkowano i uczyniono zawisłą od korony pod finansowym względem; o systemie podatkowym, posuniętym do najdrobniejszych szczegółów i wciśniętym w ciasne ramy paragrafów prawnych; o skupieniu w rękach rządu najważniejszych gałęzi przemysłu jako monopolu państwowego, o mnóstwie wreszcie innych urządzeń przypominających swymi formami wieki średnie Zachodu, a nawet nowożytne. (Beil. AZ. 1896, nr. 80).

Z nowszych zaś wydawnictw materiałów historycznych papyrusowych zasługują na uwagę: *Aegyptische Urkunden aus den königlichen Museen zu Berlin*, hrsg. v. der Generalverwaltung. *Griechische Urkunden* (Berlin 1895, Weidmann, II Bd., 192). Po-

dano tutaj materyał z czasów rzymskich, (Por. Kwart. hist. 1896, 207). Z ciekawszych świadectw są rachunki świątyni w Arsinoe z r. 215 po Chr. i wiadomość o przyjęciu poselstwa aleksandryjskiego przez cesarza Klaudyusza, które przybyło ze skargą na króla Agryppę. (BPhW. 1896, 33/34, LCBL. 1896, nr. 33).

Najstarsze dzieje Semitów omawia w dwóch artykułach Hommel F. (*Zur ältesten Geschichte der Semiten*, N. Kirchliche Z. VII) na podstawie odkryć egipskich Petriego. Faraon, za którego nastąpiło wywędrowanie Izraelitów, nazywał się Merenptah. Sayce A. H. opracował w dziele: *Patriarchal Palestine* (London 1895, 277) historię Palestyny za patryarchów na podstawie zarówno źródeł hebrajskich, jak egipskich i assyryjskich, porównując je ze sobą i poddając ścisłej krytyce. Za najlepsze uchodzą rozdziały tego dzieła o kraju i etnografii Palestyny (BPhW. 1896, nr. 33—34). Całość historii żydowskiej kresli Winckler Hugo, *Geschichte Israels in Einzeldarstellungen*. (Völker und Staaten des alten Orients 2). (Leipzig 1895, Pfeiffer, Theil I, 226), opierając się przeważnie obok źródeł biblijnych na zabytkach pisma klinowego. Wskutek tego wypadły inaczej w jego przedstawieniu czasy najdawniejsze: południową Syryę zamieszkiwały pierwotnie ludy amoryckie, zostające pod wpływem posuniętej już wówczas w cywilizacji południowej Mezopotamii. Okres ten kończy się najazdem rozbójniczych hord hebrajskich, dzielących się na plemiona, lecz nie mających jeszcze wspólnej organizacji. Plemiona te zajęły Palestynę. Najpotężniejsze z nich było plemię Juda, które samo jedno pielegnowało kult Jahwy (Jehowy). Dawid, który z przewodcy band rozbójniczych wyrósł na księcia Keleb, zjednoczył wszystkie plemiona pod swoją władzą królewską i rozpowszechnił cześć Jahwy po całej Palestynie. — Czasy królów i proroków i kult religijny Baala i Jahwy przedstawił autor po mistrzowski i w wielu ustępach odmiennie od utartych zapamiętań. (BPhW. 1896, 19).

Stosunkowo krótkim okresem dziejów narodu wybranego zajmuje się Willrich H. (*Juden und Griechen vor der makkabäischen Erhebung*. Göttingen, 1895, Vandenhoeck u. Ruprecht, 176); uwzględnia zaś szczególnie źródła grecko-hebrajskie, a mianowicie fałszywego Hekateosa z Abdery, Aristęasa, Polybiosę, Józefę, Jazonę z Kyreny i księgi machabejskie, nie przyznaje im wszakże wielkiej wartości, uważając podane wiadomości za refleks wydarzeń znacznie późniejszych. Tak opowieść o odwiedzeniu świątyni jerozolimskiej przez Aleksandra W. powstać miała po odwiedzinach Agryppy. Według krytyki B. Niesego, nie zawsze można ufać Willrichowi, ponieważ część jego hipotez opiera się na fałszywych przesłankach. (SHZ. 77, 276)..

Znacznym przybytkiem babilońskich dokumentów wzbogaciło się świeżo muzeum berlińskie, ponieważ otrzymało 500 tabliczek klinowem pismem zapisanych z archiwum świątyni w Tello, odnoszących się przedewszystkiem do majątkowych stosunków kościelnych, ale przynoszących zarazem wiele nowego światła dla

historii kultury w połowie trzeciego tysiąclecia, zwłaszcza dla rolnictwa, miar i wag. Na ich podstawie ogłosił też już Reissner G. ciekawą rozprawę p. t. *Altbabylonische Masse u. Gewichte* (Sb. Akad. Berlin, XIX t.).

Zburzenie Niniwy i bitwa pod Megiddo dały powód do sporu naukowego między Reinachem i Oppertem. Reinach twierdzi w rozprawie p. t. *La bataille de Magdolus et la chute de Niniveh* (Cr. acad. des inscriptions 1896), że bitwa pod Magdolus, której nie należy identyfikować z bitwą pod Megiddo, toczyła się z Assyryjczykami, nie z Izraelitami, — co zbija Oppert (Cr. 1896). Moor H. zaś dowodzi, że upadek Niniwy przypada na rok 608 (*La date de la chute de Ninive en 608 ou en 607* RQH. 117), a to na podstawie nowej inskrypcji, znalezionej w roku 1895 nad Eufratem niedaleko Hilleh, a znajdującej się w muzeum konstantynopolańskim. Jest to jedyny dokument, świadczący o zburzeniu Niniwy.

Modlitwy assyryjskie wydał Knudtson J. A. p. t.:

Assyrische Gebete an den Sonnengott für Staat und königliches Haus aus der Zeit Asarhaddons und Asurbanipals. (Leipzig, 1895 Pfeifer, 60 fol., 339).

Dzieło to składa się z dwóch tomów: pierwszy zawiera reprodukcje tekstów i fragmentów, drugi, prócz wstępu, opisy, objaśnienia i spisy rzeczy. Modlitwy przedstawiają ciekawy i ważny materiał do dziejów politycznych, historii kultu religijnego i cywilizacji. Napisane według stałego, ściśle określonego wzoru, dzielą się na pięć lub sześć części: w modlitwie wstępnej prosi kapłan (mag) o łaskawe jej wysłuchanie; potem podaje przyczynę modłów, wymieniając częstokroć imię władcy. Część trzecią stanowią modlitwy »ezib« (ezib = nie zważaj), składają się zaś z kilku, najczęściej z siedmiu zdań, zaczynających się od słowa »ezib«, i wyrażają błaganie, aby się bóg nie gniewał, jeżeliby doznał jakiego uchybienia w rytuale ofiarnym, n. p.: Nie zważaj (ezib), gdyby jaki nieczysty dotknął się zwierzęcia ofiarnego albo coś ofierze zawinił, i t. p. Część czwarta jest powtórzeniem części drugiej, często dosłownem, piąta obejmuje modlitwę końcową, a szósta, dość częsta lecz nie konieczna, zawiera życzenia ofiarującego. Wiele wzmianek w modłach odnosi się do walk Assyryjczyków z ludami azyatyckimi i do wypraw Asarhaddona do Egiptu. (DLZ. 1896 nr. 33).

Inne teksty religijne wydał:

Braig J., *Assyrian and Babylonian Religious Texts being Prayers, Oracles Hymns etc.* (Leipzig 1896 Hinrichs, Vol I, VIII 83). Stanowią one także ważne źródło dla studyów nad kulturą assyryjską. (LCBL. 1896 nr. 13.).

Do wielkiej kolonii fenickiej odnosi się dzieło: Meltzer O., *Geschichte der Karthager* (Berlin 1896 2. Band. XII 618).

Tom pierwszy, wydany w r. 1879, obejmował dzieje Kartaginy do roku 306 prz. Chr., tom drugi kreśli epokę do wybuchu drugiej wojny punickiej w r. 218 i dzieli się na dwie części:

w pierwszej opisuje autor urządzenia wewnętrzne Kartaginy, w drugiej dzieje polityczne. Wobec braku dokładniejszych źródeł większa część cennych rozstrząsań Meltzera pozostanie prawdopodobnie hipotezą. (LCBL. 1896 nr. 23).

W łączności z historią Kartaginy notujemy przekład niemiecki znanego dzieła: Freemana Ed., *Geschichte Siciliens* (Leipzig 1895, Teubner XXV, 564), które autor doprowadził przed śmiercią do roku 406/5 przed Chr. Rozróżnia on w historii Sycylii trzy wielkie okresy: 1) Sycylia niezawisła (735—241), t. j. od najdawniejszych czasów do przemienienia jej na prowincję rzymską. 2) Sycylia prowincją (241 przed Chr. — 1060 po Chr.) t. j. od zaprowadzenia panowania rzymskiego do wystąpienia Rogera. 3) Sycylia oddzielona od Italii od roku 1060—1860, jako hrabstwo, a w końcu królestwo. Po poglądzie na całość dziejów Sycylii jest dokładna geografia jej i etnografia. Pierwotnymi mieszkańcami byli Sykanowie i Sykelowie, pierwsi szczepu iberyjskiego, drudzy zbliżeni do ludów italskich, a zwłaszcza Latynów. Rozdział trzeci zajmuje się kolonizacją fenicką, która zaczęła się w czasach bardzo dawnych. Kartagina w połowie VI w. przed Chr. zagarnęła te osady, a zwłaszcza Panormos, czem położyła podwaliny swej potęgi. W ostatnim rozdziale mamy historię kolonizacji greckiej. Pierwszą osadą był Naxos, założony w roku 735 przed Chr.; po nim Syrakuzy (794), Katana (728), Megara (728) i t. d. Freeman kreśli dzieje każdej, położenie jej i zabytki (Mithth. H. L. 1896 str. 132.).

Równocześnie ukazał się przekład niemiecki mniejszej historii Sycylii Freemana p. t.:

Geschichte Siciliens unter den Phönikern, Griechen und Römern mit einer Beschreibung der Münzen von Jos. Rohrmoser. (Leipzig, 1896 XVI 420).

Do historii państw Małej Azji wyszło poważne dzieło Ramsay'a N. M., *The cities and bishoprics of Phrygia from the earliest times to the Turkish conquest. Vol. I. The Lycos valley and South-Western-Phrygia*. (Oxford., 1895 XXII 352).

Autor przechodzi po kolei wszystkie historyczne miasta we Frygii i bada ich dzieje, zabytki, kulturę, zwyczaje i religijne obrzędy. Tom pierwszy obejmuje południowo-zachodnią część Frygii, zwłaszcza doliny Meandru i Lykosu. (BPhW. 7896 nr. 15, 16).

[St. K.]

Ihering R., *Vorgeschichte der Indoeuropäer*. Leipzig, 1894, Duncker und Humblot XIII 486: — Müller M., *Prehistoric Antiquities of Indo-Europeans*. Cosmopolis 1896 IX 619—644.

Rudolf Ihering, zmarły niedawno wielkiej sławy profesor prawa rzymskiego, pragnąc odpowiedzieć na pytanie, ile Rzymianie zawdzięczali w rozwoju swojej kultury innym ludom, sięgnął aż do

kolebki ludów aryjskich i do najdawniejszych ich stosunków z Semitami.

Dzieło to wydał jako spuściznę naukową znakomitego uczonego v. Ehrenberg, chociaż w wielu ustępach, jak to przyznaje sam wydawca, nie stoi ono już na wyżynie dzisiejszych badań. Ihering szukał we wszystkim — choćby to była na pozór czcza formuła bez głębszego znaczenia i celu — zawiązku jakiegoś faktu — prawa, zwyczaju lub prastarej instytucji, w czym wielokrotnie szedł za daleko.

Wywody jego streszcza wszakże Max Müller, niepospolity znawca badań aryjskich, przyznając, że liczne spostrzeżenia Iheringa zdolne są obudzić interes świata naukowego.

Ihering widzi w Azji ojczyznę rasy aryjskiej w okolicy położonej na północnych stokach Hindou-Kouch. Jedna wędrowka aryjska zwróciła się stąd do Persyi i Indyi, druga część poszła na północny zachód i przeszedłszy krainę na północ od Kaukazu rozlała się po płaszczynach południowej Rosyi — od Donu do Dniestru — potem zajęła dolinę Dunaju, gdzie już pozostała czas dłuższy. To osiedlenie się w łonie Europy wschodniej przetworzyło Aryjczyków z pasterzy w rolników. Język ich zaczął się nieznacznie rozdzielać na dyalekty. Wzrost etniczny prowadzi do odkrywania nowych ziem. Pierwsi emigrują Grecy i Italowie i osiadają w Tracji, Azji mniejszej, Grecyi i Italii. Po nich Celtowie, przeszedłszy środkową Europę, zajmują kraje na zachód od Renu, podczas gdy Germanowie poprzestać muszą na mniej żyznych obszarach po wschodniej stronie tej rzeki. Jedni Słowianie zostają w dawnych siedzibach.

Te przesiedlenia się, powtarzane bez końca, nie odbywały się w formie tłumnych inwazyi, lecz były to raczej wędrowki ludzi młodych, którzy wyruszali na obczyznę z rodzinami swemi i dobytkiem. »Ver sacrum« u Latynów — to reminiscencja tych aryjskich wycieczek, dla których wiosna była porą najlepszą.

Falowanie etniczne skończyło się dopiero z opanowaniem brzegów morza Śródziemnego i Oceanu. Więcej lub mniej ściśle zetknięcie się z rasami tubylczemi sprawiło, że mowa rodzinna rozpadła się na narodowe właściwe narzecza, z których wyrobiły się języki: grecki, łaciński, niemiecki, słowiański, celtycki.

Ihering znajduje objaśnienie pewnych zwyczajów i instytucyi rzymskich na pierwszy rzut oka nedorzeczných w reminiscencyach koczowniczego życia. »Licium« — »asta pracusta« — kamienna siekiera u »Fetiales«; »pontus Sublicius«, cały z drzewa, »signa« i »auspicia« augurów i »aruspices« — wszystkie te praktyki i zwyczaje, nie mają żadnej rozumnej myśli, jeśli nie są resztkami zwyczajów narodu pasterzy, który zmuszony do ciągłych wędrowek w kraje nieznane kierował się roztropną obserwacją zmian atmosferycznych — lotem ptaków i t. p. Aryjczycy mimo wszystkich właściwych tej rasie przymiotów nie byliby nigdy wyszli z cywilizacyi pasterskiej i nie zajęliby dominującego stanowiska w polityce,

handlu, sztukach, nauce i literaturze, gdyby nie otrzymali za pośrednictwem rasy semickiej pierwszego ziarna cywilizacji. Miejscem zaś zetknięcia się obu ras był Babilon, skąd rozeszły się dobroczynne jego skutki na resztę świata przez Egipt, Fenicję i Grecję. Babilonia to stworzyła geometryę, arytmetykę, sztukę budowniczą, fortyfikację miast, policję miejską, administrację, astronomię i żeglarsstwo, handel. Punktem wyjścia była fabrykacja cegieł niezbędnych dla braku kamieni do budowy na brzegach Eufratu. Symetria cegieł i łatwy ich wyrób dozwoliły budować wedle regularnych planów domy, pałace, ulice i miasta. Gлина garncarska wypalana pod formą tabliczek i walców przechowywała dla potomności pierwsze znaki pisaćskie. Fenicyanie, uczniowie budowniczych z Mezopotamii, wydostali żeglarsstwo, odkryli morze Czerwone i Śródziemne. Ich stosunki handlowe stanowiły zawiązek prawa międzynarodowego. Babilon i Niniwa znały już procent (>usura< Rzymian), a Fenicyanie wprowadzili pierwsze ubezpieczenia morskie. Babilon i Niniwa nie znały jednak monety, którą wynaleziono dopiero w Lidyi. Tam zastępowano ją ciężarkami z kawałków złota, srebra i miedzi. — (Por. R. encyklop. 1896 nr. 160; Meuleneare, Bull. crit. 1896 nr. 3).

Grundriss der indo-arischen Philologie und Altertumskunde hrsg. v. G. Bühler II Bd. 8 H. Recht und Sitte v. Julius Jolly. (Strassburg 1895 Trübner, 158).

Dotkliwemu brakowi jakim przy studyum filologii indyjskiej był brak właściwego podręcznika do realiów, czyni zadość dzieło wydawane przez Bühlera przy współudziale najznakomitszych badaczy sanskrytu.

Dzieło ma obejmować 3 tomy, każdy o 1100 stronach. Zeszyt 8. drugiego tomu opracowany przez J. Jolly'ego, traktuje o prawie i obyczajach i rozpada się na 6 rozdziałów: Źródła, prawo rodzinne i spadkowe, prawo rzeczowe i obligacyjne, przestępstwa, pokuta i kary, postępowanie przed sądami, obyczaje i zwyczaje. (LCBL. 1896 nr. 12, 43; DLZ. 1906 nr. 40).

[T. B.]

Windisch E., *Ueber die Bedeutung des indischen Alterthums*. (Leipzig 1895 A. Edelmann 25). Jasno i przystępnie wyklada Windisch w okolicznościowej mowie uniwersyteckiej znaczenie zażytków indyjskiej kultury, do której należeliśmy w pierwotnych związkach społeczeństwa ludzkiego, i na różnicę greckiej i indyjskiej cywilizacji. (DLZ. 1896 nr. 4).

Justi F., *Iranisches Namenbuch*. (Marburg 1895, Elwert, XXVIII, 526). Nowe dzieło słynnego znawcy dziejów Wschodu, stworzone z prawdziwie mrówczą pracą, przedstawia zbiór znanych nazw irańskich, zbiór niezmiernie ważny dla historyka i dla lingwisty. Imiona własne, ułożone alfabetycznie, są opatrzone licznymi uwagami historycznej, biograficznej i gramatycznej treści. (LCBL. 1896 nr. 5).

Dahlmann J., *Das Mahabharata als Epos und Rechtsbuch*. (Berlin 1895 XIX 302). Autor opiera się na Bühlerze, który

nadał tej wielkiej epopei indyjskiej znaczenie księgi praw. Mahabharata składa się zdaniem Dahlmanna, z dwóch łączących się ze sobą pierwiastków: dydaktycznego i opisowego i przedstawia się jako »wierne zwierciadło szeroko rozgałęzionego prawa«. (LCBL. 1896, nr. 14).
[St. K.]

Historii greckiej G. Busolta wychodzi obecnie drugie wydanie: *Griechische Geschichte bis zur Schlacht bei Chäronea*. Bd. II. (Gotha 1895 Justus Perthes XVIII 817). Busolt przerobił swe dzieło w zupełności. Materiał opracowany w pierwszym wydaniu na 923 stronach obejmuje w drugim stron 1630. Najstarsza historia grecka powiększoną została zatem w dwójnasób; można ją śmiało nazwać zupełnym, umiejętnie uporządkowanym zbiorem materiałów do historii greckiej. Przedstawienie rzeczy zyskało także na jasności i wyrazistości. Niektóre ustępy n. p. o Politei Arystotelesa, o prawodawstwie Drakona, o Pitagorasie są zaokrąglonemi monografiemi. Podnieść należy dokładne przedstawienie dziejów konstytucji ateńskiej. Mnóstwo pracy włożył autor w uwagi, zawierające teorie różnych uczonych i krótkie ich ocenienie. Nie brak nadto rezultatów własnych badań, a samoistny sąd przebiega się wszędzie. Zbyt wielkie rozdziały szkodzą nieco przejrzystości; Holm zarzuca prócz tego autorowi zbytnie nagromadzenie uwag, przyznaje jednak dziełu pierwszorzędną wartość (BPhW. 1896 nr. 17 i LCBL. 1896 nr. 1).

Zupełnie inne jest zadanie drugiego podręcznika historii greckiej, R. Pöhlmann'a *Grundriss der griechischen Geschichte nebst Quellenkunde* (München 1896. Beck VI 268), które wyszło naprzód w znanym zbiorze Iwana Müllera, a obecnie oddzielnie w drugim znacznie zwiększonym wydaniu. Celem autora jest przedstawić krótko całokształt historii greckiej w łączności z przeglądem i krytyką najważniejszych źródeł i literatury, dać nie przewodnią wśród labiryntu teorii mniemań i hipotez. Wstęp zajmuje się nowszymi poglądami ogólnymi na historię grecką, przyczem należy podnieść dokładną analizę zapatrywań Grotego, cały zaś materiał podzielony jest na 13 rozdziałów, które obejmują historię grecką aż po czasy rzymskiego cesarstwa. Autor pomija wiele szczegółów drobniejszych, a poświęca więcej miejsca historii pojęć społecznych i politycznych. W ostatnich zwłaszcza rozdziałach zasługuje na uwagę piękne przedstawienie społecznego rozkładu świata greckiego, nowe poglądy na dokonującą się społecznie zmianę teorii politycznych, i wykazanie, że w istocie Mummius zamienił część Grecyi w prowincję.

Starania autora, ażeby możliwie skrócić tekst, czynią styl jego nieraz niejasnym — przesądza on też wpływ nienawiści klasowych na stosunki polityczne, chociaż wogóle wystrzega się śmiałych hipotez. (O czem obszerniej Holm w RPhW. 1896 nr. 17, Heydenreich w Mitth. hist. Litt. XXIV 1896 str. 385 i LCBL. 1896 nr. 1).

Pod tytułem: P. Gardner and F. B. Jevons, *A manual of greek antiquities* (London 1895, Griffin et Co. XII, 736) podają autorowie całokształt starożytności greckich w krótkim przystępnym przeglądzie. Gardner opracował starożytności prywatne i religijne; Jevons państwo, sztukę wojenną, teatr itd. Układ jest bardzo praktyczny a treść bogata, liczne porównania ze stosunkami angielskimi i dobre ryciny ułatwiają zrozumienie.

Czwartego wydania Hermanna *Lehrbuch der griechischen Antiquitäten* wyszedł t. II 1., zawierający starożytności prawne, opracowane przez Thalheima F. (Freiburg, 1. B. Leipzig 1895, Mohr 183). Pięknie zapowiada się bogato illustrowane dzieło Holma A., Deeckego W. i Soltau'a W. p. t. *Die Kulturgeschichte des klassischen Alterthums* (Leipzig 1897), z którego obszerniejsze sprawozdanie musimy odłożyć do rocznika następnego. [St. R.].

Z wykopalisk Dörfelda na terenie Grecyi starożytnej notujemy tym razem tylko krótko znalezienie na południowo-wschodniej stronie Akropolis dwóch statuetek spiżowych, Hekaty i Demeter, a 40 statuetek marmurowych Afrodyty. Archeologiczne niemieckie towarzystwo przystąpi niebawem do odsłonięcia północnej strony Akropolis. Nad brzegiem morskim znaleziono fundamenty i podłogę mozaikami ozdobioną wielkiego zakładu kąpielowego, może starożytnego Serangeion. Anglicy wciągnęli wyspę Melos w zakres wykopalisk; Amerykanie pracują w Koryncie; Francuzi w Delfach i Orchomenos. Hiller von Gaertringen znalazł na wyspie Thera mnóstwo napisów i fragmentów rzeźb. W Akademii wiedeńskiej przedstawił Benndorf obfity plon ekspedycyi Heberdeya i Kalinki w latach 1894 i 1895 do Małej Azji w postaci 700 inskrypcyi, rzeźb itd. z Lykii.

Niezwykły interes obudziły wykopaliska na dnie jeziora Kopais w Beocyi.

Sądono bowiem pierwotnie, że budowle wydobyte z wody przy osuszeniu jeziora tego były pozostałością po Minijczykach, którzy jakoby na wyspie zbudowali zamek Gha (Gla). Bötticher E. w artykule *Die Bauten im Kopais See* (Por. N. freie Presse r. 1896, nr. 11444), po zbadaniu dokładniejszym tych murów wnosi, iż nie mogły stanowić one fortyfikacyi i że niema tam ani śladu zamku lub pałacu królewskiego, lecz że są to prawdopodobnie szczątki grobli, budowanej przez znakomitego budowniczego Kratesa, któremu Aleksander W. kazał osuszyć jezioro kopaiskie.

Spór między Dörfeldem i Belgerem o Enneakrunos trwa dalej (BPhW. 1896, Nr. 2—3, 8—9); o położenie zaś wogóle Aten najstarszych rozwinęła się polemika Dörfelda z Stahlem. Dörfeld W. w rozprawie *Das alte Athen vor Theseus* (Rhein. Mus. 51, 127—157), twierdzi na mocy ustępu z Tukydydesa, iż dawne miasto Ateny, przed Tezeuszem, składało się z Akropolis i połu-

dniowo-zachodniego stoku wzgórza, oraz że było otoczone murem pelazgicznym.

Stahl J. M. (*Noch einmal das vortheseische Athen*, tamże 306—311), obstaje przy swoim tłumaczeniu miejsca Tukydydesa, a pogląd Dörpfelda, iż w swych wykopaliskach natrafił właśnie na Lenajon, uważa za hipotezę, która dotąd nie została jeszcze niczem stanowczo poparta¹⁾.

Na podstawie szwedzkich wykopalisk w Kalaurei, ogłoszonych przez Wideo i Kjellberga (*Inscripfen u. Funde von Poseidon-Heilighum*, Mitth. d. Inst. Athenische Abth. XX. 3), ogłosił Wilamowitz-Moellendorff U. rozprawkę p. t. *Die Amphiktionie von Kalauraea*, (Nachr. d. Gesell. Göttingen 1896, 2), w której po rozbiórce wzmianek w starożytnej literaturze doszedł do rezultatu, że amfiktyonia ta miała tylko lokalne znaczenie bez szerszego politycznego wpływu.

Nowe wykopaliska epoki mykeńskiej omawia Belger (*Mykenisches* BPhW. 1896, nr. 20—21), mianowicie odkrycia na wyspie Salaminie, Aeginie, Praesii, Thorikos i w Mykenach. O kwestyi t. z. mykenkiej ogłasza Helbig M. W. rzecz p. t. *Sur la question Mycenienne* (Extrait des mémoires Acad. des Ins. t. XXXV, 2. Paris 1896). Helbig już przed 10 laty w swej książce o eposie homerowskim podnosił problemat kultury mykeńskiej w szerokim zakresie. Obecnie rozbiera szczegółowo jej pochodzenie. Nowego naturalnie niewiele dało się powiedzieć, ale autor wprowadził dużo szerszego poglądu historycznego, oraz pośród drobiazgów filologiczno-archeologicznych nie stracił z oka całości rozwoju kultury. Broni on twierdzenia o fenickiem pochodzeniu kultury mykeńskiej. Nie zaprzecza, iż część pomników, jako to grobowce, obrazy ścienne, rzeźby lwie na drzwiach, są wytworami peloponeskimi, ale inne, jak klingi, sztylety, złote pierścienie, przyszły z zewnątrz. Pierwsze odznaczają się suchym schematyzmem stylu geometrycznego. W wyrobach Fenicyan, należących do wyższej kultury, przeważają motywa pelazgiczne (n. p. rybołostwo), nie lubiane przez bohaterów homerowskiego eposu. (LCBL 1896, nr. 29). [A. Sz.]

Innego poglądu na tę kulturę broni Busolt w rozprawie: *Die älteste Kulturepoche Griechenlands* (DRund. 1895/6, III, str. 254—273 i 371—389), przeznaczonej dla szerszej publiczności. Kultura t. z. mykeńska miała, wedle autora, swe siedlisko we wschodniej części starożytnej Grecyi. Główne centra znajdowały się w Argolidzie (Mykene, Tiryns), w Beocyi (Orchomenos i nowoodkryty, największy gród Gha) i na Krecie. Widać wprawdzie na niej wielki wpływ Wschodu, lecz nie należy go, zdaniem autora, przeceniać. Wytworzyli ją niewątpliwie sami Grecy i przechowali o niej tradycję aż do czasów powstania pieśni Homera, kiedy upadła już pod

¹⁾ Por. też Luckenbach H., *Die Akropolis von Athen*, München u. Leipzig 1896.

naporem mniej cywilizowanych szczepów greckich. Stąd różnica między Homerem a archeologią. Z dziewięciu warstw odkrytych przez Schliemannna w Troi, nie w drugiej, jak on sądzi, ale w szóstej, należy szukać Troi Homera. [St. R.].

Tutaj także warto zwrócić uwagę na wydany przez Cavvadiasa P. *Catalogue de musées d'Athènes*, (Musée national, Antiquités mycéniennes et égyptiennes. Sculptures, vases, terre-cuites, bronzes. Musée de l'acropole. Ateny 1895, Vlastos 119), który podaje krótki przegląd starożytności, znajdujących się w bogatych zbiorach ateńskiego muzeum narodowego, dołączając na niektórych miejscach interesujące uwagi, szczególnie przy wyliczaniu starożytności i wykopalisk mykeńskich, które są prawdziwą perłą muzeum narodowego. Przy końcu dzieła omawia zabytki znalezione na Akropolis, a złożone w osobno dla nich przeznaczonem muzeum na temże wzgórzu.

Foucart, *Recherches sur l'origine et la nature des mystères d'Eleusis* (Paris 1895, Klincksieck 84). Zasłużony badacz francuski sądzi, że misterye eleuzyńskie powstały pod wpływem egipskiego kultu Izdy. Na poparcie tej hipotezy przytacza, że już w najdawniejszej dobie dziejowej Grecyi istniały stosunki z Egiptem, same zaś misterye eleuzyńskie przedstawiają wiele analogii z kultem Izdy, np. w pojmowaniu życia pozagrobowego, w zestawieniu z jednej strony Izdy i Ozyrysa, a z drugiej strony Demetry i Zeusa, w tajemniczych obradach i t. p. [Wł. P.].

Wogóle przeważa dzisiaj, zwłaszcza w literaturze francuskiej, prąd wywodzenia kultury, a przedewszystkiem religii greckiej z Wschodu. Świeżym dowodem tego jest bardzo daleko posuwająca się w tym kierunku rozprawa Bergera F. p. t. *Les origines orientales de la Mythologie grecque* (Rddm. 1896, VI, 377—403). Znajduje on wszystkie postacie bogów greckich w Syrii i wogóle u Semitów. Grecy mieli je tylko uszlachetnić i uporządkować. Tego samego zdania jest zresztą także Perrot G. w wielkiej *Histoire de l'art dans l'antiquité*, która stanowi prawdziwą chlubę nauki nad starożytną sztuką we Francyi. [L. F.].

Z wydawnictw inskrypcyi najwspanialsze jest dzieło: Dittenberg W. u. Purgold K., *Die Inschriften von Olympia*, (Berlin 1896, Ascher, VII, 980). Olympia hrsg. von Curtius u. Adler, t. V. Rezultaty wykopalisk w Elidzie, od r. 1875 do r. 1881 na koszt pruskiego ministerium oświaty prowadzonych, zostały teraz uprzyjętnione dla całego świata uczonych. Jest to wydawnictwo monumentalne, a zawiera facsimilia wszystkich inskrypcyi, do najmniejszych kawałków, prawie aż do drobnej literki, 954 numerów. — Rezultat wykopalisk nie odpowiedział oczekiwaniom, co się tłómaczy tem, iż w Elidzie brakowało trwałego materiału, t. j. marmurów. Obaliły one też stanowczo pogląd o rzekomem, analogicznem Delfom, znaczeniu Olimpi. (LCBL. 1896, nr. 37; BPhW. 1896, nr. 33—34).

Zakończono też obecnie poczęte w r. 1889 pergameniskie napisy: Fränkel M., *Die Inschriften von Pergamon* 2. Römische Zeit. Die Inschriften auf Thon, (Berlin 1895, Speemann 536). Układ tego tomu nie jest chronologiczny jak pierwszego, tylko rzeczowy. Dzieli się na: 1) postanowienia ludowe, 2) postanowienia rzymskich cesarzy i namiestników, 3) poświęcenia, 4) napisy chwalebne, 5) listy i pojedyncze imiona, 6) napisy nadgrobków, 7) rozmaitości, 8) bizantyjskie inskrypcje, 9) łacińskie inskrypcje. Materiał zebrany jest olbrzymi, a wydawcy wywiązali się znakomicie ze swego zadania pod względem ścisłości i dokładności odczytania i licznych uzupełnień tekstu, językowych i rzeczowych objaśnień samych inskrypcji. (LCBL. 1896, nr. 17).

Ze względu na badania językowe ważny jest zbiór Collitza H. i Bechtla F. p. t. *Sammlung der griechischen Dialekt-Inschriften* t. III, część 2.: *Die Inschriften von Kalymnia und Kos* von P. Müllensiefen und F. Bechtel, (Göttingen 1895, Vandenhoeck & Ruprecht, str. 301—409). Inskrypcje te w narzeczu doryckiem (Kalymnia i Kos były kolonie Epidauru) sięgają od drugiej połowy IV st. przed Chr. aż do czasów cesarstwa rzymskiego i obejmują przeważnie dekreta ludowe, nadania obywatelstwa lub sławienie czyichś zasług. (LCBL. 1896, nr. 20).

Dziejom języka greckiego poświęcone jest dzieło tym samym nakładem wydane p. t. Kretschmer P., *Einleitung in die Geschichte der griechischen Sprache*, (Göttingen 1896, t. VI, 428). Autor rozbiera historję języka z całkiem nowego stanowiska, ze stanowiska historii narodu, historii całego jego duchowego rozwoju; ucieka się nawet do pomocy antropologii i paleontologii. Na początku istnienia każdego języka, więc także i języka greckiego, autor dopatruje się raczej różnorodności niż jednolitości. Najznakomitszą częścią dzieła jest rozbiór sąsiednich z Grecją ludów, oraz ich pochodzenia, (ludy tracko-frygijskie, illiryskie, macedońskie i małoazyatyckie). Ludy tracko-frygijskie (Trojańczycy są pokrewni z Frygijczykami) muszą pochodzić z Europy, wędrówka ich do Małej Azji miała miejsce w trzecim tysiącleciu przed Chr. Armeńczycy, jak to już Herodot słusznie przypuszczał, są gałęzią frygijskiego szczepu, najdalej na wschód odpartą, to samo Mizyńczycy, Likijczycy i Bityńczycy. Illirijczycy należą również do indo-europejskiej rodziny, przytem Illirijczycy, Mesapiowie, Albańczycy najściślej są ze sobą związani, podczas gdy Wenetowie zajmują stanowisko pośrednie między Italami i Illirami. Illiryskie i greckie narzecza mają wspólny charakter. Macedońskie również pokrewne jest greckiemu, a Macedończycy staliby się Grekami, gdyby byli się dalej posunęli na południe. Małoazyatyckie narzecza, jako to karyjskie, lidyjskie, libijskie, pizydyjskie, kilikijskie, uważa autor za pokrewne, ale tworzy z nich grupę pierwotną »karyjską«, albo »małoazyatycką«, która była rozpowszechniona zarówno na wyspach m. Egejskiego, jak i na południu półwyspu Bałkańskiego, czego dowodem są nazwy miejscowości. Do

kultury pierwotnej tych ludów karyjskich została nawiązana kultura helleńska późniejsza, napływowa. (LCBl. 1896, nr. 30). [A. Sz].

Hammond B. E., *The political institutions of the ancient Greeks*. (London 1895, Clay and sons, VIII, 122). Jest to pierwsza część większego dzieła, które zawierać ma porównawczą naukę o państwie. Autor daje nam najpierw obraz kultury aryjskich narodów, potem przedstawia rozwój wszystkich europejskich państw, od pierwszych znanych początków aż po dzień dzisiejszy i na tem tle stawia podział organizmów państwowych. Według tego odróżnić można 5 form państwowych: państwo dzielnicowe (Gaustaat) — państwo miast — jednolite państwo narodowe — państwo związkowe i polityczny agregat rozmaitych narodów, pod jednym rządem. Następnie przechodzi autor do urzędów państwowych greckich. Zaczyna od bohaterskich państw achajskich, które w czasach przedhistorycznych rządzone były wszystkie monarchicznie. Od r. 700—338 nastają rządy miast, w których autor rozróżnia 3 peryody: W wieku VII główną formą rządu — arystokracja i jej odmiana oligarchia; VI wiek — to czasy tyranii: podczas gdy w l. 500—338 przeważa demokracja. Organizm wojskowy Sparty, który ze swem podwójnem królestwem zajmuje szczególne stanowisko, omawia autor osobno. (DLZ. 1796, nr. 25; BPhW. 1896, nr. 31/32).

Hugh E. Seebohm, *On the structure of greek tribal society* (London 1895, Macmillan & Co. XI, 147). Praca ta ma na celu wyjaśnić do pewnego stopnia stosunki prawno-społeczne starożytnych Greków. Autor ustala najpierw podstawy, na których spoczywało urządzenie rodziny i rodu w czasach historycznych Grecji. Niezrozumienie attyckiego prawa rodzinnego polega — zdaniem jego — na tem, że ustawy nie przypisują sposobu liczenia pokrewieństwa. Autor wykazuje, że wszyscy ci, którzy mają w męskiej linii jednego przodka, tworzą ścisły związek krwi. To koło nazywa się w Atenach *oikos*, jego członkowie zaś *ὄχινοι*, (BPhW. 1896, nr. 39 i DLZ. 1896, nr. 2). [T. B.].

Rzecz o starożytnej historii przedstawia Seeck O. (*Die Entwicklung der antiken Geschichtsschreibung*, D. Rund. 1896, III) w następujących rozdziałach: pieśni historyczne i historie lokalne, Hesyod i Homer, Logografowie, Herodot, Tukydides, Pamiętniki i opowieści tendencyjne O związku poezji epicznej z opisaniami dziejów ogłosił też Stahl J. M. zajmujący artykuł; *Über den Zusammenhang der ältesten griechischen Geschichtsschreibung mit der epischen Dichtung*, (Fleckeisens Jbb., 1896, 6).

Cauer P., *Grundfragen der Homerkritik* (Leipzig 1895, Hirzel, 322). Autor poświęca pierwszą część dzieła analizie tekstu

i stara się rozstrzygnąć pytanie, czy tekst dzisiaj przyjęty polega na recenzji Arystarcha (jak twierdzi Wolf i Nauck), czy, według zdania Ludwicha, jest zupełnie niezależny od tego aleksandryjskiego krytyka, lub tylko w częściowej od niego zależności. Dochodzi zaś po porównaniu dzisiejszego tekstu z papyrusowym fragmentem wydania przedaleksandryjskiego do wniosku, że wpływ Arystarcha był bardzo wielki. Na podstawie tego, niedawno odkrytego fragmentu, rekonstruuje Cauer tekst Iliady i Odyssei i oddziela zmieszane w tych poematach dyalekty: joński i eolski. Drugą część dzieła poświęca autor analizie treści. Najpierw rozpatruje historyczne tło poematu, za które uważa najazd Eolczyków na wybrzeże Małej Azji, napad, który zdaniem autora wyszedł z Tessalii. Nazwę Argos wywodzi on także z tego kraju, dowodząc, że przydomek Argiwów *ἰστροφόροι* nie da się zastosować do mieszkańców Peloponezu, gdzie jeszcze w V wieku koni nie znano. Zapatrywanie to jest jednakże fałszywe, ponieważ już na rzeźbach mykeńskich znajduje się koń. Następnie kresli Cauer, na podstawie Iliady i Odyssei, stopień kultury greckiej w czasie wojny trojańskiej, a opierając się na rozmaitem stanowisku, jakie zajmują bogowie w różnych księgach obu eposów, oznacza ich pochodzenie i czas powstania. (BPhW. 1896, nr. 4, 5, 6).

Joseph D., *Die Paläste des Homerischen Epos mit Rücksicht auf die Ausgrabungen Heinrich Schliemanns*. (Berlin 1895, Siemens VIII, 107). Wykopaliska Schliemanna przyczyniły się niemało do dokładnego zrozumienia opisów budowli w Iliadzie i Odyssei, to też wywołały one na polu krytyki homerskiej bujną literaturę. Dziełko Joseph'a zajmuje w tym dziale nauki także niepoślednie miejsce. Autor porównuje najlepiej nam z Homera znany pałac Odysseusza z odkrytymi przez Schliemanna budowlami trojańskimi i określa znaczenie różnych homerskich wyrażen, odnoszących się do budynku. Peppmüller wytyka mu wprawdzie kilka rzeczowych błędów, powstałych z niezrozumienia tekstu, ale przyznaje zarazem, że się je czyta z zajęciem, a dla każdego badacza Homera jest ono niezbędne. (BPhW. 1896. nr. 22).

Macan R W., *Herodotus, The fourth, fifth and sixth books*. With introduction, notes, appendices, indices, maps. (London 1895 Macmillan and Co. Vol. I, CXX 396. Vol. II, XI 341). Dzieło to jest dalszym ciągiem dzieła Sayces'a »The ancient empires of the east«. Jak tam trzy pierwsze księgi, tak tu trzy następne (IV—VI) są sumiennie opracowane. Zaznaczywszy, że księgi IV—VI stanowią jednolitą, w sobie zamkniętą całość, podaje Macan ich analizę i dyspozycję. Następnie biera wszystkie wzmianki odnoszące się do czasu po bitwie maratońskiej, aby wysnuć z tego wniosek o powstaniu tych ksiąg. Godnem wzmianki jest fakt, że autor uważa wspomniane w V księdze Propyleje za dzieło Peryklesa. Potem rozbiera Macan anachronizmy, do których zalicza zdanie Herodota o sobie i dążność przedstawienia wszystkiego pod wpływem wojen perskich. Sitzler uważa te poglądy autora za mylne,

choćby powstały pod wpływem Sayces'a, nie można bowiem wątpić o podróżach Herodota do Maratonu, Sikyonu, Argos, Małej Azji, Lybii i Kyreny. Najślabszą częścią książki jest krytyczne opracowanie tekstu; zato cała wartość jej polega na dodatkach. W nich podaje autor szczegóły, zawarte w IV—VI księdze, ściślej krytyce, przez co uczynił to dzieło (nawet w miejscach, na które się nie można zgodzić) silną podstawą do dalszych na tem polu badań (Sitzler, BPhW. 1896 nr. 26). [W. S.J.]

Dzieło Kirchhoffa *Thukydides und sein Urkundenmaterial. Ein Beitrag zur Entstehungsgeschichte seines Werkes. Gesammelte akad. Abh.* (Berlin 1895 W. Hertz III 179), jest zbiorem rozpraw ogłoszonych w różnych czasach przez znakomitego znawcę literatury greckiej. Wielkie znaczenie ma także nowe, poprawione wydanie Politei Arystotelesa przez Fr. Blassa (*Aristotelis Πολιτεια Ἀθηναίων. Iterum edidit Fr. Blass.* Leipzig 1895, Teubner XXXI 123). Wydawca uzupełnił swe pierwsze wydanie z wydań Kenyon'a i Sandys'a i rozmaitych rozpraw. Nie brak także własnych konjektur i emendacyi. Szczególniejszą zasługą wydawcy jest odkrycie, że fragmenta, które doczepiano dawniej do XXXIII i XXXIV strony rękopisu, należą do jednej tylko strony, i odczytanie wielu dotychczas nieczytelnych miejsc (Por. BPhW. 1896 nr. 6).

W. Buseskul łączy w swem dziele *Ateńskaja Politeia Aristotelesa.* (Charków 1895 Karczagin VI 484 po rosyjsku) szereg swych już poprzednio ogłoszonych rozpraw w jednolitą całość zamierzając: 1) zbadać krytycznie, co Politeia przynosi nowego w porównaniu z innemi źródłami 2) wyjaśnić stosunek Arystotelesa do historyi konstytucyi Aten w świetle najnowszej krytyki. Oba zadaniom sobie postawionym uczynił autor zadość, wprowadzając w pierwszej części bardzo dobrze w studjum Politei, w drugiej pilnie i skrzętnie zbierając wyniki nowoczesnej krytyki. Autor jest zwolennikiem autentyczności, przyjmuje jednakże, że tekst zepsuli interpolatorowie zwłaszcza w ustępie o prawodawstwie Drakona (por. Schoeffler, BPhW. 1896 nr. 31/2). [St. R.J.]

Schwartz E., *Fünf Vorträge über den griechischen Roman* (Berlin 1896 G. Reimer VI 148). Wyrażenie »grecki romans« jest zdaniem autora błędne; Grecy nie znali romansu w dzisiejszem znaczeniu jako obrazu życia i stosunków współczesnych. U nich stanowią podania podkład wszystkich utworów poetycznych. Przedmiotem wykładów jest rozpatrzenie motywów, które stanowią treść poezyi hellenickiej, niewłaściwie noszącej miano romansu. — Formą poetycznego opowiadania jest u Greków epos, a prozaicznego, *ιστορία*. Oba rodzaje mają za podstawę podanie.

Kolebką greckiej literatury jest wybrzeże Małej Azji, gdzie wśród Eolczyków powstał, a wśród Jończyków rozwinął się poemat bohaterski, epos. Charakter Jończyków, żywy a tkliwy, składał się do poezyi, tematów zaś do niej dostarczały im podróże morskie. I tak powstały podania o Argonautach, o Odysseuszu, które stanowiły tło wielkich poematów greckich, Iliady i Odyssei.

Ładowe zaś wędrówki Jończyków w głąb Azji przyczyniły się do stworzenia mitu i eposu o Arimaspach. — Podbicie Jończyków przez Persów wywołało w greckiej literaturze wielką zmianę. Jak wśród Izraelitów w niewoli babilońskiej, tak i wśród Jończyków zjawili się teraz poeci, opiewający niedolę swego ludu. Prawie równocześnie wykształciła się w Atenach literatura filozoficzno-polityczna, której głównym przedstawicielem jest Plato. Obok tego kierunku powstał inny, wprost mu w swych zasadach przeciwny, cynizm. Cynizmem przesiąknięte były nawskroś, zaginione dziś dzieła Antistinesa, a po części nawet Cyropedya Xenofonta.

Gdy Alexander Wielki przywrócił Grekom azyatyckim wolność, odżyła ich literatura, przyciśnięta dotychczas brzemieniem Persów. Wykształca się już nie epos, ale *ιστορία*, którą do szczytu doskonałości wzniesli przedtem Herodot, a teraz Onesikritos, autor żywotu Aleksandra Wielkiego, i Kritos, który opisał Indye pod względem geograficznym. Na polu religii i filozofii zrobiła literatura aleksandryjska również wielki krok. Cały gmach literatury greckiej runął ze śmiercią wielkiego władcy. Gdy zaś Rzymianie opanowali Grecyę, Rzym stał się ogniskiem ruchu umysłowego starożytnego świata. Cywilizacja grecka pozostawała długo pod wpływem egipskim; odbiło się to wyraźnie w dziełach Apolloniosa i Philostrata, w których góruje pierwiastek religijno-filozoficzny, synkretyzm. Kierunek ten wpłynął też na poezyę, w której główną rolę odgrywają czarownice i zaklęcia. Taki charakter mają poezye Luciusa. Poglądem na rozwój erotyki i retoryki greckiej kończy autor dzieło, które nazwał historią romansu greckiego.

[W. S.].

Znakomite, prawdziwie epokowe dzieło o rozwoju teatru greckiego wydali Dörpfeld W. i Reisch E. p. t. *Das griechische Theater, Beiträge zur Geschichte des Dionysos-Theaters in Athen und anderer griechischer Theater* (Athen 1896, Barth und Hirst XIV, 396, ilustracye, mapy). Nowe wyniki ich badań opierają się głównie na wykopaliskach, ale są nie tylko z literaturą dramatyczną grecką w zgodzie, lecz częstokroć tłómaczą niejasne dotychczas miejsca. Okazało się, że znaliśmy właściwie nie grecki, ale rzymski teatr; że w greckim teatrze chór i aktorowie na jednym znajdowali się poziomie, że słowem mieliśmy o tem różne fałszywe wiadomości, które usunąć należy. Teatr Dionysosa w Atenach, który był kolebką dramatu greckiego i daje wyobrażenie o przekształceniu się czasowem urzędzeń scenicznych a zbadany został wszechstronnie w latach 1884—1888, jest punktem wyjścia i głównym kierownikiem nowego rzeczy przedstawienia, któremu zresztą utorowały już drogę rozprawy szczegółowe. Dörpfeld analizuje w niem wykopaliska teatrów na obszarze całej Grecyi, jej wysp i Małej Azji, wykazuje błędy Vitruwiusa, na którym filologia dotychczas polegała, i daje dokładny obraz postępu techniki teatral-

nej od VI wieku aż do czasów rzymskich, lwią zatem część całości; Reisch E. przeprowadza porównanie nowych wyników z literaturą t. j. ustępami w tragediach i komediach, wskazujących na urządzenia sceniczne, i z rzeźbami na wazach, ścianach, zwłaszcza w Pompei. Aż do pewnych drobnych różnic zbiegają się rezultaty obu autorów, którzy poddali je zresztą wzajemnej rewizji. Dzieło Dörpfelda i Reischa wywoła zapewne obszerniejsze omówienia specjalistów, o których nie omieszkamy zdać sprawę; godne jest jednakże obudzić także interes najszerzy. — Obecnie notujemy tylko tytuł drugiej książki z tego zakresu: Körting G., *Geschichte des griechischen u. römischen Theaters* (Padeborn 1896).

Muzyce greckiej poświęcił na podstawie nowo odnalezionych hymnów kilka pięknych studyów Reinach T. w *Revue des études grecques* t. 32—33 (*Hymne à la muse*). Ostatnią odkrytą w papyrusach ptolemejskiej epoki aryę erotyczną rozbiera Wilamowitz-Moellendorff U. (*Des Mädchens Klage*, eine alexandrinische Arie, *Nachr. Gesell. Gött.* 1896, 3), ustala jej tekst wierszowany (nie prozą rytmiczną, jak mniemali Dielg i Blass), oznaczając ją jako hilarodyę (t. j. pieśń spiewaną przez hilarodę), należącą do jońskiej liryki III wieku. »Skarga dziewczyny« zawiedzionej pełna jest głębokiego uczucia i rozpasanej namiętności: »Gwiazdy i majestatyczna noc wiedzie mnie ku temu, któremu wydała mnie Afrodyta i silny, władający mną Eros. Towarzyszy mi ogień, który pali łono moje...«

[L. F].

Furtwängler A. *Intermezzi* (Kunstgeschichtliche Studien. Leipzig und Berlin 1896. Giesecke & Devrient 92). Już sam tytuł wskazuje, że treść dzieła nie jest całością ściśle określoną. Autor obiera cztery tematy i te po kolei omawia. Na czele umieszcza studyum nad brązowym odlewem głowy, zachowanym w zbiorach księcia Devonshire w Chatsworth. Ma to być, zdaniem autora, wyobrażenie głowy Apollina, a wykonać ją miał rzeźbiarz Pitagoras. Tak zwane »torso Medici« w Paryżu uważa autor za tułów Ateny z reliefu Partenonu. Fryz w monachijskiej gliptotece, przedstawiający pochod weselny Posejdona i Amfitryty, i drugi fryz w Luwrze paryskim mają pochodzić, zdaniem autora, z pod dłuta jednego rzeźbiarza, a należały do świątyni Posejdona, wybudowanej przez Cn. Domicyusza Ahenobarbę. Wreszcie podaje autor dokładny opis t. z. tropaeum Traiani i metopów, które na niem się znajdowały, a przy końcu dzieła dołącza dodatkowo ekskurs w sprawie rzekomej tyary Saitafarnesa, będącej dziś własnością Luwru. Badając tę tyarę tak pod względem techniki i stylu, jak i treści, sądzi autor, wbrew orzeczeniom uczonych francuskich i niektórych niemieckich, że jest ona falsyfikatem, wykonanym w naszych czasach. Krytyka ta ukazała się naprzód w *Cosmopolis* (1896 VIII); odpowiedział na nią tamże Villefosse H. dyrektor Luwru (*La tiare de Saitaphernes*) w zeszycie wrześniowym. Zdaje się wszakże, że w tym wypadku uczony dyrektor pomylił się wierząc, że prześliczna złota tyara była darem Olbii dla króla Scytów Saitafarnesa z III wieku

przed Chr. i zapłacił za nią ćwierć miliona franków. Wskazano nie tylko wzory, wedle których pracował fałszerz, ale nawet miejsce fabrykacyi (Oczaków). Spór naukowy jest wszakże ciekawy ze względów metodycznych.

Bloch Leo, *Griechischer Wandschmuck*. (Archäologische Untersuchungen zu attischen Reliefsen. München 1895. Vlganst. f. Kunst u. W. 73). Wychodząc z analizy reliwów attyckich, a w szczególności z t. z. reliwu Orfeusza, utrzymuje autor, że wszystkie reliewy, do tej grupy należące, służyły jako ozdoba ścian publicznych budowli.

Pfeiffer A., *Antike Münzbilder* (Leipzig 1895, Teubner VIII, 21). Dzieło przeznaczone jest jako podręcznik dla nauczycieli i w myśl tego programu jest zakresłone. Autor opierając się na badaniach Mommsena, Babelona i Cohena, podaje w szeregu fototypii przegląd najważniejszych obrazów treści mitologicznej i historycznej, znajdujących się na monetach starożytnych tak greckich, jak rzymskich. — O pracach Piotra Bienkowskiego nad *historją biustu starożytnego* por. Kwart. hist. 1896 str. 818. [Wł. P.]

Dzieło Stauffera A., *Zwölf Gestalten der Glanzzeit Athens im Zusammenhange mit der Kulturentwicklung* (München u. Leipzig, Oldenbourg 1896 LXX i 595) jest według zdania Geffkena (DLZ. 1896, nr. 30) rzadkością w naszych czasach ochłodłych dla piękności wieku klasycznego. Autor okazuje na każdej karcie przejęcie się ideałami starożytnej Grecyi, główną zaś wagę kładzie na historję kultury. Z dwunastu żywotów tylko trzy: Kimona, Peryklesa i Alcibiadesa należą do historii politycznej; inne opisują życie i dzieła Polygnota, Fidyasza, Sofoklesa, Arystofanesa, Sokratesa i ich stosunek do rozwoju społecznego i duchowego Aten, wreszcie Herodota i Tukydyesa, którego autor broni przed zarzutami nowszych badaczy. Styl dzieła jest świetny. Szkoda, że Stauffer pominął właściwych twórców złotego wieku: Miltiadesa, Arystydesa, a zwłaszcza Temistoklesa (Zob. także BPhW. 1896 nr. 26).

O bitwie maratońskiej ogłosił studjum Schilling W. (*Die Schlacht bei Marathon* Philologus 1896 54,2) przeciw zapatrywaniom Welzhofera. Autor przypisuje bitwie o wiele mniejsze rozmiary i znaczenie.

Rohrmoser J. dowodzi (*Über den Kimonischen Frieden* w Wiener Studien 1896). 1) że nie było wcale pokoju Kimona ani układu Kalliasa. — Charakterystyczne zdanie o pokoju Antalkidasa wypowiada Underhill G. E. (*Athens and the peace of Antalcidas* Classical Review X) mianowicie, że podniósł on znaczenie Aten w Grecyi. *Der athenische Bundesgenossenkrieg* von Dr. R. Weise (Berlin 1895, Gaertner 40 str.) podaje gruntowne przedstawienie wojny z lat 357—355. Charakterystycznym dla rozprawy jest, że autor przyczynę rozpadnięcia się związku nie przypisuje, jak Bu-

solt, Ateńczykom, lecz właśnie sprzymierzeńcom. Kilka zwykłych wówczas wybrzków żołdackich nie można uważać za winę Ateńczyków. Ze związku zawartego 377 r. wystąpiły zaraz po bitwie pod Leuktrą Teby i większa część Eubei, r. 363 Bizancyum, a także Chios, Rodos i Kos same większe państwa. Mniejsze pozostały wiernymi, a nawet udarowały Ateny wieńcem wdzięczności. Autor doszedł także do wielu innych ważnych rezultatów: wyjaśnił nieczynność Ateńczyków, spólczną wojnę z Filipem, dowiódł, że wojna ze sprzymierzeńcami skończyła się r. 355, a nie jak twierdzi Beloch r. 354, zwrócił uwagę na możliwe wielkie skutki pokoju Eubulosa dla tej sprawy itd. (O czem obszerniej Nöthe w Mitth. hist. Litt. XXIV 1896 str. 3—4). [St. R.]

Z podręczników historii rzymskiej należy przedewszystkiem zapisać drugie wydanie Niesego B., *Römische Geschichte* (1896), poprawione i uzupełnione (pierwsze wyszło w zbiorze Iwana Müllera). Zalety dzieła tego znane są dobrze historykom i filologom, to też szerzej omawiać ich nie widzimy potrzeby.

Do użytku podręcznego wyborny jest Ruggiera E., *Dizionario epigrafico* (Roma 1896 t. I). Wyraz »colonus« opracowany przez A. Schultena ogłasza SHZ. (78, 1—17) jako artykuł p. t. *Das römische Kolonat*.

G. Goyau, *Lexique des antiquités romaines* (redigé sous la direction de R. Cagnat. Paris, Thorin 1895) traktuje rzecz dokładnie i sumiennie, uwzględnia nowsze badania na polu archeologii i wyzyskuje odkrycia rzymskiej kultury w północnej Afryce (DLZ 1896 nr. 13). Do podręcznej literatury zaliczyć należy jeszcze:

Schneider A., *Atlas des alten Rom* (Leipzig, Teubner 1896), który składa się z dwóch części: Część pierwszą tworzy 14 tablic przedstawiających najznakomitsze budowle Rzymu, zaczawszy od Roma quadrata, aż do czasów cesarstwa. Część druga zawiera 12 planów, podających chronologicznie rozwój Rzymu. Strona techniczna atlasu nie pozostawia nic do życzenia. (Por. Beil. AZ. 1896 nr. 130).

Gsell-Fells Th. *Rom und die Campagna*. (Leipzig und Wien. Bibl. Inst. 1895 5 kart 47 planów 63 widoków). Jest to znakomity ze wszech miar przewodnik dla zwiedzających Rzym, na naukowych studyach oparty.

Pogląd na archeologię włoską ostatnich lat daje Duhn F. p. t. *Ueber die archäologische Durchforschung Italiens innerhalb der letzten acht Jahre* (N. Heidelberger Jbb. 1896), w odczycie mianym na zjeździe filologów w Kolonii. — Trzecią trybunę na forum odgrzebał Richter O. rozkopując świątynię Kastora. Cały front jej, ozdobiony rostrami, służył za mównicę obok dwóch innych u łuku Sewera i przy świątyni Divus Julius. — W Pompei odchylił umiejętnie gruz z całego, doskonałe utrzymanego zamożnego

domu Cozzi. Wewnętrzny podwórzec otacza 18 korynckich słupów, między którymi stoją wazy, stoły i statuetki. Salę obok tego podwórca zdobią trzy malowidła ściennie z zakresu mitu tebańskiego i pyszny fryz, przedstawiający rzemiosła, wyścigi itp. — Dokładną bibliografię pompejańską podaje Man A. (*Bibliografia Pompejana* Mitt. d. d. archäol. Inst. Athenische Abth. XX 3). — Ważną dla dziejów rzymskich jest także znaleziona na wyspie Philae w Egipcie inskrypcya namiestnika Corneliusa Gallusa w trzech językach i trzema skreślona pismami (hieroglifami, pismem greckim i rzymskim) o jego czynach (Sb. Akad. Berlin 1896 nr. 11; Ermann, Sb. der archäol. Gesell. Berlin 1896; por. BPhW. 1896 nr. 33—34).

[L. F.]

Najdawniejszą kulturę italską opracowuje Montelius O., *La civilisation primitive en Italie, depuis l'introduction de métaux*. (Stockholm 1895). Część pierwsza poświęcona jest Italii północnej, dwie następne mają obejmować środkowe i południowe kraje wraz z Sycylią. Autor podaje wykopaliska z ery brązowej w chronologicznym porządku, budowy nawodne i wykopaliska z grobów i warstw osadowych. Rzeka Pad stanowi granicę 2 części ery żelaznej w północnej Italii. W dodatku omawia kulturę etruską z V wieku i gallicką. (BPhW. 1896, nr. 16).

O podaniu trojańskiem ogłosił gruntowną rozprawę Ciaceri E., *Come e quando la tradizione trojana sia intrata in Roma* (Torino 1895). Ciaceri dowodzi, że podanie o trojańskiej wędrowce powstało w Kampanii, wskutek walk toczących się między Rzymianami i Samnitami, zbija zaś dotychczasowe mniemanie, jakoby podanie o Eneaszu wraz z kultem »Venus Ericina« dostało się do Rzymu, ponieważ właśnie to podanie, zdaniem jego, utworowało drogę kultowi Wenery. Twierdzeniu Clausena o związku kultu Afrodyty z podaniem o wędrowce Trojan, opierającemu się na Dyonizosie i Hegerianaxie, nie odmawia jednakże autor naukowej podstawy. (BPhW. 1896, nr. 30).

[M. W.]

Na podbój Italii przez Rzym rzucił Soltau W., w odczycie, mianym także w Kolonii, wiele nowego światła (*Wie gelang es Rom 340—290 v. Chr. Italien zu unterwerfen?* NJbb. f. Philol. 1896, 3—4), w trafnych uwagach o wewnętrznej organizacji i polityce zewnętrznej Romy w tej epoce. — Hannibala przejście przez Alpy omawia raz jeszcze Osiander (*Kleiner Bernhard oder Mont-Cenis* w Korrespondenz Bl. f. Württemberg 1896) i oświadcza się za Mont-Cenis, ponieważ hipoteza pochodzenia przez Genevre już upadła, a przez Mały Bernhard nie da się utrzymać. Pozytywna część dowodu ma nastąpić w drugiej części rzeczy Osiandra. — Bitwę nad Trebią i u jeziora trazimeńskiego opracował w dwóch rozprawach Grandy G. B. (*The Trebia and lake Trasimene*, Journal of Philology 47 i Classical Review 1896), wykazując zgo-

ność Polybiosa i Liwiusza; bitwę pod Kannami Wilms A., *Die Schlacht bei Cannae* (Hamburg 1895, Herold 29 z planem). Obok wykształcenia filologicznego posiada autor zasób wiedzy z dziedziny wojskowości. We wstępie daje krótki przegląd dotychczasowych zapatrywań na położenie pola bitwy, (z pominięciem poglądu generała Wilhelma Vaudoncourt'a i Strachan Davidsowa), następnie roztrząsa kwestię źródeł, zwracając uwagę czytelnika na ich stronniczość. Livius korzystał z Polybiosa. Terentius Varro ma większą wartość, niż mu dotychczas przyznawano. Sama bitwa tak się przedstawia: Wskutek spotkania się konsulów Aemiliusa i Terentiusa olbrzymie wojsko ruszyło z Geronium i wieczorem drugiego dnia było od nieprzyjaciela o niecałe 10 km. oddalone, w bliskości dzisiejszego S. Ferdinando. Przed tą miejscowością zatrzymał Aemilius wojsko, przypuszczając, że zajdzie tyły nieprzyjacielowi, nie wstępując na równinę. Naczelny wódz nie podzielał jednak przypuszczenia swego kolegi. Ruszył zatem ku wschodowi, drogą wiodącą przez równinę, chcąc dostać się do rzeki. W chwili jednak, gdy legiony rzymskie ciągnęły przez równinę, nastąpił niespodziany atak kartagińskich jeźdźców i lekkobrojných. Wskutek tego Rzymianie musieli zająć pozycję przy dzisiejszem Paulustimolo, mając z jednej strony morze, z drugiej Kartagińczyków. Zwycięska bitwa była jedynym wyjściem z tej przykłej sytuacji. Aemilius starał się zabezpieczyć wojsko w tej pozycji. Jedną trzecią wysłał przez rzekę na wschód, gdzie rozbito mały obóz pod C. Carcere. Zadaniem tej części wojska było uważać na kroki nieprzyjaciela i do głównego obozu dowozić żywność. W ten sposób Polybiańskie *ἀπὸ τῆς διαβάσεως, πρὸς ἀνατολὰς* znajduje swe naturalne wyjaśnienie. Teraz i główny obóz cofnął się z bliskości nieprzyjaciela i rozbił w oddaleniu 10 stadij od małego obozu, a 25 stadij od nieprzyjacielskiego nowy, większy obóz w okolicy między Re-Nuova a dzisiejszym mostem Aufidusa pod C. Cantoniera, na zgięciu drogi z S. Ferdinando do Barletta wiodącej.

Jeszcze bardziej zagrożonem stało się położenie Rzymian, gdy Kartagińczycy, obozujący dotychczas z północnej strony Monte di Canne, przenieśli się na lewy brzeg rzeki i rozłożyli się obozem tuż nad brzegiem, na północny zachód od pierwszej swej pozycji. Aemilius przez dwa dni następne nie przyjął bitwy; lecz wreszcie niepokoję w małym obozie i zburzenie tam wodnych przez Hannibala, popchnęło Rzymian do walki. O świcie Terentius przeprowadził wojsko przez rzekę, równocześnie też i Hannibal w dwóch miejscach przeprowadzał swe wojsko przez Aufidus. Przez dwa prześmyki, które od rzeki do Fontana di Canne prowadzą, mogło wojsko kartagińskie dostać się do kraju pagórkowatego, lekko spadającego na północny wschód. Podstawą szyku bojowego Rzymian była linia wysokości 36 m. Barletta tak, że prawe skrzydło stało nieco na południe od obozu małego. Legiony rzymskie utworzyły czworobok. Czoło szyku miało dwa legiony w szerokości, a ośm głębo-

kości. Po obu skrzydłach 24000 velites z małego obozu miało wspierać jazdę rzymską. Front szyku zwrócony był na południe.

Po stronie Kartagińczyków Hasdrubal na czele jazdy hiszpańskiej i gallickiej dowodził lewem skrzydłem od strony rzeki Aufidus, u północnego stoku Monte di Canne. Z prawej strony jazdy stali lekkobrojni, obok tych zaś attycka piechota, która też w długim łuku zakrywała i jazdę prawego skrzydła. Pod Massą Antenisi, po lewej stronie w zagłębieniu wyżyny, kryć się mogły obie połowy wojska libijskiego.

Określenie miejscowości nie jest zupełnem, gdyż brakuje mu starej drogi, która idąc z południowego wschodu przecina drogę Canossa-Barletta i gubi się dopiero na drodze Trinitapoli-Barletta. (Por. BPhW. 1896, nr. 14 i Mitth. HL. 1896, nr. 1), — Bitwę pod Zamą opracował gruntownie Pascal C. p. t. *Le battaglia di Zama*, (Rivista di storia antica 1896, I).

O grobie Hannibala zamieszcza notatkę w BPhW. (1896 nr. 1) Hülsen H., *Das Grab des Hannibal*. Małe miasto Libyssa na wybrzeżu Propontis, między Nikomedją a Chalcedonem, jest miejscem zgonu Hannibala, (Plut. Flam. 20; Apian Syr. 11; Zonar. IX, 21). Że Hannibal tutaj został pochowanym, wspomina nie tylko Eutrop. 14, 5, (»venenum bibit et apud Libyssam in finibus Nicomediensum sepultus est«), lecz także piszą o tem historycy i geografowie, (Ammian. Marcell. XXII, 9, 3; Plin. V, 148; Itin. Hierosolymit. 372). Ze wzmiankami o grobie Hannibala spotykamy się też często w odległej starożytności. Wyraźnie mówi o nim książka »De viris illustribus cap. 42«, gdzie opis żywota Hannibala kończy się temi słowy: »positus est apud Libyssam in arca lapidea in qua hodieque inscriptum est: HANNIBAL HIC SITUS EST«. Wydawcy żywotów »De viris illustribus« żadnej wagi nie kładli na tę wzmiankę, uważając za nieprawdopodobne, aby Punijczyk na gruncie greckim miał nagrobek łaciński, a jednak musi coś być na tem prawdy. Johannes Tzetzes opowiada w swoich Chiliadach (chil. I, hist. 27) o życiu i śmierci Hannibala i kończy wierszem (803—805): *Ὁ ἀντοκράτωρ δ' ὕστερον Ῥωμαίων ὁ Σεβήρος Ἐκ γένους ὦν τοῦ Λιβυκοῦ, λευκῆς μαρμαρέου τάφῳ τὸν ἄνδρα τοῦτον τέθεικεν, τὸν στρατηγὸν Ἀννίβαν*. Tzetzes jeden wspomina, że fundatorem pomnika dla Hannibala był Sewerus, co mogło być możebnem i z tego względu, że Libyssa leży blisko Bizancjum.

Septimus Sewerus, pierwszy Afrykańczyk na tronie cesarskim, wystawił zatem w Libussa Hannibalowi pomnik, jako swemu rodakowi, z napisem: »hic situs est«.

[Wł. K.]

Do dziejów cesarstwa otrzymaliśmy kilka nowych dzieł: Gardthausen V., *Augustus und seine Zeit*. (Lipsk 1891, t. II 1896, Teubner B. G. 1032, 648). Dotychczas wyszły dwa tomy

tego dzieła i dodatki krytyczne, pomieszczone oddzielnie także w dwóch tomach.

W pierwszym tomie autor przedstawia proces dojścia do jedynowładztwa Augusta, którego przedstawienia dotychczasowe były tendencyjne, jak Beulé'go, albo nie wyczerpujące, jak Drumanna. Autor oparł się nie tylko na źródłach bezpośrednich historycznych, ale i pośrednich, zwłaszcza inskrypcjach i monetach niedawno znalezionych. Przedsiębrał nawet osobiście podróże dla zwiedzenia terenu historycznego, to też opowiadanie jego jest tak barwne i prawdziwe, że jakoby żywcem przenosi nas w owe czasy, a mimo to nie zawiera nic z fantazyi lub gołego rozumowania samego autora, lecz wszystko ze ścisłością niezmierną dobyte jest z faktów historycznych. Charakterystyki osób przeprowadzone są iście metodą Taine'a a, zarówno rzucają światło na całą ich duchową stronę, jak i malują nam ubior, ruchy, rysy twarzy, nawet kolor włosów tych osób.

Okolo osobistości Augusta ogniskuje się interes całego opowiadania — on też najsubtelniej jest sportretowany. Charakter Oktawiusza przedstawia G. jako zimny, trzeźwy, mądry, zawsze mniej więcej jeden i ten sam cel egoistyczny mający na oku, lecz zastawiający różne środki do niego. Stąd niektórzy dopatrują różnicę między jego charakterem przed dojściem do jedynowładztwa, a z epoki po dojściu do niego. Posiadał mniej zdolności żołnierskie, jak raczej polityczne, organizatorskie, a przede wszystkim dyplomatyczne. Obok Oktawiusza ugrupowany jest cały szereg innych postaci, jak Antoniusz (dzielny generał, ale żaden wódz), A. Labienus (polityczne zero), J. Brutus (doktryner filozoficzno-polityczny), Cyncero (Thiers cesarstwa rzymskiego), Marcellus, Agryppa, Sex. Pompejusz i wielu innych wrogów lub pomocników Augusta. Z kobiecych postaci pięknie przedstawiony jest obraz Liwii, jak i Kleopatry. Lecz z drugiej strony cały olbrzymi gmach ówczesnej budowy społecznej i państwowej Rzymu zarysowuje się przed nami w wyraźnych kształtach i niezwykle dzieło przeobrażenia się tego kolosu pod bezpośrednim wpływem jednego człowieka.

Na wstępie podnosi autor przemianę polityczną i ekonomiczną olbrzymiej doniosłości, jaka zaszła po przyłączeniu Sycylii. Od systemu utrzymywania danin w podbitych ziemiach, które były wyrazem równości, przeszli Rzymianie do systemu prowincyi, systemu podporządkowania jednych części organizmu państwowego drugim. Ta przemiana wywołała konieczność utrzymywania stałej armii. Stała armia znowuż nie obeszła się bez stałego wodza — i oto cesarstwo jest gotowe. Tym poglądem wprowadza nas autor do dziejów cesarstwa.

W pierwszej księdze, noszącej tytuł »Po Idach Marcowych«, mamy obraz osobistości i partyi: spiskowców, cezaryanów, senatu i ludu, jako trzeciej partyi. Przedstawiony jest stosunek Antoniusza do Oktawiusza, zrazu oporny, gdyż pierwszy pretendując o spuściznę władzy po Cezarze, nie chciał się dzielić z współzawodnikiem,

do tego dziewiętnastoletnim chłopcem. Oktawiusz musiał więc formalnie stanąć po stronie senatu.

Księga druga zajmuje się walką o prowincje. Oktawiusz zdołał wskutek niej utrzymać swe stanowisko, niezależne wobec Antoniusza i senatu. Po klęsce tego pierwszego, interes Oktawiusza nie pozwalał mu na całkowite złamanie przeciwnika. Sojusz z optymatami chciał utrzymać tak długo, póki nie pozyska tytułu konsula. Po zamianowaniu go konsulem, ster władzy wypadł z rąk senatu. Ten moment uważa autor jako koniec republiki. Ale wobec Kasjusza i Brutusa, którzy na wschodzie zbierali wojsko, wobec Antoniusza i Lepida, którzy jeszcze byli cali i silni, trzeba było dyplomacją zyskać sobie stronników. Sojusz z mordercami Cezara Oktawian stanowczo odrzucił. Dla tego trzeba było, unikając izolacji politycznej, podzielić się władzą z Antoniuszem i Lepidem. Po bitwie pod Filippi rozchodziło się już właściwie nie o to, czy ma być republika czy monarchia, lecz o to, który z tryumwirów włoży na głowę koronę.

Trzecia księga opowiada, w jaki sposób zwycięzcy podzielili się zdobyczą. Rozdawnictwo ziemi weteranom, których liczba wynosiła 170 tys., w Italii spowodowało socjalną rewolucję. Ośmnaście najbogatszych miast zostało przeznaczonych na ten cel. Ten kataklizm zniszczył średni stan włościański, podobnie jak proskrypcje zniszczyły średnią własność i położył podstawy zarówno dla przyszłych latyfundiów, jak i proletaryatu, który wydziedziczony z ziemskiej własności, musiał skupić się w Rzymie. Zajęcie prowincyi hiszpańskich i gallickich wbrew podziałowi i zerwanie z Antoniuszem, oraz wojna, jaka w następstwie tego wynikła, były zdaniem Gardthausena naprzód obmyślane.

Następnie Oktawian pokonywa niebezpiecznego wroga Sex. Pompejusza, trzymającego w swem ręku Sycylię, a więc dowóz chleba dla całego Rzymu. Co więcej, Lepidus, który wchodził w swe prawa tryumwira, chce przy tej sposobności zagarnąć Sycylię — zręcznie i w porę obalony — oto rezultaty polityki i dyplomacyi Oktawiusza.

Czwarta księga zajmuje się dwuwładztwem Antoniusza i Cezara. Wyprawa tego pierwszego przeciw Partom przypomina pochód nieszczęsny Napoleona na Moskwę. Moment ten uważa autor jako punkt zwrotny dla gwiazdy Antoniusza, błyszczącej świetnie od czasów zwycięstwa pod Filippi, którą odtąd poczyną przyćmiewać gwiazda jego przeciwnika. Zagarnięcie Sycylii i Afryki przez Oktawiusza nie zbudziło Antoniusza z bezczynności. Łudził się, że status quo pozostanie utrzymanym. Dla Oktawiusza wojna była konieczną ze względu na jego dalej sięgające plany. Dzień, którego wystąpił w senacie przeciw Antoniuszowi, nazywa autor 18 Brumaire'a cesarstwa rzymskiego. Bitwa pod Actium rozstrzygała zarówno losy Rzymu, jak i Egiptu, ostatniego mniej więcej samostannego państwa starożytnego, podbitego przez Rzymian — a po części losy całego świata. Z pomiędzy dwóch ludzi walczących o spuściznę Cezara,

z których jeden był żołnierzem a drugi mężem stanu, Rzym dostał się na szczęście w ręce tego drugiego.

Szósta księga poświęcona jest reorganizacji państwa, dokonanej przez Augusta. Darował on państwu pokój (zdanie Napoleona III: *l'empire c'est la pais*). Autor idzie za Mommsenem, utrzymując, iż pryncypat Augusta nie był niczem innym, jak nieograniczoną magistraturą, przystosowaną do form republikańskich. Ani monarcha wobec braku prawa następstwa tronu, ani republika, nie są właściwymi nazwami tej formy rządu, chyba tyrania, gdyby nie dzisiejsze ściślejsze ograniczenie znaczenia tego wyrazu. Autor w osobnych rozdziałach daje pogląd na całe państwo i na prowincye, na stosunki agrarne w Italii, na życie w municypiach, daleko swobodniejsze, jak w Rzymie. Rozbiera kwestye: senat, lud, urzędnicy, finanse, wojsko (i flota).

Siódma księga poświęcona jest sprawom na zachodzie. Podbojów rzekł się August. Wojna na półwyspie pirenejskim była koniecznością. Rzymianie bowiem odziedziczywszy po Kartagińczykach zaledwie pas nadbrzeżny tego półwyspu musieli by się rzec wszystkiego, jeżeli by się nie chcieli dalej rozszerzać.

Ósmą księgę poświęca autor sprawom Wschodu. Kwestyę oryentalną onych czasów formułuje autor, jako kwestyę przeprowadzenia granic między panowaniem kultury Zachodu a panowaniem barbarzyństwa Wschodu.

Dziwiątą i ostatnią księgą, zatytułowaną »budowanie i budowa«, obejmuje takie rozdziały, jak religia, tradycja, obyczaje, prawo, ustrój społeczny, organizacja państwowa, budowle. Odrodzenie religii, myśl, którą zajęty był August, doprowadziło zdaniem autora, do połączenia i pomnażania wszystkich religii, co torowało drogę monoteizmowi. Na odrodzenie moralne wpływał August bądź bezpośrednio drogą ustawodawstwa, bądź pośrednio zapomocą podnoszenia przeszłości i tradycji do stanowiska wzoru, formy i ideału. Czasy dawne nie powróciły, gdyż stare patrycyuszowskie rody wymarły, a chłopci, ten świeży, zdrowy, konserwatywny element, na którym opierało się dawniej państwo, zostali zastąpieni przez żołnierzy. W tym niemniej czasie zmysł i zajęcie dla wiedzy historycznej bardzo się obudziły. To, że August podejmował takie sprawy, jak reorganizacye religii lub obyczajów (prawa o małżeństwach), służy za najlepszy dowód, jak dalece się wzmogła za niego władza państwa.

Zapewne czytelnik wymagałby od wstępu szerszego przedstawienia tła polityczno-społecznego, tego wewnętrznego przeobrażenia państwa i społeczeństwa Rzymu, dzięki któremu August przy pomocy swego geniuszu politycznego i organizacyjnego mógł przeprowadzić swoje dzieło. Czytelnik czeka z niecierpliwością dalszego ciągu pracy, rozwiązania przez autora całego szeregu innych kwestyi, zwłaszcza kulturno-społecznych, charakterystyki społeczeństwa, jego stron ujemnych i dodatnich, symptomów wielkości i zarodków

upadku — charakterystyki tak szczegółowej i wyraźnej, jaką jest dotychczasowa charakterystyka samego Augusta.

Jedną z instytucji, która powstała za panowania Augusta, rozbiera praca:

Mourlot F., *Essai sur l'histoire de l'Augustalité dans l'empire romaine* (Paris 1895 Bouillon s. 8. 129 i 2 mapy Bibl. de l'école des hautes études. Sciences philol. et hist. fasc. 108). Pierwsza część tej monografii traktuje o pochodzeniu i rozwoju augustalitatu, druga o jego wewnętrznej organizacji. Augustalów i kollegia Augustalów w municypjach uważa autor jako pendant do stanu jeźdźców w Rzymie. Rzetelną usługę oddaje autor nauce wskazaniem rozszerzenia geograficznego augustalitatu (LCBl. 1896 nr. 6).

Głośna sprawa charakterystyki Tyberyusza jeszcze nie schodzi z porządku dziennego.

Ritter J., *Die taciteische Charakterzeichnung des Tiberius* (Fürstliches Gymnasium zu Rudolstadt 1894/5 s. 64). Autor z jednej strony napada na Tacyta, z drugiej wraz z Stahrem i Freytagiem powraca do obrony Tyberyusza. Jako powód do sądu niepoehlebnego tacytowskiego o Tyberyusza podaje autor czysto arystokratyczny punkt widzenia Tacyta oraz jego niechęć przeciwko dzisiejszej monarchii, wzbudzoną osobistymi życiowymi przejściami. Z pracą tą niewielkich rozmiarów historycy tych czasów będą musieli się liczyć (Mitth. hist. Litt. 1896 str. 5—6. Por. *Kwart. hist.* 1895 str. 124).

Inne zużytkowanie Tacyta jako źródła mamy w pracy:

Marino Giuseppe, *Romania e Germania*. (Studio storico etnografico sul mondo germanico secondo le relazioni di Tacito Roma 1896 Laescher, Triest F. N. Schimpff s. XIII, 278). Pierwsza część zawiera tekst Germanii Tacyta ze szczegółowymi komentarzami; druga obejmuje cały zakres germańskiej historii starożytnej, stosunek między światem rzymskim i germańskim, oraz jego następstwa. Krytyk niemiecki zarzuca tej książce powierzchowność, błędność i naiwność (DLZ 1896 nr. 55).

Z najświeższych wydań Tacyta należy zanotować:

P. Cornelii Taciti *Opera* rec. Orelli. Ed. altera vol II 7 Historia IV et V ed. Carolus Meiser (Berlin 1895 Calvary 116 s.). Wartość tego wydania polega na zupełności i obfitości krytycznego aparatu. Tekst zrekonstruowany na podstawie najlepszych rękopisów. Bardzo starannie opracowany komentarz pomaga do zrozumienia pisarza (BPhW. 1896 nr. 7).

Bardzo interesującą zarówno pod względem metody źródłowej jak i analizy psychologicznej charakterów jest praca autora: »Les sources de Tacite«:

Fabia Ph. *L'adultère de Neron et de Poppée* (RPhilol. 1896 t. XX zes. I str. 12—12). Dwie są wersje co do pierwszego stadyum stosunków Nerona i Poppei. Jedną stanowi opowieść Plutarcha, Swetoniusza, Dyona Kassjusza, Tacyta w »Historyi«. Druga

odmienna podana nam jest przez Tacytą w *Annałach*. Zdaniem p. F. Dyon opierał się na Plutarchu. Co się zaś dotyczy źródła tego ostatniego, jak również Swetoniusza i Tacytą (w »*Historii*«), to był nim Pliniusz Starszy. W późniejszej swej pracy, w »*Annałach*«, Tacyt posługiwał się głównie Kluwiuszem Rufem. Ten ostatni był bliższy całej sprawy, jemu też autor oddaje pierwszeństwo, jako też wersji tacytowskiej umieszczonej w *Annałach*. Bardzo dowcipnie rekonstruuje autor sam fakt historyczny z obydwóch wersji, jako też podaje wytlómaczenie, w jaki sposób powstała bajka. Charakter Othona przyszłego cesarza a współpracownika Nerona w miłości do Poppei wypadł bardzo korzystnie. Seneka miał mu uratować życie w tej awanturze.

Do życia tego ostatniego przybyła nowa praca na wpół teologiczna, na wpół historyczna:

Baumgarten M., *Lucius Annaeus Seneca und das Christenthum in der tief ersunkenen antiken Welt*. (Rostock 1895 W. Walther VIII, 368). Autor w pierwszych rozdziałach zajmuje się głównie Seneką jako ministrem Nerona. Atentat dwóch kłamstw świętokradzkich na starożytną ludzkość (temi kłamstwami są kult Cezara członka jako Boga i kult Baala czyli nierząd w służbie bożej). Seneki obrona bez zwycięstwa (roz. V), Chrystus zwycięzca w swych znakach krwawych (roz. VI), Cezar Chrystus (roz. VII) — stanowią treść dalszych rozdziałów. Na uznanie zasługuje przedstawienie nauki Seneki (BPhW. 1896 nr. 16; SHZ. t. 77. s. 281—284).

Z historyków czasów cesarstwa zajęła się krytyka obecnie Józefem. Znakomitą jego biografię napisał Niese B., *Der jüdische Historiker Josephus* (SHZ t. 77 s. 193—237). Józef pochodził z zamożnej rodziny i należał do sekty faryzeuszów. W czasie powstania Żydów, którego był wybrany jednym z naczelników, odegrał rolę polityczną. Swobodę, mienie i życie ocalone zawdzięczał Józef Wespazyanowi, któremu podobno miał przepowiedzieć koronę cesarską. Niese rozbiera krytycznie »*Historię wojny żydowskiej*«, którego główną ideą było usprawiedliwienie Żydów przed światem starożytnym, iż nie oni byli winni wybuchu powstania, tylko pewna partya t. zw. zeloci, którzy stali się tyranami w narodzie. Charakter ogólny tej pracy jest retoryczny i apologetyczny. Pierwszym i typowym przedstawicielem tego kierunku był Theopomp, po którym rozpowszechnił się szeroko (dzieła Sallustjusza, Liwiusza, Tacytą, Ammiana Marcellina, a zwłaszcza Kluwiusza Rufa, z którym Józef ma najwięcej podobieństwa¹). Przy małym zamięłowaniu Żydów do historii głównymi źródłami Józefa były prawdopodobnie źródła greckie. Były jeszcze jakieś inne źródła nieznane, którei wspólnie posługuje się Józef i Tacyt. Z innych dzieł przyznaje Niese Józef-

¹) Por. także Morawski K., *Zur Rethorik bei den römischen Schriftstellern* (zob. Kwart. hist. 1896 str. 122).

fowi tylko autorstwo »Żydowskiej archeologii wraz z autobiografią« i »Ksiąg przeciwko Apianowi«. Inne dzieła teologiczno-filozoficzne niesłusznie są mu przypisywane. W zakończeniu autor wskazuje na duży wpływ i uznanie, jakimi się cieszyły wśród świata chrześcijańskiego dzieła Józefa, odepchnięte przez jego współwyznawców. Należał do najpoczytniejszych pisarzy w wiekach średnich, na co wskazuje niezmierna ilość greckich i łacińskich rękopisów, które się przechowywały.

W rozprawce Koracha L. *Ueber den Werth des Josephus als Quelle für die römische Geschichte* (Theil I. Bis zum Tode des Augustus. Breslau 1895. Trewendt s. 105) podejmuje autor kwestyę, o ile mają wartość w dziełach Józefa szczegóły, dotyczące specjalnie historii rzymskiej. Opiera się autor głównie na wynikach badań Niesego i Destinona, ale całą kwestyę źródeł Józefa musiał zrekapitulować nanowo. Autor wskazuje na Mikołaja z Damaszku, Polibiusza, Posydoniusza, Strabona, na jakieś specyficznie żydowskie źródło nieprzechylne Herodowi i na korzystanie bezpośrednie z *ἱστοριῶν Ἡρόδου*. Jako rezultat pracy p. K. okazuje się, iż Józef pomimo poszczególnych błędów jest źródłem do historii rzymskiej, którego wcale lekceważyć nie należy (DLZ. 1896 nr. 35).

Równocześnie z temi studjami pojawiło się też nowe wydanie:

Flavii Josephi Opera edidit Niese vol. VI De bello Judaico; VII ediderunt J. a Destinon et B. Niese (Berlin 1894/5 Weidmann s. LXXVI 628, s. VI 87). Rękopisma *ἱστορία ο'Ινδαϊκῶν πολέμων* Józefa rozpadają się na takie, które posiadają tylko wyciągi jak np. konstantyński *περὶ ἀρετῆς καὶ κακίας*. Jako środki pomocnicze tej edycji służyły niektóre przekłady: łaciński, syryjski VI księgi, wreszcie wzmianki pisarzy, jak Porfiryusza, Euzebiusza, Jana z Damaszku, Tusdasa, Liber poliorceticus, Zonarasa i Focyusza. Z przekazanych tekstów wydzielono najlepsze i podzielono na 2 grupy w celu sprowadzenia do archotypu (BPhW. 1896 nr. 19).

Kwestya upadku Rzymu została na nowo podjęta przez dwie prace. Jedna ma za punkt wyjścia epokę Augusta. Już bardzo wcześnie, bo w przejściu od epoki republiki do cesarstwa, doszukuje się autor przyczyn upadku Rzymu. Jest to praca Vanlaer'a M. *La fin d'un peuple. La depopulation de l'Italie au temps d'Auguste* (Paris 1895 Thorin s. VIII, 328). Autor rozpoczyna od okresu walki między patrycyuszami a plebejuszami, które porównywa z bogatą a biedną szlachtą. Plebs dążył w pierwszej linii do polepszenia swego stanu materyalnego, dopiero później do zrównania praw politycznych. Kończąc ten okres prawa Licyniusa, od których zaczyna się złoty okres małej własności ziemskiej. Punktem zwrotnym w historii Rzymu jest dążenie do podboju świata. Stan chłopski upada już to skutkiem wojen, już to skutkiem rozdawnictwa ziemi, a możemy powiedzieć bezprawnego wyrywania tej ziemi jej właścicielom, wreszcie skutkiem konkurencyi zbożowej z Sycylią i Sardynią. Konkurencya ta zbożowa nakazuje zamieniać pola uprawne na planta-

cye wina i oliwy albo też na pastwiska. Ziemia koncentruje się w rękach kapitalistów; powstają duże towarzystwa publikańów, którzy wydzierzawiają grunty wprost od państwa, z czasem taka długoletnia dzierżawa zamienia się wprost w posiadanie. Nie tylko wykup ma miejsce, ale nieraz zagarnięcie drobnej własności i wypędzenie ich właścicieli. Ziemię uprawia niewolnik. Rzym natomiast rozszerza się kosztem wyczerpania całego kraju. Ceny mieszkań wzrastają niepomiarownie, mieszkania biedniejszej ludności stanowią jakby koszary. Wolny robotnik nie znajduje zarobku, a wskutek tego nie ma utrzymania ani dla siebie ani dla rodziny, stąd po największej części bezzeństwo. Prawa Augusta dotyczące małżeństwa jeszcze większą sprowadzają korupcję, bo nakłaniają do zawierania małżeństw bez skłonności, w imię interesu. Jednocześnie na miejscu zrujnowanego stanu włościańskiego tworzy się stan średni drobnych kupców, przemysłowców, rentierów z klasy wyzwoleniców. Klasa ta opanowała komicya, a z czasem jednostki z pośród niej umiały się przedostać nawet do senatu.

Całe dzieło traktowane jest głównie ze stanowiska nauk społeczno-prawnych. Wyczerpanie oraz barwne przedstawienie czynią je zajmującym, zarówno dla człowieka fachowego jak i szerokiego ogółu czytelników (BPhW. 1896 nr. 41).

Drugie dzieło o upadku Rzymu i świata starożytnego ma za punkt wyjścia schyłek cesarstwa.

Podaliśmy tytuł jego już w roczniku ostatnim:

Seeck P., *Geschichte des Untergangs der antiken Welt*. I. tom (Berlin 1895, Siemenroth et Worms, Mit Anhang str. 551). W pierwszej księdze, która nosi tytuł »Początki Konstantyna W.« podaje autor przebieg wypadków politycznych od abdykacy Dyoklecjana (505) do jedynowładztwa Konstantyna (524). Druga księga, nosząca tytuł »Upadek świata starożytnego«, składa się z następujących sześciu rozdziałów: Germanie, wojsko rzymskie, banicya najlepszych, niewolnicy i klienci, wyludnienie państwa, barbarzyńcy w państwie. Każdy z tych rozdziałów widocznie ma wskazywać jedną z przyczyn upadku świata starożytnego. Związek między drugą a pierwszą księgą jest dosyć niewyraźny już dlatego, że wypadki polityczne opisane są z okresu lat zaledwo dwudziestu, podczas gdy stosunki kulturalne i społeczne mają za podstawę okres kilku wieków.

Jak autor charakteryzuje schodzącą z widowni dziejowej na początku jego opowiadania postać Dyoklecjana? Oto jako małosłownego półgieniusza (*grüblerisches Halbgenie*), bogatego w pomysły, lecz nie posiadającego praktycznej mądrości życiowej i znajomości ludzi, jako ideologa i zarazem najśmielszego reformatora. Reformy jego podobały się współczesnym i zasłynęły u potomstwa, bo reprezentowały ducha skrajnego nowotarstwa, ducha IV wieku. Ponieważ dwuwładztwo Dyoklecjana wraz z Maksymianami okazało się praktycznem wyjściem, Dyoklecjan postanowił, zdaniem autora, na zasadzie fałszywego uogólnienia z pojedynczego doświadczenia

wyciągnąć ogólną zasadę i postawić to na przyszłość jako formę rządu. Obok dwóch starszych cesarzy z tytułem Augustów chciał mieć dwóch młodszych z tytułem Cezarów do zastąpienia w razie śmierci (Reservekaiser). Wszakże niema powodu przypuszczać, zdaniem mojem, iżby Dyoklecjan, żołnierz i nawpół barbarzyńca, chciał narzucać ustrojowi państwa swoje formułki logiczne, raczej przeciwnie chciał przystosować ten ustrój do formuł żelaznej konieczności dziejowej.

W Konstantynie, zdaniem autora, wyraził się przedewszystkiem charakter żołnierza, walecznego aż do lekkomyślności w boju, rozrzutnego, nie umiejącego liczyć się z groszem w sprawach finansowych, bez wykształcenia i poczucia prawa. Jako zalety jego podnosi autor mocno wkorzone poczucie obowiązku i szczere uczucie religijne oraz bezinteresowność. Seeck uważa za błędne wyprowadzanie nawrócenia się Konstantyna z motywów politycznych. Nigdy nie miał on zamiaru stać się panem religii i Kościoła. Do jedynowładztwa politycznego nie dążył, bo byłby skorzystać mógł łatwo z nieudanej wyprawy Galeryusza na Rzym przeciwko Maksencyanowi i zgniotłby przeciwnika. Śmierć Maksymiana nie pochodziła, zdaniem autora, z winy Konstantyna, owszem krzyżowała jego plany oparcia się na zasadzie legalności. Pod względem politycznym przejął on testament Dyoklecjana, był obrońcą dwuwładztwa, jako zasady legitymistycznej. Zasada jedynowładztwa została mu siłą faktów narzucona. Z ciężkiem sercem, powiada autor, uchwycił Konstantyn za oręż, aby po raz pierwszy walczyć z Licyniuszem o swoje jedynowładztwo. Takie przedstawienie Konstantyna w duchu całkiem optymistycznym, jak to zauważył krytyk niemiecki pan Niese, jest nie nowe, lecz pochodzi od pisarzy chrześcijańskich Laktancyusza i Euzebiusza. Autor, zdaniem naszym, wyjął z działania Konstantyna wszystkie motywa egoistyczne i polityczne, które wyraźnie przebijają się, na przykład w staraniu oparcia swej władzy na zasadzie dynastycznej, w rzekomem pochodzeniu od cesarza Klaudyusza; w rezultacie zaś wynikło z tego, iż cały ciąg wypadków prowadzących Konstantyna do jedynowładztwa (obwołanie go Augustem, śmierć Maksymiana, upadek Licyniusza) wypadł pomimo woli a nawet wbrew jego woli.

Reszta charakterystyk, jak Galeryusza, Maksymina Daji, Maksencyusza, Sewera, Licyniusza, przedstawia S. mniej więcej jednako, jako natury nawpół barbarzyńskie, żołnierskie, tyrańskie, rozpustne i okrutne. Bardziej dodatnią tylko jest postać Konstantycyusza.

O Germanach autor mówi, iż pojęcie własności ziemi byłoby u nich równym absurdem, jak pojęcie własności powietrza, że nie mieli konsekwentnego pojęcia prawa, że swoboda indywidualna rozbijała wszelkie węzły i karby, zarazem rodzinne jak i polityczne, że na miejscu jakiegokolwiek poczucia ojczyzny mieli ledwie poczucie sąsiedztwa i zażyłości dobrych znajomych. Autor nie dotyka

nawet kwestyi ustroju rodowego i w związku z nią kwestyi rodziny, prawa pierwotnego i posiadania ziemi.

Rozdział o wojsku rzymskiem podaje historię rzymskiej armii, zaczynając od żołnierza chłopca wolnego obywatela rzymskiego później proletaryusza, Italika, prowincyała, a kończąc na barbarzyńcy, który wchodził do armii, gdyż siły ludności rzymskiej się wyczerpywały.

Jakim sposobem to się stało, mówi nam rozdział p. t. rugowanie (Ausrottung), a raczej tępienie najlepszych. Nie zbytek, jak to powszechnie mniemają, był przyczyną upadku Rzymu — dziś jest on o wiele większy aniżeli wtedy, ani też wojny. Wielkie zniszczenie ludności t. j. wojny chwilowo spowodują zmniejszenie ludności, ale później powodują stałe podniesienie się jej poziomu duchowego. Przy masowem wyniszczeniu silniejsi mają większą szansę utrzymania się przy życiu, jak słabsi. Inna rzecz tępienie najlepszych, które zawsze trafia w jednostki upatrzone, najlepsze. Stosunki religijne zarówno pogan (wyuzdanie), jak i chrześcijan (ascetyzm), powodowały tak samo wyniszczenie najlepszych.

W rozdziale »niewolnicy i klienci« zalicza autor te klasy również do przyczyn upadku Rzymu. Położenie pierwotne niewolników stawia autor na równi, jeżeli nie lepiej, z położeniem dzisiejszych drobnych dzierżawców. Przychodzi do wniosku, że dobór naturalny sprowadzał drogą niewolnictwa poprawianie się rasy, albowiem tylko pracowitym ich panowie pozwalali się żenić i płodzić dzieci. Ale za czasów cesarstwa ten sam dobór wypadał na korzyść leniuchów, zepsutych, trzymanyh dla zbytku — a więc psuł rasę. Uwolnieni wchodziłi do klasy klientów. Gdy dawna klasa wolnych upadła, na jej miejsce wyzwolenicy wnoszą służalczość i upadek swobodnej myśli. W literaturze czysto-konserwatywny element, brak utopij i rewolucyjnej krytyki ze stanowiska rozsądku i dobra powszechnego jest chociaż nie przyczyną bezpośrednią, ale symptomem upadku.

W rozdziale »o wyludnieniu państwa« za zasługę należy poczytywać autorowi, iż stara się zebrać dane statystyczne, dotyczące stosunków agrarnych zarówno w samej Italii jak i prowincyach. Tu dopatruje się tych ostatnich autor w drożyznie cen zboża, w upadku gospodarstwa rolnego. Na pytanie, co stało na przeszkodzie rozwojowi chłopstwa, autor odpowiada: wyrodnieniem rasy — i dopatruje się w starożytnym świecie jakiegoś popędu do samobójstwa, podobnie, jak to później spotykamy u niektórych ludów dzikich (mieszkańcy Antyllów).

Rozdział »Barbarzyńcy w państwie« zaznacza ślady ducha germańskiego (ba nawet rozszerzanie się antropologicznych cech Germanów) w państwie rzymskiem. Z tego ducha germańskiego wyprowadza autor chybione popędy nowatorskie IV wieku, bo ten duch przystosował się do nowych form (rzymskich), ale treści ich nie zrozumiał. Nie mniej barbarzyńcom przypisuje autor wpływ na uzdrowotnienie i umoralnienie stosunków obyczajowych.

Jak widzimy, na polu stosunków kulturno-społecznych wprowadza Seeck hipotezy socyologiczne lub biologiczne wcale nieudowodnione, (np. dziedziczność, dobór przyrodniczy, użyźniający pod względem duchowym wpływ wojen) i przy pomocy nich stwarza z faktów historycznych konstrukcye, jeszcze mniej wzbudzające pewności i przeświadczenia. Zarzucają mu także brak ścisłej metody źródłowej; na przykład w opisie przewagi liczebnej wojska Maksen-cyusza nad Konstantynem trzyma się ściśle panegiryku Nazaryusza. (Por. SHZ. 77, 277—280). [A. Sz.]

Do dziejów historyografii ukazał się szereg rozpraw, z których najważniejsze krótko omawiamy.

Kornemann E., *Die historische Schriftstellerei des Asinius Pollio. Zugleich ein Beitrag zur Quellenforschung über Appian und Plutarch.* (Jbb. f. klas. Philol. 1896, 556—692 i odbitka). Autor postanowił zaginioną historię A. Polliona na podstawie Appiana i Plutarcha fragmentarycznie zrekonstruować, opierając się na zasadzie, że ci dwaj historycy wprost z Polliona czerpali; nawet styl Asiniusza tak wyraźnie występuje u Appiana i Plutarcha, że o autorze pierwotnego źródła można sobie wytworzyć dokładne pojęcie. Kornemann zgadza się z twierdzeniem Bailleu'ego, że obaj historycy wprost czerpali z Polliona, podczas gdy Unger i Thouret twierdzą, że Pollion był dla nich tylko pośrednim źródłem. Nie dochodzi jednak autor do żadnego pewnego wniosku. (Por. rec. Landgrafa BPhW. 1896 nr. 35).

Unger G. F., *Umfang und Anordnung der Geschichte des Posejdonios.* (Philologus 1896 t. LV. 73—122, 235—256). Suidas donosi, że Posejdonios napisał dalszy ciąg historii Polybiosza w 52 księgach, w których dociągnął do wojny kyrenejskiej i Ptolemajosa. Historycy, zastanawiając się nad tem, doszli do wniosku, że takiej wojny za Ptolemajosa nie było. Autor udowadnia, że twierdzenie to jest mylne; dwaj pisarze podają, że w Kyrene toczyła się wojna domowa właśnie około tego czasu, który przypada na ostatnie wypadki skreślone w fragmentach historii Posejdoniosa. Od K. Müllera, t. j. od lat 47 nikt się tą kwestyą nie zajmował. Autor stara się najpierw oznaczyć końcowy rok historii Polybiosza, od którego zaczyna się historia Posejdoniosa. Jest nim rok 144 prz. Chr., rok, na którym pisarze, czerpiący z Polybiosza, przestają go cytować. Rok 86 prz. Chr. uważa Unger za końcowy historii Posejdoniosa. Następnie rozbiera autor układ historii i dochodzi do wniosku, że Posejdonios obrał sobie za wzór Polybiosza. Oznaczywszy daty poszczególnych fragmentów zastanawia się Unger nad czasem wielkiej podróży Posejdoniosa na Ocean i w głąb Gallii i wykazuje, że historyk ten przedsiębrał ją w r. 70 prz. Chr.

Soltau W., *P. Cornelius Scipio Nasica als Quelle Plutarchs.* (Hermes 1896. t. XXXI str. 155—160). Plutarch w żywocie Ae-

miliusa Paula wspomina, że Nazyka opisał w liście do jednego z królów bohaterskie czyny tego wodza. Soltau dowodzi, że królem tym był Masynissa, przyjaciel Scypionów; to przypuszczenie tłumaczy zarazem, w jaki sposób Plutarch znał treść listu, skoro nie znał go Polybios, z którego ten historyk czerpie. Autor przypuszcza, że Plutarch posiadał familijne archiwum numidyjskiego króla Juby, w którym musiał być oryginał lub odpis listu Nazyki do Masynissy.

Brandis, *Arrians Periplus Ponti Euxini*. (Rheinisches Museum t. 51). Pomiędzy pomniejszych pismami rzymskiego filozofa Arriana znajduje się dziełko zatytułowane Ἀρρίανου περίπλους Εὐξείνου πόντου. Pierwsza część tego pisma zawiera list Arriana (który był prefektem w Kappadocyi) do cesarza Hadryana o opłynięciu morza Czarnego. Celem tej podróży było zwiedzenie wybrzeża morskiego i jego sił militarnych. W liście opisuje Arrian stan wojska rzymskiego od Trapezuntu do Sebastopolu, jego zwyczaje i obyczaje; wspomina też o dwóch twierdzach nadmorskich i organizacyi wojskowej, którą w nich zaprowadził. Opisawszy swe przygody na morzu, wylicza w końcu szczepy, które nad morzem Czarnem mieszkaly i nominalnie tylko uznawały władzę Rzymian, w rzeczywistości jednak były niepodległe. — W drugiej części opisane jest wybrzeże morskie od trackiego Bosforu do Trapezuntu, w trzeciej zaś od Sebastopolu do Bizancyum. Brandis udowadnia, że te dwie ostatnie części nie wyszły z pod pióra Arriana, lecz jakiegoś anonima, który je połączył z listem Arriana, aby jego uważano za autora całego dzieła.

Columba G. M., *Eratostene e la misurazione del meridiano terrestre* (Palermo, 1895 Clausen str. 72). Znany badacz historii geografii starożytnej porusza znów kwestyę, którą od pewnego czasu zajmują się żywo uczeni niemieccy. Stara się mianowicie wyjaśnić genezę wymiaru południka ziemskiego przez Erastotenesa, który go oznacza na 250,000 stadyów, i dochodzi do wniosku, że liczba podana przez Erastotenesa jest błędna, bo grecki geograf nie rozporządzając metrologią umiejętną, mógł podać tylko w przybliżeniu cyfrę pomiaru. (LCBL. nr. 12). [W. S.].

Z zakresu starożytności publicznych i prawnych wymieniamy: Garofalo P. F., *Sul plebiscitum Atinium* (Cattania 1896, Monaco e Mollica, 26). O »plebiscitum Atinium« pisano już tyle, że zaledwie można rzucić nowy pogląd w tej sprawie. Wedle wzmianki Warrona mieli trybunowie ludu — zanim przez wspomniany plebiscyt uzyskali godność senatorów — prawo zwolywania senatu. Pozostaje jednak wątpliwem, czy ustawa ta nadaje im prawo do miejsca w senacie, czy odwrotnie godność trybuna ludu zawisła była od piastowania godności senatorskiej. Autor przedstawia historyczny rozwój władzy trybunów, którzy na mocy

lex Hortensia (287 przed Chr.) uzyskali prawo zwoływania senatu, zastanawia się nad pytaniem, kiedy otrzymali oni takie prawo, służące magistraturom kurulnym zatrzymania po upływie urzędowania miejsca w senacie tymczasowo aż do nowej »lectio senatus«. Po dłuższych wywodach przychodzi autor do rezultatu, że w r. 102 przed Chr. trybunowie już byli w posiadaniu tego prawa »ius sententiae dicendae«. Przechodząc do samego »plebiscitum Atinium«, rozumie autor wzmiankę Warrona tak, że przez tę ustawę dopiero uzyskali trybunowie godność senatorską, nie odrzuca jednak zdania przeciwnego, że odwrotnie dopuszczenie do trybunatu zawarunkowaniem było godnością senatora. (BPhW. 1896, nr. 36).

Ferrenbach V., *Die amici populi Romani republikanischer Zeit* (Strassburg 1895, 76). Autor rozprowadza praktycznie przedstawioną przez Mommsena (»das römische Gastrecht« w Röm. Forschungen Bd. 1) teorię o prawno-państwowych stosunkach Rzymu do sąsiednich państw — których formami były »amicitia« i »societas«. Pierwsza, zwana też »hospitium publicum«, oznaczała stosunek przyjaźni i gościnności, jaki istnieć mógł pomiędzy Rzymem a pojedynczymi osobami (np. królem lub wodzem), lub całymi gminami. Było to — jak mówi Mommsen — minimum międzynarodowych stosunków, obowiązujące tylko do wzajemnego »hospitium« i pomocy prawnej. Przeciwnie »societas« oznacza już trwały związek, w którym z natury rzeczy mieścić się musi także »amicitia«. W pierwszej części swej pracy poddaje autor krytyce wszystkie znane układy i zastanawia się przy każdym, czy zachodził przy nim stosunek »amicitiae« czy »societatis«, w części zaś drugiej daje systematyczne przedstawienie układów o »przyjaźń«. (DLZ. 1896, nr. 4).

Meyer P.: *Der römische Concubinatus nach den Rechtsquellen und den Inschriften* (Leipzig 1895, Teubner VIII, 196). Republikański Rzym nie znał konkubinatu. Tu naprzeciw małżeństwa, jako takiego, tj. czy matrimonium iustum iuris civilis czy matr. (iniustum) ex iure gentium, stały wszystkie inne związki nielegalne. Konkubinatus jest stosunkiem trwałym monogamicznej natury, choć pozamałżeńskim, nie jest stuprum ani związkiem nielegalnym, gdyż prawo wyraźnie mówi: »concubinatus per leges nomen sumpsit«. Konkubina nie traci charakteru i imienia matronae, ani matris familias honestatem, a cała różnica polega na tem, że jest to czysto faktyczny stosunek płciowy, który nie ma na celu legalnego potomstwa, w przeciwstawieniu do matrimonium. Powstanie konkubinatu spowodowały datujące od Augusta ustawowe ograniczenia, które stały na przeszkodzie zawieraniu małżeństwa podług ius civile. Ograniczenia te dotyczyły przedewszystkiem wojskowych, co do zawierania małżeństw podczas służby, senatorów i homines ingenui, co do małżeństw z feminae libertinae, wreszcie urzędników prowincyi (i ich synów) co do małżeństwa z peregrynami. Pierwiastkową tedy tendencją konkubinatu jest dać obu stronom ekwiwalent w ra-

zie braku kwalifikacyi do *matrim. iustum iur. civ.* Z czasem jednak oddalano się od niej, gdyż pozwolono na zawieranie k. z *mulieres honestae vitae liberae*, które przez to nie dopuszczają się *stuprum*, a od III wieku to już powszechna instytucja *iuris gentium*, w której biorą udział tak *cives R.* jak i *peregrini*.

W konkubinacie należy ze stanowiska prawnego rozróżnić dwie strony: pierwsza negatywna objawia się w tem, że kto żyje w k., do tego nie odnoszą się kary *leges Juliae de adult.*; druga pozytywna na tem polega, że postanowienia prawne, dotyczące małżeństwa takiego (posag, zakaz darowizny i t. p.), nie odnoszą się do konkubinatu. Oddzielnie od konkubinatu cywilnego traktowany jest k. żołnierzy.

Druga, krótsza część pracy poświęcona jest chrześcijańskim czasom cesarstwa, w których k. staje się wprawdzie nie zakazanym, ale niechętnie przez prawo widzianym. Różnica między tym a innego rodzaju związkami niemażeńskimi zaciera się z czasem, a w w. IX widzimy już zakazy stanowcze, raczej zrównanie k. z wszystkimi nielegalnymi związkami płciowymi. (BPhW. 1896, nr. 19).

Cicotti E., *Il processo di Verre, un capitolo di storia Romana.* (Milano 1895, ed. a cura dell'ant. 240,). Środkowym punktem pracy jest proces przeciwko Werresowi, przedstawiony ze stanowiska historyczno-politycznego. Autor rozwija przed czytelnikiem tło, na którym się proces W. rozgrywa. Mówi o osobie i rodzinie oskarżonego, jego trzechletnim pobycie w Sycylii, o organizacji i ówczesnym zarządzie prowincyi, i łączy z tem historię »*leges repetundarum*«, wywołanych nadużyciami urzędników. (BPhW. 1896, nr. 6).

Mommsen Th., *Die Geschichte der Todesstrafe im römischen Staat.* (Cosmopolis 1896, I). Kara śmierci u Rzymian polegała na zasadzie religijnej, żądającej odpłaty w ofierze ludzkiej, a mianowicie w ofierze pojmanego nieprzyjaciela. Myśl ta zasadnicza leżała już w formie wykonania śmierci, której narzędziem był topór, używany do zabijania zwierząt ofiarnych. Kara ta trafia najpierw obywatela, który postępowaniem swoim stawia się na równi z nieprzyjacielem kraju, tj. zbiega — potem każdego, kto się stał winnym zdrady kraju. Dotyka wreszcie mordercy i podpalacza, którego czyn nie stoi wprawdzie na równi ze szpiegostwem, przecie jako ciężkie naruszenie publicznego bezpieczeństwa, tej podstawy państwowego bytu, ściągą na sprawcę już w najdawniejszym stadyum rozwoju karę śmierci.

Obok tego głównego procesu karnego, w którym egzekucja po poprzedniej publicznej rozprawie na rynku miasta i po obronie następuje na mocy urzędowego wyroku, stoi przysługujące magistraturom prawo samoobrony wobec niebezpiecznych zaburzeń publicznego spokoju i nieposłuszeństwa obywateli, zasadzające się na tem, że władza nie stosując do sprawcy zwyczajnej normy prawa, wykonuje t. zw. u Rzymian »*coercitio*« i zarządza po wy-

czepaniu umiarkowanych środków zrzucenie winnego ze skały kapitolńskiej. Oprócz tych dwóch form prawnych nie znajdujemy w najdawniejszym prawie rzymskim kary śmierci. Wszystkie inne przestępstwa, w szczególności naruszające własność, uważają Rzymianie za »delicta privata«. Tu nie chodzi już o ekspiację przestępcy, lecz o odwet praktyczny, którego poszkodowany żądać miał prawo od winowajcy. W dwóch tylko wypadkach mógł się ten odwet posunąć aż do ukarania śmiercią złooczyńcy, a to w razie schwywania złodzieja na gorącym uczynku i w razie fałszywego świadectwa. Dla całej zresztą kategorii tych »delicta privata« przepisuje prawo zapłatę pieniężną, której przyjęcia nie mógł poszkodowany odmówić. Jeżeli przestępca nie potrafił uiścić się z winnej zapłaty, tracił — tak samo jak niewypłacalny dłużnik — swą wolność osobistą na rzecz wierzyciela, który mógł z nim postąpić wedle upodobania.

Wykonawcami prawa w tej organizacji najdawniejszej byli w czasach monarchicznych królowie, później konsulowie. Niema różnicy między prawem miejskim a ziemskim — między prawem wojny a pokoju. Imperium i topór mają takie samo zastosowanie w Rzymie jak w obozie — czy chodzi o obywatela, czy o peregryna.

Obywatelstwo nie bierze żadnego udziału w sprawowaniu karnej jurysdykcji. Ważną zmianę zaprowadził wydany w początkach republiki przepis prawny, że obywatel rzymski może być ukarany śmiercią w okręgu miejskim jedynie po zwołaniu zgromadzenia ludowego i zatwierdzenia przez nie wyroku. W ten sposób zarysowała się różnica między przestępstwami cywilnymi a wojskowymi, której widomym znakiem był brak toporu pomiędzy »fascēs« liktorów u magistratur miejskich.

W obozie przez cały czas republiki, a nawet za cesarstwa, kara śmierci była nieograniczoną, z jedynym wyjątkiem, zaprowadzonym prawdopodobnie niedługo przed upadkiem republiki, co do obywateli rzymskich.

Z czasem wchodzą w użycie inne formy egzekucji, jak: wbijanie na krzyż, i to tak wolnych, jak niewolników, piłowanie (morderców) i palenie na stosie (podpalaczy). Kobiety nie ulegały publicznemu traceniu, głodzono je w więzieniu lub duszono. W czasach późniejszych republiki wykonywanie wyroku śmierci odbywało się przeważnie w więzieniu. Taki był stan jurysdykcji karnej w czasach ugruntowania potęgi Rzymu. Z upadkiem uczuć patryotycznych i z podkopywaniem porządku prawnego w państwie zachwiała się też wykonawcza dłoń sprawiedliwości. Ludzie możni i znakomitsi umieli się z pod niej uchylać, nawet w wypadkach jawnej zbrodni — tłum trzymała na wodzy policja, nie bardzo uwzględniająca, komu przysługuje prawo obywatelstwa. To też przyszło prawie do zniesienia kary śmierci i zastąpienia jej za Sulli dożywotniem wygnaniem z Italii. Karano w ten sposób zdradę kraju, podpalenie, zwykły mord, jedynie zabójstwo krewnych pozostało pod grozą dawnego procesu i kary śmierci, ale i to usunął Pompejusz, skazu-

jąc nawet ojcobójców na wygnanie. Dopiero monarchia przywróciła karę śmierci — która jednak zawsze obejmowała niewolników i nieobywateli, — także dla obywateli rzymskich. August tworzy dwa najwyższe sądy, z których jeden stanowią konsulowie z senatem, drugi sprawuje cesarz zupełnie samodzielnie. Organizacja ta wynika już z prawno-państwowej zasady przeniesienia najwyższej w państwie władzy ze starorzymskich komicyów na senat i cezara. Umożliwiło to wyrównanie krzyczącej niesprawiedliwości w traktowaniu obywateli a nieposiadających prawa obywatelskiego i powrót do surowszej jurysdykcji kryminalnej. Jakie przybiera formy w dalszym historycznym przebiegu ta jurysdykcja gabinetowa, świadczą krwawe karty panowania cesarzów, które zarazem dowodzą, jak szkodliwą formą rządu może być parlament upodlony i nadużywany przez panującego.

W ogólności nie mieli Rzymianie w zwyczaju zaostżać karę śmierci przez znęcanie się nad skazanym, z wyjątkiem biczowania, praktykowanego w razie publicznej kary śmierci. Za cesarstwa stanowi ścięcie najzwyczajniejszą formę — wyjątkowo śmierć na stosie.

W przeciwstawieniu do panującej dzisiaj zasady równości wszystkich wobec prawa, zachowała się w prawie rzymskiem, od pierwszej chwili aż po najpóźniejsze czasy, zawsze pewna różnica między wolnymi obywatelami a niewolnikami i ludźmi innych kategorii, co już wynikało z naturalną koniecznością z prawno-państwowego ustroju rzymskiego państwa.

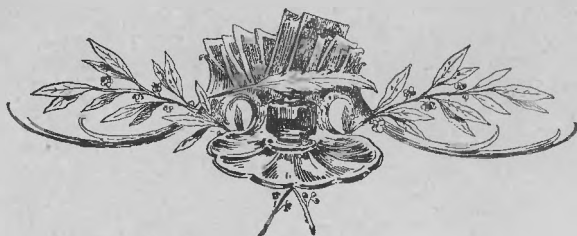
Domaszewski A., *Die Religion des römischen Heeres*. (Trier 1895, Fr. Lintz, 121). Praca traktuje o religii rzymskiego wojska w następujących rozdziałach: I. Dii militares i świętości znakowe; II. Dii peregrini, świątynie obozowe. Bogowie auxiliów i bogowie kraju. Kult bogów orientalnych. Dii externi. III. Scholae principalium. IV. Numina castrorum. V. Prawo religii wojskowej. VI. Religia wojska za Dyoklecjana. VII. Religia wojska za cesarzy chrześcijańskich. VIII. Bóstwa wojskowe republiki.

Mamy przed sobą obraz religii i kultu wykonywanego nie przez pojedynczych żołnierzy, lecz religii oficjalnej, której siedliskiem obóz i znaki wojenne. Najstarszymi »dii militares« byli: Jupiter Feretrius i Sator (tj. bóg atakujących i broniących się), Mars i Quirinus. Tarkwiniusze w miejsce latyńskiego Jowisza wprowadzili greckiego Juppiter optimus Maximus. Ten tworzył z Junoną i Minervą tzw. kapitoliną »trias«, która przetrwała aż do czasów cesarstwa. Drugą grupę stanowili: Mars i Victoria, uważane z czasem przez wojsko jako główne bóstwa. Symboliczne zaś więcej znaczenie miały: Fortuna wprowadzona prawdopodobnie przez Wespazjana, Virtus i Honor. Auxilia, składające się z ludności prowincjonalnej, miały prawo czcić własne narodowe bóstwa, ale faktycznie czciły bogów rzymskich lub własnych pod nazwami rzymskimi. W ten sposób czczonym był Herkules, w którym autor

widzi germańskiego boga Donara ¹⁾, Silvanus, Apollo i Diana, właściwe bóstwa trackie, Liber, bożek Daków. Cesarze wprowadzili nowe bóstwa wojskowe, któremi były: »genius« cesarza i cesarzowej, a za temi »genius centuriae«, od Dyoklecjana »genius castrorum«. Ten ostatni ruguje Starego Jowisza z pierwszego miejsca, co znamionuje już zupełny upadek dawnego kultu. (BPhW. 1896, nr. 18 i Mith. hist. Litt. 1896 24 Jg.).

[T. B.].

LUDWIK FINKEL.



¹⁾ Zangmeister z pracy »Zur germanischen Mythologie« (N. Heidelb. Jbb. Bd. V) uważa czczonych w owym czasie Marsa, Herkulesa i Merkurego za germańską trójkę Zin-Donar-Wodan.

Przegląd czasopism

za trzeci kwartał 1896 roku.

I. Prace samoistne.

- Antoniewicz J. B.: Z. Kasiński i dzieło St. Tarnowskiego. (Ciąg dalszy). Przegl. polski t. 121 str. 70—103.
- Askenazy Sz.: Sprawa wschodnia w okresie wielkiego Sejmu. Bibl. warsz. t. II str. 189—230.
- Badeni H. S.: O łowiectwie polskim w czasach piastowskich. Przew. nauk. i liter. str. 544.
- Biegeleisen H.: St. Konarski w procesie Jezuitów z Pijarami. Muzeum t. XII str. 486—497.
- Bronisch Gotthelf: Kaschubische Dialectstudien. Archiv f. slav. Philologie t. XVIII str. 321—408.
- Brückner A.: Ostatnie lata Wacława Potockiego. Bibl. warsz. t. III str. 1—34.
- Z dziejów polskiego różnowierstwa Aryanie II. Ateneum t. III str. 437—465.
- Bugiel W.: Les charpentiers dans la croyance populaire ruthène. Revue des traditions populaires, czerwiec 1896.
- Černý Ad.: Istoty mityczne Serbów łużyckich. Wisła t. X str. 531.
- Czechowski Al.: Samuela ze Skrzypny Twardowskiego »Miscellanea selecta«. Roczniki tow. przyjaciół nauk poznańskiego t. XXII str. 1—46.
- Czczułyń N. D.: Politika Rossij w Polsce przed pierwszym rozdziałem. Żurnal minist. narod. proświeśczenia t. CCCVI str. 314—369; t. CCCVII str. 1—44.
- Dan Demeter: Volksglauben der Rumänen in der Bukowina. Zeitschr. f. österr. Volkskunde zesz. VII str. 250.
- Diehl E.: Przyczynek do sfragistyki polskiej. Panowanie Wazów. (Ciąg dalszy). Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne t. III str. 57.
- Die Klosterkirche zu Leżaisk in Galizien. Mitth. d. Centralcomm. f. Erhaltung der Kunst- und histor. Denkmale str. 179 z r. 1896.
- Dobrowolski A.: Mickiewicz w Collège de France. Niwa nr. 29.
- Dolejšek B.: České listiny v pohraničních archivech hališských. Časopis matice moravské t. XX str. 316—322.
- Downar Zapolskij M. W.: Iz istorij litewsko-polskij borby za Wołyń. Kijewskaja uniwers. Izwiestija 1896 zesz. 8.
- Drogosław A.: Uwagi o Maryi Stuart Słowackiego w przedstawieniu prof. Małeckiego. Ateneum t. III str. 29—48.
- Erzepki B.: Listy hr. Brunona Kiścińskiego do Ant. Cieciszowskiej, pisane z Petersburga w r. 1817. Dziennik poznański nr. 204 i n.
- Masovita. Słowniczek wyrazów gwary mazowieckiej. Roczniki tow. przyj. nauk. pozn. t. XXII str. 269—274.
- Friedensburg F.: Studien zur schlesischen Medaillenkunde. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift t. VII str. 41—80.
- Glatman L.: Doktorka medycyny i okulistka polska w XVIII wieku w Stambule. Szkic histor. na podstawie nieznanego pamiętnika. Przew. nauk. i liter. str. 856.
- Górski K.: Jan III pod Żórawnem (1676 roku). Bibl. warsz. t. III str. 69—86.
- Hösick F.: Ostatnie chwile Jul. Słowackiego. Gaz. pol. nr. 189 i n.
- Hruszewskij M.: Opis lwowskiego zamku r. 1495. Zapiski nauk. towarystwa im. Szewczenka t. XII.

- Jabłonowski A.: Kozaczyzna a legitymizm. Dwie legendy polityczno-historyczne Ukrainy: botoriańska i baturyńska. *Ateneum* t. III str. 246—270.
- Kadlec K.: O úkolu právního dějepisu slovanského. *Osvěta* t. 26 str. 576—588.
- Koppens R.: »Ojcie nasz« Cieszkowski. Szkic krytyczno-literacki. *Przegląd powszechny* t. 51 str. 1—25, 174—196, 326—346.
- Korniłow I. P.: Książ Adam Czartoryjski. Russkoje obowienije zesz. z lutego i marca 1896.
- Kostrzębski W.: Jan Thauun probierz, pełniący obowiązki mynistrza w mennicy krakowskiej od 1655 do 1658 r. Przyczynek do historii mennic za Jana Kazimierza. *Wiadomości numizm.-archeologiczne* t. III str. 41.
- Lautenbach J.: Oczerki iz istorii litowsko-latyszkawo narodnawo tworczestwa. (Ciąg dalszy). *Uczenija zapiski imper. jurjewskawo uniw.* 1896 zesz. 3.
- Lehoczky Th.: 400 letni spór graniczny. Századok t. 29 str. 648—57. (W związku ze sporem o Morskie Oko).
- Leontowicz T. I.: Krestianskij dwor w litowsko-russkom gosudarstwie (Ciąg dalszy). *Żurnal minist. narod. proswieszczenija* t. 306 str. 96—125.
- Lettre de Marie Leczińska au Cardinal de Fleury. *Intermédiaire des chercheurs et des curieux* zesz. z 20. listopada 1896.
- Lewicki A.: Piastowie. *Przegl. polski* t. 121 str. 229—263.
- Ludność słowiańska w królestwie włoskiem. Tydzień, Dod. liter. do Kur. lwowskiego nr. 26, 27.
- Łuniński E. dr.: Uwagi historyczne Kraj nr. 28, 31.
- Łuszczkiewicz W.: O znakach architektów rzeźbiarzy na zabytkach w Polsce. *Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne* t. III str. 47.
- Manteuffel G.: Przewroty w dziejach księstwa kurlandzkiego XVIII wieku. *Przegl. powsz.* t. 51 str. 197—220.
- Méyet L.: Do Niej. Wiersz nieznan Zygmunta Krasńskiego i list Juliusza Słowackiego. *Bibl. warsz.* t. III str. 490.
- Mogiła na Montmarcie. Szczegóły zgonu Juliusza Słowackiego na podstawie nieznanych szczegółów. *Gazeta lwowska* nr. 189—195; *Kurier poznań.* nr. 191—197.
- Neustadt: Die ältesten Ansprüche der Hohenzollern auf Schlesien. *Jahresb. der schles. Gesell. f. vaterl. Cultur* 73.
- Parczewski I. A.: Szczałki kaszubskie w prowincji pomorskiej. Szkic historyczno-etnograficzny. *Roczniki tow. przyjaciół nauk. pozn.* t. XXII str. 145—268.
- Pepłowski St.: Galiciana (1778—1812). Ciąg dalszy. *Przew. nauk.* i liter. str. 369, 464, 555, 658, 746, 835.
- Piekosiński F.: O półgroszkach króla Władysława Jagiełły z krzyżem podwójnym. *Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne* t. III str. 54.
- Plenkiewicz R.: Geneza i rozbiór Odprawy posłów greckich. *Bibl. warsz.* t. III str. 231—254.
- Posty w Polsce s. IX do połowy XII w. *Wołyńska eparch. wied.* 1895 str. 399.
- Potkański K.: Pierwsi mieszkańcy Podhala. Streszczenie pracy p. t. *Studia nad pierwotnem osadnictwem Polski.* Czas nr. 185 i n.
- Prochaska A.: Dążenia do unii cerkiewnej za Jagiełły. Dokończenie. *Przegl. powszechny* t. 51 str. 42—64.
- Pułaski K.: Z pamiętnika konfederata barskiego. *Przew. nauk.* i liter. str. 651, 740, 826.
- Rachfahl F.: Zur Geschichte der Grundherrschaft in Schlesien. *Zeitschrift der Savigny-Stiftung für Rechtsgeschichte* t. 16 str. 108—199.
- Rodakow E.: Ukraiński Kozaki na łańskim kanali. *Zapiski nauk. towarzystwa im. Szewczenka* t. XII.
- Rawita F.: Zarys ustroju państwowo-polecznego Rusi w XI i XII wieku. (Ciąg dalszy). *Przew. nauk.* i liter. str. 337, 421, 515, 639, 724.
- Rembowski A.: Przyczynek do historii konstytucyjnej księstwa warszawskiego. *Przew. nauk.* i liter. str. 577, 673, 769.
- Rolle J.: Żinki pri czihirskim dworze w 2 połowy XVII w. *Przekład W. Łukicza. Zoria* str. 293, 315, 333.
- Rolle M.: Krzemieniec. Z dziejów oświaty w Polsce (1805—1832). (Ciąg dalszy). *Przew. nauk.* i liter. str. 318, 411, 505, 624, 712, 811.

- Rolle M.: Seweryn Malinowski, kartka z dziejów sceny polskiej na wschodnich kresach. Przegl. polski t. 121 str. 342—362, 547—568.
- Schwenke P.: Hans Weinreich und die Anfänge des Buchdrucks in Königsberg. Centralblatt f. Bibliothekswesen t. 13 str. 326.
- Šk: O hranici mezi Rusmi a Slovákmi v Uhorsku. Slovenské Pohľady t. XVI zesz. 1—6.
- Słówko o rekołekcyach w Polsce. Gazeta kościelna nr. 33.
- Snopek F.: Ze studií cyrilomethodějských. (Dokończenie). Časopis matice moravské t. 20 str. 281, 289.
- Sommerfeldt G.: Gutsherrschaft und Erbhunterhänigkeit in Ostpreussen 1791—4. Ztschr. f. Kulturg, Neue Folge t. III str. 465—70.
- Spominy ruskoho świaszczenyka porizuju 1846 r. (Zapiska J. Hładyłowicza). Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII.
- Srebrianskij I. W.: Mithologija Słowa o połku Ihorewie. Izwiestija istoriko-filologiczeskawo instituta kniazia Bezborodko t. 15.
- Studyński K.: Tri panegiryki XVII wieku. Zapiski tow. im. Szewczenka t. 12.
- Z Sulgostowa E.: Podhorce. Nowa Ref. nr. 150.
- T. M. dr.: Panowie Wielopolscy w Krakowie. Niektóre epizody z przeszłości tej rodziny. Tydzień, Dodatek do Kurjera lwowsk. nr. 34, 35, 36.
- Tarnowski St.: Matejko. Przegl. pol. t. 120 str. 257—313, t. 121 str. 7—44, 287—341, 464—525.
- Terleckij Om.: Polityczni podii na bałeckij Rusi w r. 1340 po smerti Bolesława Jurija II. Zapiski naukow. tow. im. Szewczenka t. XII.
- w.: Pamiątki po J. Lelewelu w Bibl. Jagiellońskiej w Krakowie. Nowa Ref. nr. 207.
- W. M.: Der Tempelorden in Pommern. Monatbl. f. pommer. Gesch. u. Alterthumsk. nr. 3—4.
- Historia w świetle dzisiejszej nauki. Ateneum t. III str. 70—86.
- W. N.: Oczerki do reformennawo byta w połtawskom poberezi. Kijewskaja Starina t. 54 str. 113—132.
- Wołyniak: O szkole kiejdańskiej w XIX w. (Dokończenie). Muzeum t. 12 str. 473.
- Wybranowski A.: Drobiazgi z różnych czasów. Dzień. pol. 208—212, 216—220, 225, 226, 229, 232, 233, 236—238, 243—246.
- X.: Pamiętniki pułkownika d'Aloy, prezydenta sasko-kurlandzkiego (Przyczynek do historyi polskiej XVIII w.) (Ciąg dalszy). Przew. nauk. i liter. str. 306, 402, 497, 615, 703, 806.
- Zaczątki powstania 1863 roku na Podlasiu i na Litwie. Ze wspomnień byłego naczelnika oddziału. Przegląd poznański nr. 35—39.
- Zákrejs F.: Vítězný rukopis královédvorský. Osvěta t. 26 str. 648, 709.
- Zaleski St.: Pierwsi Jezuici na ziemi polskiej. Przegl. powsz. t. 51 str. 155—173, 380—406.
- Zaremba W. dr.: Zarys dziejów szkoły lekarskiej w Salerno. Roczniki tow. przyj. nauk. pozn. t. XXII str. 47—110.
- Zechlin H.: Die Schlacht bei Fraustadt. Eine militärgeschichtliche Studie. Zeitschrift f. d. Provinz Posen t. 11 str. 1—52.
- Zieliński J.: Druk królewiecki z r. 1551 wydany przez Seklucyana. Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne t. III str. 64.
- Żiteckij P.: Zamietki o raznych metodach izuczenija narodnych maloruskich dum. Jetnograficzskoje obozrienije zesz. XXVII str. 108.
- Żmigrodzki M.: Folklore polonais. Cracovie et ses environs. La Tradition t. 8 str. 202.
- Z pamiętników generała Chłapowskiego IX Bitwa pod Bautzen 21. maja i Reichenbach 22. maja 1813 r. Przegl. powszechny t. 51 str. 55—78.
- Zych Fr.: Zelman Wolfowicz. Gazeta narodowa nr. 231—233, 236—238.

II. Recenzye.

- Abicht R.: Ist die Aehnlichkeit des glagolitischen mit dem grunischen Alphabet Zufall? (Vondrak W., Archiv f. slav. Philologie t. 18 str. 541).

- Abraham Wł.: Pierwszy spór kościelno-polityczny w Polsce. (Bibl. warsz. t. III str. 536).
- Adalberg S.: Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich. (Struskiewicz W. J., Przegl. powsz. t. 51 str. 415).
- Akty izdawajennyje wilenskoju kommisieju dla razbora drewnych aktów, t. 22. Akty słonimskawo zemskawo suda. (Żurnal minist. narod. proswieszczenija t. 306 str. 232, t. 307 str. 164).
- Andrejewskij A. A.: Kommissija 1749 g. dla razbora wzaimnych pretenzij Tatar i Zaporozcew. (Żurnal minist. narod. proswieszczenija t. 306 str. 230).
- Anonim o Galicyi. Kartka z dziejów naszych. (Peplowski St., Dzień. pol. nr. 185, 192, 199, 206).
- Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce t. VIII (I., Tyg. illustr. nr. 31).
- Babirecki J.: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej. (Kaindl R. F., Österr. Literaturblatt nr. 13).
- Balzer O.: Genealogia Piastów. (Koneczny F., Ateneum t. III str. 530; R. A., Bibl. warsz. t. III str. 164; R. A., Słowo nr. 193).
- Baranowski: O muślinach lit. (S. F. Geisler, Głos nr. 27).
- Barwiński E.: Przymierze polsko-austryackie z r. 1613. (Dziama L., Przegląd pow. t. 51 str. 273).
- Biegański W.: Poczet prac X. Stanisława Konarskiego (Offmański M., Przegl. lit. nr. 9).
- Biegeleisen H.: Komedia Nieboska w świetle współczesnej krytyki. (Dziama L., Przegl. powsz. t. 51 str. 267).
- Bocheński A. dr.: Beitrag zur Geschichte der gutsherrlichbäuerlichen Verhältnisse in Polen auf Grund archivalischer Quellen der Herrschaft Kock. (B. A., Słowo nr. 184).
- Bryl J.: O katedrze na Wawelu, jej arcydziełach i pamiątkach oraz wspomnieniach historycznych, które się z niemi łączą. (B. O. K., Przegl. pow. t. 51 str. 275).
- Czarnik Br.: Korzeniowski i teatr lwowski. (F. J., Słowo nr. 168).
- Demiński S. ks.: Rok 1846. (Sedlaczek W., Przedświt nr. 14 str. 107, nr. 15 str. 120).
- Downar-Zapołskij M.: Bieloruskoje Polesie. Sbornik jetnograficzeskich materialow t. I. Pieśni Pinczukow. (Lackij E., Jetnograficzskoje obozrenije zesz. 26 str. 153).
- Ehrenberg: Geschichte der Kunst im Gebiete der Prov. Posen. (Rubczyński W. dr., Przegl. pol. t. 120 str. 448; Dehio G., Histor. Zeitschr. t. 77 str. 138; Brandt, Mitteilungen aus d. histor. Liter.).
- Falkiewicz: Monografia powiatu grodeckiego. (Zgoda J., Tydzień, Dod. do Kuryera lwowsk. nr. 30).
- Filewicz I.: Istorija drewniej Rusi, t. I. Territorija i naselenije. (Bestużew-Rjumin K. N., Izwiestija otd. russkawo jazyka i słownosti imp. akad. nauk. t. I str. 392).
- Finkel L.: Bibliografia historyi polskiej II 1. (Kaindl L., Österr. Literaturblatt nr. 18).
- Flajšhans V.: Boj o rukopisy (J. V., Archiv für slav. Philologie t. 18 str. 591).
- Franko I.: Z dziejów synodu brzeskiego 1596 roku (Hruszewskij M., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Gebauer I.: O nové obraně podělaného Rukopisu královédvorského (I. V., Archiv f. slav. Philologie t. 18 str. 591).
- Glatmann L.: Opowieści i wspomnienia historyczne Serya I. (Tyg. illustr. nr. 34).
- Gołubiew S. T.: Materiały dla istorij zapadno-ruskoj cerkwy (XVIII stolecija). (Żurnal minist. narod. proswieszczenija t. 306 str. 229).
- Gubryniewicz B.: Malarze na dworze Jana III. Szkic historyczny. (B. O. K., Przegl. powsz. t. 51 str. 273; Gazeta kościelna nr. 36).
- Gumplowicz M.: Bischof Balduin Gallus von Kruszwica, Polens erster lateinischer Chronist. (Kaindl F., Mittheilungen aus d. histor. Literatur 1896 str. 160; Przew. nauk. i liter. str. 381).
- Jankowski Cz.: Powiat oszmiański. Materiały do dziejów ziemi i ludzi Cz. I. (S. T., Słowo nr. 181).
- Joachim E.: Die Politik des letzten Hochmeisters in Preussen Albrecht von Brandenburg. (Simon, Mittheil. aus d. histor. Literatur 1896 str. 207).
- K. M.: O religii pogańskich Słowian. Pogląd ze stanowiska kulturno-historycznego (K. M., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII!).

- Kalinka W.: Der vierjährige polnische Reichstag 1788—1791, na język niemiecki przełożone przez Maryę z Baranowskich Dohrn (zd., Kraj nr. 34; n., Literarisches Centralblatt nr. 27).
- Ustawa 3. Maja. Ustęp z niewydanego trzeciego tomu »Sejmu czteroletniego«. (Bibl. warsz. t. III str. 159; de C. B. Rom., Kraj nr. 32 i 33; Marchlewski O. B., Przegl. poznań. nr. 36).
- Kalużniacki A. I.: Actus epistolaque apostolorum palaeoslovenice ad fidem codicis christinopolitani saec. XII scripti. (J. V., Archiv f. slav. Philologie t. 18 str. 602).
- Klecanda A.: Polska a Čechy za válek husitských od sjezdu w Kežmarku do bitwy u Lipan a smrti krále Vladislava (Hořická A., Mitth. des Ver. für Gesch. der Deutschen in Böhmen t. 35 zes. I dod.).
- Konic H.: Kartka z dziejów oświaty w Polsce. Władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie warszawskiem. (Schnür-Peplowski St., Przegl. powsz. t. 51 str. 109).
- Kraszewski K.: Ze wspomnień kasztelanica. Przyczynek do historii obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu XVIII w. (Wojciechowski K., Czas nr. 178; tenże, Przegl. liter. nr. 7).
- Kraushar A.: Frank i Frankiści (Geisler J. F., Głos nr. 31).
- Ofiara terroryzmu. Legenda i prawda o tragicznym zgonie Rozalii z Chodkiewiczów ks. Lubomirskiej. (Gazeta lwowska nr. 223; Czas nr. 220; Kuryer poznań. nr. 222; Dod. do Dzien. polsk. nr. 38).
- Kruman A.: O muślinach litewskich, z notat i przekładów litewskiego Tatara Macieja Tuhana-Baranowskiego (Kraj nr. 28).
- Kubała L.: Szkice historyczne. (Geisler J. F., Głos).
- Lamprecht K.: Alte und neue Richtungen in der Geschichtswissenschaft (Rachfahl F., t. 15 str. 542; M. F., Histor. Zeitschrift t. 77 str. 262).
- Likowski E.: Unia brzeska (R. W., Gaz. narod. nr. 223).
- Lövis of Menar: Livland im Mittelalter. Eine kartographische Darstellung. (Girgensohn, Mitth. a. d. histor. Literatur 1896 str. 292).
- Łuszczkiewicz W.: Obrazy szkół cechowych polskich XV—XVII w. (Czas nr. 203).
- Majchrowicz F.: Tadeusz Czacki i jego poglądy na sprawy publiczne. (Dziama L., Przegl. powsz. t. 51 str. 99).
- Małecki A.: Z dziejów i literatury (Hahn W., Muzeum t. 12 str. 511; Przegl. poznański nr. 30).
- Mezyhorszki monastyr prejde i teper. (S. Ju., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Nitman K.: Geneza »kwesty orientalneje« i jej rozwój aż do bitwy pod Mohaczem w r. 1526. (Gorzycki K. J., Przew. nauk. i liter. str. 862).
- Offmański M.: Znaczenie czasopisma »Monitor« dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce w XVIII w. (Dziama L., Przegl. powsz. t. 51 str. 270).
- Opisanije ruskopisnawo otdielenija wileńskiej biblioteki. (Żurnal min. narod. proswieszczenija t. 307 str. 163).
- Orłowski P.: Kijewo-mezyhorszki stauropigialny monastyr w 1774 g., wo wremija uczerzdenija archimandij w zaporożskoj Siczi (S. Ju., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Orzechowski Stanisław: Książki o ruszeniu ziemie Polskiej przeciw Turkowi, wydał T. Wierzbowski. (Kryński A., Ateneum t. III str. 174).
- Pawiński A.: Sejmiki ziemskie (Hodi J. T., Gaz. warsz. nr. 228).
- Pawłow A.: O naczale halickoj i litowskoj mitropolij i o perwych tamosznych mitropolitach po wizantyskim dokumentalnym istocznikam XIV wika. (S. Ju., Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka t. XII).
- Peplowski St.: Galiciana 1778—1812 (R-a Fr., Dzien. pol. nr. 194).
- Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa (Cz. K., Tyg. ilustr. nr. 31; Gazeta lwowska nr. 154).
- Piekosiński Fr.: Kamienie mikrozyńskie. (Chmiel Ad., Przegl. lit. nr. 9).
- Piekosiński F.: Rachunki dworu króla Władysława Jagielly i królowej Jadwigi z lat 1388 do 1420. (R. A., Bibl. warsz. t. III str. 364; P., Przegl. powsz. t. 51 str. 113; H. M., Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka t. XII).
- Pierling P.: Un protagoniste du panslavisme en XVII siècle. Mémoire inédit de Jouri Krijanitch. (J. C., Archiv f. slav. Philologie t. 18 str. 626).

- Polek J.: Joseps II Reisen nach Galizien und der Bukowina. (Hwof, Mittheil. aus d. histor. Literatur 1896 str. 238).
- Popowski: Polityczne położenie Europy w końcu XIX wieku. (Kaindl F., Österr. Literaturblatt nr. 15).
- Potkański K.: Postrzyżyny u Słowian i Germanów. (R. A., Slovo nr. 217).
- Rawer K.: Dzieje ojczyzny dla młodzieży. (Zych F., Muzeum t. 12 str. 498).
- Réaulx: Le Roi Stanislas et Marie Leszcinska. (P. L., Polybiblion, partie litt. t. 44 str. 157).
- Rembowski A.: Dyaryusz wojny moskiewskiej 1633 roku. Bibl. ordynacyi Kasińskich t. XIII. (D. St., Bibl. warsz. t. III str. 154).
- Satke Wł.: Powiat tarnopolski pod względem geograficznym i statystycznym. (Tydzień, Dodatek do Kuryera lwowskiego nr. 33).
- Seraphim E.: Geschichte Liv- Est- und Kurlands I II (Girgensohn, Mittheil. aus der histor. Literatur 1896 str. 481; R. P., Preussische Jahrbücher t. 84 str. 345; Bergen-grün A., Deutsche Literaturzeitung nr. 38; B., Histor. Zeitschrift t. 77 str. 523).
- Smolikowski P.: Historia collegium polskiego w Rzymie. (Piłalek X., Przegl. lit. nr. 9).
- Sommerfeld W.: Geschichte der Germanisierung des Herzogthums Pommern oder Slavien, bis zum Ablauf des 13 Jahrh. (L. K., Literarisches Centralblatt nr. 27).
- Studziński C.: Geneza poetycznych utworów Markiana Szaszkiewicza (J. V., Archiv f. slav. Philologie t. 18 str. 611).
- Tarnowski St.: Matejko (B., Gaz. nar. nr. 267).
- Nasze dzieje w ostatnich stu latach (Krotoski K., Przegl. powsz. t. 51 str. 221).
- Studya do historii literatury polskiej wieku XIX. (Z., Przedświt, str. 109).
- Tichomirow I. D.: Hałyckaja mitropolija, cerkowno-istoriczskoje izsledowanie (S. Ju., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Toporski D.: Przyczynki do studyów nad twórczością Adama Mickiewicza (Mazanowski A., Przegl. literacki nr. 7).
- Ulanowski B.: Najdawniejszy układ systematycz. prawa polskiego z XV w. (R. A., Bibl. warsz. t. III str. 366).
- Ursin M.: Religiozno-politiceskije idealy polskawo obszczestwa. (J. E., Český časopis historický t. II str. 252).
- Werenka D.: Topographie der Bukowina zur Zeit ihrer Erwerbung durch Österreich (1779—1785). (Kaindl, Deutsche Literaturzeitung t. 17 nr. 34).
- Wierzbowski T.: Anny Memoraty »dziewicy polskiej« łacińskie wiersze zebrał... (W. S. Dr., Przegl. pol. t. 120 str. 451).
- Windakiewicz St.: Sonety krymskie, studyum. (Dziama L., Przegl. powsz. t. 51 str. 265).
- Winkler von: Russkaja heraldyka, istorija i opisanije ruskich herbów. z izobroženiem wsich dworjanskich herbów, wnesennych w obszczii herbownik wserossyjskoj imperii. (H. M., Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka t. XII).
- Wodzicka z Potockich T.: Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. (Przedświt, str. 132; P. J., Przegl. powsz. t. 51 str. 114).
- Wojciechowski T.: O Piaście i piastie. (Koneczny F., Ateneum t. III str. 530).
- Wydawnictwo materyałów do historii powstania 1863—1864. Tom I—V. (Schnür-Peplowski St., Przegl. pow. t. 51 str. 407).
- X. Y.: Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość. (Krotoski K., Przegl. powsz. t. 51 str. 221).
- Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, wydawany staraniem komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie t. 18. (H. M., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Zimmerman K.: Studyum nad genezą Mazepy Jul. Sowiackiego (Dziama L., Przegl. powsz. t. 51 str. 268).
- Żerela do istorii Ukrainy-Rusi. Tom I Lustracji korolýwsczyn w zemlach hałyckij, peremyskij z r. 1565—66. (Szczerbina W., Kijewska Starina t. 54 str. 37).

SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Towarzystwa historycznego.



XVII Walne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego odbyło się w sobotę dnia 31. października 1896 w auli uniwersyteckiej w dziesiątą rocznicę powstania Towarzystwa. Prezes Towarzystwa prof. dr. Tadeusz Wojciechowski zagał zebranie temi słowy:

Szanowni Panowie! Minęło dziś, z różnicą kilku dni, dziesięć lat od czasu założenia Towarzystwa. Poważna rocznica dziesięciolecia nasuwa nam przedewszystkiem wspomnienie dwóch mężów, obu głośnych i wysoko zasłużonych, lubo każdy na innem polu, a z naszym Towarzystwem związanych (obecni powstają z miejsc) — wspomnienie rzucone dla nas, którzyśmy byli wtedy przed dziesięciu laty obecni przy założeniu Towarzystwa; najprzód Waleryana Kalinki, którego założyciele Towarzystwa prosili, aby zechciał mieć przemowę inauguracyjną, — co też uczynił; a następnie Xawerego Liskego, który chociaż nie był założycielem, to jest przecież duchowym ojcem Towarzystwa.

Ale oprócz wspomnienia, rocznica dzisiejsza nasuwa też obowiązek uczynienia obrachunku z tych dziesięciu lat. Sprawozdanie drukowane, które zostało Panom doręczone, podaje ten obrachunek w szczegółach; z tego miejsca czuję się jednak w obowiązku dodać do niego kilka uwag a raczej objaśnień.

Że nasze Towarzystwo nie spełniło tych wszystkich zadań, jakie sobie samo wytknęło w swoim statucie, do tego poczuwamy się wszyscy. Czy przyczyniło się do rozbudzenia w szerszych warstwach społeczeństwa mocnej świadomości historii narodowej, co jest może głównym celem takich jak nasze towarzystw, o tem nie śmiemy orzekać, bo niełatwo to sprawdzić. Że są jeszcze i inne mankamenta, tego nie zaprzeczamy; ale proszę Szanownych Panów przyjąć do wiadomości, że w Towarzystwie nie brakło nigdy, już nie mówię dobrych chęci, ale i przeświadczenia o tem, co by czynić należało, ale brakło nieraz środków i sił. Gdybyśmy mieli więcej sił, zwłaszcza naukowych, moglibyśmy też działać mocniej i szerzej.

Cokolwiek jednak dałoby się powiedzieć o mankamentach Towarzystwa, są przecież dwie sprawy, w których Towarzystwo może pościć się pełnym sukcesem. Naprzód — *Kwartalnik historyczny*. Mamy już dziesięć, i to dziesięć grubych tomów, w których zaprawdę jest co czytać, nie tylko nam żyjącym, ale jak mniemam jeszcze i naszym następcom. Jeżeli jednak zapytamy: czyja w tem zasługa, to trzeba powiedzieć, że oprócz współpracowników, zasługa główna — redaktorów.

Było ich trzech; a chociaż wszyscy wiemy, kto byli, przecież mam sobie za obowiązek powtórzyć dzisiaj solennie te trzy nazwiska: Xawery Liske, Oswald Balzer i Aleksander Semkowicz.

Druga sprawa pomyślna jest ta, że gdy przed dziesięciu laty nie było w tem mieście żadnego ogniska, któreby reprezentowało nauki tak zwane moralne i humanistyczne, to nasze Towarzystwo stworzyło takie ognisko; i chociaż później przybyło ich więcej, to przecież nasze ma pierwszeństwo czasu. A jeżeli znowu zapytamy: czyją to zasługą, że Towarzystwo nie upadło, jak tyle innych towarzystw, to trzeba powiedzieć, że oprócz członków Zarządu, zasługa to przedewszystkiem sekretarzy, a więc znowuż: dr. Oswalda Balzera, a teraz od wielu lat — dr. Ludwika Finkla. Ich to zachodem Towarzystwo utrzymało się przy życiu, oni utrzymali ruchliwość i energię naukową. Trzeba było widzieć, jak oni, kiedy brakło odczytów na posiedzenia miesięczne, chociaż obciążeni pracą zawodową, brali się sami do rzeczy i zapełniali sobą luki, byle tylko zebranie miesięczne nie chybiło.

A kiedy już mowa o odczytach, muszę jeszcze wspomnieć dwa nazwiska, zasłużone w tym względzie: dr. Fryderyka Papée, a szczególnie dr. Antoniego Prochaski, który dał nam największą ilość odczytów, gruntownie opracowanych i oryginalnie obmyślanych.

Wyliczyłem pięć imion osób żyjących; a jeszcze dodam, o czem może nie wszyscy tutaj wiedzą, że ci pięciu to są też istotnie założyciele Towarzystwa. Im samym należy się też główny honor dzisiejszego dnia. To jest to objaśnienie, które miałem sobie za obowiązek dodać do sprawozdania drukowanego.

Na wniosek prof. Rawera zgromadzeni przez powstanie wyrazili podziękowanie prezesowi Towarzystwa dr. Tadeuszowi Wojciechowskiemu, który »wyliczając zasługi wszystkich, nie wspomniał o sobie, chociaż jego zasług dla Towarzystwa szereg długi«.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia przyjęto do wiadomości bez dyskusyi sprawozdanie z czynności Wydziału, a na wniosek p. Władysława Schmidta, także sprawozdanie kasowe i udzielono Wydziałowi absolutoryum.

Nastąpiły wybory. Prezesem wybrano przez akłamację ponownie prof. dr. Tadeusza Wojciechowskiego, wiceprezesem przez akłamację p. Władysława Łozińskiego, redaktorem *Kwartalnika* przez akłamację dr. Aleksandra Semkowicza.

W skład Wydziału weszli: pp. dr. Henryk Sawczyński, jako skarbnik, i pp. dr. Oswald Balzer, Ferdynand Bostel, dr. Bronisław Dembiński, dr. Ludwik Finkel, dr. Roman Pilat i dr. Antoni Prochaska. (Na posiedzeniu Wydziału 19. listopada wybrano sekretarzem Towarzystwa prof. dr. Ludwika Finkla).

Członkami Komitetu redakcyjnego wybrano pp.: dr. Władysława Abrahama, dr. Jana Bołozę-Antoniewiczę, radcę dworu dr. Ludwika Ćwiklińskiego, dr. Bronisława Czarnika, dr. Aleksandra Czołowskiego, dr. Ludwika Kubalę i dr. Fryderyka Papée. (Na posiedzeniu Wydziału 19. listopada zaproszono nadto do Komitetu redakcyjnego dr. Józefa Korzeniowskiego).

Do komisji kontrolującej wybrani pp.: Franciszek Kuczyński, Karol Rawer i Władysław Schmidt.

Poczem odczytał dr. Antoni Prochaska rzecz p. t. *O unii brzeskiej*, podnosząc znaczenie jej w dziejach chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej, jej siłę odradzającą w rozwoju Cerkwi i narodu ruskiego.

Dyskusję nad tym odczytem odłożono na następne posiedzenie.

Wkońcu odczytał sekretarz telegram profesorów: Smolki, Zakrzewskiego i Lewickiego, którzy przesłali Towarzystwu historycznemu życzenia największego rozwoju i najlepszego powodzenia w drugim dziesięcioleciu, i telegram gratulacyjny p. Leonarda Lepszego.

LXXII Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 21. listopada 1896 r.

Rozpoczęła je dyskusja nad odczytem dr. Prochaski *O unii brzeskiej*. Sam prelegent z powodu choroby nie był obecnym.

Dr. Franko zabrawszy głos podniósł piękne opracowanie odczytu i niezwykłe wrażenie nim wywołane, a następnie omawiał główne jego momenty, a mianowicie ogólne tło cywilizacyjne, gdzie prelegent, zdaniem jego, niezupełnie bezstronnie rozdzielił światła i cienie między wschodem i zachodem, dalej pogląd prelegenta na dzieje Rusi, gdzie również niesłusznie zidentyfikowano Ruś południową z północną, przeceniono wpływ Tatarów i niedość bezstronnie oceniono wpływy bizantyńskie. Dalej omawiał oponent pogląd prelegenta na samą unię brzeską dochodząc do zdania, że ani dla Polski, ani dla Rusi, ani dla postępu cywilizacji wogóle unia ta nie była tak korzystną, jakby to z przedstawienia prelegenta wynikać było można. Dr. Górzyski zarzucał również prelegentowi, że przecenił wpływ Tatarów na Cerkiew ruską, a następnie twierdził, że ks. Ostrogski występując przeciw unii, powodował się motywami głębszymi, a nie samą ambicją osobistą.

Prof. dr. Kubala podniósł, że unia brzeska musi być traktowaną w związku z dalszymi faktami, że dzieło rozpoczęte w r. 1596 dokończonem zostało aż w r. 1718. Unia stworzoną została z powodów politycznych; główne powody były: obawa przed Turcyą, która miała u siebie zwierzchnika Cerkwi ruskiej, patriarchę carogrodzkiego, i obawa przed dyssydentami, którzy zwłaszcza na Litwie stanowili potęgę i łączyli się ze schizmatykami; otóż unia miała na celu sojusz ten na zawsze rozerwać. Ludu jednak i niższego duchowieństwa dla unii nie pozyskano, i oto około 1630 r. unia de facto upadła, gdy król Władysław oddał dyzunitom zabrane przedtem biskupstwa. Władysław chciał razem z Mohilą stworzyć nową unię, lecz Rzym nie przystał. Dopiero gdy r. 1680 patriarcha carogrodzki sprzedął całe Zadnieprze i Kijów patriarsze moskiewskiemu, wówczas dopiero unia odżyła.

Zakończył zebranie wykład prof. dr. Jana Bołozza-Antoniewicza p. t. *Sprawozdanie z podróży naukowej do Kamieńca*, w którym mówił o zabytkach sztuki ormiańskiej w Kamieńcu, Chocimiu i Żwańcu i objaśniał przywiezione stamtąd odbicia pomników i zdjęcia fotograficzne.



POGLĄD NA DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWĄ J. LELEWELA.

Chcąc oszacować słuszną miarą wartość produkcji umysłowej, ofiarowanej przez człowieka swemu społeczeństwu, powinniśmy zacząć taksację od pytania, czem go wyposażyło to społeczeństwo, jakim zasobem z pracy poprzedników i jakimi środkami?

W chwili, kiedy Lelewel, ukończywszy swoje wychowanie, stanął do zawodu nauczycielskiego w Krzemieńcu, określił jego powołanie owoczesny światły i wielce zasłużony już kierownik szkolnictwa w okręgu naukowym wileńskim, książę Adam Czartoryski, następnymi postulatami: odradzając wydawanie krytyczne Kadłubka i wogóle gmeranie dla wydobycia pochodzenia ludów, zachęcał »do filozoficznej części dziejów, aby zostać dziejopisem; szerokie krom tego masz pole do zjednania sobie sławy, do której nikt u nas dotąd nie doszedł, bo nikt nie umiał, ani chciał umieć, jak jej ściagać należy; stąd się dzieje, że kronikarzów mamy kilku, którzy nawet po większej części siebie jeden po drugim skracali, albo też *ad literam* przepisywali, ale żadnym dziejopisem szczycić się nie możemy; możesz tedy być pierwszym w tym rodzaju, możesz stać się wzorem dla przyszło-piszących«¹⁾.

Ten pogląd w szczegółach tylko potrzebuje sprostowań, w ogólnym wszakże zarysie uderza trafnością. Po Długoszu i Biel-

¹⁾ List Lelewela do ojca z Krzemieńca 7. VII 1809, w którym jest podana treść listu Czartoryskiego z 30. XII 1808. (Listy do rodzeństwa pisane. Poznań 1878 t. I str. 146). Tekst listu był wydrukowany w Dzienniku warsz. t. VI, lecz wycofany zaraz z obiegu, stanowi dziś rzadkość bibliograficzną. Znajduje się w bogatym zbiorze p. Władysława Korotyńskiego.

skim dziejopisowie nasi zacieśnili swój widnokrąg: zajmowali się spisywaniem wydarzeń swojego wyłącznie kraju i społecznego sobie pokolenia, nie wybiegając myślą na pole historii powszechnej. Dopiero Pijarzy i Komisya edukacyjna postarali się o parę niewykończonych podręczników do użytku szkolnego. Wielką naukową pracę nad dziejami narodu własnego podjął Naruszewicz i pomiędzy 1780 a 1786 r. wydał II—VII tomy, obejmujące czasokres od chrztu Mieszka do przybycia Jadwigi w 1386 r.; tom I długo jeszcze spoczywał w rękopiśmie, a czasy późniejsze w *Tekach*, które nam dziś posługują, jako zbiór dość obfitego, lecz wcale nieopracowanego materiału. Albertrandy i Czacki prowadzili badania szczegółowe, lecz te miały wartość cegły dla przyszłego budowniczego. Napisał też sam Lelewel po kilku rozmowach w Krzemieńcu: »Chce podobno Czacki przybierać imię nauczyciela mego, ale przyznam się, że nie mam ochoty tego przyjmować... jego cała nauka radzić: czytaj tę książkę, bo dobra, a ta jeszcze lepsza¹⁾. A w piętnaście lat później, pisząc *O potrzebie elementarnych dzieł historycznych*, stwierdził zdanie Czartoryskiego: »Miała Polska dawnych wieków kronikarzy, a żadnego historyka. Długi czas kronikarze ci... czytani byli po szkołach... Potem starożytni... wyrugowali ze szkół niezgrabną średnich wieków łacinę., a światło historii, jakożkolwiek w owe wieki blade, zaczęło ożywiać naród do swobód, któremi przynajmniej od innych narodów cieszył się, a których szlachcie podobało się nadużyć. Nastąpiły czasy jezuickie... we Wrocławiu, w Lublinie i we Lwowie przedrukowywane *rudimenta historica* upowszechniały wiernie lub opacznie a bez doboru wykładane rozmaite zdarzenia... Zgromadzenie Pijarów więcej, niż dotąd było, ku dziejom ludu łączność zwracając, traktowało je w sposobie obyczajowo-politycznym... Skrzetuscy byli powołani (przez Komisję edukacyjną) do wygotowania (dzieł elementarnych) historycznych; jakoż Kajetan dopełnił tego dla klasy III, Wincenty dla IV, reszty nie wygotowano... Niedostatek zaś do dalszych dziejów dla klasy V zastępowała licha bez doboru połočka historii rzymskiej ramota²⁾.

Gdy tak ubogim zasobem umiejętności i tak niedostateczną pomocą pedagogiczną rozrządzało społeczeństwo nasze w końcu XVIII wieku, więc chyba do teorii idei wrodzonych Platona trzebaby odwołać się po wyjaśnienie zagadki psychicznej: skąd się rodziły i mnożyły wiadomości historyczne, jakim sposobem systematyzowały się, jak się wytwarzały z nich syntezy w głowie Lelewela? Urodził się on d. 22. marca 1786 r. w Warszawie, a już dnia 8. czerwca 1799 r., t. j. ukończywszy zaledwo 13 lat wieku, donosi swemu bratu z Woli Okrzejskiej, z domu ciotki swojej Ciec-

¹⁾ Listy do rodzeństwa I 145.

²⁾ Polska, dzieje i rzeczy jej t. XIX str. 135—137 z Tygodnika wileńskiego. 1822 r.

szowskiej, gdzie pobierał nauki od proboszcza miejscowego, księdza Pijara Moroza: »Historye państw mam właśnie wszystkie, oprócz w Azji tatarskiej i w Afryce, Zangwebarze, Monomatapa i innych afrykańskich. Europejskie i amerykańskie mam wszystkie; tylko w amerykańskich niema popisanych kacyków«¹⁾. Któż z dzisiejszych seminarjów historycznych zdołałoby zaspokoić badawczą ciekawość tego malca, który nie znał jeszcze »gramatycznych językowych reguł« na klasę trzecią? Jak wadliwe były źródła jego informacji, wskazuje późniejszy list z d. 18. września tegoż roku: »Muszę Cię, Protku, ostrzedz, że Tartarya po Tamerlanie została już złączoną; przeto ów Dowlet Girej, han Tartaryi, Asbeku i Turkestanu, był i hanem Tartaryi wolnej (pod nazwą tą domyślać się należy Krymu), powtórę znowu, że od roku 1790 tak 5 a 6 han tatarski przyśpieszył sobie śmierć, żeby całą Tartaryą oddać Moskwie, a tak po nim była Katarzyna, a po niej Paweł«. W r. 1800 przesyła »nowo odemnie znalezionych królów sarmackich w kronice polskiej Bielskiego«; lecz wraca do historyj europejskich. »Historyę hiszpańską, portugalską i francuską już prawie skończyłem, lecz ci ich nie posyłam; tylko ci posyłam historyę mexykańską z cesarzami Meksyku, którychś jeszcze nie miał«. »Historia polska dopiero do Władysława Jagiellończyka jest napisana, a i to jeszcze nie przepisana«. Potem znów pisał historyę polską do Kazimierza Wielkiego, prócz tego życie Goworka, Zamojskiego, Orzechowskiego, Tarnowskiego, Chodkiewicza i począł Żółkiewskiego, a 16. kwietnia 1801 r. posyłał historyę królestwa burgundzkiego i sam ją podzielił na pięć okresów; list ten był napisany po francusku (*Je divise cette histoire en cinq époques*). Ale dziwniejszym jeszcze objawem głębokości myślenia jest frasunek w 15. roku życia (14. października 1800), że w dziejach Polski, do których brakowało mu pół arkusza czerwonego papieru, znajdował »wiele rzeczy, które potrzebują objaśnienia, które są albo z prawa cywilnego, albo politycznego; przeto umyśliłem zrobić trzecią księgę, w którejby zamykał się opis każdego województwa i treść praw cywilnego i politycznego, do której to księgi jużem zebrał papier, a teraz piszę«. Z geometrii i geografii tyle się już nauczył, że mógł skreślić »własną inwencją« plan oblężenia Pskowa za Batorego²⁾.

Wszystko to działo się przed wstąpieniem do szkoły, za czasów nauki domowej, pod kolejnym kierunkiem nauczycieli Pijarów: Urnera, Dąbrowskiego, słynnego matematyka, Konkowskiego, niepośledniego matematyka, i wspomnianego już Moroza. Dodać do tego należy wpływ ojca, człowieka wykształconego, bo studiował niegdyś na uniwersytecie w Getyndze, i ze sprawami wychowania obeznanego, ponieważ przez cały czas istnienia Komisji edukacyjnej był jej kasyerem generalnym, a potem w XIX w. członkiem

¹⁾ Listy do rodzeństwa t. I str. XII.

²⁾ Listy t. I str. XIV, XVI, XIX, XXI. Przygody str. IV.

Dyrekcji edukacyjnej, wreszcie radcą przy Komisji wyznań i oświecenia. Udzielał on synowi pożytecznych wskazówek w rysunku ołówkowym i używaniu pendzla do kolorowania¹⁾. W Okrzei u Cieciszowskich było »o literaturze mowy dużo, a w bibliotece znalazły się historye drukowane pijarskie, biblia, Rollin, Naruszewicz, kroniki polskie, Kluk do botaniki i t. d. Konstanty Szelutta obdarzył Joachima biblioteczką, w której znajdowała się jakaś encyklopedyjka mała. Oto, jakie bogactwo otrzymał Lelewel w dziedzictwie od otoczenia swego; widzimy, że wyzyskiwał je z niepopolitą energią umysłową.

W konwikcie warszawskim Pijarów nie znalazł Lelewel stosownego dla siebie przewodnika lub doradcy naukowego. Radził sobie sam i zaczął formować własną bibliotekę: »Od czasu Zielonych Świątek (do 21. lipca 1802) kupilem 4 mapy t. j. Francyi na departamenta podzielonej, Szwajcaryi, Grecyi i bieg Renu z Mozela, dwa tomy życia Wilhelma III, króla Anglii i statudera holenderskiego, historyę grecką tłómaczoną przez Jakubowskiego, Sen Orzechowskiego, tegoż kroniki, dykeyonarz geograficzny po francusku, tom I rewolucyj szwedzkich, historyę Pieczyngów po francusku, Kluka t. IV, historyę odkrycia Ameryki« i t. d. »Na dwa tygodnie przed popisem napadła mnie ochota do robienia map; zrobiłem ich 6 i cały atlasik Kosila przez Anvila przerysowałem; na jednej mapie jest morze Śródziemne od kolumn Herkulesowych do morza Kaspijskiego; na niej wyraziłem marsz Annibala i młodego Cyrusa«. W V klasie 1803 pisał historyę wieku XVII podług dzieł, jakie sam posiadał i jakich mu udzielono z biblioteki konwiktorskiej. Raz rektor Kajetan Kamiński na egzaminie geografii zapytał go »niespodzianie« o Krzyżakach w Prusiech, a otrzymawszy gracką odpowiedź »z podziwieniem kolegów«, przyniósł mu potem pięknie wydaną chronologię Blair'a z propozycją, aby ją uzupełnił zdarzeniami z historyi polskiej. Największą zaletą systematu wychowawczego Pijarów było to, że pozwalali uczniom swoim pracować *privato studio*, udzielając nawet pomocy i pieczy. Przy wielkiej sali uczniowie mieli każdy swoją »klatkę«, czyli oddzielną izdebkę, która była odgradzona od sali i zamykana kratą. Tu swobodnie przesiadywał uczeń nad pracą w godzinach rekreacyjnych i nocami. Więcej też nic nie żądał od nauczycieli swoich, mniemał bowiem, że człowiek »zdolności swoje rozwija sam, uczy się sam«.

Z klasy V konwikt w r. 1804 udał się do Wilna, na uniwersytet (otwarty 3. kwietnia 1803 r.). Ojciec proponował mu Królewiec i nastręczał towarzysza, lecz młodzieniec odpowiedział: »Do niemieckiego nie chcę w obawie, bym mimowolnie nie zniemczał«. Obawa zrodziła się w nim z wiadomości, że nie miał w żyłach swoich ani »kropki krwi Lecha«, bo chociaż ojciec i matka byli mazurskiego urodzenia, ale matka z ojca Rusina Szelutty, dziad

¹⁾ Album rytownika polskiego. Poznań, 1854.

Henryk Laelhoeffel de Levensprung, lekarz nadworny Augusta III, lubo patentowany na magistra w Akademii wileńskiej (1728), pochodził z Prus książęcych; babka Konstancja Jarich, była córką generała artylerii koronnej, ale Sasa rodem, i Szwajcarki Mūnich, krewnej znanego wodza w służbie rosyjskiej¹⁾. Niezadowolony z takiej genealogii dochodził za młodu do parafianstczyzny, gdy na pierwszych swych pracach drukowanych kładł: »przez J. Lelewela Mazura«, albo przymawiał Litwinom, że źle po polsku umieją i rozumieją, że »Litwin przed batogiem truchleje, a Mazur i kartaczy się nie lęka«²⁾. Odwioził do Wilna Joachima sam ojciec Karol. Profesorowie wileńscy: Narwojsz, Hussarzewski, Malewski, Jundziłł i młodzi znali dawnego urzędnika Komisji edukacyjnej i ze czcią go witali; Poczobutt i rektor Strojnowski uprzejmie przypominali dawniejsze z nim spotkanie i wspólne usługi publiczne. Syn przeto znalazł życzliwie dla siebie usposobioną zwierzchność uniwersytecką. Niezwłocznie został zaliczony do kandydatów stanu nauczycielskiego i otrzymał zasiłek z funduszków uniwersyteckich, który dawał mu dostatnie utrzymanie przy datkach nadsyłanych od ojca.

Ale pod względem kierownictwa naukowego młodzieniec trafiał na mniej pomyślne stosunki. Wedle później sformułowanych wspomnień jego, »nowo zarządzający się uniwersytet miał coś niezupełnego, niedostatecznego... szczepił się na polski i łaciński... Głównie szukałem historyi, a ta wnet mi znikła; rok jeszcze 1804/5 opowiadał ją niesłychanie cichym głosem w katedrze swej starzec Hussarzewski, poczem w emeryturze spoczął«. Wykład zabrał około 70 arkuszy, a dość ściśle pisanych; musiała to być historia nowożytna, bo znajdujemy wzmiankę o wojnie siedmioletniej. Na egzaminie publicznym Lelewel czytał »kwestję« o początku Litwy i pa-

¹⁾ Listy II str. 60—61, w przypisku najdokładniejsze wyjaśnienie według listu do K. Sienkiewicza z d. 17. IV 1859 r. Sprostowania i treść patentu Henryka Lelewela inaczej Lehwövela podług oglądanego w Woli Cygowskiej oryginału podał Winc. Korotyński w cennym artykule p. t. »Rodzina Lelewelów« (Tygodnik powszechny 1882 r. str. 774—75). Odradzał też Lelewel wysłanie brata Jana do Wiednia, »bo, będąc młodszym, prędkoby z Polaka został Niemcem«. Listy I, 21. Co do dziada przybyła nam obecnie wiadomość z ważnego studjum Dra Fr. Giedroycia p. t. Ekspertyza lekarska w dawnych sądach polskich... Warszawa, nakładem Kroniki lekarskiej 1896. Na str. 42—44 znajdujemy sprawę przeciwko Żydom w sądzie miejskim warszawskim wytoczoną w r. 1743 o kradzież dziecka i wydobywanie z niego krwi chrześcijańskiej do celów rytualnych. Na ekspertyzie tej w akcie łacińskim podpisał się: Laelhoeffel de Levensprung Phil. et Medicinæ Doctor S. R. M. De Polon. Elect. Sax. Consiliarius et Medicus Aulicus, a w polskim akcie jest on wymieniony jako: »Henryk Laelhoeffel konsyliarz J. K. Mci«. Na planach Warszawy Tirregaille'a 1762 i Zannoniego znajduje się »Palais Lelewel«.

²⁾ Listy I str. 83, 32.

nowaniu Jagiellonów w Polsce, »kawałek piękny« i okraszony wstępem. Chodził później do Hussarzewskiego, do jego mieszkania, dla uczczenia wieku i nauki, dla zasięgania wskazówek co do metody historycznej, lecz niewiele odnosił korzyści. Hussarzewski nie znał dzieł niemieckich, o francuskich zaś odzywał się z lekceważeniem: »na nic się nie przydadzą, ale je poznaj i sam sobie szukaj i obmyśl«. Widać, że mało był obeznany z literaturą swego przedmiotu i nie zagłębiał się w jego tajniki. Nie napisał też ani jednego dzieła historycznego. Bibliografia Estreichera zna jedną tylko rozprawę jego o psalmach teologiczną, bo Hussarzewski był księdzem, misjonarzem. Zmarł 13. grudnia 1807 r. w wieku lat 74, a zaraz po pogrzebie Lelewel starał się wy dostać pozostałe rękopisma. »I dokazałem swego; mam dziś wszystkie, ale w nich nic«. Trochę tłumaczeń z Condillac'a, przepisana po francusku filozofia chińska i resztki notatek historyi. Zdaje się, że sława tego profesora zaszła się na wymowie i pewnej niezależności sądu, bo gdy inny misjonarz na rekolekcyach krzychał na zbrodnie księży, wszyscy zaraz powiedzieli: »prawdziwy uczeń Hussarzewskiego«¹⁾.

»Niesłychanie pożytecznym« dla Lelewela doradcą był uczony Niemiec, prof. Groddeck, którego zjednał sobie, uczęszczając samowtór na jego lekcye języka greckiego i literatury starożytnej. On to »dawał poznawać niemieckie i francuskie erudycyjne nowostki«, a to nie tylko ze swego przedmiotu, ale i z innych działów np. o krytycznem wydaniu Nestora przez Schlözera. Wywarł też Groddeck na kierunek prac Lelewela wpływ niemały, gdy zachęcił go do badań nad dziejami geografii w świecie starożytnym.

Przy objawiającym się od 15. roku życia popędzie do wyrozumienia urządzeń prawnych i politycznych przydały się Lelewelowi wykłady innych profesorów wydziału nauk moralnych i politycznych. Abstrakcyjnego Kanta czytać nie chciał, ale o filozofię ocierał się, zaglądając do dzieł francuskich, jak np. Condillac'a. Uznawał później (1818) i wielostronnie argumentował, że »obeznawanie się z filozofią jest jedną z istotnych rzeczy historyka stanowiących«²⁾. Dla wyćwiczenia się w rysunku technicznym uczęszczał na lekcye Rustema, profesora z wydziału literatury i sztuk wyzwolonych. Uczyl się też rytownictwa pod Saundersem, obeznał się z użyciem ryłca i igły miedzianej, robił próby z serwasserem, które powiodły się o tyle, że potrafił wykonywać blachy do litografii.

¹⁾ Przygody str. VIII, IX. Listy t. I str. 31, 106, 108, 65. Zamieszczony w XIX tomie Polski, dziejów i rzeczy jej na str. 41 list Lelewela z powodu uwag nad jego raptularzem Geografii starożytnych mylnie jest zatytułowany jako list do prof. Hussarzewskiego, gdy był pisany z Krzemieńca, a więc najwcześniej w 1809 r., w półtora roku po śmierci staruszka. Z treści wnosić należy, iż adresatem musiał być Groddeck.

²⁾ Tyg. wileńsk. 1818 str. 342. Listy I str. 58.

Najmniej korzyści osiągnął z wykładu »gramatyki powszechnej«, bo niepotrzebnie i niezdarnie zapuszczał się później na pole sporów ortograficznych lub dociekań filologicznych dla tłumaczenia nazw plemion, bóstw, miejscowości. Posiadł jednakże znajomość 12 języków o tyle, że mógł rozumieć pisma różnych narodów nie tylko europejskich, ale i azyatyckich. Wogóle zatem znalazł w Wilnie dużo ułatwień i materiału do nauk pomocniczych, lecz w dziale głównym, w pracy nad historią właściwą, »puszczony samopas« radzić sobie musiał sposobami samouka lub wzajemnego z kolegami nauczania się. Należał bowiem Lelewel jako członek bardzo czynny i ruchliwy do stowarzyszenia Filomatów (pierwszego) czyli kochających naukę, zwanego też Towarzystwem nauk pięknych lub nauk i umiejętności, lub Towarzystwem moralnem, Towarzystwem doskonalącej się młodzi w naukach i umiejętnościach. Do czytania na posiedzeniach w r. 1806 składał »pisemka historyczne«: Ostatnie Scytów do Skandynawii przybycie i O zabytkach runickich, oraz raport tablicy dziejopiskiej Strassa p. t. Potok czasów (*Strom der Zeiten*), a w 1807 Eddę, którą drukiem ogłosił¹⁾. Odtąd zaczęła się jego działalność publiczna autorska.

Działalność ta trwała nieustannie, zaledwo z kilkumiesięcznemi przerwami lat 50 z górą, i wydała około 100 dzieł i artykułów, nader treściwie i zwięźle stylizowanych, niezmierną moc wiadomości z historii w najobszerniejszym jej pojęciu zawierających. Do tej liczby nie wchodzią odezwy polityczne. Rzetelne sprawozdanie z zawartości i wartości takiego ogromu pracy umysłowej wymagałoby grubego tomu i kilkuletniego przygotowania. Nie stać mię na to. Mogę pokusić się zaledwo o przegląd pobieżny i o charakterystykę najwybitniejszych rezultatów, osiągniętych przez Lelewela.

Edda, mała książeczka, nie jest dziełem oryginalnem, lecz przeróbką z Mallet'a, podług wyciągów, robionych w 1805 r.; dodany jest tylko wstęp z rzutem oka »na ten ogromny Scytów w Europie naród, którego znaczną gałąź składają tak zwani Skandynawowie«²⁾. Któż nie wie dzisiaj, że Skandynawowie nie od Scytów pochodzą? Ale jakże ubogą była wiedza historyczna na początku XIX w., jeśli od takiej tezy rozpoczynał swoje badania młody historyk, pragnący wyjaśnić sobie początki Słowiańszczyzny i Polski! Znał przecież Gibbona i historię Hunnów Deguignes'a, a siedł za natchnieniem Pinkertona. Niedługo wszakże sam spo-

¹⁾ Listy I, str. 48—51, 83, 57, 60, 66, 78, 101. Małecki, Filomaci w Wilnie 1805—1808, w piśmie zbiorowem »Dla Zagrzebia«.

²⁾ Listy I, str. 101, 110; podczas drukowania Lelewel nie miał w rękę tekstu francuskiego; dostał go pod koniec roku 1807 i wtedy uspokoił się, że omyłek było niewiele. P. Zygm. Wolski posiada egzemplarz z własnoręcznym napisem: »J. Lelewel 18/30 czerwca 1807«. Tu na marginesach znajdują się liczne dopiski, tą samą ręką robione.

strzegł się w błędzie, rozczytując się w pracach Gatterera, Jana Potockiego, Henryka Voss'a, Mannerta, Thunmanna, Schlözera itd. Już w r. 1814 doszedł do teorii, że Słowianie pochodzą od Scytów i Daków. Po latach wielu, po wykonaniu mnóstwa prac źródłowych, tajemniczą ową kwestyę załatwił ostatecznie w ogromnym dziele p. t. *Narody na ziemiach sławiańskich* (1853 Poznań, str. LXXXII i 820 z 6 mapami i kilku winiętami). Imiona autorów użytych do cytacji zajmują stron 6 przedzielonych na dwie kolumny, a rocznikarski spis omówionych w dziele faktów stron 48; zawierają się one pomiędzy latami 1551 przed Chrystusem i 1168 po nar. Chr., pomiędzy wnijsciem Scytów do Europy i zdobyciem Rugii przez Waldemara II. Wodzowie, książęta, carowie Bułgarów, królowie Serbów, Słowian nadelbiańskich, mają tu swoje nader obfite i wielce wiarogodne rodowody. Szafarzyka *Starożytności słowiańskie* znalazły tu staranne uwzględnienie. Lelewel mówi o tem dziele, o »naszym słowiańskim płodzie«, z uwielbieniem; broni jednakże wielu odmiennych swoich twierdzeń, a każdy sławista dzisiejszy powinien się z nim porachować.

W roku 1809 Lelewel miał zakosztować chleba nauczycielskiego w Krzemieńcu na wezwanie Czackiego, który korespondował z nim już od r. 1807 i powierzył mu korektę drukowanej wtedy rozprawy swojej o Żydach. Obiecana katedra historii chybiła z powodu słynnej dystrykcji Czackiego¹⁾, ale osobista z nim znajomość i obejrzenie manuskryptów i medalów w Porycku przy zasobach biblioteki krzemienieckiej ułatwiło Lelewelowi zebranie wiadomości o najdawniejszych dziejopisach polskich (drukowane częściowo w Warszawie 1809, udzielane Gołębiowskiemu, a w późniejszym czasie uzupełnione), oswoiło z numizmatyką, popchnęło naprzód jego *Badania starożytności we względzie geografii*. W r. 1810 Lelewel wyłożył kurs wolny, nadprogramowy (i bezpłatny podobno) czterem »bardzo pilnym i miłym słuchaczom«. Przesiadując następnie przez pięć miesięcy w niedalekim Łucku u swego wuja, biskupa Cieciszowskiego, napisał tyle, że dzieło już »w swych posadach stanęło«, a po przeniesieniu się do Warszawy ukończonem zostało d. 17. marca 1812 r. Ale nie podobna było znaleźć wydawcy: więc w r. 1814 wyszły z druku nakładem autora, lub raczej ojca jego *Pisma pomniejszych geograficzno-histeryczne*; dopiero w 1818 wydał Zawadzki w Wilnie część naukową czyli kartografię głównego dzieła w wielkiem 8° str. 592 z tablicami i atlasem, zawierającym 51 map na 20 płytach²⁾. Zdaniem specjalisty, St. Warnki, jest to dzieło znakomite. Lelewel od razu stanął na równi z najcelniejszymi badaczami cudzoziemskimi, jak Blair, Mannert, Gosselin, Rennel, Uckert,

¹⁾ Przygody X, XI. Listy t. I, od Czackiego nr. XLI, XLV, LVIII, na str. 90, 95, 120, doniesienia Lelewela na str. 140, 141, 144, 154, 155 i 158.

²⁾ Przygody XI, XIII, XVII, cfr. (Chodźko Leonard): Notice biographique sur J. Lelewel 4. ed. Paris 1853 str. 20.

Peschel, Vivien de Saint Martin, nawet w pewnych częściach przewyższył ich obszarem erudycji, gruntownością badania i jasnością poglądu na całość wiedzy geograficznej starożytnych, albowiem »nikt przed Lelewalem, ani po Lelewelu nie pokusił się o odtworzenie systemów geograficznych wszystkich znakomitszych pisarzy starożytnych«. Mapy, własnoręcznie rysowane i rytowane dokładnie a czysto, są zupełnie dobre pod względem technicznym, ale dużo straciły przez odbicie na złym papierze w edycji książkowej; sądzić je należy z lepszego powtórzenia odbicia w *Album rytownika polskiego* (Poznań, 1854). Więc dziś jeszcze jest to »skarb nieoceniony«. Część druga miała obejmować opisy krajów, znanych w starożytności, lecz Zawadzki nie wydrukował jej, uląkłszy się kosztów i Lelewel ogłaszał pojedyncze ustępy w późniejszym czasie¹⁾. Za granicą wiadomość o tych pracach podała najprzód *Revue encyclopédique* w 1821 r. Potem zachwycał się niemi reformator geografii Ritter i żądał przetłumaczenia na język niemiecki. Jakoż Neu Karol przetłumaczył oddzielnie wydaną rozprawkę *Odkrycia Kartagów i Greków na oceanie Atlantyckim* (Warszawa 1821) p. t. *Die Entdeckungen der Carthager und Griechen* etc. (Berlin 1831), a Ritter dodał swoją przedmowę; w roku zaś 1836 wyszły z pod pióra tegoż tłumacza *Kleinere Schriften*, a najwyższa w owym czasie powaga naukowa, Alexander v. Humboldt, zamieścił chlubną wzmiankę o Lelewelu w swoich *Kritische Untersuchungen über die historische Entwicklung der geographischen Kenntnisse*²⁾.

W tym czasie Lelewel znajdował się na emigracji w niedostatku »nieco przerażającym«, jak powiadał. Zamierzając »prze-francuzić« owe badania, puścił »na zwiady« pismo *Pythéas de Marseille et la géographie de son temps* (Paris et Bruxelles 1836 z 3 mapami), jako zapowiedź wielotomowego przedsięwzięcia. »To się nie powiodło«, bo do Francji nie szło prawie nic³⁾. Ale w Niemczech wyszło tłumaczenie, dokonane przez Hofmana (Lipsk 1838). Dopiero po kilkunastu latach znalazła się możliwość puszczenia w świat »wielotomowego przedsięwzięcia«. Nie były to »prze-francuzione« *Badania starożytności*, lecz nowe olbrzymie dzieło o stanie geografii w wiekach średnich: *Géographie du Moyen Age*, oznaczone na okładkach czterech tomów latami 1850—1852, w istocie zaś drukowane do r. 1854, a zakończone tomem V w r. 1857⁴⁾,

¹⁾ St. Warnka, Joachima Lelewela zasługi na polu geografii, Poznań 1878 str. 5, 22—24.

²⁾ Warnka str. 25.

³⁾ Przygody str. LXV.

⁴⁾ Warnka str. 43 obliczył, że tom I był wydrukowany w końcu 1850 lub na początku 1851, II w 1852, III i IV w 1853, ale przeoczył oświadczenie samego Lelewela (Przygody str. XCIII), że »dzieło częścią atlasu 1849 zaczęte«. Atlas składa się ze 145 map i obrazków, które są skarbem dla pracujących wobec nieprzystępności dzieł Jomarda i Santarema.

Zgromadził Lelewel w bibliotece swojej 120 z okładem foliów, prawie 300 różnej objętości voluminów, kilkanaście tysięcy map w ciągu lat 8, opanowanie zaś tego materiału i robota sztycharska wymagały nadzwyczajnych wysiłków, które on sam określił następujemi, w skromnej opowieści jego niezwyklej słowy: »Z poziomu mego gramoliłem się na wyżyny niebotycznej góry, pnąc się po jej stropach, póki tchu stało; albowm zbiegał w bezdenną przepaść wieszając się po jej głębiach, dopóki migać się mogło światełko jakie... W tym żmudnym zawodzie ostatecznie nadwreżył się wzrok, strudzenie musiało przynębić«. Nie dziw, gdy do swego illustrowanego mapami wykładu wciągnął kartografię nie tylko Łacinników t. j. europejskich pisarzy, ale też Arabów, Żydów, Indów i Chińczyków. Jest to nieprzebrana kopalnia wiadomości drogocennych dla badaczy, którzy mają do czynienia z kronikami, rocznikami, z kwestyami terytoryalnemi lub naukowemi średniowiecza. Najbardziej imponującym jest przedstawienie kartografii Arabów, których Lelewel darzy nadzwyczajnem uwielbieniem i podnosi ich sławę ponad rzeczywistą wartość, gdy odtwarzając ich mapy, rysował wedle projekcyi Ptolemeusza z graduacją matematyczną i przez to czynił je niesłusznie doskonalszemi od współczesnych map angielskich. Ale pod względem budowy wewnętrznej, planu ekspozycyi, ta praca podupadającego na siłach starca zraża mniej cierpliwego czytelnika i dla tego nie zyskała takiego rozpowszechnienia w świecie naukowym, na jakie treścią swoją zasługuje, jakim się cieszy *Historja geografii* Vivien'a de St. Martin (1873).

Do wykreślenia map lub do wyrozumienia tekstów geograficznych potrzebne są wiadomości z kosmografii i astronomii. Posiadał je Lelewel i dokładnie urządzał siatkę matematyczną szerokości i długości. Obdarzył nas pomiędzy wielu a wielu innemi cenną informacją, że około r. 1506 został wykreślony południk przez Polskę spółnemi obliczeniami Kopernika we Frauenburgu, a Marcina z Olkusza, Mikołaja z Szadka, Jakóba z Kobylina i Bernarda Wapowskiego w Krakowie. Informacja ta znajduje się w pośmiertnej broszurze, wydanej przez Merzbacha w Poznaniu 1831 r. p. t. *Kopernika, tudzież innych astronomów polskich w geografii zasługa*.

Mimo tylu lat i trudów, poświęconych geografii, Lelewel nie był geografem, jak Ritter, Peterman, Elizeusz Réclus, nie odkrył żadnego kraju, łańcucha gór, źródła Nilu, bieguna północnego, nie opisywał żadnej części kuli ziemskiej w obecnym jej stanie, nie zajmował się warunkami fizycznymi; badał tylko wyobrażenia dawnych ludzi, najczęściej błędne i bałamutne, ułatwiając wyrozumienie i przystosowanie tych wyobrażeń do rzeczywistości: więc traktował geografję, jako naukę pomocniczą do historii, był historykiem geografii, a na tem polu nie miał i nie ma dotąd równego sobie pod względem erudycyi i wagi zdobytych wniosków. Odsyłając do kompetentnej i sumiennej oceny powoływanego już tylkokrotnie St. Warnki, poprzestaniemy tu na zaznaczeniu dwóch zdo-

byczy, nieużytkowanych należycie do dziś dnia, jako to: wytłomaczenie wpływu merkantylnej polityki Kartagińczyków na wiedzę geograficzną Greków i uwydatnienie zasług geograficznych Cezara i jego inżynierów, tudzież Augusta i Agryppy. Jak trudno jest borykać się z Lelewelom tam nawet, gdzie podpadł zarzutowi przesady, np. względem Ptolemeusza, okazuje się na próbie, podjętej przez znakomitego archeologa naszego Jana Nepomucena Sadowskiego, prostowania sieci matematycznej tego astronoma i geografa zapomocą mnożnika 180/126 albo przez przesunięcie stopni długości Ptolemeuszowych ku zachodowi o 54 ($180^0 - 126^0$). Warnka przekonał rachunkiem, że sposób taki nie naprawi błędów graduacy i przyznał słusność Lelewelowi¹⁾.

Wracając do Łucka i Krzemieńca, winniśmy przyjąć do wiadomości oświadczenie jego, że tyleż czasu co na geografie poświęcił na badania dziejów narodowych. »Przepisaniem opanował kronikę Galla« i napisał *Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa*, które były już gotowe, gdy przyjechał do Warszawy, a które tegoż roku 1811 w listopadzie wyszły z druku w Wilnie u Zawadzkiego²⁾. Jest to rok epokowy w dziejach krytyki historycznej, jako data ukazania się pierwszego tomu *Römische Geschichte* B. G. Niebuhr'a; lecz rozprawa Lelewela, podobna dążnością i metodą, była niezależną całkowicie od niemieckiego burzyciela legend rzymskich; wiąże się raczej z mniej znakomitem imieniem A. L. Schlözera, który wślawił się wydaniem Nestora w tekście słowiańskim z tłomaczeniem na niemiecki i komentarzami (1802—1809 w Getyndze tomów 5), a w tych komentarzach zawadzał o Kadłubka, uznał go za najdawniejszego w Polsce dziejopisa i bardzo zgryźliwe popisał o nim sądy. Dowiedziawszy się o tem wydaniu w Wilnie, Lelewel zrazu poddał się jego wpływowi, pisząc w 1808 *Rzut oka na Herule*³⁾, wkrótce jednak dostrzegł w nim »uczonej ignorancyi« i już w 1809 r. ogłosił w Warszawie *Wzmiankę o najdawniejszych dziejopisach polskich, a szczególnie Kadłubku, prze-*

1) Drogi handlowe Greków i Rzymian przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego w Pamiętniku Akademii Umiejętn. t. III. Wykazał błędy obliczeń a więc i teorii Warnka na str. 113—114.

2) Przygody str. XIV. Edycja pierwotna zawiera str. 182 III i 4 nieliczbowane; ma drugi tytuł: Joachima Lelewela we względzie dziejów narodowych polskich postrzeżenia.

3) Rzut oka na dawność litewskich narodów i związki ich z Herulami; dołączony opisu północnej Europy w księdze XXII, 8 Ammiana Marcellina wykład przeciw Naruszewiczowi przez J. Lelewela Mazura. Wilno 1808. Chociaż później (w Przygodach str. X) Lelewel widział tu

cinwko Szlecerowi. Okadził go z akademicką grzecznością, nazywając »wiekopomnym wydawcą Nestora, mężem obwarowanym krytyką, bezprzykładną surowością, niepojętą pracą, który gotuje ogromną późnym pokoleniom w krytyce i dziejach ludzkich odmianę«: ale, zapuściwszy się w rozbiór szczegółowy, wykazał jego nieuctwo w dziedzinie dziejopisarstwa Polski, a nawet zupełne niepowodzenie w trudach nad wydobyciem »czystego pierwotnego tekstu Nestora«, gdy różne czasem, pochodzeniem i miejscem pisania kroniki ruskie, Schlözer »wszystkie za Nestorowe poczytał«. Sam Lelewel ułożył wcale obfite i ścisłe informacje o najdawniejszych dziejopisach polskich (i ruskich), które zostały z czasem uzupełnione, wydane powtórnie w r. 1855 w Poznaniu u Żupańskiego¹⁾; tłómaczone na języki niemiecki i rosyjski.

Mateusz, biskup krakowski 1144—1166, jest interlokutorem w trzech pierwszych księgach kroniki Kadłubka czyli mistrza Wincentego, a wedle teorii Lelewela autorem tych ksiąg, zbieraczem wiadomości historycznych z Gallusa i innych źródeł. Dziś razi nas dodanie »herbu« komuś w połowie XII wieku; studia Zeissberga, Wojciechowskiego, Kętrzyńskiego, Smolki, oświeciły jaśniej rozwój annalistyki naszej i postać mistrza Wincentego; nikt przecież nie zaprzeczył Lelewelowi tej zasługi, że on pierwszy dokonał rozkładu poprzekształczanych, skażonych przez przepisywaczy manuskryptów na źródła pierwotne. Czyż nie jest dla niego świetną atestacją przenikliwości i możliwej ścisłości spostrzeżeń, gdy swoją chronologię piśmiennictwa zaczął od napisu: »Księgi i piszący z Włoch i Francyi przybywają od r. 950 do 1100«, a prof. Wojciechowski, w r. 1880 szeregując roczniki, kładzie na pierwszym miejscu rocznik Świętokrzyski (*Cracovienses vetusti*), obejmujący lata 948—1122, i dochodzi do wniosku, że »prawdopodobnie z Korbei szli do Polski misyonarze z pierwszemi książkami kościelnymi, między którymi mógł być« kodeks z cyklami paschalnymi i z rocznikiem na marginesie około 970—973 r., lub może przyniósł je kapelan Ody mniszki, żony Mieszka I w 979—980 r.«²⁾. Nadto w *Mateuszu*

doctam ignorantiam Szlecerowską, jednakże godnem jest uwagi dodane do tej broszury porównawcze Ojczę nasz w językach lub narzeczach polskim, herulskim, łotewskim, pruskim, litewskim i żmudzkiem, luzackim. Język herulski wzięty był z Meklemburgii, gdzie miasto Werle miało być siedzibą Herulów.

¹⁾ Pisarze dziejów w Polsce przed Długoszem w Polsce wieków średnich t. I str. 3, 4, 26. Przygody str. IX. Linde przetłómaczył na język niemiecki i wydał w 1822 Wzmiankę p. t. Vincent Kadłubek, ein historisch-kritischer Beitrag zur slavischen Literatur.

²⁾ Polska, dzieje i rzeczy jej t. I str. 59. O rocznikach polskich X—XV w. napisał Tad. Wojciechowski w Pamiętn. Akad. Umiejętn. IV str. 150, 195, 211, 219.

swoim Lelewel uprzątnął na zawsze baje o Lechu, Leszkach, Kraku, smoku i t. d. wykazując źródła ich w podaniach pomorskich, krakowskich, lechickich, chorwackich, w Justynie. w »przesławnej« rozpowszechnionej po bibliotekach europejskich historii wojen Aleksandra i t. d., Gdy wystąpili z nowymi pomysłami Bielowski i W. A. Maciejowski, stoczył z nimi polemikę w drugiej edycji z 1844 r., Maciejowskiego nazwał Mackiem z bajki, który widział zwierzo-ptaka, nie domyśliwszy się, że w jednej klatce były osadzone lew i paw¹⁾.

Tymczasem społeczeństwo odwoływało go od poszukiwań specjalnych ku wykładowi całości. Jeszcze w 1807 r. księgarz Zawadzki żądał napisania dziejów ojczystych. »Zamiar za wielki!« odpowiadał na to Lelewel; podejmował się wszakże poprawić i dokończyć książkę Teodora Wagi, lecz zaszła wtedy jakaś przeszkoda, która zamierzone wydawnictwo wstrzymała²⁾. Widzieliśmy, jakiej rady udzielił Czartoryski z powodu rozprawy o Herulach. Zapewne podobne głosy odzywały się i skądinąd. Mając przytem na widoku wstąpienie do zawodu nauczycielskiego³⁾, zabrał się Lelewel do pisania *Historji polskiej* z właściwą sobie, a trudną do uwierzenia szybkością pracy, w ciągu trzech niespełna miesięcy bowiem 1813 r. doprowadził ją aż do śmierci Stefana Batorego. Wydrukowane z papierów pośmiertnych w r. 1863 dzieło to stanowi gruby tom (XIII) o 677 stronnicach. Jak pojmował swoje zadanie, okazuje się z przedmowy: »Cóż łatwiejszego się zdaje, jak napisać romans albo historję? jak wyliczyć: wiele ten król narodów zwojował, wiele krajów podbił, jak świetne odniósł zwycięstwa? byli wzrostu wielkiego, nosa długiego lub krótkiego? czy więcej jeść, czy pić lubił?... Krótkie historyi polskiej zbiory dość liczne: Kołudzkiego, Lauterbacha, Hartknocha, Lengnicha, Bartołda, Bielskiego, Łubińskiego, Wagi, Schmita, Albertrandego, Bandkiego — jeśli tego ostatniego wyjmiemy, nie mogą nosić znamienia historyi stosowanej (?) czyli pragmatycznej«. Przypomina Lelewel, że już państwo polskie nie istnieje. »Niosąc... winną cześć zgasłej za dni moich ojczyźnie; roniąc po wielokroć łzę rozrzewnienia nad jej smutnym grobowcem, radbym się na chwilę wyzuć z uczucia sierocego, swego za swoje nie znać; życzyłbym sobie, pnać się niebaczny na szczyble Robertsona, Gibbona, choć zrodzony Polakiem, z wychowania chrześcijanin rzymskiego wyznania, pisząc w czasach, gdzie stan duchowny ze szlacheckim, schodząc z przeszłego zna-

¹⁾ Polska w. śr. I str. 354.

²⁾ Listy I str. 101, 110.

³⁾ Można by rozumieć z niedokładnie zredagowanego ustępu Przygód (str. XVIII—XIX), że dzieło to było pisane jako przygotowanie do wykładów uniwersyteckich w Wilnie, lecz z Listów (t. II str. 21) przekonywamy się, że Śniadecki zawiadamiał Lelewela o podaniu na zastępstwo profesora historii dopiero 5. lutego 1815 r.

czenia, jeszcze czule (= drażliwie) przyjmują swych czynności wyłuszczenie, nie szczędzące ich wad..., radbym tak pisać, aby Polak i cudzoziemiec, chrześcijanin i niechrześcijanin, przyjaciel i nieprzyjaciel, wszelki stan zarówno bezstronność widział i przekonywał się o szczerzej prawdzie».

Deklaracya ta będzie wykonywaną przez całe długie życie, a powinna wystarczyć do zasłonięcia jej autora od zarzutu, jakoby idealizował i natchnął szkołę swoją idealizowaniem przeszłości. Coż innego i nowego zapowiedział X. Kalinka w 1867 r., a potem Szujski w Pogrobowcach i Prawdach? Różnicę istotną stanowi chyba owa »łza rozrzewnienia, obok surowości w śledzeniu win naszych ojców«: ależ Lelewel uznawał za swój obowiązek zapanować nad tą łzą i wyłuszczać »wady« bez względu na czułość.

Usiłował w tem dziele ukazać Polskę »w związku i postępie powszechnym ludów i mocarstw europejskich«. Wyznaczył cztery okresy: I dla Polski podbijającej pod samowładztwem, II w podziałach pod możnowładztwem, III kwitnącej pod gminowładztwem szlacheckiem od Kazimierza Wgo (!) do Batorego, IV upadającej, która miała się charakteryzować spodleniem tronu, swawolą możnych, szlacheckim nieładem i zawierać poddziały: świetność Polski, klęski, odrętwienie (saskie) i usiłowania ku podźwignieniu Polski. Pootwierał sobie nowe widoki, ale uczuł brak obrobionego materiału, powziął wątpliwości co do wniosków syntentycznych, gdy nie miał ustalonych wyjaśnionych faktów, i zaniechał zadania musiał, nie doszedłszy do końca. Trzeba było znowu zapuścić się w badania źródłowe.

W r. 1815 przyjechawszy do Wilna, stworzył nowy organ peryodyczny, *Tygodnik wileński* i »materiałów sowiecie przygotował« na rok cały; tu więc w 1816 r. drukowały się *Zdobycze Bolesława Wielkiego*; po powrocie do Warszawy zamieścił w *Pamiętniku naukowym* 1819 t. I rozprawę: *O związkach z Niemcami królów polskich i tytule ich królewskim do czasu synów Bolesława Krzywoustego*. Nareszcie w tomie II *Polski wieków średnich* (1856) ukazało się najznakomitsze z tej seryi dzieło: *Bolesława Śmiałego upadek*.

Za studenckich czasów kreśliłem podług pierwszego z tych dzieł na dużej nowoczesnej mapie linie 7 wypraw Chrobrego i granice jego podbojów, a te mi służyły doskonale do rozmieszczania wszelkich ubikacyj, jakie napotykałem u późniejszych badaczy aż do dziś dnia. O tragicznem starciu Bolesława Śmiałego ze św. Stanisławem ze Szczepanowa doczekaliśmy się kilku rozpraw, ale czy przybył nam chociaż jeden szczegół, wysuwający się poza to określenie faktu, jakie wyciągnął Lelewel z pięciu niedomówionych zdań Gallusa? Nareszcie stosunki Mieszka I i Bolesławów do świętego cesarstwa rzymsko-niemieckiego, znaczenie pielgrzymki gnieźnieńskiej Ottona III, pochodzenie włóczni *romphea* (ρομφαια), legenda o szczerbcu, królewskość polska, wpływy czeskie, przeobrażenia w łonie społeczeństwa, pasowanie się pogaństwa z chrze-

ścijaństwem, dwa bunty ludu pospolitego z tworzącym się stanem rycerskim, z rycerzami i włodykami, — wszystko to z dziwną przenikliwością, a z dziwniejszą jeszcze dokładnością i znajomością tekstów kronikarstwa średniowiecznego wyprowadził na jaśnie Lelewel, nie mając tylu tomów Pertza *Monumentów*, dyplomataryszów, jakimi dzisiejszy badacz rozrządza z wszelkimi ułatwieniami wydawniczymi, ani wielkich monografii niemieckich o cesarzach saskich i frankońskich. Rozumie się, że w tak trudnej kwestyi, jak pochodzenie szlachty, jak ustrój nowego w historii państwa, jak »geneza społeczeństwa«, nie podobna było zdobyć od razu niewątpliwego rozwiązania. Na miejsce zlehciców lelewelowskich podstawiano najezdników normandzkich (Szajnocha) i połabskich (dr. Piekosiński), mnożono liczbę stanów aż do 7 (prof. Bo-brzyński), w »Rozprawach« akademickich w 1881 r. (t. XVI) wyłożył swoje odmienne zapatrywania prof. Smolka: wszakże i ten spór nie obalił ani jednego filaru z budowy Lelewela. Nawet okrzyczane jego gminowładztwo przedchrześcijańskiej Polski grzeszy tylko nieudatnością terminologii, niedostateczną ścisłością określenia, ale zawiera cenny element do zrozumienia rzeczywistej władzy Bolesławów, która ani patryarchalną, ani despotyczną być nie mogła. Lechici, Chrobaci, Pomorzanie, Mazury musieli tęsknić do wieców, które obradowały w całej słowiańszczyźnie od Elby do Dniepru i nadwołżańskiego Rostowa, które funkcjonowały później w samej Polsce nie tylko w postaci sejmików i sejmów, ale też w postaci sądów chłopskich jeszcze w XVII w. Trzej Bolesławowie mogli tłumić je lub w zaniedbanie puszczać przez nieustanną agitację wojenną, lecz wielce jest prawdopodobnem, że takie gwałcenie prawniczej logiki ludu wywołało rokosze 1034—1041 i 1076 r. Kmiecie nie potrafili ani wyrazić jasno, ani obronić swych żądań. Skuteczniej działać będzie możnowładztwo w przymierzu z duchowieństwem w sprawie ograniczenia władzy monarszej: zgromadzenie (*concio*), obradujące po śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, jest wcale wyraźną prefiguracją późniejszych sejmów elekcyjnych. Mistrz Wincenty (IV, 21, 22) nie omieszkiał nawet użyć tu wyrazu: *eligi, eligere*.

Jakiegolwiek poprawki i wyjaśnienia zdobyła nauka w ostatniej ćwierci XIX wieku, pozostaje nienaruszoną zasługa i chluba Lelewela, że był założycielem i pierwszym majstrem ciesielskim historii Piastów.

W tym samym 1815 roku Lelewel wstępował na katedrę profesorską już nie w gimnazjum, lecz w uniwersytecie wileńskim, dzięki Mateuszowi Cholewie i pismom pomniejszych geograficznym.

Zawiódłszy się na obiecaną posadzie, Lelewel od czerwca 1811 r. mieszkał w Warszawie, próbował aplikacyi biurowej w służbie administracyjnej pod opieką Łuszczewskiego ministra spraw

wewnętrznych a swego krewnego, przeszedł przez stan odrętwienia umysłowego po wrażeniach 1812 r., frasował się o swe utrzymanie na koszcie ojca, mającego niedostateczne dochody z Woli Cygowskiej i z kamienicy warszawskiej, wreszcie postanowił po śmierci Czackiego (zaszłej 8. lutego 1813 r.) starać się ponownie o posadę nauczycielską w Krzemieńcu. Jakże się zmartwił, gdy się dowiedział, że Jan Śniadecki, od którego rozdawnictwo takich posad zależało, ganił wspomniane dwie prace jego i miał jakoby zakazywać, »aby ta zaraza po szkołach się nie rozchodziła«, czem przerażony wydawca Zawadzki zażądał zwrócenia kosztów druku, chociaż nie zapłacił honorarium autorowi. W rzeczywistości chodziło tu o styl i pisownię, a szczególnie o »jotę ogoniastą«, którą Lelewel, wynalazłszy w biblii gdańskiej z r. 1632, samowolnie wprowadził do drukowanej książki. Na skutek pokornej eksplikacji Śniadecki listem d. 12. listopada 1814 uspokoił jego obawy: strofował go za »styl chropawy, niesmaczny, a w wielu miejscach ciemny«, kiedy z niektórych miejsc widać, że mogłyby być czystym i dobrym, za pretensje reformatora, za tabele miar, podane bez tłumaczenia i objaśnienia; zarzucał zbyt pędzący pośpiech w drukowaniu rzeczy niedotrąwionych; ale oświadczał, że szanuje »wielką pracowitość«, obiecywał posadę krzemieniecką i radził przysłać do uniwersytetu »dobrze wypracowane w historii pismo, konkurując do katedry«. Uczynił zaś więcej niż obiecywał, ponieważ bez rozprawy konkursowej, kandydata, nieposiadającego wyższych stopni naukowych, zaledwo zaszczyconego członkostwem w Towarzystwie przyjaciół nauk, wypromowował na zastępcę, wyjednał zatwierdzenie w Petersburgu i już d. 5. lutego 1815 r. napisał do Lelewela: »Póki katedra historii w uniwersytecie osadzoną nie będzie profesorem, powołał W Pana uniwersytet do dawania u siebie tej lekcji z pensją roczną rubli srebrnych 600; minister takowe postanowienie potwierdził... Proszę W Pana, abyś zaraz po odebraniu tego listu wybrać się starał do Wilna do pełnienia włożonego na siebie obowiązku... Ojcu proszę ode mnie jako od dawnego swego przyjaciela kłaniać. Bądź tak pocziwy i w obowiązkach publicznych pilny, jak Ojciec, a wyjdzie to W Panu na dobre¹⁾.

Lelewel nie okazał uległości zupełnej radom i uwagom znakomitego stylisty. Joty ogoniastej nie zaniechał; badania naukowe pisał i nadal tak, że, wedle żartobliwego orzeczenia Daniłowicza, trzeba je było tłumaczyć na język polski. W samym tekście czytelnik znajdował mnóstwo frazesów cudzoziemskich, przeważnie łacińskich, źle zbudowane zdania polskie, jeszcze gorszą interpunkcję, obok wyrażen trafnych, dosadnych a czasem poetycznych, dziwaczne neologizmy, jak: dziejba (= historia), zdiełca (= autor). Bardzo obficie wytykał te wady stylowe Linde w r. 1822, przełożywszy Mateusza na język niemiecki i usprawiedliwiając się przed swymi

¹⁾ Listy t. II str. 16—18, 21—23.

czytelnikami; całą reprimandę powtórzył sumiennie Lelewel przy powtórnej edycji w 1844 r., lecz potem wręcz oświadczył: »Zostawuję wszystko, jak było, nie wypierając się ni pojęć, ni myśli, ni słów«. Co dziwniejsza, gdy wydawał z czasem dzieła francuskie, nie pozwalał poprawiać swojej bardzo wadliwej francuszczyzny¹⁾. Uwzględniając tedy i winę gramatyczną wychowawców, i niecierpliwosć umysłu, torującego sobie nowe drogi, wypadnie jednakże obwinieć Lelewela o przekorę, albo o wymaganie wyrozumiałości i cierpliwości od specjalistów, którzyby z jego mozołów korzyść wyciągać chcieli.

Ale wobec uczniów, słuchaczy, lub względem publiczności czytającej, wyrzekł się takich narowów. Pisał wyłącznie po polsku, pomijał cytacje źródeł lub autorów, starał się o największą jasność, prostotę i wszelkie możliwe ułatwienia. Jego dzieła pedagogiczne i popularne mają też zaletę, że podają ogrom wiadomości i głębokie myśli w najskromniejszej formie, że od czytelnika wymagają jak najmniej czasu i trudu.

Jadąc do Wilna wiozł gotową *Historykę*. Pisał ją niegdyś za czasów studenckich, po rozmowie z Hussarzewskim, a więc przed końcem 1807 r. Później dowiedział się, że w r. 1809 Kraus w Królewcu »podobną całość obmyślił«, a przynajmniej tak nazwaną »etyologikę« w niewielkim ustępie encyklopedyi swojej »wyłożył«... Zaniósł najpierw swoje opracowanie do Groddecka, dawnego nauczyciela, przyjaciela, obecnie wielbiciela, a zachęcony jego pochwałami, oddał zaraz do druku²⁾.

Ta *Historyka, tudzież o łatwym i pożytecznym nauczaniu historyi*, wydana »kosztem A. Żółkowskiego w Wilnie, w drukarni XX Pijarów 1815«, jest książeczką kieszonkowego formatu o 79 a razem z dodatkiem o 126 stronach, drobnem pismem (*non-pareil*) odbitą, dedykowaną »Ceniom Tomasza Hussarzewskiego«. Jej zadaniem jest »wyłożenie tych środków... jak ma być historia traktowana« (str. 4). Dzieli się na trzy części. Z tych pierwsza, nazwana Krytyką, zajmuje się »dochodzeniem prawdy historycznej, to jest prawdy doświadczenia w obwodzie zmysłowym«, przez zebranie źródeł (z podań, z pomników niemych i z pomników piśmiennych), przez oznaczenie ich autentyczności, przez przeniknięcie ich ducha i natury (str. 8—15). Druga, t. zw. Etyologika, ułatwiać ma dochodzenie przyczyn i skutków spraw ludzkich. »Jest pewno, że zbyt zimne kraje i zbyt gorące mocno na osłabienie działają; w umiarkowanych, a mianowicie gdzie... krętsze brzegi, gęstsze wyspy, liczniejsze w górach, w powietrzu częstsze odmiany: tam ród ludzki staje się swobodniejszym, sposobniejszym do podnoszenia swojej zacności« (str. 18). Takie są skutki okoliczności miejsca.

¹⁾ Joachim Lelewel w Brukselli przez Henryka Merzbacha. Odbitka z *Dzien. pozn.* 1889 str. 20.

²⁾ Przygody str. IX, XXI, XXII.

Gdy mówimy: »jest czas zły; są psujące się wieki«, znaczy, że istnieje jakowyś czas historyczny..., przynoszący... odmianę okoliczności czasowych, jeżeli te swem trwaniem działając na wielką ludności masę... ani do oznaczonego miejsca, ani do pewnego tylko ludu ograniczone być nie mogą... np. wojny, klęski, a szczególnie umysłowe wielu narodów usposobienia, ich mniemania, uprzedzenia, ile te w swoim ogromie przekonaniem i krokami wszystkich szczególnych osób mniej więcej kierują« (str. 20). Następnie rozważać należy okoliczności wypadków tak fizycznych, jako też dowolnych; wpływających na położenie ludzi, tak oczywistych jak ukrytych. Pod takimi wpływami powstaje »człowiek historyczny«, który jest »przelewkiem nie tylko krwi plemienia swego, ale i wszelkich zdolności jego« (str. 24). »Swoboda i pomyślność... podnosi (jego) umysł, ożywia wszelkie siły, do czynności i doskonalenia obudza; przeciwnie ucisk, niedola... wyrzują na nim piętna ponurości i spodlenia, wyzują z zacności, z wielu uczuć i usposobień« (str. 25). »Będąc wszędzie jednakim, wszędzie społecznym« człowiek wchodzi w rozmaite związki: rodzinne, towarzyskie, stanowe, narodowe (str. 26—29). Rozważać je należy antropologicznie, statystycznie i politycznie (str. 34—36). Ogólne skutki związków narodów zależne są od formy rządu: »Gdzie władza panująca najmniej czuć się daje... tam oczekiwać należy szybkiego wzrostu w cywilizacyi« (str. 39). »Despotyzm, nie zostawiający niewolnictwu żadnego bezpieczeństwa, najokropniejsze razy ludzkości zadaje: wymus, przerażająca ponurość, trwoga, obrazy wielkiego majestatu obsiedłą zawsze posępną niewolę, wyzutą z wielu uczuć« (str. 43). »W tych wszystkich okolicznościach związków narodowych tak ze strony sprzyjającej ludzkości, jak i ze strony uciskającej, wszelka ostateczność jest najokropniej szkodliwa. Wszakże w zbiegu niezmiernie rozmaitych okoliczności, w których się narody kształcą..., są niezliczone stopnie i odcienia« (str. 44). Historyk powinien jeszcze baczyć na stosunki narodów zewnętrzne, na »wyścigi do jakiego przedmiotu, będącego ich interesem, ich węzłem«, i na dążenie ludów do szczęścia, które jest w większej części względne stosownie do usposobień, ponieważ »nie samo tylko cielesne życzeń zaspokojenie, nie samo potrzebom dogodzenie, ale łącznie i umysłowe władze... wymagają pomyślności czyli dogadzania swym nadziejom i życzeniom, będącym wywiązkami przywyknienia, nałogów i uprzedzenia« (str. 46). Tak więc »historia stawia badaczowi niezmierny zbieg okoliczności, w ciągłym łańcuchu powiązanych i splecionych, a rozwikłanie i chwycenie tej osnowy spoczywa na własnych zdolnościach i sposobnościach pisarza« (str. 52). Część trzecia, Historyografia, czyli sztuka pisania historii kładzie nacisk na »sposób pragmatyczny«, wymagający przedstawienia konstytucyi, siły, dochodów, stanu wewnętrznego, stosunków sąsiedzkich, praw, zwyczajów, handlu, religii, nauk, »postępu ludzkości« (t. j. humanitarności). Zaleca »zachowanie prawdy w opowiadaniu (str. 54), wskazuje niektóre warunki wykładu histo-

rycznego, daje zarys klasyfikacji pism historycznych. Dodatek zawiera się ułatwieniami nauki szkolnej.

Według tego »dzielka« Lelewel wykladał swój pierwszy kurs uniwersytecki od dnia 1. września 1815 do 30. czerwca 1816 r. cztery razy na tydzień od godziny 6 do 7 po południu, a nadto »z własnego rękopismu« opowiadał historię powszechną, uwydatniając okoliczności i zdarzenia, mające »ściślejszy związek ze stanem cywilnym i politycznym narodów, z ich postępem w powszechnem doskonaleniu się; wypadków zaś postronnych tyle obejmował, ile z wydarzeniami, w Europie zaszłemi, związku mieć mogą; słuchaczom lepsze dzieła historyczne zalecając, dla łatwiejszej nauki tablic geograficznych i chronologicznych używał¹⁾.

Od razu zyskał sobie niezwykle powodzenie: zapisało się w pierwszym semestrze 51, w drugim 80, a przychodziło znacznie więcej. Pisał do ojca d. 9. listopada: »Nie wiem, co tak powabnego słuchacze moi znajdują? Bo, będąc na ich miejscu, możebym się się wyrzekł pilności i ciekawości. Błoto mamy, nieprzyjemny czas..., a pomimo tego o ciemnej godzinie do półtorasta, może i więcej, ich się zbiera; stąd w sali gorąco i kataru mnie nabawiają«. Skarżył się czasem, że »przykrą jest ta pedagogicka praca«, ale przywiązał się do niej, widząc pilnych uczniów, którzy uczęszczali, chociaż przedmiot nie był dla nich obowiązującym, księży i profesorów, którzy sami już uczyli po lat kilka historii w szkołach; cieszył się, że wywiera wpływ na publiczność, że podniesie »tak zaniedbaną, tak przewrotnie uważaną, a tak narodowi naszemu potrzebną znajomość historii«, że razem ze słuchaczami swymi doskonalili się w nauce²⁾.

Doskonając się, rozszerzał i pogłębiał swoją historykę. Rozczytywał się w niemieckich metodykach, encyklopediach, propedeutykach »nie bez fatygi z powodu filozoficznie wymyślnego ich języka«. W drugim kursie obok historii wieków średnich, zapoznawał słuchaczy z dyplomatyką, numizmatyką, heraldyką, chronologią, geografją, etnologią, statystyką, jako naukami pomocniczymi³⁾. W czerwcu 1818 drukował rozprawę p. t. *Jakim być ma historyk*. Tu znalazły się myśli, do których Buckle mógłby się przyznać: »Zwrócona uwaga na dzieje ludzkości patrzy na ich tłumne zjawiska, jak na rozmaitości, najmniej do siebie podobne, między sobą odosobnione; ona je rozbiera, jedne obok drugich

1) Ogłoszenie lekcyi w imperatorskim uniwersytecie wileńskim, w Oddziale nauk moralnych i politycznych str. 21. Lekcję wstępną miał wszakże Lelewel już w końcu kwietnia w poniedziałek po Wielkiej Nocy; w obecności senatu uniwersyteckiego i stu słuchaczy czytał rzecz o łatwym i pożytecznym uczeniu historii, zapewne tę samą, którą widzimy jako datek w *Historyce*. Listy, I 195—196.

2) Listy I, str. 215, 225, 237, 259.

3) Przygody XXII. Ogłoszenie lekcyi w imp. uniw. wil.

ogląda, aż rozumowanie umie (=potrafi) je wiązać i pojedynczy w nich łańcuch dostrzegać, spajać cząstki w jedną całość, wybadywać przez to nieprzerwany bieg natury w ciągłym rozgałęzieniu się skutków z przyczynami. Przez rozumowanie dają się wyjaśniać ogólne widoki i sprężyny, ludami kierujące; przez rozumowanie śledzą się zdarzeń ogólne znamiona. Bez takiego rozbioru, poznania i urządzenia zdarzeń i czynności rodu ludzkiego nie masz historyi... Ważną jest rzeczą zgruntować naturę społeczeństw, stan ich polityczny, ich ekonomikę, zdolność i działalność«. Różni się jednak od pozytywistów tem, że odpycha mechaniczne pojęcie praw historycznych: »Zawołano niebacznie, że historyk wyzuc się ze wszystkiego bezwarunkowo winien: nie mieć ojczyzny, nie mieć religii, przywiesić się do zupełnej obojętności, wyzuc z wzruszeń i ludzkiego uczucia«. Ponieważ obowiązkiem jego jest oddawać we właściwej barwie i szczerze wszystko, co człowiek myśli i czyni, więc »musi (historyk) czuć dostojność własnej religii, unosić się miłością ojczyzny i narodowości, żeby był mocen oceniać uczucia, z którymi najwięcej jest w dziejach do czynienia,... winien jak najmocniej sam przejąć się tem wszystkim, co ludzkość uzacnia,... wówczas spokojnie wyrażana prawda historyczna będzie napojona i nasiąkła tą prawością i godnością, do której się historyk osobiście podniósł«¹⁾.

W późniejszych programatach wykładów przybywa statystyka, a w r. 1822 wychodzi z druku wyborny podręcznik *Nauki dające poznawać źródła historyczne* (str. 26, format półarkuszowy): epigrafiki, dyplomatyki, sfragistyki, numizmatyki, heraldyki z tablicami 12 alfabetów (między którymi znajdują się runy i ćwiekopismo assyryjskie), typowych monet, pieczęci, pism średniowiecznych, i z wylczeniem cech graficznych oraz materyałów piśmiennych dla rozpoznawania dyplomatów od V aż do XVI w.

Nareszcie w r. 1825 Lelewel orzekł, że wydana przed 10 laty *Historyka* jego »jest niejasna, ciemna, zawikłana, niesmaczna, gdzieniegdzie krzywa«²⁾. Pragnął wydać kiedyś nową, obszerniejszą, a tymczasem napisał rozprawę *O historyi, jej rozgałęzieniu i naukach, związek z nią mających*. Przygotowywał się do niej, odczytując wszystkie dzieła traktujące o pojęciu, zadaniach, metodzie i klasyfikacyi nauk historycznych, jakie wyszły we Francyi od XVII w. (de la Popelinière St. Evrememont, de la Mothe de Vayer, Lenglet du Frênoy, Voltaire, Mably), w Anglii (Hume, Bolingbroke, Moore, Hill, Richardson, Blair, Priestley), w Niemczech (Hederich, Koehler, Hase, Gatterer, Schoenemann, Fabri, Krug, Poelitz, Kraus, Ruehs, Wachsmuth). Nie pominął i nowej, nieustalonej jeszcze statystyki Achenwalla i Schlözera. Rozbiera najbardziej za-

¹⁾ Tygodnik wileński 1818 str. 339, 371, 373. Przedruk w *Historyce*, wydanej przez Lewińskiego 1862.

²⁾ *Historyka* wyd. w Warszawie nakł. Al. Lewińskiego 1862 str. 109.

wile filozoficzne formuły ostrym nożem swej krytyki, wprawna ręką fachowca, i znajduje w nich taki zamęt, że przyznaje słuszność »niezgasłej pamięci Hussarzewskiemu«, gdy przepowiadał: »wszystkie metody, o historii piszące, nie zaspokoją ciebie... daj im pokój, a sam szukaj sposobów pracowania, przepisów i prawideł«. »Przebyłem też — powiada — drogę własnem doświadczeniem, drogę trudną a często niepewną; własną usilnością poznałem dzieje i źródła historyczne, własnem doświadczeniem ćwiczyłem się w badaniach tak krytycznych, jak kombinacyjnych«. Określa historię jako »wykład rozpoznanych dziejów« t. j. wydarzeń, wynikających z działalności ludzkich; tym sposobem rzeczy ludzkie stanowią przedmiot historii. Statystykę owoczesną bierze za jedno z geografją polityczną i wyznacza dla niej rolę historii »opisującej« kulturę i stan państw wedle »względu« miejsca (bardzo podobną do statyki Comte'a). »Jeżeli zaś... wystawiane będą odmiany kształcenia się związków politycznych... wyłożone prawodawstwo i rzeczy wojenne, tudzież wyjaśnione na każdy raz usposobienie, sprzężystość i moc państw i narodów we wszystkich ich postępie i podupadnięciu: takowe odmiany w oddziale historii opowiadającej stanowią historię pragmatyczną czyli polityczną«. Ta, mając do czynienia z czasem, rozsnuwa się na chronologii. »Rozgałęzienie się historii« jest przedstawione poglądowo w tablicy, urządzonej na kształt genealogii, a wzajemne oddziaływanie czynników, wytwarzających »płód historyczny«, w czterech kolumnach pod napisami: czas, miejsce, działający, działania. Uzupełniając dawniejszą historię swoją, tworzy obok historyografii drugą gałąź: naukę badań. Zdarzenia (fakta), »jak same przez się były«, badają się przez zastosowanie krytyki do źródeł historycznych; ale powinny być też badane, »jak są w związku z sobą«; do takiego badania posługuje kombinacya t. j. czynność filozoficzna. Przechodząc znów na inny punkt widzenia, dzieli historykę na badania krytyczne lub kombinacyjne i na wykład czyli historyografię, a w tym ostatnim dziale rozważa możliwość tworzenia historii powszechnej i wykładu jej z katedry uniwersyteckiej¹⁾. Z głębokich i trafnych wywodów przytoczymy tylko część § XLVI, zawierającego przestrożę dla profesora: »Naznaczyły cię losy, abyś był tłómaczem doświadczenia zeszlých wieków; spotykasz w nich sprzeczności, znajdujesz warunki, społeczność ludzką i człowieka dotyczące, — ty człowieku, co masz ludzkie głosić rzeczy! Daremnie wyzywasz spokojności w uczuciu, daremnie filozoficznem zasłaniasz się zobojetnieniem; próżno chcesz się w zupełną uzbroić oziębłość; próżno usiłujesz pomieścić się w stanowisku od warunków wolnem: ty mówisz do ludzi i tego warunku nie uchylisz, aby oni ludźmi być przestali. Ty żyjesz i do żyjących mówisz, a gdybyś zmartwiał, nie umiał-

¹⁾ Historyka wyd. Lewińskiego 1862 str. 90—92, 98, 99, 100, 103, 107—110, 137.

byś władać językiem, a co żyje, odbiegłoby od ciebie, jak od martwych zwłok... Pomnij na to, że z ust twoich ma się historyczna prawda do słuchających uczniów rozchodzić; że twoja myśl i czucie w nich przelewać się będzie; że twoja dusza, jak ogień, przenikać ma umysł i serce. Biada ci, jeśli prawdę skazisz, jeśli dostojność ludzką upodlisz i zaniejsze obrazisz dusze: naukę i ciebie odrzucą i wzgardzą uczniowie!»

Niech to krótkie streszczenie długoletnich rozmyślań ¹⁾ Lelewela wystarczy do stwierdzenia, że dosięgł on szczytowych zagadnień i określeń nauki, że zdolny był ogarniać myślą filozoficzną cały jej obszar obok znajomości wszystkich jej gałęzi i technicznej biegłości w dostrzeganiu najdrobniejszych szczegółów. Zbyt surowo i niesprawiedliwie osądził swoją *Historykę*, bo ta już w pierwszej edycji zawiera główne elementa metody historycznej. Dość porównać ją z podobnem dziełem J. G. Droysena *Grundriss der Historik*, wydawanem w 1867, 1875 i 1881. Berliński profesor imponuje formą kodyfikacyjną swoich kilkuwierszowych paragrafów, filozoficzną stylizacją, upstrzoną greckimi cytacjami, i pozornym beznamiętnym spokojem; ale gdy zważymy, że w działalności swojej wykonawczej był stronnym chwalcą polityki pruskiej, a w operacji filozoficznej stosował tylko pomysły Wilhelma Humboldta, przyznajemy Lelewelowi większą użyteczność dla uczniów z jego prostej, szczerej, niewymuskanej, czasem nieudatnej a przecież podniosłej mowy, i wybitniejszą twórczość, gdy z własnej myśli wysnuwał system, zdobywał się na terminologię, a podobno i na samą nazwę *Historyki*, której poprzednio nie użył, zdaje mi się, nikt z piszących o teorii nauk historycznych.

Godnym też podziwu jest jego wykład historii powszechnej. Wiedział on, że »w uniwersytetach europejskich, a mianowicie niemieckich, gdzie liczba kursów bywa nader liczna, wykładem przedmiotów historycznych zajmuje się wiele osób«. W Wilnie on jeden musiał na wszystko wystarczyć przy czterech a potem sześciu go-

1) Jest jeszcze jeden wykład historyki, w »Wykładzie dziejów powszechnych« (ed. Schlettera 1850) nie wiadomo kiedy napisany — zapewne przed 1831 r., ponieważ o całym dziele Lelewel powiada (Przygody str. LXXXIX), że je »wydobył z ładu« dawnych rękopismów swoich, a po 1825, ponieważ znajdujemy tu w skróceniu rozprawę o Historii i jej rozgałęzieniu, nawet z tablicą u stronie 100 (wyd. 1862), lecz z dokładniejszym (niż na 95 str.) rozwinięciem chronologii pod względem historycznym i technicznym. Jest tu mowa o erach i sposób »łączonego« przeliczania jednej ery na drugą; jest ostrzeżenie, że »przez mylnie obliczenie Dionizjusza Exigui († 556) ery chrześcijańskiej narodzenie Chrystusa przypadło trzema laty wcześniej« (str. 11). Jest też ściślej wyrażone określenie wyrazu Historia. Może porobił autor jakieś poprawki przed oddaniem rękopismu Schletterowi, jak widać z neologizmów emigracyjnego okresu n. p. »dziejba« (str. 18).

dzinach tygodniowo. Układał więc kursa w ten sposób, że pewną część historyi powszechnej rozwijał obszerniej w jednym roku, a powtarzał w krótkości na drugi rok, rozszerzając za to krótko wyłożoną część z roku poprzedniego. Całość rozkładała się zatem na dwa lata¹⁾. W każdym razie trzeba było uwijać się z materiałem szybko i sprawnie. Lelewel posiadał wyjątkowy dar chwytania głównych elementów każdego historycznego faktu i charakterystycznych przymiotów człowieka lub cech jego czynu. Umiał też zawrzeć się w najkrótszych słowach. Tak w roku 1821/2 obszerniej wykładał historię starożytną, w następnym wieku średnie, w 1823/4 »ostatnich wieków cztery« t. j. nowożytną, a przytem zawsze historię, nauki pomocnicze i statystyczne opisy pewnych krajów. Możemy powziąć wyobrażenie o kursach jego skróconych z wydrukowanego w roku 1850 *Wykładu dziejów powszechnych* w 4-ch małych tomikach, obszerniejszych zaś z *Dziejów starożytnych* (Wilno 1818 str. 505 wielkie 8°) z 16 mapami i 8 figurami architektonicznymi.

O ile nie wystarczały »własne notaty«, wskazywał profesor uczniom, jako pomoc do przyswojenia sobie słyszanych wiadomości, dzieła autorów obcych np. Heerena (w 1821/2) i Kocha (1823/4). Ale chwycił każdą chwilę wolną i każdą sposobność, żeby własne opracowania drukować. Tak w roku 1820 ogłosił *Dzieje starożytne Indyi ze szczególnem zastanowieniem się nad wpływem, jaki mieć mogła na strony zachodnie*²⁾. Przekonywamy się z nich, że Lelewel znał świeżuchne prace angielskiego Instytutu, założonego do badań indyjskich w Kalkucie: Jones'a, Colebrooka, Wilkina, Wilnotta, znał też podróże Niebuhr'a, Wedy, księgi Menu, Zendawestę w przekładzie Kleukera i gramatykę sanskrycką Skorochoda-Majewskiego, która »jest już po rękach«. Ponieważ niektórych bardzo kosztownych wydawnictw angielskich nabyć nie mógł i w bibliotekach nie znajdował, więc do wykładu religii i urzędzeń Hindostanu wziął sobie Heerena za przewodnika; od siebie zaś »przydał o związku mniemań indyjskich z zachodniami, tudzież o znajomości Indyi przez ród grecki i rzymski«. Zapewne sam też przerysował »malowidła z oryginalnych bożyszców indyjskich, znajdujące się w zbiorach Stanisława Augusta w księżnicy przy uniwersytecie warszawskim«. Doszedł do wniosku, że »Indya okazuje się być ogniskiem, z którego została się wielka część ustanowień moralnych, religijnych, a w części nawet i politycznych tylu narodów na wschód i północ rozpieczętnionych; należałoby oczekiwać po-

¹⁾ Historyka 1862 str. 154.

²⁾ Warszawa, Glücksberg, str. 224 oprócz nieliczbowanych poprawek, dodatków, porządku rzeczy 8°. Są dołączone, chociaż na tytule nie wspomniane, dwie mapy i dwie tablice ilustracyjna z 46 wizerunkami bożyszczy, symbolów, świątyń i detali architektonicznych. Niezawodnie rysował i rył na blachach sam Lelewel.

dobnego Indyi działania na ludy zachodu» (str. 121—122). Jakoż dopatruje podobieństwa w słowiańskich bóstwach: Trigławie, czterogłowym Światowidzie i Zywie czyli Jesse z indyjskimi Trimurti, Brahmą, Szywenem (str. 156). Porównywa naukę chrześcijańską, instytucye, obrzędy, symbole, z indyjskimi, mianowicie z buddyjskimi (str. 136, 141, 154—155). A porównując urządzenia kastowe braminów z egipskimi zapytuje: Maż więc być Egipt... indyjską osadą? Nie obawia się urazić teologów, dotykając »dziwnej lepianki opacznie rozumianych żydowskiego pisma dziejów« t. j. Biblii; lecz nie znajduje dowodów naukowych do uzasadnienia owoczesnych hipotez i dlatego nie śmie wcielić dziejów Indyi do swych dziejów powszechnych (str. 164). »W Niemczech są tacy, którzy dowodzą, że niemiecki język jest gałązką sanskrytu; polski (język) o podobny zaszczyt się dobija«, ale wyznaje Lelewel, że »słabe ma o świętym języku Indyan wyobrażenie«, a zatem nie jest w stanie »w tej mierze myśli swojej otwierać«. Jednem słowem, poczynając od epigrafu na początku, aż do zakończenia na str. 164, wraża ostrożność czytelnikom swoim i zaleca »baczność krytyczną«. Lepiej nie podobna było zdać sprawy ze stanu owoczesnego wiedzy w tym przedmiocie, ani dojść do śmielszych wniosków, gdy Bopp (w 1820 r.) ogłaszał w angielskich rocznikach literatury wschodniej pierwsze dopiero »analityczne porównanie« sanskrytu z greką, łaciną i niemieczyzną, gdy zatem gramatyka porównawcza jeszcze nie ukształtowała się w głowie jej twórcy; gdy Champollion nie wynalazł sposobu czytania hieroglifów, więc i egiptologia nie narodziła się jeszcze; gdy pałace i miasta starożytnej Mezopotamii ze wszystkimi swymi napisami klinowymi leżały jeszcze pod grubą warstwą ziemi.

Najpiękniejszym plodem zajęć i wykładów z dziedziny historii powszechnej w kierunku pragmatycznym jest *Historyczna paralela Hiszpanii z Polską w XVI, XVII i XVIII wieku*, napisana w 1820 roku. Zaznaczył na wstępie Lelewel, że dotąd pisano paralele osób, wzorem pisarzy starożytnych, którzy zajmowali się tylko współczesnością, obecnością polityczną, bez pocucia dla »widoków moralnych i sił niewidomych«. Wielbiciele klasycyzmu »lekceważyli wyższą w naszych wiekach dążność historii, ponieważ większymi i ogólniejszymi widokami. Wszakże trwanie narodu jest dłuższe, aniżeli życia ludzkiego... Jeżeli pragmatyk, czyli statysta, czyli polityk szuka przyczyn i skutków, jeśli filozofujący badacz śledzi sprężyn i związków, nie może się zawrzeć w jednej chwili«. Zamierzył tedy Lelewel przeprowadzić paralelę dwóch narodów, opartą na całym ich życiu i na kilkunastowiecznym zakresie czasu. Obmyślił formę oryginalną i wcale udatną: w dwóch kolumnach obocznie prowadzić wyszczególnienie podobieństw i różnic dziejowych, uwydatniając nadto w stylizacji podobieństwo jednobrzmiącymi frazami, wśród których pojawiają się odmienne wyrazy potrzebne do różniczkowania; gdy zaś następują zjawiska identyczne, tekst roztacza się na całą szerokość stronicy: 1) Utworzenie się,

wzniesienie i wielkość Hiszpanii i Polski, 2) Chylenie się ich do upadku i klęski, 3) Ich niemoc, upadek oraz różny stan i zmienne położenie w upadku. Poczynając od Ferdynanda Katolika w ciągu stu lat 1479—1580 wzrasta monarchia hiszpańska: »tyle koron, tyle krajów spajał w osobie swej król dziedziczny«. Pod Jagiellonami rozrasta się Polska. Ten ród królewski »nic nie podbijał, rzekał się dziedzictwa Litwy, był węzłem tylu narodów: ale spajał je wszystkie naród polski i rzeczpospolita polska«.

»Tak tedy zbiegiem podobieństwa... cztery korony półwyspu pyrenejskiego (Kastylia, Arragonia, Granada, Nawarra) składają Hiszpanię, są własnością despoty; cztery krainy (Polska, Litwa, Prusy, Mazowsze) składają Polskę, w której władza stan szlachecki z królem, a przytykające lądem różne ziemie są pod rzeczywospolitej pieczęcią«. »Otworzył się dla Hiszpanii i Polski zawód, ich wielkość poruszający«, w wojnach z Francją i Moskwą... Po czterokroć był Karol V od Franciszka wywiedziony do boju... Francya w swoich karbach została (1544), a Hiszpania zupełną sobie zjednała przewagę... Po czterokroć Zygmuntowie od Moskwy wywiezieni do boju... Moskwa jeszcze korzyść odnosiła i wkraczała w granice niedość związanych narodów«. Nigdy większą i w świetniejszym stanie nie ukazała się Hiszpania, jak w krótkich od pokoju Cambrésis (1559) chwilach... »Nigdy większą i w świetniejszym stanie nie ukazała się Polska, jak w krótkich od pokoju Kiwerowej Horki (1582) chwilach«. »Niedługo czas upłynął, a zaszły we Francyi (1576—1589) i Moskwie (1605—1613) zdarzenia, które o mało co tych mocarstw pod panowanie Hiszpanii i Polski nie poddały«.

W ten sposób zestawia Lelewel fakta historyczne, zawsze opatrzone latami i właściwą nomenklaturą. Streścić tego zwięzłego wykładu nie podobna. Podniesiemy tylko niektóre powody klęsk i upadku Polski. Proces ten zaczyna się od antireformacyi, prześladowań i od wojny religijnej, którą wzniciła pośrodku Europy polityka Habsburgów. »Prędko Hiszpania i Polska uplątały się w sprawy religijno-polityczne, bo Niemcom rozkazywały«. »Trzy były główne państwa katolickie, jednostajnie Rzym uznające, i wszystkie dzierżyła krew habsburska: pośrodku... austriacy Ferdynandowie, z jednej strony w Hiszpanii Filipowie, z drugiej strony w Polsce austriackie niewiasty i Wazowie. Wiązały ich wspólnie: Rzym, Jezuici i krewieństwo«. »Zygmunt III, uparty, zdolny do litości i dobrotliwy pan, nakłaniał, prześladowaniu krwawemu potakiwał«. Nie bronił cesarzowi zaciągów, a wykraczając z ciasnych obrębów swej władzy, zazdrośnie był od szlachty trapiiony. »Tymczasem 1644 r. podniosła wojnę Moskwa, wyznaniem i obrządkiem greckim od innych państw chrześcijańskich różna, nie rzymska... Powściągnięni Dozacy i gwałtownie 1638 przyciśnięci, do boju wywołani zostali. Powstanie ich ugodziło w żywotne siły Rzpltej. »Pokój westfalski zakończył trzydziestoletnią wojnę w Niemczech, ale nie zapewnił pokoju Hiszpanii i Polsce«. Polska przez

6 lat łamała się z Kozakami, w następnych 6 latach ostatecznym jej upadkiem zagrażały Szwecya, Siedmiogród, Moskwa. »Dania, Hollandya ruszyły się ratować katolicką Polskę; pokoje welawski, oliwski, kopenhagski, Kardis 1660 rozwiązały północne wojny; lecz jeszcze przeszło 6 lat w powstaniu Kozacy, wewnętrzne rozterki z poruszeniem się do boju Moskwy dręczyły klęskami. I oto, Prusy są niepodległe; na całej ścianie wschodniej wielkie straty poniesione, wielki uszczerbek w granicach. ... Wszakże w zaborczym mocarstw zapale Hiszpania i Polska dość jeszcze rozległe były, aby nie miały łakomstwa podsycać«. »Na ostatek z początkiem XVIII wieku zaszły kilkanastoletnie wojny, które dokonały klęsk Hiszpanii i Polski... Obcy oręż (Karola XII) wynosił w Polszcze króla Leszczyńskiego: sejm Niemy 1717 uspokoił... Jej stronnictwa... obcym uciśnione orężem kraj utrzymały w całości... Do tyłu klęsk poniesionych, bez wątpienia, dołożyły się niemało i przyczyny wewnętrzne... Było w Polszcze wszystko szlacheckie; króla był... od narodu i rzeczypospolitej zawisł... Kierunek i losy państwa polegały na podzielonej woli narodu i króla, na głosie osób bardzo wielu i słowie byle kogo... Ublżenie jednemu jest ublżeniem całemu stanowi, narodowi... Błędy stanu szlacheckiego poniżały kraj i lud. Dziwne rozprężenie i rozkiełznanie narażało Rzeczpospolitą na zgubę«. »Złe prowadzenie się narodu, wszystkie nieszczęśliwe wewnętrzne przyczyny mogły pociągnąć nędzę, rewolucję, nareszcie i przewrót porządku w kraju, ale nie upadek, gdyby się do nich zewnętrzne nie mieszały, gdyby ogólne okoliczności i zdarzenia, chrześcijańskimi narodami miotające, na nie nie wpływały... Wyniknęło to z powszechnego biegu rzeczy; odwrócić, wstrzymać, przewidzieć nie było w mocy ludzkiej... W całym chrześcijaństwie zaostrome zostały, lub pomnożone, uciążliwe ustanowienia, które mniej dolegliwe u protestantów, więcej uciążliwymi u katolików były, napinały na rozum pęta, krępowały wolniejszy polot geniuszu, tworzyły moralną niewolę i zacieśnienie myśli, krzywiły kierunek wyobrażeń moralności, zrzędziły poniżenie umysłu i serca... Sprawiało to samo politycznego bytu upokorzenie... utrzymanie zbytniej stanu duchownego przewagi... Jezuici, indexy, zakazy, cenzury, prześladowania... Na donękanie Polaków dosyć było klęsk i Jezuitów... Tak w obłąkanej wolności politycznej tracąc wolność religijną, Polacy, politycznie i moralnie poniżeni, ubliżyli ludzkości (humanitarności) i prawości, a z nadwężeniem cnót domowych i publiczne zmartwiały«. »Sejmy niepraktykowane, bo od 1719 bez końca zrywane; naród w ciągłym rozerwaniu, bo nie tylko niższe stany, ale wszyscy dyssydenci od politycznego znaczenia usunięci; wpływ obcy Rosyi, Prus, Austrii trapi ją, a najmocniej Rosyi... Nigdy czynniejszą dyplomacya nie była, jak od upadku Alberoniego i pokoju Nystadt, a Hiszpania i Polska prawie do nicości przywiedzione... Ginęły te państwa... ale zostawiały pomiędzy państwami Europy znamienite narody Hiszpanów i Polaków... Od połowy XVIII wieku większe życie w Niemczech i schorzących w Hiszpanii

i w Polsce narodów, powolne do zdrowia przychodzenie... Zawsze(?) była Polska Rzeczpospolitą; jej swobody... ułatwiały możność rozwijania się oświaty... jednakże nie nagle kroki, lecz powolne i zwolna skutkować mogły i do łagodnego powodować ruchu... Obywatelskie zabiegi... naprawiały Rzeczpospolitą... stanom niższemu politycznego znaczenia udzielały. W biegu świetnym zazdrośni i chciwi sąsiedzi zmownie wywarli swą przemoc.

Słabe zaledwo daliśmy wyobrażenie o bogactwie faktów, jakie Lelewel potrafił skupić na 39 stronicach, o bystrości w spostrzeżeniach, zręczności w uogólnieniach. Doczekał się on ogłoszenia przekładów swojej *Paraleli* na języki: niemiecki w stutgardzkich *Analen für die Geschichte und Politik* 1834 i na francuski w paryskiej *Revue du Nord* 1835. Po jego śmierci, w roku 1863, F. Kaszyryn wydał tłumaczenie rosyjskie¹⁾ w nieprzyjaznym zamiarze pouczenia Rosyan, że Polska upaść musiała i wskrzeszoną być nie może. Tego Lelewel nie wywnioskował i nie miał na myśli, zastrzegł się nawet wyraźnie przeciwko podobnym posądzeniom: »Czyli kto z tego jaką wróżbę przyszłości wywodzić zdoła; czyli już tak jednostajna kolej państw jest wykończona? To z obrębów historycznych badań wychodzi. Przeszłość je tylko zajmuje«. Roztrząsał zadanie jako historyk, wedle zasad historyki, i rozwiązał znakomicie. Wywody jego wobec dzisiejszego stanu nauki zaledwo lekkiej wymagają korekty, a fakta — żadnej. Można się podpisać pod nimi bez zastrzeżeń.

Oba dzieła, tak *Indye*, jak *Paralela*, chociaż wiążą się z działalnością profesorską na katedrze wileńskiej, były napisane w Warszawie, dokąd przeniósł się Lelewel w roku 1818 na posadę bibliotekarza.

Jak tylko w nowoutworzonym Królestwie Polskim (Kongresowem) utworzono uniwersytet »królewsko warszawski« (Aleksandryjski, dnia 7. listopada 1816), Jan Wincenty Bandtkie, członek deputacyi, która organizowała instytucję, a szczerzy przyjaciel Lelewela, zaraz napisał do niego list z propozycją katedry historii. Nie wiadomo, w jakich wyrazach i z czyjego upoważnienia to czynił, należał bowiem do wydziału prawnego, a zatem wpływu na obsadzenie katedry w oddziale nauk i sztuk pięknych mieć nie mógł. Stało się też tak, że na tej katedrze zasiadł Feliks Bentkowski i wykladał skromnie propedeutykę historyczną Ruehs'a, a przysiem coś z dziejów powszechnych. Lelewelowi zaproponowano potem bibliotekarstwo; ale znów znalazł się na miejscu więcej faworyzowany kandydat, Linde, który miał piastować godność dyrektora biblioteki; Lelewel zaś, gdyby przyjął podbibliotekarstwo, miał sobie ofiarowaną katedrę bibliografii²⁾.

¹⁾ Joachyma Lelewela Polska i Ispanija, istoryczeskaja meždy nymy parallel, perewel s polskago T. Kaszyryn. Moskwa Bachmetew 1863.

²⁾ Listy I str. 302, 308—310, 313, 317. Index praelectionum in Universitate Literarum Regia Varsaviensi 1819: Felix Bentkowski Dr. phil.

Przyjął po dość długich medytacjach, w których przebija się chęć mieszkania z rodzicami, braćmi, siostrami, trochę prowincjonalizmu, gdy »expatriować się dla Litwy« nigdy zamiaru nie miał; wreszcie występują i kombinacje praktyczne co do ustalenia stanowiska społecznego i uposażenia pieniężnego. W Wilnie był tylko zastępcą. Dano mu mieszkanie w kolegium medycznem od ulicy Zamkowej (pod nr. 127), okien 4, pokoiów 3, długości po 12 kroków, do tego małej pokoiczek z oddzielnym z sieni wchodem i oddzielną kuchenką — wszystko na drugim piętrze: umeblował je kilku stołkami i stolikami, skromnymi, ale wygodnymi; kupił potem kanapę, przed nią stolik z suknem zielonem do kart, które w nim być miały »za lat parę«, biurko, kredens; na kominię ustawił »porcelanowe filiżanki z kwiatkami niebieskimi ładnymi, niby to niezapominajki, niby chaber (= haber) jakiś po środek«, we framugach urządził półki »napelnione księgami i książkami, notabene pożyczonemi«; w sypialnym pokoju stały »registra butelek: w jednej kawa przyprawiona, w drugiej arak, w innej wino, w innej jeszcze piwo tak zwane Towiańskie, w puszcze kawa palona, tam głowa cukru, masło nareszcie i kasza drobna. Na oknie toaletka; kufer, drewniany stół, ówiek w ścianie służą do reszty wygod. Ponieważ okna wychodzą na najpiękniejszą w mieście ulicę, więc przy jakiejś tabelnej uroczystości musiał 8 świeczek przez całe blisko dwie godziny palić«¹⁾. Sprawił sobie »potężny płaszcz z kołnierzami wiszącymi i inne stroje pomniejsze« (wrzesień 1815). Miał służącego Stanisława Obolewicza »sprawującego obowiązki marszałka, kamerdynera, lokaja, chłopca i t. d.« Znajdował się tedy w dobrym bycie. Ukazywał się nawet na zabawach publicznych, na maskaradach, w teatrze, tańczył na wieczorach prywatnych: ale pensya zastępcy nie wystarczałaby dla żonatego człowieka, Lelwel zaś myślał wtedy o »otworzeniu jakich familijnych związków«²⁾. Zabiegać o nominację na aktualnego profesora nie chciał, żeby się nie »uniżyć a może i skompromitować«. Obawa była płonna. Przed wyjazdem z Wilna, dnia 13. sierpnia 1818 roku, sam przyznał się, że Groddeck w swoich »uczonych bardzo i niestęchanie mądrych dysertacjach« cytuje go po imieniu i nazwisku, nazywając: *noster clarissimus, doctissimus*. Przyznaje też, że odbiera dużo wizyt, nawet od przyjezdnych z prowincyi: »nauczyciele znajomi i nieznajomi przychodzą; staram się ich ze wszelką ich satysfakcją odprawiać, mianowicie tych, którzy są historycy, a mnie za większego od siebie historyka mają«. Niektórzy księża chcieli rozpocząć jakąś »persekucyą« z powodu drukowanej w owym cza-

Prof. Ord. et h. t. Decanus expositis doctrinis fundamentalibus et subsidiariis historiae duce libello Propaedeutik des historischen Studiums von Fr. Rühls Berlin 1817 tradet historiam universalem.

¹⁾ Listy I str. 192, 197, 207, 241.

²⁾ Listy I, str. 209, 193, 239, 264, 267, 259.

sie historii starożytnej. »Wiedzą oni dobrze, że w dziele mojem znajdzie się wiele rzeczy z ich zdaniem niezgodnych«. Boć niedawno w *Tygodniku wileńskim* Lelewel »wdał się w zatargę z prześlawnym niegdyś zgromadzeniem Jezusowem«, wyczytawszy w prospektach nauk Akademii połockiej »ciekawe nowości, jak to: że Galileuszowi w Rzymie trzymać się układu Kopernika nie było zabroniono«; że »Huss nie przez zbór konstancyeński, ale przez świecką władzę na stos słusznie skazany został«; że »czart miał wpływ w dawaniu wyroków pogańskich«. Lelewel nie tylko opowiedział fakta z właściwą sobie argumentacją naukową, ale dodał takie zapytania: »Czyli godzi się tak daleko upadlać ród ludzki, znieważać go, bluźnić!? Czyli się z taką nauką mamy wrócić do czasu niesmaku, grubości i zawziętości, na dzisiejsze wieki nieprzystojnych?!«. Chciał tedy pozostać w Wilnie, dopóki książka ukończoną nie będzie. »Gdybym sam nie był w ciągu druku, mogliby (księża) chwycić i, za heretyką okrzyczawszy, spokojność druku zamieszać; obecność moja utrzyma ich w respekcie«¹⁾. Ale ten »respekt« jest dowodem bardzo poważnego stanowiska, jakie w społeczeństwie wileńskim posiadał.

Nie tak przyjęła Warszawa swojego »Mazura«. Wyznania jego są dosyć gorzkie: »Chodząc sam osobno... błędną owcę wyobrażałem... Z tytułu profesor bibliotekarz nie miałem nic do czynienia urzędownie z uniwersytetem. Dość też mi było zajmować się biblioteką rosnącą, którą bez katalogów należało otwartą do użytku powszechnego utrzymywać«²⁾. Jego czynny umysł potrafił i te zagjęcia zużytkować dla nauki, stworzył bowiem dwa znakomite dzieła: *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (Wilno 1823—26, dwutomowe o 712 stronicach, z 18 płytami), obejmujące bibliografię, bibliotekarstwo, wiadomości o inkunabulach, białych krukach, rękopismach, dzieje drukarstwa w Polsce i stan biblioteki uniwersyteckiej warszawskiej, cieszące się uznaniem dzisiejszych bibliografów naszych, dra Karola Estreichera i dra Z. Celichowskiego³⁾, tudzież *Dzieje powszechne bibliotek* (Warszawa 1828), gdzie czytelnik znajduje spisane i opisane wszelkie zbiory pism u różnych narodów, poczynając od najodleglejszej starożytności, a kończąc na księgozbiorach XIX wieku. Dotychczas jest to jedyne w literaturze polskiej dzieło tej treści.

Co do katedry wydział prawny — niewątpliwie za staraniem swego dziekana J. W. Bandtkiego — zaproponował, aby Lelewel

¹⁾ Listy I str. 314, 326, 327. Artykuł *Tygodnika wil.* jest przedrukowany w *Rozmaitościach*, stanowiących tom XIX *Polski*, dziejów i rzeczy jej. Poznań 1865 str. 120—130.

²⁾ *Przygody* str. XXVIII.

³⁾ Dr. K. Estreicher, *O Bibliografii*. Warszawa 1865, »dowód sumiennej pracy i erudycji«. Z Celichowski, *Ars moriendi* Kraków 1893: »dzieło pełne ciekawych i ważnych spostrzeżeń bibliograficznych i bibliotekarskich«.

lowi był powierzony wykład historii polskiej; lecz tę propozycję odrzuciła »wysoka instrukcyi władza«, a więc chyba minister oświecenia, Stanisław hr. Potocki. Potem wydział literacki wystąpił z drugą propozycją, aby Lelewel był powołany do wykładu jakiej szczegółowej części historii. Taki przedmiot nie »przestraszył« już wysokiej władzy, która i dla osoby profesora musiała okazać się względniejszą, gdy się dowiedziała, że w Krakowie jednomyślnie na uroczystem posiedzeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego 10. czerwca 1820 roku po »dojrzałej naradzie fakultetu literacko-filozoficznego« przyznano Joachimowi Lelewelowi »mężowi najuczeńszemu« tytuł Doktora Filozofii ze wszystkimi przywileżanemi doń prawami¹⁾. Ten mąż, rzeczywiście najuczeńszy, nie miał dotychczas żadnego stopnia, ani doktora, ani nawet magistra, bo nie chciał o nie ubiegać się, a nawet miał »odrazę«, gdy je łacińskimi otrzymywano sporami i perorami«. Otrzymał je teraz bez ubiegania się, za wdaniem się życzliwem Jerzego Samuela Bandtkiego, ale też dzięki chwalebnej uprzejmości i cywilizacyjnej wrażliwości profesorów krakowskich, a wywzajemnił się, dedykując im swoje *Dzieje starożytne Indyi*.

W tym razie ich dobry uczynek wydał nawet praktyczny skutek, bo Lelewel otrzymał od Uniwersytetu warszawskiego pożądane wezwanie do wykładów, w roku trzecim swej służby bibliotecznej, t. j. 1820/21 szkolnym. Wykładał dzieje wieku XVI i część XVII, ale słuchaczy miał zaledwo trzech zapisanych, i czwartego bardzo pilnego, który się nie liczył do uczniów. W oddziale przecież nauk pięknych czyli literatury było zapisanych w owym roku 29-ciu, lecz byli to młodzieńcy wyrachowani: ostrzegali się wzajemnie »donośnym głosem«, że kurs nie obowiązuje, więc chodzić nie warto. »Dopiero pod sam koniec, gdy przyszło mówić nieco historycznie o teoriach konstytucyi, liczba słuchaczy do kilkunastu podrosła«. Kurs tedy stał się wielce pożytecznym tylko dla samego

¹⁾ Dyplom doktorski, drukowany dość skromnie na papierze niedużego formatu, z drukowanymi podpisami rektora, sekretarza uniwersyteckiego i członków wydziału, jest w posiadaniu p. Władysława Korożyńskiego, który chętnie pozwolił nam na skopiowanie:

NOS RECTOR ET UNIVERSITAS
LITERARIA CRACOVIENSIS JAGELLONICA

Habita meritorum de re literaria per varia eaque eruditissima opera historica, sermone patrio scripta, Joachimi Leleweli ratione, maturo consilio Facultatis Literariae Philosophicae in solenni sessione die 10. Juni a. 1820 declarato et nobiscum communicato, ad proferenda literarum indies incrementa unanimi consensu Honore in Philosophia summo Academico JOACHIMUM LELEVELUM Bibliografiae Professore, Bibliothecarium Universitatis Literariae Varsaviensis decorandum, eundemque Doctoratus insignibus ornandum, decrevimus et statuimus. Quo pacto eundem Virum

profesora, ponieważ uzdolnił go do napisania *Paraleli Hiszpanii z Polską*. W ostatnich kilkunastu godzinach był wyłożony kurs bibliografii; ten był obowiązującym, służył do otrzymania stopni: więc »poszedł drogami uniwersyteckimi« t. j. ścigał wszystkich spekulantów dyplomowych i karyerowiczów. Co dziwniejsza, fakultet nie wzywał współkolegi na posiedzenia swoje i nie udzielał mu głosu nawet przy ocenianiu tych rozpraw premiowych, których ocenę jemu był zlecił¹⁾.

Więc Lelewel doznał na sobie losu biblijnego proroka w ojczyźnie i zapragnął opuścić »niewielki niedogodny w rodzinnej okolicy położenie«. Musiało go mocno trapić, kiedy przezwyciężył swą dumę, zupełnie godziwą i uzasadnioną, i po raz pierwszy w życiu »rzucił się w konkurs«, przesyłając do Wilna rozprawę, która miała stanowić tytuł do zajęcia katedry aktualnego profesora. Zwyciężył współzawodnika Ignacego Onacewicza, a mimo to nie utracił jego

Doctissimum JOACHIMUM LELEVELUM Doctorem Philosophiae creavimus, pronuciavimus et declaravimus ut omnibus, quibus par est, juribus Doctoratus fruatur et gaudeat iisdem, more ritumque consueto. In cujus rei testimonium, sigillo Universitatis nostrae expresso, hoc Diploma subscripsimus.

Cracoviae die 15. Junii Anni 1820.

Valentinus Litwiński

J. U. D. Juris crim. Prof. P. O.
Rector Universit. Cracov.



Florianus Kudrewicz

S. Theol. D. Scripturae S. Prof.
P. O. Theol. Fac. h. t. Decanus.

Josephus Jankowski

J. U. et Phil. D. Philosophiae Prof.
P. O. Secretarius Universit. Cracov.

Augustinus Boduszyński

J. U. D. Juris Rom. et Feud. Prof.
P. O. Juridicae Fac. h. t. Decanus.

Sebastianus Girtler

Phil. et Med. D. Politiae medicae,
Historiae medicinae, tum Institutio-
num medico-chir. Prof. P. O. Facul-
tatis medicae h. t. Decanus.

Aloisius Estreicher

Phil. et Med. D. Historiae Naturalis
Prof. P. O. Facul. Phil. Matemat. h.
t. Decanus.

Julianus Czermiński

Phil. D. Historiarum Prof. P. O. Fa-
cul. Phil. Liter. h. t. Decanus.

¹⁾ Przygody XXIX—XXX. Posiedzenie publiczne Uniwersytetu królewsko-warsz., mowa rektora, w której są wymienione liczby uczniów na wszystkich wydziałach.

przyjaźni¹⁾. Przy rozpoczęciu nowego roku szkolnego, dnia 8. października 1821 roku, na publicznem posiedzeniu Uniwersytetu królewsko-warszawskiego, rektor X. Szwejkowski w sprawozdaniu swoim zaznaczył, że »oddział literatury... poniósł nie małą stratę przez oddalenie się do Wilna profesora i razem bibliotekarza Joachima Lelewela, który talentami i przymiotami duszy powszechny dla siebie zjednał szacunek«.

Całkiem inaczej przyjęło go Wilno: »Wjehawszy do miasta, osłoniłem się i mijałem cokolwiek znajome twarze. Dla krótszej drogi przez Ostrą Bramę i pryncypalne ulice ciągnąłem w tyły uniwersytetu pod moje mieszkanie — była godzina 8-ma. Nie dałem znać o mojem przybyciu; jakąś jednak drogą rozeszła się pogłoska o niezawodności mego z Warszawy wyjazdu. Znalazłem tedy mieszkanie otwarte, od dni trzech opalone i ciepłe«. Pokojów 6, pieców 5, posadzka w drobną kostkę, na dole izba, »gdzie myślę założyć litografię lub drukarnię«. »Zaledwem przestąpił próg... zaraz miałem wizytę jednego ordynaryusza; nazajutrz inny ordynaryusz raczył mię nawiedzić, dziś (9. grudnia 1821) nieco mniejszych a szczerzych przyjaciół nachodzi... Poliński na przybycie moje wystąpił z obiadem, który się na szampanie skończył. Już byłem od niego zainwitowany, gdy odbieram inwitację od Franka, wkrótce od Jana Sniadeckiego, naostatek Gutt, bardzo zacny człowiek, bogaty aptekarz, sam przyszedł prosić mnie na obiad. Tak tedy trzy obiady odmówić przyszło«. »Na dniu 19. stycznia (7. v. st. 1822) w sobotę miał się kurs mój rozpocząć, ale to nie nastąpiło; zdarzyła się tylko dziwna farsa taka: Przewidując, że w pierwszych chwilach może być liczniejszy nad potrzebę zbieg ciekawych, ociągałem się z rozpoczęciem, żeby oczekujących znużyć i ostudzić... Obrąłem salę, jaka była najrozleglejsza; dopiero w chwili rozpoczęcia kartkę o tem oznajmującą przyklepiłem... Jak nadeszła godzina 4-ta... udałem się do dziekana mego oddziału; siadłszy z nim na sanki, zajechaliśmy przed salę. Wstępujemy na schody, przeciwskajac się między oczekującymi, dostaliśmy się do drzwi sali — daremnie, dalej już nie można, ciżba kompletna; ludzi pod sufit pełno. Ściągają się: rektor (Malewski), inni dziekani, niektórzy profesores, tłum na schodach pomnaża się. Rada. Utrzymuje rektor, że sala pod nr. 2-gim obszerniejsza: całą publiczność do niej wzywa. Ciągnie procesya przez jeden uniwersytecki dziedziniec, wchodzi na drugi i ja pomiędzy, jako delikwent. Na drugim dziedzińcu szczepią się (?) setki ciekawych... Sala tamta prędko się napełnia, i inni za rektorem na inny spieszą dziedziniec, stają pod wielkimi podwojami sali posiedzeń... Rektor krzyczy na szwajcara, żeby ją otworzył; szwajcara niema; sam rektor szuka go, bieży do sali nr. 2-gi i postrzega głęboko załoczonego, a razem dowiaduje się od niego, że klucz od tej sali posiedzeń nie u niego, tylko

1) Przygody XXXI—XXXIV.

u ekonomy, którego w domu niema. Wraca tedy do nas przed owe podwoje rektor i wzywa, i wiedzie do zacieśnionej już sali nr. 2. Stajemy przed nią; Grodka dobrze że nie zgnieli. Rektor krzyczy o miejsce; krzyczą na rektora, a ja z pokorą oczekuję końca. Nie brakło rad, żeby bądź na długim korytarzu, bądź pod gołem niebem zagaić. Nareszcie dmuchnął projektenmacher Kontrym, żeby odłożyć do poniedziałku; przyjął tę propozycję rektor i po więcej jak półgodzinnem błakaniu się takim i naziębnieniu ogłoszono odłożenie zagajenia do poniedziałku.

Nastąpiło więc zagajenie w poniedziałek, dnia 9/21 stycznia 1822 roku w auli czyli wielkiej sali posiedzeń publicznych¹⁾.

I później były jeszcze »korowody« z salą, przenosiny z jednej do drugiej, dopóki nie trafiono na taką, »w której mieścimy się choć nie bez ciżby«; bywało w lutym około 400, »jeżeli nie więcej. Nie jest to najdogodniej z liczbą wielką — trzeba dużo krzyczeć, a tem więcej, że mój głos wcale nie jest donośny. Zawsze dotąd (doznaję) szczególnych grzeczności, którym nie zdarza się dosyć odpowiadać. Co bądź siedzę, jak szczur na ołtarzu, któremu kadzą — to nie dziw, jeśli się kadzącym kadzić uprzykrzy: ale jak z boku gdzieś kot wyskoczy, a za kark uchwyci! Jest to gdzieś w bajkach Krasickiego«²⁾.

Przewidywanie było trafne: kot wyskoczył, ale tymczasem kadzących nie ubywało; i owszem, w następnem półroczu liczba uczniów Uniwersytetu zwiększyła się z 670 do 830; zapisało się u Lelewela 200, a bywało na godzinach »pewnie najmniej po 300; w roku 1824 liczyło się do 900 mundurowej akademickiej młodzieży«. »Biela się siwe głowy między młodzieżą: pan Ginter, p. Szadurski, p. Szwajkowski zajeżdżają pojazdami lub spacerem przychodzą«. Ukazały się nareszcie i damy: »księżna Dymitrowa Czetwertyńska... i p. Potocka Feliksowa z Rosia odwiedziły moją brudną salę, a jeszcze i pani Marcinowa Zaleska zapowiada, że mnie uczi bytnością swoją; pani Marcinowa podobno po łacinie umie«³⁾.

1) Listy I 339—341, 349. O scenie zagajenia wspomina Notice biographique sur J. Lelewel, extraite de la Biographie des Contemporains. Paris 1828. Aucher-Eloy str. 7; autorem był zapewne naoczny świadek Leonard Chodźko, znajdujemy bowiem powtórzenie w Notice biographique w 4-tym wydaniu in 8-vo maj. (str. 7); jego rachuba, że wtedy Uniwersytet liczył 1200 uczniów, jest mylna; sam Lelewel w liście do matki pod d. 19/II 1822 (str. 352) podaje liczbę młodzieży na 607, a 17/XI 1822 (str. 379) mówi: »nasz Uniwersytet w tym roku liczniejszy; zapisanych do album 802, a później około 30 przybyło; prócz tych jeszcze różnych kilkudziesięciu«.

2) Listy I str. 352.

3) Listy I str. 379, 409, 382, 391, 393.

Nie uchybiając należnego uszanowania siwym głowom i tak dostojnym damom, uznajmy przecież bez namysłu, że najchlubniejszym hołdem dla profesora-historyka było powitanie w imieniu młodzieży akademickiej przez Adama Mickiewicza. Wspomnił o tem Lelewel jednym niewyraźnym frazesem: »Brzęczą już lutnie pochwałami« pod dniem 27. marca 1822 r.¹⁾ Doręczenie musiało nastąpić o wiele wcześniej, zapewne 9/21 stycznia, a napisany był ów »Wiersz do Lelewela« przed prelekcją, jak widać nie tylko z daty 6. stycznia 1822 r., wyłoczonej na pierwszym wydaniu, ale też z czasów przyszłych, użytych w początkowej apostrofie:

O, długo naszym modłom będący na celu,
Znowuż do nas koronny znidziesz Lelewelu!

i w zakończeniu:

Głosem, którym okrzyki i przykłaski wzniesisz,
Powiedz, jak tam zaszedłeś, skąd tak rano świecisz?
Na wierchy, gdzie parnaska trzyma cię opoka,
Zwabiaj niższych łagodnym blaskiem twego oka;
Niejedne już zyskałeś z godniejszych rąk wieńce,
Nie gardź tym, jaki wdzięczni składają młodzieńce,
I daruj, jeśli będziem chwalić się po świecie,
Że od ciebie wzięliśmy na ten wieniec kwiatu.

Więc poeta wysnuwał swoją przepowiednię »okrzyków i przyklasków« z wrażeń dawniejszej działalności profesora.

Naszym obowiązkiem jest oznaczyć, ile prawdy realnej mieścić się może w następnych wyrazach:

Gdy twojem czarodziejskich użyciem sposobów
Greckie i Rzymian cienie ruszałeś z pod grobów,
Wstają z martwych, przechodzą na prawdy zwierciadła.

.....
Patrzym w bezdenność myśli, w labirynt ich serca

.....
Przecież ich (wypadków) źródła dociec umie arcyrazdki,
A na podobnej liczbie jeszcze gorzej zbywa,
Coby, różnego wątek spajając ogniwa,
Potrafili wybadać za rozsądku wodzą:
Jak się z przyczyny wspólnej różne skutki rodzą.

.....
Na świętym dziejopisa jaśniejąc urządzie,
Wskazujesz nam, co było, co jest i co będzie.

.....
Ty, co nie dozwoliłeś tylu księgom kłamać,
Z samego kłamstwa prawdę umiejac wyłamać.

¹⁾ Listy I str. 354, list do ojca; poprzedni list był pisany 19. lutego i adresowany do matki.

Od razu stwierdzić możemy powyżej przytoczonymi dziełami Lelewela, że Mickiewicz z otrzymanych od niego nauk i wrażeń, nie z własnej inwencji, uczcił jego talent krytyczny, jego sumienność, prawość, jego metodę pragmatyczną w wykładzie dziejów i przenikliwość psychologiczną. Możliwość wątpić tylko o »czarodziejskich sposobach« wskrzeszania zmarłych, przypominając sobie wady stylu i formy w pismach jego. Ale dość przeczytać dwa tomy jego listów prywatnych z całego życia — od r. 1799 aż do 2. maja 1861 r., — żeby się przekonać, że w poufalej pogawędce mowa jego była swobodną, łatwą, potoczystą, że krasił ją żartami, humorem, za młodu nawet wierszami własnej — co prawda — nieudatnej roboty. Kreśląc ideał profesora w jednej ze swych rozpraw teoretycznych, zalecał niezawodnie z własnej praktyki: »Niech notaty leżą przed okiem, ale uczeń niech czuje, że słucha nauczyciela, a nie sekretarza jego; niech razem czuje, że słyszy go mówiącego z pamięci, a nie na pamięć; że go słyszy mówiącego z własnej wiadomości i własnego uczucia, a nie pożyczanego«. Dochodzi też nas tradycja, że jego prelekcje wywierały urok niezwykajny. O miłym jego sposobie opowiadania świadczy wiele osób, które go odwiedzały w późnej starości, a Henryk Merzbach zapewnia, że z ust jego »płynęły strumienie wspomnień, całe poemata przeżytych wypadków, najdrobniejsze fakta jego długiego żywota, ilustrowane mistrzynie narysowanymi sylwetkami ludzi i społeczeństw, z którymi miał stosunki. A każde jego słowo zdradzało wielką, niemal uniwersalną wiedzę, pogląd filozofa i historyka«¹⁾.

Gdyby nie ten urok żywego słowa, nie zadowoliłoby słuchaczy owo słynne zagajenie d. 21. stycznia 1822. Czytając je w druku²⁾, nie znajdujemy nic szczególnego w długim wyliczaniu trudności studyów historycznych; tylko na końcu uderza zachęta do zapoznania się z historią powszechną. »Żadnego zakątka Europy dziejów nie można traktować bez znajomości dziejów powszechnych, bez odwoływania się do nich. Od wielu już wieków o losach krajów i narodów nie sama dzielność, nie same błędy mieszkańców lub władających stanowią, ale ruch powszechny i zmiany kultury. Kto wzgardzi tą ogólną rodu ludzkiego działalnością, (ten) dzieje własnego narodu niewiernie odda, a przodków swoich raz próżnem uwielbieniem obarczy, inny raz mimowolnie ich skrzywdzi«.

Zastosowanie tej zasady Leleweł okazał w odczycie, wygłoszonym d. 24. czerwca t. r. na publicznem posiedzeniu zamknięcia roku szkolnego p. t. *Ocalenie Polski za Łokietka*. Przedstawił tu rozdrobnienie feudalnej Francji i politykę Kapetów, która ją uratowała od »zniknięcia«; W. Księstwo Moskiewskie, ocalone przez autokrację; Danię, którą »ruch krajowców, a wielka czynność ich

1) O Historii, jej rozgałęzieniu etc. w *Historyce* 1862 str. 144. Joachim Leleweł w Brukselli przez Henryka Merzbacha, Poznań 1889 str. 5.

2) *Rozmaitości, Polska, dzieje i rzeczy jej* t. XIX str. 141—152.

króla Waldemara III« uratowała od rozerwania i ujarznienia. Na tak szerokiem tle mieści »Lechię czyli Polskę, która się tegoż czasu ratowała«. Obraz jednoczącego i krzepiącego państwa jest wyraźny, barwny; język bywa w niektórych ustępach wymownym (np. §§ 6 i 7). Największa zasługa przyznana »mocnej duszy Łokietka«; Kazimierz stał się Wielkim dlatego, że władał już ludem zjednoczonym i natchnionym przez ojca. Wzmianka o roli Mazowsza, pośredniczącej w przyszłym połączeniu z Litwą, otwiera perspektywę na okres Jagielloński, na rozległą zuniowaną Rzeczpospolitą¹⁾. Jak widzimy, rozmach jest szeroki. Ziściło się życzenie Czartoryskiego: na katedrze uniwersyteckiej stanął już nie »kronikarz«, ale »dziejopis« filozoficznie uzdolniony, historyk wysokiego szczebla w hierarchii naukowej.

W życiu Lelewela była to najpomyślniejsza, rzecz można, szczęśliwa doba dwuletnia. Skarżył się czasem na utrudzenie pracą: ale czyż mniej kiedykolwiek pracował? Cieszy się dostatkiem: posiada stolki lakierowane i powlekane, posadzki froterowane *à jour*, stoliki mahoniowe, ba, nawet myśli o wielkiej firançe do okna; przegrywał u Groddecka 15 zł. w »wiska«, co mogło być dobrą wróżbą wobec panny Konstancyi, córki, która urodą swoją niejednokrotnie wywoływała pochwały w listach poufnych; posyłał rodzicom po 30 dukatów, przewidując że »stosunki domowe nie najlepiej stoją«. Bywał zapraszany to na wieczorne herbaty, to na obiady — najczęściej do Jana Śniadeckiego. Przyjmował też u siebie, a raz nadarzył mu się »poeta balladysta Mickiewicz — tego ściągnął na obiadową godzinę« (około 17. listopada 1822²⁾).

Układały się też łatwo stosunki urzędowe. Sprawiwszy sobie mundur galowy, prezentował się generał-gubernatorowi Rymskiemu Korsakowowi; przyjął, acz niechętnie, obowiązek cenzora na żądanie rady uniwersyteckiej, która powinna była z pomiędzy swego grona delegować profesorów do Komitetu cenzury. Lelewel cenzorował nowe wydanie *Historji polskiej* Miklaszewskiego, dobrego swego znajomego z Warszawy³⁾.

Zawiazał i naukowe stosunki z Rosyanami. Przesłał recenzję *Historji rosyjskiej* Karamzina do czasopisma *Siewiernyj Archiv* i donosząc o tem ojcu (13. grudnia 1822) dodawał żartobliwie: »Już odtąd postanowiłem nic po polsku nie pisać, tylko po rosyjsku«. Recenzja »sprawiła wiele hałasu«. Czytali ją: Sperański, Olenin, minister oświecenia Golicyn... doszła rzecz do wielkich książąt, miała ich zająć i podobać się... Karamzin jest bardzo dostojny mąż w Rosyi, jest historyografem, radcą państwa i wielu orderów kawalerem; pensyi pobiera 60.000 rubli assygn.«. Ale tak

¹⁾ Przygody XXXV. Odczyt jest wydrukowany w Polsce, dziejach i rzeczach jej t. IV str. 240—259.

²⁾ Listy I, 373, 380, 354, 377.

³⁾ Listy I.

był dotknięty pierwszym przeczytaniem, »że przejażdżkę żony i córki za skutek tego złego humoru poczytano, o czem wątpić się godzi. I ja temu nie wierzę, bo wcale sobie nie życzę, ażebym wielkiemu Rosyi pisarzowi przykrym się stawać miał. Ociagam się tedy z dalszym ciągiem«. Jakieś towarzystwo uczone w Petersburgu, którego tytułu nie mógł wyczytać, »bo nieznanemi mnie literami wypisany« (zapewne »wiazju« czyli wiązanemi słowiańskimi), zrobiło Lelewela swym członkiem. Nadszedł też »list od kanclerza imperyi Rumiancowa (22. stycznia 1824), cały własną starca ręką pisany i niezmiernie grzeczny — aż ambaras odpisywać¹⁾.

Nagle wśród takich powodzeń okazuje się w liście, pisany do ojca dnia 8. lutego 1824 r., bolesny ustęp: »Sam zmartwiony, pewnie zmartwię tym listem — ależ co zmartwień innych na świecie, a my ich nie widzimy! W tych czasach byłem na pogrzebie jednego z moich kolegów, na pogrzebie żony innego z kolegów moich. Szczęśliwi, co umierają«!

Data listu objaśnia nas dostatecznie, że tak rozpaczliwy nastrój wynikł z działalności senatora Nowosilcowa w znanej sprawie Filaretów. W następstwie jej Lelewel wraz z trzema innymi profesorami ukazem cesarskim z d. 14. sierpnia 1824 r. został z uniwersytetu usunięty. Po powrocie zatem z wakacyj pośpiesznie kończył druk statutów, Wagi, drugiego tomu *Ksiąg bibliograficznych*, zbywał gospodarke, ładował księgi, biegał z pożegnálnemi wizytami i opuścił Wilno na zawsze 17. października 1824²⁾.

Donioslejszą w skutkach, niżby się na pozór zdawało, była ta rewolucya uniwersytecka, dokonana ręką człowieka, który przed 30 laty wiózł raport do Petersburga o cofnięciu się króla pruskiego z pod Warszawy (1794) i widział gniew imperatorowej Katarzyny z takiego tryumfu »buntowników«, i w napisanem przez ucznia 5-klasistę wspomnieniu konstytucyi 3. maja upatrywał zapowiedź czy przepowiednię nowego powstania. Nie tu miejsce na roztrząsanie pytania: czy zahamował, czyli przyśpieszył wybuch 29. listopada 1830 r.? przecież zaznaczyć winniśmy, że Lelewel dotychczas nie żywił ani »buntowniczych« zamiarów, ani wrogich uczuć względem Rosyi. Cesarza Aleksandra I nazywał »sprawiedliwie mówiąc jednym z największych monarchów« po pierwszym swoim przyjeździe do Wilna, 28. maja 1804 r. jako uczeń; z głębokiem uszanowaniem też wspomina o »Monarsze« d. 28. listopada 1815 r. z powodu przejazdu jego z Wiednia przez Warszawę i Wilno. Za obiór na członka w Towarzystwach naukowych rosyjskich: petersburskiem wolnem miłośników nauk, moskiewskiem historyi i starożytności rosyjskich 1827 r., charkowskiem nauk, odpowiadał »chętnie po bratersku«. Różnica wyznania bynajmniej go nie zrażała,

¹⁾ Listy I, 382, 386, 289, 407.

²⁾ Listy I, 411, 422, 423. Ostatni list z Wilna 11. października ma błąd druku w dacie 1823 zamiast 1824. Przygody str. XXXIX.

gdy w 18 roku życia, zwiedziwszy cerkiew grecką czyli ruską mógł napisać: »Nie wiem przyczyny, coby dotąd przeszkadzało do jedności Kościoła; póki Polska była, polityka nie dozwalała (?); dziś nie wiem żadnej zawady; tłumaczenie o św. Duchu nie różni, tylko uznanie Papieża«. Do żadnych towarzystw tajemnych nie należał nigdy w życiu, jak to sam oświadczył po 35 latach, mieszkając zdala od władz rosyjskich, w zupełnem bezpieczeństwie co do osoby swojej¹⁾. Któżby zresztą śmiał wątpić o prawdziwości jego?

Usunięcie z uniwersytetu wileńskiego było dla niego już nie prostą utratą posady o 10ciu tysiącach zł. dochodu, lecz nagłym, doraźnem zniszczeniem stanowiska naukowego i wielkiej pracowni umysłowej, w której obcowanie z młodzieżą, uczonymi kolegami, z wyborem inteligencji, umozebniało mu wznoszenie się na szczyty dziejoznawstwa. Tego nie rozumiał Nowosilców, który zdolnym był delegować sprawnika Petersa t. j. naczelnika policji powiatowej, do kontrolowania filozoficznych wykładów Gołuchowskiego.

Wróciwszy do Warszawy, zamieszkał w izdebce jednej bez sieni, bez przedpokoju, z biblioteką całą. Był to jego dom własny (na ul. Długiej, przedostatni od rogu ul. Freta), ale większego mieszkania zająć nie było można, żeby nie uszczuplić skromnego dochodu, około 1000 złp., który stanowił jedyną podstawę do utrzymania życia. O podjęciu obowiązków jakich nie było co myśleć i ojciec do nich nie zachęcał; żaden się też nie nadarzał²⁾.

Czynny umysł zapuścił się na pole numizmatyki. W r. 1826 ukazuje się rozprawa p. t. *Stare pieniądze w r. 1824 w Trzebniu wykopane* (str. 236, płyt 7), potem w r. 1828 *Objasnienie trzech pieniędzy Sammanidów i kilku kufickich*, które wprawiło sławnego Fröhna w takie zadziwienie, że wypadło posłać mu do Petersburga oryginały. Były to pieniądze, znalezione na ziemi litewskiej i ofiarowane przez Leona Rogalskiego do zbiorów Towarzystwa przyjaciół nauk. Żeby odczytać i wytłumaczyć napisy, trzeba było obeznac się z językiem i pismem arabskim. Nie omieszkał

¹⁾ Listy I, 2, 227, 13, 465. Przygody str. XXXVII. W tomie XX »Polski, dziejów i rzeczy jej« na str. 627 pod liczbą CI znajduje się następna »Notatka« z roku 1859: »Jordan, ponawiając przekład mej historyi polskiej, powiada o mnie, żem do żadnych związków nie należał, ale żem posiadał wziętość i zaufanie, tak że się do mnie wszystkie zgłaszały, mnie udzielały. Nie wiem, skąd on to wie, skąd się tego dowiedział, jak się tego domacał; ale to prawda. Wziętość i zaufanie to cała była moja potęga, którą mogłem przewodzić, ale nie przywodzić — wpływem, przykładem, ale nie dowództwem jakiem«.

²⁾ Przygody XII, XLII.

też Lelewel rozważyć, jakimi drogami owe pieniądze azyatyckie mogły się znaleźć w krajach słowiańskich i w Polsce.

Mogiła pod wsią Ruszcza płaszczyzna zagaja seryę prac archeologicznych, z których w następstwie wywiązują się badania nad runami.

Rysunki kilkuset medalów greckich były w owym czasie rytowane, lecz wydane zostały dopiero w 1856 r. w *Album rytonnika polskiego*.

Obcowanie z J. W. Bandtkiem i spotkanie się w Łucku z Daniłowiczem podniecało do prac prawniczych, które się już rozpoczęły w Wilnie od wydania drukiem (1824) szeregu statutów małopolskich, wielkopolskich, mazowieckich od czasów Kazimierza W., a więc od statutów wiślickich, aż do Kazimierza Jagiellończyka p. t. *Księgi ustaw polskich i mazowieckich na język polski w latach 1449, 1450, 1503, 1451 przekładane*. W rocznikach warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk 1827 i 1828 zamieścił Lelewel rozprawy swoje o statutach wiślickich i pierwotnem prawodawstwie polskiem, które z czasem (w r. 1841) rozrosły się we dwa tomy (III i IV) *Polski wieków średnich*. Wiemy, jak wielkie i głębokie prace nad tym tematem wykonali: Helcel, Romuald Hube; wiemy, że obecnie prof. Piekosiński z nowymi wystąpił wnioskami. Lelewel nie umiał przewidzieć, czy jego dwa tomy »kiedy upomną się w czem o swoje¹⁾: któż atoli ośmieliłby się odmówić mu zaszczytu początkowania tak w edytorstwie, jako też w opracowaniu? Kto się nie zdumieje nad energią umysłową człowieka, który zapuścił się w najzawilszy labirynt dziejów prawodawstwa, nie będąc ani z teoretycznego, ani z praktycznego ukształcenia prawnikiem? »Prosty, nieprawniczy sposób rozpatrywania zjednał dobre przyjęcie«, jak sam powiedział; chętnie temu wierzymy, widząc, że poważny organ prawników *Themis* (1827) drukował jego rozprawę *O prawie rzymskiem w sprawach kryminalnych* i uznawał głos jego w subtelnej kwestyi wpływu prawa rzymskiego na polskie, która była dawniej przedmiotem sporu pomiędzy Czackim a Bandtkiem. W tym czasie też Lelewel przygotował do druku powierzony sobie od Daniłowicza statut litewski redakcyi pierwszej, tak iż mógł być wydany w trzech językach z odpowiedniami objaśnieniami już w 1830 r., lecz druk został przerwany wtedy na całych lat 10; nakładca, Tytus hr. Działyński, wywiązał się z przyrzeczenia swego dopiero w 1841 r., puszczając w świat w Poznaniu *Zbiór praw litewskich*. Zgromadził wtedy Lelewel mnóstwo wypisów i notatek, »zachodząc do metryk koronnych«. Z nich udzielił w r. 1829 do atlasu panny Reginy Krzyżanowskiej danych do *Geografii, Polityki i Kultury dawnej Polski*. Znajdujemy tu opis krain, z zarysem ich przeszłości, ludów, podziału na prowincye, z tablicą statystyczną rozległości i ludności w r. 1791 (Moszyń-

¹⁾ Przygody XLV, XCV.

Recenzyj, pomniejszych rozprawek, dostarczanych Lindemu, Bandtkemu, Sumarokowowi, Malte-Brun'owi, Guizotowi materyałów lub not, nie wymieniamy.

Ale ta niezmordowana i tak rozmaita praca gabinetowa nie zadawała jeszcze Lelewela. Doświadczywszy w Wilnie siły żywego słowa i powabów osobistego obcowania z liczną intelligencją, marzył w budzie żydowskiej pod wrażeniem rozmowy z woźnicą starozakonnym o przeszłości i przyszłości. »W omroczeniu zgiełk i wrzawa ludu, jego radosne uniesienia, jego poważne obrady i głosowania kołysały miłym zachwytem«¹⁾. Ponieważ katedry dostać nie mógł, więc zapragnął trybuny politycznej. Wystąpił z kandydaturą do poselstwa w powiecie żelechowskim. Imię jego było tak znane i sławne, że bez agitacyi wyborczej obranym został i zasiadł na sejmie 1829 r.

Bezwiednie dopuścił się fatalnego błędu i zgotował sobie długie pasmo cierpień.

Skąd powziął wyobrażenie, że zdatnym będzie do działalności politycznej, on, który wciąż przebywał umysłem w świecie abstrakcyjnych dociekań i kombinacyj, który poznawał tylko formy polityczne przeszłości, który nie mógł wytrwać roku w biurze administracyjnem? Nie domyślał się widocznie, że polityk być musi kunsztmistrzem do szybkiego, zręcznego i korzystnego załatwiania interesów bieżących, po większej części poziomych, a drażliwych albo nawet palących, zmierzając do pewnego wytkniętego celu krętymi ścieżkami, dogadzając pożądanom i namiętnościom ludzkim coraz nowemi przynętami i ustępstwami od zasad abstrakcyjnych, koalizowaniem ścierających się stronnictw. A do wybitniejszych roli potrzeba jeszcze zdolności rozkazywania, rządzenia i władania ludźmi. Nie wiedział, że natura ludzka tak różnorodnych uzdolnień w jednym organizmie nie zwykła kojarzyć. Nie zauważył w swych studyach historyk, że Richelieu, wielki mąż stanu, był, pomimo wielkich pretensyj, małym i lichym pisarzem.

Niezdatność Lelewela do rozpraw politycznych okazała się już w mowie, wygłoszonej d. 24. czerwca 1830 r. w izbie poselskiej z okazji prawa o rozwodach. W dziesięciu paragrafach wykladał poglądy prawa rzymskiego i edykt Euryka, króla wizygockiego, zastanawiał się nad ślubem Mieczysława I z Odą, odprawionym *post septuagesimam*, wyliczał wszystkie żony książąt i królów polskich na 10 stronicach drobnego druku, — jednym słowem — wysilił się na erudycję, jak gdyby przemawiał z katedry uniwersyteckiej, i sformułował wniosek, który niezawodnie musiał być przez izbę odrzuconym²⁾.

¹⁾ Przygody XLI.

²⁾ Polska, dzieje i rzeczy jej t. XX (1864). Mowy i pisma polityczne str. 9—28.

Nie poruszymy jego roli w powstaniu 1830—31 r.; powiemy tylko, że należąc do składu rządu powstańczego lub rewolucyjnego znajdował dość czasu do pisania i drukowania czterech książeczek, z których żadna nie nadawała się do bezpośredniego zastosowania ani w sprawach rządu cywilnego, ani w sprawie toczącej się wojny. Nikomu nie dogodził wtedy i z późniejszego czasu nie doszedł do nas ani jeden głos pochwały dla niego, jako dla polityka, od najgorętszych nawet wielbicieli jego. Wyciągnięte z dziejów narodowych najmędrsze i najprawdziwsze wnioski poszły na marne, ponieważ nie były należycie do okoliczności przystosowane; nawet zaogniły rozterkę stronnictw, obudziły mnóstwo podejrzeń i obaw. A gdy powstanie zakończyło się klęską ostateczną, na niego posyłały się najcięższe zarzuty. W tej ohydnej wrzawie uwydatnia się szczególną zjadliwością i cynizmem wyrok Kajetana Koźmiana, który podnosimy dla tego, że świeżo w 1888 r. został nam podany w druku¹⁾. Ten sędzia zaślepiony, a świadek fałszywy, zapewnia, »że przez Joachima Lelewela od d. 29. listopada wszystko się stało, a nic się bez niego nie stało«, że uważał go »hacnem okiem od nocy 29. listopada, aż do zakroczymskich szaleństw«, a tego nie zauważył, że w tym dniu właśnie umierał ojciec Karol, że Joachim znajdował się przy jego łożu śmiertelnem i trzeciego dnia dopiero, po pogrzebie, stanął do czynności publicznych. Nie równa Koźmian swojej ofiary »do Katyliny, Mahometa (!), Kromwela, ani do tylu innych uwodzicieli rodu ludzkiego« dlatego tylko, żeby ją postawić w rzędzie »Augustynków, Michałków, owczarzów«. Bo, zdaniem autora klasycznych poematów, bodaj najcierpliwszym czytelnikom nieznanych w całości, Lelewel był »pedantem, o którego nazwisku niewielu w kraju słyszało, bez wziętości, bez genialności«, erudytą drobiazgowym, pedagogiem zgryźliwym, który jednak rozdawał »piekielnemu orszakowi miecze, noże, postronki, pióra (!)«. Wszystko to jest stwierdzone wyrazem: »widziałem«. A na zakończenie uraczył nas poeta jeszcze jedną wizją: »Kiedy ujrzałem d. 6. września tę wychudłą i drżącą postać z łómczkiem na zgarbionych barkach, uchodzącą przed grzmotem rosyjskich spiży i tyłami gorejącego w płomieniach miasta wykradającego się tajemnie przed przekleństwami nieszczęśliwych mieszkańców, zdało mi się widzieć szatana, wychodzącego z politycznego ciała mojej ojczyzny, którą przez dziewięć miesięcy opętał, dręczył i do najokropniejszego, jakiego dzieje nie mają przykładu, samobójstwa przywiódł«.

Prawdą jest tylko, że z łómczkiem na plecach, pieszo, ale »z mnogim ludem« poszedł w świat, na emigrację. »Rozstałem się — powiada Lelewel — z matką na zawsze (zmarłą 1837 r., 26. września), z rodzeństwem i całą rodziną, z moją biblioteką, z moimi zapasami naukowymi w sztychu i od kilkudziesięciu lat

¹⁾ Pisma prozą Kajetana Koźmiana. Kraków, Żupański 1888. Kilka słów o Joachimie Lelewelu i Rewolucyi 1830 str. 392—409.

przyrządzonych notat i materyałów, z mymi środkami utrzymania życia, nareszcie z ziemią ojczystą; wzięwszy z sobą to, co się w małej części z wydania *Dziejów potocznie opowiedzianych* zwróciło, i parę tysięcy złotych, na początku tego roku od Bendochowskiego zapożyczonych¹⁾. Kamienica jego uległa konfiskacie; biblioteka jednakże i zbiory zostały uratowane i umieszczone w Cygowskiej Woli; zaoczny wyrok, zatwierdzony przez cesarza Mikołaja I, skazał go na szubienicę, ale przecież nie nazwał »szatanem«.

W Paryżu emigracya zaczęła się organizować w ciała polityczne; Lelewel stanął na czele komitetu narodowego, rozpisywał manifesty do izby deputowanych francuskiej, do parlamentu angielskiego, do Izraelitów, Węgrów, Włochów z takim tylko skutkiem, że od ministerjum został internowany w Lagrange, posiadłości życziwego sobie Lafayette'a. Gościł tu i zaczął zajmować się numizmatyką, ale uznał za swój obowiązek przybyć tajemnie do Paryża na posiedzenie sejmu, który dla polityki europejskiej miał znaczenie podobne do wiecu cudownych obrazów Najśw. Panny, odprowadzonego jakoby d. 8. września 1842 r. w Sokalu pod przewodnictwem gospodyni Matki Boskiej sokalskiej i opisanego humorystycznie przez samegoż Lelewela²⁾. Następstwem tej wycieczki było przeprowadzenie winowajcy pod strażą do Tours dnia 9. marca 1833, a po wydaniu jeszcze jednej odezwy (do narodu rosyjskiego) Lelewel otrzymał w dniu 2. sierpnia rozkaz natychmiastowego opuszczenia Francji.

Posiadał wtedy całego majątku do 1000 franków, ale ponieważ należność w drukarni panien Pinard, wynosząca około 2000 fr., za drukowanie odezw i sprawozdań komitetu narodowego nie była przez rodaków opłaconą, więc Lelewel przyjął ją na swój rachunek i obarczył się długiem, dwukrotnie przenoszącym cały fundusz jego. Tymczasem doszły jego uszu posądzienia, wygłaszane przez kogoś w Saksonii, jakoby wyniósł z kraju miliony, że każdemu zwolennikowi po 25 franków dziennie daje, a sobie, co chce, bierze³⁾.

Plotka ta dotknęła go najbardziej. Nie omylimy się podobno twierdząc, że wtedy ślubował sobie w myśli ubóstwo dobrowolne i dożywotnie, a ślubu tego dotrzymał ze ścisłością zakonnika najostrzejszej reguły, lubo się nigdy nie przyznawał.

Podróż przez Francję odbywał wśród najżyczliwszych objawów czci i sympatii dla wygnańca, zbaczając do miłośników numizmatyki, zdejmując rysunki lub odciski z ukazywanych oryginałów, wyciągając notaty z dzieł. »Kiedym tę literacką wyprawę (do bibliografa Renouard'a) skończył, rzuciłem się już całkiem w ręce

1) Przygody str. LVIII.

2) Wieca królowej Polski w Sokalu, z Lotników 1859, przedrukowane w XIX t. Polski, dziejów i rzeczy jej str. 208—221.

3) Przygody str. LVIII.

ludzi ruchu. Już to było blisko granicy; hałas i ruch zrobić zdawało mi się stosownie. Niektóre zdarzenia ogłosiły dzienniki. Już nie jechałem, ale byłem niesiony i towarzyszony przez manifestowanych tej okolicy republikanów. W Arras zabawiłem dni 11, mieszkając u jednego z najmożniejszych i najwziętszych *négotiant*. Na przywitanie uczta i potem traktamenta, obiady, wizyty. Żandarmerya przycisnęła do wyjazdu. Powieziony byłem przez patriotów boczną drogą i boczną bramą do Lille. W Lille uczta tegoż dnia gotowa; osób było 50; nazajutrz druga uczta, *plus intime*... Członek rady municypalnej obiadem mnie fetował i wyjednał w prefekturze dzień przedłużenia... Wprost tedy od obiadu za wrota. Po ciemku prowadzony daleko za bramy przez kilkudziesięciu obywateli... tak rozstawszy się czule nie bez łez powieziony byłem do Tournai... Kilkunastu Belgów na serenadę, na śpiewy późno w noc się zebrało. Zabawiłem jeszcze dzień z naszymi i nużę ruszyłem do Brukselli. Wszędzie ofiarowano mi pieniądze, razem około 6.000 fr. »Byłbym bogaty, gdybym ofiary przyjmował, które mi ofiarowano; opływałbym w wygody, gdybym ofiarowane gościny choć po miesiącu przyjmował... W Arras, gdym odmówił ich grosza, sprawili mi frak; mówiłem im, że nie przyjmuję;stawiali — zapłaciłem im 100 franków, z tysiąca posiadanych¹⁾. Nie przyjął też nadesłanego do Lille tysiąca franków od jakiejś przyjaciółki, a gdy otrzymał od krewnych długu 1.000 zł. = 575 fr., powziął zaraz wątpliwość, czy ten dług nie należy bratu, Janowi i uznał że »w ten moment nie naglą moje, ale Twoje potrzeby«.

Niewłaściwie tedy określa swoje położenie wyrazami, że »z torbą chadzał«, że ślepym trafem »zasiadł w wielkiej karczemnej szynkowni« w Brukselli, bo torbę wziął na się jakby habit mniszy; mieszkanie obrał sobie przy ulicy *du Chêne*, 26 nad kawiarnią dla szkłdu: *estaminet de Varsovie*, który mu nasuwał marzenia o nadwiślańskim mieście; siedział tu przez lat 17 mimo zmian właścicieli, raz przez kilka miesięcy bez właściciela w zupełnie opustoszałym domostwie, a z wielką przykrością przeprowadził się później do jeszcze ciasniejszych dwóch izdebek przy ul. *des Eperonniers*.

Po usadowieniu się około 12. listopada 1833 r., wahał się »w niepewności, czy ma dalej pchać taczkę polityczną, czy o sobie myśleć«? Zdecydował się zakończyć swój zawód polityczny. Napisał tedy notę p. t. *Co o mnie mówią arystokraci, demokraci i doktrynerzy*... »W czasie rewolucyi naszej arystokraci nasi utrzymywali, żem chciał zostać dyktatorem albo doktorem Francja... żem wydawał rozkazy stawiania szubienic i gilotyn; że się nigdy z myśli moich wyłómaczyć nie chcę..., że rozsiewam maxymy mordercze, wpajam je w młodzież i chłopów, dla których nauki podpalackie wymyślam. Utrzymywali, żem jest twórcą i żywicielem klubów; że

¹⁾ Listy II, str. 40—41, 49.

się tylko z klubistami i z motłochem mieszam; widzieli, że należał do spisku rewolucyjnego dlatego, że z innymi za rządu moskiewskiego urzędu utrzymać nie mógł..., że więcej sprawie naszej zaszkodził, aniżeli Dibicz i Paskiewicz..., że swoim po 25 franków rozdaje... Demokraci powiadają... że powierzonymi na moje ręce z komitetu meteńskiego pieniędzmi podzieliłem się z moim kolegą; że się we Francji związał z jakąś partią orleańską; że jest *juste milieu*..., że za co innego się udaje, a co innego jestem; że się mieszam i przechylam na stronę arystokracji; że chcę utrzymywać niewolę chłopów i upodlenie Żydów, a nie wiadomo, kiedy byłem i czym jest chrzczony?... Mniemałby kto, że ludzie *du juste milieu* puszcza mnie na sucho. Ale nie. I ci mnie przypisują chętkę do gwałtowności: że jest podżegaczem i sprawcą nocy 15. sierpnia, a bodaj że nawet mordował wtedy dzieci. Utrzymują... że intrygant, zawsze coś knuję, działam jedynie przez towarzystwa sekretne..., że jest zamiłowany w anarchii..., że... postępuję przeciw decyzjom sejmu, bo, jako republikanin, nie mogę być wierny zasadom monarchii konstytucyjno-reprezentacyjnej i legalnego porządku cierpieć nie mogę... Żeby ich zdania były prędzej wszystkim wiadome, pozbierałem je i ogłaszam. A gdy się z tych wszystkich potwarzy, oszczerstw, wymysłów i zdań... dostatecznie okazuje, że wszystkim tym panom zawadzam, a zatem z pola politycznego ustępuję¹⁾.

Wracał tedy na niwę naukową; ta musiała dostarczyć mu środków do utrzymania życia. Obliczył sobie, że we Francji kosztował go ostatni rok niespełna 700 franków i że w Brukseli 35 fr. znaczy tyle, co we Francji 45. Opału i odzieży nie wprowadzał do swego budżetu, tylko komorne, świeczkę i żywność, którą umiał tak urządzać, że służyła mu za środek moralizowania natrętów, domagających się jego protekcji do umieszczenia w wojsku belgijskiem. »Najlepiej wizytatorów odstręczają moje zaprosiny na obiad zwyczajny: Proszę cię, ziomku, proszę obywatelu, zjedz ze mną mój mały obiad; zobaczysz, że tu można żyć tanio. Na uprzejme zaprosiny przyjdzie, zje jeden obiad, zje drugi, na trzeci już się go nie uprosi; już rady nie będzie potrzebował«. Ubrał się w bluzę, ponieważ nazywał się »wyrobnikiem, pracą pierwsze potrzeby... opędzić zaledwo zdolnym«. W takim stroju oddawał wizyty przyjaciołom Belgom np. w okolicach Namur, gdzie mieszkali w zamkach Fischermont i Mielmont, numizmatyk Le Hardy de Beaulieu i »belgijski Lafayette« Gendebien. U jednego zjadł obiad,

¹⁾ Polska, dzieje i rzeczy jej t. XIX str. 192—194, drukowane z rękopisu 1833, więc może nie było ogłoszone.

u drugiego przenocował i nazajutrz wrócił. Znaczną część drogi odbył pieszo, »przecież ta sztuka kosztowała 10 fr.«¹⁾

Jakże mógł opędzać chociaż tak skromne potrzeby zarobkiem historyk, oddalony od placu swoich badań, od archiwów publicznych i prywatnych, od księgozbiorów i instytucyj narodowych, nawet od mogił i kurhanów swojej ziemi?

Lelewel chwycił się historii powszechnej, a raczej nauk pomocniczych: geografii, o czem wyżej mówiliśmy, i numizmatyki, która była dla niego najświeższą, najmniej uprawianą gałęzią wiedzy historycznej. Obejrzenie zbiorów francuskich i jakieś niepochwytne dla naszego oka studia wystarczyły, żeby w ciągu roku przygotował, a w 1835 wydrukował dwutomowe i epokowe dzieło p. t. *Numismatique du moyen-âge depuis sa naissance jusqu'à l'apparition du gross argent* etc. 8-vo z atlasem o 15 tablicach folio własnego rysunku i rzeźbienia. Dzieło składa się z trzech części: I. o monetach Merowingów, Karolingów i baronów francuskich, II. o monetach anglo-saskich, III. monety Niemiec, Hollandyi, Hiszpanii, Włoch, Krzyżaków, Skandynawii, Czech, Węgier i Polski; w dodatku mieści się rozprawa o handlu Słowian i szkic historii polskiej do Mieszka I. Więc ogarnia całą Europę, a co ważniejsza, wykazuje filiację wszelkich typów numizmatycznych, czego dotychczas nikt nie dostrzegał. Z radosnem zdumieniem dowiedzieli się Belgowie od przybysza, jakie są cechy typów flamandzkich, brabantsońskich, hollenderskich. Puszczony w postaci broszury wyjątek z tego dzieła p. t. *Observations sur le type du moyen-âge des Pays-Bas* (Bruxelles 1835) stał się podręcznikiem i przewodnikiem dla numizmatyków belgijskich; określenie zaś lelewelowskie typów jest niezachwianym dotychczas dogmatem ich nauki. W następnych latach wychodziły specyalne prace, n. p. o rublu cara Aleksego Michajłowicza w czasopiśmie Grottego hannowerskiem (*Blätter für Münzkunde*), *Monnaie des Fous* (Lille 1837 str. 12), a w tłómaczeniu Kałusowskiego: *O monetach błaznów i niewiniątek*, Bruksella 1837 i t. d. Sporządzony przez p. Henryka Merzbacha wykaz prac tej seryi do roku 1860 zawiera 41 numerów²⁾.

Przed kilkunasty laty (w roku 1882), gdy mi wypadło poruszyć pytanie, ile i jakiej monety krążyło w Polsce, zająrałem do jednej z broszur francuskich numizmatycznych, wydanej w r. 1842, a przetłómaczonej na polski w r. 1862 przez Januszkiewicza p. t. *O monecie polskiej*, i przekonałem się, że na czasy Stanisława Augusta nie mam nic do czynienia w materyi, przez Lelewela opracowanej. Na dowód powtórzę swoje wyznanie z tomu II *Wewnętrznych dziejów Polski za St. Aug.* (wyd. 1883) str. 180—181: »po jasnej, treściwej i ze wszech miar znakomitej rozprawie Lelewela...

¹⁾ Listy II str. 37, 50, 128, 127.

²⁾ Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne 1889 nr. 2.

nie widzimy potrzeby traktować tu kwestyę o monecie polskiej ze stanowiska numizmatycznego, technicznego i historycznego».

Jednomysłne i niezachwiane do dziś dnia uznanie zyskały te rozległe, biegłą ręką prowadzone, jasnym umysłem porządkowane badania w całej Europie, a najgorętsze w Belgii. Pierwsza korzyść, jaką z nich Lelewel osiągnął, była ta, że gdy w skutek wpływów dyplomatycznych i podejrzenia o stosunki z Oranżystami wyszedł od króla Leopolda rozkaz wydalenia go (*mandat d'expulsion*), datowany 13. kwietnia 1834, minister Ducpétiaux wyjednał dlań prolonogatę pobytu (*surcis*) do czasu, kiedy ukończonym będzie druk Numizmatyki średniowiecznej; po ukończeniu zaś nie było już mowy o wykonaniu banieyi. Uczeń francuscy w 1835 roku zapraszali na »uczony zjazd« do Douai, proponowali mu »kierowanie naradą, jako biegłemu antykwaryuszowi, i biegali usilnie za paszportem«; Lelewel wszakże nie pojechał dla braku »funduszu« oraz dla niedrażnienia »mądrej doktryneryi Guizot'a«, który miał grozić, że go »i w Brukselli znajdzie, i do Anglii nie puści«. Na wypadek nowego wygnania Lelewel miał zapewnione w Anglii jak najlepsze przyjęcie, a towarzystwo numizmatyczne londyńskie mianowało go swym członkiem. Najmniej spodziewanym holdem było nadesłane w 1838 roku z ambasady rosyjskiej dzieło numizmatyczne Czertkowa z listem Siergieja Strogonowa, kuratora uniwersytetu moskiewskiego, wzywającym do korespondencyi¹⁾.

Pod wpływem wzmagającego się zainteresowania do numizmatyki zawiązało się w roku 1841 Towarzystwo numizmatyczne belgijskie, pierwotnie z 35 członków złożone; w liczbie założycieli na pierwszym miejscu zapisany został Lelewel, mianowany prezesem honorowym na całe życie i dwukrotnie uczczony medalami: w roku 1847 *Les numismates à leur illustre maître J. Lelewel*, oraz 1858 jako pamiątkę 25-letniego pobytu na ziemi belgijskiej z napisem: *Amor Belgarum exulis solatium 1833—1858*.

Nie brakło dobrych chęci i zabiegów, żeby ulżyć biedakowi niedoli. Zaraz po przybyciu w roku 1833 proponowano mu wykład jakiegokolwiek kursu w Leodyum (Liège) z poręczeniem 400 słuchaczy; potem ofiarowano mu katedrę na uniwersytecie wolnym — odrzucił; nie nęciło go przemawianie w języku francuskim do cudzoziemców. Namawiali Belgowie, aby historię Niderlandów napisał; wyśmiał ich za to: »poducz się po wallońsku, flamandzku, druszi, brabantson!²⁾». Łatwiejby mu to przyszło, niż nauczyć się po arabsku, ale nie chciał. Tęsknota i miłość utraconego kraju pociągała go ku rzeczom polskim, a materyałów nie było najniezbędniejszych.

¹⁾ Listy II, 54, 60, 66, 119, 109.

²⁾ Listy II, 43. Przygody LXVI.

³⁾ Wydanie pierwsze wyszło w 1836 roku, przedmowa jest podpisana dnia 25. stycznia 1836, samo tedy dziełko musiało być pisane wcześniej, czyli w roku poprzednim.

W takim położeniu mógł napisać tylko społeczne sobie dzieje. Napisał więc już w 1835 roku *Polskę odradzającą się* czyli historię jej najnowszą 1795—1831 roku dla »dzieci polskich«, jako ciąg dalszy *Dziejów przez stryja opowiedzianych*. Większą część książeczki (str. 55—130) zajmuje »Powstanie i Rewolucya« (1830—1831 r.). Tu Lelewel bardziej jeszcze niż w *Panowaniu Stanisława Augusta* staje się pamiętnikarzem, polegającym jedynie na własnych wrażeniach i wspomnieniach, lub notatkach piśmiennych. Wprowadza nadto paragrafy pouczające, czego potrzeba poświęconej od tak dawna Polsce, n. p. LXIV o insurrekcyi, pod którą rozumie wywalczenie »wolności i niepodległości«, tudzież o rewolucyi, która ma oznaczać »ulepszenia i zupełną swobodę«, LXXIV o potrzebie wyzwolenia ludu wiejskiego »z pod jarzma przez zniesienie pańszczyzny i opatrzenie ziemską własnością, przez rozszerzenie oświaty, przez równy i zupełny udział obywatelstwa«, LXV do LXVII o rodzie izraelskim, o możliwości otworzenia mu »obywatelstwa ze wszystkimi korzyściami i ciężarami«, LXXVII o »przedwczesnej« uchwale sejmu, nadającej Polsce formę rządu monarchiczną konstytucyjno-reprezentacyjną, gdy tworzyło się stronnictwo republikańców. Otóż i wyznanie wiary politycznej, którego domagały się niegdyś od Lelewela wszystkie stronnictwa, lecz które przychodziło za późno dla jego akcyi politycznej, a dla »dzieci« było niestosownem ze względu na niedojrzałość ich umysłów. Te dzieci, do których się zwracał tak serdecznemi słowy, doszedłszy z czasem do stanowisk politycznych, odrzuciły właśnie jego zalecenia. Wreszcie sam tytuł książki, poparty niedokładnemi liczbami i wątlą argumentacją rozdziału CV, uwłacza powadze naukowej historyka i nadaje utworowi jego cechę odezwu politycznej, a raczej krzyku, wydzierającego się z piersi zbolealej. Więc w literaturze historycznej książeczka ta może zająć miejsce tylko pomiędzy materyałami źródłowymi.

Od 1836 roku zaczęły nadchodzić przesyłki pozostawionych w Warszawie rękopisów i notat. Komunikacye były w owym czasie trudne, straż granic ścisła i obwarowana srogimi karami, więc ostatni i najważniejszy transport przyszedł do Brukselli za ledwo w 1848 roku. Formowała się znów biblioteka z książek pożyczanych, kupowanych i otrzymywanych w darze od autorów. Możliwem się stało podjęcie zaniechanych prac nad historią polską.

W roku 1843 zgłosił się księgarz lipski Bobrowicz z żądaniem spisu urzędników koronnych i biskupów, wyjaśnień heraldycznych etc. do *Herbarza Niesieckiego*. Lelewel podjął się roboty i dnia 9. grudnia 1845 wysłał resztę rękopismu, który ukazał się przy *Herbarzu* jako I tom bez jego nazwiska. Ileż razy każdy z historyków, literatów, archiwistów, albo i niepiśmiennych poszukiwaczy szlachectwa zaglądał do tego tomu, żeby dowiedzieć się: kto w danym roku był wojewodą, kasztelanem, podskarbisem, hetmanem, kanclerzem? Znalazłszy doskonałą wiadomość, zwykle opartą na aktach urzędowych, niejeden nie domyślił się, że zawdzięcza ją niepodpisanemu Lelewelowi.

Od roku 1843 na skutek propozycji Żupańskiego zaczyna się praca nad wydawnictwem *Polski, dziejów i rzeczy jej*, oraz *Polski wieków średnich*. Po większej części weszły tu przedruki dawnych pism, ale opatrzone dodatkami i poprawkami, które zostały oznaczone gwiazdką. Z nowych wspomnieć nam jeszcze należy o kilku, zajmujących się losami ludu wieśniaczego. Mówiliśmy wyżej o znakomitej rozprawie *Bolesława Śmiałego upadek*. Pominiemy małą broszurkę p. t. *Stracone obywatelstwo stanu kmieckiego* (1. wydanie 1846 Bruksella, 2. tamże 1847), żeby uważniej zastanowić się nad dziełem napisanem pierwotnie w 1836 r. po francusku p. t. *Considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*, wydanem w 1844 r. jako tom II *Histoire de Pologne*, a ponowionem w tomie III *Polski, dziejów i rzeczy jej* p. t. *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej* z dodatkami w wielu paragrafach¹⁾ i z »Uprzednią myślą« czyli wstępem (1855). Było ono wyknięte²⁾, jako główne *corpus delicti* »na wskrósź namiętej rewolucyjno-republikańskiej doktryny«, jako dowód, że »Lelewel wtłoczył gwałtownie dzieje nasze w błędny pogląd gminowładczy, w którym ulubiona forma rządu stała ponad potrzebą rządu i prawdziwym interesem narodu i państwa, a chwalebne zresztą dążenie ku podźwignięciu jednej uciemżonej klasy społeczeństwa... mijalo się rozmyślnie z prawdą w przedstawianiu wypadków dziejowych«. Ja w nim takiej winy nie znajduję. Można się spierać o leksykalną budowę i trafność wyrazu: »gminowładztwo szlacheckie«, ale nie można twierdzić, iżby Lelewel rozciągał treść jego na całe dzieje, gdy dla Piastów utworzył dwa okresy, mianowicie: dla Bolesławów samowładztwa, a potem aż do śmierci Kazimierza W. możnowładztwa. Że nie chciał »mijać się rozmyślnie« lecz owszem pragnął zbliżyć się do prawdy, okazuje się z przesunięcia granicy drugiego okresu po za czasy Łokietkowe i Kazimierzowe, które dawniej, w 1813 roku, w pierwszej próbie wykładu dziejów Polski do zgonu Batoiego umieścił był pod gminowładztwem. Z taką poprawką »pogląd gminowładczy«, zastosowany do okresu III naznaczony latami 1374—1607 bynajmniej błędnym nie jest. »Kamieniem węgielnym wysokiego stanowiska szlachty, która utworzyła kształtujący żywioł sejmików ziemskich, stał się przywilej koszycki Ludwika węgierskiego 1374 roku«: tak orzeka prof. Pawiński³⁾ w ostatniem swem dziele z roku 1895, a 194 dokumenty, wydobyte przez tego badacza po raz pierwszy z archiwów, wyświetlające rozwój sejmikowania i sejmowania od roku 1399, oraz akta obioru Władysława Jagiełły, zamieszczone przez profesora Lewickiego w *Codex epistolaris*⁴⁾, usprawiedliwiają pogląd nie Helcla lub Hofmana,

1) Przygody LXVIII, XCV.

2) Niwa 1877, t. XII str. 482.

3) Sejmiki ziemskie... 1374—1505. Warszawa 1895 str. 12.

4) 1891, t. II nr. 6, 7, 147.

lecz właśnie Lelewela. Na każdej stronie czytelnik znajduje i podziwia ogrom wiadomości, skrętność w użytkowaniu z tekstów prawnych, bystrość i głębokość spostrzeżeń nad losami wszystkich warstw społecznych na przestrzeni owych trzech okresów. Szwanukuje strona ekonomiczna, ależ ta dzisiaj dopiero idzie na warsztat naukowy i nie prędko zapewne doczekamy się kwintesencji z inwentarzy, lustracyj i wszelkich gospodarczych obrachunków z uwzględnieniem przeobrażeń ekonomicznych starego i nowego świata. Okres IV, nazwany »gminowładztwem szlacheckiem w zawichrzeniu« 1607—1795 jest niewykończony i na cytacyach z pisarzy, nie na dokumentach oparty. Własnem doświadczeniem sprawdzwszy, jak dalece rozrzucony, chaotyczny, częstokroć niedostępny jest materiał rękopiśmienny, jak niedostateczną dotychczas jest działalność wydawnicza na drugą połowę XVII i na większą część XVIII wieku, zaświadczyć winniśmy, że Lelewel więcej nie mógł zrobić nad to, co zrobił, i że torował sobie drogę wśród słabo oświetlonych ścieżek z godną podziwu intuicyą. Idąca obecnie pod prasę monografia moja przekona, że dochodził do takich samych określeń, jakie mi wypadły z rozpoznania nieznanego mu źródła. Więc i republikanizm jego, np. w lekceważeniu monarchicznych zamysłów Jana Kazimierza, brnącego »w intrygi żonine«, okaże się mniej »namiętnym« i »rewolucyjnym«, niż się zdawało, a »sejmowe wichury, veto« znalazły wyraźne potępienie w § 124. — Przyznajemy, że stylizacya jest w tem dziele niespokojna, ostra, czasem gwałtowna, ale na końcu zdania znajdzie się przecież zawsze regulujące zastrzeżenie. Tak n. p. na str. 14 jest apostrofa publicysty: »Powstawajmy na naszą oligarchię, na pany, na bezecne hrabie; narzekajmy na arystokratów, którzy obce wojska do kraju wprowadzili, co do rozszarpania Polski dzielnie się przyczynili«; ale zaraz następuje złagodzenie: »nie poniewierajmy stanu, bo to nie jest *noblessa d'épée et de robe*. Mają przesady i szlachta, i Żydzi: nie gnębmy Żyda dlatego, że Żyd, ani szlachcica dlatego, że szlachcic«. Albo na str. 15: »Pańszczyzna — termin ohydny, wiążący człowieka z pokoleniem do miejsca, do służebności«, a na 16: »Pańszczyzna w gruncie jest zająca... jest rolniczym trudem... nie panu służy, bo jest obowiązkiem ziemskim krajowym... Zamień ją na czynsz, czynsz stanie się pańszczyzną pieniężną... Z pańszczyzną i czynszem precz! Ale jak trafić do celu? Oto sęk«. Dzieś ta gwałtowność nie przeraża już u nas nikogo, bośmy się doczekali uwłaszczenia włościan; nikt więc nie może potępić teraz Lelewela, jako szaleńca. Nie zamawiam nawet wyrozumiałości na uchybienia retoryczne, ale zalecam wprost badaczom dziejów naszych, aby długo i długo jeszcze czytali i rozważali ten płód »długiej rozwagi i żmudnego, wielokroć ponawianego zgłębnienia«.

»Wychodzą więc me dorywcze różnych czasów trudy i prace wszystkie razem... na co lepszego zrywać się i wysilać już nie czas«¹⁾. Pisząc te słowa dnia 22. marca 1858, na trzy lata przed zgonem (który nastąpił 29. maja 1861), Lelewel czuł się niezadowolonym z ogółu swojej produkcyi umysłowej.

Jest to przecież produkcyja olbrzymia. Wydanie Żupańskiego z tomem pośmiertnym mów i pism politycznych obejmuje 20 tomów, a niemasz w niem niektórych polskich i wszystkich pism francuskich nawet największych, ani Numizmatyki, ani Geografii średniowiecznej. Snadź przykro mu było, że nie stworzył historii polskiej w całości zstałcie, a może i historii powszechnej na taką mniej więcej miarę, jak *Weltgeschichte*, pisana później przez Rankego w dziewiątym krzyżyku swojego życia; że pozostawiał tylko wileński *Wykład dziejów powszechnych*, wyjęty z ostatniego »ładunku« notat i wydrukowany przez Schlettera we Wrocławiu 1850 roku.

Wszak posiadał te same kwalifikacye i te same zalety umysłowe, któremi zasłynął patriarcha dziejopisarstwa niemieckiego: i wytrwałą pracowitość, i krytyczną przenikliwość, i doskonałą metodę, i ogrom wiadomości, i rozległy widnokrąg, i zdolność do operacyi filozoficznej. Mowa jego nie toczy się wprawdzie tak spokojnie i tak gładko zaokrąglonymi frazesami, nie jest tak poprawną gramatycznie i stylistycznie; ale za to silniej wzrusza i mniej wymaga natężenia uwagi, a dużo oszczędza czytelnikowi czasu.

Różnica skutku wynikła jedynie z warunków zewnętrznych. Lelewel nie był historyografem państwowym; nie otwierały się, lecz zamykały się przed nim archiwa rządowe; nie ułatwiali mu wstępu do wszelkich zbiorów zagranicznych ambasadorowie; nie wykonywali dla niego roboty przygotowawczej sekretarze i kopiści; niemożliwemi były podróże chociażby dla trudności paszportowych. Był banitą politycznym. »Poruszał wedle możności kąty Lejdy, Berlina, Eskurialu«, zdobył kopię pewnej mapy, którą Jomard, konserwator biblioteki paryskiej, zawistnie pod klucz zamknął; ależ to się zdobywało wyjątkowem poświęceniem przyjaciół i wielbicieli. Nareszcie nędza zrujnowała mu organa pracy i cały organizm, gdy 73-letni starzec rachował w rocznym swoim budżecie: mieszkanie 240 fr., świeczka 60 fr., chleb 30, frikadele czyli mięso siekane 25, podwójna kawa 200, dodać do tego coś na pranie etc. z 15 fr. to i wszystko 570 franków²⁾. Cóż dziwnego, że na kilkanaście lat przed śmiercią uskarżał się na swoją starość, osłabienie wzroku, dolegliwości fizyczne, a dnia 23. marca 1853 pisał już testament, zalecając, aby na miejsce pogrzebu wiozł jeden koń jego ciało zam-

1) Przygody XCV, XCVI.

2) Listy II, 336, 383, 211. Pod 6/I 1645 pisał: »w izbie mej ranó było stopni ciepła 2... Oh, braciszku, najlepiej w łóżku... Zasypiając znużony nieraz myślę, jak to miły będzie sen wieczysty!«

knęte w trumnie z czterech desek, na co przeznaczał 10 franków. W drugim, niedokończonym testamencie powiększył wydatki pogrzebowe do 25 fr., które złożył w płaszczu w walizie razem z kamizelką, spodniami i szkarpetkami, przygotowanymi na ubiór zwłok. Zanotujmy przytem, że ów nieprzyjaciel Jezuitów i niedowiarek napisał następne wyrazy: »Nie wiem, jaki będzie mój koniec: czy zostanę pokrzepiony pociechami religii, czy ich będę pozbawiony; ale oświadczam, że urodzony i wychowany w Kościele rzymskim, byłem i jestem wierny temu Kościołowi z wolnością mego sumienia«¹⁾.

Czyż nikt nie troszczył się o jego zdrowie, o przedłużenie jego życia, o ulżenie mu cierpień?

Owszem, nie szczędzili zabiegów i swoi, i obcy, i dalecy, i blizcy. Brat Jan, gdy mu się dobrze powodziło w Szwajcaryi, proponował mu różne przysługi, lecz Joachim raz tylko pożyczył 300 fr. na kosztą wydawnicze i zwrócił je, a potem, załatwiając sprawę spadku po zmarłym z 8500 fr. pozostałych, zatrzymał dla siebie 571 fr., resztę zaś odesłał Protowi. Ten znów zaklinał w najczulszych wyrazach o przyjęcie wypłaty z niepodzielonej fortuny dziedzicznej, lecz w odpowiedzi odbierał dary w książkach lub numizmatach i wyjaśnienia, jak uproszczone będą formalności prawne przy zabranii księgozbioru i pamiątek z Brukselli po śmierci. Raz hr. Klaudyna Działyńska przysłała pod jakimś delikatnym pozorem 600 fr. i doznała odmowy; drugi raz hr. Tytus Działyński przysłał 600 fr. jako honorarium za dostarczone mu *Statuta litewskie*. Lelewel oświadczył, że honorarium nie było umówione, więc i nie należy się za tom I, ale przyjął zrazu 400 fr. na poczet rękopisów, które miały być dostarczone z Cygowskiej Woli do II tomu, 50 oddał na cele dobroczynne, a 150 na potrzeby narodowe, ale dowiedziawszy się o skardze jego na niewdzięczne przyjęcie »ofiary«, odesłał całe 600 fr. i wyprawił swoje wydania rozmaite do kórnickiej biblioteki w darze. Przez parę lat pieniądze te były przesyłane pod różnymi adresami; brat Prot przekonywał, że słusznie się należą, zaręczał »słowem pocziwem, honorowem«, że »nie dopuszcza się żadnego podstępu«; ale Joachim odpowiadał: »Wyszedłem jak Z. na mydle; wdawaj się z pany! Nie chcę hrabiowskich łask!«²⁾ i t. p. Ani rada miejska Brukselli, ani król Leopold nie mogli mu żadnej dogodności uczynić, ani nawet słusznego wynagrodzenia za pracę wykonaną uścić.

Możnaby pomyśleć, że zdziwaczał, że stał się odludkiem, mizantropem, fanatycznym demokratą i wrogiem arystokracji. Utrzymywał jednakże poufale, nawet serdeczne stosunki z niektórymi hrabiami. Tyszkiewiczów odwiedzał i w Brukselli, i na wsi w okolicy Namur, naturalnie pieszo. Miał zresztą krewnych w wyższej sferze

1) Polska, dzieje i rzeczy jej t. XX nr. CIV str. 632—633.

2) Listy II, 323, 167, 302, 304, 307, 310, 314.

towarzyskiej i przyjmował ich z otwartemi ramionami. Żyje jeszcze wiele osób, które opowiadają o jego uprzejmości, swobodnej i wesołej rozmowie, żarcikach, ploteczkach miejskich. Przyjmował i Rosyanina Pogodina, i księcia Napoleona Bonaparte. Pozwolił »przesławnemu skulptorowi Dawidowi« (który odmówił swojego talentu księciu Orleańskiemu) zrobić profil do medala: »wpadł z ołówkiem w rękę do mnie — ni za drzwi wypchnąć, ni ołówka z ręki wytrącić było; nie bez trudu zrobił swoje; będziesz tedy miał mnie z bronzu« pisze do brata¹⁾.

Więc jakże mamy rozumieć to dobrowolne męczeństwo obok usilnych zapewnień jego, że chciałby mieć dochody dostateczne? Chciałby, ale tylko ze swoich wydawnictw i numizmatów. Miał cały magazyn z książkami, całą księgarnię nakładową, ale nie miał zgoła zdolności kupieckich. Więc »interes« szedł bardzo źle. Pomocy zaś od nikogo przyjąć nie chciał z żalu do rodaków, że obrzucili go oszczerstwami i rzucili płamę na uczciwość jego. Wygrał sprawę osobistą: przekonał najpoderzliwszych, że nie kradł i nie unosił z kraju milionów. No i nikt z liczego orszaku pogrzebowego w Paryżu, nikt z emigracyi, z dawnych towarzyszków kłęski politycznej nie powtórzył już obwinienia o mordowanie dzieci, o rozdawanie nożów i powrozów.

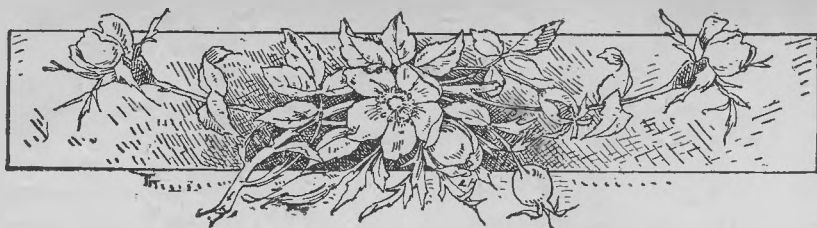
Przegrała tylko nauka i literatura nasza, ponieważ z pewnością postradała godne uwieńczenie olbrzymiej pracy dziełem o wielkich wymiarach, jakiego fundamenta były już założone w szczęśliwym wileńskim okresie.

Bądźmyż sprawiedliwi przynajmniej po szkodzie. Ja nie będę wypominał, kto i kiedy za naszych czasów uchybił wielkości naukowej Lelewela, a za to od wszystkich zażądam zgodnego uznania: Cześć jego pamięci! Błogosławieństwo jego cieniem!

TADEUSZ KORZON.



¹⁾ Listy II, 121, 176, 234, 209.



SPRAWA UNII KOŚCIELNEJ ZA JAGIELŁY.

(Prochaska, Antoni Dr. Dążenia do unii cerkiewnej za Jagielly, w »Przeglądzie powszechnym«, czerwiec i lipiec 1896, Rok XIII, zes. 6 i 7).

Coraz jaśniej występuje nam znaczenie powszechno-dziejowe unii litewsko-polskiej. Coraz bardziej przekonujemy się, że nie była ona dziełem prostego przypadku, lecz zupełnie oryginalnym i nowym wytworem myśli ludzkiej, tym razem polskiej, była olbrzymim krokiem naprzód i nowe ludzkości wskazywała drogi w pracy cywilizacyjnej. Ktokolwiek się bowiem zajmie temi sprawami niezmiernie ciekawymi i ważnymi, ten nowych na to dostarcza dowodów, i mamy nadzieję, że im gruntowniej i wszechstronniej je wyświecimy, tem pewniej ta prawda wystąpi. Przekonujemy się mianowicie, że ci ludzie, co to dzieło stworzyli, zupełnie jasno zdawali sobie sprawę z jego doniosłości i z całą świadomością nad jego urzeczywistnieniem pracowali, że ta świadomość i ta praca udzielała się też następnyim pokoleniom, które w myśl swych ojców dzieło dalej prowadziły; gdziekolwiek bowiem objawia się oryginalna myśl polska, tam zostaje ona w związku z tą ideą, która przewodniczyła unii Litwy z Koroną. Nowych na to dostarcza dowodów cenna praca dra Prochaski, p. t. *Dążenia do unii cerkiewnej za Jagielly* (drukowana w *Przeglądzie powszechnym*, z czerwca i lipca r. 1896), wykazując w szczegółach, co my w swoim czasie podnieśliśmy, że te dążenia były dalszem wykonywaniem programu, który sobie w Polsce przy zawieraniu unii z Litwą postawiono. Że jednak nie zupełnie zgadzamy się na poglądy, jakie autor przy tej sposobności rozwija, że prócz tego rzecz ta pewnego uzupełnienia wymaga, a nader jest ważna, dlatego pragniemy te dążenia do unii kościelnej za Jagielly raz jeszcze na tem miejscu nieco bliżej omówić.

»Polityczny program unii«, powiada dr. Prochaska, »polegający na obronie Litwy od wewnętrznych i zewnętrznych wrogów, na zdobyciu jej dla niej samej, na wykorzenieniu barbarzyństwa i pierwotnej dziczy, wreszcie na urządzeniu kraju pod względem prawa, administracyi według wzorów zachodnich, był tylko jedną stroną idei, niosącej nowe życie wschodnim ludom. Nierównie ważniejsze zadanie wypływało z myśli rozszerzenia wiary chrześcijańskiej wśród ludu pogańskiego i rozwinięcia tamże zasad społeczeństwa katolickiego. Jeżeli bowiem pierwsza część zadania wymagała poświęcenia i trudu niesłychanego w ustawicznej obronie Litwy na wewnątrz i zewnątrz, w nadstawianiu piersi, w poświęceniu mienia i życia i wyleżających wysiłków celem zaprowadzenia ładu na ruinach rozpadającej się w gruzy barbarzyńskiej społeczności, a wreszcie w poświęceniu bytu państwa przy obronie Litwy, jak to miało miejsce w wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem, to druga część zadania wymagała wysiłków pracy równie wielkiej, polegającej na zaparciu siebie samego, na cierpliwym trudzie misyjnym, na szerzeniu Kościoła Bożego w puszczech wśród ludów dzikich lub, co gorsza, zepsutych tu i ówdzie pozornie zaszczipioną cywilizacją.« Rozprawa powyższa dr. Prochaski ma charakter zupełnie naukowy, ale poglądy te na unię litewsko-polską, zdaniem naszym, tego charakteru nie mają. Polacy żadną miarą nie zawarli unii z Litwą na to, ażeby jej bronić od jej wrogów, poświęcać się dla niej, podejmować trudy niesłychane, nadstawiać dla niej piersi, mienie i życie, zapierać się samych siebie, podejmować cierpliwe trudy misyjne. Narodowi bowiem poświęcać się nie wolno na to tylko, aby drugich z nieszczęścia ratować, i takich poświęceń niema w dziejach przykładów. Wszędzie i zawsze z pracą cywilizacyjną idzie w parze i własny, narodowy czy państwowy interes, i tak się wiążą oba cele, że ich zazwyczaj rozdzielić nie można. Według aktu krewskiego, programem unii było: Litwę i Ruś nawrócić na wiarę katolicką i na wieki do Polski przyłączyć. Który z tych celów szedł tu w pierwszym rzędzie, taka kwestya byłaby bezowocna; dość na tem, że tu nie chodziło tylko o własny interes, ale i o wysokie cele cywilizacyjne, sam zresztą interes, o ile dotyczy wielkości narodu i państwa, otrzymuje przez to samo wyższą sankcję cywilizacyjną. Ale zapoznawać ten niezaprzeczony interes, a mówić tylko o poświęceniu i zaparciu, sądzimy, nie uchodzi w nauce. Dalsze zaś wszystkie dążenia i czyny Polaków, korzystne dla Litwy, były tylko konsekwencyami raz stworzonego faktu unii. Litwa, według tego programu, stawała się częścią Polski, wszystko więc, co uczyniono w interesie Litwy, było przez to samo zarazem i interesem Polski. Pod Grunwaldem walczyli Polacy nie tylko dla Litwy, ale i dla siebie samych, a wszystko, co czyniono dla ucywilizowania, schrzęścijanienia Litwy i Rusi i zbliżenia ich do Zachodu, było przecie zarazem wzmocnieniem węzłów, które je z Koroną łączyły, a zatem i polskim interesem. Łatwo to pojąć, że badacz, patrząc na te wielkie

czyny, które mu się odślaniają przed oczyma, nie może się ustrzedz pewnej miękkości w poglądach, atoli nauka musi nazywać rzecz po imieniu. Nic to zresztą nie przyniesie ujmę wielkości dzieła, o którym mówimy. Samo ono zbyt wystaje ponad poziom współczesny, choć nie powstało, bo powstać nie mogło z innych, niż wszystkie ludzkie dzieła, warunków.

Lecz to tylko wstępne na tem miejscu uwagi. Zadaniem właściwym dr. Prochaski jest wykazać starania, jakie czyniono za Jagiełły, około przeprowadzenia unii Kościoła wschodniego z zachodnim. W tym względzie wyraża, jak już wspomnieliśmy, słuszne przekonanie, że te dążenia wypływały koniecznie z samego programu unii litewsko-polskiej, były jej postulatem i przeprowadzeniem. Całą Litwę a z nią i Ruś schizmatyczną na wiarę katolicką nawrócić, przyrzekł Jagiełło w Krewie. Unia kościelna wpływała zresztą także z racji państwowej, bo jedność wiary była koniecznym warunkiem utrwalenia tego związku państwowego. Że takie starania o unię kościelną były już czynione od samego początku unii politycznej, to nie ulega najmniejszej już wątpliwości, a dowodzi zarazem niezbicie, z jaką świadomością zdawali sobie ci ludzie wówczas sprawę z dzieła, które stworzyli, i z zadań, jakie im teraz przypadły. Prócz założenia na Kleparzu zakonu słowiańskich Benedyktynów, autor wskazuje na bardzo ciekawe ustępy z aktu fundacyjnego wydziału teologicznego w Krakowie z r. 1401, wystawionego przez biskupa Wysza, i z nadań Jagiełły dla uniwersytetu, gdzie powiedziano między innemi, że celem tych fundacji jest rozszerzanie wiary katolickiej między nowo ochrzczonej nardami Litwy, Rusi i Wołoszczyzny. Nawet Tatarów miano objąć misją apostołską. Niemniej wykazuje autor, że jeszcze na kilka miesięcy przed znany m soborem w Nowogródku litewskim wysłał król w sprawie unii z Cerkwią ruską do Konstancyi wikaryusza generalnego zakonu Dominikanów, Teodora z Konstantynopola, znającego prócz greckiego, język ruski i tatarski, którego używał także do porozumienia się z władzami w dziele zamierzonej unii, i dlatego prosił ojców zgromadzonych w Konstancyi, by go najrychlej wyprawiono z powrotem, gdyż przez niego miał nadzieję zjednoczyć Rusinów schizmatyków z powszechnym Kościołem. Lecz są jeszcze inne wcześniejsze i zupełnie pewne dowody, że już rzeczywiście od samego początku unii politycznej pracowano u nas nad doprowadzeniem do skutku unii kościelnej. Dowodów tych dostarczają listy i akta urzędowe metropolitów rosyjskich i patriarchów konstantynopolitańskich z tego czasu, które ogłoszone były w różnych wydawnictwach rosyjskich i w Aktach Patriarchatu, a zebrane zostały razem w bardzo cennem wydawnictwie rosyjskiem *Russkaja istoryczeskaja biblioteka*, tomie VI. Pokazuje się stąd, że już długo przed Grzegorzem Camblakiem¹⁾ pracował nad

¹⁾ Camblak, nie Zemblak ani Semiwlak, nazywają wszystkie źródła tego metropolite. Tak też słusznie pisze dr. Prochaska.

unią kościelną razem z Jagiellą metropolita Cypryan, który wstąpił na tron metropolitalny kijowski w r. 1376. O tem w nauce naszej zupełnie jakoś zapomniano¹⁾. Ponieważ i dr. P. tego w swej pracy nie porusza, a również u rosyjskich pisarzy, prócz w powyższym zbiorze źródeł, podobno niema o tem mowy, dlatego musimy tę rzecz tutaj obszerniej omówić, a mianowicie też poznać bliżej zdarzenia, wśród których Cypryan wstąpił na metropolię. Są one bardzo ciekawe i charakterystyczne, a dla naszego celu niemałego znaczenia.

Już Olgierd, jak wiadomo, ubiegał się gorąco u patriarchy Filoteja o utworzenie drugiej metropolii ruskiej dla Kijowa i Małej Rusi, a na metropolię moskiewskiego Aleksego, do którego i Kijów i cała Ruś należała, cierpkie zanosił do Konstantynopola skargi. »Za ojców naszych«, pisał on w r. 1371, »nie bywało takich metropolitów, jak ten metropolita. Moskwićian to on błogosławi na przelewanie krwi, a do nas ani przychodzi, ani do Kijowa nie przyjeżdża. A kto pocałuje krzyż ku mnie a do nich ucieknie, to metropolita zdejmuje z niego krzyżowe całowanie. Czy bywa coś podobnego na świecie, aby zdejmować krzyżowe całowanie? Metropolicie raczej należało błogosławić Moskwićian, aby nam pomagali, dlatego, że my za nich wojujemy z Niemcami. My wzywamy metropolię do siebie, a on nie przyjdzie do nas, daj nam drugiego metropolitę etc.«²⁾. Nalegania Olgierda i podwładnych mu książąt były nareszcie tak stanowcze, że zagrożono odstąpieniem od prawosławnej wiary i wzięciem sobie metropolity od łacińskiego Kościoła³⁾, skutkiem czego patriarcha coś w tej sprawie uczynić musiał i wysłał tamże mnicha Cypryana, rodem Serba, aby rzecz zbadał na miejscu i starał się zwaśnione strony pojednać. Co potem nastąpiło, o tem mamy dwie różne, wręcz ze sobą sprzeczne, relacye dwóch następujących po sobie patriarchów, Nila i Antoniego. Nil w piśmie z czerwca 1380 r., wynosząc bardzo wysoko cnoty, bogobojność i gorliwość pasterską metropolity Aleksego, opowiada, że Cypryan, jak tylko przybył na Ruś, począł przemyśliwać nad tem, jakby sam metropolią owładnął, i spiknął się w tym celu z księciem litewskim i z jego doradcami. Wysłano pismo do Konstantynopola, pełne oszczerstw na Aleksego, z prośbą, aby Cypryana samego wyniesiono na metropolię, i z groźbą, że, jeżeli to się nie stanie, oni wezmą sobie innego metropolitę z Kościoła łacińskiego, i w ten sposób uzyskano rzeczywiście, że Cypryana cichaczem na metropolię kijowskiego i litewskiego konsekrowano, a nadto przyrzeczono w soborze, że i reszta metropolii go nie minie. Nie udał mu się jednak ten podstęp, z nim posłano zaufanych pełnomocników, a ci

¹⁾ Poruszył tę sprawę właśnie w ostatnim zeszycie Kwartalnika X. Dr. Fijałek.

²⁾ Ruska istor. biblioteka VI, Dodatki nr. 24, 138.

³⁾ Ib. str. 169: *καὶ ὥς εἰ μὴ οὗτος γένοιτο, ἕτερον λήψονται παρὰ τῆς λατινικῆς ἐκκλησίας.*

przekonali się, że wszystko, co zarzucano Aleksemu, jest kłamstwem¹⁾. Zupełnie inaczej przedstawia rzecz patriarchy Antoni w liście z lutego r. 1389. Metropolita Aleksy, według niego, zaniedbywał swoje obowiązki pasterskie, niejednakowo postępował z książętami ze swojej metropolii, zwłaszcza o kraje, będące pod władzą księcia litewskiego, zupełnie nie dbał, nie odwiedzając ich wcale przez 19 lat. Kiedy zaś po śmierci wielkiego księcia moskiewskiego Joana, został opiekunem jego syna Dymitra, zapomniał zupełnie o swoim obowiązku uczenia pokoju i zgody, a wzniecał wojny, rozboje i waśnie. Patriarcha Nil napominał ich do zgody i książęta oświadczyli gotowość pogodzić się z metropolitą, jeśli on przyjdzie do nich, ale Aleksy odmówił wszelkiego pojednania, za nic mając pisma patryarsze. Wtedy ten ostatni wysłał mnicha swego Cypryana, człowieka odznaczającego się cnotami i bogobojnością, sposobnego w tak trudnem położeniu, w celu pojednania zwaśnionych i skłonienia metropolity do odwiedzenia swojej zaniedbanej części metropolii. Książęta i tym razem okazali zupełną powolność patryarsze, wyprawili niezwłocznie jego posłów do metropolity i kłótwami się zobowiązali, nie czynić nic, coby uwłaczało dostojęństwu jego. Ale Aleksy czynił wszystko na przekór: patryarsze pisma i rady i poselstwo uznał za nieprzyjazne sobie i stanowczo odmówił udać się do nich, tak że książęta, uznając to za osobistą obrazę sobie wyrządzoną, postanowili już teraz pod żadnym warunkiem Aleksego nie przyjmować i udali się z prośbą do patriarchy, aby im drugiego dał archijereja. Ten i teraz się jeszcze wahał i jeszcze raz Aleksego napomniął, który jednak nie zaszczycił go nawet odpowiedzią. Książęta zaś wysłali ponownie do patriarchy i soboru wielkie poselstwo, zaklinając go i prosząc o innego metropolitę. »To już ostatni raz czynimy«, kazali mu powiedzieć, »jeżeli nie osiągniemy celu, to gotowiśmy przejść do drugiej Cerkwi, która dawno odstąpiła od prawdziwych dogmatów i stała się obcą prawosławnej chrześcijańskiej Cerkwi«. I cóż w takich okolicznościach należało czynić, powiada patriarchy Antoni, owemu wielkiemu mężowi Bożemu i prawdziwemu patryarsze (Nilowi)? Nie należało ani Rusi rozdzielać na dwie metropolie, ani, z drugiej strony, zostawiać bez opieki wielki naród, pozbawiony tak długi czas archijerejskiej pieczołowitości, proszący o duchowną pomoc z przyczyn uwagi godnych i sprawiedliwych i z gorącą pokorą. W tem położeniu patriarchy, poradziwszy się z drugimi archijerejami, wybrał drogę pośrednią, a mianowicie, ażeby tak wielki naród nie zostawał bez pieczy arcypasterskiej i nie popadł w ostateczną biedę i zgubę dla duszy przez przyłączenie się do cudzej Cerkwi, patriarchy uczynił zadość ich żądaniom i wyświęcił rzezonego Kir Kipryana na metropolitę kijowskiego, ruskiego i litewskiego, t. j. tych krajów, które przez przeciąg wielu lat metropolita Aleksy pozostawiał bez opieki; ale zarazem, ażeby dawny ustrój

¹⁾ Ruska istor. biblioteka VI, str. 165, nr. 30.

Rusi zachował się w przyszłości, t. j. ażeby pozostawała pod władzą jednego metropolity, ustanowił na mocy sobornej uchwały, ażeby po śmierci Aleksego, Kipryan połączył całą Ruś i był jednym metropolitą całej Rusi¹⁾.

To przecie zupełnie co innego, niż to, co nam przedtem Nil o tem wyniesieniu Cypryana na metropolię opowiadał. Który z nich miał słuszność, nie chcemy rozstrzygać, zauważyć tylko należy, że jeden i drugi miał swoje powody tak właśnie pisać; Nil bowiem motywował w swem piśmie złożenie z godności metropolitalnej Cypryana, a Antoni wyniesienie, pierwszy go chciał w najgorszem przedstawić świetle, drugi w najlepszem. Zdaje się jednak, że trzeba będzie przyznać słuszność Antoniemu, bo, że Aleksy rzeczywiście w wysokim stopniu zaniedbywał litewską część swojej metropolii, dowodzą także listy do niego patriarchy Filoteja z r. 1371, w których mu wyrzuca właśnie to zaniedbywanie, że chociaż jest metropolitą całej Rusi, nie bywa wcale w Kijowie i w Litwie, lecz tylko w jednej stronie²⁾. Metropolita Cypryan wprawdzie utrzymywał w jednym ze swoich pism, że Aleksemu nie wolno było sprawować swych funkcji w ziemi wołyńskiej i Litwie³⁾, nie wiedzieć, czy z zakazu wielkiego księcia moskiewskiego, czy litewskiego. Lecz to rzeczy nie zmienia; z jednego bowiem i drugiego opowiadania wypływa, o co nam chodzi, że Cypryan został wyniesiony na metropolię Rusi litewskiej przeciw moskiewskiemu metropolicie i z antagonizmu do Moskwy. Kto byli owi książęta, o których mówią patriarchowie, że aż grozili odstąpieniem wiary prawosławnej do łacińskiej? Nie byli nimi chyba Olgierd, Kiejstut i inni »czciciele ognia«, jak ich tu nazwano, bo oni byli poganami i tymi do śmierci pozostali. Byli to więc książęta litewsko-ruscy; jeżeli zaś ci grozili wiarą łacińską, to nie podobna prawie przypuścić, żeby przez to rozumieli obrządek łaciński, lecz tylko unię kościelną, którą w ruskich źródłach zawsze »łaciństwem, łacińską wiarą« nazywają. Dr. Prochaska przypomina w swej pracy, że właśnie wówczas, w r. 1369, cesarz bizantyński Jan Paleolog z całą swoją rodziną przystąpił do wspólności z rzymskim Kościołem. Z tego więc wynika niemal na pewno, że już za Olgierda była na Rusi litewskiej agitacja za unią kościelną, którą patriarcha Nil tylko tem uśmierzył, że osobnego dla Litwy mianował metropolitę. Ale i na tego metropolitę Cypryana, który dał się wynieść na stolicę wśród takich okoliczności i za sprawą tak uspo-

¹⁾ Russkaja istor. bibl. VI, Dodatki str. 193, nr. 33.

²⁾ Ib. str. 155, nr. 28, tudzież nr. 25 str. 142.

³⁾ Pismo metropolity Cypryana z 23. czerwca 1378 w Russk. ist. Bibl. VI, nr. 20, p. 183: »Budi wam świadomo, czto bratu naszemu Ołeksijewy mytropolitu ne wołno było ślatty ni w wołynskuju zemlu ni w łytowskuju władyku kotoroho« etc.

sobionych książąt, rzucają te wypadki właściwe światło, które się później jeszcze wyraźniej objawi.

Jak silnym był wówczas antagonizm między Litwą a Moskwą, zwłaszcza ze względu na sprawy kościelne, i jaka niechęć w tej ostatniej do protegowanego przez Litwę metropolity, okazała dalsze losy metropolity Cypryana. Kiedy metropolita Aleksy umarł († 12. lutego 1378), wtedy Cypryan, na mocy poprzedniej uchwały patriarchy i soboru, wybrał się do Moskwy, aby objąć w zarząd i tę drugą część swojej metropolii. Atoli w. książę Dymitr o tem ani słyszeć nie chciał, woląc, aby metropolia pozostała rozdwojona, bo Cypryan »był pierwaj na Litwie«¹⁾. I wysłał naprzeciw niego zbiorów, którzy go pochwycili, obdarli do naga i rzucili do więzienia, a potem ze sromem wypędzili z kraju, urągając w ohydny sposób jemu i jego sługom i posłom patryarszemu, złorzeczając patryarsze, cesarzowi i soborowi, których wszystkich »Litwinami« przyzywali²⁾. Na miejsce Cypryana w. książę moskiewski wybrał sobie niejakiego Mitaja czyli Michała, człowieka, przed którym wszyscy drżeli, i tego wysłał do Konstantynopola, aby tam święcenie otrzymał, podczas gdy i Cypryan ze skargą tamże podał. Ale Mitaj w drodze przed samym już Konstantynopolem umarł. Wtedy towarzysze jego, z obawy przed »łacinnikami« i aby Cypryana do stolicy metropolitalnej nie dopuścić, odważają się na niesłychany podstęp: wybierają mianowicie na własną rękę jednego z pomiędzy siebie, archimandrytę Pimena, mając zaś ze sobą blankiety z pieczęciami wielkiego księcia, wypisują na jego imię hramotę polecającą i Pimena podstawiają Grekom do wyświęcenia jako wybranca wielkiego księcia. »Niech będzie, co chce«, mówili, »my nie przyjmujemy Cypryana, człowieka pozyskanego przez litewskiego księcia, najgorszego naszego nieprzyjaciela«³⁾. Mimo że w Konstantynopolu rzecz się zdradziła, zwłaszcza że i Cypryan tymczasem przybył, Pimen, zapomocą przekupstwa, uzyskał, że dekret dawniejszy, względem Cypryana, zniesiono, jego, Pimena, na metropolitę Kijowa i całej Rosyi wyświęcono, a Cypryanowi pozostawiono tylko Małą

1) Tamże str. 182: »Kładet na menia winy, czto był jeśm w Łytwii perwoje«; str. 183: »Kniaź że wełykij hadajet dwojety mytropoliju«. Ciekawe w tym liście są rzeczy o pracy Cypryana około podniesienia chrześcijaństwa na Litwie.

2) Tamże str. 185: »patriarcha Łytwynom nazwał, caria także i wsczestnyj sbor wsełniskij«.

3) List patriarchy Antoniego z lutego 1389, z Acta Patriarchatus II, 116—119 w Ruskiej istor. bibl. VI, Dodatki nr. 33, p. 207: *ἐκείνος γὰρ* (t. j. były patriarcha Nil) *ὁ τούτων ἀπάντων αἰτιώτατος, ὃς τοῖς ῥαΐσμασι καὶ τοῖς διὰ Λατίνων μηχανίμασιν ἐπλοσθέντες οἱ Ρῶσοι καὶ τοῖς πρέσβεσιν ἀπέστειλαν καὶ τὰ ψεῦδη συνεπλάσαντο, μὴ ἂν εἴ τι καὶ γένηται, λέγοντες, δεῖξασθαι τὸν κύριον Κωνσταντῖνον ἀνθρώπον ζητηθέντα παρὰ τοῦ τῶν Λατίνων ἄρχοντος, τοῦ ποτεμνωτάτου τούτους τυγχάνοντος.*

Ruś i Litwę, w czerwcu 1380 r.¹⁾). Tego było już i wielkiemu księciu moskiewskiemu za wiele; gdy się o tem wszystkiem dowiedział, przeprosił się nawet z Cypryanem i zawezwał go do Moskwy, Pimena zaś, powracającego, kazał, jak przedtem Cypryana, pochwycić i wtrącić do więzienia. Ale tylko kilkanaście miesięcy sprawował Cypryan w spokoju swój urząd metropolity w Moskwie. Padło na niego podejrzenie, że się porozumiewa z nieprzyjaciółmi Moskwy — udał się bowiem do księcia twerskiego Michała Aleksandrowicza, krewnego Olgierda i dawnego nieprzyjaciela Moskwy. Dymitr wygania więc teraz znowu Cypryana, a powołuje Pimena (1382). Wnet i Pimena porzuca i wysłała do Konstantynopola nowego kandydata, suzdalskiego Dyonizego, którego również patriarcha Nil wyświęca (1384), tak iż było tam teraz aż trzech metropolitów. Gdy jednak Dyonizy powracał przez Kijów, książę tamtejszy Włodzimierz Olgierdowicz pochwycił go: »Czego ty poszedłeś na metropolitę bez naszego pozwolenia?«²⁾. I zamknął Dyonizego pod strażą, gdzie umarł (1385). Tymczasem Pimen udał się do Konstantynopola, gdzie miano złożyć na niego sąd; za nim wysłała w. książę archimandrytę Teodora, aby go oskarżyć przed sądem. Gdy jednak już sąd miał się odbyć, Teodor porozumiewa się z Pimenem, który go za to na biskupa wyświęca, i obaj, licząc na to, że bez ich obecności sąd odbyć się nie może, uciekają potajemnie na wschód, a stąd do Rosyi, gdzie Pimen, jakby nic nie zaszło, dalej spełnia funkcyje metropolity. Tymczasem patriarcha Nil umarł, a nowy Antoni złożył sąd, aby rozstrzygnąć sprawę metropolii ruskiej; gdy zaś także Pimen w drodze do Carogrodu umarł, Antoni nareszcie ogłosił w lutym r. 1389 jedynym prawowitym metropolitą Kijowa i całej Rusi Cypryana³⁾, który odtąd w całej metropolii aż do śmierci panuje.

Taka była przeszłość metropolity Cypryana. Wyniesiony przez wielkiego księcia Litwy z antagonizmu do Moskwy, uchodził on w oczach tejsze za jej nieprzyjaciela, za reprezentanta dążności, które tam potępiano, jako »litewskie«. Ale był tu zarazem widoczny antagonizm między Rusią wschodnią, moskiewską, a zachodnią, litewską. Ruś zachodnia nie chciała sobie dawać narzucać głowy Kościoła ze strony Moskwy i namiętnie obstawała przy swojej samoistności kościelnej, wywołując przez to i z drugiej strony równie namiętny opór. Jeżeli Olgierd w tym antagonizmie miał tylko polityczne cele na widoku, to jest to rzeczą godną uwagi, że i ruscy książęta, jemu podwładni, solidaryzują się z nim i nie chcą

¹⁾ Ob. odnośny akt tamże nr. 30 p. 166.

²⁾ Woskres. Lit. w Połn. Sobr. VIII, 49; I Sof. Lit. ib. V, 239.

³⁾ Akt jego wyniesienia, który nam wszystkie te szczegóły dokładnie opowiada, w *Acta Patriarchatus II*, 116—129 i stąd razem z tłumaczeniem na język rosyjski w *Rusk. istor. bibliot. VI*, Dod. nr. 33, p. 194—226.

nie mieć do czynienia z metropolitą, którego wybrał wielki książę moskiewski. »Czegoś jeździł do Carogrodu bez naszego pozwolenia?« powiada wybrańcowi moskiewskiemu książę Włodzimierz kijowski. Rozbrzmiewa też wówczas głośno na Rusi zachodniej groźba odstąpienia do łacинства, która nie chybia nigdy skutku. A owe ohydne zajścia, których świadkiem była wówczas z powodu samowoli moskiewskiej Cerkiew ruska, czyż mogły nie wpłynąć na wzmocnienie tych dążeń antymoskiewskich, i co za tem idzie, skłonności ku Kościołowi zachodniemu? Wiemy to o Nowogrodzie Wielkim, że żywo tam odczuwano owe szkaradne skandale, które wyprawiał Pimen, i gdy przybył tamże, aby w charakterze metropolity odprawiać t. zw. sądy miesięczne, odmówiono mu posłuszeństwa, a potem i Cypryanowi, i wyznano to przed patriarchą, że uczyniono to z powodu zgorszenia sprawionego przez Pimena¹⁾. I znowu usłyszano w Carogrodzie groźbę, że jeśli się ich od tych sądów nie uwolni, oni zostaną »łacinnikami«²⁾. Zaledwie z wielką trudnością powiodło się ich później uśmierzyć. Patriarchowie, a raczej »święci« cesarze bizantyńscy, którym oni byli bezwzględnie posłuszni i całemu chrześcijaństwu posłusznem być kazali³⁾, byli tym dążnościom separatystycznym zachodniej Rusi stanowczo przeciwni, a sprzyjali Moskwie. Szeroko rozpisywali się w swoich pismach o potrzebie utrzymania jedności metropolii⁴⁾. Patriarcha Nil wraz ze soborem wyraźnie zastrzegli, że metropolitami całej Rusi będą mianowani tylko ci, którzy przez Wielką Ruś będą poleceni⁵⁾. Jeżeli zaś, jak widzieliśmy, obok Aleksego mianowano dla Litwy i Małej Rusi Cypryana, to, według własnego zeznania, jedynie wyjątkowo i z tego powodu, »ażeby tak wielki naród nie pozostał bez arcy-pasterskiej opieki i nie popadł w ostateczną biedę i zgubę duszy przez przyłączenie się do cudzej Cerkwi«⁶⁾; i dlatego wówczas wy-

¹⁾ Pismo patriarchy Antoniego z września r. 1393 do Nowogrodu w Acta Patriarchatus II, 181 i stąd w Russk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 37, p. 235: *ὥστε μὴ κρίνεσθαι ὑπὸ τὸν μητροπολίτην Ρωσίας, διὸ ἐσκάνδαλισθητε εἰς τὸν καιρὸν τῆς ἐπισκοπῆς τοῦ Ποιμένος ἐκείνου, ὡς ὑμεῖς λεγετε*. Cf. Makarij, Istor. russk. Cerkwy V, 87.

²⁾ Drugie pismo tegoż do Nowogrodu z tego samego roku tamże, A. Patr. II, 177 i Russk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 38, str. 255: Nowogrodzianie mówili przed patriarchą przez posła Cyryla: *ζητοῦμεν δὲ καὶ εὐλογία ἀπὸ σοῦ, τοῦ πατριάρχου καὶ τῶν ἀρχιερέων, καὶ οἱ ἐάν οὐδὲν μας εὐλογήσῃτε, θέλομεν γένεσθαι λαῖνοι*.

³⁾ Ob. zwłaszcza niezmiernie ciekawą teorię o pierwszeństwie cesarzy bizantyńskich i czci im powinnej, w liście patr. Antoniego do W. księcia mosk. Dymitra z r. 1393 w Russk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 40, str. 271.

⁴⁾ Ob. np. ustęp w piśmie patr. Antoniego z r. 1389 l. c. str. 194.

⁵⁾ l. c. str. 183.

⁶⁾ l. c. str. 203.

rażnie rozporządzono, że po śmierci Aleksego Cypryan i wielką Ruś obejmie, a zarazem i wtedy i później zastrzeżono, że odąd po wszystkie wieki metropolia ruska ma jedną pozostać¹⁾. Przy takiej polityce patriarchy, zasadniczo przychyłnej Moskwie, nie trudno zrozumieć, że niechęć niemoskiewskich Rusinów z powodu majoryzacyi z tamtej strony w sprawach kościelnych, wzmacniać się musiała, a z nią i skłonność ku »łaciństwu«, którem przy każdej sposobności grozili. Jeżeli sobie jeszcze przypomnimy, że i na Rusi Czerwonej, w Haliczu, rządził aż do r. 1391, osobny metropolita, Antoni, wyniesiony na tę godność również tylko z obawy »łaciństwa« za sprawą Kazimierza Wielkiego²⁾, to bądź co bądź przyznać musimy, że na całej Rusi właściwej grunt był już przygotowany pod posiew katolicyzmu, kiedy nastąpiła unia litewsko-polska, która wszystkie te kraje wciągnęła w zakres życia zachodniego, a na czele swego programu postawiła sobie sprowadzenie całego państwa litewsko-ruskiego, także i Rusi, na łono Kościoła rzymskiego.

Rzecz zupełnie jasna i oczywista, że jeżeli na Rusi już wtedy, kiedy zostawała pod panowaniem książąt pogańskich, bez czynnego, o ile wiedzieć możemy, przykładania się ze strony katolickiej, kielkowała myśl przystąpienia do »łaciństwa«, to teraz, po przyłączeniu jej do społeczeństwa, którego cała atmosfera była katolicką, widoki, lub jeżeli kto woli, niebezpieczeństwo odpadnięcia Rusi do katolickiego Kościoła niezmiernie się wzmożyły. A w Polsce podjęto tę myśl niezwłocznie, z całą świadomością, i powiedzmy, poniekąd nawet z obowiązku, zaciągniętego w Krewie. Dr. Prochaska wskazał, jak to wyżej nadmieniliśmy, na Benedyktynów kleparskich, na erekcyjne uniwersyteckie dokumenta, dowodzące niewątpliwie, że ta myśl wówczas wszystkim decydującym czynnikom leżała na sercu. Wyraźnym również krokiem do wykonania w tym kierunku programu krewskiego był ów znany edykt królewski z r. 1387 względem małżeństw mieszanych na Litwie i Rusi, zezwalających na nie tylko pod warunkiem przejścia na katolicyzm strony schizmatycznej, edykt, który, zdaniem naszym, nie był tylko, jak chce dr. Prochaska, aktem obronnym w celu uchronienia nowej latrośli chrześcijańskiej na Litwie, ale miał przeciwnie zaczepny charakter, skoro tam wypowiedziano nawet zasadę przymusu i kar cielesnych względem opornych. Mamy też dosyć pewne wiadomości o Haliczu, że tam prowadzono żarliwą propagandę na rzecz »dogmatów przeciwnych wierze prawosławnej« czyli katolickich, na co

¹⁾ l. c. 226 i passim.

²⁾ Ob. co pisze o tem patriarcha Filotej do metropolity Aleksego, usprawiedliwiający się z powodu wyniesienia Antoniego na metropolitę halickiego, ib. nr. 25 str. 143 sq.; cf. list Kazimierza ib. nr. 22 str. 126.

³⁾ Ib. nr. 44 i 45.

skarży się patriarcha i czemu przeciwdziałać usiłuje¹⁾, propagandy, która świetne odnosiła rezultaty, jak to może gdzie indziej okazać się. Propaganda taka rozumiała się zresztą sama przez się tam, gdzie się dwa społeczeństwa średniowieczne o odmiennej wierze ze sobą zetknęły, a jedno miało przewagę i polityczną i kulturalną. Na czele tej propagandy stał sam król, znany zresztą ze swej żarliwości katolickiej, ale, co ciekawsza, i metropolita prawosławnej Cerkwi, ów Cypryan, po którego przeszłości, co prawda, tego spodziewać się należało. Rzecz ta po listach, wyżej wymienionych, nie podlega żadnej wątpliwości. Między królem i metropolitą nastąpiło w tym względzie zupełne porozumienie i nastąpiły ścisłe stosunki między nimi, tak, że Cypryan mógł w liście do patriarchy nazwać króla swoim przyjacielem i stać się jedną z najbardziej wpływowych u króla osobistości. Po dziesięciu latach propagandy w tym kierunku, rzecz dojrzała o tyle, że można było już powziąć pewne pozytywne postanowienia. Zgodzono się mianowicie na to, żeby zaprosić greckich patriarchów, metropolitów i innych dostojników kościelnych na sobór, który się miał odbyć na Rusi, w miejscu, którego nazwiska listy nie podały, domyślać się można, że w Kijowie, jako właściwej siedzibie metropolii ruskiej. Kto miał być na tym soborze ze strony katolickiej, tego także już nie wiemy, ani jakie stanowisko wobec tych projektów zajmował Rzym, a jakie Moskwa. Rzecz oczywista, że w danym razie znaleźliby się tutaj reprezentanci rzymskiej głowy Kościoła, a co do Moskwy, to można również powiedzieć na pewno, iżby pozostała ona wobec tych działań w opozycji; może, jak później za Izydora, chciano wobec niej stworzyć fakt dokonany i bez jej woli unię przeprowadzić. Jakkolwiekby, sam projekt soboru na Rusi, w celu przeprowadzenia unii kościelnej, jest najzupełniej stwierdzony.

Łączy się z tą sprawą sprawa metropolii halickiej. Rządził tam od r. 1371 ustanowiony za sprawą Kazimierza Wielkiego metropolita Antoni, wspominany w naszych *Aktach grodzkich*, rządził aż do r. 1391, w którym umarł²⁾. Nie jest prawdą, co się zwykle

¹⁾ Ob. instrukcję patriarchy Antoniego dla wysłanego do Maurowlachii i Haliczą egzarchy arcybiskupa betlejemskiego Michała w Acta Patr. II, 278 i w Russk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 43, p. 291. Chyba trudno rozumieć inaczej to, co tu patriarcha mówi o głoszeniu tamże dogmatów przeciwnych prawosławnej wierze.

²⁾ W dokumentach z r. 1375 w Aktach grodzkich II, nr. 4 i 5 świadczy: Antonius metropolitanus Haliciensis. W r. 1391 w sierpniu oczekiwano w Konstantynopolu jego śmierci i powzięto pewne z tego powodu postanowienie, ob. Russka istor. bibl. VI, Dod. nr. 35 str. 229—231. W r. 1393 w październiku pisze patriarcha do metropolity Cypryana, że metropolią halicką władał wówczas Jan biskup łucki od dwóch lat (κατέχεν αὐτὴν χρόνον δεύτερον ἔτη) ib. str. 262, zatem przed dwoma laty, t. j. r. 1391, musiał umrzeć Antoni.

czyta, jakoby z jego śmiercią ustała zarazem metropolia ruska w Haliczu, gdyż można wykazać na pewno, że istniała ona jeszcze z pewnemi przerwami kilkadziesiąt lat po jego śmierci. Ale, wspomnieliśmy właśnie, że w Konstantynopolu panowało zaniepokojenie z powodu stanu prawosławia w tym kraju; pojawiali się tam także samozwańcy, jak mianowicie niejaki Tagarys, który się wydawał za patriarchę i na własną rękę święceń na biskupów udzielał; toż zanim jeszcze metropolita Antoni pożegnał się ze światem, już w Konstantynopolu powzięto postanowienia co do przyszłości tej metropolii. Polecono mianowicie pewnemu »ieromonachowi«, t. j. zakonnikowi, tamtejszemu Szymonowi, aby po śmierci Antoniego zajął metropolię jego aż do dalszego postanowienia, względnie do postawienia nowego metropolity, a w razie, gdyby Szymon przedtem umarł, aby wojewoda Balica i brat jego Dragosz wybrali innego w jego miejsce dla Halicza egzarchę¹⁾. Ale król Jagiełło inaczej postanowił. Chcąc widocznie mieć w Haliczu człowieka pewnego, na którego by się w tych swoich unifikacyjnych działaniach mógł spuścić, oddał metropolię halicką niezwłocznie biskupowi łuckiemu Janowi Babie, oczywiście z obowiązkiem, aby w Konstantynopolu formalną instytucję uzyskał. Było to na nieść szczęście dość lichy indywiduum ten biskup łucki, miał jakiś proces z biskupem włodzimierskim, którego się obawiał. Gdy więc w roku 1393 przybył do Konstantynopola z poleceniem i prośbą od króla, aby go wyniesiono na metropolię halicką, a zarazem przyszła tamże jakaś hramota o nim metropolity Cypryana, pośpieszył za nim i biskup włodzimierski, a patriarcha i sobór postanowili najpierw przeprowadzić proces między oboma biskupami. Śnać Jan przeczuwał, że proces się źle dla niego skończy, bo nie czekając nań, uciekł na okręt gotowy do odpłynięcia na wyspę Faros, i ani prośbą ani groźbą nie dał się skłonić do powrotu: »Halicz dał mi król, mówił, który jest kraju tego monarchą i panem; mnie nie dostawało tylko patryarszego błogosławieństwa, które już otrzymałem, a więcej o nic się nie troszczę. Co ja będę robił na soborze? Pójdę do Halicza, do swojej cerkwi«. Błogosławieństwem bowiem nazwał to, które każdy chrześcijanin, gdy się zjawi przed patriarchą, od tegoż otrzymuje. Dziwna rzecz doprawdy, w jaki to sposób odbywały się wyniesienia na dostojęstwa kościelne w Konstantynopolu! Jan został wyklęty, a do metropolity Cypryana i do króla wyszły listy, iżby go nie tylko na metropolię halicką nie przyjmować, ale złożyć sąd na niego i zrzucić z biskupstwa łuckiego²⁾.

1) Wyciąg z protokołów patryarszych z Acta Patr. II, 157 w Russk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 35, p. 229. Cf. tamże str. 231 notę z notą na str. 229. Balica i Dragosz byli tedy, jak stąd widać, wojewodami w Mar-maroszu.

2) Ib. nr. 39, str. 261 list patriarchy Antoniego do metrop. Cypryana z października 1393 roku. R. 1397 nazwany biskup łucki raz Janem, raz Βάβα, ib. 299 i 307.

Mimo to wszakże sądu na niego nie złożono; z Łucka wprawdzie ustąpił, ale zato przy metropolii halickiej pozostał, a nawet, zdaje się, i sakrę od metropolity Cypryana otrzymał¹⁾.

Tymczasem postanowiono projekt soboru dla zawarcia unii kościelnej w czyn wprowadzić, przy czem i sprawę byłego biskupa łuckiego spodziewano się załatwić, i tak król Jagiełło jak i metropolita Cypryan wysłali w tym celu listy do patriarchy konstantynopolskiego Antoniego. Listów tych nie posiadamy, ale posiadamy odpowiedzi na nie patriarchy, z których i treść listów jest widoczna, datowane ze stycznia roku 1397. Listy twoje, pisze patriarcha do Cypryana, otrzymaliśmy i czytane były na synodzie. Jeżeli piszesz o wielu trudach i mokołach, które ponosisz dla dobra Cerkwi Chrystusowej i chrześcijan, to jest to obowiązkiem prawdziwego pasterza, aby do krwi poświęcać się za powierzoną mu owczarnię. »A co się tyczy zjednoczenia Kościołów i ich pojednania, to i my modlimy się o to; tylko teraz ani czas nie jest po temu sposobny, ani miejsce, które świątobliwość twoja w swoim piśmie na zebranie soboru wskazuje, nie zdaje się być odpowiednem. Sprawa ta wymaga soboru powszechnego, a nie miejscowego; czas zaś nie dozwala wybrać się z miejsca żadnemu z patriarchów, ani ich zastępcom, ani komukolwiek z naszych arcybiskupów lub blizkich nam osób, albowiem wojna otacza nas, zagroziła nam wszystkie drogi i pograżyła nas w wielkiej biedzie, a zresztą i w pokojowym czasie Ruś (*Powia*) nie jest miejscem sposobnem dla ekumenicznego soboru. Albowiem jeżeli i nam, t. j. przedstawicielom stolicy, trudno byłoby iść tamże i z powrotem — chociaż to jeszcze staćby się mogło — to dotrzeć tutaj komukolwiek z Egiptu w dzisiejszym czasie, jest rzeczą zupełnie niemożliwą. Lecz jeśli najjaśniejszy król chce dokonać świętego dzieła, godnego jego czci, kraju i władzy, to niech on odłoży na razie myśl o zjednoczeniu Kościołów, która teraz wiele trudności nastęrcza, a wystąpi w obronie chrześcijan i złączywszy się z najjaśniejszym królem węgierskim, walczy za imię Chrystusa o poskromienie niewiernych, chcących podbić świat cały. W takim razie my moglibyśmy i sami pójść swobodnie, dokąd zechcemy, i drugich do siebie zawezwać; wtedy i sobór mógłby się odbyć, gdzieby uznano za stosowne. Temu, kto nakłoni najjaśniejszego króla do tego, przypadną wieniec i nagroda od Boga, a od nas pochwała i wdzięczność. A nikt inny nie może tego dokonać z takim skutkiem, jak twoja świątobliwość, albowiem, jak sam piszesz, król tobie wielkim przyjacielem. Tak więc postaraj się o to przedewszystkiem«.

Podobnie jak do metropolity, pisał patriarcha równocześnie do króla. Z przyjemnością dowiedział się on z listu króla, jaką

¹⁾ Wokres. Litop. wPołn. Sobr. VIII, 71: wspomniany przy r. 1397 biskup łucki Teodor, w towarzystwie metropolity Cypryana. Ob. zresztą niżej str. 324.

miłość żywi do niego i do metropolity Cypryana, i pragnie, aby obaj częściej pisywali do niego. Na prośbę o zjednoczenie Kościołów odpowiada tak samo, jak metropolicie, że i z własnej woli gotów do tego, ale nie może nic uczynić z powodu Turków; prosi, aby połączył się przeciw nim z królem węgierskim, który wyruszy w miesiącu marcu, z takim bowiem zapewnieniem on odszedł od patriarchy (zapewne po Nikopolis). Równocześnie pisali i król i metropolita do patriarchy o sprawie metropolii halickiej i byłego biskupa łuckiego, Jana Baby. Król domagał się, aby go pozostawiono przy Haliczu, który posiada; metropolita zwracał uwagę, jak na nieprawidłowe stosunki sąsiedniej metropolii »maurowłachyjskiej«, tak i halickiej, z którego to powodu on sam był zmuszony wyświęcić na metropolitę halickiego jednego z tamtejszych biskupów, prosił także, aby z biskupem łuckim sprawę zakończono. Patriarcha odpowiedział na to królowi, że wysła równocześnie na Ruś jako swego egzarchę arcybiskupa betlejemskiego Michała, który rozpoznawszy stan rzeczy tamtejszego Kościoła, także sprawę metropolii halickiej załatwi; biskup łucki, jeżeli chce przebaczenia, niech niezwłocznie Halicz opuści, skoro przybędzie arcybiskup betlejemski, któremu król raczy oddać tę cerkiew i wszystkie jej prawa; tamten zaś powinien pójść do swego metropolity, poddać mu się i otrzymawszy od niego błogosławieństwo i rozgrzeszenie, uda się do patriarchy, który wtedy uczyni, czego król sobie życzy. Jeżeli zaś ten biskup nie otrzyma rozgrzeszenia od swego metropolity, to niech król wyśle innego wraz z arcybiskupem betlejemskim i swojemi hramotami, jeśli ma odpowiedniego człowieka; jeśli nie ma, to patriarcha sam wybierze, »albowiem nie zaszczytnie to dla twojego narodu i twojej czci, jeżeli Cerkiew chrześcijańska pozostaje bez biskupa, to wielki grzech przed Bogiem i ja nie chcę go brać na siebie«. Do metropolity pisał otwarcie. O halickiej metropolii, Cypryan wie, jak ona powstała i jakie listy były wówczas stąd pisane do metropolity Aleksego; rozumiał tu zapewne pismo, w którym się ówczesny patriarcha Filoteusz usprawiedliwiał, że tylko z obawy, iżby król Kazimierz nie spełnił swej groźby i Rusinów nie chrzczył na wiarę łacińską, zgodził się na ustanowienie metropolii halickiej¹⁾. Na mocy tych listów troska o tę metropolitę wyłącznie do patriarchy i synodu należy, którzy ustanowią nowego archiereja, jeżeli okoliczności na to pozwolą. Dlatego też to, co metropolita tam zdziałał, że mianowicie, jak sam pisze, wyświęcił na nią jednego z tamtejszych biskupów, to zrobił źle. W sprawie biskupa Jana Baby nic więcej się nie uczyni, niż to, co się już uczyniło. Metropolita niech z nim przeprowadzi śledztwo ściślejsze aniżeli przedtem, przy czem ma być obecny i biskup włodzimierski; także arcybiskup betlejemski posłany został

¹⁾ Ob. pisma Filoteusza z sierpnia 1471 roku do metropolity Aleksego w Acta Patr. 1, 582 i w Rusk. istor. bibl. VI, Dod. nr. 25, p. 141.

w tym celu, aby się zajął uporządkowaniem metropolii halickiej. Dopiero po otrzymaniu sprawozdania metropolity, zapadnie w tej sprawie postanowienie.

Właściwie więc patriarcha wszystkiemu odmówił, bo te wszystkie zarządzenia i warunkowe przyrzeczenia, które poczynił, trudno, aby były czem innym, niżli wybiegami. Co się najpierw tyczy metropolii halickiej, to on zarządzeń co do niej króla i metropolity wręcz nie uznał. Metropolita już wyświęcił na nią jakiegoś biskupa; z listu patriarchy nie widać, coby to był za biskup, a z kontekstu nawet mogłoby wypływać, że nie był to był biskup łucki, Jan Baba. Ale skoro Baba w Haliczu rzeczywiście rządził, skoro, jak z tych listów widoczna, metropolita zostawał w zupełnej harmonii z królem i był zgodny z nim co do zamiarów, to niepodobna przypuścić, iżby on wbrew intencjom króla kogo innego na metropolię halicką wyświęcił¹⁾. O tem wyraża się patriarcha wprost, że metropolita zrobił to źle i pozostawia decyzję co do tej metropolii wyłącznie sobie i synodowi. Na biskupa łuckiego każe złożyć sąd metropolicie i donieść sobie o wyroku tego sądu, ale zarazem każe być przy tym sądzie i biskupowi włodzimierskiemu, z którym Baba od dawna żył w niezgodzie, a wszystkich poddaje pod ostateczną decyzję egzarchy arcybiskupa betlejemskiego. To dość widoczne wotum nieufności dla metropolity Cypryana; gdy się patriarcha dowie od egzarchy, jakie pod tem wszystkiem kryją się zamiary, można się spodziewać z wszelkiem prawdopodobieństwem, że Baby na metropolii halickiej nie potwierdzi.

Bo także co do proponowanej unii kościelnej patriarcha widocznie o niej wcale nie myślał. Jeśli zapewnia inaczej, to dlatego, jak to zawsze na Wschodzie czyniono, aby uzyskać pomoc przeciw Turkom; wygnanie Turków przez Polaków i Węgrów było ewentualnością tak daleką, że wobec niej można było wszystko przyrzekać bez obawy narażenia się na zarzuty niedotrzymania przyrzeczeń. Posiadamy także instrukcję, jaką dano wysłanemu wówczas na Ruś egzarsze arcybiskupowi betlejemskiemu. W niej niema ani słowa o unii kościelnej, ani też o biskupie Babie;

¹⁾ Makaryj, Istor. russk. Cerkwy IV, 85 sądzi, że tym wyświęconym był prawdopodobnie biskup przemyski, lecz to tylko domysł stąd powstały, że Makaryj nie chce nie wiedzieć o ścisłym między metropolitą a Jagiełłą stosunku. Pełesz, Gesch. d. k. Union, przedstawia bałamutnie te sprawy, cf. I, 356 i 395—396. W najnowszych czasach pisali o metropolii halickiej rosyjscy pisarze: Pawłow (wydawca VI tomu Russkiej istor. biblioteki) O naczali hałyckoj i łytowskoj mytropolij etc., Moskwa, 1894 i Tychomirow, Hałyckaja mytropolija, 1895. Dzieł tych nie mieliśmy pod ręką. O początkach litewskiej i halickiej metropolii pisał także ks. Fijałek w »Kwartalniku hist.« 1896 zeszyt III, który pierwszy wyzyskał w tym celu bogate bizantyńskie źródła; dalszego ciągu tej cennej pracy, który wyszedł już po napisaniu naszej rozprawki (ib. 1897, I), nie mogliśmy tutaj uwzględnić.

pisze w niej raczej patriarchy, że w metropoliach »maurowlachijskiej« i halickiej »powszechny wróg i nieprzyjaciół chrześcijan znalazł otwarte pole do działania i nasłał niektórych wilków, którzy przepowiadają przeciwne naszej prawosławnej katolickiej i apostołskiej wielkiej Cerkwi Bożej dogmaty, bałamuca dusze tamtejszych chrześcijan i wydzierają ich z rąk Bożych«. Ponieważ uwiadomiło o tem patriarchę wielu tamtejszych chrześcijan, dlatego właśnie on wysłał w tamte strony arcybiskupa betlejemskiego, człowieka zręcznego, znającego tamtejszy język, znajomego u tamtejszych książąt i narodu, i poleca mu, aby on tam uczył po cerkwiach naród i utwierdzał w »prawdziwej nieomyłnej i prawosławnej wierze naszej, której uczy i którą wyznaje święta i wielka Cerkiew Chrystusowa, ja, ekumeniczny patriarchy, a ze mną inni najświętsi patriarchowie, aleksandryjski, antyochijski i jerozolimski. W tę wiarę od początku uwierzyli i ochrzczili się tamtejsi chrześcijanie, z tą wiarą oni poumierali i spotkają się z Panem Bogiem i Zbawicielem naszym Chrystusem w on dzień sądu«. Zdaje nam się, że jest to wręcz niemożliwym, myśleć tutaj o czem innem, jak tylko, że jest tu przeciwstawienie wiary prawosławnej wierze łacińskiej, że więc patriarchy wysyłając na Ruś arcybiskupa betlejemskiego, czyni to głównie dlatego, że chce przez niego zapobiedz szerzeniu tutaj wiary łacińskiej i »przeciwnych prawosławiu dogmatów«, że więc właśnie temi pismami króla i metropolity Cypryana, wzywającami do unii kościelnej, i doniesieniami z kraju wystraszonego, chociaż tamtych zapewnia o swojej dla unii przychylności, wysłał egzarchę, ażeby te prądy i działania unifikacyjne powstrzymać.

Łatwe zresztą miał zadanie, ażeby niewykonalność tych projektów, jak je z listów jego poznajemy, wykazać, bo projekty te były rzeczywiście poronione. Pominąwszy trudności z powodu Turków, patriarchy miał słuszność, gdy utrzymywał, że dla sprawy takiej potrzeba soboru powszechnego a nie partykularnego i że Ruś nie jest na to odpowiednem miejscem, trudno dostępna zarówno dla Wschodu jak i dla Zachodu. Zjednoczenia tego zresztą nie można było sobie inaczej wyobrazić i zapewne też król i jego duchowni nie inaczej je rozumieli, jak tylko przez przystąpienie Kościoła wschodniego do zachodniego, a nie odwrotnie, przez uznanie ze strony Wschodu i nauk rzymskich i prymatu biskupa rzymskiego: a w takim razie stary Rzym, nie nowy, musiał tu mieć głos decydujący, bo tam była jedność i niewzruszoność nauki, tu raczej federacja wielu Kościołów niżli Kościół jeden, i z każdym patriarchą i metropolitą trzeba było traktować osobno, jeżeli się sprawę stąd zaczynało. Widoczną rzeczą jest, że projekt ten powstał w głowie metropolity, bo król, lub jego duchowne otoczenie, byliby zaczęli od Rzymu i tam złożyli dalsze kierownictwo sprawy, gdy tymczasem w tym projekcie o Rzymie niema wcale mowy, który, chociaż oczywiście bez niego by się obejść nie mogło, usunięty na dalszy plan, a główna waga położona na rokowania, ze Wschodem.

Plan taki mógł wyjść tylko od metropolity Cypryana, który był przywiązany do swego Kościoła wschodniego, w nauce Kościoła tego zajmuje wybitne miejsce, a nawet tamże za świętego został uznany. Ale właśnie dlatego sprawa udać się nie mogła i nie udała, bo już o niej nic więcej nie słyszymy.

Mimo to pozostanie ona bardzo ciekawym i pouczającym epizodem w historii unii Litwy z Koroną, będzie nowem świadectwem tej prawdy, że jej twórcy, a w szczególności Jagiełło, byli zupełnie świadomi jej znaczenia i zadania i od samego początku z całą konsekwencją do zupełnego zrównania krajów w jej skład wchodzących zmierzali, w czym unia kościelna z natury rzeczy pierwsze zajmowała miejsce. Tem bardziej jest rzeczą godną ubolewania, że w nauce o tym epizodzie niemal zupełnie zapomniano. Znali go wydawcy wspomnianych listów, które są jedynymi do jej poznania źródłami. Znał go również autor wielkiej *Historji rosyjskiej Cerkwi*, metropolita Makary, ale prawie zamilczał o nim; bo inne wiadomości tych listów skrzętnie wyzyskuje, te zaś, które odnoszą się do tych starań unifikacyjnych metropolity Cypryana, ledwie mimochodem uwzględnia (V, 332), zapewne, aby nie pozostawiać takiej plamy na pamięci jednego ze swoich świętych poprzedników. Ale zgoła niepojętą rzeczą jest, że i św. p. ks. biskup Pelesz w swojej *Historji Unii kościelnej*, chociaż te listy z *Aktów Patryarchatu*, o które tu chodzi, niejednokrotnie cytuje, o zabiegach o unię kościelną metropolity Cypryana, w tych listach najwyraźniej poświadczonych, nie nie wspomina. *Habent sua fata libelli!* Historia wszakże musi krzywdę temu metropolicie wyrządzoną naprawić i postawić go na czele tych znamienitych naczelników Kościoła ruskiego z XV w., którzy mieli odwagę zwrócić Kościół ten ku Zachodowi. Mamy do tego: Grzegorza Camblaka, Herasyma, Izydora, Grzegorza Bułgarzyna, szereg ich rozpoczynać powinien Cypryan.

Biskup Jan Baba nie osiągnął, jak się zdaje, nigdy uznania patriarchy w metropolii halickiej, choć były jeszcze później o to starania. Posiadamy dokument z roku 1398, w którym tenże władca Iwan z Łucka, któremu król dał metropolię halicką, przyrzeka królowi, zapewne na kosztą z tem połączone, dać 200 grzywnien ruskich i 30 koni, jeżeli mu będzie w osiągnięciu tej metropolii pomocnym¹⁾. Ale już potem ślad o nim ginie. Dopiero po kilku latach znajdujemy wskazówki o losach metropolii halickiej. Czy Baba umarł, czy go usunięto nareszcie, dość, że po nim metropolitą halickim został sam metropolita kijowski i wszej Rusi Cypryan. *Troicki latopis* pod r. 1389 powiada, że pod władzą Cypryana była jedyna metropolia, Kijów i Halicz i cała Rus'²⁾. Rok tu jest błędny, jeżeli latopis do niego to zjednoczenie odnosi, lecz

¹⁾ Akty zapadnoej Rosyi I, nr. 12, str. 27. Według Latop. Nikon. p. r. 1401 Cypryan złożył z urzędu biskupa łuckiego Sawę: czy to ten sam?

²⁾ Połn. Sobr. Lit. I, 233: »i presta miateż w mytropolii i byst jedyna mytropolia Kijew i Hałycz i wseja Rusy«.

rzecz prawdziwa. Dowodem tego niezbitym jest ta okoliczność, że król Jagiełło w jednym dokumencie, pochodzącym prawdopodobnie z roku 1405 nazywa, »Kiiprziana« metropolitą kijowskim i halickim i całej Rusi ¹⁾. Dalszym dowodem, jeśliby go jeszcze było potrzeba, byłoby to, że Cypryan w roku 1405 sprawował czynności metropolity we włodzimierskiej i turowskiej dyecezyi, które według postanowienia synodalnego z roku 1371 do metropolii halickiej należały ²⁾. Snać Jagiełło nie mogąc dojść do końca z patriarchą w sprawie metropolii halickiej, a chcąc mieć tylko tutaj człowieka przychylnego swoim zamiarom, zawiesił na razie sporną kwestyę i oddał metropolię Cypryanowi, który dość dał dowodów swych dobrych chęci w tym względzie, czemu i patriarcha sprzeciwiać się nie mógł. Wyraźne wszakże wymienienie Halicza w tytule metropolity świadczy, że przez takie zarządzenie metropolia halicka miała pozostać i nadal odrębną metropolią, i że król nie zrzekał się przez to dalszego postanowienia względem niej w razie śmierci Cypryana. To oddanie halickiej metropolii Cypryanowi musiało mieć miejsce prawdopodobnie w roku 1405, kiedy ten ostatni odbył ostatnią swoją podróż po Litwie i Małej Rusi, zjechał się w Miłolubiu z Jagiełłą i Witoldem, razem z biskupami łuckim i chełmskim ustanowił dla Włodzimierza nowego biskupa, Hohola, i na żądanie Witolda złożył z godności biskupa turowskiego Antoniego, czego wszystkiego nie mógłby czynić za zgodą króla i wielkiego księcia, gdyby nie był już zarazem metropolitą halickim, do którego te dyecezye należały ³⁾.

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie VII, nr. 26, p. 50, w dokumencie uposażającym władcytwa przemyskie: »Agnovimus ad petitionem honorabilis in Domino Deo Kiiprziana metropolitani Kioviensis et Haliciensis tocusque Russie et illustrium principum Siemyon Lechwiena et domini Fieduska Lubartowicza«... Dokument ten, pochodzący z późnego transsumptu i z tłumaczenia ruskiego, ma niedokładną datę i rok z pewnością błędny, jakkolwiek go wydawca umożliwić usiłuje. Rok ten, 1407, jest dlatego błędny, ponieważ w tym dokumencie metropolita Cypryan występuje jako świadek, więc jest obecny, gdy on według zgodnych podań wszystkich latopisów umarł 16. września roku 1406. Jedyny możliwy rok jest tutaj 1405, ponieważ w tym tylko roku Cypryan bawi w Litwie i w Polsce i mógł być w sierpniu w Sandomierzu; 1. stycznia w roku następnym był już w Moskwie, 16. września 1406 we wsi Hołenyszczewo umarł.

²⁾ Acta Patriarch. I, 582 i Russkaja ist. bibl. VI, Dod. nr. 23, p. 131: *Τὸ τε Χόλμην, τὸ Τούροβον, τὸ Περιμουόκλην καὶ τὸ Βολοδίμοιρον*. Natomiast w piśmie do metropolity Aleksego ib. nr. 25, p. 145, patriarcha wymienia jak poddane Antoniemu tylko dyecezyę włodzimierską, przemyską i chełmską, i dodaje, że nie dał mu Łucka ani żadnej innej dyecezyi.

³⁾ II Sof. Litop. w Połn. Sobr. VI, 132 pod r. 1405. »Tohda Witowt pojde k korolu Jahajtu a Jahajto k nemu i snidosza sia wo hradie

Tym więc ustępem, w dziejach unii i kościelnej i politycznej niezawodnie ważnym, uzupełniamy pracę dr. Prochaski. Także do dalszej jej części pozwalamy sobie tutaj niektóre uwagi dołączyć. Kwestya istnienia dalszego metropolii halickiej niezawodnie nie wchodziła w zakres roztrząsań autora, dlatego mu z powodu jej pominięcia bynajmniej zarzutu czynić nie chcemy; mimo to, sądzymy, trudno ją zupełnie ominąć, jeżeli się czyta, że na pamiętnym synodzie w Nowogródku z roku 1415 byli obecni, prócz biskupów litewsko-ruskich, także biskupi należący do metropolii halickiej. Różne kopie manifestu biskupów wówczas wydanego nie są zgodne w podawaniu obecnych. Lecz tekst ogłoszony w *Aktach Zapadnoj Rossyi* I, nr. 24, według zdania bardzo starannego wydawcy VI tomu *Russkiej istor. biblioteki*, Pawłowa, ma wszelkie cechy autentyczności; otóż tu wymienieni jako obecni: Teodozy arcybiskup połocki, Izak biskup czernichowski, Dyonizy łucki, Herasym włodziemskowołyński, Gelazy przemyski, Sebastyan smoleński, Charyton chełmski i Eutymi turowski. Z tych tu wymienionych biskupów włodziemski, przemyski i chełmski, a prawdopodobnie i turowski, należeli, jak to już wyżej rzekliśmy, do metropolii halickiej, nie litewskiej¹⁾. Powstaje więc najpierw pytanie, jakim sposobem mógł

Miłolubie — tu że bie i Kiprijan mitropolit — byw niedielu, razidosza sia. Toho że leta Kiprijan mitropolit z Turowskoho jepiskopa Antonija snia san, po poweleniju Witowtowu; i wede jeho na Moskwu i posta jeho na Simonowo«. Stąd Daniłow. Latop. Lit. i kronika ruska str. 226. Podobnie Woskr. Lat. w P. S. VIII, 77, pod r. 1405. Tu nadto czytamy: »Mitropolit Kiprian w Wołyńskiej zemły Wołodymieriu postawy episkopom popa Hohola«. Makaryj, Istor. russk. Cerkwy, IV, 84, z tego, że Cypryan w dyecezyach włodziemskiej, chełmskiej i turowskiej wykonywał urzędy metropolity, wnosi na odwrót, że w roku 1380 synod, mianując Cypryana metropolitą Litwy i Małej Rusi, te dyecezye od halickiej metropolii oderwał, a do metropolii Cypryana przyłączył, tak, że przy Haliczu tylko dyecezya przemyska pozostała. Lecz akt synodalny z r. 1380, mianujący Cypryana metropolitą (*Russka istor. bibl.* VI, Dod. nr. 30, p. 179), zawiera tylko ogólne określenie »Litwy i Małej Rusi«, nie wliczając wcale dyecezyi, które do jego metropolii mają należeć. Jeżeli się zaś wie, że Cypryan przy końcu życia został także halickim metropolitą, to hipoteza Makarego stanie się zbyt wątpliwą.

¹⁾ Nikonowska Latop. V, 51 wymienia prócz powyższych jeszcze halickiego Jana i czerwieńskiego Pawła, co miałyby chyba znaczyć przemyskiego. Makarij, Istor. russk. Cerkwy IV, 89, nota 100 i p. 91, nota 101, wyrzuca jednak obu, a to dlatego, że na synodzie w Nowogródku mogli być tylko litewscy biskupi; włodziemski, chełmski, turowski nie robią mu trudności, bo według jego kombinacji, o której już mówiliśmy, ci należeli do litewskiej metropolii. Pominąwszy jednak halickiego biskupa, o którego istnieniu w tym czasie wątpić trzeba, przemyski jest wymieniony także w *Aktach Zap. Ross.* I, nr. 24, których tekst zasługuje

ich Witold zwoływać na synod, skoro oni podlegali Koronie, nie Litwie? Że jednak byli tam obecni, to dowodzi, że ten synod nie był tylko litewski, ale powszechny, z całego związkowego państwa, a zatem też nie przez samego Witolda zwołanym, lecz przez Jagiełłę i Witolda, który to ostatni tylko z woli króla nim kierował; że nareszcie ten synod jest nowym wyrazem systemu Jagiełłowych rządów wspólnych w Koronie i Litwie. Drugie pytanie jest: A cóż się stało z metropolią halicką? Widocznie tu metropolity w tym czasie nie było, skoro sufragani tej metropolii biorą udział w synodzie innej prowincji kościelnej, a ich metropolity tam niema. Jakoż są i inne wskazówki, że metropolia ta wówczas nie była obsadzona: następca mianowicie Cypryana, metropolita i Rusi i Moskwy, Focysz, w roku 1412 sprawował funkcje metropolity także w obrębie metropolii halickiej, ustanawiając wówczas w Łucku biskupa turowskiego Eutymiego¹⁾; w roku 1413 zaś świadczy w jednym dokumencie czerwonoruskim: »Ihnat Krechowicz namiestnik metropolity«, z czego wnosić trzeba, że metropolity w Haliczu wówczas nie było²⁾. Prócz biskupów ruskich, archimandrytów i innych duchownych, byli na synodzie w Nowogródku obecni także książęta

zupełnie na wiarę; jest tam także biskup smoleński Sebastian, którego Makary w tekście pominął, a tylko w nocie przypuszcza możliwość jego obecności, ponieważ mu tak dogodnie. Wogóle historia ta, chociaż na wielkie rozmiary i krytycznie, gdzie trzeba, napisana, grzeszy wielką dowolnością.

¹⁾ Latopis lit. i kronika ruska ed. Daniłowicza str. 234: »W лето 6920 (1412) miesiaca sent. VIII w Łucku welikom postawi jepiskopa Turowu Ijewchimia, ot Halicza pojde k Moskwi miesiaca auhusta I.« Daty miesięcy tu widocznie pobałamucone.

²⁾ Dodatek do Gazety lwowskiej z roku 1853, nr. dodatku 12 str. 48. W ruskim dokumencie rozgraniczenia siół Pókasowce i Błudniki, umieszczonym w transsumpcie Zygm. Augusta z roku 1569 świadczy jako dziesiąty z rzędu świadek: »Ihnat Krechowicz mitropolicz namisznik«.

O dalszych losach metropolii halickiej ledwie gdzie się wzmianka znajdzie. Zebraliśmy następujące: 1) w roku 1416 Jagiełło nadając dwom popom probostwo w Stradczu, postanawia: non debent laborare nobis... neque metropolitano suo aliquas daciones dare tenebuntur (AGZ. III, nr. 87, p. 169), z tegoby mogło wynikać, że metropolita w Haliczu był w r. 1416, ale: 2) w roku 1420 był Focysz w Haliczu i we Lwowie (Latop. i kronika ed. Daniłowicz str. 244), a ponieważ był tam także w roku 1412 (ob. wyżej nota 1.), więc trudno przypuścić, aby r. 1416 był w Haliczu inny metropolita. 3) Także w roku 1449 zdaje się metropolity w Haliczu nie było, gdyż o »opiekadnictwo« nad monasterem uniejowskim, który do tej metropolii należał, spierają się w tym roku dwaj panowie ruscy: ks. Michał Olszański i Syenko Łopatycz z Ostalowie (AGZ. XIV, str. 286, nr. zap. 2224). 4) W roku 1451, 23. stycznia był natomiast osobny metropolita halicki, gdyż zapisany jest pod tą datą jako obecny na rokach

rusey, za których radą Witold wszystko czynił, wszyscy razem wygnali z Kijowa Focysza, a wybrali Grzegorza. I z tego więc widzimy, że ówczesni rusey książęta nie solidaryzowali się z Moskwą nawet w rzeczach wiary i jak za Olgerda, tak i teraz, stanowczo domagali się, aby dla nich osobna istniała metropolia; że zaś cała ta akcja, jak to zaraz następne lata okazały, zdążała do unii kościelnej, to możemy także o teraźniejszych książętach co najmniej utrzymywać, że oni tej unii nie byli nieprzychylni.

Charakterystycznem jest wyrażenie się Witolda w manifestie, pozostawiające wolność każdemu przystąpienia do uchwał synodu: »kto nie chce, niech czyni, jak mu się podoba«, co dr. Prochaska tłumaczy tolerancją Witolda. Nam się zdaje, że należy to inaczej rozumieć, bo cel, o który tu chodziło, sprowadzenie samoistności Cerkwi litewsko-ruskiej i niezawisłości od Moskwy, byłby chybionym, gdyby każdemu wolno było czy litewsko-kijowskiego czy moskiewskiego uznawać metropolitę. Na Litwie i Rusi litewskiej wychodzono z tej zasady, że kiedy Kijów nasz, to kijowskiego metropolitę my

sądowych: »Jakym metropolitani Constantiniensi et Halic. Ruthenorum« (AGZ. XIV, nr. zap. 2409). 5) Że w tym czasie metropolia halicka jako osobna istniała, dowodzi także niezbieżność ta okoliczność, że w roku 1451 metropolita kijowski i moskiewski Jonasz prosił przez poselstwo króla Kazimierza Jagiellończyka, aby do metropolii kijowskiej metropolitę halicką przyłączył (Akta historyczno-kościelne I, Dopoln. nr. 260 i Russka istor. bibl. VI, nr. 68, str. 569: »Jeszcze jesy, welykij hospodar, ... chotił jesy w druhom swoim bohomoły i hospodarstwi, Hałyckoj mytropolii, Boży cerkwy i domy cerkownyji ko toj swojej bohomoły kiewskoj cerkwy ... odaty po staryni«). 6) Także w roku 1475 8. maja zasiada na sądzie, zapisany po arcybiskupie rzym. kat. lwowskim Grzegorzu: »Andreas metropolita Krylosiensis« (AGZ. XII, nr. CCLVII, str. 367). Lecz że pod tymże rokiem 1475 zapisany jest również w aktach sądowych: »Venerabilis (!) Andreas Swystelnyczki administrator in Krylosz« (AGZ. XII, p. 379, nr. zap. 3684), który będzie chyba tym samym Andrzejem, który wyżej nazwany został: metropolita Krylosiensis, więc prawdopodobnie w roku 1475 także metropolity rzeczywistego nie było. Z tego wszystkiego by wynikało w ogólności co do metropolii halickiej, że w zasadzie ona istniała jako odrębna prowincja kościelna, atoli w XV stuleciu tylko czasami była obsadzona. Widocznie była o to walka między patriarchami a królami, ledwie czasem powiodło się tym ostatnim wymóżyć w Carogrodzie nominację metropolity. Sądzymy, że może w związku z ogólną historią Kościoła ruskiego w Polsce, sprawa metropolii w Haliczu dałaby się lepiej wyjaśnić. Została ona zniesiona dopiero bullą Piusa II z 3. września 1458 roku, mocą której powstała osobna metropolia dla krajów ruskich pod rządami Kazimierza Jagiellończyka i poddane tej metropolii także diecezje metropolii halickiej, t. j. turowska, włodzimierska, przemyska, chełmska i halicka (Pełesz, Gesch. I 471, nota 114).

powinni przedstawiać, nie Moskwa, nie chcąc wcale przez to koniecznie rozdzielać metropolii na litewską i moskiewską, lecz pozostawiając możliwość pozostania obu części w jedności. Otóż, zdaniem naszym, tu Witold odzywa się nie do swoich poddanych, ale do tamtej, moskiewskiej części metropolii, i tamtym nie swoim pozostawia do woli, czy chcą uznawać ustanowionego przez siebie metropolitę, a więc pozostać w jedności, czy nie, więc się oddzielić. Wogóle te manifesty nowogrodzkie są bardzo ciekawe i pouczające, aż się proszą, aby je wyzyskać wszechstronnie dla poznania ówczesnego stanu umysłów na Rusi litewskiej.

Należałoby jeszcze dla poznania znaczenia tego synodu w Nowogrodzku uwzględnić kilka pism ze strony przeciwnej, które nam pozostały. Zajścia bowiem nowogrodzkie narobiły oczywiście wiele hałasu i w Moskwie i w Konstantynopolu. Dr. Prochaska przytacza okólnik do biskupów ruskich przez Focyusza z tego powodu wysłany¹⁾. Skarżył się Focyusz także, jak się spodziewać należało, i u patriarchy. Dowiadujemy się o tem z odpowiedzi patriarchy, jako też o środkach, jakie z tego powodu w Konstantynopolu zarządzono. Patriarcha Józef II zwołał sobór, który wydał wyrok, na mocy którego Grzegorz Camblak został złożony, wyłączony z Cerkwi i przeklęty. Patriarcha i cesarz napisali potem — rzecz dziwna! — do Witolda i żądali od niego, ażeby on rzecz tę naprawił, »mamy bowiem nadzieję«, pisał patriarcha, »ponieważ jest rozumnym monarchą, że on to, co się stało, załagodzi i oddali roszczenia Grzegorza«. Wezwali zarazem Focyusza, aby jak najprędzej przybył do nich, jeżeli Witold Grzegorza nie wypędzi, ponieważ zachodzi potrzeba, ażebyśmy na soborze pomyśleli o tamtejszych chrześcijanach, jakby ich wybawić od odłączenia i kar, które na nich, według Boskich prawideł, spadną dla ich nierozsądku²⁾. Rzuca to ciekawe światło na te niby dobre chęci względem unii w Konstantynopolu, z jakimi się w Konstancyi i wobec Jagiełły manifestowano. Odtąd Litwa u zelantów prawosławnych uchodziła za zarażoną; ażeby uchronić swoich wiernych od tej zarazy, metropolita Focyusz nie omieszkiał ich przed nią przestrzegać i polecać im, aby i słuchać nie chcieli tych, co z tamtych stron do nich przyjdą, chyba gdy wyrzekną się tego *miateżu*, który nastąpił

¹⁾ Okólnik ten, przepełniony wielką mądrością kościelną, nie budzi wiele interesu dla historyi. Prócz w Połn. Sobr. Lit. XVI, 166, drukowany także w Aktach historyczeskich I, nr. 19 i najlepiej wydany w Russk. istor. bibliot. VI, nr. 39, str. 315 sq.

²⁾ List patriarchy do Focyusza w Russk. istor. bibl. VI, nr. 40 str. 357. Oba powyższe pisma są bez daty, ostatni wydawca kładzie list patriarchy przed okólnikiem Focyusza. Nam się zdaje, że należy je ułożyć odwrotnie, gdyż w okólniku jest już mowa o złożeniu i wyklęciu Camblaka, o czem patriarcha dopiero Focyuszowi donosi.

w Cerkwi Bożej¹⁾. Jak nie czerwona ciągnie się w tych krajach skłonność ku unii! Nie zaszkodzi dodać w końcu, że gdy w drugiej połowie XV wieku do zwykłego wyznania wiary, które składali biskupi wschodni, dodano jeszcze formułę wyrzeczenia się wszystkich tych, którzy »przyszli na Kijów z łacińskiego Rzymu lub z Carogrodu tureckiego«, w tej formule umieszczono na czele: »Wyrzekam się i przeklinam Grzegorza Camblakowe cerkiewne rozdarcie«²⁾.

Najważniejszą częścią rozprawy dr. Prochaski jest ta, w której mówi o pobycie Camblaka i jego towarzyszy w Konstancyi, na podstawie dokładnego wyzyskania kroniki Richenthala o soborze konstancyjskim, tudzież materiałów ogłoszonych przez Finkego (*Quellen und Forschungen zur Gesch. des Const. Concils*). »Był to, powiada autor, olbrzymi pochód różnobarwnych tłumów w oryentalnych strojach, ów uroczysty wjazd Camblaka do Konstancyi, odbyty na dniu 19. lutego 1418 r. Metropolita, otoczony kniaziami Rusinami, Tatarami i Wołoszynami, tudzież dziewięcioma zakonnikami zakonu św. Bazylego, liczył w swoim orszaku różnorodnym przedstawieli miast z Rusi polskiej i litewskiej, od Łańcuta i Przemyśla, Gródka i Lwowa począwszy, po Kijów, Wilno i Smoleńsk, po Brańsk i Starodub — a wśród tej rzeszy byli i posłowie Wielkiego Nowogrodu, poselstwa od besarabskiego Mirczy, od Mołdawian, od wielkiego hana Ordy, tudzież od Zeledyna i inni ordynicy, słowem około 300 osób — Rusi, Wołochów i Tatarów«. Nie była to więc jakaś sprawa lokalna małej wagi, ale wspaniała manifestacja niezmiernych obszarów wschodnich, świadcząca o ogromnym ówczesnym wpływie Polski na Wschodzie i jej pracy cywilizacyjnej w tych stronach, jaką się wówczas nikt nie mógł pochłubić. Zaprawdę, Jagiełło, Witold, Polacy mogli być dumni z takiego sukcesu wobec tego kongresu świata chrześcijańskiego, jakim był sobór w Konstancyi! Znamy dziś także mowę Camblaka do papieża Marcina V, którą autor obszernie streszcza, a która, bardzo rozumna i piękna, przejęta jest najszczerzem życzeniem, »aby te dwa wielkie ludy — mowa tu o Rusinach i Wołochach — powróciły do pierwotnej łaski i miłości, od której odpadły z powodu tak długoletniej schizmy«. Wobec tej mowy chyba nikt już nie będzie powtarzał za krzyżackimi pisarzami, jakoby Camblak i jego towarzysze mieli oświadczyć, że oni tu przybyli tylko na życzenie Witolda, ale nie chcą być posłusznymi Kościołowi rzymskiemu, lecz chcą pozostać tem, czem byli, i jakoby z tego powodu cały sobór drwił i wyśmiewał się z Polaków. Tu Polacy zrobili więcej, niżli najśmielsze oczekiwania przypuszczać dozwalały. Że zaś udali się tym razem do rzymskiego świata, do papieża i so-

¹⁾ Pismo Focjusza do Pskowian w Russk. istor. bibl. VI nr. 41, str. 361.

²⁾ Ibidem str. 461, nota 3.

boru, to chyba też najlepszą, jakby się zdawać mogło, obrali drogę.

Mimo to unia wówczas nie przysłała do skutku. Kto temu winien? Autor, zdaje nam się, niedostatecznie odpowiada na to pytanie. Według jego zdania, najpierw papież Marcin V nie ufał Camblakowi. »Mowa Camblaka«, powiada, »nosi na sobie piętno ducha czasu i koncyliarnych tendencji takiego Gersona i d'Ailly'ego, broniących słowem i pismem zdania wyższości soboru«. Stąd papież był nią niemile dotknięty. »Był to w szacie pokutnika ascetycznej, ale zawsze duch protestu, stanowiący podstawę wszystkich odszczepieństw i dowód, że i bogobojny metropolita nawet nie dorósł był jeszcze do tej miary poświęcenia, jakiej wymaga unia wiernych, gdy do głębi duszy sięga; duch o tyle niebezpieczniejszy, że wystąpiono z nim w czasie szerzącego się husytyzmu, którego i dla prostaczków zrozumiałem hasłem stał się utrakwizm, a, jak łatwo odgadnąć, warunek ten mieścił się i w żądaniach metropolity«. Co się nas tyczy, nie możemy w mowie Camblaka dopatrzyć tych tendencji, o których autor mówi. Jeżeli tenże wyrażał radość, że powróciła na Zachodzie jedność kościelna przez dokonany wybór Marcina V; jeżeli »ze strony monarchów Polski i Litwy przedłożył wniosek, aby unia na drodze słusznej, uczciwej i zwykłej przysłała do skutku, a mianowicie na soborze powszechnym, aby z obu stron wybrani mężowie zaufania rozstrzygnęli w sprawach wiary«, to nie jest to jeszcze duch protestu w szacie pokutniczej, ani solidaryzowanie się z tendencjami koncyliarnymi, z zasadą wyższości soboru nad papieżem, bo inne załatwienie sprawy, jak przez ugodę obu stron, nie dało się pomyśleć; a że najodpowiedniej było na soborze, to uznawali i papież sami, czego dowód w tem, że unia florencka przecie za sprawą papieża, nie gdzie indziej, tylko na soborze doszła do skutku. Żądanie utrakwizmu, którego domyslać się trzeba, mogło być niezawodnie takim szkopułem w przeprowadzeniu unii, ale szkopułem do usunięcia, skoro nie sprzeciwiał się dogmatom, skoro przecie Kurya ostatecznie przyznała katolikom komunie *sub utraque*.

Dalej mówi dr. Prochaska, że papież jeden zdawał sobie sprawę z politycznych trudności, na jakie wykonanie dzieła napotkać miało, i z niebezpieczeństw, jakimi groziło. »Znał bowiem papież dobre chęci, ale zarazem i słabe siły polskie do tak wielkiego dzieła, znał i brak wyższych celów u księcia Litwy i niedojrzałość jego ludów, potrzebujących utwierdzenia w wierze, znał wreszcie i sółkostwo i chwiejność bizantyńskiej polityki, zdradzającej właśnie podówczas te ujemne strony — a bystrem okiem dostrzedz mógł także i zazdrość i chęć szkodenia Polsce ze strony króla rzymskiego, a co największa, zdawał sobie sprawę z tego ustawicznie wrogiego stosunku Polski do Zakonu krzyżackiego, stosunku, będącego nieustannem zgorszeniem ludów, mających się odrodzić przez unię«. Przyjęcie Camblaka do unii, zdaniem autora, »groziło otwarciem zerwaniem stosunków z Konstantynopolem, nie dając nadto

najmniejszej rękojmii powodzenia unii cerkiewnej w krajach Jagiełły i Witolda, których ludy tak niedojrzałymi były do przyjęcia i wzrastania w jedność Kościoła». Z tych powodów Marcin V »sprawę unii cerkiewnej osądził jako niedostatecznie dojrzałą i wobec kończącego się już soboru odesłał ją napowrót do króla Polski«, obiecując mu pomoc w tem dziele. Nam rzecz ta nie wydaje się jasna. My nie rozumiemy, dlaczego siły polskie miały być za słabe do tak wielkiego dzieła, dlaczego ludy polskie były do tego jeszcze nie dojrzałe, dlaczego brak wyższych celów u księcia Litwy, chwiejność i sobkostwo polityki bizantyńskiej, zazdrość króla rzymskiego i wrogí stosunek Polski do Zakonu krzyżackiego, miały być dla papieża taką przeszkodą, że się sprawy najwyższej wagi dla Kościoła niezwłocznie podjąć nie chciał, i to w chwili najsposobniejszej, kiedy mu reprezentantów całego północnego wschodu do stóp tronu przyprowadzono z prośbą gorącą, aby ich przyjął, kiedy Camblak, jak to podnosi autor, wyrażał nawet chęć zerwania z tyranem carogrodzkim, jeżeli sobór tego zażąda. Jeżeliby tak sądził papież — na co zresztą niema dowodów — to nie zdawałby sobie chyba sprawy z tego, że samo chcąc znalazł się w błędnem kole, z którego wyjścia nie było; nie zdawałby sobie sprawy z tego, ile to zachodów kosztować musiało, zanim się tych ludzi do Konstancyi sprowadziło, że druga chwila podobna tak łatwo nie nadejdzie. Pewnie, że byłoby daleko korzystniej cały Kościół wschodni od razu pozyskać, ale skoro, jak autor powiada, bizantyńska polityka była tak chwiejna, a według zdania naszego, wprost niechętna, to cóż przeszkadzało tę część Kościoła wschodniego, i to znamienitą część, która o to prosiła, przygarnąć! Skądś początek trzeba było zrobić. Wszak Camblak oświadczał chęć zerwania z Carogrodem, a Unia brzeska także bez Carogrodu doszła do skutku. Sądzimy, że papież tak nie myślał, wina zaś tego, że sprawa unii kościelnej, tak świetnie zainaugurowana, taki nędzny wzięła koniec, w tem leży, że sobór wnet potem zamknięto, a raczej odroczone. Camblak przybył 19. lutego 1418, a w kwietniu już sobór się rozszedł: kiedyż więc był czas do przeprowadzenia takiego dzieła! Odroczył go papież zaś dlatego, ponieważ nie chciał zgodzić się na taką reformę, jakiej na soborze żądano. Zdanie wyrażano już wówczas w Konstancyi, że jeżeliby reforma była przyszła do skutku, to znalazłoby drogę i sposób, aby oni, Rusini, całkowicie stali się chrześcijanami. Na cóż więc nam tak daleko szukać za powodami nieudania się dzieła unii, gdy to, co o tem mówią współczesni, jest zupełnie zrozumiałe i wystarczające. Papież Marcin V byłby pewnie podjął się przeprowadzenia unii, ale pokierowanie reformą Kościoła według swojej myśli wydało mu się rzeczą ważniejszą, niż tamto — i dlatego sobór odroczył, a przez to samo i sprawę zjednoczenia Kościoła ruskiego na długie lata opóźnił. Jeżeli więc, jak autor opisuje, poselstwo polskie pod przewodnictwem arcybiskupa Trąby, z Litwinami i Rusinami, smutno zęгнаło

Marcina V i z żalem powracało do ojczyzny¹⁾, to nie można powiedzieć z autorem, jakoby nie miało do tego słusznego powodu. Sobór konstancyjski i bez tego bardzo ostudził zapał, z jakim się stąd do niego garniono, i zamiast wielkich nadziei przyniósł im tylko smutne rozczarowanie, a nawet rozgoryczenie, — ale ten zawód, jakiego doznano w sprawie unii kościelnej, był może najboleśniej-szy ze wszystkich, bo dotyczył najistotniejszych potrzeb nowego związkowego państwa litewskiego. Mianowanie zaś Jagiełły i Witolda na wikaryuszów apostolskich w Pskowie i Nowogrodzie, chyba nie mogło żadną miarą wynagrodzić i osobistej przykrości monarchów i szkody dla państwa.

Autor ma w tym względzie inne zapatrywanie. Sądzi on owszem, że i wypadki, które wnet już jako skutek starań o unię w Polsce i Litwie nastąpiły, potwierdziły stanowczo, że Marcin V trafnie ocenił wypadki, że nie przecenił trudności, że przewidywał niebezpieczeństwa, jakie na się ściągnęli Jagiełło i Witold z powodu swych dążeń. Wypadkami takimi są: upadek cara krymskiego Zeledyna, posłusznego królowi i Witoldowi, który stracił życie i tron z ręki brata Dowletberdiego, i napad hord wielkiej Ordy pod wodzą Edygi na południową Ruś litewską; ucieczka z więzienia krzemienieckiego Świdrygiełły i powstanie na Wołyniu i Podolu, bunt na Żmudzi, popierany przez Krzyżaków, tudzież nieprzyjaźń okazana przez Aleksandra wojewodę mołdawskiego przez odesłanie siostry Witoldowej Ryngałły. Wszystkie te wypadki miały rzeczywście miejsce, ale autor nie przytacza i trudno, aby przytoczył jakiegokolwiek dowody lub choćby tylko ślady dowodów, iżby na nie dążenia do unii kościelnej w jakiś sposób wpłynęły. Według zdania autora jednak, wskutek tych wypadków, jak niemniej wyroku wrocławskiego, uznał i Jagiełło zbawienność rad Stolicy apostolskiej i stosując się do nich, zwrócił swe starania napowrót do torowania drogi w pośród trudów i poświęceń, dobrocią i pracą. W tym celu zawiązał król z dworem carogrodzkim rokowania dla ułatwienia dzieła unii. Nie obyło się bez ustępstw na rzecz cesarza, drugi metropolita Focysz jeszcze za życia Camblaka otrzymał pozwolenie wizytowania cerkwi na Rusi litewskiej i polskiej, był w Nowogrodzku, w Kijowie, w Słucku, we Włodzimierzu, we Lwowie, »tak że przez krótki czas było dwóch metropolitów na Rusi kijowskiej: Camblak, prawą drogą otwierając zdążający do unii, i Focysz, pozornie i tylko o tyle, o ile to dwór carogrodzki czy-

¹⁾ Metropolita Camblak był z powrotem z Konstancji w Krakowie 5. do 15. maja 1418 r., jak to poświadczają »Rachunki dworu Jagiełły i Jadwigi« (Monumenta medii aevi t. XV), str. 520—521: »Item secuntur distributa pro statione metropolitii Kyoviensis, quando de Constanciensi concilio revenit et primo feria quinta ipso die Ascensionis (5. maja) ad prandium etc., ipsemet carnes non comedebat cum suis monachis«. Ob. także niżej tamże.

nił, zdążający do celu» (str. 58). Byłby to wypadek w każdym razie anormalny, a zdaniem naszym, wprost niepodobny, iżby naraz w jednej prowincyi było dwóch metropolitów obok siebie działających i to za zgodą panującego, i to Grzegorz i Focyusz, z których jeden drugiego niedawno stracił i wykłął. Czyżby to takie było przygotowywanie ludów do unii, iżby im kazano dwóch naraz metropolitów słuchać, z których każdy czego innego nauczał? Do takiego wniosku autor doszedł z tego powodu, że według jego zdania Camblak umarł nie w r. 1419, jak podają wszystkie latopisy, ale dopiero około połowy r. 1422 (str. 59 nota 1). Gdy zaś Focyusza wizyta na Rusi litewskiej i polskiej zapisana w *Latopisie* pod r. 1420, stąd ów wniosek o dwóch naraz metropolitach. Nam się jednak zdaje, że choćby nie z innego, to już z tego właśnie powodu, że dwóch metropolitów obok siebie istnieć nie mogło w tej samej metropolii, jedna z dat powyższych musi być błędna; gdy zaś data wizytacji zdaje się być pewna, to błędną jest podana przez autora data śmierci Camblaka, o trzy lata późniejsza od daty latopisców. Ale i bez tego sądzimy, że niema dostatecznego powodu, aby tu r. 1419 zmieniać na r. 1422. Autor czyni to na podstawie listu Jagiełły do papieża, w którym o śmierci metropolity donosi¹⁾: list ten króla wprawdzie nie jest opatrzony datą, skoro jednak, pisze autor, w odpowiedzi nań wysłał papież bullę z 8. września 1422²⁾, musiał list Jagiełły najpóźniej w lipcu t. r. być wysłany, a co za tem idzie, że śmierć Camblaka około tegoż czasu nastąpiła. Tu jednak chodzi o to, czy ta bulla jest rzeczywiście bezpośrednią odpowiedzią na list króla? W liście tym, w którym Jagiełło o śmierci Camblaka donosi, prosi król papieża o nadanie arcybiskupowi gnieźnieńskiemu mocy absolwowania heretyków, a ta bulla jest właśnie nadaniem takiego pełnomocnictwa, dlatego autor uważa ją za odpowiedź na list królewski. Ale czy jest jaka konieczność utrzymywać, że ta bulla dlatego zaraz, w jakie dwa miesiące po liście, nastąpiła? Można by to powiedzieć tylko w takim razie, gdyby w bulli była wyraźna o tem wzmianka, że czyni się to na żądanie królewskie właśnie zaniesione. Ale tego w bulli niema, a w piśmie do legata Brandy powiedziano raczej, że uczynił to papież na jego żądanie³⁾. W takim zaś razie nie można daty listu Jagiełły oznaczać według daty tej bulli, bo nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że wydanie tej bulli i trzy lata po liście królewskim nastąpiło. W każdym razie sądzimy, że trzeba silniejszych dowodów, jeśli mamy przyjąć taką anomalię, że Jagiełło i Witold pozwolili Focyuszowi wizytować metropolię Camblaka jeszcze za jego życia, a to tem bardziej, że niema świadectwa na to, iżby cesarz bizantyński od nich się tego domagał, i nie widać nawet, dlaczego by to miał czynić.

¹⁾ Caro, Liber Cancell. I nr. 72 str. 132.

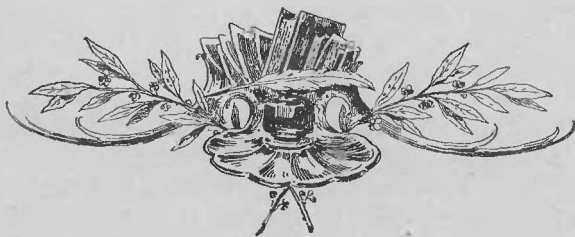
²⁾ Theiner, Mon. Pol. II nr. 31.

³⁾ Codex Epistol. II nr. 117 p. 155.

Autor omawia jeszcze potem dalsze starania papieża Marcina V u Emanuela Paleologa o unię, starania bezskuteczne¹⁾. Gdy Murad odstąpił wówczas od stolicy, taka pycha, powiada autor, oświadczyła sercami Greków, że na ułożone przez papieża dziewięć konkluzji odpowiedzieli hardymi warunkami, wobec czego oświadczone na synodzie w Sienie, że teraz byłoby bezskutecznem porozumiewać się dalej z Grekami w sprawie unii. Dobrze — ale dlaczego się uwzięto, aby koniecznie pozyskać Greków, w ogólności zawsze unii na prawdę nieprzychylnych, a dla nich porzucono Rusinów, którzy sami o unię prosili, którzy pod berłem Jagiełły i Witolda wszelką dawali gwarancję, że przy niej rzetelnie pozostaną? Tego nie wyjaśnia nam autor, ani my wyjaśnić nie umiemy.

Taka jest treść najnowszej pracy dr. Prochaski, jej braki i zalety. Temat przesłizniony, opracowany sumiennie, choć nie wyczerpany. Piękne jest zakończenie, gdzie autor wskazuje na przeszkody, jakich Polska w swej pracy cywilizacyjnej zawsze od Zachodu t. j. od Niemców doznawała. Tak było rzeczywiście — za Piastów z zawiści, za Jagiellonów z obawy przed ideą, którą przedstawiała, a zawsze z tej zachłanności, któraby wszystkie zasługi dla siebie zagarnąć chciała, a drugim ani żyć ani pracować nie daje.

A. LEWICKI.



¹⁾ Bytność Greków w Krakowie w dniach od 22. do 26. sierpnia 1420 r. poświadczają »Rachunki dworu Jag. i Jad.« str. 553—554.



MISCELLANEA.

I.

Zbiór „praejudicatorum S. Nuntiaturae in Regno Poloniae“.

Jeden z rękopisów cesarskiej biblioteki publicznej w Petersburgu, przejęty z zbiorów warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zawiera zbiór nader ciekawych orzeczeń prawnych nuncyatury polskiej. Zbiór ten obejmuje wyroki z końca XVII i pierwszej ćwierci XVIII w.; najdawniejsze orzeczenie pochodzi z r. 1676.

Zbiór powstał widocznie dość przypadkowo; nie jest ułożonym systematycznie, chociaż podział na dwie części, z których pierwsza obejmuje 439, a druga 362 stron, oraz zaopatrzenie go w indeks rzeczowy, nadaje mu cechy systematyczne. Być może, że kompilator spisał tu razem dwa mniejsze zbiory, z którymi się w praktyce zapoznał.

Orzeczenia interesują z natury rzeczy przedewszystkiem prawnika i to nie tylko ze względu na treść kanonistyczną, ale w wyższym stopniu może ze względu na znaczną kompetencję sądową nuncyatury, oraz ze względu na stanowisko, jakie ta władza kościelna zajmowała wobec licznych stosunków prawa świeckiego, którymi się bezpośrednio lub pośrednio zajmowała.

Zwrócić bowiem wypada uwagę na ważną zaletę orzeczeń, objętych tym zbiorem. Każda sprawa jest przedstawioną nader szczegółowo; zestawienie stanu sprawy obejmuje treść skargi, dokładne streszczenie wywodów stron, zeznań świadków itd., słowem nie pominięto żadnego faktu, któryby mógł wpłynąć na osądzenie sprawy nie tylko ze stanowiska ściśle prawniczego, ale także ze stanowiska obyczajowego i moralnego. Czy i o ile te szczegóły obyczajowe i moralne wpływały na wyrok, trudno orzec; wyroki opierają się na bardzo sumiennej argumentacji prawniczej, która znów posługuje się bogatą literaturą. Dla historii obyczajowej jednak

zbiór niniejszy jest bardzo cennym, bo przedstawienie poszczególnych sporów jest znacznie dokładniejszem, niż np. w księgach sądowych świeckich.

Spory, które nuncyatura rozstrzyga w trzeciej instancji, dotyczą spraw nader różnorodnych. Dużo spraw o dziesięciny, przy czem wywody historyczne nieraz dość oryginalne, a uwagi natury ekonomicznej również ciekawe. Napotykamy procesy o prawo patronatu, o podział (*dismembratio*) parafij, o kumulację beneficjów, o uznanie prowizji papieskiej¹⁾, o pełnienie obowiązków, połączonych z pewnem beneficjum²⁾, o sprawy zakonne, o zajęścia gorszące między duchownymi a świeckimi³⁾, o nadużycia kościelne⁴⁾ itd. itd.

Z społeczeństwem świeckiem spotykamy się (oprócz wymienionych już spraw o dziesięciny) w procesach spadkowych, z których wiele zasługiwałoby na ogłoszenie *in extenso*, a przedewszystkiem w procesach małżeńskich, najciekawszych z całego zbioru; nie brak wśród nich istnych klejnotów dla historii cywilizacji obyczajów i życia rodzinnego w Polsce XVII i XVIII w. i gdyby zbiór ten nie zawierał nic innego oprócz procesów małżeńskich, już z tego tytułu zasługiwałby na uwagę i częściowe ogłoszenie.

Jachimowicz starał się o Agnieszkę Kobyszczynę, która łądziła go nadzieją małżeństwa, i ponosił w tym celu znaczne bardzo wydatki; ostatecznie otrzymał rekę i prawuje się o zwrot wydatków⁵⁾; Jan Gorczyński wstąpił do klasztoru, bez zezwolenia żony, która domaga się jego powrotu⁶⁾; Anna Wybranowska wstąpiła do klasztoru bez zezwolenia męża, który również żąda, aby żona wróciła do jego domu⁷⁾; Kazimierzowi Czarneckiemu zarzucają bigamię⁸⁾; Maryanna Krogolecka zarzuca Tomaszowi Gruszec-

1) Pag. 123. Inter Ven. Capitulum Ecclesiae Collegiatae Varsaviensis et Rev. Casimirum Kaczowicz provisum apostolicum. — Kapituła nie chciała uznać prowizji papieskiej.

2) Pag. 20. Inter Rev. Myszkiewicz praepositum Roratistanensem et Roratistas Cracovienses a. 1670.

3) Pag. 39. Inter generosos Pozowskie conjuges ex una et Rev. Liowski parochum Gierszycensem partibus ex altera. Paroch pobił Pozowskich w kłótni. Pag. 86 Inter A. R. Joh. Jos. Gieczewski praepositum Steszeviensem cum nobili Victoria Jabkowska. — Ksiądz oskarżony o obrazę i pobicie Jabkowskiej.

4) Pag. 48. Inter Rev. Locatelli et Instigatorem Cracoviensem. — Locatelli był proboszczem w Babicach; w danym razie chodzi o dobra parafialne i o »Spolium«.

5) Pag. 27.

6) Pag. 68.

7) Pag. 74.

8) Pag. 115.

kiemu porwanie i na tej podstawie, oraz dla tego, że zachodził brak formy trydenckiej i wieku dostatecznego, uzyskuje unieważnienie małżeństwa¹⁾; w sporze między Stanisławem Lanckorońskim a Franciszką Bidzińską chodzi o *impedimentum metus*²⁾, a w ciekawym ze wszechmiar procesie między Stefanem Potockim a Konstancją Denhoffówną o to, czy przedślubny warunek *non petendi prolem* unieważnia małżeństwo, czy nie³⁾. Sprawa posagowa małżonków Dettloffów również zdaniem nuncyatury nadaje się do rozstrzygnięcia w sądzie duchownym⁴⁾.

Prawniczo ciekawą jest sprawa małżonków Luteckich⁵⁾, gdzie sąd dozwala na dowód *imped. impotentiae* w sposób niezwykły i wiele innych orzeczeń, w których nie brak czasem pewnej dowolności mniej lub więcej uzasadnionej.

Powtarzamy jednak, że orzeczenia, objęte zbiorem niniejszym, a przede wszystkim materiały faktyczne, podawane nadzwyczaj szczegółowo, zasługują więcej może na uwagę historyka cywilizacji i obyczajów, niż na uwagę prawnika; sama zaś treść prawnicza jest, jak już wspomnieliśmy, ciekawszą ze względu na prawo polskie i stosunki jurydyki duchownej do świeckiej niż ze względu na prawo kościelne.

W każdym razie zbiór ten i jemu podobne powinny się stać przedmiotem publikacji, której szczegółów omawiać tu nie możemy.

ALFRED HALBAN.

II.

Kartka z dziejów sejmowania w Polsce.

Kontynuator kroniki Bielskiego⁶⁾, mówiąc o sejmikach zwołanych przed sejmem 1596 r., wspomina o jakimś zajściu, które miało miejsce na sejmiku ziemi ruskiej. »A na tych (sejmikach) niezgody było po części, zwłaszcza w województwie ruskim, gdzie posłów na zamiar obrano«. Notatka ciekawa, a niejasna; nie wyjaśniona, bo nikt z współczesnych o zajściu tem nie wspomina.

Przeglądając księgi relacyj grodu lwowskiego natrafiłem pod r. 1596⁷⁾ na ciekawą oblatę, która może posłużyć za komentarz

¹⁾ Pag. 159.

²⁾ Pag. 220.

³⁾ Pag. 190.

⁴⁾ Pag. 232.

⁵⁾ Pag. 32.

⁶⁾ Wydanie Sobieszczańskiego. Warszawa 1851 st. 261.

⁷⁾ Ind. Rel. Castri Leopold. t. 350 p. 195.

do powyższych słów kronikarza; właśnie przypadkiem w X tomie Aktów grodzkich i ziemskich, gdzie zamieszczone są oblaty lwowskie, opuszczono regest tego aktu, a tem samem skazano na zapomnienie. Oto jego treść:

Feria quarta, ipso die cinerum, anno Domini 1596.

Lwów, 28. Lutego 1596.

Protestatio nomine conventus Wisznensis.

Przyszedłszy do urzędu i akt niniejszych grodzkich lwowskich urodzony Piotr Oźga podsedek ziemie lwowskiej i Jan Trzebiński, obywatel województwa ruskiego powiatów lwowskiego i żydaczowskiego, imieniem wszystkich obywatelów ziemie lwowskiej na sejmik Wiszniński powiatowy przed sejmem głównym warszawskim pro die vigesima tertia februarii złożony zgromadzonych, świadczył się tak jako w kole między bracią w Wiszni wszystkich powiatów przed zawarciem i opowiedzeniem przez Marszałka posłów opowiedzieliśmy się iż niektórzy z braciej naszych na ten zjazd i sejmik powiatowy przyjachawszy in armis et cum armis seditionem pre se ferentibus hajduki i z sługami osadziwszy koło in prejudicium sentencyi naszych wolnych na poselstwo się podobno dopinając intencyj swych nagotowali dla impediowania spraw Reip. wójtów, sołtysów i sług swych rękodajnych i szlachty u nas nigdy niesłychanej, nieosiadłych, przed tem niebywających i niewidanych wkoło nasadzawszy one na woziech swych przywieźli, onych żywili, a dla dopięcia liczby więtszej jeden drugiemu głosy dogodzał i ich użyzczał, którzy informati na propositiā króla JMci nie dawszy sentencyej, z kartek posły mianowali, co gdyśmy obaczyli i wiele braciej naszych do domów swych ludzi znacznych ibi pod ten czas ostatni mięsopustu rozjechało się już było. Więc i drudzy dla zabieżenia niebezpieczeństwa przeciwko Kozakom z miłości ku ojczyźnie z Je^o Panem Lwowskim Hetmanem Polnym¹⁾ ruszyli się, widząc oppressyā znaczną i fakcye widome i szkodliwe, złą sequelle za sobą niosące, opowiedzieliśmy się, że na te posły takim procesem obrane zezwolić nie możemy, czego nie uporem ani praktyką jaką ku zatrudnieniu spraw Reip. uczynioną, ale samą rzeczą słuszną popieraliśmy. Napierwej zmwę znaczną z kartek i z pisma deprehendowaliśmy, jednego z tych posłów in facie omnium ręką jego pisaną ukazaliśmy, gdzie prosi jednej osoby aby go ci mianowali, których dla tego był przywiózł, a on go też swoim mianować kazał. Potem i znaczni szlachcice, iż ich o toż proszono, zeznawali. Więc szlachcice nam nieznamomi, na sejmiku nigdy nie bywali, we lwowskiej ziemi osiadłości

1) Stanisław Żółkiewski.

nie mający, nominacją posłów lwowskich czynili, do tego wójtowie, sołtysi, których jest servile officium, Jego Mć Pana Czechowskiego¹⁾, senatora a pana swego mianowali, który in senatorio ordine powinność swoją inszą ma, a wedle prawa do obierania posłów ziemskich należy, ale posłem od nas contradicentibus nobis być nie może, gdyż panom, wielkim senatorom, starostom sądowym o potentią i liczbę osób nie trudno, co i w inszych powieciech się działo, ale to illos afficere ma a nie nas tuszem że i ci takimże sposobem uczynią. Gdyśmy już nakoniec racyami nie mogli od przedsięwzięcia Je^o Mci Pana Czechowskiego odwieść, a widzieliśmy że Je^o Mość circa pluralitatem złym przykładem i postępkem ku skazie wolności naszych, a na oppressyą dobrych i wolnych ludzi introdukowaną stoi, poselstwa odstąpić nie chce, wszyscy obywatele ziemi lwowskiej zgodnymi prośbami JEMci prosiliśmy, aby JEMć na sobie przykładu złego zwyczaju nie wnosił i autorem namówienia prawa o tem nie był, nas nie turbował, nie rozrywał, a raczej aby sam nominował, któregooby chciał szlachcica ziemi lwowskiej, na tego przypaść gotowiśmy byli, co gdy nam nie poszło, bojąc się na potem, aby nami nie kupczono i kresek u braciej naszych młodszych nie targowano; nadewszystko do suspicypiej nam taka chęć do służby Rzeczypospolitej przychodzić musiała, protestationem solennem uczyniliśmy, posłów mianowanych nie publikowaliśmy. A in ista confusione et inordinata electione obranych nie chcemy i na nie pozwolić nie mogliśmy, gwałt ten nasz do J. K. Mości Pana naszego miłościwego opowiadając odesłaliśmy, prosząc J. K. Mości o inny sejmik dla obierania tylko posłów, na artykuły wszystkie pozwalając, a mianowicie zgadzając się z propozycyą Króla JMci Pana naszego Miłościwego, uniżenie jako Panu swemu i Pomazańcowi Bożemu dziękujemy za obmyśliwanie o nas i Rzpłtej naszej dobrem, potem IMciom Panom hetmanom, rycerstwu wszystkiemu podziękowanie publice uczynić, których pracą, dzielnością i czynnością sława koronna szczęściem J. K. Mości nieprzyjacieli pociechy nie odniósł, ziemia wołoska zatrzymana jest i rzeczy w swej mierze z nieprzyjaciół koronnemi, z pogany i z chrześcijany zatrzymane są, na skończenie i zawarcie ligi gruntowne, tak jako się na przeszłym sejmie namówiło, pozwalamy, a o obronę krajów naszych dostateczną prosimy, na co i pobór równo z drugimi województwy dozwalamy, gdyżśmy my periculis magis expositi są. Zatrzymanie wołoskiej ziemi, także i pact z pogany, zniesienie kozackiej swejwolej, namowę o sejmowych postanowieniach w moc zupełną panom posłom dajemy i o to prosimy, aby to wprzód inszemi rzeczami sejmu imo propositiā i niebezpieczeństwa nasze nie impediując, konkludowano było. A jeśliby czem inszem te rzeczy trudnić chciano, albo którą z tych mijano, opowiedamy się, że na żadną rzecz ani pozwalamy, ani pozwolimy. Jakoż i na początek

¹⁾ Mikołaj Spytek Ligeza, kasztelan czechowski.

sejmu opowiedzenie to nasze posłaliśmy przez posły nasze Ichmości Panów Jakóba Leśniowskiego podczaszego, Jana Swoszowskiego pisarza ziemie lwowskich, bez wszelakiej contradicteij zgodnie na sejmiku przeszedł wisznieńskim obrane, gwałtu sobie i wolności swej uczynić nie damy, dufając temu, że i ci swej nominacyej odstąpią, a nas i posłów naszych w dalszych postępkach trudnić nie będą.

Nie był to wcale niepraktykowany, luźny wypadek, zdarzały się one snąć częściej, skoro Orzechowski w piśmie *Quincunx*¹⁾ mówi: »Wiemy, co umieją sejmiaki, na których duży słabego, śmiały mądrego łatwie z kluby swej wybija, ku swojemu pożytkowi sejmikiem kierując«, — a za nim dobitniej jeszcze Karnkowski w piśmie *Exorbitancye i naprawa koła poselskiego* (1596²⁾), »afektując urzędu drudzy z orszaki wielkimi na sejmiki swe przyjeżdżają i tak się sami przez adherenty swe posłami obierają: skąd roście wielka skaza wolności pospolitej«.

Epilog tej sprawy rozegrał się na sejmie warszawskim.

»Na początku sejmu — podaje dyaryusz³⁾ — »panowie posłowie między sobą przez kilka dni dysputacye mieli strony posłów województwa ruskiego obranych niezgodnie, z których byli pan Ligęza kasztelan czechowski, Pan Leśniowski podczaszy lwowski, pan Szcześnie Herburt, Pan Stanisław Stadnicki z Łańcuta i drugi Stanisław Stadnicki z Ozomle, pan Broniewski. Te posły gdy w Wiśni mianowano, niektórzy nawiezli z sobą szlachty, sług, wójtów, sołtysów, aby na nie wotowali, i tym posłami zostali. Co szlachta obaczywszy, że oni in detrimentum libertatis te fakcye czynili, a mianowicie pan Czechowski⁴⁾, nie chcieli w takowym nierządzie siedzieć, i posłali do króla JMci o drugi sejmik prosząc, a dla niego i tych drugich posłów nie chcieli mieć. Potym wszyscy uczynili protestacye i posłali z nią pana Swoszowskiego pisarza lwowskiego i pana Krasickiego⁵⁾ (sic), z którą protestacyą gdy się na sejmie opowiedzieli, urosły między temi posły wielkie dysputacye...

Z tej materji była dysputacya przez dwa dni, pro et contra disputując. To gdy panowie posłowie przypuścili na swój rozsądek, różni różnie rozumieli. Jednak przychyłili się do tego, iżby to były wielkie rzeczy, gdyby protestacyami tak ważne rzeczy mieli rozrywać, jużby za tą sequellą i sejm był zniesiony, i trybunał który nam porównanie wszelkiej sprawiedliwości daje, musiałby się złamać (czego Boże uchowaj), bo łatwiej o protestacyą,

1) Wydanie Turowskiego str. 17.

2) Wydanie Turowskiego str. 8.

3) Teka Naruszewicza z r. 1595. Cod. Czartor. nr. 96 p. 349.

4) Mikołaj Spytek Ligęza.

5) Protestacya podaje Leśniowskiego.

ludzi wiele niespokojnych, dobrymi się rzeczami brzydzących. A tak dobra rzecz jest, zabiegać temu ogniovi. To też niepamiętszej części przedsiębrali, iż ci panowie, od protestantów naganieni, ludzie są wielkiej sławy i wysokiego baczenia i zawdy cum honore et decore w kole tem poselskiem stawali, i nie są w niczem podejrzani. A gdybyśmy ich ruszyć mieli, jużby uszczerbek był honoru, bo by byli i regestro civium factiosorum notati, i prawo takich poena honoris karze i nie życzymy tego, aby to miało na domie tak zacnych ludzi zostawać. I tak propter pacis wszystkim siedzieć kazali, tak panom protestantom jako też i drugim tym, którzy nierządnie byli obrani.

EUGENIUSZ BARWIŃSKI.





Recenzye i Sprawozdania.

Mátyás Karol Dr.: Podania z Szczepanowa, rodzinnej wioski św. Stanisława. Kraków, 1895, nakładem autora, str. 17.

Pan Mátyás uchronił od zatury już niejedną tradycję, która przetrwawszy kilka wieków, dziś ustępuje przed rozszerzającą się wśród ludu oświatą. Młoda generacya mało dba o przechowanie podań, które żyją tylko w ustach ludzi starych, przywiązanych do każdej spuścizny przeszłości narodowej. Piękną tradycją poszczycić się może wieś Szczepanów w powiecie brzeskim, miejsce urodzenia świętego Stanisława Szczepanowskiego. Podania, które autor zebrał w tej okolicy, świadczą wymownie o czci, jaką lud żywi ku temu świętemu. Szanuje on każde miejsce, gdzie św. Stanisław przebywał; wierzy w cudowne własności uzdrawiające każdego źródła, z którego on pił, każdego drzewa, pod którym on kiedyś spoczywał. Ciekawe też są opowiadania o królu Bolesławie Śmiałym i o jego zaklętem wojsku, które według tradycyi ludu ma kiedyś odbudować Polskę. Wiara w zmartwychwstanie ojczyzny, które ma poprzedzić krwawa wojna, żyje także wśród gminu krakowskiego. Opowiadają też Szczepanowianie o prorocत्वach mitycznej królowej Saby i o polskiej królowej św. Hannie, która jest zapewne identyczną z św. Kingą. — Podania te spisał autor wiernie w narzeczu mazurskiem podług opowiadania trzech włościan.

W. S.

Bahrfeldt Emil Dr.: Der Silberfund von Leissower Mühle. Mit 3 Münztafeln und Münzabbildungen im Texte. Berlin, 1896, 8° str. 82.

W chwili zakopania odkrytego we wrześniu roku 1894 skarbu w »Leissower Mühle« nad prawym brzegiem Odry, 10 *klm* od

Frankfurtu, t. j. w latach 1014—1015, miejscowość ta należała do Polski pod panowanie Bolesława Chrobrego; nazwa »Leissower« widocznie jest urobiona z wyrazu »Lisewo«, który służy za miano kilku wsiom polskim.

Odkryty skarb dostał się w całości w ręce badaczy. Zawierał 2035 gr. srebrnej monety na cząstki połamanej czy pokrajanej, 6060 monet całkowitych, 1900 gr. srebrnych ozdób. Obok rzymskich denarów cesarskich i dirhemów Abasydów, Samanidów, Hamanidów etc. oraz kilku monet bizantyńskich, zawiera 4700 denarów i obolów w 550 rozmaitych odmianach stemplowych. Nie brak monet z Włoch, Czech, Anglii, Szwecyi, Norwegii, Danii, w przeważnej części jednak pochodzą z niemieckich mennic. Autor dopatrywał się wśród monet różnych narodów także i polskich. Nad temi ostatnimi zastanowimy się tu pokrótce.

Na wstępie uderza autora, że w skarbie zagrzebanym w polskiej ziemi, monet polskich brak prawie. P. B. przypuszcza, że był to zbiór cudzoziemca podróżującego w tych krajach i że wreszcie w Polsce około tego czasu bicie monety poczynano się dopiero zwolna, dlatego też tu i ówdzie wśród wielkiej liczby monety zagranicznej w wykopaliskach z X i XI wieku pojawia się polska moneta.

W omawianem przez p. Bahrfeldta wykopalisku znajdują się monety poczytywane za polskie i publikowane w dziele Stronczyńskiego (*Dawne monety polskie* Cz. II str. 25 typ. 16). Czy ta moneta jest polską, powątpiewa o tem sam p. Bahrfeldt: imię Bolizlaus na niej wybite może się odnosić do jednego z czeskich Bolesławów. Jednak Bolesławowi Chrobremu przypisuje autor następnie denar bity na wzór monet Ottona i Adelajdy z głową, a w literach *OLE...A* domyśla się napisu *Boleslaus dux*, choć na odwrociu jest krzyż z napisem na polach, pomiędzy ramionami: *O-D-D-O*, w otoku zaś widoczne *EX*, pozostałość z napisu *Di gra rex*.

Przypuszczenie całe, jak widzimy, opiera się jedynie na interpretacji czterech liter. Gdyby nawet ta interpretacja była prawdziwą, co stwierdzić nareszcie nie podobna na zniszczonym okazie, znów nasuwa się ta sama wątpliwość, czy owa moneta z cyfrą Ottona była monetą Chrobrego, bitą na wzór monety cesarskiej, czy też bił ją Bolesław czeski. Inny typ opisuje i publikuje autor (tab. I nr. 100) zestawiając go z typem rysowanym u Stronczyńskiego (t. II str. 24, nr. 15), lecz w miejsce napisu na odwrociu podanem przez Stronczyńskiego (*Gesdun civitas*) widzi p. Bahrfeldt liter parę, które jednak wcale do podobnego odczytania, jakie Stronczyński podaje, się nie nadają, i wogóle nie tworzą zrozumiałego wyrazu; autor domyśla się tylko słów: *di gra rex*. Tu znowu pytanie, czy to moneta polska, czy czeska, za którą ją mają czescy numizmatycy.

Te trzy monety zaliczone przez autora bez zbyt wielkiej krytyki do monet polskich, nawet gdyby były, (co jak widzieliśmy,

jest bardzo wątpliwem), monetą Bolesława Chrobrego, nie świadczą o wielkim rozwoju mennic polskich i o obiegu w kraju monety własnej za czasów tego wielkiego monarchy. Co więcej, w wykopalisku we wsi Mniszkach pod Łęczycą, które w całości mam pod ręką, zakopanem prawdopodobnie w latach 1036 a 1039, nie udało mi się znaleźć monety, którąby można uznać za polską. Czyżby i to był skarb zagraniczny jakiegoś cudzoziemca pod Łęczycę zawieziony, skoro brak w nim monety polskiej?

U nas srebra nie było, nie miano więc z czego bić monety, posługiwano się więc obcą, którą puszczano w obieg w całości lub krajano na części tak powszechnie w wykopaliskach znajdowane. Te części monet a zarazem ozdób srebrnych również łamanych lub krajanych bez żadnego stempla zdają się świadczyć, że moneta miała na równi z okruciami srebra wartość tylko metalu.

Dlatego autor słusznie, zdaniem naszym, zwraca uwagę, że epoka okruców srebra (lata 870—1070) świadczy o braku mennic w słowiańskich krajach, lub niedostatecznej ich działalności. Na Pomorzu swojska niewątpliwie moneta zjawia się z końcem tej epoki, Śląsk poczyną bić własną monetę dopiero przy końcu XII w., górno i dolno-łużyckie ziemie biją monetę swą w XII w. również po epoce okruców srebra. W Morawii bili książęta od r. 1050 monetę na małą skalę. Na Rusi bito ją na wzór bizantyńskiej, pod wpływem innej kultury po roku 1000. Jednak ta kwestya jest wątpliwa i pozostaje jeszcze do zbadania. Pewna, że i tu kawałki srebra, stemplowane jednak, miały wartość kruszcem. Wogóle więc nie tylko u nas, lecz i indziej, wobec braku monety swojskiej, posługiwano się kawałkami srebra, czy to z monet, czy ozdób lub wręcz, jak na Rusi, odlewaniem sztabkami ze srebra, które miały na sobie godła, a w miarę potrzeby rąbano je na połówki i ćwiartki. Wskutek tego należy zwrócić na nie uwagę i uwzględnić epokę okruców srebra, wyznaczając im najwcześniejsze w naszej numizmatyce miejsce, a potem zaraz obok pierwszych prób monety polskiej.

Z reszty pracy Bahrfeldta wzorowo opracowanej nie miejsce tu zdawać sprawę i dla numizmatyki niemieckiej ma ona, jako uzupełnienie znakomitego dzieła Dannenberga: *Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit*, Berlin 1876, wartość pierwszorzędną.

Gdyby u nas w ten sposób opracowywano wykopaliska monet z X i XI wieku, możnaby dobyć wiele światła objaśniającego niejedną stronę dziejów naszej kultury w epoce w źródła piśmienne najuboższej.

FELIKS KOPERA.

Boetticher Adolf: *Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des ostpreussischen Provinzial-Landtages bearbeitet von... Heft V: Litauen. — Königsberg, Kommissions-*

verlag von Bernh. Teichert. Druck von Emil Rautenberg
1895, 4^o str. VII, 158.

W piątym zeszycie zakończył p. Boetticher inwentaryzację pomników sztuki w Prusiech wschodnich, z wyjątkiem miasta Królewca. Nazwą Litwy objął wydawca następujące 10 okręgów północno-wschodniej części kraju: Kłajpeda (Memel), Szyłokarczna (Heydekrug), Niederung, Tylża, Ragnela, Pilkaly, Instruč, Głabin (Gumbinen), Stołupiany i Darkiejmy, które stanowić miały dawne powiaty Zalewo (Schalauen) i Nadrowo (Pilkaly - Darkiejmy), zajmujące obszar 9023 kwadr. kilometrów. Rozwój kulturowy tego obszaru niedawnych sięga czasów: tylko zaledwie krawędź tegoż (Kłajpeda - Tylża - Ragnela - Instruč) należała do Zakonu, dopiero książęta i królowie pruscy, szczególnie Fryderyk Wilhelm I wznosili we wschodniej części kościoły, sprowadzali kolonistów (n. p. wypędzonych z Salzburga protestantów) i zakładali miasta. Z tego powodu mało przechowało się tutaj pomników z czasów krzyżackich, zaledwie kilka zamków (Instruč, Ragnela, Żuława, Georgenburg, dwa ostatnie należały do kapituły, a raczej do biskupa sambijskiego) i kościoły powstały prawie bez wyjątku w XVI i XVII w.; mają one przeważnie formę kaplic; ośmiokątna budowla otacza wieżę (n. p. w Inse, Lapieny, Malwizski, Tylży (kościół litewski). Autor opisał kościoły w 70 wsiach i 11 miastach się znajdujące i podał 106 reprodukcji najważniejszych budowli. Pod względem sposobu użytkowania źródeł niczem się ten zeszyt nie różni od poprzednich, dlatego na str. 109 zgodnie z nowem wydaniem kroniki Dusburga zamiast »Thomas v. Samland« — należy czytać »Dietrich«, a rzekomo pruską nazwę Wostojwło — zmyśloną przez Grunaua dla m. Żuławy (Saalau) — należy wykreślić. Czy etymologiczne wyjaśnienia litewskich nazw miejscowych są uzasadnione, ocenić nie mogę, wydaje mi się jednak nieprawdopodobnem przypuszczenie autora (str. 104), że nazwa Prökuls powstała z łotewskiego brzmienia priks i liwońskiego kula; Bezzenberger (*Allpr. Monatschr.* 1882 str. 655) zna tylko ten drugi wyraz. Niejasny jest także na str. 38 cytat z Kromera str. 1128.

M. PERLBACH.

Kothe Julius: Verzeichniss der Kunstdenkmäler der Provinz Posen — im Auftrage des Provinzial-Verbandes bearbeitet. III Band. Berlin Verlag von Julius Springer 1896.

Poważne badania nad przeszłością sztuki w Polsce są zbyt u nas niedawne, aby interes dla zabytków był już powszechnym w społeczeństwie naszym. Dlatego też, jeżeli książkę powyższą każdy z naszych historyków sztuki przyjmie z niemalą rozkoszą jako wyborną inwentaryzację części dawnej Polski, to wątpię, by całe społeczeństwo nasze zainteresowało się, jakby należało, tą pracą nie-

miecką i uczuło wstyd, że zrobili to za nas obcy. Należało to do nas jako głównych czynników kultury tej prowincyi, a z urzędu strażników pozostałości na tej prastarej historycznej ziemi. Czem bibliografia polska dla historii literatury, tem inwentaryzacya taka dla dziejów sztuki, rozumowany to katalog tego wszystkiego, co na dziś pozostało świadectwem czynności sztuki po kościołach miast, wsi i miasteczek, w ruinach zamków i t. p. Wchodzi w to architektura, rzeźba, malarstwo, sztuka zastosowana, jak złotnictwo, brązownictwo, ślusarstwo, hafciarstwo i to wszystko, w czem piękno leży lub co przyniesie świadectwo o kulturze przeszłości.

W krótkim, ale treściwym opracowaniu tekstu, opartem na rzetelnej znajomości przedmiotu wedle wymagań dzisiejszej nauki, widać, że badacz, któremu tę pracę powierzono, musi być dobrze obeznany z pracami poprzedników, znać literaturę przedmiotu. Bezstronny obserwator, nieprzychylający się miłością do tego lub owego stylu architektonicznego, ale podnoszący wszystko, co na to zasługuje, bezwzględnie na epokę i autorów, winien zachować miarę, aby być krótkim, gdzie nie potrzeba się rozszerzać, a wiedzieć i o najmniejszym znaczku i napisie, które mogą być pożytecznymi dla przyszłego badacza. Ale to niedość, słowo nie zawsze wystarcza bez objaśnienia go rysunkiem, stąd potrzeba zdjęć architektonicznych, rysunku ciekawych szczegółów, fotografii wnętrza, zabytków przemysłu artystycznego, które pod okiem badacza muszą być wykonanemi, ale lepiej, gdy je sam potrafi wykonać na miejscu. Użytym też bywa do tych spraw badacz fachowo wykształcony. Łatwo zrozumieć, że taka inwentaryzacya pociąga za sobą kosztu niemałe, jeżeli dodamy do tego niemały wydatek na publikację bogato ilustrowaną. Potrzeba przygotowań wymagających niemało czasu, podróżowania od wsi do wsi, wstępowania do miast i miasteczek, a przede wszystkim poważnej opieki rządowej, która otwiera drogi i bramy na oścież, ułatwia stosunki, w dzisiejszych okolicznościach w pewnych częściach kraju niemożliwe dla prywatnego badacza. Pożytek takiej inwentaryzacyi drukiem ogłoszonej jest, jak łatwo zrozumieć, dla historii sztuki, dla konserwacyi zabytków, niezmierniej doniosłości, nie w tem dziwnego, że Prusy dokonały to dla wszystkich swych prowincyi, a przyszła obecnie kolej na Poznańskie w publikacyi, której okazał się ostatni zeszyt III tomu, od którego zaczęto.

Wydawnictwo stanęło pod opieką wydziału prowincjonalnego i jego kosztem. Wykonanie wzięli na siebie: p. Warschauer uczony badacz archiwów i p. Kothe rządowy budowniczy i rozłożyli wydawnictwo na cztery tomy z dołączeniem dokładnej mapy archeologicznej Poznańskiego; wyłączone są zabytki przedhistoryczne, jako do rzeczy nienależące.

Zapowiedzianem jest ukończenie publikacyi w ciągu lat dwu, tom I powierzono p. Warschauerowi i ma objąć w sobie zarys historii państwowej i kultury, pogląd na rozwój sztuki w przeszłości, spis przedmiotów, artystów i miejscowości, literaturę i mapę.

Tom II obejmuje zabytki miasta Poznania. Tom IV zabytki okręgu rządowego bydgoskiego i rozpocznie się zaraz po ukończeniu trzeciego tomu. Ostatnim okaże się na widok, z natury wydawnictwa, tom pierwszy, jako mieszczący wyniki badań ogólne i spisy rzeczy.

Publikacya pojawia się w zeszytach, cztery takie zeszyty wydane dotąd złożyły się na tom III, obejmujący zabytki okręgu rządowego poznańskiego, uszykowane alfabetycznie wedle nazw miejscowości w każdym z 27 powiatów czyli okręgów politycznych. Miejscowości wszystkie niemal noszą zawsze nazwy niemieckie, które od czasu do czasu mają wspomniane dawne polskie, dobrze u ludności znane miano. Inskrypcye polskie na zabytkach, dość oszczędnie przytaczane, mają obok tłumaczenie niemieckie, książka bowiem nie dla nas pisana. Chętnie podnosi autor drugorzędne zabytki, jeżeli odnoszą się do kultu ewangelickiego i rękodzielników Niemców. Ciepła dla polskości trudno wymagać od autora; więc mu tych jego predylekcyi za złe nie bierzemy, bo ten całej książki jest uczciwy, powiedzmy bezstronny, znawstwo wielkie, a sprawy architektoniczne przerabianych później gmachów kościelnych rozwiązane umiejętnie, miara w ocenianiu zabytków i ich dat słuszna. Autor i badacz zna wybornie prace naukowe polskie, cytuje je często i nie opuszcza wskazówek, gdzie się więcej o przedmiocie poinformować można, już to w opracowaniach Niemców, już w publikacyach polskich. Książka, którą mamy przed sobą, ów tom III publikacyi, przynosi o sobie świadectwo dobre, ilustracye piękne, rysowane umiejętnie, środki reprodukcyjne wyborne, są nawet użyte fotograwury dołączone na osobnych kartach wśród tekstu, — zawiera 340 str. in 8^o maj. P. Juliusz Kothe objął tu blisko 300 miejscowości kościelnych, które posiadały odpowiednie zabytki, nie zapomina wyliczyć imion tych, w których nic nie znalazł godnego. Inwentarz, aby był kompletnym, dotyka rzeczy znanych i opracowanych już gdzie indziej, ale pomimo tego w książce wydanej dotąd przedstawił się badaczom świat pomników nieznany, przedmioty, które przez nikogo dotąd ze znawców ocenionymi nie były. — Nie spodziewaliśmy się w tej części kraju tyle zachowanych rzeźb i tryptyków z epoki późnego gotycyzmu, bogatego zasobu wyrobów złotnictwa z datami i monogramami złotników. Wszystko to skrzętnie spisuje p. Kothe dając ocenę przedmiotów i dokładne wymiary i gęsto ilustrując te przedmioty reprodukcjami. Nie spodziewaliśmy się u autora takiej znajomości ikonografii kościelnej. Niemniej znalazł się w tej okolicy bogaty zasób pomników grobowych renesansowych dłuta Włochów przebywających w Polsce, kilka też ważnych płyt brązowych. Nie braknie okazów drewnianych kościółków ze stropami przypominającymi średniowiecze i belka z figurami Świętych u tęczy, która nierzadko zjawia się i w murowanych późnogotyckich kościołach. Zwracają szczególniejszą uwagę autora dzwony i ich napisy, mniej paramenta kościelne, które traktuje zbyt ogólnikowo, dając rysunek jednego tylko or-

natu kościelnego. Spotyka się mnóstwo nieznanych szczegółów, znaków, imion malarzy, złotników, odlewaczy dzwonów, znajdują się imiona intarsyatorów bernardyńskich, architektów itp. Łatwo z książki odnaleźć ogniska, skąd rozchodziły się wyroby artystyczne po okolicy. Naturalnie książka nie da się czytać dla zabawy, ale bawi oko wdzięcznymi ilustracyami, musi znaleźć się pod ręką każdego badacza historii sztuki w Polsce. Nie podobna na razie wchodzić w szczegóły, jakie zawiera, ale niech nam wolno będzie podnieść pewne jej zasługi w opracowaniu. Jest rzeczą łatwo zrozumianą, że opracowania miejscowości przybierają rozmiary stosowne do ważności i liczby zabytków, jakie kościoły mieszczą. Nie jeden z kościółków wiejskich zajmie zaledwie kilkanaście wierszy, gdy miasta z licznymi kościołami, ze swymi murami obronnymi, ratuszem i domami prywatnymi zyskują obszerny opis i znaczną liczbę ilustracji. — Rozszerza opisy autor, gdy mu przyjdzie przedstawić studium architektoniczne ciekawej budowy lub badać ślady starych malowań w czerwonym kościele Wyższego Prytyszowa. — W ogólności nie przypuszczaliśmy, że w tylu kościołach miejskich tej części Poznańskiego znalazło się tyle zabytków sztuki, nie mówiąc o miastach takich jak Rogoźno, Szamotuły, Grodzisko, Międzyrzec, Kościan, Wschowa, Leszno, Gostyń, Środa, znanych jako bogate w zabytki. Do romańskich kościołów opracowanych przez prof. Sokołowskiego przybywa jedyny w Objezierzu, a dowiadujemy się, że w starych cysterskich klasztorach w Owińsku, Paradyżu, Obrze i Przemęcie nie mamy się spodziewać zabytków średniowiecza. Między ilustracyami wiele zabytków sztuki było nam dotąd nieznanymi, że wspomniemy wspaniałą relikwiarz XIII wieku z Limoges w kościele wsi Objezierza i piękne stalle roboty brata Hilariona z Poznania w Sierakowie z roku 1641, świadczące o czynności zakonu Bernardynów polskich. — Oczekujemy z upragnieniem następnych zabytków publikacji okolic Gniezna i Kruszwicy. Kończąc zaś wyrażamy żal do autora, że w sposób lekkomyślny obniżył znaczenie ruiny na jeziorze lednickim, przypisując jej datę znacznie późniejszą a przy pomnikach grobowych panów polskich nie dał ich napisów w języku polskim położonych.

W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Mycielski Jerzy Dr.: Trzy nagrobki z epoki renesansu w katedrze gnieźnieńskiej. Odbitka z Sprawozdań komisji historii sztuki Akademii Umiejętności z 3 cynkotypami, tom V rok 1896.

Z pojawieniem się form renesansowych w architekturze nagrobkowej wiąże się wybór szlachetnego materiału, jakim jest marmur biały lub barwny. Daleko wcześniej jednak, niż formy te do nas zawitały, bo w pełnym średniowieczu, posługiwała się Polska barwnym czerwonym marmurem sprowadzanym z sąsiednich Węgier na pomniki królewskie i dygnitarzy kościelnych. Łatwo zrozumieć,

że za materyałem poszły wczesne stosunki artystyczne Polski z Węgrami i rozwinęły się, gdy na dworze Korwina a następnie Beatryczy aragońskiej rej w sztuce poczęli wodzić włoscy artyści renesansiści. Budowniczo wież zamku krakowskiego Włosi ściągają do Krakowa z Węgier włoskich kamieniarzy, Berecci do kaplicy, którą buduje w katedrze, sprowadza stamtąd wzory i masy bloków marmurowych. Oprócz tego rodzaju drobnych wskazówek o stosunkach z Węgrami w epoce Zygmunto wskiej, nie mieliśmy dotąd namacalnego dowodu wskazaniem prac istniejących dotąd w Polsce pochodzenia węgierskiego; artyści włoscy na zamku krakowskim pracujący dla dworu nieprędko otworzą warsztaty swe, dostarczające nagrobków marmurowych. Łatwiej teraz o nagrobek w pobliżu kamieniołomów na Węgrzech, tam robota dokonywa się, że tak powiemy fabrycznie, i łatwiej ją stamtąd do Polski sprowadzić. Z stosunkami tymi łączy się pragnienie pomników grobowych dla siebie i poprzedników. właściwe epoce odrodzenia. To też nie dziwnego, że arcybiskup Łaski wracając jesienią 1515 przez Węgry z soboru laterańskiego zamawia w Granie sześć nagrobków dla poprzedników, dygnitarzy kościelnych, a siódmy dla siebie. Miały zająć miejsce w katedrach gnieźnieńskiej, włocławskiej i krakowskiej. Przybywały one do Polski z Węgier w latach od 1518 do 1523, zatem w miarę wykonania, i zajmowały swe miejsca. Z tych cztery zachowały się w katedrze gnieźnieńskiej i dały słuszny powód do zajęcia się nimi dr. Jerzemu Mycielskiemu w rozprawce wyżej zatytułowanej. O piątym znajdującym się na miejscu w katedrze włocławskiej autor nie wie zupełnie.

Wszystkie te nagrobki są z jednego gatunku czerwonego spińskiego marmuru w formie płyt, o typie jednym z małemi odmianami, i dziwnie odchodzą od typów nagrobków renesansowych powszechnych w Polsce. Rozmiary ich są też prawie jednakowe, stąd produkt to do pewnego rodzaju rękodzielniczo-artystyczny. Typ nie przyjął się w Polsce i wątpię, czy oprócz naszych okazów naliczylibyśmy jeszcze pokrewnych więcej. Jest on węgierskim, odnosi się do rzeźby ozdobnej herbu uwieńczonego i dopełnionego atrybutami i miejscem na napis. Wszystko to trzymane dość płasko, jakby płyty miały być pomieszczone w posadzce — dziś jedna z nich to miejsce zajmuje, ale jest startą.

Dr. Jerzy Mycielski w pracy swej daje dokładną charakterystykę nagrobków, zaznacza główne daty odnośne do dostojników i ich życia i na podstawie pracy dr. Ehrenberga w czasopiśmie węgierskiem pomieszczonej w roku 1893 przyznaje autorstwo tych płyt lapicidzie Janowi z Florencyi, czynnemu po te czasy na Węgrzech. Wszakże czyta też jego imię na pomniku Jana Łaskiego arcybiskupa. Autor wymienia prace tego artysty przechowane na Węgrzech i podnosi ich zalety. Artysta nie zawadził o Polskę i zdaje się, że obstalunek arcybiskupi nie zachęcił panów polskich do korzystania z tego źródła. Ważną częścią naszej rozprawy jest studjum nagrobków węgierskich dotąd publikowanych. Przeważa w nich

rzeźba herbów po nad figuralnemi przedstawieniami, są zatem nasze gnieźnieńskie płyty nagrobkowe pojęte w duchu węgierskim i być może, że dlatego typ ten nie przyjął się w Polsce. Rozprawa czyta się wdzięcznie, autor posługuje się aparatem naukowym najświeższych publikacji o tym przedmiocie. Radziłyśmy byli, aby autor wziął był na uwagę płyty nagrobkowe katedry włocławskiej, gdzie obok tej fundowanej przez Łaskiego marmurowej, znalazłaby się druga brązowa Jana Karnkowskiego, w której herb równie uwieczniony główną odgrywa rolę. Reprodukcyje fotocynkowe wypadły dobrze; żałujemy jednak, że autor nie dał osobno rysunku monogramu artysty pomieszczonego, jak pisze, na płycie dla arcybiskupa Gruszczyńskiego.

W. ŁUSZCZKIEWICZ.

Warschauer Adolf: Die Goldschmiedefamilie Kamyn. (Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Rocznik IX 1894, 8^o zesz. I str. 1—26, tabl. 6).

Bösch Hans: Erasmus Kamyn oder Erasmus Kosler. (Mitteilungen aus dem germanischen Nationalmuseum. Norymberga, rocznik z 1895 roku, 8^o str. 1—8 fig. 10).

W *Kwartalniku hist.* t. IX 468 zdaliśmy sprawę o cennej rozprawie prof. Maryana Sokołowskiego o rytowniku polskim Erazmie Kamynie, która miała ten dobry skutek, że nie tylko rozszerzyła pogląd na znaczenie Kamyna, ale wywołała dwie, w nagłówku wymienione prace.

Pierwsza z nich przyniosła nam sporą wiązanek wiadomości o dalszych sztychach Kamyna, jego rodzinie i losach.

Ojciec jego Benedykt był również złotnikiem. Przybył on do Poznania z początkiem XVI wieku, gdzie ożeniwszy się z córką Piotra Gelhora, domniemanego autora relikwiarza trzemesznieńskiego z roku 1507, dorobił się majątku i znaczenia, piastując miejskie i cechowe urzędy.

Przy nakreśleniu żywota Erazma Kamyna chodzi p. Warschauerowi przedewszystkiem o narodowość i religię i po roztrząśnieniu rozmaitych okoliczności uznaje rodzinę Kamynów za katolicką, zaś pod względem narodowym sądzi, że Benedykta Kamyna mową ojczystą był język niemiecki, bo gdy w roku 1525 składał wobec rady jakieś oświadczenie, złożył je po niemiecku (zaznaczymy, że dowód to zupełnie niedostateczny). Co do Erazma, nie może nie uznać go Polakiem, bo polskim napisem na wydanych przez siebie wzorach stwierdził swoją narodowość.

Erazm oddany został na naukę sztuki złotniczej do swego szwagra Andrzeja Gozda (od roku 1541 do 1546), poczem po odbyciu prawdopodobnie wędrowki po świecie, wraca do Poznania, zostaje roku 1553 mistrzem swego cechu i żeni się z córką patry-

cyusza poznańskiego Wojciecha Józepha, który, co napomknąć należy, utrzymuje stosunki z astronomem Mikołajem Prokopowiczem z Szadka, profesorem Akademii krakowskiej, jak również z Włochami, między nimi z Giovannem Battista di Quadro, genialnym twórcą ratusza poznańskiego.

Mimo że Erazm Kamyn odziedziczył po ojcu kamienicę w Poznaniu i sam zdaje się mieć podostatkiem roboty, żyje ciągle w nieuporządkowanych interesach, zaciąga długi u współbraci cechowych, księży i Żydów; procesują go o niedotrzymanie robót, to kasztelan brzeski Rafael Działyński, kaszt. żarn. Stanisław Splawski, to znów wojewoda pozn. Łukasz Górka lub szlachcic Jan Szadowski. Bieda i choroba gościem u niego stałym i gdy wreszcie długi grożą mu więzieniem, sprzedaje ojcowiznę roku 1580, aby, jak się zdaje, w nędzy przeżyć swe ostatnie lata.

Zapiski sądowe skąpe rzucają światło na jego rękodzieło. W roku 1561 oddaje w komis Janowi Freybergerowi z Poznania złotych i srebrnych klejnotów za sumę 930 zł., a następnie poleca mu sprzedaż folii, potrzebnej złotnikom przy osadzeniu kamieni szlachetnych.

Ostatni raz napotyka się o Erazmie wzmiankę w rejestrze z roku 1590 i na tem urywa się wszelka o nim wiadomość w archiwum poznańskim, jak p. Warschauer przypuszcza, mógł on mieć wówczas lat około 60. Szan. autor powiada, że jest możliwe, że Erazm dalej żyje, — dla nas istnieje zaś pewność, skoro on sam wydaje r. 1592 na nowo swe wzory.

Biblioteka muzeum artystycznego przemysłu w Berlinie posiada 26 tablic wzorów Kamyna, z których, jak się okazuje, Wessely tylko 15 publikował, a prof. Sokołowski z tem przypuszczeniem powtórzył, że jest to całość berlińskich wzorów. P. Warschauer dopełnił więc obecnie braki u Wessely'ego i resztę, t. j. 11 wzorów reprodukował.

Teraz też dopiero widać, że na późniejsze wydanie t. j. z roku 1592, złożyły się dwie serye rysunków z dwoma tytułami, jedna z roku 1552, którą zamyka wzór z inicjałami E. K. pod czapłą z rylcem, druga późniejsza.

Cała polemika p. Warschauera z profesorem Sokołowskim o rzekome twierdzenie tegoż, jakoby drugie wydanie było powtórzeniem pierwszego, dowodzi, że p. W. bardzo pobieżnie czytał rozprawę polską, bo takiego twierdzenia prof. S. nie tylko nie wypowiedział, ale wprost przeciwnie dowodził (por. str. 16 i nast.) i dowiódł.

Spostrzeżenia sz. autora (str. 23 i 24), dotyczące jednej z kart późniejszych t. j. z roku 1592 wzorów (tabl. 4. fig. 10, Sokołowski fig. 5), jako też tytułu, tak co do ich technicznych właściwości, jak i monogramu, są bardzo cenne, ale wniosek stąd wyprowadzony, że pierwsze wydanie nowszych wzorów t. j. drugiej seryi, większego formatu, ukazało się przed r. 1592, prawdopodobnie anonimowo, a do drugiego wydania dodał Kamyn cudze płyty,

jest w tej formie niemożliwy do przyjęcia, jako pozbawiony istotnych podstaw dowolny domysł, jedynie przypuścić zatem należy, że wzorów Kamyna było więcej jak dwa wydania. P. Warschauer woli wykluczyć wydanie wzorów z roku 1552 i natomiast przypuścić, że Kamyn dokonywa wydania z roku 1592 (str. 24) z pomocą obcych miedziorytów, do których dodał swoje monogramy!?, — więc po prostu twierdzi, że Kamyn popełnił r. 1592 plagiat. Jeżeli się kogoś pomawia bezpodstawnie o czyn nieuczciwy, to poszkodowany broni swej czci skargą sądową, w nauce jest to rzeczą brzydką i niesmaczną.

Całe potem wydobywanie wątpliwości nielogicznych na stronach następnych zmierza do tego, by w końcu, zapomniawszy już widocznie o tem, że monogramy uważa za fałszywe, postawić na tej kruchej budowie niczem nie przemawiającą hipotezę, że pierwszą seryę należy przypisać krewnemu Kamyna Erazmowi Koslerowi z Wilna, który jak twierdzi Warschauer »został złotnikiem i pracował dowodnie roku 1539 w Norymberdze«, ale dodaje szan. autor, »czy jednak był uczniem, towarzyszem lub mistrzem, jest niewiadomem«!

P. Warschauer powołuje się dalej na rozbiór strony artystycznej wzorów, dokonany przez prof. M. Sokołowskiego, i nadmienia, iż dr. Jessen upatruje jeszcze w starszej seryi liczne reminiscencye ze sztychów mistrza norymberskiego Macieja Zundta, — szkoda, że p. W. bliżej nam tego pokrewieństwa nie wyszczególnił.

Na kilku dopełnionych przez p. W. reprodukcjach wzorów znajdują się herby rodów polskich: Nałęcz, Łódzia i Topór, — znak to widoczny, że kompozycye pierwotne były przeznaczone ku ozdobie sprzętów naszej szlachty.

W końcu powiedzmy, że to, co p. Warschauer na str. 3. mówi o Rastawieckim, jest nieprawdą.

Przejdźmy teraz do drugiej rozprawki, mianowicie p. Hansa Bösch, który u wstępu biada nad językiem pracy prof. Sokołowskiego, *so dass sie den Westeuropäern meist als ein mit sieben Siegeln verschlossenes Buch erscheint*, i chwali dalej całkiem słusznie rozprawę Warschauera za nowość jej materiału, ale zupełnie niesłusznie za podniesione wątpliwości co do autorstwa Kamyna.

P. Bösch publikuje następnie nieznane dotąd wzory Kamyna, które znajdują się w muzeum germańskim w Norymberdze; jest ich tam 11, z tych jeden, t. j. karta tytułowa z roku 1552, został już publikowany przez p. Warschauera, więc B. dopełnia resztę i przypuszcza, że muszą być identyczne z paryskimi w zbiorach prywatnych p. Foulé.

Najciekawszym z nich jest niewątpliwie wzór z napisem: *Vbi plus linguae, ibi minus cordis*, bo oprócz inicjałów E. K. posiada cechę artysty, gdyż, jak słusznie mniema Bösch, powinnyby się znaleźć i wyroby złotnicze z podobnym znakiem.

Ośm z opublikowanych przez się rysunków (36×87 mm. wielk. płyty) uważa p. Bösch za jedną seryę, zaś dwie ostatnie (88×82 mm.) również z roku 1552 za inną seryę.

Szan. autor przeczy właściwościom oryginalnym pomysłów polskiego artysty, które wykazał prof. Sokołowski, i powiada, że niczem one nie różnią się od Flötnera, Solisa i innych norymberskich mistrzów, a mniema, że z wzorami owymi Kamyn zapoznał się w Norymberdze.

Z lekkim widocznie sercem odsądził p. Bösch od słuszności nieczytane wywody prof. Sokołowskiego i postawił pod jeden strychulec wszystkich norymberskich ornamencistów, co daje nam miarę o zupełnej powierzchowności sądu.

Zato ponętny dla szowinistycznego umysłu pomysł Warschauera, odmówienia polskiemu artyście autorstwa, znajduje w p. Böschu gorącego zwolennika. Uznaje on wprost za niepojęte, aby jeden i ten sam artysta dopuścił 40 lat paazy między wydawnictwem pierwszym a drugim! Na dowód tego wskazuje na różnicę, jaka zachodzi między inicjałami artysty z roku 1552 a 1592, zasadzającą się na dodaniu w środek mniejszej literki s.¹⁾ Szan. autor nie widzi, że różnica to jest bardzo mała, a charakter inicjałów niezmienniony pozostał jeden i ten sam.

Drobna ta zmiana dlatego nas wcale nie zadziwia, bo praktykowaną jest bardzo często przez dawnych artystów, jak o tem niejednokrotnie przekonywa Nagler i inne słowniki artystów.

Ważną dla szan. autora jest okolicznością, że wzory muzeum germańskiego pochodzą ze starej złotniczej rodziny norymberskiej i oprawne znalazły się wraz z innymi wzorami, mianowicie Virgila Solisa, monogramisty G. G. i nieznanego mistrza. Zdaniem naszym okoliczność ta najzupełniej niczego nie dowodzi, wobec nader ożywionych w tym względzie stosunków wzajemnych Norymbergi z Polską.

Końcowym wywodem swej rozprawki chyba obala, zamiast poprzeć, pomysł p. Warschauera, odsądzenia Kamyna od autorstwa wzorów z roku 1552, bo mówi »że robót takich, jak wzory, dokonywali najwięcej młodzi mistrzowie, także towarzysze, którzy u progu zawodu starali się wyrobić sobie imię, — a Kamyn już roku 1553 jest mistrzem«. Szan. autor snadź przeoczył to, co pisze p. Warschauer o wieku artysty, bo z tego wynika, że liczył on wówczas około lat 21, przeto można go chyba nazwać młodym.

Ostatecznie wprowadza p. B. w niemiecką literaturę Kamyna jeszcze większe zagmatwanie sprawy nowymi znów pomysłami, bo nie tylko odmawia Erazmowi Kamynowi autorstwa wzorów z r. 1552, ale, co już zakrawa wprost na humorystkę, odsądza go również

¹⁾ Według p. Warschauera używa go Kamyn obok lub w miejsce podpisów od roku 1562 (por. Zeitschr. der hist. Gesel. f. d. Prov. Posen tom XI 183).

od autorstwa wzorów z roku 1592 i w tym celu płodzi mu mitycznego syna Erazma, domniemanego autora wzorów! Tak więc biednego Kamyna całkiem wilcy zjedli.

Ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się od p. Böschy, że o Koslerze nic a nic nie wie, stąd niezrozumiały dla nas jest tytuł pracy: *Erasmus Kamyn oder Erasmus Kosler?*

Publikacje pp. Warschauera i Böschy rozszerzyły co prawda znacznie wiadomości o Erazmie Kamynie, równocześnie zaś wniosły wielki balast bezpodstawnych domysłów, jednak nie zmieniły, aczkolwiek ku temu zmierzały, głównych poglądów na jego artystyczne twory, jakie wypowiedział na podstawie rzetelnego i trzeźwego studium polski badacz prof. Maryan Sokołowski, wolny od tendencji powziętych a priori.

LEONARD LEPSZY.

Łuszczkiewicz Władysław: Klasztor leżajski i jego dzieła sztuki. Wrażenia z podróży. (Na dochód odnowy kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku). Kraków, nakł. drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Spółki pod zarz. J. Łakocińskiego 1895, 8°, str. 32. Odbicie z dziennika »Czas« nr. 184, 186, 189 i 191 z 1895 roku.

Broszurka, napisana przystępnie i popularnie, zaznajamia nas z klasztorem OO. Bernardynów w Leżajsku, wzniesionym przez Łukasza Opalińskiego w XVII wieku.

Szan. autor informuje nas pokrótce z historią i architekturą klasztoru i kościoła, które ozdobnością nie dorównują budowlom Zebrzydowskiego w Kalwarii, ale zawsze są zabytkiem pomyślanym szlachetnie i wyniosłe. Oprowadzając nas po wnętrzach budowli opowiada o cudownym obrazie Najśw. Panny, pędzla leżajskiego malarza wójta Erazma z początku XVI w., to znów o innych, jak o obrazie św. Jana Kapistrana, malowanym na desce z tegoż samego co poprzedni stulecia. Wykazuje dalej wdzięczne i delikatne freski, prawdopodobnie dzieło słynnego malarza lwowskiego, Stanisława Stroińskiego, z roku 1752. Podnosi wreszcie i opisuje to roboty stolarskie, jak wspaniałe o niezwyklej szlachetności stalle z roku 1648, lub bijącą w oczy swem bogactwem barokową ambonę, ołtarze, słynne organy, dzieło Jana Głowińskiego z roku 1682, ramy rokokowe z 1752, okazałą skrzynię i pulpit z pysznemi intarsjami z roku 1642, to znów zwracają jego uwagę śliczne kraty i t. p.

Kto pragnie mieć wskazówkę, jakie skarby sztuki posiada klasztor leżajski, niechaj sięgnie ręką po pracę prof. Łuszczkiewicza, a znajdzie w niej bardzo wiele.

LEONARD LEPSZY.

Łepkowski Józef Dr.: Särge zweier polnischer Königinnen aus dem kaiserlichen Hause Habsburg in der Königsgruft am Wawelberge in Krakau. Mittheilungen der k. k. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Kunst- und historischen Denkmale. Neue Folge, Jahrg. XIX p. 224—225, in 4°. Wiedeń 1893, z dwiema tablicami.

W grobach królewskich krakowskiej katedry znajdują się dwie trumny polskich królowych z Habsburgów domu, Anny († 1598) i Konstancyi († 1631), żon króla Zygmunta III.

Obydwie leżą w trumnach cynowych, bogatym roślinnym i figuralnym ornamentem, tudzież herbami i napisami zdobnych, których opis treściwy podał prof. Łepkowski w tej już po śmierci autora wyszłej z druku obszernej notatce.

Są to niezaprzeczenie cenne zabytki odlewnictwa cynowego, których piękność ornamentalna, ukryta w pomroku krypty, na rysunkach występuje w całej okazałości.

LEONARD LEPSZY.

Rawicz K.: Cudowny krzyż trybunalski w katedrze lubelskiej według współczesnego rękopisu. Przegląd powszechny tom XLIV str. 259—261, 8°. Kraków 1894.

W ołtarzu kapliczki katedry lubelskiej znajduje się rzeźbiony z drzewa krzyż z wyobrażeniem Chrystusa Pana. Na ramach napis: »Krzyż ten cudami słynący za dawnych czasów zostawał w Trybunale Lubelskim roku 1794 przeniesiony do kolegiaty św. Michała 1832 w tej kaplicy umieszczony« etc.

Szan. autor prostuje datę przeniesienia krzyża z trybunału na r. 1727, powtarza legendę o sądzie dyabelskim w sprawie pokrzywdzonej wdowy w tamtejszym trybunale i na podstawie współczesnego rękopisu, dotyczącego procesu kanonicznego w sprawie cudowności, opowiada o cudach, jakie się działy przed krzyżem od roku 1727, i kresli historię jego przeniesienia i pomieszczenia w katedrze.

LEONARD LEPSZY.

Z listów Jana Matejki 1856—1863. Kraków w drukarni »Czasu« Fr. Kluczyckiego i Spki 1895, 8° str. 45 Odbicie z »Przeglądu polskiego« z m. grudnia 1894. Nakładem redakcyi.

Potężna indywidualność Matejki pociąga urokiem geniusza, olbrzymiej życiowej pracy i bezmierną miłością ojczyzny. W obrazach znamy go jako wielkiego artystę, — w listach poznajemy duszę szlachetną człowieka.

Dr. Antoni Serafiński, spokrewniony z domem Matejków, udzielił 25 listów mistrza, pochodzących z okresu jego wieku młodzieńczego, redakcyi *Przeglądu polskiego*, której się też należą od nas szczere słowa uznania za ich opublikowanie.

Zaraz w pierwszych listach 18-letniego młodzieńca przebija jak najżywiej uczuciowość głęboka, znakomity dar spostrzegawczy, umiejętność obrazowania i pewna oryginalność wyrażenia. Młody Matejko jest w swych listach do przyjaciela tak szczery, taki serdeczny i wylany, opowiada z taką prawdą i spowiada się z naiwnością dziecka z głębokich myśli, z wierzeń i marzeń młodzieńczych przyszłości, że listy te czyta się jednym tchem, jakby do nas były pisane. Wieje z nich duch na wskroś religijny, natchniony głęboką wiarą, a ma w sobie coś z dźwięku i siły krasomówczej Piotra Skargi.

Już w pierwszym liście spotykamy znane nam postacie Szujskiego i Burzyńskiego, Muczkowskiego i Turskiego, a potem Stattlera, Łuszczkiewicza i Jabłońskiego, zaraz więc u wstępu zapoznaje nas z gronem swych znajomych: polityków, uczonych i artystów. To otoczenie, które z czasem wzrosło i objęło najznakomitsze osobistości z kraju, ale to pierwsze kółko ludzi swoją wymową i wiedzą wywarło najsilniejszy wpływ na rozmarzonym i wrażliwym umyśle, który wówczas już, o czym pisze, tworzy *Karola Gustawa ze Starowolskim przed grobowcem Łokietka i Staniszyka*.

Prze młodzieńca naprzód wiara i ufność w siły, w które niekiedy tylko zwątpi na chwilę, n. p. gdy w roku 1857 w liście do Stanisława Giebułtowskiego powiada: »Zdaje mi się, że coraz mniej umiem, a tu przedemną taka przestrzeń — aż okropnie mi, jak spojrzę przed siebie, w głąb przyszłości mojej«, lub z Monachium w następnym roku donosi: »Jakoś w Krakowie byłem pewniejszy siebie, choć zawsze słaby, ale tu, gdym zobaczył wielkie dzieła mistrzów starych i nowych, opadły zupełnie skrzydła i tylko sama niepewność wkroczyła we mnie i jakieś dziwne myśli płaczą się w mej głowie, czy i mnie także Bóg kiedyś pozwoli, bym odpowiedział celowi i ziścił nadzieje kraju i przyjaciół?«. Była to cześć i uznanie dla starych mistrzów, przed których majestatem czuł się maluczkim, inaczej jednak wypadł sąd o szkole monachijskiej: »Szkola niebardzo odpowiada mojemu przekonaniu, dużo wyższą wystawiałem sobie w kraju. Robię obecnie same studia, gdyż nie chce mi się wstępować do której z majsterszuli, jak tu nazywają, bo się boję, bym nie zarwał obczyzny. Zupełnie mi się nie podoba sposób malowania w tutejszych szkołach, jabym coś innego żądał«. Czuje on całą niechęć, lekceważy Monachium. »Gdybym mógł (pisze w liście z 8/12 1859), tobym dziś wyjechał do Francyi, tam widzę jedynie cel, do któregobym chciał dążyć. Delaroche, któremu tu lepiej poznał ze sztychów i fotografii, jest to, czego moja dusza pragnie, do czego wszystkie siły wyteżam«. Rezultat pobytu swego w Monachium tak ostatecznie charakteryzuje: »Co

do wyobrażeń w sztuce, postąpiłem może, a raczej utwierdziłem się w tem, com wywiózł z kraju.

Tęsknota za krajem i swoimi coraz więcej go ogarnia, choć przeniósł się do Wiednia, sercem »zawsze tylko nad naszą Wisłą«. W stolicy austriackiej przestaje z Leopolskim, Grabowskim i Grottem, oraz z Tadeuszem Wojciechowskim, Ludwikiem Kubalą i Szajną.

Wreszcie powrócił do ukochanego Krakowa, ale dusza jego zrodzona do walki i wielkich zamiarów nie zaznaje nigdy niezmaczonego spokoju, nieraz zagląda weń rozterka i hipochondrya, którą koi w uczuciu wiary; rośnie też drażliwość na ludzkie sądy, choć się tego wypiera pozornie: »nie dbam, co świat o mnie mówi, albo może powie« i »cofa się od ludzi, jak szermierz mdlejący przez tłum opadnięty«.

Jakkolwiek nuta elegijna i wyraz poważny w życiu i listach Matejki przeważa, lubiał i umiał być wesołym. Oto wyjątek z listu w tej mierze charakterystycznego: »Kaszel, niepokojący osobę moją, na który dzieci Eskulapa wynaleźli nowy sposób uskromienia w dość łagodnem obejściu się z pacyentem; przytrzymuje się język jakimś kawałkiem deski i następnie wsuwa się w gardło rodzaj draga, używanego do czyszczenia armat (z szczotką na końcu), umaczany w zupie, na wspomnienie której cała kolera i melankolia umykają w wielkie palce od nóg, a którą dziś zowią niedokwasem srebra, co, jak uważasz, wspominając na Rimiją, dość zabójczy i dostateczny środek, aby wygonić ów nieszczęsny kaszel z mojej szanownej fizyonomiej. Oczekiwałem na flotyllę, która po dość długiej żegludze nareszcie raczyła spłynąć w upragnione ramiona portu, z którego o zgrozo, z zachodem słońca (tego szczęsnego dnia) zamieniła się w marzenie słodkie nadciągając mającej rodzoniućkiej siostry tejsze« etc.

Rok 1863 porywa, bo kogo nie porwał, swoim wirem i Matejkę, konspiruje wraz z innymi, choć czuje grozę położenia i szaloną stawkę, idzie na oślep: »co dalej, Bogu wiadomo, ale zdaje się, że jakoś dobrze będzie«. Wypadki tych dni zaprzatają cały umysł, który po pierwszych dniach pogromu spowiada się przyjacielowi »dziś rozstrój większy, jak zazwyczaj, kiedy dusza każdego tyłoma uczuciami targana«, i widzi oczyma duszy »smugi kopców czarnej ziemi, w dali kościół z krzyżami, na bok kasarnia, a wreszcie niebo podarte w szmaty chmur ciężkich, szarych, brudnych, z pośrodku których smugi czerwonego spalonego słońcem horyzontu«.

Drugiego maja pisze: »Bóg wie, ile przeciwnieństw mną szarpie, waże się ciągle, zawsze jednak z dna tych sprzecznych kłębiących myśli, wypływa »pójść!« — już stracił zupełnie ufność w powodzenie, lecz go »porywa przyszłość tak niepewna, mętna, ale konieczna«. W cztery dni potem »może więcej skupiony, niemniej jednak rozdarty świeżemi wieściami«, bracia jego bez pożegnania idą w walczące szeregi, »może ich więcej oglądał nie będę«,

powiada młody artysta, »a od kilku dni, gdzie okiem poniosę, krzyże wszędzie a wszędzie. Z domu wyjdę, trumnę niosą lub karawan stoi, wnijdę w kościół, kirem osłonię, nawet na moich drzwiach z sęków stanął szkieleł przedemną« i biada dalej nad tymi dniami »łez, krwi i hańby«.

Już 7. maja wrócili bracia cało z wyprawy po rozbiciu oddziału.

Ostatni z listów zawiera przejmujący grozą opis spalonego Wiśnicza i wiadomość o pracy nad obrazem *Skargi*, który należy uważać jako wynik refleksyi nad wypadkami z roku 1863.

LEONARD LEPSZY.

Lohmeyer Karl: Geschichte des Buchdrucks und des Buchhandels im Herzogthum Preussen (16. und 17. Jahrhundert). 1. Abtheilung. I. Der preussische Buchdruck im 16. Jahrhundert. II Der preussische Buchhandel im 16. Jahrhundert. Beilagen (Archiv für Geschichte des deutschen Buchhandels. Herausgegeben von der historischen Commission des Börsenvereins der deutschen Buchhändler XVIII.) Leipzig 1896, 8° str. 29—140.

Przed 4 laty objął dr. Paweł Schwenke, dotychczasowy bibliotekarz w Getyndze, kierownictwo Biblioteki uniwersyteckiej w Królewcu. Od tego czasu datują też badania nad historią książki w dawnym kraju zakonnym. Ważny ten dział w historii cywilizacji w zupełnem był dotychczas zaniedbaniu. Trzy znakomite dzieła Schwenkego (Srebrna biblioteka księcia Albrechta; Staropruska hist. druk. 1492—1523; Hans Weinreich najstarszy drukarz królewiecki) stworzyły podwalinę do dalszych badań w tym kierunku; szczęśliwemi odkryciami i znakomitą metodą badania wypełnił ten uczony niejedną lukę w tym dziale umiejętności. W ślady Schwenkego wstąpił dr. Karol Lohmeyer, profesor pruskiej historii prowincjonalnej na uniwersytecie królewieckim. Dzieło tego autora o historii drukarń i księgarstwa w księstwie pruskiem opiera się prawie wyłącznie na materiałach rękopiśmiennych, przechowanych w królewieckim archiwum państwowem. W czasopiśmie *Centralblatt für Bibliotheksvesen* XIII 407—412 umieścił Schwenke wyczerpującą i w ogólności przychylną ocenę pracy prof. Lohmeyera, ale wytknął mu też bardzo słusznie błąd zasadniczy, twierdząc, że na podstawie źródeł archiwalnych można napisać tylko historię przemysłu piekarskiego, rzeźnickiego i t. d., ale źródła te są niedostateczne i zanadto jednostronne do skreślenia historii takiego przemysłu, którego pomniki do dziś dnia się przechowały. Dla Lohmeyera te tylko szczegóły mają wartość, które znalazł w archiwum królewieckim i mimowolnie przypominają nam się słowa starego jurysty: *quod non est in actis, non est in mundo*. Co drukowali drukarze królewieccy, czy i gdzie się te druki zachowały?

wały, jaki istniał stosunek między niemieckimi a polskimi drukami, o tem ledwie mimochodem znajdujemy czasem wzmiankę. Autor sam przyznaje (str. 36). że z powodu braku wiadomości technicznych nie mógł się wdawać w szczegóły bibliograficzne ani też poruszać techniczną stronę drukarstwa. Dowiadujemy się przeto o przywilejach, nadanych różnym drukarzom, o sporach między nimi a introligatorami, o nadzorze uniwersytetu jako władzy cenzuralnej, ale napróżno szukalibyśmy w tem dziele żywego obrazu ruchliwego przemysłu księgarskiego, chociaż nie brak tu wielu trafnych i cennych uwag. W szczegółach niemało znajdujemy tu pomyłek, powstałych głównie z tego powodu, że autor nie uwzględnił nowszych polskich publikacji: z dzieła Wierzbowskiego *Bibliographia Polonica*, obejmującego już trzy tomy, mógł się autor dowiedzieć, że polski Nowy Testament, który Maletius w Lycku 1552 miał drukować, jest tylko próbnym arkuszem, obejmującym 4 kartki (Wierzb. nr. 137); natomiast Nowy Testament Czecha Aleksandra Angezdeckiego z Litomyśla (z roku 1553), który zdaniem p. L. w żadnym nie przechował się egzemplarzu, znajduje się w gdańskiej miejskiej bibliotece (Wierzb. 2273). Wiele innych pomyłek sprostował już Schwenke, którego gruntowna recenzja dokładniejszą przedstawia nam obraz rozwoju księgarstwa pruskiego, aniżeli książka L., obejmująca stron 110.

M. PERLBACH.

Różycki K.: *Über den Krakauer Druck von Turrecremata Explanatio in Psalterium* (Centralblatt für Bibliothekswesen herausgegeben von Dr. O. Hartwig, XII Jahrgang, 1895 str. 507—512).

Schubert Anton Dr.: *Zu »K. Różycki: Über den Krakauer Druck von Turrecremata, Explanatio in Psalterium«*. (Tamże XIII Jahrgg. 2 und 3 Heft 1896 str. 137—8).

Przedmiotem artykułiku pana Różyckiego z Monachium i dodatkowej wiadomości dra Schuberta z Ołomuńca jest oznaczenie czasu i miejsca druku ośmnastu znanych dotąd i zachowanych prawie wyłącznie w bibliotekach polskich, lub z Polski pochodzących, egzemplarzy dzieła sławnego teologa zakonu św. Dominika w wieku XV, kardynała tytułu św. Sabiny, Jana z Turrecremata, którego nie można mieszać z współczesnym mu wielkim inkwizytorem hiszpańskim, Tomaszem z Turrecremata. Przeważa dzisiaj zdanie, iż wydanie *Cracis* inkunabułu: *Explanatio* (lub częściiej, *Expositio*) *in psalterium...* *Cracis impressa* jest drukiem krakowskim i to jednym z najstarszych, jakie się ukazały w średniowiecznej metropolii życia umysłowego na całym północnym wschodzie Europy; tylko niektórzy bibliografowie uważają *Cracis* nie za nazwę Krakowa, ale innego na zachodzie miasta, jak Crecy w Pikardyi, Croy w Hollandyi, lub Gracu w Austrii, pomimo że

w kalendarzach, rękopisach i drukach XV stulecia forma *Cracis* występuje obok *Cracoviae*. Współczesny Kallimach śpiewa o *Croca Polonie Metropolis* (Zeissberg w *Kleinere Geschichtsquellen* str. 77). Natomiast nie da się utrzymać podawany przez polskich uczonych rok 1465, jako data pierwszego druku *Cracis*, jest nią raczej nieco późniejszy okres lat 1472—1476; edycja krakowska poszła nie za pierwszą, oryginalną rzymską z r. 1470, którą powtórzono jeszcze w latach następnych 1474 i 1476, ale najprawdopodobniej za wydaniem augsburskiem z r. 1472 i to przed r. 1476, jak stwierdza przytoczona u Lelewela i Bandtkiego zapiska w egzemplarzu ongi miechowskim, dzisiaj petersburskim (*Bibliograficznych ksiąg dwoje* I, 38 i *Historja drukarń w królestwie polskiem* I, 4 oraz Wierzbowski *Bibliographia polonica* II, 1 i 2).

X. DR. FIJAŁEK.

Bersohn Mathias: Modlitewnik królowej Maryi Kazimiery Sobieskiej. W Krakowie, druk »Czasu« F. Kluczyckiego i Spółki pod zarządem J. Łakocińskiego 1896. Nakładem autora, 8° str. 16, tablic 6.

W nadobnej szacie typograficznej, na welinowym drukowana papierze, pojawiła się rozprawa p. Bersohna, traktująca o książce do nabożeństwa żony króla Jana III.

Już to przyznać się godzi, iż szan. autor szczęśliwą ma rękę i niejednokrotnie porusza swemi wydawnictwami ciekawe ustępy z dziejów naszej sztuki lub wogóle kultury. Modlitewnik powyższy, w formacie 8°, w czarny jaszczur oprawny, ze złotą, pięknie emaliowaną i kamieniami sadzoną klamrą, znajduje się w bibliotece królewskiej w Monachium, pisany jest cały po polsku na pergaminie. Kartę wstępu zdobi herb Maryi Kazimiery, następną tytuł wypisany w kolorach i piórkiem z umieszczonym w liniach ornamentu napisem *Stanislaus Bacynski secretarius S. R. M. scripsit Anno Dni 1677*.

Wśród pięknych i rzewnych modlitw znalazł szan. autor na karcie 161 objaśnienie, że modlitewnik ten ofiarują Karmelitanki bosc w Warszawie królowej JejMci Patronce i Dobrodziejce swojej.

Jedyna córka królewska Teresa Kunegunda wyszła za mąż r. 1694 za elektora bawarskiego Maksymiliana Emanuela i w ten sposób modlitewnik przedostał się do Monachium.

P. Bersohn przyozdobił jeszcze swą pracę portretem królowej Teresy Kunegundy, podług akwareli znajdującej się w zamku heidelberskim, będącej zaś kopią obrazu olejnego, przechowanego w królewskich komnatach w Monachium.

L. LEPSZY.

Pawiński Adolf prof.: Michał Gröll, obrazek na tle epoki Stanisławowskiej, z dodaniem spisu wydawnictw Gröll'a, ułożonego

przez Zygmunta Wolskiego. Kraków, Gebethner i Spółka 1896, 16^o str. 125.

Jest to ostatnia z drukowanych prac zmarłego historyka, lecz napisaną była przed rokiem 1891, z przeznaczeniem jej dla czasopisma *Ateneum*. Cenzura rzeczy tej nie puściła, jakkolwiek i treścią i obrobieniem bynajmniej do zapalnych zaliczoną być nie mogła. Powędrowała też do tygodnika petersburskiego *Kraj*, gdzie łaskawsze w oczach tamecznej cenzury znalazła przyjęcie. Powodem pierwotnego zakazu było skreślenie obrazka na tle epoki stanisławowskiej: święcenie stulecia konstytucji majowej należało w roku 1891 w stosunkach miejscowych do objawów agitacyjnych. Przypomnienie epoki powolnego odradzania się społeczeństwa, koloryt książki, o tle nieco różowem, umiłowanie pamiątek dawnej stolicy, wszystko to, przed kilkoma jeszcze laty, uważało się za szkodliwy szowinizm... Stosunki zmieniły się i niewinna praca Pawińskiego może już być czytana bez przeszkody, jako świadectwo postępu w wyobrażeniach społeczeństwa zeszłowiecznego, jego powolnego dźwigania się z umysłowego zastoju. *Tempora mutantur*.

Do skreślenia wizerunku Michała Grölla zachęciło Pawińskiego umiłowanie starożytności warszawskich. Zajmował się on gorliwie zbieraniem źródeł do historii dawnych gmachów miejskich. Ruchliwy Marywil, dziś już nieistniejący, odstąpił przed oczyma badacza jedną kartkę z dziejów księgarstwa polskiego. Środowiskiem ruchu był sklep Grölla, w którym zbiegały się nie tylko promienie umysłowego życia Warszawy stanisławowskiej, lecz i jej interesa potoczne. Zadaniem Pawińskiego było odtworzenie wizerunku cudzoziemca, szczerze do nowej swej ojczyzny przywiązanego, i drobnych lecz znaczących rysów obyczajowych epoki. Z zajęciem odczytać można ów barwny obrazek, podający wiele charakterystycznych szczegółów do historii miasta i jego mieszkańców.

Niemalżej wartości bibliograficznej jest i dodatek ułożony skrętnie przez Zygmunta Wolskiego, obejmujący spis wydawnictw Gröllowskich.

Uzupełniłby należało jeszcze i życiorys Grölla wzmianką o zasłużonym jego synu Karolu, o którym Pawiński niewiele podał szczegółów. Znalazłem w autografie *Estetyki miasta Warszawy* Magiera (biblioteka Zamojskich) zarys działalności artystycznej i pomysłowej, w kierunku technicznym, owego Grölla i mniemam, że na miejscu będzie zaznaczyć tu kilka z rękopisu Magierowego wiadomości. »Sławny ten młody Gröll — pisze nieoceniony kronikarz Warszawy — wart jest wspomnienia. Oddany sztukom nadobnym, którego tu mieszkanie, poświęcone muzom, zdobiły narzędzia muzyczne, matematyczne, ryciny, malowania i t. p., w r. 1804 opuścił miasto swego urodzenia, dla doskonalenia się w ryciu na miedzi, i udał się do Londynu. Ale nie taki dla niego los był przeznaczony. Gdy poznał to obszerne miasto, nową dla siebie przedsięwziął drogę. Oddał się nauce mechaniki i chemii, w niej się

doskonalił, nie na profesora, ale czynny jego i rozmyślający geniusz szukał zawsze nowych odkryć i wynalazków, dochodził różnych zapraw farb dla fabryk. Nieustając w pomysłach dawał pochop możnym bogaczom do nowych zakładów, lub poprawy swych fabryk, tak dalece, iż w Londynie już jako spekulant polski wystarczające dla siebie zbierał kapitały, utrzymywał zawsze kilkunastu rzemieślników do swych robót, które atoli niezawsze pomyslnego doznawały skutku. Nakoniec wyprzedawszy się z wielu swych warsztatów i sprzętów około r. 1828 wrócił do Warszawy i przy fabryce dywanów spokojnie obrał mieszkanie. Wydoskonalił ów Gröll mechanizm w arfie, zastosowaniem do niej nowych pedałów, zapomocą których każdy ton o pół tonu zniżyć i podnosić można było, zamiast dawniejszych, o cały ton zniżających, wynalazcą których, miał być, jak twierdził, hetman Ogiński, za czasu swego pobytu w Paryżu. Gröll sprzedał swój wynalazek za dziesięć tysięcy czerwonych złotych.

ALEKSANDER KRAUSHAR.

Biblioteka pisarzy polskich nr. 31.
 Historia trojańska 1563. Wydał Samuel Adalberg. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności, 1896 XI
 i 109 str. 8°.

Dawnymi apokryfami i legendami, historyjami i facecjami, romansami i alegoryjami, przeznaczonemi dla ludu i kołującami w gminie szlacheckim i miejskim, nieraz jako jedyna lektura jego, u nas nie zajmowano się wtedy, gdy już, u Niemców np., badania i przedruki dawnych *Volksbücher* poważne wydały rezultaty. Pozostaliśmy na tem polu w tyle, nawet za Czechami, którzy ostatnimi czasy (np. w *Czasopiśmie czeskiego Muzeum* prace Truhlarza i i.) kilka takich »powieści ludowych« zbadali. Brak dawnych egzemplarzy, zaczytanych do szczytu, pogardzanych przez bibliomanów i bibliografów utrudniał badania; zaradzić temu, jest bardzo wdzięcznem zadaniem *Biblioteki pisarzy polskich*.

Z wydawnictw dotąd ogłoszonych należy do działu apokryfów nr. 10. (Pussmana *Historja o Adamie i Ewie*, mylnie historją o stworzeniu nieba i ziemi zwana, r. 1551), i nr. 22. (*Postępek prana czartowskiego*, przeróbka wolna Beliala, r. 1570); do działu powieści nr. 29. (*Historje rzymskie*). Historyjom właściwym poświęcony nr. 31. *Historja trojańska*, którą wydawca cały szereg podobnych publikacji rozpoczyna, za co mu się z góry najwyższa wdzięczność miłośników piśmiennictwa dawnego należy.

Wydawca zadowala się jak najstaranniejszym przedrukiem najstarszych (zwykle zarazem i najpoprawniejszych) egzemplarzy; nad źródłami itp. wcale się nie zastanawia, zachowując tę pracę, sobie lub innym, na później. Godzimy się najzupełniej z tym programem: chodzi o teksty, wstępy lub komentarze dorobić nie trudno. Lecz wydawca sam programu nie zachował; nie ograniczył

się we wstępie do bibliograficznego opisu zachowanych egzemplarzy trzech wydań (z r. 1563, 1597 i bez daty); podał także źródło, z jakiego nasza *Historja trojańska* niby powstała («dzieło Gwidona Columny, z którego niewątpliwie przekładu polskiego dokonano», str. V) i wyliczył nawet rękopisy średniowieczne łacińsko-polskie dzieła Gwidona. Tym sposobem wprowadził siebie i czytelnika w błąd, gdyż skromna objętością, a prosta wyrażeniem książeczka polska, ze sporym foliantem łacińskim, napuszystym językiem i wielką erudycją messańskiego sędziego, prócz tytułu, nie ma nic wspólnego. Wyłuszczywszy, czym jest istotnie polska *Historja trojańska*. Zasluguje ona tem bardziej na to, że trybem odmiennym od innych »powieści ludowych«, będących zwykle dosłownym przekładem lub wyciągiem, jest pracą miejscami wcale samoistną, opatrzoną w samodzielny, dosadny komentarz moralny, i przewyższa znacznie właściwe swe źródło.

Źródłem tem jest tak zwany Frygijczyk Daresa *Historia de excidio Trojae*, treściwe a suche opowiadanie niby naczynego świadka, ścierające z podań starożytnych wszelki pyłek cudowności, gdzie już ani bogowie nie walczą ani Parys na jawie (tylko w sennem widzeniu) sporu bogiń nie rozstrzyga; równie jak »dyaryusz« obłężenia Troi, Kreteńczyka Diktysa, cieszące się wraz z nim takim powodzeniem w wiekach średnich, na jakie mniej wiarogodni Homer i Vergili liczyć nie mogli, przepisywane (później drukowane), przerabiane wierszami łacińskimi, francuskimi, niemieckimi itd. od dwunastego wieku ciągle a ciągle. Tłómacz polski idzie za Daresem przez całe dziełko dosłownie, wypuszcza tylko kilka ustępów (opis bohaterów, jak wyglądali i i.) i szczegółów, przyjmuje od niego owe krótkie, jakby poobrywane i obkāsane zdania i racjonalistyczne, trzeźwe, bezbarwne opowiadanie.

Lecz rozszerzył nasz Polak Daresa, wplatając ustępy z owego Diktysa, powołując Diktysa z początku (dwakroć) wyraźnie, posługując się nim dalej milczkiem; opowiada n. p. za nim epizod o Polidorze, ukamienowanemu przez Greków synu Pryama; tłómaczy te ustępy dosłownie lub skraca je (np. str. 53 »ale iż wiele o tym pisaćby trzeba, na ten czas opuszczam; tylko jeszcze jedno itd. wypiszę«). Miejscami czerpie tłómacz i z innych źródeł, tak wplata relację o wyprawie po runo (jakiej Dares nie wypisał, odsyłając czytelnika do »Argonautów«), przyczem znowu pofolgował racjonalizmowi, wywodząc Hekateę itd., jako ludzi, tłómacząc »wołów ogniem puchających« i smoka, alegoryą (okrucieństwa) i grą słów (Taurika i taurus).

Lecz i na tem nie kończy się praca tłómacza: tekst Daresa, wstawki z Diktysa i innych przelał i przetopił on we własnym tygielku, dodając obficie moralizujących uwag, wystawiając zwierciadło ludzkich ułomności, zabarwiając całość pokostem polskości, stosunków polskich XVI wieku. Kilka przykładów do pojęcia o samorodności tłómaczenia: np. o śmierci Achillesa powie Dares tylko

ita animam ex insidiis nec quicquam fortiter faciens amisit, tłumacz zaś (str. 85): »tak Achilles prze zdradę niewieścią a dla panny gardło mizernie dał, nie w bitwie ani w żadnym potykanu — jakoż to więc bywa, że mąż dobry na wojnie między ufy nie zginie a potym leda w przygodę wpadszy ulgnie, gdzie Bogu duszę dać musi. Co się temu Achillesowi stało, dosyć czystych mężów poraził, Hektora, Troilusa, Memnona i insze, gdzie przedsię na ten czas nie mógł mu nic nikt uczynić, aliż Wenus przyszła, która go poraziła i o gardło przypawiła. Skąd się każdy nauczyć może, jako wiele złego zawsze białe głowy broją, dla których niemało czystych ludzi giaie. Cóż się potym działo« itd.

Albo inne miejsce: *Achilles in vulgo queritur, in unius mulieris Helene causa totam Graeciam Europamque vastatam esse, tanto tempore tot millia hominum periisse, libertatem mancipatam esse, unde oportere fieri pacem et exercitum reducere* — »Achiles jął przed wszystkimi mówić, uskarżając się, iż dla jednej białej głowy w takieśmy niebezpieczeństwa i szkody przyszli, czego snadź powetować nam trudno. Tak wiele dla jednej niewiasty zacnych a czystych mężów zginęło, potrawiliśmy się, prace, pieczołowowania barzo nas suszą a frasują; iście nie stoi ta Helena nigdy za to; ani się już godzi, żebyśmy się tak o nią więcej nędzili a trawili, tłukli a włoczyli, dosyćci już tej wojny o tak jednego człowieka, gdyż się stało obfite rozlanie krwi. Zaprawdę lepiej się z Priamusem ugodzić a z ludem się do Grecyej zwrócić. Lepiej ci z czasu tego z Priamusem się jednać, niżelibyśmy o zdrowie nasze mieli przyść« (str. 75).

I tak na każdym wydatniejszym miejscu, np. w mowie Eneasza (str. 58) owe polskie zwroty: możecie panowie Grekowie rogów nie barzo wznosić ani tak hardzi być, będziec nas z was, tak ojca naszego Priamusa na to dostanie, aby sie wam obrocił jako i waszej hardości itd. Zwroty, jak »koronie greckiej«, »każdemu cnotliwemu synowi koronnemu«, »rozmaite igry komedye i gonitwy« (na pogrzebie Hektora) itp. pomijamy, jak i liczne przysłowia polskie, wplecione w opowiadania, i morały. Tłumaczenie staranne, choć miejscami błędne np. str. 85: »Achiles jako mógł bronił się i gdy go było mieczmi przykryto, suknią jakoś się obwinąwszy odbijał« — *Achilles cum Antilocho* (tłumacz zwie go stale Antiochem) *brachio sinistro chlamyde involuto, enses exerere* itd.

Miedzy przeróbkami Historyj trojańskich zajmie więc dziełko naszego anonima-tłomacza, jakiegoś małopolskiego albo ruskiego protestanta, nieposlednie miejsce. Czesi i Niemcy posiadają wprawdzie już w końcu XIV wieku tłumaczenia dosłowne obszernego Gwidona; w XVI wieku mnożą się także tłumaczenia włoskie, francuskie, niemieckie, angielskie (nawet rosyjskie, za Piotra I, 1714 r.) z Diktysa i Daresa — jedyna literatura polska, ile wiem, wykazuje oryginalniejszą przeróbkę tejże materyi — przyćmiewają ją tylko niemieckie i francuskie wydania pysznymi rycinami, np. Charles

de Bourgueville, *L'histoire véritable de la guerre des Grecs et des Troyens*, Caen 1573, wedle jednego — a więc nie tylko u nas podobne dziełka są rzadkością — egzemplarza faksimiliowane r. 1893; Bourgueville po przekładzie Daresa wypisuje odmianki z Diktysa.

Wracając do samego wydania, zaznaczamy jeszcze, że domysł, jakoby już przed r. 1563 istniało wydanie polskie, jest mylny: »teraz nowo drukowana« na tytule 1563 r. dowodzi właśnie, że to pierwsze wydanie (w wydaniu r. 1597 powtórzono dosłownie całą kartę tytułową nawet z firmą księgarską, pierwszego wydania). Żałujemy, że brak miejsca nie dozwolił przytaczać więcej prób poprawek i odmian, jakim uległo drugie wydanie. Wydawca zaznacza i myłki druku wydania r. 1563 pod tekstem; tam odsyła i kilka właściwości fonetycznych (nie mylek druku), np. w łysce, porasce, kleska, w wojsze; rzadsze słowa tekstu objaśnia za Lindem; »uderzyli w pedy aż do miasta«, objaśnione »peda — noga«, czytamy zamiast tego w pędy, gdyż *e* zamiast *ę* parę razy w tekście zachodzi; blaskowate oczy nie są białawe, lecz strzelające, groźne, bystre, blaskooki, albo szarłooki, albo rozoki tłómacza i w kazaniach średniowiecznych (Rozprawy wydz. filolog. XXV, 187) łacińskie terminy.

Wydanie nadzwyczaj staranne, może pierwodruk zastąpić i to jego walna załuga; życzylibyśmy tylko, by wydawca podobnież a rychło inne »książki ludowe« badaniom naszym uprzystępniał zechciał.

A. BRÜCKNER.

Fijałek Jan ks. dr.: Nieznany wiersz Hozyusza z r. 1527. Kraków 1895 str. 13, 8°. (Odbitka z Przeglądu polskiego, maj 1894).

Na początku znanego zbioru statutów prowincyi gnieźnieńskiej, który wyszedł z polecenia prymasa Łaskiego w 1527 r. u Szarffenbergera w Krakowie, znajdują się dwa bezbarwne łacińskie wierszyki. Jednego autorem jest Hozyusz, drugiego mało znany humanista Anianus Burgonius. Wiersz Hozyusza uszedł widocznie uwagi wydawców młodzieńczych poezyj późniejszego kardynała; dobrze tedy zrobił ks. Fijałek, że go wydał i lukę — zresztą niebolesną — wypełnił. Lepiej jednak zrobił młody i uczony wydawca, że opatrzył wydanie bardzo obfitym wstępem, pełnym wiadomości o stosunkach Hozyusza z Łaskim Janem (reformatorem) i tegoż towarzyszem z Bazylei, z pod Erazma, Anianem Burgoniuszem. Hozyusz, jak wiadomo, należał do obozu Tomickiego, zachował jednak widocznie, mimo tej klienteli, pewną dozę niepodległości umysłu, skoro utrzymywał stosunki z Łaskimi i ich kołem, do którego należał Anianus. Są we wstępie szczegóły, niewiążące się ściśle z tematem, ale nie będziemy procesowali o nie autora, boć lepiej za wiele, jak za mało.

J. KORZENIOWSKI.

Czechowski Aleksander dr.: *Samuela ze Skrzypny Twardowskiego Miscellanea selecta*. Poznań 1896, 46 str. Z XXII tomu *Roczników Towarz. przyj. nauk.*

Gdy ku coraz innym postaciom literatury dawnej nowsze badania się zwracają, przysłała kolej i na Twardowskiego Samuela, któremu Czechowski już drugą poświęca rozprawkę — przypuszczamy, że autor po szczegółowych badaniach ogólny zarys dzieł poety przedstawić zamierza. *Miscellanea* jest to zbiór wierszy okolicznościowych, panegirycznych: autor wyluszcza ich styl i tendencję, usprawiedliwia je osobami, jakim złożone bywały, i wykazuje ich ślady w literaturze, u Kochowskiego, polemizuje z Chlebowskim co do wartości tych wierszy; należało jednak wskazać, że przypuszczenia tegoż co do jakichś katastrof, zmuszających poetę do służby wielkopańskiej, zupełnie są mylne (już przed niemi szukał Twardowski fortuny na Rusi i ruskich paniąt dworom zawdzięcza impulsa poetyckie); nie wadziłoby również zaznaczyć przy przechwalonej epodzie *Beatus ille* i fatalnego wykoślenia w kreśleniu uciech wiejskich (pszczoł pracowitych roje itp. w obrazie zimowym!), dowodzącego całkiem mechanicznego kojarzenia myśli i rysów, a braku właściwej obrazowości, jako też rozwlekłości wiersza, rozpychania go dodatkami bez celu (np. we w. 13 i 14).

A. BRÜCKNER.

Czubek Jan: *Wacław z Potoka Potocki, nowe szczegóły do żywota poety*. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce tom VIII, 1895 str. 241—304 i odbitka, Kraków, nakł. Akadem. Umiej. Spółka wydawnicza, druk. Czasu, 1895 w 8^o większ. str. 64 z 2 tablicami litografowanymi.

Nowe szczegóły do żywota Wacława Potockiego, wydane przez prof. Czubka, opierają się przedewszystkiem na aktach grodzkich krakowskich (*Inscriptiones, Oblatae, Decreta, Lauda, Capturalia*) i bieckich (*Relationes, Protocolli, Fasciculi copiarum*). Niektórych szczegółów dostarczyły też nieuwzględniane dotąd należycie pisma poety, jak *Wety parnaskie, Periody, Jovialitates* i inne. Szczegóły odkryte są w przeważnej części tylko drugorzędnymi, jakto sam wydawca zaznacza (str. 242 por. też str. 296), mają jednak tę nieocenioną zaletę, że są niezbite i pewne, bo na urzędowych aktach oparte (str. 242).

Najważniejsze wiadomości są następujące: Drugiem imieniem poety było Władysław, w młodości podpisywał się niem Potocki, nawet do r. 1673 (str. 242 uw. 1). Urodził się poeta w Woli Łużeńskiej (a nie w w Łużnej, jak dotąd mniemano, str. 242 uw. 3) r. 1623. O ojcu poety Adamie († 1635) i matce Zofii z Przypkow-

skich, obojgu religii aryańskiej, niewiele dochowało się szczegółów. Podobnież o młodych latach i wykształceniu poety z aktów nie się nie dowiadujemy; p. Cz. domyśla się, że poeta kształcił się w prywatnej szkole aryańskiej w Raciborsku pod Krakowem. Ważnym nadzwyczaj momentem jest szczegół, że i Potocki w młodości był Aryaninem; przypuszczenie to, wypowiedziane jeszcze w r. 1890 przez J. K. Plebańskiego (w *Bibliotece warszawskiej* 1890 IV 321), znajduje dzisiaj w zupełności potwierdzenie w aktach urzędowych. Dopiero bowiem w r. 1658 nawrócił się poeta do wiary katolickiej, jak o tem świadczy *laudum* szlachty z tegoż roku, w którym jest zaznaczone, że Potocki *in tempore lege definito* arianizmu odstąpił (str. 252). Nie ulega wątpliwości, że nawrócenie poety do Kościoła katolickiego nie było »samoistnym wynikiem przeświadczenia się jego o błędach arianizmu, ale dopiero wywołane zostało srogimi konstytucjami przeciw Aryanom« (str. 298), z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że w późniejszym wieku był gorliwym katolikiem.

Natomiast żona poety, Katarzyna Morsztynówna, córka Stefana, (od r. 1648) pozostała wierną swemu wyznaniu aż co najmniej do r. 1675 (str. 301). Miał z tego powodu Potocki liczne kłopoty, wytoczono mu bowiem dwa razy proces (w r. 1662 i 1675) o to, że się nie rozwiódł z żoną aryanką.

Mimo jednak różnicy religijnej w domu obojga małżonków panowała zgoda. W ogólności bowiem stosunki rodzinne naszego poety stanowią, jak słusznie powiada prof. Czubek, najpiękniejszą kartę w jego pocziwym zresztą żywocie (str. 301). Z braćmi swymi, Janem i Jerzym, zawarł układ 15. marca r. 1646, na mocy którego przy podziale majątku otrzymał wieś Łużnę, (folwark Dolny), folwark Wesołów i dwie wsie »ruskie«: Łosie i Leszczyny. O zgodzie rodzinnej braci może najlepiej świadczyć to, że dopiero w r. 1649 oblatowano wspomniany dokument w grodzie bieckim (str. 245).

W r. 1651 walczy pod Beresteczkiem, prawdopodobnie też nie uchylał się od wojen kozackich w następnych latach; podczas napadu Szwedów schronił się za granicę, prawdopodobnie na Węgry, za co go p. Cz. zwie »niesławnym zbiegiem«. W dodatniejszym świetle występuje działalność jego na polu publicznem. Był bowiem r. 1667—1674 podstarościm bieckim, w r. 1667 i 1684 deputatem sądu skarbowego (str. 263 i 288), w 1673 sędzią kapturowym. W r. 1678 zostaje P. dygnitarzem wojewódzkim (szóstym z kolei): podczaszym krakowskim (str. 175). W r. 1680 był deputatem sądu ziemskiego. Z dokumentów widzimy nadto, że brał udział w sejmikach proszowskich w r. 1668 (dwukrotnie), 1673, 1685, 1695, w r. 1683 został mianowany komisarzem »do śląskich granic« (str. 284).

Ostatnie lata w życiu P. należą do najnieszcześniejszych. W r. 1673 bowiem umiera mu syn jego Stefan, w r. 1677 córka Zofia, za Lipskim, rok 1682 jest jednym z najcięższych, w tym

bowiem roku najmilszy syn poety, Jerzy, zabił w gniewie Jana Rościszewskiego, brata swej żony. Sprawa ta narobiła wiele zmar-twień i kłopotów poecie, syna bowiem jego skazano na więzienie na dnie wieży grodu krakowskiego (*in fundo*) przez rok i sześć niedziel, Jerzy jednak, pragnąc się uwolnić od odsiadki kary, zaciągnął się do wojska koronnego jako hussarski towarzysz, w ten sposób przechodził pod jurysdykcję hetmana. Stary Potocki nie po-przestaje jednak na tem, chcąc bowiem podnieść Jerzego w oczach szlachty, wyrabia mu u króla podczaszostwo krakowskie, które sam złożył. Słusznie dodaje w tem miejscu p. Cz.: »Tak więc 24-letni bannita (wskutek niepoddania się wyrokowi trybunału) zostaje szóstym z kolei dygnitarzem wojewódzkim;... smutny obraz upadku«. W istocie cała sprawa Jerzego jest nadzwyczaj charakterystycznym epizodem z życia ówczesnej szlachty, rzuca też nieszczegółne świa-tło na charakter naszego poety, który się chwyta różnych środków obrony, na które niezawsze moglibyśmy się zgodzić, wytłómaczyć je tylko możemy miłością rodzicielską. Jerzy P. zginął wnet po-tem w r. 1690, podczas wyprawy tureckiej. Osamotniony poeta, po zgonie żony († 1683), braci i dzieci, znajduje jedyną ulgę w swej synowej, wdowie po Jerzym; odwdzięczając się jej za jej przywiązanie wystawił jej poeta piękny pomnik w swych pismach. Pod koniec żywota, uspokoiwszy się nieco, wraca napowrót do czynnego życia. Umarł prawdopodobnie jeszcze w r. 1696.

Zaznaczyłem w tem krótkim streszczeniu tylko najważniej-sze szczegóły, z których jednak można poznać, iż nowe szczegóły, wydobyte na jaw przez p. Cz.: pozwalają nam poznać dokładniej nieco postać poety, niż to miało miejsce dotąd. Z aktów zresztą można wyciągnąć mnóstwo rysów charakteryzujących poetę, z czego nie omieszkaliśmy też korzystać wydawca, zamieszczając w końcu swej rozprawki krótką, ale wyczerpującą charakterystykę Potockiego (str. 296—303). O samym sposobie zużytkowania materyałów archiwalnych muszę się wyrazić jak najkorzystniej, p. Czubek bo-wiem nie podał czytelnikom materyału *in crudo*, lecz wprost zużytkował akta, skreśliwszy na ich podstawie żywot poety.

DR. WIKTOR HAHN.

Tretiak Józef: Ignacy Krasicki jako pre-zydent trybunału. Rozpr. Akadem. Umiejętn. wyd. filolog. Serya II tom IX str. 1—37, w Krakowie 1895.

Mieliśmy dotychczas dwa dzieła, odnoszące się do życia i lite-ratury działalności Ign. Krasickiego, dawniejsze Kraszewskiego, no-wsze Chmielowskiego. W pierwszym stosunkowo najwięcej znacho-dzimy materyału do biografii poety, drugie zawiera wiele trafnych poglądów na poszczególne fazy jego działalności literackiej i wogóle jest jego znakomitą charakterystyką jako pisarza, w rodzaju in-nych podobnych prac Chmielowskiego. Mimo to osoba Krasickiego

dopiero wtedy jasno się nam przedstawi, jeżeli więcej będziemy mieli danych do ocenienia publicznej jego działalności, gdyż w tym względzie luki są największe. Praca p. Tretiaka ma na celu scharakteryzować Krasickiego na podstawie jego własnych listów, przechowywanych w Muzeum Czarłtoryskich w Krakowie, jako prezydenta trybunału we Lwowie. Autor poprzedza właściwą rzecz zajmującymi uwagami o dawniejszych trybunałach i o ich moralnym upadku. Krasicki, mąż obdarzony bystrym rozumem i chętny koniecznym reformom, bardzo nadawał się na prezydenta. Był on więc na rękę stronnictwu reformy, starał się o usunięcie nadużyć u sędziów, o przedmiotowość w wydawaniu wyroków, a nawet o wykształcenie palestry na podstawie czytywanych wtedy *causes célèbres*. Sam daje najlepszy przykład ze siebie, wypełniając sumiennie obowiązki. Równocześnie stara się zapobiedz pogłoskom, uwłaczającym powadze króla i jego stronnictwu. P. Tretiak podaje kilka wypadków sądowych, które dowodzą, jak bezstronnym sędzią był Krasicki w sprawach ludzi bliżej mu będących i jak przez *monita secreta* (zbiór krótkich uwag normujących postępowanie sędziów) wpływał na ich umoralnienie.

W dodatku mieszczą się spisy członków trybunału, owe *monita secreta* i kilka listów Krasickiego, pisanych z właściwym mu humorem. Jakkolwiek niewielka rozmiarami jest praca p. Tretiaka, może posłużyć za dowód, że Krasicki nie usuwał się tak dalece od pracy publicznej, jakby to sądzić można z jego usposobienia lubiącego wygody i nie przejmującego się niczem aż do głębi. Nie odznaczył się on jako wybitny mąż wśród reformacyjnego ruchu, ale powierzony mu urząd w mniejszym zakresie umiał sprawować z godnością i sumiennością. Korzystne to światło, jakie z pracy p. Tretiaka pada na osobę Krasickiego, jest cennym dodatkiem do charakterystyki podanej przez Chmielowskiego; i dlatego z prawdziwym zajęciem czytać ją będą liczni przyjaciele literackiej działalności księdza biskupa warmińskiego.

TADEUSZ MANDYBUR.

Zdziechowski M.: Goszczyńskiego »Król Zamczyska«. Ustęp z dziejów bajronizmu polskiego. Przegląd powszechny, 1895 III, str. 204—219.

Król Zamczyska nie »został dziś zapomniany«, jak sądzi autor powyższej rozprawy; przeciwnie z wszystkich utworów Goszczyńskiego najchętniej jeszcze bywa czytany i najwięcej budzi zawsze zajęcia, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia. Lecz opowieść ta fantastyczna, jak ją nazywają nasze podręczniki literatury, nie doczekała się dotąd, o ile mi wiadomo, gruntowniejszego studyum. Bardzo trafne i godne uwagi zdanie wypowiedział o *Królu Zamczyska* prof. dr. Tretiak (*O głównych kierunkach poezji polskiej XIX w. Świat* 1890). Słusznie uważa on utwór ten za jeden z potężniejszych objawów patryotycznej naszej poezji po r. 1831.

»Waryat Machnicki jest czemś w rodzaju Gustawa z *Dziadów*, ale Gustawa zakochanego, nie w pięknych oczach Maryli, tylko w przebrzmiałej wielkości i chwale własnego narodu. Nie jest to postać tytaniczna, nie jaśnieje ani siłą woli, ani gorączką czynów, jak bohaterowie, o których przed chwilą była mowa (jeden i drugi Konrad Mickiewicza, Irydyon itd.), ale dorównywa im głębookością uczucia. Utwór ten przytem dobrze charakteryzuje stosunek usposobień emigracyi do usposobienia ogółu społeczeństwa, który pozostał w kraju i prowadził życie z dnia na dzień w ciasnym zamkniętym horyzoncie potrzeb i widoków chwili. Machnicki wśród tego społeczeństwa jest niejako przedstawicielem kierunku poezyi emigracyjnej; poeta przeciwstawia szaleństwo Machnickiego obojętności ogółu w kierunku uczuć narodowych«. Podobne zapatrywania na *Króla Zamczyska* rozwija także M. Zdziechowski w rozprawie wyżej przytoczonej. Autor uważa waryata Machnickiego za bohatera, który okazuje wielkie duchowe podobieństwo z Konradem w III cz. *Dziadów*. Bohater Goszczyńskiego myśli i czuje tak samo, jak Konrad w *Dziadach*, a rysami zewnętrznymi przypomina mocno bohaterów byronowskich. Ideą, którą żyje i dla której cierpi *Król Zamczyska*, to niezmierna miłość ojczyzny, którą chora wyobraźnia jego widzi w ruinach starego zamczyska. W nich zamknął on całą przeszłość, w nich uosobił całą przyszłość ojczyzny. Tej miłości poświęcił wszystko, nawet swój rozum: został królem zamczyska. Wtedy umarł w nim dawny człowiek, a narodził się nowy, już z królewską duszą i z królewskim uczuciem, ale z obłąkanym umysłem. Odtąd żyje on na świecie, ale nie dla świata, bo całym światem dla niego są walące się gruzy jego państwa, bo został królem duchów, wśród duchów żyje i duchom rozkazuje. Król to nad króle! Korona jego uwita z kółców, szatą jego wszystkie cierpienia, poniżenia i cała hańba narodu. Cierpi, jak żaden król nie cierpiał, ale żaden też król nie wznosił się do tak wielkiej potęgi — bólu i miłości. Jak Konrad Mickiewicza objął on tą ogromną miłością wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia narodu i jak Konrad cierpi i znosi katusze za cały naród. Skazał się dobrowolnie na życie samotności, na męczarnie i poniżenie. Świat uważa go za waryata i szydzi z niego, bo nie może pojąć wielkich myśli jego i wzniesić się na wyżyny jego uczuć. Od społeczeństwa, do którego należy, dzieli go wielka przepaść. Społeczeństwo to bowiem roztrwania ducha w zamięgach ziemskich i w marnościach powszedniego życia, obchodzi się »bez niebieskiego światła i życia« i niezdolne jest skupić uczuć w jednym potężnym ognisku. Społeczeństwo to nazywa Machnicki obłąkanem i sercem i głową, szydzi z niego gorzko lub płacze na przemian nad jego małością duchową. Dla siebie nie pragnie król gruzów niczego: on już tylko na grób pracuje. Skarży się czasem na swoje osamotnienie, że sam własną tylko myślą podpira coraz bardziej walące się gruzy, ale w duszy jego jest żywa i głęboka wiara w ostateczne zwycięstwo dobrego i dlatego oczekuje spokojnie kresu swoich rządów.

Takie losy bohatera powieści. Zasluga p. Zdziechowskiego jest, że wykazał w rozprawie swej, jakiego typu to bohater, jaki jego rodowód i jaki jego związek z mesyanizmem polskim i wogóle z tym prądem wszechświatowym, któremu początek dał Byron. Zależność Goszczyńskiego od Mickiewicza, widoczna bardzo w innych utworach, jak to autor szczegółowo wykazuje, występuje w całej sile w postaci króla gruzów. Tło duchowe bowiem u obu poetów było jedno i jedna ożywiała ich twórczość. Różnica natomiast znaczna była w kierunku wyobraźni. Ta lubowała się u Goszczyńskiego w obrazach posępnych i okropnych, budzących zgrozę; ona też nadaje jego poezji ten »ton rosyjski«, o którym Mickiewicz wspomina w *Kursach*. Ów nastrój wyobraźni, jak sądzę, sprawił także, że Goszcz. bohatera swego, cierpiącego katusze za ojczyznę, robi obłąkańcem i każe mu mieszkać wśród puszczyków i królować w strasznej, przejmującej dreszczem pieczarze.

Dzieło Goszczyńskiego nazywa autor na wskrós oryginalnem. Niezawodnie pomysł bohatera piękny, jakkolwiek sam temat, obłąkanie z miłości ojczyzny, nie może u nas uchodzić za bardzo oryginalny. Śmiałość pomysłu polega, według zdania autora, głównie w tem, że ten bohater obłąkany myśli i czuje tak, jak nasi mesyanisci, jak sam Mickiewicz. Ale czy z tego wypływa, że Goszcz. chciał przez to poddać krytyce, jak twierdzi autor, całą jednostronność polskiego mesyanizmu; że trzeźwo zrozumiał, iż ideały jego, zostające w żywej sprzeczności ze światem rzeczywistym, nie mają ostatecznie racji bytu? Zdaje mi się, że wniosek ten nie jest dostatecznie uzasadniony. Ja po prostu rozumiem, że jeżeli Goszcz. stworzył już bohatera obłąkanego z miłości ojczyzny, to musiał tę miłość ojczyzny przedstawić tak, jak ją sam pojmował i jak ją pojmowała wówczas patryotyczna poezja nasza. Musiał dalej temu obłąkanemu Konradowi, czującemu za miliony, przeciwstawić srogą obojętność społeczeństwa, które nie było wcale zdolne objąć i zrozumieć wszystkich promieni jego ducha. Gdyby bowiem społeczeństwo było inne, Machnicki nie byłby doszedł do obłąkania. Zresztą, jak sam autor przyznaje, wieje z każdego słowa poety taka ogromna miłość i zapal dla ideałów króla gruzów, że o tej »trzeźwości« poety i o tej »krytyce mesyanizmu« nie może być ani mowy. Krytyka społeczeństwa jest, ale innej nie mógł dać poeta-mesyanista i niezbyt szczęśliwy działacz polityczny. Nie wiem także, na jakiej podstawie autor twierdzi, że Machnicki nadziei nie żywił już żadnej i tylko śnił smutnie o jakiejś bardzo dalekiej, świetlanej przyszłości, jak się śni o »nieistniejącej Atlantydzie«. W Machnickim jest przepaść smutku, jest gorycz wielka duszy bardzo cierpiącej, ale niema zwątpienia, ani beznadziejności. Ta stanęłaby w rażącej sprzeczności z całą duchową istotą bohatera. Owszem on ma wiarę, podobną do wiary Konrada. Nawrócony Konrad uwierzył w przyjście męża pocieszyciela, który będzie stał na trzech koronach, a sam będzie bez korony; ten z namaszczeniem przepowiada przyjście króla olbrzyma, z koroną olbrzymią, błyszczącą

słońcem mądrości i chwały milionów. Do poety znacznie od siebie młodszeo mówi najwyraźniej: Ty jeszcze zobaczysz to wszystko. Część tej korony dostanie się i tobie. Ja skończę w tej, w której cierpiałem.

Autor nazwał rozprawę swoją wstępem z dziejów byronizmu polskiego. Wyraźnie przez to naznaczył cel i zakres swego studyum. Dlatego w pracy jego niema dokładniejszej analizy utworu, niema komentarza do tego, co mówi symbolicznie bohater obłąkany, niema też dostatecznego wyjaśnienia, jaki związek zachodzi między życiem poety a jego utworem. Ale to wszystko nie było zadaniem tej niewielkiej a tak zajmującej rozprawy o dziele, które samo allegoryą nie jest — choć bohater, jako obłąkany, przez allegoryę przemawia.

BOL. SZOMEK.

J. W.: Listy Juliusza Słowackiego do pani Joanny Bobrowej. Biblioteka warszawska 1895 IV str. 265—285.

Wydawca, kryjący się pod literami J. W., ogłasza pierwszy raz drukiem 8 listów Juliusza Słowackiego do pani Joanny Bobrowej. Listy te, będące własnością »jednego z najbogatszych naszych archiwów prywatnych«, są według wydawcy »jedynym przechowanym przez rodzinę fragmentem długiej korespondencji między poetą i p. Bobrową«, a »ważność tych dokumentów dla życiorysu Słowackiego i wartość literacka tych prawdziwych poemacików epistolarnych nie potrzebują komentarza«. Na to zupełna zgoda, tylko trudno się zgodzić na sposób wydania listów, które J. W. podaje bez żadnych objaśnień rzeczowych.

Najwcześniejszym z ogłoszonych listów jest list I z dnia 16. czerwca 1841 r., w którym poeta opisuje dokładnie niedoszły swój pojedynek z Ropelewskim (14/6 1841 r.). List ten nie tylko ciekawy z tego względu, iż Słowacki opisuje w nim z najdrobniejszych szczegółami historię owego, jak go sam nazywa, »dnia donkiszotowskiego«, lecz i dlatego też, że nam daje poznać całą potęgę miłości poety do p. Bobrowej, o której w przeddzień pojedynku i w samym dniu pojedynku jedynie tylko myśli (por. str. 267, 269). Z tego też listu i następnych dowiadujemy się, że p. Bobrowa nie pozostawiała listów poety bez odpowiedzi. Następujący list (II) nosi datę 4. maja 1842, pisany w Paryżu po wyjeździe pani Bobrowej, ważny zaś głównie z tego powodu, iż zawiera wiersz Słowackiego do p. Bobrowej (»O! gdybym ja Panią wiódł do kaskady« str. 271). Trzy następne listy (III—V) pochodzą również z r. 1842, wszystkie są datowane z Paryża, (list III pisany 3/6, list V 15/7, list IV nie ma daty). Z listu III dowiadujemy się, że Słowacki na prośbę pani Bobrowej skłonił Angielkę pannę Gedge do przyjęcia u niej miejsca guwernantki. Sprawą tą zajął się poeta nadzwyczaj szczerze, chodzi mu o to, aby panna

Gedge w zupełności odpowiedziała wymaganiom p. Bobrowej. List IV, choć bardzo krótki, maluje w wymownych słowach miłość poety; oto, co w nim Słowacki pisze: »Sama myśl, że Pani byłaś wczoraj w Wersalu, napęliła mnie nadzwyczajną trwogą. Patrzałem dziś z niespokojnością na okna Jej zakryte firankami, byłem nawet u portiera, abym się dowiedział, czyś Pani wróciła do domu szczęśliwie, wszystko to jednak nie jest mi dostatecznem« (str. 274). List V, może najważniejszy z całego zbioru, choćby z tego powodu, że zawiera wyznanie miłości: »Teraz wiedz Pani«, — pisze poeta, — »że Ją kocham jako pięknego ducha, który cierpi; co będzie we mnie mocy wskrzeszania, wydobędę z siebie, aby duchowi temu lżej było i szerzej, i szczęśliwiej« (str. 275). Zawiera nadto list V ciekawe wzmianki o Krasińskim, pod koniec zaś humorystyczny dopisek w języku angielskim do panny Gedge, (str. 275 n.). List VI i VII noszą datę dopiero r. 1844, l. VI datowany z Paryża 6/6, l. VII z Parnic 18/7, list VIII (ostatni) pisany jest z Paryża r. 1845 18/1. Trzy ostatnie listy, pełne wynurzeń miłosnych, są kreślone już w dobie mistycyzmu, który się w nich widocznie przebija. Bardzo wreszcie ciekawym jest, że w ostatnich trzech listach mówi Słowacki ustawicznie o druidycznych pamiątkach, por. np. l. VI str. 278. »Pierwszego lipca wyjeżdżam znów nad Ocean do Parnic i nie tyle dla zdrowia, ile dla pewnego druidycznego monumentu, gdzie przeszłego roku zakląłem dawne cienie krwawych kapłanów«..., l. VII str. 280 »moje druidyczne kamienie nie osunęły się do ziemi«, l. VIII str. 282 »na tych kamieniach zostawiłem jedną z najpiękniejszych postaci kiedykolwiek oczom moim zjawionych. Prawdziwą Normę, prawdziwą Adalgizę«, poczem następuje opis spotkania pasterki Druidessy, cudownie ładnej i kształtnej, — »zwłaszcza włosy jej, włosy złote, lekkie, jak pajęczyna, w jedną stronę wiatrem morskim owiane, jak struny harfy ossyanicznej« (str. 283); »ona mi mówiła o węzłach w złotych koronach, które siedzą pod tym kamieniem, (kopcem druidycznym), na którym ja siadywał, a jam czuł pod sobą tętno i śpiewanie i świst strasznego królestwa«. Rozmowy z tą dziesięcioletnią pasterką miały dla naszego poety niewymowny urok, »królewskość jej ducha panowała nad nim«, widział w niej »tajemnice Norm, które od kamieni druidycznych duchami odlecieć nie chciały«. Te liczne wspomnienia o kamieniach druidycznych, o Druidessach, o Farfadetach (str. 279), wskazują na to, iż poeta znajduje się jeszcze wciąż pod wpływem tych wyobrażeń, które posłużyły mu do skreślenia *Lilli Wenedy*. Pasterka, o której wspomina poeta w liście VIII, była tą samą, do której odnosi się wiersz poety p. n.: »Do pastereczki, siedzącej na Druidów kamieniach w Parnic nad Oceanem«, (drukowany po raz pierwszy w *Dodatku miesięcznym Czasu* 1868 tom III). Według słów poety spotkanie z tą pasterką były »najważniejszym faktem z jego dwumiesięcznego życia nad morzem«. — W l. VIII zwraca w końcu uwagę dłuższy ustęp o matce Grachów, skreślony według Plutarcha, ustęp z tego względu

ważny, iż pisany prawdopodobnie w tym czasie, w którym powstał dramat Słowackiego: *Agesilaus*, (król Agis), do którego treści zaczerpnął poeta z żywotów Plutarcha: Agisa i Kleomenesa, widać więc z tego, że poeta rozczytywał się pilnie w żywotach tego autora. Oprócz zaznaczonych szczegółów w każdym niemal liście pełno wzmianek współczesnych znajomych, główną osią jednak wszystkich listów jest miłość poety. Listy te obok listów poety do Leonarda Niedźwiedzkiego są materiałem nadzwyczaj cennym; na podstawie ich można dzisiaj stanowczo wyrobić sobie dokładne wyobrażenie o całym tym stosunku z p. Bobrową.

DR. WIKTOR HAHN.

Méyet Leopold: Listy nieznane Juliusza Słowackiego. Biblioteka warszawska 1896, I, str. 311—320.

Wydawca ogłasza brulion dwóch listów: do Ernesta Rutkowskiego i Seweryna Goszczyńskiego, pisanych w końcu stycznia 1848 r., »na półarkuszu listowego papieru urywkami w różnych miejscach«. Listy te pozostają w związku z wyjazdem Mickiewicza do Rzymu, na co Towiański się nie zgadzał. Przeciwny wyjazdowi poety założył protest Goszczyński, który, działając na własną rękę, żądał, aby Słowacki wysłał pismo to protestujące do Celiny Mickiewiczowej i do braci. Słowacki jednak, jak to widać właśnie z przytoczonych listów przez p. M., nie uczynił zadość życzeniu Goszczyńskiego, podając w liście doń pisany jako powód: że »oddanie pism... stałoby się nie w duchu prawdy, ale w duchu legalności, któremu ja służyć nie mogę, albowiem jest marą i oszukaństwem człowieka, którego się zwodzi z drogi, zaspakajając i uwalniając go od prawdziwego czynu«. — Oprócz wspomnianych dwóch listów, pisanych w języku polskim, ogłasza p. M. trzy listy francuskie, pisane do Karola Petiniaud Dubos, Francuza, malarza, serdecznego przyjaciela poety i wykonawcy ostatniej jego woli (na str. 311 i 315 pisze wydawca Petiniaud, według zaś adresu samego poety str. 319 ma być Pettiniaud). Listy te, ogłoszone przedtem już, ale tylko w urywkach i wyłącznie w języku polskim przez H. Biegeleisena (*Pranda* 1893 nr. 43), pisane były prawdopodobnie z Wrocławia, po wyjeździe poety do Księstwa Poznańskiego, w r. 1848. Pierwsze dwa listy pisane są na arkuszu papieru listowego in 4^o, i są właściwie brulionami listów, z których pierwszy, niedokończony, nie był prawdopodobnie nigdy wysłany, jak się p. M. słusznie domyśla. List drugi, pisany pospiesznie i w wielu miejscach poprawiany, ma za treść stosunki pieniężne poety, o których jednak poeta wspomina dość niewyraźnie. List trzeci, pisany na osobnym arkuszu, wysłany pocztą, nosi datę 14/7 1848 r. z Ostendy. Wszystkie listy są ważnym materiałem do poznania usposobienia poety w r. 1848 (por. np. początek listu pierwszego: *depuis, que je suis parti de Paris, il m'était impossible de vous écrire; je suis resté presque*

un mois dans une position, qui ne me laissait, que la moitié de mon libre arbitre. Grâce à Dieu, mon esprit ne s'est pas soumis à la position, et il a obtenu de Dieu que ses vœux ne sont pas restés stériles. Me voici maintenant dans une ville Allemande, mais noble et républicaine, où je suis plus tranquille, sans cependant être sûr de n'en être pas chassé par la police). W liście trzecim prosi poeta Petiniaud'a, aby udał się z jego polecenia do Zygmunta Felińskiego w sprawach pieniężnych. Zarówno listy polskie jak i francuskie wydane przez p. M. znajdują się obecnie w jego posiadaniu. — W końcu ogłasza p. M. list, znajdujący się w zbiorze autografów p. Mathiasa Bersohna w Warszawie, bez daty i adresu; według tradycyi przywiązanej do tej pamiątki miał być list ten pisany do p. Dunin-Wąsowiczowej; p. M. przypuszcza, że prawdopodobnie list ten przeznaczony był dla p. Sobańskiej, o której w listach poety, pochodzących z owego czasu, znajdują się liczne wzmianki. Prawdopodobnie jest to ostatni list, jaki wyszedł z pod pióra poety, pisany w piątek, być może, że 16. lub 23. marca 1849 r. Słusznie zalicza p. M. list ten do »klejnotów stylu i uczucia« poety, który maluje w nim w rzewny sposób smutny stan swego zdrowia: »Bardzo i bardzo źle z mojem zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak jak upiór, zdolny tylko szklane rzucać wejrzenia na to słońce, które wkrótce przestanie świecić memu snowi... gorączki mię trawią, bicie serca powiększa się ciągle, a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia. Proszę więc Pani o modlitwę i myśl dobrą, któraby wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tem weselu ostatecznem ducha, który półsenny widzi paki otwierające się na drzewach i coraz głębiej zasypia — aż do nowej wiosny i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoło i rozjaśni się nową radością. Zegnam Panią i obiecuję przyjść, jeżeli Bóg jeszcze pozwoli. Prawdopodobnie jednak chory poeta, »wierny sługa«, nie był już w stanie podziękować za dobroć swej opiekunce, »dopominającej się tak troskliwie o tę część smutku, którą... wzięłaby na siebie, gdyby mu tem ulżyć mogła«, 3. kwietnia tegoż roku skończyły się jego cierpienia.

DR. WIKTOR HAHN.

Porębowicz Edward: Jeszcze »Beatryx Cenci« Juliusza Słowackiego. Ateneum 1896 II str. 464—471.

Pan P. porusza jeszcze raz kwestyę, o której pisał F. Hössick, (*Ateneum* 1892 I, 231—270, przedrukowane p. t. *O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczach*. Studya str. 33, 1895), »tym razem dla okazania, jak bez użycia hipotez, najprostszym i nasuwającym się sam przez się sposobem, można w przybliżeniu uprzytomnić historię powstania« tragedyi *Beatryx Cenci* (str. 464). W tym celu śledzi autor za współczesnymi utworami dramatycznymi, mającymi

za treść ten sam przedmiot, co tragedia Słowackiego. Utworów takich udało się odszukać p. P. dwa: 1) Bérauda i Bouilly'ego: *Guido Reni ou les artistes*, pièce en 5 actes dramat, grany w Paryżu w *Théâtre français* 13/2 1833; 2) de Custine'a: *Béatrix Cenci* tragedia, grana 23/V 1833 w *Porte St. Martin*. W wywodach swych dochodzi p. P. na podstawie porównania utworu Słowackiego z pomienionymi dramatami do wniosku, że dramat de Custine'a nie wywarł żadnego wpływu na poetę; »cała akcja przesunięta w inną chwilę, w inne miejsce, aktorowie w nich różni, dążności różne, nie mówiąc już o robocie sceniczej, gdzie z jednej strony wzorem jest Szekspir, z drugiej Wiktor Hugo« (str. 469—470). Natomiast sztuka Bérauda i Bouilly'ego, zdaniem p. P., wywarła wpływ na poetę, dostarczając mu motywu, którego skądinąd zaczerpnąć nie mógł, to jest wykrycia zbrodni zapomocą malowidła. Innych śladów wpływu utworu Bérauda nie wykazuje p. P., oświadcza zresztą sam, że Słowacki nie widział naocześnie egzemplarza tej sztuki, lecz że znał ją tylko ze sprawozdań dziennikarskich. Właściwie więc o wpływie utworu Bérauda trudno mówić. Zaznaczyć tylko wypada, że już Józef Szujski zwrócił uwagę na ową sztukę francuską (*Przegląd polski* 1872 III 310—314). Wykrycie wpływów literackich pozostanie więc jeszcze nadal kwestyą niezakończoną, chodźć będzie przedewszystkiem o to, skąd poeta zaczerpnął imię Giana Gianiego, czego dotąd nie udało się wysledzić.

Natomiast w zupełności można się zgodzić na twierdzenie autora, iż pierwsze opracowanie *Beatryx Cenci* przez Słowackiego (w języku francuskim z r. 1832) powstało pod wpływem świeżo wówczas wydobywanych, ogłaszanych po dziennikach i broszurach, dokumentów o rodzinie Cencich (por. str. 466, 469, 470 n.). Liczne ślady wpływu legendy widoczne są również w opracowaniu powtórnem tego samego tematu, w języku polskim z roku 1840; w niektórych jednak szczegółach odstąpił poeta od legendy, ze względów artystycznych (str. 470 n.).

DR. WIKTOR HAHN.

Czarnik Bronisław Dr.: Korzeniowski i teatr lwowski 1822 — 1844. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, 1896. Str. 1—63.

Zbiór rękopisów oraz autografów Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie pozostanie jeszcze na długie lata niewyczerpaną kopalnią wiadomości dla wszystkich badaczów naszej przeszłości, dotyczących w swych pracach, czy to politycznych, czy też naukowych, literackich lub artystycznych stosunków Galicji. Korzystali już z tych skarbów: Władysław Łoziński, Klemens Kanacki i młodsze pokolenie piszących, a jednak pobieżny choćby przegląd owych zbiorów, pomnażanych nieustannie świeżymi nabytkami oraz ofiarami, wskazuje dowodnie, że istnieje w nich wiele,

bardzo wiele materiału, nietkniętego jeszcze umiejętną ręką, która by wydobyła z ukrycia nieznane a bardzo interesujące i ważne niejednokrotnie szczegóły, odnoszące się przeważnie do porozbiorowego naszego życia.

Z tych również zbiorów pochodzi kolekcya listów Józefa Korzeniowskiego do znanego tragika sceny lwowskiej, Antoniego Benzy. Korrespondencya owa, złożona z dziesięciu listów, pisanych między rokiem 1822 a 1844, posłużyła kustoszowi Ossolineum, dr. Bronisławowi Czarnikowi, do osnucia nader zajmującego szkicu, określającego stosunek autora *Karpackich Górali*, w czasie najbardziej ożywionej jego twórczości dramatycznej, do teatru lwowskiego, będącego — jak wiadomo — pierwszą widownią tryumfów scenicznych Korzeniowskiego. Związany z Benzą węzłami powinowactwa oraz szczególniejszej zażyłości, zwierza się wobec niego znakomity pisarz nie tylko z swymi projektami literackimi na przyszłość, lecz wynurza swe poglądy na sztukę oraz na zadanie sceny, wyraża zdania o krytyce tudzież o ludziach zbliżonych do teatru. Nie szczędzi też Korzeniowski, przysyłając Benzie egzemplarze nowych sztuk, swych rad i wskazówek dla aktorów przedstawiających poszczególne role. Z tego też względu korrespondencya w mowie będąca zawiera bardzo wiele szczegółów, charakteryzujących zarówno samą osobistość Korzeniowskiego, jak współczesne stosunki teatralne i literackie. Nie brak również w tych listach ogólnych wzmianek o scenie warszawskiej, o zmianach, czynionych przez cenzurę w tekstach sztuk, wreszcie wiadomości, dotyczących najbliższej rodziny piszącego.

Z materiału tego, względnie wcale obfitego, skorzystał dr. Czarnik z całą skrupulatnością, znamionującą dotychczasową działalność autorską tego pisarza. Podając w dosłownem brzmieniu tekst listów, ułożonych w porządku chronologicznym, skreślił dr. Czarnik na ich podstawie szereg wielce ciekawych uwag o genezie powstałych w tym czasokresie utworów dramatycznych Korzeniowskiego, tudzież o scenie polskiej we Lwowie, a wywody swe zaopatrzył pracowicie zestawioną tablicą, uwidoczniającą ilość przedstawień jedenastu sztuk tegoż autora na scenie lwowskiej, w latach 1831—1844. Rozprawa dra Czarnika przedstawia zatem przyczynek pod każdym względem ważny do niezbyt zasobnej w podobne opracowania historii teatru polskiego we Lwowie, a zarazem dorzuca niejedną wiadomość do znanych już monografii o Korzeniowskim, grzeszących — jak dotychczas — zbytnią pobieżnością w kreśleniu pierwszych jego prób w dziedzinie dramatycznej. Wydaną w swej książce korrespondencję Korzeniowskiego uzupełnił dr. Czarnik jego listem, pisany w roku 1852, z Warszawy, prawdopodobnie do Adolfa Dobrowolskiego, plenipotentą książąt Czartoryskich, tudzież niedrukowanym wierszykiem autora *Krewnych*, przeznaczonym zapewne do czyjogoś albumu.

Pfotenhauer Dr.: *Schlesier auf der Universität Bologna*. (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, 1894 i 1895, t. 28 str. 433—446 i t. 29 str. 268—278).

Szan. autor przejrzał *Acta nationis Germanicae* (ANG.), wydane w roku 1887 przez Friedlaendera i Malagolę (a raczej indeks do tych aktów), *De claris archigymnasii Bononiensis professoribus* Sartiego i Fattoriniego, parę monografi i dzieł dziejopisarskich, wreszcie *SRSiles.*, i zestawił spis chronologiczny 83 »Ślązaków«, którzy byli, albo może byli na wszechnicy bolońskiej w wiekach XIII—XV. Piszę »Ślązaków«, bo nazwę tę nadał dr. Pfotenhauer nie tylko ludziom, którzy pochodzili ze Śląska, lecz także takim, których ze Śląskiem łączył choćby tytuł błahy, niczego zresztą niedowodzący; w paru razach brakło i tej podstawy chwiejnej, musiał ją zastąpić słaby domysł.

Tak n. p. pod nr. 17 przysądził szan. autor Jana *de Bretzlavia* — choć nie bez wahania — Wrocławowi. Nic fałszywszego! O Wrocławiu nie może tu być mowy, jak dowodzi stereotypowa pisownia nazwy tego miasta. Mojem zdaniem chyba Przeclaw, albo Prenzlau mógł pisarz tego ustępu ANG. mieć na myśli; proszę porównać pisownię *Bretzlaus* (=Przeclaw) tamże str. 392 i zwykłe *Coradus* zamiast *Conradus*. Trudno też na tej tylko podstawie uważać Stanisława (? , wpisanego jako *Stenslaus*) i Jana »z Polski« za Ślązaków, że pod r. 1350 figurują między ofiarodawcami nacyi germańskiej; przypomnę tylko z »Informacyi« bolońskiej dra Windakiewicza, że jakiś Jan *de Polonia* w roku 1448 był wicerektorem ultramontańskim i zdał doktorat w Bolonii.

Zamiast tak wątpliwych placówek należało uwzględnić dokładnie ANG. (tekst), gdzie pod r. 1296 figuruje Teodoryk z Sycowa (Wartenberg), pod r. 1305 Fryderyk z Kotwicza, pod r. 1426 Andrzej Schönau proboszcz Stoblowa (Stobław), których brak w spisie dra Pfotenhauera. Obok Henryka z Fryburga *in Polonia* (r. 1293) czytamy w ANG. Teodoryka z tegoż miasta; dlaczego pierwszego umieścił szan. autor w swym spisie, drugiego zaś nie, nie pojmuję.

Wobec nieuchwytności pojęcia »Ślązaka« u dra Pfotenhauera można się spodziewać, że w spisie jego znajdziemy niejednego Polaka duszą i ciałem. Jakoż nadzieja nie omyli nikogo, kto zechce przejrzeć spis ten, rozpoczęty od św. Czesława Odrowąża i Jacka z Kątów, a mieszczący między innymi głośnego Jana Muskatę, Przeclawa z Pogorzeli i t. d. A małoż to z reszty żaków bolońskich spisu tego czerpało z krynicy cywilizacyi polskiej wpierw, zanim ujrzało Włochy! Prawda, — dr. Pfotenhauer o ile możliwości unika uwzględniania wydawnictw źródłowych polskich, któreby dowodziły tej niemilej prawdy dla wielu ziomków jego. Spróbuję uzupełnić uwagi szan. autora o poszczególnych »Ślązakach«, uwagi

zresztą bardzo cenne. Nadmienię, że przejrzałem wydawnictwa, dotyczące wszechnicy krakowskiej, pobieżnie tylko, a jednak połów dość pokaźny. Bernard Eisenreich (Pfort. nr. 65) wpisał się na wszechnicy jagiellońskiej w *Album* 1470 zim.; Wawrzyniec z Ziem-bie (Münsterberg, u Pfort. nr. 50) tamże 1434; Mikołaj z Niemo-dlina (Falkenberg, u Pfort. nr. 43), w Krakowie 1410 r.; Mikołaj Stolz ze Słońcy (u Pfort. nr. 59) został bakałarzem w Krakowie 1468 r. (*Statuta*, Muczowski str. 66 mylnie czyta *Plancz* zam. *Slantcz*), a nauczyciel jego brata Jana, Jan de Caschovia, zapisany na naszej wszechnicy w r. 1462, zyskuje tu bakałareat w r. 1465. O krakowskich studyach Michała Blaurocka z Grotkowa wie Pfortenhauer tylko z jego własnego zeznania; *Album* pod roku 1460 letn. i *Statuta* pod r. 1462 podają szkolarza tego wyraźnie. Nadto spotykam w księgach *Almae matris* jagiellońskiej parę wątpliwych pozycji. Tak n. p. paru Kasprów z Wrocławia spotykamy w księdze promocyjnej od roku 1486—1492, między którymi może znajduje się Kasper Leben z Wrocławia, podany u dra Pfortenhauera pod nr. 75. Konrad z Sycowa (nr. 53) może być indentycznym z Konradem *Henrici alias Hankok* (?) z tejże miejscowości (*Album Crac* 1445), a Jan *Medici Vratislaviensis dyocesis* (nr. 63) z Janem *Stankonis med. dr., canonicus Cracov. Vratislaviensis, phisicus regius* (*Album* 1470 z.). Paru Melchiorów z Lignicy, może mieścić między sobą Melchiora Hofmana z Lignicy (nr. 76), przedewszystkiem zaś może nim być magister, promowany w Krakowie 1489 roku (*Statuta* str. 103).

Do pobytu bolońskiego »Ślązaków« dra Pfortenhauera godnem też uwagi źródłem mogła być »Informacya« dra Windakiewicza, choć właśnie przy pomocy spisu autora niemieckiego ponownie okazują się jej słabe strony, o których mówiłem w *Kwartalniku* dawniej (t. VIII, str. 286—288). Mianowicie Baltazara Ungeratena (u Pfort. nr. 46) odnajduję w pracy dra Windakiewicza w osobie Baltazara *Girothen* (nazwisko odczytano błędnie) *de Slesia*, który dopiero w roku 1420 promował się publicznie w Bolonii. O Jeronima z Zawidowa (Seidenberg) pobycie w Bolonii w r. 1396 wie dr. Pfortenhauer dopiero z drugiej ręki; dr. Windakiewicz natomiast zapisał wiadomość, że *Hieronimus fil. Johannis Zydniberg* (ma być *Zydniberg*) zdał egzamin prywatny z prawa kanonicznego w Bolonii 1. lipca 1396.

Nie zapisał też dr. Pfortenhauer w uwadze do nr. 57 wiadomości, że Marcin Weinreich Wrocławczyk wstąpił na wszechnicę erfurcką w roku 1458, zanim zjawił się w Bolonii 1463 roku; a przecież metrykę wszechnicy erfurckiej wydano w Niemczech i to dawno już temu. Może i w lipskiej znalazłby się jeszcze ten i ów »Ślązak«; w hajdelberskiej, gryfijskiej i frankfurckiej szukałem napróżno. Niezawsze wreszcie mogę zgodzić się na lekce nazwisk osób i miejscowości, przyjętą przez autora. Żeby *Cleze* (nr. 62) mogło oznaczać Kłasko, jest wprost nieprawdopodobnem.

W sprawie pozycyi 58 (*Apacz Colo de Guben*) proszę porównać Sebastyana *Kolo de Griben* w metryce frankfurckiej (wyd. Friedlaendera pod r. 1506). Wobec tego, że *ANG.* piszą. nr. 28 (Pfort.) *Vloch*, trudno mi w nim upatrywać z wydawcą *Aulocka*, a nie jakiego Flocka, albo Floha. O Janie *de Bretzlavia* wspomniałem już wyżej. Szczegóły drobniejsze pomijam.

Summarum summa spis dra Pfotenhauera stanowi pożądaný przyczynek do dziejów umysłowości dzielnicy, a o tyle pocieszający dla nas, że wykazuje dłuższą łączność jej z naszymi ogniskami cywilizacyi, niż się to ziomkom szan. autora i jemu samemu może wydaje. Ponieważ dr. Pfotenhauer zapewne zechce dalej prowadzić swój spis, uważałem za rzecz stosowną zwrócić uwagę jego na przeoczone źródła polskie, z których i do »Ślązaków« można zacytować niejednej wiadomości, brakującej gdzieindziej.

DR. FRANCISZEK KRČEK.

Wołyńskiak: O szkole kiejdańskiej w XIX wieku. Muzeum 1896, str. 337—344 i 473—485.

Redakcyi *Muzeum* wyrażamy najżywszą wdzięczność za to, że od niejakiego czasu pomieszcza w łamach swego czasopisma szereg artykułów, odnoszących się do dziejów wychowania i szkół w Polsce w dawnych czasach. A artykuły te są tem cenniejsze, iż odnoszą się do szkół i czasów, które dotychczas mało znamy, a których badanie z powodu rozmaitych przeszkód przedstawia znaczne trudności. Do takich artykułów należy praca, której tytuł podaliśmy w nagłówku.

W wstępie zaznacza autor, że praca jego z wielu bardzo względów nie jest wyczerpująca. Nie wątpimy, że dalsze badania dorzucą do wyników, osiągniętych przez autora, niejeden szczegół, ale na razie przyjmujemy podane nam przez p. Wołyńskiego wiadomości z wielkiem uznaniem jako »ważny do historyi cywilizacyi naszej przyczynek i wspomnienie szczęśliwszych czasów minionej, a drogiej dla serc naszych przeszłości«. Oby szanowny autor zechciał z bogatej swej teki więcej takich artykułów ogłaszać, a zwłaszcza uzupełnić braki niniejszej pracy, które sam sumiennie zaznaczył.

Szanowny anonim przewertował skrzętnie źródła i literaturę, odnoszącą się do przedmiotu, a oprócz tego czerpał z materyałów rękopiśmiennych, dotychczas niedrukowanych, a mianowicie z archiwum synodu kalwińskiego w Wilnie, w którym składane były w swoim czasie raporta o szkołach, nadsyłane przełożonym i zwierzchności duchownej kalwińskiej. Materyał ten, brany z pierwszej ręki, podnosi wartość pracy i pozwala autorowi sprostować wiele mylnych dat i faktów, podanych przez dawnych historyków szkół naszych.

Ponieważ szkoły kiejdańskie, pierwotnie dla Kalwinów założone i mające niegdyś konfesyjny charakter, w blizkich pozostawały związku z przeszłością samego miasta i z dawnymi jego dziedzicami, przeto poświęca autor kilka słów »dawnym Kiejdanom« i »stosunkom konfesyjnym w Kiejdanach«. Już w tej części swej pracy prostuje autor kilka mylnie dotychczas podawanych faktów.

I tak n. p. pisał Łukaszewicz, a za nim powtarzali inni, że Radziwiłł Rudy był inicjatorem dyssydentów w Kiejdanach. Autor uważa wiadomość tę za mylną, gdyż w roku 1560 należały Kiejdany do Kiszków, a nie do Radziwiłłów.

Szczególne nasze zadowolenie wyrażamy szanownemu autorowi za to, że zamierzywszy pisać o szkole kiejdańskiej w XIX wieku, nie cofnął się przed trudem zbadania dawniejszych spraw edukacyjnych w tem mieście. Owszem p. Wołyniak poświęca szkołom kiejdańskim przed w. XIX więcej miejsca, aniżeli się tego po tytule jego pracy spodziewać się można. Za tę niedokładność w tytule wcale się na autora nie gniewamy.

Szkoły kiejdańskie założył i uposażył Krzysztof Radziwiłł i żona jego Hanna Kiszczanka w roku 1631 dnia 8. lipca. Taką datę znajduje autor w oryginalnym akcie fundacyjnym, a to zniewala go odrzucić datę, podaną przez Łukaszewicza, a mianowicie r. 1615. Szkoła otrzymała nazwę *Gymnasium illustre*, rozkwit jej przypada na wiek XVII. Szkoda, że autorowi nie udało się zebrać wiadomości szczegółowych o zakresie nauk, udzielanych w tym czasie. Brak ten uczuwamy przykro. Uzupełnienie pracy w tym kierunku byłoby bardzo pożądane; tak samo wdzięczni bylibyśmy za wydanie ustaw i instrukcyi, obowiązujących w tej szkole, o których autor wspomina, a których dobrze nie znamy.

Szkoły kiejdańskie zachowały odrębną swą organizację, samorząd i za czasów Komisji edukacyjnej, straciły jednak już wtedy wyłącznie kalwiński charakter, owszem liczba uczniów wyznania katolickiego przeważała w nich. Później pomiędzy r. 1796 a 1802 było uczniów 150, z tych 111 katolików, a Kalwinów tylko 39. Klas w tym czasie było — trzy: trzecia klasa najniższa, sekunda i pryma najwyższa. Autor wymienia, czego w poszczególnych klasach uczono, niestety nie umie powiedzieć, w jakim zakresie, nad czem sam ubolewa.

Ukaz Aleksandra I z roku 1803 pozbawił szkołę kiejdańską dotychczasowej odrębności, zamienił ją na szkołę powiatową i oddał pod zarząd uniwersytetu wileńskiego, jak inne zakłady naukowe tego rodzaju.

W roku 1809 otrzymała tytuł szkoły powiatowej akademickiej, a w roku 1818 przeistoczono ją na gimnazjum. W tym charakterze przestała istnieć w roku 1824. Autor zebrał sporo wiadomości do scharakteryzowania szkoły samej i jej dziejów w obrębie owych dwudziestu przeszło lat. Określił dobrze charakter szkoły powiatowej i gimnazyalnej, słusznie dodał, że pomiędzy temi dwoma szko-

łami nie było istotnej różnicy, bo tu i tam wykładano te same przedmioty, w szkołach powiatowych w mniejszej tylko objętości. Wstęp do uniwersytetu torowały abiturjentom obie szkoły, tak powiatowa jak i gimnazjalna. Trafnie też dopatrzyl się szanowny autor w planach naukowych tychże szkół wpływów ustaw Komisji edukacji narodowej — dodać jednak trzeba, że i w organizacji szkół tenże wpływ jest widoczny.

Z wizytatorów szkół kiejdańskich, wysyłanych z uniwersytetu wileńskiego, których nazwiska autor starannie zebrał, wymieniamy ks. kanonika Józefa Mickiewicza, stryja Adama Mickiewicza (r. 1807) i Chodźkę (r. 1822).

Bardzo zajmujący jest rozdział o uczniach. Autor podaje dokładną ich liczbę z każdego roku od 1804—1823 i wymienia nazwiska abiturjentów. Kształcili się w szkole kiejdańskiej Józef Uldyński, przyszły profesor liceum krzemienieckiego, uczony historyk i autor kilku dzieł naukowych, Jan Zielonka, zdolny pedagog w gimnazjum białostockiem, i kilku innych, znanych z działalności w późniejszym życiu.

W rozdziale o personalu szkolnym zbiera autor szczegółowe wiadomości o życiu i uzdolnieniu kierowników i profesorów szkoły kiejdańskiej.

Zbiory naukowe były długo ubogie, a zaczęły się pomnażać dopiero w ostatnich dziesięciu latach istnienia szkoły. Prócz biblioteki nauczycielskiej była biblioteka uczniowska. Autor podaje dokładny spis dzieł, które w tej ostatniej były w roku 1821. Jest to spis bardzo ciekawy, bo dostarcza materiału do poznania lektury prywatnej uczniów, dostarczanej im wtedy przez szkołę. Rzecz ta godna jest osobnego studium.

W Kiejdanach, jak i w innych szkołach polskich dzielnicy rosyjskiej, odbywały się na początku i na końcu roku szkolnego uroczyste obchody, zwane aktami albo popisami, na które gromadziło się wiele publiczności miejscowej i okolicznej. Integralną częścią programu owych uroczystości były mowy treści moralnej lub pouczającej, wygłaszane przez przełożonych lub profesorów szkoły. Autor podaje szereg tematów owych uroczystych przemówień. Uroczyste obchodzono też majówki szkolne. Do przygodnych uroczystych obchodów nadarzyła sposobność między innemi pamiątka po grzebu Tadeusza Kościuszki.

Z natężoną uwagą przystąpiliśmy do czytania rozdziału o zamknięciu szkół kiejdańskich. Nie dowiedzieliśmy się jednak nic nowego. Autor czerpie wiadomości z Lelewela, co sam otwarcie wyznaje. Na pochwałę zasługuje przedmiotowy, spokojny sposób traktowania tej tak bolesnej kwestyi. Młodzieży wymierzono srogą karę. Indagacje prowadził sam Nowosilcow. Dwóch uczniów skazano na całe życie na pracę w kopalniach nerczyńskich, innych w liczbie 94 wykluczono ze wszystkich zakładów naukowych. Autor podaje imienny spis owych nieszczęśliwych, którym rząd stawiał trudności nawet w kształceniu się do praktycznych zawodów.

W roku 1835 przywrócono szkołę w Kiejdanach, ale już z językiem wykładowym rosyjskim. Dzieje tej szkoły wykluczył p. Wołyniak z zakresu swej pracy.

DR. ANT. KARBOWIAK.

Rehman Antoni dr.: Ziemie dawnej Polski pod względem fizyczno-geograficznym. Część I: Karpaty. Lwów 1896 str. XIII i 657 z trzema mapkami.

Dzieło tej miary i ścisłości, tak obfite w konkretne wyniki dla krajowego ziemioznawstwa nie da się ani dostatecznie ocenić, ani nawet streścić w krótkich ramach recenzji. Doniosłość dzieła oceni każdy, który wstępując w tory szan. autora poświęci się geograficznemu badaniom ojczystego kraju, bo dzieło omawiane będzie dlań zawsze prawie niewzruszoną podstawą i punktem wyjścia dla każdego ścisłego studjum, przedsięwziętego w dziedzinie polskiego ziemioznawstwa.

W referacie niniejszym ograniczę się na scharakteryzowaniu właściwej temu dziełu metody studjum geograficznego, celem wskazania stanowiska wyników autora wobec dotychczasowych poglądów na górotwór Karpat, i ogólnikowem tylko zaznaczeniu najważniejszych rezultatów dzieła.

Rzeźba gleby, wpływ jej na nawodnienie i klimat z jednej strony, szatę roślinną, morfologię dolin i działów z drugiej strony, wzajemne wreszcie tych czynników oddziaływanie, oto cel geografii, jaki nam prof. Rehman na wstępie swego dzieła zakresła. Jest to wprawdzie zarówno stanowisko najznakomitszego bodaj geografa współczesnego, Richthofena, który, *sit venia verbo*, »stolikowej« geografii Peschla kres położył, jest to cel bezwątpienia bardzo doniosły, ale teoretycznie można z nim dysputować. Prócz wymienionych bowiem czynników wprowadzono teraz do geografii budowę wewnętrzną gleby, czyli tektonikę, sama bowiem zewnętrzna budowa, czyli rzeźba gleby, nie wystarczy, jak się okazało, do wyłomaczenia wielu zjawisk geograficznych.

Najwybitniejszymi przedstawicielami ostatniego kierunku są Penck i Francuzi Noë i Margerie, a przypominę, że całe roty zagranicznych geologów szwedzkich, niemieckich i angielskich są zarazem pierwszorzędnymi geografami. Dyskusya w tym kierunku zawiodłaby nas jednak za daleko, co tem więcej nie ma celu, że li tylko teoretyczna.

Robimy bowiem szan. autorowi zarzut nie dlatego, że cel i metodę wspomnianą zastosował w swoim doniosłem studjum, lecz że we wstępie ten cel wogóle geografii zaznaczył. Również nie możemy się zgodzić z dosyć lekceważącym poglądem szan. autora na antropogeografię. Tak w całości pierwsze dwa ustępy (str. 1—30) ogólnej treści nie dotrzymują w żadnej mierze kroku niezrównanemu pogładowi na upostacenie Polski (str. 30—62) i ścisłemu studjum

Karpat, zajmującemu resztę dzieła. W dwu pierwszych ustępach zamieścił prof. Rehman i nie zawsze oryginalne i nowe poglądy, przywiódł różne kwestye, zgoła z Karpatami ani nawet z Polską nie pozostające w związku; tłómaczyć to można tylko chęcią obeznania czytelnika polskiego, dotychczas geografią mało się trudniącego, z ogólnemi jej zadaniem i wynikami.

A teraz wróćmy jeszcze do metody prof. Rehmana, w gruncie rzeczy choć Richthofenowskiej, przecieź silnie zmodyfikowanej i oryginalnej. Zdaje mi się, że metoda, której użył szan. autor, jest nie tylko najlepszą, ale nawet bodaj jedyną, naukowo dającą się zastosować. Ponieważ większych profilów geologicznych z obszaru Karpat prawie nie posiadamy, przeto wprowadzenie tektoniki do studyum karpackiego było wykluczone, a wynagrodził nam autor ten konieczny brak w ten sposób, że przedstawił wpływ petrograficznych właściwości skał na rozwój dolin karpackich i na upostaczenie grzbietu. Liczne tym sposobem otrzymane wyniki są dla geografii wprost niespodziankami; przypomnę szczególniejsze ustępy odnoszące się do dolin i grzbietów Tatr, Bieszczadów, Gorganów, słowackiego Krasu i t. d. Niezliczone tam bogactwo form zdolał prof. Rehman i sklasyfikować i odnieść do pewnych ściśle określonych przyczyn, leżących w geognostycznej odnośności gór budowie.

Prof. Rehman trzyma się z niezwykłą ścisłością wytkniętego kierunku badań. Celem poznania kształtów i postaci gór ojczystych, wzajemnego tychże do dolin układu i przebiegu, zwiedzał autor od lat kilkunastu wszczep i wzdłuż rozległe działy gór karpackich, a obdarzony bystrym zmysłem spostrzegawczym i zmysłem dla form obejmował rozległe tereny, odnosił je do zasadniczych i Karpatom właściwych cech morfologicznych, stwarzając tym sposobem systematykę wielkiego górotworu od Dunaju pod Dziwinem, po Dunaj pod Żelazną Bramę, od nizin węgierskich do nadwiślańskich i płyty czarnomorskiej. Widoczna już z tego, że w systematyce Karpat prof. Rehmana ogromną odgrywa rolę ukształtowanie terenu, fizyognomia gór i cechy krajobrazu.

Rok temu szkicowałem prof. Penckowi, przedstawicielowi, jak wiadomo, zupełnie odrębnego kierunku geograficznego, ogólne zarysy systematyki Karpat szan. autora. Penck, bezwzględny zwolennik geologii w geografii, polemizował z niejednym szczegółem systematyki prof. Rehmana, ale przyzna każdy, że wyłączenie południowych gór Siedmiogrodu od systemu karpackiego, dlatego, że im brak po południowych czyli zewnętrznych stokach flyszu, lub zaliczanie Małych Karpat do wewnętrznych łańcuchów, mimo że z Bielawami linię ciągłą stanowią, dlatego, że mają jądro krystaliczne, jest zbyt jednostronnem zapatrywaniem; takie stanowisko nie liczy się w systematyce gór z orografią, a konsekwentne przeprowadzenie takich zasad podziału doprowadziłoby do takiego zamieszania poglądów o utworze Karpat, jakie dotychczas panowało dzięki prawie upornym usiłowaniom niemieckich badaczy wprowadzenia geologicznej podstawy w systematykę Karpat. Prędzej już-

byśmy się zgodzili na wniosek Pencka, by linię odgraniczającą Karpaty zachodnie od wschodnich poprowadzić doliną Wisłoki, podczas gdy systematyka Rehmana przeniosła tę linię w górne dorzecze Sanu. Prof. Rehman reflektował także na tę linię, a to ze względu na najniższą w tem miejscu grzbiecie przełęcz Duklańską między źródłami Ondawy i Wisłoki; wnioskiem Pencka kierowały względy tektoniczne, podniesione przez Süssa, w sławnym jego dziele: *Antlitz der Erde*. Mimo tego odmiennego stanowiska nie mógł prof. Penck odmówić systematyce prof. Rehmana ogromnego znaczenia i wielkiego w niej dla geografii postępu; szczególną jego uwagę zwróciło rozczłonkowanie Karpat wschodnich, dokonane przez szan. autora między Sanem a Prutem. Ze stanowiska tektonicznego zdołano dotychczas tylko człon Czarnej Hory wydzielić, powszechnie jednak cały ten długi łańcuchów górskich szereg zwano ogólnikowo Karpatami lesistemi, czem zupełną nieznaną tych obszarów stwierdzano; prof. Rehman odnalazł w układzie grzbieatów do dolin, w rozkładzie siatki wodnej, jak niemniej w krajobrazowej charakterystyce szczytów, tak wybitne trzy typy, że rozczłonkowanie tzw. Karpat lesistych na Bieszczady, Gorgany i Czarną Horę jest jedną z ważniejszych zdobyczy naukowych szan. autora.

Określić stanowisko dzieła prof. Rehmana wobec dotychczasowej wiedzy o Karpatach jest bardzo łatwo. Szan. autor jest pierwszym, który jednolicie i ze stanowiska umiejętnego cały górotwór Karpat objął, a tem samem stworzył silną podstawę, na której dalsze studia nad geografją Karpat opierać będzie można. Do ostatnich czasów panowała istotnie wschodnia ciemnota w rozumieniu budowy naszych gór. Nie brakło poglądów, że góry położone na północ od Dunaju i Hernadu, lub góry wyżyny siedmiogrodzkiej wcale do Karpat nie należą, dzielono Karpaty dowolnie na wschodnie i zachodnie, a linia oddzielająca biegła bez rozumnego uzasadnienia doliną Dunajca, bądź Popradu, Wisłoki, Sanu, Dniestru, a nawet przełęcz tzw. Borgo, oddzielająca Karpaty lesiste od siedmiogrodzkich, odgrywała rolę odgraniczania Karpat wschodnich od zachodnich; inni rozróżniali w Karpatach nawet trzy główne człony t. j. zachodnie, wschodnie i południowo-wschodnie, a tem samem prawem możnaby na tyle części podzielić Karpaty, ile przełęcz je przecina. Nie wymieniamy nazwisk i dzieł, bo żadne z nich z poglądami prof. Rehmana równać się nie może. Dajemy tylko smutny obraz naszej nieświadomości na polu geografii krajowej. Szczególny zamęt w pojęcia wprowadzili niemieccy geografowie, którzy rozczłonkowawszy szczęśliwie Alpy na geognostycznej podstawie, tę zasadę do Karpat zastosować chcieli. Wymownym obrazem powikłanych poglądów, które były wynikiem stosowania geologicznej zasady podziału, są prace uczonych niemieckich tej miary, jak Partsch, który w Karpatach nie mniej jak 45 (!) członów górskich odróżnia, ba nawet Supan w swej monografii geograficznej Austro-Węgier wprost oświadcza niemożność jasnego zrozumienia budowy gór karpackich, a to, jak sam przyznaje, dla braku zgodności między

stosunkami terenu a budową geologiczną (*Länderkunde von Europa* I Th. II Bd. str. 186).

Prof. Rehman obrał zupełnie inną metodę badania i obdarzył nas jasną, jednolitą i ze wszech miar zadowalającą systematyką Karpat, którą za najcenniejszy rezultat prac szan. autora uważać należy; szczegółów systematyki nie podobna tu powtórzyć, umotywowanie całości jest bowiem tak gruntowne, że podanie samego schematu podziału szan. autora mogłoby mieć chyba tylko dla fachowca pewne znaczenie. Dodać tylko musimy, że zasługi prof. Rehmana dotyczą szczególnie Karpat zachodnich t. j. tych, które właśnie trudności dostarczały geografom; szan. autor odnalazł w tym obszarze, ogólnikowo północno-węgierską wyżyną lub Rudawami nazywanym, a zajętym przez kilkanaście różnorodnie skierowanych grzbietów górskich, o rozmaitej budowie geognostycznej, a tem samem o rozmaitem upostaceniu, pięć równoległych łańcuchów górskich, oddzielonych od siebie pięciu tektonicznymi liniami zagłębień, grzbiety zaś zakłócające prawidłowość zdołał bądź to zapomocą ich krajobrazowych lub geologicznych właściwości odnieść do jednego z przyjętych przez się linii wyniesień. O szczęśliwej systematyce Karpat na wschód od Sanu wspomniałem powyżej. W podziale Karpat siedmiogrodzkich nie torował nam autor nowych dróg, miał w tym względzie już poprzedników, ta część pracy jego (str. 566—631) jest tylko sprawozdawczą, a nawet musimy przyznać, że nie wyczerpał w tym kierunku całej literatury — nie były mu bowiem znane zdjęcia geologów niektórych, że wymienię tylko prace Palacky'ego, Primicsa i Tuli. Mniej gruntownymi i nowymi są odnośne ustępy autora, już choćby dlatego, że nie znał ich z autopsyi, która do tak nadspodziewanych wyników doprowadziła prof. Rehmana w Karpatach zachodnich i wschodnich aż po utwór Czarnej Hory.

Niemniej, jak za systematykę Karpat, winniśmy wdzięczność autorowi za ustalenie nomenklatury gór, która, życzyliby należało, by powszechne znalazła przyjęcie, czego tem pewniej spodziewać się należy, że dotychczas w tej mierze, jak i w każdej innej Karpat dotyczącej, niezwykle panował zamęt. Jako dowód niech służy jeden przykład podany przez prof. Rehmana. Jeden z członów górskich, który autor nazwał za przykładem okolicznego ludu Małą Fatrą, posiadał prócz tej, już przedtem przez Sonklara używanej, nie mniej jak sześć innych nazw; tak nazywa Wahlenberg ten utwór górski »Wielką Fatrą«, Zejszner »Turezańskimi Halami«, Gustawicz »Turezańsko-Orawskimi Halami«, Majerski »Magórą«, Kořistka, Stur, Paul, Meier, Supan mianują te góry »Kleines-Krivan-Gebirge«, wreszcie Reclus nazywając je »Krivan-Fatra«, dowodzi równocześnie, że nie ma o położeniu tych gór zgola żadnego pojęcia, skoro je łączy z *région minière de Kremnitz* (por. *N. Geogr. univ.* t. III str. 299 i ilustr. str. 364). Ten przykład dostatecznie uzasadnia gwałtowną potrzebę nomenklatury jednolitej, którą odnajdujemy właśnie w omawianem dziele. Nie będzie może

bez interesu, gdy dodam, że nazwa Gorganów jest prawdopodobnie armeńskiego pochodzenia, nazwa zaś Beskidów, Tatr i co wreszcie znane, że także i nazwa Magury, są rumuńskiego pochodzenia. Prof. Rehman odnalazł w siedmiogrodzkich dolinach i górach nazwy bardzo podobnie brzmiące, jak: Tatroz, Tatrong lub Intratatra, przypuszcza, że tatra oznacza to samo co piatra, a w tem samym znaczeniu odnalazł, jak wiadomo, prof. Malinowski tenże wyraz w języku bojków.

Bogaty jest plon autora w dziedzinie teorii geografii fizycznej, do czego obfitego mu materiału dostarczyło osobiste zapoznanie się z naszymi górami i ze zjawiskami, jakie mu one przedstawiały — a był to całkiem nowy, nieznany skądinąd materiał. Autor, zarówno jak geograf, wybitny florysta, śledził wszędzie tak charakter roślinności, jak i klimatyczne w różnych okolicach jej odrębności przyczyny; zwracamy uwagę na wnioski o florze Raczej Hali (okolice Żywca), Tatr, piątego łańcucha zachodnich Karpat (graniczącego z węgierskimi stepami), Pienin, Bieszczadów (między Sanem i Oporem); klimatyczne stosunki posłużyły mu do ciekawej teorii powstania połonin, co do których i wiele poglądów i tradycja przemawiały za sztucznem, kulturnem ich pochodzeniu; dodajmy do tego opis charakteru zalesienia i zasięgu lasów w góry, a mamy zwięzły obraz florystycznych wyników autora.

Oryginalnym, ale może w niektórych wypadkach jednostronnym jest autor w tłumaczeniu przełomów rzecznych, a obfitość ich w Karpatach zachodnich zachęcała do badań i nowego dostarczyła materiału. Te florystyczne wyniki i poglądy na powstanie przełomów w połączeniu z ich opisem, jak też i ze systematyką gór, winny budzić tak u historyka, jak niemniej demografa, żywy interes. Wszak zrozumienie tych licznych zakątków górskiego świata, (co daje obraz przyrodzonych torów komunikacyi), w połączeniu z podaniem geognostycznych i florystycznych właściwości, (co daje obraz naturalnych warunków materialnego rozwoju ludności), jest tak doniosłym warunkiem do badań nad rozsieleniem ludów, zwłaszcza w kraju, nad którego osiedleniem tyle czynników etnicznych, o różnych właściwościach i odporności pracowało. Sam autor wyjaśnia niektóre szczegóły kolonizacyi węgierskiej i niemieckiej w kraju Słowaków, ale widocznie niechętny dla antropogeografii pobudza znacznie więcej do wniosków i badań, aniżeli sam się nimi zajmuje.

Na zakończenie nie możemy zamilczeć jeszcze o trzech teoriach prof. Rehmana, z którymi nas w swem dziele zaznajamia. Oto teoria grot lodowych, nafty i pokładów soli. Groty lodowe wzbudzały od dawna podziw wszystkich, zjawisko takie oglądających, a podniecały licznych uczonych do zbadania tej niezwykłej anomalii — do niedawna bez skutku. Ostatnimi czasy zajmował się teorią grot lodowych Fugger, rozporządzał zadziwiająco wielkim i prawdziwie z niemiecką pedanterią zebrany materiał i w ostatniej swej rozprawie (*Über Eishöhlen und Windröhren* 1893) o tyle

zdołał sobie w tej mierze pierwszeństwo, że mechaniczną teorią ciepła tłumaczy powstanie groć lodowych, ale tłumaczeniu jego nie możemy przyznać tej jasności, jaką się teoria prof. Rehmana odznacza. Jeżeli w danych warunkach przystęp pary wodnej jest do groty utrudniony i nieznaczny wtedy zasób ciepła wytwarzający się przy skraplaniu tejże pary jest mniejszy, niż zasób zimna, uwolnionego przy taniu lodu, wtedy ilości lodu nagromadzone w zimie przechowują się przez lato i powstaje grota lodowa. Taką jest w krótkości zasada, na którą z wielką gruntownością oparł autor swoją teorię.

W teorii powstawania pokładów naftowych rozszerza tylko i oświadcza się prof. Rehman za poglądami Załozieckiego, dlaczego też tylko zaznaczeniem jego stanowiska się zadowolimy, natomiast co do pokładów solnych stworzył zupełnie nową i bez wątpienia wielce prawdopodobną teorię. Spekulatywny uczony rosyjski, Baer, był tym zaiste szczęśliwym uczonym, którego nie zawsze grutowne ale bardzo pomysłowe hipotezy przez długi przeciąg lat w umiejętnościach rej wodziły. Był on też twórcą prawie powszechnie uznanej teorii powstawania pokładów soli kamiennej. Zatoka morska, wązka i płytka z morzem połączona cieśniną, przedstawia według Baera jedyną możliwość powstania solnych pokładów; przez parowanie bowiem i połączone z tem obniżanie się poziomu wody w zatoce wytwarza się w cieśninie prąd od morza, podczas gdy prąd dolny odprowadzający gęstszą wodę zatoki ku morzu jest wykluczony dla płytkości cieśniny; w ten sposób powiększa się w zatoce statecznie zawartość soli aż do tego stopnia, w którym nastąpi wydzielenie soli i jej krystalizacja. Teoria ta, poparta wymownym przykładem zatoki Karabugas, stosowaną była przez licznych geologów także do wytłumaczenia pokładów solonośnych w Karpatach. Prof. Rehman wskazał tymczasem, że baseny, w których są złożone ily solonośne w Karpatach, przedstawiają właśnie najgłębszą część tego morza (miocenckiego), które dało początek karpackim pokładom soli, a wobec tego wytworzenie się warunków przez Baera wskazanych było wprost wykluczone. Po cofnięciu się morza, zostały jednak w owych najgłębszych miejscach jeziora, które wobec stepowego naówczas klimatu musiały być bezodpływowe, a tem samem i pokłady solne zostały wyjaśnione. Oto zarys teorii prof. Rehmana.

Bogatem tedy w rezultaty i wszechstronnem pod względem przyrody jest dzieło prof. Rehmana o Karpatach. Wiele doniosłych nawet szczegółów musieliśmy pominąć, bo z recenzji musiałaby urosnąć rozprawa; żywimy nadzieję, że to dzieło w licznych się znajdzie rękach, a byłoby też bardzo pożądanem, by znalazła się też i siła, chętna do przystępnego ogółowi spopularyzowania tego doniosłego dzieła dla ojczystej geografii. O karcie Węgry Sydowa, która się w połowie tego wieku pojawiła, mówiono, że ona Węgry odkryła, o dziele prof. Rehmana możemy powiedzieć z niemniejszą chlubą, że ono nam Karpaty odkrywa. Na końcu zaznaczymy, że

najpiękniejszy ustęp dzieła, opis Tatr, wydał sz. autor w osobnej odtbitce, wydanej we Lwowie (1895) pod tyt. *Tatry pod względem fizyczno-geograficznym* (str. 173 i 2 mapy).

DR. E. ROMER.

Weliczko Gr. dr.: Narodopisna karta ukraińsko-ruskocho narodu. Nakładem Towarzystwa »Proświta« we Lwowie (1896), wykonano w zakładzie litograficznym Andrejczyzna.

O mapie tej można tylko tyle pochlebnego powiedzieć, że stanowi w krajowej literaturze pierwszy krok w tym kierunku, ale snadź autor zbyt spodziewał się pobłażliwości, z jaką się tego rodzaju prace wita, skoro się widocznie siłił, by najbardziej wyrozumiałą ocenę przeciwko sobie zwrócić. Geograf z zawodu i tytułu zaznaczył swe fachowe studyum, dołączając kartę hypsometryczną małopolskich ziem od Wisły poza Wołgę, o której nie można powiedzieć, by się nadawała do oceny. Pod wielu też innymi względami nie korzystał chyba autor ze swych fachowych geograficznych studjów. Tło i sieć hydrograficzną, jako też bardzo niepomysłną podziałkę (1:1,680.000) zaczerpnął autor z kart rosyjskich, które ciągle jeszcze łączą w swej podziałce odrębne jednostki miar, bo angielskie cale i rosyjskie wiorsty. Sieć zaś południków i równoleżników nie odpowiada wprost najprymitywniejszym wymagom; wystarczy powiedzieć, że długość stopnia szerokości waha się między 63·5 a 67 mm., stopień długości na 46-tym równoleżniku wynosi od 43—47, na 50-tym od 40—45 mm., niezgodność więc tego rodzaju, że tylko takich kart więcej, a możnaby zwątpić w kulistość ziemi. Zaznaczam wreszcie wyraźnie, że niesłychana i rażąca ta niezgodność musiała już być właściwą rękopiśmiennej karcie, a nie wkradła się wcale dopiero skutkiem rozciągliwości papieru podczas odcisku litograficznego. Pod każdym innym, technicznym względem wypadła karta p. Weliczki słabo; 19 etnograficznych grup rozróżnił zapomocą odrębnych barw, z których jednak tylko 6 jest pojedynczych; reszta powstała przez nakładanie dwu lub trzech barw; metoda, najlepiej wiodąca do zamącenia i zeszpecenia obrazu mapy. To też nie trudno jest w mapie p. Weliczki wziąć kolonie Niemców za nogajskie, a trudno wśród głównej mapy Małorusinów odróżnić kolonie Rumunów, Niemców lub Polaków. Z drugiej strony wcale znacznych rozmiarów karta nie może być żadną miarą za ścienną uważana, bo nie odpowiada najpospolitszym wymagom, mapie ściennej stawianym, jako karta podręczna nie czyni żadnych usług dla braku wszelkich szczegółów, jakich od mapy etnograficznej wymagać przywykliśmy; doznajemy mimowoli wrażenia, przypatrując się tej karcie dokładnie, że szczegóły topograficzne zamiast zastosować do rozpołożenia różnoplemiennych i różnojęzycznych kolonii, zapożyczono bez względu na cel z jakiejś karty topograficznej. Dlatego też nieraz

zostawia nas autor w kłopotcie, gdzie znajduje się podana przezeń kolonia wobec braku odnośnych miejscowości i niedołącznej sieci współrzędnych, której, jak to wyżej wspomniałem, tak trudno zaufać.

Karta p. Weliczki jest, jak się po zestawieniu najważniejszych szczegółów przekonałem, przeróbką map i prac etnograficznych Ritticha i Czörniga. Jeśli w zasadzie nie czynimy zarzutu autorowi z tego, że praca jego jest kompilacyjną, to w każdym razie za mało korzystał z bogatej literatury etnograficznej, a w Czörnigu naśladował mętne nieco i przestarzałe źródło. Autor nie tylko źle zużytkował Ritticha i Czörniga, ale tendencyjnie ich wskazywał uogólniał. Niedostateczne wyzyskanie podstawowych prac autora polega na tem, że podczas gdy w kartach Ritticha i Czörniga kolonie różnoplemienne są ściśle określone i ograniczone miejscowościami, u p. Weliczki mamy wprawdzie wszystkie kolonie małoruskie podane, ale dla braku szczegółów topograficznych i błędnej konstrukcyi karty, nie podobna jest oryentować się co do geograficznego tychże położenia. (Por. opracowania kart Ritticha w *Petermanns Mitth.* 1878 *Erg.-Bd.* XII zeszyt 54 i 1878 tom XXIV karta 18, jako też oryginalną kartę Czörniga, Wiedeń 1857). Wygodny jednak autor, nie podając zgoła źródeł, wyznaczył także małoruskie tereny tam, gdzie według rosyjskich źródeł wcale ich nie ma. Osobną kartę poświęcił autor koloniom rusińskim w komitacie Baes-Bodrog (tzw. pogranicze wojskowe), gdzie ich statystyka urzędowa zaledwo 7000 podaje, osobno w gubernii samarskiej i orenburskiej, w której ostatniej statystyka ich zaledwo 11 tysięcy liczy, osobną kartę Małorusinów stworzył dla kraju nadmorskiego we wschodniej Syberii; od Czity po Władiwostok ma się tam ciągnąć szereg kolonii małoruskich, podczas gdy źródło p. Weliczki, Rittich, wyraźnie zaznacza, że dla kolonii rosyjskich w Syberii brak dostatecznych danych do odróżnienia Mało-Biało- i Wielko-Rusinów. Jest to łatwem do pojęcia, że w kolonizacyi tak rozległych obszarów, stojącej pod wielko-rosyjską egidą rządu rosyjskiego, szybko różnice między plemionami ruskimi się zacierają. Jeśli jednak p. Weliczko ma poważne powody, dla których kolonie nad Amurem do małoruskich zaliczył, to jest nie do wybaczenia, że argumentów swych nie wyjawil, że wydał swą kartę bez słówka objaśnienia. Potrzeba wyjaśnień ze strony p. Weliczki staje się bardziej jeszcze naglącą, gdy zapytamy go, jakie ma podstawy do wykazania mało-ruskiego terenu w obszarze wzgórz Ergeni, położonych w stepach kałmuckich między dolnym Donem a dolną Wołą, lub co go spowodowało do zaliczenia tauryjskiej gubernii do małoruskiego terenu, skoro statystyka rządowa wogóle Małorusinów tam wcale nie wyróżnia, a podstawowe jego dzieło, Rittich, zaledwo parę małoruskich kolonii tamże rozróżnia. Tem też więcej musi zastanawiać ignorowanie polskich kolonii ku wschodowi. Na wschód od Dniepru nie zna już autor zgoła polskich kolonii, mimo, że rosyjskie źródło Rittich kilkadziesiąt polskich osad w swem kartograficznem

dziele zaznaczył. W szczególny konflikt wchodzi praca p. Weliczki ze statystyką rosyjską co do omawianej już powyżej gubernii tauryjskiej; rosyjska statystyka nie zna tamże Małorusinów wcale, pan Weliczko ignoruje to zupełnie, statystyka wymienia tamże 13 tysięcy Polaków, pan Weliczko i to zupełnie ignoruje. Moglibyśmy jednak cały rejestr tzw. niedokładności tu przedstawić, zadowolimy się jednak tylko jeszcze zwróceniem uwagi na jedną, by balastem cyfr nie przeciążyć oceny tej pracy tendencyjnej. W gubernii mińskiej stanowią według rządowej statystyki Polacy przeszło 20% ludności, pan Weliczko zna tylko 3 drobniutkie polskie kolonie. Widocznie dla pewnej tendencji odchodzi p. Weliczko zbyt daleko od swego źródła, pozbawiając tym sposobem swoją pracę wszelkich cech naukowego studyum. Zaznaczenie terenu małoruskiego we Węgrzech ułatwił sobie autor tym sposobem, że zaliczył do małoruskiego obszaru te komitaty, w których statystyka stwierdziła tylko, że się Rusini znajdują, bez względu na to, że w żadnym węgierskim komitacie niema przewagi rusińskiej, w spiskim zaś, saroskim i zemplińskim tylko 9—18%; mimo to darmobymy szukali w tym ostatnim na karcie p. Weliczki węgierskich lub niemieckich kolonii (!), jakkolwiek rządowa statystyka 43% ludności tegoż komitatu do węgierskiej, 37% do słowackiej zalicza narodowości.

Już szczególnie wytknąć muszę autorowi, że także i w przedstawieniu stosunków narodowych Galicyi wschodniej nie sięgnął do źródeł, tak wreszcie wyczerpujących, a podał nam zapożyczony od niemieckich autorów obraz, w którym nie brak także przesadnej ilości kolonii niemieckich, a więc nieustępujący szowinistycznym przedstawieniom osławionego „Schulvereinu”.

Nie mogę powiedzieć, by praca p. Weliczki wzbudzała we mnie jakieś nowe refleksye, dotyczące geograficznego rozmieszczenia małoruskiego narodu; wszak podaje ona tylko stare, a błędnie zestawione wyniki. Korzystam jednak ze sposobności, by poddać pod rozwałę kwestyę, z tego stanowiska, jak zamierzam, zdaje mi się jeszcze nigdy nie poruszoną. Wszak każda etnograficzna mapa jest, że się tak wyrażę, odtworzonym źródłem historycznym, a liczne kolonie różnoplemienne na omawianym obszarze są jeszcze niedostatecznie zrozumiałym i niewyzyskanym dotąd dokumentem minionych dziejów.

Słabo dotąd zaludnione obszary południowej Rosyi były niedawno jeszcze pustkowiami, na których wędrówki ludów jeszcze do ledwo ubiegłej doby odbywać się mogły tem bardziej, że wędrówki takie rząd popierał, a niejednokrotnie nawet sam je zarządzał. Oto, po nogajskich Tatarach pozostały w ich dawnych siedzibach tylko ślady i nazwa stepu, przesiedleni w nadkaspjskie strony w dorzeczu dolnego Tereku główny złom ludności stanowią, a czarnomorscy Kozacy małoruskiej narodowości, wcieleni jeszcze za Katarzyny do kubańskiego wojska Kozaków, tworzą nad rzeką Kuban w Kaukazie przewagę ludności; przesiedlenie było tak grun-

towne, że teraz jeszcze w kubańskim okręgu stanowi według badań Choroszczyna ludność niemałoruska zaledwo 20%. Prócz wytlómaczonych już kwestyi przedstawia karta etnograficzna wiele niejasnych jeszcze problemów, bez pretensyi rozwiązania kwestyi podnosimy problem rozmieszczenia Rusinów w Beskidach na zachód od Sanu. Zjawisko zajmowania górskich obszarów przez lud, z wykluczeniem tegoż ze wszystkich dolin, poczynających się w tych górach, nie jest wprawdzie wcale w Europie wyjątkowem (Keltowie we Walii i Irlandyi, Bretanii, Baskowie, Lądyni etc.), ale dotyczy zawsze ludów szczątkowych i wypartych, a twierdzenie to co do Rusinów, raczej wyjątkowo, aniżeli powszechnie podnoszono; momentu geograficznego rozsiedlenia, zdaje mi się, wcale nie brano pod uwagę. Zachodnia granica małoruskiego obszaru nie jest wprawdzie z tą dokładnością wyznaczoną, jak w istocie tego interes nauki wymaga, przebiega jednak przybliżenie następującą: Od Wiszni po Tanew San ją zaznacza, na południe od ujścia Wiszni przekracza San i biegnie prawie dokładnie na zachód aż po Szczawnicę z kilku enklawami na północ od tej linii, w ten jednak sposób, że doliny górskie (Wisłoka, a zwłaszcza Jasiołka i Wisłok) przedstawiają zatoki polskiego obszaru, działły między temi dolinami są albo ruskie, albo obejmują szczątki ruskiej ludności, śródgórską zaś dolinę, zapadłość, zajęta przez osady Sanok, Zarszyn, Krosno, Biecz, Gorlice i Grybów zamieszkuje czysto polska ludność. Granica etnograficzna tego kształtu nie może być pierwotną, a wniosek, jaki z niej się nasuwa, pierwotne rozmieszczenie Rusinów na zachód co najmniej po dolinę Dunajca (i... Wisły), musielibyśmy wyciągnąć, uważać Rusinów w zachodnich Karpatach za szczątkowy naród i z dolin wyparty, gdyby prawdziwość, z jaką się do tego dochodzi wyniku, nie zakłócał fakt rozmieszczenia Rusinów w Karpatach także, ale po południowej stronie działu gór. Że pierwotne siedziby tego narodu na północ i wschód od Karpat się znajdowały, nie ulega wątpliwości, toż samo, że nigdy węgierskich nizin nie zajmowali. Coż mogło spowodować Rusinów do przekraczania grzbietu Karpat wschodnich, tam blisko 2000 m. wysokiego, w lesiste doliny Karpat marmaroskich i dolinę górnej Cisy? wszak w tej stronie nacisku od północy nie było zgoła! z nizin węgierskich w góry nie mogli być wyparci, bo tych nigdy nie posiadali. Biorąc pod rozagę te objawy rozsiedlenia Rusinów nie mogłem sobie zdać jasno sprawy, czy z węgierskiej strony przeszli Rusini w Karpaty zachodniej Galicyi, czy na odwrót. Ostatecznie utwierdzam się czem raz więcej w tem drugiem przypuszczeniu. Dane do tego mniemania dostarczył po pierwsze Czörnig; w swem dziele *Ethnographie Österreichs* (1857) dowodzi on wprawdzie, że już podczas wędrówki Węgrów przez czarnomorskie stępy w ich pochodzie ku południowi garstka Rusinów do nich się przyłączyła (t. II str. 146), ale była to tylko nieznaczna ilość, a i historycznie stwierdzonych osad ruskich we Węgrzech zna względnie także bardzo mało (por. zestawienie Czörniga tom III str. 255—86);

podobnie twierdzi dr. Jekelfalussy (Petermanns *Mitth.* 1885 str. 44); w wieku XII znajdowały się jeszcze bardzo nieliczne osady ruskie w Karpatach, a chociaż do XIV wieku górskie doliny we Węgrzech Rusinami kolonizowano, to przecież zdaniem jego główna ich ilość w Karpatach węgierskich pochodzi z napływu od północnej strony Karpat. Najbardziej utwierdza mię w tem przypuszczeniu zapoznanie się z budową południowego stoku Karpat w przedstawieniu prof. Rehmana i rozglądnięcie się w karcie geograficznej tych obszarów. Budowa bowiem południowego brzegu głównego grzbietu Karpat jest tego rodzaju, że góry nie stawały żadnej tamy w napływie Rusinów z Galicyi zachodniej, aż po północno-wschodni zakątek łuku karpackiego w doliny górnej Cisy, Wyszowa i poprzecznych dolin dopływów. Czy to głęboko wciętą doliną Popradu do doliny Toryski, czy przez silnie obniżony grzbiet (od 500—700 m. wys.) Beskidu wschodniego w dorzeczu Wisłoki i Jasiołki, prowadziły w każdym razie obie drogi w doliny Topli, Ondawy i Laborci. Były to drogi, któremi Ruś zamknięta w ubogich dolinach Karpat, z niskich dolin wypierana, przesuwała się na południowe stoki gór. Dolinami źródłowych strumieni Bodrogu nie mogli ciągnąć ruscy koloniści na południe, bo szeroką, płaską i niską tę zatokę panońskiej niziny zajęli już Słowacy z dawna, pewnie z czasów wielkomorawskich. Granicę pierwotną Słowaków tłómaczyć nam może budowa Bieszczadów t. j. Karpat między Sanem-Ondawą od zachodu, Opozem-Nagy Ag od wschodu. Bieszczady składają się z dwu utworów i co do ukształtowania i hudy zasadniczo odmiennych. Połacie północna, pasmo piaskowcowe, składa się z kilkunastu równoległych do siebie łańcuchów, z których każdy ku południowi stromo, ku północy łagodniej jest pochylony, czem więcej zaś południowy, tem wyżej się wznosi. Południowy łańcuch, mniej więcej także i graniczny między Węgrami i Galicyą, oddzielony jest głęboką a równoległą, więc podłużną zapadłością od Wyhorlatu, połaci południowej Bieszczadów. Wyhorlat, pasmo wybuchowe, zbudowane z trachytów, skaliste, a choć bardzo wąskie, bardzo strome, uwieńczone ku nizinie węgierskiej kilkunastu szczytami, od 800 do wyżej 1000 m. wysokimi, stanowił dla mieszkańców niziny 100 metrów ledwo wzniesionej mur, który w spokojnem osiedlaniu nie zwykło się przekraczać. Obszar tedy Słowaków nie sięga i tem pewniej nie sięgał nigdy poza Wyhorlat ku północy. Zapadłość natomiast podłużna między Wyhorlatem a właściwymi Bieszczadami, zajęta przez doliny Szerokiej, Uliczki, Turyi, Dusiny, Borzawy i Lipskiego Potoku przedstawiała linię w żadnym punkcie 300 m. wysokości nieprzekraczającą, poprzód doskonale się nadającą do kolonizacyi ruskiej, a powtórę prowadzącej wygodnie w dolinę Nagy Ag, a z nią w kotlinę Marmarosu, górnej Cisy i Wyszowa.

DR. EUGENIUSZ ROMER.

K. Fr. Ks.: Krótki zbiór synodów odbytych w prowincyi gnieźnieńskiej od 1027—1523. Warszawa w drukarni St. Niemierzy 1896, 8° str. 128 i II (spis przedmiotów).

Broszura bez najmniejszej wartości naukowej i naprawdę nie wiadomo dla kogo, w jakim celu wydana. Ks. Fr. K., który jest zarazem autorem *Katechizmu większego dla użytku kapłanów i osób dorosłych*, dokąd odsyła czytelnika, aby się pouczył »co to jest synod, jak się dzieli i czy synod jest potrzebny i pożyteczny«, po dwóch tylko *faibles convenues* w przedmowie (że apostołowie przed rozejściem się swoim na synodzie (sic) w Jerozolimie ułożyli symbol wiary i że pierwsze synody na wzór owego apostołowskiego odbywały się w Grecyi, później w Azji) dobrze się wyraża, iż »w niniejszym krótkim zbiorze wymienia tylko pokrótce synody prowincjonalne odbyte w Polsce od 1027 (sic) do 1523 r. (czemu do tego roku, to już jego tajemnica) i przynajmniej w streszczeniu podaje główne ustawy na nich uchwalone«. Dlaczego przynajmniej? Frazes ten »przynajmniej« powtarza się przed każdym prawie synodem. Dopiero w połowie książeczki na str. 60 znajdujemy następującą uwagę: »Ponieważ Kongregacya tłumaczył soboru trydenckiego z 1629 r. dla uniknięcia opacznych tłumaczeń zabroniła tłumaczyć dosłownie ustaw synodalnych, przeto my stosownie do powyższego zakazu nie podajemy tu ustaw synodalnych w dosłownem tłumaczeniu, ale tylko w krótkim streszczeniu, a na dole stosownie do odsyłacza pomieszczamy całe ustawy w języku łacińskim, jak były przez synody wydane, oprócz synodów, któreśmy w streszczeniu wypisali z dzieła X. dra Tadeusza Gromnickiego«. Przynajmniej autor *Katechizmu większego* i *Krótkiego zbioru* jest szczerym. Prof. Ulanowskiego raz przytacza, ale samo tylko nazwisko; nie doznał tego zaszczytu prof. Abraham, dlatego kodyfikacyjny synod kaliski Trąby z r. 1420 autor umiał zamieścić na pół stronicy 64. Za największe dla siebie powagi uznaje »ks. pr. Bul.« i »Enc. kośc.«; w pierwszym tak stale przytaczaniem sygnum ukrywa się ks. prałat Buliński, a raczej jego *Historya Kościoła polskiego*. Ks. Fr. K. nie poprzestając na krótkim zbiorze zapowiada w przedmowie, że zbiór obszerniejszy »wraz z licznymi uwagami i objaśnieniami dopiero później postara się drukiem ogłosić«. Prosimy autora, jeśli chce nas darzyć krótkimi i obszerniejszymi zbiorami, by przynajmniej na lepszym i większym kazał je drukować papierze.

X. DR. JAN FIJAŁEK.

Bojarski ks.: *Historya Focyusza apostoła syzmy (sic) moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów, oparta na świadectwach współczesnych pisarzy greckich, czerpana*

z dzieł francuskich i innych. Wydał własnym nakładem... Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1895, 8^o str. 441 i 2 nlb.

Wyrządilibyśmy krzywdę czcigodnemu wydawcy, gdybyśmy do jego książki, która jest przeróbką mało gruntownego dzieła Jager'a z przed pięćdziesięciu laty (*Histoire de Photius*. Paris 1845, éd. II 1854), przykładali miarę chociażby najłżejszej krytyki naukowej. Ks. B. nie zna oczywiście monumentalnego dzieła Hergenroethera o Focyszu i źródeł przez niego wydanych, oraz całej nowszej obfitej literatury, którą wylicza prof. Ehrhard w herderowskim leksykonie kościelnym, co zauważył także recenzent *Gazety kościelnej* (Rok IV, 1896, nr. 4 str. 38). Pojmujemy i szanujemy świętą nienawiść, jaką jest przejęty sędziwy autor znanej książki: *Czasy Nerona w XIX wieku, czyli ostatnie chwile unii w diecezyi chełmskiej pod berłem moskiewskim* (Lwów 1878, drugie wyd. 1885), do odszczepieństwa wschodniego; ciągle jednak plwanie i łajanie przeciwnika i z popularnego przedstawienia rzeczy stanowczo usuniętem być winno. Natomiast nie można się nigdzie doczytać w książce, w jaki sposób i kiedy »najnikczemniejszy ze wszystkich herezjarcha« Focysz został — jak zapowiedziano w tytule — apostołem schizmy (a nie syzmy, jak się autor wyraża) moskiewskiej, greckiej i innych wschodnich narodów. Wystarczy przypomnieć, o czem przecież wiadomo, że węzły łączności między Kościołem wschodnim i zachodnim stargały się ostatecznie dopiero w czasach późniejszych, w epoce wojen krzyżowych, najpierw w Bizancyum, potem na Rusi. Żeby zrozumieć dzieje walki Focysza zrazu z patriarchą Ignacym, następnie ze Stolicą rzymską, oceniać je należy z historycznego punktu widzenia, nie zaś ze stanowiska czysto i wyłącznie teologicznego, na jakim stali i stoją nieprzejednani stron obydwóch zapaśnicy. Nikt inny, tylko Jezuita A. Lapôtre w najnowszym swem dziele *L'Europe et le Saint-Siège à l'époque carolingienne. Première partie: Le pape Jean VIII, 872—882*, Paris, Picard et fils, 1895 str. 157, mówiąc o podróży twórcy unii, św. Metodego, do Bizancyum w r. 882. i spotkaniu się tam naszego apostoła z patriarchą Focyszem, *qui osculatus est eum*, słusznie zaznacza: *Il fallait à tout prix sauver Méthode de ce contact avec l'odieux Photius, et enlever ainsi au schisme grec tout prétexte à revendiquer pour soi l'illustre patron de Slaves. Les dénégations ne prouvent qu'une chose, c'est qu'il est toujours périlleux d'apporter, dans l'observation des faits, de pré-occupations confessionnelles, quelque légittimes qu'elles paraissent.*

X. DR. JAN FIJAŁEK.

Delektorski F.: Kritiko-bibliograficzny obzor drewnie-russkich skazanii o florentijskoj unii. (Żurnal ministerstwa narodnawo proświeszczenia, 1895 Jul, str. 131—184).

Jest to cenny rozbiór krytyczny źródeł rosyjskich odnoszących się do unii florenckiej. Spółczesnemi są następujące: Awraamiego biskupa suzdalskiego, towarzysza Izydora na soborze florenckim, pismo p. t. *Ischożenije Awraamia suzdalskoho na osmyj sobor s metropolitom Isidorom w leto 6945* (drukow. przez Popowa w *Istoriko-literaturnyj obzor drennie-russkich polemicheskich soczy-nenij protiv łatynian* (XI—XV wiekach); dalej dwa pisma innych towarzyszy Izydora: *Putienyje zapiski neizwiestnawo suzdalca* (druk. w części w *Drenno-rossyjskaja biblioteka* w pierwszym wydaniu tomie IV, w drugim wydaniu tomie VI, przez Nowikowa) i opisanie soboru florenckiego przez mnicha Symeona, które autor »Powiest Nowgorodzka« nazywa (druk. w Makarija *Materyaly i Pawłowa Kriticheskije opyty po istorii drenniejszej greko-russkoj polemiki protiv łatynian*). Ważnem również, choć nieco późniejszym (1461), jest pismo *Słowo etc.* (drukowane w powyżej wymienionym *Obzorze* wyd. Popowa), które według autora pochodzi także od owego mnicha Symeona. Tenże mnich jest również autorem kompilacyi, znanej pod tytułem *Puteszestwie Symeona suzdalskawn w Italii* (druk. przez Sacharowa w *Skazaniya russkawn naroda*). Wszystkie inne po różnych miejscach znajdujące się relacye o soborze florenckim polegają na tych pierwotnych, a wszystko co podają nowego, jest tylko dowolną ich amplifikacją, która z czasem a zwłaszcza w *Skazanijach* kniazia Kurbskiego (trzy wydania) otworzyła formalny paszkwil na ten tak nazywany teraz »listryjski« t. j. rozbójniczy sobór.

ANATOL LEWICKI.

La chiesa Rutena. Bessarione, Pubblicazione periodica di studi orientali diretta a facilitare l'unione delle chiese. Roma-Siena nr. 1 di 1 Maggio 1896 str. 17—22.

Niezwykłe miłe sprawiło wrażenie podjęte w jubileuszowym roku unii brzeskiej przez kółko uczeńszych kapłanów rzymskich wydawnictwo czasopisma, które w myśl znanych encyklik papieskich z 20. czerwca i 30. listopada 1894 r. (*Praeclara i Orientium dignitas Ecclesiarum*) pragnie służyć zbożnej sprawie połączenia Kościołów wschodnich z zachodnim. Na ten cel wskazuje tytuł jego: *Bessarione*. Za program staje imię i przypomnienie znanego w dziejach Kościoła i Odrodzenia kardynała-mecenasa humanistów, który prawie sam jeden z Greków, zarówno jak i Izidor kijowski, zbawienie swej ojczyzny widział w poddaniu się dogmatycznemu Wschodowi Rzymowi. Jeśli Wschód, dla którego niniejsze czasopismo wychodzi osobno, jako *Rivista italo-graeca*, w tekście włoskim i greckim, okaże dobrą wolę, upragniony na Zachodzie fakt unii będzie tylko kwestyą czasu — zapowiedziano w słowie wstępem. Daj Boże, by przynajmniej dalszy rozwój wypadków utwierdził redakcyę w optymistycznych jej nadziejach.

Pożyteczne to wielce dla samych Włochów czasopismo, niewiele przynosi dla nauki. Ze znanych nam publikacji unionistycznych, *Bessarione*, o ile go sądzimy z pierwszych dotąd wyszłych 10 zeszytów, jest stanowczo najslabszem. Świadczą o tem pierwsze jego rozprawki o kardynale nicejskim i o Cerkwi ruskiej. Ta ostatnia względnie jeszcze nie najgorsza, owszem jak na Włocha niezwykła. Wyrażony w niej bowiem pogląd na dzieje Kościoła ruskiego i jego unii z Rzymem zaleca się mniejszym brakiem większych błędów i rażących niedokładności, aniżeli inne tego rodzaju artykuły, lecz do dokładnego, choćby w streszczeniu, przedstawienia rzeczy nie może rościć sobie pretensyi. O krytycyzmie anonimowego autora nie wspominajmy, jeśli popadłszy w ton panegiryczny powtarza jeszcze, że *la chiesa cristiana russa sembra dovere il suo glorioso inizio all'Apostolo Andrea*, i głosi z emfazą, *che mai i Ruteni non si fossero veramente separati da Roma, è provato* lub wreszcie zapewnia wszystkich historyków, że sobór florencki odbywał się poprzednio nie w Ferrarze ale w Rawennie! Przyznając »bohaterskiemu« narodowi polskiemu chwałę, iż był przedmurzem Europy chrześcijańskiej, którą zachował od jarzma Turków, *Bessarione* nie skąpi wyrazów uznania dla Cerkwi ruskiej, jako »najznamienitszej między kościołami Wschodu, najznamienitszej przez swą miłość gorącą i heroiczną wytrwałość wśród tysięcy przeszkód w jedność z Kościołem rzymskim i chęci pozostania mu wiernym«. Artykuł niniejszy, informujący dość wyraźnie czytelnika włoskiego o przesładowaniu unii przez Moskwę, »która przejąwszy z Konstantynopola prymat oszczędniejszego znacznie je zastrzyła« (str. 19), kończy się sympatyczną wzmianką o metropolicie lwowskim, X. kardynale Sembratowiczu, wraz z zapewnieniem, iż obecny Kościół ruski w Galicyi *si prepara ardentemente ad un non lontano apostolato*.

X. DR. JAN FIĄŁEK.

Wołyniak: Unici w Kurlandyi. Nadbitka z Przeglądu powszechnego t. XLIII str. 199—223.

O stanie i rozciągłości unii w Kurlandyi, która tam istniała już od drugiej połowy wieku XVII aż do katastrofy 1831 r., niecśmy dotąd nie wiedzieli. Kryjącą jej dzieje zasłonę uchyla rozprawka niniejsza. Dzięki nieoszacowanym materiałom źródłowym, które autor zdołał nagromadzić nadmiernym kosztem i trudem, bądź w oryginale, bądź w sporządzonych na miejscu przez siebie odpisach, z niedostępnych już więcej Polakowi archiwów i bibliotek obecnie rosyjskich, nie może dzisiaj ulegać wątpliwości, że i poza Litwą, w niemieckich przeważnie prowincjach nad Bałtykiem, zjednoczony z Rzymem obrządek wschodni wielu liczył wyznawców w ostatniej dobie Rzeczypospolitej.

Unici w Kurlandyi znajdowali się tylko w powiecie iłkusztańskim, dokąd przemieszczali się z sąsiedniego województwa wileńskiego, a także z Inflant, Połocka i dalszych części państwa pol-

skiego; z czasem w niektórych miejscach, jak np. w samej Młuszczie, i włościanie łotewskiego pochodzenia przyjmowali ten obrządek. Pierwotnie unia skupiała się w dwóch monasterach bazylianских: w rzeczonej Młuszczie oraz w dawniejszym, w Jakobsztacie się znajdującym. Że w tem ostatniem mieście była wprawdzie nie dyzunia, lecz unia, przyznaje z rosyjskich historyków, nawet Paweł, episkop pskowski, w podanem przez autora na str. 203 dziele, bardzo ważnem do historyi Bazylianów w prowincyi litewskiej. Później, już przy końcu XVIII wieku, powstało nawet kilka parafii i kaplic unickich, jak w Kurejmuży, w mieście Kczewie, w Sekelmuży, Sołłonaju i Kułakowie, w Kopytowie, Czerwoncu (Sallensee) z filią w Tartaku, Jakóbowie (Ilgen), Fabianowie alias Iwanówce, w Matuliszkach i Skrudelinie. Wszystkie te kościoły unickie pobudowali i dobrze zaopatrzyli w potrzebne do służby bożej sprzęty, naczynia i szaty podług obrządku greckiego i nawet łacińskiego, miejscowi obywatele dla swych poddanych, jak Zybergowie, Platerowie, Piechowscy, Mohlowie, Bystramowie i t. d. Zostawały one pod władzą arcybiskupów unickich, połockich, należąc zrazu do dekanatu brasławskiego; potem utworzyły osobny dekanat unicki w Kurlandyi. »Nawrócenia« tamtejszego kleru unickiego »na prawosławie« dokonał z łatwością za czasów Siemaszki zarządzający archidiecezją apostata Wasyl Łużyński 1834 r.

To jest treść bogatej w ciekawe szczegóły heraldyczne i statystyczne pracy p. W., którą oparł głównie na dwóch rękopisach wizyty kanonicznej, dokonanej w r. 1780 i 1790 przez X. I. Franc. Ksaw. Goldbergera, kanonika inflanckiego i oficyała kurlandzkiego. W zakończeniu niech mi wolno będzie wyrazić gorącą prośbę do autora, by nie rozpraszał swoich archiwaliów w drobnych monografiach, lecz je opracował w większem dziele. Domagają się tego ubożuchne i ledwo fragmentarycznie znane dzieje monasteryologii litewsko-ruskiej.

X. DR. JAN FIJAŁEK.

Historia et Catalogus observantis provinciae ordinis Minorum S. P. N. Francisci vulgo Bernardinorum olim provinciae Russiae modo Galicianae vocitatae sub titulo Immaculae Conceptionis B. V. Mariae ad annum 1896. Leopoli 1895 sumptibus provinciae PP. Bernardinorum, typis Eduardi Winiarz 8^o str. 71.

Z prawdziwą wdzięcznością przyjąć należy niniejszą książeczkę OO. Bernardynów lwowskich. W przejrzystym układzie, umiejętną ręką dokonany, daje nam obraz statystyczno-chronologiczny polskich synów obserwy św. Franciszka, od pierwszej chwili pojawienia się ich w naszym kraju aż po dzień dzisiejszy. Wprawdzie »historią« — jak tytuł zapowiada — nie jest króciuchna i treściwa wiadomość wstępna o dziejach prowincyi polskiej OO. Bernardynów, oraz zalecający się dokładnością wykaz jej zwierz-

chników, byłych i obecnych klasztorów, ale tylko podręczną sumienną informacją, miłą dla syna, nieodzowną dla historyka bernardyńskiego zakonu. Tem przyjemniej nam podnieść zalety i potrzebę powyższej pracy O. Golichowskiego, żeśmy o poprzednich, wbrew szczerzej chęci, nie mogli tego uczynić.

Część druga książeczki (od str. 22) zawiera schematyzm OO. Bernardynów dzisiejszej prowincyi galicyjskiej; przy każdym konwencie dodano krótką o nim zapiskę historyczną.

X. DR. JAN FIJAŁEK.

Maliszewskij J. J.: Zapadnaja Ruś w borbie za wiarę i narodność'. Czast I (Prichodskaja Biblioteka, redakcyja W. I. Szemiakina) Sanktpietierburg, 1895 str. VII, 212.

Jedna z licznych rosyjskich książek, popularyzujących prawosławie i nienawiść do Polaków i »łacinników«, napisana z talentem, sięga do uni brzeskiej. Tendencję jej i sposób pisania charakteryzuje np. następujący ustęp o Władysławie Opolczyku (str. 35): »Ten Władysław, cudzoziemiec i łacinnik, źle się obchodził z ruskimi prawosławnymi, którzy za to i sami nie polubili go i zagrażali jego władzy. Widząc to, Władysław sam uszedł, ale zdołał nie mało nagrabić w Halicyi. On wywiózł ze sobą z Halicyi także stary cudowny obraz Matki Boskiej, który według podania przyniesiony został z Grecyi jeszcze za św. Włodzimierza. Ten to obraz on zostawił w Częstochowie, gdzie i teraz się znajduje. Tak więc ta świętość, czczona przez polskich łacinników, to świętość prawosławna, podobnie jak i wileńska świętość, Ostrobramski obraz Matki Boskiej«. Można nie czytać!

ANATOL LEWICKI.

Froelich X.: Zum Urkundenbuche des Bisthums Culm von dr. C. P. Woelky (Zeitschrift d. westpreussischen Geschichtsvereins XXXIV str. 81—83).

Pod powyższym tytułem ogłosił grudziącki historyk Froelich dwa listy odpustowe chełmińskiego biskupa Jana (Schadelanda) z 18. marca 1363, wydane dla klasztoru Benedyktynów w Engelbergu w Szwajcaryi. Listy te odszukał wydawca podczas swej naukowej wycieczki do Szwajcaryi, a są one z tego powodu ważne, że omawiają dokładniej — aniżeli to uczynił Woelky — czas panowania tego biskupa. Tekst tych dokumentów wydany został nie z oryginałów, ale z »roczników« klasztornych, wskutek czego nie mało wkrađło się tu błędów: str. 82 w. 3 z dołu czytać należy *dominus* zam. *domino*, 83 w. 1 z góry *Friderico duce de Tegk* zam. *de Jegk* (Fryderyk III ks. na Tecku, 1347—1374, por. Hopf, *Hist. geneal. Atlas* I tabl. III), w. 4 *ordinis fratrum predicatorum* zam. *praedictorum*. Zupełnie nieuzasadnioną jest uwaga wydawcy

(str. 82), że biskup Jan jako generalny pełnomocnik papieża w Niemczech przekroczył swój zakres działania, gdyż oba powyższe nadania miały przysporzyć korzyść kościołom, leżącym poza granicami Niemiec, t. j. w Szwajcaryi; Engelberg należał przecież, jak kilka wierszów dalej czytamy, do diecezji kostnickiej. Na str. 82 w. 2 (z dołu) opuszczono imię Jana biskupa bazylejskiego. Wątpliwem jest także, czy biskup Eberhard z Sebaste, sufragan diecezji kostnickiej, jest identyczną postacią z biskupem Samaryi, gdyż według Gamsa *Series episc.* było na wschodzie 5 stolic biskupich tej nazwy.

M. PERLBACH.

Kaindl Raimund Friedrich: Studien zu den ungarischen Geschichtsquellen I—IV (Archiv f. oesterreichische Geschichte Bd. 81 u 82).

W *Archiv für oesterreichische Geschichte* w t. 81 i 82 wyszły dotychczas cztery studia nad źródłami do historii węgierskiej, pióra p. R. Kaindla, z tych trzy pierwsze będą przedmiotem szczególniejszej naszej uwagi tak dlatego, że łączą się w jedną całość, jak i z tego powodu, że rozwija tam autor teorię powstania ciekawej, ale niedokładnie zbadanej kroniki węgiersko-polskiej.

Czwarte studium o dokumencie św. Stefana dla klasztoru św. Marcina nie różni się bardzo w swych rezultatach od znanej rozprawy J. Karácsonyi'ego p. t. *Szt. Istvan oklevelei és a Szilveszter bulla* etc. Budapeszt 1891. Zaslugą autora jest rozjaśnienie w niej wielu zawiłych i ciemnych kwestyi, które się dokoła tego zabytku nagromadziły.

Okolo aureolą świętości otoczonej postaci króla Stefana ugrupowały się cztery źródła, opisujące jego życie i czyny: *Vita major s. Stephani* (VMa), *Vita minor s. Stephani* (VMi), *Hartwici episc. Vita s. Stephani* (VH) i *Kronika węgiersko-polska* (KWP.). Wzajemny ich stosunek do siebie, oraz wykazanie stopnia ich pokrewieństwa były zadaniem pracy p. Kaindla.

Pierwsze swe studium poświęca autor legendzie Hartwika i jej stosunkowi do VMa i VMi. Sprawą tą zajmował się już niejeden uczony i stawiano wiele hipotez, starających się ją wyjaśnić.

Według Wattenbacha (*Deutschlands Geschichtsquellen*) jakiś biskup Hartwig, może ratyzboński (1105—1126) powiązał ze sobą VMa i VMi, jeżeli nie był autorem większej legendy, którą z mniejszą połączył. Marczali (*Ungarns Geschichtsquellen*) stara się udowodnić, że VH jest pierwotnym utworem, z którego wyciągami są VMa i VMi. Florianus (*Historiae Ungaricae fontes*) dowodzi, że legenda o św. Stefanie nie pochodzi od Hartwika, lecz powstała około r. 1200.

P. Kaindl zastanawia się w swej pracy nad trzema kwestyami:

1) Wbrew Florianusowi dowodzi, że nie ma potrzeby zaprzeczać autorstwa Hartwikowi. Florianus opiera się na t. zw. kodeksie peszteńskim z początku XIII w. i uważa go za nieskazitelny tekst pierwotny, prócz dedykacji, o której sądzi, że jest dorobioną. Kaindl jednak twierdzi, że kodeks peszteński jest odpisem z licznymi interpolacjami, że zatem legenda powstała przed początkiem XIII wieku.

2) Jeżeli kodeks peszteński jest kompilacją, to należy usunąć z niego dodatki i wtręty późniejsze. Drugie to zadanie, jakie stawia sobie p. Kaindl, jest konsekwencją poprzedniego twierdzenia. Porównując *VH* z *KWP*, zwraca naszą uwagę, że oba te źródła zgadzają się ze sobą tam, gdzie posiadają bądź wiadomości wspólne (zwykle obszerniejsze u Hartwika), bądź w tych miejscach, gdzie wypisuje *VMa*, różnią się bądź tam, gdzie w *VH* występuje *VMi*, której śladu nawet nie ma w *KWP*. Taką drogą przychodzi autor do przekonania, (czego jednak nie udowadnia), że *KWP* czerpie z zaginionej pierwotnej redakcji *VH*, która nie była jeszcze związana z *VMi* w jedną całość. Otóż znajduje wreszcie autor szukane interpolacje w legendzie Hartwika: są nimi wszystkie ustępy z *VMi*, tak licznie znajdujące się w kodeksie peszteńskim i innych dotychczas nam znanych rękopisach *VH*.

3) Koniec pierwszego studium zajmuje rozpatrywanie stosunku *VH* i *VMa*. Dochodzi tu autor do potwierdzenia dawniejszych, najprawdopodobniejszych hipotez, że *VH* jest młodszą niż *VMa*, i jako taką wypisuje ją Hartwik.

W drugim studium zastanawia się autor nad kodeksem peszteńskim i stosunkiem tegoż do pierwotnej redakcji legendy Hartwika, zachowanej, jak sądzi Kaindl, w *Kronice węgiersko-polskiej*. Po stwierdzeniu, że *VMi* jest tylko wtrętem w pierwotnym tekście *VH*, nasuwa się autorowi pytanie, czy kodeks peszteński jest pierwszą tego próbą, czy może przedtem już takie istniały. Według zdania p. Kaindla to pierwsze pytanie jest więcej prawdopodobne.

Trzecie studium tej pracy najwięcej musi zająć każdego badającego krytycznie źródła polskie. Jest to rozbiór *Kroniki węgiersko-polskiej*.

Kiedy powstała? kto ją napisał? któremu z obu narodów się ona należy? oto pytania, na jakie z kolei wielu historyków starało się odpowiedzieć. Lelewel, Kownacki, Pilat, Bielowski, Świeżawski, Zeissberg, Marczali i Rosner zajmowali się *Kroniką węgiersko-polską* uważając za czas jej powstania bądź wiek XI, bądź XII lub XIII, a nawet XIV. P. Kaindl z niedokładnych wiadomości *KWP* o pierwszej połowie XII w., jako też z tego, że nie są jej znane żadne źródła węgierskie XIII w., a między nimi *Vita s. Ladislai* (z czasu koło r. 1215), przypuszcza, że *KWP* powstała krótko przed lub po r. 1200.

Wychodząc z założenia, że autorem tej *Kroniki* jest duchowny węgierski we Węgrzech piszący, twierdzi, że nie mógł on mieć tylu wiadomości o Polsce, której dzieje musiały mu być obce.

Według Kaindla zatem kronika ta dopiero w Polsce przybrała postać dzisiejszą przez włączenie w nią licznych wiadomości polskich, które p. Kaindl jako interpolowane odrzuca.

Dwie jeszcze kwestye rozpatruje autor w tej rozprawie, są to: źródła *KWP* i jej twórca. Jak zaznaczyliśmy, p. Kaindl sądzi, że *KWP* czerpie z Hartwika, że jego dzieło jest jej źródłem. W części pierwszej *KWP*, obejmującej dzieje przedhistoryczne do Stefana, mało jest wiadomości wziętych z Hartwika, zato część druga, opisująca dzieje ś. Stefana, opiera się na nim w znacznej części, trzecia zaś, obejmująca dzieje następców Stefana do ś. Władysława, zawiera prócz nieznanego źródła piśmiennego, tradycję ustną.

W końcu zajmuje się autor twórcą *KWP*. Z wiadomości o Granie (Ostrzychomiu) i znajomości stosunków kościelnych przypuszcza Kaindl, że jej autorem jest duchowny narodowości prawdopodobnie słowackiej i że pisał w Granie.

Taką jest treść i takie są wyniki pracy p. Kaindla. Hipotezy jednak jego, mimo pozornego prawdopodobieństwa, nie wytrzymują głębszej krytyki. Cały dowód, jaki autor w swej pracy przeprowadza, opiera się na przypuszczeniu, że istniała jakaś pierwotna, nieznaną nam redakcja *VH*, różniąca się od kodeksu peszteńskiego i innych tem, że nie była połączona z *VMi*. Że tak nie jest, pokazuje dokładniejsze zbadanie wszystkich tekstów legendy Hartwika, które co do jednego posiadają te same ustępy z *VMi*, mimo że nieraz zasadniczo różnią się w innych punktach od kodeksu peszteńskiego. Jeżeli zaś w skład *VH* wchodziła *VMi*, czyż mógł wypisywać Hartwika autor *Kroniki węgiersko-polskiej*, która nie zawiera w swym tekście ani jednego zdania z legendy mniejszej? Przypuszczenie takie jest niemożliwe i przyjąć należy stosunek odwrotny, że Hartwik wypisuje kronikę.

Dr. Kaindl, jak nadmienilem, uważa za interpolację w *KWP* wszystkie ustępy, w których jest mowa o wypadkach i zdarzeniach w Polsce, twierdząc, że duchowny węgierski piszący tę kronikę we Węgrzech mógł mieć tylko bardzo szczupłe o Polsce wiadomości. Czemuż p. Kaindl, chcąc postępować konsekwentnie, nie robi takiego zarzutu Hartwikowi biskupowi ratyzbońskiemu, który nie stykał się z Polską, a jednak posiada liczne o niej (wspólne z *KWP*) wiadomości. Te interpolacje świadczą, że *KWP* napisano nie we Węgrzech, lecz w Polsce, i dlatego prawdopodobnie wszystkie jej znane rękopisy znajdują się w Polsce, nie we Węgrzech. Interpolacyi zaś powinien był p. Kaindl szukać w ustępach końcowych kroniki, które budzą poważne wątpliwości, zwłaszcza że znajdujący się w Bibliotece Ossolińskich rękopis l. 1944 fol. zawiera, jak to zaznaczono w *Mon. Pol.* t. IV str. 323, tekst tejże kroniki z odmiennem jednak zakończeniem.

Praca p. Kaindla, mimo niezaprzeczonych zasług na polu krytyki i wielkiej zręczności w przedstawieniu rzeczy, nie wyjaśnia najważniejszej kwestyi: problem *Kroniki węgiersko-polskiej* pozostaje i nadal nierozwiązany.

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI.

Kętrzyński Wojciech: O kronice wielkopolskiej. Rozprawy akad. umiej. wyd. filozof. hist. Serya II t. VIII. Ogólnego zbioru t. XXXIII. W Krakowie, nakładem akad. umiej. Skład główny w księgarni Spółki wydawniczej polskiej. Rok 1896. Także w osobnej odbitce.

Kroniką t. zw. wielkopolską zajmowało się wielu historyków jako to: Sommersberg, Załuski, Mitzler, Dobner, Maciejowski, Lelwel, Bielowski, Mosbach, Krüger, Warm ski, w ostatnich zaś czasach Nehring (r. 1883), Małecki (r. 1894) i wreszcie dr. Kętrzyński, który pisał o tem źródle w latach 1878 i 1880 w *Przewodniku nauk. i liter.*, obecnie zaś w rozprawie, którą mamy przed sobą, dochodzi do rezultatów nowych, rdzennie odmiennych od tego, co dotąd w tej materji napisano.

Po dziś dzieji kwestya autorstwa *Kroniki wielkopolskiej*, jakkolwiek chwiejna, nie wykraczała jednak nigdy poza osobistości Boguchwał II, biskupa poznańskiego, i Godysława (Gotszalka, Gosława) Baszko, kustosa poznańskiej katedry. Wobec tego ogólna panowała zgoda co do czasu napisania tej kroniki, uważano ją zawsze za źródło, pochodzące z końca XIII w. —, obecnie dr. Kętrzyński jest zdania odmiennego. Sądzi, że autorami kroniki nie mogli być ani biskup Boguchwał, ani Baszko, lecz był nim jakiś nieznany nam bliżej Minoryta, żyjący na kresach Wielkopolski w XIV w. »Kronika nasza pisze autor, mogła powstać tylko w czasie między r. 1350 a 1395, — wszystkie zatem hipotezy co do jej autora, które nie mieszczą się w obrębie tych lat, nie są uzasadnione« (str. 49).

W jaki sposób doszedł dr. Kętrzyński do tak odmiennego od wszelkich poprzednich rezultatu swych badań?

Przedewszystkiem porównał skrupulatnie znane rękopiśmienne teksty kroniki. »Rękopismów tych znamy dziś dziewięć, ale w żadnym z nich *Kronika wielkopolska* nie znajduje się odrębnie, lecz wszędzie w połączeniu z innemi kronikami i rocznikami, które razem w XV w. stanowiły zbiór źródeł t. zw. *Cronica magna* lub *longa Polonorum*« (str. 7). Rękopisy tej »kroniki wielkiej« dzieli dr. Kętrzyński na dwie »familie«; pierwsza obejmuje kodeksy: otoboniański, królewiecki, Sędziwoja i Stanisława Augusta, druga — kodeksy: wrocławski, sieniawski, wilanowski, Jana Dąbrówki (lubiński) i kopię ostatniego t. j. krakowski. Podział ten, na który się godzę, opiera się na uporządkowaniu części składowych »kroniki wielkiej« w każdym z wymienionych powyżej kodeksów. Uporządkowanie to występuje w kodeksach familii I odmiennie, aniżeli w kodeksach familii II, nie są to autografy, lecz redakcyje, dokonane na podstawie dwóch zasadniczych odpisów »kroniki wielkiej«. Pierwszy odpis nazywa autor A., drugi B. i genealogię tekstów układa w następujący sposób:

- 3) . . . necessarium est, ut progenitores eiusdem et aliorum ducum ac principum regni *Poloniae* etc. necessarium est, ut progenitores eiusdem et *aliorum regum*, ducum ac principum *latissimi regni Poloniae seu Lechitarum* etc. . . .
- 4) . . . principes ac duces atque multiplicationem eorundem prout ex historicis etc. principes atque duces ac multiplicationem eorundem *totius regni Poloniae seu Lechitarum latissimi imperii*, prout ex historicis etc.
- 5) Primo itaque, unde reges *Polonorum* processerunt videamus etc. De *Craco primo rege Lechitarum*. Primo itaque, unde *reges Lechitarum* processerunt videamus etc. . . .

Pięć, a z wizją Boguchwała sześć takich różnic między niedługim fragmentem Hodziejowskiego a tekstem rękopisów rodziny II, dają same przez się wiele do myślenia, czy też dr. Kętrzyński nie za pospiesznie wliczył tekst Hodziejowskiego do »rodziny II«; jeszcze mniej zaś okazuje się ten wniosek prawdopodobnym, jeśli zwrócimy uwagę na treść tych odmian w tekstach, czego dr. Kętrzyński zupełnie nie uczynił.

Kiedy Przemysław II ukoronował się w Gnieźnie, rozumiano powszechnie, że królestwem jego jest *Polonia* t. j. Wielkopolska, bo termin *Maior Polonia* nie był wówczas używany. Tekst Hodziejowskiego w treści zacytowanych ustępów wyraźnie odzwierciedla ten stan rzeczy, co wyśmienie zgadza się z ważną w każdym razie odmianą: *rege hodie regnante* (Przemysław) a *rege terrae eiusdem*. Z tekstu Hodziejowskiego wynika, że autor kroniki wielkopolskiej żyje za rządów Przemysława, nazywa go *rex Polonorum* t. j. *Poloniae*=Wielkopolski, *regni Poloniae*. Nawet niezwykle wyraz *Polenia* (*Poleni*) jest charakterystyczną różnicą między tekstem Hodziejowskiego a wszystkimi innymi.

Inny zupełnie obraz autora kroniki wielkopolskiej przebiega w tekstach rodziny II, według podanych powyżej odmian. Autor ten, a raczej — jak wiemy — przepisujący z XV w. żyje w odmiennych stosunkach politycznych, aniżeli autor tekstu Hodziejowskiego. Wielkopolska przestała być *par excellence Polonia*, stała się tylko częścią *totius regni Poloniae seu Lechitarum latissimi imperii*, złączonego z Litwą; była już tylko prowincją tego *latissimi imperii* i jako taka nazywała się w odróżnieniu od Małopolski *Maior Polonia*, w której ongiś panował Przemysław nie jako król *latissimi regni*, lecz tylko jako *rex terrae eiusdem*. W źródłach wielkopolskich termin »Lechici« nie jest znany, niema go też w tekście Hodziejowskiego, w Małopolsce zyskał ten wyraz prawo obywatelstwa razem z kroniką mistrza Wincentego (por. Małecki *Lechici*), a w XV w. rozpowszechnił się w ślad za Długoszem po całej Polsce. Przepisujący kroniki wielkopolskiej używając wyrażenia *regni*

Poloniae seu Lechitarum daje się przez to nawet bez innych powodów poznać albo jako Małopolanin, albo jako człowiek, żyjący w XV w., jak też rzeczywiście było, naodwrot o autorze tekstu Hodziejowskiego wcale tego twierdzić, ani nawet przypuszczać nie możemy. Przemysław II jako król *Polonorum* był pierwszym, jako taki od czasów Bolesława Śmiałego, to też autor tekstu Hodziejowskiego zna prócz niego tylko książąt *duces ac principes regni Polonie*, przeciwnie przepisywacz z XV w. zna obok Przemysława także innych królów polskich, następców Przemysława; nie dziwi, że uzupełnia i w tym względzie stary tekst Hodziejowskiego t. j. kroniki wielkopolskiej, pisząc: *et aliorum regum, ducum ac principum latissimi regni Poloniae*.

Zważywszy to wszystko razem, mimowoli wprost dochodzimy do wniosku, czy też zapatrywanie »niektórych uczonych«, jakoby tekst Hodziejowskiego był najstarszym i tem samem najautentyczniejszym tekstem kroniki wielkopolskiej, nie jest zgodnem z rzeczywistością. Zdaje się, że sam dr. Kętrzyński miał pewne wątpliwości w tym względzie, bo podsuwa Dobnerowi, że (przypuszczalnie) tekst Hodziejowskiego pofałszował (str. 21 uw. 1). Na to także chyba trudno się głośno zgodzić. Ale... jeżeli tekst Hodziejowskiego miałby być rzeczywiście najautentyczniejszym kroniki wielkopolskiej, to jużćiem samem upaść musi cała hipoteza dr. Kętrzyńskiego co do czasu powstania i autorstwa tej kroniki, przeciwnie znów okazuje się, że jest to bądź co bądź źródło, napisane za czasów Przemysława II, *rege hodie regnante*. Zaznaczam już tutaj, że takiem jest moje przekonanie, zgodne zresztą z tem, co przed dr. Kętrzyńskim w tej mierze napisano, niemniej jednak należy rozpatrzyć inne i to ważniejsze dowody, jakie w pracy dr. Kętr. na poparcie jego hipotezy są przytoczone. Dowody te opierają się na tej wspólnej podstawie, że autor kroniki wielkopolskiej korzysta ze źródeł nie tylko XIII, ale i z tych, które zdaniem dr. Kętrzyńskiego powstały dopiero z początkiem wieku XIV.

Do tych ostatnich wlicza dr. Kętr. kroniki: Mierzwy i polską (*Chronica principum Poloniae*), tudzież rocznik małopolski. Uważając kronikę Mierzwy, pisze p. Kętrzyński, za kronikę mistrza Wincentego, powołuje się autor kroniki wielkopolskiej wyraźnie tylko na ostatniego, ale *de facto* dopiero od rozdziału XLV korzysta zeń bezpośrednio, przeciwnie przedtem czerpie tylko z Mierzwy, jedynie rozdział XVIII poprawił dodatkowo według Wincentego. Do wniosku tego doszedł dr. Kętrzyński przez sumienne zestawienie tekstu kroniki wielkopolskiej z Wincentym i Mierzwą, to też nie da się zaprzeczyć, że rzeczywiście między kroniką wielkopolską a Mierzwą zachodzi do rozdziału XLV ściślejszy stosunek, niżeli między tą kroniką a Wincentym. Jedna rzecz zadziwia, ta mianowicie, że autor kroniki wielkopolskiej był tak mało z tekstem Wincentego obeznanym, że uważał Mierzwę za pierwszego, a przecież wiadomo, że kronika Wincentego należała do najbardziej rozpo-

wszechnionych w Polsce średniowiecznej; mniej jasnym jest także, dlaczego autor kroniki wielkopolskiej, dostawszy wreszcie do rąk autentyk Wincentego poprawił tylko rozdział XVIII i nie zanotował na marginesie, że mylnie na Wincentego się powołał. Mniejsza jednak o to, wiadomą bowiem jest rzeczą, że skrupulatności w korzystaniu ze źródeł od kronikarzy średniowiecznych wymagać nie podobna, natomiast znacznie ważniejszą jest kwestya czasu powstania kroniki Mierzwy. Jak wiadomo — różne są w tej mierze hipotezy i prawdopodobnie nie jest to źródło jednolite. Dr. Kętrzyński zwraca uwagę na to, że w kronice Mierzwy Kunegunda żona Bolesława V nazwana jest *sanctissima*, co rzeczywiście wskazywałoby na początek XIV wieku, jeśliby wogóle na podstawie tego jednego miejsca, które może być zwykłym wtrętem, można na pewne wnioskować o czasie powstania tak powikłanego źródła, jakim jest Mierzwa.

Prof. Małecki jest zdania, że nie kronikarz wielkopolski z Mierzwy, ale przeciwnie Mierzwa z kroniki wielkopolskiej korzystał. Dr. Kętrzyński odpowiada na to w ten sposób: »Ponieważ Mierzwa wypisuje zazwyczaj dosłownie z Wincentego, ponieważ kronika wielkopolska czyni to samo z Mierzwą, choć mniej niewolniczo, więc czegożby Mierzwa miał szukać w tamtej kronice?... chyba tylko pojedynczych wyrazów, którymi się tekst jego różni od Wincentego« (str. 36). Także w tej mierze nie można dr. Kętrzyńskiemu przyznać bezwzględnej racyi, mając na względzie bezkrytyczny sposób korzystania ze źródeł w wiekach średnich.

W kronice wielkopolskiej znalazł dr. Kętrzyński jeden ustęp, omawiający losy wygnanych na Śląsk czeskich Dipoldowiców, który znajduje się także w kronice polskiej (*Chronica principum Poloniae*). Ustęp kroniki wielkopolskiej różni się jednak od odnośnego ustępu w »kronice polskiej« znacznie pod względem stylistycznym, co wskazuje na to, że może pochodzić także z innego źródła, i trudno zresztą pojąć, dlaczego autor kroniki wielkopolskiej tylko w tym jednym wypadku korzystał z »kroniki polskiej«, mimo, że wogóle mało zajmuje się sprawami śląskimi. Być może także, że ustęp ten jest wtrętem, a zresztą także czas powstania »kroniki polskiej« nie jest jeszcze po dziś dzień krytycznie ustalonym, tylko jej wydawcy twierdzą dość głośno, że pochodzi z początku XIV wieku. Być może, że samemu dr. Kętrzyńskiemu nasuwały się wątpliwości co do stosunku kroniki wielkopolskiej do Mierzwy i »kroniki polskiej«, dlatego całą, iż się tak wyrazimy forszę swych dowodów przeniósł na rocznik małopolski. »Najbardziej znanym źródłem, pisze, jest rocznik małopolski, który wypisuje źródło do roku 1325 sięgające i który powstał najwcześniej około roku 1350« (str. 49)... »Stąd wynika, że nasza kronika mogła powstać tylko w czasie między r. 1350 a 1395«.

Rocznik małopolski został wydany przez Bielowskiego w trzech częściach (wliczając w to t. zw. rocznik Traski) w II i III t. *Mon.*

Pol., wobec czego zacytowany pogląd dr. Kętrzyńskiego można zrozumieć tylko w łączności z jego własną rekonstrukcją tego rocznika, podaną w rozprawie: *O rocznikach polskich* (*Rozprawy akad. umiej. wydz. fil. hist.* t. 34 i w osobnej odbitce) w ustępie »roczniki małopolskie i Traski« (str. 126 — 166). Chcąc tedy wydać krytyczny sąd o poglądach p. Kętrzyńskiego na kronikę wielkopolską, musimy zwrócić się w tem miejscu naprzód do jego zapytrywań na rocznik małopolski, wyłożonych w zacytowanej rozprawie.

Tekst rocznika małopolskiego przechował się w czterech rękopisach, t. j. rękopis B. XXVIII tajnego archiwum królewieckiego; rękopis lubiński czyli Jana Dąbrowki (w Petersburgu); rękopis t. zw. Kuropatnickiego (w Petersburgu) i t. zw. rękopis Szamotulskiego, znany dziś tylko z przedruku Lengnich'a (r. 1748). Rocznic Traski, który dr. Kętrzyński zupełnie identyfikuje z małopolskim, znany jest z rękopisu bibl. Zamojskich w Warszawie i z rękopisu t. zw. Sędziwoja z Czechla, który jest tylko odpisem rękopisu Zamojskich. O czasie powstania tego rocznika z porównania rękopisów wnosi dr. Kętrzyński, że jest to źródło z początku XIV w. (po roku 1340). Niestety! — o tym właśnie roczniku wszelkie stanowcze wnioski z porównania rękopisów nie mogą być zdaniem mojem miarodajnymi, bo rękopisy różnią się od siebie znacznie w ilości zapisek i datach końcowych. Rękopis B. obejmuje lata 899—1345(47), Dąbrowki 899—1203(1216), Kuropatnickiego 899—1415, Szamotulskiego sięga do roku 1325 względnie 1378, a rocznik Traski obejmuje lata 965—1340. Bez kwestyi, że wszelkie zapiski po roku 1340 są wyraźnie późniejszymi kontynuacyami, ale czyż wobec tak różnorodnych dat końcowych i różnej liczby zapisek w rękopisach można sądzić, że cały ten rocznik jest źródłem jednolitem przed r. 1340? Sądzę, że trudno na to się zgodzić, i wobec tego nie dziwię się wcale, że Bielowski źródło to na dwie, względnie trzy (rocznik Traski) części rozdzielił, niemniej zastanawiającą jest rzeczą, dlaczego rocznik ten korzysta z roczników krakowskiego i Sędziwoja tylko po rok 1244, czego sam dr. Kętrzyński niezbicie dowodzi. Bielowski i wydawcy niemieccy sądzą, że początek tego rocznika, składający się z zapisek przeważnie cudzoziemskich (po rok 965), pochodzi z starych roczników, zawlęczonych do Polski może z Moraw lub Niemiec i że zeń korzystali Kadłubek, Marcin Polak, Mierzwa i Boguchwał; Zeissberg, a za nim dr. Kętrzyński, są odmiennego zdania, mianowicie, że początek rocznika jest dorobiony później na podstawie kronik Kadłubka i Marcina Polaka, ponieważ jednak mamy w roczniku tym także zapiski cudzoziemskie, których ani w Kadłubku, ani w Marcinie nie znajdujemy, otóż te pochodzą zdaniem dr. Kętrzyńskiego z źródeł nie polskich. Taki proceder powstania wszystkich tych cudzoziemskich zapisek w roczniku małopolskim byłby w każdym razie dość w rocznikarstwie naszym oryginalnym i przez to samo już wzbudza — powątpiewanie. Niemniej uderzającą jest rzeczą, że wszystkie cudzoziemskie zapiski rocznika są datowane

i to dobrze datowane, a tego przecież rocznik z kronik niechronologicznie ułożonych zaczerpnąć nie mógł, naodwrot znajdujemy w roczniku tym kilka polskich zapisek z fałszywemi datami, które robią wrażenie oryginalnych, bo daty te w rocznikach krakowskim i Sędziwoja, z których rocznik małopolski korzysta, są dobrze podane. Ciekawą jest także rzeczą, że rocznik Traski jest rzeczywiście identycznym z małopolskim, ale — bez zapisek cudzoziemskich, co dr. Kętrzyński w ten sposób tłumaczy, że w rękopismie Traski opuszczono zapiski te rozmyślnie.

Wątpliwości te skłoniły mię do bacznego zwrócenia uwagi na wszystkie zapiski cudzoziemskie rocznika małopolskiego. Jest ich razem 29; 14 (względnie 15) do r. 964 włącznie i 15 w okresie lat 865—1238. Oprócz tego jest jeszcze kilka zapisek tego rodzaju mniej dla nas ważnych, bo pochodzą z roczników krakowskiego i Sędziwoja. Po roku 1238 znajduje się w roczniku małopolskim tylko jedna zapiska na pół cudzoziemska, bo śląska t. j. 1256 *Thomas episcopus Vratislaviensis capitur per ducem Slesie*. Zapiski tej niema w rocznikach krakowskim ani Sędziwoja, ale nie należy ona do 29ciu, o których mówiliśmy, lecz do szeregu zapisek oryginalnych rocznika, wyjętych z innych źródeł polskich, których mamy przed r. 1331 kilka; od roku 1331 wszystkie zapiski są samoistne. Jak z tego przeglądu widzimy — zapiski cudzoziemskie rocznika małopolskiego sięgają od roku 899 (o śmierci cesarza Arnulfa) do roku 1238; później zanikają *zupełnie*, co chyba nie mogło być przypadkowem. Z tych 29 zapisek większą część, bo 22 znajdujemy w kronice Marcina Polaka, ale 6 jest zupełnie oryginalnych, co również zastanawia i każe przypuszczać, że raczej rocznik był źródłem kroniki tej, a nie odwrotnie. Wziąwszy to wszystko na uwagę — przychyłam się raczej do zdania Bielowskiego i niemieckich wydawców tego rocznika t. j. że był to początkowo krótki rocznik obcy, zawleczony do Polski — ale nie wcześniej jak po roku 1238. Do rocznika tego wpisano kilka zapisek w Polsce i te odnoszą się do początkowych dziejów naszych. Jest ich razem 7, przyczem 4 są mylnie datowane. Tych ostatnich 4-ch nie znajdujemy z temi fałszywemi datami w roczniku Traski, co byłoby się niewątpliwie stało, gdyby rocznik Traski był, jak sądzi dr. Kętrzyński, niczem innym, jak tylko rocznikiem małopolskim bez zapisek cudzoziemskich. Nie ulega jednak wątpliwości, że rocznik Traski jest jednakże identycznym z małopolskim w tej mierze, jak to dr. Kętrzyński dowodzi, ale stało się to — sądzę — w inny sposób, w ten mianowicie, że do starego rocznika cudzoziemskiego, sięgającego do roku 1238 i posiadającego tylko 7 później wpisanych zapisek polskich, wpisano w XIV w. rocznik czysto polski założony w latach 1325 a 1331, zależny źródłowo od roczników krakowskiego i Sędziwoja i posiadający kilka zapisek, wciągniętych z innych źródeł. W ten sposób powstał t. zw. rocznik małopolski, znany nam obecnie z rękopisów B., Kuropatnickiego, królewieckiego, Dąbrowki i Szamotulskiego. W rękopisach tych umieszczano zapiski cudzo-

ziemskie z dowolnej ilości, uważając je za mniej ważne; być może, że w ten sposób część ich zaginęła zupełnie; rocznik Traski zaś jest niczem innym, jak tylko tym czysto polskim rocznikiem, który w XIV w. z małopolskim (cudzoziemskim)łączono. Tekst ten naprowadził Zeissberga i dra Kętrzyńskiego do zupełnego zidentyfikowania tych roczników i wysnucia tą drogą wniosku, że cały rocznik małopolski jest źródłem jednolitem, które powstało w pierwszej połowie XIV wieku.

Jeśli moje zapatrywanie jest słusznem, wówczas kwestya autorstwa i czasu powstania kroniki wielkopolskiej wraca do dawnego stadium niezaprzeczalnie. Kronika ta korzysta z rocznika małopolskiego w 6-ciu wypadkach t. j. zużytkowyya wszystkie, prócz jednej, — zapiski polskie tego źródła i nawet fałszywe 4 daty, które wpisano jeszcze przed złączeniem tego rocznika z rocznikiem Traski t. j. zapewne wkrótce po roku 1238. Dr. Kętrzyński cytuje w rozprawie swej jeszcze innych 6 zapisek, które kronika wielkopolska wzięła wrzekomo z rocznika małopolskiego. Są to zapiski z lat 1123—1196, ale nie muszą wcale pochodzić z tego źródła, bo znajdujemy je także w innym i to niezaprzeczonym źródle kroniki wielkopolskiej t. j. w roczniku krakowskim. Stylistycznie różni się kronika od obu tych roczników, co znów dowodzi tylko tego, że autor kroniki nie korzystał z źródeł swych niewolniczo.

Na tem kończę moje uwagi o pracy p. Kętrzyńskiego. Nie godząc się na jej ostateczne rezultaty i na wiele szczegółów, nie mogę jednak przemilczeć, że praca ta, napisana z ścisłością, cechującą inne rozprawy tego samego autora, posuwa krytyczne badania nad kroniką wielkopolską nie pod jednym względem naprzód. Dr. Kętrzyński wyczerpał wszystkie argumenty, które mogły przemawiać za jego hipotezą, i przez to samo już wskazał następcom drogę, na której kwestya autorstwa tej kroniki rozstrzygniętą być może, pozytywnym zaś rezultatem rozprawy jest skrupulatne porównanie, tudzież rozklasyfikowanie tekstów rękopiśmiennych, jako też niemniej sumienne zbadanie źródeł kroniki wielkopolskiej.

DR. KAZIMIERZ J. GORZYCKI.

Wawel Louis J.: Saragosa, kartka z podróży po Hiszpanii. Kraków 1896, str. 15.

Podczas swej podróży po Hiszpanii zwiedził autor Saragosę, tak chlubnie, ale smutno zapisaną w dziejach legionów polskich. Lecz — jak się sam wyraża — nie pragnął on ujrzeć i poznać to miasto dla jego osobliwości, arcydzieł sztuki lub pięknego położenia; zajmowały go tylko miejsca, na których stała stopa polskiego żołnierza, lub nadwiślańska armia pozostawiła ślady swego męstwa podczas krwawego oblężenia Saragosa w roku 1808/9. W powyższej broszurce opisuje autor tylko te miejscowości miasta, z którymi łączą się szczegóły z dziejów zdobycia twierdzy przez

wojsko polskie. Porównywa dzisiejszy stan miasta z ówczesnym i wykazuje zmiany, jakie w niem zaszły w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu. Wypadki dziejowe, których widownią była Saragosa w pierwszej połowie XIX wieku, zatarły pamięć oblężenia i męstwa polskich legionów. Cmentarz polski dziś już nie istnieje, a Hiszpanie mało co o nas wiedzą.

W. S.

Wodzicka Teresa z Potockich: Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. W Krakowie, Spółka wydawnicza polska 1896, 8^o str. 38.

Znana popularyzatorka w dziedzinie historyografii uznała za stosowne uzupełnić komentowany przez rozmaitych dziejopisarzy niemieckich epizod z młodzieńczych lat cesarza Wilhelma I na podstawie źródeł polskich. Już dawniej dr. Oswald Baer, *Treitschke* w swej »Historji Niemiec« tudzież redakcyja czasopisma *Deutsche Rundschau* (w lutym 1890 roku), dotykali owego romantycznego tematu, jaki przedstawiała nieszczęśliwa miłość młodego księcia Wilhelma ku uroczej jego kuzynce Elizie, córce księstwa Antonich Radziwiłłów. Dopiero wszakże ogłoszone w ostatnich czasach Pamiętniki pani Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej rzuciły właściwe światło na ów stosunek książęcej pary, z czego nie omieszkala skorzystać szanowna autorka, by na tle rozjaśnionem w ten sposób nakreślić króciuchną, lecz niemniej zajmującą opowiastkę dziejową, przeczącą swem tragicznem rozwiązaniem banalnemu twierdzeniu, jakoby wiek dziewiętnasty grzeszył błędą prozaiczności. Opowieść pani Wodzickiej czyta się gładko i z zainteresowaniem, co przedstawia niemal, jeżeli już nie główną zaletę opracowań tego rodzaju.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Wężyk Franciszek: Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830 i 1831. (Pamiętnik spisany w roku 1836). Kraków 1896, 8^o str. 183.

Autor *Okolic Krakowa i Glinńskiego* spisał w lat kilka po upadku powstania listopadowego wspomnienia swe, dotyczące odnośnej epoki, które dopiero po latach sześćdziesięciu doczekały się ogłoszenia drukiem. Nowych szczegółów, wiadomości dotychczas nieogłoszonych, nie zawiera książka pana kasztelana, pisana stylem zwięzłym, surowym, przypominającym w każdym ustępie pełną sily wyrazistość klasyków rzymskich, na których się autor wzorował, lecz w każdym razie pozostanie ona cennym dokumentem, jako współczesne niemal a bezstronne świadectwo człowieka rozumnego, trzeźwo i krytycznie oceniającego wypadki, rozgrywające się przed jego oczyma. Jakkolwiek więc pamiętnik Wężyka nie może mieć

pretensyi do zawodowej ścisłości, cechującej militarne zapiski Lewińskiego i Prądzyńskiego, ogłoszone w ostatnich czasach, i nie pozuje wcale na dzieło polityczne lub choćby historyczne, to jednak sąd autora w wielu bardzo kwestyach jest śmielszy, bezwzględniejszy od innych historyografów tej wojny. Biegły psycholog, tłumaczy nam niejednokrotnie w krótkich słowach przyczyny postępowania nie tylko wielu osobistości wybitniejszą w powstaniu odegrywających rolę, ale całych ciał zbiorowych, działających niestety w owej ważnej dobie pod wpływem chwilowego natchnienia, które niezawsze przynosiło dobrą radę, a zwykle najczęściej zwyciężać, gdyż i wówczas brakło u nas ludzi, obdarzonych tak zwaną odwagą obywatelską...

Po wstępie, wyrażającym nadzieję, że »krew męczenników ludzkości rychlej lub później sprowadzić musi królestwo swobód dla ludu«, przechodzi autor pokrótce dzieje królestwa kongresowego przed wybuchem rewolucyi, przedstawiając jako główne przyczyny takowej: zawiedzione przez cara Aleksandra nadzieje narodu, srogie rządy w. księcia Konstantego i zaprowadzony przez tego ostatniego system rządów politycznych. Wybuch powstania był — zdaniem autora — wypadkiem doraźnym, podjętym bez namysłu i planu, podobnie też nie waha się Wężyk napiętnować postępowania Rady administracyjnej mianem chwiejności, a taktykę dyktatora zwie on wręcz niejasną. Nie oszczędza wszakże przeciwników Chłopickiego, a zwłaszcza Lelewela, i niekarną krzykliwą, partyę radykalną, by potępić uchwałę detronizacyjną jako krok przedwczesny. Przychylny osobiście Skrzyneckiemu nie tai pan kasztelan jego błędów, a zgrabną działalność Krukowieckiego tłumaczy szaloną jego ambycją, nie idącą w parze z zdolnościami, oraz zawiścią tego jenerała wobec młodszych służbą wodzów, posuwanych na wyższe stanowiska. Poświęciwszy sympatyczną wzmiankę wyprawie Dwernickiego na Wołyń, kreśli Wężyk przebieg wewnętrznych rozterek i rozruchów, jakie po bitwie ostrołęckiej snuły się nieprzerwanem pasmem aż do chwili, w której Krukowiecki, objąwszy ster rządów, doprowadził sprawę narodową do kresu sromotnego upadku. I tu spotykamy się z najciekawszą częścią omawianej publikacyi: z poglądami autora na przyczyny katastrofy. Jako ogólny powód nieszczęśliwego wyniku walki podaje Wężyk »niedostatek ludzi do kierowania tak rzeczą cywilną jak wojskową«. Mielśmy — woła autor — mężnych i dzielnych dowódców cząstkowych, takimi byli: Chłopicki, Skrzynecki, Dembiński i wielu innych. Ale nie było wodza, któryby swem okiem całość ogarnął, a dzielną dłońią wszystko do jednego, wielkiego celu nakłaniał. Mogła nas zbawić władza najwyższa, w jednym ręku złożona, ale nie było takiego ramienia, coby umiało władać siłami i duchem całego narodu.

Prócz tej ogólnej przyczyny, braku odpowiedniej siły kierowniczej, jako szczególne powody upadku polskiej sprawy, wymienia autor: nieudolność Chłopickiego, błędy Skrzyneckiego, panowanie

klubów i powstałą skutkiem tego anarchię, wreszcie nieposłuszeństwo Romarina, a każdy z tych zarzutów stara się uzasadnić przywiedzeniem faktów, dowodzących prawdziwości jego twierdzenia. Mimo smutnego szeregu błędów i usterek, wytkniętych z całą szczerością w powyższej rekapitulacji, nie traci sędziwy autor wiary w przyszłość narodową, pokładając zawodne niestety nadzieje na sympatii Niemiec, okazywanej kolumnom wychodźców, dążących po upadku powstania do Francji. Dziś owe sympatie należą do dawno minionej przeszłości, lecz nie podobna nie pisać się na końcowe zdanie czcigodnego autora, wypowiadające myśl, iż resztę czas zdziała, czas potężniejszy od królów. On swoich kroków nie cofa. On świat unosi z wyższych rozkazów do wielkiego celu ludzkości...

W przypisach załączonych do pamiętnika znajdujemy, prócz odezwy cara Mikołaja i Rządu Narodowego, także proklamacye Skrzyneckiego, *votum* oddzielne autora, wygłoszone w dniu 12. sierpnia 1842 w Bolimowie, wreszcie listy pasterskie biskupa krakowskiego ks. Skórkowskiego.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Gieskiet S.: *Wojennyja diejstwija w Carstwie Polskom w 1863 godu*. (Działania wojenne w Królestwie Polskiem w roku 1863. Napisał S. Gieskiet, pod redakcją generała-lejtenanta Puzyrewskiego). Warszawa 1894 r.).

Lat trzydzieści ubiegło od czasu krwawych zajęć na terytoryum Królestwa Polskiego. Działacze ówcześni w znacznej części zesłali do grobu, najmłodszy zaś z nich przechodzą w wiek, graniczący ze starością. Zdaje się tedy, że nadeszła chwila, w której można zaszłe wówczas wypadki oceniać na chłodno i bezstronnie dać o nich świadectwo, — przyszłym pokoleniom ku nauce.

Podobne zadanie założyli sobie autorowie dzieła, powyżej wymienionego (napisanego w języku rosyjskim).

Dla nas, którym bardzo jest trudno zapoznać się z całym biegiem ówczesnych wypadków, ale którzy pojedyncze epizody wojny mamy jeszcze w pamięci, zapoznanie się z jej opisem, opartym na licznych, a nie wszystkim dostępnych źródłach, nie mało przedstawia interesu. Tem chętniej też dzielimy się z czytelnikami wrażeniami, jakie z przeczytania książki wymienionej wynieśliśmy.

Badanie wypadków dziejowych, tak niezwykłych, jak ruch ówczesny, tyle budzi zajęcia, zgłębianie jego przyczyn tyle ma pokus, że i autorowie książki niniejszej — pomimo zapowiedzi, że z wojskowego tylko punktu oceniać będą wypadki, (przedmowa,

str. I) — nie wytrzymali, aby tu i ówdzie nie spróbować odkrycia rąbka zasłony, okrywającej tajemnicze, a jak się zdaje, im samym niedokładnie znane pobudki tego ruchu, w którym garstki bezbronnej młodzieży idą na dobrze uzbrojone, karne, liczne i pewne siebie wojsko (wnioski ogólne).

Czy te pobudki i źródła ruchu trafnie ocenili, dziś jeszcze o tem mówić zawcześnie, i dla tego polemizować w tej kwestyi nie będziemy. Zwrócimy się natomiast do opisu samych wypadków.

Opisy te obejmują dwadzieścia kilka arkuszy dużej ósemki (str. 401); weszły w nie pierwsze trzy miesiące powstania (styczeń, luty, marzec s. s.) — czyli tak zwany pierwszy jego peryod, peryod tworzenia się oddziałów powstańczych. Znajdujemy tu jednak i wiadomości, odnoszące się do całego przebiegu wojny, mianowicie cyfrę sił wojskowych rosyjskich, obliczoną na 90.000 ludzi, powstańczych na 25—30.000, a cyfrę starć zbrojnych na 600 z górą.

Wstęp (str. 1—23) obejmuje okres przygotowań wojennych do powstania zbrojnego, współzawodnictwo i spory party białych i czerwonych, zabiegi komitetu centralnego, ubóstwo środków materialnych i nędzę gotowości wojennej zamierzonego ruchu. Przeciwnie 90.000 wojska regularnego (66 batal. piechoty, 32 szwad., 54 secin kawaleryi i 176 dział pol.), zasobnego w fortece (cytadela warszawska, Modlin, Iwangród, Zamość, Brześć Litewski), broń, amunicję, magazyny i powagę rządu legalnego — staje do walki siła nieznana, mająca do rozporządzenia zbiegłych rekrutów i młodzież sprzysiężoną, w liczbie, nie przenoszącej 25 tysięcy, bez broni, bez amunicyi, bez magazynów i punktów oparcia, z wodzami, niewierzącymi w rezultat walki (str. 20). Błędy dowódców rosyjskich ułatwiają tej sile nieznanej zadanie, walka się rozszerza, obejmuje coraz szersze koła ludności, i rok cały trzyma wojska w naprężeniu i wyczekiwaniu coraz nowych niespodzianek.

Opisy zapasów wojennych podzielone zostały na 5 rozdziałów, podług podziału terytoryalnego kraju i zastosowanego doń podziału okręgów wojskowych, mianowicie: radomski (str. 24—148), lubelski (149—211), kalisko-kolejowy (212—288), płocki (289—329), i augustowski (330—343). Osobny ustęp obejmuje Warszawę i jej okolice (str. 344—353), a w »Dodatku« znajdujemy dokumenta.

Najobszerniejszym i najwięcej obfitującym w epizody wojenne jest rozdział I (oddział radomski). Tu bowiem zebrały się w pierwszych miesiącach powstania największe siły powstańcze i rozegrały najpoważniejsze walki. Langiewicz przedstawionym tu jest jako zręczny organizator; po każdej klęsce urasta w siły. Autorowie zaznaczają jednak, że główną przyczyną jego powodzenia były błędy dowódców rosyjskich, którzy nie umieli użyć sił swoich, nigdy nie wyzyskali korzyści, jakie im dawała przewaga wojskowa,

co pozwalało przeciwnikowi wychodzić z grożącego mu niebezpieczeństwa bez pogromu, wymykać się z opasującego go łańcucha, a cała walka schodziła do pustej strzelaniny z aryergardą. Langiewicz w końcu opuszcza wprawdzie szeregi powstańcze, przechodzi granicę, policja austriacka aresztuje go, a jego oddziały rozpierzchają się »ale nie tyle od klęsk, jakie jej zadały nasze wojska« (str. 138), ile od przyczyn wewnętrznych samego powstania. Gdyby do przyczyn powyższych przyczynił się »energiczny, systematyczny nacisk ruskich oddziałów, i choć jeden bój pomyślny«, oddział Langiewicza znikłby jeszcze wcześniej bez pomocy policji austriackiej (str. 139).

Sąd ten stoi w zgodzie z oceną położenia przez dowodzącego wówczas oddziałem radomskim, generał-lejt. Uszakowa. W liście, pisanym do szefa sztabu w Warszawie, zapewnia on, że »wieści o partyi Langiewicza są przesadzone«, że »nie ma ona więcej nad 1000 ludzi«, a tem samem poważnego niebezpieczeństwa nie przedstawia; o czem donosząc, prosi »uspokoić Jego Cesarską Wysokość co do rozmiarów powstania« (str. 50).

Rzeczywiście, informacje generała Uszakowa były prawdziwe i dokładne. Langiewicz w epoce, do której się list ów odnosi (pierwsza połowa lutego n. s.), mianowicie pod Św. Krzyżem, niewiele miał więcej nad 1.000 ludzi. Utraciwszy pod Suchedniowem większość sił swoich, przybył nazajutrz z Wąchocka do Bodzentyna w kilkadziesiąt zaledwie ludzi, gdzie również przybył batalion 3. (Czachowskiego). Batalion ten liczył, jak wszystkie inne, 310 ludzi; całe zaś siły, jakie Langiewicz do Słupi Nowej przyprowadził, nie przenosiły 500 ludzi¹⁾. W ciągu tygodnia oddział ten skompletował się do 3 batalionów piechoty²⁾ i około 120 jazdy, czyli razem około 1.050 ludzi.

Uważałem za potrzebne przytoczyć te szczegóły, aby dać możność czytelnikowi krytycznego ocenienia cyfr, w dziele omawianem podanych. Autorowie bowiem, pomimo, że działali w dobrej wierze, nie mogli ustrzedz się pomyłek, nieuniknionych przy sposobie informowania się jedynie niemal ze źródeł piśmiennych owego czasu. Obustronne dokumenta współczesne świadomie kłamały, chociaż każdy z innych, a wręcz przeciwnych pobudek: dowódcy rosyjscy, jacy mieli udział w walkach, przez łatwo zrozumiałą w ludziach miłość własną, chcieli wykazać czyny swoje w dobrym świetle,

1) Około 400 piechoty i kilkadziesiąt jazdy.

2) Jednostkę taktyczną stanowił pluton, o sile 36 szeregowców i 2 oficerów; 2 plutony stanowiły kompanię, na czele której stał kapitan, — kompania tedy liczyła 72 szeregowców i 5 oficerów; 4 kompanie stanowiły batalion, na czele którego stał major, mający adjutanta. Tym sposobem batalion liczył $72 \times 4 = 288$ szeregowców (razem z podoficerami) i 22 oficerów, czyli razem 310 ludzi.

i podnieść zasługi zwycięstwa, odniesionego nad przeważającym liczbą przeciwnikiem — zwycięstwa, które w oczach ich zwierzchności bardzoby zmalało, gdyby rzeczywisty stan rzeczy był jej dokładnie znany; dowódcy powstańczy i ich otoczenie kłamałoby również — w celach propagandy, w celu podniesienia ufności mieszkańców w siły młodej, a nieznannej dotąd armii. Stąd z przeciwnych obozów rozchodziły się jedne i te same fałszywe, z tem większą łatwością, że strona przeciwna nie tylko im nie przeczyła, ale się chętnie nawet nimi posługiwała.

Dlatego też chcąc dojść dziś prawdy, musimy z tych cyfr niepewnych wyszukiwać rzeczywistych jedynie drogą porównania. Znając dokładniej siły powstańcze któregośkolwiek oddziału w danej chwili i zestawiając wiadome sobie dane z podanymi przez autorów, możemy wnioskować, o ile siły zbrojne zostały przecenione w okolicach mniej nam znanych. Tej trzymając się metody, dochodzimy do przekonania, że w całym opisie wypadków r. 1863, mianowicie w okresie, jaki poznajemy, liczba powstańców jest często podwajana, a niekiedy nawet potrajana (na str. 69 batalion liczony 1.000 ludzi).

Tem słuszniej tedy godzi się zaznaczyć prostotę i prawdę doniesień w tym duchu, jak korespondencya gen. Uszakowa *). Stary ten żołnierz sewastopolski, zbyt prawy, aby miał szukać kariery w zamieszkach krajowych, zbyt szanujący dobre imię żołnierskie, iżby goił za sławą i zaszczytami w nietrudnej walce i łatwym zwycięstwem, ocenił wypadki, jak mu sumienie i doświadczenie wojenne nakazywały. Jakkolwiek zaś nie sprawdziły się w zupełności przewidywania jego co do szybkiego ukończenia walki — na co złożyły się w znacznej może części błędy i uchybienia jego podkomendnych, oraz gorączkowe ich pragnienie zdobycia wawrzynów (str. 85), — to przecież rezultat walki stwierdził słuszność i trafność sądu jego doświadczonego oka.

Starć zbrojnych z tego pierwszego okresu powstania autorowie opisują około 40. Na podstawie dokumentów urzędowych są one prawie zawsze dla oręża rosyjskiego zwycięskie. Zaznaczają przecież autorowie, że zwycięstwa te niewiele były warte, bo nieprzyjaciół umiał zawsze ująć pogromu, zasłaniał się aryergardą, a wymknąwszy się z pościgu, reorganizował się (str. 372) i wzrastał w siłę liczebną, a przede wszystkim nabierał pewności siebie, nabierał przekonania, że może opierać się wojskom regularnym (str. 357). To podtrzymywało go nawet w chwilach klęsk, a gdy walka w tak trudnych dla niego warunkach przeciągała się, gdy

*) Gen. Uszakov nie cieszył się, jak widać, względami gen. Ramzaya: »...Generał Ramzay pochwalił rozporządzenie Brunera... dziwne to dlatego, że także same poglądy naczelnika oddziału radomskiego (gen. Uszakowa) wywołały ostre monitum« (str. 229).

»głodny, bezbronny powstaniec... dostał sztucer, innem zaczął pa-trzeć oczyma i zwątpienie jego znikło« (str. 363).

Szczegółowe opisy bitew, oparte na urzędowych raportach, kończą się — bez wyjątku prawie — zwycięstwem oręża rosyjskiego. Powstańcy uchodzą, zostawiając plac boju przeciwnikom, otrzymującym zwycięstwo, bez ofiar w ludziach. Ginie zwykle jeden szeregowiec, rzadko bardzo po kilku, a najczęściej straty kończą się na kilku rannych szeregowcach. Tylko pod Grochowskimi (Krakowskie) i Staninem (Łukowskie), straty w zabitych dochodzą do kilkunastu ludzi, a w rannych do paru ich dziesiątków (4). Wobec tej niekrwawej prawie demonstracji powstańców, widzimy tych ostatnich ginących setkami (4), a co jeszcze bardziej zastanawia, że z wyjątkiem kilku zaledwie bitew, niema po stronie powstańczej wcale prawie rannych, kiedy właśnie ranni stanowią zwykle najlichnieszy kontyngens strat w ludziach. Otrzymujący plac boju mieli możność i łatwość przekonania się każdorazowo o ilości rannych, zwłaszcza, gdy »uciekający w nieładzie« powstańcy nie mieli czasu na ich zbieranie. Czyżby rzeczywiście, w przeważnej liczbie bitew, rannych nie było wcale?! Mogło to się zdarzyć niekiedy, ale wypadki takie odnieść należy do wyjątków.

Gdyby przyjmować też raporta owego czasu bez krytyki, cała wojna w innem zupełnie przedstawiłaby się nam świetle. W Miechowie na 300 trupów powstańczych, ubywa z szeregów rosyjskich 7 zabitych i 33 rannych (str. 63); to jest jeszcze bodaj ślad walki. Ale już pod Małogoszczą na 300 zabitych i 800 rannych powstańców mamy wszystkiego 6 rannych żołnierzy rosyjskich. Gdyby więc dać wiarę tym cyfrom, całe to spotkanie podobniejszym byłoby nie do walki obustronnej, ale raczej do jakiegoś biblijnego tępienia nieprzyjaciół, nie broniących się wcale, czego znów bez cudownego oręża zrozumieć nie podobna. Podobne¹⁾ rezultaty walki spotykamy na str. 55, 173, 198, 204, 238, 246, 249, 286, 328. Dalszy przecież przebieg wypadków rezultaty te w wątpliwość podaje. Wszystkie więc dane współczesne powinny uleść krytycznemu sprostowaniu, nie tylko w imię bezstronności

¹⁾ Straty obustronne wynosiły:

	Rosyjskie		Powstańcze		
	w zab.	rann.	w zab.	rann.	jeńc.
Miechów	7	33	300	15	67
Małogoszcz	—	6	300	800	—
Grochowska	15	30	525	—	—
Rudka	—	4	350	—	—
Dobra	—	—	200	—	—
Racięcin	—	3	100	—	32
Łęka	—	—	150	—	2
Radzanów	—	4	100	100	—
Stanin	12	24	40	17	—

i oddania *suum cuique*, nie tylko w obronie obustronnej czci walczących, ale także dla podniesienia historycznej wartości dzieła.

Usunąwszy na bok wyliczone tu uchybienia, całe dzieło napisane jest przedmiotowo i spokojnie, a nawet, gdy się po temu nadaje sposobność, oddaną jest słuszność nieprzyjacielowi. Pomimo, że przeciwnik nie jest uznanym za stronę wojującą, a oddziały jego noszą prawie zawsze pogardliwą nazwę *band*, autorowie nie uchylają się od dania pochwały czy to zręcznym manewrom dowódców powstańczych (84), czy dzielności wodzów pojedynczych (103), czy pogardzie śmierci i męstwu walczących (175). Obfity materiał, który wchłonął w siebie zarówno rosyjskie, jak i polskie prace źródłowe, pozwala czytelnikowi obznajomić się z tym wielkim ruchem, który wstrząsnął schodzącym z pola pokoleniem i tyle zmian w kraju spowodował. Dla tego też przeczytanie dzieła omawianego nie będzie dla czytelnika polskiego bez pożytku.

Kilkadziesiąt (51 sztuk) map i planów bitew jest cennem bardzo objaśnieniem opisywanych wypadków, podnosząc wartość ciekawego tego dzieła.

Reasumując treść jego, widzimy, że walki poszczególne są zawsze dla oręża rosyjskiego pomysły, a rezultat zaś tych zwycięstw prawie żaden; po tym zwycięskim peryodzie »z początkiem trzeciego miesiąca, powstanie nie tylko nie upada, lecz przeciwnie rozżarza się z nową siłą« (str. 371)... »istota bowiem sprawy leżała nie w bandach;... głównym naszym wrogiem była idea możliwości zbrojnego powstania, którą to myśl winniśmy byli unicestwić... Wobec tego, pierwsze nasze spotkania winny były mieć rezultaty jak najbardziej stanowcze... Banda, która ośmieleła się wystąpić do boju, a nie zginęła w nim, nabierała pewnej energii, a myśl o bezkarnych próbach chwytania za oręż pogrywała się, rozszerzała i potrzymywała ideę powstania« (tamże). Autorowie są też zdania, że propagandzie powstańczej należało w pierwszych zaraz chwilach wojny przeciwstawić »wstrząsający obraz pogromu powstańców« i że tym tylko sposobem można było stłumić powstanie w jego zarodku (tamże).

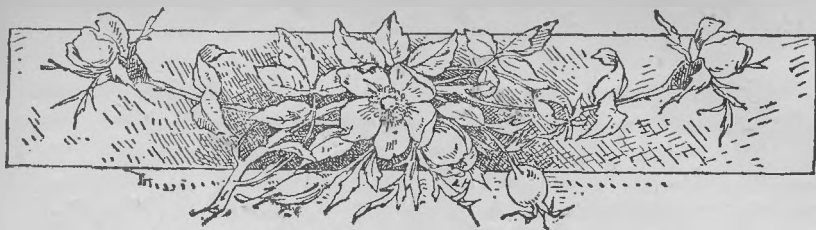
Ponieważ autorowie potrącili kwestyę lojalności rządów mocarstw sąsiednich (w czasie powstania), pozwolę sobie i w tej kwestyi słów parę dorzucić.

Autorowie *Działań wojennych* podobnie, jak i piszący niniejsze, nie są wtajemniczeni w sekreta gabinetowe rządu berlińskiego, ani w czujność i działalność zakulisową jego agentów dyplomatycznych w granicach państwa rosyjskiego. Nie wiemy również, jak się rząd ów w one czasy na wypadki opisywane — w skrytości ducha — zapatrywał. Sądząc wszakże z korzyści, jakie odniosły Prusy z wojny w kraju tutejszym, wnioskować należy, że wojna owa była im bardzo na rękę, bo zajęta wewnątrzniemi swemi sprawami Rosya rozwiązywała im właśnie owe ręce do swobodnego na innej granicy działania (Dania, 1864). Z podziału ról może pomiędzy państwami, a może z wyrachowania, wierne

dyplomatycznej tradycyi, zachowały Prusy pozory lojalności sąsiedzkiej, tem dla nich ważniejsze, że jednały im życzliwość potężnej sąsiadki i paraliżowały już tem samem jej głos w obronie napadniętego przez Prusy mocarstwa. Nie podobna jednak wierzyć w szczerość tego postępowania. »Timeo Danaos et dona ferentes« — mówiono przed dwoma tysiącami lat. Sądzę przeto, że pochwała tego rządu (str. 214) jest co najmniej przedwczesną, dotąd przynajmniej, dopokąd stanowisko ówczesnych agentów dyplomatycznych pruskich w tym kraju do wypadków ówczesnych nie będzie dostatecznie wyświetlonem.

W.





PRZEGLĄD

literatury historyi powszechnej.

II. *Historia średniowieczna* ¹⁾.

Pierwsze wieki Chrześcijaństwa i pierwsze wieki Kościoła występują dzięki systematycznie prowadzonym badaniom katakombowym coraz to plastyczniej i wyraźniej z pomroki, która je do niedawna otaczała. Zyskujemy zaś z pomocą nich nie tylko dokładniejsze i obfitsze wiadomości o szerzeniu się wiary Chrystusowej wśród znakomitych rodów rzymskich, ale dla niej samej, dla dogmatycznej nauki, przynoszą odkrycia w katakombach niespodziewane, wprost zadziwiające rezultaty. Główne dogmata wiary znajdują w nich zupełne uzasadnienie i potwierdzenie; uchyla się zasłona z fundamentów niejako wspaniałej budowy a widać, że były one od razu silnie i pewnie położone wśród pierwszych wyznawców Chrystusa.

Na czele literatury, odnoszącej się do tych dogmatycznych badań, stoją znakomite prace Józefa Wilperta, a zwłaszcza rzecz jego p. t. *Fractio panis, die älteste Darstellung des eucharistischen Opfers in der „Capella graeca“* (Freiburg, 1896 Herder 17 tablic 22 rysunków). W Coemeterium św. Pryscylli, najstarszym i najważniejszym grobowcu chrześcijańskim, najpóźniej z końca I wieku pochodzącym, odkrył Wilpert na łukach absydy zatarty i niedostrzeżony nawet przez Rossiego, który od 1851 badał ka-

¹⁾ Współpracownicy: Tadeusz Bosakowski [T. B.]; Stanisław Kętrzyński [St. K.]; Władysław Kucharski [Wł. K.]; Włodzimierz Leńkiewicz [Wł. L.]; Władysław Podlacha [Wł. P.]; Stefan Rudnicki [S. R.]; Adam Szelągowski [A. Sz.]; Maryan Westfalewicz [M. W.].

plię grecką, obraz wspólnej uczty kilku mężczyzn i kobiety. Wśród ryb leżących na stole stoi ofiarny kielich, a jeden z biesiadników, na lewo siedzący, przełamuje chleb. Jest to t. z. *fractio panis*, ofiara Eucharystyi, w najdawniejszej swej formie; obraz przedstawia scenę liturgiczną, która wiąże się z szeregiem innych obrazów, na ścianach kaplicy umieszczonych (Daniel między lwami, ofiara Izaaka, najdawniejsze przedstawienie Łazarza i t. d.). Wyłómaczenie takiego obrazu nie wszyscy wprawdzie przyjęli — inni sądzą, że jest to uczta siedmiu młodzieńców nad jeziorem Tyberias, czemu jednakże sprzeciwia się bytność kobiety — ale zdaniem wielkiego znawcy F. Krausa nie można wątpić w prawdziwość wywodów Wilperta (Beil. AZ. 31. marca 1896). E. Lingens nazywa zaś odkrycie Wilperta »koroną wykopalisk katakumbowych i historii dogmatycznej« (Z. katol. Theol. 1896, 2).

Stosunki prawne i stanowisko polityczne pierwszych chrześcijan opracowywa w szeregu artykułów P. Allard p. t. *La situation légale des chrétiens pendant les deux premiers siècles* (RQH. 1896 117 t.) stwierdzając z Mommsenem i Guérinem, że prześladowania, a zwłaszcza srogie prawa przeciw wyznawcom nowej wiary, złagodzone za czasów cesarza Commoda. W trzecim wieku dopiero Kościół rzymski zyskał prawną podstawę jako korporacya i już tylko chwilowo doznawał prześladowań ze strony cesarzy w połowie tego stulecia (jak to Allard wykazuje w artykule następnym RQH. 1897 t. 120).

O Liberiusie i Feliksie II napisał krótką rozprawę Th. Mommsen p. t. *Die römischen Bischöfe Liberius u Felix II* (DZGW 1896 I 3), w której dowodzi, że schizma kościelna za ich czasów łączy się z dogmatycznym sporem wszczętym pod Konstancyuszem i że obaj, Liberius i Feliks, mogli poniekąd uchodzić za uprawnionych do władzy. Napis grobowcowy, ogłoszony przez Rossiego z rękopisu petersburskiego, nie odnosi się, zdaniem Mommsena, do Liberiusa, ale do Feliksa. Z rozprawką tą łączy się rzecz Mommsena p. t. *Ordo et spatia episcoporum Romanorum in libro pontificali* (N. Arch. 1896 XXI 333—357), w której rozbiera krytycznie chronologię pierwszych papieży, zawartą w Liber pontificalis. Za podstawę badania służą mu dwa źródła, które włączone zostały w Liber pontificalis. Są to: Laterculus Liberianus, pochodzący z r. 354, który wymienia papieży, lata, miesiące i dni ich panowania, a nadto niektóre zdarzenia ważniejsze i t. zw. Index, zawierający spis nazwisk i dat panowania biskupów rzymskich.

O cesarzu Konstantynie W. wypowiedziano równocześnie dwa wprost przeciwne zapatrywania; Funk w rozprawie p. t. *Konstantin der Grosse und das Christenthum* (Röm. Quart. t. 78) sądzi, że cesarz był szczerą, gorącą przejętą wiarą i w imię tego uczucia działał; Bernouilli L. A. w habilitacyjnym wykładzie p. t. *Das Konzil von Nicäa* (Freiburg 1897 Mohr 36), przedstawia go — podobnie jak Burckhard — jako polityka, pozbawionego uczuć religijnych, początkowo sprzyjającego nawet Aryusowi. Dopiero kiedy

poznał, że po stronie partyi Aleksandra i Atanazego jest przewaga, dopomógł im do zwycięstwa. Atanazy miał też w skutek tego wielki wpływ na sobór¹⁾. [L. F].

Do dziejów chrześcijaństwa w pierwszych wiekach, zwłaszcza zaś do literatury i historyi sztuki starochrześcijańskiej, jako też do przełomu pojęć odnoszą się następujące publikacye:

Arneth Fr. H., *Das classische Heidenthum und die christliche Religion* 2 t. (Wien 1895, Konegen XII, 396; XIII, 332). W pierwszym tomie niniejszego dzieła kreśli autor wyczerpująco historię religii greckiej, następnie zwraca się do rzymskiej i żydowskiej. W drugim tomie zajmuje się chrześcijaństwem t. j. życiem i nauką Chrystusa, prześladowaniami pierwszych chrześcijan, religijnym synkretyzmem i t. d. Dzieło mniej wogóle zawiera, niżby się to po tytule można było spodziewać, gdyż autor nie dotyka, a przynajmniej rzadko, stosunku, jaki zachodził pomiędzy chrześcijaństwem a starożytnością; więcej jest to zestawienie materyału a praca wygląda raczej na przygotowawczą niż na umiejętną. (LCBl. 1896 nr. 25, Bouché-Leclercq RH. 1896 t. 62).

Holtzmann O., *Neutestamentliche Zeitgeschichte* (Freiburg 1895, Mohr, VIII 260. Grundriss der theologischen Wissenschaften VIII). Autor, znany z współpracownictwa nad Stade'go »Geschichte des Volkes Israel (1888)« ogłasza obecnie opracowanie dziejów i stosunków żydowskich w przededniu chrześcijaństwa i w czasach apostołskich. Nie jest to dzieło naukowe, lecz praca pisana pogłębowo, a wskutek tego i specjalne zapatrywania autora wyrażone są często w formie apodyktycznej. Autor daje w pierwszej części zarys historyi żydowskiej od r. 322 przed Chr. do 70 po Chr., uwzględniając metrologię i stosunki geograficzne, i roztrząsa chronologię Nowego Testamentu, w drugiej części dotyka stosunków wewnętrznych ówczesnych Żydów (ciekawy jest ustęp o stronnictwach), w trzeciej zajmuje się ich wyobrażeniami religijnymi, przyczem zaznaczyć należy, że szczególniejsze znaczenie przypisuje wpływom greckim. (SHZ. 77 str. 93).

Nad historią literatury starochrześcijańskiej rozpoczął głębsze badania Adolf Harnack. W XII tomie wydawnictwa *Texte u. Untersuchungen zur Geschichte der altchristlichen Literatur* (Leipzig 1895, Hinrichs), które wydaje wspólnie z Gebhardem, ogłosił rozprawę p. t. *Zur Abercius-Inschrift* (str. VII, 28). Aż do pojawienia się pracy Fickera sądzono powszechnie, że Abercius z Hieropolis był chrześcijaninem. Znalezione przez Ramsay'a w r. 1883 napis nagrobkowy w Hieropolis nie rzucał podejrzenia i sądu tego nie zmieniał. Dopiero Ficker wystąpił z twierdzeniem, że napis jest pogański i że nie biskup chrześcijański, za jakiego uważano Aber-

¹⁾ Znakomitą rzecz o początku Kościoła ormiańskiego napisał Gelzer H. p. t. *Die Anfänge der armenischen Kirche* w *Berichte der kgl. sächsischen Gesell.* 1895, 109—174.

ciusa, tylko kapłan Kybeli postawił sobie ten nagrobek. Dawnej opinii bronił V. Schultze, przeciw niej oświadczył się Duchesne w »Mélanges d'archéologie« (XV 213), a Harnack dowodzi obecnie, że Abercius był albo poganinem albo prawdopodobnie należał do towarzystwa Gnostyków, w którym obok pogańskich misteryów istniały chrześcijańskie.

W XIII tomie tego samego wydawnictwa umieścił Harnack drugą rozprawę: *Das Edict des Antoninus Pius* (Zesz. 4. Leipzig 1895 str. 1—64), w której podaje krytyczny rozbiór tekstu edyktu Antonina Piusa, wystosowanego do mieszkańców prowincyi Azji w odpowiedzi na ich petycję do imperatora, aby chrześcijanom wytoczył proces o ateizm. Edykt ten uchodził za dokument podrobiony przez chrześcijan i Harnack początkowo był tego samego mniemania. Dopiero gdy Schultze wystąpił z obroną drugiej połowy tekstu, uznając ją za autentyczną, Harnack zmienił swoje zdanie i w niniejszej pracy oświadczył się za częściowem fałszerstwem. (BPhW. 1896 nr. 14, 25).

Uczeń Harnacka E. Rolffs wydał rozprawę p. t. *Urkunden aus dem antimontanistischen Kampfe des Abendlandes* (Texte und Untersuchungen Bd. XII), w której utrzymuje, że ostatnia faza walki przeciw montanizmowi na zachodzie została wywołana przez syntagma Hipolita i że Tertulian przeciw Hipolitowi napisał swoją rzecz »de monogamia«.

Obok specjalnych i na wielką skalę zakreslonych dzieł Harnacka wyszła treściwa praca G. Krügera, *Geschichte der altchristlichen Literatur in den ersten drei Jahrhunderten* (Freiburg 1895 Mohr, XXII 254. Grundriss der theol. Wissenschaften IX). Pomimo że książka zakreslona jest w szczupłych ramach, autor ze znajomością rzeczy podaje i omawia zabytki literatury starochrześcijańskiej w pierwszych trzech wiekach, począwszy od Nowego Testamentu aż do Euzebiusza. Na końcu dołączona jest tablica, podająca chronologiczny przegląd literatury. (SHZ. 77, 94).

Na tem miejscu zanotować wypada wyjście VI tomu *Acta Martyrum et Sanctorum* (Lipsk 1896, Harrassowitz, 8° XI 691), wydanych przez Pawła Bedjana. Po większej części są to akta po raz pierwszy publikowane, a pod względem treści przedstawiają wielką rozmaitość, gdyż obok »martyriów«, zajmujących najwięcej miejsca w dziele, znajdują się takie rzeczy, jak biografia Grzegorza Thaumaturga, romans o papieżu Euzebiuszu, a nawet poezye na cześć męczenników (Anz. Gött. Gesell. 1896 nr. 6).

Kraus F. X., *Geschichte der christlichen Kunst*. Erster Band (Freiburg 1896, Herder, 613). Autor zaznacza w przedmowie, że historię sztuki traktuje ze strony religijnej t. j. z większem uwzględnieniem treści dzieł, niż się to działo dotychczas. Gdy dotąd poprzednicy Krausa prawie wyłącznie grupowali zabytki podług ich artystycznej formy, on pierwszy odstąpił od tego sposobu traktowania rzeczy i dał obraz rozwoju sztuki religijnej u ludów chrześcijańskich, kładąc nacisk na to, co dzieło sztuki przedstawia, sku-

tkiem czego jaśniejszem staje się tło, na którem w ciągu wieków rozwijała się sztuka religijna. W pierwszym tym tomie mamy omówione katakomby, architekturę, malarstwo i rzeźbę staro-chrześcijańską, mozaiki i miniatury, sprzęty i szaty liturgiczne. W przedstawieniu rozwoju sztuki bizantyńskiej dochodzi znakomite dzieło Krausa do końca wieków średnich, na zachodzie zajmuje się sztuką frankońską, iryjską i anglosaską. (DLZ. 1896 nr. 49).

Schultze V., *Archaeologie der altchristlichen Kunst* (München 1895, Beck XII, 382). Autor omawia po kolei: architekturę, malarstwo, rzeźbę, sztukę drobną i wreszcie ikonografię w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Mówiąc o architekturze daje dobry pogląd na dzisiejsze zapatrywania o pochodzeniu bazyliki, sam zaś jest tego przekonania, że bazylika kościelna rozwinęła się z późno-rzymskiego domu mieszkalnego. Ciekawe spostrzeżenia znajdują się w miejscu, gdzie autor mówi o katakombach. Odrzuca on stanowczo twierdzenie, jakoby katakomby były punktem środkowym zebrań kościelnych w czasach prześladowania. Zwraca także uwagę na podobieństwo, jakie zachodziło pomiędzy kultem starożytnych heroów a kultem męczenników chrześcijańskich. Chrześcijanie przypisywali męczennikom wyjątkowe stanowisko pomiędzy umarłymi. Wznosili im tedy na grobie ołtarze w podobny sposób jak Grecy swoim heroom. Stąd nawet spotykamy, choć sporadycznie, na napisach chrześcijańskich słowo *ἱερόν* na oznaczenie grobu. Wyższym stopniem czci męczenników ma być wystawienie nad grobem i ołtarzem świątyni i to budowy centralnej, przy czem, jak się zdaje, i tutaj naśladowano starożytność. (LCBl. 1896 nr. 1 BPhW. 1896 nr. 25).

Detzel H., *Christliche Ikonographie* (Freiburg im Breisgau 1894, 2. t. Herder XVI 583, XVIII 713). Brak systematycznego zestawienia od dawna dawał się odczuwać w literaturze ikonograficznej. Prace Radowitza i Helmsdörfera są tylko słownikami atrybutów osób boskich lub świętych; Hack począł omawiać już cykle obrazów, ale tak on, jak Wessely, nie brali rzeczy w jej dziejowym przebiegu, tylko podawali same fakta. Portig pisał także o ikonografii, rozdzielił wszakże cały materiał podług tego, czy dane dzieło sztuki należało do plastyki, czy malarstwa, czy wreszcie do innej grupy, przez co oczywiście na plan pierwszy wystąpiła forma artystyczna. Detzel zarzucił podobny sposób traktowania ikonografii i za punkt wyjścia obrał tematy, jakimi zajmowała się sztuka chrześcijańska, podział więc przeprowadził podług treści dzieł sztuki, a nie podług mistrzów i ich szkół. W pierwszym tomie niniejszego podręcznika omawia autor pojęcie symboliki i jej początek, podaje różne sposoby symbolizowania i tłumaczy ich znaczenie, w dalszym ciągu zajmuje się ikonografią Boga, Osób Boskich, tajemnic wiary, a więc ikonografią całego życia Chrystusa, począwszy od Zwiastowania aż do Zesłania Ducha Św. Tom pierwszy kończy się ikonografią Sądu ostatecznego. Drugi tom zawiera ikonografię Świętych

w alfabetycznym porządku. Układ jest tego rodzaju, że przy każdym Świętym jest podana pokrótce jego biografia, potem jego atrybuta lub symbole, a wreszcie patronat, jeżeli go posiada. [Wł P.]

Badania archeologiczne nad zabytkami kultury rzymskiej w Niemczech postępują ustawicznie:

Wielkiego dzieła: *Der obergermanisch-rätische Limes des Römerreiches. Im Auftrage der Reichs-Limes-Commission hrsg. von Ov. Sarwey und F. Hettner*, (Heidelberg, Perthes) wyszedł w r. 1896 zeszyt drugi i trzeci (por. Kwart. hist. R. X str. 446). Zeszyt II zawiera (z oddziału B. tomu IV nr. 40) opis kasztelu w Osterburken, gdzie odkopano także resztki murów osady cywilnej i znaleziono mnóstwo napisów, drobnych przedmiotów, monet i t. p. Sam kasztel pierwotnie średniej wielkości rozszerzono później znacznie. Osada cywilna nie leżała po stronie przeciwnej granicy, jak to było zwykle, lecz między kasztelom a wałem granicznym. Cegły noszą znaki legij XXII i VIII; monety pochodzą z drugiej połowy drugiego, a pierwszej trzeciego wieku. W okolicy odkryto piękną świątynię Mitry, której ściany wykładane były płaskorzeźbami. (Wolff, BPhW. 1896 nr. 5).

Zeszyt III (z t. II oddziału B. nr. 21), opisuje Marköbel i (z t. III oddziału B. nr. 34) Niedernberg. Koło Marköbel, miejscowości w Wetterau, okolicy na wschód od Frankfurtu, odkrył Wolff twierdzę kształtu prostokąta na wewnątrz 195 m. długą i 162 m. szeroką. Otaczał ją mur z licznymi podmurowaniami na maszyny wojenne i podwójny rów. Z bram odkopano: portę principalis sinistra i portę decumaną; z dróg: vię principalis z praetorium i wychodzącą z kasztelu drogę rzymską w kierunku Vogelsbergu. Była to bardzo ważna arterya handlowa jeszcze i w średnich wiekach. Z drobniejszych rzeczy znaleziono: statuę Merkura z brązu i kilka mniejszych przedmiotów; kawałki naczyń glinianych i cegieł noszą stempel XXII legii. Uczyniono tutaj ważne spostrzeżenie, że Rzymianie, chociaż nie uprawiali obszarów leżących poza wałem granicznym, starali się wyzyskać je zakładając cegielnie, wodociągi i t. p. W Niedernberg, w kasztelu leżącym na lewym brzegu Renu niedaleko Aschaffenburga, bramy, praetoria i decumana, były podwójne. Cegły noszą stemple legii XXII i kohorty IV Vindelicorum. Na brzegu Menu utrzymał się płytami wyłożony basen z czasów rzymskich. (Beil. AZ. 1896 nr. 170).

Na północy, na terytorium hanowerskiem i oldenburskiem, poczynił ważne odkrycia F. Knoke i ogłosił ich rezultaty w książce p. t. *Die römischen Moorbrücken in Deutschland* (Berlin 1895 Gaertner II 136). Odkopane przezeń drogi kręglakowe ciągną się w różnych kierunkach przez olbrzymie bagniska tych prowincyj i sąsiedniej holenderskiej Dreuthe. Składają się z dwóch warstw kręglaków lub bali, spodnia ułożona wzdłuż, wierzchnia wpo-

przek i umocowana kołkami. Autor jest zdania, że te drogi są dziełem Rzymian, ponieważ okolice przerzniete niemi były zamieszkałe przez różne szczepy, gdy tymczasem sposób budowania jest wszędzie jednakowy, a technika i wybór terenu wskazują na lud wyższej cywilizacji i dają poznać, że drogi służyły do celów strategicznych. Następnie stara się autor oznaczyć miejsca różnych bitew Rzymian z Germanami, szczególnie klęski teutoburskiej i wypraw Germanika. Według badań jego poniósł Warus klęskę pod Iburgiem, Germanik przybył na pobojuwisko po linii Sassenberg-Iburg. Wielką część książki (str. 62—126) poświęcił autor oznaczeniu, gdzie leżały »pontes longi« (Taciti Ann. I 63). Nie szuka ich jak zwykle w bagnie Bourtanger Moor, lecz dalej na wschodzie między miejscowościami Brügel a Diepholz. Z zapatrywaniami Knokego polemizuje Wolff i inni (BPhW. 1896 nr. 9, LCBl. 1896 nr. 13 i Mitth. hist. Litt. XXIV 1896 str. 143—145).

Limesblatt 1895—1897 nr. 16—19. Na drodze rzymskiej niedaleko Niederregenten, w powiecie Diedenhofen, znaleziono w r. u. naczynie z 15 do 16000 monet srebrnych z III i IV wieku po Chr., ważących razem więcej niż centnar. Skarbiec ten, prawdopodobnie kasa wojskowa rzymska z czasu około 300, dostała się do muzeum towarzystwa historycznego Lotaryngii. Inną taką kasę znaleziono w Kolonii w r. 1895. — W *Limesblatt* podaje Wolff ciekawe wykopaliska w Frankfurcie nad M., Kofler M. rzecz o najdawniejszych kasztelach w Odenwaldzie. — W księstwie Solnogradzkim (Salzkammergut) koło Aussee odkryto znowu olbrzymie cmentarzysko szkieletów.

B. Mazegger, *Die Römerfunde und die römische Station in Mais bei Meran*. (Innsbruck 1896, Wagner VI 101). Dziełko to jest zupełnem przerobieniem poprzednich wydań. Autor dowodzi częścią wykopaliskami częścią źródłami, że rzymskie Castrum Maiense leżało na miejscu dzisiejszego Mais. W okolicy odkopano fundamenta budynków, resztki drogi rzymskiej i t. p. (DLZ. 1896 nr. 36).

Colonia Agrippinensis (Festschrift d. 43 Versamml. d. Philologen und Schulmänner in Köln 1895 vom Verein d. Alterthumsfreunde im Rheinlande. Bonn 1895. Universitätsdruck. 171 u. 17 Tafeln). Podczas kanalizacji miasta, które rozpoczęto 1887 r., odkopano fundamenta murów z czasów rzymskich, mianowicie północnej bramy i wielką część ściany wschodniej, gdzie było kilka bram, świadczących o ożywionej komunikacji. Autorowie, Schultze i Steuernagel, określają na podstawie tych rozkopów położenie miasta rzymskiego. (LCBl. 1896 nr. 24). [S. R.]

W. Golther, *Handbuch der germanischen Mythologie*. (Leipzig 1895, Hirzel XI 668). Pomimo poważnej objętości dzieło niewiele nowych przynosi poglądów, natomiast umiał autor zrę-

cznie zebrać i uporządkować badania dotychczasowe. Bardzo dobry pogląd na stan ich obecny znajdujemy we wstępie. Przedstawienie rzeczy i podział materiału są przejrzyste; Much (DLZ. 1896 nr. 16) zarzuca jednakże autorowi brak samodzielności i jednostronność w pojmowaniu wpływów obcych na mitologię germańską.

E. Mogk, *Kelten und Nordgermanen im 9. und 10. Jahrhundert*. (Progr. Leipzig 1896 Hinrichs 27). W sporze, czy skandynawska mitologia jest samodzielnym wytworem czy też wynikiem obcych wpływów, autor przychyliła się do zwolenników drugiego zdania i stara się udowodnić, że na fantazję skandynawskich ludów w dziedzinie mitologii ogromny wpływ wywarli celtycy Irowie. Podaje także dobry przegląd stosunków obu szczepów w pierwszej połowie średnich wieków (Roediger, DLZ. nr. 16).

G. Zippel, *Deutsche Völkerbewegungen in der Römerzeit*. (Progr. Königsberg 1895 Hartung 26). Za pierwszą falę ludów germańskich uważa autor Nerwiów przybyłych do Gallii około r. 300 przed Chr., za drugą Saesatów (około 250 r.), potem dopiero przeszli przez Ren Cymbrowie, Aduatukowie, a wreszcie w r. 72 Aryowist. (Mitth. hist. Litt. XXIV 1896 str. 6).

Ch. Kingsley, *Römer und Germanen*. 9 Aufl. übers. von Baumann (Göttingen 1895 Vandenhoeck & Ruprecht XIX 296). Mimo wielu przestarzałych poglądów wprowadza książka Kingsleya, wydana po raz pierwszy w r. 1864, bardzo dobrze w najstarszą historję szczepów germańskich, a zwłaszcza w obyczajowo-religijną stronę bohaterskiej epoki ludów germańskich. (Mitth. hist. Litt. XXIV 1896 str. 130—131).

Loewe R., *Die Reste der Germanen am Schwarzen Meer* (Halle, 1896 Niemeyer). W dziełku tem zbiera i omawia autor wszystkie zabytki germańsko-gockie z okolic Morza Czarnego, na półwyspie bałkańskim i w Małej Azji. Pochlebną recenzję umieścił Hoogs J. w »Globus« t. 70 str. 19.

E. Martin, *Vulfilas Todesjahr*. (Z. f. d. Archeol. XL 223). Bessell oznaczył czas śmierci Ulfilasa na rok 381. Sievers broni daty 383. Autor polemizuje z Sieverssem, a przyłącza się do twierdzenia Bessella.

A. K. Fischer, *Die Hunnen im schweizerischen Eifischthale und ihre Nachkommen bis auf die heutige Zeit*. (Zürich 1896 Orell Füssli 434). Pierwsza część dzieła, opisująca zwyczaje i właściwości języka mieszkańców szwajcarskiej doliny Eifisch, ma dla etnografii pewne znaczenie. W drugiej usiłuje autor dowieść, że mieszkańcy tej doliny są potomkami zapędzonych aż w te okolice Hunnów. Dowodzenie godne jest śmiałej teoryi, ale zdaniem Tomaszka, nie ma żadnej podstawy. (DLZ. 1896 nr. 16, także LCBl. 1896 nr. 10).

[S. R.].

W roczniku V *Byzantinische Zeitschrift* r. 1896 (por. Kwart. hist. R. X 451) znajdują się następujące ważniejsze roprawy:

K. Schenk, *Kaiser Leons Wallen im Innern* (str. 257—301) nazywa panowanie tego cesarza, zwykle lecz niewłaściwie zwanego Izauryjskim, epokowem dla historii wschodniego cesarstwa. Jego reformy, zdążające do wzmocnienia władzy centralnej, podniesienia dobrobytu, zorganizowania administracji, są niejako ostatnim aktem przemiany państwa rzymskiego w bizantyńskie. Mianowicie zaprowadził Leon III bezpośrednie wybieranie podatków i spisy ludności, zorganizował wojsko, podniósł naukę prawa przez wydanie t. z. Eklogi. Państwo podnosiło się szybko, ale dalszy rozwój powstrzymały na długie lata spory religijne, wywołane głównie edyktem cesarza przeciw czci obrazów. Autor szuka motywów tego brzemennego w skutki edyktu nie we wpływie Żydów lub Mahometan, jak to zwykle czynią, lecz w dążeniu cesarza do złamania potęgi duchowieństwa i osiągnięcia najwyższej władzy także w Kościele.

J. Dräseke, *Zu Eustratios von Nikäa* (str. 319—336). Eustratios (1050—1120), jeden z najślawniejszych teologów i filozofów bizantyńskich, walczy w swych pismach, ważnych i dla historii, przeciw kacerzom, zbytnej czci obrazów i usiłowaniom Paschalisa II, pragnącego zjednoczyć oba Kościoły przez usunięcie różnicy w dogmacie o pochodzeniu Ducha Św.

J. Dräseke, *Zum Kircheneinigungsversuch des Jahres 1439* (str. 572—586) przedstawia opłakany stan Kościoła i państwa bizantyńskiego w czasie, gdy z jednej strony zagrażał Turek, z drugiej, zdaniem Marka z Efezu, papież. Autor opisuje, głównie na podstawie listów wybitnych osób, działanie opozycji przeciw unii. Wprawdzie przywódca jej Marek musiał po ostantacyjnem wypowiedzeniu posłuszeństwa iść na wygnanie i umarł 1443, ale dzieło unii rozechwiało się jeszcze za życia Jana VIII. Usiłowania Konstantyna IX, podyktowane grozą turecką, udaremnił opór kleru greckiego pod wodzą Gennadiosa.

Ph. Meyer, *Des Joseph Bryennios Schriften, Leben und Bildung* (str. 74—111) przedstawia tę wybitną osobistość z końca XIV a początku XV wieku, doradcę patriarchy i cesarzy a wielkiego przeciwnika unii.

J. Strzygowski, *Nea Moni auf Chios* (str. 140—157) opisuje kościół klasztoru N. M., ciekawy z tego względu, że jest jednym z nielicznych przedstawicieli bizantyńskiej sztuki z czasów, w których ona pod dynastją macedońską odżyła po barbarzyństwie ikonoklastów. Kościół zbudowano według kroniki klasztornej w XII w., co stwierdzają także znajdujące się w kościele piękne mozaiki.

Z krytycznych rozbiórów źródeł zasługują na uwagę: E. Rohde *Philopatris* (str. 1—15). Rozprawa odnosi się do ciekawej kwestyi, kiedy właściwie napisany został ten dyalog, przypisywany Lucyanowi z Samosaty. Niebuhr pierwszy zwrócił uwagę na liczne anachronizmy i przeniósł czas napisania na wiek X. Gutschmid a z nim Crampe, dowodzą, znów, że powstał w VII w.,

za Herakliusza. Rohde, pierwiej stronnik Gutschmida, wraca z Aningerem do teoryi Niebuhra i dowodzi, że powstał za czasów Nicefora Phokasa. C. de Boor, *Zur kirchenhistorischen Litteratur* (str. 15—23), dowodzi z odkrytej przez się notatki w jednym z rękopisów bizantyńskich, że historia kościelna Nicefora Kallista nie jest dziełem oryginalnem, lecz tylko przeróbką dzieła bezimiennego autora, który żył w końcu IX a początku X wieku. E. Patzig, *Ueber einige Quellen des Zonaras* (str. 24—53) opiera się na dawniejszych swych badaniach, które wykazały, że Zonaras wraz z Georgiusem Monachem, Leonem Gramatykiem i Kedrenem korzysta z jakiejś kroniki VII stulecia. Porównując tych pisarzy z Zonarasem zauważył autor, że tenże, osobliwie w czasie od Alexandra Sewera do Dyoklecjana, gdy się skończyło dzieło Diona, używa prócz wspomnianej kroniki pewnych innych źródeł. Są to według zdania autora Synkellos i t. d. *Σύνοψις χρονική*. Autor stara się przechodząc po porządku biografie cesarzy wydzielić tekst głównego źródła. C. E. Gleye, *Beiträge zur Johannesfrage* (str. 422—464) stara się rozjaśnić zawikłany stosunek Jana Malalasa do fragmentów innych bizantyńskich historyków tegoż imienia, zwłaszcza do Jana Retora, którego cytuje kilkakrotnie w swem dziele Euagrius. Autor twierdzi, że dzieło Malalasa składa się z dwóch zupełnie różnych od siebie części. Pierwsza część (ks. I—XVII), nie doszła do nas w oryginale, ale w przeróbce, drugą część (ks. XVIII) dołączył do przerobionej pierwszej zupełnie inny autor. Zdaniem dawniejszych badaczy, Malalas w swej dzisiejszej postaci był źródłem Euagriosa; autor dowodzi wprawdzie także, że był niem, ale tylko w swej dawniejszej postaci, jako dzieło Jana Retora. O późniejszym redaktorze wiemy tylko, że był monofizytą. K. Praechter, *Die römische Kaisergeschichte bis auf Diokletian in Cod. Paris. 1712 und Cod. Vatic. 163* (str. 478—537) stara się wyświecić stosunek tej anonimowej kroniki do późniejszych kronik bizantyńskich. M. Treu, *Manuel Holobolos* (str. 538—559) dowodzi, że liczbę Holobolosów, podawaną przez Krumbachera (4), należy zmniejszyć, gdyż dwóch z nich są jedną i tą samą osobistością: Manuelem Holobolosem, który żył w drugiej połowie wieku XIII, podczas restauracyi Paleologów, był retorem Kościoła i nauczycielem wymowy. Pisał on wiele z dziedziny filologii, filozofii i teologii, a także poezye. Dwa razy popadał w niełaskę u cesarza głównie za sprzeciwianie się unii.

Rocznik I czasopisma rosyjskiego: *Wizantijskij Wremiennik* (Kwart. hist. r. IX str. 382), z r. 1894 zamieszcza następujące ważniejsze rozprawy:

F. Uspienski, *Partii cyrka i demy w Konstantynopolu* (str. 1—16). Autor sądzi, że poza zaburzeniami i walkami partyi cyrkowych kryje się cała historia niższych warstw konstantynopolańskiej ludności, starających się zwalczać cesarski absolutyzm. Demy były to resztki dawnej organizacyi ludowej, która ma dawniej-

sze znaczenie polityczne stopniowo traciła. Za Porfirogenety pozostał demom już tylko udział w ceremoniach dworskich.

A. Wasiljew, *Wopros o slawianskom proischozhdeniji Justiniana* (str. 469—492), zbiera najnowsze badania, dotyczące słowiańskiego pochodzenia cesarza Justyniana. Szafarzyk, Hilferding i Raczki zakorzenili to zapatrywanie w świecie naukowym tak silnie, że nawet Ranke za niem się oświadczył. Ale nie brakło na przeciwnikach, jak Tomaszek, Rösler i Jireczek. Ostatecznie Bryce wykazał, że Assemanus, bibliotekarz Watykanu, na którego wyciągach opierała się ta hipoteza, sporządził je z rękopisu Jana Tomka Marnawicza, biskupa Bośni. Marnawicz zaś powołuje się na Teofila, biografa Justyniana. Ponieważ nigdzie indziej śladów tego pisarza nie znajdujemy, sądzi Bryce, że nigdy nie istniał. Podanie o słowiańskim pochodzeniu Justyniana wyszło, zdaniem Wasiljewa, z panslawistycznej szkoły ragusańskiej w początkach wieku XVII.

W. Regel, *Chrysonul imperatora Andrieja Paleologa 13. aprilia 1483 goda*, (str. 151—158). Andrzej Paleolog, brataniec Konstantyna IX, jeździł po Europie, starając się o pomoc przeciw Turkom, i sprzedawał swe prawa cesarskie za pieniądze po kolei Karolowi VIII, Ferdynandowi aragońskiemu, a może i Iwanowi III. Podany przez autora dokument dotyczy sprzedaży części praw cesarskich hiszpańskiemu hrabiemu Osorno.

W. Sokolskij, *O charakterje i znaczeniju Epanagogi* (str. 17—54). Przeciw mniemaniu Zachariae v. Lingenthal i Heimbacha, jakoby *tz. Epanagoge* była tylko projektem podręcznika prawnego, dowodzi autor, że została wydana przez Bazylego Macedonczyka przy czynnym udziale Focyusza, i miała służyć do unormowania stosunków między władzą świecką a duchowną.

W roczniku II (1895) zasługują na uwagę:

B. Pauczenko, *O tajnoj istorii Prokopija*, (str. 24—57, 340—371 i w następnym roczniku III z r. 1896 str. 96—117). Po obszernym przeglądzie sporu o autentyczność anegdot Prokopiusza, przeciw której wystąpił także Ranke, przyłącza się autor do zdania Teuffla i Dahna, tj. uznaje autentyczność dzieła i co najważniejsza, rozbiiera pojedyncze jego rozdziały, wykazując ile z nich spływa światła na początki dynastji trackiej, na jej politykę i t. d.

Ch Papaivannu, *Akty tak nazywajemawo posledniawo sofjskano sobora 1450 g. i ich istoriczeskoje dostoinstwo*, (str. 394—415). Autor rozpatruje akty soboru, który miał się odbyć r. 1450 w Konstantynopolu i wykazuje, że podpisane są w nich osoby już nie żyjące, np. Marek z Efezu, Metrofanez z Cyzyku itd. Akty soboru są więc bez wątpienia sfałszowane, sobór ten nie odbył się wcale. Synod 1484 nazywa siebie pierwszym po unii florenckiej; o synodzie z r. 1450 nie słyhać nic w źródłach XV i XVI wieku. Wiadomość ta pojawia się dopiero w XVII w., kiedy zostały sfałszowane akta soboru, wedle autora, przez jakiegoś greckiego duchownego z XVII w., celem odparcia zarzutów ze strony katolickiej, jakoby żaden grecki sobór nie zniósł unii florenckiej.

A. Dimitrin, *K woprosu o dogovorach Russkich s Grekami*, (str. 531—550). Opierając się na badaniach Neumanna nad sposobem prowadzenia układów przez państwo bizantyńskie, autor zastosowywał ich wyniki do utrzymywanych przez Nestora trzech dokumentów z najdawniejszej historii ruskiej. Z tych dokumentów pierwszy z r. 907 był według autora wprawdzie później spisany, ale pierwotnie ustnie ułożonym, tymczasowym aktem rozejmu. Z inicjatywy cesarstwa zawarto w r. 911 w Konstantynopolu formalny traktat; do niego odnosi się drugi dokument Nestora. Trzeci dokument z r. 945 dopiero czynił zadość wszystkim wymaganiom bizantyńskiej dyplomacji, gdyż został zaprzysiężony przez Igora. Kronikarz ruski podał jednak tylko dokument wystawiony ze strony ruskiej. Do zupełnej ratyfikacji pokoju potrzebnym był jeszcze dokument wystawiony przez cesarza, tzn. chrysobull, tego jednak dokumentu nie widział zdaje się Nestor.

Ch. Łoparew, *Staroje swiditielstwo o položenije rizy Bogorodicy wo Włachernach w nowom istołkowaniji primienitielno k naszesztwiju Russkich w 860 godu*, (str. 581—628). Wydaną przez Combefis'a w r. 1648 mowę kościelną o cudownem pokonaniu nieprzyjaciół przez wystawienie szaty N. P. Maryi odnoszono do napadu Awarów w początkach wieku VII. Autor uzasadnia obszernie wypowiedziane już dawniej zdanie arcybiskupa Filareta, że mowa ta dotyczy napadu Rusi na Konstantynopol w w. IX w r. 860. Zdaniem Ł. autorem jej jest przyjaciel Focjusza Georgios. Tekst tej mowy wypowiedzianej 866 lub 867 wraz z dwoma tłumaczeniami na język starosłowiański i rosyjskiem tłumaczeniem autora znajdujemy w rozprawie.

Liczne, umieszczone w tym tomie, rozprawy A. Pawłowa, mają znaczenie głównie dla prawa kanonicznego. Ważniejszą jest rzecz p. t. *Siusdalnij akt Konstantinopolskawo patriarcha Michaiła Anchiała 1171 goda o prynodje archijerejew k prisiagi na wieronost' imperatoru Manuiku Komninu i jewo noworoidiennomu synu Aleksieju s formoj samoj prisiagi* (str. 388—393), która wykazuje, że przynajmniej za panowania dynastji Komnenów cała hierarchia kościelna musiała każdorazowemu cesarzowi składać przysięgę wierności.

Do historii sztuki bizantyńskiej odnosi się rozprawa p. t. D. Bieljajew, *Wniesznij i wnutrennij wid chrama św. Iryny w Konstantynopolu* (str. 177—183). E. Rjedin, *Połowaja mozaika cerkwi św. Joanna Ewangelista w Rawennie* (str. 326—339). Autor opisuje mozaiki z początku XIII wieku, które się jeszcze zachowały w kościele św. Jana w Rawennie, zbudowanym z początku V w. Niektóre z mozaik przedstawiają zdobycie Konstantynopola przez łacinników. W innym artykule p. t. *Triklinij wasiliki Ursa w Rawennie* (str. 512—520) opisuje refektarz wybudowany koło biskupiego pałacu w Rawennie.

Dla epigrafiki bizantyńskiej mają znaczenie umieszczone w roczniku I i II rozprawy W. Łatyszewa, *Etiudy po wizantijskoj*

epigrafikie (str. 657—672), w których opisuje niedawno znaleziony na Tamańskiej stancy napis i odnosi go do czasów Justyniana (r. 533), a napis znaleziony w r. 1803 przez Eupateriosa do r. 590, gdy restaurowano tam pałac cesarza Maurycego, napis wreszcie znaleziony w r. 1894 za morzem Czarnem do r. 1059, kiedy wskutek wznowionych napadów Pieczyngów naprawiano mury Bosforu. Przeciw wywodom Łatyszewa oświadczył się J. Kułakowski, *K objaśnieniu nadpisi s imieniem imperatora Justiniana najdiennoj na Tamańskom półwostrowie*, (str. 189—198), twierdząc, że napis Justyniana nie do 533 r., ale do czasu o wiele późniejszego (547—548) odnieść należy, co obszernie uzasadnia także w roczniku III w rozprawie p. t. *K istorii Bospora Kimmerijskano w koncie VI wjeka* (str. 1—17), w której podaje obszerną historię okolic nad Bosforem cymmeryjskim w wieku VI i dowodzi, że napis z r. 590 należy przypisać cesarzowi Maurycemu. Okolica ta była od roku 575 pod władzą Chazarów.

W roczniku III (1896) znajdujemy nadto: A. Pawłow, *Podłożnaja darstwiennaja gramota Konstantina Wielikowo papje Sylwestru w połnom greceskom i słowiańskom perewodie* (str. 18—82). Autor podaje pełny tekst grecki i tłumaczenie sfałszowanego aktu darowizny Konstantyna W. dla papieża Sylwestra. Dokument ten, mimo iż był fałszerstwem, miał bardzo wielkie znaczenie dla historii wschodniego Kościoła w krajach greckich i Rosyi, gdzie jeszcze Nikon (w połowie wieku XVII), nań się powoływał. W. Wasiljewskij, *Anary a nie Russkije, Fiedor a nie Georgij*, (str. 83—95). Porównując tekst mowy o cudzie N. P. M. z r. 866 z homilią Focyusza, spółczesną napadowi Rusi w r. 860, autor znajduje, że obie odnoszą się do całkiem różnych wypadków. Polemizując z Łoparewem. przychodzi autor do przekonania, że pierwszą mowę nie do 866 r., lecz do czasów Herakliusza odnieść należy.

Do historii Bizancyum i sztuki bizantyńskiej przynoszą *Revue des études grecques* (t. 33 z r. 1896) szereg cennych rozpraw i przyczynków. Legrand E. ogłasza w niej poemat Konstantyna z Rodos, opisujący kościół św. Apostołów w Konstantynopolu (p. t. *Description des oeuvres d'art et de l'église des Saints-Apôtres en Constantinople*). O sztuce bizantyńskiej w południowych Włoszech wyszło dzieło Diehla Ch. p. t. *L'art byzantin dans l'Italie méridionale* (Paris 1895). [Por. RH. 1896 t. 62, 128—131].
[St. R.].

Przystępując do przeglądu źródeł średniowiecznych wymieniamy na czele nowe wydanie wielkiej bibliografii:

Potthast A., *Bibliotheca historica medii aevi. Wegweiser durch die Geschichtswerke des europäischen Mittelalters bis 1500*. (Berlin, 1896 Bd. I, 8 CXLVIII, 800; Bd. II, 801—1749). Wydanie pierwsze wyszło w r. 1862 i nie odpowiadało już, mimo uzupełnienia

dotatkowego z r. 1868, dzisiejszym wymaganiom nauki. Nowe wydanie liczy 120 arkuszy druku, czyli, że dzieło w trójnasób powiększono. Wewnętrzny podział, bardzo przejrzysty i dogodny, pozostał taki sam: część pierwsza podaje przegląd zbiorowych wydawnictw źródeł, podzielonych na mające ogólno-historyczne znaczenie, lub odnoszące się do dziejów poszczególnych narodów; po realnym następuje układ alfabetyczny tych wydawnictw, z podaniem treści ważniejszych. Dział drugi obejmuje w porządku alfabetycznym wszystkie zabytki średniowiecznej historyografii, przy czem są wymienione zarówno znane rękopisy danego dzieła, jakoteż wszystkie wydania, tłumaczenia i komentarze. Ostatnią część stanowią dodatki, mieszczące spisy chronologiczne dziejopisarzy. E. Winkelmann uznając niepospolite zalety tego znakomitego podręcznika podał w recenzji szereg uzupełnień i korektur do I tomu (w SHZ. 76 279—288).

Monumenta Germaniae historica ogłosiły w ciągu roku 1895/6 w dziale *Scriptores: Annales regni Francorum (741—829)*, *qui dicuntur annales Laurissenses maiores et Einhardi post editionem G. H. Pertzi recogn.* Fr. Kurze. (Hannover 1895, Hahn XIX 204). Kurze, rozwiązawszy liczne sporne kwestye, tyżące się tych roczników, w rozprawie p. t. *Ueber die karolingischen Reichsannalen von 741—829 und ihre Uebersetzung* (Neu. Arch. Bd. XIX—XXI), wydaje je obecnie ponownie. Dotychczas dzielono annały te na dwie części: pierwsza sięgała od r. 741—788; druga, której jako autora wymieniano Einharda, od r. 788—829. Kurze rozróżnia w nich pięć części. Pierwsza kończy się na r. 788; pisała ją osoba wielkiego używająca znaczenia na dworze, może Rykulf, arcybiskup moguncki. Część druga, doprowadzona do r. 795, znacznie krótsza i pobieżniejsza i mniej obfita w szczegóły, okazuje, że autor żył zdala od dworu królewskiego. Część trzecią do r. 813 i czwartą do r. 820, pisał sam Einhard; ostatnia do r. 829 pochodzi od innego autora. Nowe szczegóły do życia Einharda podał Hampe K. (w N. Arch. XXI 3) p. t. *Zur Lebensgeschichte Einhard's*. Około r. 840 przerobiono całe to dzieło, lecz przedtem, jak przypuszcza Kurze, w r. 830, zrobiono dwa odpisy tych roczników; jeden włączono w rocznik bertyniański, drugiego używał Einhard przy układaniu rocznika fuldajskiego. [DLZ. 1896 nr. 30; Mitth. hist. Litt. 1896 str. 396—397]. W dziale *Legum sectio IV: Constitutiones et acta publica imperatorum et regum*. Tomus II Inde ab a. MCXCVIII ad a. MCCLXXII edidit Lud. Weiland. Tom ten obejmuje przeszło 400 aktów i konstytucyj królewskich od Filipa ze Szwabii do Alfonsa. Między dodatkami znajdują się: *Acta et concilia pontificum Romanorum, Acta Sicula, Scripta pacis*. [LCBL. nr. 47]. W dziale *Epistolae: Epistolae Karolini aevi*. Tom II (Epistol. Tom IV). [Berolini, 1895 VIII 689]. Tom ten, którego wydaniem zajmował się Ernest Dümmler, zawiera źródła tyżące się dziejów kultury, literatury i Kościoła za czasów Karola Wielkiego i Ludwika Pobożnego. Mamy tu 311 listów Alkuina, nadto

wiele pism i listów osobistości wybitnych tego czasu. [Mitth. hist. Litt. 1896 str. 150]. W dziale wreszcie *Scriptores, qui vernacula lingua usi sunt*, w części pierwszej pierwszego tomu, wydano *Der Trierer Silvester*, hrsg. von Carl Kraus i *Das Annolied*, hrsg. von Max Roediger. Obydwa utwory mają raczej znaczenie literackie niż historyczne. Pierwszy z nich opiera się, według przypuszczenia wydawcy, na Kronice cesarzy; drugi t. zw. »Annolied«, jest utworem mnicha bawarskiego z r. 1077—1081. Podstawą poematu była starsza zaginiona redakcja »Vita Annonis«, jakoteż Kronika cesarzy. [LCBL. 1896 nr. 27].

Z Monumentami łączą się: *Die Geschichtsschreiber der deutschen Vorzeit*. (Leipzig. Dyksche Buchhandlung 1889—1894), których drugie wydanie, w tomach 20 do 55, podaje w tłumaczeniu z wstępami krytycznymi źródła IX—XII w. Z ważniejszych zabytków wymieniamy: (do IX w.) *Annales Fuldenses*, *Xantenses*, *Bertiniani*, *Chronicon Reginonis*; (do X w.) większą część dzieł *Liudpranda*, biskupa *Kremony*, *Witukinda* *Historya saska*; (do XI w.) *kronika Tytmara*, *Adama bremeńskiego* i opis wojny saskiej *Brunona*; (do XII w.) *roczniki: augsburski, hildesheimski, Saxo Anna-lista i Herborda* *Żywot biskupa Ottona z Bambergu*. W zbiorze szkolnym Monumentów w oddziale *Fontes iuris germanici in usum scholarum* wydał Krause V. *Hincmarus de ordine palatii*, który nadaje się wybornie do ćwiczeń seminaryjnych, ponieważ przedstawia porządek karolingskiego dworu, spożytkowywa dziełko *Adelharda* o tym samym przedmiocie, a nadto daje obraz charakterystyczny, nawet tendencyjny swego czasu. Wydanie opiera się na jedynym druku z r. 1602 (rękopisów zgoła niema), ale jest pod każdym względem wzorowe (A. B. Schmidt, SHZ. 76 str. 172).

Na wzór niemieckich wychodzi od r. 1886 *Collection de textes pour servir à l'étude et à l'enseignement de l'histoire* we Francji staraniem komitetu, do którego należą: *Giry, Jalliffier, Langlois, Lavissee, Lemonnier, Luchaire, Prou, Thévenin i Thomas*. Nie wyłączając żadnych źródeł średniowiecznych, zbiór tekstów, starannie wydanych, obejmuje przedewszystkiem pomniki francuskie: *Kronikę Grzegorza z Tours*, listy *Gerberta*, wydane przez *Haveta*, *traktaty wojny stu lat*, dokumenty, odnoszące się do administracji kraju i t. p. Niektóre sięgają nawet w nowe czasy, jak np. dokumenty, odnoszące się do stosunków państwa i kościoła w latach 1682—1705; *traktaty Ludwika XIV* i t. p. Z nowszych podaje nr. 18: *Annales Gandenses* wyd. przez *Funck-Brentano* Fr. (Paris 1896, *Picard et fils* XLVIII, 132), t. j. *kronikę miasta Gandawy z lat 1296—1310*, wydanej w MM. *Germaniae* przez *Lappenberga*. Nowe wydanie odznacza się bardzo dobrym wstępem i komentarzem, wobec jednakże braku rękopisu, który zaginął w naszym wieku, tekst sam pozostawia wiele do życzenia. (SHZ. 77, 366, *Holder-Egger* N. Arch. 1896 str. 579). Nr. 20 zawiera cenną *kronikę miasta Nantes*, wydaną przez *Merletta*, a pochodzącą z XI wieku (RH. 62, 77).

[S. K.]

Wydawany przez Akademię wiedeńską *Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum* pomieścił w tomie 35 (w r. 1895) *Epistulae imperatorum, pontificum, aliorum* t. z. *Collectio Avellana*, listy z lat 365—553, zebrane w jedną całość przez nieznanego nam uczonego rzymskiego za czasów Wigiliusza. Listy te, ogłaszane częściowo począwszy od XVI w., ukazują się po raz pierwszy w pełnem naukowem wydaniu (DLZ. 1896 nr. 26).

Regesta imperii t. XI przynoszą: *Die Urkunden Kaiser Sigismund's 1410—1437*, verzeichnet von W. Altmann (Innsbruck 1896). Wypełniają one lukę między regestami Ruprechta i Fryderyka III. Spory zeszyt pierwszy obejmuje czas od wyboru Zygmunta po koniec soboru konstancyjskiego (1410—1416) i podaje prawie półczwarta tysiąca dokumentów z tyle interesującego czasu. Po raz pierwszy zdołał autor ująć materiał olbrzymi i rozprószony w pewien ład i usunąć liczne niedokładności, myłki i t. p. (Wernunghoff A., SHZ. 78, 277—279). Drugi zeszyt, który wyszedł w r. b., sięga do r. 1437 t. j. do śmierci Zygmunta.

Gundlach'a *Heldenlieder der deutschen Kaiserzeit* (Innsbruck 1896 Wagner 818) tom II (por. Kwart. Hist. X 455) zawiera: »Pieśń o wojnie saskiej« t. j. »Carmen de bello Saxonico« w niemieckim przekładzie. W obszernym wstępie uzasadnia Gundlach hipotezę swoją, że autorem poematu był Gottschalk, proboszcz Kościoła P. M. w Akwisgranie, który zaraz po śmierci Henryka III skreślił jego życie. Z tego powodu autor dodaje w przekładzie także »Vita Henrici«, a do niej jako »Accessoria« wyciągi z kronik XII wieku, wiadomości o pisarzach współczesnych i t. p. Popularne dzieło Gundlacha stawia zatem własne teorie, na które też nie omieszkali ostro odpowiedzieć Holder-Egger i Breslau w N. Arch. XXI t. części trzeciej. (SHZ. 77 360—361).

Z krytyki źródeł i studyów dyplomatycznych średniowiecznych podajemy:

Wattenbach W., *Ueber Widukind von Corvey und die Erzbischöfe von Mainz* (Sb. B. Akad. 1896, 14). Przeciw Gundlachowi i Mittagowi (*Erzbischof Friedrich von Mainz und die Politik Otto I* (Jb. d. Askanischen Museum 1895), dowodzi autor, że oględności Widukinda w traktowaniu moguńskich arcybiskupów nie można przypisywać arcybiskupowi Wilhelmowi, w którym widzą oni cenzora literackiego swego czasu, ale naturalnej obawie skromnego mnicha przed swymi przełożonymi. Eigenbrodt An. w rozprawach p. t. *Lampert von Hersfeld und die neuere Quellenforschung*, Eine kritische Studie. (Cassel 1896 Hühn 137) i *Lampert von Hersfeld und die Wortauslegung*, Eine Entgegnung (Leipzig 1896 Fock 33). występuje w obronie Lamperta, któremu zarzucają Delbrück, Holder-Egger i inni niewiarogodność, a zwłaszcza stronniczość wobec Henryka III, brak szerszych poglądów i umyślne zmienianie faktów historycznych. O. Holder-Egger w DLZ. 1896 nr. 22, ostro odpowiedział na zaczepkę; poczem znowu autor replikował. (N. Arch. 1896 str. 779; LCBL, A 1896 nr. 20; E. B. SHZ.

78, 275—276). Siebert R., w *Untersuchungen über die Nürnberger Annalistik und die Autorschaft des Annalista Saxo* (Rostock 1897, Diss.) sądzi że zagubione roczniki norymberskie — tak przez Scheffer-Boichorsta nazwane — powstały nie w Bergen, ale w Norymberdze równocześnie z dziełem Annalisty Saxo i że je on sam napisał. Annalistą tym był opat norymberski, Arnold (1134—1164); nie mieszkał zatem autor kroniki, jak sądził Waitz, w Halberstadt. Dowody Sieberta wszakże nie są dostateczne; kwestya autorstwa kroniki pozostaje i nadal nierozstrzygniętą. Może jedynie twierdzenie, że powstała przed r. 1152, da się utrzymać. (SHZ. 78, 355).

Neues Archiv t. XXII 1 (1896) podaje: Bloch H. *Beiträge zur Gesch. des Bischofs Leo von Vercelli u. seiner Zeit*; Bloch H. *Die Entstehung der Bamberger Gründungsurkunden*; Hempe K. *Ueber die Ergebnisse der Reise nach England* (w dodatkach ogłasza liczne przyczynki z rękopisów bibliotek angielskich, między innymi dwa listy Adolfa Nassauskiego do Edwarda I, życzenia Edwarda I, złożone Rudolfowi z Habsburga po bitwie na Marchowem polu); dalszy ciąg H. Bresslau, *Erläuterungen zu den Diplomen Heinrich II i t. d.* [L. F.].

Vaucsa Max, *Das erste Auftreten der deutschen Sprache in den Urkunden* (Gekrönte Preisschrift der Jabłonowski'schen Gesell. Bd. XXX). (Leipzig 1895, Hirzel 138). W połowie XIII w. pojawia się dopiero język niemiecki obok łaciny w dokumentach. Wszedł on w użycie urzędowe równocześnie z ukazaniem się stanu szlacheckiego i miejskiego, jako przeważającego na wszystkich polach życia publicznego w XII w., naprzód w prawodawstwie. Po zwierzciele saskiem zaczęto wprowadzać język niemiecki obok łaciny w rozporządzeniach rządowych i sądowych (około r. 1235). Za Rudolfa rozszerza się ten zwyczaj bardzo znacznie, a w XIV w. łacina jest już zepchnięta z dominującego dawniejszego stanowiska. W dokumentach jednakże z początku pisano tylko imiona własne i nazwy miejscowe po niemiecku, potem niektóre trudne do przełożenia wyrażenia i zwroty, — z czasem zjawiały się całe zdania niemieckie w tekście łacińskim dokumentu. Dokumenty całe niemieckie pojawiły się najwcześniej u drobnej i ubogiej szlachty, dla której akt w tym języku był zrozumialszy i wygodniejszy, potem u możnych, w końcu dopiero w miastach, duchowieństwo używało tylko bardzo rzadko języka krajowego. W kancelaryi królewskiej staje się język niemiecki urzędowym za Ludwika, a za Karola IV wyrabia się osobny styl kancelaryjny. — Dzieło Vaucsa przypisuje krytyka jednogłośnie wielkie zalety. [LCBL. 1896 nr. 20, Mitth. hist. Litt. Bd. XXIV str. 390, N. Arch. Bd. XXI str. 390].

Heinemann O., *Beiträge zur Diplomatie der älteren Bischöfe von Hildesheim* (Marburg 1895 Elwert). Na podstawie 377 dokumentów ośmiu biskupów kreśli autor początki dyplomatyki i kancelaryi biskupiej aż w drobne szczegóły z wielką bystrością i z prawdziwą znajomością rzeczy (Doebner, SHZ. 78, 168—169).

Simonsfeld H., *Neue Beiträge zum päpstlichen Urkundenwesen im Mittelalter und zur Geschichte des 14. Jahrhunderts.* (München 1896, 92 1 tabl.). Autor stara się wyjaśnić na podstawie nowo-odkrytego kodeksu formuł dyplomatycznych kurii rzymskiej niektóre sporne lub ciemne kwestye, odnoszące się do kancelarii papieskiej w XIV w. [LCBL. nr. 22].

Lindner Th., *Die sogenannten Schenkungen Pipins, Karls des Grossen und Ottos I an die Päpste.* (Stuttgart, Cotta 1896 99). Sprawa darowizny Pipina i jego następców jest dotychczas kwestyą sporną mimo takich badaczy, jak Ficker, Ranke, Waitz, Mühlbacher, Sybel, Lamprecht, Kehr, Sickel, Sackur, (por. Kwart. hist. X 455). Dawniej istniały w tej kwestyi dwa stronnictwa: protestanckie lub wolnomysłne, gdzie chciano wątpliwości wytłumaczyć fałszerstwem, i katolickie, które broniło autentyczności. Obecnie jednak niema już mowy o sfałszowaniu, a chodzi tylko o wyświechtlenie wątpliwości i ciemności. — Lindner rozpatruje na nowo wszystkie źródła odnoszące się do donacyj i wyjaśnia znaczenie niektórych ciemnych miejsc w aktach samych. Dalej dowodzi wbrew Lamprechtowi, że układ w Quierzy (754) był ułożony jedynie w ogólnych terminach. Na ten akt powoływali się zaś zawsze papież dla tego, ponieważ przywilej z r. 756 wypełnił tylko część danych w Quierzy przyrzeczeń. Dopiero Karol W. nadał w r. 774 darowiznie Pipina wyraźniejszą postać, a nadto pomnożył ją obietnicą zwrotu tych posiadłości, które longobardzkie państwo oderwało od Kościoła, z tem wszakże zastrzeżeniem, że pretensye swoje uzasadni papież dokumentami. Aktem z r. 781 nie zawarto żadnych układów o prawo posiadania, lecz tylko rozstrzygnięto spory toczące się o niektóre posiadłości. Autor omawia nadto jeszcze t. zw. Ludovicianum z r. 817 i Ottonianum z r. 962, stojące tylko w luźnym związku z darowiznami Pipina i Karola. [DLZ. 1896 nr. 24, LCBL. 1896 nr. 31, Anzeig. Gött. Gesell. 1896 str. 128, N. Arch. Bd. XVI str. 385].

Overmann A., *Gräfin Matilde von Tuscien. Ihre Besitzungen. Geschichte ihres Gutes von 1115—1230 und ihre Regesten.* (Innsbruck 1895. Wagner X. 278). Pierwsza część tego dzieła [patrz Kwart. Hist. 1895, str. 385], opisuje dobra matyldyńskie i stara się wyświecić, w jaki sposób dostały się one w ręce hrabiów Tuscyi. Spór o włości matyldyńskie, polityka papieży i cesarzy, prawne stanowisko dóbr należących do korony niemieckiej, zapełniają część drugą. Koniec dzieła podaje regesta do dziejów i życia Matyldy. [Mitth. hist. Litt. XXIV Bd. str. 405]. [St. K.]

Do historii Niemiec prócz szeregu drobnych artykułów przybyło dzieło na szerszy zakres podjęte:

Mühlbacher Eug., *Deutsche Geschichte unter den Karolingern* Stuttgart 1896 Cotta VI, 672 (Bibl. Deutscher Gesch. hrsg. v. B. v. Zwiédinek-Südenhorst). Po wstępie, w którym omawia

i charakteryzuje autor źródła odnoszące się do epoki karolińskiej, przedstawia w pierwszej księdze obraz monarchii frankońskiej za Karolingów na szczycie jej potęgi. Początki tej rodziny grupują się wokoło posiadłości jej rodzinnych w Prüm. Od tych skromnych początków autor przebiega jej losy aż do objęcia przez Pipina starszego godności majordoma (urząd nadzorczy powszechnie istniejący u wszystkich szczepów germańskich, a będący celem ambicji rodów arystokratycznych). Jego następcy wzmacniają swą władzę, zwłaszcza Karol Martel. Św. Bonifacy w liście swym do Daniela biskupa z Winchester pisał, iż przyszłość cała misyj chrześcijańskich w Niemczech zależy od stanowiska wobec nich Karolingów. Wszechdziejowe znaczenie zdobywa sobie państwo Franków po raz pierwszy przez odparcie Saracenów — a papież starają się uczynić z Karolingów bojowników swej własnej idei. Pomimo tego w ósmym wieku znaczna część dóbr duchowieństwa przeszła w ręce świeckie wyłącznie dla względów czysto państwowych skutkiem rozdawnictwa tych dóbr przez Karola Martela. Podzielił on państwo między dwóch synów (Pipina i Karlomanna), jakoby swoje własne. Dla uprawnienia jednak swego panowania musieli bracia znowuż po krótkiej przerwie jednego z Merowingów osadzić na tronie (mianowicie Childeryka III). Chcąc ulegalizować swój zamach stanu, musieli starać się również o sankcję papieża. Po raz to pierwszy w dziejach monarchii frankońskiej uwydatnił się głos rozstrzygający głowy Kościoła za papieża Zacharyasza. Od chwili spotkania się jego następcy Stefana z Pippinem na ziemi frankońskiej (774) datuje się początek państwa kościelnego (dyplom z Quierzy). Reformy państwowe oraz kościelne Pipina (755—757) utorowały drogę dalszemu dziełu Karola W. O jego młodości najmniej posiadamy szczegółów. Nawet Einhard niewiele ich podaje. W walce z nieprzyjaciołmi dowiódł Karol W. niepospolitych talentów militarnych i strategicznych. I tutaj autor bardzo słusznie zaznacza, że o ile przyłączenie Akwitanii i podobój Sasów były zakreszone jeszcze celami polityki merowingkiej zabezpieczenia granic, o tyle z podbojem państwa Longobardów otwierają się widoki całkiem nowej, daleko szerszej polityki, utworzenia państwa wszechświatowego. Wojny z Hiszpanią były prowadzone przez Karola wyłącznie w celach zdobywczych, lecz nie religijnych, tylko politycznych, albowiem Arabowie odznaczali się zupełną tolerancją względem chrześcijan. Po upadku Tassila, którego proces, jak mniema autor, był przeprowadzony tendencyjnie, zetknęła się monarchia frankońska z Awarami. Napady ich, jak i Słowian (we Friulu), zmuszały do posuwania się w tę stronę. Naturalnem dążeniem państw Karola W. było raczej posuwanie się na wschód w kierunku równiny naddunajskiej niż za Pireneje. O późniejszej kolonizacji wschodnich kresów państwa (wsch. Alpy) mówi autor, iż nie była dziełem monarchii frankońskiej, ale jednego szczepu Niemców przy udziale książąt i duchowieństwa. Karol cenił wysoko autorytet Kościoła, ale nie wahał się mieszać nawet w sprawy dogmatów (jak np. spór o obrazy). Korona cesarska

z rąk Leona X była dlań niespodzianką, potroszę dotykającą go, potroszę kłopotliwą. Dotykającem dlań było to, iż papież dawał ją Karolowi jakoby swoje beneficjum, kłopotliwem wobec istnienia jedynej prawnej władzy cesarskiej, która była w posiadaniu cesarzy wschodnich.

Czasy cesarstwa Karola W., to okres reform dążących do złamania potęgi urzędników i wzmocnienia władzy centralnej. Za największą zasługę poczytuje autor Karolowi połączenie plemion germańskich w więzach jednego państwa frankońskiego i przekazanie jemu spuścizny Rzymu i cesarstwa. Dając bardzo zajmujący, nie tylko zewnętrzny ale i wewnętrzny opis osobistości Karola autor poświęca wiele miejsca wpływowi jego oraz dworu na rozwój oświaty współczesnej, a nawet na pismo (minuskuła karolińska). Oświata owa mało miała w sobie oryginalnego, wszystko czerpała z wzorów starożytnych, lecz znaczenie jej było ogromnie wielkie, materiały oraz system nauczania przyjęty przez Karola stał się miarodajnym dla całych wieków średnich. Obejmując w osobnym rozdziale całość stosunków wewnętrznych państwa (prawodawstwo, ustrój społeczny i administracyjny, handel, finanse, system prawny, wojskowy), autor przychodzi do wniosku, iż na zewnątrz monarchia Karola przedstawiała się daleko okazańiej, jak na wewnątrz, między innymi stan wolny chłopski ginie, gdyż nie może wytrzymać ciężarów służby wojskowej. Elementy rozkładu krępowała tylko potężna dłoń Karola, gdy jej nie stało, państwo musiało się rozpaść.

Druga księga przedstawia nam rozkład i upadek państwa Karolingów. Idea jedności cesarstwa miała najwięcej zwolenników wśród duchowieństwa, dla którego już choćby pod względem administracji biskupstw podział był niewygodnym, jak również znajdowała poparcie w pojęciu nieśmiertelności państwa rzymskiego. Ale z drugiej strony pojęcie państwa, jako prywatnej własności, było jeszcze nazbyt silne i dopiero gdy państwo przestało być uważane jako własność jednej rodziny, gdy godność cesarska stała się obieralną, stanęła mocno zasada jego niepodzielności i nierozzerwalności. Przy charakterze prywatnym państwa cała jego powaga spoczywała przeważnie na osobie panującego, a więc po śmierci Karola W., na jego następcy Ludwiku Pobożnym. Sąd o nim jest najsurowszym, jaki wydał M. o kimkolwiek w swoim dziele. Nazywa go człowiekiem niezdolnym, bez woli, narzędziem intryg swej małżonki Judyty, intryg, które zaprzepaściły ideę jedności państwa. Autor opisuje bardzo szczegółowo pierwszy bunt synów przeciwko ojcu, detronizację jego i osadzenie powtórne na tronie. Niczego się wszakże Ludwik nie nauczył. zamęt w państwie wzrastał, po śmierci Ludwika nastąpiły wojny pomiędzy braćmi i podział państwa w Verdun (843) za przeważnym wpływem możnych.

Trzecia księga ma za cel przedstawić, jak na gruzach waliącej się monarchii Karolingów powstaje cesarstwo niemieckie, czyli przeobrażenie się państwa wschodniego frankońskiego w rze-

sze niemiecką. Chociaż traktat w Verdun sprowadził podział bez uwzględnienia narodowości, pomimo tego od niego rozpoczyna się historia Niemiec. Warunki możliwego jednolitego rozwoju narodowościowego każdego z tych państw skrupulatnie rozważa autor i dochodzi do wniosku, iż dla Niemiec składały się one najpomyślniej, a to głównie dzięki osobie panującego, mianowicie Ludwika Niemieckiego. Przypisuje mu autor dwie zalety: śmiałość i roztropność w sprawie ochrony państwa na zewnątrz, i zjednoczenia go na wewnątrz, zmysł prawny, popieranie misyj chrześcijańskich i studyów teologicznych. Przydługi nieco rozdział poświęca autor układowi małżeńskiemu Lotara II, romantycznej historii walki dwóch kobiet Waldredy i Theutbergi, ale na usprawiedliwienie swoje dodaje, iż przyniósł on w rezultacie dla Niemiec posiadanie Lotaryngii. Opisuując walkę o tę ziemię, jaka się rozegrała między Ludwikiem a Karolem Łysym, autor podnosi fakt, że bitwa pod Andernach była pierwszą, jaka się rozegrała między Niemcami a ich zachodnimi sąsiadami na granicy nadreńskiej. Zachowała ona Ren jako niemiecką rzekę, uratowała dla Niemiec Lotaryngię. Aby utrzymało się ostatnie połączenie państwa Karolingów, (zachodniej, wschodniej połowy i Włoch), trzeba było monarchy innej miary, aniżeli był nim Karol III, Grubym zwany. Po jego śmierci Arnulf (nieprawy potomek Karlomana) został obrany na króla, lecz jedynie przez Niemców. Odtąd już raz na zawsze rozpadło się państwo Karolingów, i nigdy już ani Włochy, ani wschodnia Frankonia nie połączyły się z zachodnią. Arnulf postawił wprawdzie Włochy i Prowancję w zależności od siebie, ale panowanie to jego nad nimi było raczej nominalne. Natomiast zadanie swoje względem Niemiec wypełnił w całości i odtąd datuje się państwo niemieckie.

Dzieło Mühlbachera traktuje dzieje Karolingów nie tylko ze stanowiska politycznego, ale i kulturalnego, oraz łączy w sobie bogactwo treści z wdziękiem opowiadania. To też krytyka niemiecka złożyła jednogłośnie autorowi hołd wielkiego uznania i wdzięczności (por. DLZ. 1896 nr. 35; LCBl. 1896 nr. 35; Mitth. hist. Lit 1896 p. 397—398).

Schäfer D., *Die Hinrichtung der Sachsen durch Karl den Grossen* (SHZ. 78, 18—38). Schäfer polemizuje z Bippem, Ullmannem i Dieckem, którzy starali się w ostatnich latach (DZGW. I i II) »uwolnić Karola W. od ciężającej na nim plamy« i dowieść, że skazanie przez niego na śmierć 4500 Sasów źródłowo nie jest dostatecznie udowodnionem, a rozumowo nie da się pomyśleć. Autor utrzymuje, że fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości, a przytacza na poparcie możliwości takiej egzekucyi kilka analogicznych wyroków; cesarz Teodozjusz kazał 7000 mieszkańców Tessaloniki wymordować; Crassus 6000 jeńców ukrzyżował wzdłuż drogi, wiodącej z Kapuy do Rzymu; 17. maja 1525 ścięto 16—18000 chłopów i t. d.

J. Müllner, *Die Taufe des römischen Königs Heinrich IV* (HJb. t. 17 str. 715—746). Kwestyę zawikłaną daty urodzin Hen-

ryka IV (11. listop. 1050 r.) miejsca jego urodzenia (Goslar), daty chrztu (31. marca 1051), rozwiązuje autor przy pomocy bardzo drobiazgowej krytyki źródeł. Wiążą się one bowiem z kwestią ważności przysięgi złożonej Henrykowi, kiedy był jeszcze dzieckiem, przez panów w Goslarze.

Giesebrecht W., *Geschichte der deutschen Kaiserzeit* VI Bd. *Die letzten Zeiten des Kaiser Friedrich des Rothbarts* (Nebst Anmerkungen und Register zum Band V u. VI hrsg. B. v Simson Leipzig 1895 Duncker u. Humboldt str. XIII, 814). Giesebrecht, jak wiadomo, doprowadził historię Fryderyka I do końca r. 1180, ale wydał ją bez dodatków naukowych, które po większej części pozostały gotowymi w manuskrypcie. Literacką i naukową spuściznę swego mistrza, uzupełnił teraz jego uczeń, wielbiciel i przyjaciel, w formie 32 arkuszy samodzielnych opracowań lub dodatków (aż do r. 1190). (DLZ. 1896 nr. 15; LCBl. 1896 nr. 31; Beil. AZ. 1896 nr. 41).

Schäfer Dietrich, *Die Verurtheilung Heinrich's des Löwen* (SHZ. t. 76 str. 384—412). Temat ten był wielokrotnie już opracowywany. Chodziło jednak autorowi o oddzielenie rzeczy pewnych od wątpliwych, a do pierwszych należy bez wątpienia to, iż Henryk był ukarany nie za odmowę towarzyszenia cesarzowi na wyprawę (jak mniema Weiland), tylko za zdradę stanu, oraz złamanie pokoju ziemskiego. Autor ściśle oznacza daty trzykrotnego wzywania Henryka przed sąd.

Bretholz Berthold, *Ein päpstliches Schreiben gegen Kaiser Otto IV von 1210 October 30 Lateran* (N. Arch. 1896 I, str. 293—298). List ten wyjęty przez autora z kroniki czeskiej Mikołaja (z połowy 15 w.) przekonywa, iż inicjatywa do walki przeciw Ottonowi IV wyszła od papieża i króla francuskiego.

Winckelmann E., *Die angebliche Ermordung des Herzogs Ludwig von Baiern durch Kaiser Friedrich II im J. 1231* (Mitth. ÖG. 1896 str. 48—63). W kwestyi odpowiedzialności cesarza Fryderyka II w morderstwie Ludwika bawarskiego zdania historyków są podzielone: za cesarzem stoją Raumer, Schirrmacher, Lindermann; przeciwko niemu przemawiają Böhmer, Riesler i Dölinger. Autor od r. 1863, kiedy tą kwestyę rozstrzygnął na niekorzyść cesarza, po nowem jej zbadaniu przeszedł na stronę tego ostatniego. Uważa dziś wiadomość o udziale cesarza w morderstwie jako plotkę, przeciw której przemawiają: polityka cesarza względem książąt, zaprzeczenie tej pogłosce, która wyszła z ust samego syna Ludwika.

J. Kampf, *Geschichte des deutschen Reichs während des grossen Interregnum's 1245—1273*. Gekrönte Preisschrift (Würzburg 1895. Huber XIII, 292). Po raz pierwszy pokuszono się scharakteryzować ten okres na tak szeroką skalę. Za punkt wyjścia bierze autor dążenie Innocentego do uniemożliwienia rządów Fryderyka IV w Niemczech, a więc zaczyna ten okres od wyboru Henryka Raspes (1245), a nie od śmierci Konradyna (1254). Pierwszą część swego dzieła poświęcił K. Sztaufom i antykrólom, drugą zaś —

podwójnemu panowaniu Ryszarda z Kornwallis i Alfonsa Kastyljskiego. W kwestyi wyborów cesarza z r. 1257 zbliża się autor do Lindnera, którego poglądów jeszcze wcale nie znał. (Mitth. ÖG. r. 1896 str. 187—191). Przyczynek do wyboru Alfonsa podaje O. Rödlich, *Zur Wahl des römischen Königs Alfons von Castilien 1257* (Mitth. ÖG. 1895 str. 659—662). Jest to ciekawy list, znaleziony przez Alfonsa Dopescha w Paryżu, Eberharda biskupa konstancyjskiego posła do Hiszpanii, pisanego do Henryka kanonika w Bazylei. Przekonywamy się z niego, iż papież Aleksander IV istotnie popierał wybór Alfonsa. Sprawę zrzeczenia się korony przez tego ostatniego podjął Otto H., *Die Verzichtleistung des Königs Alfons von Castilien*, (Mitth. ÖG. 1895 str. 128—132). Zastanawiając się nad pytaniem, gdzie i kiedy zrzekł się Alfons korony, przychodzi O. do wniosku, że we wrześniu 1275 r. Alfons poddał się wyrokowi papieża, nie dając żadnego przyrzeczenia piśmiennego. Inna data, przed 14. października t. r., którą podnosi Busson, oznacza, że Alfonsowi przypomniano to przyrzeczenie, które chciał naruszyć.

Sievers G., *Die politischen Beziehungen Kaiser Ludwigs des Baiern zu Frankreich in den Jahren 1314—37*, (Hist. Studien II Hft. Berlin, 1895 E. Ebering str. VI, 206). Wbrew zapowiedzi tytułu swej pracy autor nie jest w stanie do r. 1326 wykazać najmniejszego śladu bezpośrednich stosunków Ludwika z królami francuskimi: Filipem IV, Ludwikiem X, Filipem V, a nawet za Karola IV więcej się mówi o wrogich lub przyjaznych stosunkach z nim króla czeskiego Jana, księcia austriackiego Leopolda, aniżeli samego Ludwika. Praca ta, nie przynosząca wiele nowego, zaleca się pilnem zestawieniem całego materiału dotychczas znanego (ZGW. 1896 nr. 7/8 str. 229—231).

Lippert W., *Die Wettiner und Wittelsbacher sowie die Niederlausitz im XIV Jhd.* Ein Beitrag zur deutschen Reichs- und Territorialgeschichte. (Dresden 1894 Baensch str. XVI, 314). Praca niniejsza zajmuje się okresem czasu od początku XIV w. aż do r. 1368, t. j. do chwili, gdy Łużyce przechodzą na własność domu luksemburskiego. Ostatni rozdział opisuje sumarycznie dalszy przebieg historyi Łużyc do r. 1635, aż do chwili przejścia Górnych i Dolnych Łużyc w ręce elektorów saskich. (Mitth. ÖG. 1896 str. 350—351). Z książką tą łączy się rozprawa: Ahrens H., *Die Wettiner und Kaiser Karl IV.* (Leipziger Studien hrsg. v. K. Lamprecht und E. Marcks, Leipzig 1895, Duncker und Humblot str. XI 108) (Por. LCBL. 1896 nr. 10; Mitth. hist. Lit. t. 24 str. 189—190).

Eberhard W., *Kurfürst von der Pfalz und das Reich 1420—27.* (Giessen, 1896, J. Ricker str. 168). Od r. 1410—14 palatyn, zdaniem autora, jest jedyną podporą panowania Zygmunta; odkąd polityka pierwszego zmienia się na wrogą cesarzowi, staje się on duszą związku reńskiego przeciwko Zygmunтови. (Mitth. hist. Lit. t. 24 str. 416—418; ZGW. 1896 nr. 5 str. 147—149).

Seemüller J., *Friedrich III Aachener Krönungsreise* (Mitth. ÖG. 1896, 584—665). Drobiazgowa analiza opisu podróży koronacyjnej Fryderyka III, którego autorstwo przypisał Liebonau minorycie Klemensowi Sprecherowi von Sulgen, doprowadza Seemüllera do odrzucenia tego poglądu. Zdaniem jego, autorem tego opisu mógł być tylko jeden z rycerzy, towarzyszących królowi w czasie tej podróży, ale osoby jego nie można bliżej wskazać. [A. Sz].

Bachmann Ad., *Lehrbuch der oesterreichischen Reichsgeschichte*. (Prag 1895/6) str. 446. Autor rozróżnia obok czasów przedhistorycznych dwa peryody t. j. czas powstania i rozwoju poszczególnych terytoriów (970—1500) i okres, w którym Austria istnieje jako potęga europejska. Ten drugi okres dzieli znów Bachmann na cztery podokresy t. j. Austria jako państwo stanowe (1500—1740), powstanie nowożytnego państwa Austrii (1740—1792), czasy absolutyzmu (1792—1860) i Austria jako konstytucyjna monarchia od 1860 r. Autor zwraca przedewszystkiem uwagę na historię tworzenia się państwa i prawa publicznego austriackiego. Dzieło Bachmanna przeznaczone do nauki dla prawników odznacza się przejrzystością i jasnością stylu. (LCBl. 1896 nr. 25, DLZ. 1896 nr. 51). W tym samym celu napisanego dzieła Luschina von Ebengreuth A., *Oesterreichische Reichsgeschichte* wyszła w r. 1896 część druga (zob. Kwart. hist. X 457).

Dopsch A., *Ueber die »tres comitatus« bei der Erhebung Oesterreichs zum Herzogthum* (1156) MÖG. 1869 str. 269—310. W pojmowaniu znaczenia »tres comitatus«, sprzeczne są zdania: Hubera, Genglera, Luschina, Bachmanna, Strnadta i Hasenöhrła. Dopsch poddaje ścisłej krytyce rozprawy swych poprzedników, rozbiera po kolei Privilegium Minus, ustępy z Ottona z Freisingen i Hermanna z Altaich, przytacza następnie ustęp styryjskiej rymowanej kroniki i dochodzi do rezultatu, potwierdzającego zapatrywanie Strnadta, że »tres comitatus« są to okręgi sądowe w marchii.

Witte H., *Zur Abstammung des österreichischen Kaiserhauses* (w Mitth. f. öster. Gesch. 1896, 389—96). Dynastia książąt Lotaryngii wyprowadza ród swój z domu Ethich, który za czasów Merowingów był w posiadaniu Alzacy. Ethichowie, zanim osiedli w Lotaryngii, posiadali hrabstwo Metz, a przedstawiciele tego rodu, hrabia Gerhard z Metz i brat jego Adalbert z Saargau, byli połączeni węzłem pokrewieństwa z Adalbertem z Metz, który umarł 944 r., a pochodził od hrabiego Matfrida z Orleanu. To już dowiódł E. Krüger w dziele o początkach domu lotaryngsko-habsburskiego. Dalej sądy Krügera i Wittego nie są zgodne. Krüger dzisiejszy dom lotaryngski wywodzi od Matfrida w prostej linii, co Witte zbija zapomocą Thietmara i Sigeberta, tudzież Wipona. Polemika przeciw Krügerowi jest główną treścią całej rozprawki, a ostatecznym jej wynikiem jest to silne mniemanie autora, że dzisiejsi Habsburgowie w prostej linii pochodzą od domu Ethich.

Mayer A., *Quellen zur Geschichte der Stadt Wien*. I Abth. Regesten aus in- und ausländischen Archiven, Wien 1895. 363 1896 388 str. Zbiór Mayera zawiera różne dokumenty odnoszące się do historii Wiednia, tak średniowieczne, jak nowożytne aż do XVIII wieku. Rozpoczynają go regesta zebrane przez Dr. Schustera, a obejmujące lata 1211—1569, i zbiór J. Lampla, złożony z 557 regestów (1213—1782), na których czele są dopiski do dokumentów klasztornych. Resztę tomu wypełniają drobne ułamki zebrane przez Jakscha. (ZGW 1896/7 nr. 5).

Monumenta historica ducatus Carintiae. (I B. Die Gurger Geschichtsquellen 864—1232) hrsg. von A. v. Jaksch. (Klagenfurt, 1896 Kleinmayr 432). W przedmowie podaje Jaksch rozkład całego wydawnictwa źródeł karyńskich. We wstępie zaś do I tomu (1—35) mówi o założeniu klasztoru w Gurk, o przemianie jego na biskupstwo i sporze z biskupstwem solnogradzkim do r. 1232. Wydane są tutaj dokumenty z lat 874—1232 (141 dotąd nieznanych) obok wyciągów z roczników, nekrologów i t. p. Drugi tom ma zawierać materiał źródłowy do r. 1269. Powstanie i dzieje biskupstwa Gurk są bardzo zajmujące. Arcybiskup Gebhard założył to biskupstwo w r. 1072, ale podporządkował je zupełnie władzy arcybiskupa salzburskiego. Z tego powodu powstaje walka o samodzielność i niezależność zarówno w kraju, jak na dworze królewskim, tudzież w kuryi rzymskiej, zakończona dopiero ugodą między arcybiskupem Ebhardem II a biskupem Ulrykiem z Gurk. Dokumenty jednakże z czasu walki są po większej części sfalszowane, jak to już wykazali Hirn i Stumpf. Obszerniejszy artykuł o tych fałszerstwach umieścił Krones F. p. t. *Die Gurker Fälschungen* w Beil. AZ. 1896 nr. 148. Przez różne nadania i przywileje biskupstwo stawało się coraz bardziej niezależnem; na stolicy biskupiej zasiadł Henryk (1167) za pomocą sfalszowanych dokumentów przez kanclerza Konrada (1145—1173), a biskupstwo zyskało zupełną samodzielność. Następca Henryka, Roman II (1174), przez kler i lud wybrany, otrzymał święcenie z rąk patriarchy akwilejskiego Ulrycha, za zezwoleniem tylko arcybiskupa salzburskiego Wojciecha. Papież Aleksander III zatwierdził ten wybór. Gdy jednak w r. 1077 przyszło do zgody między cesarzem a papieżem, metropolia salzburska wystąpiła znów z prawami swemi do biskupstwa i gdy w r. 1179 umarł Roman II, a kler wybrał następcą Hermana, hrabiego z Ortenburga, arcybiskup Konrad III mianował biskupem Dietrycha, co też zatwierdził cesarz. Tu znowu nie obeszło się bez sfalszowań dokumentów, ta ksamo jak i w r. 1200, gdy arcybiskup Eberhard II, wbrew woli kapituły z Gurk, mianował biskupem krewnego swego Waltera z Dizentis. Spór, wynikły z tego powodu, zakończył się w r. 1208, ale nie po myśli kapituły, gdyż papież naznaczył nowy wybór. Rozpoczęła się zatem nowa faza waśni, w której biorą udział papież, arcybiskup salzburski i kapituła z Gurk, tudzież cesarz. Innocenty III domagał się, aby kandydat, z łona Kościoła wychodzący, był wybierany przez całą

dyecezyę salzburską, na co znów kapituła z Gurk zgodzić się nie chciała. Ostatecznie jednak arcybiskup salzburski odniósł zwycięstwo, gdyż ministeryalowie z Gurk złożyli mu przysięgę wierności.

Zahn J., *Styriaca*. (Gedrucktes und Ungedrucktes zur steierm. Geschichte und Culturgeschichte. Neue Folge. Graz 1896). Pierwszy tomik Styriaca ogłosił Zahn w r. 1894. W drugim pomieścił kilka rozprawek, które drukował przedtem w czasopismach. Trzy z nich nowe: »Was man von Steiermark im Mittelalter erzählte«, »Gülthöfe« i »Ein Edelhof«, oparte na źródłowych badaniach, zalecają się ozdobnym stylem. (LCBL. 1896 nr. 52).

Bretholz B., *Geschichte Mährens* I B. (Brünn 1893—1895. Winiker XVIII, 360). Bretholz zamierza skreślić historię Moraw w trytomowym dziele. Część pierwsza t. I kończy się na upadku państwa wielkomorawskiego, druga zaś sięga do grudnia 1197 r. t. j. do układu zawartego między Władysławem III a Przemysłem Ottokarem I, na mocy którego Morawy mają tworzyć z Czechami jedną całość. Autor korzysta z historii Moraw Dudika, ale uwzględnia zarówno źródła nowo ogłoszone, jakoteż całą historyczną literaturę. Dzieło jego posiada też niepospolitą wartość. Streścić je tutaj nie podobna; podajemy zatem tylko niektóre poglądy autora wedle recenzji Erbena (w SHZ 77, 140—145). Słowianie przybyli wedle Bretholtza do Moraw podobnie jak do Panonii z południowego wschodu. Państwo Kwadów, któremu tylko krótki żywot bywa przyznawany, istniało aż w czasy Marka Aurelego. Morawy straciły pozyskaną 1182 »Reichsunmittelbarkeit« w skutek układu Knińskiego 1186 (a nie 1197). Morawy nie należały do Czech za Bolesława II i straciły swoją niezawisłość dopiero na rzecz Bolesława Chrobrego (co szerzej autor w Arch. f. öster. Gesch. t. 82 dowiódł). Pod panowanie książąt czeskich dostały się dopiero za Brzetysława w r. 1029 — przeciw czemu Erben stanowczo występuje, broniąc twierdzenia, że Czechy już w X wieku rozciągały swoją władzę na Morawy.

Lippert J., *Social-Geschichte Böhmens in vorhussitischer Zeit*. I B. Die slavische Zeit und ihre gesellschaftlichen Schöpfungen. Mit einer Karte (Prag, Wien, Leipzig, 1896 VIII, 486). Tom pierwszy historii społecznej Czech w czasach przedhussyckich obejmuje okres słowiański i powstanie ustroju społecznego w Czechach. Podzielił go autor na dwie części: I »Die äussere Organisation und ihre Vorschritte« i II »Die innere Organisation«. Pierwsza część składa się z dziewięciu rozdziałów. Z tych pierwszy zajmuje się historią osiedlenia, którą kreśli autor z niepospolitą bystrością i wielkim znawstwem rzeczy. Mapa, umieszczona na końcu tomu, jest świetną ilustracją rezultatów autora.

Lippert nie rozpoczyna dzieła od kwestyi przybycia Słowian do Czech. Przyjmuje Słowian już jako osiadłych i rozszerzających się w miarę wzrostu ludności, przyczem uwzględnia dwa rodzaje osiedlenia, czyli kolonizacyi: wewnętrzną i zewnętrzną. W rozdziale drugim p. n. »Stämme und Gaue« stara się autor dowieść,

że te dwa określenia: szczep i żupa, są różne i przynajmniej nie zawsze się nakrywają. Nieraz w jednej żupie mieszka kilka szczepów lub naodwrot w kilku żupach jeden szczep. Wyliczenie żup pierwotnych wypełnia resztę rozdziału drugiego. W trzecim przechodzi Lippert do opisu dróg handlowych, które dla kolonizacy i rozwoju żup wielkie miały znaczenie. Drogi wewnątrz kraju ulegały ciągłym zmianom, zależnie od powstania nowych osad i miejsc targowych. Drogi natomiast łączące Czechy z sąsiadami, stworzone przez samą naturę, były niezmiennie. Niemi też ciągnęły narody i karawany kupieckie, gdyż handel wymienny, zrodzony skutkiem różnych potrzeb w miarę stopniowego rozwoju narodu, wtedy już był rozwinięty. Czesi potrzebowali żelaza, nieświadomi jeszcze bogactwa swoich gór, i soli, i po te artykuły udawali się do Ratysbony i Passawy, która była głównem miejscem zbytu soli. Gdy potrzeby się wzmogły, wzrosła ilość kupców, powstały nowe drogi, za czem szły nowe myta i cło. Najważniejszą była droga wiodąca na Pragę i Cheb do Erfurtu i Halli, tudzież z Halli przez Lipsk i Marienburg do Pragi. Droga do Miśnii wiodła przez Chlum i Pragę. Było też wtedy połączenie Czech z Krakowem przez tak zwaną drogę wschodnią i dwa połączenia Pragi z zachodnią Morawią. Znoszenie się z zagranicą miało wielkie znaczenie, tak samo jak i położenie dróg. Przy drogach bowiem zakładano żupy, place cłowe i targowe. Punkty krzyżowe dróg, n. p. Praga, dochodzą też wskutek żywej wymiany do znaczenia. Z czasem, gdy granice żup się zacierały, znikły cła, opłacane na mytach żup, i pozostało tylko cło targowe (*forensis, teloneum fori*). Miejsc targowych było bardzo wiele; a największe było w Pradze. Tam prowadzono drobny handel, ale nie brak było i cudzoziemców z zagranicznymi towarami. Handlem z zagranicą trudnili się Żydzi, tudzież Niemcy, którzy osiedli w Czechach, tworząc gminy, jako ludzie wolni pod opieką króla.

W dalszym ciągu stara się Lippert przy pomocy organizacy Słowian południowych odrysować ustrój Słowian, osiadłych w Czechach. Rodzina odpowiada rzymskiej *gens*, które łączyły się w bractwa, odpowiadające osadom. Kilka bractw tworzyło plemię, odpowiadające znów rzymskiemu *tribus*. Plemię zamieszkiwało jedną żupę. Na stopniu organizacyi szczepowej naród długi czas pozostawał, a Czesi, już zorganizowani w plemiona, zajęli dzisiejszą swoją ojczyznę. Księstwo powstaje wskutek połączenia się kilku szczepów, bądź to dobrowolnie pod grozą zewnętrznego niebezpieczeństwa, bądź to drogą zawojowania plemienia słabszego przez silniejsze. Drogą taką zaborcza powstało państwo Samona, które obok tego miało za cel wspólną obronę przeciw Awarom. W Czechach rozwój ten dwojakie miał cechy t. j. skutkiem coraz gęstszego osiedlania się przy drogach zacierały się różnice szczepowe, lub znowu szczep jakiś zakładał szereg kolonii, tworząc przez to większe państewko. Pod nazwą Boemi spotykamy połączenie sześciu szczepów pierwotnych, mieszkających między Elbą a Berounką.

Dopiero w rozdziale szóstym roztrząsa autor wzmianki o Słowianach: Porphyrogenety, Procopiusa, Fredegaria, tudzież wywody Palackiego, i z wielką ostrożnością stawia hipotezę, że Słowianie przybyli do Czech z Awarami, opisuje ich stosunek do państwa Franków i do Niemców, uważając Spitygniewa za pierwszego historycznego księcia Pragi. W dalszym ciągu przedstawia Lippert stosunek Moraw do Czech, a w ostatnim rozdziale części pierwszej ukazuje, jak Bolesław Okrutny wymordował wszystkich królików, »subreguli«, wskutek czego powstało zjednoczone państwo czeskie. Wielkość jednak państwa wymagała teraz jakiejś organizacyi, która by te rozliczne szczepy, fratrie i żupy wiązała ściśle i uchroniła je od rozbicia. Bolesław III chciał tego dokonać przy pomocy Wrszowców, ale ten system w praktyce okazał się zgubnym. Dopiero za Brzetysława zaczęła się wyłaniać pewna forma rządów. Dziedziczność urzędów da się tu przeciwstawić stosunkom lenniczym w Niemczech, choć o pewnem ustawodawstwie nie może być jeszcze mowy. Za pierwszy dokument tego rodzaju uważa Lippert dopiero Jura Conradi.

W części drugiej zajmuje się Lippert organizacją wewnętrzną Czech. Najpierw kresli formę najdawniejszą ustroju rodziny, stosunki majątkowe (*peculium*) rodziny i rządy naczelnika rodu; dalej przechodzi do określenia stosunku kobiety do mężczyzny i jej stanowiska w pierwotnem społeczeństwie. Wytworzenie się władzy powstało przez rozszerzenie władzy patryarchalnej, lub później władzy naczelnika szczepu, wskutek nadawania gruntów i utworzenia się pojęcia własności i dziedzictwa władzy lub ziemi. Po zatarciu się różnic szczepowych powstały państewka, na których czele stali książęta z władzą sędziowską. Ci posiadali duże obszary nie mogli więc sami zarządzać swemi dobrami. Wynikiem tego jest powstanie różnych urzędów nadwornych. Szlachta powstała wskutek dziedzictwa godności naczelnej, choć nie brak szlachty, pochodzącej z drużyny królewskiej. Szlachta ta miała swoje przywileje i swoich poddanych. Wolno-osiadłych było wogóle bardzo mało, gdyż mało było ziemi wolnej. Wolno-osiedli powstałi raczej przez nagradzanie urzędników, ze zwolnieniem od ciężarów. Z czasem wolno-osiedli przechodzą znowu w poddanych, gdyż płacą różne podatki, powstające wskutek wzrastających potrzeb kraju i dworu. Prawo spadkowe, którem zajmuje się Lippert w rozdziale VIII, wyszło z pojęcia władzy. Przechodziło ono też różne fazy, które autor po kolei określa. Przystępując do sędziowskiej władzy, opisuje autor sądy ludowe, książęce, nadworne i krajowe, wpływ sądownictwa niemieckiego na czeskie, sposób dochodzenia sądowego, kary, wygnania i śmierci, tudzież różne sposoby sądów i władzy sędziowskiej. Stanowiska i znaczenia szlachty widać w organizacyi sądów sejmowych i dworskich i w stanowych przywilejach za czasów Przemyślidów. W rozdziale ostatnim mówi Lippert o sposobie uzbrojenia i obowiązkach służby wojskowej, o żołdzie i o sposobie prowadzenia wojny.

Dzieło Lipperta porusza wszystkie kwestye pierwotnej historii społeczeństwa i państwa czeskiego. Ile też zawiera błędów w szczegółach, jest ono zarówno pierwszą próbą wielkiego pokroju naukowego zastosowania wyników socjologii do badań pierwotnych dziejów czeskich, jak znowu pragnie przez ścisłe badanie dziejowe przynieść nauce o tworzeniu się ustrojów społecznych rzetelne zdobycze. Tak określa sam autor swoje zadanie; ma ono być »zadatkem dalszych studyów z dziedziny powszechnej historii społecznej«. Nie tu miejsce wnikać szczegółowo w zalety dzieła, napisanego z głęboką znajomością rzeczy. Recenzye niemieckie, dość ogólnikowe, przyjęły dzieło Lipperta z uznaniem.

[Wł. K.].

Z historii prowincjonalnej Niemiec podajemy: Schneider E., *Württembergische Geschichte* (Stuttgart 1896 Metzler). Historya Wirtembergii Schneidra (do r. 1871) wartością przewyższa przestarzałe dzieła obu Stälinów, którzy doprowadzili rzecz do XV i XVI wieku, i opiera się na gruntownych archiwalnych studyach. Dzieło dobre, obejmuje dzieje polityczne, ustawodawstwo i ustroj wewnętrzny. Statystyczne wykazy i cyfry zaludnienia z rozmaitych okresów ilustrują świetnie całość. (Beil. AZ. 1896 nr. 81 str. 6 i LCBL. 1891 nr. 21 str. 768).

Spälder, *Ausführliches Lehrbuch der bayrischen Geschichte* (Regensburg. Wunderling 1895). Tom pierwszy zawiera dzieje Bawaryi do roku 1506. (Beil. AZ. 1896 nr. 151 str. 6).

Die alten Territorien des Elsass nach dem Stande vom 1. Januar 1648. Statistische Mitth. für Elsass Lothringen. (Strassburg 1896 28). Przez nazwę Alzacyi dawnej rozumiemy kraj ograniczony Salzbachem, Birsą, Wogezami i Renem. Imię Alzacyi występuje pierwszy raz za Kłodwika, po podbiciu Alemanów i wcieleniu jej do państwa frankońskiego (490—511). Nazwa ta pochodzi od »Eli« »szasz« t. j. »obcy« »siedzieć«. Alzaczycy więc są to ludzie, którzy mieszkali w obcym kraju, nie są Alemanami, lecz Frankami, wedle świadectwa poety Ermoldusa Nigellusa, żyjącego w 824 w Strassburgu. Początki »ducatus Alzatiae« są nieznanne, jak i upadek w r. 750. Ród Etichona w tym czasie nie wymarł jeszcze, lecz trwał w rodzie hr. Dagsburg. Tytuł »Herzogthum Elsass« istnieje dalej jako uboczny tytuł ks. Szwabii czyli Alemanii. Przy Szwabii pozostawała Alzacya od 870 (Mersen) do 1268, t. j. do śmierci Konradyna. Później rozpada się na części, z których dwie najważniejsze, Nordgau (dolna Alz.) i Sundgau (górna Alz.), rządzone były przez urzędników królewskich. Rozdrobnienie Alzacyi doszło do szczytu około r. 1648. W górnej Alzacyi mieli posiadłości Habsburgowie, biskup Bazylei i Strassburga; w dolnej Alzacyi stosunki były jeszcze bardziej zawiłane. Powodem rozdrobnienia był podział na wielkie i drobne posiadłości jeszcze za czasów Franków. Obok posiadłości Kościoła

i Habsburgów były i miasta. Z tych Strassburg oswobodził się w r. 1261 i stał się wolnem miastem. Stosunek Alzacyi do Francyi polegał na zwierzchnictwie króla francuskiego i na wymaganej przez niego przysiędze wierności od książąt niemieckich, mających swe posiadłości w Alzacyi. Miasta cesarskie stały się teraz »villes libres royales«. Wcielenie właściwe nastąpiło w czasie rewolucyi. (Beil. AZ. 1896 nr. 144).

Regesta diplomatica nec non epistolaria historiae Thuringiae, (ca 500—1152), hrsg. v. O. Dobenecker. (Jena, Gustav Fischer 1896). Pierwszy tom zawiera akta dyplomatyczne Turynгии i Miśnii od r. 500 do 1152, tej ostatniej o tyle, o ile są w związku z Turyngią. (Mitth. hist. Litt. 1896, 399—401).

Schmitz M., *Die Grafen und die Fürsten von Hohenzollern. Von den ältesten Zeiten bis auf Gegenwart*. (Sigmaringen 1895 M. Lichner). Autor zajmuje się dziejami szwabskiej linii Zollernów, która, chociaż stała w tyle poza linią frankońską, zasługuje na dokładne traktowanie, ponieważ liczyła wielu znakomitych członków (Beil. AZ. 1896 nr. 9).

Volger. Fr., *Die Dynastengeschichten Hohenzollern und Wettin*, bis zum Ende des 13. Jahrhunderts. (Altenburg, Bonde 1895). (LCBl. 1896 nr. 22).

Witte H., *Die älteren Hohenzollern und ihre Beziehungen zum Elsass. Festschrift*. (Strassburg 1895, J. G. Ed. Heiz). Do Burchardingów, hrabiów na Thur, Klet, Scheragau i Barze, pochodzących od żyjącego za Karola W. Unfredusa »Reciarum comesa«, należą stryjowie Burchard i Wezil de Zolorin, hrabiowie Nellenburg, pierwsi Zollerni — obaj zabici w 1061. Matka Wezila była córką hrabiego alzackiego Wernera z Ortenberg, a wnuczka tegoż Wernera, pochodząca z małżeństwa drugiej jego córki z Zollernem, było żoną Rudolfa Habsburga, brata biskupa Wernera I z Strassburga. To są najdawniejsze stosunki Hohenzollernów z Alzacyą. Z tego rodu Ortenberg pochodziła Jutta, żona Alberta II hr. Habsburg († 1141). Alzaccy hrabiowie Ortenberg są indentycznymi ze szwabskimi Hurmingen, a ci zaś są protoplastami Hohenbergów. Po wygaśnięciu hr. Hurningen w 1173 r. mienie ich przeszło na Hohenbergów, nie wiadomo, czy wprost, czy na drugą linię Zollernów, hrabiów Haigerloch. Autor utrzymuje, że hr. Zähring i Nellenburg, również Zähring i Hohenzollern, są wspólnego pochodzenia, a nie w wierzy wspólność rodową Habsburgów i Zähringów. Również uważa nie Schalkoburg, jak Zingeler, lecz Zollern za pierwotne gniazdo Zollernów; według niego Schalkoburg powstał później. Pierwotnej siedziby nie odszukano dotąd, należy jej domyślać się w Szafuzie lub Zurychu, w pierwotnych siedzibach hr. Nellenburg. (Beil. AZ. 1896 nr. 24).

[M. W.].

Dziejami zakonów, a zwłaszcza klasztorów w benedyktyńskich i cysterskich zajmuje się organ tych zakonów p. t. *Studien und Mittheilungen aus dem Benedictiner- und dem Cistercienser-Orden.* (Brünn). W kwartalniku tym, liczącym 17 lat istnienia, ukazują się, prócz rozpraw naukowych, w wielkiej obfitości źródła do dziejów zakonnych.

Woelfflin Ed., *Benedict von Nursia und seine Mönchsregel.* (München 1895). Autor przyjmuje jako pewne z życia św. Benedykta tylko to, że był mnichem w Subiaco, że w r. 529 założył klasztor na Monte Cassino i że w r. 542 żył jeszcze; dalszą część rozprawy zajmuje rozbiór reguły św. Benedykta. Woelfflin wydał także opracowaną przez siebie krytycznie: *Benedicti regula monachorum.* (Lipsiae, B. G. Teubner 1895 XV 85).

Monumenta ordinis fratrum Praedicatorum historica. Fratris Gerardi de Fracheto O. P. Vitae fratrum ord. Praed. necnon Chronica ordinis ab anno MCCIII, usque ad MCCLIV. Ad fidem codicum mss. accurate recognovit notis breviter illustravit Fr. Benedictus Maria Reichert O. P. (Lovanii Vol. I 1896 XXIX, 362). O. Reichert przedstawia w tomie pierwszym Monumentów zakonu kaznodziejskiego dwa cenne źródła do pierwszych czasów tegoż zakonu. Są to Vitae fratrum, obejmujące życiorysy jego pierwszych członków, jako też kronika zakonna z lat 1203—1254. Oba dzieła są napisane przez Gerarda de Fracheto w pierwszych dwóch dziesiątkach lat drugiej połowy XIII w.

Cartulaire ou histoire diplomatique de Saint Dominique avec illustrations documentaires. Publié et commenté par le R. P. François Balme des Frères-Prêcheurs avec la collaboration du R. P. Lelaidier du même Ordre, 1—3 fasc. (Paris 428). Balme i Lelaidier wydają obecnie dokumenty, odnoszące się do św. Dominika i przez niego założonego klasztoru Prouille, od chwili jego powstania w r. 1206 do śmierci założyciela w r. 1221. Z trzech zeszytów, które dotychczas prasę opuściły, pierwszy zawiera rys życia świętego, w drugim dano przeszło 100 dokumentów wraz z objaśnieniami i uwagami krytycznymi. Wydawnictwo to obejmie prawdopodobnie 7 zeszytów (SHZ. 76, 311).

Lemmens L., *Niedersächsische Franciskanerklöster im Mittelalter. Beitrag zur Kirchen und Kulturgeschichte.* (Hildesheim, 1896, Lax 78). Franciszkanin Lemmens, od dawna pracujący na polu historyi klasztorów niemieckich, wydał wyżej wymieniony szkic dziejów dolno-saskich Franciszkanów, w którym opisana jest historia klasztorów od chwili ich założenia do czasu ich upadku i zniesienia za reformacyi. Znakomitą jest obrona życia zakonnego i działalności Franciszkanów w XV w. przeciwko niektórym stronnictwom badaczom niemieckim. (LCBL. 1896 nr. 37).

Eckenstein Lina, *Woman under monasticism. Chapters on Saint-Lore and convent life between A. D. 400 and A. D. 1500.* (Cambridge 1895, University Press. XV, 496). Dzieło pani Eckenstein nie zajmuje się historią zakonów kobiecych w całym tego

słowa znaczeniu, lecz raczej potrącając o nią, podnosi to, co przynosił klasztor kobiecie pod względem społecznym. Autorka dowodzi, że w średnich wiekach nie istniała t. zw. kwestya kobieca, ponieważ los kobiet niezamężnych łagodziło istnienie klasztorów. W wiekach średnich nie uważano klasztoru za ograniczenie osobistej wolności kobiety, bo klasztor dawał jej sposobność wypełniania filantropijnych zadań reguły, a także rozwijania się na polu sztuki i umiejętności, a reguła klasztorna, nawet ostra, dawała przecież stanowisko swobodniejsze i wyższe, niż stan świecki. Dopiero pod koniec wieków średnich zmienia się zapatrywanie ogółu na klasztory: Erazm z Rotterdamu uważa je za niewolę i przeciwieństwo wolnemu stanowi świeckiemu. (LCBL. 1896 nr. 8).

[St. K.].

Arnold T. W., *The preaching of Islam. A history of the Propagation of the Muslim faith.* (Westminster, 1896, Constable XVI, 388). Autor przedstawia na podstawie gruntownych studyów źródłowych rozszerzenie się islamu po ogromnym obszarze, jaki dzisiaj zajmuje, i bada sposoby propagandy, jej skutki i czynniki, które w różnych miejscach sprzyjały rozszerzeniu się mahometanizmu. Arnold jest zdania, że bajką jest, jakoby głównym pomocnikiem Koranu w zyskiwaniu prozelitów był miecz, i przyłącza się do zdania niektórych Mahometan nowszej szkoły indyjskiej, przypisując rozszerzenie się islamu pokojowej propagandzie. Główną wagę kładzie na dzieje zewnętrzne islamu i w tym kierunku książka jest cenną, natomiast nie uwzględnia wewnętrznego rozwoju, a co najważniejsza właściwego islamowi indywidualizmu. Wskutek tego wiele przymiotów lub wad, przypisanych przez autora islamowi, bezwzględnie, należy uczynić zależnemi od czasu i miejsca. (DLZ. 1896 nr. 50).

Sir W. Muir, *The Mameluke or Slave dynasty of Egypt* (1260—1517). (London 1896 Elder XXXII, 245). Dzieło można śmiało nazwać opracowaniem materiałów zebranych przez Weila w jego historii kalifatu. Nowych badań nie znajdujemy. Mimo to jest bardzo dobre do użytku podręcznego, kilka partyj opracował autor gruntownie, np. historię sztuki, inne, jak historię wewnętrzną, literaturę, wyprawy dziejowe, traktuje dość po macoszemu (DLZ. 1896 nr. 28 i LCBL. 1896 nr. 29).

Mirza Muhammad Haidar Dughlat, *The Tarikh i Rashidi.* A history of Moguls of Central Asia. An english version edited with commentary, notes and map by N. Elias. Translation by E. D. Ross. (London 1895, S. L. Marston et Co. XXIII 535). Podaje angielskie tłumaczenie niewydanej dotąd kroniki M. M., najważniejszego źródła do historii centralnej Azji od XIV do połowy XVI wieku. (LCBL. 1896 nr. 8).

R. Sternfeld, *Ludwigs des Heiligen Kreuzzug nach Tunis 1270 und die Politik Karls des I von Anjou.* (Historische Studien

veröffentlicht von dr. E. Ebering. Heft IV, Berlin 1896 Ebering XXXII, 394). Mimo postawienia w tytule wyprawy krzyżowej Ludwika IX na pierwszym miejscu, lwia część książki poświęconą jest polityce Karola I. Przez zestawienie Karola i Ludwika, będących zarazem przedstawicielami dwóch dyаметralnie różnych kierunków w XIII wieku, chce autor rzucić nowe światło na VII wyprawę krzyżową. Ludwik reprezentuje średniowieczno-romantyczny prąd, chce jeszcze raz udzielić swego entuzjazmu wszystkim ludom Europy i porwać je jeszcze raz za sobą do walki z niewiernymi — godny następcą Godfryda i Bernarda, prawdziwie wierzący chrześcijanin. Karol, odziedziczywszy po Normanach i Hohenstaufach nie tylko kraj ale i politykę, jest zupełnie innym człowiekiem: »ein Mann der neuen Zeit«, jak go nazywa autor (str. 304). Wprawdzie nie jest Karol jeszcze, za co go często uważają, prawdziwym »principe« Macchiavellego, widzimy w nim tyleż rysów średniowiecznego rycerza, co człowieka nowych czasów. Ale już przeważa u niego rozum nad uczuciem, także w wierze. Karol nie był obłudnikiem, jak często sądzą, uważał on siebie w istocie za obrońcę Kościoła, ale przytem był zdania, że on tylko wie, co jest zbawieniem dla Kościoła, że on, a nie papież, jest w tym względzie nieomylnym. Karol identyfikował więc swoje interesa z interesami Kościoła. W siódmym zaś dziesiątku XIII w., stosunki ułożyły się tak, że wyprawa krzyżowa byłaby jego interesem wprost szkodliwą. — Już od Roberta Gwiskarda kierują władcy dolnej Italii i Sycylii swój wzrok na upadające państwo bizantyńskie i ościenne kraje nad morzem Śródziemnem. Już w umyśle Roberta dojrzał zamiar, ażeby opanowawszy wybrzeża i wyspy sąsiednie, utworzyć tutaj wielkie państwo i chwycić handel Śródziemnego morza w swe ręce. Ta polityka — normańską nazywa ją autor — działała przez cały przeciąg wypraw krzyżowych, żywiąc niesnaski między Grekami a Krzyżowcami. Miastom włoskim, które także podobną politykę uprawiały, nie była na rękę nieprzyjaźń z Muzułmanami, to też starały się zwrócić uwagę Krzyżowców w inną stronę. Jak wielkim i silnym był ten wpływ, okazuje czwarta wyprawa krzyżowa. Gdy państwo łacińskie znów upadło, podjął politykę normańską natychmiast Manfred za przykładem przodka swego Henryka VI, a po Manfredzie z całą energią i w całej osnowie zwycięzca jego Karol andegaweński. Zaledwie się usadowił w swem nowem królestwie, natychmiast poszedł śladami Hohenstaufów. Niszczył Gibellinów, oszukiwał zręcznie papieża, zbudował flotę handlową, wyrugował za swych posiadłości Pizańczyków, aby nie czynili mu konkurencyi, zajął Korfu, przyjął zwierzchność lenną nad Villehardouinami z Morei, nawiązał stosunki z Węgry, z ekscesarzem Balduinem, i zbliżał się coraz bardziej do wykonania swych daleko sięgających zamiarów zbywając podstępami swego brata, który jeszcze 25. marca 1267 ślubował wyprawę krzyżową. Wyprawa ta miała się skierować do Egiptu przeciw Bibarsowi, sułta-

nowi Mameluków, aby uratować od ostatecznej zagłady resztki państw chrześcijańskich w Palestynie.

W dolnych Włoszech bardzo już wcześniej wyrobił się duch indyferentyzmu religijnego. Nikt nie myślał o wyprawie krzyżowej. Prócz tego Karol był w bardzo przyjaznych stosunkach z Bibarsem, gdyż od niego zależała świetność handlowa jego młodziutkiego państwa. Karolowi więc ta wyprawa do Egiptu nie była zupełnie na rękę, to też popierał jak mógł nieprzyjaźń miast morskich we Włoszech, aby w ten sposób sparaliżować wyprawę do Egiptu. Rezultatem tego zetknięcia się dwóch braci było skierowanie wyprawy do Tunisu; nastąpił kompromis między dwoma wielkimi prądami, jak mówi autor. Nie należy jednak sądzić, jakoby Karol mając na oku własny interes (Emir Tunisu El-Mostaussir nie chciał płacić haraczu i popierał Gibellinów w Sycylii) zwabił tam swego brata; zwrot wyprawy do Tunisu spowodowali francuscy baronowie na radzie w Cagliari. Jest to tylko wyraz reakcyi praktycznego umysłu przeciw idealnym celom tej wyprawy krzyżowej. Los jej wymownie dowodzi, że musiała być ostatnią w rzędzie swych sióstr. Politykę Karola I opracował autor bardzo gruntownie na podstawie dokumentów, z których 40 wydrukował w dodatkach. Pięć ekskursów (1. o materyale źródłowym listów społecznych, 2. o tradycyi źródłowej tej wyprawy, 3. układy z Genuą o przewóz, 4. warunki pokoju, 5. sprawa haraczu) kończy dzieło.

Toeppen R., *Chronik der vier Orden von Jerusalem*. (Progr. Marienburg 1895, 104). Wydrukowaną tutaj kronikę czterech zakonów jerozolimskich zaopatrzył autor wstępem i rejestrem. Kronika ta, odkryta przez Strehlkego, pochodzi z końca XV stulecia i sięga do r. 1455; napisał ją mnich z zakonu niemieckiego, stąd dzieje innych zakonów traktowane są pobieżnie. Oryginalnych wiadomości niewiele. (Mitth. hist. Litt. 1896 XXIV, 14).

[St. R.].

Do historyi średniowiecznej wogóle, a w szczególności Francyi, wyszedł szereg cennych artykułów w zbiorze *Études d'histoire du moyen âge dédiées à Gabriel Monod* (Paris 1896 Alcan 460, XIV). Podajemy spis rzeczy tej książki, wielce interesującej a poświęconej znakomitemu badaczowi francuskiemu przez jego uczniów i zwolenników, zanim zdołamy przedstawić jej treść szczegółowo: — *Examen de quelques passages de Grégoire de Tours relatifs à l'application de la peine de mort*, Prou. — *Euric, roi des Wisigoths*, G. Yver. — *L'origine du régime des thèmes dans l'empire byzantin*, C. Diehl. — *La coiffure des femmes dans quelques monuments byzantins*, E. Molinier. — *Des immunités commerciales accordées aux églises du VII au IX siècle*, Imbart de la Tour. — *Le palais carolingien de Cassinogilum*, C. Julian. — *Principes du pape Nicolas I sur les rapports des deux puissances*, J. Roy. — *Études carolingiennes*, A. Giry. —

L'assemblée de Quierzy-sur-Oise, E. Bourgeois. — *La famille d'Errard, marquis de Frioul, dans le royaume franc de l'Ouest*, E. Favre. — *La Pologne et le Saint-Siège du X au XIII siècle*, P. Fabre. — *La messe grecque de saint Denys au moyen âge*, H. Omont. — *L'origine des douze pairs de France*, G. de Manteyer. — *L'élément historique de Garin le Lorrain*, F. Lot. — *L'abbaye de Molesme et les origines de Nancy*, C. Pfister. — *Le titre des saints Quatre Couronnés au moyen âge*, J. Guiraud. — *Hugues de Clers et le De senescalcia Franciae*, C. Bémont. — *Un nouveau récit de l'invention des patriarches Abraham, Issac et Jacob à Hébron*, C. Kohler. — *Comment s'est constituée la seigneurie de Saint-Seurin-lès-Bordeaux*, J.-A. Brutails. — *Le traité des reliques de Guibert de Nogent et les commencements de la critique historique au moyen âge*, A. Lefranc. — *Les Grandes Chroniques de France au XIII siècle*, A. Molinier. — *Les échevinages ruraux aux XII et XIII siècles dans les possessions des églises de Reims*, P. Thirion. — *Notes sur le formulaire de Richard de Pofi*, E. Jordan. — *Requête adressée au roi de France par un vétéran des armées de saint Louis et de Charles d'Anjou*, E. Berger. — *Les pairs de France à la fin du XIII siècle*, M. Funck-Brentano. — *Les sources de la chronique de Flandre jusqu'en 1342*, H. Pirenne. — *Les prédications populaires, les Lollards et le soulèvement des travailleurs anglais en 1381*, C. Petit-Dutaillis. — *Recherches sur les „peintres du roi“ antérieurs au règne de Charles VI*, B. Prost. — *Les finances des ducs de Bourgogne au commencement du XV siècle*, A. Coville. — *Le manuel d'histoire de Philippe VI de Valois*, C. Couderc. — *Un auteur de projets de croisade, Antoine Marini*, N. Jorga.

W *Revue historique* w t. 60 i 61 znajdujemy następujące rozprawy, odnoszące się do wieków średnich:

Imbart de la Tour, *Les paroisses rurales dans l'ancienne France du IV au XI siècle*. (t. 60, 214—271; 61, 10—44)

Naprzód rozbiera autor kwestyę pochodzenia parafij. Grupują się one wokół kościołów wiejskich. Pierwsze ich ślady znajdujemy w starożytnej prowincyi narbońskiej pod koniec IV w. Udział w zakładaniu brali: duchowieństwo, biskupi, posiadacze wsi (villa) nawet vicarii czyli mieszkańcy miast (vicus), drobni właściciele, kupcy i rzemieślnicy. Autor szczególnie kładzie nacisk na wpływ idei religijnych (naprzykład związanych z relikwiami świętych) na tworzenie się i rozwój parafij. W pojęciach średniowiecza święty (patron kościoła) był jakby osobą prawną, który mógł coś posiadać, któremu wolno było zapisywać, naprzykład ziemię. Wbiew Lamprechtowi nie znajduje autor związku między parafią a »paga« i »centena«; dochodzi do wniosku, że parafie zakładano nie na podstawie podziału administracyjnego, lecz na podstawie jedności soycjalnej, tworzyły je bowiem grupy mieszkańców pewnego miasta albo jednej posiadłości zamkowej. Autor rozpatruje stosunek pa-

rafij do wyższych władz duchownych i dopatruje się coraz to większej ich autonomii (np. niezależności pod względem ekonomicznym od biskupów pod koniec VI w.). W VIII i IX w. liczba parafij znacznie wzrosła pod wpływem wzrostu kultury i dobrobytu. Feodalizm popierał indywidualizm na polu religijnym, podobnie jak i na polu ekonomicznym oraz politycznym, a więc i rozwój parafij.

Langlois Ch. V., *Notices et documents relatifs à l'histoire de France au temps de Philippe le Bel* (t. 60 str. 307—328). Do historii pierwszych Kapetów posiadamy prace A. Luchaire'a. W opracowaniu historii francuskiej aż do połowy XIII w. jest luka lat prawie 80 (od Filipa Pięknego, aż do początku Waleyzyszów), której nie może wypełnić nazbyt sumarycznie napisana praca E. Bouharie. Autor właśnie do tych czasów podał wiązkę ciekawych dokumentów z archiwów włoskich w Siennie i Florencji (historia Musciatti Franzessi'ego).

W czasopiśmie angielskiem *The English Historical Review* w t. XI (druga połowa 1896 r.) do dziejów średniowiecznych Anglii pomieszczone są następujące ważniejsze prace:

F. Haverfield, *Early British Christianity* (str. 417—430). Jako pewne możemy uważać, że chrześcijaństwo przyjęło się na wyspie już na początku III stulecia. W IV znacznie urosło. Prześladowanie Dyoklecjana dosięgło także Anglii. Niemniej późniejsi historycy kościelni zaciemnili początki chrześcijaństwa legendami. Koniec IV w. wydał takiego heretyka, jakim był Pelagiusz. Od dowodów z literatury autor przerzuca się do dowodów z zakresu archeologii (odkrycia szczątków kościoła chrześcijańskiego z IV w. w Silchestres w r. 1892). Już wtedy było 3 albo więcej biskupstw. Na zakończenie autor zbija poglądy Williamsa, jakoby pierwsi chrześcijanie w Brytanii rekrutowali się z samych Rzymian, a po ich odpłynięciu w 410 r. aż do przybycia Keltów w 450 r. istniała przerwa w rozwoju chrześcijaństwa. Autor dowodzi zaś jego nieprzerwanej historycznej ciągłości.

E. Jenks, *The problem of the Hundred* (str. 510—514). Dla rozwikłania zawilej kwestyi setki (centena, hundred, hoeroed a może nawet Gau) autor zwraca uwagę na dotąd nieuwzględnione źródła prawne skandynawskie (Westgötalog); ponieważ i tam spotykamy cechy pewne prawne, zbijające teorię Fustel de Coulange'a o szerekiem pochodzeniu tej instytucji jako organizacji terytoryalnej, sądowej i administracyjnej, wychodzącej z ramienia władzy książęcej. Autor idzie za poglądami uczonych niemieckich i uważa setkę, jako wypływ rozrodzenia się tribus po jej osiedleniu. Tribus rozpadła się na setki, setki na wsie, wsie na parafie.

F. Liebermann, *Peter's pence and the population of England about 1164* (str. 744—747). Poddaje krytyce metody i wnioski co do obliczenia ludności w Anglii za Henryka II na podstawie denara św. Piotra, w pracy p. Fabre'a w czasopiśmie *Zeitschr. f. Socialgesch.* 1895 str. 149.

Stevenson W. H., *An old English Charter of Wiliam the conqueror in favour of H. Martins le Grand London AD. 1068* (str. 781—744). Wilhelm Zdobywca nie miał wcale zorganizowanej kancelaryi. Ciekawe wpływy dyplomatyki staro-angielskiej i normańskiej, wykazuje autor właśnie na przytoczonym dokumencie. Wogóle skarży się na zaniedbanie studyów nad dyplomatyką w Anglii.

Po niemiecku wyszła praca Wh. Spati'a, *Die Schlacht von Hastings*. (Hist. Studien Hft. III hrsg. v. dr. E. Ebering. Berlin, 1896 str. 69). Autor daje wstęp ogólny historyczny i rozbiór źródeł. Później przystępuje do zakreslenia ruchów obydwóch wojsk, składu uzbrojenia, wzajemnego do siebie stosunku ich sił — wreszcie taktyki i zdolności wodzów. Zdaniem autora, zwycięstwo swoje nie zawdzięczał Wilhelm swoim talentom lecz jedynie lepszej wprawie do walki swoich rycerzy (system walki średniowiecznej w pojedynkę).

Powell E., *The rising in East Anglia in 1381*. (Cambridge 1896 University str. VIII, 164). Powstanie wywołane uciskiem podatkowym w r. 1381 we wschodniej Anglii było wybuchem uplanowanym. Prócz masy chłopów i robotników brały w nim udział niższe warstwy duchownych i szlachty. Ciekawy materiał do stosunków ekonomicznych i cywilizacyjnych dostarcza lista mieszkańców miast i wsi w r. 1381, sporządzona w celach podatkowych. (LCBl. 1896 nr. 49).

Dierks, *Geschichte Spaniens von den frühesten Zeiten bis auf die Gegenwart* (Berlin 1896 Cronbach str. IV, 707). Pracę tę możemy nazwać całkiem dodatnią, mimo iż ze względu na olbrzymi zakres autor musiał się niekiedy zanadto streszczać i mimo zaniedbania pewnego strony literackiej. (LCBl. 1896 nr. 36; DLZ. 1896 nr. 24).

[A. Sz.]

Parker E. H., *The origin of the Turks*. (Eng. HR. 1896 XI nr. 43 str. 431—445). Autor miał za cel zbadać, kto to są Turcy i skąd pochodzą. Do kwestyi tej mamy świadectwa pisarzy chińskich, tatarskich, perskich, bizantyńskich, jak również ciekawe odkrycia archeologiczne pp. Jadrintzeff's i Heikel'a w dolinach górnego Jeniseja i górnego Orchona, gdzie wykryto ślady eposu tureckiego. Dzieło Desguignes'a »Histoire generale des Huns« odznacza się chaotycznym pomieszaniem nazw miejscowości i osób.

Nazwę »Turek« dawali Chińczycy plemionom koczującym w sąsiedztwie Alfaja, (albo złotych Gór, jak zowią Chińczycy okolicę Irtyszu), ją zaś przyjęli od nich samych, gdyż w języku tureckim »turk« znaczy nazwa góry ostro zakończonej albo »hełm«. szyszak, jaki nosili zawsze hanowie na głowie. Co to były za plemiona, które się tak nazywały? W odpowiedzi na to, autor utrzymuje, iż pierwsi, którzy przyjęli narodowe miano Turków, byli pochodzenia Hiung-nu. Tych Hiung-nu identyfikuje autor

z europejskimi Hunnami na podstawie identycznej ich organizacji społecznej i militarnej. Notur, ojciec Tumena, pierwszego założyciela potęgi Turków, przyjął tę nazwę dla swego plemienia w pierwszej połowie VI w. od nazwy gór (spiczasto zakończonych), w bliskości których mieszkali. Tumen pierwszy wybił się z pod zależności państwa Geongonów (Dzongonów) i przyjął tytuł hana albo hagana. Dalej autor stara się nakreślić historię następców Tamena (1553). Za panowania Mukana (553—572) potęga Turków rozciągnęła się nad kirgizkimi i tuszguskimi plemionami, sięgała po Japonię, Chiny, Koreę, Tybet i wschodnio-rzymskie cesarstwo (pierwsze stosunki z Bizancjum w r. 563). Największą agresywną potęgę pozyskała Turcyja za panowania Turri. Wschodnia gałąź w połowie VIII w. podbitą została przez inne plemię pochodzenie Hiung-nu. Zachodnie plemię rozsiało się przeważnie nad Issikulem i miało więcej styczności z Persją, jak z Chinami. Z niego z czasem wyłonili się Chazarzy, Pieczyngowie, Wzkowie. Od niego pochodzą też Osmanowie, którzy do dziś dnia panują w Konstantynopolu. Ale ciągłe mieszanie się z Persami, Syryjczykami i rasą kaukaską prawie w zupełności przeobraziło pierwotne plemię Turków.

[A. Sz.]

Finke Henryk dr., *Acta concilii Constantiensis*. I tom: Akten zur Vorgeschichte des Konstanzer Concils (1410—1414) (Münster 1896 Ratyzbona VIII, 424 str.). Nowa ta ważna publikacja, wyjaśniająca wiele ciemnych punktów w historii soboru konstancyjskiego, dzieli się na trzy części: Negocjacje w sprawie unii kościelnej i plany soboru 1410—13; Rzymski sobór 1412—13; Historia powstania soboru w Konstancji od lata 1413 do listopada 1414. Każdą część poprzedza wstęp, w którym wydawca podaje zwięzłą treść aktów i określa ich znaczenie. (LCBL. 1896 nr. 24).

Valois Noël, *La France et le grand schisme d'occident*. (Tome I/II Paris 1896, Picard et fils XXX, 407, 516 str.). Na podstawie drukowanych źródeł rękopiśmiennych, daje nam autor jasny obraz wielkiego rozdzielenia w Kościele od śmierci Grzegorza XI aż do Klemensa VII (LCBL 1896 nr. 21).

Schwerdfleger dr., *Papst Johann XXIII und die Wahl Sigmunds zum römischen König 1410*. (Ein Beitrag zur Vorgeschichte des Konstanzer Concils. Wien 1895 59 str.). Autor zajmuje się sprawą obu wyborów Zygmunta (1410 i 1411) i twierdzi, że papież Jan XXIII poniósł o wiele większą zasługę w tych wyborach, aniżeli mu się przyznaje, co też należy udowodnić. Natomiast dowodu na to, że papież pierwszy podał Zygmunтови myśl starania się o niemiecką koronę i że on przez swój wpływ na wyborców wpłynął decydująco na wynik wyborów, nie można przyjąć. (LCBL. 1896 nr. 34).

Eubel Konrad, *Die Provisiones Praelatorum durch Gregor XII nach Mitte Mai 1408*. (Römische Quart. 1896 str. 99—131).

Autor rozpoczyna spisem krajów i znaczniejszych osób, które po odpadnięciu kardynałów pozostały wiernymi Grzegorzowi XII i wymienienia w chronologicznym porządku 92 dostojników kościelnych, zamianowanych przez Grzegorza w czasie od 25 maja 1408 do 9. kwietnia 1414.

Fromme Bernard dr., *Die spanische Nation und das Konstanzer Concil.* (Ein Beitrag zur Geschichte des grossen abendländischen Schizmas. Münster 1896, Ratyzbona VII 154). Autor wyjaśnia stanowisko, jakie wobec soboru konstancyjskiego zajęły cztery państwa pirenejskiego półwyspu: Aragonia, Kastylia, Nawarra i Portugalia. Okazuje się z tego, że wogóle ludy, biorące udział w soborze, nie przejęły się rzeczywiście sprawami Kościoła; błahe spory o pierwszeństwo wpływały na ich postanowienia w rzeczach zasadniczych. Kwestye wielkiej europejskiej polityki oddziaływały natomiast na przebieg rozpraw soborowych. Autor rozpoczyna z rokiem 1414, podaje historię układu w Narbonne z r. 1415 i doprowadza aż do wyboru Marcina V i do zawarcia konkordatu hiszpańskiego. (LCBL. 1896 nr. 25). Wyborem tym zajmuje się Fromme w rozprawie p. t. *Die Wahl des Papstes Martin V.* (Römische Quart. 1896 str. 134—161), gdzie rozbiera krytycznie i porównywa ze sobą dziewięć rękopisów, opisujących wybór kardynała Colonna na papieża.

Wenck K., *Konrad von Gelnhausen und die Quellen der conciliaren Theorie.* (SHZ. 1896 t. 76 str. 6—61). Autor wykazuje, na czym opierał się Konrad z Gelnhausen, stawiając zdanie o możliwości i konieczności soboru bez współudziału papieża i o wyższości soboru nad papieżem, i jaką ma doniosłość ta nowa przez niego postawiona, a przez późniejszych wyklęta teoria.

[Wł. L.]

Rodenberg C., *Die Städtegründungen Heinrichs I.* (Mitth. f. österr. G. 1896, 161—167). Miasta, założone przez Henryka I w Saksonii, były twierdzami i miały służyć do celów wojskowych. Co do ustroju wewnętrznego tych miast panują różne sprzeczne zdania. Ludność okoliczną brał Henryk na stałą załogę, ale przecież ta ludność była wolną i Henryk nie mógł jej obciążać obowiązkiem służby wojskowej w twierdzy? Widukind nie daje nam w tym względzie żadnych wyjaśnień. Tam znajdujemy tylko to, że ludność okoliczna, wzamian za obronę twierdzy, w czasie wojny mogła za murami szukać schronienia. To samo potwierdza dokument Ottona I z r. 940 dla klasztoru w Korbei wystawiony i Ottona III z r. 980, w których ludność okoliczna pod grozą kłatwy (bannum) zmuszona jest do posług w twierdzy. Wolni ludzie zatem byli przymuszani do służby i to już w r. 864 (Edictum Pistense). Jedni wyruszali w pole przeciw nieprzyjacielowi, inni zaś tylko mieli zająć się uzbrojeniem i obwarowaniem twierdzy. Były zatem dwa stopnie obowiązków, widoczne już u Widukinda. Obowiązki te nakładał Henryk zmuszony obawą walki z Węgrami i postarał się

o zatwierdzenie ich na sejmach, przez co nadał im moc prawnie obowiązującą.

Wustmann G., *Quellen zur Geschichte Leipzigs* Bd. 2. Mit sieben Abbildungen. (Leipzig 1895, Duncker u. Humblot str. VIII, 548). Oprócz źródeł zawiera tom drugi badania i uwagi wydawcy, które wypełniają połowę dzieła, jak o burmistrzu Lipska, Franciszku Konradzie Romanusie (1701—5), rzecz jego współpracownika E. Krokera o Henryku Cramer v. Clausbruch, który zasłużył się na polu podniesienia handlu. Ze źródeł ważne są te, które odnoszą się do rady miasta między 1390—1480. (LCBL. 1896 nr. 10).

Gurnik A., *Das Stadtarchiv zu Frankfurt a. O. und dessen älteste Urkunden (1253—1373)*. (Ostern 1895, 32). Jest to przegląd nowo uporządkowanego archiwum miejskiego w Frankfurcie nad Odrą, mianowicie spis aktów, podzielonych na 30 grup i dokumentów, z których 660 jest oryginalnych. Do lat 1263—1373 odnosi się 132 rękopisów, które już Riedel w swoim »Codex diplomaticus« ogłosił. (Mitth. a. d. hist. Lit. 1896 str. 12).

Witte H. u. Wolfram G., *Urkundenbuch der Stadt Strassburg*. t. V. Politische Urkunden von 1332 bis 1380. (Strassburg i E. 1896 Trübner VIII, 1228 str.). Zawarte w t. V dokumenty polityczne miasta Strassburga są najciekawsze z dotychczas wydanych; podają opis najazdu Anglików na Alzację i prześladowania Żydów. (LCBL. 1896 nr. 35).

Cahn J. dr., *Münz- und Geldgeschichte der Stadt Strassburg im Mittelalter*. (Strassburg 1895, J. Trübner 176). Cahn zastanawia się najpierw nad monetą biskupią w Strassburgu. Z marki bito 20 szelągów, szeląg zaś miał 12 denarów; 20 szelągów stanowiło funt. Marka strassburska w XV wieku była nieco cięższą od kolonńskiej. Od XIII stulecia opada ciężar marki stopniowo, co Cahn tłumaczy zwycięstwem systemu monetarnego nad systemem dawnym wymiany. W r. 1224 rozróżniano dwa rodzaje monety: legalis i usualis moneta. W rozdziale II zajmuje się autor monetą miejską. Jak wszędzie tak i w Strassburgu prawo bicia monety przeszło od biskupów na miasto, które od r. 1334 ma już własną monetę. Zrazu wizerunek biskupa i anioł, potem ptak lub lilie zdobyły monetę, w końcu zaś herb miasta mający w tarczy także lilie, wskutek czego w czasach humanizmu zrodził się spór Wimpfelinga i Peutingera o przynależność Alzacyi do Francyi. Za Ottona II marka miała 240 denarów; w r. 1362 już 540. Rozdział III omawia reformę monetarną z końca XIV stulecia, która zrodziła się z żądzy puszczenia monety swojej poza granice swego terytorium. Nastąpiło więc wskutek tego zrównanie monety z sąsiadami, wskutek czego w r. 1393 widzimy już monetę strassburską w obiegu w dolnej Alzacyi. Rozdziały IV i V śledzą rozwój monety w XV wieku, rozdział VI zaś zajmuje się monetą srebrną i stosunkiem jej do monety złotej. Ciekawą jest w XV w. dążność do utrzymania wartości swej monety na równi z sąsiedniami, przyczem miasto nie wahało się ponosić nawet znacznych strat.

W XVI wieku było miasto swoją własną monetę złotą na podstawie przywileju cesarza Maksymiliana z 1508 r. (Mitth. a. d. hist. Lit. 1896 str. 167—72).

Rietschel S., *Zur Datierung der beiden ältesten Strassburger Rechtaufzeichnungen*. (DZ. f. GW. I 1896, str. 24—38). W historii ustroju miast strassburskie prawo miejskie ważną gra rolę z powodu zachowania się w całości i czasu, w którym powstało. Początek jego sięga bowiem wieku XII, a co ważniejsze, nie jest sfalszowanym, mimo że do naszych czasów przechowały się kopie jedynie z XVII i XVIII wieku. Ścisła data powstania tego prawa nie jest znana. Gothein kładzie czas powstania najwcześniej na koniec XII wieku, z czem zgadza się i Rietschel. Drugie prawo miasto Strassburga powstało wedle Rietschla w r. 1214.

Reinecke W., *Geschichte der Stadt Cambrai bis zur Ertheilung der Lex Godefridi (1227)*. (Marburg 1896 X 276). Miasto Cambrai w politycznych stosunkach średnich wieków ważną grało rolę; ono bowiem należało do tych miast północno-zachodnich Niemiec, w których stan mieszczański dążył do samodzielności. Dieckmeyer w dziełku p. n. »Die Stadt Cambrai, Verfassungsgeschichtliche Untersuchungen aus dem zehnten bis gegen Ende des zwölften Jahrhunderts« napisał historię miasta Cambrai do roku 1187. Reinecke doprowadza losy Cambrai do r. 1227, uwzględniając ciekawe bardzo stosunki polityczne i wnikając w rozwój prawa. (LCBL. 1896 nr. 49).

Maurer K., *Zur Geschichte der skandinavischen Städte* (DZ. f. GW. 1896/7 I 70—71). Tak zwane prawo gøtenburskie (Gothenburgisch Recht) dzieli się na dwie części. Pierwsza o 5 rozdziałach odnosi się do spraw świeckich; prawa miejskiego, w ścisłym znaczeniu tego słowa, tam niema. Ciekawem jest też tak zwane »Gartenrecht«, wydrukowane w czasopiśmie towarzystwa »Bergens historiske Forening« p. t. »Dat Gartenrecht in den Jacobsfjorden vnnndt Bellgarden«. Rękopis tego prawa powstał w XVI wieku. Pierwsza część podpisana była 8. marca 1579, ostatnia sięga 1638 roku.

Buck W., *Der deutsche Handel in Nowgorod bis zur Mitte des 14. Jahrhunderts* (Petersburg 1895 str. 905). Autor dowodzi, że niemiecki handel w Nowogrodzie sięga pierwszej połowy XII stulecia i że założycielami targowiska niemieckiego byli przeważnie Westfalczycy. Dalej podaje wiadomości o drogach, któremi ciągnęli kupcy niemieccy do Nowogrodu, i o sposobie, w jaki odbywali podróże handlowe, nadmieniając przytem o licznych walkach i zatargach kupców z ludnością miejscową. Kończy dzieło zbiór ustaw targu niemieckiego z XIII i XIV wieku, spis artykułów handlu i cen. (Mitth. a. d. hist. Lit. 1896 str. 13).

[Wł. K.]

Meitzen A., *Siedelungen und Agrarwesen der Westgermanen und Ostgermanen, der Kelten, Römer, Finnen, und Slaven*. (Berlin 1895, W. Hertz). Praca powyższa to wynik całonocnych studyów autora nad niemieckim rolnictwem i niemieckim ludem. Podany tytuł obejmuje 1-szą część (4-tomową) całej pracy, która ma się składać z 2 części i nosić tytuł: »Wanderungen, Anbau und Agrarrecht der Völker Europa's nördlich der Alpen«. Odnośnie do tej pierwszej części, którą się tu zajmujemy, należy zauważyć, że autor stosownie do nowej terminologii germanistycznej rozumie przez Germanów zachodnich południowych, a przez wschodnich północnych, skandynawskich, jako też szczepy gotycko-wendyckie. Treść tej części zawiera historię małego gospodarstwa wiejskiego poczynając od jego powstania aż do końca wieków średnich, podczas gdy przedmiotem części 2-jej jest historia wielkiego, na pół fabrycznego przemysłu, wzrastającego razem z powstającą 1500 r. monarchią i kolonizacją wschodu. Autor opiera się przede wszystkim na własnem długoletniem doświadczeniu, na dokładnem studyum kart i aktów katastralnych z całych Niemiec i głębokiej znajomości źródeł historycznych, jako też rezultatów badań etnograficznych przedsięwziętych przez Zeussa, Waitza, a szczególnie Müllenhoffa. Nie obca mu też literatura agrarno-historyczna poczynając od Justusa Mösera reprezentowana przez Duńczyka Oluffen'a i Niemców Hanssena, W. Roschera i K. Lamprechta. — Osią pracy są stosunki niemieckie, odnoszące się do zakładania wsi, podziału ról i sposobu budowania mieszkań. M. oznacza jako najstarsze siedziby Germanów zachodnich, Herminonów, okolice położone u zbiegu Łaby i Saali. Z tych stron wyruszyli nie tylko — na co się powszechnie godzą — Semnonowie, Hermundurowie na południe i zachód, ale także późniejsi Ingewonowie i Istewonowie, a w szczególności Fryzowie, Warenowie i Anglowie. Przyjmuje on dawną około r. 400 przed Chr. wędrówkę tych szczepów z południa na północ, podczas gdy według świadectwa Tacyta, Ptolomeusza i późniejszych historyków i z uwagi na wieki trwającą wędrówkę z północy na południe pokrewnych Saksonów, należałoby wnosić o tym właśnie kierunku. Jako granice tej najstarszej siedziby, której nie zajmowali ani przedtem Celtowie, ani później Słowianie, uważa M. na zachód Wezerę od ujścia aż do gór Taunus, na południe Men aż do gór Smereczanych (Fichtelgebirge), na wschód Saalę i Łabę aż do miasta Kiel, na północ morze i granice Szlezewiku. Na tej niewielkiej przestrzeni panującą była — zdaniem M. — szczególnie charakterystyczna forma wsi gromadnych (Haufendörfer) i system dzielenia pól na łąny (Gewanne) i zagony (Hufe) czyli udziały. W gospodarstwie panował przymus łąnowy (Flurzwang). Obok tej formy starogermańskiej wsi gromadnej występuje w górnych, środkowo-reńskich i środkowo-frankońskich Niemczech odmienna forma osiedlenia, charakteryzująca się mniejszą liczbą domostw i większem ich odosobnieniem. W północno-zachodnich Niemczech, zach. Hannoverze, Oldenburgu, Westfalii, Hollandyi

i jednej części Belgii, również w półn. i połud. Francyi i zachodniej Anglii powszechnym był system pojedynczych siedzib (Einzelhöfe). Między te 3 starsze formy osiedlania się mieszają się później inne, jak tzw. »Reihendörfer«, »Strassendörfer«, »Runddörfer«. Podobne różnice znajdujemy w sposobie budowania mieszkań. M. rozróżnia 3 typy główne: dolno-saksoński, górno-niemiecki, cz. alemano-frankoński i reto-alpejski cz. bawarski, które różniły się kształtem i przeznaczeniem rozmaitych części domu na ekonomiczne i gospodarskie cele. (Beil. AZ. 1896 nr. 133; LCBL. 1896 nr. 32).

Gareis K., *Die Landgüterordnung Kaiser Karls des Grossen (Capitulare de villis vel curtis imperii)*. (Berlin 1895, Guttentag 68). Organizacya dóbr ziemskich Karola W. wkracza tak głęboko w najrozmaitsze dziedziny życia państwowego i takiej jest doniosłości dla późniejszego jego rozwoju, że stała się przedmiotem licznych dzieł i traktatów, jak tego dowodzi przytoczona na wstępie przez autora literatura. Prace te jednakowoż nie wyczerpały wszystkich punktów wielostronnej i bogatej treści, jaką przedstawia »capitulare« Karola W. W ustawie tej widzi G. dowód przekonujący o umiejętności rządzenia i wiedzy politycznej Karola, którego nowsi autorowie chętnie przedstawiają jako krwi chciwego tyrana, ślepego na rozwój i dobro ekonomiczne państwa. Przede wszystkim podnosi G. polityczno-społeczne znaczenie ustawy. Wielka własność została uporządkowaną i w organizm państwowy wcieloną, obowiązki ludności zajętej w królewskich dobrach zostały uregulowane, co ją zabezpieczało od ostatecznego zubożenia, a przez rozdział renty gruntowej dało podstawę do utworzenia stanu małych rolników. Zrobiono początek w kierunku organizacyi rzemiosła i utworzenie przymusowych związków (Innungen), stworzono podwaliny racjonalnego gospodarstwa skarbowego przez zaprowadzenie kasowości i rachunkowości dochodów, zaprowadzono wreszcie odpowiedzialność urzędników wszystkich stopni, a nawet zajęto się wojskiem i handlem. Czas powstania ustawy oznacza G. na r. 812. Wobec braku przejrzystości w samej ustawie daje nam autor przejrzysty przegląd treści. Zaczyna od dóbr ziemskich, przechodzi potem do stanu urzędniczego, jego podziału i płac, następnie do gospodarskiej rachunkowości książkowej, do prawnej organizacyi wewnętrznej marchii dworskich i kończy przedstawieniem istniejących w nich gałęzi produkeyi, jak leśnictwo, polowanie, górnictwo, rolnictwo, przemysł i handel. (Mitt. hist. Litt. 1896 str. 276—8).

Werner L., *Gründung und Verwaltung der Reichsmarken unter Karl dem Grossen und Otto dem Grossen*. I Theil. Das Markensystem Karls des Grossen. (Gymn. u. Realsch. in Bremerhaven 1895 86 str. 8°). Wbrew panującemu zapatrywaniu stara się W. udowodnić, że polityka Karola W. zakładania marchii granicznych miała tylko charakter defensywny i że wskutek tego marchie te obejmowały tylko w obrębie państwa położone ziemie. W, zaczyna od marchii hiszpańskiej, wykazuje, że po wyprawie 778 r., w za-

sadzie chybionej, założył Karol W. w celu obrony granic marchię, obejmującą pierwotnie południową część Akwitanii i Septymanii, że dopiero 795 r. król Ludwik rozszerzył ją poza Pireneje. Po zdobyciu Barcelony 801, cała nowo zdobyta część kraju została od starej marchii oddzieloną i zamienioną na osobną marchię, której granica południowa rozciągała się od Barcelony do Pampelony. Przechodzi następnie autor losy marchii bretońskiej, która — zdaniem jego — została założoną prawdopodobnie dopiero w 786 r. i zajmowała tylko wązki pas kraju od strony bretońskiej granicy. Zwraca się potem do marchii południowo-wschodnich, przedstawia walki Karola z Awarami, i przychodzi do rezultatu, że marchie czeska, bawarska i friulska założone zostały dopiero 803 r. Pierwsza obejmowała ziemie na północ od Dunaju aż do m. turyngskiej, druga na południe aż do Anizy, ostatnia kraj friulski i najwyżej kilka »civitates«, jak Treviso i Verona. Z marchii północno-wschodnich turyngska cz. sorbska powstała — jak utrzymuje W. — 806 r. i ciągnęła się wzdłuż Saali i Łaby, od gór Smereczanych aż do ujścia Haweli; m. wendyjska cz. saska założona 808 r., sięgała także z tej strony Łaby, od ujścia Haweli aż do Lauenburgu; m. duńska założona 810 r. zajmowała kraj między rzekami Łabą a Stör. Rozdział drugi pracy zajmuje się zarządem w marchiach. Mowa tu najpierw o osiedlaniu, potem o naczelnikach hrabstw granicznych, do poszczególnych marchii należących, wreszcie o mark-grafach i organizacji wojskowej (Heerbann) w marchii. (Mitt. hist. Litt. 1896 str. 9—10).

Lehmann K., *Das langobardische Lehnrecht*. (Göttingen 1896, Dieterich 220). W dziele powyższem omawia autor różne rękopisy t. zw. »libri feudorum«, których przytacza 139. Przez porównanie ich tekstu dochodzi do rozróżnienia 3 głównych recenzji: Obertusa, Ardizona i wulgaty. Pierwszą i ostatnią przedrukowyywa w całej osnowie porównując je ze sobą, następnie przytacza tekst t. zw. »capitulā extraordinaria«, spisanych przez Jakóba z Ardizone i Bartłomieja de Barateriis. Przy końcu zapoznaje nas praca L. z rękopisem berlińskim, zawierającym cenne przyczynki do longobardzkiego prawa lennego, jak: »additamenta quaedam ex codicibus« i »fragmentum iuris feudalīs Mediolanensis«. Przytoczone teksty uzupełnia autor licznemi uwagami. (LCBL. 1896 nr. 23).

Altmann W. und Bernheim E., *Ausgewählte Urkunden zur Erläuterung der Verfassungsgeschichte Deutschlands im Mittelalter*. (II Aufl. Berlin 1895 R. Gaertner X 405). Dawniej (1891) wydany zbiór dokumentów dla historii średniowiecznego ustroju Niemiec wyszedł w drugim, poprawionem i pomnożonem wydaniu, przeznaczonem jako podręcznik do prac w historycznych i prawniczych seminariach. Podział pozostał ten sam, pomnożoną tylko została liczba dokumentów z 64 na 174. (Mitt. hist. Litt. 1896 str. 154—5). *Ausgewählte Urkunden zur Verfassungsgeschichte der deutsch-österreichischen Erblände im Mittelalter* von Schwind E. und Dopsch A. (Innsbruck 1895 Wagner XX

475 str.). Dzieło, przeznaczone przede wszystkim do użytku akademickiego w seminariach i kolegiach naukowych, może jednak służyć szerokim kołom pracujących na niwie historycznej jako zbiór krytycznie przejranych i ustalonych dokumentów. Zbiór ten zawiera dokumenty od r. 1027 aż do końca XV wieku w układzie chronologicznym. Trzy indeksy ułatwiają poszukiwania: I chronologiczny przegląd regestrów dokumentów (str. 447—461), II przegląd geograficzny wedle krajów (str. 462—463), III szczególnie cenny przegląd przedmiotowy (str. 464—473) t. j. podział całego materiału według głównych momentów organizacji prawno-państwowej (powstanie miast — władza książęca — Kościół — organizacja miast — władza zwierzchnicza — rozwój organizacji stanowej — stany i warstwy ludowe — organizacja lennicza) i administracji (urzędy — wojsko — sądy — pokój krajowy — finanse i inne gałęzie zarządu). Kraje wschodnio-alpejskie znajdują tu szczególne uwzględnienie. (DLZ. 1896 nr. 28, Mitt. f. ÖG. 1896 str. 345—8).

Knapp H., *Das alte Nürnberger Kriminalrecht*. (Berlin 1896 Guttentag XVIII, 307 str. 8°). W dziele tem przedstawia nam autor rozwój starego prawa norymberskiego w różnych jego stadiach, jakie od końca XIII aż do końca XVII wieku przechodziło. Okres ten czasu nie jest wyraźnie przez autora zakreslony, odnoszą się tylko do niego źródła przez K. powołane, przyjąć jednak należy, że stosunki prawne, które opisuje, właśnie się do owego czasu odnoszą, jeżeli wejdziemy w intencję autora badania prawa karnego nie na podstawie przepisów prawa i kodeksów, lecz na gruncie praktyki i aktów sądowych. Praca napisana jest jasno i gruntownie z należytem uwzględnieniem tła historyczno-kulturowego. (LCBL. 1896 nr. 42).

Ficker J., *Untersuchungen zur Erbenfolge der ostgermanischen Rechte*. (2 Bd. Innsbruck 1895 Wagner XV, str. 401—665 8°). Ficker tak jak w I tomie swego dzieła, poświęconego daleko idącym studjom prawno-historycznym nad pierwotną rodziną germańską, dochodzi w dalszym ciągu swej pracy do wielu nowych twierdzeń i wniosków, które prawie w dyametrycznym stoją stosunku do przekonań, jakie dotychczas w świecie naukowym w tej kwestyi panowały. Wiele swych twierdzeń nie udowadnia autor w obecnym stadium swej pracy, dopiero tom następny poda nam źródłowy materiał, służący mu za podstawę jego badań. W każdym razie hipoteza F., przyjmująca, iż dawniejsze prawo germańskie rozróżniało rodzinę, pochodzącą od rodziców od rodziny opierającej się na małżeństwie, rodzinę matki od rodziny ojca lub też rodzinę obejmującą wszystkich ascendentów i descendentów (Eltern-, Ehe-, einseitige, zweiseitige und Gesamt-Familie) — tłumaczy nam te mnogie a tak różnorodne instytucje niemieckiego prawa rodzinnego i spadkowego, które jak np. prawo dziedziczenia przodków, system spółności i podziału dóbr, tylko na podstawie tak znacznych różnic w pojmowaniu rodziny i pokrewieństwa wytwor-

rzyć się mogły. — Wbrew przyjętemu zapatrywaniu Ficker pozostaje przy twierdzeniu, iż u Germanów istniało osobne prawo rodzinne po kądzieli (Mutterrecht), które wywodzi z istniejącego dawniej prawa jednostronnego dziedziczenia rodu po kądzieli (Muttersippe), będącego — jak twierdzi — wspólnem wszystkim szczepom germańskim. (LCBL. 1896 nr. 37). [T. B.].

Bendix L., *Kirche u. Kirchenrecht*. (Mainz 1894, Kirchheim VIII 190 str.). Autor występuje przeciw zapatrywaniom, jakie rozwija R. Sohm w swem »Kirchenrecht« (Leipzig 1892) co do stosunków prawno-kościelnych. Opierając się na prawno-filozoficznych poglądach Th. Meyera i G. Hertlinga, a także na »Praellectiones dogmaticae« Chr. Pescha (t. I Freiburg 1894), przedstawia B. pojęcie Kościoła, stosunek jego do społeczeństwa i prawny charakter katolickiego Kościoła. W zajmujący sposób maluje nam zapatrywania, jakie apostołowie i młody chrystyanizm miał na Kościół jako ideał doskonałego społeczeństwa. (Histor. Jahrb. 1896 XVII, 3 H. str. 586—7).

Stutz U., *Geschichte des kirchlichen Beneficialwesens von seinen Anfängen bis auf die Zeit Alexanders III.* (I Bd. 1 Hälfte, Berlin 1895 Müller 371). Dzieło zakrojone na 2 tomy, z których okazała się dopiero 1-sza część I tomu. Autor zajmuje się na podstawie szerokiego materiału źródłowego kwestyą powstania i historią kościelnego beneficjum. Początek tej instytucji widzi St. nie w prawie kościelnem starogermańskim, lecz w germańskiej prywatnej własności Kościoła. Dowodów na to zamierza autor dostarczyć w 1szej księdze pracy. Księga druga obejmować ma dogmatykę instytucji beneficyalnej, prawne stanowisko beneficyatu, historię »cartulorum ordinationis«, inwestyturę niższych beneficyów i »ius spolii«. Księga trzecia poświęcona jest przedstawieniu, jak prywatna własność Kościoła razem z całą średniowieczną własnością gruntową zniknęła tak, że Alexander III potrzebował tylko nawiązać nową organizację do istniejących w owym czasie stosunków, ażeby stworzyć dzisiejszy patronat kościelny i w ten sposób własność prywatną kościołów w zupełności usunąć. (DLZ. 1896 nr. 15, LCBL. 1896 nr. 9). [T. B.].

LUDWIK FINKEL.

Przegląd czasopism

za czwarty kwartał 1896 roku.

I. Prace samoistne.

- Abicht u. Schmidt: Quellennachweise zum Codex Suprasliensis. Archiv f. slav. Phil. str. 138.
- d'Aloy: Pamiętniki (ciąg dal.). Przew. nauk. i liter. paźdź. list. i grudź.
- Antonowycz W.: Monety drewniagomira, chraniaszcz. w numizm. kabin. imperat. uniwers. Sw. Władymira. Uniwersyteckija izwiestija listop.
- Arndt A.: Vita et miracula S. Stanislai Kostkae conscripta a P. Ubaldini. Analecta Bollandiana 2 et 3 livr.
- Baer M.: Die Politik Pommerns währ. des 30-jähr. Krieges. Historisch. Jahrbuch t. XVII zes. 4.
- Barszczewski J.: Dwa ideały Chopina. Kurjer codzienny nr. 345 i 352.
- Bartoszewicz K.: Sprawa ks. Boguńskiego. Przegl. powsz. listop.
- Baudoin de Courtenay: Kilka słów o towarz. ludoznaw. we Lwowie. Kraj nr. 50.
- Beheim-Schwarzbach M.: Geschichte d. Stadt Filehne u. ihres Gebiets. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zes. 3 i 4 str. 321.
- Bernard F.: Hustota obywatelstwa we Slezsku. Český lid zes. z 15. stycz.
- Bezenberger A.: Aktenstücke über die Belagerung der Stadt Danzig im J. 1813. Sitzungsber. d. Alterthumsgesellsch. Prussia zes. 20.
- Das Gräberfeld bei Rominten. Sitzungsber. der Alterthumsgesellsch. Prussia zes. 20.
- Biegeleisen H.: Adam Asnyk. Słowo polskie w dodat. do nr. z 13. grud.
- Bloch Ph.: Ein hebräischer Schuldschein v. J. 1485. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zes. 3 i 4 str. 179.
- Böhmer F.: Das Urphedebuch von Rügenwalde. Baltische Studien 1896 str. 209.
- Bonwetsch N.: Das slavisch erhaltene Baruchbuch. Nachricht. v. d. königl. Gesellsch. d. Wissensch. zu Göttingen 1896 zes. 1 str. 91.
- Brandes J.: Obrazki z Rosyi (ciąg dalszy). Kurjer lwowski nr. 274—280.
- Brensztein M. E.: Cmentarzysko »Potumszelu-Kapaj« w powiecie telszewskim, parafii luknickiej na Żmudzi. Wiad. numizm.-archeol. nr. 4.
- Bronisch G.: Kaschubische Dialectstudien. Archiv f. slav. Philolog. str. 321.
- Brückner A.: Zur slavischen Parömiographie. Archiv f. slav. Philologie str. 193.
- Obrazki starszylacheckie. Bibl. warsz. paźdźiern.
- Ze staropolskich anegdot i przypowieści. Aten. paźdźiern.
- Bryl J.: Kościół zamkowy w Brzeżanach i jego pomniki. Przegl. powsz. grudzień.
- Bukowiński Wł.: Adam Asnyk. Gazeta polska nr. 206.
- Carskaja gramota wojewodom w Smoleńsk o siski 2-ch bigłych Paliakow, Cztenija w imper. obszcz. istor. i drewn. 1896.
- Chmielowski P.: Dlaczego Kaczkowski z kraju się wyniósł. Przegl. lit. nr. 12.
- Adam Asnyk. Wędrowiec nr. 52.
- Edmund Wasilewski. Tyg. ilustr. nr. 48 n.
- Poganizm i chrześcijaństwo w powieści Sienkiewicza. Ateneum zes. z listop.

- Chociszewski St.: Wpływ Adama Mickiewicza na r. 1831. Postęp nr. 269, 270.
- Cholmogorow: Istoriceskije materialy o cerkwiach i selach XVI—XVIII st. Czenienia w imper. obszcz. istor. i drewn. 1896.
- Chraniewycz K.: Pry starych poriadkach (Iz nedawniogo proslzago wołynskago duchownago seminarii) Kijew. Star. grudz.
- Czajewski W.: Pierwszy komik sceny polskiej (Karol B. Świeżawski). Kuryer niedziel. nr. 5 i 6.
- Czechowski A.: Samuela ze Skrzypny Twardowskiego Miscellanea selecta. Rocz. tow. przyj. nauk pozn. t. XXII.
- Czermak W.: Na dworze Władysława IV. Bibl. warsz. zesz. z grudnia.
- Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII w. Ateneum zesz. z paźdz.
- Czerny Ad.: Istoty mityczne u Serbów łużyckich (ciąg dalszy). Wisła zesz. 4.
- Czołowski Al.: Brać strzelecka. Gaz. narod. nr. 294.
- Danilewicz W. E.: Oczerk istorij połockoj zemli do konca XIV st. Uniwersyteckija izwiestija listop.
- Dawid W.: Na Kaukazie (wspomnienia z przed lat 40). Kuryer niedzielný nr. 9.
- Dembiński Br.: Rosya a rewolucya francuska. Rozpr. Ak. Umiej. t. XXXIII.
- Demeter Dan.: Volksglauben und Gebräuche der Juden in der Bukowina. Zeitschr. f. österr. Volkskunde zesz. 2, 3.
- Volksglauben der Rumänen in der Bukowina. Zeitschr. f. österreich. Volkskunde 1896 zesz. 8, 9.
- Die erhaltenen mittelalterlichen Stadtbücher Pommerns. Baltische Studien 1896 str. 45.
- Duchńska Sew.: Kilka chwil spędzonych w Cieplicach z Emilią Szczanieką w r. 1871. Przedświt nr. 22 i 23.
- Głos ku pamięci Karola Marcinkowskiego. Gonicz wielkopolski nr. 257.
- Dzieduszycki W.: Po greckich łądach i morzach. Kronika rodzinna nr. 20.
- D. W.: Die ältesten v. Zeschauschen Besitzungen in der Niederlausitz. Niederlaus. Mitth. t. IV str. 424.
- Franko I.: Apokryfy i legendy z ukraińskich rękopisów. Pamiatki ukraińsko-rusk. mowy i literat. 1896 t. 1.
- Spomyny ruskaho świaszczennyka pro rizinio 1846 roku. Zapisky tow. Szewcz. t. XII.
- F. H.: Socialiste a obnovení Polsky. Naše Doba grudz. str. 49.
- Gauder C.: Lehnbrief des Abts Edmundus zu Neuzelle. Niederlaus. Mittheil. t. IV str. 422.
- Gawalewicz M.: Witold Pruszkowski. Tygodn. ilustr. nr. 43.
- Gazeta warszawska (nieco o historyi najstarszego dziennika polskiego). Niwa nr. 45 i n.
- Glatman L.: Doktorka medycyny i okulistka polska w XVIII wieku. Przew. nauk. październ. listop. grudz.
- Gonet Sz.: Odczynianie uroków. Lud, zesz. 4.
- Kilka szczegółów z wierzeń ludu. Lud zesz. 4.
- Götze A.: Urne mit Mützendeckel und Ohrringen von Weissenhöhe, Kreis Wirsitz, Prov. Posen. Nachricht. über deutsche Alterthumsfunde zesz. 5.
- Grienberger: Die Baltica des Libellus Łasicki. Archiv f. slav. Phil. str. 1.
- Grot J.: Józef Stanisław Wierzbicki. Głos nr. 47 i n.
- Gruszecki Art.: Zygmunt Kaczkowski. Przegląd tygodn. nr. 51 (dod. miesięczny).
- Hahn W.: „Giermek“, spiew historyczny F. Morawskiego. Muzeum zesz. z październ.
- Handel w dawnej Polsce, luźne kartki. Niwa nr. 47 n.
- Hassencamp R.: Die Bewerbung des Pfalzgrafen Philipp Wilhelm v. Neuburg um die polnische Krone. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Posen 1896 zesz. 3 i 4 str. 275.
- Hendel S.: Die Kirche St. Aegydius in Krakau und deren marmorene Chorstühle. Mittheil. d. k. k. Centr.-Commis. 1896 str. 16.
- Hösick F.: Z dziejów sceny wileńskiej (1818—1828). Kraj nr. 36.
- Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. Kuryer niedz. nr. 2 i 3.
- Pamiątki polskie w Paryżu. Kraj nr. 42 i nast.
- Hrab P.: Spomynka pro Danyła Moroz. Zoria str. 437.

- Hruszewskij M.: Dwa dokumenty do wnitrisznoj istorii w. kn. litowsko w XVI w. Zapis. tow. Szew. t. XIII.
- Opis lwowsko zamu r. 1495. Zap. tow. Szewcz. t. XII.
- Iksion: Böldy na Sokołowej w Polanicy. Przedświt nr. 18.
- Jacimirskij A. N.: Perwij peczattij sławianskij służebnyk. Izwiest. ot dieł. rusk. jazyka i słowesnosty imp. akad. nauk zesz. 4.
- Jelski K.: S. p. Emeryk hr. Czapski. Wiadom. num.-arch. nr. 29.
- Jecht: Die Geschichte d. Lausitz bis ins 13. Jahrhd. Cottbuser Anzeiger 1896 25 IV.
- Jentsch H.: Das Werderthor zu Guben. Niederlaus. Mittheil. t. IV str. 403.
- Feuerstahl mit Feuerstein nebst anderen provinzialrömischen Funden aus den beiden Gubener Kreisen. Niederlaus. Mittheil. t. IV zesz. 7.
- Dreifächeriges Gefäß und Töpfe mit Durchbohrungsverzierungen. Niederlaus. Mitth. t. IV zesz. 7.
- Jerlich E.: Współczesne autorki. Eliza Orzeszkowa (stud. liter.) Aten. zesz. z paźdz. (dokończenie).
- Jungiewicz R.: Pamięci Korzeniowskiego. Kuryer niedziel. nr. 5.
- Kallenbach J.: Z nieznanych listów. Przegl. liter. nr. 12. (Listy Odyńca).
- Kapuściński M.: O Michasiu głup-tasiu, gadka z Wołowic w Krakow-skim. Lud zesz. 4.
- Pałac podwodny. Baśń z Łagiewnik przy Podgórzu. Lud zesz. 4.
- Piosnki ludowe z pow. krakow. Lud zesz. 4.
- Kasprowicz J.: Nasz lud. Kuryer lwowski nr. 332.
- EL... y. Tydzień (dod. do Kur. lwow.) nr. 50 i n.
- Kętrzyński W.: O kronice wielkopolskiej. Rozpr. Ak. Umiej. t. XXXIII.
- Kibort J.: Kilka szczegółów o Żmujdzinach. Wisła zesz. 4.
- Kiewning H.: Seidenbau u Seiden-industrie im Netzedistrict v. 1773 bis 1805. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 3 i 4 zesz. str. 53.
- Köhler: Zur Beurtheilung der Bild-werke aus altslawischer Zeit. Archiv für Anthropol. 1896 str. 145.
- Koehler: Osady epoki kamienia w wielk. księstwie Poznańskim. Wiad. numizm.-arch. nr. 4.
- Kohte J.: Ein frühgothisches Miniaturbild. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Posen 1896 zesz. 3 i 4 str. 157.
- Koneczny F.: Nowiny z historyografii polskiej. Przegl. powsz. zesz. z listopada.
- Konyskij A.: Taras Szewczenko na druhom zasłaniju (1850—1757). Zapis. tow. Szewcz. t. XIII.
- Kopera F.: Monety znalezione we wsi Mniszkach pod Łęczycą. Wiad. numizm. archeol. nr. 4.
- Korduba M.: Persza derżawa sławianska. Zapis. tow. Szewcz. t. XIII.
- Korsakow: Wstąpienie na tron Pa-wła I. Istoriceskij wiestnik.
- Kościalkowska Z. W.: Dwie Be-trycze: Słowackiego i Shelleya. Tygodnik illustr. nr. 44 i n.
- Kościński K.: Kościoły i kaplice w Nowem (Prusy zach.). Gazeta niedziel. (dodat. do Gaz. gdańskiej) nr. 30 i nast.
- Koskowski B.: Powiat krasno-stawski. Przegl. tygodn. nr. 51 (dodat. miesięcz.).
- Kostrzemiński W.: Mennictwo w Pol-sce. Wiad. numizm. arch. nr. 4.
- Kotarbiński J.: Adam Asnyk, stud. literac. Dziennik krak. nr. 287—295.
- Kowalenko Gr.: Ukraiński teatr. Zoria 1896 str. 453.
- Kraszewski J. I.: List do Fr. Do-browskiego. Goniec wielkopolski nr. 295.
- Krček F.: Poprzedniczka krzemie-niecka akademickich bratnich po-mocy. Muzeum zesz. z grudnia.
- Krzywicki L.: Rodowód bajek. Pra-wda nr. 48.
- Kuczalska-Reinschmit: Spóźnio-ny jubileusz (o Asnyku). Ster nr. 26.
- K-wski: Obrazki z Galicji, II Dzienni-karstwo. Niwa nr. 49.
- K. W.: Mennictwo w Polsce. Wiad. num.-arch. nr. 29.
- Lange A.: Adam Asnyk. Głos nr. 51.
- Leniek J.: Kronika gimnazjalna tar-nowska X. prefekta Izzydora Chroś-cińskiego. Muzeum zesz. z listop.
- Liaskoronskij W.: Ostatki dREW-niogo gorodyszczu w m. Śnityni, lubelsk. i poltawsk. gub. Kij. Star. grudz.
- Libicki St.: Adam Asnyk. Kuryer codzienny nr. 347.
- Limanowski B.: Statystyka spo-łeczna. Krytyka listop.
- Lippert: Die politischen Beziehun-gen der Niederlausitz zu Meissen und

- Brandenburg während des Mittelalters. Niederlaus. Mittheil. t. IV zesz. 7.
- Louis-Wawel: Wojskowa reprezentacya Galicyi po pierwszym rozbiore kraju. Przegl. pol. grudz.
- Początkowe sądownictwo austriackie w Galicyi. Przegl. prawa i administr. zesz. z paźdz. i nast.
- Łopaciński H.: Jeszcze o bajce »Młynarz, syn jego i osieł«. Wisła zesz. 4.
- Marchlewski Ch.: Fyzokratyzm w dawnej Polsce. Bibliot. warsz. zesz. z listop.
- Marius: Polacy w dyplomacyi austriackiej. Kraj nr. 47.
- Apolinary Jaworski (sylwetka). Kraj nr. 42.
- Matuszewski S.: Byron po polsku (z powodu nowych przekładów). Bibl. warsz. zesz. z listop.
- Mátyás K.: Przewiska ludowe w pow. tarnobrzeskim, niskim i brzeskim w Galicyi (ciąg dalszy). Wisła zesz. 4.
- Ludowe nazwy miejscowe w pow. brzeskim. Lud zesz. 4.
- Meisner J.: Eine Justizvisitation in Posen im J. 1798. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 175.
- Méyet L.: Pogrzeb Jul. Słowackiego. Tyg. ilustr. nr. 44.
- Michajłowicz G.: Russische Münzen. Sitzungsber. d. Alterthumsge-sellsch. Prussia zesz. 20.
- Milkowicz Wł.: Ein nordrussischer auf Holz gemalter Kalender aus der Zeit um 1600. Mitth. d. k. k. Centr.-Commiss. str. 203.
- Müller Ew.: Der Drache im Volksaberglauben. Frankfurt. Oderzeit. 1896 nr. 46, 23 II 1 Beil.
- Munt A.: Rozwój Warszawy. Dodat. do Dziennika polsk. nr. 51.
- Murko A.: Puteszewstwie antiochj-skiego patriarcha Makaria w Rossii w pol. XVII w. Czenija w imper. obszcz. istor. i drewn. 1896.
- M. i W.: Literatura polska dla dzieci i młodzieży. Rodzina i szkoła nr. 19.
- Nałkowski W.: Kronika geograficzna za r. 1895. Wisła zesz. 4.
- Naumenko W.: Kollegia Pawła Ga-lagana w Kijewie. Kijew. Star. grudz.
- Nolha c P.: Marie-Antoinette, Dauphine et la Pologne. Bullet. polon. litt. nr. 101.
- Notes d'un Français en Cracovie. Bullet. polon. litt. nr. 100.
- Nul.: Simara (śp. Napieralska). Przegl. tygodn. nr. 44.
- Obłak: Eine Bemerkung zur ältesten südslav. Gesch. Archiv f. slav. Philo-log. str. 228.
- O. A.: Andrzejki (o wróżbach w dniu św. Andrzeja). Kuryer niedzielny nr. 9.
- Parczewski A. J.: Szczątki kaszubskie. Roczn. tow. przyjaciół nauk pozń. t. XXII.
- Pawiński Adolf: »Odpowiedź« we-dle obyczaju rycerskiego w prawie polskiem. Ateneum grudz.
- Pepłowski St.: Zaduszki. Gaz. lwow. nr. 252.
- Św. Jur (Kartka z przeszłości Lwowa). Gaz. lwow. nr. 234 i 235.
- St.: Galiciana (c d.) Przew. nauk. i liter. zesz. z paźdz., listopada i grudnia.
- Wódz legionów. Opowieść dziejowa z lat 1790—1817. Gazeta narodowa nr. 327—331, 333—337, 345, 346, 349, 352, 353, 355, 357, 360.
- Z archiwum cenzury. Przyczynek do dziejów Galicyi. Dziennik polski nr. 291, 304, 311, 318.
- Piastun: Znaczenie miast w księstwie cieszyńskiem. Przegl. wszech-polski nr. 12.
- Piekosiński: Jeszcze słowo o usta-wodawstwie wiśl.-piotr. Kaz. W. Rozpr. Ak. Umiej. t. XXXIII.
- Rycerstwo pol. wieków średnich. Kraj nr. 40 i nast.
- Kilka uwag o denarach Bolesława Chrobrego. Wiad. numizm. archeol. nr. 4.
- Pierzchała L.: Zagadki ludowe. Lud zesz. 4.
- Wierzenia ludu. Lud zesz. 4.
- Polek J.: Die Lippowaner in der Bukowina. Zeitschrift f. österr. Volks-kunde zesz. 2, 3 i 4.
- Polivka J.: »Tatku, ach tylko taką gaskę mi daj!« Wisła zesz. 4.
- Prochaska A.: Unia brzeska. Przegl. pol. zesz. z grudnia.
- Prümers R.: Dienstregister des Dorfes Tharlang im J. 1758. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 168.
- Eine Simultan-Bürgerschule in südpreuss. Zeit. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 383.

- Prümers R.: Ein Brief über Samuel Linde. Zeitsch. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 414.
- Pułaski Kaz.: Z pamiętnika konfederata barskiego, (ciąg dalszy). Przewod. nauk. i liter. zesz. z paźdz. listop. i grudnia.
- Q.: Porwanie Stanisława Augusta. Kraj nr. 43.
- Radakowa E.: Ukraiński Kozaki na ladożskim kanali. Zap. tow. Szewcz. t. XII.
- Rajski D.: Polski historyk Pawiński. Siewiernyj wiestnik zesz. z grudnia.
- Rembowski Al.: Przyczynę do historyi konstyt. Księstwa Warsz. Przewod. nauk. i liter. zesz. z paźdz. listop. i grudnia.
- Julian Dunajewski. Bibl. warsz. z grudnia.
- Adolf Pawiński. Bibl. warsz. zesz. z listopada.
- Rogoziński St. (Życiorys z portretem). Wędrowiec nr. 50.
- Rolle I.: Iwan Wychowski i Olena Stetkiewiczowa, jeho żinka. Zoria 1896 str. 418 i 435.
- Z kozaka senator, tragiczna jeho dolia; ostatnia wola Oleny Wyhowskoj. Zoria 1896 str. 479.
- Rolle M.: Krzemieniec. Przew. nauk. i lit. zesz. z paźdz. listop. i grudnia.
- Romstorfer K.: Die Kirchenbauten in Bukowina. Mitth. d. k. k. Centr. Commiss. 1896 str. 40, 68.
- Sadowski H.: Kazim. Stronczyński. Tygodn. ilustr. nr. 47.
- Samolewicz Z.: Tło historyczne w powieści Sienkiewicza »Quo vadis«. Przegl. liter. listop.
- Sarna ks.: Zwyczaj wykupywania panny młodej w Korczynie pod Krosnem. Lud zesz. 4.
- Sas J.: Książd Tomasz Młodzianowski i jego kazania. Przegl. powsz. zesz. z paźdz. i listop.
- Schemel Th.: Der Burgberg Stary dwór bei Krone a. Br. Jahrbuch d. hist. Gesell. f. d. Netzedistrict 1897.
- Schlobach O.: Aus der Umgegend von Finsterwalde. Niederlaus. Mittheil. t. IV str. 420.
- Scholz J. B.: Vegetations-Verhältnisse d. preuss. Wechselgeländes. Mitth. d. Coppern.-Ver. zu Thorn 1896.
- Schumann H.: Die Cultur Pommerns in vorgeschichtlicher Zeit. Baltische Studien 1896 str. 103.
- Sęk A. J. (Mieszkowski): El-y. Kuryer warszawski nr. 338.
- Skórski A.: Euzebiusz Czerkawski. Muzeum zesz. z październ. i następny.
- Skrzynecki A.: Z dziejów górnictwa (Olkusz, Bolesław, Dąbrowa). Wędrowiec nr. 49 n.
- Słowacki: Lilla Weneda, tłóm. na franc. Wacł. Gąsztowt (ciąg dalszy). Bullet. polon. liter. nr. 99.
- Smólski G.: Z notatnika podróżnego. I. Ziemia kujawska: Kruszwica, Myśza wieża. Kraj nr. 45.
- Sommerfeld W.: Geschichte der Germanisierung des Herzogthums Pommern. Jahrb. für Gesetzgeb. Verwalt. und Volkswirtsch. im deutsch. Reich. Roc. XX zesz. 4.
- Sow. Wł.: Echo z niedalekiej przeszłości. Śpiew kościelny nr. 12.
- Spasowicz W.: Historyzoficzne poglądy Ad. Pawińskiego. Kraj nr. 44.
- Starkel J.: El...y. Słowo pol. w dodatku do nr. 13. grudn. Goniec Wielkopolski nr. 289 i 290.
- Starożyk J.: Z przeszłości Warszawy. Niwa nr. 38 i nast.
- Stephan G.: Die Bronzespiralfibel von Laubst Kr. Calau. Niederlaus. Mitth. t. IV zesz. 7.
- Studyński K.: Try panegiryki XVII wika. Zapiski tow. Szewczenka t. 12.
- Sulla (Rabski): W sprawie jubileuszu Asnyka w Poznaniu. Przegląd poznański nr. 51.
- Szelągowski A.: Pięć lat reakcyi w Europie (1815—1820). Ateneum zesz. z listop.
- Szyc A.: Dzieci w literaturze polskiej. Przegl. pedagog. nr. 23.
- Terleckij Om.: Polityczni podiji na łałyckij Rusi w r. 1340. Zapiski tow. Szewczenka t. XII.
- Trepka N.: Adam Gielgud (sylwetka w interwiewie). Kraj nr. 43.
- U Szekspira. Aten. zesz. z listop.
- Tretiak J.: Poezya Asnyka. Kraj nr. 51. Gazeta lwow. nr. 289, 290.
- Adam Asnyk. Czas nr. 287 i 288. Gaz. lwow. nr. 288 i 289. Dziennik poznański.
- Uziebło Ł.: Syrokomla i album Wilczyńskiego. Kuryer lwow. nr. 325.
- Warmiński Th.: Die Ordnungen der höheren Schule des Reformaten-Klosters zu Pakosch. Jahrb. d. hist.

- Gesell. f. d. Netzedistrict 1897 str. 5.
- Warschauer Ad.: Die mittelalterlichen Stadtbücher der Prov. Pos. Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zes. 3 i 4 str. 349.
- Die Posener Malerinnung. Zeitsch. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zes. 3 i 4 str. 417.
- Wasilewski L.: Stosunki Słowackiego. Głos nr. 40.
- Sprawa niemadziarskich narodowości Węgier. Ateneum listop.
- Waśniewski Józ.: Listy ze Szwecyi Przegl. tygodn. nr. 49.
- Wawrzeńcki M.: Niszczenie i ochrona dawnych zabytków i dzieł sztuki. Przegl. tygodn. nr. 48.
- Wehrmann M.: Lausitzer auf d. akadem. Gymnasium in Stettin 1679—1805. Niederlaus. Mitth. t. IV str. 423.
- Bischof Johann I von Camin 1343—1370. Baltische Studien 1896 str. 1.
- Weineck F.: Der Straupitzer Eisenfund. Niederlaus. Mittheil. t. IV zes. 7.
- Vorgeschichtliche Wohnstätten im Rick bei Strapitz. Niederlaus. Mitth. t. IV zes. 7.
- Werner: Die ältesten Kirchenbücher der Stadt und Hauptkirche von Guben. Niederlaus. Mittheil. t. IV zes. 7 str. 387.
- Windakiewicz S.: Sonety krymskie. Kraj nr. 45 i nast.
- Witort J.: Kartka z dziejów rusyfikacji Żmudzi. Przegl. powsz. zes. z listopada.
- Kilka słów o świekroświe. Lud zes. 4.
- Przyczynek do dziejów rodziny (Iewirat). Lud zes. 4.
- Worobiew G.: Poselstwo Teodora Zienkowicza Woropaja do cara Iwana Groźnego. Kraj nr. 36.
- Wutke: Die Breslauer Messe. Jhrb. f. Nationalökonom. und Statist. t. 12 zes. 2.
- W. H.: Pamiętniki. Niwa nr. 48.
- W. L.: Rozwój społeczny i literacki. Prawda nr. 46, 47.
- W. N.: Kazimierz Stronczyński. Kraj nr. 48.
- Zaleski K.: Zabytek widowisk średniowiecznych. Wisła zes. 4.
- Załęski W.: Finanse miasta Warszawy za okres dwunastoletni (1883—94). Aten. zes. z grudnia.
- St. X.: Polemika. Muzeum zes. z listopada.
- Zdziechowski M.: Z dziejów bajronizmu polskiego (Korsak i Chodźko). Przegl. liter. nr. 12.
- Zechlin H.: Die Schlacht bei Frau-stadt. Zeitsch. d. hist. Gesell. f. die Prov. Pos. 1896 zes. 3 i 4 str. 1 i 207.
- Zíbrt Č.: Pověsti o Přemyslovi ve Slezsku. Český lid listop. str. 137.
- Zieliński Józ.: Kilka uwag o orderze konfederacji barskiej. Wiadom. numizm. archeol. nr. 4.
- Zipper A.: Weimar, kartka z podróży. Muzeum paźdz. i listop. (ciąg dalszy).
- Zorian E.: Ostatni romantyk (Kornel Ujejski). Przedświt nr. 19 i nast.
- Z pamiętników pani Wąsowiczowej. Przegl. pol. zes. z paździer.
- Z. A. K.: Bajka o dwóch braciach Wisła zes. 4.
- Żmigrodzki M.: Ukraina. Lud zes. 4.

II. Recenzje.

- Akty wydawamyje wilenskoju komis-sieju dla razbora drevnich aktów, t. XXIII. Akty chołmskago grodzkago suda. (Kamanin I, Kijew. Star. grudz.).
- Badeni J. X.: Ks. Karol Antoniewicz (Gazeta kościelna nr. 50 i 51).
- Baer: Die Politik Pommerns während des 30-jähr. Krieges. (Spahn, Histo-risch. Jahrb. der Görres-Gesellsch. str. 831).
- Balzer O.: Genealogia Piastów. (H., Kraj nr. 45).
- Bersohn Mathias: Modlitewnik królowej Maryi Kazimiery Sobieskiej (K. Wiadom. numizm. - archeolog. nr. 29).
- Bösch H.: Erasmus Kamyn oder

- Erasmus Kosler (Warschauer, Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 181).
- Chanenko B. I.: Drewnijszj plan horoda Kijewa 1638 goda. (Szczerbyn W., Kijew. Star. grudz.).
- Czerny-Szwarzenberg J.: Znaczenie i istota klasyczności. (St. Schneider, Muzeum paźdz.).
- Daniłowicz-Strzelbicki: Przyczynek do badań antropologicznych nad ludnością Królestwa Polskiego (Olechnowicz, Wisła zesz. 4).
- Dubiecki M.: Karol Prozor. (K. Krotoski., Przegl. powsz. grudz.; ab., Przewodn. nauk. i liter. zesz. z paźdz.; Treliak J., Przegl. lit. nr. 12).
- Dziama L. M.: Kochowskiego »Psalmodya«. (A. Mazanowski, Przegląd polski grudz.; Kaz. Wróblewski, Muzeum listop.).
- Ehrenberg: Geschichte der Kunst im Gebiete der Prov. Posen. (Brandt, Mittheil. aus d. histor. Litter. str. 380).
- Filewicz I.: Oczerk karpackoj teritorii naselenia. (Korduba M., Zapis. „tow. Szewcz. t. XII).
- Florinskij W. M.: Die Ur-Slaven (Archiv für Anthropol. 1896 str. 389).
- Franko I.: Z dziejów synodu brzeskiego 1596 roku (Hruszewskij M., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Gauder C.: Niederlausitzer Volkssagen (Schulenburg, Niederlaus. Mittheil. t. IV str. 447.).
- Glaser K.: Slovenische Literaturgesch. (Oblak, Archiv f. slav. Phil. str. 235).
- Glatmann L.: Opowieści i wspominki historyczne (M. R., Przegląd polski grudzień).
- Gumplowicz M.: Bischof Balduin Gallus von Kruszwica. (C. T., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Hahn W.: Żywoty Plutarcha (St. Schneider, Muzeum listop.).
- Hedenström A.: Die Beziehungen zwischen Russland u. Brandenburg während des ersten nordischen Kriege 1655—1660. (Pribram, Deutsche Zeitschr. für Geschichtswissenschaft 1896/7. nr. 9; Hirsch, Mitth. aus d. hist. Litt. str. 451).
- Iwanow J.: Istorja na slawianskity literaturi (B. C., Biłgarski Pregled listop.).
- Jenike: Młodość Goethego (Ateneum, grudzień; P. Chmielowski, Kuryer codzienny nr. 298; Wład. Bukowiński, Gazeta pol. nr. 262).
- Joachim E.: Die Politik des letzten Hochmeisters in Preussen, Albrecht von Brandenburg (J. G., Český časopis historický listop.).
- Kapterjew N.: Snoszenija jerusalimskich patriarchow s ruskim prawitelstwom s połowiny XIV do końca XVIII stol. (Io. C., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Karbowski A.: Gimnazyum wadowickie i O książkach elementarnych (Leon Kulczyński, Przegl. pol. grudz.). — Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w. (ab., Przewodnik nauk. i lit. grudzień).
- Keppen P.: K'istorii tarpana w Rossii (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Koczanowicz M.: Prawo górnicze, obowiązujące w Król. Pol. (Epsilon, Przegl. tygod. nr. 40).
- Konic H.: Kartka z dziejów oświaty w Polsce. (K. S. Gorzycki, Muzeum listop.; Przegl. pedag. nr. 19).
- Konopnicka M.: Nasz lud. (Aleksota J. S., Przedświt nr. 22 i 23).
- Kozłowski Wł.: Manfred, Hr. Henryk i Płoszowski (Wł. Jabłonowski, Głos nr. 40.; Kotarbiński J., Przegl. lit. nr. 12).
- Krzemiński St.: Zarysy literackie (L. Rutkowski, Ateneum listop.).
- Kubala L.: Szkice historyczne. (P. Chmielowski, Kuryer codzienny nr. 286).
- Lange A.: Pamiętniki niedoli. (Przedświt nr. 18; Dziama L., Przegl. pow. zesz. z paźdz.; A. Szarlowski, Przegl. pol. grudz.).
- Leontowicz T. I.: Krestianskij dwor w litowsko-russkom gosudarstwie (Żurnał minist. narod. proswieszcz. grudzień).
- Licki A. B.: Narodowość współczesna (Dr. K. Gorzycki, Lud zesz. 4).
- Likowski E. X.: Unia brzeska (Zaleski, Przegl. powsz. zesz. z paźdz.).
- Liljejew M.: Iz istorii raskola na Witki i w Starodubi XVII—XVIII w. (P., Zapis. tow. Szewcz. t. XIII).
- Lityński M.: Z Elidy do Arkady i Syeylii (J. A. S., Głos nr. 47).
- Liwtow E.: Georgij Koniskij, archiepiskop białoruskij (S. L., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Löwis of Menar: Livland im Mittelalter. (Girgensohn, Mittheil. aus d. histor. Literatur str. 292).

- Lubomirski: France et Allemagne 1868—1871. (A. d'Avril, Polybiblion grudz. 1896).
- Maciszewski M.: Historia gimnazjum tarnopolskiego (K. L. Wróblewski, Muzeum, grudz.; Koneczny F., Przegl. liter. listop.; Dziama L., Rodzina i szkoła nr. 18).
- Malecki A.: Z przeszłości dziejowej (S. P., Tygodn. ilustr. nr. 44).
- Lechici (Fr., Przewodn. nauk. i lit. listopad).
- Meżyhorski monastyr przeźde i teper. (C., Zapiski tow. im. Szewczenka t. XII).
- Miasto Lwów w okresie samorządu (St. S. Peplowski, Przegl. powsz. listopad).
- Miliokow P.: Oczerki po istorii ruskoj kultury. (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Milkowicz: Monum. confraternitatis Staurop. Leopoliensis tom I. (Meyer, Zeitschr. f. Kirchengesch. XVII str. 4).
- Miller D.: Oczerki iz istorii i juridiczeskago byta staroj Małorusi. (E. R—owa, Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Miller W.: Ogołoski halicko-wolynskich skazanij w sowremennich bilnach. (Hruszewskij, Zapis. tow. Szewcz. t. XIII).
- Monumenta medii aevi historica t. XV (M. G., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Morawski J.: Zwierzęta w przyslowiach. (K. L. Wróblewski, Muzeum listop.).
- Morawski Szcz.: Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta. (Zawiliński, Przegl. literac. listop.).
- Mycielski J.: Trzy nagrobki w Gnieźnie. (K. Bronikowski, Przegl. powsz. grudzień).
- M. K.: O religii pogańskich Słowian. (M. K., Zapis. tow. Szewcz. t. XII).
- Oczerk istorii cerkowno-prichodskoj szkoły ot pierwago jeja wozniknowania na Rusi do nastojaszczago wremeni. (S. L., Zapis. tow. Szewcz. t. XII).
- Pawiński A.: Michał Gröll. (J. F. Geisler, Głos nr. 48; P. Chmielowski, Kur. codzien. nr. 286; Niwa nr. 43; S., Dodatek do Dziennika polskiego nr. 41; Aten. grudz.; Sigma, Gazeta warsz. nr. 267).
- Pawlicki S. X.: Żywot i dzieła Renana (J. Skrochowski, Przegl. pow. grudz.; Kronika rodzinna nr. 21).
- Pawłow A.: O naczałi halickoj i litowskoj metropolii i o perwich tamosznich metropolitach po bizantyjskim dokumentalnim istocznikam. (C., Zap. tow. Szewcz. t. XII).
- Peplowski St.: Polacy i Węgrzy (Szarłowski A., Przegląd polski zesz. z października).
- Życie za wolność (F. R., Dodatek do Dziennika polsk. nr. 43).
- Piekosiński Fr.: Kamienie mikrozyńskie. (Chmiel Ad., Przegl. lit. nr. 9 i 10).
- Pietsch P.: Beiträge zur Gesch. d. Stadt Kempen in Posen IV Th. (Kleinwächter, Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 434).
- Prochaska A.: Podole lennem Korony. (Hruszewskij, Zap. tow. Szew. t. XIII).
- Rawer K.: Dzieje ojczyste (X. E. M., Gazeta kościel. nr. 45).
- Rolle M.: Z przeszłości. Okręg rawski, starostwo barskie. (A. Rembowski, Bibl. warsz. zesz. z grudnia).
- Różkow N.: Powody k'naczału processa po Russkoj Prawdy. (M. H., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Sapunow A.: Dżwina zachodnia, Zarys histor.-geogr. (Nałkowski W., Wisła zesz. 4).
- Sas J. X.: Książd Tomasz Młodzianowski i jego kazania. (Mazanowski A., Przegl. lit. nr. 12).
- Seraphim E.: Geschichte Liv-, Est- und Kurlands. (G. Manteuffel, Przegl. powsz. listop.; Girgensohn, Mittheil. aus der histor. Literatur str. 481).
- Siemiradzki: Na kresach cywilizacji. (L. Dziama, Przegl. powsz. listopad).
- Smolikowski P.: Historia collegium polskiego w Rzymie. (Fijałek X., Przegl. lit. nr. 9 i 10).
- Historia Zgromadzenia zmartwychstania Pańskiego t. IV. (X. A. Boc, Gazeta kościel. nr. 43).
- Sokołowski M.: Stosunek And. Krzyckiego do sztuki. (Kohte, Zeitschrift d. hist. Gesellsch. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 349; J. Mycielski, Przegl. pol. grudz.; Ateneum zesz. z października).
- Rzeźba z kości słoniowej XI w. i najstarsze księgi liturgiczne w Pol. (Kohte, Zeitschr. d. hist. Gesell. f. d. Prov. Pos. 1896 zesz. 3 i 4 str. 436).
- Staszczuk A.: Filareci. (F. Koneczny, Przegl. pol. grudzień).

- Studynskij K.: Perestoroha, ruskij pamiatn. XVII w. (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. t. XII).
- Przyczynki do istor. unii. (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. t. XII).
- Świętochowski A.: Pisma t. I (P. Chmielowski, Kurjer codzien. nr. 308).
- Sycynskij E.: Istoriczeskaja swidnija o prychochach i cerkwach podolskoj eparchii. I Kameneckij ujizd. (M. H., Zap. tow. Szewcz. t. XII).
- Szumakow C.: Akty litowskoj Metryki o kniazie A. M. Kurbskom y jeho potomkach. (M. H., Zap. tow. Szewcz. t. XIII).
- Talko-Hryniewicz J.: Zur Anthropologie der Bevölkerung Littauens und Weiss-Russlands. (Archiv für Anthropol. 1896 str. 380).
- Tarnowski St.: O dramatach Schillera (W. Barewicz, Ateneum listop., Kozłowski St. Bibliot. warsz. zesz. październ.; A. L., Głos nr. 49).
- Jan Matejko. (Echo muz. i teatr. nr. 50).
- Toeppen M.: Beiträge zur Geschichte des Weichseldeltas (Foss, Mitth. aus d. hist. Litt. str. 375).
- Tretiak J.: Szkice literackie (G. Korbut, Głos nr. 43; T—y, Dziennik krakow. nr. 257, 259; St. Tarnowski, Przegl. pol. grudz).
- Ulrych: Dzieła dramatyczne Szekspira (P. Chmielowski, Kurjer codzienny nr. 333).
- Volkov Th.: Le traineau dans les rites funéraires de l'Ukraine (Korduba, Zoria str. 481).
- Waliszewski K.: Ostatni poseł Polski do porty ottomańskiej (Fr. Piotr Potocki). (A. Rembowski, Bibl. warsz. listopad).
- Wierzbowski T.: Napomnienia polskie ku zgodzie do Wszech-Krześcianów wobec, a mianowicie ku Polakom uczynione. (A. Rembowski, Bibl. warsz. zesz. z paździer.).
- Winer: Jewrejsko-nimeckija słowa w ruskich narieczach. (Werchratskij, Zapis. tow. Szewcz. t. XII).
- Winkler von: Russkaja heraldyka, (M. G., Zapiski nauk. tow. im. Szewczenka t. XII).
- Wodzicka T.: Historia polska (K. J. Gorzycki, Muzeum październik).
- Zapiski naukowoho towarzystwa im. Szewczenka, t. III r. 1896. (F. R., Dodatek do Dziennika polskiego nr. 41).
- Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, wydawany staraniem komisji antropologicznej Akademii Umiejętności. (M. G., Zapiski tow. Szewcz. t. XII).
- Zych Fr.: Tydzień na wodach morza Egejskiego (J. A. S., Głos nr. 47).

WŁ. SEMKOWICZ.



SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Towarzystwa historycznego.

LXXIII Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 21. stycznia 1897. W zastępstwie prezesa prof. Wojciechowskiego przewodniczył członek Wydziału prof. Oswald Balzer.¹⁾

Dr. Aleksander Kolessa odczytał swą pracę p. t.: *Stosunek twórczości literackiej obu ruskich plemion w okresie najdawniejszym*. We wstępie scharakteryzował autor tendencyjność tej gałęzi rosyjskiej nauki, która się odnosi do dziejów narodu ukraińsko-ruskiego i jego literatury. Twierdzenie Pypina, cieszące się w Rosyi szerokiem uznaniem, jakoby w najdawniejszym okresie do napadów tatarskich Ruś północna i południowa stanowiła jedno plemię, jedno państwo i miała wspólny język literacki i wspólne piśmiennictwo, — uważa dr. Kolessa za zupełnie mylne i sprzeczne z całym szeregiem faktów historyczno-literackich.

Źródła historyczne i filologiczne stwierdzają już w XI i XII w. znaczne różnice etnograficzne między Rusią południową i północną, szczególnie kijowską a nowogrodzką, która stanowiła pośredni typ plemienny między mało-ruskim a wielko-ruskim. Tem większa różnica etnograficzno-plemienna zarysowała się między Rusią południową a rdzennymi plemionami wielkoruskimi, ugrupowanemi około Suzdala, Włodzimierza, Moskwy, gdy one wystąpiły na widownię dziejową.

Dyalektologiczne różnice, które się przedarły w najdawniejszych pomnikach ruskich z w. XI i XII przez powłokę cerkiewno-słowiańską, świadczą, że już wówczas istniały na terytorium ruskiem dwa typy językowe: północny i południowy. Cerkiewno-słowiański język literacki był wspólnym nie tylko Rusi północnej i południowej, lecz także Bułgary i Serbii, z którą wspólną miała Ruś północna i południowa znaczną część literatury, zaczerpniętej wraz z chrześcijaństwem ze źródła bizantyńskiego.

Z tej kategorii literatury religijno-moralnej, która nie była już tylko kopiowaną lub tłómaczoną z wzorów południowo-słowiańskich i bizantyńskich, lecz nosiła na sobie cechy twórczości samoistnej, — jak kazania, żywoty świętych miejscowych, listy osób duchownych do książąt i t. p. — pozostał na północy, w Nowogrodzie, tylko jeden jedyny zabytek, nauka cerkiewna Łukasza Żydiaty; wszystkie inne pomniki, jak utwory Daniły Mnicha, Metropolity Haryona, Cyryla Turewskiego, Daniły Pałemnika, zbiór żywotów świętych t. zw. „Pateryk Pie-

czarski« i t. p. — są pochodzenia południowo-ruskiego. O popularnych utworach literatury apokryficznej, które doszły do naszych czasów w stosunkowo późnych rękopisach, możemy powiedzieć z pewnością to tylko, że rozprzestrzeniły się one wraz z chrześcijaństwem najpierw na Rusi południowej.

Ojczyzną wszystkich znanych nam zabytków literatury świeckiej o zabarwieniu belletrystycznym, z wieku XI, XII, i XIII, jak »Słowo o pułku Igora«, kronika: t. zw. Nestora, kijowska i halicko-wołyńska, Nauka Włodzimierza Monomacha, Prośby Daniły Zatočnika, — była znów Ruś południowa. »Prawda Ruska«, napisana w części w Nowogrodzie, — jest utworem nie literackim, lecz juredycznym. Kroniki północno-ruskie, nowogrodzkie, suzdalskie i inne, przedstawiają tylko suchy rejestr faktów i nie mają żadnej wartości literackiej. Z nowogrodzkiej dzielnicy Rusi północnej wieku XI, XII, i XIII, nie mamy, oprócz kilku prób nieudanych, żadnych pomników samodzielnej twórczości literackiej.

Jeszcze niekorzystniej przedstawia się stan życia umysłowego w dzielnicach, będących właściwą kolebką plemienia wielko-ruskiego, w ziemiach: suzdalskiej, włodzimierskiej, rostowskiej, muromskiej i moskiewskiej. Z XI ani XII wieku nie mamy z tych okolic nawet rękopisów ksiąg liturgicznych i Pisma świętego. Pierwsze próby piśmiennictwa miejscowego zjawiają się tu sporadycznie w XIII w., a częściej w XIV i XV wieku. Niektóre wybitniejsze utwory północno-ruskiej belletrystyki w XIV i XV w., jak »Podanie o poboju wisku Mamajowem« i Zadon-szczyna, są niewolniczym naśladowaniem pomnika południowo-ruskiego »Słowa o pułku Igora«.

Bardziej samodzielna literatura rozwija się na Rusi północnej dopiero z końcem w. XV i XVI. W drugiej połowie w. XVII i pierwszej w. XVIII poddaje się Ruś północna znów na całej przestrzeni wpływowi literatury południowo-ruskiej — takich jej reprezentantów, jak Potocki, Stawiniecki, Rostowski, Jaworski, Prokopowicz i inni, — a jeszcze z końcem w. XVIII i w początku XIX daje Ukraina literaturze rosyjskiej kilku wybitnych pisarzy. W ten sposób pasmo wpływu literatury ciągnie się przez cały szereg wieków.

W okresie najdawniejszym zatem, t. j. w w. XI, XII i XIII, nie posiada więc Ruś północna żadnych utworów o zabarwieniu belletrystycznym i cechach samodzielnej twórczości. Literaturę taką widzimy w tym czasie tylko na Rusi południowej. Utwory te południowo-ruskie północna Ruś przepisywała, przerabiała i wogóle korzystała z nich o tyle, o ile na to pozwalał stan potrzeb umysłowych i stan oświaty poszczególnych jej dzielnic. Na tem tylko polegała owa wspólność. Sporadyczne próby literatury niekopiowanej i nietłómaczonej, jakie od w. XI do połowy XV napotykamy na północy, nie przedstawiają wartości literackiej, lub są przeróbkami wzorów południowo-ruskich. W czasie zaś, gdy i na północy Rusi zjawiają się pomniki twórczości samodzielnej mają one pod względem treści, opracowania literackiego, stylu i języka zupełnie inny charakter od utworów piśmiennictwa Rusi południowej.

W dyskusyi brali udział dr. Franko i profesorowie: dr. Jan Bołoz Antoniewicz, dr. Ludwik Finkel, oraz prelegent.

W szóstą rocznicę śmierci Xawerego Liskego w sobotę dnia 27. lutego b. r. odbyło się:

LXXIV Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego, na którym przewodniczył w zastępstwie prezesa prof. Wojciechowskiego wiceprezes Władysław Łoziński.

Dr. Aleksander Czołowski przedłożył rzecz p. t. *Z przeszłości powiatu kałuskiego* (Osadownictwo, stosunki wewnętrzne, wypadki historyczne). Streścił w niej część historyczną swojej »Monografii powiatu kałuskiego«, która staraniem i kosztem Rady powiat. kałuskiej niebawem wyjdzie z druku. Wyzyskane przez prelegenta źródła odsłaniają nam wiele ciekawą pod każdym względem przeszłość części kraju, która niegdyś prawie w całości wchodziła w obręb ziemi halińskiej, a terytoryalnie odrębny dla siebie stanowiła zakątek. Poznajemy z nich dokładnie stopniowe zaludnienie powiatu, stosunki wewnętrzne, wspomnienia historyczne i wiele innych szczegółów. Z 69 dzisiejszych osad istniało tu z końcem piętnastego stulecia tylko 26, reszta zawdzięcza swe powstanie pracy osadniczej możliwych rodów polskich: Sieniawskich, Żółkiewskich, Ponętowskich, Zamoyskich, Giedzińskich, króla Jana Sobieskiego i Czartoryskich, z których każdy wybitną odegrał tu rolę. Przywileje lokacyjne wsi, lustracye, inwentarze, akta procesowe i t. d. rzucają bardzo jasne światło na pochodzenie ludności, sposoby osadnictwa, stan ekonomiczny, stosunki poddańcze i wyznaniowe, życie domowe ludu i szlachty, losy samego Kałusza i wszystkich osad wogóle.

Pod względem obszaru skupiał się on tu głównie w dwóch wielkich kompleksach. Z jednej strony było niegrodowe starostwo kałuskie, główny teren osadnictwa ku góróm; z drugiej strony magnacki klucz wojniłowski. Obok nich niewiele wsi drobna posiadała szlachta. Według obliczeń podymnego ludność powiatu dochodząca dziś 70.000 głów, liczyła ich w roku 1660 około 7000. Co do wspomnień historycznych, tych ma powiat niemało i to bardzo pięknych. W ich rzędzie wielkie a nieznane dotąd powstanie (w roku 1647) na szczególniejszą zasługuje uwagę. Również najazdy tatarskie i wojny tureckie uwieczniły swą pamięć. Tutaj to głośno w dziejach naszych odbyły się pogromy tatarskie, wywalczone przez Aleksandra Koniecpolskiego (1624), Jana Sobieskiego (1672) i Andrzeja Potockiego (1675). Tu na polach dołżańsko-wojniłowskich stoczył Sobieski (1676 r.) jedną z najświetniejszych swych bitew zwycięskich.

W dyskusyi zabierali głos pp. dr. Papée, Heck, Wł. Łoziński i prelegent.

LXXV Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 27. marca 1897.

Na pamiątkę 900 rocznicy męczeńskiego zgonu św. Wojciecha miał dr. Antoni Prochaska odczyt p. t. *Życie i działalność św. Wojciecha*, w którym podał wyniki obszerniejszej swej pracy o św. Wojciechu.

W dyskusyi zabierali głos: dr. Czołowski, ks. prof. dr. Fijałek, prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz prof. dr. Tadeusz Wojciechowski i prelegent.

SPROSTOWANIE.

Otrzymujemy następujące pismo od Dr. J. Bidlo z Pragi:

Szanowny recenzent mojej rozprawy »Čeští emigranti v Polsku v době husitské etc.« publikowanej w »Czasopiśmie czeskiego Muzea« r. 1895 zrobił mi w 1 numerze roczn. XI »Kwartalnika historycznego« kilka zarzutów, którym nie mogę przyznać słuszności. Ograniczę się tylko do najcięższego, żem nie uwzględnił w mojej rozprawie dodatków i poprawek, dotyczących Hieronima z Pragi, które recenzent umieścił w 24 tomie »Rozpraw Akad. Um. w Krakowie wydz. filologicznego« str. 355—373. Rzecz można bardzo łatwo wytłómaczyć, gdyż mojej rozprawy 2 części były już publikowane i trzecia się drukowała, kiedy pomieniony tom »Rozpraw« wyszedł.

Co się zaś drugich zarzutów dotyczy, można być nie tegoż samego o nich zdania. Na dowód jedna tylko rzecz: Szanowny recenzent jako zarzut przeciwko mnie wymienia zdanie, że Hieronim »wcale na Żmudzi nie był«, jednakże w pomienionych już Rozprawach str. 355 napisał następujące zdanie:

»O Janie Sylwanie, czyli Hieronimie z Pragi, spowiedniku Władysława Jagiełły, opacie sądeckim, misyonarzu na Żmudzi ... pisaliśmy obszerniej... w Bibliotece warszawskiej 1892, I 461—471«.

Dr. Jarosław Bidlo.

Omyłki druku.

Str. 76 wiersz 17 z dołu zam. że żadnych czyt. że dla żadnych.
„ 195 „ 19 i 20 z góry „ Oraczewski „ Oraciewicz.

Od Wydziału Towarzystwa historycznego.

Śp. Zygmunt Kaczkowski kodycylem z dnia 28. sierpnia 1896 r. zapisał prawo własności autorskiej wszystkich dzieł swoich Towarzystwu historycznemu we Lwowie. Wydział Towarzystwa podając to do publicznej wiadomości przestrzega, że wszelkich wydawnictw, przedruków i t. p. dzieł Zygmunta Kaczkowskiego, dokonanych bez wiedzy i zezwolenia Wydziału Towarzystwa historycznego, prawnie dochodzić będzie.

Księgarze i wydawcy, którzyby mieli zamiar nabycia prawa wydania jednego lub więcej dzieł Zygmunta Kaczkowskiego, zechcą się zgłosić do sekretarza Towarzystwa historycznego.

Wydział uprasza zarazem wszystkie Szanowne Redakcyje pism polskich o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

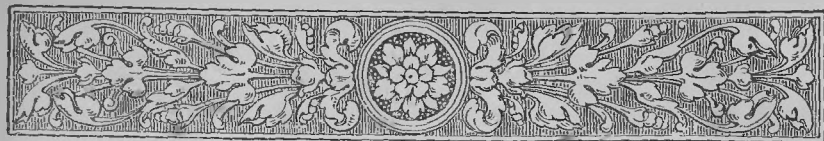
Prof. dr. Tadeusz Wojciechowski

Prezes Tow. hist.

Prof. dr. Ludwik Finkel

Sekretarz Tow. hist.

(Adres: Lwów, Chorażczyzna 25).



ADOLF PAWIŃSKI, JAKO HISTORYK SEJMIKU POLSKIEGO*).

(Odczyt, miany 16/28 października r. 1896 w Towarzystwie historycznym przy Uniwersytecie petersburskim).

I.

Nie wyjdzie nigdy z mojej pamięci jedno z moralnie najboleśniejszych wrażeń, których doznałem w życiu, kiedy w przejeździe przez Warszawę, w maju r. 1896, odwiedziłem profesora Adolfa Pawińskiego, zapadłego na nieuleczalną chorobę umysłową na trzy miesiące przed śmiercią. Pierwsze uderzenie na mózg nastąpiło w jesieni 1895 r., po niem można było

*) *Od Redakcyi.* Ze śmiercią ś. p. Adolfa Pawińskiego poniosły nauka polska i społeczeństwo polskie bardzo dotkliwą stratę, która się nieprędko da wyrównać. Ludzkim obyczajem posypały się na grób jego kwiaty, posypały się i chwasty. Ale gdy mowy przebrzmiały i gdy powiedły wieńce, należało się dać tej poważnej części społeczeństwa, która sądzi człowieka z jego czynów, a nie z fałszywych i niedokładnych wzmianek i telegramów dziennikarskich, obraz życia i myśli przewodniej znakomitego historyka i obywatela.

Warszawskie »Ateneum« i krakowski »Przegląd polski« pospieszyły z gruntownymi i pięknymi rozprawami pp. O. Balzera i W. Zakrzewskiego. Redakcyja *Kwartalnika historycznego* czuje się szczęśliwą, że staje w tymże szeregu, ogłaszając w bieżącym zeszycie trzy artykuły poświęcone pamięci Pawińskiego.

Pierwszym, jest ów odczyt znakomitego prawnika i myśliciela, prof. Włodzimierza Spasowicza, którego niedokładne streszczenia były powodem wielu różnych opinij w społeczeństwie polkiem. Drugi wypłynął z pod pióra zasłużonego, długoletniego towarzysza ś. p. Pawińskiego, w wydawnictwie »Źródła dziejowych«. Trzeciego wreszcie autorem jest ruchliwy historyk warszawski, przez którego usta przemawia opinia świetnej falangi Szkoły Głównej.

Wierna tradycyom przekazanych jej przez swego założyciela, Redakcyja *Kwartalnika* nie uszczupla sądów swych współpracowników, nie waha się też ogłosić zdań w odcieniach nie wszędzie ze sobą zgodnych, bo wie, że to poważne grono czytelników, które zna i popiera cele *Kwartalnika historycznego*, potrafi zastosować zasady spokojnej i trzeźwej krytyki naukowej do sądów tejże krytyce podległych.

cieszyć się jeszcze nadzieją, że osłabienie, sprawione przez nadmiar pracy umysłowej, będzie tylko chwilowe, że wyjątkowo uzdolniony ten umysł będzie jeszcze jaśniał, chociażby jako przyćmione światło o znacznie zmniejszonej produktywności. Drugie uderzenie nastąpiło wiosną 1896 r. wśród zajęć na zwykłym polu pracy i czynu Pawińskiego — w bibliotece uniwersytetu; to ostatnie wytrąciło raz na zawsze książkę i pióro z jego ręki. Zestarzał się od razu ogromnie; znajomych poznawał, ale mylił się w ich nazwiskach. Pod względem umysłowym była to najzupełniejsza ruina dawniejszego lotnego umysłu — z zaledwie migocącą iskierką poprzedniej świadomości. Wzrokiem jak gdyby się żalił, w głosie jak gdyby jęczał nad nieszczęściem, które go spotkało. Życzyć mu można było śmierci, jako wyzwolenia. Ta śmierć nastąpiła niebawem — 24 sierpnia.

Z gazet dowiedziałem się o pogrzebie, żegnano się z umarłym poważnie i świetnie. Z mów, wygłoszonych nad cmentarnym dołem, okazało się, jak wielkie i powszechne było uznanie jego pierwszorzędnego talentu i zasług. Odczułem, jakoby ubyla częśćka mojej własnej istoty, bo gdy uprzytomniłem sobie w świadomości cały ten już skończony żywot bardzo czynny, okazało się, że nasze ręce przykładały się często do wspólnych usiłowań i przedsięwzięć i że ta znajomość, która liczyła lat trzydzieści pięć, i ta przyjaźń, która trwała przynajmniej lat dwadzieścia cztery, nie miały na swoim widnokręgu ani jednej chmurki. Dziwnem mi się wydało, że ja jeszcze żyję, a o lat jedenaście młodszy mój towarzysz zgasł, mając lat dopiero pięćdziesiąt pięć, nie urzeczywistniwszy może połowy nawet tego, co planował i do czego posiadał w swojej płodnej głowie gotowe pomysły.

Stosunki moje z Pawińskim sięgają lat 1859 i 1860; byłem już profesorem w uniwersytecie petersburskim. Znalazł się ofiarodawca (J. Bańkowski), który dostarczał środków na wydanie przekładu na język polski dzieł poważniejszych popularnych naukowych treści. Niewielkie kółko literackie, będące szczątkiem redakcji krótkotrwałej gazety »Słowo«, wybrało »Ekonomię polityczną« J. St. Milla i »Encyklopedyę prawa« H. Ahrensa. Mnie polecono poprawianie przekładu ostatniego z tych dzieł. Do roboty użyto studentów uniwersytetu — w liczbie ich już się odznaczał Adolf Pawiński, który pozostawił mi bardzo miłe wspomnienie. Wydania książki już się Pawiński nie doczekał: uniwersytet petersburski został w jesieni 1861 r. wskutek rozruchów między studentami zamknięty; Pawiński przeniósł się do Dorpatu (dzisiejszego Jurjewa), po otrzymaniu stopnia naukowego został przez rząd wysłany za granicę, doktoryzował się w Getyndze, wstąpił, jako docent, do Szkoły Głównej warszawskiej, wkrótce przemianowanej na uniwersytet, i przyjechał w 1871 r. do Petersburga ubiegać się o doktorat rosyjski, — bronić rozprawy o »Słowianach nadelbiańskich«. Tu się odnowiła nasza dawniejsza znajomość i zawiązały się stosunki bliższej zażyłości i przy-

jaźni, które już nie ustawały. Okazało się, że mamy jednakie zamiłowania i trzymamy się tegoż samego kierunku. Pierwszym przedmiotem mojego upodobania była historia polska; mimowolnie oderwany od niej losów kolejną oddałem się prawnictwu, ale w wolnych chwilach służyłem, o ile mogłem, pobocznej gałęzi nauki historycznej — dziejom literatury polskiej. Pawiński przez całe życie historii tylko i nieodmiennie służył, ale objawiły się w nim niepospolite zdolności prawnicze; więcej, niż ludźmi, zajmował się instytucjami i pojmował wybornie warunki ich wzrostu i przemian i ich nieskończenie długotrwałą naturę. Obaj byliśmy naoczniymi świadkami tej epidemicznej choroby społecznej, niebezpieczniejszej od tyfusu, która sprowadziła katastrofę 1863 r. Ja już dojrzały człowiek, Pawiński dojrzewający, obserwowaliśmy ruch ten w fazie jego przygotowawczej; obydwoj uważaliśmy go za największą klęskę i byliśmy całą duszą po stronie Margrabiego. Mało dotąd zwracano uwagi na sposób zachowania się otworzonej wśród najnieprzyjaźniejszych dla umysłowej pracy warunków Szkoły Głównej warszawskiej, na to, że podczas awantur na ulicy w Szkole gorliwie się uczono i na zabój pracowano, na to, że w tej Szkole pomieszane były różne wieki, że zasiadali na ławach i niebardzo młodzi ludzie i podrastający młodzieńce, наконец, że to pokolenie, które wyszło ze Szkoły w pierwszych jej latach, dotąd się świetnie w naszym kraju przedstawia i odznacza się bardzo korzystnie pod względem umysłowym. Pawiński już nie należał do liczby tych uczących się, ale stanął pomiędzy uczącymi.

Zmiana w pojęciach i w uczuciach zaznaczała się olbrzymio i objawiła się przez stanowcze zerwanie z marzycielstwem, z nieprześcigniętą dotąd wielką poezją romantyzmu, bo okazało się, że ta poezja jest najbłędniejszą przewodniczką i najgorszą mistrzynią życia. Przebudziło się pragnienie prawdy nagiej, chociażby najprzykrzejszej i gorzkiej. Dodać jednak winienem, że w tem pragnieniu nie było ani krzty rozpacz, — tego, co się nazywa pesymizmem, brakiem wiary w siebie samych i nadziei na znośniejszą przyszłość. Co się tyczy poglądów na narodową przeszłość, przełom objawił się, jak wiadomo, w upadku poprzedniej szkoły historycznej, tak zwanej »lelewelowskiej«, i w utworzeniu nowej szkoły krytycznej, która, badając przyczyny upadku narodu, oskarżała sam naród i dochodziła, kiedy, jak i dla czego zachwiana została i ubezwładniona władza rządowa, monarchiczna w Polsce, przez co wzięły górę i rozwielił się na powierzchni społeczeństwa żywioły albo stęchłego zastoju, albo wichrzycielskiej anarchii. Ta reakcja w nauce historycznej poprzedziła ukazanie się Pawińskiego na katedrze i w literaturze. »Dzieje Polski« J. Szujskiego poczęły się drukować w roku 1862, ale ostatni tom ich ukazał się dopiero w r. 1866.

Dla walki z przestarzałymi, ale mocno zakorzenionymi przekonaniem i przesądami niedość było katedry szkolnej i ciężkich rozpraw naukowych: należało uciekać się do lżejszej broni, do czasopiśmiennictwa. Pawiński miał w sobie żyłkę publicystyczną i namówił mnie, bym się podjął wydawnictwa miesięcznika »Ateneum«,

na które otrzymał był świeżo koncesyę p. Herman Benni. Nabyłem od Benniego to pismo, na którym w ostatnich latach figurowaliśmy z Pawińskim, jako współwydawcy. W ponoszeniu kosztów dopomogło nam grono, które się utworzyło około redakcyi, składające się głównie z żywiołu warszawskiego mieszczaństwa. W liczbie ich był i żywioł żydowski — ze stronników reformy, rozpoczętej przez Wielopolskiego. Czasopismo było skromniutkie, umiarkowane, demokratyczne i nieklero-kalne. Mówiono, że kierunek jego jest pozytywistyczny, chociaż nikt z nas właściwie nie był ścisłym wyznawcą zasad Augusta Comte'a. Pawiński był wybornym współpracownikiem redakcyi, pisał z niezmierną łatwością w najrozmaitszych materjach dowcipnie, obrazowo, był bardzo pomysłowy i mocno dbał o wytworną elegancyę stylu. Dodajmy, że był to niezmordowany podróżnik, że posiadał mnóstwo obcych języków — nawet hiszpański i holenderski, że z upodobaniem szperał w archiwach zagranicznych (w Simancas, w Hadze), że, będąc człowiekiem bardzo towarzyskim, uczestniczył z ochotą i czynnie we wszystkich zjazdach archeologicznych (na przykład w Lizbonie, w Atenach). Pomijam tę stronę działalności Pawińskiego bardzo udatną, ale tylko literacką, i przechodzę do gruntu rzeczy; stawiam pytanie: czem się przyczynił Pawiński do pracy, podjętej przez współczesną szkołę historyczno-krytyczną? jakie są jego na tem polu zasługi?

II.

Przy opracowaniu dziejów, jak przy każdej innej znacznego rozmiaru robocie ludzkiej, wytwarza się z konieczności podział pracy, podobny do tego, jaki się praktykuje w budownictwie, gdzie odrębnie pracują ciosujący kamienie, strycharze, murarze. Jak od dobrego inżyniera kolei żelaznej wymaganiem jest zwykle, aby zaczął praktykować od pełnienia posług prostego maszynisty, tak i prawdziwym historykiem może być ten tylko, kto okazał, że umie urabiać surowiec. Podział pracy ma tę nieuniknioną prawie niedogodność, że, ponieważ nauka żąda, aby w każdej materyi badanie szło od samych źródeł i aby zużytkowane zostały wszystkie dokumenty, albo już ogłoszone drukiem, albo nawet nieogłoszone, ale dostępne, to jest znajdujące się w otwartych archiwach publicznych — więc budowniczy, jeżeli sam w archiwach nie pracuje, zależy od dostawców surowca. Nieraz nie tylko rodzaj jego pracy, ale i wybór przedmiotu, a zatem i powodzenie, zależą od tego, jakie źródła zostały wydobyte na jaw, a zatem wprost od przypadku. Ponieważ większa część historyków nie szpera w archiwach, ale buduje w miarę, jak się drukują źródła dziejowe, więc i dziejopisarstwo polskie bardzo niedaleko jest jeszcze posunięte, wygląda niby olbrzymie, do malowania przeznaczone i naciągnięte płótno, na które setki ludzi narzucają pędzlami, bez porozumienia się z sobą, kwieciste plamy, pojedyncze figury i sceny albo kawałki krajobrazów, aż się całe płótno zamaluje. Dopóki grunt nie podmalowany, białe przestrzenie

po między narzutami wypełniane są przez domysły, — przypuszczenia najczęściej psychologicznego gatunku, nieraz chybne i dowolne. Pawińskiemu powiodło się, że prawie jednocześnie z objęciem katedry historii w uniwersytecie został naczelnikiem głównego archiwum w Warszawie, to jest olbrzymiego składu dawnych aktów. Archiwum to stanowi obecnie dependencyę Izby sądowej warszawskiej i zostało doprowadzone przez Pawińskiego do wzorowego porządku. Posiadał więc Pawiński i kopalnię surowca i cegielnię, mógł więc wyzyskiwać materiały dziejowe pierwszorzędne wedle szerokiego, na długie lata naprzód obmyślanego planu. Znalazł też i współpracownika w osobie Aleksandra Jabłonowskiego, największego znawcy kozactwa i Ukrainy. Owocami ich pracy było czternaście tomów »Źródeł dziejowych«, z których pięć redagowanych przez Pawińskiego tyczą się wyłącznie epoki Stefana Batorego.

III.

Z tych wszystkich rzeczy i przedmiotów, które Pawiński poruszał, jako archiwalny szperacz, obrał on po namyśle i stanowczo tylko jeden, skupiając na nim wyłącznie swoją uwagę i starając się przedstawić go wyczerpująco. Stał się historyografem sejmiku polskiego. Powiada on w przedmowie do »Rządów sejmikowych«, jak przed jego umysłem stanął sejmik, niby Sfinks przed Edypem, zadając mu trudną do rozwiązania zagadkę. Przekonał się Pawiński, że sejmik szlachecki był pierwowzorem całej Rzeczypospolitej, żywą typową komórką, wedle której ukształtował się cały organizm. Wprowadzając sejmiki wszędzie, gdzie stańło, spajało państwo polskie części swoje tym kitem. Instytucja ta jest kluczem do dziejów Polski, bo od właściwości sejmiku i od zalet jego albo wad zależały wszystkie koniecznem ich następstwem rozwijające się koleje losów organizmu państwowego. Pawiński rozporządzał ogromnym materiałem źródłowym dla opracowania swego przedmiotu w całym ciągu wieków, obrał więc z zupełną znajomością rzeczy metodę, którą uważał za najwłaściwszą i o szczególniejszych jej zaletach nieraz ze mną dyskutował. Była to metoda badania dziejów wstecz, poczynając studia swoje nie od dziś może ani od wczoraj, ale od jakiego końcowego wypadku, na przykład od śmierci państwa, a schodząca potem systematycznie i stopniowo w głąb ciemną zeszłych wieków, oświeconych przez późniejsze, nie ulegające wątpliwości zdarzenia i wypadki. Sposób ten odznacza się wielką dokładnością i ścisłością wyników badania, ale ma tę niedogodność, że nie może sięgać głęboko, bo bardzo prędko urywają się przewodnie nici, kruszą się stopnie i ęmi się latarka w ręku badacza, który się graży w coraz większej liczbie niewiadomych danych, w labiryntach bez wyjścia. Nie dla każdego rodzaju studyów jest metoda badania wstecz jednakowo przydatną; na przykład z trudnością da się ona używać do zbadania całego bytu narodowego pewnej odległej epoki, dla poznania którego badacz musi co

chwila sięgać i w czasy późniejsze i w czasy wcześniejsze i używać jednocześnie wszelkiego rodzaju wskazówek, uciekając się do przypuszczeń i domysłów.

Słynnem swem dziełem »Rządy sejmikowe« (r. 1888), które zostało nagrodzone i przez Akademię Umiejętności w Krakowie, i przez Kasę pomocy naukowej imienia Mianowskiego, Pawiński świetnie dowiódł przydatności obranej przez się metody do wyjaśnienia procesów życia społecznego, poczynających się w stanie nieświadomości, tak zwanych procesów biologicznych roślinnych, dla zrozumienia, jak się tworzyły, krzepły i układały instytucje i stosunki, zanim je dostrzeżono i zanotowano. Drgania i ruchy odbywają się nieświadomie, automatycznie, wskutek nierozumianych jeszcze potrzeb, aż przez powtarzanie i rutynę wyrobią obyczaj. Każda innowacja jest zrazu drobnym rysem, aż wskutek przybierającej fali życia stanie się bruzdą, a potem małym kanałem, który pogłębia się stopniowo, aż stanie się łożyskiem ruczaju, na koniec strumieniem znacznej rzeki. Dla każdej rozwijającej się funkcji społecznej wytwarzają się same przez się odpowiednie organy. Instytucje mogą być badane biologicznie, — uczył się tej biologii za młodu Pawiński u Waitza w Getyndze, cytuje Mohla, Gneista, Wawrz. Steina, nie pomijając Herberta Spencera i Schäfflego.

Pawiński zaczął od tego swoje opracowanie sejmiku, że położył niby wielki głąz u końcowej mety projektowanej całości, to jest skreślił pyszny obraz działalności sejmików w ciągu ostatnich dwu wieków istnienia Polski, od bezkrólewia po ostatnim Jagiellonie w r. 1572, nie aż do samych podziałów Polski, jakby można wnioskować z daty 1795 na tytułowej karcie, ale tylko do reform w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy pod wpływem nowych umysłowych prądów, głównie z Francji płynących, zostały poczęte, przerwane następnie podziałami, roboty przebudowania całego gmachu państwowego od szczytu aż do samego prawie dołu. Sam autor, zlekka tylko napomykając o tych reformach, odsyła czytelników do dzieł ks. Kalinki i T. Korzona. Ponieważ państwem rządziły niby trzy czynniki czyli stany: król, senat i izba poselska, ale nigdy sejmiki ziemskie nie pozbyły się swej udziałności i nie wyrzekły się w wielu rzeczach swojego wszechwładztwa, więc nie były królowi i jego ministrom uległymi, ale współrządnymi sejmowi walnemu organami, więc dziełu całemu dany był przez autora całkiem właściwy tytuł, treść jego najzupełniej malujący, to jest nie »Samorząd sejmikowy«, lecz »Rządy sejmikowe« nad państwem, a zatem słynną anarchię polską. Ponieważ wykład poczyna się od daty 1572 r., kiedy państwo skryształizowało się ostatecznie tak, że nic już potem do tej budowy nie przybyło, więc mieści on w sobie wypadki niewątpliwie, rzeczy najzupełniej wiadome, ale po mistrzowsku oddane, tak barwnie i dosadnie, że z nim nie wytrzyma porównania żaden z wcześniejszych, ani późniejszych obrazów, bytowi temu poświęconych. Dobro i zło, zalety i wady tak instytucji, jak i samego narodu, oddane są niezmiernie przedmiotowo, bardzo bezstronnie,

uwzględniony został i duch stanowej wyłączności szlacheckiej, który czynił panowanie szlachty, nie stanowiącej nawet dziesiątej części całego narodu (1,300.000 na 14 milionów zaludnienia Polski w XVIII w.), bardzo ciężkiem dla innych warstw ludności, i wyrobiona przez instytucje gorąca miłość ojczyzny, nałożenie się, wiekami praktyki rozwinięte, do poświęcania na posługi publiczne osoby, mienia i całego żywota. Co więcej jeszcze, dzieło Pawińskiego okazuje najdokładniej, jak instancje, które naród tworzył, wyrabiały charakter narodowy, kładły na ten charakter takie niedające się zatrzeć piętna, po których można dotąd poznać sam naród. »Wszystko poddaje się pod jeden strychulec, żaden prerogatywy nie posiada, każdy ma równy głos. Co głowa, to głos, byle głowa szlachecka« (str. 413, 419, »Rządy sejm.«). Dodajmy, że w głowie każdej tak głęboko siedzi właściwy wiekom średnim indywidualizm, że nic ona nad sobą nie przyznaje i wtedy tylko odstępuje od swego zdania, gdy ją porwie rwący prąd uczucia w chwili powszechnego uniesienia, entuzjazmu. Gmina szlachecka nie podniosła się do pojęcia przedstawicielstwa, do przelewania na swoich posłów nieograniczonej władzy w radzeniu o rzeczach publicznych, w wytworzeniu uchwały. Małą ma ona pochoptność tak do akomodowania się, jako też i do koordynowania ruchów przy wykonaniu woli zbiorowej. U spodu bywa siły i władzy dużo, u góry jak najmniej. Jeżeli konieczność każe tworzyć komisje wykonawcze, te bywają wielogłowe w kilkanaście albo kilkadziesiąt osób, a w nich przewodniczący działa tylko chwilowo, jako i marszałek na sejmiku. Wszędzie ten sam wstręt do władzy osobistej, na długo w jednej osobie ześrodkowanej. Radzić dużo i długo, a przede wszystkim w licznej kupie, gromadzie, bez widomej głowy, bez niezmienniącego się przewodnika, — oto są cechy polskiego rządu tak na sejmiku, jak i na sejmie, i które tłómaczą, dla czego ten parlamentaryzm bardzo pierwotny i o grubych formach musiał skończyć się na bankructwie.

Zamierzwszy podać anatomiczny preparat tej oryginalnej organizacyi, Pawiński wynalazł praktyczny sposób wywiązania się z obszernego zadania, to jest znacznego skrócenia i uproszczenia swojej roboty. *Po pierwsze.* Budowa sejmiku w całej Polsce jest jednostajna, stosunek ich do króla i do walnego sejmu, który się też skonsolidował ostatecznie przed 1572 r., zupełnie identyczny, więc dość wziąć jedną ziemię, z jednego albo kilku województw złożoną, ale mającą jeden wspólny sejmik, na przykład ziemię kujawską z województwami brzesko-kujawskiem i inowrocławskiem, sejmikującą w Radziejowie, ażeby już wyciągnąć wnioski, mogące się zastosować do ogółu ziem, do wszystkich sejmików, nawet na Podolu i Rusi, nawet na Wołyniu i Litwie. *Po wtóre.* Pawiński podnosi do wysokości bezwzględnej zasady zasadę dość wątpliwą w okresie przed 1572 r., a nie ustanowioną wyraźnie i w późniejszych czasach, że tylko ten, kto dzierży władzę zwierzchnią może sejmik złożyć, że bez pozwolenia króla sejmiku mieć się nie godzi (*Rząd. sejm.« str. 15), a przeto oddziela on i poza obręb swojej

pracy wyrzuca wszystkie prawne zgromadzenia szlacheckie, — nie tylko rokosze, ale i konfederacye, tak z sejmikami spokrewnione, jak bracia, jeżeli nie rodzeni, to przyrodni, a zatem i wszelkie też zgromadzenia i związki, najlegalniej funkcjonujące albo podczas bezkrólewíów, których po 1572 r. było dziesięcioro, albo podczas zawichrzeń politycznych, kiedy niewiadomo było, gdzie się król znajdował, albo go nie było na terytoryum Rzeczypospolitej.

IV.

Przechodzę do drugiego i już ostatniego dzieła, poświęconego temuż samemu przedmiotowi: *Sejmiki ziemskie* (Warszawa, 1895). Tytułowa karta tego dzieła ma daty 1374—1505 i doprowadza opowiadanie aż do ostatecznego ukształtowania się sejmu walnego przez przybycie do niego izby poselskiej. Że i ta druga praca była już z gruba ociosana przy ogłoszeniu drukiem w r. 1888 »Rządów sejmikowych«. o tem świadczy następny wyciąg ze wstępu do tego dzieła (str. VIII): »po zgłębieniu zasad (polskiego samorządu) łatwiej będzie z kierunku (jego) podstawowych linii wyrozumieć drogę uprzednio przebytą, oraz określić pierwsze związki i oznaczyć stosunek (sejmików) do systematu władz koronnych. *Rzecz tę, niemal przygotowaną do druku*, może w osobnem dziele uda się nam na widok publiczny wprowadzić«.

Biorąc się do wykrycia pierwotnych związków sejmików, zmuszony był Pawiński odstąpić od planu, którego się trzymał w »Rządach sejmikowych«, bo drobnutkie wskazówki tworzenia się jednocześnie we wszystkich ziemiach tej instytucji należało skrzętnie zestawiać, zbierając je, gdziekolwiek tylko były ponotowane. Nie mogąc nieraz, jak to sam powiada (»Sejmiki« str. 2.) z pozostałych szczątków złożyć całości, musiał on ograniczać się na ogólnikowem uwydatnieniu stopnia i charakteru ewolucyi, dokonującej się na całym obszarze ziem polskich. Musiał też pod siatkę pajęczą drobnych luźnych notowań, wzmianek i domysłów podkładać tło ogólne wielkich wypadków historycznych i wiązać historię sejmików z powstaniem w opisywanym dziejowym okresie izby posłów ziemskich, która była wytworem sejmików, ich uzupełnieniem i sklepieniem polskiego parlamentaryzmu, bardzo niedoskonałym i zostawiającem wiele do życzenia. Ponieważ rzecz swą o »Sejmikach ziemskich« Pawiński doprowadził tylko do r. 1505, a »Rządy sejmikowe« zaczynają się od daty 1572 r., więc nie spajają się oba dzieła w jedną nieprzerwaną całość i są niby dwoma skrzydłami budowy, której brak środkowego korpusu. Można tylko domyslać się, w jakim duchu i stylu wypełniłby Pawiński tę 67-letnią przerwę, obejmującą dwa ogromnego znaczenia panowania ostatnich Jagiellonów.

Co się tyczy epoki pierwszego formowania się sejmików, Pawiński, nie lubiący w ogóle przypuszczeń, nie popartych dokumentami, nie próbuje nawet wyprowadzać pochodzenia sejmików z wie-

ców starostwianskich. Wyrzekając się tej problematycznej genealogii, bierze on ten punkt wyjścia, którego użył p. A. Rembowski w »Konfederacy i Rokoszu«, a mianowicie, że w ustroju średniowiecznych stanów w Europie dostrzegać się daje w ogóle od XI wieku nowy objaw, pocho-p do związków i stowarzyszeń, któremi się łączyli ludzie jednakiego zawodu, zniewoleni do solidarnego występowania w imię wspólnego dobra. Pawiński nie łamał sobie głowy nad odszukiwaniem daty pierwszych historycznie pewnych sejmików, bo znalazł ją zanotowaną u Długosza i ustaloną u Lengnicka (*Jus publicum reg. Pol., Gedani 1742*); jest to rok 1404, kiedy król Władysław Jagiełło zarządził złożenie z całej Korony sejmików dla uchwalenia nadzwyczajnego podatku po 12 groszy z łanu na złożenie sumy 40.000 czerwonych złotych dla wykupna ziemi dobrzyńskiej, zastawionej Zakonowi teutońskiemu. Osiągnięty przez te sejmiiki konsens szlachty był w danym razie nieodzownie koniecznym dla ustanowienia zwiększonego z 2 do 12 groszy z łanu podatku wskutek innego historycznego wypadku, a mianowicie wskutek koszyckiego przywileju króla polskiego i węgierskiego Ludwika z dnia 17. września 1374 roku.

Oba wypadki, jeden z 1374, drugi z 1404 r., były z sobą w stosunku przyczyny do skutku. Układając się w Koszycach w r. 1374 z możnowładcami polskimi o następstwo na tron polski jednej ze swoich córek, król Ludwik oprócz zatwierdzenia ogólnikiem wszystkich przywilejów, nadanych wszelkim stanom Polski przez swoich poprzedników, zapewnił, że odtąd dobra miast i włości polskich baronów i szlachty wolne będą od wszelkich danin, służb i podatków, wyjąwszy dwu groszy polskich (tak zwane poradne), płatnych *in signum summi dominii et recognitionem coronae regni*. Waruje oprócz tego przywilej, że szlachta obowiązana jest do pospolitego ruszenia dla obrony tylko granic (*si insultus hostium in dictum regnum invalesceret*). Tu Pawińskiemu nasuwa się porównanie najwydatniejszej części koszyckiego przywileju do § 12 angielskiej *Magna Charta Libertatum: nullum scutagium vel auxilium ponatur in regno nostro nisi per commune consilium regni nostri*. Jeżeli jest podobieństwo, to bardzo dalekie, przeważają zaś różnice. Stan rycerski Anglii nie wymawia się, że nie będzie płacił podatków, nie domaga się wcale, aby mniej od innych płacił, ale żąda, aby naród uczestniczył w opodatkowaniu i wskazuje sam organ, uczestniczący w tem opodatkowaniu „*consilium commune*“, — organ, z którego później wyrobił się parlament. Koszycki przywilej ustanawia dla rycerstwa znaczne zwolnienie od podatków, nie wskazując, kto będzie dawał konsens na zwiększone podatki. Kwestya ta została rozwiązana dopiero przez wypadek 1404 r., o którym Pawiński wyraża się w ten sposób: »jak osadzysta skała na bezbrzeżnym morzu, sterczy ten wiarogodny wypadek wśród głuchego, jednostajnego bytu żywiołów, które się składały na utworzenie sejmików«. Żywioł, z którego się utworzyły sejmiiki, są to ziemstwa, *communitates terrarum*, zbiorowe osoby prawne, już istniejące

w końcu XIV wieku. Pawiński cytuje uchwałę takiego zjazdu ziemianstwa sieradzkiego z roku 1399. Głębiej nie sięgnął Pawiński, chociaż, gdyby odstąpił nieco od swojej metody budowania na dokumentalnie pewnem i gdyby się rozejrzał retrospektywnie, nie unikając podobieństw i przypuszczeń w wieku XIV całym aż od Władysława Łokietka, możeby się doszukał takich stałych skojarzeń ziemiańskich, jako już istniejących w tej odleglejszej epoce. Jest wielkie podobieństwo między biegiem dziejów starej piastowskiej Polski i wareskiej Rusi. Początek obu państwom dało wielkie militarne samowładztwo, poczem nastąpiło nieuchronne rozbiecie się państwa na coraz to bardziej kruszące się dzielnice, spojone słabą więzią senioratu w osobie najstarszego z panujących książąt. Słabnie władza monarsza, ale wyrabiają się między dzielnicami głębokie, nie zacierające się już potem, ziemskie różnice i rośnie wpływ pierwiastków arystokratycznych: wojewodów, duchowieństwa, urzędników ziemskich. Przytem we wszystkich odłamach dawniejszej całości zaczyna kiełkować oparte na wspomnieniu poczucie wspólnej narodowości, które, skoro się wzmogło, doprowadziło do odbudowania jedynowładztwa w ogromie już odtąd niepodzielnym i nawet niezawisłym od krzewienia się, albo przerywania się dynastyi. W jednakim ogólnym biegu wypadków zachodzą jednak wybitne różnice między Polską a Wielkim Księstwem Moskiewskiem. Na wschodzie jednoczenie się ziem odbyło się z konieczności dla wyzwolenia się z jarzma tatarskiego, więc pod presją zewnętrznego ucisku. Nie układano się o żadne wolności ani przywileje. Tron samodziерczy podnosił przedewszystkiem kościół narodowy, rozciągający nad jego głową nimbus tradycyi bizantyńskich. Władza monarchiczna, w ten sposób osiągnięta, była tak nieograniczenie wielką, że przetarła na piasek wszelkie różnice ziemskie zapomocą biurokratycznej centralizacyi czyli tak zwanych »pryказów« moskiewskich. Z tej miękkiej masy ulepiali potem państwo samodziерczy moskiewscy wedle swoich własnych pomysłów, albo wedle instynktownych podsuwanych im aspiracyi narodowych. Takiego zewnętrznego nacisku i takiej konieczności nie było na zachodzie. Łączenie się ziem przybierało raczej formy unii, dobrowolnych umów, zachowujących dotychczasowy stan rzeczy, zatwierdzających nabyte prawa i przywileje, a nawet i odrębność ziem, które, zlewając się w jedno, trwały w dawniejszym ustroju i posługiwały się całym dawniejszym kompletem ziemskich urzędników. Tylko przedniejsi z tych urzędników: wojewodowie, kasztelanowie, wchodzili do składu rady królewskiej — późniejszego senatu. Skoro główną dźwignią zjednoczenia był stan szlachecki, skoro on spajał cząstki w narodową całość, skoro stan ten już w 1404 r. składał się z twardych kryształków — sejmikujących ziemianstw, otwiera się zatem dla przyszłych badań szerokie pole dla sprawdzenia, jak się odbywał proces tego twardnienia i indywidualizowania się ciałek, które zapewne istniały i samodzielnie działały o jakie półtora lat wcześniej, zanim doszły do nieszawskich przywilejów albo statutów.

V.

W pierwszej połowie XV wieku *communitates terrarum* zarysowują się, według Pawińskiego, w sposób następujący. Istnieją ziemscy poborcy, jest i skarb ziemski (*thesaurum terrestre*), ziemianie czasami dochodzą sądownie, że poborca zabrane pieniądze zdził (zataił) i liczby z nich nie uczynił. W ziemiaństwie wszyscy członkowie równi, bogaci i ubodzy. Wierzchnią warstwę ziemiaństwa stanowią urzędnicy, *dignitarii*, w liczbie ich są i ci, co zasiadają w radzie królewskiej. Nigdy dostojnicy polscy nie doszli, jak w zachodniej Europie, do dziedziczności swoich urzędów. Zjeżdżają się często, zjazdy ich to są *convenciones dominorum* albo *commune consilium* pewnej ziemi. Jest to grupa przewodnicząca i rozporządzająca ukrytą w masie szlachty siłą. Skoro ogół zacznie występować masowo, przewodnicząca grupa w nim się rozpuści i zatonie, nie zachowawszy wcale odrębności. Pomiedzy dygnitarzami są i urzędnicy sądowi królewscy, stołecznicy, sędziowie ziemscy, kasztelanowie, wojewodowie, starostowie grodowi, sądzący 4 główne przestępstwa. Sędziowie ci działają pojedynczo, ale zjeżdżają się peryodycznie na roki sądowe, *colloquia*, rozpoznające skargi na wyroki, wydane przez pojedynczych sędziów w pierwszej instancji. Cóż sami sędziowie wchodzili w skład pańskiego zjazdu, rady pospolitej ziemstwa. Królewscy sędziowie chybiali często, nie przyjeżdżali na roki, będąc zajęci innymi obowiązkami państwowymi, a że zjazdy pańskie, pospolite, było daleko częstsze, daleko liczniejsze, bardziej przez ogół szlachty uczęszczane, stąd powstał zwyczaj, często w *laudach* czyli uchwałach sejmikowych powtarzany, aby w drugiej instancji sprawy były rozpoznawane albo na rokach sądowych, albo na zjazdach pańskich (*ad terminos generales sive ad conventionem, qui horum prius fuerit*). Są ślady tego, że na takich zjazdach pańskich zasiadali razem ze stołecznikami wybrani przez szlachtę *nobiles notabiles*, (sejmik w Łęczycy 1448 r. »Sejm. ziem.«, str. 40). Szlachta ziemska przez swoich dygnitarzy podaje królowi kandydatów na sędziów ziemskich i podsędków. W ten sposób przygotowywa się powoli reforma sądowa, dokonana w r. 1578 za Stefana Batorego, która stworzy dwa trybunały — piotrkowski i lubelski. Wszystkie sądy zwyczajne, niższe i wyższe, będą z wyboru kompletowane, od króla całkowicie niezależne. Jednocześnie przejęte zostaną sądy na wskrós duchem partyj agitujących się na sejmikach i przerwie się na zawsze prawidłowy rozwój sądowej praktyki i metodycznej interpretacji prawa, możliwej tylko przy zawodowych sędziach, nie zmieniających się co chwila.

Milczący asystent przy wszystkich wielkich wypadkach krajowych i publicznych, ogół szlachty, załatwia przez swoje przyzwolenie tylko sprawy podatkowe i czyni to wszędzie, gdzie się przypuszcza, że jest on obecnym, na sejmie walnym, w obozie pospolitego ruszenia, albo na odbywających się dla zezwolenia na podatek sejmi-

kach Prawidło, że sejmik odbywa się tylko z upoważnienia króla albo sejmu walnego, nie istniało jeszcze w XV wieku. Król, który w swojej osobie jednoczy rządy i Wielkiego Księstwa Litewskiego, rzadko przesiaduje w Koronie. Władysław Warneńczyk zaczyna panować, mając lat 10, rządzi więc właściwie tylko możnowładcy. Sejmiki składają ciż możnowładcy, czasami wyrazni przeciwnicy królewscy (sejm w Korczynie 1450 r., zwołany przez kardynała Oleśnickiego). Nawet i na sejmikach podnoszone bywają przygodnie sprawy wielkiej wagi i doniosłości politycznej, na przykład mnogie lauda sejmikowe wielkopolskie z 1421 r., zabraniające stronom świeckim uciekać się do *forum* kościelnego (*Sejm. ziem., str. 21). Wycieńczenie skarbu i rabunkowe gospodarstwo skarbowe za niepełnoletności Władysława Warneńczyka wywołały ten skutek, że próbowano polecać zbieranie państwowych podatków wojewodzie, zapomocą poborców ziemskich i skarbników. Taki był stan sejmikowania w połowie XV wieku. Zbliżamy się do wielkiego wypadku, do przywilejów nieszawskich z r. 1454, na których pobudował się, jak na podstawie, cały ustrój rzeczypośpolitej.

VI.

Sytuacja polityczna Polski była następująca. Królował twardy Litwin, Kazimierz Jagiellończyk, nie wojak, człowiek miernych zdolności, uporeczywy i do szpiku kości samowładny, dbający głównie o to, jakby nic nie uronić ze swojej monarchicznej prerogatywy. Władza monarchy wzmaga się i utrwała tylko w ten sposób, że, rozróżniając w państwie pierwiastki powolne jej działaniu albo odporne, wspiera się na powolnych i przez nie pokonywa i opanowywa i odporne (*divide et impera*). Nigdzie prawie w średniowieczu nie funkcyonowało włóściaństwo jako żywa siła polityczna. Prawie toż samo można rzec i o polskich miastach, zaludnionych po większej części przez cudzoziemców, a w liczbie ich żydów. Włóścianie i miasta mogli stanowić chyba tylko rezerwę, którą należało królowi zachowywać i nikomu nie oddawać. Pozostawały tylko trzy potęgi, z którymi wypadało się rachować: kościół, możnowładcy do rządzenia nawykli, i ten ogół szlachecki, który dźwignął na swoich barkach monarchię Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Kazimierz Jagiellończyk tak sobie źle poradził, że nikogo do siebie nie przyciągnął, ale przeciwko sobie usposobił i zjednoczył wszystkie trzy wymienione klasy, które, działając spodem, ograniczyły i u samego pnia podcięły władzę monarchiczną. Najbardziej król uraził ten pierwiastek, który miał przed sobą największą przyszłość, to jest stan szlachecki. Pod rozmaitymi pozorami uchylał się król w ciągu lat 3 od wstąpienia na tron (1447 r.) od potwierdzenia i zaprzysiężenia za przykładem swoich poprzedników praw i przywilejów, wszystkim stanom korony polskiej nadanym, a w tej liczbie i przywileju koszyckiego. Urok władzy królewskiej był jeszcze tak wielki, że szlachta stawiała do pospolitego ruszenia i płaciła pod-

wyższone podatki bez otrzymywania od króla poświadczeń, że to czyniła z dobrej woli, ale szemranie było ogólne; pomiędzy senatorami byli i tacy, którzy wyrzucali królowi niespełnienie powinności i grozili, że radę królewską porzucą, pociągając za sobą ziemi swojej dostojników. Na sejmie w Piotrkowie 1453 r. utworzono dla narad dwa koła: jedno stanowili najprzedniejsi panowie, a drugie — szlachta z niższymi dostojnikami; zamysłano zawiązać wielką konfederację i wypowiedzieć królowi posłuszeństwo, broniąc pospółu swobód, tak kościelnych, jako i świeckich. Król uległ z konieczności, powołał panów i przybrawszy do nich dwunastu ze szlachty (*ex communitate*), wobec nich wykonał ogólnikowo żadaną przysięgę. Krótkie piśmienne zaręczenie króla pokrzepiło szlachtę moralnie, sprawiło wzmożenie się jej animuszu i odbiło się w nowym, uzyskanym 14 marca 1454 r., datowanym z Krakowa, przywileju, ponawiającym uroczyste zatwierdzenie wolności od podatków z racji dobrowolnego nowego ich zwiększenia. Potrzeby skarbu były naonczas niezmiernie wielkie, wywołane odbywającym się ważnym wypadkiem politycznym. Stany pruskie, wyłamując się z pod panowania Zakonu niemieckiego, ofiarowały swoją wierność koronie polskiej i prosiły o unię z Polską. W radzie królewskiej przeciwko przyjęciu hołdu występował kardynał Oleśnicki, większość była za przyjęciem. Piętnaście dni trwały rokowania, czy przybrać do rady o hołdzie »młodszych« (*iuniores*), to jest obecną szlachtę. Przeważyło w tym sporze zdanie arystokratyczne, przeciwne postawieniu szlachty na jednej stopie z senatorami. Nie zwołując sejmu walnego, i nie pytając młodszej braci, król i panowie rada przyjęli *homagium* od stanów pruskich i uchwalili wyprawę. Pawiński sądzi, że zniechęcenie, wywołane przez pominięcie szlachty, wpłynęło na następne wypadki i uwydatniło się w ciągu wyprawy pruskiej. Pospolite ruszenie z Wielkopolski zebrało się pod Cerekwicą, podle Nakła. Nie było już rycerzy z pod Grunwaldu, ale ogół składał się z ludzi, którzy w ciągu ostatnich lat 6 czy 7 ćwiczyli swój prawny dowcip w zbijaniu prerogatywy królewskiej. Wyprawa miała na celu nie obronę granic, ale pochód *extra metas*, bez płacenia zwykle od 1430 r. dawanych pięciu grzywien na włócznie. Król znalazł się nie w obozie, ale na sejmiku. Szlachta oświadczyła gotowość pójść za granicę o własnym koszcie, ale podała królowi do podpisania kilka artykułów, nadających szlachcie nowe prawa i dogodności. Król to podanie w 35 §§ podpisał, poczem po paru dniach ciż nie tak rycerze, jak prawnicy, zostali sromotnie pobici pod Chojnicami. Wojna, z którą zamierzano załatwić się doraźnie, zaciągnęła się na lat 13, kosztowała miliony pieniędzy, krwi co nie miara, i skończyła się w r. 1466 na toruńskim traktacie, dającym Polsce tylko zachodnie Prusy z Gdańskiem i Malborkiem, ale z pozostawieniem Zakonowi wschodnich Prus z Królewcem. Co roku pobierano od szlachty zwiększone podatki, ale dawano jej natomiast piśmienne przywileje, z cerekwickiego żywcem kopiowane. Przywilejów takich zażądały Małopolska, ziemie sieradzka i chełmska, a nawet i ziemie wielko-

polskie. Nie wszystkie tego gatunku akty do nas doszły. Te, które znamy, dane są w listopadzie i grudniu 1454 r. we wsi Nieszawie (nad Wisłą, podle Torunia), wszystkie są do siebie podobne, a ponieważ stanowią one podkład cały parlamentaryzmu polskiego, zasługują na jak najbaczniejszą uwagę.

VII.

Cerekwicki przywilej zaznacza wyraźnie i dobitnie cel jego wydania: *ut igitur respublica in posterum sanius dirigatur* (by rzeczpospolita lepiej na przyszłość była rządzona). Słów tych, uwłaczających powadze majestatu, nie zawierają w sobie przywileje nieszawskie, ale duch i w cerekwickim i w nieszawskich przywilejach panuje jednaki, duch czynnego uczestnictwa stanu szlacheckiego w rządzeniu krajem, bez jakiegokolwiek bądź wyszczególnienia organu, zapomocą którego urzeczywistniałaby się spotęgowana samowiedza przewagi szlachty i odpowiednie jej uczucia. Na szczycie państwa stoi tylko król ze swą radą, która nie wyosobniła się nigdy w odrębną korporację i w której wciąż przemagały możnowładcze pierwiastki. Szlachta działa wciąż gromadnie, ale gromada szlachecka mała, jest to stosunkowo drobna gmina ziemska, ze swym zjazdowym organem, sejmikiem, funkcyonującym chwilowo z przeciągniętymi przerwami między zjazdem a zjazdem. Każde ziemiaństwo dba tylko o siebie i obwarowywa się w swoim sejmiku jak w fortecy, nie zaprzatając się tem, czy będą inne sejmiki z nim zgodne, czy nie zaczną sobie nawzajem przeszkadzać aż do zahamowania wszelkiego działania. Przywileje nieszawskie stawiają na ostrzu główne pytanie, od którego zawisły dalsze koleje i losy narodów: czy się wyrobi w Polsce jedyna wszechziemiańska instytucja, ziemiaństwo, że tak powiem, w drugiej potęgzie, w którymby się spławiły w jedną masę twarde kryształki sejmikowe? czy nabędzie ten środkowy instytut cechy prawdziwego przedstawicielstwa, to jest czy wejdą do jego składu ludzie posiadający nieograniczone umocowanie do działania, albo czy będzie miało to zgromadzenie charakter li tylko kongresu, złożonego z pełnomocników? Czy będą nadal rozwiązywane wszystkie pytania praktyczne sposobem używanym u narodów cywilizowanych, to jest większością głosów, albowi też czy pozostanie w użyciu wymaganie jednomyślności z dopełnieniem jej koniecznym — *liberum veto*, jak u zachodnich Słowian, wedle Thietmara Merseburskiego, albo w Nowogrodzie, gdzie niezgadujących się ludzi innego zdania prześladowano, zabijano, albo topiono? Można tenże sam przedmiot inaczej jeszcze formułować: czyż wyjdzie ten polityczny organizm ze średniowiecza, albo czyliż nie skostnieje w swoich średniowiecznych formach, tak, że da się wyprzedzić przez inne narody mniej mocne i mniej wykształcone, lecz przeniknięte duchem nowych wieków? Kwestya ta otrzymała rozwiązanie niepomysłne, przeczące: polskie państwo nie wyłoniło się ze średniowiecza. Ta przecząca odpowiedź zaznacza się już w artykułach przywilejów nieszawskich.

W prerogatywie królewskiej robią przywileje nieszawskie parę wielkich wyłomów. Pierwszym jest ten, że, jeżeli król zamierza wyprawę jaką zagraniczną, powinien wyjednać uprzednio zezwolenie oddzielnie od każdej z ziem, w których będzie zwołane pospolite ruszenie, niezależnie zaś od tego płaci ze skarbu 5 grzywien na włócznie. To ograniczenie donioślejsze jest w treści swej niż w formie. Szlachta polska nie rozpieściła się jeszcze tak, jak za panowania dwu ostatnich, pokój lubiących, Jagiellonów, praktykowała pilnie służbę wojskową i płaciła znaczne podatki, (nawet wysokie głównie w końcu XVII i początkach XVIII wieku). Chodziło jej głównie o to, aby i służba krwią i zdrowiem i płacenie wysokich podatków były dobrowolne, wedle dewizy w laudach piotrkowskich 1406 r.: *nobilitas ex libertate et e contra libertas e nobilitate originem suam censentur obtinere*.

Przywileje nieszawskie mieszczą w sobie drugi spory wyłom w ustawodawczej władzy królewskiej: *Pollicemur, quod nullas novas constitutiones faciemus*, bez zezwolenia na to odpowiednich sejmików. Dla zrozumienia tego artykułu trzeba go zestawić z wyrazami cerekwickiego przywileju: *ne aliquae novae institutiones privatis consiliis statuuntur*. Przepis sam bardzo prosty. Król mógł, co chciał, stanowić, ale sam, z woli własnej, z nikim się nie radząc (*rex per se*), albo słuchając niewiadomych nikomu doradców (co nie było wcale do życzenia), albo po naradzeniu się z senatem. Postanowienia i rozkazy królewskie mogły się ściągać i do rzeczy, wcale szlachtę nie obchodzących i nawet poza atrybucjami sejmików zostających. W tych materyach nikt nie ograniczał króla. Skoro jednak odmiana tyczyła się praw i przywilejów szlacheckich, szlachta odgrodziła się nieszawskim przywilejem, niby palisadą, przeciwko reformom, zażądała uprzedniego na innnowacę zezwolenia sejmików, to jest związała królowi ręce.

Oprócz tych dwu głównych przepisów, było w przywilejach nieszawskich wiele innych pomniejszych o mianowaniu na wszystkie ziemskie urzędy i godności, oprócz wojewódzkiej, tylko osiadłej szlachty danej ziemi, o uporządkowaniu sądów i procederu sądowego. Podniosę jeszcze jeden ważny szczegół. Król posiadał ogromne dobra w Koronie i szczególnie na Litwie (dobra stołu królewskiego, zakłady przemysłowe, kopalnie soli, pobory z miast). Mógł on utrzymywać swoim własnym kosztem wojska zaciężne, prowadzić wojny zagraniczne. Gospodarstwo skarbowe królewskie było zazwyczaj w opłakanym stanie, tracono grubo na wojny zagraniczne, na osadzanie synów królewskich na obcych tronach, węgierskim i czeskim. W braku pieniędzy, alienowano i zastawiano dobra, wszelkie źródła dochodów i nawet ruchomości i kosztowności. Król był straszliwie zadłużony u magnatów, u szlachty, u mieszczan krakowskich. W przywilejach nieszawskich przebija się ta myśl ludzi, co je układali, że stołowe majątki królewskie należą właściwie nie do króla, lecz do rzeczypospolitej. Król obiecuje, że nie będzie zastawiał starostw grodowych, że wszystkie dobra królewskie, oddane po tych statu-

tach w zastaw, będą bez wynagrodzenia odbierane od dzierżących je, *cum bona et possessiones mensae nostrae regalis nondum pro persona nostra, sed et pro tuitione et conservatione regni nostri totius sint in principio ordinata*. Tu położony został pierwszy kamień dla ograniczenia króla w rozporządzaniu się skarbem państwa.

VIII.

Wszystkie żywotne arterye organizmu państwowego zostały już w statutach nieszawskich mocno przewiązane. Jak mógł żyć taki organizm? Jak mógł cieszyć się nieraz bardzo znacznymi sukcesami? Odpowiadając na te pytania, należy uwzględnić, że obyczaje bywają czasami lepsze aniżeli instytucye. W braku centralizacyi, funkcyje mogą być spełniane przez spotęgowaną działalność osób pojedynczych i zbiorowych. Szlachta w owym okresie dobięła się praw i swobód nie tyle, aby z nich w całej ich doniosłości korzystać, ale ażeby je mieć i niemi się cieszyć i lubować. Podatki były w wysokiej stopie bez opozycyi uchwalone. W 1455 r. w Grudziądzu, król, wiedząc, że chodzi po głowach szlachty myśl o obciążeniu Kościoła na rzecz potrzeb państwa podwójnym podatkiem łańowym, przypuścił do swojej rady przedniejszych przedstawicieli szlachty. Stała takowa uchwała podatkowa, ale nie została wykonana z powodu mocnego oporu duchowieństwa. Przy tej okazji arystokratycznie usposobiony historyk, ksiądz Długosz, dał niemiłemu wypadkowi taką charakterystyczną ilustracyę: *apparebat novorum consiliariorum improba deformitas et rustica temeritas* (ujawniła się w nowych doradcach nieuczciwa niekształtność i wieśniacza zuchowałość).

Przy wykonaniu uchwał nieszawskich zwyczajem i rutyną ustanowiły się następujące porządki. Po odbytych pojedynczych sejmikach, przed sejmem walnym, miały miejsce dwa wielkie zjazdy czyli sejmy prowincjonalne, jeden wielkopolski w Kole, drugi małopolski w Korczynie. Na te zjazdy przyjeżdżali posłowie od każdego z osobna sejmiku i radzili społem z przyjezdnymi, własne głosy *virilim* podającymi szlachcicami. W ten sposób kwestya podatkowa rozstrzyganą bywała naprzód w dwóch wielkich kołach, które mogły się różnić w zdaniach, tak, że w jednej części państwa można było ściągać uchwalone podatki, a w drugiej król zwoływał ponownie sejmiki, wydając nowe uniwersały. Oba sejmy prowincjonalne, wielkopolski i małopolski, coraz bardziej dbają o to, by ich uchwały były o ile możności jednostajne i zgodne, a w tym celu ślą z sejmku prowincjonalnego, który się zebrał pierwiej, do tego, który się zbierał później, kilku swoich posłów. Działo się tak stale i regularnie od 1468 r. Jednostajne uchwały zanoszą posłowie sejmów prowincjonalnych na sejm walny do walnej rady, złożonej z króla i senatorów. Są ślady, że posłowie otrzymywali od ziemskich poborców dyety po pięć grzywien, tytułem zwrotu kosztów za czas pobytu na sejmie prowincjonalnym. Równie też i późniejsi posłowie na sejm

walny byli płatni. Tak się powoli i pracowicie urabia ta instytucja, która przybierze nazwę izby poselskiej i będzie trzecim stałym czynnikiem wszechwładztwa narodowego w Rzeczypospolitej. Cały budynek polityczny już zupełnie gotowy, należy tylko rozebrać i uprzątnąć rusztowanie. Chwila ta zeszła, niczem się nie zaznaczywszy, bez żadnego zgola wstrząśnienia albo uchylecia czegokolwiekbaż z dawniejszych porządków. Umarł król Kazimierz, po nim na tron polski wstąpił syn, Jan Olbracht, zaś drugi syn, Aleksander, panował na Litwie. Na pierwszy walny sejm, zwołany za Jana Olbrachta do Piotrkowa w 1493 r., przybyli już nie posłowie od sejmów prowincjonalnych z gotowemi uchwałami tych sejmów, ale i posłowie od sejmików, którzy odbyli swoje dwa sejmy prowincjonalne i złali się w jedno, że tak powiem, koryto, i wotowali podatek na sejmie walnym w ogólnem zgromadzeniu, wskutek czego w statutach tego sejmiku stoi wyraźnie, że zostało uchwalone *de unanimi voto, consilio et deliberatione omnium praelatorum, baronum, procerum et communitatum regni in praesenti conventionione congregatorum*. Małutka mikroskopijna odmianka, która zaszła w formach sejmowania, była tylko formalna, nie tyczyła się rzeczy i treści. Podkładem uchwał piotrkowskiego sejmiku z 1493 r. były, jak zazwyczaj, przywileje nieszawskie już nieco zmodernizowane i przerobione z królewskich przywilejów na *Statuta Nyeszoviensia*, odtąd już złane w jedną masę, chociaż były nadane każdej ziemi z osobna. Pawiński robi porównanie między tym sejmem z r. 1493 i angielskim *Model Parliamentem* za Edwarda I z 1295 r., kiedy po raz pierwszy zasiedli i złożyli *house of Commons* posłowie, po dwaj od każdego hrabstwa, i przedstawiciele miast (Sejmiki ziemskie 182). Nie możemy przystać na takie podobieństwo. W Anglii rok 1295 jest chwilą potężnego zjednoczenia się i stopienia wszystkich pierwiastków narodowości, podnoszącego urok władzy królewskiej i odznaczającego się w powodzeniach państwa, w stosunkach jego zewnętrznych. Ugruntowały się rządy narodowego przedstawicielstwa, zeszli się ludzie, posiadający zaufanie wyborców i wysadzeni przez nich z nieograniczoną władzą, niekrępowaną nawet wolą tych wyborców, aby radzili i stanowili o rzeczach krajowych, według swojego rozumienia, stosownie do czasowych okoliczności. Przeciwnie zaś na sejmie polskim, posłowie ziemscy, wskutek separatyzmu ziem, byli tylko umocowanymi od sejmików, mającymi pierwotnie tylko ustne, a następnie i szczegółowe piśmienne instrukcje, upoważniające ich do działania warunkowo, albo do zgadzania się na podatek do pewnej wysokości. Jeżeli zachodziła kwestya o rzecz w instrukcjach nieprzewidzianą, posłowie, obowiązani po sprawozdaniu ze swego posłowania przed wyborcami, wstrzymywali się od wotów, z odwołaniem się do »braciej«, to jest do wyborców swoich sejmikowych. Napróżno królowie zalecają w swoich uniwersałach przysyłać posłów ziemskich *cum plena et non limitata potestate*, sejmiki nie ulegają tym rozkazom i tylko wyjątkowo w chwilach bardzo groźnego niebezpieczeństwa, na przykład w 1683 r., przed wojną z Turcyą,

dają postom *absolutam potestatem concludendi*, stanowienia o tem, czego będzie wymagało dobro Rzeczypospolitej. Wytworzenie się izby poselskiej do takiego stopnia nie zwróciło niczyjej uwagi, że nie przechowywały się w piśmiennych zabytkach żadne wskazówki o tem, jak funkcjonowała i głosowała ta izba na pierwszych swoich posiedzeniach. Właściwego regulaminu nie miała izba nigdy żadnego, wszystko odbywało się podług niezapisanego zwyczaju. W przejściowym czasie od sejmu z r. 1493 z pierwszą izbą poselską i uchwałami *Nihil novi* sejmu radomskiego z r. 1505, na których się urywa druga praca Pawińskiego, obejmującym panowania dwóch synów Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra, odbyła się jeszcze jedna faza ewolucyi, którą Pawiński skreślił w »Sejmikach ziemskich«; rezultatem tej fazy było nowe zmniejszenie i skurczenie władzy królewskiej.

IX.

Z pomiędzy czynników polskiego społeczeństwa, włościanstwo i miasto nie miały przedstawicieli w polskich organach parlamentowych. Używam tu z umysłu liczby mnogiej, bo w tym decentralizowanym organizmie wszechwładztwa (*souveraineté*) używały raczej sejmiki, aniżeli sejm walny. Nie posiadał w nich też przedstawicieli Kościół, jako osoba prawna, zbiorowa. Wielkiego wpływu używały osoby duchownego stanu, biskupi zasiadali z tego tytułu w radzie królewskiej. Książa nieraz rej wodzili na sejmikach, jeżeli należeli do szlachty, działając jako szlachta. W XV i w początkach XVI wieku duchowieństwo było mocno zachwiane wskutek szerzącego się husytyzmu i pierwszych ruchów powstającej reformacyi. Kiełkowały i rozwijały się pomysły o odpadnięciu od władzy papieskiej, o utworzeniu narodowego własnego kościoła, o zużytkowaniu i puszczaniu w obieg martwych skarbów kościelnych. Król Kazimierz nie był w duszy przeciwny sekularyzacyi i konfiskacie majątków kościelnych i duchownych dla zasilenia mocno wycieńczonego skarbu. W państwie przeważał stanowczo i rozporządzał się wszechwładnie stan szlachecki w dwu swoich gatunkach: wielcy panowie i szlachta pospolita. Moźnowładztwo było już przeżyte, nie dopięło dziedziczności wielkich urzędów państwowych, nie zlało się w jedno ciało, ale wpływ osobnych jego członków na masy i na rząd był olbrzymi. Oligarchowie polscy, uprzywilejowani doradcy królewcy (Panowie Rada), bardzo zazdrośni względem osób, których król słuchał i którym zawierzał, z góry traktujący szlachtę, albo ubiegający się o jej względy, kiedy stawali w opozycji z królem i grali rolę trybunów narodowych, bywali na sejmikach i nieraz pełnili, mimo swoje senatorstwo, obowiązki posłów ziemskich. Magnat polski myślał głównie o sobie, z klasy magnatów wychodzili najzdolniejsi ministrowie królewscy. Skoro stracili łaskę i nie mieli nadziei jej odzyskać, przedzierzgałi się w przywódców szlacheckiego plebsu, w złośliwych krytyków i oskarżycieli rządu, ostro strofujących króla na sejmie, publicznie (Rytwiański na sejmie 1459 r.). Liczyli się

możnowładcy do głównych wierzycieli króla, mieli w swym ręku zastawione im dobra królewskie. Chodząca po głowach szlachty myśl o zwrocie przymusowym tych królewszczyzn do skarbu, uśmiechała się królowi. Na sejmie 1459 r. Kazimierzowi wyrwały się te słowa: »inaczej by rzeczy poszły, gdyby dobra koronne wróciły do skarbu«.

Przy takiej solidarności interesów senatu i stanu szlacheckiego nie podobna było podnosić sprawy o umniejszeniu praw i swobód szlacheckich, lecz dla lepszego skonsolidowania państwa nawet wyłączenie szlacheckiego nie chodziło wcale o odjęcie jakichkolwiek praw już nabytych. Wypadało tylko przenieść środek ciężkości z sejmików na sejm walny i przekazać wyłącznie sejmowi liczne funkcje, stanowiące atrybucje sejmików. Wszystkim było wiadomo, że w Rzeczypospolitej źle się dzieje, że dużo jest do naprawy. Samego króla zobowiązywano (1456 r. na sejmie w Korczyni), aby zwołał sejm wyłącznie tylko takiej naprawie Rzeczypospolitej poświęcony (*pro reformatione, instauratione et emendatione status regni*). Były w obiegu pisma o tej naprawie traktujące, na przykład dzieła barona, doktora obojga praw, Jana Ostroroga. Nigdzie jednak ani w mowach ani w pismach niema najmniejszej nie tylko propozycji, ale nawet wzmianki o większości głosów, jako decydującej wszelkie kwestye prawodawcze, administracyjne i polityczne. Dopiero po tysiącnych klęskach, przekonani gorzkim doświadczeniem potomkowie, podnoszą w drugiej połowie XVIII wieku kwestyę o uszczupleniu władzy sejmików, a potem zaświta myśl z zachodu przyniesiona o uchyleniu *liberum veto*. Okaze się, że się spóźniono, że w ciągu dwu poprzednich wieków społeczeństwo polskie kręciło się na jednym miejscu, ni o krok naprzód nie postępując, że go prześcignęły i obeszły narody mniej początkowo wykształcone, ale które wyrobiły mocniejsze, bardziej ześrodkowane, organizmy państwowe i wydostały się bez szwanku ze średniowiecznego bagniska. Wrócimy jeszcze do tego końcowego wniosku Pawińskiego, z którym najbardziej współczujemy, teraz zaś zatrzymamy się na chwilę na ostatnich latach, do których on doprowadził dzieje polskiego parlamentaryzmu.

Na tron polski wstąpił młody człowiek Jan Olbracht, wojowniczo usposobiony, klasycznie wykształcony i kierowany przez jednego z cenniejszych humanistów, Włocha, Filipa Buonacorsi, przezwiskiem Kallimacha. Łatwo zrozumieć, że chciał on wyzwolić się z pod opieki swoich urzędowych doradców, Panów Rad, i że w tym celu ubiegał się o popularność u plebsu szlacheckiego. Działając wręcz sprzecznie z tem, jak postępował ojciec, nie tylko zatwierdził on od razu, w r. 1493 w Piotrkowie, wszystkie nadane przez swoich poprzedników komukolwiek w Polsce przywileje, ale jeszcze obiecał powiększyć je i przysporzyć (*non solum conservari verum etiam communis eorum status augeri*) (Sejm. z. p. LXIII N. 190). Sejm przystał chętnie na wszelkie pobory, ale myśl uniwersału o przysporzeniu swobód padła na urodzajny grunt i przy-

niosła obfite plony w następującym sejmie 1496 r., który wyłącznie prawie poświęcony został rozszerzeniu, z ujmą dla innych stanów, swobód i przywilejów szlacheckich, na podkładzie powtórzonych w uchwałach sejmu statutów nieszawskich. Szlachta została uwolniona od wszelkich opłat celnych, otrzymuje prawie darmo sól królewską, nie płaci nic do skarbu z towarów i produktów do nowego wyrobu. Poza obrębem miast, nieszlachta i gminy miejskie usunięte zostały całkowicie od posiadania ziemi. Wzbroniono plebejuszom nieszlacheckiego pochodzenia zajmować w kapitułach kanonie i inne wyższe duchowne dostojeństwa. Nakoniec umocowano poddaństwo przez całkowite prawie wzbronienie kmieciom przesiedlania się ze wsi do miast i od jednego właściciela do drugiego. Słusznie twierdzi Pawiński (str. 196.), że za miskę soczewicy wydał król na łup szlachty żywioły społeczne, które mogłyby z czasem stać się podporą dla zachwianej królewskości.

Wspaniałe plany zewnętrznej polityki Jana Olbrachta, sięgające do Mołdawii, skończyły się sromotnie na strasznej porażce szlachty na Bukowinie. Wskutek zupełnego zaniku zaufania u szlachty do króla i jego planów politycznych i oburzenia jej przeciwko tajnym króla doradcom, nastąpiło szkodliwe dla władzy królewskiej zbliżenie się ziemian i senatorów w celu postawienia senatorów u boku boku króla w roli dozorców, pilnujących zgodnego z ustawami sprawowania rządów. Władzę królewską miano wziąć w karby i wpływ wywierać na króla nawet przy mianowaniu osób dla zajęcia wysokich urzędów koronnych. Uznawano konieczność unii Polski z Litwą, nie osobistej, ale realnej. Nowemu królowi, Aleksandrowi, wielcy panowie polscy, działający nie bez wiedzy szlachty, dali do podpisania w Mielnikach koło Wilna akt, mocą którego on się obowiązywał rządzić, jak przystoi dobremu i sprawiedliwemu panującemu (*bono et iusto principi*) i zwalniał poddanych od przysięgi, jeżeliby postępował *contra ius scriptum... aut contra statum rei publicae*.

Artykuły mielnickie nie zostały potwierdzone i mocy obowiązującej nie nabyły, ale myśl ich zasadnicza i przewodnia doszła do skutku. W 1501 roku mennicę wyjęto z pod nieograniczonej władzy królewskiej. W 1504 r. na sejmie piotrkowskim, przy ustanowieniu dozoru senatu nad szafunkiem dóbr koronnych, powstała instytucja stałych przy królu, zmieniających się kolejno 20 konsyliarzy-senatorów. U członków tego skróconego senatu miał król w bieżących sprawach rady zasięgać. Wtedy także postanowiono, że król po naradzeniu się z senatem ma rozdawać pieczęcie większą i mniejszą (*cum consilio consiliariorum in conventionione generali*).

Nakoniec ustawy sejmu radomskiego z 1505 r. pod nazwą *Nihil novi* zamykają okres i są stanowczym, z formalnej strony w prawie pisanem, dokonaniem dobudowaniem polskiego parlamentu. Odpowiadają one najzupełniej swemu tytułowi *nihil novi*, niema w nich najmniejszej inowacyi w stanie rzeczy, a chyba tylko w słowach, bo odtąd już się nie wspominają szlacheckie *communitates*

i ich przedstawiciele, lecz nazwani są wyraźnie *nuntii terrestres*. Król wyraża to samo, co już się zawiera w przywilejach nieszawskich, że nic nowego stanowionem nie będzie bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, co by było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej oraz ze szkodą i ujmą czyjąkolwiek, tudzież co by zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej. Państwo skazanem jest na nieruchomość, samo sejmowanie odbywa się nie trybem przez prawo przepisany, ale według zwyczajów: nie ma żadnych przepisów, ani o głosowaniu, ani o liczbie posłów od każdego z sejmików; zwyczajnie stawiają się dwaj, ale bywa, że sejmik przysyła trzech, czterech, pięciu nawet sześciu posłów. Obowiązki posłów ustają z końcem sejmu, na który zostali obrani. Niejednakowość liczby posłów od rozmaitych sejmików niema znaczenia wobec zasady jednomyślności. Nieobesłanie sejmu daje powód sejmikowi do nieuznania uchwał, które bez jego posłów zapadły. Środkowy organ prawodawczy, sejm walny, bywa mało władny, sejmiki obstają mocno przy swojej odrębności, wskazują posłom, co mają do sejmu wnosić i na jakie postanowienia sejmowe mają się zgadzać. Sejm walny staje się instytucją spółrzedną, niemal nawet podrzedną, bo mocno zależną od sejmików. Mechanizm państwowy staje się podobnym do rozmachanego wahadła, które mocą nadanego ruchu kołysze się to w tę, to w drugą stronę coraz to słabiej wskutek oporu powietrza, aż w końcu się zatrzyma całkowicie.

Oba dzieła Pawińskiego: »Rządy sejmikowe« (1888) i »Sejmiki ziemskie (1895), wyrosły z jednej idei i mają prawie jednakowe wywody i wnioski tak, że niedługa, 67-letnia przerwa między treścią jednego i drugiego, od 1505 do 1572 roku, nie przeszkadza prawie rozważać je jako skończoną całość, jako zamykające się koło. Gdyby śmierć nie stała na przeszkodzie i gdyby był Pawiński uzupełnił przerwę, objaśniłby się zapewne niektóre szczegóły organizacji sejmików, na przykład dlaczego do 1505 r. sejmik zagajał i obradom jego przewodniczył najstarszy z obecnych na nim ziemskich dostojników: wojewoda, kasztelan lub inny, a od 1572 r. sejmik poczynia się od wyboru marszałka, którego funkcje kończą się z końcem ostatniego posiedzenia sejmiku. Gdyby Pawiński dopisał był dzieje sejmiku w okresie od 1505 do 1572 r., musiałby z konieczności obrać w tym okresie inny punkt zapatrywania się na przedmiot, niż w »Rządach sejmikowych«, musiałby zająć stanowisko nie w środku małej całości: ziemi kujawskiej, ale gdziekolwiek na wysokości, skąd mógłby objąć przebieg całego życia politycznego Polski, nie tylko jeden sejmik, ale całość politycznego organizmu. Panujący w tym okresie ostatni dwaj Jagiellonowie byli to ludzie wysoko wykształceni i bardzo pokojowo usposobieni. Pod ich rządami Polska zakwitła umysłowo i ekonomicznie, zaszczerpił się w niej humanizm, tak, że nawet wśród największego ferworu rozwijającej się reformacji panowała w niej zupełna swoboda religijna. Mieliz dwaj ci królowie możność, przy pewnym sposobie działania, użycia swojej umysłowej i politycznej przewagi dla zna-

czącego zwiększenia władzy monarchicznej? Mogliż znieść stanowczo oligarchiczne żywioły, poddając je pod strychulec szlacheckiej równości? Mogliż pozbyć się tych »królewiat«, którzy byli nieraz potężniejsi od króla samego? Zdawaćby się mogło, że sama szlachta podawała królowi środki do tej akcyi w rękę, proponowała *egzekucyę*, to jest zwrot do skarbu alienowanych wcześniejszymi czasami królewsczyzn, domagała się niełączenia w jednej osobie wielkich urzędów państwowych, nierozdawania wysokim urzędnikom grodowych starostw; co więcej: żądała (1565 r.) zaprowadzenia w każdej ziemi królewskich instygatorów, to jest urzędników podobnych do »urzędu publicznego« we Francyi, mających dozorować ściśle i powszechne wykonywanie ustaw krajowych. Byliż ostatni Jagiellonowie tak nie do darowania niezaradni, że nie użyli środków, które mieli w pogotowiu? albo czy nie mogli uporać się z przeszkodami, które uniemożliwiały dopięcie tego celu?

Prawdopodobnie doprowadziwszy swoje opowiadanie do 1572 r., Pawiński byłby następnie zniewolony, robiąc drugie wydanie »Rządów sejmikowych«, rozszerzyć program i całkiem inaczej materię dzieła uplanować. Nie podobna zaprzeczyć, że sejmiki były wszędzie uorganizowane jednako, że z Kujawskiego można sądzić i o wszystkich innych, a jednakże pod jednakoą formą urządzenia kryły się pstre przeciwieństwa różnic prowincjonalnych, jednostki ziemskie rozmaicie się zapatrywały na ogólne cele i rozchodziły się w różnych kierunkach. Koronie trudniej było akomodować się z Litwą, aniżeli Małopolsce z Wielkopolską, Prusy zaś zawsze były czemś odrębnem. »W wielkiej rzeszy gmin szlacheckich, powiada Pawiński, panuje, pomimo jedności politycznej i równowagi co do składowych części, rozmaitość historyczna, religijna, językowa, plemienna, cywilizacyjna« (»Rządy sejmikowe« str. 420), więc i sposoby sejmikowania nie mogły być jednokie. Nakoniec trudno byłoby tak oddzielić, jak to czyni Pawiński, sejmik od jego sobowtóra, od konfederacyi, którą się specjalnie zajmował ostatnimi czasami znany polski historyk i publicysta A. Rembowski. Każde ważne dzieło historyczne zostawia jeszcze dużo do życzenia. Mimo te dezyderaty powtarzamy, że oba dzieła Pawińskiego stanowią zwartą całość. Zachodzi pytanie, jakież są ostateczne wnioski autora?

Oto jest ich streszczenie: Rzeczpospolita była urządzona wedle zasadniczego typu sejmiku ziemskiego i reprodukowałą formy tej swojej pierwotnej komórki we wszystkich swoich instytucyach i czynnościach państwowych. Była ona utworem bardzo oryginalnym, ale całkowicie średniowiecznym, to jest nieuzdolnionym do trwania w teraźniejszej atmosferze i warunkach europejskiej państwowości, jak nie mógłby żyć obecnie jakikolwiek plesiosaurus, albo inne zwierzę, z liczby tych, które bada nauka paleontologii. Są wprawdzie wielkie różnice między zachodnio-europejskim feudalizmem i sejmikującą Polską. Typem zachodnio-europejskiej organizacyi było *feudum*, ziemska własność szczególniejszego rodzaju. Jednoczące się pierwiastki na zachodzie były liczniejsze, rozmaitsze, jeszcze upor-

czywsze w swojej odrębności. Robota zjednoczenia szła niesporo, aż wkońcu, w drodze centralizacyi, przeważnie monarchicznej, wyłonił się i wybujał do wielkiej wysokości rząd państwowy, jako punkt centralny akcyi narodowej. Rząd ten poniszczył i uprzętnął przegródki i ściany pomiędzy stanami, doprowadził wszystkie warstwy do jednego mianownika, do równości praw cywilnych, i naród cały do boju uzbroił, zapewniając mu przez to niezależność polityczną. Żadna grupa wśród państwa nie ma tak przeważającej mocy, aby państwem rządziła, ale wszystkie mają prawo do pewnego przedstawicielstwa, czyli jeżeli nie do pewnego współudziału we władzy prawodawczej, to przynajmniej do przedstawiania rządowi podań o uwzględnienie swych potrzeb i korzyści.

W jednej tylko Anglii szły dzieje innym trybem i poczęły się od straszliwej, ciężkiej monarchicznej centralizacyi wskutek podboju Anglii przez Normanów. Ucisk rządowy był tak przykry, że pod przywództwem arystokracji wszystkie rasy, klasy i stany, nie wznosząc między sobą murów nieprzebytych, łączą się i zdobywają pewne ograniczenia samowoli urzędników, oraz wyrabiają jako punkt środkowy swoich opozycyjnych usiłowań instytut, który się z czasem nazwał parlamentem i który posłużył za wzór dla europejskich konstytucyj XIX w., skopiiowanych niewolniczo nieraz podług tego wzoru, bez należytego zrozumienia jego względnych zalet i znaczenia.

Wniosek o specyficznie średniowiecznym charakterze państwa polskiego z jego zasadniczą formą — sejmikiem, tak jest nieskomplikowany i oczywisty, tak na pozór przekonujący, że możnaby uznać go za pewnik, nie podlegający dyskusyi. A jednak jest on przedmiotem sporu, prowadzonego nie tylko przez szkołę historyczną lelewelowską, ale i przez wielu pisarzy nowszej szkoły krytycznej. Wahają się oni, czy można potępić surowo swój parlamentaryzm narodowy, nie o wiele młodszy od angielskiego, a jednak na tyle pożyteczny, że dawał osobistości ludzkiej jak największą swobodę i pozwalał jej w odległych wiekach używać praw, któremi się cieszą współcześni ludzie na lądzie europejskim, jako świeżymi nabytkami. Szujski («Historyi polskiej ksiąg dwanaście», 1880, str. 159) wyraża się niewyraźnie i dwuznacznie: »plan oparcia się o szlachtę skierowany został ustawą *nihil novi* 1505 r. na drogi centralnego parlamentaryzmu, który niezawodnie był dla państwa *przedwczesną* instytucją, a zanim do pojęcia ogólnych interesów przyszedł, długo bardzo szamotać się musiał z powijkami woli możnowładczej i prowincjonalnego interesu«. Okazuje się, że nim nastąpiło to uświadomienie się w narodzie ogólnych interesów w drugiej połowie XVIII w., już było zapóźno. Zresztą, to narodowe przekonanie nie wynikało z naturalnej ewolucyi państwowości polskiej, ale przychodziło z zewnątrz i było suggestyonowane z zacho-
du. Sama konstytucya 3. maja 1791 r. była przeprowadzona zapomocą »spokojnego«, jak się wyraża Szujski (str. 378), »zama-
chu stanu«. Daleko otwarciej i bezwzględniej wyraża się M. Bo-
brzyński («Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra» str. 347 i »Dzieje

Polski w zarysie*, t. II § 66). Twierdzi Bobrzyński, że polski parlamentaryzm, aczkolwiek przedwczesny, sprawił, że państwo polskie przestało być średniowiecznem, a stawało się nowożytnem, to jest prawnem (*Rechtsstaat*) i że na tej nowej podstawie miało się odtąd kształcić i rozwijać. Dowodzi on, że w brzasku Odrodzenia, skupiając się w sejmie wolnym, zaczyna Polska współzawodniczyć w walce o najwyższe zagadnienia ludzkości, nie ograniczając się obroną interesów stanowych, lecz mając na pieczy sprawę całego narodu i państwa.

Zastanówmy się, które z tych dwóch zdań, wręcz sobie przeciwnych, zgodniejsze jest z prawdą? Niezawodnie tylko pierwsze, to jest zdanie Pawińskiego; które podziela i Rembowski. Ustrój państwa polskiego nie może być nazwany *nie średniowiecznym*, a to z dwóch powodów. *Po pierwsze*, całości ziemskie stanowiły, każda z osobna, twarde, odporne, nieprzystające szczelnie do siebie i nieprzenikliwe kryształki, których zjednoczenie nie mogło przyjść do skutku, bo niezupełnie podlegały sejmowi, tak, że sejm walny przedstawiał w sobie instytucję tylko kongresową. Sejmik, wedle dosadnego wyrazu Pawińskiego, miał duszę rogatą. W sejmiku, jak w fortecy, obwarowywał się i bronił duch średniowiecznego indywidualizmu. Wszystkie głowy są równe; ile głów — tyle zdań; a głowy te są butne, nie po nad swoje zdanie nie uznają, odstępują zaś od niego wtedy tylko, gdy je porywa wspólny i niepowstrzymany potok uczucia, gdy następuje wybuch patryotycznego uniesienia. *Po wtóre*, to państwo polskie było wręcz średniowieczne i w tym jeszcze względzie, że stosunki prawne nie wyrastały ze wspólnego wszystkim pnia pospolitego uzdolnienia cywilnego, z tytułu wszechczłowieczeństwa, ale z należenia do uprzywilejowanego stanu, obejmującego w końcu XVIII w. mniej, niż dziesiątą część ludności. Nad włościanstwem zaciężyło poddaństwo, stan miejski po części sam się usunął, a poniekąd był usunięty od przedstawicielstwa, więc w politycznym znaczeniu był od innych zawisły. Tak mieszczaństwo jako i Kościół posiadały samorząd, ale nie były reprezentowane w sejmie, i idące za tem głosowanie nie stanami, ale *virilim*, nie daje sejmowi polskiemu piewszeństwa w tym względzie, jak sądzi Bobrzyński, przed trzechstanowymi sejmami zachodniej Europy, bo duch szlacheństwa korporacyjno-stanowy panował w sejmie wyłącznie i bez żadnych ograniczeń, nie znajdując w innych stanach przeciwwagi. Ścianki stanowe, przeszkadzające równouprawnieniu cywilnemu, były dwójakiego rodzaju: *a)* poziome (ludzie wolni i do gleby przywiązani — szlachta i nieszlachta) i *b)* pionowe (prowincye ze swojemi odrębnościami). Pawiński wybornie tłómaczy, jak z biegiem czasu i niezmiennie traciły swoją rację bytu stanowe przywileje i jak te racye, niegdyś realne, stawały się fikcyjnymi. Prawdziwym logicznym tytułem przywilejów szlacheckich był pierwiastkowo podatek, krwią płacony, służba czynna wojskowa z narażeniem osoby i mienia. Służba ta stała się zbyt ciężką, skoro wprowadzono wojska zaciężne i zaprzestano prawie używać rdzawego przyrządu: pospolitego ruszenia.

Obrona kraju musiała się oprzeć odtąd na zwiększonym ciężarze podatkowym, ale właśnie od płacenia pieniędzy szlachta się uchylała, z przywileju odtąd korzystała darmo, większą część ciężaru spychając na opodatkowane klasy.

Z dwóch przyczyn, przeszkadzających państwu rozwinąć się jak należy, Pawiński główny nacisk kładzie na pierwszą. Odrębność sejmików nie pozwoliła ustalić się sejmowej centralizacji, gdy tymczasem tylko przy centralizacji mogły dojść do skutku reformy u góry zamyslane, a ostatecznie dążące do równouprawnienia obywatelskiego i do emancypacji włościan. Dopiero po uprzątnieniu przegródek pierwszych można byłoby wziąć się do łamania poziomych, bez porównania trwalszych i wytrzymalszych.

Końcowy wywód Pawińskiego, mimo swojej prostoty, bardzo jest ważny i dużo obiecujący ze względu na metodę, która w dal- szem swoim zastosowaniu może przynieść bardzo liczne i obfite plony. Najczęściej chodzi historykowi o wyjaśnienie, przy pomocy systematycznego badania, jakiegoś wielkiego wypadku, na przykład rozkładu pewnego państwa, z wykazaniem wszystkich przyczyn tego wypadku i z ilościowym wyszczególnieniem ich udziału, które bieg rzeczy tamowały albo go przyspieszały. Nikt nie wątpi, że w liczbie tych czynników są także i osobiste, tak zwane psychologiczne, zawierające się w ideach, uczuciach i woli głównych działaczy dziejowych. Sam Pawiński wskazuje, jaki wpływ wywarły charaktery Kazimierza Jagiellończyka i jego synów na losy znikającej w ich ręku mocnej niegdyś władzy monarchicznej. Tylko początkująca nauka historyczna może się zadawałać głównie motywami osobistymi i wyłącznie psychologicznymi, kończącymi się na poczytaniu tej lub owej postaci historycznej za winowajcę tego, co się stało. W tak niedoskonałym pierwotnem badaniu przemaga nie analiza, ale gra wyobraźni, objaśniająca dziejowe fakty antropomorficznie, na obraz i podobieństwo tego, co badacz we własnej swojej duszy odczuł i dopatrzył.

Dla uwydatnienia tych założeń pozwolę sobie rozebrać kilka sądów p. Bobrzyńskiego. Twierdzi on, że lakoniczna ustawa 1505 r. *nihil novi* dawała królowi sposobność nagięcia jej na swoją korzyść, bo wzbraniała tylko królowi zmieniać prawa bez sejmu, ale pozostawiała mu moc autentycznego tłumaczenia i uzupełniania istniejącego prawa. Tak niezawodnie brzmi ustawa, ale korzystać z mocy tłumaczenia praw i do potrzeb rządu je naginać mógł tylko król, mający w swoim rozporządzeniu i *corpus iuris* cesarskiego Rzymu — które aż do końca istnienia Polski było jej tak obce, jak obcem jest Rosyi dotychczas — i całe zastępy sędziów i administratorów-prawników, którzyby, zżywszy się z tem prawem, stosowali je jednostajnie, energicznie i tendencyjnie w ciągu wielu pokoleń, monarchizując prawo i demokratyzując je jednocześnie. Takich prawników Polska mieć nie mogła do XV wieku, ani później, bo szerzący się w niej humanizm wskrzeszał wspomnienia raczej republikańskiego Rzymu, więc zapatrywał się na sejm raczej jak na *comitia*,

w posłach ziemskich widział raczej *tribunos plebis* i karmił społeczenie raczej dla Brutusa i Kasyusza, aniżeli dla Cezara. Wprowadzenie prawników urzędowych stało się niepodobieństwem już przez to samo, że od 1578 r. sądy całkiem przeszły w ręce sędziów, wybieranych przez szlachtę na sejmikach.

Mniema p. Bobrzyński («Dzieje Polski», II § 67), że mógł król stworzyć sprężystą i jednolitą maszynę urzędniczą, biurokracyę, bez której żadne państwo nowożytne utrzymać się nie może, lecz nie wskazuje, skądby można było wziąć materyał dla wytworzenia takiego mechanizmu.

Bobrzyński oskarża dwóch ostatnich Jagiellonów o miękkość, brak decyzji, o dojurkownictwo, o to, że, wzdragając się przed sojuszem ze szlachtą, nie zechcieli złamać siłą możnowładczą anarchii, o to, że nie dali ucha głosom intelligencji szlacheckiej. Cała szlachta objęta była i porwana ruchem religijnym reformacji; odczuwała ona potrzebę mocnego rządu dla oderwania się od Rzymu. Słaby teorye wolności, a w przewidywaniu blizkiej walki rodziło się poczucie silnego przywództwa i jednolitej władzy. Przy pochwyceniu szlachty do kroków stanowczych można było restaurować i wskrzesić niemal absolutyzm królewski...

Wszystkie te kombinacye nie są dość przekonującemi. Następne wypadki okazały, jak płytkim i powierzchownym był ruch protestancki w Polsce. Do pokonania jednego żywiołu społecznego przez drugi potrzebny jest taki ich antagonizm, który wyłącza myśl o pojednaniu, zaś polskie możnowładztwo było tą samą szlachtą, jego interes był w znacznym stopniu solidarny z interesem szlachty. Miał większą racyę Szujski, gdy wbrew Bobrzyńskiemu twierdził, że można żądać od króla, aby z gotowych materyałów coś zrobił; trudno zaś żądać, aby coś zrobił z tych, które gotowymi i dojrzałymi nie są. Dzieło Pawińskiego wpłynęło skutecznie na uprzątnienie wszystkich, niezgodnych z ówczesnym bytem Polski projektów, domysłów i ubolewań. Okoliczności, przeszkadzające wzmocnieniu władzy monarchicznej w Polsce, nie mogły być od razu i jednocześnie usunięte. Naprzód wypadłoby stworzyć mocną i władzę mającą izbę poselską, a potem dopiero za jej pomocą okiełznać możnowładców, obniżając ich do poziomu szlachty; ale robota uobywatelenia wszystkich stanów zeszlaby na nice, bo rozbiłaby się o mur, dzielący szlachtę od nieszlachty i od włościańskiego poddaństwa.

Gruntowne i wszechstronne zbadanie dziejowych czynników przedmiotowych, nieosobistych, jako to: miejscowości, ras i narodów, zamieszkujących w kraju, obyczajów i instytucyj tych plemion, prowadzi nie do całkowitego uprzątnienia żywiołów psychologicznych, ale do bardzo znacznego zredukowania badań czysto psychologicznych, z przeniesieniem na karb czynników przedmiotowych wielkiej ilości tego, co się dziś przypisuje dobrej albo złej woli działających osób historycznych. Historycy, włącznie aż do najnowszego Alfreda Rambaud'a (*Histoire générale du IV siècle à nos jours, t. VII, le XVIII siècle*, p. 454), powtarzają jeden za drugim, że

geograficzne położenie Polski było fatalne: kraina rozległa, bez wszelkich granic naturalnych, płaska, bezbrzeżna, na wszystkie napady otwarta. Drugą przyczynę upadku: brak sprężystego rządu i ześrodkowania władzy, zbadali szczegółowo historycy nowej szkoły krytycznej. Pawiński, w tem dziele wystudyowawszy oporność sejmików, wykazał w niej główną przyczynę słabości władzy środkowej. Brak sprężystego rządu był przeszkodą niepokonalną, dopóki Polska była niezależną politycznie, t. j. do początków XVIII stulecia. Jest jeszcze przyczyna słabości trzecia, nadmierne rozpraszczenie sił na kolonizację olbrzymich przestrzeni na wschodnich kresach ówczesnego państwa, jako to: Litwy, Czerwonej Rusi, Podola; sposób gospodarowania ekstensywny, nie dający możności działać intensywnie i dotrzymywać kroku zachodowi Europy w postępach przemysłu i handlu, połączony z koniecznością przybierania mnóstwa niekulturalnych, albo mało ucywilizowanych pierwiastków ze wschodu, które nie dały się przetrwać i opóźniały postęp i ekonomiczny i socyalny i polityczny.

Pozostaje mi teraz, kończąc mój może zadługi wykład wobec rosyjskiej publiczności, uprzedzić jeszcze jeden zarzut, który może mi być przez tę publiczność zrobiony, a dotyczący się wyboru przedmiotu i małego stopnia interesu, jaki może mieć ten przedmiot dla moich słuchaczy. Mogą mi powiedzieć: przekonałeś nas pan zupełnie, że polskie instytucje sejmikowe były średniowiecznymi, dla naszych czasów nieprzydatnymi, że z konieczności upaść musiały i upadły. Co było, to przeszło; po cóż nam się przeszłością zajmować? Sądzę, że podobny zarzut mógłby pochodzić tylko od ludzi, znających jedynie swoją przeszłość moskiewską, oraz związany z nią petersburski okres dziejów Rosyi, a zatem od takichże nieuleczalnych separatystów, jakimi byli obywatele dawnej polskiej rzeczypospolitej w swych ziemskich odrębnościach i w swym braku uzdolnienia do zjednoczonych działań.

Stare państwo polskie ze swoim prawem i publicznem i cywilnem niepowrotnie upadło; nie możemy bowiem uważać za szczątek prawa cywilnego Polski tych kilkunastu artykułów księgi 10 tomu Zbioru praw, wziętych ze Statutu litewskiego, które obowiązują dotąd w guberniach czernichowskiej i połtawskiej. Właściwem jest każdemu narodowi bronić do ostatka swojej przeszłości, dopóki nie zostanie wyczerpaną wszystka amunicja. Zajdzie potem konieczność przystawiania się do innego państwowego organizmu. W tym organizmie naród ów jest żyjącą częścią, wnosi do niego swoje kulturalne uzdolnienia i tradycje; może pomiędzy tradycjami temi są i takie, któreby się i państwu przydały i których lekceważyć nie należy.

Główne zadanie nowożytnego państwa, wszystkie inne obejmujące, daje się w ten sposób sformułować: jak pogodzić wymagania siły i bezpieczeństwa państwowego z wymaganiami swobody? Zadanie to nie zostało rozwiązane w wieku XVIII. nie zostanie ono rozwiązane i w w. XIX, nad niem będą łamali sobie głowy najdalsi

nasi potomkowie. Węzeł kwestyi polega na tem, jak uregulować stosunek między centralizacją, jednoczącą w państwie wszystkie osoby pojedyncze i zbiorowe, z indywidualizmem tych osób pojedynczych i zbiorowych, folgującym ich dążeniom odśrodkowym? Walka tych dwóch pierwiastków, biegunowo sobie przeciwnych, trwa już od wieków i przeszła przez różne okresy. Był okres wzmagającej się i łamiącej wszelkie zapory centralizacyi, w ciągu którego uważano, że prawa służą samemu tylko państwu, że osoby i grupy podwładne państwu mają jedynie tylko obowiązki, że wszelkie prawo prywatne zanika, skoro się ściera z państwowym interesem albo z państwowymi widokami (*raison d'état*). Teorya ta dosięgła szczytu swego panowania w XVII wieku, uosobieniem jej był Ludwik XIV. Następnie, gdy państwo stało się wszechwładnem i usunęło wszelkie zapory, nastąpił okres »oświeconego absolutyzmu«. Państwo, przejęte zasadami współczucia i ludzkości, przykłada się do dobrobytu poddanych w widokach altruistycznych, użytecznych, robi wszystko dla wszystkich i za wszystkich, ale nie osiąga zamierzonego celu; bo nie może być wszędzie i wiedzieć wszystko, a jego opiekuńcza działalność ma ten wadliwy skutek, że odzwyczajają osoby pojedyncze i zbiorowe od samodzielności i od praktykowania dobra na własną rękę. Nastaje więc, naturalnym biegiem rzeczy, okres trzeci, zwrot ku rozbrojonemu i już nieszkodliwemu indywidualizmowi, restytucya praw, niezaprzeczenie mu przynależnych. Okazuje się, że indywidualizm jest niedającym się niczem zastąpić skarbem przy utworzeniu samorządu. Przeciwno zbyt wielkiej przewadze państwowej występowali wielcy europejscy myśliciele spółcześni, dość będzie, jeżeli nazwę Herberta Spencera i Hipolita Taine'a. Dla udowodnienia, że w tem właśnie znaczeniu cenią i podnoszą indywidualizm nowsi polscy historycy, przytoczę dwa wyciągi z dzieł Rembowskiego i Pawińskiego, na których zakończę mój wykład.

A. Rembowski pisze (»Konfederacya i rokosz«, Warszawa 1896, str. 190): »Jakkolwiek też korona była zwyciężkim zwiastunem idei jedności i całości państwa na zachodnim kontynencie, to z drugiej strony zniweczyła udział społeczeństwa w życiu publicznem, podkopując tem samem w znacznej części przywiązanie do publicznego dobra, a w Hiszpanii, ścigając naukę, jako przestępstwo, zdołała pokryć w zupełności godność człowieczą całunem śmiertelnym«.

Pawiński zamyka swoje »Rządy sejmikowe« (str. 431) następnemi słowy: »Na wężkiej krawędzi polega równowaga sił państwa i społeczności. Wielka ta budowla państwa łatwo się to w jedną, to w drugą pochyła stronę. Kiedy się na prawo przeważy, to się prędko rozsypuje w gruzy i rozpada na atomy, a gdy się na lewo nachyli, to jak zwalisko skamieniałe, zasypie ożywcze źródła życia i przybije do ziemi podniosłą indywidualność ducha«.

WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.



UDZIAŁ Ś. P. PROF. PAWIŃSKIEGO

W WYDAWNICTWIE P. T.:

„ŹRÓDŁA DZIEJOWE“.

Wśród wielu zasług ś. p. prof. Pawińskiego w zakresie prac na polu naukowym, wypada jako jedną z nie najmniej ważnych zaliczyć jego też inicjatywę wydawnictwa pod tytułem: *Źródła dziejowe*. Jego również niespożytą zasługą jest przeważny następnie w wydawnictwie tem udział.

W *Kwartalniku historycznym* były zamieszczane w odpowiednim czasie szczegółowe sprawozdania z każdego z osobna tomu owych »Źródeł« (p. Kwart. histor. I. 285; V. 420; VIII 717; X. 393); nie będziemy tedy mieli potrzeby powtarzania tutaj charakterystyki ich treści, i poprzestaniemy jedynie na dotknięciu strony bardziej ogólnej, tak samych »Źródeł« w dotychczasowym ich zakresie, jak i działu ich należącego wyłącznie do prof. Pawińskiego.

Otóż poczynając od genezy samego wydawnictwa zaznamy naprzód, iż powstało ono w nieodzownym wyniku zgodnego obydwu wydawców przeświadczenia, że w obecnej dobie naszej historyografii oddać się nam należy, przedewszystkiem i nadewszystko, a może jeszcze na długie lata, wydawnictwu i opracowywaniu samych historycznych materiałów. Zgodne było przeświadczenie, że zanimbyśmy kiedy zdobyli sobie poważne prawo ogólnego formułowania dziejów Rzeczypospolitej, winniśmy poprzednio opracować monograficznie wszystkie, ważniejsze przynajmniej, działy onych szczegółowe, ogarniające osobne przemiany i prądy życia naszego w przeszłości. Jednem słowem, winniśmy się zająć odpowiedniemi wydawnictwem źródeł dziejowych, dla którego też tytuł ogólny, nawiasem tu dodamy, sam przez się już się nasunął. Co zaś do specjalnego charakteru nowo powstającego wydawnictwa, był on podobnież wynikiem jednostajnego wydawców rozumienia co do konieczności oddania się, w znanych warunkach, zakresowi wewnętrznego wyłącznie życia Rzeczypospolitej, wyłączniej zakresowi stosunków domowych.

Z takich oto motywów powstało w 1876 r. wydawnictwo, które trwa już szczęśliwie lat dwadzieścia, a w którym prof. Pawiński brał udział, jakeśmy to z góry zaznaczyli, przemożny, w trzech piątych częściach.

Treść pierwszego dziesiątka tomów, wydanych w ciągu początkowych sześciu lat (od 1876 do 1882), wskazuje jednak, że przedsięwzięta praca rozpoczęta została bez wszelkiego ściślej określonego planu. Ale, naprawdę, co innego było nawet niemożliwe na razie. Zamierzono też pierwotnie wydawać wszystko, cokolwiekby się tylko poważniejszego pod rękę nawinęło, ze zbiorów i archiwów prywatnych czy publicznych bez różnicy. Co więcej, pomimo zasadniczego nawet założenia, nie myślano cofać się w pewnych razach od ogłaszania i opracowywania materiału dotyczącego nawet stosunków zewnętrznych Rzeczypospolitej. Że zaś wydawnictwo rozpoczęto bez żadnej zapowiedzi, bez żadnej nawet przedmowy, w tomach początkowych, rzecz to acyżrozumiała. A wszakże, choć luźnie, siedł tom po tomie.

W początkowym swym a drugim z kolei tomie ogólnego zbioru, wydanym zaraz jeszcze w 1876 r., podał Pawiński w tłumaczeniu polskim dwa rękopisy, włoski i łaciński, dotyczące »dziejów zjednoczenia Ormian polskich z Kościołem rzymskim w XVII wieku«. Wydane w roku następnym dwa z kolei tomy III i IV stanowią jakby jedną całość, dopełniającą się nawzajem. Zawierają one »listy, uniwersały, instrukcye«, odnoszące się do początków panowania (1576—1577) króla Stefana. Poprzedził je Pawiński w pierwszym z nich tomie (III) zarysem historycznym p. t.: »Stefan Batory pod Gdańskiem«, w drugim zaś (IV) rozprawką o poważnego w owej epoce znaczenia »Synodzie piotrkowskim 1577 r.« — lecz, co więcej, dwa te tomy kryją już w sobie jakby zapowiedź dłuższego i bardziej różnostronnego zatrzymania się nad epoką króla bohatera.

W wydanym wszakże po dwu latach (1879 r.) tomie VII »Źródła« zboczył Pawiński jeszcze nieco w stronę, podając »Dyaryusz trzykrotnego poselstwa komisarzy królewskich do Prus«, poprzedzony wstępem historycznym jego pióra p. t.: »Sprawy Prus książęcych za Zygmunta Augusta w latach 1566—1568«. Późem zwrócił się znów i już teraz wyłącznie ku Batoryanom.

Przykuły Pawińskiego mocniej do epoki króla Stefana najprzód »księgi podkarbińskie« z czasów jego panowania, jako najobfitsze w treść i najlepiej przechowane. A że i sam przedmiot ich w ogóle, skarbowość Rzeczypospolitej, był dotąd po macoszemu traktowany w naszej historyografii, poświęcił mu on całe dwa lata mozolnych badań. Ale też rezultatem ich była praca zgasłego tak przedwcześnie profesora, która nie tylko stała się ozdobą wydawnictwa »Źródła dziejowych«, lecz wzbogaciła naprawdę ubogie nasze w tym zakresie piśmiennictwo historyczne w ogóle. Takiej bowiem istotnie jest wartości wydany w r. 1881 tom VIII, wyświetlający »Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego«. Wydany jedno-

ceśnie, a dopełniający poprzedni, tom IX, zawiera już tylko same »Księgi podskarbińskie z czasów Stefana Batorego 1576—1586«. Dwa te tomy stanowią jedną całość, tak że w obec przyjętego zasadniczego trybu w wydawnictwie *Źródeł dziejowych*, może być t. VIII uważany za wstęp tylko do tomu następnego. Właściwie jednak owa Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego nie dosyć że z natury rzeczy zawiera w sobie wszystko, co tylko dało się wysnuć z materiału podanego w t. IX, ogarnia nadto zakres rozleglejszy, przez co stanowi zarazem całkowicie odrębne studium, samoistną w pełnem znaczeniu pracę. Dla owej zaś wyjątkowości jej w »Źródłach« nie będzie zbyt cenną, gdy ją sobie przypomniemy, rzucając pobieżnie okiem na jej zawartość.

Wobec znamiennej ubóstwa naszej historyografii w dziale finansów Rzeczypospolitej, przystępując do określenia dziejów skarbowości za króla Stefana, Pawiński rozumiał należycie nieodbitą konieczność zstąpienia głębiej tak co do czasu jak i samych zasadniczych podstaw przedmiotu w ogóle. Tak więc zaraz we wstępie VIII tomu, dotyka znaczenia spraw skarbowych w ogóle w dziejach XVI wieku, wskazuje, że tak zwana »egzekucya praw« mieści w sobie głównie sprawy skarbowe, przedstawia dalej stan badań odnośnych, zaznacza brak źródeł do dziejów skarbowości za ostatnich dwóch Jagiellonów, za to obfite materiały z okresu panowania króla Stefana. Poczem w monografii, cały już tom wypełniający, roztacza przed naszymi oczyma obraz samej skarbowości, tak w ogóle, jak i w osobnych onej odłamach. Daje nam tedy poznać autor naprzd (w rozdziale I) dochody skarbu nadwornego, źródło których stanowiły dobra ziemskie królewskie różnych kategorii, żupy solne, cła i myta, podwodne, nadto olbora olkuska, mennica i t. d. Dalej (w rozdziale II) mamy wykazane dochody skarbu pospolitego, tak skarbu rawskiego (kwarta, annaty) jak i koronnego z podatków sejmowych (pobór łanowy, szos, czopowe i t. d.), następnie dochody z ziem pruskich, oraz dochody nadzwyczajne (donatywa duchownych, honorarya lenników, i t. d.). W rozdziale trzecim znajdujemy wykaz rozchodów skarbowych, tak skarbu nadwornego jak i Rzeczypospolitej (rawskiego i koronnego, na wojsko i t. d.). Nie pominięte oczywiście i długi Rzeczypospolitej (w rozdziale V). Dalej (w rozdziale VI) poznajemy urządzenia skarbowe jakoteż skarbowe postępowanie, t. j. rachunki, budżet i t. d. W następnym rozdziale wykazuje Pawiński porządek organiczny między sprawami skarbowymi a całym życiem politycznem, wskazuje na potrzebę rozważenia ich ze stanowiska dziejowego, zaznacza, że głównem źródłem ustawodawstwa skarbowego są sejm i król, wyjaśnia wzajemny tych władz stosunek i udowadnia, że wojna (za króla Stefana) staje się przyczyną powstania skarbu koronnego. Nie poprzestając na tem podaje on nadto (w rozdziale VIII) krytykę stosunków skarbowych w pismach ówczesnej epoki, co więcej, krytykę ze stanowiska nowoczesnej umiejętności skarbowej. Zamyka na koniec rzecz całą ustępem o mennicy i monecie. Nic dziwnego tedy, że praca ta prof. Pawińskiego, jako

pierwsza w naszej historyografii, co objęła cały obszar przedmiotu, najmniej u nas dotąd naukowo a systematycznie głębiej traktowanego, wyjaśniając i charakteryzując cały nasz system skarbowości, z epoki początkowego onej wykwitnięcia, stała się z natury rzeczy podstawową dla wszelkich prac następnych, dotyczących historii finansów Rzeczypospolitej. Los jednak pozazdrościł Pawińskiemu możliwości zamierzonego przezeń szerszego nad to opracowania owego przedmiotu.

Nakoniec w t. XI »Źródła«, z r. 1882, już tylko jakby na zamknięcie Batoryanów, którym poświęcone zostały tomy III z IV oraz VIII z IX, zebrał i wydał on »Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576—1586«, które poprzedził rozprawką »O królu Stefanie jako myśliwcu«.

Gdy się rzuci okiem na wszystkie razem jedenaście tomów, przez obydwu wydawców opracowanych, widzi się dotykalnie, iż początkowo wydawnictwo »Źródła«, mimo pięciu tomów »Batoryanów« Pawińskiego, wcale podług jednego ściśle określonego planu prowadzonym nie było. Plan takowy wyłonił się przecie powoli — z konieczności, a geneza jego bardzo naturalna.

Oto w ciągu pracy wydawniczej, wynikiem której były pierwsze jedenaście tomów »Źródła«, jeden z wydawców, oddany wyłącznie rozejrzeniu i opracowaniu materiałów dotyczących panowania króla Stefana, doszedł stopniowo do uznania nieodzownej potrzeby zajęcia się zbadaniem, nie tyle już głębszem, ile rozleglejszem, stanu Rzeczypospolitej, jej sił i zasobów w ogóle — w epoce »batoryńskiej«. Zaś wydawca drugi, po przejrzeniu »lustracyj królewskich ziem ruskich« oraz »rewizyj zamków«, ogłoszonych w t. V i VI, a rzucających nieco światła na stosunki społeczno-ekonomiczne pewnej grupy ziem południowych Rzeczypospolitej, nabrał przeświadczenia o konieczności pogłębienia swych badań w tymże kierunku — dla zdobycia możności nakreślenia wszechstronniejszego, pełniejszego ziem tych obrazu; nawet nie tylko tych ziem, lecz i całej Rzeczypospolitej — *iunctis viribus* oczywiście. Gdy tedy zeszyły się z sobą, w powyższy a nieprzewidywany sposób, dezyderata obydwu wydawców, i plan tego dalszego wydawnictwa sam przez się już się im nasunął. Oto postanowiono, że nie dzieląc się już nadal zasadniczymi tematami, przygotować wspólnymi siłami obraz statystyczny całej Rzeczypospolitej w pewnej danej epoce. Że w nieuniknionem tego następstwie wystąpiła potrzeba uwzględnienia, ileby się dało wyczerpującego, i strony geograficznej zarazem, jako nieodzownej podstawy podobnego obrazu — rzecz arcyrozumiała. Wystąpiła zaś tem bardziej nakazująco, ile że dotychczasowe u nas prace wszelakie, historycznej geografii dotyczące (dzieła, atlasy), nie odpowiadały już zupełnie wymaganiom, nie tylko obecnego stanowiska historycznych nauk w ogóle, lecz nawet powszedniej potrzebie pedagogicznej — nie mówiąc już o niemożności należytego opracowania nawet słownika historyczno-geograficznego. Ale podobny plan wydawniczy, nakreślony tak szeroko, wymagał jak

naturalna, oparcia się o zasadniczy źródłowy materiał — jednorodny przede wszystkim, jednostajny dla wszystkich zarazem ziem Rzeczypospolitej z osobna przedstawionych; nadto pochodzący z jednej i tejże epoki chronologicznej. Najwięcej temu wymaganiu zdawał się odpowiadać i okazał się istotnie materiał, spoczywający w *księgach poborowych*; oparto się więc na wierzytelnych ich odpisach. Co zaś do podstawowej epoki chronologicznej — przyjęto za taką czasę króla Stefana i nie dlatego jedynie, że to była doba najwyższej potęgi Rzeczypospolitej, lecz zarazem, iż księgi podskarbińskie z jego panowania dały materiał względnie najpełniejszy i najobfitszy. Zresztą przemówił za tem decydująco przechowany, że tak powiemy, archiwalnie, głos z za grobu kanclerza Jana Zamojskiego. Odpisy tedy ksiąg poborowych z epoki Batorego zostały przyjęte za główną podstawę zamierzonego obrazu. Stronę w nich ściślej finansową usunięto wszakże z zasady na rzecz innego działu pracy w przyszłości. W taki to sposób powstał, poczynając od XII t., w »Źródłach« nowy całkiem cykl, już pewnym ściśle określonym planem objęty, pod tytułem »Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym«.

W cyklu tym dział rdzennie polskich, piastowskich, przypadł z założenia prof. Pawińskiemu; on też istotnie opracował w tomach od XII do XVI włącznie (czyli od I—V nowego cyklu) Wielkopolskę i Małopolskę oraz Mazowsze.

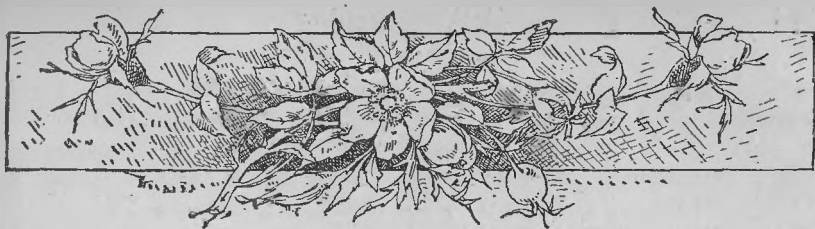
Rozpoczynając w r. 1883 ów nowy cykl wydawniczy przedstawił Pawiński we »Wstępie« XII (I-go) tomu w szerokim rozwinięciu samo też uzasadnienie przedsiębrane wspólnymi siłami pracy. Zaznaczył tedy naprzód wagę statystyki wogóle dla badań historycznych; dalej — stan materiałów statystycznych, gdzieindziej i u nas; różne okresy gospodarstwa skarbowego w Polsce; nadto — stan rejestrów skarbowych XVI wieku oraz ich wartość pod względem geograficznym. Zapowiedział pomiędzy innemi wyraźnie, iż »postanowiliśmy w ogłaszaniu obecnych materiałów mieć przede wszystkim na widoku potrzeby naukowe bieżącej chwili i starać się zadość uczynić wymaganiom zaniedbanej u nas geografii i statystyki, stawiając w drugim rzędzie sprawy skarbowe...« Dodał też niemniej: »pragniemy jak najspieszniej objąć ogół naszego przedmiotu i nie brnąć zbyt daleko w szczegóły«. A że »mamy sił do pomocy bardzo mało, wypadnie samemu (pisał to, zwątpiwszy o możności prędkiego powrotu do zdrowia i sił należytych swego towarzysza pracy), albo co najwyżej we dwóch (podług pierwotnego założenia) przeorać ten długi a szeroki zagon naszej ziemi w XVI wieku. Byłe spieszniej, bo od tego pośpiechu zależą... postępy naszej nauki dziejowej«. — »Skoro zaś już zrąb stanie i gmach będzie pod dachem, spokojniej przystąpimy, jeśli życia i sił starczy, do wykończenia wewnętrznych jego części«.

Mimo przecież zapowiedzi podobnej, praca zamierzona nie szła i iść nie mogła tak pospiesznie, jakby się pragnęło. Po dwóch tomach Wielkopolski, wydanych w r. 1883, dwa tomy Małopolski wyszły

po 3 latach dopiero, w r. 1886. Przyczyną temu pomiędzy innemi była nieodzowna konieczność mozolnych przedwstępnych badań, zestawiań, studyów, które zabierały bardzo dużo czasu; osobliwie zaś studyów mapograficznych, których rezultatem wprowadzie był pierwszorzędnej wartości materiał do możliwie najbardziej szczegółowego atlasu historycznego Rzeczypospolitej, ale które zato postęp roboty wydawniczej niepomrotnie powstrzymywały. Nie zrozumie tego, kto nie był zmuszonym przenosić na mapę o należytej dokładności dat geograficznych, nie powiem jednego jakiego powiatu, czy jednej ziemi, lecz choćby tylko dotyczących znaczniejszej włości, królewskiej czy wielkopańskiej. Opóźnienie wszakże wydania tomu V »Polski XVI wieku« (t. j. t. XVI całego wydawnictwa), który objął Mazowsze, przypisać należy innym znanym pracom poważnym Pawińskiego, które go na długo w inne strony oderwały; wyszedł też tom ów zaledwie w 1895 roku. Co zaś do tomu VI (XVII-go), mającego objąć Podlasie, a który również, podług pierwotnego założenia, przypadał na dział ś. p. Pawińskiego — cios, jaki go był dotknął, nie pozwolił mu już go wydać. A już rozpoczął opracowanie tego tomu, materiał sam źródłowy wydrukował, pomiarów geograficznych dokonał, a nawet odczytał (po rosyjsku) na zjeździe archeologicznym w Wilnie 1894 r. pewien ułamek ze wstępnego studyum; co wszystko teraz już komu innemu przychodzi wykończyć. W ten więc sposób przedwczesna śmierć nie dozwoliła temu niezmordowanemu pracownikowi nie tylko »przystąpić do wykończenia wewnętrznych części« zamierzonego »gmachu«, lecz co gorsza — nawet dokończyć połaci »zrębu« samego, jaka nań z działu przypadała. Ale — zrobił on w krótkim swem życiu tyle, że to wystarczy dla uwiecznienia jego pamięci w naszym społeczeństwie.

ALEKSANDER JABŁONOWSKI.





ZE WSPOMNIEŃ OSOBISTYCH O ADOLFIE PAWIŃSKIM.

I.

Gdy schodzi ze świata pisarz popularny, którego utwory z dziedziny literatury lżejszej stanowiły przez szereg lat pokarm umysłowy czytającego ogółu, potomność odtwarza jego oblicze duchowe z odłamków myśli, wynurzeń, poglądów i przekonań, rozsypanych po pismach zmarłego i uzupełnia je wrażeniami, zaczerpniętymi ze spuszczony podań współczesnych o właściwościach jego charakteru, upodobiłach, zaletach i słabostkach, składających się na całokształt pewnej określonej indywidualności.

Mniej szczęśliwi pod tym względem są uczeni fachowi, dostępni jedynie wybranemu, więc nielicznemu gronu znawców.

Prace ich, zamknięte w granicach badań oderwanych, przerastających zwykłą miarę kwestyj, które umysł szerszego ogółu w potocznym życiu zajmować się mogą i pragną, przysyłają indywidualność badacza do tego stopnia, że trudno jest potomności sformułować sobie należyte pojęcie o tem: jakim był ów uczony, jako człowiek, nie tylko na tle stosunków towarzyskich, lecz i w stosunku do żywotnych zadań swego społeczeństwa.

Przez ciąg lat ostatnich trzydziestu przywykło było żyjące pokolenie spotykać się z nazwiskiem Pawińskiego na okładkach książek, poświęconych źródłowym badaniom polityczno-prawnego bytu dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Spotykało się z owym nazwiskiem na kartach rozbiorów i sprawozdań, podnoszących zasługi badacza w torowaniu dróg nowej nauce historycznej polskiej. Spotykało je w szeregu członków najwyższej w Polsce instytucji naukowej i pomiędzy uczonymi, którzy na kongresach i zjazdach archeologicznych rozwiązywali zagadkę zamierzchłego bytu społeczeństw. Słyszało o profesorskich zaletach i zasługach Pawińskiego, o jego mrowczych

pracach i poszukiwaniach, dokonywanych w zaciszu gmachu archiwalnego, skąd wydobywał cenne zabytki źródłowe i ogłaszał je w zbiorach specjalnych, stanowiących już dzisiaj pokazną bibliotekę. Spotykało je wreszcie u steru takich wydawnictw, jak: *Dzieje Anglii* Macaulay'a, *Historja XVII wieku* Schlossera, *Dziejopisarstwo wieków średnich* Zeissberga, *Pamiętniki Matuszewica* i wielu innych, rozmiarami swymi i dokładnością wydań świadczących o niezmordowanej skrzętności i pracowitości wydawcy.

Gdy śmierć nieubłagana pozbawiła społeczeństwo i naukę tyle pożytecznego pracownika, mowy nadgrobnie Korzona i Rembowskiego podniosły również i uwydatniły w pierwszym rzędzie niespożyte zasługi Pawińskiego jako historyka, badacza prawno-państwowego bytu dawnej Polski, i ta przeważnie strona działalności zmarłego znalazła wyraz w wspomnieniach nekrologicznych, poświęconych historykowi w prasie krajowej i zamiejscowej.

Dopiero odczyt, wygłoszony w Petersburgu o Pawińskim przez Spasowicza, i skojarzenie wyvodu o doniosłości prac zmarłego nad wyjaśnieniem istoty rządów sejmikowych Rzeczypospolitej z poglądem wkraczającym w sferę politycznego znaczenia owych prac, w stosunku do potrzeb i zadań »ogólno-państwowych« społeczeństwa żyjącego, skierowały uwagę podejrzliwego i nerwowo usposobionego ogółu na pole domniemań o *tendencyjności* prac Pawińskiego, o jego rzekomych aspiracjach ku wykazaniu, że w istocie rządów sejmikowych i całego wogóle organizmu prawno-politycznego dawnej Rzeczypospolitej tkwił błąd kardynalny, który stał się i stać musiał z konieczności zarodem jego »bezpowrotnego« upadku.

Wobec małego rozpowszechnienia prac zmarłego historyka między czytelniczemi kołami społeczeństwa, wobec słabego rozmówienia tychże kół do badań fachowych, nie tylko u nas zresztą praktykowanego, wobec wreszcie nieogłędnej formy, w jakiej telegram o odczycie Spasowicza podanym został do wiadomości ogółu, osobisty, akademicki pogląd prelegenta na instytucje prawno-państwowe dawnej Polski, rozgłosnem odbił się echem wśród sfer, czerpiących swoje wiadomości o ruchu umysłowym w kraju z gazetarskich pobieżnych notatek i dał asumpt do scharakteryzowania działalności naukowej Pawińskiego jako tendencyjnej, obliczonej na wyleczenie społeczeństwa z chorobliwej adoracji tego wszystkiego, co ongi stanowiło podstawę bytu Polski, a co już w warunkach obecnych racji bytu miećby nie mogło...

II.

Stałaby się niepowetowana pamięci Pawińskiego krzywda, gdyby tego rodzaju niewłaściwa charakterystyka działalności naukowej zmarłego dziejopisarza utrwalić się miała w umysłach potomności i stać się miaroskazem wartości i celowości jego dzieł...

Tendencyjność w pracach historycznych jest przymieszką, zabarwiającą promień prawdy, przepuszczony przez kryształ analizy, ska-

zami, nieodpowiedniami jego naturze. Czyni je ona podejrzanemi w oczach obserwatora, gdyż wprowadza do obrazu wydarzeń przeszłości żywioł *polityki*, skojarzonej ze zmiennymi warunkami bytu narodowego doby bieżącej i wywołuje nieraz konieczność sztucznego naciągania faktów oderwanych na wrzeczono zasad oportunistycznych, nie wspólnego z nauką nie mających.

Tego rodzaju robota, przystosowana *ad usum Delphini*, w której, jak w bajkach kanonika Schmidta, mieści się morał, nie tylko w końcu, lecz i w treści samej opowiadania, budzi niesmak i nieufność w kole czytelników i pozbawia dziejopisa jedynej zaślugi, do której rościć ma obowiązek i prawo, zasługi — bezstronności.

Gdyby już dzieła własne Pawińskiego, przeważnie poświęcone badaniom nad wyświeceniem genezy i rozwoju instytucyj prawno-politycznych w ustroju Rzeczypospolitej, jej skarbowości i geograficzno-etnograficznych warunków jej bytu, nie mogły służyć w tej mierze za nic przewodnią w scharakteryzowaniu *przedmiotowej* natury owych prac, to, dla odparcia zarzutu rzekomego zabarwienia ich tendencją polityczną, wystarczy własne w tej mierze zapatrywanie się Pawińskiego na rolę, jaką historyk, poważnie zadanie swe traktujący, według jego mniemania, pełnić winien wobec nauki i społeczeństwa.

Byłem raz przygodnym świadkiem, a raczej słuchaczem poglądów, w sprawie tej przez Pawińskiego wygłoszonych, a ponieważ uwagi te nie były treścią jakiejś magistralnej, z góry przygotowanej rozprawy, lecz wyłoniły się przypadkowo, w trakcie rozmowy potocznej, mniemam, że mogą one posłużyć lepiej do scharakteryzowania indywidualności Pawińskiego, aniżeli domysły, czerpane z uwag Spasowicza nad stosunkiem jego prac do potrzeb teraźniejszości.

Głęboka wiedza Pawińskiego, zadziwiająca pamięć, jaką celował, bogactwo szczegółów faktycznych, jakie sobie długimi latami pracy był przyswoił, i wrodzona uprzejmość w stosunkach towarzyskich, sprawiały, że się do niego często zwracali z zaufaniem po poradę i objaśnienie, nie tylko słuchacze uniwersyteccy różnych narodowości, lecz nawet towarzysze katedry, fachowi uczeni rosyjscy.

Jeden z nich, z okazji jakiejś pracy, potrącającej o stosunki dziejowe polsko-rosyjskie w wieku XVII, wynurzył w rozmowie potocznej pogląd akademicki, że dzieje i instytucje państwowe dawnej Polski przedstawiają jakoby nieskończony szereg błędów i odstępstw od misji, jaką Słowiańszczyzna, w stosunku do Zachodu i względem siebie samej, pełnić winna była, i że właśnie zapoznanie owej misji, przez skojarzenie się ściśle Polski z Zachodem i jego kulturą, sprowadzić musiało z konieczności na toż państwo szereg klęsk, pod których brzemieniem uległo...

— »Przemawiasz pan w tej chwili — odezwał się na to Pawiński do swego interlokutora — jako publicysta, a nie jako

historyk. Jest grzechem przeciw nauce wnosić przemijające prądy opinii doby dzisiejszej do sfery faktów, stanowiących obraz życia dziejowego danego narodu. Każde społeczeństwo rozwija się jako organizm żywy, czujący i myślący, według naturalnych warunków swego otoczenia i owych niepochwytłych wpływów duchowych, które istocie nadają pewne określone, indywidualne piętno. Dawna Polska, wraz z chrześcijaństwem, przyjęła kulturę wypiełgowaną przez Zachód i wraz z łaciną, której tenże Zachód zawdzięczał zbliżenie się swoje do klasycyzmu, wchłonęła w siebie i pierwiastki humanizmu, które sprawiły, że w epoce, gdy wschód Europy zaledwie słabe ujawniał oznaki umysłowego rozwoju, Polska, przez literaturę swoją i instytucje państwowe, do najoświecieńszych i najbardziej kulturalnie rozwiniętych, nie tylko w Słowiańszczyźnie, zaliczała się narodów. Instytucje jej państwowe, jakkolwiek nie były wytworem samodzielnym i wzorowały się przeważnie na pokrewnych im duchem i celem instytucjach zachodnio-europejskich, jednakże, z biegiem czasu, nabrały cech, do tego stopnia indywidualnych, że stały się, w istotnem tego pojęcia znaczeniu — narodowymi.

Historykowi dzisiejszemu, który bez uprzedzeń, bez powziętych z góry formułek, podsunętych mu przez oportunizm doby dzisiejszej, z wyżyn przedmiotowego poglądu oceniać winien rozwój dziejowy narodów, nie wolno wnosić postulatów swoich osobistych do świątyni wiedzy, w której jedynie bezwzględna prawda i bezstronność królować winny.

Czy dawna Polska sprzeniewierzyła się misji, którą pan słowiańską nazywa, i czy wogóle misją danych ras i społeczeństw jest pielęgnowanie ideałów przeważnie politycznego, a nie ogólnoludzkiego, humanitarnego charakteru? jest to jeszcze kwestya sporna, której rozwiązanie należy pozostawić politykom, snującym swoje teorie według zmiennych konjunktur czasowych. Dla nas, historyków, pozostaje jedynie szczytne zadanie — odtwarzania żywota narodów, według tego, jak się ów żywot w rzeczywistości rozwijał, lecz nie według tego, jak mu się, odnośnie do poglądów naszych, rozwijać należało... Co do mnie, nie mam i nie miałem nigdy pretensyi, do narzucania przeszłości mojego społeczeństwa rodzinnego innych warunków rozwoju nad te, jakie znajdują utrwalonymi w najwiarogodniejszych świadectwach, przekazanych nam przez też przeszłość, ku pamięci i rozwadze potomności...*

III.

Nie byłem stenografem i nie zanotowałem całkowitego wywodu poglądów Pawińskiego, wypowiedzianych na temat poruszony przez jego interpellanta. Podaję tylko wrażenie, jakie odniosłem z akademickiej dyskusyi między dwoma uczonymi, z których jeden, broniąc godności nauki czystej, odtrącał od siebie aspiracye do dawania przeszłości narodu swego nauk, drugi zaś, w poczuciu siły faktów

spełnionych, uważał się za uprawnionego do łatwej roli mentora i krytyka.

Zbyteczna nawet powoływać się na rozmowę potoczną historyka, jeśli przed nami — szereg dokumentów, stwierdzających czym to, co tkwiło jako idea przewodnia w jego umyśle i przekonaniach i towarzyszyło mu nieodstępnie przez ciąg trzydziestoletniej prawie działalności profesorskiej i pisarskiej, zagrzewając do prac nieustannych nad rozszerzeniem i pogłębieniem wiedzy, nie w kierunku wzbogacenia historii ojczystej faktami, olśniewającymi blachem zewnętrznej potęgi bojowej zapasy przodków, lecz przeważnie w kierunku odtworzenia ducha dziejów wewnętrznych Polski, jej państwowego i gospodarczego ustroju.

W chwili, gdy Pawiński rozpoczynał profesorską swoją działalność, w nauce historii, pod wpływem zasad wygłoszonych przez Buckle'a, ujawniał się przełom znamieny. Pociągnął on za sobą umysły badaczy na pole dociekań o przemożnym wpływie warunków naturalnych: bezwładności woli ludzkiej i jej podległości odwiecznym prawom, rządzącym rozwojem społeczeństw.

O przewrocie pojęć, wywołanych przez genialnego dyalektyka angielskiego, świadczy bogata literatura rozpraw, teorii Buckle'a poświęconych, świadczy metoda badań skierowanych ku wykryciu jednostajności objawów w życiu narodów, jednostajności, sprowadzającej zasadę wolności woli do niebytu.

Pawiński, w początkach szóstego dziesiątka bieżącego stulecia jeszcze młodzieniec, nie uległ ogólnemu prądowi. Wyniósłszy z nauk, zaczerpniętych na uniwersytetach niemieckich, metodę badania analitycznego, prowadzącego myśliciela drogą indukcji od faktów szczegółowych do syntezy, nie zgodził się na bierną rolę, wyznaczoną przez Buckle'a jednostce ludzkiej w rozwoju dziejowym społeczeństw, lecz podporządkował ją warunkom wolnej i odpowiedzialnej za swe przejawy woli. Wychodząc z założenia, że dążeniem społeczeństw było zawsze stopniowe wyzwalać się z pod brzemienia, narzuconego im przez nieodpowiednie warunki klimatu, rasy i otoczenia, wykazał, że duch ludzki, jego wiedza, wolna wola i wpływ przodowniczych jednostek stanowią żywioły zasadnicze w rozwoju kultury, i że zadaniem historyka jest, nie rejestrowanie zewnętrznych jedynie objawów życia społeczeństw, lecz spajanie ich w organiczny szereg przyczyn i następstw, siłą tej duchowej władzy, którą daje badaczowi spokojna i beznamiętna analiza faktów.

Tej przodowniczej metodzie pozostał Pawiński w działalności swej wiernym do ostatniego technienia. Czy to w magistralnych dziełach, w których odbudowywał żywot gospodarczy swego społeczeństwa, na podstawie suchych cyfr i laudów, czy to w rozprawach drobniejszych, poświęconych dziejowym postaciom na tle żywota ich potocznego, w sferze stosunków codziennych, domowych, zawsze spotykamy się z uumiowaną przez Pawińskiego metodą analizy faktów oderwanych i spajania ich w organiczną całość, celem odtworzenia, bądź danego epizodu dziejowego, bądź też danej instytucji, lub

wreszcie danej indywidualności historycznej, w ich istotnych, ściśle określonych, przedmiotowych kształtach.

IV.

Podobnie jak z referatu dziennikarskiego o prelekcji Spasowicza skłonny do doraźnych sądów ogół wyprowadził wniosek o tendencyjności prac Pawińskiego, tak też, sądząc z tytułów tychże prac, wytworzył sobie niewłaściwą opinię o ich niedostępności dla przeciętnych umysłów. Zdaniem większości, Pawiński przedstawiał typ dziejopisa erudyta, pozbawionego zalet poczytności, uczonego, w którego duszy nie drgały struny, odzywające się sympatycznym oddźwiękiem w umyśle czytelnika i wywołujące w nim barwne obrazy dawno minionych epok, lub romantycznych postaci bohaterów dziejowych. Tego rodzaju pojęcie o naturze uzdolnienia Pawińskiego również niezgodnem było z rzeczywistością. Pawiński był i pozostał przez życie całe indywidualnością uczuciową, wrażliwą, odczuwającą w wysokim stopniu poezję przeszłości.

Do najulubieńszych postaci dziejowych Pawińskiego należał król Batory. Ilekroć w rozmowie potocznej potrącano o charakterystykę króla, zwykle spokojne i poważne oblicze historyka ożywiało się, i słyszano wtedy słowa zapалу, wielbiące energię i stanowczość bohatera. Batoremu też poświęcił Pawiński szereg studyów, między którymi opis ostatnich chwil wielkiego króla barwnością treści i opracowania dowiódł, że historykowi źródłowemu nie były obce tajniki pisarskiego artyzmu. Umiłowania Batorego do rozrywek rycerskich miały w Pawińskim szczerego wielbiciela, wyrazem czego był piękny jego obrazek, poświęcony myśliwskim zabawom króla.

Innym przedmiotem predylekcji Pawińskiego była starożytność Warszawy. Niewątpliwie spuścizna rękopiśmienna zmarłego wykaże nam skarby nowych materyałów, gromadzonych przezeń przez szereg lat do historii tego miasta. Zachodząc często w godzinach popołudniowych do archiwum głównego, w którym Pawiński, jako następca sędziwego Huberta, objął był urząd naczelnika, byłem świadkiem skrzętnych zabiegów badacza, poświęcanych przeszłości dawnej stolicy Rzeczypospolitej. Wtedy to zrodził się między nami projekt wyjednania zezwolenia na utworzenie *Towarzystwa naukowego miłośników starożytności Warszawy*, by pracom, jak dotąd nie przekraczającym zakresu monografij źródłowych: Weinerta, Sobieszczańskiego i Gołębiowskiego, nadać w przyszłości charakter pomocniczych źródeł, do dziejów dawnej stolicy Mazowsza. To, co pozostawił Wojcicki w swoich notatkach, pretensyi do wiarygodności rościć nie może. Przed laty posiadała Warszawa paru istotnych znawców pamiątek miejskich. Tacy miłośnicy Warszawy, jak Magier i Grzegorz Jahołkowski pozostawili mnóstwo ciekawych szczegółów nie tylko do historii gmachów, urządzeń, zmian w zewnętrznej fizyognomii miasta, lecz i do historii zwyczajów i oby-

czajów dawniejszych jego mieszkańców. Z młodszej generacji jedynie publicysta Władysław Korotyński i poeta Wiktor Gomulicki znani są ogółowi z umiłowania starożytności warszawskich. Rozproszone te siły pragnął Pawiński zjednoczyć około wspólnej myśli wydawnictwa i opracowania źródeł archiwalnych miejskich. Wśród owych projektów przygotowawczych, które zapowiadały obfite dla nauki plony, dowiedziano się o zapadłej w magistracie miasta Warszawy uchwale, by wszystkie materyały źródłowe w archiwum magistratu znajdujące się, a dotyczące przeszłości miasta, przekazać Archiwum głównemu. Z radością powitał Pawiński ów fakt doniosłego znaczenia i można było oczekiwać urzeczywistnienia dawno uplanowanych przez historyka prac, gdyby podkopane silnie w ostatnich latach jego zdrowie, nie stanęło im na przeszkodzie.

Jako odbicie rozmówowania Pawińskiego w przeszłości Warszawy, służyć może niewielka objętością, lecz bogata treścią i pięknem literackim opracowaniem monografia o Michale Gröllu. Osobistość księgarza i wydawcy posłużyła tu jedynie jako pretekst do skreślenia barwnego obrazu obyczajowego życia Warszawy w epoce stanisławowskiej. Dostateczna odczytać ową rozprawkę przystępną i zajmującą i zestawić ją z magistralnemi dziełami historyka, by przyjść do przekonania, że na dziejopisarskiej jego palecie, obok poważnych barw, właściwych rozprawom naukowym, mieściły się i barwy lżejsze, mile olśniewające swą różnolitością oko czytelnika.

Styl obrazowy Pawińskiego, niekiedy nawet nadmiernie przeładowany porównaniami, czerpanemi z życia natury, zdradzał w autorze skłonność do lubowania się poetycznością wyrazu i dawał nieraz asumpt do uszczypliwych uwag nad ich rzekomą niewłaściwością.

Pomiędzy profesorami uniwersytetu warszawskiego jeden Pawiński cieszył się sławą niezrównanego stylisty i retora i z tego względu na wykłady jego śpieszyła tłumnie młodzież ze wszystkich fakultetów, by po szeregu prelekcij suchych, wypowiedzianych stylem urzędowym, wytchnąć na chwilę w atmosferze podniosłych myśli i malowniczych obrazów, wymownem słowem Pawińskiego wywołanych.

Kursa historii powszechnej, hektografowane według notatek jego zdolniejszych słuchaczy, były szeroko rozpowszechnione. Nie pozbywano się ich z chwilą pozyskania dyplomu, lecz przechowywano jako cenną pamiątkę podniosłych wrażeń uniwersyteckich. Nawet Rosyanie żywili dla wykładów profesora Polaka niekłamany szacunek, stawiając je obok prelekcij Holewińskiego, jednego z najznakomitszych nie tylko w Polsce cywilistów, jako wzór treści, skonstruowanej w piękną, mile ucho słuchacza głaszającą formę. O ile jednak Holewiński wygłaszał prelekcye głosem cichym, w tempie skandowanym, nieco przyspieszonym, i zyskiwał dopiero wtedy, gdy się te prelekcye odczytywało, o tyle Pawiński, przy niewątpliwym darze wymowy, budził zachwyt w młodzieży retorycznymi zwrotami swoich ustnych wykładów, ich obrazowością i bogactwem treści,

cierpanej nie z podręczników, lecz ze źródeł bezpośrednich i opracowań najnowszych, dotyczących historii Rzymu, wieków średnich, dyplomatyki, chronologii i paleografii średniowiecznej.

V.

Zadanie fachowe, spełniane przez Pawińskiego sumiennie, z umiłowaniem przedmiotu wykładanego, nie stanowiłoby tytułu do wyjątkowej zasługi, gdyby z zaletami erudycji, krasomowstwa i jasności wykładu, nie łączyła się była w osobie zmarłego i owa harmonijna spójnia i takt przedziwny, które mu pozwalały w krytycznej dla narodowości polskiej epoce rządów Aleksandra III pełnić obowiązki profesora w uniwersytecie warszawskim, a jednocześnie stać na straży godności historyka, dziejom polskim wyłącznie oddanego.

Rozszerzenie się nad poruszoną tu kwestyą nie wchodzi na teraz w zakres niniejszego szkicu. Godzi się wszakże zaznaczyć, że tylko powadze naukowej Pawińskiego i zaufaniu, jakie jego charakter prawy, szczerzy i otwarty, budził zawsze w urzędowych sferach, zawdzięczać można utrzymanie Pawińskiego przy katedrze uniwersyteckiej, w epoce, w której sfery, o jakich mowa, uważały wszelką działalność na polu dziejopisarstwa polskiego za nieliczącą ze stanowiskiem profesora uniwersytetu, bynajmniej nie w celach pielęgnowania nauki polskiej w Warszawie założonego.

Działalność profesorska Pawińskiego rozpoczęła się była w epoce przemiany Szkoły Głównej Wielopolskiego na uniwersytet i całego wogóle szkolnictwa w Królestwie polkiem na modłę w szkołach cesarstwa rosyjskiego stosowaną. Podręczniki polskie naukowe, uniwersyteckie i gimnazyalne, ustąpiły miejsca rosyjskim. Wydawnictwo książek naukowych polskich z konieczności sprowadzonym być musiało do szczupłych nader rozmiarów. Młodzież polska zajęta pracą około przyswojenia sobie gruntownej znajomości języka rosyjskiego, jako warunku nieodzownego dla pozyskania świadectwa dojrzałości i dyplomu uniwersyteckiego, korzystać mogła jedynie z kompendyów, przez władzę szkolną do stosowania zalecanych. W takim stanie rzeczy produkcya naukowa specjalistów polskich uledz musiała znacznemu ograniczeniu, a wydawnictwa polskie z dziedziny: prawoznawstwa, nauk przyrodniczych, medycyny, filozofii i historii, skazane zostały na zasiłki prywatne, bez widoków rozpowszechnienia między szerszemi kołami czytelników. Spójnia między nauką uniwersytecką a społeczeństwem, kierownicze poglądy na rozwój umiejętności, mające przeważne źródło w katedrach profesorskich i w oddziaływaniu ich na umysły młodzieży, przygotowującej się do samodzielnego działania na polu praktyki życiowej, — rozluźniły się do tego stopnia, że uniwersytet warszawski, pomimo że w nim pozostały jeszcze do czasu nieliczne siły naukowe z epoki Szkoły Głównej, przedstawiał się w oczach społeczeństwa jako instytucya prawie obca, przygotowująca młodzież wyłącznie do potrzeb koniecznych w zakresie adwokatury i medycyny. Zasłużone nazwiska

polskich uczonych coraz rzadziej ukazywały się na okładkach wydawnictw naukowych.

W takiej to właśnie epoce krytycznej jeden Pawiński nie zaniedbał pracy na polu dziejopisarstwa polskiego i w miarę, a raczej pomimo wzmagającej się stopniowo reakcyi, zdawał swą produktywność twórczą, naukową i wydawniczą do zdumiewających rozmiarów. Tak postępując był on w zgodzie ze swymi przekonaniem obywatelskimi i tym to przekonaniem, stwierdzanym czynem, zawdzięczamy wzbogacenie historyografii polskiej dziełami przełomowymi, przynoszącemi chlubę nie tylko twórce, lecz i nauce, której był tak godnym przedstawicielem.

Wychodząc z założenia, że w epoce, w której wszelka działalność polityczna, agitacyjna, stała się niemożliwą, a nawet zgubną dla społeczeństwa rodzinnego, należy skierować siły duchowe ku zachowaniu tego, co stanowi przyrodzone prawo każdej jednostki ludzkiej, mianowicie, ku zachowaniu wiary przodków, ich języka, literatury, historii i tradycyi, uważał Pawiński jako swój obowiązek święty pielegnować te skarby i budzić do nich zamięłowanie, nie drogą agitacyi bezcelowej, lecz drogą pracy około wydawnictw źródeł dziejowych polskich, monografij historycznych i przyswajania literaturze polskiej dzieł pomnikowych obcych, słowem, manifestowania wszędzie i zawsze swego charakteru uczonego Polaka, któremu wszystko to, co polskie, drogiem pozostać winno. Z drugiej jednak strony, mając na względzie, że nauka nie powinna się kierować zaściankowymi względami wyłączości, przyjmował Pawiński chętny udział w naukowych pracach swych kolegów Rosyan, uczestniczył wraz z nimi w zjazdach naukowych, gdzie zabierał w języku urzędowym głos nieraz decydujący, przedewszystkiem zaś w stosunkach towarzyskich i urzędowych postępował ze swymi kolegami szczerze i otwarcie, nie maskując obłudnie swoich przekonań, owszem, przy każdej zdarzonej sposobności głośno je wypowiadając.

Nagrodą i uczczeniem takiego obywatelskiego taktu był wzajemny, niekłamany szacunek kolegów Rosyan dla charakteru Pawińskiego, jego zasad prawych, uczciwych, dla jego wiedzy głębokiej i niejednostronnej, ponieważ nie zamykała się w ciasnym kole gruntownej jedynie znajomości słowańszczyzny wogóle i rzeczy swoich w szczególności, lecz obejmowała szerokie kręgi dziejów ogólnych, językoznawstwa klasycznego i ważniejszych narodów europejskich, a przytem opartą była na podkładzie historyzoficznym, nadającym wszystkim pracom Pawińskiego koloryt odrębny.

Dowodem uznania zasług historyka było pozostawienie go na katedrze historii powszechnej, nawet po upływie dwudziestopięciolecia służby uniwersyteckiej, czasokresu, który zwykle służył jako pretekst do zmniejszania liczby profesorów Polaków na uniwersytecie warszawskim.

Przypominam sobie ową jubileuszową chwilę i sposób jej uczczenia przez samego jubilata. Wówczas właśnie klasyczne jego dzieło

o *Sejmikach ziemskich* było już na ukończeniu, i należało myśleć o jego wydaniu.

Akademia umiejętności w Krakowie, dla chwilowych przeszkód, nie mogła się podjąć wydawnictwa tego dzieła w rychłym czasie.

»Wobec zachodzących trudności — oświadczył mi Pawiński — sam wyprawię sobie jubileusz. Przeznaczę na ten cel z zaoszczędzonych funduszów pięćset rubli na kosztą druku *Sejmików ziemskich*. Wiem, że mi się ta kwota nigdy nie wróci, lecz będę miał to zadowolenie, że praca, w którą włożyłem część długoletnich badań i rozmyślań, ujrzy światło dzienne w roku jubileuszowym, który, inni moi koledzy, już tylko za murami uniwersytetu święcić przywykli...«

Dzieło jubileuszowe ukazało się, a wdzięczny ogół, w uczczeniu pracy jubilata, zdobył się na kupno kilkunastu zaledwie egzemplarzy...

VI.

Przewodnia zasada życiowa Pawińskiego, dążność nieustannego przysparzania swemu społeczeństwu pożywnej strawy naukowej i kierowania umysłów dojrzałych na drogę przeświadczenia o konieczności pielęgnowania języka, literatury i umiejętności pozytywnych w najkrytyczniejszych życia narodowego chwilach, nakazała Pawińskiemu przyjąć udział czynny w wydawnictwie poważnego miesięcznika naukowo-literackiego, *Ateneum*, założonego w Warszawie w r. 1876, nakładem prof. Spasowicza.

Nie na czasie jeszcze ujawnienie przed ogółem wewnętrznej, gospodarczej strony owego wydawnictwa i trudności, z którymi borykać mu się przychodziło dotychczas, z uwagi na słabe poparcie, okazywane piśmni, założonemu nie w widokach spekulacji i prowadzonemu przez szereg lat dziesiątek wyłącznie nakładem jego inicjatora.

Jeśli zważywszy, że miesięczniki angielskie, francuskie i niemieckie przynoszą wydawcom krociowe dochody, że rosyjskie nawet, między nimi jeden z najpoważniejszych, *Wiestnik Jenropy*, liczą do dziesięciu tysięcy przedpłacicieli, a w Polsce, miesięczniki tak zasłużone, jak np.: *Przegląd polski*, *Biblioteka warszawska* i *Ateneum* zaledwie mogą przekroczyć cyfrę kilkuset abonentów, przyjdziemy do niepoehlebnego wniosku o sprzeczności zachodzącej u nas między słowami, głoszącymi potrzebę pielęgnowania literatury polskiej, a czynami, które się zdobyć nie mogą na środki zapewnienia dostatniej egzystencji organom, tejże literaturze poświęconym... Gdyby nie ofiarność obywatelska prywatnych wydawców, miesięczniki polskie już dawno powinnyby były zejść ze sceny działania.

Miesięcznik *Ateneum*, redagowany świetnie pod kierunkiem wytrawnego pisarza i krytyka Chmielowskiego, zasilany pracami pierwszorzędnymi twórców i publicystów, pochłonał już dziesiątki tysięcy i trudno było myśleć o dalszem jego wydawnictwie, gdyby

nie znalazło się grono ludzi, którzy postanowili podzielić ze Spasowiczem w pewnej choćby części kosztu nakładu, a raczej straty, jakie systematycznie przynosił.

Zebrania redakcyjne miesięczne, w których przyjęli udział owi *niedoborowi* wspólnicy (gdyż zadaniem ich miało być jedynie pokrywanie *niedoborów* wydawnictwa), dały możność bliższego poznania zdolności organizatorskich Pawińskiego, jako kierownika zewnętrznej strony tegoż wydawnictwa, a zarazem kierownika rozpraw, poruszanych z powodu artykułów przeznaczonych dla *Ateneum*. Posiedzenia redakcyjne odbywały się kolejno u każdego wspólnika raz na miesiąc. Prezydencję ich powierzano zazwyczaj najstarszemu z pomiędzy obecnych, najczęściej Pawińskiemu, i jego zadaniem było pilnowanie porządku w dyskusjach, udzielanie głosów mowcom i streszczanie ich wniosków ostatecznych.

Oprócz kwestyj czysto literackich, dotyczących wartości i celu projektowanych artykułów, nastroczały się częstokroć i inne, potrącające o przedmioty z dziedziny nauk społecznych, a z toku ich wypadało nieraz poruszać i kwestye ogólniejsze, będące właśnie na dobie.

We wszystkich takich rozprawach żywy zawsze udział przyjmował Pawiński. Słuchano go z uwagą, gdyż mówił pięknie, przekonywająco, wystrzegał się ogólników i zmierzał do celu drogą rozumowania logicznego. Był zdeklarowanym przeciwnikiem wszelkich dążeń wywrotowych, agitacyjnych i krzykliwego warcholstwa. Jawnie przyznawał się do stronnictwa, które drogą pracy spokojnej, wytwórczej, organicznej, pragnie wyjednać dla społeczeństwa byt znośniejszy, przez podniesienie dobrobytu materialnego, krzewienie wiedzy i zapewnienie pokoleniom następnym możności spożytkowania sił w kraju i dla kraju. Wszystko, cokolwiek dałoby się osiągnąć drogą legalną, w warunkach niewkraczających w sferę polityki ogólnej, znajdowało w nim gorącego i szczerego orędownika. Ilekroć w trakcie rozpraw ujawniały się zdania, będące wynikiem młodzińczej krewkości i łatwego w słowach patryotyzmu, starał się Pawiński łagodzić takie objawy poważnem słowem refleksyi i naprowadzać dyskusję na właściwe tory. Był on przeciwnikiem *politykomanii* do tego stopnia, że wpłynął na usunięcie z *Ateneum* nawet rubryki przeglądów miesięcznych politycznych i zastąpienie ich przeglądami ze sfery życia ekonomicznego.

Jakkolwiek w społeczeństwie, pozbawionem absolutnie wszelkiej inicjatywy w sprawach publicznych, o stronnictwach, jawnie, w imię pewnej określonej politycznej zasady i pod określonym sztandarem działających, mowy być nie może, to jednak *Ateneum* dążyło zawsze do przedstawicielstwa idei mieszczańsko - demokratycznej, w przeciwstawieniu do idei arystokratyczno - szlacheckiej, przypisywanej, nie wiadomo z jakiej racyi, tendencyom *Biblioteki warszawskiej*. W myśl tej zasady starało się *Ateneum* przynajmniej w redakcyjnym swem gronie, a nierzadko i w artykułach naczelnych, bronić idei równości wszystkich obywateli kraju na gruncie

praw i obowiązków społecznych, występować przeciw wszelkim kastowym i rasowym uprzedzeniom i kierować młodzież obywatelską na drogę wykształcenia praktycznego, technicznego. Niejeden projekt wprowadzony następnie w życie (między innymi i projekt wyższej szkoły technicznej) zrodził się wśród potocznych dyskusyj miesięcznych grona *Ateneum*, i przyszedł do skutku dzięki ofiarności obywatelskiej niektórych jego członków. Wśród namiętnej walki gazetarskiej, prowadzonej w imię tak zwanego antysemityzmu, starało się to pismo zachować takt i miarę odpowiednią godności drukowanego słowa, i nie tając zupełnie ciemniejszych stron owej kwestyi, dążyło zawsze do wskazywania środków zaradczych, bez potrzeby jątrzenia namiętności i wywoływania separatyzmu między warstwami, skazanemi od kilku wieków na życie obok siebie, w warunkach, nie dających się usunąć doraźnymi środkami.

Jako pismo poświęcone literaturze, stało *Ateneum* zawsze na straży ideałów piękna, dobra i prawdy i nie hołdując kierunkowi naturalistycznemu, popierało talenta młode, szukające nowych dla twórczości dróg i krzewiło zamięłowanie przedewszystkiem dla rzeczy swojskich, do sceny krajowej, do sztuk pięknych. Przed kilkoma laty, gdy *Teatr Rozmaitości*, w którym przeważnie przedstawiano utwory dramatyczne oryginalne, częstokroć świecił pustkami, powstała w gronie wydawców *Ateneum* inicjatywa do częstszego odwiedzania owego przybytku sztuki. W tym celu rozebrano drogą przedpłaty miejsca na szereg przedstawień i reżysera zgodziła się na wybór sztuk odpowiednich, na którychby i młodzież z rodzicami bywać mogła.

VII.

Z pobieżnego zarysu wydatniejszych cech działalności Pawińskiego można powziąć wyobrażenie o niezmordowanej jego pracowitości, o jego życiu, wypełnionem tak obficie zadaniami wyższemi, wymagającemi nie tylko dobrej woli, lecz i sił fizycznych, gwoili podolaniu im w należytej mierze. A jednak wyjątkowa ta organizacja umysłowa nie lękała się zadań, przerastających siły jednostki. Zajęcia profesorskie w godzinach rannych, archiwalne w popołudniowych, redakcyjne wieczorne, badawcze i twórcze o każdej porze wolniejszej, nie odrywały Pawińskiego od życia rodzinnego, od troskliwej pieczy nad wychowaniem dwojga dzieci, w których pragnął urzeczywistnić wszystkie ideały zacnego swego żywota. Nieodzwoiliła mu Opatrzność doczekać się plonu dojrzałego trosk rodzicielskich, lecz wraz z zaceną, wyjątkowych cnót niewieściich towarzyszką żywota, mógł z otuchą spoglądać na dojrzewające już owoce swych starań. Widział dzielnego syna, kończącego studia uniwersyteckie, i córkę, pod okiem intelligentnej matki przygotowującą się do ważnych zadań, jakie kobieta w społeczeństwie naszym ma do spełnienia. Dom Pawińskich był ogniskiem cnót rodzinnych, przybytkiem, gdzie pielęgnowano zamięłowanie do zajęć umysłowych,

środowiskiem, w którym intelligencja miejscowa znajdowała przedmioty do oryginalnych dyskusyj naukowych, a towarzysze młodzi zawodu dziejopisarского zachętę do pracy i uprzejme słowa rad i wskazówek pożytecznych. Dostąpiwszy możliwego w naszych stosunkach stanowiska w nauce, na katedrze i na urzędzie kustosza skarbów archiwalnych krajowych, nie był Pawiński zazdrosnym o powodzenie współtowarzyszów zawodu. Witał z radością każdą nową siłę, jeśli tylko widział, że przez nią historyografia ojczyzny zyskuje na spotęgowaniu kadr pracowniczych, i w sprawozdaniach przesyłanych o ruchu naukowym do czasopism zagranicznych, podnosił każdą rzetelną zasługę, każdy dorobek na polu dziejopisarstwa.

W stosunkach towarzyskich uprzejmy i chętny do usług nie znajdował na drodze życia nieprzyjaciół i zawistnych. Zawsze poważny, zamyślony, skupiony w sobie historyk, obcujący myślą z ludźmi i stosunkami zamierzchłych stuleci, przyjmował mimo to chętny udział w rozmowach lżejszych, na temat najnowszych utworów powieściowych i dramatycznych, interesował się objawami ruchu literackiego i dziennikarskiego, zdradzając przytem niepoślednie czytanie i pamięć niezwykłą. Zmieniało się oblicze Pawińskiego przy mrówczej pracy nad odczytywaniem starych dokumentów. Gdy się go zastawało w okularach, zadumanego nad zagadką jakiegoś nieczytelnego ustępu rękopisu, wpatzonego przez lupę w jakieś tajemnicze skrety i znaczki bibulastych dokumentów, miało się przed sobą obraz średniowiecznego alchemika, pragnącego z rudy metalu wydobyć czyste złoto, a gdy po żmudnej pracy udało mu się zedrzeć zasłonę z jakiegoś zagadkowego faktu, cieszył się ze swego odkrycia i dzielił tą radością z towarzyszami pracy. Spuścizna notatek, jaką po sobie zostawił, jest dowodem badawczości niepośledniego jego umysłu. Z niepozornych nieraz cyfr wyprowadzał śmiało i uzasadnione wnioski o organicznym związku faktów dziejowych. Na takich to cyfrach, odnalezionych w rejestrzykach domowych Zygmunta Starego, osnuł piękną opowieść o młodzieńczych latach wielkiego monarchy. Z notatek też pobieżnych, obyczajowych, wysnuł barwny obrazek księgarstwa polskiego za czasów Stanisława Augusta.

Przysłowiowe zdanie o żołnierzu, co zginął na wyłomie, tylokrotnie już powtarzane, dałoby się słusznie zastosować do Pawińskiego.

Dwukrotne zamachy zbliżającej się śmierci dosięgły go w archiwum i w bibliotece publicznej, w chwilach, gdy spracowana nad badaniem przeszłości myśl, snuła wątek do przyszłych prac owocnych, które już nie miały przed sobą przyszłości...

Szczera boleść przejmowała tych, którzy Pawińskiego znali bliżej, na widok zasuwejającej się zwolna, lecz niepowstrzymanie, zasłony nad jego umysłem. Związek pojęć i wyrazów przerwany został. W beładnych zdaniach, jakie usiłował dobyć ze siebie, tkwiły już tylko okruczysk wspomnień, faktów oderwanych, lecz były to jedynie głuche dźwięki pękniętego dzwonu, bez ciągłości i brzmienia.

Dźwiganie się z niemocy umysłowej połączone było z wysiłkiem, który bolesne sprawiał na otaczających wrażenie. Troskliwa opieka rodziny, przyjaciół-lekarzy, dobroczynny wpływ wypoczynku umysłowego w zaciszu podmiejskiem — wszystko to bezsilnem było wobec tej kropelki krwi, która wystąpiwszy z prawidłowego biegu usadowiła się w tkance mózgowej nieszczęśliwego i zaciężyła nad nią brzemieniem nieodwołalnego wyroku śmierci.

Tak, gasnąc zwolna jak wyczerpana lampa, umysł ten szlachetny i badawczy, w końcu sierpnia 1896 r. okrył się wiekuiłą nocą...

ALEXANDER KRAUSHAR.





MISCELLANEA.

1.

Przyczynki do dziejów XVII w. z archiwów prywatnych.

Jest to poniekąd obowiązkiem, ciążącym na każdym badacz naszych dziejów, rozwijać, że tak powiem, ustawiczną agitację, mającą na celu ratowanie prywatnych zbiorów rękopiśmiennych od zniszczenia, a z drugiej strony pracować nad rozpowszechnieniem wiadomości o tych zbiorach, do których udało się dotrzeć. Zawsze byłem i jestem do dzisiaj tego zdania, że nasze instytucje publiczne, łożące na wydawnictwa naukowe, a przedewszystkiem Akademia Umiejętności krakowska, największą oddałyby przysługę nauce historycznej, gdyby zmniejszyły o połowę swoje wydawnictwa źródeł, a zaoszczędzone tym sposobem fundusze obracały na pokrywanie kosztów badania i katalogowania zbiorów rękopiśmiennych, tak prywatnych, jak i publicznych. Wydawnictwa katalogów naszych publicznych bibliotek i archiwów posuwają się naprzód żółwim krokiem, postępy ich przyspieszyć, umożliwić doprowadzenie ich do końca w krótkim czasie zapomocą sowitych subwencyj — byłoby to prawdziwe dobrodziejstwo dla badaczy nowszych dziejów, z których każdy tracić musi obecnie niezmiernie wiele czasu na wertowanie niezinwentaryzowanych dokładnie kodeksów, często bezowocne. Pracę tę katalogowania należałoby rozciągnąć równocześnie i na zbiory prywatne. Dokładny, systematycznie ułożony katalog wszystkich znajdujących się u nas w kraju materyałów historycznych skuteczniej przyczyniłby się do pobudzenia i podniesienia na wyższy poziom ruchu naukowego w dziedzinie historii, aniżeli wydanie stu tomów nowych źródeł. A przedewszystkiem zyskałyby przyszłe wydawnictwa na wartości naukowej i zyskałyby na pełności, na lepszem doborze i składzie uwzględnionych w nich świadectw historycznych. Obecnie nie podobna wydać żadnego zupełnego zbioru dyaryuszów sejmowych czy wojennych, żadnego zupełnego zbioru niczyjej korespondencji, bo nigdy się nie ma pewności, czy po wydaniu książki jutro nie wyjdą na jaw całe stosy aktów lub listów,

należące do tej samej grupy źródeł, która była przedmiotem wydawnictwa. I nadto, kiedyż nasze wydawnictwa zdołają ogarnąć choćby najważniejsze, zachowane po czasach nowszych świadectwa źródłowe? Nie popełnię żadnej przesady, jeżeli powiem, że liczy się je nie na dziesiątki, ale na setki tysięcy foliów. Obecnie dziewięć dziesiątych tych świadectw są dla nas zupełną — *terra incognita*. Nie wiemy nawet o istnieniu tysięcy aktów, listów, relacyj, które leżą w publicznych bibliotekach. Codziennie robimy odkrycia w kodeksach rękopiśmiennych, od dawna dostępnych dla wszystkich. A więc przedewszystkiem — spisywać, katalogować i ogłaszać takie wykazy, abyśmy przynajmniej wiedzieli, co mamy; abyśmy mogli z tego, co mamy, robić należyty wybór; abyśmy raz kiedyś mogli nareszcie przystąpić do prawdziwie systematycznych wydawnictw w miejsce dotychczasowych dorywczych i niezupełnych.

Co do mnie, korzystałem z każdej sposobności, jaka się nadarzała, do wglądania w domowe archiwa i do sporządzania wykazów kryjących się w nich rękopisów. Zebrało się w ten sposób w moich teczkach sporo notatek, z których ogłoszeniem ociągałem się ze względu na ich charakter dorywczy, w nadziei, że mi się uda wrócić do niektórych z obejrzanych pobieżnie zbiorów i poznać je bliżej. Gdy jednak obecnie Kwartalnik historyczny utworzył osobną rubrykę dla takich i tym podobnych relacyj, nie godzi mi się dłużej zwlekać; czyniąc zadość wezwaniu Redakcyi, dobywam z moich teczek te zapiski, które przedewszystkiem radbym uchronić od zapomnienia: dotyczą one zbiorów prywatnych hr. Michałowskiego w Dobrzechowie i p. Ludwika Górskiego w Sterdyni. Z zawartością obu tych kolekcji rękopiśmiennych miałem możność poznać się bliżej dzięki nadzwyczajnej uprzejmości i uczynności ich Szanownych Właścicieli, którym za wszelkie doznane ułatwienia serdeczną na tem miejscu składam podziękę.

I.

P. hr. Roman Michałowski (w Dobrzechowie pod Strzyżowem w Galicyi) jest posiadaczem zbioru kodeksów rękopiśmiennych niewielkiego, bo złożonego z siedmiu tylko woluminów; rodzina przechowała je starannie jako szacowny spadek po przodkach. Wszystko to bowiem są kodeksy, spisane albo własną ręką któregoś z Michałowskich, albo przez kogoś innego dla ich użytku, albo też złożone z aktów i listów, z bliska rodziny Michałowskich dotyczących. Obecny ich właściciel okazał uznania godne zrozumienie interesu nauki, sam udając się do mnie z prośbą o przejrzenie rękopisów i rozpowszechnienie wiadomości o nich pośród badaczy naszych dziejów. Rękopisy przywieziono do Krakowa i oddano do mojej dyspozycyi, złożony je w bibliotece Seminarjum historycznego przy uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie dotychczas się znajdują.

Nazwisko Michałowskich jest niezawodnie znanem każdemu, ktokolwiek zajmował się źródłowym badaniem naszych dziejów

z XVII wieku: jeżeli nie dlatego, iż dwaj członkowie tej rodziny należeli bądź co bądź do wybitniejszych przedstawicieli szlachty lubelskiej za Wazów, to z przyczyny, że właśnie jednemu z Michałowskich, Jakóbowi, zawdzięczamy spisanie tego interesującego zbioru aktów, listów i relacyj, który został przed laty trzydziestu z okładem ogłoszony drukiem nakładem Towarzystwa naukowego krakowskiego, a pod redakcją Helcla, jako »Księga pamiętnicza Michałowskiego«. Cała ta »Księga pamiętnicza« stanowi zawartość jednego tylko kodeksu rękopiśmiennego, który także należy do zbiorów dobrzechowskich. Z przedmowy Helcla widać, że wówczas, kiedy przystępowano do wydania »Księgi«, miał wydawca w rękach także i parę innych kodeksów, należących do Michałowskich¹⁾, ale z reszty użytku naukowego nie zrobił, ani nie podał o ich treści żadnej zgoła wiadomości. Przypuszczam, że niektórych nie przejrzał nawet należycie, bo gdyby wszystkie poznał dokładnie, nie pominąłby był niezawodnie kilku obszernych, doskonałych relacyj o wojnach kozackich z lat 1649—1651, które tak ze względu na ich treść i wartość naukową, jak i ze względu na autorstwo samegoż Jakóba Michałowskiego, należało uwzględnić w pierwszym rzędzie przy wydawaniu »Księgi pamiętniczej«.

Przyznaję zresztą, że z pominiętych przez Helcla sześciu kodeksów rękopiśmiennych tylko połowa co najwięcej zasługiwała na bliższą uwagę, ale w tej połowie są rzeczy, o których warto wiedzieć i które się przydać mogą niejednokrotnie badaczom dziejów Polski z czasów Wazów.

Wszystkie, z wyjątkiem jednego po części, są to kopiaryusze, pisane widocznie na przemiany albo rękami samych Michałowskich, albo też przez jakichś nieznanych kopistów, ale pod okiem właścicieli.

Michałowscy, herbu Jasieńczyk, mieszkali za czasów Wazów w Lubelskiem i piastowali też najczęściej urzędy i godności tamtej ziemi; niektórym udawało się jednak wynieść ponad urzędników ziemskich i wydostać na krzesła senatorskie. Do takich należy mianowicie Jakób, autor »Księgi pamiętniczej«. On i jego ojciec Melchior — to najznamienitsi przedstawiciele rodziny w XVII wieku. Melchior, który żył za czasów Zygmunta III, zrazu pisarz grodzki krakowski, potem podstarości, skończył, zdaje się, na godności wojskiego lubelskiego; syn jego, który także piastował przez długi czas tę samą godność w ziemi lubelskiej, osiągnął później, około r. 1660, kasztelanę biecką. Obaj nie tylko zażywali popularności w swojej ziemi, używani często do ważnych posług publicznych, wybierani marszałkami sejmików, posłami, a zwłaszcza deputatami

¹⁾ Na kartce tytułowej »Księgi pamiętniczej« jako właściciel rękopisu wymieniony jest hr. Morsztyn; w istocie bowiem kodeksy rękopiśmienne, o których piszę, przez jakiś czas znajdowały się w rękach blisko spokrewnionego z Michałowskimi hr. Morsztyna.

do trybunału lubelskiego, ale zasłużyli się także poza obrębem województwa Rzeczypospolitej jako dworzanie królewscy i uczestnicy kilku wypraw wojennych. Funkcye sędziowskie w trybunale koronnym były jednak, jak widać z papierów familijnych, zwyczajnem ich i prawie stałem zajęciem; i z tytułu tego właśnie zawodu wyrobili też sobie oni stosunki, sięgające daleko poza koła szlachty lubelskiej, do najwyższych nawet sfer społeczeństwa polskiego za Wazów. Melchior Michałowski żył w blizkich stosunkach z Zamojskimi i był nawet jednym z opiekunów syna wielkiego kanclerza, Tomasza; Jakóba łączyły węzły kolligacyi z rodziną Kazanowskich, a związki znajomości lub przyjaźni z wieloma wybitnymi senatorami i dygnitarzami Rzeczypospolitej. Słynął on w Polsce jako bibliofil; wiadomo, że Kochowski napisał cały wiersz pochwalny na »Bibliotekę Wielm. J. M. P. Jakóba na Michałowie Michałowskiego, kasztelana bieckiego«¹⁾. Z listów i relacyj, przechowanych po nim, wnosimy, że jako dworzanin Jana Kazimierza odbył kampanię berestecką i chlubnie się w niej odznaczył.

Jakobowi to także zawdzięczamy powstanie większej części kodeksów rękopiśmiennych, o których mam podać wiadomość. Z siedmiu istniejących przynajmniej pięć urosło widocznie pod jego okiem; zaledwie bowiem w dwóch są rzeczy, co do których można przypuszczać, że spisane zostały po części wcześniej, może z inicjatywy ojca Jakóba, Melchiora. Są to same spore kodeksy, formatu folio, o kilkuset kartach zapisanych każdy, wszystkie oprawne w pergamin — z wyjątkiem jednego, ujętego w okładki z drzewa i skóry, — i wszystkie zachowane w dobrym stanie. Pónieważ nie były one opatrzone żadnymi znakami porządkowymi, poznaczałem je na odwrotnych stronach okładek cyframi rzymskimi I—VII. Kodeksy, z wyjątkiem jednego po części, nie mają też paginacyi; można ją będzie przeprowadzić dopiero po należytem uporządkowaniu tomów (gdyż niektóre karty poprzekładane); dlatego liczb stron przy poniżej wymienionych materiałach podać nie mogłem.

Wspomniałem już o tem, że wszystkie, z wyjątkiem jednego po części, są to kopiaryusze z rodzaju t. zw. »*Silvae rerum*« i że z siedmiu kodeksów właściwie tylko trzy zasługują na bliższą uwagę, a mianowicie te, które oznaczyłem cyframi I—III. Kodeks nr. IV został ogłoszony prawie w całości drukiem przez Helcl'a; kodeksy nr. V, VI, i VII zawierają w przeważnej części zbiory formularzy, wypisy z książek i t. d. Wszystkie zawierają »miscellanea« rozmaitego gatunku, pomieszane razem: a więc kopie listów, aktów, relacyj i t. d., w przeważnej części odnoszące się do czasu od r. 1600—1660 (wyjątkowo tu i ówdzie nieco rzeczy z XVI wieku). Ogółem jest we wszystkich więcej materiałów, dotyczących spraw publicznych, aniżeli prywatnych, familijnych.

¹⁾ W wydaniu Turowskiego »Liryków polskich« nr. XXXVI na str. 69—71.

Tylko kodeks nr. I zawiera obok kopij także pewną ilość listów i aktów oryginalnych. Są to prawie wyłącznie korespondencye i akta rodzinne Michałowskich, jak wogóle cały ten kodeks ściśle się wiąże treścią swą z dziejami tej rodziny. Dużo kopij i aktów rodzinnych zawiera także kodeks nr. III. Rzeczy oryginalne pochodzą także z rozmaitych lat pierwszych sześciu dziesiątków XVII wieku i dotyczą przeważnie Melchiora i Jakóba Michałowskich. Znajdujemy tu nieco oryginalnych listów, pisanych do Jakóba jako deputata, zasiadającego w trybunale koronnym, z powodu spraw, sądowi trybunału podlegających, a wśród nich i listy pierwszorzędných dygnitarzy Rzeczypospolitej, jak n. p. kilka listów Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, Adama i Dominika Kazanowskich i t. p. Wśród aktów zasługuje na wyróżnienie kilka dotyczących bezpośrednio lub pośrednio Jana Zamojskiego i jego potomków. Cały wogóle kodeks I zawiera materyał, rzucający interesujące światło na typową postać jednego z wybitniejszych dygnitarzy ziemskich w Lubelskiem, jakim był za dwóch ostatnich Wazów Jakób Michałowski; z pomocą tego materyału możnaby doskonale odtworzyć życie zamożnego i wpływowego potentata prowincjonalnego — potentata w lepszym stylu, w którego działalności publicznej znać i głębokie poczucie godności i gorliwe przejęcie się obowiązkami. A zwłaszcza cały zbiór listów i aktów, dotyczących działalności Jakóba Michałowskiego jako deputata trybunałskiego, mieści w sobie nie tylko liczne szczegóły, przydatne do charakterystyki ówczesnych stosunków, ale i szacowny materyał do dziejów sądownictwa polskiego w XVII wieku. Pod tym względem obfitych danych dostarcza także kodeks nr. III, w którym na przeszło 140 kartach bardzo bitego pisma znajdują się rejestra dekrétów trybunału koronnego z rozmaitych czasów, w przeważnej części z pierwszej połowy XVII wieku, a głównie z lat 1641 i 1642.

Już jednak i w kodeksie nr. I obok materyałów rodzinnych i sądowych są też i inne o publicznym charakterze. Wypada mi przedewszystkiem wyróżnić zapelniający 8 kart bitego pisma: *Dyaryusz albo krótkie opisanie drogi poselstwa JM P. Wojnickiego (Firleja) do Węgier od 19. Juni — 17. Augusti*, bez daty roku, ale, jak wnoszę z pobieżnego przeglądu treści, odnoszący się do spraw r. 1623 i 1624, w szczególności do ówczesnych nieporozumień Polski z Betlenem Gaborem, wywołanych samowolą Kozaków Lisowczyków. Zasługuje także na uwagę *Rachunek czopowego województwa krakowskiego z r. 1648 i 1649*, dalej pismo p. t. *Postanowienie porządku municyey w Zamościu w r. 1606 przez Macieja Leśniowskiego* i nieznaną, obszerną rejestr *Klejnotów nieboszczki Zamojskiej Batorówny*.

Kodeks nr. II (kopiaryusz) zawiera już prawie wyłącznie odpisy aktów, listów, mów i t. d. publicznej natury. Ogółem jest tu osobnych sztuk około 80; większość odnosi się do pierwszych dziesiątków lat XVII wieku. Ktokolwiek zajmuje się dziejami wojen szwedzkich za Zygmunta III, ten znajdzie tu dosyć dużo materya-

łów, po części nieznanych skądinąd. Wymieniam parę obszerniejszych dyaryuszy, które zauważyłem:

1) Dyaryusz podróży Zygmunta III do Szwecyi od 30. lipca do 16. października — na 8 kartach.

2) Część dyaryusza z pierwszej wojny szwedzkiej — na 11 kartach.

3) »Kopia dyaryusza drogi francuskiej JW. P. Krzysztofa z Bnina Opalińskiego, wojewody poznańskiego, wielkiego posła po królowę JMć. do Francyi« (a więc z r. 1645) — na 6 kartach.

Wskazuję nadto na interesujący wykaz długów Władysława IV, które Rzeczpospolita w r. 1642 popłaciła.

Najobszerniejszym w treść historyczną jest kodeks nr. III, największy z wszystkich, bo liczący około 650 kart zapisanych. Dadzą się w nim rozróżnić trzy działy: pierwszy, mieszczący »miscellanea« z czasów wszystkich trzech Wazów, t. j. odpisy listów, mów, dyaryuszów i t. d., drugi, zawierający rejestra trybunału koronnego (na 140 kartach), o których już była mowa; trzeci, złożony głównie z odpisów korespondencyi i aktów familijnych Jakóba Michałowskiego.

W skład działu pierwszego wchodzi właśnie najszacowniejsza rzecz całego zbioru: wiązanek dyaryuszów wojen kozackich z lat 1649—1651, zajmujących razem 48 kart (folio) dosyć ścisłego pisma. Znajdujemy tu:

1) »Dyaryusz ekspedycyey zborowskiej« (20 kart).

2) »Dyaryusz wojny pod Beresteczkiem« (10 $\frac{1}{2}$ k.).

3) »Sekretny a prawdziwy dyaryusz od JMP. Michałowskiego, stolnika halickiego JM. Xiędzu kanclerzowi posłany ekspedycyey konstynuowanej kozackiej z pod Beresteczka pod Białocerkwią« (na 7 $\frac{1}{2}$ k.).

4) »Dyaryusz podróży królewskiej do Prus z roku 1651« (na 4 $\frac{1}{2}$ k.).

5) »Kopia listu JMP. Krakowskiego do JMci X. kanclerza de data z obozu 1. Octobris 1651 albo dyaryusz transakcyey pod Białą Cerkwią« (4 karty).

Co do dyaryuszów, wymienionych pod 2) i 5), jakkolwiek niema wymienionych w tytułach ich autora, uważam za rzecz niewątpliwą, że wyszły z pod pióra samegoż Jakóba Michałowskiego. Żaden z tych dyaryuszów nie został uwzględniony w wydawnictwie Helcla i nie był też przez nikogo używany. Dyaryusze, wymienione pod nr. 2—4, składają się na całość, której należy się, mojem zdaniem, pierwsze miejsce wśród znanych relacyj o wojnie kozackiej z r. 1651, jako podającej najbardziej szczegółowy i wiarogodny obraz wyprawy beresteckiej i wogóle wypadków, w bezpośrednim z nią związku pozostających. Zbiór ten zasługuje ze wszech miar na to, aby go co prędzej ogłosić drukiem.

Wśród dalszych części działu »miscellaneów« tegoż kodeksu III wypada mi wyróżnić sporą wiązanek odpisów aktów, listów i relacyj, odnoszących się do wypadków z lat 1621—2, głównie do dziejów wojny chocimskiej (na blisko 90 kartach).

Kodeks IV, jako wydany przez Helclę, pomijam. W pozostałych (V—VII) mieści się więcej formularzy i wypisów z dzieł drukowanych, aniżeli nieznanymi materyałów historycznych. Na bliższe przepatrzenie i zregestrowanie zasługuje kodeks nr. V, w którym mieści się pewna ilość kopij, listów i aktów, nieznanymi mi skądinąd, jak n. p. dziesięć kopij uniwersałów króla i dygnitarzy koronnych z lat 1657—1660, nieco odpisów aktów, dotyczących rokoszu Zebrzydowskiego i t. p.

Kodeks nr VI zapełniony jest w znacznej części formularzami, ale wśród nich znajduje się także sporo odpisów całych listów z datami, n. p. korespondencji Zygmunta III z książętami obcymi i innymi cudzoziemcami z lat 1625—1632 na kilkudziesięciu kartach; na dalszych dwudziestu kartach nieco takichże odpisów z czasów Władysława IV. Kodeks nr. VII jest w większej części zapełniony excerptami i wypisami z dzieł drukowanych; na pierwszych stu kilkudziesięciu kartach zawiera jednak także »miscellanea«, głównie z czasów Władysława IV i pierwszych lat Jana Kazimierza.

Ograniczam się na tem więcej ogólnikowem streszczeniu kodeksów; na dokładniejsze brak tutaj miejsca; wartoby jednak sporządzić wykaz zupełny zawartych w nich aktów oryginalnych i odpisów i złożyć w jakiejś bibliotece publicznej. Nie potrzebuję dodawać, że szanowny właściciel rękopisów chętnie pozwoli korzystać ze swoich zbiorów każdemu, kto się zechce zapoznać z nimi bliżej.

II.

Nierównie bogatszym i ważniejszym dla nauki jest zbiór materyałów rękopiśmiennych, przechowany w domu P. Ludwika Górskiego w Sterdyni (Królestwo polskie, gubernia siedlecka). Istne to archiwum, i to archiwum aktów nie familijnych, lecz przeważnie publicznego znaczenia.

Zwrócił na nie moją uwagę przed kilkoma laty gorący miłośnik i znawca rzeczy polskich, p. Adam hr. Starzeński z Zaszkowa. Z jego wyjaśnień i notatek, łaskawie mi nadesłanych, wyrozumiałem, iż archiwum to zawiera wiele materyałów historycznych pierwszorzędnego znaczenia. Chętnie też skorzystałem z zaprosin samego czcigodnego właściciela Sterdyni, jak wiadomo, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie i jednego z najbardziej zasłużonych obywateli Królestwa, — aby z zawartością tych materyałów poznać się bliżej na miejscu. W ciągu jednomiesięcznego pobytu w Ceranowie pod Sterdynią czyniono mi wszelkie dogodności, aby ułatwić rozgląd w całej kolekcji. Niech mi wolno będzie wyrazić za nie osobno na tem miejscu podziękę.

Zajmowałem się prawie wyłącznie przeglądaniem aktów o publicznym charakterze. Miałem także w ręku sporą ilość papierów familijnych; ale na rozpatrzenie się w nich nie starczyło mi już czasu, zwłaszcza, że znaczną część aktów publicznych trzeba było dopiero dobywać z paczek, powiązanych sznurkami i od dawna nie-

tykanych, czytać i porządkować. To, co przejrzałem, rozdzieliłem na grupy, jużto wedle treści, jużto wedle nazwisk autorów (o ile chodziło o listy); tak też podzielone, poumieszczane zostały rękopisy w osobnych pudłach i teczkach.

Archiwum bowiem sterdyńskie nie składa się z kodeksów rękopiśmiennych większych rozmiarów, lecz z aktów, listów, dokumentów i t. d., przeważnie oryginalnych, które zachowały formę pierwotną. Aby dać wyobrażenie o ich ilości, powiem, że w ciągu miesiąca przeszło przez moje ręce blisko 5.000 sztuk dokumentów, chociaż papierów familijnych prawie wcale nie przeglądałem.

Jaka zaś jest ważność tych materyałów, zrozumie każdy, gdy dodam, że są one po większej części ułamkiem archiwum domowego samegoż króla Jana Kazimierza, w mniejszej pozostałością po archiwum domowym Jana Gotharda Butlera, podkomorzego koronnego.

Ową większą część, którą nazwałem ułamkiem archiwum domowego króla Jana Kazimierza, mógłbym określić bliżej jako zabytek niemieckiego oddziału królewskiego archiwum; w skład tego zbioru wchodzi bowiem głównie pisane w języku niemieckim akta i listy, jakie przychodziły do króla, i bruliony listów i aktów, jakie wychodziły w tymże języku z kancelaryi królewskiej. Zbiór brulionów obejmuje przeszło 1.000 sztuk osobnych; reszta w liczbie około 3.600, to w bardzo przeważnej części same listy, akta, relacje oryginalne, a wśród oryginałów przynajmniej połowa należała kiedyś do króla.

Już z tych ogólnych wyjaśnień łatwo wynioskować, że cała kolekcya musiała się dostać do Sterdyni, do domu Górskich, tylko więcej przypadkowym sposobem. Wedle wskazówek, które zebrał p. Adam hr. Starzeński, rzecz miała się tak w istocie. Tak ułamek archiwum domowego króla Jana Kazimierza, jak i papiery, dotyczące Butlerów, znajdowały się jeszcze w początkach bieżącego wieku w domu samychże Butlerów; dopiero, gdy ta rodzina wygasła, przeszły w posiadanie hr. Krasieńskich, a następnie p. Ludwika Górskiego.

Część aktów kancelaryi domowej króla Jana Kazimierza została włączona do archiwum Butlerów niezawodnie za życia, albo wkrótce po śmierci Gotharda Wilhelma Butlera, który był podkomorzym koronnym i jednym z najbardziej ulubionych powierników tego monarchy. Rodzina Butlerów, potomków tego Gotharda Wilhelma w prostej linii, wygasła w istocie dopiero w początkach bieżącego wieku. Za ostatniego jej przedstawiciela męskiego podaje Kossakowski¹⁾ Jana, wnuka Aleksandra, który był właśnie synem Gotharda Wilhelma. Ten Jan żył jeszcze w r. 1812 i zapewne niedługo później zmarł bezdzietnie. W jego to majątku, Miedznej, która od czasów Gotharda Wilhelma należała do rodziny, przecho-

¹⁾ Monografie historyczno-genealogiczne, t. II, str. 47—61.

chowywało się zarówno archiwum familijne, jak i fragment archiwum Jana Kazimierza. Miedzna, a z nią i archiwum przeszło po śmierci Jana na jego siostrę Józefę, którą pojął w małżeństwo Feliks Kuczyński, cześnik podlaski. Inna żeńska odróśl rodu Butlerów, Rozalia, córka Łukasza Aleksandra, a stryjeczna siostra wymienionego co dopiero Jana, wydana za Antoniego hr. Ossolińskiego, była matką hr. Stanisława. Ten ostatni właśnie kazał przewieźć archiwum pobutlerowskie z Miedznej do swego majątku, Sterdyni; a więc i w chwili, kiedy dziedziczka tego majątku, wnuczka Stanisława hr. Ossolińskiego, Paulina hr. Krasieńska (dziś już nieżyjąca) została małżonką p. Ludwika Górskiego.

Że po Butlerach zachowało się sporo aktów familijnych, temu niema się co dziwić, bo to była rodzina dosyć znacząca, która zwłaszcza w XVII wieku żyła w blizkich stosunkach z najwyższymi sferami społeczeństwa polskiego, ale jakim sposobem dostała się w ich ręce także część archiwum domowego samego króla? Oto, jak sobie to tłumaczymy.

Niema, jak wiadomo, u nas nigdzie publicznego archiwum, któreby stanowiło większą zbiorową pozostałość po archiwum osobistej i dyplomatycznej kancelarii królewskiej; niema tego, co się nazywa w Niemczech „Haus und Hofarchiv“. Istnieją tylko rozrzucone jego fragmenta, przechowane w prywatnych zbiorach. Wyjątkowo tylko domowe archiwum Sobieskich dostało się do publicznego zakładu, t. j. do pruskiego tajnego archiwum państwa. Część archiwum domowego i dyplomatycznego króla Stanisława Augusta znajduje się w bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju archiwów domowo-dworskich u nas nie utrzymywano; że raczej w czasach elekcyjnych pozostawały one własnością osobistą królów i rodzin królewskich i że każdy z królów mógł rozporządzać niemi dowolnie. Jan Kazimierz więc niezawodnie, wyjeżdżając w r. 1669 z Polski, pozostawił część domowego swego archiwum w domu Butlerów, potomków Gotharda Wilhelma (może tylko jako depozyt?).

Najdawniejsze znane mi wiadomości o Butlerach sięgają do czasów Stefana Batorego: dziad Gotharda, Jan, miał się odznaczyć w wojnach moskiewsko-inflanckich za tego króla. Dopiero jednak Gothard Wilhelm wybił się na wydatne stanowisko. Urodzony w r. 1600, już w r. 1624 był czynnym na dworze króla Zygmunta III jako pisarz kancelarii królewskiej; odtąd służył stale jako dworzanin tak temu królowi, jak i jego synom, aż do swojej śmierci, która nastąpiła w r. 1661. Trzymał się osoby Jana Kazimierza; z nim dzielił wszystkie dobre i złe jego przygody, a więc i więzienie królewicza we Francyi. Był ochmistrem dworu Jana Kazimierza co najmniej od r. 1643; w r. 1644 dostał starostwo preńskie; a gdy pan jego został królem, objął zaraz podkomorstwo nadworne koronne. Jan Kazimierz i nadal nie szczędził mu dowodów swej łaski: posiadał też Gothard Wilhelm prócz preńskiego także starostwa rowskie, parnawskie i bolesławskie; nadto nosił tytuł nowodworskiego, persz-

teńskiego, przelomskiego i rudnickiego leśniczego. Uzyskał prócz tego w r. 1651 od cesarza Ferdynanda III godność hrabiowską, a w r. 1658 mianowany został generałem straży przybocznej króla.

Jeżeli — jak przypuszczam — wydział niemiecki kancelaryi królewskiej znajdował się pod kierunkiem Butlera, to łatwo stać się mogło, że papiery tego wydziału, choć wchodzące w skład archiwum domowego samego króla, następnie przeszły w ręce podkomorzego, a raczej jego potomków. Część bowiem aktów, wiążących się ściśle z osobą Jana Kazimierza, sięga datami powstania poza datę śmierci Gotharda Wilhelma; wnoszę stąd, że i synowie Gotharda, zwłaszcza Marek, musieli sprawować jakieś funkcje na dworze Jana Kazimierza (choć dowodów na to nie mam), lub, że w każdym razie Jan Kazimierz z synami podkomorzego utrzymywał bliskie stosunki, tak, że wyjeżdżając z Polski, swoje papiery niemieckie po prostu pozostawił w ich rękach.

Stawiając domysł, że Gothard Wilhelm, jako szlachcic inflancki, mógł mieć w swoim zarządzie wydział niemiecki kancelaryi królewskiej, nie chciałem przez to powiedzieć, aby sam był pisarzem i sekretarzem, używanym do korespondencji niemieckiej. Bruliony listów i aktów niemieckich, jakie wychodziły z kancelaryi królewskiej, nie pochodzą, jak okazuje porównanie z listami Butlera, z jego ręki, lecz wyszły z pod ręki niejakiego Jana Kerna, który widocznie pełnił na dworze Jana Kazimierza stale funkcje sekretarza do korespondencji niemieckiej.

Nawiasowo dodaję, że w Miedznej, dawnym majątku Butlerów, ma się znajdować dotychczas kolekcya portretów tychże Butlerów, jak mnie zapewnił p. Adam hr. Starzeński.

Archiwum sterdyńskie przeglądał swego czasu Aleksander hr. Przeździecki; ogłosił jednak tylko jeden tamże znaleziony list Radziejowskiego (w *Gazecie codziennej* z r. 1854). Dotychczas wogóle nikt nie podał o materyałach sterdyńskich wiadomości w żadnem piśmie publicznem. Sądzę więc, że spełnię rzecz pożyteczną, ogłaszając niniejsze sprawozdanie.

Materyały, przeze mnie przejrane i uporządkowane (około 5.000 sztuk), zostały pomieszczone w 13 pudłach i 8 tekach. Pudła zawierają same prawie akta i korespondencje o publicznym charakterze; w tekach przeważnie rzeczy podrzędnego znaczenia.

Co najmniej trzy czwarte aktów, pomieszczonych w pudłach i tekach, są to same pisma oryginalne, a wśród nich nie brak i autografów. Więcej niż połowa ich musiała należeć kiedyś do archiwum domowego Jana Kazimierza.

Podciągam pod tę ostatnią kategorię: 1) bruliony i minuty niemieckiej korespondencji Jana Kazimierza i jego rodziny; 2) zbiór oryginalnych listów niemieckich, pisanych do króla, a względnie do członków rodziny królewskiej; 3) zbiór aktów, dotyczących zarządu księstw Raciborza i Opola; 4) zbiór listów i aktów, pisanych do osób z otoczenia króla, także w języku niemieckim. Kolekcya ta obejmuje przeszło 2.500 osobnych sztuk rękopiśmiennych.

Dział pierwszy obejmuje minuty i bruliony wszelkich aktów i zwłaszcza listów, jakie wychodziły z kancelaryi królewskiej w języku niemieckim w latach od r. 1650—1666, i to nie tylko w imieniu samego króla, ale i w imieniu innych członków jego rodziny. Jest ich ogółem sztuk przeszło tysiąc; z tych 180 przypada na Jana Kazimierza (z lat 1650—1666), 150 na Ludwikę Maryę (z lat 1655—1666); reszta — są to bruliony aktów, memoryałów i t. d. niemieckich, które też wychodziły z kancelaryi królewskiej, ale nie wprost od króla lub królowej. Zbiór ten został pomieszczony w pudłach VI—VIII. Bruliony pisane są przeważnie na półarkuszach foliowych (pagina fracta), dosyć mocno zniszczonych i zabrudzonych, pismem niezbyt wyraźnem, pospiesznem: w tekstach wiele przekreśleń, odmianek i poprawek. Znajdujemy tu minuty listów, pisanych do wszystkich współczesnych znakomitości niemieckich, które utrzymywały stosunki z dworem polskim, a więc zarówno do monarchów i książąt, jak do generałów, oficerów niemieckich, do agentów dyplomatycznych, ministrów i t. d. Treść ich dotyczy nie tylko spraw więcej osobistych, prywatnych, króla i rodziny królewskiej, ale w przeważnej części także i spraw publicznych.

Najważniejszą część zbioru stanowi kolekcya listów oryginalnych, adresowanych przeważnie do samego króla. Zaliczam tu około 700 sztuk rękopiśmiennych, zredagowanych wyłącznie w języku niemieckim. Zostały one pomieszczone w pudłach nr. I—V. Pierwsze miejsce zajmują listy monarchów, a dalej generałów, dyplomatów obcych i t. d. Wyszczególniam:

1) Trzy listy oryginalne cesarza Ferdynanda III do króla z lat 1654—5 (i kopie 2 listów z r. 1655).

2) Cztery listy cesarza Leopolda do króla, dwa listy tegoż do królowej, dwa listy do innych osób, z lat 1658—63 (same oryginały, i nadto kopie 2 listów).

3) 50 oryginalnych listów Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego, do Jana Kazimierza z lat 1657—1660 i nadto kopie 4 listów tegoż elektora z r. 1660.

4) 17 oryginalnych listów Karola Gustawa, króla szwedzkiego, do różnych osób, z r. 1657 (niewątpliwie same listy przejęte w drodze).

5) Zbiór oryginalnych listów książąt niemieckich, pisanych do Jana Kazimierza (27 sztuk) w latach 1655—1666, a mianowicie: Ferdynanda Maryi, elektora bawarskiego, Albrechta i Albrechta Zygmunta, książąt bawarskich, Jana Jerzego, elektora saskiego, Franciszka Erdmanna, księcia saskiego, Filipa Wilhelma, palatyna najburskiego, Ferdynanda Maksymiliana, margrabiego badeńskiego, Chrystyana Ludwika, księcia szweryńsko-ratzeburskiego, Aleksandra Henryka, księcia szlezwicko-holsztyńskiego, Sylwiusa, księcia wirtemburskiego, Chrystyana i Jerzego, książąt lignickich i ks. Zygmunta Croy'a.

6) Zbiór 15 listów oryg. księżniczek niemieckich, pisanych do króla Jana Kazimierza w latach 1657—1667, mianowicie: Elżbiety

Karoliny, księżnej inflanckiej, Maryi Anny, księżnej bawarskiej, Anny i Eleonory, arcyksiężniczek austriackich i Anny ks. Croy.

7) 20 listów oryg. Jakóba księcia kurlandzkiego do króla z lat 1650—1668.

8) 30 listów oryg. Ludwiki Karoliny, księżnej kurlandzkiej, do króla z lat 1658—1666.

9) Listy oryginalne generałów niemieckich do króla Jana Kazimierza, a mianowicie: *a)* 22 listów gener. Hatzfelda; *b)* 12 listów gener. Heistera; *c)* 18 gener. Rajmunda Montecuculego; *d)* 24 gener. de Souches'a; *e)* 11 gener. Jana Sporca; *f)* 5 gener. Gustawa Wrangla; *g)* 5 gener. hr. Dohna — wszystkie z czasu od r. 1657—1664.

10) Listy oryg. generałów szwedzkich do różnych osób, a mianowicie: *a)* 8 listów ks. Adolfa Jana, palatyna reńskiego, z lat 1658—9; *b)* 1 list Jana Jerzego ks. Anhaltu z r. 1657; *c)* 2 listy Magnusa de la Gardie. Należy tu oprócz listów oryginalnych kilkaście kopij listów wymienionych pod 9) i 10) generałów.

11) 6 listów oryg. ks. Auersperga, ministra cesarskiego, do króla Jana Kazimierza z lat 1655—1659.

12) 2 listy oryg. Hoverbecka, pośła brandenburskiego, do Jana Kazimierza z r. 1658—9.

13) 8 listów oryg. Benedykta Oxenstierny, pisanych do różnych osób w r. 1657.

14) 7 listów oryg. Bogusława Radziwiłła z lat 1658—1661.

15) 4 listy Krzysztofa Grodzickiego (ale z tych tylko 1 oryg.).

16) Parę listów Pawła Sapiehy, Wincentego Gosiewskiego, Radziejowskiego.

17) Zbiór oryg. relacyj Grzegorza Barkmanna, ajenta dyplomatycznego, z lat 1657—1668 (66 sztuk).

18) Zbiór oryg. relacyj Mikołaja de Bye'go, rezydenta polskiego w Hadze, z lat 1657—1663 (80 sztuk — nadto dużo załączników).

19) Zbiór oryg. relacyj Bertolda Rautenfelsa, sekretarza królewskiego, z lat 1655—1668 (szuk 26).

20) 19 oryg. relacyj Betlema Janosa, Jana Rainera, Muermana, z r. 1657 (3 sztuki po niemiecku, reszta po węgiersku).

Listy powyższe i relacye, zwłaszcza wymienione pod nr. 9—20, odnoszą się prawie wyłącznie do spraw publicznych.

Za pozostałość po dawnem archiwum domu i dworu tegoż króla uważam także znaczną część oryginalnych i kopiowanych listów, relacyj i t. d., pomieszczonych w pudłach IX—XII. Mieści się w nich razem sztuk rękopiśmiennych przeszło 400; ale tylko część, jak powtarzam, mogła należeć do kancelaryi królewskiej, reszta jest spuścizną po samym podkomorzym Butlerze i jego synach. Wszystkie pisma, złożone w wymienionych pudłach, (z wyjątkiem kilkunastu wcześniejszych), powstały w latach od r. 1649 do 1668. Jest między niemi około 120 listów oryginalnych rozmaitych osób, pisanych do samego Jana Kazimierza; i nadto sporo innych listów, pisanych do Butlerów i innych osób. Wymieniam na-

zwiska ważniejszych tylko autorów listów w porządku alfabetycznym. Są nimi: J. Berny, Steno Bielke, pułkownik Bokum, Adam Brach, pułkownik de Brion, von Buelow, Butler, Paweł hr. Celary, Andrzej Cuyper, rezydent szwedzki w Gdańsku, Teodor Denhof, Jan Denne-mark, Robert Duglas, Fersen, Adam Garnier, Harnpucher, Hohn-dorf, Helffeld, generał-lejtnant szwedzki, Kaiserstein, komendant załogi krakowskiej, Kern, sekretarz Jana Kazimierza, Korff, oberszt, Krause, Lilienthal, sekretarz króla szwedzkiego, v. Leohnsdorf, hr. Nostitz, des Noyers, Jan Pleitner, Ferdynand J. Portia, hr. Schaf-gotsch, O. Grzegorz Schoenhof, generał Sparr, Sternbach, pełno-mocnik ks. kurlandzkiego, Jerzy Vischer, Paweł Wirtz, oberszt Woff — i wielu innych.

Pod tenże sam dział (pozostałość po archiwum domowym króla Jana Kazim.) należy wreszcie podciągnąć także zbiór aktów, dotyczących zarządu księstw Raciborza i Opola. Jest ich tu około 500 sztuk, pomieszczonych w tekach I—III.

Cała reszta znanych mi rękopisów sterdyńskich — to są papiery, pozostałe po Butlerach, a w części także po Ossolińskich. Za pozostałość po archiwum domowym Butlerów, uważam najpierw:

1) 5 oryg. listów króla Władysława do G. W. Butlera z lat 1636—1645.

2) 33 listy oryg. króla Jana Kazimierza, pisane do Butlerów w latach 1640—1662.

3) Zbiór oryg. listów tegoż króla do kilku innych osób — w liczbie kilkunastu.

4) Dwadzieścia kilka aktów, podpisanych przez tegoż króla, a dotyczących głównie Gotharda Butlera.

5) 19 aktów, listów, kwitów i t. d., podpisanych przez królową Ludwikę Maryę, z lat 1656—1666.

6) 5 listów królewicza Karola Ferdynanda do G. W. Butlera z lat 1644—1645.

7) Kilkadziesiąt listów różnych osób, pisanych do Gotharda Wilhelma Butlera w latach 1649—1668, pomieszczonych w pułdach IX—XI.

Nareszcie w tekach IV—VIII mieszczą się, pomieszczone razem, papiery przeważnie familijne, nie tylko przechowane po Butlerach, ale także i po Ossolińskich; tych jednak nie miałem czasu nawet przejrzeć dokładnie. Mam tylko notatkę, że teki IV i V zawierają akta, teka VI rachunki prywatne, teka VII tabele genealogiczne i zapiski drobiazgowo, — ale obok nich także rolle regimentu Butlerowskiego; teka VIII różne kwity i zbiór listów jednej z hrabianek Ossolińskich z XIX wieku.

Na bardziej szczegółowe wykazy rękopisów, przechowanych w Sterdyni, brak tutaj miejsca. Podczas jednomiesięcznego pobytu w Ceranowie pod Sterdynią nie starczyło zresztą czasu na bliższe rozejrzenie się w ich treści. Już jednak na podstawie pobieżnego przeglądu, jaki przeprowadziłem, mogę zapewnić, że w archiwum sterdyńskim mieści się materiał pierwszorzędnej historycznej war-

tości, nieoszacowany zwłaszcza dla badacza dziejów wojny szwedzko-polskiej z lat 1655—1660. Niewielka część aktów, znajdujących się w tem archiwum, te mianowicie, które dotyczą Brandenburgii i Prus książęcych, są wydane z minut i brulionów, zachowanych w archiwum dworu i państwa berlińskiego, w zbiorze: »Urkunden und Actenstuecke zur Geschichte Friedrich Wilhelms von Brandenburg«; ale cała reszta nie była dotąd nigdzie ogłoszoną drukiem, ani też wyzyskaną naukowo. Zapewniono mię, że p. Ludwik Górski zamierza cały materiał historyczny archiwum sterdyńskiego oddać do biblioteki Krasińskich w Warszawie; ze względu na interes nauki byłoby pożądanem, ażeby zamiar został urzeczywistniony.

III.

Skoro podałem wiadomość o archiwum sterdyńskim i o materiałach, dotyczących głównie dziejów wojny szwedzkiej z lat 1655—1660, to nie od rzeczy będzie nadmienić tu dodatkowo, że w drodze do Sterdyni, bawiąc jakiś czas w gościnnym domu Adama hr. Starzeńskiego w Dominikowie pod Ciechanowcem, miałem sposobność oglądać tam kodeks rękopiśmienny, który odnosi się w całości wyłącznie do historii pokoju oliwskiego. Kodeks ten nosi napis: »Norma et modus tractatus pacis Oliviensis inter Poloniae et Sueciae Regna eorumque foederatos principes seu litterae et scripta plerumque authentica in unum compendium redacta studio et opera GWDCV (sic)*. Ostatnich liter, stanowiących widocznie inicjały nazwiska i tytułów redaktora całego zbioru, nie umiem objaśnić; zaznaczam tylko, że spory ten foliant, o kilkuset stronicach zapisanych, zawiera w części oryginalne akta, w części kopie z aktów dyplomatycznych z r. 1659 i 1660, ogłoszone — z pewnymi nielicznymi wyjątkami — drukiem w znanym, dwutomowym zbiorze Boehma: »Acta pacis Olivensis« (Vratislaviae 1763). Wspominam więc tylko o tych wyjątkach, t. j. o rzeczach nieogłoszonych drukiem. Należy tu najpierw zbiorok 5 kopij ważnych relacyj Morsztyna, rezydenta polskiego w Kopenhadze, z tego miasta pisanych: z 12. (2 sztuki), 17., 22. lutego i 5. marca r. 1660; dalej: »Copie de la lettre écrite par M. de Bierenklau.... à Mr. le comte de la Garde. De Toulouse le 18/28 Décembre 1659«; dalej: »Kopia listu cesarza Leopolda do posłów, traktujących o pokój« z datą: »Viennae d. 5. Aprilis 1660« i wreszcie oryginalny list króla Jana Kazimierza do komisarzy polskich w Oliwie z datą: »D. w Grudziądzu d. 7. maja r. 1660«. Interesującym jest własnoręczny dopisek króla, umieszczony na końcu tego listu: »Dla Boga, nie odjeżdżajcie WMM. ze Gdańska, aż wszystko wprzód porządnie skończywszy, żeby zaś nie rzeczone o WMM., że Polacy każdą rzecz wysoko i pięknie zaczną, a potem ladajako skończą«. W chwili, kiedy Jan Kazimierz te słowa pisał, już pokój był zawarty.

Rękopis omówiony jest własnością Wiktora hr. Starzeńskiego i znajduje się obecnie w majątku właściciela, w Komorowszczyźnie (pow. święciański, gub. wileńska).

IV.

Redakcyi »Kwartalnika historycznego« nadesłał niedawno ks. dr. Miś odpis oryginalnego dyplomu Władysława IV, znalezione go w Portogruaro pod Wenecją, w archiwum tamtejszego seminarium duchownego. Jest to nominacya O. Pawła Piazzę na sekretarza-teologa i spowiednika królewskiego; akt niewielkiej doniosłości, ale godny, bądź co bądź, tego, aby mu poświęcić choć krótką wzmiankę, raz dlatego, że O. Paweł Piazza odegrał pewną rolę w toku układów między królem a Rzeczpospolitą wenecką w r. 1647, kiedy to zjechał nawet do Warszawy i porozumiewał się potajemnie z posłem weneckim Tiepołem i Władysławem IV, a następnie miał się udać z tajną misją do Moskwy (por. w książce mojej o Planach wojny tureckiej ustępy na str. 263 i 268—9), a potem i dla tej przyczyny, iż nawet w tym akcie o charakterze więcej prywatnym znalazła odbicie zacięta opozycja, z jaką się król spotykał w kraju z powodu swoich planów wojennych. Zasadniczy ustęp przywileju, opatrzonego datą: »Varsoviae, die 20. Maii 1647«, brzmi (po wylczeniu zasług O. Piazzę w ogólnych słowach: . . . eundemque *(etsi natalis soli et coeli invidia indigenatum ipsius Nobis denegavit)* iudicio tamen Nostro et sorte Regni huius, ad cuius clavum felicissime ad invidiam universi orbis strepitu armorum personantis in florentissima pacis diuturnae beatitudine sedemus, in Secretarium Theologum Concionatorem Nostrum non gravatim eligimus et adoptamus . . . «

Wniosek przyznania O. Piazzę indygenatu przedstawiony był niezawodnie sejmowi, który obradował właśnie w maju r. 1647. Jest rzeczą interesującą, iż dokument ma datę 20. maja, o parę dni tylko późniejszą od daty wyjazdu posła weneckiego Tiepola z Warszawy (który nastąpił 16. maja). Przywilej był więc nagrodą za przysługi, jakie O. Piazza oddał Władysławowi IV w toku zabiegów jego około przeprowadzenia planów wojny tureckiej; a też same przysługi były oczywiście powodem, iż szlachta okazała protegowanemu króla na sejmie swoją niechęć i niełaskę.

Nadmieniam, że parę relacyj tego O. Piazzę z czasu jego pobytu w Polsce znajduje się w weneckiem Archiwum Państwa, w dziale Poloników z r. 1647 (niestety, w stanie mocno zniszczonym).

V.

Artykuł niniejszy chcę zakończyć ogłoszeniem jednej przynajmniej sztuki rękopiśmiennej z tych zbiorów dobrzechowskich, które omówiłem w rozdziale I-szym, a mianowicie wykazu długów Władysława IV, które Rzeczpospolita popłacała. Wykaz ten jest zajmującym i uwagi godnym nie tylko dlatego, że rzuca światło na stosunki materialne króla w owej tak krytycznej dla niego chwili, kiedy musiał się udawać do szlachty z prośbą o wyzwolenie go z kłopotów materialnych, ale także i dla tej przyczyny, że jest

w nim sporo danych, przydatnych do objaśnienia stosunków i sposobu życia na dworze królewskim, a wreszcie i do wyrozumienia, jaki był udział króla w wydatkach na potrzeby Rzeczypospolitej przed r. 1641. Wykaz ten mieści się w kodeksie Michałowskiego nr. II i jest wprawdzie kopią, ale kopią, sporządzoną niezawodnie jeszcze w XVII wieku. Napis u góry: »Króla JMci Władysława IV długi, które Rzeczpospolita płaciła« pochodzi z innej ręki, nie tej, która kreśliła resztę manuskryptu. Nieco szczegółów z tego wykazu podałem w artykule moim p. t. »Na dworze Władysława IV« (Biblioteka warsz. z r. 1897 zeszyt z lutego) na stronicy 329—331 i w przypisku 2-gim do str. 329; tam też wykazałem, że inne współczesne świadectwa źródłowe przemawiają za wiarygodnością tego jedynego, o ile mi wiadomo, na wiek XVII w swoim rodzaju zabytku. Oryginał wykazu został spisany z pewnością najpóźniej w trzecim kwartale r. 1641 (dowody w przytoczonym wyżej artykule).

Oto osnowa rękopisu (którego pisownię modernizuję):

Króla JM-ci Władysława IV długi, które Rzeczpospolita płaciła.

(I) Regestr wydatków z prywatnych J. K. M. pieniędzy na potrzeby Rzeczypospolitej podczas rekuperowania Prus.

Kupionych okrętów od Jerzego Hewla n-ro 12, za które wydano . . .	381.000 fl.	}	461.000 fl. ¹⁾
Do których na potrzeby zaraz i na cze- ładz wydano in currenti, co re- gestrami komprobować gotowi . . .	80.000 „		
Tenże p. Jerzy Hewel wydał kapita- nowi Hameltanowi na piechotę . . .	36.000 „		
Panu Mikołajowi Kochowi z Daniej na toż	20.000 „	}	26.000 „
A potym, z czego rachunek ma uczynić Temuż panu Kochowi na okręt ś. Piotra w Daniej kupiony dano . . .	6.000 „		
A gubernatorowi okrętu	24.000 „	}	24.150 „
Do rąk p. Platera, aby prowadził ar- matę ze Gdańska do Moskwy na następującą ekspedycyą moskiew- ską tenże p. Hewel wyliczył . . .	150 „		
Cekwartowi także za pisaniem K. J. M. wydał	6.000 „		
	3.405 „		

¹⁾ Ta druga rubryka zawiera stale sumę dwóch pozycyij, w związku ze sobą zostających; tej, obok której zapisana, z poprzednią.

P. Pleytnerowi magistrowi na fortyfikacyą Władysławową . . .	20.000 fl.	
Za prowiant do Tczewa posłany . . .	6.960 „	
Chrystyanowi Strubantowi, czego rachunek ma uczynić . . .	15.000 „	} 27.000 fl.
Temuż na czeladź do okrętów . . .	12.000 „	
Za sto cetnarów prochu na Branebor-ku pisarzowi skarbowemu oddanych po fl. 60 . . .	6.000 „	
Wi(l)helmowi Wolferseinowi za armatę wojenną . . .	42.550 „	
Admirałowi Aleksandrowi Betenowi . . .	2.400 „	
Henrykowi Wolbryggowi, sculteto nautico nocturno . . .	600 „	
Henrykowi Getkantowi we Tczewie, magistro fortificationum . . .	300 „	
P. Pleytnerowi, indziemierowi (sic) na rzemieśniki różne około invenciej jego potrzebne . . .	1.864 „	10 gr.
P. Jakóbowi Horephmanowi, indziemierowi K. J. Mci . . .	600 „	
Panu Nadolskiemu przez p. starostę kościerzynskiego na potrzeby tczewskie i piechoty jego . . .	202 „	
Kozakom Zaporowskim żołdu przez JM. X. sekretarza, [gdy?] znowu w Królewcu na haff przyszli . . .	10.000 „	
P. Hermanowi Styfembergowi laufgieltu, które się miały wrócić z województwa podolskiego także . . .	3.000 „	
Panu Wenczłowi do armaty na potrzeby . . .	1.000 „	
Panu Pleytnerowi indziemierowi powtórne . . .	2.000 „	
JM. Panu Gierkanowi inżynierowi (sic) . . .	600 „	
Na oków tysiąca spisów, działek, laternie, kompasu i insze ekspensy morskie, wyprawując Kozaki na morze . . .	1.500 „	
Na classem do Anglii i na wojsko, co miało iść na tych okrętach przez pana Gordana . . .	28.700 „	
Na piętnaście set kirysyerów do Prus, które swym kosztem przyprowadził p. Erneit sukursu (? ¹) Kr. J. Mci . . .		

¹) W rękopisie wyraz odpowiedni dla mnie nieczytelny (końcowe litery wyglądają na »ursu«, ale dwie pierwsze raczej na »s P«).

scilicet ex senatu(s) consulto przed zawarciem indukcyej na aungtielt i za trzy miesiące, czego się teraz u K. J. Mci upomina i płacić mu je potrzeba	80.000 fl.
Za prochy i lonty p. Achacemu Krei- cowi, co mu jeszcze restat z eks- pedycyjej moskiewskiej a K. J. Mć. z swojej szkatuły zapłacił	500 „
Panu wiceadmirałowi dane	14.000 „
P. Delau, kapitanowi, na artyleryą, na poprawę armaty	2.998 „
Temuż ad rationem prowizyjej jego . .	1.000 „
Panu Hiskaymowi	1.050 „
Wibbe, cieśli, na budowanie prumów (sic) i mostów	1.500 „
Summa omnium czyni	820.399 fl. 10 gr.

(II). Inne długi:

Na potrzeby pogrzebowe ś. p. Kr. J. Mci	468.752 fl. 5 gr.
Na weselny akt J. Kr. Mci	321.879 „
Na ekspedycyą Pruską, na stacyę i furmany	33.000 „
Na klejnot Kr. J. Mci	62.000 „
Mendlowi	60.000 „
Za wina włoskie, francuskie, węgier- skie z Wiednia in annis 1636, 1637, 1638, 1639 do piwnice K. J. M. przez p. Bielefelda (sic; może mylnie zamiast Bielefelda) posłane	39.412 „
Długu przez J. M. Pana podskarbiego zaciągniętego	403.100 „
A przez pannę Annę Maryą pod odjazd arcyksiężnej Jej Mci Ra- kuskiej po weselu Kr. J. Mci na klejnoty	80.000 „
J. Mci Panu podskarbiemu nadwor- nemu koronnemu	20.000 „
Summa facit	1,488.143 fl. 12 gr. 9 den. ¹⁾

¹⁾ Tak wyraźnie, chociaż w żadnej ze szczegółowych pozycyjj niema mowy o denarach. Zapewne kopista jedną pozycyję na 7 gr. 9 denarów opuścił, bo zresztą w sumowaniu omyłki niema.

(III). Z osobna:

Paulssorowi	116.372 fl.	10 gr.
Jubilerowi	90.000 „	
Stubicowi, który ma zastawę	76.294 „	
Jabskiemu	72.000 „	
Zastawa u Żydów lubelskich	60.837 „	6 gr. 9 den.
Toruniowi przez Rubacha	20.000 „	
Kiekiernanowi	52.000 „	
Toruniowi przez Forbesa	36.000 „	
P. Dzianotowi	21.746 „	7 „
P. Wojciechowi Gizy, budowniczemu	10.908 „	3 „
PP. Tryznom	20.000 „	
Jan Dewant	28.527 „	
Ganowi Gerzynskiemu na różne po- trzeby do pokoju Króla J. Mci i na rzemieśniki	22.000 „	
Durantowi	32.985 „	8 „
P. Korycińskiemu	20.000 „	
J. Jarzebskiemu, budowniczemu	16.070 „	3 „
Panu Poniatowskiemu	15.000 „	
Wincentemu Barsottemu	11.265 „	21 „
Klasztorowi Dominikańskiemu	12.000 „	
Paniej kanclerzynie Kryskiej	10.000 „	
Panu wojewodzie derpskiemu Lesz- czyńskiemu	10 000 „	
Paniej kamienieckiej kasztelance	7.265 „	
Penociemu	6.000 „	
Orssetemu	6.000 „	
P. Wizemberkowi Mikołajowi	6.000 „	
Sylwestrowi, szafarzowi, w łowach na kuchnię za niedziel 8	5.570 „	15 „ 9 den.
Krawcowi Króla J. Mci	3.347 „	8 „
Rumlerowi na zastawę	3.000 „	
Jerzemu na owies w łowach z kró- lem J. Mci	4.063 „	
Księdzu Baryczce fabrycznych	2.000 „	
Jampale miecznikowi Kr. J. Mci	1.398 „	3 „
Zegarmistrzowi	920 „	19 „
Summa facit	881.582 fl.	7 gr.

(IV). Na stołowe potrzeby Króla J. Mci
długi zaciągnięte:

Na kuchnię Kr. J. Mci przez p. Bia- leckiego, szafarza, zaciągnięty ad 30 Martii	150.799 fl.
Na stajnię przez p. Wojciecha Ba- ryczkę, Kr. J. Mci owiesnego	132.625 „ 27 gr. 9 den.

(ad IV). A zasłużone dworowi Kr. J. Mci:

Różnym sługom dworu K. J. Mci, kapellanom, doktorom, piwni- cznem, srebrowem, odźwiernem, praczkom, rzemieśnikom i z bar- wą	74.500 fl.
Gwardyej konnej J. Kr. Mci tak mie- sięcznych pieniędzy, jako i za barwę	287.710 „
Gwardyej pieszej, także i piechocie starej węgierskiej i z barwą	254.710 „
Kozakom zasłużone i z barwą	74.500 „
Muzykom	14.810 „
Czeladzi stajennej z barwą	56.653 „
Hieronimowi konowałowi i siodlarzo- wi za potrzeby na stajnię Kr. J. Mci	8.000 „
A że jeszcze zapłata dalszego zasłu- żonego dworowi K. J. Mci nie jest obmyślona, przeto, rach- ując jeszcze nadto trzy kwartały, videlicet kwartał Luciae 1641, Cinerum et Spiritus 1642, na które (okrom piechoty i muzy- ków, którym z Wielkiego Księ- stwa Litewskiego tera solucya naznaczona) wynidzie	120.000 „

Summa facit . 1,257.114 fl. 27 gr. 9 den.

Summa generalis długów
wyżej opisanych . 4,447.239 fl. 27 gr.

NB. Zesumowanie pojedynczych pozycyij w 4 oddziałach (po-
znaczanych numerami I—IV), jakie przeprowadziłem, okazuje, że
w wykazie niniejszym zachodzą, niestety, jakieś omyłki, to jest:
albo brak kilku pozycyij w trzech oddziałach albo rachunki sumu-
jące przeprowadzono w nich błędnie. Z mego bowiem obliczenia
wynika, iż tylko suma w oddziale II (pod napisem »Inne długi«)
jest dokładną o tyle, iż przynajmniej cyfra główna złotych pol.
zgadza się z rezultatem, jaki mnie wypadł z obrachunku, nato-
miast wszystkie inne cyfry, uzyskane z dodania szczegółowych po-
zycyij w każdym oddziale z osobna, różnią się od cyfr, podanych
w rękopisie. I tak:

w I oddziale uzyskałem sumę	813.279 złp.		
w II „ „ „	1,488.143 „	5 gr.	
w III „ „ „	804.470 „	16 „	
w IV „ „ „	1.173.807 „		
Razem	4,279.699 złp.	21 gr.	

to znaczy, że moja ogólna suma jest niższą od podanej w rękopisie o 167.540 złp. 6 gr. Gdzie właściwie leży omyłka, trudno stwierdzić wobec braku oryginału; przyczyny różnicy między cyframi, uzyskanymi z mego obliczenia, a wypisanymi w manuskrypcie, nie można w żadnym razie przypisywać nieczytelności rękopisu, gdyż wszystkie cyfry są w nim wypisane bardzo wyraźnie. Jaka jest właściwa przyczyna, dotąd wykryć mi się nie udało. Mylność niektórych danych wykazu zmniejsza poniekąd jego wartość źródłową; mimo to, póki nie posiadziemy oryginału, musi ten ułomny zabytek rękopiśmienny pozostać dla nas świadectwem historycznym, z którym się liczyć trzeba i warto.

WIKTOR CZERMAK.

II.

Wiadomość o Polakach, którzy się kształcili w kolegium Nazareńskim XX. Pijarów w Rzymie¹⁾.

Kardynał Michał Anioł Tonti²⁾ testamentem swym z d. 19. kwietnia 1622 r. przeznaczył swój pałac na kolegium pijarskie, dodając do tego zapis 4.000 skudów gotówką, posiadłości w Rimini i Cesena, oraz wszelkie sprzęty i kosztowności, z warunkiem utrzymywania i kształcenia w tym konwikcie 12 młodzieńców, z których dwóch miało być rodem z Rimini. Kolegium to na pamiątkę założyciela »Nazareńskim« zwane, oddane Pijarom 26. września 1628 r., z czasem zakwitło i nabrało rozgłosu nie tylko we Włoszech, ale daleko i poza granicami³⁾. Kształcili się w nim setki młodzieży, synowie najznakomitszych rodzin włoskich; sześciu z uczniów tego zakładu zasłynęło świętobliwością życia, 41 zostało kardynałami, 28 było biskupami, wielu odznaczyło się na wysokich stanowiskach świeckich.

¹⁾ Na podstawie wyciągów z archiwum kolegium Nazareńskiego w Rzymie, oraz dzieła ks. Andrzeja Leonetti »Memorie del Collegio Nazareno«. Bologna tip. Mareggiani 1882. 8-o str. 288.

²⁾ Był biskupem Cezeny i arcybiskupem Nazaretu.

³⁾ Na wzór tego kolegium założył Konarski Collegium nobilium w Warszawie.

Wśród obcych, którzy tu naukę pobierali, spotykamy i Polaków. Pierwszym z Polaków, który tu nauki pobierał, był Konarski¹⁾. O studiach, jakie tu pobierał, niema żadnego śladu w archiwum, pokrótce tylko wspominają akta, że był przez lat 2 nauczycielem literatury w kolegium Nazareńskim. Obszerniejsze wzmianki są o Polakach, którzy byli wychowankami zakładu. Podajemy tutaj ich spis na podstawie notat archiwum kolegijskiego.

1. Lanckoroński Franciszek. Dnia 9. grudnia 1733 r. przybył do kolegium w charakterze konwiktora magnat polski Lanckoroński Franciszek, mając lat 14, syn kasztelana gostyńskiego. Uczył się tu retoryki i filozofii. Opuścił kolegium 8. grudnia 1737 r.

2. Ożarowski Aleksander. Dnia 27. października 1737 przyjęty został na konwiktora hr.²⁾ Ożarowski Aleksander, który podczas swego pobytu w zakładzie został kanonikiem gnieźnieńskim, w czem mu nie mało nasi Ojcowie (Pijarzy) dopomogli. Nadzwyczaj skromny, robił w naukach wielkie postępy. Był u nas aż do czasu, gdy prawa skończył. Jakiś czas zatrzymał się w Rzymie, poczem wrócił do ojczyzny.

3—4. Dnia 6. lipca 1739 przyjęci zostali hr. hr. Antoni Tutański i Ludwik Szeptycki, krewni „prymasa Litwy”. Studiowali teologię i prawa, opuścili zakład 1740 r. we wrześniu.

5—6. Dnia 28. maja 1739 przyjęci zostali do konwiktu hr. hr. bracia Gabryel i Franciszek Podoscy, synowie wojewody płockiego, krewni króla Brytanii (?). Zaczęli od filozofii, potem uczyli się teologii i prawa. Sprawowali się bardzo pięknie i uczyli się pilnie. Opuścili zakład 11. lipca 1741 r. Odprowadzali ich aż do Ponte Molle kowiktorzy w 5 karocach, zaś O. wicerektor i hr. Zevizzai aż do bram miasta. Hr. Gabryel został potem arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem Polski. Umarł 1776 r. podczas swej podróży przez Francję. Był kardynałem³⁾.

7. 10. stycznia 1750 przyjęty został do konwiktu p. Franciszek Sierosławski, hrabia, syn Gabryela i Rozalii Sierosławskich z Krakowa, w wieku lat 19. Po złożeniu egzaminu wstępnego przyjęty został do klasy filozofii. 4. czerwca 1753 mianowany ka-

¹⁾ Konarski nie był wychowankiem zakładu, przychodził tu tylko na wykłady, mieszkał w kolegium pijarskim św. Pantaleona.

²⁾ Tytuł hrabiego noszą wszyscy Polacy w tych spisach, bez względu, czy mają do tego prawo, czy nie.

³⁾ W uzupełnieniu notatki archiwum Nazareńskiego podajemy szczegóły dotyczące braci Podoskich. Gabryel * 1719 † 1777 był kapłanem bez powołania, złym pasterzem, przewrotnym człowiekiem, zdolności posiadał ogromne. Prymasem został 1767 r., umarł pogardzony w Marsylii. Franciszek, jego brat, kasztelan ciechanowski, później mazowiecki, znany jest z wydania kilku przekładów z francuskiego i angielskiego. Przekłożył między innymi „Don Kiszota” z przekładu francuskiego.

nonikiem krakowskim opuścił kolegium i dla wprawy bawił czas jakiś przy kurii rzymskiej. Bardzo prędko przyzwyczaił się do włoskiego sposobu życia.

8. 9. listopada 1751 r. przyjęto do kolegium hr. Józefa Tarnowskiego z Krakowa, syna Marcina i Elżbiety. Miał lat 20, umieszczono go w klasie filozofii. Po ukończeniu praw opuścił kolegium d. 9. października 1755. Młodzieniec bardzo rozsądny, bogobojny, przykładny i chętny do nauk. Z pobożności i w swoich widokach pozostał potem w Rzymie.

9—10. Dnia 10. grudnia 1753 r. przybyli do konwiktu hr. Jan i Antoni Komorowscy z Krakowa. Pierwszy miał lat 16, drugi 15, i byli synami zmarłego hr. Szczepana i Maryi z Radeckich, są krewnymi prymasa Polski. Starszy po złożeniu egzaminu zapisanym został do klasy filozofii, młodszy do humanitatis. Opuścili kolegium 25. listopada 1755 r. w towarzystwie jednego z naszych, brata prymasa¹⁾. Pierwszy dobry chłopiec, drugi niepotem, obaj urwisze potrochu.

11. Dnia 2. listopada 1755 przyjętym został hr. Rychłowski, Polak ze Sieradza, syn Franciszka i Anny ze Strzechowskich, lat 22, i zapisany został na teologię. Opuścił zakład 7. lipca 1757 r. po ukończeniu studyów. Roztropny i spokojny, nie nastrecał nigdy nikomu sposobności do żalów jakichkolwiek. Zdolności miernych. Miał kanonię, lecz mu jej zaprzeczał biskup, dlatego się zatrzymał jeszcze w Rzymie czas jakiś, zamieszkał w domu polskim przy kościele św. Stanisława.

12. Dnia 28. maja 1760 r. przyjętym został do kolegium hr. Ignacy Oskierko, kanonik kat. wileński, mający lat 20, syn hr. Gerwazego Ludwika i Teresy. Zapisany został na teologię i prawo. W lipcu 1763 otrzymawszy urząd kustosza kat. wil. wrócił do kraju. Kapłan wzorowy i pełen cnót znakomitych.

13. 21. listopada 1761 przyjętym został do kolegium hr. Michał Londziński, syn Mikołaja i Krystyny. Był już księdzem, studyował prawa i teologię. Odbył dysputę, dedykowaną kardynałowi Albaniemu, i opuścił potem kolegium w r. 1763.

14. 26. września 1762 r. przyjęty został do kolegium Józef Rybiński, Polak z Warszawy, syn Łukasza i Rozalii Kościuszkówny, w wieku lat 13, kanonik, i zapisał się na teologię. W czerwcu 1764 ukończywszy studia wrócił do kraju. Dobry Polak.

15—16. Dnia 24. lutego 1765 przybyli do kolegium ks. Czetwertyński i hr. Zakrzewski, Polacy. Zamieszkali w pokojach gościnnych, by przyjrzyć się sposobowi życia i regułom zakładu. Po 20 dniach, widząc, że nie zdołają się nagiąć, opuścili zakład. Byli to już ludzie starsi, pierwszy miał lat 24, drugi 21.

¹⁾ Był nim wizytator pijarski Cypryan Komorowski. Komorowskich przywiózł do Rzymu Konarski, gdy jechał tam w sprawach zakonnych.

17. Dnia 3. sierpnia 1765 przyjęty został do collegium hr. Ignacy Potocki, Polak, syn Eustachego, generała artylerji W. Xstwa Litewskiego, i Maryi. Miał lat 15, przyjęto go do klasy filozofii. Opuścił zakład 30. lipca 1768, ukończywszy chlubnie filozofję, studyował także z zapalem teologję i prawo. Nadzwyczaj schludny, pilny, pełen szacunku dla starszych, bogobojny, był też bardzo lubiany od wszystkich. Odjazd jego zasmucił wszystkich, zwłaszcza naszych ojców. (Dopisek). Obecnie jest marszałkiem koronnym polskim i zażywa wielkiego kredytu w narodzie.

18. W ostatnich dniach lutego 1766 przyjęty został Antoni Gedrojc, ksiądz, syn kasztelana litewskiego, na teologję i prawa. Ukończywszy takowe z wielkim skutkiem opuścił zakład 2. list. 1770 r. Prowadzenie się jego było bardzo chwalebne, godne kapłana i przykładne.

19. D. 5. maja 1771 r. przyjęty został do collegium hr. Felicjan Karpp, ze Żmudzi, lat 18, syn Józefa i Barbary z Nagurskich. Po złożeniu egzaminu, zapisany został do klasy retoryki. Opuścił zakład zaczawszy drugi rok filozofii 23. listopada 1772 r. Młodzieniec roztropny, nie dał nigdy powodu do żalów.

20—21. D. 18. kwietnia 1773 r. przyjęci zostali dwaj bracia Józef i Hieronim Oskierko, synowie Antoniego i Franciszki, rodem z Litwy. Pierwszy miał lat 16, drugi 15; obu zapisano do klasy retoryki. Opuścili collegium 7 kwietnia 1777 r. Oby ich obydwu P. Bóg oświecił! (sic).

22. D. 16. list. 1775 r. przyjęto do zakładu Daniela Walewskiego, syna hr. Aleksandra i Elżbiety z Mączyńskich, z Sieradzkiego rodem, lat 24. Zapisał się na prawa i teologję. 1776 r. d. 2. czerwca odprawił pierwszą Mszę św. i opuścił zakład. Zamieszkał u księdza agenta Gobert.

23. D. 10. list. 1776 przyjęty został hr. Michał Skarbek Wazyński z wojew. wileńskiego, syn Józefa Askaniusza i Konstancyi Smarzewskiej. Lat 10. Opuścił collegium 24. września 1783 r. po ukończeniu retoryki i w celu nauczania się języka ojczystego, zamieszkał u Bazyljanów rit. gr. przy kościele Matki Boskiej del Pascolo.

24. D. 24. maja 1848 r. przyjęty został książę Jabłonowski, syn ks. Jabłonowskiego i jednej z córek ks. Lucjana Bonapartego, Niemiec (?), lat 13. Umieszczono go na sali średnich, a zapisano do klasy humanitatis.

Ks. STANISŁAW BIEGAŃSKI.





Recenzje i Sprawozdania.

Antoniewicz Jan Bołoz: *Historja, filologia i historja sztuki*. (Odb. z czasop. »Eos« roczn. III). Lwów 1897, 8-o str. 34.

Nie po raz pierwszy porusza p. Antoniewicz sprawę wzajemnego stosunku historji do filologii i sztuki, ubocznie dotykał już dwa razy tej kwestyi ogólniejszego znaczenia, lecz dopiero w niniejszej rozprawie zajął się bezpośrednio rozbiorem długiego szeregu pojęć i wątpliwości, które ta sprawa budzi. Zdać sprawę z tego odczytu — autor czytał swą rozprawę na walnem posiedzeniu Towarzystwa filologicznego we Lwowie w 1896 r. — nie jest rzeczą łatwą; p. Antoniewicz wprowadza w grę tyle różnorodnych pojęć, ubiera je w suknie o tak obfitych fałdach, że trudno z nich się wywikłać. Kwiecistym — i z pewnością zbyt kwiecistym — stylem odurzony czytelnik, popychany każdym prawie zdaniem w inne przestrzenie myśli, oszołomiony bogactwem formy, przenośni i porównań z coraz to innego świata, wychodzi jak z lasu, gdzie tylko zygzakami mógł postępować. Ale wyszedłszy musi stwierdzić, że to las bogaty i że drzewa dorodne. Powraca doń tedy i ogląda każde drzewo z osobna.

Celem praktycznym rozprawy p. Antoniewicza, jest wydzielenie, w schematycznym podziale nauk wykładanych w naszych i innych uniwersytetach, wykładu historji sztuki z grupy Historji i jej nauk pomocniczych, a przydzielenie jej bodaj do grupy Filologii. Sprawa ta jest dla nas przedmiotem mniejszej wagi, bo czy wykład historji sztuki wpiszemy do grupy historycznej czy filologicznej, pozostanie on prawdopodobnie tem samem, czem jest dzisiaj, i każdy student będzie go mógł z pożytkiem niemałym słuchać, byleby uczuł potrzebę tego wykładu i zamiłowanie lub choćby zainteresowanie się do przedmiotu. Wszak w tym wykładzie jest mowa o najpiękniejszych utworach kultury ludzkiej, więc zdawałoby się, że każdy

młody powinien dbać o zapoznanie się z niemi. Tymczasem, podobno, na obu naszych wszechnicach....

Zwróćmy się tedy raczej ku teoretycznemu uzasadnieniu myśli prof. Antoniewicza. W obfitym wykładzie zastanawia się autor nad pojęciami Historii i Filologii i przyjmuje dla historii genetycznej znaną definicyę Bernheima: wiedza o rozwoju człowieka objawiającego się jako jednostka społeczna, a — odrzucając słusznie zbyt ogólną Boeckh'a definicyę filologii »poznanie wszechrzeczy poznanej« (»Erkenntnis des Erkannten«) — stawia dla niej własną: »wiedza o rozwoju ducha ludzkiego objawiającego się w dziełach formalnych«. Będzie to rzeczą filologów spierać się z autorem o to jasne i treściwe określenie, historyk, sądzę, przyjąć je może bez zastrzeżenia. Nie zamyka mu ono żadnego z tych szerokich pól, które mu dotychczas stały otworem, bo każde ujawnienie się ducha ludzkiego w dziele formalnem może być przedmiotem historycznego badania, jeśli tylko jest ujawnieniem się człowieka w czynie jako istoty społecznej. Dla estetyka — odróżnijmyż raz historię sztuki czyli twórczości formalnej (poetycznej, plastycznej lub rytmicznej), z punktu widzenia historycznego, od krytyki dzieła formalnego — dla estetyka jest momentem krytycznym i przedmiotem jego analitycznej i egzegetycznej pracy ta lub owa forma, w której się ujawnił duch n. p. Michała Anioła w jego Sonetach, czy w Mojżeszcu czy w Kopule, czy w Sądzie Ostatecznym, — dla historyka pozostanie przedmiotem naukowego dochodzenia fakt istnienia artysty i jego dzieł, związku przyczynowego jego utworów, przebiegu jego artystycznej twórczości, jednym słowem działalność jego jako społecznej jednostki. Ale jak z jednej strony bładą będzie i młą praca estetyka, jeśli w ocenie formalnej twórczości Michała Anioła nie będzie wsparty tą sumą historycznych wiadomości i poglądów, która się odnosi do tego właśnie artysty, do jego otoczenia, gruntu i środowiska, z którego wyrósł i którego jest wyrazem, tak z drugiej strony powierzchownym i płytkim będzie sąd historyka o Michale Aniole, jako historycznej postaci, gdy nie będzie umiał zdać sobie sprawy z całej wartości estetycznej jego dzieł. I estetyk, jeśli bada Michała Anioła pod tym drugim względem, musi po prostu przedzierzgnąć się w historyka, przyswoić sobie jego punkt widzenia, metodę i sposób przedstawienia, jeśli nie chce świadomie zwichnąć sobie sądu. Jednym słowem, jak w sklepieniu jeden kamień wspiera drugi i trudno powiedzieć, który jest główny a który poboczny, tak i w harmonijnym świecie ducha jedna wiedza dla drugiej jest pomocniczą, jedna bez drugiej i trzeciej szybko się wyczerpie i upadnie. Historia sztuki zaczepia i o historię, i o filologię, i o filozofię, i o cały szereg innych dyscyplin, i należy równie dobrze do historii kultury w jej ścisłym znaczeniu jak i do filologii.

Pozostaje trudna i zawiła kwestya sądu. Dla historii, wedle zdania p. Antoniewicza, normą sądu jest wzgląd etyczny, dla filologa zaś wzgląd estetyczny. Bardzo pięknie i trafnie przeprowadza

tu autor wywód o ścisłym pokrewieństwie momentu etycznego z estetycznym odnośnie do sądu o dziełach formalnych ludzkiego ducha. Idzie tu za swym przewodnikiem Schillerem, niewątpliwie jednym z najwrażliwszych estetyków. Historyk jednak nie zupełnie może się tu godzić na twierdzenia autora, o ile one dotyczą historii. Kwestya sądu historycznego nie jest jeszcze rozwiązana i chyba nie prędko da się rozwiązać. Pewna część szkoły krytycznej odrzuca go zupełnie, każe historykowi przedstawiać rozwojowy ciąg zdarzeń, lecz zabrania mu wydawać wyrok. Inna część dozwala na sąd i wyrok, ale i dla niej jedynie moment etyczny nie może stanowić kryterium. Gdyby tak było, wróciłibyśmy do dawno minionej historyzoficznej epoki w dziejopisarstwie. Nie podobna się tutaj nad tem rozszerzać, sądźmy jednak, że stanowisko O. Lorenza w jego rozprawie *Die philosophische Geschichtschreibung* (artykuł pierwszy zbioru: *Die Geschichtswissenschaft in Hauptrichtungen und Aufgaben*, Berlin 1886), da się obronić, mimo że się wiele głosów przeciwko niemu podniosło i mimo że było potępione przez pewne sławne kierunki i szkoły.

Już z tego krótkiego, bynajmniej nie wyczerpującego, omówienia rozprawy autora widać, ile pierwszorzędných ogólnych kwestyj poruszył w swym krótkim odczycie p. Antoniewicz. Sądzę, że należy życzyć, by się przyjęło nie jedno ziarno, które z tej ręki pada na glebę naukową; sądzę, że byłoby dobrze, gdyby i dla tych ogólnych kwestyj, interesujących historyka, filozofa i filologa otworzyły się szerzej bramy naszych czasopism. W duszy każdego historyka tkwią te pytania i wątpliwości, które się starał rozwiązać p. A., ale rzadko kto ma czas i sposobność uświadomić je sobie. Tym, a jest nim prawie każdy z nas, godzi się polecić do przeczytania i przemyślenia rozprawkę p. Antoniewicza.

JOZEF KORZENIOWSKI.

Schumann H.: *Die Kultur Pommerns in vorgeschichtlicher Zeit*. Im Anschlusse an 5 von A. Stubenrauch entworfene und gezeichnete Tafeln. Berlin, E. S. Mittler u. Sohn 1897, str. 105, 4-o. (Także wydane w *Baltische Studien*«, XLVI, str. 103—208).

Z polecenia królewsko-pruskiego ministra oświaty sporządziło przed kilku laty Towarzystwo dla historii i starożytności pomorskich 5 ściennych tablic dla wyjaśnienia dotychczasowych rezultatów przedhistorycznych badań na Pomorzu, w opracowaniu swego konserwatora A. Stubenrauch. Wydanie tych tablic w licznych egzemplarzach, w wielkości oryginalnej, napotkało jednak na wielkie trudności, dlatego zdecydowano się wydać tablice w zmniejszonym formacie, gorliwy zaś badacz archeologii Pomorza, H. Schumann, podjął się napisania tekstu do nich, czyli poglądu na czasy przedhistoryczne tego kraju. Tak powstała rozprawka, która ukazała się równocześnie

w czasopiśmie Towarzystwa dla historii i starożytności Pomorza, jako też w osobnem odbiciu.

Tablice zawierają rysunki przedhistorycznych przedmiotów, znajdujących się w Muzeum starożytności w Szczecinie. Na tablicy I przedstawione są przedmioty z epoki kamiennej. Tablica II i III przedstawia wykopaliska bronzowe, w które muzeum szczecińskie szczególnie obfituje. Na tablicy IV znajdujemy przedmioty z epoki żelaznej i rzymskiej, podczas gdy V tablica wyobraża wykopaliska arabskie i przedmioty kultury słowiańskiej. Podają one naturalnie tylko przedmioty najwięcej charakterystyczne. Pomimo, że rysownik ze względu na dane stosunki ograniczył się na przedstawieniu tylko przedmiotów muzeum szczecińskiego, są tu przecież wszystkie typowe wykopaliska reprezentowane, a tablice dają nam dokładny przegląd przedhistorycznych wykopalisk kraju, nie gubiąc się w szczegółach i drobnostkach. Mimo wielkiej liczby przedmiotów przedstawionych na poszczególnych tablicach, jest przecież dokładność rysunku i wyrazistość reprodukcji wielka, a fotolitograficzne ryciny są wzorowe.

Wartość tych tablic podnosi rozprawa Schumanna, który się nie zadowala objaśnieniem przedstawionych przedmiotów, lecz daje nam zupełną historję Pomorza od najdawniejszych czasów aż do początków chrześcijaństwa w tym kraju. Rozumie się samo przez się, że opis opiera się na starannych, naukowych badaniach autora, z uwzględnieniem wszystkich, a nie tylko na tablicach przedstawionych wykopalisk. Jednakże autor nie daje nam samego tylko spisu tych wykopalisk, przedstawia on raczej w sposób wymowny i prosty, bez uczonego aparatu, dzieje przedhistorycznej kultury. Po krótkim wstępie, w którym wychodzi od tak zwanych skał eratycznych, potężnych świadków okresu lodowego, zajmuje się Schumann późniejszą epoką kamienną, z którego to czasu mamy na Pomorzu, a zwłaszcza na Rugii, niezliczone wykopaliska. Na podstawie tychże kreśli obraz ówczesnej cywilizacji, i przy pytaniu, skąd człowiek przyszedł do Pomorza, oświadcza się za przywędrowaniem z zachodu. W podobny sposób charakteryzuje epokę bronzową (około 1500 przed Chr. do 500 przed Chr.). Tutaj jest autor, z powodu większej ilości wykopalisk, w możności dać dokładniejszy obraz tego czasu. Poznajemy ówczesnego człowieka i jego zajęcia cokolwiek lepiej. Ornamentyka i styl przedmiotów bronzowych dowodzi wyższego stopnia oświaty, na co wskazuje także broń i inne sprzęty. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, sądzymy jednak, że zaznaczywszy może tu i ówdzie jakieś odmienne poglądy, archeologowie w ogóle zgodzą się z przedstawieniem rzeczy Schumanna. Trzeci rozdział zajmuje się starszą epoką żelazną (epoką germańską, około 500 przed Chr. do 500 po Chr.) stosownie do podziału na dwa okresy, przedrzymski i rzymski. I tu dostarczają liczne wykopaliska bogatego materyału. I tu mówi autor, jak i przy poprzednich czasach, obszerniej o obrzędach pogrzebowych, nad czem przedsięwziął już dawniej staranne badania (Balt. Stud. XXXIX str. 81—255).

Szczególnie zajmującym jest przedstawienie wpływu rzymskiej kultury mniej więcej w czasie od nar. Chryst. do V wieku. Liczba wykopalisk należących do tego czasu jest dość znaczna. Podczas gdy dla większej części ludów europejskich zaświtała już jutrzienka dziejowa, zaczęła się dla Pomorza nowa epoka przedhistoryczna, epoka zwana wendyjską czyli późniejszą epoką żelaza (VI—XII w. po Chr.). Materiał odnoszący się do tego okresu jest jeszcze bogatszy, gdyż niektóre obce historyczne wiadomości rzucają nań światło. W krótkim rysie podaje autor obraz ówczesnej kultury słowiańskiej w kraju, — nie wchodząc jednak w szczegóły. Podnosi naturalnie znaczenie licznych, po całym kraju rozsianych grodzisk, omawia budowle palowe z czasów wendyjskich, i wskazuje na stosunki handlowe, o których świadczą wykopaliska arabskie. Następnie kończy Schumann kilku słowami o nawróceniu kraju na wiarę chrześcijańską, od pierwszego przybycia Ottona z Bambergu aż do zdobycia warownej świątyni w Arkonie.

Jeżeli staraliśmy się powyżej dać zupełnie krótki przegląd tej niezwykle bogatej w treść rozprawy, to czujemy aż nadto dobrze, że nie daliśmy właściwej miary jej wartości. Leży ona niewątpliwie w treściwem przedstawieniu wyników archeologicznych badań kraju, jakiego już dawno pragnęli liczni ludzie wykształceni, których przeszłość kraju rodzinnego żywo zajmuje, a którzy samodzielnych studyów robić nie mogą. Taką pracą budzi się niewątpliwie tak pożądanym udział szerszej publiczności w nauce o przedhistorycznej cywilizacyi. Ale i zawodowy badacz, jak sędzę, zapozna się chętnie z tą pierwszą próbą dziejów przedhistorycznych Pomorza.

M. WEHRMANN.

Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Westpreussen. Herausgegeben im Auftrage des Westpreussischen Provinziallandtages. Heft X: Der Kreis Löbau. Danzig 1895, Commissions-Verlag von Th. Bertling, 4^o. S. 595—710 u. 15 Beilagen.

Dziesiąty zeszyt wydawnictwa »Bau- und Kunstdenkmäler Westpreussens« zamyka 2. tom tej publikacyi, obejmujący ziemie chełmińską. Powiat lubawski (Löbau) położony między powiatami suskim (Rosenberg), grudziądzkim (Graudenz), brodnickim (Strassburg) i ostrodzkim (Osterode) ma powierzchnię 9·7 mil kwadr., a zamieszkały jest przez ok. 53.000 mieszkańców, w większej części katolickiego wyznania. Opisano tu 28 miejscowości: 3 miasteczka Kurzętnik (Kauernik), Lubawę i Nowe Miasto (Neumark), dwie kaplice odpustowe w Lipiem (Lip) i Łąkach (Lonk), jedną ruinę zamku (Bratyan, Brattian) i 22 wsi kościelnych. Za czasów Zakonu niemieckiego obszarem tworzącym obecny powiat lubawski, który przepływają Drwęca i Wella, dzielili się z panem zwierzchnim biskup chełmiński, do którego należało miasto Lubawa i wschodnia część

dzisiejszego powiatu, oraz kapituła katedralna, która w Kurzętniku miała swą siedzibę.

Już w r. 1216 potwierdza papież Inocenty III biskupowi Prus Chrystyanowi darowiznę »terrae Lubouie«, ofiarowaną przez nowo nawróconego Prusaka Pawła, przedtem zwanego Suravabuno. Choć więc nazwa Lubawa należy do najstarszych, jakie pojawiają się w historii zasiedlenia Prus, to przecież nie sięga żadne z wielkiej liczby, polskich przeważnie, nazwisk wsi w głąb XIII wieku i wiadomości źródłowe zaczynają się dopiero w XIV wieku obficie pojawiać, po zaprowadzeniu stałego pokoju. Z 28 miejscowości, które się nasz zeszyt zajmuje, spotykamy tylko nazwę »Kurzętnik« (Chornichium) pod r. 1291, lecz niestety odnośny dokument nie jest przekazany w oryginale, a zmarły wikary kapituły we Fromborku (Frauenburg) Wölky, staranny wydawca chełmińskiego dyplomatarjusza, przyznaje sam, że takie czytanie tej nazwy nie jest zupełnie pewnem. Z nazw innych miejscowości po raz pierwszy spotykamy 15 w. XIV wieku, 7 w. XV, 1 (Rosenthal) w. XVI, 2 (Kielpiny i Lipie) dopiero w XVII wieku. Z 29 kościołów (27 katolickich; 2 ewangelickie: w Lubawie i Nowem Mieście) najznaczniejszym jest kościół parafialny w Nowem Mieście, zaczęty w r. 1330; jest to trzynawowa bazylika z silną wieżą zachodnią i wielokątnym chórem. Z tego samego czasu pochodzi jednonawowy kościół parafialny w Lubawie. Za jeszcze nieco starszy uważa autor, krajowy inspektor budowlany Heise, kościół parafialny w Kurzętniku, niepokazną budowę kształtu prostokąta, z małemi przyporami, z wysuniętą wieżą i równą powalą z desek, wspartą na podporach w dwu rzędach. Najdrobniejszych rozmiarów i najprostszy zarys w konstrukcyi jest 24 kościołów wiejskich; 14 z nich jest murowanych (9 z czasów krzyżackich, jeden z XVII, jeden z XVIII, a trzy z XIX stulecia), 10 z drzewa, wszystkie z poprzednich wieków. W dodatku odtworzono gotyckie kielichy z Lubawy, Nowego Miasta i Rumianu, kielichy w stylu odrodzenia z Lubawy i Nowego Miasta, gotyckie monstrance z Grodziczna, Kazanie, Rumianu i Zwiniarza, świeczniki z Grabowa (Grabau) i Nowego Miasta, stalle z Lubawy i Prątnicy (Pronikau), rzeźbioną powalę z Lubawy, obrazy w ołtarzach w Rumianie i Zwiniarzu. Poprawić należy: na str. 605 w uw. 54 Jan z Pozylji zamiast Piotra z Dusburga, jako źródło do wypadków r. 1360; str. 637 Gedymin zamiast Witolda (1330!); str. 688: Kunc-feria-poet w napisie grobowym Kunona von Liebenstein w kościele parafialnym w Nowem Mieście (podobizna tej zajmującej płyty grobowej dołączona będzie dopiero w jednym z późniejszych zeszytów) jest prawdopodobnie pomyłką drukarską zamiast *Kuno, feria, post.* Wielekroć wspominamy rkps. 27, Uphagena z biblioteki miejskiej w Gdańsku, jest wyciągiem z odpisów Fryderyka Dregera, znajdujących się w bibliotece Towarzystwa dla historii Pomorza w Szczecinie (rkps. 82), a zawierających ekscerpty z 10 ksiąg przywilejów królewieckiego archiwum państwowego. Nieodczytany na str. 603 napis na dzwonie w Brzoziu »Lausti

Etne Olie 1548*, zaczynał się zapewne od słów: *laus tibi eterne*. Etymologia nazwy Bratyan od polskiego rycerza Jana, który w r. 1254 wstąpił do niemieckiego Zakonu, słusznie zwalczana przez autora, nie jest podaniem, lecz wymysłem Szymona Grunaua (Tr. VIII 15, moje wydanie str. 261) na podstawie pewnego ustępu w kronice Dusburga.

M. PERLBACH.

Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen. Im Auftrage des Ostpreussischen Provinzial-Landtages bearbeitet von Adolf Boetticher. Heft VI: Königsberg. Kommissionsverlag von Bernh. Teichert 1896, 4°. str. VI, 124.

Pod nazwą Mazurów obejmuje p. Boetticher 7 powiatów, należących do obwodu regencyjnego głębińskiego (Gumbinnen), a mianowicie węgoborski (Angerburg), gołdapski (Goldapp), margrabowski (Oletzko), lecki (Lyck), lecki (Lötzen), żądzborski (Seusburg) i jansborski (Johannisburg) o obszarze 7.687 km kw. zamieszkałym przez ewangelicką, po polsku mówiącą ludność. Są to dawne ziemie gąłędzka (Galindien), sudawska (Sudanen) i południowa część ziemi nadrowskiej (Nadrau). Bogate w lasy, w jeziora, w przedhistoryczne wykopaliska i pogańskie grodziska, Mazury przedstawiają mało podatne pole do inwentaryzacji zabytków sztuki kościelnej, bo za czasów zakonnych stanowiła znaczniejszą część kraju t. zw. wielka puszcza, ponieważ po wojnach w XIII wieku tubylecza ludność została wytępiona, lub uprowadzona. W XIV i XV w. rozpoczęła się kolonizacja przez polskich osadników, czego pomiędzy innemi dowodzi ta okoliczność, że proboszczowie, których biskupi warmińscy w końcu XV w. osadzają w okolicach do ich dyecezyi należących, pochodzą z płockiej i gnieźnieńskiej dyecezyi. Mazury należały pierwotnie do komturstw Balga i Brandenburg, dopiero od XV w. utworzono z tych obszarów osobny obwód z stolicą w Rynie (Rein), lecz dopiero z czasów książęcych mamy nieprzerwany ciąg wiadomości. W zeszycie tym opisuje autor 59 miejscowości, pomiędzy niemi 11 miast: Węgobork (Angerburg), Orzysz (Arys), Biała (Bialla), Gołdap, Jansbork, Lec, Elk (Lyck), Margrabowa, Mikołajki, Ryn (Rein), Żądzbork. Z budowli czasów zakonnych pozostały tylko małe resztki zamków w Węgoborku, Jansborku, Lecu, Ryniu, Szesnie (Seesten); z wszystkich kościołów tylko dwa mają sklepienia, mianowicie w Węgoborku i w Górnem (Gurnen), inne mają powalę drewnianą, wiele wiejskich kościołów jest całkiem z drzewa; proste są i nieozdobne. Stalle chwali B. w Ryniu, Sorkwitach (Sorquitten) i Szesnie (Seesten), kielich gotycki zachował się w Nawiadach (Aweyden). Co do szczegółów należy tu niejedno poprawić: na str. 109 nie zgadza się rok 1479 z czasem, w którym zasiadał na biskupstwie warmińskim Łukasz Watzelrode; na str. 66 brak w spisie literatury, dotyczącej generała von Güntter i jego pomnika

w Elku, wyczerpującej rozprawy A. Grabego w 28. t. *Altpreussische Monatschrift* (1891); str. 127 przekręcono napis polski na srebrnym kielichu w Wydminach (Widminnen), gdyż autor czytał kilkakrotnie zamiast *ł* — *i*.

M. PERLBACH.

Mycielski Jerzy Dr.: Gaetano Chiaveri w Polsce i jego książka szkiców w królewskim Gabinecie rycin w Dreźnie. Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce, t. VI. zeszyt 1. w Krakowie 1897 r. str. 78—82.

Gaetano Chiaveri, to niepospolity architekt włoski (1689—1770). Od roku 1734 aż do r. 1749 był w stosunkach z Augustem III i prawdopodobnie przez cały ten czas pracował w służbie dworu sasko-polskiego. Wiemy na pewne, że jego dziełem jest kościół katolicki dworski w Dreźnie, rzecz wybitna w dziejach sztuki. Autor uzasadnia przypuszczenie Gurlitta (*Andreas Schlüter*, Berlin 1891), że artysta ten bawił w Polsce, zbija jednak lekkomyślnie przez tego badacza postawioną a niedorzeczną datę pobytu i podaje nową, według której bardzo jest prawdopodobne, że przebywał on u nas w roku 1734 i 1735.

Jest w Dreźnie, gdzie, jak wspomniałem, Chiaveri mieszkał, książeczka w 16-ce o 73 kartach, a w niej liczne szkice, notaty skreślone dorywczo, rzadko staranniej. Szkice te z licznymi notatkami w języku włoskim zdjęte są głównie z polskich barokowych zabytków. Widoczna, że robił je podróżujący fachowy architekt. Powstały one na pewno po r. 1715. Tej książeczce dano napis: »Schkizzenbuch des G. Chiaveri«. Czy słusznie? Wielce prawdopodobnie. Wobec jednak faktu, że pewności w tym względzie, jak dotąd, mieć nie możemy, sprawa ta jest drugorzędną. Pierwszorzędną zaś jest: sama książeczka.

Naprzód podał o niej wprawdzie Gurlitt wiadomość, lecz prof. Sokołowski podniósł jej wartość ze względu na dzieje naszej kultury, bo dla zabytków, które przeistoczono, lub które zniknęły bez śladu, szkice zwłaszcza przez fachowego wykonane, są nieocenionem zawsze źródłem. To też zasługą jest Dra Jerzego Mycielskiego, że bawiąc w Dreźnie książeczką sumiennie się zajął, opisał ją szczegółowo i dokładnie, a najważniejsze szkice polecił odfotografować. W wybornych cyklotypach zdobią one »Sprawozdania«, ten jedyny dzisiaj polski dla sztuki w Polsce, wzorowo prowadzony, a stojący na równi z najznakomitszymi tego zakresu publikacjami zagranicy, organ Akademii Umiejętności w Krakowie. Szkice te niewątpliwie na miejscu rysowane odnoszą się do budowli Krakowa, Warszawy, Płocka, Wilna, i to wyłącznie barokowych, a najważniejszą, na co autor słusznie kładzie nacisk, jest architektura świecka: szereg pa-

łaców i dworów wielkopańskich oraz szlacheckich. Opisanie i przedstawienie tego materiału do dziejów kultury pierwszej połowy XVIII w. jest cennym nabytkiem naszej wiedzy.

FELIKS KOPERA.

Antoniewicz Jan Bołoz Dr.: Katalog wystawy sztuki polskiej od roku 1764—1886. Lwów 1894. Nakładem Dyrekcyi powszechnej wystawy krajowej; w 8-ce str. XXIV i 384 z 75 ilustracyami na 56 tablicach.

Choć już minęły echa lwowskiej wystawy sztuki polskiej w roku 1894, reminiscencye jej żyją ciągle w naszych umysłach, bo w nagromadzonych wówczas dziełach sztuki ujrzelśmy po raz pierwszy nacznie tak pełny obraz jej dziejów z okresu lat stu dwudziestu.

Może to na pozór niewdzięczna praca, wymagająca wielkiej znajomości przedmiotu, wielkiego nakładu starań i mozołu, napisać katalog do dzieł artystycznych, treściwy a jednak wyczerpujący, popularny i zarazem ścisły, — ale rzecz to konieczna i niezawodnie dla samej wiedzy niepośledniej wagi, bo donioślejsza, niż niejednokrotnie wielkie, choćby kilkotomowe dzieło. Nie ulega również wątpliwości, że praca taka, mimo znaczenia, nie przynosi rozgłosu; że tak jest, dowodem tego katalog wystawy sztuki polskiej prof. Antoniewicza, który pomieścił opis nagromadzonych wówczas pomników rodzimej sztuki plastycznej z okresu 1764—1886 r., a o którym, nie mówiąc o zagranicznych, ale polskie pisma prawie nie pisały i ani bodaj podały krótką wiadomość o znaczeniu i wartości jego naukowej.

Katalog prof. Antoniewicza jest rzeczywiście źródłową podwaliną do nakreślenia dziejów naszego malarstwa z powyższego okresu. Wystawa sama uczyła nas, dawała wyobrażenie o rozwoju naszej sztuki w ubiegłym stuleciu, — ale przewodnikiem i nauczycielem naszym była praca sz. autora. Bez katalogu takiego, jakiego dostarczył p. A., wystawa nie zostawiłaby po sobie trwałej spuścizny, jej znaczenie i wpływ nie przeniknęłyby w szerokie warstwy społeczeństwa, które musiało nabrać przekonania, że przeszłość nasza i pod tym względem nie była jałową, a równocześnie z drugiej strony niełatwą byłoby rzeczą dla historyka wyciągnąć z wystawy te korzyści, które są celem zbadania danego okresu i ujęcia ich w całość kształt dziejopisarski.

Prof. Antoniewicz zrobił więcej, aniżeli się robi w takich ramach, bo nie poprzestał na krótkim opisie artystycznych płodów, ale poszedł dalej i krytycznie objaśnił nam postaci artystów, ich żywoty i liczne, bo 1439 numerów obejmujące, zebrane na wystawie dzieła, opisał je umiejętnie i dokładnie, a zamknął rzecz swoją spisami alfabetycznymi właścicieli dzieł wystawionych, artystów i wykazem portretowanych osób.

Trafnie wybrane ilustracye przyozdobiły nie tylko dzieło, ale utrwaliły nam w pamięci charakter artyzmu wybitniejszych przedstawicieli polskiego malarstwa i rzeźby.

Ktokolwiek też będzie pracował nad dziejami tej epoki naszej sztuki, musi wziąć przedewszystkiem za podstawę dzieło prof. Antoniewicza, może on go rozszerzyć wiadomościami świeżemi, będzie może w położeniu sprostować tę lub ową jakąś usterkę, albo jeśli to będzie umysł bystry, rozwidnić potrafi widnokrąg poglądu, ale tłem i głównym zrębem tego będzie zawsze praca szanownego autora, który w zupełności dopiął celu zamierzonego i dał nam materiał naukowy, który i po zamknięciu wystawy nie tylko nie stracił na znaczeniu, lecz owszem staje się dla nas dokumentem źródłowym. W swoim wstępie do katalogu nakreślił sz. autor na 24 stronicach piękny, dobrze przemyślany, a głęboki rzut historyczny dziejów sztuki owej doby, na tle rozwoju sztuki w Europie; — znać w nim wybrednego znawcę i myśliciela, co przetrawił w sobie obfity materiał, zrozumiał istotę, wpływy i dążenia naszej sztuki, ocenił jej przejawy i wyłożył swe myśli jasno i zwięźle.

LEONARD LEPSZY.

Zieliński Józef: Druk królewiecki z r. 1551 wydany przez Seklucyana. Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne nr. 2. r. 1896, str. 64—66.

Niedostatecznie dotychczas znaną i ocenioną jest działalność wydawnicza i piśmiennicza Jana Seklucyana. Wszystkie niemal wydania Seklucyanowe należą do bardzo rzadkich, niektóre znane są tylko z unikatów, a kilka odszukanych zostało w ostatnim dopiero czasie. Wymienię tu tylko kancyonał z r. 1547 (własność hr. Z. Czarnieckiego w Rusku), świeżo odkryty w bibliotece kórnickiej fragment kancyonału, prawdopodobnie z r. 1549, jako też w tejże bibliotece fragment Kupca r. 1549.

Wdzięczność się przeto należy od bibliografów p. Józefowi Zielińskiemu za danie wiadomości o nieznanym dotychczas druku z r. 1551 — a żałować należy, że autor nie podał choćby w najogólniejszym zarysie treści książeczki, której tytuł jest następujący: »Historia Żaloszna a straszliwa o Franciszku Spierze, który się dla bojaźni ludzkiej prawdy pańskiej zaprzął, i dla tegosz iest na strach świata niesłychanym obyczaiem skazan«, w 8-ce kartek 80; na końcu zapiska drukarska: »Drukowano w Królewcu przez Alexandra z Litomysła, nakładem Jana Secluciana tudziesz przed poczęciem roku 1551«.

Jest to prawdopodobnie pierwsza publikacya Seklucyana, wyłoczona w drukarni Aleksandra Augesdeckiego. Pożądany byłby przedruk tego białego kruką, zdobiącego wraz z innemi rzadkościami księgozbiór Zielińskich w Skępem.

Z. CELICHOWSKI.

M. B.: Spis bibliograficzny druków łódzkich. Łódź, w drukarni W. Wścieklicy, 1896, stron 48 i III.

Drugie z rzędu miasto w Królestwie Polskiem — fabryczna Łódź — nie przyczyniła się dotychczas w odpowiednim stopniu do wzbogacenia literatury narodowej. Zgodnie z charakterem miasta przeważna część druków łódzkich ma cechę fabrycznego przemysłu, obraca się przeważnie około ustaw, sprawozdań, instrukcyi, katalogów i tym podobnych publikacyi przemysłowych. Autor »Spisu bibliograficznego« zebrał starannie te druki, nie pomijając i tych drobnych przyczynków, które mają prawo obywatelstwa w literaturze w ściślejszem znaczeniu tego słowa — jako to powieści, poezye, wogóle beletrystyka.

Oprócz właściwych druków łódzkich, t. j. wyłoczonych w Łodzi, pomieścił autor w swej książeczce druki pozamiejscowe, odnoszące się do Łodzi. Pierwsza kategoria obejmuje 245 numerów, druga 139, razem 384 druków — w okresie od r. 1846 do r. 1895. Wykazy autorów i tłómaczy i autorów tłómaczonych jako też rejestr przedmiotów ułatwia orientowanie się w tym — nawet jak na publikację bibliograficzną — suchym i monotonnym spisie. Dla charakterystyki druków łódzkich nadmienić jeszcze wypada, że na 384 druków, wydanych jest w polskim języku 143, w polskim i rosyjskim 21, w polskim, rosyjskim i niemieckim 8, w polskim i niemieckim 1, w polskim i hebrajskim 1, w rosyjskim 126, w rosyjskim i niemieckim 6, w niemieckim 78. Przeważają więc znacznie druki niepolskie.

Jako słabą stronę »Spisu« wymienić należy to, że autor nie uwzględnił łódzkiej prasy peryodycznej, mianowicie, że przeważną część tych druków, które zasługują na nazwę literatury, stanowią właśnie odbitki z »Dziennika łódzkiego«.

Z. CELICHOWSKI.

Szczurat Wasyl: Słowo Danyła Zatochnyka. Pamiątka staroruskoji literatury z kincia serednych wikiw. Zapiski nauk. towarystwa im. Szewczenka. t. IX str. 1—28.

Po dzień dzisiejszy opublikowano ośm kopij tego pamiętnika. Najstarsza z nich sięga XV wieku. Liczba kopij wykazuje dobitnie, że pamiętnik ten budził na Rusi niemałe zainteresowanie, że przepisywano go i czytano bardzo chętnie. Chociaż kopie te różnią się w szczegółach, główny motyw we wszystkich jest jednakowy. Danyło Zatochnyk zwraca się do księcia z prośbą, by ten zmiłował się nad jego dolą, przebaczył mu winy i dozwolił wrócić do ojczyzny z wygnania. Charakter tego pamiętnika jest gnomiczny, gdyż prośbę swą upiększa autor sentencjami z Pisma św. oraz świeciami przysłowiami i rozmyślaniami. Rozmyślania te odnoszą się do

różnych przedmiotów, jak hojności i skąpstwa, bogactwa i ubóstwa, mądrości i głupoty, i zbyt często nie stoją ze sobą w związku. Rozumie się, że przyczyny braku tego związku nie tyle trzeba szukać w autorze, jak raczej w późniejszych przepisujących, którzy starali się okazać swą oczytaność i rozszerzali gnomiczne miejsca według upodobania.

Na ten pamiętnik zwrócili także niemałą uwagę uczeni, dowodem czego zwyż dwadzieścia więcej lub mniej ważnych prac. Ponieważ, jak słusznie zaznacza p. Szczurat, trudno było dla braku oryginału pamiętnika oznaczyć, co w nim jest oryginalnego a co później wstawiono, każdy badacz musiał przedewszystkiem postawić sobie następujące pytania: 1) czy »Słowo« Daniła Zatocznika jest prośbą rzeczywistego wygnańca, czy też forma próśby jest tylko tłem różnorodnych gnom i sentencji; 2) gdybyśmy się zgodzili na to, że pamiętnik ten jest prośbą, w takim razie kim był Daniło, w jakim czasie żył, za jaką winę i od którego księcia był posłany na wygnanie; 3) skoro w słowie Daniła Zatocznika formę próśby do księcia trzeba uważać jako poetyczny sposób wypowiedzania poglądów i myśli, w takim razie, kto był autorem tego utworu, w jakim celu go pisał, a wkońcu, czy rzeczywiście Daniło był wygnańcem, czy też może on, jak i cała jego prośba, są mistyfikacją?

Prace uczonych nad tym pamiętnikiem dzieli p. Szczurat na dwie grupy. Pierwsza grupa, do której zaliczyć należy prace Kałajdowicza, Bielińskiego, Szewerjowa, Bezsonowa, Busłajewa, Szczapowa, Filareta, Sreżniewskiego, Millera, Aristowa, Gołubińskiego, Szlapkina, decyduje, że pamiętnik ten jest rzeczywistą prośbą, zwróconą do księcia Jurija Dołgorukiego (Kałajdowicz), lub Andrzeja Włodymirowicza Dobrego 1102—1141 (Bezsonow), lub do Jarosława, syna Włodzimierza Mściśławicza (Sreżniewski), że Daniło przebywał na wygnaniu nad jeziorem Lacz, w ołonieckiej gubernii (Bezsonow, który oparł tę wiadomość na latopisnej zapisce z r. 1378), że przyczyną tego skazania na wygnanie była prawdopodobność (Kałajdowicz), kradzież (Szewerjow), rodzinne sprawy (Bezsonow), tchórzostwo na wojnie (Gołubiński), że pamiętnik był pisany w XII wieku, że autor był członkiem drużyny i t. p. Bezsonow dodaje do tego, że autor pamiętnika, Daniło Zatocznik, jest jedną i tą samą osobą, identyczną z Danilem Zatocznikiem, o którym wspomina latopis i z Danilem »nieszczęśliwym« z ludowego opowiadania. Szlapkin stara się wykazać źródła, na których oparte są sentencje i przysłowia, zbiera paralele do legendy o rybie, która miała połknąć pismo Daniła Zatocznika, wskazuje podobne utwory w zachodniej literaturze.

Druga grupa, do której należą prace Jachontowa, Modestowa, Strojewa, zaprzecza poglądom przedstawicieli pierwszej grupy i mówi, że pamiętnik ten trzeba uważać za moralno-filozoficzny albo socjalno-polityczny traktat, a jest on może nawet politycznym pamfletem.

Po zestawieniu poglądów obu grup uczonych, p. Szczurat zwraca uwagę na dwóch poetów greckich XII wieku, Glikę i Ptochoprodroma, i na ich utwory, w których trzeba szukać odpowiedzi na pytania, których tak gorąco dowodziła lub zaprzeczała jedna lub druga grupa uczonych. Michał Glika z Korycyr żył i pisał w XII wieku za czasów Manuela Komnena. Za wielką jakąś przewinę zasądził go Komnen na ciężką karę wygnania w Numeri, a później na oślepienie. Z wygnania pisał Mich. Glika dwa listy do cesarza, a opisując w nich ciężkie położenie wygnańca, bronił swej niewinności i prosił o ulaskawienie. Te oba listy to poemat. Pierwszy z nich stanowi całość artystyczną, w drugim rozrasta się element gnomiczny i stanowi główną składową część utworu, a historia osobistego nieszczęścia i jego prośby do cesarza wypełniają tylko prolog i epilog. Epilog ten, jak wykazał Krumbacher, przypomina żywo poemata współczesnego Glice poety-żebraka κατ' ἐξοχὴν Teodora Ptochoprodroma, pisane dla Mawrojoana, Sebastokratora i dla Manuela Komnena. Porównawszy te utwory, pisze p. Szczurat, przekonałem się, że słowo Daniła Zatocznika co do formy najczęściej zgadza się, a miejscami jest nawet identycznym, z gnomiczną prośbą Gliki, a pośrednio z poematami Ptochoprodroma. Prolog i epilog »Słowa« z wyjątkiem legendy o rybie odpowiada prologom i epilogom utworu Gliki i poematów Ptochoprodroma; opis ciężkiej doli wygnańca jest identyczny z opisem Gliki; co do gnomicznej części »Słowa«, to tutaj pokrewieństwo z utworem Gliki jest słabe, natomiast w poematach Ptochoprodroma jest wiele takich miejsc, do których autor »Słowa« nawiązuje swoje przysłowia (str. 16). Porównawszy »Słowo« z poematami Gliki i Ptochoprodroma, p. Szczurat podaje następujące ogólne rezultaty swych uwag nad tym pamiętnikiem: 1) »Słowo« nie jest oryginalnym utworem, lecz tylko przeróbką poematów Gliki a pośrednio Ptochoprodroma; 2) że Daniło Zatocznik i Daniło »nieszczęśliwy« (bezszczasnyj) z ludowych opowiadań jest jedną i tą samą osobą, którą w ruską przeróbkę greckich utworów wstawili najprawdopodobniej późniejsi kopiści z innemi wstawkami, w żadnym jednak razie nie jest nią autor »Słowa«; 3) wszystko, co odnosi się do osoby Daniła Zatocznika w »Słowie«, jest wzięte w pierwszym rzędzie z wskazanych greckich utworów, w drugim z ludowych opowiadań (lokalny koloryt »Słowa« i historyczne wzmianki XI w.); motywy gnomicznej części »Słowa« pochodzą po części z pierwszego źródła, po części z podobnych gnomicznych zbiorów ruskiej redakcyi; 4) czas powstania »Słowa« można oznaczyć ogólnie; najprawdopodobniej powstało ono w XIII lub z początkiem XIV wieku; 5) nieznany autor »Słowa« nie był wygnańcem, nie pisał prośby do żadnego księcia. Forma prośby dostała mu się gotową z Bizancjum. 6) Późniejsi kopiści i przerabiacze »Słowa« nie wiedząc nic o bajecznym charakterze Daniła Zatocznika, ani o czysto literackim charakterze prośby, widzieli w Danile historyczną osobę, a w formie prośby prawdziwą prośbę i starali się oznaczyć w swoich kopiach i przeróbkach osobę

księcia po imieniu, każdy według swej myśli, dla tego też widzimy dzisiaj w różnych kopiach imiona różnych książąt; 7) na »Słowo« Daniła Zatocznika należy patrzeć jak na czysto literacki utwór bez historycznego (ruskiego) tła w rodzaju takich, jak »Pczela«, »Ćip«, »Złatostruj« i t. p. Historycznego jest w niem tylko tyle, co reminiscencye XIII—XVII w., które dostały się do »Słowa« dzięki różnym przepisywaczom (str. 21—22). Na stronach 22—8 swej pracy podaje p. Szczurał oryginał tego pamiętnika według kopii Tołstoja z XVII wieku, a w przypiskach wykazuje różnice innych kopij.

O pracy p. Szczurała muszę wyrazić się z pełnem uznaniem. Obalił nią autor, a względnie wyjaśnił prawie wszystkie twierdzenia uczonych, którzy dotychczas pisali o tym pamiętniku. Praca pisana zwięźle a przytem szczegółowo, rezultaty zestawione dobitnie i starannie. Nie zaszkodziłoby podać tłumaczenia pojedynczych ustępów greckich z poematów Glikii i Ptochoprodroma, by w ten sposób zrobić pracę przystępną dla szerszych kół. Dodanie tłumaczeń nie zrobiłoby bynajmniej ujmy naukowej wartości pracy. Od młodego, utalentowanego pracownika oczekujemy więcej tak ciekawych, starannych i do brych studyów na polu ruskiego piśmiennictwa.

C. STUDZIŃSKI.

Bauch Gustaw Prof. Dr.: *Der humanistische Dichter George von Logau. Ein Beitrag zur Literaturgeschichte des schlesischen Humanismus.* Wrocław 1895, 8-^o str. 29.

Wielce zasłużony badacz na polu humanizmu śląskiego kreśli w powyższej rozprawie ruchliwe życie i działalność Jerzego Logau (Georgius Logus), jednego z najwybitniejszych humanistów śląskich. Jakkolwiek Logus jest Niemcem z rodu, to jednak i dla nas Polaków nie może on być obojętnym już to dla tego, że jest wychowankiem krakowskiej akademii, już to i z tego względu, że łączyły go liczne stosunki z wybitnymi Polakami i z Polską, w której kilkakrotnie przez dłuższy czas przebywał. Świadczą o tem liczne jego wiersze na tle stosunków polskich osnute, wystosowane do niektórych Polaków. Logus jest humanistą w całym tego słowa znaczeniu. Jako gruntowny znawca klasyków rzymskich przejął się tak dalece ich duchem i formą, że płodami łacińskimi swego pióra olśniewał i czarował współczesnych. Będąc z natury żywym, ruchliwym i rzućkim, nie może długo przesiedzieć na jednym miejscu, lecz przenosi się z kraju do kraju, korzystając z każdej sposobności, by swoimi wierszami pozyskać sobie względy i materyalne korzyści u wpływowych osobistości. To też płody jego muzy nie zawsze są wpływem głębszego natchnienia i wewnętrzną potrzebą jego serca, lecz raczej wynikiem zewnętrznych pobudek i okoliczności, których dostarczały liczne jego stosunki z różnemi osobami. Skutkiem tego brak w niektórych jego wierszach głębszego uczucia, które zastępuje po większej części gładki, konwencyonalny frazes.

Autorowi należy przyznać tę zasługę, że pierwszy w swojej rozprawie, opartej na gruntownych studyach utworów poety i licznych źródeł współczesnych, rozprószonych po różnych bibliotekach i archiwach, we właściwym świetle przedstawił życie i działalność humanisty, o którym dotąd nader skąpe i niedokładne posiadaliśmy wiadomości. Nie skreślił jednak autor plastycznego, skończonego obrazu życia, charakteru i działalności Logusa, lecz ograniczył się tylko do nader zwięzłego zestawienia w porządku chronologicznym obfitych szczegółów z jego życia z wymienieniem źródeł, z których wiadomość o nich zaczerpnął. Również z lekka tylko dotknął jego zasług literackich, nie mniej jak jego działalności na stanowisku sekretarza cesarza Ferdynanda I i jako dzielnego obrońcy religii katolickiej przeciw ruchowi wywołanemu przez Lutra.

Ponieważ życie i działalność tego humanisty są mało znane, uważam za stosowne na podstawie rozprawy autora podać o nim najważniejsze szczegóły.

Jerzy Logau (po łac. Georgius Logus) pochodził z niemieckiego, licznie rozgałęzionego rodu szlacheckiego na Śląsku, a urodził się u schyłku XV wieku z ojca Jerzego († 1541) we wsi rodzinnej Schlaupitz, położonej w dawnym księstwie świdnickiem, dzisiejszym powiecie Reichenbach. Wyższe studia odbywał najpierw w akademii krakowskiej. Autor domyśla się, że »Georgius Georgii de Swednitz«, zapisany w Album studiosorum Acad. Crac. w semestrze letnim r. 1514, jest identyczny z naszym poetą. Zawód poetycki rozpoczął jeszcze jako student akademii krakowskiej w r. 1515 napisaniem wiersza polecającego książkę, wydaną przez nauczyciela swego Walentyna Ecka z Lindau p. t. »De arte versificandi opusculum«, dedykowaną sekretarzowi króla Zygmunta, Jod. Ludwikowi Decyuszowi. Podczas studyów w akademii wiedeńskiej, dokąd z Krakowa podążył, wydaje Logus (w marcu 1516) u Hieronima Vietora zbiór wierszów łac. treści religijnej poetów starożytnych i nowszych (przeważnie włoskich), jako to: Laktancyusa, Ausoniusa, Hier. Paduana, Eneasza Sylwiusza, Petrarki i w. i. i umieszcza na czele tego zbioru własny wiersz polecający. Podobne jego wiersze polecające znajdujemy niemal na czele każdego dziełka, które pojawiło się w Wiedniu w latach 1516 i 1517.

Z Wiednia udaje się Logus na dalsze studia do Bolonii, gdzie zawiązał przyjacielskie stosunki z studentami różnych nacyi, między innymi z Polakiem Janem Zbąskim. Dopiero pod włoskiem niebem rozwinął się talent poetycki Logusa w całej pełni. Tu powstały najlepsze jego wiersze, z których najbardziej zalecają się gładkością formy i szczerością uczucia pieśni erotyczne, opiewające jego miłość do Włoszki Luzyelli i Ślązaczki Lycynny (1520).

W Rzymie był Logus gorliwym członkiem t. zw. »sodalitas Coritiana«, założonej przez uczonego i bogatego Luksemburczyka Jana Göritza, do której należeli najznakomitsi uczeni i literaci rzymscy, jak historyk Jovius, kardynałowie Piotr Bembo i Sadoletto. Za pośrednictwem Jerzego Sauermanna, prokuratora cesarskiego,

zaznajomił się Logus z najwyższymi dostojnikami duchownymi i świeckimi miasta Rzymu, a nawet z papieżem Klemensem VII, od którego otrzymał w darze drogocenną gemmę z wizerunkiem Sokratesa.

Zaburzenia wojenne skłoniły Logusa do opuszczenia Włoch w zimie 1525. Przy odjeździe napisał cały szereg wierszów pożegnalnych do wszystkich wpływowych osób, z którymi łączyły go stosunki, otrzymując w zamian od nich listy polecające do innych dostojników w krajach środkowej Europy, jak n. p. od papieża Klemensa VII do króla węg. Ludwika II, od Joviusa do biskupa ołmunieckiego Stanisława Turzo. Mianowany po powrocie z Włoch sekretarzem cesarza Ferdynanda, udaje się Logus w r. 1527 do Krakowa w towarzystwie Jerzego Luxau, który tam bawił przez cały rok, jako poseł Ferdynanda. W czasie pobytu w Krakowie napisał Logus kilka wierszy, między innymi na cześć królowej Bony i króla Zygmunta Augusta; dla Jostusa Ludwika Decyusza ułożył w heksametrach łacińskich *Ojciec nasz i Wierzę*.

Później bawił Logus przy boku Ferdynanda, naprzód na Węgrzech, a potem na Morawii, gdzie zebrał i uporządkował swoje dawniej napisane wiersze i wydał je w Wiedniu p. t. »G. Logi Silesii ad inclitum Ferdinandum Pannoniae et Bohemiae regem invictissimum hendecasyllabi, elegiae et epigrammata, Viennae, Pannoniae, Hieronymus Vietor Silesius excudebat mense Maio MDXXIX 4^o«. W roku 1530 towarzyszył Logau wraz z poetą Veliuszem Ursynem Ferdynandowi na sejm rzeszy (Reichstag) do Augsburga. Tu Logus zabrał znajomość z mężem stanu i humanistą polskim Janem Dantyskiem, który na ów sejm przybył w poselstwie od króla Zygmunta. Znajomość ta doprowadziła wkrótce do nawiązania ściślejszych stosunków przyjaznych, jak to można wnosić z listów Dantyska z tego czasu, w których tenże z wielkimi pochwałami wyraża się o Logusie.

Wsparty pomocą materyalną od Stanisława Turzona i Jerzego Luxau udaje się Logus w r. 1531 znowu do Włoch na dalsze studia. W Padwie poświęca się nauce prawa i uzyskuje stopień doktora. W dalszym ciągu zwiedza Wenecję, Rzym i Neapol. Jako naoczny świadek opisał Logus w liście skreślonym po włosku wspańiałe uroczystości urządzone w Rzymie w kwietniu r. 1536 podczas pobytu i na cześć Karola V i dołączył wiersz opisujący spotkanie się Karola V z papieżem Pawłem III. W roku 1537 jest już Logus z powrotem w Wrocławiu, później bawi na dworze cesarskim w Wiedniu, a w r. 1540 towarzyszy znowu Jerzemu Luxau do Krakowa, dokąd ten ostatni był wysłany w poselstwie od cesarza Ferdynanda. W Krakowie odnowił Logus stosunki z dawniejszymi znajomymi, jak Janem Zbąskim, z Janem i Sewerynem Bonarami. Kopalnie wielkie zwiedził Logus w towarzystwie Seweryna Bonara, kasztelana bieckiego i żupnika krakowskiego, i opisał następnie podobnie jak Celtes w epigramach łacińskich p. t. »de Salinis Wieliczensisibus«. W Krakowie poznał się Logus także z Piotrem Kmitą,

wojewodą krakowskim, któremu nie szczędził kadzideł w swoich wierszach, i ułożył epitaf dla jego zmarłej żony Anny, córki Łukasza z Górki. Wielbicielowi pism Platona, kasztelanowi krakowskiemu, Janowi Tarnowskiemu, darował Logus marmurowy biust Platona, przywieziony z Rzymu. W tym samym czasie pisał wiersze na cześć króla Zygmunta Augusta, w których wychwalał wielkie jego zamiłowanie do łowów na niedźwiedzie. Większą część tych wierszy wtedy napisanych ogłosił drukiem w Krakowie p. t. »G. Logi Silesii epigrammata aliquot Cracoviae lusa« u Wietora, 1540, 4°. Wydał je później ponownie wraz z innymi, w zbiorze dedykowanym Jerzemu Luxau p. t. »Pontii Paulini viri sanctissimi doctissimique tres psalmi... item eiusdem (scil. Logi) elegiae et epigrammata aliquot et c. t. Vratislaviae, 1541. 4°.

Dnia 7 maja 1543 odbyły się zaślubiny Elżbiety, córki cesarza Ferdynanda, z królem Zygmuntem Augustem. Logus, który niewątpliwie brał udział w tej uroczystości, opisał ją w 4 krótkich poematach p. t. »De regina Elisabethe (sic) Ferdinandi Romanorum regis filia« (na końcu wierszy znajdują się skrócenia: Georg. Log. F. Hie. Vie. J. 4°). W ostatnich latach swego życia brał Logus czynny udział w sporach religijnych, broniąc dzielnie słowem i piórem religii katolickiej przeciw herezy Lutra, której do ostatnich chwil swego życia był zaciętym przeciwnikiem. Umarł 11. kwietnia 1553 we Wrocławiu (gdzie piastował godność kanonika), ułożywszy jeszcze za życia dla siebie epitaf, który później wyrzyto w kościele św. Krzyża w Wrocławiu.

DR. M. JEZIENICKI.

Basiński Stanisław: *Roxolania Klonowicza w stosunku do poezji łacińskiej i greckiej. Część I i II. Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazjum w Sanktoku za rok szkolny 1895 i 1896, str. 1—42 i 43—84.*

Mamy przed sobą prawdziwie mrówczą pracę, złożoną z dwu oddzielnych części. W pierwszej, w czterech osobnych rozdziałach, zestawiał autor kolejno najpierw przymiotniki, »które na wyróżnienie zasługują« z przymiotnikami tego samego znaczenia u starożytnych pisarzy, potem rzeczowniki same, rzeczowniki objaśnione przez przymiotnik lub rzeczownik, czasowniki same, czasowniki w połączeniu z rzeczownikiem, a wreszcie w rozdziale IV podobnie zaczęte lub zakończone heksametry i pentametry. Co za trud! Co za mozół! Czy to jednak droga racjonalna? Czy wynik odpowiada ułożonej pracy? Autor powołuje się na podobną metodę Zingerle'go w zakresie studyów klasycznych, ale czy wartość tej metody, dlatego że niemiecka, nie ulega już żadnej wątpliwości? Czy samemu Zingerle'mu nie zarzucono przesady i to ze strony kompetentnej? Czy wreszcie analogia da się w tym wypadku w całej pełni przeprowadzić? Pomijając już tę okoliczność, że takie drobiazgowo badanie może często zawieść tylko na bezdroża, jeżeli nie zachowuje się

przy niem należytej ostrożności — jak to właśnie zbyt często sama filologia starożytna nas o tem poucza, — to przecież zapominać nie wolno, że Rzymianin przed sobą miał tylko dwie literatury: grecką i rzymską. Jeżeli więc na razie pomija się grecką i bada zależność wzajemną pisarzy w obrębie wyłącznie rzymskiego piśmiennictwa, to wówczas pewne zwroty, o ile nie były w powszechnem używaniu i na karb władania ojczystym językiem nie dadzą się policzyć, mogą naprowadzić nas na ślad pewnej zawisłości jednego pisarza od drugiego, oczywiście z wielkiem jeszcze zastrzeżeniem, że nie są to wypadki sporadyczne, ale dość często się powtarzające. Natomiast przy badaniu zależności literatur nowożytnych od starożytnej, rzymskiej, sprawa się komplikuje, bo za czasów Klonowicza za granicą i u nas nie tylko uczono się, mówiono i pisano tak biegle po łacinie, że używano w życiu potocznem słów pojedynczych, tak jak u Rzymian zupełnie niezależnie od siebie, ale w dodatku jeszcze czytano także łacińskie kroniki, łacińskie dzieła humanistów i nowoczesnych poetów włoskich, francuskich i niemieckich. Nie zwracają na to uwagi nasi filologowie rozbierając polskich poetów łacińskich, z prawdziwem zaparciem się wyszukują słów podobnych u poetów rzymskich, zadowoleni nad miarę, gdy się im dość słów polskich wyłowić uda, choć n. p. w tym wypadku rzeczownik nawet i z przydawką, użyty równocześnie przez twórcę Roxolanii i Owidyusza, może pochodzić z innego jeszcze, przez p. Basińskiego nietkniętego źródła, — a wówczas w co się obróci cała ta drobiazgowa praca?

P. Basiński bierze sobie po prostu do ręki słowniki łacińsko-niemieckie Klotza i Georges'a — jak o tem każdy z łatwością przekonać się może, — mozolnie wypisuje z nich miejsca, w których znajduje się słowo przez Klonowicza i pisarza starożytnego w tem samem znaczeniu użyte, i zadowolony zaznacza to skrupulatnie, ale w jakim właściwie celu? Nie mówiąc już nic, że p. Basiński niejednokrotnie pomija prozaików rzymskich, choć i z nich przecież mógł Klonowicz zaczerpnąć odnośnych wyrazów, nie mówiąc dalej, że p. Basiński czasem w pogoni za reminiscencyami podsuwa wyrazom znaczenia nie zawsze konieczne (n. p. zaraz Rox. 3. *muneribus felix cerealibus arvum*, może także znaczyć: pole szczęśliwe darami Cerery, a nie koniecznie: bujne w kłosa), to czegoż właściwie mają dowodzić: *rura beata, aurea dona, nomen avitum, alma Ceres, blanda puella, curva aratra, arma cruenta* i t. d. i t. d. w nieskończoność? Czyż koniecznie Klonowicz musiał natychmiast przy nich mieć na myśli miejsca z Stacyusa, Tybulla, Propercyusa, Horacego, Owidyusza i Wergilego? Czyż nie mógł użyć ich na podstawie swojej i to dokładnej wogóle znajomości języka łacińskiego? Czyż podobnych wyrażen nie spotykał u Długosza, Kromera, a nawet w *Speculum Saxonum* lub aktach sądowych miejskich? Na to z pewnością odpowie mi każdy potwierdzająco, kto tylko rzecz traktuje nie wyłącznie po filologicznemu.

W pierwszej części pracy p. Basińskiego jeden tylko rozdział czwarty, o podobnem rozpoczynaniu i kończeniu wierszy, mógłby

zasługiwać na korzystniejsze wyróżnienie racjonalniejszym postępowaniem, choć i tu należało zachować większą ostrożność i część cytatów opuścić, bo n. p. co to ma do wyrażenia Klonowicza: *umbrosae per summa cacumina silvae* [Rox. 635]¹⁾, że Wergilius napisał sobie w Eklogach 2, 3: *inter densas umbrosa cacumina fagos*, lub że Owidyusz w *Metamorfozach* II 792 umieścił: *summa cacumina caput* i t. d.?

Po zapowiedzi, na końcu części pierwszej umieszczonej, można się było spodziewać, że także i treść drugiej odpowie więcej słusznym wymaganiom, ale niestety oczekiwania zawiodły w znacznej mierze. Spotykamy tu znowu cztery rozdziały: Pierwszy, mówiąc słowami p. Basińskiego, »zestawia rozmaite wiersze, które pod względem doboru wyrazów lub treści, t. j. pod względem pewnego obrazu lub myśli pewnej w nich zawartej podobne są pewnym wierszom z autorów klasycznych«, drugi zajmuje się aparatem mitologicznym Klonowicza, trzeci dłuższymi ustępami nasiadowanymi z literatury starożytnej, a czwarty głównie polemiką z p. Ehrenbergiem na temat pochodzenia, wartości i piękności epizodów wtrąconych.

Oddzielenie rozdziału pierwszego od trzeciego właściwem nazwać nie mogę, a balastu niepotrzebnego znowu tu nierównie więcej, niż rzeczy potrzebnych i koniecznych. Poco n. p. do wiersza 57 Roxolanii przytoczono odnośne miejsca z Owidyusza, skoro sam autor mówi, »że fama bardzo często nazywaną bywa przez poetów kłamiwą«? Po co do w. 141 Rox. *Alternis referunt et mutua iubila Musae* zanotowano »gdyż Werg. Ecl. III 59 mówi: *Alternis dicetis, amant alterna Camenae?* i t. d. i t. d. znowu w nieskończoność. Klasycznym też jest i charakterystycznym porównywanie i wyszukiwanie miejsc, w których n. p. »sub Jove« znaczy: »pod otwartem niebem«, a »Ceres« oznacza »zboże lub zasiewy«, i to w rozdziale, jakby należało oczekiwać, najponętniejszym, bo traktującym o mitologii Klonowicza! Zdawaćby się mogło, że przynajmniej tu na niejednem oprzeć się będzie można; tymczasem przeciwnie — badania mitologiczne p. Basińskiego zawierają najmniej cennych wskazówek.

Rozdział trzeci, względnie jeszcze najlepszy w tej części, dowodzi chyba przeciwnie wielkiej oryginalności autora Roxolanii. Najcenniejszem jest tu zwrócenie uwagi na ukrytą polemikę Klonowicza z Wergiliuszem (Georg. III 349 nn.) — natomiast przy poró-

¹⁾ Pomijając tu i ówdzie pomyłki drukarskie w cyfrach przy cytatach z starożytnych autorów, które z łatwością według słowników Klotza i Georges'a zrektyfikować można, muszę zauważyć, że liczby odnoszące się do wierszy Klonowicza różnią się często o 2 lub jedną jednostkę (*alternus*: 141 zam. 143, *argutus*: 615 zam. 616 i t. d. i t. d.) od cyfr w używanem przezemnie wydaniu (Berolini z r. 1857), które przecież, wierząc wydawcy na słowo, ma być przedrukiem z pierwotnego krakowskiego z r. 1584.

wnywaniu z Teokrytem wypadalo uwzględnic koniecznie łacińskie tłumaczenie jego idylli, bo tych przeważnie w XVI wieku używano, jak dowodzą katalogi współczesnych księgarni.

Rezultat ogólny nadzwyczaj skromny i już bez specjalnych badań nader prawdopodobny. Oto, mówiąc jeszcze raz słowami p. Basińskiego (str. 83): »widzimy, że tam, gdzie Klonowicz opisuje, jak coś wyglądało, posługuje się przeważnie Owidyuszem, którego język jest najwięcej ozdobny ze wszystkich pisarzy łacińskich i obfituje też w epiteta ornantia, w przymiotniki. Gdzie zaś Klonowicz opowiada, jak się coś odbywało, jak zostało zrobionem, posługuje się przeważnie językiem Wergiliusza, który też jest u Rzymian pierwszym epikiem, a treścią Georgik zbliżony niejednokrotnie do treści Roxolanii«. Wpływ innych autorów więcej niż problematyczny.

O stylu i języku polskim p. Basińskiego nie chcę mówić, boby doprawdy należało użyć zanadto dobitnych wyrażeń.

DR. KORNELI JULIUSZ HECK.

Sarna Wład. ks.: Katolicyzm Adama Mickiewicza w jego życiu. Odbitka z kalendarza Maryańskiego na r. 1898. Winterberg, b. r. (1897) 8°, str. 23.

Rzecz okolicznościowa: »Krótka literacka notatka, na uczczenie 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety«, napisana bezpretensjonalnie i dobrym polskim językiem. Naukowej wartości nie ma oczywiście wcale, autor bierze może za poważnie opowiadania Odyńca. Kompilacja przeznaczona dla najszerszych warstw wyklucza zupełnie krytykę. Rzecz jasna więc, że katolicyzm M. pozostanie jeszcze nadal przedmiotem dochodzeń. Stać się to jednak może nie prędkiej, aż da nam kto dobre, szczere i przekonujące określenie towarzysnictwa.

J. K.

Méyet Leopold: Do niej (Wiersz nieznanego Zygmunta Krasińskiego i list Juliusza Słowackiego). Biblioteka warszawska 1896 III, str. 490—485.

Nieznany wiersz Zygmunta Krasińskiego, ogłoszony przez p. M. po raz pierwszy, napisany »30 września«, prawdopodobnie r. 1836, składa się z czterech czterowierszowych zwrotek; w wierszu tym przypomina poeta pani Joannie Bobrowej najpiękniejsze dni swego życia, to jest tydzień, spędzony z nią po raz pierwszy w Wenecyi, w drugiej połowie maja 1834 r.:

Czy pomnisz jeszcze na dołów kanale
Gondolę moją w weneckiej żałobie?
Czy pomnisz, jakem ja wiosłował tobie,
Patrząc na ciebie, patrzącą na fale?...

Równocześnie z wierszem przesłał poeta p. Bobrowej portret swój, o którym wspomina w czwartej zwrotce:

Bądź mi spokojną, patrząc na tej twarzy
Posępne rysy.

Autograf wierszu Krasińskiego otrzymała w darze od pani Bobrowej pani Elżbieta Turkułowa, zamieszkała obecnie w Żytomierzu. P. Méyet podaje wierny odpis tego utworu dzięki uprzejmości p. Stefana Dembego. List Słowackiego, którego autograf znajduje się »w jednym ze zbiorów prywatnych w Warszawie«, pisany także do pani Bobrowej, pochodzi z czasów późniejszych, pisany jest bowiem w Paryżu, d. 9. czerwca 1842 r., tem samem wypełnia lukę w korespondencji poety z p. Bobrową, między 3. czerwca a 15. lipca t. r. (por. *Listy J. Słowackiego do Joanny Bobrowej w Bibliotece warszawskiej* 1895 IV, 265—285).

Pobudką do napisania listu tego był list z Frankfurtu pisany do panny Gadge, guwernantki angielskiej, o którą Słowacki postarał się dla p. Bobrowej i którą wysłał do Frankfurtu (por. listy z dnia 3. czerwca 1842 i 15. lipca t. r., *Biblioteka warszawska* 1894 IV, 272 n. 274 nn.). Oto co pisze poeta: »Nazajutrz po wyjeździe panny Gadge, oddano mi list do Niej z Frankfurtu. Lękając się, aby nie był przeciwny moim instrukcyom, otworzyłem go i znalazłem dyplomatyczną misywyę, przez pannę Lolly (Bobrownę, późniejszą Maurycową hr. Potocką) redagowaną, prawdziwie krótką i węzłowatą.... Szczęściem, że w tym listku, który z pracowni domu Pani wyszedł, oprócz mego nazwiska z pomyłką jednej litery napisanego, nic więcej nie znalazłem, coby mnie zadrasnąć albo upiec mogło«. Dalsza treść listu daje nam poznać całą głębię uczucia, jakie poeta żywił beznadziejnie ku pani Bobrowej. Serce jego podobne do zamkniętej ostrygi, albo do muszli perłowej, bez żadnego już wewnątrz ślimaka. »Na Boga!« pisze poeta dalej, »rzuć Pani błękitnemi oczyma w stronę Paryża, niech mi od tego spojrzenia błysnie i rozwidni się na chwilę ciemne powietrze!.. O Pani! która teraz nic nie robisz na świecie, gdybyś Pani wiedziała, jak to jest boską i odpłacającą się pracą, podnieść z ziemi czoło w prochu już leżącego człowieka. Gdybyś Pani wiedziała, jak odalenie upięknia każdy ton głosu, jeżeli ten jest bez szyderstwa, a prawdziwie smętny i serdeczny — i z daleka budzić przychodzi; gdybyś Pani wiedziała, jak mi tu słyhać każdy szept w jej domu, każdy szelest sukni, jak echo jej kroku dochodzi do mnie uroczyste pod tą kopułą świątyni zrujnowanej, pod którą teraz siedzę. Gdybyś Pani chciała religijnie być trochę dobrą i litośną! — jak święta! a jak łatwa byłaby ta praca! Ostatnia to moja skarga, bo mi już wszystkie inne nie pomogły, — ostatnia i wiem, że próżna. A jednak czuję, że sam winien jestem, że była we mnie jakaś siła nieużyta, jakieś wojsko duchów niewyprowadzone do walki, jakiś grom piorunowy, który leżał w sercu spokojnie, jakaś głąb nieodkryta, coś takiego, co musiałoby pokonać, a czego się ja sam lękałem wy-

prowadzić na jaw — i część zimna, marmurowa, mojej natury zwyciężyła».

Sposób wydania wiersza Krasińskiego i listu Słowackiego nie nastrocza żadnych uwag, tylko wydaje mi się niesłusznem przekonanie p. M., jakoby »życie pani Bobrowej na tle tak barwnem, w epoce i wśród stosunków, choć nam blizkich, lecz nie dość znanych, wśród tylu figur ciekawych i charakteru pełnych, to serce... i melancholia ostatnich lat jej życia«, nastroczało dla dramaturga pole do świetnego opisu (str. 491). Życie pani Bobrowej, przedewszystkiem zaś jej stosunek z Krasińskim, a potem ze Słowackim, nie zawiera żadnych dramatycznych kolizyj, nie może więc być w ściśle tego słowa znaczeniu odpowiednim materiałem do dramatu.

DR. WIKTOR HAHN.

Biegeleisen Henryk Dr.: Ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego. Biblioteka warszawska 1895 IV, 90—101.

Wydawca ogłasza po raz pierwszy kilka listów poety i jego matki, które zawdzięcza Dr. J. Korzeniowskiemu, b. kierownikowi stacyi naukowej w Paryżu, i p. Łukaszewiczowi, ostatniemu z rodziny Słowackich. Listów poety ogłasza wydawca dwa: 1) do Hipolita Błotnickiego, nauczyciela z najmłodszych lat poety; autograf listu jest własnością Lubomira Gadona mieszkającego w Paryżu; w liście tym pisanym z Paryża 21/12 1838 donosi poeta Błotnickiemu o wysłaniu »rzeczy, przeznaczonych przez damy florenckie dla bazaru polskiego w Paryżu«. 2) do Władysława Słowackiego, brata stryjecznego poety, z Paryża 14/3 1845; list ten był już przedtem znany, w części tylko i niedokładnie z *Gazety codziennej* 1860, nr. 225; wydawca przedrukowyywa według rękopisu biblioteki Ossolińskich l. 1792; treść listu o tyle zajmująca, iż obaj stryjeczni bracia zaczynają korespondencyę po ośmnastu latach niewidzenia.

Listów matki przedrukowyywa wydawca również dwa: 1) do Teodora Łukaszewicza z Krzemieńca 13/2 1850 (autograf bibl. Oss. nr. 2853), 2) do tegoż samego 22/3 1850 z Krzemieńca (aut. bibl. Oss. nr. 2852). Ponadto ogłasza p. B. skrypt dłużny, wystawiony dla p. Becu przez Wyszpolskich (autogr. bibl. Oss. l. 1792, nr. X) i testament matki poety z 25/7 1855 r.

Z wszystkich wymienionych listów i dokumentów żaden nie przynosi nowych wiadomości lub szczegółów do życia poety; czuł to zapewne i sam wydawca, który brak ten starał się uzupełnić skreśleniem życia Władysława Słowackiego i Salomei Bécu, o obu jednak tych osobistościach także nic nowego nie podał, gdyż powtórzył rzeczy od dawna powszechnie znane (por. n. p. życiorys p. Bécu, oparty na nekrologu umieszczonym w *Dzienniku literackim* 1856 r. nr. 29, lub żywot Władysława Słowackiego, skreślony na podstawie artykułu Jana Trusinińskiego). Wydrukowanie listów, jeżeli wogóle zachodziła potrzeba natychmiastowego ich wydania,

mogło się bez tych dodatków bezpiecznie obejść. Cennym jedynie przyczynkiem do życia Władysława Słowackiego jest wiadomość, nie pochodząca od pana B., lecz od redakcyi *Biblioteki warszawskiej*, a udzielona przez Adama Pługa, o powodzie melancholii brata stryjecznego poety. Władysław Słowacki miał zatarg z sąsiadem Trypolskim, którego zabił w pojedynku. Skutkiem tego wypadku musiał przebywać za granicą, gdzie trapiiony wyrzutami sumienia odebrał sobie życie. O sporze Słowackiego z sąsiadem i o jego samobójstwie dn. 28/4 1858 r. podał wiadomość już w r. 1865 S. Barącz (*Wolne miasto Brody* str. 150), której to wzmianki jednak p. B. nie zna, więc i notatka redakcyi *Biblioteki warszawskiej* nic nowego właściwie nie podaje, prócz tego, że dowiadujemy się z niej o nazwisku owego sąsiada i o powodzie pojedynku: Trypolski kazał pomimo protestów Słowackiego moczyć konopie w stawie, leżącym między dworami obu sąsiadów (str. 101).

Wogóle cała notatka p. B. robi wrażenie rzeczy napisanej na prędcę, pobieżnie, niewykończonej należycie; w jednym miejscu zakradła się pomyłka nader śmieszna: na str. 93 pisze p. B., że zawód poetycki był w rodzinie Słowackich niejako tradycyjnym od XVI wieku. O poetach imieniem Słowackich w XVI wieku nie wiemy nic; prawdopodobnie miał na myśli p. B. dziwaczny artykuł F. Hösicka: *Słowacki potomkiem astrologów* (*Tygodnik ilustrowany* 1894 II 294 str.), przypuszczenie jednak, żeby astrolog to samo znaczył co poeta, jest co najmniej dziwnem. Zresztą i hipoteza p. Hösicka, pozbawiona wszelkiego prawdopodobieństwa, znalazła już należyłą odprawę i nikt się dzisiaj z nią liczyć nie może (por. *Przegląd poznański* 1894, nr. 37 str. 12). Na str. 97 mówiąc o zgonie p. Bécu notuje p. B., że rok 1855 zabrał wiele ofiar literaturze, poczem następuje w ośmiowierszowym ustępie wyliczenie zmarłych poetów lub literatów. Zdziwiony czytelnik pyta, skąd ten ustęp się znajduje, z jakiej racyi, wszakżeż pani Bécu nie może należeć do literatury, chyba na podstawie sztambuchów, w których znajdują się wiersze, ale nie jej, tylko innych osób.

Od str. 94—97 przedrukował p. B. dosłownie nekrolog p. Bécu, umieszczony w *Dzienniku literackim* za r. 1856 nr. 29 str. 231—232. Źródło to wprawdzie wymienił, dla nieznających jednak tego nekrologu rzecz tak przedstawił, jakoby cały ten ustęp, zawierający trzy bite strony, były jego pióra. Niema żadnych cudzysłowów, ani żadnego objaśnienia, że słowa tekstu, nie są słowami p. B., lecz nekrologu *Dziennika literackiego*, — metoda, którą autor, jak już wykazano, posługuje się i w innych swoich pracach. Przeciw takiej metodzie musi krytyka naukowa zastrzedz się z całą stanowczością. O sposobie, w jaki wypisywał on z *Dziennika literackiego*, niechaj dadzą miarę następujące wyjątki:

1) Dziennik literacki 1856 r. nr. 29
str. 231.

... urodziła się w końcu zeszłego stulecia i mieszkała z rodzicami w Krzemieńcu, gdzie znaczny jej ojciec miał sobie powierzony zarząd dóbr, do Lyceum Wołyńskiego należących. Wychowana przez bogobojną matkę, która w nią najszlachetniejsze wpoila zasady, była pociechą rodziców i ozdobą płci swojej. Doszedłszy dojrzałego wieku, została żoną Euzebiusza Słowackiego, niegdyś profesora literatury polskiej w Krzemieńcu, później w uniwersytecie wileńskim, z nim mieszkała w Wilnie, a zostawszy matką jedynego syna Juliusza, cała się jego wychowaniem zajęła. A kiedy w 1814 r. śmierć zabrała jej męża, a jej jedynemu synowi ojca, ona mu była i ojcem i matką razem, wróciła z nim do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców, na których łonie boleść swoją po stracie męża koila.

2) Dziennik literacki str. 232.

A kiedy wprzód niepokojona przecuciem odebrała wieść o jego zgonie, nikt jej łzy nie widział, bo zdawało się tej matce boleści, że one obrażały Stwórcę, a razem cienie jej syna, z którym jej dusza tak ściśle spojona była. Zamknęła się tylko w swoim pokoju, nikt jej wtedy nie widział, a nawet nikogo z domowych nie przypuszczała do siebie. Została samotna w boleści swojej i tę potrafiła zamknąć w sobie, a zbrojna pokorą, z jaką wyrok ten Przedwiecznego przyjęła, po kilku dniach dopiero ukazała się przyjaciółom, bez łzy w oku, z obliczem, na którym jaśniał tylko cały majestat macierzyńskiej boleści.

p. Biegeleisen str. 94.

... urodziła się w końcu zeszłego stulecia i mieszkała z rodzicami w Krzemieńcu, gdzie ojciec jej, Teodor Januszewski, miał sobie powierzony zarząd dóbr, należących do liceum wołyńskiego. Wychowana przez bogobojną matkę, która w nią najszlachetniejsze wpoila zasady, była, jak powiadają współcześni, pociechą rodziców i ozdobą płci swojej. W dojrzałym już wieku została żoną Euzebiusza Słowackiego, profesora literatury polskiej w Krzemieńcu, później w uniwersytecie wileńskim, i z nim zamieszkała w Wilnie. Zostawszy matką jedynego syna, Juliusza, cała się oddała jego wychowaniu. Kiedy w 1814 r. śmierć zabrała jej męża, a jedynemu jej synowi ojca, ona mu była i ojcem i matką zarazem. Wróciła z nim do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców, na których łonie koila boleść swoją po stracie męża.

p. Biegeleisen str. 96.

A kiedy wprzód niepokojona przecuciem odebrała wieść o jego zgonie, nikt jej łez nie widział, bo zdawało się tej matce boleści, że one obrażały Stwórcę, a razem cienie jej syna, z którym jej dusza tak ściśle była zespojona. Zamknęła się tylko w swoim pokoju, nikogo z domowych nawet nie przypuszczając do siebie. Została samotną w boleści swojej i tę potrafiła zamknąć w sobie, a zbrojna pokorą, z jaką ten cios przyjęła, po kilku dniach dopiero ukazała się przyjaciółom, bez łzy w oku, z obliczem, na którym jaśniał tylko majestat boleści macierzyńskiej.

Na tem zestawieniu poprzestaję, widać z niego dostatecznie, w jaki sposób p. Biegeleisen pisze swoje artykuły i jak umie korzystać z cudzej pracy.

DR. WIKTOR HAHN.

Méyet Leopold: Głosy prasy współczesnej o zgonie Juliusza Słowackiego. Przewodnik naukowy i literacki 1896, luty str. 159—167.

W krótkiej notatce omawia p. M. wzmianki, nekrologi i artykuły, które pojawiły się po zgonie poety w prasie polskiej i zagranicznej z r. 1849. Wzmianek tych jest niewiele, bo razem wzięwszy tylko sześć. Z czasopism obcych wspomniała o śmierci poety i o dniu pogrzebu tylko *La Tribune des peuples* (Paryż nr. 22, 5/IV). Z pism polskich krótsze wzmianki o zgonie poety podał: *Czas* (nr. 45 12/IV) i *Demokrata polski* (Paryż. 5/V); obszerniejszy artykuł podało *Stadło* (Budziszyn, nr. 5. str. 33, pióra Romana Zmorskiego); dłuższe w końcu nieco wspomnienia pomieścił *Czas* (nr. 111 5/VII) i *Przegląd poznański*. (Maj). Przeważną część tych wspomnień podaje autor w całości, artykuły pomieszczone w *Czasie* i w *Przeglądzie poznańskim* przytacza w ważniejszych wyjątkach. — Do wspomnień żałobnych zalicza dalej p. M. mowę księdza Karola Antoniewicza, wygłoszoną we Lwowie w kościele OO. Karmelitów na nabożeństwie, odprawionem za duszę poety. O mowie tej zachował nam kilka szczegółów ks. Jan Prusinowski w *Gazecie codziennej* 1859, nr. 268 i 270. Za tymże ks. Prusinowskim powtarza p. M. artykuł w *Tygodniku lwowskim* p. n. *Chopin i Słowacki*. W rozdziale trzecim wreszcie podaje p. M. wzmianki o żałobie matki po zgonie Juliusza, (na podstawie *Dziennika literackiego* 1856, nr. 29), dalej ustępy z listów Zygmunta Krasińskiego i Seweryna Goszczyńskiego, przytacza w końcu wiersz na zgon poety, pióra »jednego z druhów poety« drukowany w *Pszczole* 1861). — Przy końcu porusza p. M. niedawno powziętą myśl sprowadzenia zwłok Słowackiego na Wawel.

Tytuł rozprawki nie odpowiada w zupełności treści, gdyż autor podaje nie tylko głosy prasy współczesnej, lecz także głosy przyjaciół i t. p. Samo zestawienie jest skrzące i, o ile wnosić można, wyczerpujące. W kilku miejscach pożądanaby była większa ścisłość w cytatach: str. 159. (*Demokrata polski*), 160. (*Stadło*), 161. (*Przegląd poznański*), 163. (*Tygodnik lwowski*), 165. (*Dziennik literacki*), 166. (*list Z. Krasińskiego*), (*Biblioteka warszawska*), 167. (*Pszczola*).

DR. WIKTOR HAHN.

Karbowiak Antoni Dr.: Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV wieku. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, 1896, str. 69.

Szkoły parafialne, które nazwę swą otrzymały od kościołów parafialnych, przy których je zakładano, miały w pierwszym rzędzie za zadanie kształcić kapłanów, przeważnie do niższych stopni hierarchii kościelnej. Pod tym względem nie różniły się szkoły parafialne w Polsce niczem od zakładów tego rodzaju w innych krajach współczesnej Europy: wszędzie podówczas kształcenie duchownych stało po szkołach na pierwszym planie, kształcenie dzieci świeckich nie wchodziło prawie w rachubę.

Historia szkół parafialnych w Polsce w wyższym jeszcze stopniu niż gdzieindziej stanowi ważną kartę w dziejach cywilizacji naszej. Zajmujące same przez się dzieje tych pierwszych ognisk oświaty, przybierają na znaczeniu, gdy się je oprze na tle ogólnie dziejowem, gdy się uwzględni należyte wpływy obce, nie pominię stosunków politycznych i społecznych w danym okresie, gdy się wiadomości o nich czerpie ze źródeł pierwszorzędných, bada krytycznie doniesienia współczesnych i studia późniejsze.

O ile wymaganiom tym odpowiada monografia Dra Karbowiaka, postaramy się poniżej wykazać.

Nie poprzestając na badaniach swych poprzedników, autor sięga do źródeł właściwych, i tą drogą odkrywa wiele nowych szczegółów, wiele inaczej wyświeśla. Zupełnie trafiają nam do przekonania jego wywody, z których wynika, że historię szkół parafialnych w Polsce rozpoczynać można i należy już z początkiem wieku XIII, że rok 1215, jako datę ustawy soboru laterańskiego, trzeba też uważać za początek powstawania samoistnych szkół parafialnych (str. 4 i 5), że pobudka do zakładania tych szkół w Polsce wyszła z Rzymu, a nie z Niemiec, jak to twierdzi Łukasiewicz, a za nim powtarzają bezkrytycznie jego następcy. W pracy Dra Karbowiaka po raz pierwszy spotykamy podniesione z naciskiem właściwe przyczyny zakładania szkół parafialnych, przyczyny socyalnej i politycznej natury (str. 6—8). Z uznaniem też podnieść wypadnie sprostowanie i wyjaśnienie szczegółów, mających wprawdzie dla głównej kwestyi znaczenie drugorzędne, nieobojętne jednak dla dziejów szkół i oświaty w Polsce w ogóle. Mamy tu zwłaszcza na myśli mniej znane szczegóły, odnoszące się do założenia i utrzymania szkoły parafialnej we Lwowie (str. 8, 13, 64), i używania w szkołach wieku XIII i XIV w Polsce języka niemieckiego i to nie tylko w szkołach osadników niemieckich, ale także i w szkołach czysto polskich. Snadź Polacy owego okresu, nie ceniąc sobie zawodu pedagogicznego stronili od niego i niebardzo oburzali się na myśl, że ich młodsze pokolenie wyrastać będzie pod wpływem wrogich, moralnie i umysłowo często bardzo nisko stojących wychowawców germańskich. Mniej natomiast zadowolić mogą wiadomości o szkołach ruskich i żydowskich (str. 42, 43, 63); są one stanowczo, jak na dziś, niewystarczające. Trudno nam podzielać pesymistyczne zapatrywanie autora, że do kwestyi tej przysługujące badania niewiele dorzucić potrafią. Znamy badaczy, którzy wiele cennego materiału do tej właśnie sprawy zebrali.

Bardzo ciekawy i pouczający jest ustęp pracy, w którym omówiono książki do nauki języka łacińskiego w szkołach parafialnych. Nie podoba się nam tylko niejasny trochę i nieściśły pogląd autora na dydaktyczną i pedagogiczną wartość dystychów Katona (str. 36); przykłady tam przytoczone dowodziłyby, zdaniem naszym, czegoś wręcz przeciwnego.

Bardzo cennem ze względu na obficie nagromadzone materiały jest zestawienie znanych szkół parafialnych w ziemiach polskich XIII i XIV wieku. Podaje ono »liczebny stan szkół do r. 1400, a obejmuje nie tylko kraje podległe berłu Władysława Jagiełły, lecz i te prowincye, które przedtem lub potem z Polską w bliższym zostawały stosunku«.

Pod względem formalnym zarzucilibyśmy ważnej i pouczającej pracy Dra Karbowiaka zbytnią szkicowość: tu i ówdzie zdawałoby się mogło, jak gdyby to były dopiero zapiski do przyszłej pracy, w której autor wyrównać zamierza sprzeczności, usunąć błędy stylistyczne i niemiłe germanizmy.

DR. FR. MAJCHROWICZ.

Kaindl R. Fr. Dr.: Haus und Hof bei den Huzulen. Ein Beitrag zur Hausforschung in Österreich. Mit 228 Text-Abbildungen 4^o str. 39.

Tenże: Haus und Hof bei den Rusnaken. Mit einer Einleitung über den Namen der Rusnaken. Mit 12 Text-Abbildungen 4^o str. 10.

Tenże: Der Festkalender der Rusnaken und Huzulen 8^o str. 48.

Tenże: Das Entstehen und die Entwicklung der Lippowaner-Colonien in der Bukowina. Zumeist nach Urkunden aus dem Nachlasse des Finanzrathes a. D. Franz Adolf Wickenhauser 8^o str. 151.

Tenże: Kaiser Joseph II in seinem Verhältnisse zur Bukowina 8^o str. 22.

Tenże: Geschichte der Bukowina. I (bis 1342) 2. Aufl. Mit vielen Illustrationen 8^o str. 40.

Tenże: Bericht über die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina während des Jahres 1896. Sechster Jahrgang 8^o str. 16.

W dalszym ciągu sprawozdań o działalności prof. Kaindla w zakresie badań nad Bukowiną (por. *Kwartalnik* X str. 870), podajemy krótkie wiadomości o jego pracach, ogłoszonych w r. 1896. Przedewszystkiem wymienić należy nowsze studia autora nad ludem ruskim bukowińskim, wśród którego odróżnia Huculów (Gebirgsruthenen) i Ruśniaków (Ruthenen des Flachlandes). Nomenklaturę tę uzasadnia w obszernym wstępie do drugiej z powyżej wymienionych prac, na których powstanie złożyło się 10-letnie, skrzętne

i mozolne zbieranie materyałów. Do objaśnienia tekstu służy przeszło 200 ilustracyi. Dają one obraz domostwa i jego osobnych części, uprzytomniają nam zabudowania gospodarskie (stajnie, stodoły, studnie i t. d.), zapoznają nas z sprzętami, narzędziami, ubiorem, pisankami i t. p. Nie brak także obrazów postaci typowych. W tekście znajdujemy nie tylko opisanie tych przedmiotów, ale spotykamy się z przytoczeniem zabobonów, które są związane z budową domu, jego urządzeniem, a nawet z jego częściami (jak drzwi, próg, ognisko i t. d.). Ta praca jest tedy ważnym przyczynkiem do dzieła p. t. »Die Huzulen«, które Kaindl przed 4 laty wydał. Również obfity a nader mozolnie zebrany materyał przedstawił Kaindl w swej rozprawie: »Festkalender der Rusnaken u. Huzulen«. Zaznajamia on nas tutaj ze wszystkimi zwyczajami świątecznymi Ruśniaków, grupując je około trzech okresów świątecznych (Boże Narodzenie, Wielkanoc, letnie porównanie dnia z nocą). W zakończeniu podaje zabobonne wierzenia, złączone z pojedynczymi dniami tygodnia lub odmianami księżyca. Należy osobno zaznaczyć, że Kaindl opisuje przy sposobności wszystkie pogańskie uroczystości, które się dotąd częściowo zachowały, n. p. »dyabli dzień«, uroczystości na cześć piorunu, ognia, lub wilków, węzów, łasic i innych zwierząt.

Oprócz tych prac etnograficznych okazały się i mniejsze, jak »Neue Beiträge zur Ethnologie und Volkskunde der Huzulen« (mit 8 Abbildungen) i »Viehzucht und Viehzauber in den Karpaten«.

Co do pracy o Lipowanach zauważyć wypada, że jest to pierwsze obszerniejsze studyum o koloniach tych szczególnych wyznawców religijnych, znajdujących się na Bukowinie. Kaindl oparł swą pracę na bardzo obfitym materyale źródłowym (w dopiskach podaje autor 109 dokumentów). Praca zajmuje się powstaniem osobnych kolonii, kreśli ich rozwój, i zestawia na podstawie dokumentów wiadomości o ciekawych obyczajach, zwyczajach i zatrudnieniu tych dziwnych ludzi.

W pracy »Kaiser Joseph in seinem Verhältnisse zur Bukowina« są przedstawione, na podstawie najnowszych badań, zabiegi cesarza, podjęte celem przyłączenia Bukowiny do Austrii i organizacji kraju. Następnie podnosi autor zasługi cesarza około uporządkowania stosunków kościelnych, szkolnictwa, kolonizacyi i około podniesienia stanu wieśniaczego i udoskonalenia administracyi kraju.

Nowe wydanie dzieła p. t. »Geschichte der Bukowina« jest dowodem, że autor umiał obudzić u ziomków swoich zajęcie dla historii kraju rodzinnego. Tom I poświęcony jest okresom przedhistorycznym (okres kamienia, brązu i żelaza), i wędrownym ludów, które nawiedziły wschodnio-karpaccie okolice, w końcu osiedlenie się Rusinów, Wołochów, Kumanów i Tatarów na terytorium dzisiejszej Bukowiny. Tekst uzupełniono wynikami najnowszych badań i objaśniono dodaniem licznych rycin, które wyobrażają przedmioty archeologiczne.

Praca p. t. »Bericht über die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina für 1896« zawiera, podobnie jak dotychczasowe roczniki (1891—1895), szczegółowe zestawienie dzieł, map itp. w 1896 wydanych a odnoszących się do Bukowiny, przyczem kreśli nam autor rozwój muzeum krajowego. Dzieła układa i omawia autor według treści, w przejrzysty sposób.

R. F. K.

Brzeziński Józef: O konkordatach Stolicy Apostolskiej z Polską w XVI wieku. (Tom XXX Rozpr. Wydz. hist. filozof. Akad. Umiej. w Krakowie, str. 263—292).

Rozprawa ta obejmuje cztery rozdziały, w których określono ogólny rozwój prawa papieskiej prowizyi beneficjów, od traktatu wormackiego do konkordatu wiedeńskiego, podano ważniejsze szczególności dotyczące tej prowizyi w Polsce średniowiecznej, tudzież konstytucje papieskie w sprawie nadawstwa beneficjów, wydane w czasie V-go soboru laterańskiego, a wreszcie rozebrano treść konkordatów Leona X z r. 1519 i Klemensa VII z r. 1525 »super alternativata sex mensium« zapewniających biskupom polskim możność swobodnego obsadzania beneficjów w sześciu miesiącach parzystych z wyłączeniem papieskich ekspektatyw. Badając genezę owych konkordatów przedstawia autor dawniejsze podobne przywileje, udzielane w wieku XV biskupom polskim, a na podstawie porównania ich treści z treścią konkordatów przychodzi do wniosku, że przywileje nadane biskupom polskim w ogólności nie miały uzasadnienia w prawie powszechnem t. j. w regule rezerwatoryjnej, lecz że polegały na podstawie konkordatowej, że tem samem winny były do nich być stosowane warunki w konkordatach przewidziane, nie zaś warunki owej reguły. W dodatku do rozprawy dołączono teksty powyższych konkordatów, a nadto dwa odpisy prośb Zygmunta I do Leona X i Klemensa VII w sprawie wykonywania rezerwat papieskich i rozszerzenia prawa biskupom polskim udzielonego do nadawstwa wyższych dostojenstw w kapitułach i kolegiatach.

O ile chodzi o wstęp historyczny rozprawy, zaznaczyć muszę, że ślady wykonywania rezerwat papieskich w Polsce można wykazać już w pierwszej połowie wieku XIII, a przytem nie mogę się w zupełności zgodzić na twierdzenie autora, jakoby w sporach Władysława Jagiełły z duchowieństwem nie uwydatniła się zasadnicza opozycja przeciw papieskiemu prawu prowizyi i przeciw rezerwatom. Sądzę, że twierdzenie to przyjęte należy z pewnem zastrzeżeniem, w pismach papieskich bowiem z tego czasu spotykamy ślady wyraźne (Theiner Mon. Pol. II nr. 35 i 52, r. 1424 i 1430), że przeciw prowizjom papieskim dość silna istniała wówczas opozycja, skierowana zasadniczo przeciw nadawstwu beneficjów w Polsce,

ludziom obcym. Dyskusję w tym kierunku wywołało właśnie nadanie archidyakonu gnieźnieńskiego kardynałowi Brandzie. Zresztą wywody autora są zupełnie trafne i przekonujące, a praca cała jest cennym bardzo przyczynkiem na polu historii prawa kościelnego u nas.

WŁADYSŁAW ABRAHAM.

v. Zieglauer Ferd. Dr.: St. Johannes Novi von Suczawa. Studie. Odb. z »Bukowiner-Nachrichten-Kalender« 1897. Pardini. Czerniowce, 8^o str. 13.

Praca ta jest przeznaczoną dla szerszych kół czytelników; poprzedza ona naukowe przedstawienie kwestyi, które p. Zieglauer, wielce około historii Bukowiny w okresie administracji wojskowej (1774—1786) zasłużony badacz, ogłosi w dalszym ciągu swych prac p. t.: »Geschichtliche Bilder aus der Bukowina«. Rozprawa p. Z. opiera się głównie na listach i dokumentach XVII i XVIII stulecia przy uwzględnieniu oczywiście odnośnej literatury. Autor wyczerpał przedewszystkiem dokumenty, znajdujące się w wiedeńskich archiwach, zwłaszcza, te, które odnoszą się do sprowadzenia relikwii św. Jana z Galicyi do Bukowiny. W przeprowadzeniu wyników swych badań podnosi autor, że mylnem jest twierdzenie, jakoby król Jan III uprowadził Dosostheosa (Dożyteusza), metropolitę moldawskiego, jako jeńca wraz z jego skarbnami i relikwiami św. Jana; są raczej dowody, że metropolita z obawy przed nowymi napadami Turków dobrowolnie się oddał królowi. Mniej stanowczo można rozstrzygnąć drugie pytanie. W kilka miesięcy mianowicie po odwołaniu króla, wojewoda Konstanty wezwał w dość bezwzględny ton metropolitę do powrotu; gdy to wezwanie pozostało bez skutku, patriarcha jerozolimski rzucił klątwę na metropolitę za sprawę wojewody. Usprawiedliwiając się Dosostheos twierdzi, że król go powstrzymuje od powrotu, że zatem on sam nie jest winny.

Autor nie rozstrzygnął, czy to twierdzenie jest prawdziwem. Nadzwyczaj szczegółowo opracowuje następnie autor długie rokowania, które się toczyły w sprawie sprowadzenia św. Jana do Suczawy już po przyłączeniu Bukowiny do Austrii. Czerpie tu po raz pierwszy z bogatych materyałów archiwów wiedeńskich, opiera się więc na najlepszych źródłach. Nie jest tedy prawdą, jakoby do sprowadzenia relikwii przyczynić się miał dopiero pobyt cesarza Józefa II w Suczawie (15. i 16. lipca 1783).

R. F. KAINDL.

Buber Salomon: Ansche-Schem. Biographien und Leichensteininschriften von Rabbinen, Lehrhausvorstehern, Religionsweisern, Rabbinatsassessoren und Gemeinde-Vorstehern, die während eines

Zeitraumes von 400 Jahren (1500—1890) in Lemberg lehrten und wirkten. In alphabetischer Reihenfolge nebst einem Beitrage zur Geschichte der Juden in Lemberg. Krakau, Druck von I. Fischer, Verlag des Verfassers 1895, 4^o, str. XXVIII i 249.

Podczas gdy zewnętrzne dzieje Żydów w Polsce są przynajmniej w ogólnych zarysach skreślone (Kraushar, Nussbaum), to wewnętrzny rozwój ich, stosunki obyczajowe i zwyczajowe, ich organizacja są do dziś dnia prawie kwestią nieporuszoną.

A przecież obfity materiał, nagromadzony w archiwach miejskich, w archiwum krajowym aktów grodzkich i ziemskich, w bibliotekach publicznych i prywatnych, niemniej jednak i kroniki hebrajskie, t. zw. Pinax, religijno-naukowe produkta Żydów polskich — szczególnie t. zw. responsa, zawierające nieraz wplecione epizody historyczne — napisy grobowe, dokumenta genealogiczne (t. zw. Jichus-Briefe), — wszystko to ujrzawszy światło dzienne mogłoby stanowić kamień węgielny dla źródłowego, szczegółowego opracowania i rozświetlenia dziejów żydowskich w Polsce.

Zwłaszcza wspomniane źródła hebrajskie są główną, pierwszorzędną podstawą dla każdego, kto chce badać życie dziejowe Żydów polskich, ich działalność kulturną. Mając ten wzgląd na oku, a dodając jeszcze, że korzystanie z źródeł hebrajskich jest często z wielkimi trudnościami połączone z powodu rzadkości odpowiednich dzieł, musimy bezstronne uznanie wyrazić autorowi przytoczonej w nagłówku książki za jego mozolną pracę, opierającą się właśnie li tylko na źródłach hebrajskich.¹⁾

Treść dzieła jest ogólnie tytułem objęta; wspomniany przybytek do historii Żydów lwowskich zawiera wstęp; oprócz tego znajduje się przy końcu bardzo cenny dodatek, mieszczący w sobie ważniejsze wyciągi z pinaxu lwowskiego, które w przeważnej części odnoszą się do różnych, ogół Żydów lwowskich obchodzących, uchwał rabinatu lwowskiego, i uchwał synodalnych.²⁾

¹⁾ Wzmiankę tutaj uczynić musimy o dziele »Klilath Jofi«, Ch. Dembitzera (2 tomy) Kraków 1888, zawierającym żywoty najznakomitszych rabinów lwowskich i polskich w ogólności, ze szczególnem uwzględnieniem ich działalności literackiej. Pracę tę nadzwyczaj cenną omówimy w najbliższym czasie.

²⁾ Synody żydowskie — terra incognita prawie dla historyków polskich — stanowiły jeden z najważniejszych czynników w życiu wewnętrznym Żydów polskich. Kompetencya ich rozszerzała się bowiem na wszystkie sprawy i stosunki żydowskie, tak religijne jak i ogólnospołeczne, we wszystkich krajach polskich. Nazywano je też: »synody 4 krajów« (Wielkopolska, Małopolska, Podole i Ruś Czerwona, Wołyń; Litwa pod względem synodalnym osobną stanowiła całość). Synody te

Nie chcąc przekroczyć granicy referatu przytaczamy najważniejsze wyciągi z dzieła tego, pisanego w języku hebrajskim.

Do końca XV wieku nie posiadamy żadnej wzmianki o rabinach we Lwowie, choć osiedlenie się Żydów tamże sięga XIII wieku; to samo tyczy się Żydów w całej Polsce do końca XV wieku. Zjawisko to tłumaczy nam charakterystyczna wzmianka o Żydach w Polsce Rusi i Węgrzech, uczyniona w dziele »Or zarua« rabina Eliezer z Czech (żył w XIII wieku), który następującymi słowami kreśli ich stosunki wewnętrzne: »We wielu miejscowościach w Polin, Russiac i Ungariah nie zajmują się (Żydzi) wcale thorą (nauką) z powodu nędzy; zajmują oni sobie pierwszego lepszego, który posiada pewną erudycję (religijną), a ten pełni funkcję rabina, kantora i nauczyciela dzieci. Gminy jednak nie mogąc opędzić kosztów utrzymania go, ustanawiają dlań datki podczas świąt Purim i Simchath-Thora (ostatni dzień święta szalasów), jako też przy weselach od gości weselnych«. Wiedza talmudyczna tedy, która w XII i XIII wieku kwitła w Niemczech i Francji, leżała przez cały ten okres w Polsce zupełnie odłogiem; dopiero z końcem XV wieku uczeni niemieccy, wypędzeni z własnej ojczyzny, znalazłszy w Polsce schronienie i byt zapewniony, osiedlili się tamże, zakładali szkoły celem pielęgnowania talmudu, t. zw. jeszibah, z których wychodzili znakomici w tym kierunku uczeni, tak że Żydzi polscy wkrótce wybitnie zajęli miejsce pod względem znajomości talmudu, tej głównej osi, około której się wówczas obracała oświata Żydów w Europie (z wyjątkiem Hiszpanii, gdzie Żydzi aż do wypędzenia ich stamtąd w r. 1492 także, a raczej głównie zajmowali się filozofią, poezją, gramatyką i medycyną).

Pierwszą wzmiankę o rabinach lwowskich czyni praski kronikarz Dawid Gans (1546—1613) w swem dziele »Zemach Dawid«. Wymienia on 3 rabinów lwowskich którzy zarazem byli przełożonymi szkoły (jesziby). Są nimi: Rabi Kalman z Wormacyi, R. Jehuda Kraszwic, i R. Naftali Hercki (Herz).

Najstarszy napis grobowy sięga roku 1503, a odnosi się do rabina »lekarza« R. Lewiego Kikenes¹⁾. Wspomnienia godnym jest także napis grobowy z r. 1522, noszący imię Abrahama z Kolonii »jednego z wygnańców Hiszpanii i Portugalii«.

odbywały się corocznie podczas jarmarków na przemian w Lublinie i Jarosławiu. (Ciekawą jest źródłowa wzmianka autora, że rabini większych miast nosili podczas synodów strój sobotni, co świadczy o uroczystym ich charakterze). Początek synodów sięga pierwszej połowy XVI wieku, kiedy wskutek napływu Żydów niemieckich i organizacja dawno osiadłych nową przybrała postać; ostatni synod odbył się w r. 1762.

¹⁾ O cmentarzu żydowskim czynią »Acta Consulum« wzmiankę już w r. 1414; Caro w swem dziele: Geschichte der Juden in Lemberg przytacza jako najstarszy kamień grobowy: kamień z r. 1378

Od początku do końca XVII wieku byli we Lwowie stale dwaj rabin: dla Żydów miejskich i przedmiejskich; później zniesiono tę organizację i wybierano jednego rabina dla obu gmin. Z początku rabin lwowski posiadał niejako hegemonię nad wszystkimi rabinami »okręgu« lwowskiego, później jednak ograniczyły synody władzę jego tylko na miasto, dla całego okręgu zaś ustanowiono nowego rabina. Autor przytacza dalej we wstępie chronologicznie niektóre wypadki z martyrologii Żydów lwowskich (napady uczniów kollegium OO. Jezuitów na gminę żydowską, pożary w dzielnicy żydowskiej, epizody z oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego, i inne), przyczem — co najważniejsza — zestawia rozprószone w różnych responsach, lub we wstępach do dzieł, wzmianki o tych wypadkach. Nader wzruszająco np. i żywymi barwami kreśli R. Petachjah Lida we wstępie do dzieła »Ir-Dawid« nieszczęsne losy Żydów w dniu, »kiedy nieprzyjaciół zwyciężył, miasto szturmem wzięte, a niezliczone wojska do miasta wkroczyły«; ponieważ w całej tej elegii niema żadnej daty, przyjmuje autor — zresztą bezpodstawnie — że smutne to zdarzenie miało miejsce »koło« r. 1700. Nie ulega jednak wątpliwości, że elegia ta odnosi się — jak już przytoczone słowa wskazują — do r. 1704, w którym Karol XII, król szwedzki, wzięwszy szturmem Lwów i wkroczywszy na czele wojska do miasta,¹⁾ pozwolił temuż podług upodobania przez dwie godziny rabować, mordować i plądrować, z którego to pozwolenia naturalnie dzikie żołdactwo w najokropniejszy sposób skorzystało.

W końcu nadmieniam, że we wstępie historycznym znajduje się wyciąg z kroniki Abrahama Irebitsch z Nikolsburga »Koroth — Haittim« (wypadki czasów), odnoszące się do dekretu Maryi Teresy z 13. lipca 1772, t. zw. »Juden-Ordnung«.

Ustawę tę obszernie streszcza p. Buber — może niepotrzebnie, skoro jest drukowaną. W każdym razie za podstawę streszczenia należało przyjąć samą ustawę, a nie tekst Abrahama, który może tylko mieć znaczenie komentarza.

»Judenordnung« Maryi Teresy zniesiono już w listopadzie r. 1786 z powodu sporów i niesnasków wynikłych w samej gminie żydowskiej; tylko jeden rabin na mocy tej ustawy wybrany, R. Leib Bernstein, zatrzymuje formalnie tytuł rabina »krajowego«. Co się tyczy życiorysów rabinów lwowskich, stanowiących główną treść dzieła — jest ich 563 — to tylko bardzo mała ich część, mianowicie tylko żywoty rabinów od końca XVIII wieku do naszych czasów, noszą cechy dokładności i całości, które my słowem »żywot« objąć zwykliśmy, co naturalnie tylko brakowi odpowiednich

z napisem Mirjam Marysia; autor nasz jednak uważa odczytanie daty (na podstawie kalendarza) za nieautentyczne; dodać należy, że dodane »polskie« imię znajduje się na napisach jeszcze w XVI wieku.

¹⁾ patrz Chodynicki str. 243.

źródła przypisać należy. Najczęściej napotykamy w każdej biografii na następujące daty: 1) genealogia, 2) wyliczanie miejsc pobytu i działalności rabinackiej, 3) przytaczanie dzieł, w których dotyczący rabin figuruje jako cenzor między innymi w synodzie, ¹⁾ 4) dzieła, w których wogóle o nim jest wzmianka (głównie responsa), 5) podpisy jego w »pinax« z okazji różnych uchwał i rozstrzygnięć sądowych rabinatu lwowskiego, 6) napis grobowy. W tych mniej więcej ramach przedstawia się obraz każdej niemal ze skreślonych — zwłaszcza dawniejszych — figur żydowstwa lwowskiego.

Podczas gdy na polu ścisłej wiedzy talmudycznej wielu z tych rabinów dziś jeszcze zażywa sławy u wszystkich Żydów europejskich, to tylko bardzo mała część ich pielęgnowała i inne nauki, mniejsza jeszcze odgrywa wybitniejszą rolę w »zewewnętrznej« historii Żydów polskich.

Z mężów, którzy słyną ze swych dzieł talmudycznych wymieniamy tylko R. Dawida, syna R. Samuela, (um. 1667), znanego pod mianem »Ture-Zahaw« ze sławnego komentarza do kodeksu religijnego Żydów, którym Żydzi do dziś dnia w swem życiu religijnem się posługują. Brat tego Dawida, R. Izak, pisał wiele dzieł gramatycznych; jest on autorem pieśni dziękczynnej »Szirgeulah« (pieśń ocalenia) na pamiątkę przywrócenia Żydom synagogi w r. 1609, którą skonfiskowali Jezuiti i przez 3 lata ²⁾ nie pozwolili Żydom tamże odprawiać nabożeństwa; pieśń tę przyjęto do liturgii, co świadczy o znaczeniu i powadze, jakiej zażywał autor. Że i Żydom lwowskim nie brakło mężów, którzy odznaczaali się głęboką uczonością i erudycją ogólną, świadczy najlepiej R. Henoch, syn R. Szemariah (um. r. 1611), przełożony jesziby lwowskiej. Oprócz dzieł religijno-filozoficznych, do których pisał

¹⁾ Cenzura dzieł, zwłaszcza religijnych, stanowiła jeden z najważniejszych punktów na porządku dziennym każdego synodu. W aprobachie dzieła, danej od R. Jehuda Leib, rabina krakowskiego, jest wyraźna wzmianka o uchwale synodu »4 krajów« w Jarosławiu z r. 1672, stanowiącej, że nikomu nie wolno bez pozwolenia synodu drukować jakiegokolwiek bądź dzieła. Wspomnienia godnem jest, że w tym samym roku zezwolił synod drukowanie biblii z tłumaczeniem niemieckiem w Amsterdamie.

²⁾ Autor, nie podając zresztą źródła, z którego swą wiadomość czerpie, pisze, że synagoga była w ręku Jezuitów przez 4 lata i 6 miesięcy. Z aktów Archiwum miejsk. lwow. wynika jednakowoż, że niepełna 3 lata posiadali Jezuiti klucze do synagogi. Dekret królewski, przysądżający Jezuitom synagogę i kilka przyległych domów żydowskich, datowany jest: Cracovia 8. I. 1606; potwierdzenie zaś ugody zawartej między Jezuitami, magistratem a Żydami przed zesłaną do Lwowa w tym celu komisją królewską przez króla nastąpiło 25. VII. 1608, a zatem posiadali Jezuiti synagogę niespełna 3 lata. Podług aktów Arch. miejskiego. (Lib. 227; pag. 55, 82—5).

komentarze, studyował i objaśniał on także dzieła matematyczne i astronomiczne (jak Euklidesa, Almagesta). Piękną, wspomnienia godną postacią między rabinami lwowskimi jest R. Zwi Hirsch Aszkenazy (um. w r. 1718), znany pod mianem »Chacham-Zwi«. (Tytuł ten otrzymał jeszcze w młodym wieku podczas pobytu swego w Konstantynopolu dla swej głębokiej erudycji.¹⁾

Syn jego R. Jakob Emden pisze o nim w biografii: ».... Wszyscy panowie we Lwowie otaczali go czcią, jakiej nie doznał nikt (z Żydów) przed nim w Polsce; posiadał on moc prawną do wydawania wyroku śmierci... sława jego rozszerzała się zarówno między Żydami jak i innymi narodami dla jego mądrości i wzniosłego charakteru, co było rzeczą nową w tym okręgu (?); wprowadził w życie wiele instytucji, które stały się błogosławieństwem dla Żydów lwowskich; ci bowiem bardzo wówczas podupadli; wszyscy nim się chlubili, ale grzeszne pokolenie nie było godnem tego, by owo słońce długo im przyświecało (był tylko 4 lata rabinem we Lwowie). Śmierć jego była wielkim ciosem dla wszystkich mieszkańców miasta, nawet panowie polscy opłakiwali go, twierdząc, że Żydzi nie byli godni wydać tak wielkiego człowieka... biskup i wojewoda okazali mu cześć niezwykłą; najbogatsi kupcy, Ormianie i Turcy, którzy we Lwowie mieszkali, składali mu podarunki, zasięgali jego rady we wszystkich sprawach i poddawali się jego wyrokowi w sporach kupieckich; a on z każdym z nich mówił w jego języku: po włosku i turecku«. Wspomniane instytucje odnoszą się do reformy planu nauk w szkołach żydowskich, jak się dowiadujemy z przytoczonego przez autora rękopisu »Megillath - Sefer«, dzieła wspomnianego R. Jakóba Emdena.²⁾ Chacham Zwi odgrywa zresztą wybitną rolę w ogólnej historii Żydów, a mianowicie w sprawie pseudo-mesyasza Sabbataja Zwi, o czem jednak tutaj rozwodzić się nie możemy.

Znanym w dziejach Żydów polskich jest także R. Chaim Kohen Rappaport, który wraz z rabinami R. Ber z Jazłowca i R. Israel z Międzyborza (ostatni był twórcą znanej sekty Chassydów) miał dysputę z Jakóbem Frankiem, który się ogłosił następcą Sabbataja i pozyskał sobie wielu zwolenników, w katedrze lwowskiej w obecności duchowieństwa i szlachty (w r. 1759). O tej dyspucie wspomina wnuk R. Chaima we wstępie do responsów: »Opowiadają, że R. Chaim Kohen był wybrany do dysputy ze sektą Sabbataja Zwi w obecności książąt i panów w przeznaczonym na to miejscu; udał on się tam pełen otuchy, wdziawszy białe szaty, w które ubierają umarłego, i zwyciężył swych przeciwników przy pomocy Bożej, tak że panowie tamże obecni

¹⁾ Chacham — Mędrzec; tytuł ten, odpowiadający tytułowi »Rabbi«, noszą dziś jeszcze rabini w Turcyi i Palestynie.

²⁾ Dzieło to nader cenne znajduje się w rękopisie w bibliotece w Oxford.

podziwiali jego mądrość i chwalili go, mówiąc, że jest duchem boskim natchnięty«. Między Żydami utrzymała się — jak widać — tradycja, że rabini zwyciężyli, podczas gdy faktem historycznym jest, że przyznano zwycięstwo Frankistom¹⁾.

Z pomiędzy innych członków gminy żydowskiej we Lwowie zasługuje na wzmiankę rodzina Izakowiczów (Izak i dwaj synowie Nachman i Mordechaj; znani także pod nazwiskiem »Nachmanowicze« od ojca Izaka, Nachmana), którzy — jak widać z napisów grobowych — zdobyli sobie wielkie zasługi około gminy przez wybudowanie synagogi²⁾, zakładanie szkół (jesziba), wspieranie ubogich i inne dobrodziejstwa, niemniej jako reprezentanci gminy na zewnątrz. O Nachmanie czytamy w napisie grobowym: »Jako naczelny mówca stawał zawsze przed królami i książętami«.

Familia Jonah³⁾ we Lwowie wydała wielu znakomitych lekarzy, z których wymieniamy tylko doktora Simchę Menachem, lekarza nadwornego sultana, a później Jana Sobieskiego (patrz: Łoziński, Patrycyat i mieszczaństwo lwowskie).

Przy końcu nadmieniam jeszcze, że kilkadziesiąt napisów grobowych odnosi się do tych, którzy zginęli podczas tumultów w r. 1664, wywołanych przez uczniów kolegium Jezuitów.

Powtarzając raz jeszcze, że dzieło to jako nader dokładna i naukowa praca źródłowa zasługuje na bezstronne uznanie, gdyż posunęło o ważny krok naprzód badania dziejów żydowskich w Polsce, pozwalamy sobie zwrócić uwagę autora na drobnostkę formalną: zamiast ułożyć biografie w porządku chronologicznym, co by ułatwiło pogląd na całość, uczynił to szanowny autor w porządku alfabetycznym, wskutek czego indeks również alfabetyczny jest po części zbytecznym. Żywimy nadzieję, że autor w II części dzieła, która ma objąć żywoty rabinów we większych miastach galicyjskich, do tej drobnej wskazówki zastosować się raczy.

M. SCHORR.

1) Dokładne określenie przebiegu tych dysput, które z małemi przerwami trwały od 17. lipca do 10. września r. 1759, podaje Aleks. Kraushar w dziele: *Frank i Frankiści* (2 t., Kraków 1895) w t. I str. 149 i nast.

2) Synagoga ta istnieje dziś jeszcze, znana pod mianem »Ture-Zahaw-Synagoge« i jest jednym z widzenia godnych budynków lwowskich.

3) Członkowie rodziny Jonah mają na kamieniach grobowych znak familijny: dwie ryby, a w napisach grobowych wywodzą swe pochodzenie od proroka Jonasza. Podług Cara jest ta legenda w związku ze znakami familijnymi, lub też z nazwiskiem »Kikenes«, które na mogiłach tej rodziny figuruje. W pierwszym razie miała ryba przypomnieć »rybę Jonasza«, w drugim wypadku zaś słowo »Kikenes«, które w istocie jest tylko: nomen gentilicium, jak Necheles, Pineles, Recheles, związane ze słowem hebrajskiem »Kikajon«, znajdującem się w proroku

Lityński M.: Koroth Podolja, k' istorij Jewrejew w Podolij i oczerk izwiestij o Podolskoj gub. ili materiały dlia sostawlenija »Istorii Jewrejew w Rossij«. Część I. Odessa 1895, (str. 68) (hebr.).

Jest to mały, dość bezpretensjonalny szkic dziejów Żydów na Podolu, o tyle interesujący, że autor wyzyskał źródła hebrajskie, jakoto: napisy grobowe, księgi gminne i dzieła rzadkie, nieznane szerszemu ogółowi. Prócz tego opiera się także na rosyjskiej pracy: »Oczerk izwiestij o Podolskoj zemli do r. 1434«, w »Sprawocnoej kniżkie gubernii podolskoj za r. 1887«. (Część II str. 323).

Znajomość tej książki nie przyczyniła się do jasności przedstawienia, gdyż autor, nie umiejąc dobrze po rosyjsku, wiele nazwisk słowiańskich fatalnie przekręca. Pomijamy też pierwszy rozdział, zawierający pogląd na dzieje Podola w ogólności. Następujące rozdziały odnoszą się tylko do dziejów Żydów. Początek osiedlenia się Żydów w Polsce i na Rusi sięga według Carmoly'ego i Lewinsohna czasów Chazarów. Potwierdzenie tego zapatrywania znajdują ci autorowie w kronice hebrajskiej »Emek habachah« (Padoł płaczu) Józefa Kohena (XVI w.), który na podstawie dawniejszych zapisków hebrajskich donosi: »W roku 4450 od stworzenia świata (t. j. 690 r. po Chr.) była wielka wojna między Ismaelitami (t. j. Arabami) a Persami, która zakończyła się klęską Persów. Z tego powodu opuścili Żydzi Persyę, wędrowali od kraju do kraju, aż się dostali do kraju »Russia«. Wspomniany tutaj kraj »Russia« jest to nie tylko Ruś, ale zarazem »Ruzya«, jak według Lelewela i Bielowskiego nazywano w XI i XII w. »Małopolskę«. Tak tylko można sobie tłómaczyć, dlaczego w hebrajskich dziełach (szczególnie responsach) X—XII w. M. Polska figuruje zawsze pod nazwą »Russia«¹⁾.

Ciekawem jest również zdanie autora, skąd przybyli Żydzi do Polski. Według niego przyszli oni ze Wschodu do Krymu, stam-

Jonah (Rozdz. IV, 6—10), a stąd — na mocy assocyacji idei — pochodzenie od tegoż proroka. Również i familia Rappaportów posiadała własny znak, a mianowicie kruka. Bardzo zajmującą rozprawę o tej znanej familii, jej pochodzeniu, jej losach, a szczególnie o jej znaku rodzinnym napisał prof. Brann w r. 1890, jako w setną rocznicę urodzenia Salomona Rappaporta, słynnego badacza na polu historii i literatury żydowskiej. (patrz: Jüdischer Volks- und Haus-Kalender für das Jahr 1891, mit einen Jahrbuch zur Belehrung und Unterhaltung von Dr. Brann, Wrocław 1891).

¹⁾ Tak n. p. R. Eliezer b. Nathan (XII w.) wspomina o kupcach żydowskich, podróżujących do kraju »Russia«. Cały zaś kompleks krajów, których punkta graniczne stanowią miasta Kijów i Praga, obejmują uczeni żydowscy średniowieczni zbiorowem mianem: »Kanaan« (Sklavonia). Patrz Zunz: Der Ritus, str. 72; Ges. Schriften I 146.

tań do Kijowa, stąd zaś do Litwy, do Polski i na Podole. Pierwotni Żydzi zasymilowali się pod względem języka i stroju zupełnie z ludnością krajową¹⁾, dopiero z immigracją Żydów niemieckich nastąpił zwrot, gdyż wkrótce Żydzi krajowi przyswoili sobie język i zwyczaje nowych przybyszów z Niemiec, tak że dziś już z Żydów ci, którzy w Krymie mieszkają, mówią jeszcze po tatarsku, t. j. jakimś turko-ugryjskim żargonem, zawierającym niektóre słowa, znajdujące się także w języku magyarskim.

Dalszym dowodem, że Żydzi na Podolu mieszkali od niepamiętnych czasów, są podług autora liczne nagrobki na tamtejszych cmentarzach. Najstarszy napis grobowy hebrajski znalazł p. Lityński w mieście »Tewrah« (Taurów?) w okręgu winnickim. Pochodzi on z r. 1240 (r. 5000 ery żyd.). Jest to nagrobek tamtejszego rabina Samuela ha-Lewi, jak się okazuje ze słów: »zostaliśmy jak trzoda bez pasterza«. Następnie kreśli autor krótkimi słowy panowanie poszczególnych królów polskich aż do Jana Kazimierza, i ich stosunek do Żydów. Pod względem oświaty zajmowali Żydzi na Podolu między swymi współwyznawcami w Polsce wybitne stanowisko. Rabini miast Niemirów, Tulczyn, Bar, Międzybórz, są do dziś dnia znani ze swych studyów nad talmudem.

Po wojnach kozackich widzimy wciąż zmiany w życiu społecznem Żydów podolskich, wskutek wielkiego przynębienia i nastroju uczuciowego, wywołanych przez okropne mordy i prześladowania. Od r. 1676—1700 rozszerza się na Podolu sekta Sabatyanów, zwolenników znanego pseudo-Messyasza Sabbataja Zwi. Sto lat później rozwija się tutaj sekta Chassydów²⁾, której założycielem są: R. Israel z Międzyborza (Bał szem) i R. Nachman z Bracławia. Dalej opisuje autor rzeź humańską i jej smutny przebieg dla Żydów; podaje elegię w żargonie, opisującą owe straszne czasy: »Jeśli na pamiątkę rzezi Chmielnickiego r. 1648 postanowiono dorocznie jeden dzień postu, to na pamiątkę rzezi humańskiej powinniśmy parę dni w roku pościć i płakać«. Zajmującym jest nareszcie przywilej króla Stanisława Augusta dla rabina Meira Herszkowicza, z którego wynika, że rabini bracławscy mieli zwierzchnictwo nad wszystkimi gminami żydowskimi w polskiej Ukrainie.

Praca p. Lityńskiego nie odpowiada wprawdzie wymogom krytyki historycznej, odznacza się jednak skrzętnem zebraniem mało

¹⁾ W krajach czeskich, także w Łużycach, posługują się Żydzi aż do XIII w. językiem słowiańskim jako ojczystym, o czym świadczą dzieła stamtąd i z owego czasu pochodzące, jak wspomniane już dzieło: »Or zarua«, w którym autor posługuje się wyrazami słowiańskimi do tłumaczenia trudnych słów hebrajskich (patrz: Güdemann, Gesch. d. Erziehungswesens d. Jud. in Deutschland I tom, str. 115).

²⁾ Znakomitą rozprawę historyczno-psychologiczną o powstaniu i działalności tej mistycznej sekty żydowskiej napisał S. Dubnow w miesięczniku rosyjskim: »Woschod« r. 1893.

znanego materyału. Dlatego życzyć należy, aby dalsze zeszyty jego pracy, mające obejmować dzieje pojedynczych gmin żydowskich na Podolu, co prędzej wyszły z druku.

M. SCHORR.

Halban-Blumenstok Prof. Dr. A.: Die canonistischen Handschriften der kaiserlichen öffentlichen Bibliothek in St. Petersburg. (Deutsche Zeitschrift für Kirchenrecht t. V str. 219—312).

Autorowi, który miał sposobność dwukrotnie w r. 1890 i 1894 pracować w dziale rękopisów w cesarskiej bibliotece w Petersburgu, zawdzięcza już nasza nauka podanie wielu cennych szczegółów o rękopisach tamtejszych, odnoszących się do dziejów polskich i historii prawa u nas. Obecnie przysłużył się autor w podobny sposób literaturze kanonistycznej. Wiadomo, że dotąd ani historia źródeł ani historia literatury prawa kanonicznego nie jest wyczerpująco opracowaną, dla epoki obejmującej czas od połowy wieku IX do połowy XII brak nawet pracy o podobnym zakresie, jak dzieła Maassena i Schultego, a i praca tego ostatniego, jakkolwiek nadzwyczajnej doniosłości, może jednak dopiero być uważaną za podstawę i początek historii literatury prawa kościelnego. Główną trudnością, z którą dotychczasowa nauka na tem polu walczyła i dla której dotychczasowe prace nie mogą rościć pretensyi do wyczerpania materyału, stanowi właśnie brak możności dokładnego przeglądu olbrzymiego materyału rękopiśmiennego, rozrzuconego po różnych zbiorach i bibliotekach; każda więc praca, uprzystępniająca nauce materyał nowy i podająca o nim wiadomość, jest nader pożądaną i cenną. Do rzędu takich należy i powyższa praca autora, gdzie podano treść przeszło 200 rękopisów, obejmujących jużto zbiory źródeł, jużto prace z zakresu literatury prawa kościelnego, zwłaszcza średniowiecznej. Dużą część wykazanych rękopisów p. Halban wymienił już w poprzednim swoim sprawozdaniu, drukowanym w t. VI Archiwum komisji historycznej (i w osobnej odbitce); kilkadziesiąt jednak rękopisów nowych przybyło.

A znalazła się niejedna wiadomość nowa i cenna, którą literatura kanonistyczna niewątpliwie wyzyska, jak n. p. wiadomość o czterech w dodatku zamieszczonych zbiorach źródeł prawa kościelnego. Dla dziejów prawa kościelnego u nas przedstawiają pewną doniosłość rękopisy I. 4^o ch. 403 i II. f. ch. 48 i 49, z których pierwszy obejmuje akta kapituł prowincjonalnych polskiej prowincyi Dominikanów z czasu od r. 1479—1619, dwa drugie akta kapitułne kanoników regularnych w Czerwieńsku.

Przedstawienie treści poszczególnych rękopisów przeprowadził autor systematycznie, podając osobno zbiory źródeł, następnie prace

literackie, porządkiem alfabetycznym autorów, pisma bezimienne. pomniki praktyki i akta, dotyczące soborów reformacyjnych wieku XV. Zamyka zaś pracę rejestr rękopisów, z których autor korzystał. Przejrzysty ten układ bardzo ułatwia korzystanie z pracy p. Halbana.

WŁADYSŁAW ABRAHAM

Fedorowicz Kazimierz Dr.: Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego w latach 1374—1506. (odb. z Archiwum kom. hist. t. VIII). Kraków 1896. Nakładem Akademii umiejętności. lex. 8^o str. 290.

Zbytecznem byłoby na tem miejscu zastanawiać się długo nad pożytecznością i potrzebą spisu polskich dygnitarzy i urzędników. Wszyscy historycy, a przedewszystkiem badacze naszych dziejów średniowiecznych, od dawna pragną takich wykazów, bez których zwłaszcza sprawdzanie świadków w dokumentach, a tem samem niejednokrotnie skonstatowanie prawdziwości samych dokumentów, tylko z wielkim nakładem czasu i pracy da się przeprowadzić. Dotąd jednak oprócz kilku dawniejszych bałamutnych publikacji, mieliśmy naukowo opracowane wykazy tylko trzech autorów: Maurera, Kwiatkowskiego i Wolffa. Pierwszy z nich ograniczył się do jednej kategorii urzędników, bo ogłosił 3 prace o urzędnikach kancelaryjnych do r. 1506, drugi zajął się wyłącznie panowaniem Władysława Warneńczyka, a publikacja Wolffa, obmyślana na większą skalę, obejmuje jedynie senatorów i dygnitarzy W. X. Litewskiego. Mielśmy więc dotąd właściwie tylko z dziesięciu lat panowania Warneńczyka kompletnie spisana hierarchię urzędników polskich. Pojawienie się przeto wymienionej w nagłówku pracy p. Fedorowicza było bardzo pożądanem. Obejmuje ona epokę pierwszych pięciu Jagiellonów (r. 1374—1506) i zawiera, jako główny przedmiot swej treści, wykaz dostojników i urzędników świeckich województwa krakowskiego (str. 12—160), a jako dodatek, spis dostojników i urzędników świeckich innych ziem polskich, dostojników koronnych, dostojników i urzędników dworskich (str. 161—253). Zbieranie materiału do tego rodzaju wydawnictwa wymaga bezsprzecznie wielkiego nakładu pracy długiej a monotonnej, i podnieść należy z uznaniem, że p. Fedorowicz nie szczędził trudu, aby dostępny sobie materiał wyzczerpać. Inna jednak rzecz, czy udało się autorowi na podstawie zebranego w obfitości materiału wznieść konstrukcję dobrze obmyślaną. Pod tym względem nie wolno krytyce przyjąć publikacji p. Fedorowicza bez zastrzeżeń. Być może, że вина tu po części spada na sam charakter pracy przygotowawczej, poprzedzającej ułożenie takiego spisu, ale to pewna, że to mechaniczne aż do znudzenia wypisywanie nazwisk różnych dostojników i urzędników z niezliczonej liczby dyplomatów, dokumentów i zapisek sądowych, odbiło się na samej publikacji i zrobiło z nią to, czego się sam autor z innych przyczyn (str. 2) obawiał: »zatarło do pewnego stopnia

naukowy charakter pracy, a dało jej znamiona zwykłego rejestru». Bo czyż nie jest to zwykły rejestr, jeżeli autor wypisuje po każdym nazwisku całe szeregi miejsc, w których to nazwisko spotkał? Pytamy dla jakiego celu? Jakąż korzyść odniesie z tego czytelnik, jeżeli sprawdzi, że np. Rz. M. III 417; AGZ. XI 176; Dłg. IV 626; AGZ. XIII 93; Prochaska nr. 128, 157; Dudik 197 itd. itd. znajduje się wymieniony Johannes de Czystow Castellanus Cracoviensis? A trzeba dodać, że cytatów, odnoszących się do tego kasztelana, jest kilkaset, tak, iż wykaz ich obejmuje cztery strony wielkiej ósemki (str. 16—20). Przypuszczam, że wypisując skrętnie wszystkie te miejsca chciał p. Fedorowicz tem samem zasłonić się przed zarzutem, że tych lub owych publikacji nie uwzględnił, ale tę samą usługę spełnia całkiem dostatecznie generalny spis uwzględnionych archiwaliów i publikacji, zamieszczony na str. 7—11. Aby bliżej wyjaśnić na przykładzie, według jakich zasad pragnęlibyśmy mieć ułożony niniejszy wykaz urzędników, zatrzymujemy się na chwilę przy wymienionym dopiero Janie Czyżowskim. Otóż zbierając materiały do swego wykazu, miał autor cały stos karteczek, na których była notatka, gdzie i kiedy pojawia się Jan Czyżowski jako kasztelan krakowski. Z tego mnóstwa kartek z cytatai należało przedewszystkiem przytoczyć te, które oznaczają diem a quo i diem ad quem, tj. stwierdzają, kiedy po raz pierwszy i kiedy po raz ostatni występuje Czyżowski w źródłach na kasztelanii krakowskiej. Wszystkie inne karteczki wypadłoby ze względu na treść cytatu ułożyć w pewne grupy, a mianowicie pierwszą grupę stanowiłyby wszystkie te zapiski, w których znajdują się jakieś szczegóły, rzucające pewne światło na stosunki osobiste Jana Czyżowskiego, więc może jakaś notatka o jego rodzinie, może jakieś nadanie królewskie, lub wyrok sądowy w jego sprawie itp. Nie zawadziłoby nawet, gdyby autor przy każdej zapisce tej kategorii podał w nawiasie lub w przypisku u dołu króciutki regest. Do drugiej grupy zaliczylibym wszystkie takie cytaty, co do których autorowi nasunęły się pewne wątpliwości lub krytyczne uwagi tego rodzaju, jak je zamieszczone w jego pracy przypiski zawierają (n. p. str. 19 uw. 1, 2; str. 20 uw. 1 itp. itp. Do grupy trzeciej przydzieliłbym cytaty tych miejsc źródłowych, w których dana osobistość występuje wyłącznie jako świadek, a co do których nie nastrocza się żadna uwaga paleograficzna, dyplomatyczna ani faktyczna. I tę grupę cytatów możnaby było całkiem spokojnie, bez uszczerbku dla nauki, zupełnie pominąć. Takie ugrupowanie karteczek podniosłoby niewątpliwie znaczenie i charakter naukowy publikacji, a usunęłoby z niej niepotrzebny balast.

O mechanicznem układaniu niniejszego spisu świadczy również zamieszczenie urzędników, piastujących tę samą godność, na różnych miejscach. Znajdujemy bowiem osobno wojewodów kamienieckich a osobno podolskich, podobnie lwowskich a ruskich, tak samo kujawskich, wrocławskich i inowrocławskich (str. 162—171). Jeżeli chodziło autorowi o zaznaczenie, że wojewoda kamieniecki nazy-

wał się później podolskim, albo lwowski ruskim, to wystarczyło rzecz tę podnieść we wstępie lub uwagach, a na odpowiednich miejscach dać odsyłacze.

Możnaby się także spierać z autorem o to, czy stosownem było przy układaniu hierarchii urzędników polskich w wiekach średnich brać za podstawę porządek, w jakim ich wymienienia konstytucya z r. 1611. Argumentacya p. Fedorowicza co do tej kwestyi nie wydaje mi się dość silną (str. 2—3), a kto wie, czy takie mnóstwo dokumentów i zapisek, które autor przejrzał, nie byłoby go naprowadziło na jakiś inny systemat hierarchiczny, gdyby był w tym kierunku poczynił studia.

W dalszym ciągu nie możemy pominąć milczeniem jeszcze innej uwagi, która się nam nasuwa głównie co do części dodatkowej pracy p. Fedorowicza. Zastrzega się autor w przedmowie (str. 5), że »wykaz ten (dodatkowy) nie jest bynajmniej tak kompletny, jak wykaz województwa krakowskiego, ponieważ jest oparty tylko na księgach sądowych krakowskich, a nie został uzupełniony materiałem drukowanym«. Pomijając już tę okoliczność, że zasada ta nie jest przeprowadzoną konsekwentnie (skoro w części dodatkowej zacytowano także wiele publikacyj) — musimy przeciwko niej zastrzedz się stanowczo ze stanowiska naukowego. Jeżeli nieraz wymaga się od autorów, aby nawet rękopiśmienny materiał, o ile im jest dostępny, wyczerpali, to tembardziej należy zawsze żądać spożytkowania całego materiału drukowanego. Wyczerpanie odnośnej literatury daje bowiem badaczowi nie tylko możność uzupełnienia planu archiwalnego, ale także możność skontrolowania, poprawienia — w ogóle krytycznego ulepszenia. A pod tym ostatnim względem dodatek p. F. byłby wiele zyskał, gdyby przynajmniej cenne prace Maurera i Kwiatkowskiego były — co się nie stało — wyczerpująco wyzyskane. Możliwość było w ten sposób uniknąć niektórych braków i usterek, jakie się w tym dodatku znajdują.

W końcu zaznaczamy, że dotkliwie daje się uczuć brak zmiennych nagłówek na poszczególnych stronicach lub dokładnego spisu treści, któryby ułatwiał odszukanie pewnej kategorii dostojników czy urzędników.

DR. WILHELM ROLNY.

Małecki Antoni: Studium nad bullą Innocentego II z r. 1136 wydaną dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Poznań 1894 (odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego t. XX 8^o str. 53).

Nestor naszych uczonych badaczy zajmuje się w studyum powyższem naszym najdawniejszym, w autentycznym oryginale do dziś

dnia zachowanym zabytkiem archiwalnym, niejednokrotnie już komentowanym — że wspomnę tylko Lelewela lub Wojciechowskiego. Ważny on jest nie tylko dla dziejów Kościoła, ale i dla historii społecznej. Papież Innocenty II na prośbę arcybiskupa Jakóba, współczesnego Bolesławowi Krzywoustemu, bierze w tej bulli arcybiskupstwo polskie w protekcję wraz z całym jego uposażeniem i rozwija przed oczyma naszymi cały niejako inwentarz tamtoczesnego majątku tego kościoła. Autor nazywa bullę tę »naszym« zabytkiem, gdyż, jakkolwiek wyszła z kuryi rzymskiej, cała merytoryczna jej osnowa nie tylko polega na materyałach kuryi dostarczonych z Gniezna, ale je prawie wyłącznie, nawet żywcem, doń wciela i dosłownie powtarza. Materyały te pochodziły bądź to z pojedynczych odrębnych dokumentów nadawanych, bądź z zapisek ułożonych pod okiem arcybiskupiem, a zawierających poszczególne pozycje praw i posiadai arcybiskupich. Odrębność składowych tych części bulli widnieje z całego jej składu, a zaznaczona jest kilkakrotnie powtarzającym się słówkiem »item«. Jest to szereg notat spisanych w przeróżnych czasach między r. 1000—1137 przez różnych ludzi, zebranych w jedną całość, którą autor dla ułatwienia rozbioru rozkłada na 10 ustępów.

Przeprowadzając dokładną analizę dokumentu, nie tylko autor objaśnia wszelkie trudności rzeczowe czy formalne tekstu, lecz na podstawie jego stara się rozwiązać pierwszorzędne kwestye, dotyczące stosunków społecznych, ekonomicznych, kościelnych w XII i XIII wieku. Oto ważniejsze wyniki tego studyum:

Podane w I ustępie nazwy grodów (w liczbie 8) oznaczają nie grody same, lecz kasztelanie w skład arcybiskupstwa wchodzące. Między niemi kasztelania czestramska obejmowała pld.-zach. część dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego, a dostała się, nie wiadomo kiedy, z wyjątkiem powiatu krotoszyńskiego, do biskupstwa poznańskiego. — Co do dziesięciny dowiadujemy się, że pierwotnie dziesięcina za Chrobrego nie była rzeczywistą, lecz tylko t. zw. dziesięciną niską i chudą. Rzeczywistą, prawdziwą dziesięcinę od wszystkich dochodów, o jakiej jest w bulli mowa, wprowadzono w Polsce najprawdopodobniej przy organizacji Kościoła polskiego za Bolesława Śmiałego w r. 1075. Dlatego też ustępy I i IV, podające kasztelanie w skład arcybiskupstwa wchodzące oraz wzmiankę o pełnych dziesięcinach, z tego muszą pochodzić czasu. Dziesięcina kościelna nie ciążyła tylko na skarbie książęcym, jak przypuszcza prof. Abraham, wynosząc tem samem setną część ogólnego dochodu Polski, lecz na skarbie i ludności zamieszkałej w kasztelaniami. Dopiero znacznie później, wskutek uzyskanych innych korzyści przez Kościół, dziesięcina pobierana z ludności zacieśniła się do samej tylko zbożowej, dziesięcina ze skarbu publicznego pobierana do cel tylko w co dziesiątym tygodniu odstawianych z pewnych grodów arcybiskupowi.

Ustępy II i IX odnoszą się do kasztelanii żnińskiej, gdzie arcybiskupi posiadali nie tylko prawa kościelne, ale i świeckie. Prawa

te świeckie wyrażone są zwrotem »*secularis juridicio*«, którego nie należy mieszać z wyrażeniem »*jurisdictio*« t. j. władzą sądowniczą—tej władzy w XII w. jeszcze duchowieństwo polskie nie posiadało — lecz oznacza zwierzchnictwo ekonomiczne danin i pożytków. Jest ono zapewnione nie nad całą kasztelanią żnińską, lecz tylko nad 24 wsiami leżącymi w jej granicach. Inaczej skądby się w tej kasztelanii później wzięło tyle wsi i osad niekościelnych? Ludzie w tych wsiach wymienieni po nazwisku nie są to przykuci do gleby po wieczne czasy poddani, jak dotąd przypuszczano, lecz »z dziada pradziada wolni« właściciele gruntów, którzy z pod bezpośredniej władzy rządowej przeszedłszy pod dominium Kościoła, uiszczają to arcybiskupom, co ich przodkowie panującym uiszczali.

Służebną czeladź grodu żnińskiego podaje widocznie ustęp IX, opuszczony, jak i ustęp X, we właściwym miejscu przez pisarza bulli i niefortunnie jako postscriptum dopisany na końcu. Stąd jego niejasność. Ustęp drugi zdaje się być przejęty z urzędowego dokumentu, sporządzonego widocznie z powodu sporu o prawa arcybiskupie w obrębie kasztelanii żnińskiej.

Trzeci ustęp zawiera inwentarz włości kościelnych, rozrzuconych sporadycznie w 8 grodztwach północnych. Ponieważ spis posiadłości kościoła w całej tej bulli nie idzie w porządku chronologicznym nadań, lecz z uwzględnieniem topograficznej zasady posuwa się z północy na południe, dlatego też włości koło Sieradza i Spicimierza, wymienione w tym ustępie, dostały się w ten inwentarz tylko z pomyłki, należą one do połowy drugiej dokumentu wyliczającej pód.-wschodnie posiadłości arcybiskupstwa.

Druga połowa bulli ma ten sam układ, co pierwsza: naprzód rzecz o całych kasztelaniach, jako obszarze dziesięcinnym; potem wzmianka o Łowiczu, jako grodztwie, w tych stronach nie tylko dziesięcinę, ale i inne tak, jak i Żnin, prestacye uiszczającym arcybiskupstwu; a na dalszem jeszcze miejscu katalog włości sporadycznie leżących.

Z powodu tego podziału bulli na 2 główne części, odpowiadające dwóm odrębnym kompleksom terytoryalnym, z jakich arcybiskupstwo się składało, wysnuto wniosek, że część pierwsza mówi o pierwotnej rozciągłości dyecezyi, druga o kasztelaniach, które dopiero później do niej przydano (Abraham, *Org. Kościoła w Polsce* str. 64/5). Autor mniema, że osnowa bulli nie zmusza do takiej interpretacji. Dziwną konfiguracyę arcybiskupstwa tłómaczy wcieleniem do arcybiskupstwa w chwili założenia zamierzonej przed r. 1000 fundacyi biskupstwa w Łęczycy. Znana abbacya Panny Maryi w Łęczycy nie była nigdy zgromadzeniem zakonnem, używa nazwy »archicollegiata«, uposażenie jej zakrawało na biskupie. Świątynia tej kollegiaty jest i była zawsze nazywana tumem, mianem właściwem tylko biskupim kościołom. Domysł prof. Małeckiego schodzi się z domysłem prof. Abrahama, że Bolesław św. Wojciechowi powierzył wschodnią część Polski i z niej osobne chciał utworzyć biskupstwo, za czem zdają się przemawiać słowa

Galla o Gaudentym: »St. Adalberti frater et successor« (Org. Kość. w Polsce str. 42).

Co do kasztelanii łowickiej, omówionej w ustępie piątym, to samo stwierdza autor, co o kasztelanii żnińskiej, że nie cała należała do arcybiskupstwa, że obok arcybiskupich były tam posiadłości książęce i szlacheckie, nadto że w dobrach arcybiskupich żyły wszystkie odcienie klasy włościańskiej, wolni possessores i do gleby przywiązani.

W ustępie szóstym omówione jest między innemi uposażenie opactwa Panny Maryi w Łęczycy. Setka niewolników, piekarze, kucharze, koniarze, szewcy, bobrownicy, rybacy i t. d., zobowiązani z ojca na syna do pewnych posług na rzecz tumu łęczyckiego, świadczą o prastarych stosunkach. Widocznie cała ta czeladź pełniła posługi swoje książęcemu grodowi łęczyckiemu, przy erekcyi zaś kościoła tamże opactwu na wieczne czasy przydzieloną została.

Siódmy wreszcie ustęp, wymieniający włości arcybiskupie poza granicami arcybiskupstwa leżące, nie daje sposobności do omówienia zagadnień ogólniejszych.

Zgadzać się na przeważną część wyników czcigodnego autora czujemy poważne jednak wątpliwości co do jego interpretacyi stanowiska hospitów i possessorów, zupełnie odmiennej od poglądów najpoważniejszych naszych badaczy.

Co do hospitów wydaje się, że autor nie jest zdecydowany stawiając ich na str. 21 na równi z niewolnikami jako warstwę pozbawioną swobody, na stronie zaś 34 wspominając o półwolnych przyłazach czyli łazęgach. Ponieważ autor powołuje się w swoim studyum na *Liber foundationis* klasztoru henrykowskiego na Śląsku, a na podstawie tegoż napisał niedawno znaną pracę p. t. »Wolna ludność włościańska w pierwszej dziejów polskich epoce«, niech nam wolno będzie zajrzeć i do niej w sprawie hospitów. Wspomina ich autor kilkakrotnie na str. 230, 234 (*Z przeszłości dziejowej t. I*) i twierdzi to samo, co pp. Bobrzyński, Smolka, Wojciechowski, Piekosiński, że siedzieli na cudzych gruntach za czynszem, nie mówiąc bliżej, czy byli wolni czy nie. — W ostatniem swem dziele »Lehici« wreszcie na str. 262 mówi o hospes, że »nim się osiedli, jest wolny, a i potem bywał traktowany lepiej jak popolity poddany«. Zatem widocznie, gdy się osiedlił, stawał się, zdaniem autora, niewolnym.

Natomiast charakter »wolnych« przyznaje prof. Małecki owym heredes, possessores, rustici ducis, wspomnianym i w dokumencie z r. 1136 i w »*Liber foundationis*«. Byli to chłopci wolni i właściciele, tak przynajmniej twierdzi autor nie tylko w swem studyum nad bullą Innocentego na str. 28—29, lecz także w innych pracach swoich, że wymienimy tylko ostatnie »Wolna ludność« (*l. c.* str. 240).

Kwestya to niesłychanie zawiła i nie tak łatwo ją rozstrzygnąć, dowodem tego różnice zdań pierwszych naszych powag naukowych. Mogę się tutaj powołać na odpowiedź prof. Piekosińskiego, umie-

szczoną w najnowszym jego dziele p. t. *Ludność wieśniacza w Polsce* (str. 121—126), z zastrzeżeniem przeciwko ustępowi, że klasa wieśniacza w dawnej Polsce jest tak na wskrós instytucją prawa publicznego, iż bez wyrobionego zmysłu prawniczego, pisać o tej instytucji nie można.

Prof. Małecki mimo że zna wybornie fakt eliminacji, przychodzi do przeciwnych rezultatów, jak prof. Piekosiński, nie dla tego, że nie jest prawnikiem, lecz dla tego, że zwalczając podstawy hipotezy najazdu, chce wynaleźć szerokie warstwy swobodnych właścicieli, będących pomostem między rycerstwem a klasą poddanych. Nie potrzeba być przecież koniecznie prawnikiem, aby wykazać, że w kwestyi heredów i possessorów częściowo myli się prof. Małecki.

Najpierw co do dokumentu Odonicza z r. 1234, na który się autor powoływa, chcąc dowieść, że owi possessores z bulli Innocentego są wolnymi właścicielami, to wyrażenie tamże: »*Liberi homines non hospites sed indigenae villas ecclesiarum inhabitantes coram me tantum citati respondeant*« kwestyi wcale nie rozstrzyga. Niezawodnie ma rację prof. Piekosiński, że do *liberi homines* zarówno »*hospites*« jak »*indigenae*« należą, tylko że *hospites* w czwartym dziesiątku XIII w. na zachodnich kresach Polski, to nie polscy łąędzy, lecz koloniści obcokrajowcy, częściowo Niemcy (ob. K. Wp. I n. 193, 198, 202) na prawie niemieckiem osiedlani, z natury rzeczy nie podlegali sądom polskim, zatem i książęcy, stąd owa rezerwacya książęca mogła się tylko odnosić do wolnych krajowców. Zresztą, czyż istnienie *liberi indigenae* w r. 1234 musi wyrokować o stosunkach z przed r. 1136?

Atoli nie dokument Odonicza jest jądrem kwestyi spornej, lecz *Liber foundationis klasztoru henrykowskiego*. Weźmy zaraz pierwszy przykład przytoczony przez autora jako dowód na istnienie wolnych właścicieli chłopskich na Śląsku — przykład odnoszący się do pustkowia Głębkowice. Szlachcic Szczepan Kobyla głowa pragnął odebrać klasztorowi to pustkowie, które mnisi henrykowscy otrzymali od swego fundatora jako rzecz niczyją, podmawia więc chłopów (*heredes*) cienkowickich, aby tę ziemię, jako dziedzictwo po swym stryjecznym dziadku Głębie, odebrali za sprawą księcia klasztorowi. Jakoż książę uznaje prośbę chłopów za słuszną i daje im las bukowy wraz z dziedziną Głębowice. Na to tylko czekał Kobyla głowa; za pewną przysługę księciu uczynioną, zaniósł do niego prośbę: »*Panie... zechciej mi przeznaczyć las tobie co dopiero zwrócony*«! (*Lib. fund.* str. 42). Książę przyzwał przed siebie wieśniaków i oświadczył im bez ogródek, że las nie im ale Kobylej głowie daje. — Tak brzmi bez komentarzy ów ustęp. Czyż koniecznie trzeba być prawnikiem zawodowym, aby poznać, że właścicielami ziemi nie byli ci chłopci, skoro Kobyla głowa w przyznaniu lasu cienkowickiego chłopom widzi tylko zwrot tegoż księciu, skoro ich książę wyrzuca z tej ziemi i to sromotnie wyrzuca w chwili, gdy ją dopiero co byli otrzymali? A ta-

kich wyrzuceń czy eliminacji chłopów z ich ojcowizny zanotowanych jest więcej w księdze henrykowskiej, a nie musiało to być bezprawiem, skoro taki Kobyłagłowa, człowiek ówczesny, tak bez ogródki oświadcza księciu, iż posiadłość chłopów jest własnością książęcą i dlatego się o nią od księcia doprasza.

Z drugiej strony nie przeczę, że są fakta w owej księdze henrykowskiej, które i przeciwnemu zdaniu dają pewne podstawy, fakta tak trudne do rozwiązania, iż rzeczoznawca tej miary, co prof. Wojciechowski, nie umie się z nimi uporać i otwarcie to zeznaje (Chrobacya str. 227). Z tego wynika, że do pewności naukowej badania w tym kierunku i dziś jeszcze nie dojrzały; trudność zaś nie polega w tem, że piszą o tej kwestyi także nieprawnicy, lecz w tem, że na podstawie luźnych i niejasnych wzmianek dokumentalnych, z różnych czasów i miejscowości pochodzących, sformułować przychodzi definicyę jakiejś warstwy społecznej w Polsce z końcem XII i początkiem XIII wieku, t. j. w chwili przełomu i przeobrażenia się całego społeczeństwa. Co zaś do hospitów, to w każdym razie zdaje się już dziś nie ulegać kwestyi, że to swobodni czynszownicy.

Rozwiedliśmy się nieco dłużej nad temi kwestyami, jednakże ponieważ one dziś na porządku dziennym, trudno recenzentowi przez nie przepłynąć, nie wyrobiwszy sobie o nich zdania. Mimo różnicy zapatrywania się w pewnych kwestyach trudno nie przyznać, że umiejętna analiza całości owej bulli przyniosła wiele cennych zdobyczy naszej nauce.

DR. K. KROTOSKI.

Smolka Stanisław Dr.: Polska i Brandenburgia za czasów Jagiełły. Odbitka z Biblioteki warszawskiej. Warszawa, 1896, 8^o str. 17.

Jest to piękny odczyt omawiający sprawę małżeństwa brandenburskiego za Jagiełły. Dziwnem zrządzeniem losu, przyszłość państwa polskiego za trzech po sobie następujących królów, Kazimierza, Ludwika i Jagiełły, zawisła była od tego, jaką się na tron powoła dynastyę, gdyż wszyscy trzej, i Jagiełło aż do ostatniego dziesiątku życia, nie mieli męskich potomków. Kwestya więc małżeństwa córki Jagiełły, Jadwigi, była pierwszorzędnego znaczenia. ^o Piascie nie myślano tym razem wcale, gdyż widocznie panowie polscy chcieli wyzyskać szczęście, jakie im unia litewsko-polska przyniosła, aby rozszerzyć jeszcze bardziej posiadłości i wpływ państwa i odzyskać dawne straty. Nie podlega wątpliwości, zdaje nam się, iż podejmowano wówczas zarzuconą już dawno myśl Chrobrego rozszerzenia państwa aż po Elbę i po morze Bałtyckie, do czego im zamażpójście dziewczeczki Jagiełłowej posłużyć miało, a na razie chodziło głównie o przymierze przeciw Krzyżakom. Z początku zwrócono oczy na księcia Bogusława słupskiego z książąt pomorskich. Nieznaczące były wprawdzie, powiada autor, jego dzier-

zawy, ale graniczyły od południa z Wielkopolską i Nową Marchią, tą ziemią od dawna sporną pomiędzy Polską a brandenburskimi margrabiami, którą przed laty 16 posiadli Krzyżacy, gdy już miała się Polsce dostać; od wschodu na całej linii opierały się o krzyżackie Pomorze, o tę perłę polskiej Korony, przed wiekiem przez Krzyżaków wydartą; na północy dosięgały Bałtyku, od którego Zakon odsunął Polskę zaborem Pomorza. Bogusław słupski był w prostej linii prawnikiem Kazimierza W., w jego potomstwie z Jadwigą, w nowej dynastii polskiej, z dwóch stron spłynęłaby krew królewskiej linii Piastów. A nadto nad domem książąt słupskich jasno wschodziło słońce i stryjeczny brat Bogusława, Eryk, także Kazimierza prawnuk, zasiadł był właśnie na tronie zjednoczonych królestw: Danii, Norwegii i Szwecyi. Bogusław dziedziczył polską koronę, miał zapewniony sojusz z morską potęgą całej Skandynawii, z którą mógł się podzielić panowaniem nad wodami Bałtyku; dla Krzyżaków brakłoby miejsca na bałtyckim wybrzeżu. Horoskop z pewnością świetny i świetnie skreślony, ale zagrażał on także sąsiadowi, świeżo z burgrabstwa norymberskiego na elektora i margrabie brandenburskiego wyniesionemu Fryderykowi, któremu by się w takim razie przyszło wyrzec układanego pochodku ku bałtyckiemu wybrzeżu. Z Krzyżakami nie chciał się łączyć. »Założyciele dynastii mają instynkt, wietrzą z daleka ścierwo«; lepiej zbliżyć się do Polski, tej potęgi, której gwiazda promieniała tak jasno, a że, »jak przystało na założyciela dynastii«, miał ośmioro dzieci, między niemi trzech synów, postanowił ożenić młodszego 7-letniego Fryderyka z 12-letnią królowną polską. Od niego wyszła inicjatywa, pochwycili ją Wielkopolanie, mianowicie Sędziwoj z Ostroga, a dalsza sprawa poszła już gładko z dziwnym nawet pospiechem i dnia 8. kwietnia 1421 r. stanęły dwa układy, jeden względem zawarcia małżeństwa, drugi względem zaczepnego przymierza przeciw Krzyżakom. W ten sposób miała tron polski objąć dynastia Hohenzollernów. Było to wnet po wyroku wrocławskim, w czasie nieprzyjaźni króla Zygmunta z Polską. Fryderyk, jego kreatura, chciał sprawę tę załatwić zgodnie z nim, ale gdy ten się sprzeciwił, on tem się nie dał zbić z tropu, bo oczywiście korona polska była więcej warta, niżli łaska cesarska. Stąd nieprzyjaźń Fryderyka i Zygmunta i dalsze daremne usiłowania tego ostatniego, aby temu małżeństwu przeszkodzić, co autor następnie wyczerpująco przedstawia. Nawet wdanie się osobiste Eryka, króla unii skandynawskiej, nie zmieniło postanowienia Polaków, zwłaszcza że i Witold za Brandenburczykiem się oświadczył, papież również i elektorowie go poparli.

Nasuwa się pytanie, powiada autor, skąd w Polsce XV stulecia taki pociąg do brandenburskiej dynastyi, że odwraca się od krwi piastowskiej, że wyrzeka się bądź co bądź korzystnej kombinacyi, jaką daje kandydatura księcia pomorskiego z błyszczącym sojuszem skandynawskim? Nie o Hohenzollerna tutaj chodziło, odpowiada na to, ale o Brandenburgię. Początki tej myśli

politycznej sięgają króla Ludwika, kiedy swemu przyszłemu zięciowi, Zygmuntovi wówczas margrabiemu brandenburskiemu, tron polski przeznaczał. Plan Ludwika znalazł gorących zwolenników w rzeszy wielkopolskiego rycerstwa; Wielkopolanie mieli liczne stosunki z rycerstwem brandenburskiem, kolebka Piastów była zawsze jeszcze piastunką owych starych tradycji, które ciągnęły Polskę na Zachód i na Północ, na Odrę i na Bałtyk. wbrew dążeniom możnowładztwa małopolskiego, ciągnącego na Wschód, ku Rusi. Te widoki się rozchwiały małżeństwem Jadwigi z Jagiełłą. Ale otwarły się nowe po latach czterdziestu. Znow tę myśl podejmują skwapliwie wielkopolscy panowie. Witold wstawia się, Małopolanie nie przeszkadzają. Jak zaś Fryderyk pojmował przyszłość swojego domu na tle tej kombinacji, trudno odgadnąć. Ale to pewna, że nie było to u niego znamieniem niemieckiego patriotyzmu, a mogło mieć owszem wręcz przeciwnie następstwa. »W Brandenburgii było wówczas jeszcze dużo lechickiego żywiołu, który zanikał wprawdzie pod wpływem niemieczyny, ale w łączności z Polską mógłby był łatwo odżyć. Rycerskie rody w Brandenburgii, w znacznej części lechickiego pochodzenia, nie były bardziej niemieckie od szlachty ówczesnych ziem krzyżackich, od tych von Damerau, von Senskau, von Zalen-dorf, którzy po traktacie toruńskim r. 1466 stali się Polakami: Dąbrowscy, Zajązkowscy, Działowscy. Bądź co bądź, cokolwiek sobie myślał Fryderyk, na tle jego niedoszłych planów nie Polska miała w Brandenburgii utonąć, lecz Brandenburgia w Polsce«. Autor jest w ogóle mistrzem w kreśleniu kombinacji i horoskopów politycznych — i tu to mistrzostwo widzimy. Małżeństwo to, jak wiadomo, nie przyszło do skutku, bo królowna jeszcze przedtem umarła. Ale dziwna rzecz, że się nie pobrali, choć ona doszła do lat 23, a on do 18. Coś więc jeszcze przedtem musiało Polaków inaczej usposobić względem margrabiego brandenburskiego: czy nie to doświadczenie, że mimo zaczepnego przymierza przeciw Krzyżakom, on się od pomocy zawsze uchylał?

A. LEWICKI.

Papée Fryderyk Dr.: Święty Kazimierz.
(Ateneum, marzec 1896 str. 521—528).

Artykuł krótki, zaledwie cztery kartki wynoszący, lecz poznać w nim zaraz historyka z zawodu, który nie pisze z fantazyi i dla zabawienia czytelnika, ale każde słowo opiera na źródle i pewną ręką odgartuje późniejsze wymysły i legendy, któremu nie chodzi o frazesy, ale o prawdę. Pierwszy życiorys św. Kazimierza, napisany przez Aleksandra Ferreri, z którego późniejsze czerpały, był dotychczas prócz Długosza prawie jedynym źródłem dla poznania tej postaci bardzo ciekawej i charakterystycznej. Nowsze badania pomnożyły nieco zasób tych źródeł, a krytyczne ich opracowanie rozszerza znacznie i zmienia wyobrażenia nasze o świętym synu Kazimierza Jagiellończyka. Wszystkie wiadomości mówią, że był

to młodziemiec rzadkich zdolności, którego chciano mieć na tronie polskim. Ojciec przeznaczył go najpierw na króla węgierskiego i wyprawił go na Węgry w r. 1471, aby odebrał koronę Korwinowi. Wyprawa zupełnie się nie powiodła, ale autor sądzi, że nie można się godzić na zdanie Cara (V, 584), aby to niepowodzenie tak złamało królewicza, że odtąd się odwrócił od świata i oddał coraz bardziej życiu religijnemu; nie jest to ani prawdopodobne na 13-letniego chłopca, ani też jakakolwiek wzmianką źródłową poparte. Owszem Kazimierz jest i później wraz z Olbrachtem ciągle przy boku ojca i, jak ze wszystkiego widać, przygotowywany był przez tegoż do zadań przyszłego władcy, a nawet, gdy ojciec przez dłuższy czas przebywał na Litwie, młody Kazimierz przez dwa lata, 1481—1482, był rządcą Korony. Świadczy o tem niewątpliwie list jego do Wrocławian z r. 1482 tudzież współczesna notatka kronikarza pruskiego. Los chciał, że umarł na Litwie, tam został pochowany i zasłynął cudami, tymczasem powiada autor, że wszystkich krajów, w których go czekało dziedzictwo, ten najmniej pociągał do siebie Kazimierz. Legenda, zresztą niestwierdzona, powiada, że miał niechęć do wschodniego Kościoła, miał przykrą pamięć sprzysiężenia na życie króla i jego synów podczas pobytu swego na Litwie; jego ciągnęło do roli Warneńczyka, zostać królem węgierskim i walczyć z Turkami — to nie przestało być nigdy jego ideałem. Z zestawienia wiadomości o nim wypływa także, że jest to, zrozumiałym zresztą, wymysłem legendy, co prawdy o jego wyłącznem oddawaniu się praktykom religijnym przez całe życie; według autora zerwanie ze światem mogło być raczej następstwem choroby, niż jej przyczyną, bo Kazimierz umarł na długo ciągnącą się chorobę, na suchoty. Umarł on dnia 4. marca 1484. Wypływa ta data niewątpliwie z przytoczonych przez autora źródeł, jakkolwiek już we współczesnych źródłach znajdują się myłki o cały rok (1483). Król był tą śmiercią bardzo przybity, żałował za królewiczem powszechny, bo, jak to autor przytacza, nie tylko Długosz, ale wszyscy, którzy go znali, wielkie nadzieje do tego młodzięcia przywiązywali. Król na pomieszczenie zwłok jego zaczął budować przy kościele katedralnym osobną kaplicę, którą Zygmunt I wykończył a Wazowie przyozdobili. Już r. 1502 w traktacie »o wychowaniu królewskiego dziecka« spotykamy się z przekonaniem, że Kazimierz po śmierci dostał się w poczet świętych. Hymn na cześć Matki Boskiej jemu przypisywany pochodzi od św. Bernarda, a tylko był ulubioną jego modlitwą. Kanonizowany został r. 1521, tę datę nosi portret Kazimierza, przechowywany w kościele parafialnym w Krośnie, w którym uderza pewna zamaszystość, niezgadająca się z opisem tej postaci w legendzie. Autor wyraża w końcu całkiem słuszne zdanie, »że osobistość ta nie tylko w żywotach świętych powinna być zapisana, ale także w księdze historii; a nie straci na tem zaiste i postać św. Kazimierza, jeśli z poza rąbków legendy wychyli się książę z krwi i kości, potomek Jagiellońskiego rodu, obdarzony wybitną zdolno-

ścią na panującego». Bardzo wdzięczni jesteśmy szanownemu autorowi za ten ślicznie napisany artykuł, który w zupełności przywraca tę sympatyczną osobistość dla historii. Ale jeżeli tak, dlaczego autor pominął tu jego wyprawę na Węgry z r. 1471, kiedy właśnie na tej wyprawie jego historyczne znaczenie najbardziej polega? Możeby się w nowych źródłach do tej wyprawy także nie jeden nowy szczegół o Kazimierzu i i jego osobistości odnalazł.

A. LEWICKI.

Actender Ständetage Preussens königlichen Anteils (Westpreussen). Herausgegeben von Dr. Franz Thunert t. I 1466—1479. Zeszyty 2 i 3. (Schriften d. westpreussischen Geschichtsvereines). Gdańsk 1895 i 1896 str. 167—696 8°.

Po przeszło siedmiu latach od wydania pierwszego zeszytu recesów stanowych Prus królewskich¹⁾, których ogłoszenie poleciło zachodnio-pruskie Towarz. historyczne nauczycielowi gimnazjalnemu Franciszkowi Thunertowi (będącemu teraz w Lubawie, w Prusiech zach.), ukazała się kontynuacja i zakończenie pierwszego tomu tego ważnego wydawnictwa. Powodu tak długiej zwłoki nie wyjaśnia nam ani komisya historyczna, której krótką przedmowę znajdujemy w zeszycie pierwszym, ani też wydawca; w każdym razie nie wyszła na dobre wydawnictwu gdańskiemu, bo pewna część drukowanych tu dokumentów znalazła tymczasem (1894) miejsce w tomie III Codex epistolaris saeculi decimiquinti, wydanym przez prof. Lewickiego²⁾. Siedmioletnia zwłoka nie była z pewnością następstwem trudności w zebraniu materiału archiwalnego, bo na 300 numerów znajdujących się w zeszycie II, 177 dokumentów pochodzi z gdańskiego miejskiego archiwum, 40 protokołów zjazdów z gdańskiej księgi recesów również tam przechowanej, z toruńskiego miejskiego archiwum wydobyto 24 listów i 4 wyciągi z recesów, z obu frauenburskich archiwów, z biskupiego i kapitulnego, pochodzi 47 numerów, które dano dopiero w dodatku (nr. 291—337), a z królewskiego państwowego archiwum tylko 4 numery, 2 listy i 2 recesy. Zeszyt III zawiera, za przykładem danym przez Toeppena, ogólny pogląd (»Rückblick«) i indeksy. Oprócz pruskich nie zużytkowano więc żadnych innych zbiorów. To ograniczenie stosuje się także co do użytkowania drukowanej literatury; widać, że wydawca musiał swe dzieło kończyć w miejscu, gdzie nie tylko nie było większej biblioteki, lecz nawet brakowało najniezbędniejszych środków pomocniczych do jego pracy. Poznać to można z tego n. p., że Do-

¹⁾ p. Kwart. hist. t. III str. 537—539.

²⁾ 15: Nr. 148 (C. ep. III n. 159), 172 (175), 187 (230), 189 (232), 190 (233), 194 (240), 197 (248), 222 (267), 224 (268), 251 (271), 252 (272), 272 (276), 283 (280), 284 (281), 330 (234).

giela Codex dipl. Polon. zna on tylko z Jakóba Caro »Geschichte Polens«. Szczególną szkodę przyniosło ignorowanie Indexu Actorum saec. XV prof. Lewickiego, ponieważ z niego mógł się wydawca przekonać, jak wiele dokumentów, które wydał, było już gdzieś drukowanych; o dwóch zaś pruskich publikacjach powinien był dr. Thunert pamiętać, nawet bez Indexu p. Lewickiego, mianowicie o Schütza Historia rerum prussicarum i Woelky'ego kodeksie dyplomatycznym biskupstwa chełmińskiego, wydanym przez gdańskie Towarzystwo historyczne, w którym byłby mógł znaleźć swoje nr. 44, 47, 107, 292, 296, 297, 300, 305, 316, jako nr. 663 ^{b, c}, 668, 644, 647, 648, 655, 664, 672. Kasper Schütz, gdański pisarz miejski, robił, jak wiadomo, znaczny użytek z recesów w swej historii pruskiej, która się ukazała w r. 1592; w drugiej części jego książki znajdujemy całemi stronami przedruki stanowych protokołów w nieco zmodernizowanym języku. Ale i p. Thunert podaje sprawozdania zjazdowe niezawezę w całości, bardzo często zadowala się wyciągiem i łączy bezpośrednio, bez zmiany czcionek, dawne teksty ze swoim. Liczne tego rodzaju miejsca dadzą się uzupełnić z dzieła Schütza, a co więcej, dużo błędów w odczytaniu i nawet błędy druku nowego wydania, które się dostały aż do indeksów, dadzą się poprawić z tego dawnego historyka. Przytoczę tylko kilka przykładów: str. 227 wiersz 17 drukuje Thunert »sloch mere«, a w przypisku uważa to za błąd zamiast »solch mere«, u Schütza (ed. 1592) str. T₆ ^b w. 11 znajdujemy: »fluchtmären«, należałoby zatem czytać »flochmere«, t. j. »vlochmère«, lotne wieści, (Lübben-Walther, Mittelniederdeutsches Handwörterbuch 485); str. 249 w. 5 z dołu (o heilsberskiej załodze) »im vehme abeiaget«, u Schütza str. V₂ ^a w. 17 z dołu: »im regen«; str. 282 w. 2 pisze Thunert »das wir czeitunge hetten, die finde uff das slos und stat die nicht ingelassen worden«, Schütz zaś str. V₆ ^a w. ostatni: »das die Feinde dieselbe nacht auff das Schloss und in die Stad sollten eingelassen werden«; str. 289 w. 9 z dołu: »sulde uns die brewe, die wir bey euch gethan haben zu schande uszgeleget werden«; Schütz str. V₆ ^a w. 17 ma z pewnością poprawnie »die trewe«. Z wielu jeszcze innych miejsc wynika, że pochodzący z Eisleben Schütz lepiej opanował dyalekt recesów, przeładowany licznymi zwrotami dolno-niemieckimi, aniżeli dzisiejszy wydawca, któremu niezawsze udało się zrozumieć gdański rękopis. Oprócz tego kodeksu używał Thunert, jak podaje w spisie źródeł archiwalnych na str. 695 i 696, także odpisów Bornbacha, królewieckich recesów z biblioteki miejskiej w Gdańsku i odpisów gdańskich recesów w archiwum państwowem w Królewcu; podaje on wprawdzie przy każdym recesie liczby stron w rozmaitych rękopisach, ale rzadko tylko dowiadujemy się, o ile się te teksty różnią lub zgadzają. Innem złem, które znajduje swe objaśnienie również w niekorzystnem położeniu wydawcy, jest szczupłość rzeczowych objaśnień. Jesteśmy już teraz w tym względzie trochę zepsuci przez wielkie wydawnictwa źródeł, podejmowane przez rozmaite

komisye historyczne. I tak np. żąda się przynajmniej w indeksie, jeśli nie przy pierwszym pojawieniu się w tekście danego imienia, dokładnych objaśnień osób i miejscowości oraz przytoczenia obok rozlicznych odmianek imion własnych, także i form obecnie zwykle używanych. Przy tych zaś aktach stanów zachodnio-pruskich było to rzeczą szczególnie potrzebną, bo spotykamy tu, obok niemieckich, także polskie nazwiska. Pod tym względem zbyt lekko pojął wydawca swe zadanie, przypuszczamy że z braku literackich środków pomocniczych. Prawie na każdej stronie utyka czytelnik na jakimś niewyjaśnionem a przez pisarza zepsutem imieniu, przy którym go indeks zawodzi. Stąd to zapewne pochodzi, że rzeczy należące do siebie stoją w indeksie na rozmaitych miejscach, niektóre są milczkiem poprawione, inne znów pominięte. Według str. 264 przybywają w początku grudnia z królem Kazimierzem »Nicolaus von Brudzewo, Cixischer Woywode, Andreas Kretkowski zu Leiszke castellan«; co do pierwszego znajdujemy w indeksie nazwisk pod »Brudzewo« tylko: »Woywode« (zamiast Cixischer należało czytać Cirischer t. j. sieradzki); przy drugim pod Kretkowski: kasztelan brzeski. Na str. 296 (a tak samo i w indeksie) błąd drukarski: zamiast Trouwel czytać trzeba Frouwel, na str. 420 zamiast Spithkove i Wantroyka należy czytać Spithkone i Wantropka (również i w indeksie). Toruński rajca Backendorf (str. 468) nazywa się właściwie Rackendorf, albo lepiej Rockendorf; poseł króla (str. 473) Tressler Paweł Jassiński, nie Sassiniński (tak w indeksie; por. Długosz, ed. Crac. V 681). Na str. 592: imiona trzech zakonnych dygnitarzy brzmią nie Balzhausen, Dengelach i Noeben, lecz Baldshofen, Angelach i Narbe. Na str. 594 wspomniany episcopus Agriensis, nie jest biskupem zagrzebskim (Agram) lecz jagierskim (Erlau), »Strigonie«, gdzie miały miejsce układy między Mikołajem von Tungen a Maciejem królem węgierskim, jest nie Zagrzeb (Agram), lecz Ostrzychom (Gran).

Tymi przykładami dotknęliśmy także i indeksów, sięgających od str. 664—694. Za przykładem Toeppena w aktach zjazdów stanów pruskich, podaje Thunert obok niekompletnego indeksu imion (miejsc i osób, 664—678), także indeks rzeczowy (679—687), w którym brak często objaśnienia przytoczonych wyrazów. To miał na celu ostatni indeks p. t. »objaśnienia wyrazów« (688—696), tu jednak wszelkie sprawdzenie jest niezmiernie utrudnione z powodu nieprzytoczenia miejsc tekstu, na których się dane słowa znajdują. I tu pokazuje się zupełnie jasno niedostateczna u wydawcy znajomość narzecza średnio-dolnoniemieckiego. Wyraz »beneglich« zawdzięczamy tylko błędowi drukarskiemu (str. 451), Schütz czyta tu »behagelich«; *beschrawht*, str. 254, (Schütz prawdopodobnie to zmodernizował na »beschnautzt«) jest »beschrieen« (dyał. śr. dol. niem. *beschruwen*); *sich borchen* znaczy: ukryć się w miejscu bezpiecznym, na str. 369 w. 21 należy czytać *gebrocht* zamiast *geborcht* (Schütz: *gewircht*). Niewyjaśnione i opatrzone znakiem zapytania, »defliken« (str. 349) znaczy *furtive* (zob. Lübben-Walther 89); na

str. 383 *obsaz* znaczy nie »Festsetzung« ale »Übersetzung«, tj. przeciążenie, przeładowanie daninami; na str. 470 *widderkrossende*, wyraz opatrzone przez wydawcę pytajnikiem, oznacza »widerspänstig« (zob. Lübben-Walther 562); na str. 263 *czichte* oznacza nie »Angelegenheit« lecz »Feindseligkeiten«; wreszcie na str. 50 *wurthczinser* nie oznacza czynszu składanego, ale daninę, podatek od gruntu.

Lepiej niż teksty, objaśnienia i indeksy, udał się wydawcy wspomniany już pogląd ogólny, gdzie w jasny i przejrzysty sposób przedstawia czytelnikowi przedmiot swej pracy. Chodzi tu, jak wiadomo, głównie o spór o biskupstwo warmińskie, który już w r. 1871 wyczerpująco przedstawił Juliusz Brock w swej wrocławskiej dysertacji »De controversiis, quae post pacem Thorunensem secundam inter Casimirum IV et terras Prussiae exortae sunt«. Tu uwiódca się zdolność p. Thunerta, gdzie chodzi o jasne przedstawienie zawikłanych stosunków. Widzimy wyraźnie, że Zakon niemiecki, biskup Mikołaj von Tüngen i stwierdzone przywilejami prawa pruskich stanów są tylko jakby figurami na szachownicy w rękach papieża i króla węgierskiego. Ale są to rzeczy dobrze i dawno znane z licznych wydawnictw, odnoszących się do tej epoki, które od czasów Palackiego ogłaszali Bachmann, Lewicki, Markgraf, Kronthal i Wendt w Czechach, Polsce i Śląsku.

M. PERLBACH.

Storożenko A.: Swod danych o Janie Orszewskim zaporozkosm hetmanie wriemion Stefana Batorija, Kijew 1897. (Ottisk iz żurnała Kijewskaja Starina) str. 21.

Autor daje nam przyczynek do mało wyswietlonych dziejów kozactwa w XVI wieku, a mianowicie stara się zebrać wszystkie, rozprószone po pracach i wydawnictwach, wiadomości o wybitnej w tych dziejach osobistości, Janie Orszewskim, hetmanie.

Już od początku wieku XVI widzimy zabiegi Korony, by Kozaków do swoich celów pozyskać i w ten sposób swe niedostateczne siły wojskowe wzmocnić. Tak 1502 widzimy kozackie wojsko na służbie W. X. Litewskiego pod dowództwem jakiegoś Szczura; znów 1524 chciał ich pozyskać Zygmunt I i rozkazuje płacić im pieniędzmi i suknem; te same zabiegi widzimy i za Zygmunta Augusta. Lecz dopiero za Stefana Batorego zabiegi te stały się dobrze obmyślanym systematycznym planem: król widząc, że wojsko do celów jego nie wystarcza, starał się je powiększyć zastępami kozackimi, nie doraźnie, lecz stale, zamierzył, że tak powiem, ich upaństwowić. W tej właśnie akcji jako działacz, a później jako hetman owych Kozaków występuje Jan Orszewski. Z początku jako cubicularius odbywa rozmaite poselstwa z polecenia króla, którego łaskę umiał sobie pozyskać, bo w roku 1577 otrzymuje darowiznę dóbr Kopystrzyn i Hajsyn; jemu

też, jako zaufanemu, poleca król prowadzić kilkakrotne pertraktacje z Kozakami, które snadź doprowadziły do pożądanego rezultatu, bo już we wrześniu 1578 utworzono osobny pułk Kozaków, którego supremus dux był Michał Wiśniowiecki, a porucznikiem mianowano Orszewskiego.

W rzeczywistości jednak właściwym dowódcą był Orszewski, bo z Wiśniowieckim więcej się już nie spotykamy, a według opowiadania Heidensteina Orszewski był w wojnie moskiewskiej 1580 pod Starodubem na czele rot kozackich. W dalszym ciągu wojny już niema o nim wzmianki; snadź musiał się udać na Niż, bo 1581 donosi stamtąd królowi o tem, co się tam dzieje; odtąd do r. 1586 nic więcej o nim nie wiemy. Dopiero w tym roku jeden dokument wspomina o nim jako o hetmanie Kozaków. W następnym roku widzimy go na sejmie konwokacyjnym, gdzie upomina się o zapłatę Kozakom; wkrótce potem Zygmunt III zatwierdza darowiznę dóbr Hajsyn i Kopystrzyn. Znow kilka lat niema o nim wiadomości, aż w r. 1590 porucza król jemu i Mikołajowi Jazłowieckiemu utworzyć oddział dla strzeżenia granic. Akt ten naznacza jako miejsce pobytu dla tego oddziału Krzemieniec, a Orszewskiego zwie »porucznikiem«. Intitulacja ta daje autorowi podstawę do przypuszczenia, że Orszewski utracił swe znaczenie na Zaporozu i przestał być hetmanem Kozaków. Z przypuszczeniem tem trudno się zgodzić, tem bardziej, że sam autor kilka stroniec wstecz zupełnie trafnie dowodzi, że tytuły porucznik i hetman nie oznaczają różnych stanowisk służbowych, lecz jedno i to samo; porucznik jest to termin czysto oficjalny, hetman zaś ludowy, używany przez Kozaków. W rzeczywistości zaś Orszewski i nadal pozostał naczelnym wodzem Kozaków; że godność tę piastował, potwierdzają nam dwie wzmianki znajdujące się w źródłach, a autorowi nieznane. W wydanych przez p. J. Korzeniowskiego Excerpta ex archivo consist. Rom. spotykamy się w lipcu 1591 z jego nazwiskiem: przytoczony on tam jako świadek w procesie biskupa Wereszczyńskiego, a zatytułowany: Supremus capitaneus ex brachio S. Regiae M^{ts} exercituum Cozacchorum Nizoviensium circa fluvium Boristenem. Druga wzmianka kilka lat późniejsza z r. 1594 nadaje mu również ten sam tytuł. W pracy mojej p. t. Przyczynki do historyi znosyn Rudolfa II z Kozakami wydałem relację posła cesarskiego Macieja Wackera; w niej zwie on Orszewskiego Supremus dux Cosacorum.

Temi dwiema wzmiankami wypełnilibyśmy trochę lukę w szeregu wiadomości o Orszewskim; autor podaje jako ostatnią z r. 1590. W każdym razie o ostatnich dziesięciu latach życia jego (umarł prawdopodobnie 1605, w tym roku bowiem nadano jego dobra komu innemu) nic dotychczas nie wiemy.

EUGENIUSZ BARWIŃSKI.

De Ayerbe marqués: Correspondencia inédita de Don Guillén de San Clemente. .

sobre la intervención de España en los sucesos de Polonia y Hungría 1581—1608. Publicada por el..., Zaragoza 1892, 8º str. XXXIX, 406.

Na usprawiedliwienie recenzenta, dlaczego dopiero w pięć lat po wyjściu publikacji historycznej, na której tytule jest wyraz »Polonia«, pojawia się sprawozdanie w Kwartalniku, niechaj służy ta okoliczność, że jest to książka hiszpańska, rzadki ptak w naszych stronach i w dodatku wydawnictwo prywatne. Księgarze go nie reklamują, wiadomość mieć o niem można przypadkiem, z listu prywatnego lub z rzadko przeglądanego katalogu antykwarza. Nie wiele w ogóle szczęścia miała ta książka, bo oprócz Przeglądu polskiego, który przed dwoma laty zamieścił o niej recenzję, nie zdarzyło mi się spotkać w żadnym z dostępnych mi niepolskich czasopism krytycznych najlżejszej o niej wzmianki. A przecie odnosi się ona przedewszystkiem do austriackiej historii, drugorzędnie tylko do polskiej, i ignorować jej nie można, bo to są materiały z pewnością ciekawe dla austriackiej, nieobojętne dla polskiej historii.

Wspaniale pod względem zewnętrznym wydany gruby tom zawiera korespondencję (nie całkowitą) Wilhelma de San Clemente, znanego posła hiszpańskiego na dworze Rudolfa II w sprawie interwencji hiszpańskiej podczas bezkrólewia w Polsce z 1587 i traktatów będzińskich, oraz w sprawach siedmiogrodzkich po ustąpieniu Zygmunta Batorego. Nie należy jednak sądzić, by ta publikacja wyczerpywała jakiś większy zasób źródeł do tych ważnych wypadków. Wydawca, margrabia de Ayerbe, hr. de San Clemente, znalazł w swem familijnem archiwum listy pisane do swego przodka, listy zwłaszcza osób koronowanych, i te wydał. Dodał do nich listy ambasadora, (czy z oryginałów? czy z kopiiaryusza?) oraz rachunki ambasady. Dzieli się więc ten tom na: 1) listy do W. San Clemente; wśród nich znajdujemy 17 listów cesarzowej-wdowy Maryi wraz z kilkoma biletami jej córki Elżbiety (Izabelli) żony Karola IX francuskiego, 69 listów arcyksięcia Ernesta, i 19 listów czternastu innych osób, więc Syxtusa V, arcyks. Maxymiliana i Macieja (4), rozmaitych pań i dygnitarzy na dworach Rudolfa II i Filipa III. — 2) listy Wilhelma de San Clemente do: Filipa II (1), Filipa III (12), do wicekróla Neapolu Don Juan de Zuniga (9), wreszcie dwa bez wartości. — 3) Rachunki z poselstwa od 1599 do 1608, szczegółowe i ciekawe, odnoszące się niestety tylko do popierania spraw węgierskich przez Hiszpanię. W głównej swej jednak części, pierwszej, wydawnictwo to obchodzi nas, odnosi się bowiem przedewszystkiem do historii zabiegów habsburskich o tron polski po śmierci króla Stefana, zasługuje przeto dla swej treści na szczególowy rozbiór.

Po ustąpieniu Jana de Borja (syna św. Franciszka Borgii) ze stanowiska posła króla katolickiego na cesarskim dworze, za-

mianowany został jego następcą w 1581 r. Wilhelm de San Clement albo San Clemente. Dyplomata ten był poprzednio żołnierzem; brał udział w wojnie o Alpucharę, a we Flandryi służył pod rozkazami dzielnego Ludwika de Requesens, który go Filipowi II gorąco polecał. San Clemente był dwukrotnie posłem hiszpańskim na dworze Rudolfa II; raz od 1581 do 1595 reprezentował Filipa II, drugi raz od 1599 do 1608 (t. j. do swej śmierci) Filipa III. Wyjątkowe stanowisko monarchii hiszpańskiej w Europie, a zwłaszcza na cesarskim dworze, dawało oczywiście posłowi szersze niż komu innemu pole do działania. Wskutek tego to właśnie dominującego stanowiska Hiszpanii opierało się dużo spraw polskich o posła hiszpańskiego w Pradze, znać go zwłaszcza musieli i stykać się z nim przywódcy austriackiego stronnictwa za króla Stefana, więc opozycyoniści, jak Zborowscy, Warszewicki Krzysztof, Czarnkowski i inni. Bezpośredni udział posła zaczął się jednak dopiero podczas trzeciego bezkrólewia, gdy dom habsburski przypuścił ostatni, naj-silniejszy i najgorzej prowadzony atak o polską koronę, przez ręce bowiem San Clementa płynęły znaczne sumy pieniężne, któremi Filip II wspierał kandydaturę habsburską, a następnie sam poseł hiszpański udał się do Polski, na elekcję, by działać razem z licznym poselstwem cesarskim i z legatem papieskim za Austryakiem. Dzieje tych zabiegów są dobrze znane w naszej literaturze naprzód przez współczesne dzieła oraz przez niedawno ogłoszone dyaryusze 1587 roku, następnie przez prace Sieniawskiego, Jakóba Caro i przez akta poselstwa Stanisława Pawłowskiego, wydane przez Mayera. Stosunek do tych zabiegów i udział w nich posła hiszpańskiego jest mniej znany. Był on jednak przeważny, jak się to okazuje z listów zwłaszcza arcyksięcia Ernesta, bo wszystkie prawie koszta tej habsburskiej kampanii ponosił Filip II. Cesarz i Rzesza, papież i Filip II, występowali jak wiadomo za kandydaturą austriacką, ale kandydatów tych było aż czterech (bracia arcyksiążęta Ernest, Maxymilian i Maciej, oraz arcyks. Ferdynand) i chociaż instrukcja brzmiała ogólnie i współubiegający się zobowiązali się, że jeden drugiemu nie będzie do wyboru przeszkadzał, już właśnie sama ta ogólnikowość instrukcyi i wystąpienie na harc aż czterech kandydatów w obrębie jednego obozu paraliżować musiało akcję. Dwóch wprawdzie nie miało żadnych szans i wcześniej się usunęło, zostali natomiast dwaj poważni kandydaci, Ernest i Maxymilian. Cesarz Rudolf — o ile z aktów Pawłowskiego sądzić można — nie oświadczył się wyraźnie za żadnym z nich, ale papież i Filip II popierali tylko poważniejszego kandydata, arcyks. Ernesta, a później dopiero Maxymiliana. Zdaje się, że Maxymilian był od początku kandydatem cesarzowej wdowy Maryi, bo w listach jej do San Clemente wciąż powraca rada, by Ernest raczej tamtemu pomagał; Ernest jednak był niewątpliwie poważniejszym kandydatem i San Clemente jest czynny przedewszystkiem w jego interesie. Listy Ernesta są też najciekawszą częścią zbioru, mają dużo charakteru i kolorytu. Już od samego początku prawie, zaraz po konwokacyi, niecierpliwi się

Ernest, że wszystko idzie za leniwo i po omacku, że akcja rozbita, że zaufany jego Mikołaj Wolski zapewnia go, iż on miałby najlepsze szanse, ale że póki nie będzie wiadomo, za kim się zdeklaruje cesarz, nic na pewno nie można robić. Nie wie, czy kurya wesprze go materyalnie, choć pewien jest poparcia moralnego papieża (mówił mu o tem Lelio Orsini) i z legatem jego Annibalem z Kapui stoi w bezpośrednich związkach. Ernest sam wyłożył na kosztą swej kandydatury wyżej 30.000 flor. i zadłużył się u Fuggerów, pieniądze te przysyłał na ręce Wolskiego i San Clementa, który ze swej strony otrzymał dla pokojowego przeprowadzenia wyboru Ernesta 100.000 dukatów od króla Filipa. Pieniądze te szły głównie na podarki i tworzenie stronnictwa, a tem zajmowali się San Clemente, który miał wpływ zwłaszcza na Litwinów, Mateusz Logus Ślązak, poseł osobisty Ernesta, Wolski, Daniel Printz i inni. Niektóre z tych szczegółów były już znane z ciekawego listu Szymona Genga do Vinty sekretarza W.Ks. Toskanii (Ciampi, Bibliogr. I, 123) i stwierdzają tylko dokładność włoskich relacji. Stosunek Ernesta do Maksymiliana jest chłodny, dopóki obaj są kandydatami, gdy w końcu opuszczono Ernesta i gdy jedynym habsburskim kandydatem został brat jego, Ernest sam interesuje się jego losami niemało, choć stronnictwo jego przeszło przeważnie na szwedzką stronę. Później, po Buczynie i traktatach będzińskich, zaczyna — zdaje się — znowu świtać gwiazda nadziei Ernesta, gdy się rozchodzą pogłoski o rychłej abdykacyi Zygmunta III.

San Clemente pozostał w Polsce aż do wyboru Maksymiliana, nie mamy jednak śladów, by się tą sprawą równie gorąco zajął, jak sprawą Ernesta. Filipowi II chodziło zarówno o wzrost domu habsburskiego jak i o stworzenie silnego wału przeciwko tureckiej potęgze, później jednak, po bitwie pod Buczyną, nie mógł rozpraszając swych zasobów, wobec wielkich wysiłków na uzbrojenie Armady i wojny flandryjskiej. Dopiero w 1589 r. przysłał Maksymilianowi 200.000 flor., gdy chodziło o jego uwolnienie.

Część druga tomu odnosi się przedewszystkiem do spraw węgierskich, do opanowania Siedmiogrodu, oraz do spraw osobistych ambasadora. Poza korespondencją Ernesta najciekawszymi są bez wątpienia rachunki ambasady z lat 1599—1608.

Wydanie p. de Ayerbe jest zupełnie złe. Wydawca nie ma widocznie pojęcia o metodzie ogłaszania źródeł historycznych. Skróceń nie rozwiązywał, ani jednej osoby i ani jednego faktu nie objaśnił, a materyał cały ugrupował najniewłaściwiej wedle osób piszących. W zupełnym nieładzie wydał listy cesarzowej Maryi, która nie kładła oznaczenia roku w swych listach, tylko dnia i miesiąca. Wydawca nie rozumiał chyba ich treści i ułożył te listy w porządku miesięcy. List nr. XIV, w którym jest mowa o pierwszej wiadomości o śmierci króla Stefana i o pierwszej myśli o kandydatach habsburskich, powinien być na miejscu pierwszym. Brewe Sykstusa V nie jest pisane do San Clemente, lecz prawdopodobnie do Wielkiego Mistrza zakonu maltańskiego, którego papież wzywa

do Rzymu, i zostało przyłączone w kopii jako alegat do nieznanego listu do posła hiszpańskiego. San Clemente był wtedy w Polsce i papież nie miał prawa i nie mógł wzywać do Rzymu ambasadora obcego mocarstwa podczas funkcyi poselskiej. Błędów w odczytaniu nazwisk jest bez liku, tyleż w indeksie osób. Wystarczy wskazać, że według p. margrabiego de Ayerbe, Daniel Printz agent cesarski jest »principe de Lithuania«, osobno cytuje »duque de Olica«, a osobno Radziwiłłów, tak samo i biskup wrocławski figuruje na dwóch czy trzech miejscach, równie jak Żerotin i Dietrichstein. Pierwszy list arcyksięcia Macieja jest nie z 1581 r., lecz z 1587, boć mowa jest tam przecie o jego kandydaturze na tron polski. Wydawca nie był dość przygotowany naukowo i materyał historyczny, nie pierwszorzędnej wprawdzie wagi, ale jakiej takiej wartości, wydał jak zbiór autografów. Być może, że w języku hiszpańskim niema lepszej książki o historyi polskiej, jak przestarzałe dzieło Forstera, ale wydawca mógł być rozejrzeć się trochę i znaleźć w literaturze — jeśli nie polskiej — to sąsiedniego kraju, francuskiej, nowsze i lepsze podręczniki. Byłby się ustrzegł kilku rażących błędów we wstępie, w którym zresztą przytoczył z Archiwum w Simancas parę wcale ciekawych listów San Clementa i jeden Possewina z 1581 r.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

Berthier Joachim Josephus: Innocentii PP. XI epistolae ad principes. Tomus I (a. I—V) pag. LII, 468. Tomus II (a. VI—XIII) pag. 514 (fol. min.) Romae 1890—1895. Ex typographia Vaticana.

Na początku roku 1676 uwiadomił Kara Mustafa Ludwika XIV, że gotów jest wkroczyć do Węgier, jeśli król francuski nie zawrze z Austryą pokoju. Współudział Turcyi w pogromie Habsburgów był Ludwikowi bardzo pożądanym, ale wykonanie tego planu mogło nastąpić dopiero po ukończeniu wojny polsko-tureckiej. Celem nakłonięcia Sobieskiego do zawarcia pokoju z Turcyą wysłał Ludwik do Polski margr. Bethune'a. Misya posła francuskiego pomyslnym uwieńczona została skutkiem; dnia 21. października zawarł Sobieski z Turcyą traktat w Żurawnie. Wprawdzie odzyskała Polska część kraju odstąpionego Turcyi w pokoju buczackim, ale ważna twierdza kamieniecka wraz z ogromnymi obszarami Podola zostały w posiadaniu Turcyi. Co spowodowało Sobieskiego do zaprzestania wojny z Turcyą, czy przewaga militarna nieprzyjaciela, czy ponętne obietnice francuskie — trudno orzec; nie znamy bowiem dokładnie ważnych wypadków, które poprzedziły zawarcie układu żurawińskiego. Pan Waliszewski pominął tę sprawę w swem cennem wydawnictwie twierdząc, że jest skądinąd dobrze znaną, nie wydrukował nawet urzędowego sprawozdania o układach, które się pod Żurawnem toczyły, choć miał je pod ręką. Dzisiejszym historykom wydaje się ten traktat korzystnym dla Polski, ale Sobieski inaczej się na tę sprawę zapatrywał. W liście do Ludwika XIV wręcz oświadczył, że poświęcił interes Polski interesom Francyi, lecz w piśmie do papieża

z obozu pod Żurawnem nie wypadało mu się przyznać do takiej względem Francji uległości; całą korzyść, jaką z tego układu Polska zyskała, upatruje król nie tyle w samym fakcie ugody, jak raczej w redakcyi tego aktu, »która zostawia wiele spraw nierozstrzygniętych«, a tem samem łatwo nadarzyć się może sposobność do nowej wojny, którą król rozpocznie, skoro uzyska pomoc od książąt chrześcijańskich (I 457 n. 16).

Na stolicy apostolskiej siedział od miesiąca Innocenty XI. Nie można wątpić, że papież ten z relacyi nuncjuszów swoich dokładne miał wiadomości o przebiegu układów żurawińskich. Znał on bohaterskiego ducha króla polskiego, wiedział jednak, że był przez Francję osidlony i przeczuwał niebezpieczeństwo, grożące Europie, gdyby po ratyfikacyi tego traktatu cała potęga turecka skierowała się przeciw cesarzowi, gdyby Polska związana przymierzem z Francją, łudzona ponętą korony węgierskiej, przyłączyła swą rękę do pogromu Habsburgów. Innocenty postanowił więc niedopuszczyć do ratyfikacyi traktatu żurawińskiego i rozzerwać związek łączący Polskę z Francją i skojarzyć przymierze polsko-austriackie. Przebieg tych usiłowań papieskich poznajemy z drobiazgową dokładnością z listów Innocentego, które się przechowały w dwóch rzymskich rękopisach, a wydane zostały przez wielce uczzonego profesora uniwersytetu fryburskiego, O. Joachima Józefa Berthiera. Dla naszej historyi listy te nieocenioną mają wartość, albowiem w ogólnej ich liczbie 2459 mieści się około 300 pism adresowanych do Polski, inne odnoszą się pośrednio do spraw polskich lub do wojen tureckich. Cały ten zbiór uznać więc możemy jako pierwszorzędne źródło do panowania Sobieskiego — jako cenne uzupełnienie wydawnictw Helcla, Kluczyckiego i Waliszewskiego. Wprawdzie niektóre listy znane już były z innych wydawnictw (Sauer, Rom u. Wien 1683 wydrukował wszystkie listy papieskie z r. 1683; niektóre zużytkował Klopp, Das Jahr 1683), lecz to nie ujmuje wartości publikacyi O. Berthiera, gdyż dopiero zupełne ich wydanie pozwala głębiej wnikać w te czasy, w których na zachodzie i wschodzie Europy tyle ważnych rozgrywało się wydarzeń dziejowych; z listów tych można też należycie ocenić zasługi Innocentego XI, który bez armii, bez zasobów pieniężnych, poszedł w zawody z potężnym Ludwikiem XIV i przeszkodził mu w zgruchotaniu potęgi Habsburgów — nad czem Francja od tak dawna i tak skutecznie pracowała. Niestrudżonym zabiegom papieża zawdzięczała Europa pogodzenie się Ludwika z Leopoldem w Nimwegen; papież zerwał węzły łączące Polskę z Francją, on stworzył przymierze, a później ligę świętą między Polską a cesarzem, jego było zasługą, że Ludwik nie ważył się niepokoić Europy w chwili najgroźniejszego dla Austrii niebezpieczeństwa. Z kancelaryi papieskiej wychodziły listy do wszystkich mocarzy świata, książąt drobnych państweczek, a nawet do Moskwy i Persyi. Papież pragnął poruszyć wszystkie potęgi ziemskie na obronę krzyża. Czytając te listy doznajemy wrażenia, że żyjemy w czasach wielkich papieży średniowiecznych, którzy sło-

wami wzniosłemi i potężnemi nawoływali książąt i ludy do wypraw krzyżowych, wskazując im drogę do nieśmiertelnej sławy; ta chyba zachodzi różnica, że nie w głębi Azji groziło chrześcijaństwu niebezpieczeństwo, ale w samej Europie zagnieździł się wróg krzyża, który chciał kościół św. Szczepana na meczet zamienić, a w Austrii paszalik turecki utworzyć; dawniej nawoływali papieże książąt normandzkich, francuskich i niemieckich do walki z niewiernymi, teraz Polska z bohaterskim królem na czele miała stanowić przednią straż nowożytnej armii krzyżowej.

Sejm z r. 1676/7 zgodził się na ratyfikację traktatu żurawińskiego i wysłał w tym celu do stolicy sułtańskiej Gnińskiego, wojewodę chełmińskiego, mimo oporu Bethune'a, który pragnął powierzyć tę misję Sieniawskiemu, gorliwemu stronnikowi Francyi. Ludwik XIV, który gotów był największe ponieść ofiary, aby tylko pokój między Polską a Turcyą do skutku doprowadzić, wysłał do Stambułu zręcznych agentów, aby popierali układy pokojowe. O tych zabiegach króla francuskiego miał zarówno papież jak i cesarz najdokładniejsze informacye. Obaj starali się nakłonić Sobieskiego do zerwania układów z Turcyą. Z Wiednia dawano mu do zrozumienia, że tylko w przymierzu z cesarzem uda mu się zamienić tron elekcyjny na dziedziczny, czego zarówno król jak i królowa gorąco pragnęli (Klopp, Das Jahr 1683 str. 48). W inną strunę uderzał papież. Wzniecał on w królu zapal do wojny, wysławiał go jako bohatera nad bohaterami, a Polskę jako kraj przez Opatrzność na obronę wiary świętej wybrany. Gorącemi słowami zachęcał go do walki, która miała mu wielką przysporzyć sławę, i przyrzekał, że wszystkimi siłami popierać go będzie (2/1 1677, I 43). Lecz głos Stolicy Apostolskiej przebrzmiał bez echa. W kwietniu wyjechał Gniński do Turcyi, w sierpniu zawarł Sobieski układ z Francją i Szwecyą, zapewniający mu znaczny przyrost terytoryalny, a we wrześniu musiał cesarz wycofać z nad Renu część wojska i wysłać je do Węgier, gdzie ajenci francuscy wznieśli groźny rokosz, popierany przez polskie zaciągi pod wodzą Lubomirskiego. Cesarz, oburzony postępowaniem Sobieskiego, wniósł nań skargę do papieża, który w liście z 18. września 1677 zaklinał króla, aby usunął nieporozumienie z dworem wiedeńskim, gdyż dobro chrześcijaństwa, zagrożonego przez niewiernych, wymaga zgodnego działania obu monarchów (18/9 1677, I 122).

Ulubioną myślą papieża było przymierze polsko-moskiewskie i wspólna akcyja wojenna tych mocarstw przeciw Turcyi. Właśnie w tym czasie, gdy polskie poselstwo bawiło w Konstantynopolu, wrzała wojna między Moskwą a Turcyą. Car moskiewski nie mógł sobie życzyć ratyfikacyi traktatu żurawińskiego, gdyż wówczas mogła Turcyja armię swą użyć przeciw niemu; dlatego poseł moskiewski, bawiący w Polsce, utrudniał wszelkimi sposobami przebieg układów, a Kara Mustafa przedkładał polskiemu posłowi coraz cięższe, coraz bardziej ubliżające Polsce warunki.

Papież znał dokładnie przebieg rokowań posła polskiego z Portą. Widocznem to jest z listu z 28. maja 1678; w słowach bardzo sta-

nowczych, a zarazem gorących, wzywał króla, aby odrzucił warunki stawiane przez Turcyę. Zdaniem papieża był pokój żurawiński hańbą dla Polski, faktem, urągającym wszelkim prawom boskim i ludzkim, gdyż nie tylko zaćmił sławę narodu polskiego i króla - pogromcy, ale także pozbawił Polskę ważnej twierdzy z przyległymi krajami, w których obronie powinien król życie poświęcić. »Dzielność twoja i sława wojenna w tylu bitwach wypróbowana nie pozwala wierzyć tym wieściom, a dobro całej Rzeczypospolitej chrześcijańskiej zmusza mię, abym cię przestrzegł przed zawarciem pokoju z Turkami; czekają oni bowiem na sposobność, aby wpaść do Polski nieprzygotowanej do wojny i niczego się nieobawiającej, chcą usunąć niebezpieczeństwo, jakieby im zagrażało po zawarciu przymierza między Polską a Moskwą«. Jeśli się nie da uniknąć pokoju z Turcyą, należy układy zwlekać, aby miasta i ziemie, będące własnością Polski, nie dostały się w ręce Turków. Zabłysła nadzieja pokoju między książętami europejskimi; papież usilnie starać się będzie o pomoc dla Polski, dla której wielkie żywi przychylności. »Nie zapominaj, że to sprawa Boga, który już nieraz w cudowny sposób objawił swą miłość i opiekę nad narodem polskim« (I 175). Kilka dni później (4. czerwca) pisał papież do senatorów: »Królestwo polskie było zawsze przedmurzem chrześcijaństwa i wielką zjednało sobie sławę z powodu walk z barbarzyńskimi sąsiadami. Dowiedzieliśmy się jednak, że na najbliższym sejmie chcecie zawrzeć z Turkami pokój, który napiętnuje hańbą wasze imię, a państwo ciężkiemu podda jarzmu«. Z ojcowskiej pieczołowitości, jaką papież otacza sławny naród polski, zaklina senatorów, aby pokoju żurawińskiego nie potwierdzali, gdyż Turcy obawiają się przymierza polsko-moskiewskiego i chcą wkroczyć do Polski, nim między książętami europejskimi pokój nastanie. »Zamknijcie uszy wasze na hańbiące i niegodne warunki: pamiętajcie o sławie waszych ojców, o owych chwilach, kiedy na czele małej garstki rozpraszaście nieprzeliczone tłumy barbarzyńców; nastawcie odważnie piersi wasze w obronie ojczyzny i dobra publicznego, ufajcie pomocy, którą wam Bóg z nieba zeszele«. Podobnemi słowy zachęcał papież także stan rycerski do odrzucenia warunków tureckich, »bezprzykładnych w dziejach świata, gwałcących wszelką sprawiedliwość i prawo narodów« (I 176 n.).

Nie ulega wątpliwości, że Sobieski szczerze pragnął walczyć z Turkami, ale tak był skępowany przyjaźnią z Francją, że nie mógł się zdobyć na czyn, któryby mógł obrazić Ludwika XIV. Dlatego odpowiedział (22/6 1678) na gorące wezwania papieża, że nie brak mu chęci do walki, ale własnymi siłami nie podola wrogom, że przeto będzie musiał przyjąć warunki stawiane przez Turcyę (I 194). Wówczas trwały jeszcze wojny zaborcze, dlatego nie mógł się król polski spodziewać od nikogo pomocy. Wprawdzie od dwóch lat toczyły się układy między Francją a państwami, z którymi Ludwik walczył, ale wygórowane pretensye Ludwika udaremniały zawarcie pokoju. Papież popierał bardzo energicznie akcyę pokojową, gdyż chciał wszystkich książąt europejskich powołać do wojny

z Turcyą. Gdy w połowie r. 1678 zabłysła nadzieja ukończenia rokowañ w Nimwegen, wyraził papież w liście do Ludwika swą radość, że pokój ten uchroni króla polskiego od ratyfikacji traktatu żurawińskiego, i wezwał króla francuskiego, aby w imię dawnej przyjaźni, łączącej go z Polską, pospieszył Sobieskiemu z rychłą i potężną pomocą. »Zarówno sprawa publiczna, jak i zaszczyt i sława twego imienia, wymagają tego, abyś nie opuścił sławnego narodu polskiego w tak wielkiej potrzebie« (1/7 1678; I 187). Wkrótce potem prosił papież cesarza Leopolda, aby bacząc na trudne położenie Polski, pojednał się z Francją, gdyż należy wszystkie siły zwrócić przeciw Turcyi i niedopuszczyć do potwierdzenia traktatu żurawińskiego (12/7 1678; I 192). Tego samego dnia uwiadomił Innocenty Sobieskiego o swych usiłowaniach celem pojednania książąt europejskich i stworzenia legii antitureckiej (I 194), a ponieważ się obawiał, aby na najbliższym sejmie nie potwierdzono warunków, podyktowanych przez Turcyę, wysłał listy do wpływowych senatorów polskich z wezwaniem, aby niedopuszcili do zawarcia pokoju, gdyż Turcyja po pogromie Moskwy zagrozi nie tylko Polsce, ale całemu światu chrześcijańskiemu (9/9 1678; I 200 n.).

Tymczasem na dworze królewskim ostygła zapala ku Francyi, a stronnictwo austriackie, pragnące wojny z Turcyą, z każdym dniem wzrastało. Królowa, obrażona na Ludwika z powodu lekceważenia jej pretensyi, okazywała Bethune'owi jawną niechęć. W liście, pisanym w sierpniu 1677, zarzucała Maryja Kazimiera królowi francuskiemu brak uznania dla dworu polskiego, który z ślepem posłuszeństwem spełniał żądania jego, przyznaje otwarcie, że król polski na wezwanie Ludwika zawarł traktat żurawiński, choć mógł być później z powodu wojny moskiewsko-tureckiej korzystniejsze uzyskać warunki; przyznaje także, że na żądanie Francyi popierała Polska rokoszan węgierskich; mimo to okazuje Ludwik tak mało względów dla ojca królowej, która dla Francyi wyrzekła się własnych i swych dzieci korzyści (Klopp str. 54). W jesieni 1678 pisał Bethune do Ludwika, że opozycja chce na najbliższym sejmie pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich, którzy popierają rokosz węgierski, że z tego powodu powstały nieporozumienia między królową a Sobieskim, który jest jeszcze zawsze »bon français« (ibid. 72).

Dnia 14. grudnia 1678 zebrał się sejm w Grodnie. Przybył tu także nuncyusz Martelli i poseł cesarski, aby przeciwdziałać agitacyom Bethune'a i nakłonić króla do zawarcia przymierza z Moskwą. Myśl ta aliansu wyszła od cesarza, papież gorąco sprawę tę popierał i z wielkiem uznaniem dziękował wojewodzie wołyńskiemu za usiłowania w sprawie tej podjęte, prosząc go usilnie, aby niedopuszczył na sejmie do potwierdzenia pokoju z Turcyą (31/12 1678; I, 222). Zdaje się, że informacje papieża o Moskwie były mylne; sądził bowiem, że wielcy książęta Iwan i Piotr szczerze pragną przymierza z Polską, że ofiarują jej ziemie i pieniądze. Wobec tak oczywistych korzyści, które mogą Polsce przysporzyć zabrane przez Turków kraje, a Moskwie prawdziwą wiarę, zdziwiła papieża

wiadomość, że nie wszyscy Polacy życzą sobie tego przymierza; zdaniem Stolicy apostolskiej pozbawieni są ci ludzie rozumu, a może działają w porozumieniu z Turcyą, są więc nieprzyjaciółmi ojczyzny (25/4 1679; I 247). Nie potrzebujemy dowodzić, że opór przeciw przymierz z Moskwą nie wynikał z tak błahych motywów, o jakich wspomina papież, ale z powodu żądania carów, aby Polska wydała Kijów i Smoleńsk; zresztą nie było już wówczas tajemnicą, że Moskwa traktowała z Polską o przymierze przeciw Turcyi, a równocześnie za pośrednictwem hana tatarskiego starała się o pokój z Turcyą.

Po długich i burzliwych starciach między stronnikami Austrii i Francyi upoważnił sejm grodzieński do zerwania układów z Turcyą i zawarcia rozejmu z Moskwą. Bethune, przerażony tą zmianą polityki polskiej, prosił króla swego, aby uczynił zadość życzeniom króla i królowej, bo może nadejść chwila, w której przyjazne stosunki między Polską a Francją zerwane zostaną.

Myśl pogromu półksiężycza miała się wkrótce urzeczywistnić. Zarówno cesarz jak i papież z radością przyjęli Radziwiłła, który im zwiastował uchwałę sejmu grodzieńskiego i chęć króla do zawarcia przymierza z Austrią. Papież z zdwojoną gorliwością pracował nad zakończeniem układów w Nimwegen, gdyż pragnął skojarzyć wszystkie mocarstwa chrześcijańskie przeciw wspólnemu wrogowi.

Gdy 5. lutego 1679 podpisały mocarstwa akt pokoju w Nimwegen, wysłał papież do Ludwika XIV list z gorącym podziękowaniem za dokonanie tak wielkiego dzieła (19/3 1679; I 241), cesarzowi zaś wyraził ubolewanie z powodu renowacyi pokoju westfalskiego, ale pocieszał go nadzieją zgniecenia potęgi tureckiej przy pomocy sprzymierzonej armii polsko-moskiewskiej i przyrzeczonych od książąt europejskich posiłków (18/3 1679; I 243). W piśmie, wysłanem tego samego dnia do króla hiszpańskiego, cieszy się papież nadzieją, że Polska nie zaniedba teraz odzyskać zabrane jej przez Turków kraje, nie przypuszcza bowiem, aby Polacy zapomnieli o sławie swych przodków i nie korzystali z tak dobrej sposobności pomszczenia hańby, jaką ich okrył pokój buczacki (I 246). Także Sobieskiego uwiadomił Innocenty o zawarciu pokoju w Nimwegen, zapewnił go, że książęta europejscy nie poskąpią mu pomocy w razie wojny z Turcyą. »Często spoglądam na trofea zwycięskie z pod Chocima — pisze papież — powiewające na kościele watykańskim, które przysłałeś do Rzymu jako dowód twojej wierności dla Kościoła i synowskiej uległości dla Stolicy apostolskiej. Dzień i noc troszczę się o Polskę, w obronie jej gotów jestem krew przelać i życie poświęcić« (25/3 1679; I 247).

W styczniu 1680 odbyło się posiedzenie rady dodanej królowi na ostatnim sejmie do stanowienia o pokoju i wojnie. Na tem zgromadzeniu wystąpił biskup poznański Stefan Wierzbowski z apoteozą Ludwika XIV i Bethune'a i radził utrzymać przyjaźń z Francją (Waliszewski II 350). Chociaż posłowie zobowiązali się przysięgą do zachowania tajemnicy obrad, doszło to do wiadomości papieża, który

gromkimi słowy skarcił Wierzbowskiego z powodu wygłoszonych w swej mowie zapatrywań, niezgodnych z zapatrywaniami Stolicy Apostolskiej. Musiał biskup gwałtownie przeciw królowi wystąpić, skoro mu papież przypomina, że nie zabiegi możnych wyniosły Sobieskiego na tron, ale pobożność i waleczność w ciągłych wypróbowana wojnach, oraz krew tak często w obronie ojczyzny i wolności przelewana. Papież spodziewa się, że ochłonawszy z chwilowego rozdrażnienia, przeprosi biskup króla, nie będzie w przyszłości zakłócać pokoju i nie udzieli posłuchu ludziom, którzy pod pozorem dobra publicznego własnej służą sprawie, a może nawet Turkom (9/3 1680; I 327).

Tymczasem układały się stosunki między Polską a cesarzem coraz przyjaźniej. Do Bethune'a dochodziły tylko niepewne wieści o tych układach. Łudząc siebie i swego króla nadzieją, że przymierze austriacko-polskie nigdy do skutku nie przyjdzie, nie przypuszczał, że Ludwik XIV lepsze miał o tych układach informacje. Z tego prawdopodobnie powodu odwołał król swego ambasadora z Polski, a miejsce jego zajęli dwaj bardzo sprytni dyplomaci — Forbin de Janson, biskup belowaceński, i margr. de Vitry. Także Stolica apostolska odwołała nuncjusza Martelli'ego, poruczając tę godność Pallaviciniemu, biskupowi efezkiemu (20/9 1680; I 367). Nie ziściły się nadzieje papieża, że po zawarciu pokoju w Nimwegen książęta europejscy dadzą się nakłonić do wojny z Turcją. Sobieski kilkakrotnie uwiadamył Innocentego, że chętnie wyruszy przeciw wrogowi, jeśli mocarstwa zapewnią mu pomoc. Papież odpowiedział na te pisma, że dopiero wówczas może król liczyć na obce posiłki, jeśli Turcy wojnę wypowie i na czele rycerstwa swego w pole wyruszy (14/10 1680; I 382). Taka niepewna obietnica nie mogła Sobieskiego zachęcić do rozpoczęcia działań wojennych, zwłaszcza, że właśnie w tym czasie zaszły wypadki, które wymagały wielkiej czujności. Węgrzy zerwali zawieszenie broni z Austrią, a Tekely uznał się jawnie zwolennikiem Turcyi. W lutym 1681 zawarła Turcja z Moskwą pokój, mogła więc Porta wszystkich swych wojsk użyć przeciw Polsce lub Austrii; Francya groziła nową wojną nad Renem, a ajenci Ludwika XIV nie tylko agitowali w Polsce przeciw wojnie z Turcją, ale udaremniali także w Konstantynopolu zabiegi posłów cesarskich w sprawie przedłużenia pokoju z Leopoldem. Wśród takich stosunków zebrał się w Warszawie sejm, który miał uchwalić wojnę z Turcją. Papież baczna zwracał uwagę na przebieg rozpraw sejmowych, słał listy do najwybitniejszych posłów z prośbą, aby się starali o zgodę w sejmie, gdyż niezgoda tylko Turcyi korzyść przysporzyć może (22/2 1681; I 402). Nuncyusz apostolski gorliwie krzątał się około posłów, aby ich pozyskać dla przymierza austriacko-polskiego; z tego powodu francuscy ambasadorowie czynili mu wyrzuty, że działa na szkodę Polski, chcąc ją pozbawić pomocy Francyi, o wiele pewniejszej i skuteczniejszej od austriackiej. Przebieg tego sejmu jest znany. Dzięki zabiegom Forbina Jansona został zerwany, a król miał zawołać w radzie senatu: »Zginęła okazyja zdo-

bycia Kamieńca«! Sobieski wysłał do papieża księcia Lubomirskiego ze smutną wieścią o zerwaniu sejmu, o zniweczeniu jego szczyrych zamiarów i niebezpieczeństwie, jakie z tego powodu grozi Polsce ze strony Turcyi, która zawarła z Moskwą 20-letni pokój. Papież pocieszał Sobieskiego nadzieją, że sprawa jeszcze niestracona i przyrzekł mu przysłać 200.000 złotych węgierskich jako zasiłek wojenny, arcybiskupowi zaś i biskupom polskim pozwolił pobierać od kleru kontrybucyę na cele wojny tureckiej (31/5 1681, I 420; 19/7 1681, I 427).

Widać więc z tego, że Sobieski gotów był bądź co bądź rozpocząć wojnę z Turcyą, ale ajenci francuscy usilnie pracowali nad tem, aby niedopuszczyć do aliansu austriacko-polskiego. Vitry donosił swemu królowi, że organizuje stronnictwo nieprzychylnie temu przymierz, które może być podstawą do wzmocnienia królewskiej władzy i przytłumienia wolności, sądził, że potrafi przekonać króla o potrzebie podtrzymywania rozruchów w Węgrzech, aby dostarczyć tam Turkom zajęcia; wreszcie posyłał list za listem do Ludwika XIV z żądaniem pieniędzy dla króla, który jest skąpy i pieniądze lubi.

Rok 1682 przeszedł na tajnych układach z cesarzem i zabiegach Francyi, dążącej do zniweczenia zamiaru aliansu polsko-austriackiego. »Liga klei się w gabinecie — mówił Morsztyn — zerwiemy ją na sejmie«. Aby opinię przyszłego sejmu skierować przeciw temu przymierz, rozpuścili ajenci francuscy w Warszawie wieść, że poseł francuski posiada listy, z których wynika, że Caprara, poseł cesarski w Konstantynopolu, namawia Portę do wojny z Polską, chcąc tym sposobem odwrócić niebezpieczeństwo grożące Austrii. Lecz rezydent cesarski Zierowski nie tylko przekonał króla o nieprawdziwości tych pogłosek, ale wymógł na nim wydalenie z Polski agenta francuskiego Duvernay'a, który w tajnem porozumieniu z Turcyą i Tekelým działał na niekorzyść Polski (Klopp str. 165). Odtąd toczyły się układy z Austryą coraz pomyślniej. W listopadzie 1682 mianował cesarz hr. Waldsteina posłem na dworze polskim, a w grudniu doniósł Sobieski papieżowi przez Kazimierza Denhoffa, administratora opactwa mogińskiego, że gotów jest zawrzeć z cesarzem przymierze przeciw Turcyi celem obrony Polski i Węgier. Papież przyrzekł popierać tę sprawę u cesarza i ponowił obietnice subsydiów na cele wojenne (15/12 1682; II 74).

Walny sejm zebrał się 27. stycznia 1683 w Warszawie. W instrukcyi dla posłów przygotował król umysły szlachty na główną sprawę, którą się sejm będzie zajmował. »Gdy u sąsiada wybuchnie pożar — mówił król — nie godzi się beczynn timer przypatrywać kłesce; choćby nawet Caprarze udało się przedłużyć rozejm między Austryą a Turcyą, wówczas jeszcze większe grozi Polsce niebezpieczeństwo ze strony Turcyi«. W Warszawie panował niezwykle ruch. Poseł francuski i rezydent cesarski krzątali się około posłów, chcąc ich pieniędzmi i podarunkami pozyskać dla swoich celów. Dnia 10. lutego odbył hr. Waldstein uroczysty wjazd do Warszawy; opóźnił on swój przyjazd rzekomo z tego powodu, że czekał na złote runo, które miał wręczyć Sobieskiemu imieniem króla hiszpańskiego Ka-

rola II. Prawie równocześnie z Waldsteinem przyjechał do Warszawy kurjer papieski z wiadomością, że w razie zawarcia aliansu z Austryą przeznaczy papież dziesięciny wszystkich dóbr kościelnych na cele wojenne. Do senatorów i stanu rycerskiego wysłał Innocenty gorącą odezwę z wezwaniem do zawarcia przymierza z cesarzem: »jeśli sławni wasi przodkowie i wy także na czele szczupłej garstki tak wielkie odnieśliście zwycięstwa, czegoż można się spodziewać, gdy się połączycie z dzielną armią cesarską. Utorujcie sobie drogę do nieśmiertelnej sławy, pospieszcie na drogę prowadzącą do zwycięstw, które wam przysporzą potęgę, pomniście na słuszność sprawy i na modlitwy wiernych. Jako najwyższy kapłan błagać będę Boga, aby was oświecił promieniami światła swego, byście kiedyś nie żałowali zaniedbania tak dobrej sposobności do obrony religii, ojczyzny i całej rzeczypospolitej chrześcijańskiej« (27/2 1683; II 75).

Posel francuski Vitry i jego popiecznicy z podskar bim Morsztynem na czele czynili ostatnie wysiłki, aby zjednać posłów dla Francji albo zerwać sejm. Dzięki stanowczości króla zabiegi ich spełzły na niczem. Dnia 31. marca potwierdził sejm alians zaczepno-odporny z cesarzem. Morsztyn utracił godność podskarbiego, miejsce w senacie, i wyjechał do Francji, Vitry został także odwołany przez Ludwika XIV, a tem samem zerwano urzędowe stosunki między Polską a Francją. Dnia 18. kwietnia wręczył Denhoff papieżowi list Sobieskiego z doniesieniem o zawarciu aliansu z cesarzem. Papież w serdecznych słowach podziękował królowi, że się nie zrażał tyloma przeciwnościami i tak wielkiego dokonał dzieła (8/4 1683; II 94). Kilka dni później winał papież cesarzowi, iż się sprzymierzył z narodem polskim, przywykłym do zwycięstw nad barbarzyńcami i nie wąpi, że Polacy z wrodzoną sobie dzielnością i w tej sławnej wyprawie walczyć będą (12/5 1683; II 95). Do Ludwika XIV wysłał papież nadzwyczajnego posła biskupa Rannucci z poleceniem, aby nakłonił króla do utrzymania pokoju z cesarzem. Ludwik zapewniał wprawdzie Stolicę apostolską, że zawsze będzie w sposób przyjacielski godzić spory, tak szkodliwe dla chrześcijaństwa, ale równocześnie wysyłał do Gdańska pieniądze dla rokoszan węgierskich.

Tymczasem niezliczone hufce tureckie pod wodzą wielkiego wezyra Kary Mustafy otoczyły Wiedeń. W stolicy cesarskiej mało było obrońców, od książąt niemieckich niedostateczne naciagały posiłki, a ofiarność poddanych cesarskich bardzo była skąpą. Nuncyusz papieski gorzkie czynił z tego powodu wyrzuty arcybiskupowi salcburskiemu. »Jeśli król polski własny kraj porzuca i spieszy na pomoc cesarzowi, o ile więcej powinni dbać o los państwa ci, którzy w dobrej i złej doli powinni stać u boku cesarza«. Jeszcze raz próbował papież nakłonić Ludwika XIV, aby ratował chrześcijaństwo i zmusił wroga do odstąpienia z pod Wiednia; lecz gorące słowa Ojca św. na twardą padły glebę (10/8 1683; II 116). Za to wielką radość sprawił Innocentemu list Sobieskiego z doniesieniem, że już wyruszył na odsiecz Wiednia. Łzy radości i niewysłowionych nadziei wycisnęło to pismo z oczu papieża, który nie wąpił, że król,

który tyłoma zwycięstwami nieśmiertelną zjednał sobie sławę, wybawi chrześcijaństwo z niebezpieczeństwa, w jakim jest pogrążone. »Kroc, najdroższy synu, do sławy tą samą drogą, którą dotychczas szedłeś, i bądź przekonany o mojej miłości z powodu tej nowej zasługi, jaką zjednałeś sobie około chrześcijaństwa i religii katolickiej. Dzień i noc błagać będę Boga, aby niewyczerpaną swą łaską obdarzał wielkodusznego króla, który dla boskiej sprawy poświęcił swoje królestwo, rodzinę i siebie samego« (11/9 1683; II 127). Na dworze wiedeńskim mniej przychylne było dla króla polskiego usposobienie. Cesarz, człowiek słabej woli, znał wartość króla polskiego, ale zanadto ulegał otoczeniu, które wzbudzało w nim wątpliwości o skuteczności polskiej pomocy i starało się przekonać władcę, że liga z Polską więcej przysporzy mu szkody, aniżeli pożytku, gdyż za pieniądze ofiarowane Polsce można było zwerbować wielką armię niemiecką. Zapał i pewność, z jaką Sobieski kroczył na odsiecz Wiednia, gniewał ich; nie chcieli obcemu księciu zawdzięczać zwycięstwa nad Turkami, dlatego rozszerzali o królu i jego wojsku niekorzystne wieści, głosili, że Polacy w tej kampanii niczego nie dokonają, że zaciągi polskie leniwo się gromadzą, a król jeszcze z Polski nie wyruszył. Pogłoski te doszły do wiadomości Sobieskiego. Z Raciborza wysłał on list do papieża z skargą na rozsiewaczy tych plotek i z zapewnieniem, że będzie już pod murami Wiednia, nim do Stolicy Apostolskiej dojdzie wieść o wymarszu jego z Polski (24/8 1683; Sauer 45). Na list ten odpowiedział papież 18. września, a więc w kilka dni po zwycięstwie: »Wszystkim wiadomo, jak niebezpieczną przedsięwziąłeś wyprawę, ile przezyciężyłeś trudności przed zawarciem przymierza z cesarzem; nie tajno też nikomu, jak wzniosłe ożywiały cię uczucia, gdy składałeś ślub, godny twego dzielnego królewskiego ducha, że pospieszysz z pomocą oblężonemu Wiedniowi. Wiadomo też wszystkim, jak usilnie starałeś się słowa w czyn zamienić, a zebrawszy wielkie wojsko, wyruszyłeś jak olbrzym w drogę. To, co dotychczas w obronie chrześcijaństwa uczyniłeś, napawa wszystkich wiernych nadzieją wielkich czynów, a modły ich towarzyszyć będą twojemu pochodowi tryumfalnemu. Bądź przekonany, że tak dobrą mamy opinię o twojej działalności, że nie ci zaszkodzić nie mogą rozsiewane przez obmowców i potwarców wieści. Zdążaj więc obocho do sławy, a my ustawicznymi modły torować ci będziemy drogę« (18/9 1683; II 128).

Także cesarz innem spoglądał na Sobieskiego okiem, gdy się dowiedział, że armia polska zbliża się ku Wiedniowi. Niedawno jeszcze przypominał mu papież, że nie godzi się cesarzowi tracić odwagę (12/5 i 7/8 1663), teraz zaś takim zapałał animuszem, że chciał koniecznie udać się do obozu. Był to pomysł posła hiszpańskiego, któremu stanowczo sprzeciwił się nuncyusz Buonvisi i spowiednik cesarski Marco d' Aviano. Obaj starali się przekonać Leopolda, że tylko osobiste kierownictwo króla polskiego, jako naczelnego wodza, umożliwi jednolite i zgodne działanie wojenne. Z powodu tej niezgody w zapatrywaniu nuncjusza i innych doradców cesar-

skich prosił Buonvisi papieża o odwołanie go z Wiednia, na co się jednak Innocenty nie zgodził.

Dnia 12. września oswobodził Sobieski Wiedeń. Turcy, rozbici przez pancerne chorągwie husarskie, w haniebnej ucieczce szukali ocalenia, obóz wielkiego wezyra z nieprzeliczonymi skarbami dostał się w ręce zwycięzców. Goniec za gońcem spieszył do Rzymu z tą radośną wieścią. Sobieski napisał sławny list, w którym Bogu przypisał walne zwycięstwo (*veni, vidi et Deus vicit*). Cesarz w listach do papieża zamileczał o zasługach Sobieskiego, przypisując zwycięstwo Bogu i papieżowi. Natomiast naoczny świadek tego strasznego pogromu, ks. lotaryński, z zachwytem pisze o Sobieskim w liście do kardynała-protektora Polski: *Le roy de Pologne s' est acquis dans ce rancontre une gloire immortelle d' estre venu de son royaume pour une si grand entreprise e d'y avoir agit en grand roy et en grand capitaine*« (Sauer 62). Dopiero 25. września wysłał papież serdeczne podziękowanie do króla, królowej i królewicza Jakóba: »Sławne imię twoje zapisane będzie w rocznikach Kościoła katolickiego i nigdy nie wygaśnie w pamięci wiernych. Bóg uczynił potężnym ramię twoje, a pobożność twoja, którą tak świetnym udowodniłeś zwycięstwem, każe nam się nowych spodziewać zwycięstw«. Królowej dziękował papież za popieranie aliansu z Austryą, a Jakóbowi życzył, aby wstąpił w ślady ojca (II 130). Pięć dni później pisał papież do Sobieskiego: »Chrześcijańska rzeczpospolita winna ci wdzięczność, żeś celem uratowania Wiednia przedsięwziął dzieło tak trudne i niebezpieczne. Wszyscy, którzy dobrze rozważyli niebezpieczeństwo, grożące zupełną zagładą chrześcijaństwu, tobie przypisują ocalenie. Pokonawszy barbarzyńcę, uwolniłeś królewską swą prawicą chrześcijaństwo od niechybnego jarzma. Dowodem twego wzniesłego ducha jest między innymi chorągiew, którą przysłałeś przez sekretarza swego Tomasza Talentusa. W asystencyi kardynałów, wśród ogólnej radości, na wieczną pamiątkę sławy twego imienia, zawiesiliśmy ją w kościele watykańskim obok chorągwi zdobytych pod Chocimem, która była tylko przygrywką do zwycięstwa wiedeńskiego. Do zupełnej naszej radości i do powiększenia twojej sławy potrzeba jeszcze, abyś zwycięstwo to, po wieczne czasy pamiętne, zakończył zupełnem zniszczeniem potęgi tureckiej, abyś odebrał z rąk niewiernych ziemie wydarte Węgrom i Polsce« (30/9 1683; II 134).

Po zdobyciu Granu i twierdzy Seczen, która się poddała królowi polskiemu, a nie cesarzowi, napisał papież do Sobieskiego: »Przyszedłeś na świat, abyś bronił chrześcijaństwo; z twoją osobą łączy się dobro publiczne, nie powinienesz przeto narażać życia twego na niebezpieczeństwo« (27/10 1683; II 143).

Intrygi dworu wiedeńskiego i niewdzięczność, jakiej doznał Sobieski od cesarza, bolały go, ale nierażały do dalszej akcyi wojennej; więcej martwiła go zmiana usposobienia Stolicy Apostolskiej. Po bitwie pod Parkanami wysłał Tekely pełnomocników do obozu cesarskiego z propozycjami pokojowemi i z żądaniem górnych Wę-

gier, jako niezawisłego księstwa. W odpowiedzi na te prośby żądał ks. lotaryński, aby rokoszanie poddali się bezwarunkowo cesarzowi. Wówczas wezwał Tekely Sobieskiego, aby pośredniczył w układach jego z cesarzem. Król polski przyjął rolę pośrednika i doradzał cesarzowi, aby w sprawach węgierskich postępował z pobłażliwością i umiarkowaniem. Cesarz jednak nie chciał z poddanyymi w żadne wdawać się układy i odtąd spoglądano we Wiedniu podejrzliwym okiem na przyjacielskie stosunki Sobieskiego z Tekelym. W namiocie wezyra znajdowały się listy rokoszan; cesarz żądał wydania tych pism, na co się Sobieski zgodzić nie mógł. Podejrzywano także króla, że dla własnych celów pragnie pozyskać liczne stronnictwo w Węgrzech. Nuncyusz Pallavicini wysłał do legata wiedeńskiego Buonvisi'ego szyfrowaną depeszę z doniesieniem, że Węgrzy chcą ogłosić królewicza Jakóba królem. Z tego powodu zwrócił nuncyusz warszawski uwagę królowej na niebezpieczeństwo, jakie te porozumiewania się z wrogiem cesarskim wywołać mogą. Lecz Marya Kazimira oświadczyła nuncyuszowi, że z myślą tą wystąpił ks. lotaryński w Częstochowie, a więc przed zwycięstwem wiedeńskim, król jednak nie zgodził się na tę propozycję (Sauer 174). »Będę się starał zbadać, czy ks. lotaryński rzeczywiście taką uczynił propozycję — pisze Buonvisi do Rzymu — a gdy pogłoska ta okaże się nieprawdziwą, dołożę wszelkich starań, aby się król przeciw rokoszantom oświadczył« (ibid. 153). List ten pisał nuncyusz 12. października 1683. Kilka dni później zganił papież Sobieskiego z powodu przychylności, jaką okazywał Tekelemu; nikczemny ten zdrajca, spiskujący przeciw cesarzowi i rzeczypospolitej chrześcijańskiej, powinien postradać wszelką władzę i znaczenie (16/9 1683; II 139). Ta nieufność, te podejrzewania zamiarów Sobieskiego były całkiem nieuzasadnione. Król polski nie wypierał się swej przychylności dla Tekelego, który przyrzekł mu niebrać udziału w oblężeniu Wiednia i nieprzeszkadzać wojsku polskiemu i cesarskiemu oblegać Gran; obietnicy tej dochował Tekely, chociaż wiedział, że się naraża na gniew sułtana; zresztą, jak widać z listu Sobieskiego do żony, sądził król, że interes chrześcijaństwa wymagał pogodzenia cesarza z Tekelym (5/11 u Helcla).

Dwór wiedeński i obaj nuncyusze inaczej tłómaczyli sobie postępowanie Sobieskiego względem Tekelego; śledzili każdy krok króla i królowej, zbierali najrozmaitsze plotki, rozsiewane o nich na dworze wiedeńskim i polskim, skrzętnie je zapisywali i do Rzymu wysyłali. Szczególniej Eleonora, cesarzowa-wdowa, tak lekceważąco wyrażała się o królu, że nawet cesarz zdobył się na odwagę i zakazał ubliżających rozmów o Sobieskim (Sauer 165); także papież napisał do nuncyusza, aby nie pozwalał obrażać króla, który się tak zasłużył religii, cesarzowi i państwu niemieckiemu (Sauer 156).

W ten sposób niechęć między dwoma sprzymierzonymi dworami coraz bardziej się zaostrzała; obawiano się nawet zerwania aliansu, nad czem stronnicy Francyi usilnie pracowali. Ale głos Stolicy Apostolskiej większy wywierał wpływ na umysł Sobieskiego,

aniżeli złoto francuskie. Papież i cesarz krzatali się gorliwie około stworzenia nowej ligi. Na początku grudnia zjawił się hr. Königsegg u Contariniego, posła Rzeczypospolitej weneckiej na dworze wiedeńskim, i wyjaśnił mu zamiar cesarza utworzenia ligi świętej, do której mieli przystąpić: cesarz, król polski, król hiszpański, Rzeczpospolita wenecka, w. ks. tokański i Zakon maltański. Protektorat nad tym związkiem miał objąć papież. Wprawdzie Buonvisi zapewniał Contariniego, że król polski przystąpi do ligi, gdyż pragnie odzyskać Kamieniec i zapewnić synowi swemu następstwo na tronie polskim, ale snadź ani cesarz, ani papież, ani też nuncyusz nie mieli zupełnej pod tym względem pewności, skoro tyle czynili zabiegów, aby Sobieskiego pozyskać. Niepokoili ich ciągle porozumiewania króla z Tekelym, oraz pogłoski o zamiarze osadzenia Jakóba na tronie węgierskim; wiadano zresztą, że w Polsce istnieje silne stronnictwo, nawet wśród pierwszych senatorów, które nie życzy sobie walki z Węgrami, twierdząc, że król zobowiązał się tylko walczyć z Turkami, a więc obowiązкови swemu zadość już uczynił (Sauer 162). Najwięcej obawiano się w Wiedniu agitacyi francuskich. Obawy te były całkiem uzasadnione, albowiem w październiku rozeszła się wieść, że Bethune ma przyjechać do Warszawy. Nuncyusz Pallavicini otrzymał z Rzymu rozkaz, aby wszelkimi sposobami przeszkodzić przyjazdowi margrabiego; gdyby mu się nie udało uzyskać zakazu królewskiego na pobyt Bethune'a w Polsce, powinien śledzić każdy krok jego, aby zapobiedz złemu, jakie może wyrządzić sprawie przymierza austriacko-polskiego (Sauer 175 n).

Stolica apostolska i dwór wiedeński współubiegali się znowu o pozyskanie Sobieskiego dla ligi św. Nuncyusz warszawski radził papieżowi, aby odzywał się do króla w słowach najprzyjaźniejszych, gdyż dowody szacunku i miłości, okazywane rodzinie królewskiej przez głowę Kościoła, wywierają na dworze polskim bardzo dobre wrażenie, a dobroć Ojca św. rozczuła Sobieskiego (zapewne miał na myśli listy papieskie z 27/10, II 143; 6/11, II 146); prosił także papieża, aby zaszczycił łaskawemi pismami obu wielkich hetmanów i hetmanów polnych i zachęcił ich do walki z Turkami; a chociaż Litwini mało się przyczynili do zwycięstwa, należy i o nich wspomnieć z pochwałą (Sauer 184). Papież usłuchał rady swego nuncjusza i wysłał listy do Jabłonowskiego, Sapiehy, Sieniawskiego i Ogińskiego (1/1 1684; II 153). Najwięcej zależało nuncyuszowi na pozyskaniu królowej dla sprawy ligi św.; napisał więc do papieża, że Marya Kazimira wyrzekła się już myśli osadzenia królewicza na tronie węgierskim i bardzo się może przyczynić do utrzymania przymierza z Austryą, jeśli papież nie poskąpi jej dowodów swej życzliwości (Sauer 21/11 1683). I tej prośbie nuncjusza uczynił papież zadość. Dnia 1. stycznia 1684 wyraził Innocenty postłowi polskiemu Denhoffowi gorące uznanie dla królowej z powodu jej starań podjętych w sprawie ligi św., wychwalał młodego królewicza z powodu waleczności, jaką okazał przy zdobywaniu twierdzy Seczen; równocześnie polecił nuncyuszowi, aby zapewnił rodzinę

królewską a szczególnie królowę o niezmienniej swej życzliwości (Sauer l. cit.). Wkrótce potem sprawił papież królowej jeszcze większą przyjemność. Kilka dni przed odsieczą wiedeńską prosiła Marya Kazimira nuncjusza, aby się wystarał dla niej i dla króla o jakieś odznaczenie papieskie (Sauer 173); miesiąc później otrzymał Buonvisi sztyfrowaną depezę z Rzymu z wezwaniem, aby zbadał, jakie wrażenie wywrze na dworze wiedeńskim udzielenie królowi polskiemu szpady i biretu, a królowej — złotej róży (Sauer 151; 11/10 1683). Widocznie wysłał Buonvisi niepomysłną dla Sobieskich relację, skoro dopiero 6. lutego 1684 ponowił Pallavicini tę sprawę na dworze rzymskim. Z powodu zamierzonego przystąpienia Wenecyi do ligi — pisał nuncyusz polski — snuje król nowe plany wojenne: chce uderzyć w samą rdzeń państwa ottomańskiego, wkroczyć do Gallipoli, celem wspierania akcji wojennej Wenecyan. Lecz wzniosłym tym projektem sprzeciwia się królowa; przypomina ona mężowi nieszcześliwą wyprawę Warnieńczyka, odstrasza ją od nowej kampanii niebezpieczeństwo, jakie zagrażało życiu królewskiemu pod Parkanami, i gorzko się uskarża na tych, którzy nakłaniali króla do wojny, jakby pragnęli krwi królewskiej. Nuncyusz radzi więc papieżowi, aby celem pozyskania zgody królowej dla planów męża przysłał jej złotą różę, a królowi szpadę i biret (Sauer 187). Papież przysłał żądane odznaki z zapewnieniem ojcowskiej miłości dla króla i królowej (25/3 1684; II 167). Dzięki interwencji papieża usunięte zostały także niesnaski między dworem wiedeńskim i polskim, gdyż już 30. stycznia doniósł Pallavicini do Rzymu, że Sobieski przestał popierać Tekelego, a tem samem znikła najważniejsza przyczyna nieporozumienia między oboma monarchami (Sauer 187). Czytając relacje nuncyuszów i nowsze opracowania tych czasów możnaby przypuszczać, że Sobieskiego pozyskano dla ligi świętej temi drobnymi oznakami, pięknymi słówkami i pochlebstwami. Zapatrywanie to jest mylne i ubliżające charakterowi króla. Sobieski nie spuszczał z oka wojny z Turcyą, ale nie dał się prowadzić na sznurku polityki cesarskiej. Stosunki jego z Tekelym, tak Niemile cesarzowi, nie były skierowane przeciw Austrii, jak to sobie nuncyusz i cesarz wyobrażał, ale wynikały z uczucia wdzięczności za bierne zachowanie się wodza rokoszan podczas oblężenia Wiednia i Granu. Nuncyusz Pallavicini donosił do Rzymu plotki zaczerpnięte na pokojach Maryi Kazimiry, która pod wpływem niechęci do dworu wiedeńskiego i podszeptów francuskich rozmaite kleiła w swej głowie plany, o których Sobieski nie wiedział albo nie chciał wiedzieć. Gdy królowa radziła mężowi, aby opuścił Węgry i powrócił do Polski, dał jej król bardzo ostrą odprawę, twierdząc, że tylko wróg religii i ojczyzny mógł ją natchnąć taką myślą i żaden nieprzyjaciel nie sprawił mu tyle przykrości, jak gadaniny i plotki dworskie. Sprawie osadzenia Jakóba na tronie węgierskim nie był Sobieski przychylny — sama królowa wyznała to nuncyuszowi, który mówiąc o tym »dyabelskim zamiarze« w swej relacji, wyraźnie dodaje, że chyba zmuszony dałby Sobieski nań swe zezwo-

lenie (Sauer 174, 179). Mimochodem wspomnieć wypada, że według relacji Bethune'a (Walisz. I 384) ofiarowali Węgrzy jeszcze w r. 1676 koronę Jakóbowi, ale król jej nie przyjął, niepożądając dla jedynaka innej prócz polskiej korony.

Mamy natomiast niezbite dowody, że król od pierwszej chwili sprzyjał myśli utworzenia ligi św., a nie dopiero pod wpływem agitacji nuncyuszów i prezentów papieskich. Zaledwie powstał zamiar powołania Wenecyi do ligi, napisał Sobieski do papieża list, w którym wyluszczył mu plan dalszych walk z wrogiem chrześcijaństwa — wspólnie z cesarzem i Wenecją (1/1 1684; II 164), a gdy kurier przywiózł do Warszawy wiadomość o przystąpieniu senatu weneckiego do ligi, powitał król radością tę wieść okrzykiem: »Niech żyje senat wenecki« i obdarzył posła złotym łańcuchem, na którym wisiał medal przedstawiający popiersie królewskie i wizerunek odieczny wiedeńskiej. Donosi o tem Contarini, poseł wenecki na dworze wiedeńskim, główny działacz w sprawie tego przymierza (Klopp, Das Jahr 1683 str. 383). O zawarciu ligi doniósł Sobieski papieżowi dnia 27. marca 1684, a 13. maja podziękował mu Innocenty w gorących słowach za gorliwość w obronie wiary i zapewnił go, że nie zabraknie lidze poparcia od Stolicy apostolskiej (II 175 nast.). Także Mohiła, potwierdzony niedawno przez Sobieskiego w godności hetmana Zaporozża, uwiadomił papieża imieniem wojska zaporoskiego, że się połączy z niezwyciężoną armią króla polskiego przeciw Turkom (8/7 1684; II 183). Turcy gotowały się z pośpiechem do wojny z nową koalicją państw europejskich. Kara Ibrahim, następca Mustafa, miał na czele 200.000 wojska wkroczyć do Węgier, chan tatarski otrzymał rozkaz, aby z całą swą potęgą wpadł na Podole, a flota złożona z 300 okrętów miała się zmierzyć na morzu z okrętami weneckimi.

W czasie, gdy wojska cesarskie oblegały Budę, wyruszył Sobieski na Podole celem zdobycia Kamieńca. Dnia 15. lipca doniósł król papieżowi o zwycięstwie pod Jazłowcem i wyluszczył mu plan kampanii, której ostatecznym wynikiem miało być zgruchotanie potęgi tureckiej. Papież z radością powitał wiadomość, że król w najdalsze krańce niewiernych niesie zwycięskie swe sztandary, i nie wątpił, że powróci do ojczyzny — zwycięzcą (12/8 1684; II 189). Z innej relacji dowiadujemy się, że król zaniecha oblężenia Kamieńca i wkroczy do Mołdawii w przekonaniu, że Turcy tutaj wszystkie swe siły ściągną, a więc ustąpią także z Budy, obleganej przez ks. lotaryńskiego (14/10 1684; II 198). Ale już następnego miesiąca doniósł Sobieski papieżowi przez Denhoffa, że kampania jesienna nie udała się (13/11 1684; II 201).

Papież obawiał się, aby niepowodzenia wojenne nie zniechęciły Polaków do wytrwania w przymierzu z cesarzem; a ponieważ wkrótce miał się zebrać sejm, wysłał listy do senatorów polskich i litewskich z prośbą, aby starali się przeprowadzić w izbie uchwałę dalszej wojny z Turcyą (6/1 1685; II 203). Lecz w Polsce ostygł zapał do wojny; stronnictwo francuskie wzięło po powrocie Bethune'a do Warszawy

znowu przewagę nad partją cesarską i wszelkich dokładało starań, aby króla odciągnąć od ligi i pogodzić z Ludwikiem XIV. Już w październiku 1684 doszła do cesarza wieść, że król i królowa pragną zbliżyć się do dworu francuskiego i tylko uroczysta przysięga, jaką protektor Polski kardynał Barberini imieniem króla złożył w ręce papieża (por. II 175), nie pozwala Sobieskiemu wycofać się z ligi i zawrzeć z Turcyą osobnego pokoju. Sejm wysłał do króla francuskiego Wielopolskiego, aby go przeprosił za krzywdę wyrządzoną Vitry'emu. O tem poselstwie doniósł Sobieski papieżowi (18. lipca), ale zataił właściwy cel legacyi, twierdząc, że Wielopolski miał się wystarać o zasiłki na wojnę turecką. Papież dobrze wiedział, że Ludwik nie szczędził pieniędzy i trudu, ażeby zerwać przymierze austryacko-polskie, a tem samem wcale nie był skłonny pomagać Polsce w wojnie z Turkami, — mimo to zapewnił Sobieskiego, że poleci swemu nuncyuszowi na dworze francuskim, aby popierał tę sprawę u Ludwika XIV (II 246).

Po nieszczęśliwej wyprawie jesiennej Sobieskiego obrona chrześcijaństwa spoczywała w ręku cesarza i Wenecyan. Papież nieprzestawał nawoływać książąt europejskich do walki z niewiernymi, ale wszędzie zbywano go pięknemi słowy, dobrymi chęciami, do czynu nikt nie był skory. Dzięki namowom Jezuity Voty, dał się Sobieski jeszcze raz nakłonić do wyprawy i żądał od papieża subsydów (II 269, 270); wkrótce potem zawarł z Moskwą traktat Grzymułtowskiego i uwiadomił Innocentego, że zamierza bezzwłocznie wyruszyć na Turka. Wiadomość ta przysporzyła papieżowi wielką radość; chociaż trudno przypuszczać, aby nie wiedział o tem, jak drogo okupiła Polska ten pokój, ile gorzkich łez wylał król, podpisując pergamin, ile oburzenia wywołał w sejmie i w narodzie. »Związek ten — pisał papież — wielce się przyczyni do zgniecenia Turcyi. Opasaj się więc mieczem, dzielny królu, krocź dalej drogą, prowadzącą do sławy, a ja będę Boga prosił o zwycięstwo« (6/7 1676; II 278). Lecz szczęście odwróciło się od Sobieskiego. Wyprawa wołoska z r. 1686 spełzła na niczem, zniechęciła króla i wojsko i rozzuchwiała Tatarów. Czytając listy papieskie z tego roku, można by przypuszczać, że orężowi polskiemu świetnie się powodziło. Gdy królowa pisała do papieża, że jest niespokojną o męża, walczącego w dalekich krajach, odpisał jej Ojciec św., że mąż jej walczy o nieśmiertelną sławę (24/9 1686; II 318); tymczasem król wracał do Polski bez sławy, torując sobie odwrót przemocą wśród ciągłych deszczów, trapiiony podjazdami tatarskimi. Drobnie utarczki przedstawiano papieżowi jako walne zwycięstwa, a Innocenty słał do króla listy przepełnione frazesami »tak przywykliśmy do twoich zwycięstw«, »sława twoja tak daleko i szeroko rozbrzmiewa« i t. d. (II 319). Papieżowi bardzo na tem zależało, aby Sobieski zatrudniał armię turecką na Wołoszczyźnie, gdyż dzięki tej dywersyi poddawały się zamki węgierskie wodzom cesarskim, a 2. października wkroczył ks. lotaryński do Budy, która od 145 lat zostawała w ręku Turków. Z wielką radością dowiadywał się papież o tych zwycię-

stwach wojsk cesarskich i wielce go smuciły niepowodzenia wojska polskiego, którego sława i wrodzona dzielność napawała go nadzieją wielkich czynów (II 369). Sądził Innocenty, że obudzi w królu zapał do wojny, wysłał do Polski nadzwyczajnego posła Jakóba, arcybiskupa Cesarei, schlebiał królowi i jego żonie, ale starania te na nic się nie przydały. Mimo gorących wezwań, wysłanych z kancelaryi papieskiej do senatorów, arcybiskupa i biskupów (II 370 n.) został sejm z r. 1688 zerwany, a tem samem sprawa dalszych walk z Turcją pogrzebaną. Następnego roku umarł Innocenty XI, jedna z najwznioślejszych postaci w dziejach świata. W przeciwieństwie do Ludwika XIV, wyznawcy brutalnej siły nad prawem, wytknął on monarchom i ludom europejskim kierunek idealny, obronę krzyża i cywilizacyi zagrożonej przez Turków. Następca jego Aleksander uginał się przed majestatem potężnego władcy Francyi.

DR. AL. SEMKOWICZ.

Perrero Domenico: La diplomazia piemontese nel primo smembramento della Polonia. Studio storico su documenti inediti. Torino 1894 str. 65.

De Benedetti Augusto: La diplomazia pontificia e la prima spartizione della Polonia. Saggio storico sopra documenti inediti con una lettera di Ladislas Mickiewicz. Pistoja 1896 str. 130.

»Prasa włoska, przynosząc wiadomość o »Storia di Polonia«, dziele pośmiertnem Cezarego Correnti, doprowadzonem tylko do r. 1772, epoki pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej, jednomyślny wyraziła żal z powodu straty, jaką poniosła ojczysta literatura z tego powodu, że znakomity pisarz nie mógł skończyć dzieła« — tak zaczyna swą rozprawę autor pierwszej z dwóch rozpraw, na które zwracamy uwagę. Zawsze to miło widzieć, że obcy zajmują się dziejami naszemi; wprawdzie przy tej sposobności nie trudno spostrzedz, że my sami daleko gruntowniej i umiejętniej potrafimy pracować nad wyświeceniem własnych dziejów. Obie rozprawy, możemy to z góry powiedzieć, nie są naukowe, chociaż opierają się na źródłach nieznanych i niewydanych. Pod każdym względem należy się jednak pierwszeństwo pracy o »dyplomacyi piemonckiej«.

Perrero miał materyał znakomity, a mianowicie korespondencyę posła piemonckiego, hr. di Canale, który przez dłuższy czas przebywał jako minister pełnomocny we Wiedniu. Canale zajmował wyjątkowe stanowisko, dzięki osobistym swoim przymiotom. We Wiedniu samym był nie tylko dobrze widziany na dworze, ale należał do zaufanych »przyjaciół« Maryi Teresy. Każdej chwili miał przystęp do cesarzowej, która go wprost zapraszała na zupełnie poufne narady, aby się jemu zwierzyć ze swych skrytych myśli i trosk, z swych skrupułów i żalów nawet na własnego ministra Kaunitza. Canale miał tedy wszelką możność, żeby o toku akcyi

dypłomatycznej dawać dobre wiadomości, nie tylko o dokonanych faktach, ale i o motywach działania. Sprawa polska obchodziła go szczególnie i to znowu z powodu osobistych stosunków z królem Stanisławem Augustem. Canale pisze sam do swego dworu: »Przypadek zrzucił, że od czasu elekcji króla byłem wmieszany w sprawy, z których wynikało utrzymywanie stałej korespondencji z królem polskim, a osobliwego związku z jego ministrami i wszystkimi zwolennikami; było mi przeto łatwą rzeczą śledzić bieg spraw i sprawdzić zasadnicze momenta«. Canale zostawił też po sobie prawdziwy »skarb dokumentów, odnoszących się do Polski«. Niestety skarb ten nie zachował się w całości. Zaraz po śmierci hr. di Canale Stanisław August zgłosił się o zwrot swej korespondencji z posłem, ale dwór piemoncki nie przychylił się do tego życzenia, uważając listy króla i do króla za integralną część urzędowej korespondencji swego ministra. Kazał tedy przysłać ją do Turynu, ale do państwowego archiwum w Turynie tylko mała jej część doszła. Główna część zaginęła gdzieś w drodze. Z Wiednia wysłano trzy opieczętowane skrzynie, a prócz tego osobno pakiet, zawierający korespondencję hr. di Canale z królem polskim, ale tylko fragmenty dostały się na miejsce przeznaczenia i na tych do fragmentach oparł swą pracę Perrero. Autor nie uwzględnił, a może wcale nie znał, innych źródeł ani wogóle literatury, omawiającej pierwszy rozbiór, ograniczając się prawie wyłącznie do materyału, jaki znalazł w Turynie. A ponieważ to jest materyał istotnie cenny i ważny, przeto i rozprawa nie jest bez znaczenia, pomimo, że jej opracowanie nie wytrzymuje krytyki. Autor podał w tekście liczne i długie ustępy listów hr. di Canale, a byłoby niezawodnie właściwiej na podstawie tych listów przedstawić, a przynajmniej oświetlić wypadki, a listy same, chociażby w całości, umieścić pod koniec, jako pièces justificatives. Dziś mamy to uczucie, że autor rzeczy nie wyczerpał, że czytelnika nie zadowolił, a raczej tylko zaciekawił, a może i do dalszych badań pobudził. Ustępy z raportów, które znamy z Perrera, nie zmieniają w niczem poglądów już prawie utartych, nie rzucają całkiem nowego światła na główne wypadki, ale rzucają promienie na ważne szczegóły, doskonale objaśniając politykę Austrii w chwili pierwszego rozbioru, a zwłaszcza stanowisko Maryi Teresy. Cesarzowa uznawała potrzebę usprawiedliwienia się przed posłem, z którym w blizkich zostawała stosunkach (*j'ai voulu me justifier après (!) de vous*). Innym razem »czyniła w delikatny sposób zarzuty Kaunitzowi, który dopuścił rzeczy do tej strasznej ostateczności«. Płacząc wyraziła ubolewanie, że Bóg jej dawniej nie zabrał, gdy była chorą na wietrzną ospę, bo nie byłaby dożyła wywrócenia całego jej systemu politycznego; potęgą pruska przez Prusy królewskie tak się wzmoże, że Austria nie będzie mogła nawet jako drugorzędna potęga figurować w Niemczech, że spadnie do znaczenia republiki weneckiej. »Dziwne zwierzenia, zauważył Perrero, w ustach monarchini do obcego dyplomaty o własnym swym kanclerzu«. Dyplomata ten potrafił sobie zjednać nadzwyczajne względy

cesarzowej, nekanej męczącą wewnętrzną walką i uczuwającej tem żywszą potrzebę wynurzeń. Był to stosunek jedynie osobisty, pozbawiony charakteru politycznego. To też właściwie nie można mówić o »dyplomacyi piemonckiej«, tylko o polityce i stanowisku hr. di Canale. Tytuł taki byłby może właściwy, bo Piemont, stojący zdala od widowni, na której rozgrywał się dziejowy dramat, żadnej wybitniejszej nie odgrywał roli i nikt się z nim nie liczył. Najlepszym tego dowodem, że następca hr. di Canale nie mógł wyjednać dla siebie audyencyi więcej poufnej u cesarzowej. Wraz z autorem należy nam wyrazić żal, że owe skrzynie, zawierające korespondencję tak wybitnego dyplomaty, jak Canale, w drodze z Wiednia do Turynu gdzieś się zawieruszyły, że szczątki tylko z niej zostały. A pomimo pracy autora, któremu nie możemy i nie chcemy odmówić pewnej zasługi, uważamy za rzecz pożądaną, aby szczątki owe, zachowane w Turynie, raz jeszcze dokładnie i umiejętnie przejrzeć, a może dałoby się wydobyć więcej jeszcze światła, niż to mógł uczynić autor, który nie znał gruntownie ani historii Polski ani historii dyplomatycznej mocarstw europejskich w owym smutnym okresie.

Daleko mniej przygotowany i usposobiony do naukowej pracy jest autor drugiej rozprawy o »dyplomacyi papieskiej«, dr. A. de Benedetti. Autor usprawiedliwia różne braki tem, że nie zna polskiego języka, ale pomimo wszelkiego wyrozumienia trudno nam nie zaznaczyć, że praca cała napisana bardzo pobieżnie i zgłębia nieumiejętnie. Rzecz sama opowiedziana na 48 stronach, a potem następują noty, indeks i dokumenta. Na 48 stronach autor poruszył tyle kwestyi różnorodnych, że na szczegółowy rozbiór stanowiska, jakie papieństwo zajęło wobec pierwszego rozbioru Polski, niewiele zostało miejsca. Historję Polski zna Benedetti bardzo niedokładnie, a nie podobna nam wytykać wszelkie usterki. Kreśląc ogólnymi rzutami historję Kościoła polskiego i tegoż stosunków do Rzymu od samego początku, autor dochodzi do konkluzyi, zdaniem jego niezbitęj i niedającej się wcale zaprzeczyć, że Stolica św. może nieświadomie kierowana egoizmem, który zawsze był jej działania sprężyną, wogóle kierowana w fatalny sposób polityką, właściwą państwu teokratycznemu, przyczyniła się do tego w niektórych kulminujących chwilach, aby zburzyć (rovinar) byt Polski. Doszedłszy do tego przekonania, że Stolica apostolska w ciągu dziejów raczej Polsce jako państwu szkodziła, niż pomagała, dr. B. miał już sąd gotowy o polityce papieskiej w chwili pierwszego rozbioru. Sprawa dysydentów szczególny nastęrczała powód do oburzenia na ciasną samolubną politykę kurii, która jak zawsze, »mało dbając o państwo«, opierała się wolności wyznań. A opierając się temu żądaniu w podobnych warunkach, podpisała Stolica św. tem samem (zdaniem autora) traktat pierwszego rozbioru Polski — la S. Sede sottoscrisse il trattato di spartizione della Polonia. Tak! »niech ginie Polska, byleby zostały nienaruszone przywileje duchownych«!! Autor umieścił aż dwa wykryczniki pod koniec efekto-

wnego zdania. Podobne zdania powtarzają się od czasu do czasu. Rola papieżstwa była »zdumiewająca i mało szlachetna«. Autor, wykraczając już poza epokę, którą niby źródłowo się zajmuje, wspomina także zawsze z wykrzyknikiem Piusa IX, rewolucję z r. 1848 i 1831. Dr. B. poruszył prawie całą historię powszechną, średniowieczną i nowożytną, pisząc na zakończenie: dwór rzymski popełniał zawsze ten błąd, że nie umiał uznać ducha czasu. I tak lepiej prowadząc sobory w XV w. byłby niezawodnie uniknął reformacji albo przynajmniej opóźnił wybuch reformacji, która Rzym kosztowała tyle milionów wierzących ludzi; podobnie zręczną taktyką pojednawczą w ciągu pierwszych lat panowania Stanisława Augusta byłby może zachował państwo katolickie. A zatem właściwie Rzym zawinił, że Polska upadła? O polityce pruskiej i rosyjskiej autor bardzo mało mówi, a może też niewiele o niej wie czy nie chce wiedzieć. Prawdopodobnie miał sąd historyczny gotowy, zanim się zabrał do napisania rozprawy, napisanej z wielką dla Polski życzliwością. Sentymenty te nie mogą nas jednak powstrzymać od wypowiedzenia szczerzej prawdy, że autor pomimo swych poszukiwań w archiwum papieskim, pomimo wydrukowanych dokumentów i dodanych licznych not, pomimo tego naukowego aparatu, nie napisał naukowej historycznej rozprawy, a raczej rodzaj pamfletu na politykę papieską. Autor zapowiada, że może później dnia pewnego zabierze się do uzupełnienia swej pracy. Potrzeba tu niestety więcej niż uzupełnienia, a raczej gruntownego przerobienia, potrzeba zaniechać z góry powziętych przekonań i uprzedzeń, i zabrać się do pracy, do sumiennych badań, a chociażby na razie do ogłoszenia samych dokumentów, za które najwięcej będziemy mu wdzięczni.

Rozprawę, niezawodnie na prośbę autora, poprzedził przedmową p. Władysław Mickiewicz, którego wykwiłtny styl francuski jest znany. Autor tak mało dbał o korektę francuskiej przedmowy i tak wyłącznie polegał, jak się zdaje, na włoskim zecerze, że rzecz, napisana z werwą i uczuciem, wyszła z druku strasznie pokiereszowaną a miejscami zgoła niezrozumiałą. Dr. Benedetti źle się odplącił p. Wł. Mickiewiczowi za oddaną usługę.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

Svenska beskickningars berättelser
om främmande makter år 1793. 1. Preussen.
2. Polen. Utgifna af C. E. B. Taube. Stockholm
(1893) 8° str. IV, 201. (Sprawozdania posłów szwedzkich
o obcych mocarstwach z 1793 r. 1. Prusy. 2. Polska.
Wydał C. E. baron Taube).

Nie zrobiono dotychczas w nauce naszej żadnego prawie użytku z nader bogatych zbiorów dla polskiej historii politycznej, znajdujących się w Stokholmie. Nie mówimy tu o zabranych niegdyś z polskich archiwów i bibliotek aktach i rękopisach, gdyż te w wiel-

kiej części powróciły już do Polski albo po pokoju oliwskim, albo na początku tego wieku za staraniem ks. Adama Czartoryskiego, i dzisiaj mniejsza tylko ich część zachowała się w Szwecyi. Mamy raczej na myśli wielki szereg aktów itd. do historii polskiej, który się zupełnie naturalną drogą znajduje dzisiaj w bogatym i znakomicie urządzonej król. Archiwum Państwowem (Riksarkivet) w. Stokholmie. Są to depesze posłów szwedzkich z Polski i inne akta odnoszące się do dyplomatycznych stosunków między oboma państwami, akta agentów szwedzkich w Gdańsku itd., czyli dział polski w Archiwum liczący blisko 300 tomów, o którym na podstawie szwedzkiej publikacji archiwalnej p. t. *Meddelanden från Svenska Riksarkivet* podał wiadomość Dr. A. Hirschberg w Kwart. histor. r. 1896 str. 92—113. Ale i po za tym polskim działem i oprócz odpowiednich części w działach innych, na każdym niemal kroku spotykamy w Riksarkivet obfite ślady tylokrotnych starć i porozumień i ciągłych stosunków między Polską a Szwecją. Głucho jednak o tem w naszej literaturze historycznej i mało są nam znane prace szwedzkich historyków dotyczące naszych dziejów.¹⁾ Choć rzadko, pojawiają się one jednakże i nieraz przynoszą ważne materiały lub uzupełnienia naszych badań. Jedną z takich właśnie jest książka, z której zamierzamy zdać sprawę.

Pan baron Taube, archiwaryusz w Państwowem Archiwum w Stokholmie, wydał przed czterema laty dwie obszernie relacye z 1792 r. posłów szwedzkich akredytowanych przy dworach berlińskim i warszawskim. Relacye te są odmienne od zwykłych sprawozdań i depesz poselskich, zbliżają się raczej do znanego typu relacyj posłów weneckich. Powracający ze swej misyi poseł dworu szwedzkiego składał piśmienną *finalrelation*, w której powinien był przedstawić przebieg swego poselstwa, stan i zasoby państwa, w którym przebywał, jego stosunki do Szwecyi, poddać krytyce ustrój wewnętrzny, dołączyć wreszcie ogólne swe uwagi. Doskonałe to urządzenie zapewniało dyplomatom szwedzkim ciągłość pewną celów misyi i stanowiło podstawę instrukcyi dla następców. Unormował to osobny rozkaz królewski z 1738 r. Po śmierci Gustawa III regencya, która rządziła Szwecją w imieniu małoletniego następcy, chciała być szczegółowo poinformowaną o stanie Europy, wysłano więc w listopadzie 1792 r. do piętnastu posłów szwedzkich rozporządzenie, by w najbliższym czasie złożyli królowi takie wyczerpujące sprawozdania. Nie wiadomo, czy wszystkie nadeszły; zachowały się tylko trzy, z tych ważniejsze są dwie relacye z Prus i z Polski, pierwsza datowana z 30. stycznia 1793, druga z 30.

¹⁾ Tak np. nieznaną jest u nas rozprawa p. Axel Raphael pt. *Bidrag till historien om Gustaf planer på Polen*. Upsala 1874. (Przyczynek do dziejów o planach Gustawa III co do Polski, w latach 1788—1791), oparta na archiwalnym materiale, zwłaszcza na depeszach posła szwedzkiego Engeströma.

grudnia 1792 r. Obie są ciekawe i obszerne, pruska trochę większa od polskiej, obie są dobrze napisane i chociaż nie przynoszą nic bezwzględnie nowego, są dlatego już interesujące, że dają pogląd na stosunki polityczne dwóch państw europejskich z nieznanego dotychczas stanowiska.

Posłem szwedzkim przy dworze berlińskim był Karol Ehrenfried von Carisien, Szwed pochodzeniem z Pomorza, dyplomata z zawodu, nie improwizowany, i dobry, jak się z relacji okazuje, polityk i obserwator. Sprawozdanie swe (str. 15—132) zaczyna od poglądu na stanowisko Prus, na które je wzniosł Fryderyk II, i przechodzi następnie zaraz do skreślenia dziejów pruskich w ostatnich sześciu latach od wstąpienia na tron Fryderyka Wilhelma II. Po krótkiej charakterystyce króla i księcia Henryka, zajmuje się głównymi doradcami korony, Wöllnerem i znanym w naszej historii Bischoffswerderem, dalej całem ministerstwem hr. Herzberga i pruskim ciałem dyplomatycznym, następnie zaś stosunkami politycznymi monarchii pruskiej do głównych i drobniejszych państw europejskich. Większą część sprawozdania zajmuje treściwe i bystre określenie stosunków Prus do Rosyi, Austrii i Polski w latach 1789—1792. Głównym oczywiście przedmiotem opowiadania v. Carisien'a jest tu historia polska w tem trzechleciu, relacya Lucchesiniego, stanowisko Prus do Rosyi wobec aliansu, konstytucya 3-go Maja, zachowanie się cesarza Leopolda, zjazd w Pillnitz i jego skutki. Jest to doskonale zestawienie historii politycznej tych lat, tak jak ją widział chłodny i bystry wzrok dyplomaty. Drugą część sprawozdania wypełniają uwagi autora o zawiłanych stosunkach francuskich, o stanowisku londyńskiego i wiedeńskiego dworu do rewolucyi, oraz o początkach pierwszej wojny koalicyjnej. Widać jednak, że przedewszystkiem zajmowała gabinet szwedzki kwestya polska. W sprawozdaniu swem Carisien uporczywie do niej wraca, i wcale szczegółowo rozberra ją w swym memoryale.

Relacya z dworu berlińskiego stoi wyżej i ważniejsza jest dla ogólnej historii i naszej niż relacya z warszawskiego dworu. Ale obie nas interesują, u Carisiena większa część odnosi się do Polski, relacya Casströma jest, naturalnie, całkowicie jej poświęcona.

Samuel Mikołaj Casström, geograf i przyrodnik szwedzki, był człowiekiem młodym (ur. 1763), gdy w 1792 składał swą relacyę. Karyerę dyplomatyczną zaczął w Polsce, w 1790, jako sekretarz poselstwa szwedzkiego przy Wawrzyńcu Engeströmie; po odwołaniu tegoż we wrześniu 1791 został szwedzkim *chargé d'affaires* aż do przybycia posła Tolla w 1794 r. Po upadku Warszawy Casström przeniesiony został do Drezna. Sprawozdanie jego jest krótsze od poprzedniego (str. 137—201) i różni się tem, że gdy Carisien mówi prawie wyłącznie o wzajemnych stosunkach państw między sobą, Casström po bardzo krótkim i ogólnikowym wstępie, w którym przebiega po kolei te kraje i charakteryzuje mniej lub więcej udatnie ich stosunek do upadającego państwa polskiego, zwraca się zupełnie do wewnętrznego stanu Polski i dotyka tylko

stosunków międzynarodowych, o ile chodzi o Rosyę, Prusy i Austryę. Wypływa to oczywiście z natury ówczesnego położenia Polski. Dyplomata szwedzki miał informować swój rząd, w jakim stadium upadku znajdowała się Polska; państwo, które od dawna już nie było niepodległem, poważnych zewnętrznych stosunków nie miało. Opisuje tedy Casström ustrój polityczny Polski, mówi o wszystkich czynnikach państwowych i ich zakresie, o Radzie Nieustającej i jej upadku, o ministrach, armii, o komisjach edukacyjnej, skarbu i policji, o sprawach religijnych, o sejmie i liberum veto, tudzież o konfederacyach, przechodzi wreszcie do omówienia ustaw miejskich z 18. kwietnia i konstytucyi 3. Maja. Rozszerza się nad politycznymi następstwami tego faktu, mówi o ociąganiu się elektora, misysi Landrianiego, wreszcie o wojnie 1792 r. i o konfederacyi targowickiej. Kończą relację dłuższe ustępy o stosunku miast pruskich i Kurlandyi do Prus i Rosyi.

Obie relacje uzupełniają się nawzajem. Podczas gdy memoriał Casströma mógł wcale dobrze informować rząd szwedzki o organizacyi państwowej polskiej, memoriał Carisien'a ma duże znaczenie dla dzisiejszego polskiego historyka.

Szczerą wdzięczność należy wyrazić wydawcy za troskliwe i staranne wydanie obu sprawozdań i życzyć, by nie jedno jeszcze wydobył ze skarbów stockholmskiego Archiwum.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

Dubiecki Maryan: Karol Prozor, obóz W. Ks. Litew. Przyczynek do dziejów powstania kościuszkowskiego. Monografia opracowana na podstawie nowych źródeł archiwalnych. W Krakowie, nakładem autora 1897, 8^o str. 335.

Setna rocznica insurekcyi kościuszkowskiej, święcona przed dwoma laty przez cały ogół polski, wydobyła na jaw wiele szczegółów zapomnianych, odnoszącej się do tej niezbyt odległej a jednak już legendowej niemal epoki. Znakomita monografia, poświęcona osobistości ostatniego naczelnika, wyświeciła niejedną fakt z działalności tego męża, błędnie dotychczas pojmowany, rozwiała niejedno poetyczne podanie, przywiązane do tej postaci, mimo to grono współpracowników Kościuszki nie przestało być dla nas, potomków owej doby, zastępem ludzi, znanych zaledwo z imienia, o rysach wcale niewyraźnych. Zasłona tajemnicy, okrywająca ich działania, utrudnia bliższe zapoznanie się z czynnością tajemną działaczy, którzy źle zrozumiani lub zapoznani albo zapomnieni schodzili do grobu. Dziś już chyba przypadek, czy traf szczęśliwy, mogą posłużyć badaczom kościuszkowskich czasów do wyrwania z toni niepamięci zabiegów i czynów ludzi, którzy przygotowywali powstanie w roku 1794, będące mimo nieszczęsnego wyniku, rehabilitacyą po grodzieńskiej hańbie. Takimto szczęśliwym trafem ocalało

też archiwum Prozorów, które odnalezione już za naszych czasów na głuchem Polesiu i skopiwane troskliwie, znalazło pomieszczenie w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie posłużyło znanemu zaszczytnie historykowi, p. Maryanowi Dubieckiemu, za podstawę do cennej pracy o Karolu Prozorze. Monografia ta, poświęcona opisowi działalności ostatniego oboźnego W. Ks. Litewskiego, jest tem więcej pożądana, że wypełnia istniejącą do tej pory w literaturze kościuszkowskiej lukę opisem udziału ziem litewsko-ruskich w tym pamiętnym ruchu. Autor rozpoczyna swą pracę od skreślenia rodowodu Prozorów, wywodzących się z kniaziów litewsko-ruskich, którzy już z końcem szesnastego wieku przybyli z Moskwy na Litwę, by jak najrychlej zlać się z polską cywilizacją i z polskim społeczeństwem, zatracając dawne tradycje... Od pierwszego osiadłego w Polsce Prozora, Prokopa, do początku wieku ośmnastego patrzano na ośm pokoleń tego rodu, nie wyróżniające się w niczem wśród szlacheckiego ogółu osiadłego na roli. Dopiero ojciec Karola, Józef Prozor, wychowaniec lunewilskiego dworu, sięgnął po senatorskie zaszczyty i jako wojewoda witebski ważną na Litwie odegrał rolę. Pan oboźny był jego najstarszym synem i jego też z szczególniejszą pieczołowitością przygotowywał ojciec do służby publicznej. Wcześniej ożeniony z Ludwiką księżniczką Szujską, dziedziczką znacznej fortuny, rychło też rozpoczął Karol Prozor zawód obywatelski, gdyż młodzieńcem dwudziestotrzyletnim pełnił już funkcję deputata na trybunał litewski, a po rezygnacyi Kazimierza Platera z godności oboźnego otrzymał po nim oboźniństwo. Do tak szybkiej krescytywy pomogły mu, co prawda, wpływy ojca, zaliczającego się do wybitnych regałów na Litwie, ale niepospolite zdolności, wsparte gruntownem wykształceniem, przyczyniły się też niepomiernie do zajęcia przez młodego Prozora wydatnego wśród ziomków stanowiska. Głośnym w całej Rzeczypospolitej wypadkiem było jego marszałkostwo na trybunale litewskim (w roku 1787), kiedyto pod laską Prozora nawet tacy potentaci, jak książę Panie Kochanku, ugiąć musieli czoła wobec wymiaru sprawiedliwości, powolnej do tej pory na ich rozkazy, ale ani obawa zemsty urażonych możnowładców, ani też fawor królewski, otaczający stale rodzinę Prozorów, nie odwiodły młodego dygnitarza z drogi powinności. Starania około oczyszczenia majątku z długów były powodem, iż Prozor nie posłował na sejmie czteroletnim, lubo z zacisza wiejskiego pilnie śledził jego prace. Obcym wszakże pozostał zabiegom partyi rosyjskiej, pragnącej go pozyskać dla swych widoków obietnicami orderu »Aleksandra Newskiego« i zapewnieniem znacznej w Rosyi sukcesyi, gdyby tylko zechciał powrócić do dawnego, rodowego nazwiska: Prozorowskich. Gorliwy uczestnik ustaw majowych, stanął też ochotnie w obronie zagrożonej przez najazd nieprzyjacielski konstytucyi i w czasie kampanii 1792 roku nosił się z myślą formowania oddziału partyzanckiego celem zrobienia dywersyi na tyłach armii rosyjskiej. Projekt owej partyzantki nie urzeczywistnił się, podobnie jak inne liczne projekty i uchwały

patryotów, zmuszonych po przedwczesnem zaniechaniu walki do uchodzenia za granicę przed przesładowaniem. I nasz oboźny szukał w sierpniu t. r. schronienia w Królewcu a następnie w Memlu, podczas gdy Kossakowscy, z dawna nieprzychylni Prozorom, z szczególniejszą zaciekłością niszczyli jego dobra na Żmudzi. W dwa miesiące po opuszczeniu kraju podpisał Prozor akces do Targowicy, gdyż zagrożono mu konfiskatą całego majątku. Dla badaczy wypadków życia i czynów oboźnego — pisze p. Dubiecki — niespodziankę wielką a niemiłą przynosi tego rodzaju odkrycie... Pod tym względem poszedł Prozor w ślady Kollataja, sądzącego, że pozornem przystąpieniem do Targowicy zdoła ocalić choćby część ustawy majowej, a niezbyt odległa przyszłość miała stwierdzić, że działając pod wpływem przymusu, podpisał wprawdzie oboźny akt konfederacyi targowickiej, lecz uzyskawszy w ten sposób możność powrotu do kraju miał na celu jedynie podjęcie tajnej roboty spiskowej, dążącej do obalenia despotycznego jarzma. Myśl zbrojnego w kraju ruchu, rzuconą w roku 1792 przez zgromadzonych w Lipsku exulantów, podjął z młodzieńczym zapałem szef Działyński, który w Prozorze znalazł najgorliwszego w swych zamiarach pomocnika. »Chwilę słabości — słowa autora — pragnął okupić oboźny poświęceniem; mienie, ocalone upokorzeniem, postanowił złożyć na ołtarzu ojczyzny; za pośrednictwem Prozora znosił się Działyński z Litwą i z Żmudzią, a w Chojnikach, w rezydencji oboźnego, wytworzyło się ognisko robót, przygotowujących powstanie«. Oboźny w tej robocie nadzwyczajny brał udział, skutkiem czego na Litwie wytworzyła się tradycja, iż on całą konspiracyę wywołał i stał na jej czele. Drugi rozbiór Rzeczypospolitej przepełnił czare rozpacz i niedoli, ruch spiskowy ożywił się nadzwyczajnie. Narady w Chojnikach przybrały charakter tłumnych zjazdów, z których Działyński wywiózł pewnego razu sumę dwudziestu pięciu tysięcy dukatów. Cała ta kwota pochodziła prawdopodobnie z ofiary Prozora, który nieoprzestając na niej, zastawił niebawem swą ojcowiznę, rozległe dobra Poniemuńskie za milion złotych polskich, by przeznaczyć uzyskane w tej drodze fundusze na rzecz powstania. Pod wrażeniem tego postępku spiskowi zrażeni niezdecydowaniem, wedle ich mniemania, zachowaniem się Kościuszki, zaofiarowali Prozorowi dowództwo w przyszłym boju narodowym, atoli władza najwyższa nie olśniewa człowieka, który w życiu swem dalekim był od ambicji, oboźny nie przyjął zaofiarowanej mu godności i pod przybranem nazwiskiem podążył do Drezna, gdzie przedstawieniem istotnego stanu rzeczy oraz prośbą udało mu się nakłonić Kościuszkę do objęcia władzy naczelnika. Zamianowany przez niego dowódcą sił zbrojnych na Ukrainie, powrócił Prozor w swe rodzinne strony, lecz niezawiadomiony w porę o wybuchu insurrekcyi w Krakowie, cudem zaledwo uszedł pościgu rosyjskich komendantów, którzy nałożyli wysoką cenę na jego głowę. Po sześciotygodniowej tułaczce wśród bagien i dzikich ostępów, dopiero w drugiej połowie czerwca znalazł się w obozie Kościuszki. Naczelnik wyprowadził

go niezwłocznie z powrotem do Wilna, w charakterze pełnomocnika przy korpusach wojsk działających na Litwie. Wobec nieczynności Wielohorskiego i Mokronowskiego pozycja Prozora stawała się coraz to trudniejszą, zwłaszcza skutkiem paniki, ogarniającej stopniowo ogół ludności. W ślad za ustępującem wojskiem znalazł się i oboźny nad Wisłą, by po upadku stolicy pójść wraz z innymi po raz wtóry na tułaczkę. W przebraniu służącego przedarł się przez Galicyę i nie oparł się aż w Wenecyi. W styczniu 1796 r. widzi-my go w Paryżu, w składzie tak zwanej deputacyi, utrzymującej imieniem emigracyi stosunki z rządem republiki. O głodzie i o chłodzie przeżył Prozor na paryskim bruku lat sześć biorąc czynny udział w formacyi legionów i dopiero w roku 1802 powrócił do kraju, gdzie dzięki zabiegom żony udało się dla niego ocalić dobra przed zabranieniem na skarb. Następne dziesięciolecie przeżył zgębiony tułactwem oboźny wśród domu i rodziny, lecz wypadki dwunastego roku wezwały go znów na szerszą widownię. Powołany przez Napoleona do składu tymczasowego rządu litewskiego, wytrwał do końca przy powierzonym mu zarządzie skarbu i w lutym 1813 roku, wśród ogólnego rozprószenia, dostał się do Krakowa wraz z ocalonemi szczęśliwie resztkami funduszu narodowych. W sierpniu t. r. podążył do Drezna, gdzie cesarz Napoleon wynagrodził jego usługi legią honorową, i dopiero w lecie 1814 roku powrócił znów w rodzinne strony, za amnestyą, udzieloną mu przez rząd rosyjski. Zawiedziony w nadziejach, ożywiających podówczas całe społeczeństwo polskie, usunął się stanowczo od udziału w życiu publicznem. Mimo to w sierpniu 1826 roku uwięziono go pod zarzutem uczestnictwa w spisku dekabrystów i zawieziono starca do Petersburga. Dopiero w r. 1829 odzyskał wolność. Ciężkie te przejścia, spotęgowane jeszcze stratą małżonki, która umarła na rok przed jego uwolnieniem, nie osłabiły w oboźnym uczucia miłości ojczyzny, które zachował do ostatniej chwili życia. Jesszcze w czasie rewolucyi listopadowej pragnął niespożyty ten starzec wyruszyć w pole, ale niestety siły odmówiły mu już posługi. Żył jeszcze lat dziesięć i zgasł w Chojnikach w dniu 1. listopada 1840 r. Zmarł jak żył — słowa autora — nie szukając piedestałów dla siebie, ale jedynie dla dobra i szczęścia ojczyzny...

W opracowaniu swem posługiwał się szanowny autor tak zapiskami i listami, zachowanymi w wspomnianem już archiwum Prozorów, jako też pamiętnikami Bukara, Koźmiana, Niemcewicza, Ochockiego, Wodzickiego, Wybickiego i innych, a powabna forma literacka, jaką nadał swej monografii, przyczynia jej jeszcze więcej wartości. Można by zarzucić p. Dubieckiemu jedynie nierównomierność w sposobie opowiadania osobnych epok w życiu oboźnego, zwłaszcza końcowe rozdziały, omawiające pobyt Prozora w Paryżu, w latach 1796—1802, oraz udział jego rzekomy w spisku dwudziestego szóstego roku, grzeszą poniekąd szkiecowością. Prawdopodobnie archiwum Prozorów wykazywało w odnośnych ustępach pewne braki, które należało uzupełnić obfitym materiałem, jaki w tej

mierze przedstawiają pamiętniki Drzewieckiego, Ogińskiego, listy Sułkowskiego, tudzież wspomnienia Olizara. Główna epoka w życiu i w działalności Prozora, obejmująca okres po rok 1794, opracowaną wszakże została z całą możliwą dokładnością.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Wspomnienia Wołyniaka. Lwów, nakładem Gubrynowicza i Schmidta 1897, str. XII i 339, 8°.

»Wspomnienia Wołyniaka«, skreślone przez anonima, Karwickiego, stanowią pod pewnym względem ciąg dalszy oraz uzupełnienie wydanych przed dwoma laty we Lwowie »Wspomnień mojej młodości« Henryka Steckiego. Urodzeni mniej więcej w jednym i tym samym czasie, obracający się w tej samej sferze towarzyskiej, oba autorowie »Wspomnień« dotyczą niejednokrotnie w swych relacjach tych samych osób i stosunków, skutkiem czego w wielu razach uzupełniają się i objaśniają wzajemnie. Autor »Wspomnień Wołyniaka«, potomek zasłużonego rodu Karwickich, urodzony w r. 1834, w Mizocz, kształcił się w domu, a następnie w liceum odeńskim, lecz po ukończeniu nauk prawnych zniewolony został zbiegiem rozmaitych wypadków do zaciągnięcia się w szeregi armii rosyjskiej. Wstąpiwszy jako junkier do pułku gwardyi huzarów, noszącego nazwisko carewicza, następcy tronu, odbył kampanię krymską, w ciągu której zdobył sobie szlify oficerskie na polu bitwy pod Dżurdżewem. Na tem też urywa swe zapiski p. Karwicki, przyrzekając do nich jeszcze w przyszłości powrócić, a życzyłby sobie należało, żeby przyrzeczenia dotrzymał, gdyż »Wspomnienia« jego, acz dalekie od charakteru politycznego pamiętnika, zawierają wiele nader cennych szczegółów z życia towarzyskiego i obywatelskiego ziemianstwa wołyńskiego. ... »Mimowolnie widzę rażącą różnicę między terażniejszością a ówczesną przeszłością — pisze p. Karwicki — zapewne wpływał na to przeważnie duch czasu panujący w całym kraju a szczególnie na Wołyniu. Myślano wtedy tylko o zabawach, suszono sobie głowę, jakby czas zabić, jakby go sobie i gościom, nieustannie dom napełniającym, urozmaicić. Wszystkie warunki były ku temu sprzyjające... Temi słowami charakteryzuje autor usposobienie Wołynia za czasów swej młodości, nie szczędząc barw wyrazistych na odmalowanie czyto patryarchalnych istic zwyczajów na sławuckim dworze za życia książąt Eustachego i Romana Sanguszków, czy też kreśląc nam szaleństwa, wyprawiane przez bałagłów pod wodzą Szaszkiewicza, albo też losy wielkopańskich fortun, przeszłych, jak Dubno lub Wiśniowiec, w obce nam niestety ręce. Nie brak też w książce p. Karwickiego sympatycznie naszkicowanych sylwetek osobistości znanych i galicyjskiemu społeczeństwu, że wymienimy hr. Alfredową Potocką, tudzież rodziny Mołodeckich, Karwickich, Jabłonowskich i Lubomirskich, związane z osobą autora węzłami bliższej zażyłości czy też pokre-

wieństwa. A i Lwów z lat 1840—1843 doczekał się w zapiskach naszego pamiętnikarza dwukrotnej choć tylko pobieżnej wzmianki. Reminiscencje służby wojskowej, wypełniające niemal trzecią część pamiętnika, rażą może zbytnią rozwlekłością, lecz do opowieści sędziwego gawędziarza nie podobna przystosowywać zbyt ściślej miary krytycznej, zwłaszcza gdy się uwzględni, że wspomnienia młodości dla każdego spisującego przygody własnego życia posiadają szczególniejszy, nieprzeparty urok. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę autora, że rezydujący »pod Blachą« książę Józef nie był tylko »dymisyonowanym, wyższym oficerem służby austriackiej«, lecz generałem-porucznikiem byłej armii koronnej. Mimowolną tę zapewne pomyłkę prostujemy dla wszelkiej dokładności.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.





PRZEGLĄD literatury historii powszechnej.

III. Historia nowożytna¹⁾.

I.

Pogląd na rozwój dziejowy społeczeństw zachodniej Europy w czasach nowszych podaje Kurt Breysig, w rozprawie p. t. *Die sociale Entwicklung der führenden Völker Europas in der neueren und neuesten Zeit* (w Jb. Schmollera 1896 XX 1—72, 1897 XXI 1—99). Dotychczas wyszły dopiero dwie jej części, trzeciej braknie, mimo to można z nich już wyrobić sobie zdanie, na jakie zagadnienia autor szuka przedewszystkiem odpowiedzi i co przez obecnie tak często używaną i nadużywaną nazwę »Socialgeschichte« rozumie. Wedle Breysiga historia społeczna jest kombinacją historii ekonomicznej i historii ustroju politycznego, nie pomijającą wszakże rozwoju umysłowego czyli moralnego, który oddziaływa także silnie na tworzenie się form społecznych. Budowa historyczna narodu ma za podstawę ekonomiczne stosunki, na której spoczywa organizacja społeczna; z niej zaś wyrasta, jako korona całości, życie polityczne i państwowe. Chociaż bowiem między temi trzema warstwami jest ciągła wymiana wpływów, chociaż działają nadto inne czynniki, nieobjęte tym schematem — »historyk zawsze będzie musiał dzielić życie dziejowe na te trzy rozwojowe rzędy, jeżeli zechce zdać sobie jasno sprawę z jakiejś epoki«. Breysig należy do tych »historyków społecznych«, którzy uznają współdziałanie równorzędne wszystkich czynników w rozwoju historycznym, jak to obszernie wypowiedział w artykule p. t. *Über Entwicklungsgeschichte*

¹⁾ Współpracownicy pp. Tadeusz Bosakowski [T. B.]; Stanisław Kętrzyński [St. K.]; Władysław Kucharski [Wł. K.]; Władysław Lenkiewicz [Wł. L.]; Władysław Podlacha [Wł. P.]; Stefan Rudnicki [St. R.]; Władysław Semkowicz [W. S.]; Adam Szelągowski [A. Sz.].

(ZfGW. 1896/7). Nie uważa on też, jakoby do historii społecznej wchodziły tylko związki, leżące między rodziną a państwem, sądzi przeciwnie, że nie tylko one, ale nawet połączenia obejmujące więcej narodów i państw, jak n. p. Kościół, jak rycerstwo w wiekach średnich, lub socjalna demokracja nowoczesna — do niej należą, o ile rzeczywiście są skojarzone wspólnością interesów i dążeń. Mimo jednakże tak szeroko zakreślonego zadania, rozprawa Breysiga jest w istocie tylko studium porównawczem ustrojów społecznych narodów romańsko-germańskich, wskazaniem wspólnych ich znamion, z zamiarem dojścia do pewnej, wszystkie te państwa obejmującej teorii, jaką udało się już poniekąd postawić dla starożytnych ludów klasycznych, od których autor wychodzi, ponieważ za Karolem Wilhelmem Nitzschem sądzi, że między rozwojem ich a dziejami społecznymi świata germańsko-romańskiego istnieje dziwna zgodność (*»ein merkwürdiger Parallelismus«*). Edward Meyer posuwa nawet to porównanie do tego stopnia, że grecką demokrację uważa za równorzędną renesansowi, a hellenistyczną epokę zestawia z *»absolutyzmem oświeconym«* — wskutek czego wyprzedza u niego obie greckie średniowiecze¹⁾. Wydaje się, powiada Breysig, jakoby ludy germańsko-romańskie musiały odbyć tę samą drogę, mimo odmiennej narodowości swojej; ta sama silna łączność w politycznej, gospodarczej i prawnej, słowem w społecznej historii, jak tam, znajduje się także tutaj, jako rys pierwszego stadyum społecznego rozwoju. »Jeszcze ku końcowi XV wieku rys ten zasadniczy o tyle nie był zatarty na fizyognomii Europy, że o zakończeniu pierwszej epoki nie może być mowy«.

Istotną różnicą epok, które nazywamy średnimi i nowymi wiekami, różnicą, bardzo niesłusznie świeżo zaprzeczaną, jest: obfitość społecznych ustrojów poza państwem i na jego niekorzyść w średnich wiekach, a przeciwieństwo tego zjawiska w nowych czasach. Nic lepiej nie charakteryzuje okresu średniowiecznego, jak zaciemnienie idei państwowej. Powodów tego stanu rzeczy niedaleko szukać: jedność szczepowa ludów germańsko-romańskich była za wielką, aby narodowe zróżniczkowanie szybko dokonać się mogło, a społeczne potrzeby łączyły je tylu węzłami, że stojące nad nimi państwo nie mogło się wybić. Silniej wiązał je Kościół razem, niż państwo dzieliło, wiązały korporacje i stanowe interesa (rycerstwo, miasta). »Emancypacja indywidualistyczna« następuje dopiero później, o wiele wolniej nawet, niż działo się to w Grecji starożytnej.

• Autor przechodzi fazy tego rozwoju, poczynając od emancypacji jednostki w poezji, nauce, sztuce i kościele. Nie ulega kwestyi, że Włochy są kolebką nowej epoki. »Tutaj, można rzec, w głowie i w sercu Dantego urodził się nowoczesny człowiek«. Następuje charakterystyka społecznych prądów epoki Odrodzenia

¹⁾ Die wirtschaftliche Entwicklung des Altertums, (por. Kw. H. 1896, str. 206) str. 5.

zmierzających ku indywidualizmowi. »Kańciasta, ale zarazem szeroko rozciągająca się postać Lutra, nie da się wykluczyć z historii nowożytnego indywidualizmu«. Autor rozwija wiele myśli trafnych, ale też sporo dziwacznych o pierwotnem chrześcijaństwie, o reformacji, Lutrze itd. Ruch reformacyjny uważa za manifestację indywidualizmu zbiorowego (»Massenindividualismus«), który odróżnia od indywidualizmu osobowego. W drugim ustępie omawia ekonomiczno-społeczny podział stanów na początku nowożytnej epoki, t. j. położenie chłopów, szlachty i miast w państwach zachodnich, aż w głąb XVI wieku. Agrarne stosunki niemieckich księstw przedstawia szczegółowo. Jako wspólny rys wszystkich germańsko-romańskich urządzeń w XVI wieku, oznacza zawisłość chłopu w większym lub mniejszym stopniu od posiadającej wioski klasy szlacheckiej. Ta część pracy Breysiga jest bardzo cenna i interesująca. Rozdział następny omawia najstarszą formę parlamentaryzmu europejskiego, czyli powstanie państwa stanowego obok terytoryalnego, udziału w nim »viritim« obok reprezentacji ¹⁾. Porównanie różnych form tego parlamentaryzmu, z wielką ścisłością przeprowadzone, okazuje znowu, że nie można z ekonomicznych wyłącznie czynników wywodzić społecznej lub nawet politycznej historii. Studium Breysiga, jeśli ukaże się w całości, zasługuje będzie niewątpliwie na baczną uwagę historyków.

[L. F.]

Trzymając się podziału, przyjętego w poprzednich rocznikach, rozpoczynamy przegląd historyografii dziejów nowożytnych od Odrodzenia i Humanizmu. Na czele zanotować wypada powtórne wydanie t. z. małej edycji Dantego »Boskiej Komedyi« Scartazzini'ego (Dante Alighieri, *La divina Commedia riveduta nel testo e commentata* da G. A. Scartazzini, Milano 1896, Hoepli XX, 1034 i 122). Wydawca, który poświęcił pół życia Dantemu i wydał w Lipsku 1874—1882 u Brockhousa t. z. wielką edycję, uzupełnia obecnie rezultaty badań swoich i literaturę do najnowszej chwili; nic nie uszło jego baczności zarówno w przedmowie, jak w objaśnieniach (por. Grauert H., HJb. 1896, 814—822).

Z literatury historycznej podajemy: Armstrong E. M. A., *Lorenzo de' Medici and Florence in the fifteenth century* (Londyn, 1896. Putnam, XV 449). Biografia Lorenza Medici, oparta na nowszych opracowaniach, należy do seryi p. t. *Heroes of the Nations XVI*. Celem jej jest zapoznanie szerszych kół czytelników z zasługami, jakie położył Lorenzo na polu kultury i życia umysłowego Florencji. Autor apoteozuje postać Lorenzo. (LCBL. 1896, nr. 42).

¹⁾ O początkach stanów i udziale ich w rządzie, zwłaszcza w krajach austriackich, miał na zjeździe historycznym w Innsbrucku, w r. 1896, odczyt Luschin v. Ebengreuth, p. t. *Die Anfänge der Landstände* (wydrukowany w SHZ. 78, 427—435).

Villari P., *Niccolo Macchiavelli e i suoi tempi illustrati con nuovi documenti* (Medyolan 1894—1897, Hoepli 3 t.). Jest to drugie wydanie znakomitego dzieła Villarego, które wyszło po raz pierwszy przed 19 laty. Zasadniczych zmian niema; autor uwzględnia jednak wszystkie nowsze badania nad Macchiavellim. Tak np. w drugim tomie, w którym omawia dzieła Machiavellego, polemizuje z zapatrywaniem Baumgartena w obronie Macchiavellego. Villari należy do bezwzględnych wielbicieli wielkiego polityka, o czym świadczy najlepiej zakończenie dzieła: »Jego wielka myśl — mówi autor — pozostała snem, a on sam był najmniej zrozumiałym i najbardziej osławionym człowiekiem, jakiego zna historia. Dziś, gdy naród włoski przychodzi do politycznej świadomości, gdy kraj ukonstytuował się stosownie do przepowiedni Macchiavellego, którego sen stał się rzeczywistością, nadeszła chwila, że mu nareszcie może być oddana sprawiedliwość« (LCBL. 1895, nr. 18 i 48, 1897 nr. 9). W dodatku do trzeciego tomu Villari zamieszcza »kilka uwag o Storia d'Italia Guicciardiniego«, w których broni go od zarzutów Rankego. Guicciardini znalazł równocześnie także obrońcę w Niemczech. Waltz O. ogłosił krótki, ale trafny, artykuł p. t. *Zur Rettung des Geschichtsschreibers Francesco Guicciardini* w SHZ. t. 78, (207—216).

Pélissier P., *Le cardinal Ascanio Sforza prisonnier des Vénitiens*. Pobyt kardynała Askaniusza Sforzy w niewoli weneckiej po wzięciu Nowary (r. 1500) i jego stanowisko wobec Francji są interesującym epizodem w historii militarnej i dyplomatycznej miast włoskich, w czasie znanych wypraw Ludwika XII. Autor niniejszej rozprawy, kreśląc tę chwilę dziejową, opiera się głównie na dyaryuszach Marina Sanuta i informacjach ambasadorów włoskich.

Piękne i pouczające studia Kłaczki J. nad sztuką Odrodzenia w Rzymie postępują dalej (*Rome et la renaissance*, Rddm. z 15. kwietnia 1897).

Ricci Corrado, *Antonio Allegri da Correggio, sein Leben und seine Zeit*. Aus dem italienischen Manuscript übersetzt von Hedwig Jahn. (Berlin 1897, XXII 446). Od czasu ukazania się dzieła Juliusza Meyera, który, rzecz można, położył podstawę do badań nad Correggiem, zwracano się prawie wyłącznie do młodzieńczych utworów tego artysty. Ricci, dyrektor galerii w Parmie, daje nam dzieło, w którym ujął całą działalność Correggia, kreśląc zarazem koleje, przez jakie przechodziła sztuka parmeńska, zanim osiągnęła szczyt swego rozwoju w Correggiu. W zapatrywaniach swoich posunął się R. dalej niż Meyer i Mengs, bo gdy ci dopatrują się w dziełach Correggia wpływu Lionarda da Vinci, (zwłaszcza w sposobie wywołania efektów światłocieni, w czym Lionardo był mistrzem), Ricci przyznaje Correggiowi większą oryginalność i wyklucza wpływ Lionarda, a twierdzi, że C. ześrodkował w sobie całą energię szkoły ferraryjskiej i spotęgował ją studiami wielkich dzieł Mantegni, wniósł się do samoistnego stylu. Główna waga pracy Riccia tkwi w omówieniu fresków w Parmie, w czym autor ma pierwszeństwo

przed innymi biografiami artysty, bo dłuższy czas przebywa z niemi w bezpośredniej styczności. Zaletą dzieła jest również bogaty i starannie wykonany materiał ilustracyjny, który pozwala dokładnie poznać działalność Correggia we wszystkich jej okresach. (Por. Strzygowskiego artykuł w Beil. AZ. 1897, nr. 24.).

Schneeli Gustav, *Renaissance in der Schweiz*. Studien über das Eindringen der Renaissance in die Kunst diesseits der Alpen. (München 1896, Bruckmann 161). Różnorodny wpływ obcej sztuki lepiej może dają się wyjaśnić w Szwajcaryi, niż w innych krajach Europy, już z powodu geograficznego jej położenia. Renesans przychodząc z Włoch do Szwajcaryi, spotykał się ze sztuką krajową (szczególnie odnosi się to do ornamentyki) i wytworzył z biegiem czasu styl taki sam, jak w innych miejscowościach Niemiec, który to styl nazywa autor »niemieckim renesansem«. Nie zajmuje się autor szczegółami z tej epoki, rzuca jedynie myśli ogólne, pozwalając wglądać w artystyczną działalność Szwajcarów, za czasów Holbeina młodszego. Do dzieła dołączonych jest 30 światłodruków i 52 ilustracyi w tekście. (DLZ. 1897, nr. 3).

Botero E., *Prudenze di Stato o maniere di governo di Giovanni Botero*. Con ritratto di G. Botero. (Medyolan 1896, Hoepli LXXVII 551). Jest to w ostatnich czasach drugie z rzędu dzieło o zapomnianym statyscie z XVI w., Janie Botero. W r. 1894 wydał Carlo Giodo w 3 tomach biografię Jana Botera¹⁾, starając się zrehabilitować pamięć znakomitego ziomka, którego działalność zjednała mu uznanie nawet poza granicami kraju, a dzieła były tłumaczone na obce języki. Botero był sekretarzem i doradcą kardynała Borromeo, który wysłał go nawet w sprawach dyplomatycznych do Francyi. Stanowisko jego w literaturze włoskiej przypomina poniekąd naszego Modrzewskiego. Pisał o przyczynach wielkości miast, jego również są dzieła »Ragione di Stato« i »Relazioni Universali« — to ostatnie zawiera wiadomości z zakresu geografii, statystyki i historii wszystkich niemal krajów. Giodo dołączył do wspomnianej biografii niewydane dotąd dokumenty do życia i działalności Botera i zaznaczył w niej, że płodny ten i wszechstronny statysta nie zebrał rozrzuconych po swoich pismach idei w systematyczną całość. Ernest Botero, być może z powodu tej uwagi, zebrał razem wszystkie zapatrywania Jana Botero i ugrupował w 5 oddziałach, a to: 1) filozoficzne i moralne, odnoszące się do praw natury ludzkiej, cnót, występków, powinności wzajemnych i t. d.; 2) polityczne o zaludnieniu, różnicy stanów, o tem, jak panujący ma rządzić, jeżeli chce mieć w państwie zadowolenie poddanych i bezpieczeństwo zewnętrzne; 3) religijne; 4) o wojskowości, o akcji obronnej na lądzie i morzu, o strategii i dowództwie; 5) o stosunkach ekonomicznych, podatkach, handlu, gospodarstwie rolnem, przemyśle, kolonizacyi. Charakter tych sentencji jest umiarkowany. Od

¹⁾ La vita e le opere di Giovanni Botero. Medyolan 1894. Hoepli.

Macchiavellego różni się Botero tem, że panującemu zakreśla nie tylko najwyższe cele działania, ale i najszlachetniejsze środki do ich osiągnięcia (LCBL. 1895 nr. 13 i 1896 nr. 19). [Wł. P.]

Martin Luthers Werke. Kritische Gesamtausgabe. XIV Bd. (Weimar, Böhlam. 1895, XVII 761). Tom XIV wielkiego wydania dzieł Lutra opracował prof. P. Pietsch. Jest on pod względem treści dalszym ciągiem tomu XII. Obszerną recenzję podał Kolde w Götting. gel. Anz. 1896 str. 938, a Brieger w Z. f. KirchenG. w t. XVIII. O tomach poprzednich była wzmianka w Kwart. hist. 1892 r., str. 447.

Nawrócenie Lutra, jego wstąpienie do klasztoru i walkę wewnętrzną analizuje Hausrath A. p. t. *Luthers Bekehrung* (N. Heidelberger Jbb. VI 2). W innym artykule p. t. *Luthers erstes Verhör zu Worms* (D. Rundschau 1895/6, III str. 442—452) omawia przesłuchanie jego w Wörmacyi. Kiedy zażądano tam od Lutra wyznania lub odwołania swych tez, prosił on cesarza i zgromadzone stany o czas do namysłu. Historycy rozmaicie tłumaczą motyw, które go do tej zwłoki skłoniły, i przeważnie zgadzają się na to, że Luter uczynił to skutkiem wielkiego wzruszenia, lub nawet i strachu. Sąd ten opierają oni na relacyi frankfurckiego posła, Filipa Fürstenberga, który donosi, że Luter odpowiadał na pytania głosem cichym i jakby wystraszonem. Lecz nie dziw, że mu się wydawał cichym głos Lutra, skoro siedział z daleka, na samym końcu sali. Wiarygodniejsze są relacye nuncjusza Aleandra; ten zajmując miejsce tuż obok cesarza, mógł każde słowo wyraźnie usłyszeć. Według jego opisu, odpowiadał Luter głosem stanowczym, a dumna jego postawa wszystkich wprawiała w zdumienie. I inne źródła, jak relacye Spalatina, Peutingera i listy Lutra potwierdzają szczegóły, podane przez nuncjusza. Zdaniem autora, Luter za żadne pieniądze nie odwołałby swych przekonań, a jedynym motywem, który go skłonił do zażądania zwłoki, była chęć sprawienia przykrości zgromadzonemu na sejmie wrogom, którzy z taką niecierpliwością wyczekiwali z ust jego odpowiedzi: »tak« lub »nie«. — Na tym sejmie pojawił się memoriał p. t. »Rathschlag eines der von Herzen wünscht das Ansehen des Papstes, als auch der Friede innerhalb der Christenheit aufrecht erhalten werde«. Za autora tego pisma uważano powszechnie Erazma Rotterdamskiego. Paulus N. w rozprawie: *Der Dominikaner Johann Faber und sein Gutachten über Luther*, (HJb. 1896 str. 39—60) dowodzi zupełnie przekonywująco, że był nim augsburski Dominikanin, Jan Faber. Sam Rotterdamski poświadcza jego autorstwo (Opera VII, 673). Dnia 3. stycznia 1521 r. rzucił papież kłatwę na Lutra i trzech innych kacerzów: Ulryka, Pirkheimera i Spenglera. Dwaj ostatni zostali już w r. 1520 przez Ecka obłożeni banicją, ale uprosili u niego uwolnienie od tego wyroku. Kalkhoff P. w rozprawce p. t. *Pirkheimers und Spenglers Lö-*

sung von Banne 1521, (Progr. Gymn. in St. M. Magdalena. Breslau, 1896, str. 16) zastanawia się nad pytaniem, czy i papież uwolnił ich wówczas od klątwy, i dochodzi do wniosku, że po sejmie wormackim obaj zwrócili się do papieża, za pośrednictwem królewskiego sekretarza Banizyusza, z prośbą o zdjęcie klątwy i uzyskali w sierpniu r. 1521 dekret uwalniający. Rozprawka ta rzuca też światło na miejskie stosunki Norymbergii. (Mitth. HL. 1896, str. 214). Śmierć Lutra, różne o niej wersje i spór wywołany przez Majunkęgo, omawia Kuhn w Bull. hist. et litt. du protest. français (1897, zeszyt 2).

Z powodu 400-tnej rocznicy urodzenia Melanchtona pojawiły się o nim liczne broszury i wykłady. M. Lenz (*Gedächtnissrede* w Preuss. Jbb. 1897, 3) wykazuje, jak Melanchton z teologa stał się humanistą i jak zawsze pragnął humanistyczne studia połączyć z ewangelicką teologią. Nie można zatem mówić o ściśle kościelnym i młodszym humanizmie jako sobie sprzecznych; humaniści niemieccy byli od początku pedagogami, a Melanchtona można wyłącznie z tego stanowiska w zupełności zrozumieć. Jego zasługi około niemieckiej reformacji omawia Beyschlag W. (*Deutsch evang. Blätter* 1897, 3), jego teologię charakteryzuje Harnack w przemowie uniwersyteckiej (Berlin, 1897). (Por. SHZ. t. 79 str. 167—168).

Z dzieł, odnoszących się do reformatorów mniejszego znaczenia, należy wymienić: Eissenlöffel L. *Franz Kolb, ein Reformator Wertheims, Nürnbergs und Berns* (Zell i W., H. Specht 1895, IV 131) i Kolde Th. *Andreas Althammer, der Humanist und Reformator in Brandenburg-Ansbach*. (Erlangen, Fr. Junge 1895, VI 138). Oba dzieła podają życie i działalność owych mężów, a dodatnią ich stronę stanowią dodatki źródłowe, zawierające akta i listy. Działalność Franciszka Lamberta, Hieronima Zauchi i Piotra Vermigli, rozświeca dzieło Paulusa N. *Die Strassburger Reformatoren und die Gewissensfreiheit*, wyd. A. Ehrhardt i E. Müller, t. II z. 2. (Freiburg i B., Herder 1895, XII 106). Autor oznacza czas zupełnego ustania nabożeństwa katolickiego w Strassburgu na połowę r. 1525. Początek reformacji w Magdeburgu opracował Hertel G. w rozprawce: *Die Annahme der Reformation durch das Magdeburger Domkapitel*, (Magdeburg 1895, 34). Większego pokroju jest rzecz p. t. Lösche G. *Johann Mathesius. Ein Lebens- und Sittenbild aus der Reformationszeit*, 2 Bde. (Gotha, Perthes. 1895, XVI 63 IV; 467). Lösche napisał o tym reformatorze kilka rozprawek, które teraz zebrał w jedną całość. Trzecią część pierwszego tomu poświęcił autor biografii Mathesiusa; reszta tego tomu i cały tom drugi zawierają rozbiory jego kazań i poezyi. Życiorys podzielił Lösche na 3 okresy. W pierwszym kreśli młodość Mathesiusa, w drugim pobyt jego w Joachimsthal, a w trzecim działalność jako proboszcza i ojca. Cenny dodatek stanowią korespondencje Mathesiusa z cesarzem Ferdynandem. (DLZ. 1896 nr. 14).

[W. S.].

Cornelius C. A., *Die ersten Jahre der Kirche Calvins 1541—1546*. (Abh. bayer. Akad. III Cl., XXI Bd., II Abth. Odb. München, 1895). Jest to dalszy ciąg wydanej w r. 1892 pracy »Die Gründung der calvinischen Kirchenverfassung in Genf«. Na podstawie niewydanych źródeł kreśli autor działalność Kalwina, po powrocie jego do Genewy. Z początku postępował on bardzo łagodnie, ale w miarę jak nabierał wpływu, stawał się coraz surowszym. Wnet rozwinął on tutaj całą swą działalność na polu przewodnictwa nowemu Kościołowi i państwu; skierował zaś swą politykę głównie ku pozyskaniu Berna. Z pomocą gorąco oddanych mu kaznodziejów, udało mu się pozyskać i zreformować w swym duchu całe miejskie duchowienstwo w Genewie. Potem rozpoczął walkę z bezwstydem w obronie idei czystości, walkę, która nie oszczędzała nawet najwyższych warstw społecznych. Potęgą Kalwina występuje wybitnie w procesie Piotra Ameaux. (DLZ. 1896 nr. 25; LCB. 1896 nr. 18).

[W. S.]

Lewis L. Kropf, *John a Lasco's church preferments* (Eng. HR. 1896, t. XI str. 103—112). Wbrew tytułowi autor nie poświęca swego artykułu rozbiorowi całkowitej kariery duchownej znanego Jana Łaskiego, reformatora i przyjaciela Erazma z Rotterdamu, wchodzi tylko bliżej w jeden szczegół, dotyczący zajmowania przezeń katedry biskupiej weszpremskiej na Węgrzech (około r. 1529). Biografowie Łaskiego stawiają to jako fakt, gdy tymczasem dowodzi autor, że nie da się stwierdzić, a nawet wprost jest nieprawdopodobnem, aby Łaski na tę katedrę był kiedykolwiek poświęcony, albo też ją kiedykolwiek piastował.

T. Hume Brown, *John Knox, a biography*. (London, Adam and Charles Black 1895, str. XXI 358; XII 366). Najnowsze i najobszerniejsze dzieło, odnoszące się do Knoxa, któremu »Szkocya, jak powiada autor, więcej jest obowiązana, aniżeli Niemcy Lutrowi«, jest zakreślone w ramach szerszych, aniżeli zwykła biografia. Daje bowiem obraz ruchu humanistycznego w Anglii i Szkocyi, rozbiera stosunek Szkocyi do Niemiec i Francyi, stosunki społeczne i narodowe w ojczyźnie Knoxa, stosunek szkockich nowotarów religijnych do Lutra, Kalwina i Bullingera, początki ruchu purytańskiego, a wreszcie oplakany stan polityczny ojczyzny Knoxa. Podobnie, jak Luter był synem chłopca, również i Knox był pochodzenia niskiego. Urodził się, według wszelkiego prawdopodobieństwa, we wsi Morham, położonej w państwie Haddington, w obwodzie Gifford. Przypuszczenia, jakoby był spowinowacony z rodziną Ranfurly, jest nieuzasadnione. Pomimo swych ujemnych sądów o scholastykach, Knox był scholastykiem zarówno pod względem tematów, którymi się zajmował, jak i osobistości, które na niego działały. Po przeniesieniu się do Genewy, gdzie założył pierwszą gminą purytańską, dał impuls olbrzymiemu ruchowi, który opanował jego ojczyznę w następnych stuleciach, odrzucając kompromisową religię Elżbiety. (DLZ. 1896 nr. 30 str. 925—935). Życiorys Knoxa napisał równocześnie Taylor, *Life of Knox* (The

Famous Scots Series), informacyjny i treściwy. (Por. Cosmopolis 1896 t. III str. 686—7). [A. Sz.]

Langwert v. Simmern, *Die Kreisverfassung Maximilian I und der schwäbische Reichskreis in ihrer rechtsgeschichtlichen Entwicklung, bis zum Jahre 1648*. (Heidelberg 1896, Carl Winter, XIV, 456). Autor wyjaśnia rozwój i znaczenie obwodów Maxymiliana. W tym celu przedstawia najpierw ich powstanie, a następnie pierwszą organizację aż do początku samodzielnego rozwoju. Od roku 1552 ogranicza się Langwerth (z powodu braku materiału) do jednego okręgu, a mianowicie szwabskiego i bada jego ustrój. Stwierdza zaś wszędzie brak zdolności organizatorskiej w tych obwodach. Jedynie na polu skarbowości i policyi działalność obwodu szwabskiego jest godną wspomnienia. Autor podnosi zwłaszcza znaczenie urzędu naczelnego (Kreisoberamt), jego zasługi około mennictwa. (LCBL. 1896, nr. 25; Mitth. HL. 1897, str. 82; Z. f. RG. germ. Abth. 1896, str. 169).

Baumann L., *Die zwölf Artikel der oberschwäbischen Bauern, 1525*. (Kempten 1896, J. Kösel). Wyniki, uzyskane przez autora, w drugim zupełnie przerobionem wydaniu jego pracy (po 25 latach) dadzą się krótko zestawić: Dwanaście artykułów są programem »chrześcijańskiego związku« trzech gmin (Allgau, Bodensee, Bältringen). Ułożono je 14. marca 1525 r. w Memmingen; w formę ujął je kuśnierz Lotzer, gorliwy obrońca reformacyi. Artykuły te, wydane przed 20. marca w Augsburgu, z szybkością błyskawicy rozeszły się po całych Niemczech i rozdmuchały iskrę buntu chłopskiego, którego płomień wnet ogarnął kraj cały. (LCBL. 1896, nr. 120, str. 7). Do wojny chłopskiej odnosi się także: Englert S., *Der Mässinger Bauernhaufe und die Haltung der bedrohten Fürsten*. (Würzburg 1895, A. Stuber, XVI 46). Wartość tej rozprawki polega w tem, że oparta jest ona na wiarogodnych a niewyskanych źródłach, które autor we wstępie rozbiera. Inicytorem buntu chłopskiego był, zdaniem Englerta, Haggenmüller. Rzesza z początku nieznaczna, wzrosła w krótkim przeciągu czasu do liczby 3000 i zagroziła książętom, z których jedni z obawy ich popierali, drudzy starali się zgnieść w zarodku rozruchy. Walka skończyła się zwycięstwem książąt, którzy połączonemi siłami pokonali rozszałały żywioł i srogo ukarali buntowników. (Mitth. HL. 1896, str. 214).

Druffel Aug. v., *Beiträge zur Reichsgeschichte 1535—1555*. Ergänzt und bearbeitet von K. Brandl. (München, 1896, Rieger, XIV 810). Śmierć przeszkodziła Drufflowi uporządkować i przypisać objaśnić zebrane dokumenta; zadania tego podjął się Brandl, który prostuje wiele błędnych zapatrywań we wstępie. Twierdzenie Voigta, iż niezgoda między biskupami frankońskimi a margrabią Albrechtem wybuchła dopiero przy końcu marca r. 1553, za inicjatywą biskupów, sprzeciwia się dokument nr. 15, z którego się okazuje, że pierwsze kroki nieprzyjacielskie znacznie wcześniej przez

Albrechta zostały rozpoczęte. Traktat heidelberski przyszedł do skutku jeszcze przed przybyciem Maurycego saskiego, zatem nie odegrał on w nim tak wielkiej roli, jaką mu dotychczas przypisywano. Wojny traktat ten nie rozstrzygnął, Maurycy postanowił prowadzić ją dalej. Bardzo ważnym jest dokument nr. 348, własnoręcznie przez wicekanclerza Gelda napisany, wprawdzie niezaopatrzony datą, ale w każdym razie odnoszący się do połowy r. 1553; rzuca on wiele światła na stosunek cesarza do ugody passawskiej i metzkiej. Koniec tego pisma zawiera sławny, dotychczas tylko z listu Gramvelli znany, protest cesarza przeciw ugodzie passawskiej. Wogóle zbiór ten wyjaśnia wiele nieznanych szczegółów z wojny szmalkaldzkiej, (LCBL. 1897, nr. 6), do której odnoszą się nadto Egelhaafa G., *Archivalische Beiträge zur Geschichte des schmalkaldischen Krieges* (Progr. d. Karls-Gymnaz. in Stuttgart. 1896, 56). Autor zebrał w miejskim archiwum miejskim 43 dokumentów z lat 1546—1547. Rzecz dzieli się na 4 rozdziały: pierwszy daje pogląd na dyplomatyczne i wojenne działania miast górnoniemieckich, mające na celu poruszyć Wenecję i Szwajcaryę i odciąć drogę wojskom, które wysłał papież cesarzowi na pomoc; drugi zawiera korespondencye ulmskiej rady z pełnomocnikami miejskimi w wojsku związkowym; trzeci najważniejsze akta, odnoszące się do zdobycia miasta; czwarty wreszcie zawiera wiadomość o wyprawie na Sasów, o pogromie i pojmaniu elektora Jana Fryderyka i dokument o upokorzeniu Pragi przez Ferdynanda, jako też o warunkach układu i amnestyi z 19. czerwca 1547. Liczne uwagi i przypiski ułatwiają zrozumienie aktów; w dodatku znajdują się plany wojny z r. 1546. (Mith. HL. 1897, str. 22). Ważne przyczynki do wojny szmalkaldzkiej podaje także Kannengiesser P., p. t. *Karl V und Maximilian Egmont, Graf von Büren*. (Freiburg, 1895 Mohr XV 224). Zebrał je w archiwach Marburgu, Brukselli i Wiesbaden. Części materiału dostarczył także znany historyk reformacji Baumgarten, któremu autor poświęca niniejszą pracę. Dzieli się ona na trzy rozdziały. Pierwszy obejmuje życie, działalność i charakter Egmonta, który słowem i czynem wspierał Karola V w wojnie szmalkaldzkiej. Barwnie i prawdziwie opisuje autor przeprawę księcia przez Ren. Część druga zawiera uwagi i przypiski do tekstu. Bogaty zbiór korespondencyi cesarza z Egmontem, stanowi treść części trzeciej. (Anz. Gött. Gesell. 1897, 987; Mitth. HL. 1896, 305; LCBL. 1896, nr. 7; SHZ. 76, 462). Brandenburg E., *Herzog Heinrich der Fromme von Sachsen und die Religionsparteien im Reiche (1537—1541)*, (Dresden, Baensch W. 1896, 142), zajmuje się kwestyą, dla czego księstwo saskie, zostające pod rządem albertyńskiej linii rodu Wettinów, wkrótce po śmierci księcia Jerzego, w kwietniu 1539, przeszło na stronę związku szmalkaldzkiego, zwłaszcza że w rok przedtem przystąpiło do związku norymberskiego. Autor wychodzi z zasady, że przeważnie korzyści polityczne skłaniały książąt do przyjmowania lub odrzucania protestantyzmu, znajduje potwierdzenie jej w chwiejnym zachowaniu

się względem reformacji Henryka Pobożnego, którego uważano zawsze za stałego obrońcę katolicyzmu. Przyczyną tego był z jednej strony wpływ jego małżonki Katarzyny i jej faworyta, ministra Schönberga, którzy obawiali się katolików, z drugiej zaś strony nienawiść ku wspieranym przez Habsburgów biskupom Merseburga i Miśni. Henryk był zatem chwiejny w postępowaniu, a za mało posiadał energii, aby mógł wpływać na naród, który połączył się z protestantami. (Mitth. HL. 1897, str. 181). Heidrich P., *Der geldrische Erbfolgestreit, 1537—1543*, (Kassel, 1896. Brunnemann, 111, odbitka z Beiträge zur deutschen Territorial- u. Stadtgesch., hrsg. v. Below, Diemar u. Keutgen. I Serie, 1 Heft), opisuje spór o sukcesję Geldryi, zakończony zwycięstwem Karola V, na podstawie nowych aktów z archiwów w Brukseli, Marburga i Weimaru. (Mitth. HL. 1897, str. 182; LCBL. 1897, nr. 10).

Goetz W., *Die bayerische Politik im ersten Jahrzehnt der Regierung Herzog Albrechts V von Baiern, (1550—1560)*. (München, 1896. Rieger, III 133). Goetz przedstawia Albrechta V w zupełnie innem świetle, niż inni historycy niemieccy, z których większa część, a między nimi Ranke, wynosi go pod niebiosa. Tylko Riezler w dziele: »Zur Würdigung Herzog Albrechts« i »Die bayerische Politik im schmalkaldischen Kriege«, wypowiedział o nim sąd surowy, podobny do zapatrywań Goetza, który uważa Albrechta za człowieka nie pojmującego poważnie życia, za chrześcijanina bez prawdziwej gorliwości, za księcia bez należytego poczucia obowiązków. Polityka bawarska jest, zdaniem autora, dziełem jego doradców. Drugi, czysto katolicki kierunek w jego życiu, rozpoczyna się nie, jak dotychczas mniemano, w r. 1563, ale o 10 lat wcześniej, a powodem tego zwrotu było dążenie do niezależności. Po raz pierwszy określa autor dokładnie stanowisko Albrechta, jako pośrednika w pokoju augsburskim. (SHZ. 77, str. 296; DLZ. 1896, nr. 35; LCBL. 1896, nr. 30).

Loserth J., *Die Registratur Erzherzogs Maximilians (II) 1547—1551*. (Fontes rerum austriacarum. II Abth. Diplomataria et acta, t. 48 cz. 2, str. 361—600). Loserth poszukując materiałów do walki o inwestyturę, znalazł w bibliotece klasztoru Cystersów w Reun kodeks, który zawierał registraturę arcyksięcia Maksymiliana, z czasu od 26. maja 1547 do 30. grudnia 1551. Autor podzielił materiał na pięć grup: 1) nr. 1—26. Listy z obozu, podczas pochodu na wojnę szmalkaldzką; 2) nr. 27—100. Z sejmu w Augsburgu; 3) nr. 101—147. Z podróży do Hiszpanii; 4) nr. 148—297. Namiesznictwo w Hiszpanii; 5) nr. 298—398. Powrót do Niemiec; pobyt w Augsburgu i Wiedniu; druga podróż do Hiszpanii i powrót; sejm w Bozen. Na podstawie tego materiału opracował autor rozprawkę p. t. *Aus den Lehrjahren Kaiser Maximilians II*, którą zamieścił w Beilage zur Allgem. Zeitung 1896, nr. 105, str. 1—5. Goetz W., *Der Kompromisskatholizismus und Kaiser Maximilian II*. (SHZ. 1896, t. 77 str. 193—206). Rozprawka ta jest uzupełnieniem dzieła Hopfena: »Kaiser Maximilian II und

der Kompromisskatholizismus* (zob. Kwart. hist. 1896, str. 712) Autor nie zgadza się z zapatrywaniami Hopfena, iż słaby charakter był powodem chwiejnej polityki cesarza; zdaniem jego, cesarz postępował drogą pośrednią, bo nie chciał sobie zrazić protestantów i katolików. Lud cały był zwolennikiem Lutra, dwór bawarski stał silnie przy zasadach Kościoła katolickiego. Maxymilian wybrał więc wypadkową tych dwóch kierunków, a tem był kompromis katolicki.

[W. S.].

Beati Petri Canisii S. J. *Epistulae et Acta*. Collegit et adnotationibus illustravit Otto Braunsberger, eiusdem societatis sacerdos. Vol I, 1541—1556. Cum effigie B. P. Canisii. (Friburg, 1896, Herder LXIII 816). Całe wydawnictwo listów i aktów, odnoszących się do Canisiusa, znanego członka i działacza Towarzystwa Jezusowego, obejmuje 6 do 8 tomów. W celu zebrania pism, odnoszących się do niego, przejrzano z górą 260 archiwów w różnych krajach. Pierwszy tom podaje, po przedmowie i krótkim życiorysie Canisiusa, autobiografię i testament jego, 214 listów Canisiusa i 125 innych aktów. Już z nich okazuje się wielkie znaczenie Canisiusa, który wielką część Niemiec, Czechy, Szwajcaryę, Polskę i Sycylię zwiedził, był profesorem uniwersytetu w Ingolsta-dzie i Wiedniu i w wszystkich pracach około odrodzenia Kościoła katolickiego brał gorący i szeroki udział. (LCBL. 1896, nr. 44). W sprawie daty pierwszego wydania katechizmu Canisiusa, podanej przez Braunsbergera na rok 1554, podniósł ks. Fijałek wątpliwości w obronie dawniej przyjmowanego powszechnie r. 1555. (HJb. 1896, XVII, 804—7). Do historyi Jezuitów odnoszą się dalej: Hansen Joseph, *Rheinische Akten zur Geschichte des Jesuitenordens 1542—1582*. (Bonn 1896, Berendt LI 837 str. 8^o). Są to akta, pochodzące z archiwum dawnego kolegium O. O. Jezuitów w Kolonii. Najważniejsze zostały w całości wydrukowane, mniej zaś ważne uwzględnione w komentarzu. Chociaż publikacya ta ma przede-wszystkiem znaczenie lokalne, zdolna ona obudzić także szerszy interes, gdyż kolegium kolońskie było jakoby macierzystym domem dla wszystkich zakonów w Niemczech, gdzie układano plany walki z reformacją, a członkowie jego wywierali wielki wpływ na ruch literacko-antireformacyjny. Tom ten zawiera 553 aktów, które dzielą się na peryodyczne relacye i zwyczajne listy. Poprzedza je ustęp, służący do zorientowania się, objaśniające dopiski znajdują się w ciągu całej książki. (LCBL. 1896, nr. 43). *Die Jahrbücher der Jesuiten zu Schlettstadt und Rufach 1615—1765*, hrsg. v. J. Gén y. I: *Annuae Litterae Collegii Selestadiensis et Residentiae Rubeacensis 1615—1713*; II: *Historia Collegii Selestadiensis et Residentiae Ru-beacensis 1631—1765*. (Strassburg, 1894—1896. Le Roux XXVII, 425; VI, 895). Tom I: *Annuae Litterae*, są to sprawozdania roczne, które według przepisów zakonnych, co roku wszyscy supe-

riorowie składali prowincyałom. Kreślą one przeważnie działalność pasterską Jezuitów i opowiadają z reguły tylko to, co do zbudowania się członków zakonu posłużyć może, a w danym wypadku nawet i obcym pokazaniem być mogło. Tom II: Historia zawiera wiele godnych uwagi wiadomości o działalności Jezuitów w Alzacyi. W obu tomach znajduje się wiele objaśniających tekst uwag i notatek biograficznych. (Mith. HL. 1896, 67—70; LCBL. 1897, nr. 7; DLZ. 1896, nr. 14).

Loserth J., *Die steirische Religionspacification 1572—1578*. Nach den Originalen des steiermärkischen Landesarchiv herausgegeben und mit einer Einleitung versehen. (Graz 1896, Landes-Commission, 102 S.). Wydana przez Losertha styryjska pacyfikacja religijna, jest stanowczo najważniejszym pomiędzy źródłami do historii ruchu protestanckiego w Styryi, Karyntyi, Krainie, Gorycyi, Gradyse i Tryeście. Zawiera ona cały szereg protokolarnie spisanych transakcyi, które toczyły się w latach od 1572—1578, pomiędzy rządem a stanami. Pacyfikacja ta przysłała do skutku na sejmie w Bruch r. 1578, na podstawie układów religijnych pomiędzy arcyksięciem Karolem a stanami, a początek dała im kwestya finansowa. Arcyksiążę bowiem obejmując rządy, zastał milionowy dług, którego spłacenia zażądał od kraju. Sejm z r. 1572 oświadczył gotowość uczynienia tego, jeśli równocześnie zostaną uporządkowane sprawy religijne w ten sposób, jaki sejm poda. Stany zażądały, aby książę wydał w swoim i swych następców imieniu pisemne zapewnienie w sprawach religijnych, pozwalając wszystkim protestantom wyznania augsburgskiego bezpiecznie pozostać w kraju i nie ograniczając sołtysom ich dawnego przywileju mianowania pastorów. Krytyczne wydanie styryjskiej pacyfikacyi religijnej, z której dotychczas tylko pojedyncze ustępy były znane, ma wielką wartość nie tylko dla historii wewnętrznej Austrii, ale także dla historii reformacyi wogóle. (Mith. HL. 1897, str. 245). Nadto ogłosił Loserth J. rzecz p. t.: *Die Anfänge der Gegenreformation in Innerösterreich* w Beil. z. Allg. Z. 1897, nr. 28, 29, 31, i w SHZ. t. 78, (str. 255—263) listy odnoszące się do wypędzenia Jana Keplera z Grazu. Początki tej kontrreformacyi przedstawia Loserth w następujący sposób. Rząd, napierany przez Rzym, był coraz bardziej przeciwny protestantyzmowi. Od roku 1586 rozpoczyna się jawna akcyja jego przeciw reformacyi, a pierwszym jej dziełem było założenie katolickiego uniwersytetu w Grazu. W styczniu 1587 wyszedł rozkaz, zabraniający wszystkim obywatelom posyłać dzieci swe do protestanckiej szkoły. W tym czasie również dodano do roty przysięgi dla mieszczan artykuł, zawierający przyrzeczenie, że będą należeć do Kościoła katolickiego. Dnia 13. września 1588 r. wyszedł dekret, mocą którego protestancka szkoła w Grazu została zamkniętą, a profesorowie wypędzeni z kraju. Znakomity astronom Jan Kepler pozostał na razie jeszcze w kraju, ale w r. 1600 zabroniono mu także dalszego pobytu, wskutek czego udał się do Pragi. W tym czasie występują również Jezuici w Grazu z całą stanowczością

przeciw reformacyi. Na skargi protestantów rząd wcale nie odpowiada, albo zarzuca im fałsz. W drugiej części swej rozprawy zajmuje się Loserth rozruchami w Grazu, które z tego powodu powstały. Bezpośrednim powodem ich było uwięzienie mieszczanina Dietricha Ruepa za to, że pomimo zakazu posyłał swego syna do protestanckiej szkoły, i zakaz rządu, nie pozwalający Herberstorffowi kończyć budowy kościoła protestanckiego.

Keller L., *Die Gegenreformation in Westfalen und am Niederrhein*. Aktenstücke und Erläuterungen. 3. Teil, 1609—1623, 693 S. Leipzig 1895, S. Hirzel. (Publicationen aus den k. Preuss. Staatsarchiven, 62 Bd.). Tom ten dzieli się na trzy księgi. W pierwszej (str. 1—260) zajmuje się autor krajami julijsko-klewijskimi i ich religijnymi stosunkami. W drugiej (str. 261—608) opisuje ostatnie chwile rządów Ernesta bawarskiego, biskupa w Monasterze, następnie wybór i rządy księcia Ferdynanda bawarskiego. W trzeciej wreszcie księdze (str. 609—693) podaje nam autor historię biskupstwa Paderborn, opactwa Corwey, hrabstwa Rietberg i państwa Buren, w latach od 1609—1623. (Mitth. HL. 1897, str. 197).

[Wł. L.].

Drugi tom Rittera historii niemieckiej w czasie antyreformacji i 30-letniej wojny (zob. Kwart. hist. 1896, 716) doznał ostrej krytyki ze strony profesora monachijskiego, Chrousta (SHZ. 77, 474). Przeciwno zarzutom, podniesionym przez niego, broni się Ritter M. w artykule p. t. *Meine Ansicht der deutschen Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation* (SHZ. 78, 67—771), w którym streszcza krótko pogląd swój na dzieje epoki od r. 1586—1618 i dotyka zarazem zasadniczych kwestyi, czy i o ile ma wejść w rozpatrywanie wielkiego ruchu reakcyjnego rozwój całej cywilizacji i kultury. Wydobycie i podkreślenie najglówniejszych wypadków epoki czynią odpowiedź tę bardzo interesującą. Do czasu przed wojną trzydziestoletnią wyszły następujące ważniejsze książki i rozprawy: Moritz H., *Der Wahl Rudolfs II, der Reichstag zu Regensburg (1576) und die Freistellungsbewegung*. (Mairburg, Elwert. 1895, XXIV 466). Praca Moritza, oparta na nowych materiałach archiwalnych, zajmuje się ważną bardzo kwestyą historii Niemiec z czasów kontrreformacji, t. j. swobody wyznania religijnego. Swobodę tę — mówi autor — inaczej pojmowali katolicy, inaczej protestanci. Pierwsi chcieli przez to rozumieć rozszerzenie augsburskiego pokoju, drudzy pragnęli dopuszczenia ewangelików do wyższych urzędów i wolność sumienia dla wszystkich poddanych. Autor uwzględniając działalność papieża Grzegorza XIII, kreśli z wielką ścisłością łączność między politycznymi a religijnymi interesami książąt, które przy wyborze Rudolfa szczególnie na jaw wystąpiły. Książęta protestanccy; na podstawie deklaracji Ferdynanda z r. 1555, w przededniu wyboru nowego króla rzymskiego i nie-

bezpieczeństwa, grożącego ze strony Turcyi, byli bardzo silni i wystąpili w Niemczech jako partya polityczna; zwycięstwo jednak zawiódło protestantów, z powodu zdrady elektora saskiego. Tą katastrofą zajmuje się Moritz szczegółowo i chociaż nie podaje nic nowego, wyświeśla wiele ciemnych kwestyi i dlatego zasługuje na uznanie. (Mitt. HL. 1896, 443—446; DLZ. 1896, nr. 7; LCBL. 1896, nr. 30). *Die böhmischen Landtagsverhandlungen und Landtagsbeschlüsse* t. VIII, 1592—1594. (Prag 1895, Landesauschuss. IV, 909). Tom VIII uchwał sejmowych obejmuje bardzo krótki, bo zaledwie trzyletni okres czasu, ale okres bardzo ciekawy, którym zajmowali się Svatek, Gindely, Tomek i inni, wydając różne sądy o ciekawej wówczas sprawie braci Jerzego i Władysława Lobkowiczów. Z nowo wydanych dokumentów sprawa ta nieco jaśniej występuje, a wina Jerzego Lobkowicza polega na tem, że gnany żądzą chciwości, okazał się niewdzięcznym dla króla i członków cesarskiego domu, bądź występując jako agitator polityczny, bądź namawiając stany, ażeby odmówiły żądaniom króla, stawianym na sejmie. Niema tu zatem mowy o zdradzie stanu, jak niektórzy historycy twierdzili dotychczas. Inne sprawy, poruszane na sejmach, odnoszą się do obrony Węgier i Czech od Turków; nie brak też kilku ciekawych rysów religijno-kościelnych. (LCBL. 1896, nr. 1). Wahl A., *Kompositions- und Successionsverhandlungen unter Kaiser Matthias, während der Jahre 1613—1615*. (Dissertation Bonn, 1895, 49) i Meier W., *Kompositions- und Successionsverhandlungen unter Kaiser Matthias, während der Jahre 1615—1618*. (Bonn, F. Cohen. 1895, 76) opracowali ten sam przedmiot. Po sejmie z r. 1613 w państwie niemieckiem zajmowano się dwiema sprawami wielkiego znaczenia, t. j. prawem sukcesyi w Niemczech i w habsburskich krajach dziedzicznych na wypadek śmierci Macieja i zaprowadzeniem zgody między stronnictwami religijnymi. Temi też dwoma sukcesyami zajmują się Wahl i Meyer w swoich pracach, łącząc je ściśle i wykazując ich zależność wzajemną od siebie, na podstawie aktów wyborczych z państwowego archiwum w Wiedniu i materyałów monachijskich. (LCBL. 1896 nr. 32). [Wł. K.].

Ciekawy dokument, odnoszący się do stosunków dyplomatycznych początku XVI wieku, ogłosił Ferrajoli w Archivio della Società Romana di Storia patria (19, 3—4). Jest to breve Juliusza II z 20. marca 1512, nadające Henrykowi VIII, królowi Anglii, Francję, jako lenno papieskie. Angielską reformację omawia z religijnego stanowiska Round w czasopiśmie The Nineteenth Century, 1897, broniąc ją przed zapatrywaniem powszechnie przyjętem, że miała charakter wyłącznie polityczny. Do historii angielskiej notujemy następujące publikacye:

Calendar of Letters, Despatches and State Papers relating to the Negotiations between England and Spain, Preserved in the

Archives at Simancas, Vienna, Brussels and elsewhere, Vol. VI. Part II. Henry VIII 1542—1543, Edited by *Pascal de Gayangos*, London H. M. Stationary office 1895. Wydanie to dokumentów, dotyczących stosunków Anglii z Hiszpanią za Henryka VIII (1542—1543), z archiwów w Simancas, Wiedniu, Brukseli i innych, ściągnęło na wydawcę tyleż zarzutów, co i pierwsza część tego zbioru, która wyszła w r. 1890. Pod względem edytorskim autor źle się wywiązał z zadania. Dzieło to roi się od błędów. Pod względem treści zbiór ten dotyczy przeważnie działań dyplomatycznych, zmierzających do zawarcia sojuszu zaczepno-odpornego pomiędzy cesarzem a Henrykiem VIII przeciwko królowi francuskiemu, i usiłowań przeciwnych papieża Pawła III, dążącego do pogodzenia cesarza z Franciszkiem. Widoki tej polityki papieża były skierowane zarówno na akcyę przeciw Anglii, jak i na alians książąt chrześcijańskich przeciwko Turkom. Zresztą polityka papieska nie była bezinteresowna. Przeważną być może rolę w niej odgrywała chęć wyniesienia domu farnezyjskiego, (małżeństwo Oktawiusza Farnezyjskiego, wnuka papieża, z córką cesarza, księżną Florencyi). (Eng. HR. 1896 t. XI str. 372—376).

Do dziejów królowej Elżbiety wyszło wspaniałe dzieło Mandell-Creightona (*The Queen Elisabeth*, London 1896), pełne rysunków, podobizn itd. Na podstawie zebranego tam materiału, kreśli nieznaný autor w *Quarterly Review*, z października 1896, obraz ówczesnych materyalnych stosunków, zwłaszcza strojów i mody z nadzwyczajną drobiazgowością. O dworze Elżbiety napisał także książkę Hume A. S., *The Courtships of Queen Elizabeth* (London, Fischer Unwin 1896). Autor ma za zadanie nie tyle przedstawić anegdotyczną stronę historyi dworu Elżbiety, ile wykazać, jaką rolę odgrywała polityka w ówczesnych intrygach miłosnych Elżbiety i jaki one wpływ wywierały na historię angielską i europejską. Aczkolwiek autor wyraża się o Elżbiecie w ten sposób, że nazywa ją »a coquettish painted old harridan«, zalicza ją jednak do najgenialniejszych osobistości, jakie zasiadały kiedykolwiek na tronie. (Mitth. HL. 1897, str. 190—192).

Historya stosunku Francyi i Hiszpanii w. XVI zyskała poważną publikacyę p. t. *Depêches de M. de Fourquevaux ambassadeur du roi Charles IX en Espagne 1565—1572*, publiées par M. l'abbé Douais. (T. I, Paris 1896, Leroux XXXVII 398 str.), wydaną z polecenia Towarzystwa dla historyi dyplomatycznej, (Société d'histoire diplomatique). Zawiera on depesze ambasadora de Fourquevaux z Madrytu, adresowane do Karola IX i Katarzyny de Médicis, między r. 1565—1575. We wstępie autor pomieszcza szczegóły biograficzne z życia ambasadora, z jego pobytu na dworze Filipa II, charakteryzuje treść główną tych depesz i podaje wiadomości edytorskie. Na sprawy familijne dworu hiszpańskiego rzucił wiele nowego światła Loserth w rozprawie *Die Reise des Erzherzogs Karl II nach Spanien in den Jahren 1568—1569* (Mitth. d. hist. Ver. f. Steiermark 1896, 44). Arcyksiążę miał zaciągnąć wia-

domości o losie Don Carlosa i imieniem cesarza uczynić na rzecz jego przedstawienia, zwłaszcza w kwestyi niderlandzkiej. Autor zestawia dzisiejszy stan badań nad Don Carlosem.

Do stosunków Francyi z Niemcami odnoszą się: A. Beau, *Une ambassade en Allemagne sous Henri IV* (RH. 1896, t. 60, str. 28—49). Misya marszałka de Boisauphin w r. 1600 do Niemiec miała drugorzędne, a może nawet trzeciorzędne znaczenie polityczne i dyplomatyczne, lecz dyaryusz tej podróży, który się zachował, rzuca wiele ciekawego światła na życie domowe i obyczaje miast oraz dworów niemieckich w XVI wieku. Tę stronę wyzyskał też najbardziej autor w opowiadaniu swem o tem poselstwie.

Zeller B., *La France après Henri IV*, (t. II, Paris 1897). Do rozjaśnienia historyi Francyi, równie tyleż co i innych, przyczyniają się relacye ambasadorów weneckich i florenckich. Oto świeżo wyszedł drugi tom dzieła p. Zellera, oparty głównie na tem źródle. Pierwszy obejmował lata od 1610 do 1612. Drugi sięga do września 1614, po czas, kiedy Ludwik XIII miał lat czternaście. Uwidoczniają się w tem dziele intrygi książąt krwi, którym królowa wraz z ministrami (Villeroy) krzyżuje plany, mała fronda 1613 mniej krwawa, aniżeli 1648, zabiegi około pozyskania przychylnego nastroju mających się zwołać Stanów generalnych. Podróż młodego króla po Francyi w znacznem stopniu przychyliła opinię ogółu na jego stronę. (Revue bleue 1897, 18, str. 561—564).

Hanotaux G., *Histoire du Cardinal de Richelieu* t. II, *première partie: Le chemin du pouvoir, le premier ministère* (1614—1617). Ouvrage couronné par l'Academie française (Grand prix Gobert 1896), (Paris, Firmin Didot & Co 1896, str. 199). Książka ta, której pierwszy tom pojawił się w r. 1895 (por. Kw. hist. r. 1895, t. III str. 598), jest napisana stylem lekkim, jasnym i przejrzystym, jak wszystkie prawie utwory literatury francuskiej. Autor czerpie także z materyałów niewydanych, charakteryzując samego Richelieu'go. Sytuacya, na tle której działał i występował, traktuje bardzo szeroko, chociaż mniej szeroko jak w pierwszym tomie. W krytykę pierwszych kroków Richelieu'go na arenie dyplomatycznej włożył autor, powiedziałbym, bardzo dużo własnego, czysto fachowego doświadczenia. Wypadła ona bardzo surowo, na przykład gdy gani nieopatrzne i lekkomyślne, a nawet wprost hazardowne, wmięszanie się w zatarg Sabaudyi i Wenecyi z Hiszpanią (roz. III, cz. II). Wypadki, ujęte w ramy opowiadania, przedstawiają prawie czteroletni zamknięty okres czasu, zarówno w karierze Richelieu'go jak i w polityce wewnętrznej Francyi. Pod tym ostatnim względem jest okres od czasu zwołania ostatnich, jak wiadomo, przed rewolucyą stanów generalnych, aż do upadku Conciniego (marszałka d'Ancre) i rządów królowej, matki Ludwika XIII, Maryi de Medicis. Do r. 1615 rządy spoczywają w rękach jeszcze dawnych ministrów Henryka IV, Sully, Villeroy, prezydent Jeanine, Sillery. W polityce wewnętrznej starają się oni przejednać książąt

krwi (Condé). W polityce zewnętrznej przeważa wpływ hiszpański — dochodzi do skutku małżeństwo hiszpańskie (piętnastoletniego Ludwika XIII z Anną ks. austryacką w r. 1615). W połowie r. 1616 dawni ministrowie ustępują, aby być zastąpionymi przez nowe siły bardziej oddane królowej regentce, a zwłaszcza marszałkowi d'Ancre. Barbo jest głową tego ministerstwa. Przyjaciół jego, biskup z Luçon, nasz bohater, jest jego prawą ręką, kieruje sprawami zagranicznymi. Dotąd nie odznaczył się niczem wybitniejszym. Brał udział w stanach generalnych w charakterze przedstawiciela duchowieństwa i na pożegnalnym ogólnym posiedzeniu miał mowę, która zyskała poklask ogólny. Ale mylnie niektórzy upatrują w niej rozwinięcie jego przyszłych poglądów państwowych. Mowa jego była tylko wyrazem opinii duchowieństwa, jak i mowy Duperron'a; pochwała ona politykę rejency i małżeństwo hiszpańskie, żąda potwierdzenia praw i przywilejów duchowieństwa, oraz przyjęcia uchwał soboru trydenckiego. Po zamknięciu Stanów, Richelieu udał się do swej dyecezyi. Ale stamtąd wezwał go pod koniec r. 1615 Bertrand d'Eschaux, biskup Bayonne'y, jego przyjaciel, który wyrobił mu urząd jałmużnika przy boku przyszłej królowej. Niezadługo został sekretarzem stanu, a później ministrem. Był zręcznym dworakiem i miał fawory (podobno nie bezinteresowne) u Leonory, faworyty królowej, żony marszałka d'Ancre.

O polityce zagranicznej, którą prowadził, jużśmy mówili, że popełnił grube błędy dyplomatyczne, zwłaszcza w polityce włoskiej. Objąwszy sprawy zagraniczne, Richelieu podobierał sobie nowe siły. Ciekawą jest jego instrukcja, dana Schombergowi, ambasadorowi do Niemiec; wyraźnie zajął w niej stanowisko niezależne wobec Eskuryalu, co się sprzeciwiało bardzo tradycjom królowej. Na parę miesięcy przed upadkiem Concini'ego, Richelieu w przewidywaniu katastrofy myśli wycofać się z niebezpiecznej sytuacji i nawiązać stosunki z młodym królem, za pośrednictwem jego faworyta Luyne's'a. Gdy po zabiciu marszałka Richelieu zjawił się u króla, wokoło którego był już teraz cały dwór zgromadzony, pierwsze słowa nowego pana były: »Eh bien, Luçon! enfin me voilà hors de votre tyrannie«. Luyne's jednak uratował go w tej chwili kilku słowami, wypowiedzianymi w jego obronie. Postanowiono wtedy, że wraz z królową matką, która udawała się do swego zamku de Moulins, opuści dwór i Luçon. Tak się kończy ten pierwszy akt dramatu, którego bohaterem miał być w przyszłości Richelieu. Na teraz zakończył się on dlań »surową lekcją, która doprowadziła jego młodość, już zamkniętą, do stopnia dojrzałości«. (la grave leçon, que sa jeunesse maintenant close laissait à sa maturité).

Równocześnie napisał Lodge Rich. prof. rzecz p. t. *Richelieu* (London 1896, Macmillan, X 235). Książka ta, aczkolwiek niezbyt obszerna, nie może być lekceważona. Napisać historię Richelieu'go, to znaczy, przedstawić obraz polityczny całej Europy w przeciągu lat dwudziestu. Autor wywiązał się, jak na cudzoziemca (Anglika), bardzo dobrze ze swego zadania, wykazując przy-

czynny, jakie zniewalały z konieczności Richelieu'go popierać system centralizacyjny, zwracając uwagę na opłakany system finansowy, słabą stronę rządów Richelieu'go. Z krytycznych uwag godne jest podniesienia, iż oświadcza się przeciwko autentyczności testamentu politycznego kardynała Richelieu, jaki się pojawił w r. 1688 w Amsterdamie (LCBL. 1991, nr. 28, str. 1000—1001: RH. 1897, t. 63, str. 379—381).

Dedou vres l'Abbé L. prof. dr. *Le père Joseph polémiste, Ses premiers écrits* 1623—26, Paris 1896, Picard et fils, str. 637. Jest to kartka z życia O. Józefa, jako kierownika opinii publicznej (od 1624 do 1638 właściwy dyrektor »Merkurego francuskiego«) i współdziałacza Richelieu'go, za pomocą rozszerzania w piśmie jego zasad. (LCBL. 1896, nr. 37). [A. Sz.]

Huber Alfons, *Geschichte Oesterreichs. Von 1609 bis 1648*, t. V (Gotha, Perthes, 1896, XX 618). Piąty tom znakomitego dzieła Hubera obejmuje okres wojny trzydziestoletniej. Księga dzieł wzięta zajmuje się przygotowaniem do tych krwawych zawichrzeń, których widownią miały być Niemcy. Powaga dynastji Habsburgów, tak w Austrii, jak w Niemczech, mocno była nadwreżoną niesnaskami i waśnią między Rudolfem II i Maciejem. Polityka, jaką prowadzili, nie dawała im siły, a zawsze powodowała starcia, bądź z katolicką, bądź z protestancką partyą. Nie lepiej było, gdy po śmierci Rudolfa II (20. stycznia 1612) obrano cesarzem Macieja. Pod względem rządów nie różnił się on od Rudolfa: brak mu było samodzielności, chęci do pracy i rzutkości. To też rządy sprawował Klesl. Rozbicie jedności politycznej w Niemczech było widoczne i ogólne. Unia zawierała przymierza z Anglią, Holandją, wchodziła w stosunki z Gustawem Adolfem. Liga również nie była zadowoloną ze stanu rzeczy i na własną rękę wchodziła w rokowania z zagranicznymi mocarstwami. W takich stosunkach nastąpił wybuch wojny religijnej. Powodem jego była rewolucja w Czechach, którą autor opisuje w księdze dziesiątej, kreśląc w niej także wystąpienie Betyleny przeciw cesarzowi i walki w Węgrzech do pokoju w Nikolsburgu. Z kolei przechodzi Huber do przedstawienia postawy mocarstw europejskich, książąt niemieckich i Turcyi. Ponieważ walka w krajach austriackich przybrała od razu cechy wojny religijnej, przeto czuł się papież Paweł V przedewszystkiem zobowiązany do dania pomocy cesarzowi; wynosiła ona początkowo 10.000 guldenów miesięcznie, potem na nalegania Ferdynanda II, Hiszpanii i Ligi 20.000; na potrzeby Ligi nałożył papież dziesięcinę z kościelnych beneficjów we Włoszech. Za przykładem papieża poparłi cesarza wojskiem lub pieniędzmi wielki książę tokański Kozma i republiki Genua i Lucca, wreszcie król Filip III kilkuset tysiącami dukatów i zaciągami w Niderlandach i we Włoszech. Sabaudya mimo zobowiązań, uczynionych protestantom, nie brała w wojnie udziału, by nie zrażać

sobie Austrii i Hiszpanii. Angielski król Jakób I był przychylnie usposobiony dla Austrii i ganił przyjęcie korony czeskiej przez palatyna. Stany generalne holenderskie, mimo wrogiego usposobienia dla Hiszpanii i Austrii, nie mogły przedsięwziąć żadnej większej akcji. Sułtan nie dał się namówić Betlenowi do wojny z Austrią i po-przestał na użyczeniu moralnego poparcia Betlenowi i na znanej dywersji w Polsce. Z książąt niemieckich, Liga, po pewnych targach i pertraktacjach, stanęła po stronie Ferdynanda, do niej przyłączył się Jan Jerzy, elektor saski, głowa Luteranów w Niemczech, Unia zaś, okazała się tak trwożliwą, że zezwoliła jedynie na obronę krajów dziedzicznych palatyna. Temu należy przypisać, że Gustaw Adolf w samym początku wojny do niej się nie wmieszał. Wobec tak niekorzystnych warunków upadło niedługo powstanie w krajach austriackich, czeskich i węgierskich, a nastąpiła gwałtowna reakcja w duchu katolickim, której przebieg zamyka dziesiąta księga.

Księga jedenasta p. t. *Wojny w Niemczech i ich oddziaływanie na Austrię* obejmuje czas od r. 1621—1648. Wallensteina uważa Huber nie tylko za niepospolitego wodza, ale podziwia jego wielki talent organizatorski i administracyjny. Okazało się to w jego księstwie frydlandzkim, mogącym służyć za wzór kraju dobrze urządzonego. Wallenstein popierał przemysł, a zwłaszcza górnictwo i fabryki jedwabiu i wełny¹⁾. Wskutek zwycięstw doszedł on podczas swego pierwszego zaraz dowództwa do bardzo wielkiego znaczenia i został księciem Rzeszy niemieckiej. Stał wtedy na czele armii, z którą mógł zostać łatwo panem całych Niemiec. Nie ma podstawy, według Hubera, twierdzenie, że Wallenstein chciał już w tych czasach zostać królem Niemiec i cesarzem Zachodu, dążył tylko do tego, aby uczynić Niemcy państwem absolutnem, dziedzicznem, pod rządami cesarza. Plany te zjednały Frydlandczykowi mnóstwo nieprzyjaciół wśród Rzeszy niemieckiej; poczęto nakłaniać Ferdynanda do oddalenia Wallensteina; upór cesarza przełamali wkońcu poseł hiszpański i spowiednik Ferdynanda O. Lamormaini. Wallenstein dostał dymisyę. Ambitny wojownik postanowił się zemścić na sprawcach swego upadku, a zwłaszcza na głównym swym przeciwniku, na elektorze bawarskim. Wśród takich zamiarów powołany został po raz drugi do objęcia dowództwa nad wojskiem cesarskiem. Dlatego po wystawieniu osobnej armii hiszpańskiej w Alzacyi, objawia się jego bezczynność, wtenczas zaczyna się porozumiewać z Arnimem, ze Szwedami, z wychodźcami czeskimi i elektorami saskim i brandenburskim. Stanowisko Wallensteina wywołało we Wiedniu niezadowolenie, które wzrosło, gdy Bernard wejmarski zajął Ratyzbkę, a Wallenstein ze swej strony nie rozpoczął żadnej akcji. Widząc rozgoryczenie we Wiedniu, postanowił zapewnić sobie znany rewersem pilzneńskim (12. stycz. 1634) wierność armii.

¹⁾ Do innych rezultatów doszedł Heinrich A. w rozprawie p. t. *Wallenstein als Herzog von Sagan*, Breslau 1896, 96 str. (SHZ. 78. 170).

Na wieść o tem wystąpili gwałtownie jego nieprzyjaciele, z posłem hiszpańskim na czele, przeciwko Wallensteinowi. Dnia 24. stycznia tajemnym patentem cesarskim złożono go z dowództwa; 25. lutego zginął Wallenstein, zamordowany przez wystąnców cesarskich, którzy dokonali tego czynu, nie mogąc znaleźć łagodniejszego rozwiązania sprawy.

Następne rozdziały podają dzieje wojny francusko-szwedzkiej, wojny, którą tak trudno objąć, gdyż toczy się na tyłu polach i tak wiele działa na nią współczynników. Ostatnie dwa rozdziały zajmują się układami dyplomatycznymi. Już sejm Rzeszy, który się w r. 1640 zebrał w Ratyzbonie, wyraził życzenia pokoju. Francya i Szwecya nie była tej myśli przeciwną. Pomimo to dopiero w marcu r. 1642 rozpoczęły się układy, ze Szwedami w Osnabrück, z Francją w Monasterze. Ostatnią kwestją, którą Huber zajmuje się w tym tomie, jest przedstawienie wyników długiej tej wojny dla krajów austriackich. Władza cesarska w Niemczech straciła wskutek niej dawne swe znaczenie, ale władza monarsza w Austrii, Czechach, Węgrzech, stała się absolutną. Kraje Habsburgów uległy straszniemu zniszczeniu. W Czechach, w których przed wojną było 782 miast i miasteczek, 36.000 wsi, a 2,500.000 mieszkańców, pozostało po wojnie 230 miast, 6.000 wsi i 700.000 ludności. Inne źródło oblicza ilość zniszczonych ogniem przez Szwedów miejscowości w Czechach na 215 zamków, 80 miast, 813 wsi; w Morawach 63 zamków, 22 miast i 33 wsi; w Śląsku 118 zamków, 36 miast i 1025 wsi; w Austrii 51 zamków, 23 miast, 313 wsi. »Jeżeli kultura jak i innych krajów niemieckich, powiada Huber, także w Austrii zupełnie się nie mogła rozwinąć w przeciągu następnych lat stu, to głównej tego przyczyny szukać należy w wojnie trzydziestoletniej«.

[S. K.]

Do okresu wojny trzydziestoletniej należą nadto rozprawy: Huber A., *Neue Mittheilungen über die Sturmpetition der protestantischen Stände Oesterreichs 5. Juni 1619.* (Mittheil. f. oester. Geschichtsforsch. 1895, str. 662—664). Huber, przytaczając zdanie Krzysztofa Puechnera, który przez stany protestanckie wysłany był do Wiednia i tam przebywał od 3. do 14. czerwca 1619 roku, zaznacza, że o tak zwanej »Sturmpetition« stanów protestanckich niema tam zupełnie mowy. Kaindl (*Zwei Urkunden zur Geschichte des 30-jährigen Krieges* Hjb. 1896, 807—10) ogłasza dwa nadzwyczaj ciekawe listy Macieja do stanów wyższo-austriackich z r. 1618. Jeden z 8. czerwca donosi o wybuchu niepokoїв w Pradze, drugi z 21. listopada o ruchach wojsk cesarskich. Znalazły się one w spadku po radcy skarbowym Wickenhauserze, zmarłym w Czerniowcach.

Forst H., *Der türkische Gesandte in Prag 1620 und der Briefwechsel des Winterkönigs mit Sultan Osman II.* (Mitth. f. öst. Geschichtsforsch. 1895 str. 566—581). Onno Klopp ogłosił list, który palatyn Fryderyk V, jako król czeski, wysłał do sultana Osmana II 12. lipca 1620 r. List ten znajduje się w małym zbiorze aktów, który zawiera

jeszcze cztery inne ułamki korespondencyi Fryderyka z Portą, których ani Klopp, ani nikt inny dotychczas nie uwzględnił. Czyni to dopiero Forst. Wspomniany zbiór należy do korespondencyi, którą prowadził Wilhelm Sławata z hrabią Wilhelmem Wartenbergiem, między 1621 a 1623. Korespondencya ta zachowała się w Osnabrück, gdzie hr. Wartenberg od r. 1625 był biskupem. Sławata po szczęśliwej ucieczce z Czech przebywał, jak świadczą jego listy, w Monachium lub w Passawie. W Monachium poznał Wartenberga, a gdy tenże udał się do Bonn, rozpoczęła się między nimi żywa wymiana listów, omawiająca kwestye osobiste i polityczne zarazem. Sławata zwykł był posyłać Wartenbergowi opisy nowin politycznych, które otrzymywał z Wiednia. Do r. 1622 listy te pisane były w języku niemieckim, później po włosku, czego powodem były etykietalne zagadnienia, co do używania należnego im tytułu, który we włoskim języku nie ma tylu odcieni. Ułamki listów, wyżej wspomniane, odnoszące się do stosunków Porty z królem Fryderykiem i czeskimi stanami, były pisane w Wiedniu w r. 1622. Autentyczność ich, wedle Forsta, nie ulega wątpliwości. Fryderyk, nie mogąc podolać opozycji, wysłał do Konstantynopola niejakiego Bittera z prośbą o pomoc, na którą zgodził się sułtan i wysłał do Fryderyka czausza Mehmeta Agę, który 5. lipca w Pradze był u króla na audyencji. Pierwszy list Sławaty z 22. wrześniu 1622 opisuje właśnie tę audyencyę i zobowiązanie Mehmeta, który przyrzekł na żądanie Fryderyka dostarczyć 60.000 wojska, a oprócz tego wysłać 400.000 przeciw Polsce, która przestała popierać sprawę Fryderyka. Potem idą listy sułtana i wielkiego wezyra do króla Fryderyka i Stanów, oba z datą 20. kwietnia 1620 r. List sułtana zrywa Fryderyka, aby wysłał do niego uroczyste poselstwo, co też szerzej omawia list wielkiego wezyra. Czwarty ułamek, bez daty, podzielony na 21 artykułów, traktuje o układach czausza z panami czeskimi. Artykuły te są pomieszczone i bez związku. Stany zobowiązują się do płacenia Porcie rocznej daniny 700.000 talarów, Betlenowi Gaborowi 200.000 jako trybut jednorazowy, żądając w zamian posiłków przeciw Sasom i Bawarom i wtargnięcia wojsk tureckich do Styryi i Karyntyi. List piąty uwzględniony był już przez O. Kloppa.

Dvořák M., *Dva denníky dr. Matěje Borbonica z Borbenheimu* (Praga, Akad. česká 1896). Borbonius, znany lekarz na początku XVII wieku, prowadził dziennik w l. 1596—1598, kiedy był w Bazylei z synami pewnego magnata czeskiego i w r. 1622, kiedy był w Czechach. Ta druga część jest znakomitym przyczynkiem do dziejów wewnętrznych Czech w chwili przesilenia.

M. Mayr-Adlwang, *Zur Frage der böhmischen Verfassungsänderung nach der Schlacht am Weissen Berge*. (Mittheil. f. oester. Geschichtsforsch. 1896, str. 669—672). Adam Schwindt, adwokat generalny arcyksięcia Albrechta w Niderlandach, przesłał w latach 1625—31 dworowi insbruckiemu memoriał, ażeby urząd podczasgo niemieckiego uczynić własnością panującego domu austriackiego, a zarazem, aby arcyksięstwo austriackie podnieść do go-

dnosci królestwa i elektorstwa, wcielając Czechy, Śląsk i Morawy do Austrii, z tytułem księstw. Żywa korespondencya między arcyksięciem Leopoldem, cesarzem i kanclerzem Czech Lobkowitzem dowodzi, że ta idea zajęła umysły austriackich książąt, a i cesarzowi się podobała. W związku zaś z tą myślą stoją sprawy ustroju Czech po bitwie na Białej Górze. [Wł. K.]

Hirn J., *Archivalische Beiträge zu Wallenstein*. (Mitth. f. ÖG. V. Ergänzungsband, 1 Heft, 1896, 119—163). Autor znalazł w tyrolskich, osobiwie insbruckich, archiwach dość bogaty materiał aktów, dotyczących się Wallensteina. Arcyksiążę Leopold zwracał się często, chcąc uniknąć zniszczenia swych posiadłości alzackich i szwabskich, przez podwładnych oficerów wojsk Wallensteina, do cesarza i do generała. Układy nie doprowadzały zwykle do ważniejszych rezultatów, mimo to arcyks. Leopold pozostawał w przyjaznych stosunkach z Wallensteinem, z którym zjechał się w Reutt w lipcu 1630 r. — M. Mayr-Adlwang, *Ein Vorschlag zur Ermordung Wallensteins vom Jahre 1628*. (Mitth. f. ÖG. V, Ergb. 1, 1896, 164—172). Przełożona klasztoru Buchau w Szwabii, Katarzyna v. Spaur, spowodowana uciskiem i okrucieństwami wojsk Wallensteina, przedstawiła w liście do arcyksięcia Leopolda tyrolskiego z r. 1628 projekt, aby zbyt dumnego generała usunąć z drogi. List (z insbruckiego archiwum) jest nowym dowodem wielkiego oburzenia na Wallensteina, które panowało we wszystkich okolicach Niemiec.

Struck W., *Das Bündniss Wilhelms von Weimar mit Gustav Adolf*. (Stralsund 1895, Regierungs-Buchdruckerei, 158 LXXV.) W niezgodzie z tytułem pozostawia autor samą osobistość Wilhelma wejmarskiego po większej części w cieniu, a wspomina o jego związku z Gustawem Adolfem krótko tylko. Natomiast omawia obszernie ogólne stosunki ówczesne, osobiwie zachowanie się elektora saskiego przed i po lipskiej ugodzie i polityce heskiej, przedstawia układy Wilhelma heskiego z Szwecją, poczęte 1629 r. W nich wziął wkrótce czynny udział ks. Wilhelm wejmarski. Z początku przymierze Weimaru i Hesji było wymierzone przeciw chwiejnemu elektorowi saskiemu, gdy atoli Tilly zdobył Magdeburg, prerażony książę wejmarski pogodził się z elektorem i zaprzestał nieprzyjaznych kroków, podczas gdy ks. Hessyi wytrwał przy Szwedach. Po bitwie pod Breitenfeld musiał jednak i elektor saski zawrzeć przymierze ze Szwedami, z nim przeszedł na stronę szwedzką i Wilhelm wejmarski i został później mianowany przez Gustawa gubernatorem Turynii. Zaslugą autora jest bardzo dobre przedstawienie lipskiego zjazdu, na podstawie aktów wejmarskiego, marburskiego i drezdeńskiego archiwum. Drugą część książki zajmują akty. (LCBL. 1896, nr. 17; DLZ. 1896, nr. 11; Mitth. HL. 1896, XXIV, 205).

Bär M., *Die Politik Pommerns während des dreissigjährigen Krieges*. (XII, 503). (Publicationen aus den kgl. preussischen Staatsarchiven, 64 Band). Książka składa się z dwóch głównych części, z przedstawienia rzeczy samej i zbioru źródłowych aktów archiwal-

nych i opracowywa historię pomorskiego księstwa od r. 1626 do r. 1648. Samo przedstawienie rzeczy opiera się nie tylko (jak to zwykle bywa w tych publikacjach) wyłącznie na wyszukanych aktach, ale uwzględnia też dawniejsze prace, poprawiając je i uzupełniając znakomicie. Akty (w liczbie 231) czerpie autor po największej części z archiwum szczecińskiego, w mniejszej, z tajnego archiwum państwowego w Berlinie. Niektóre ważniejsze kwestye podane są dosłownie, inne w skróceniu, bardzo wiele zużytkował autor tylko w pierwszej części, mnóstwo mniej ważnych nie uwzględnił zupełnie. Wobec gruntowności i dokładności przedstawienia i starannego wyboru aktów, ma praca autora wielkie znaczenie nie tylko dla historii Pomorza, ale i całych Niemiec w wojnie 30-letniej. Osobliwie ważny przyczynek znajdujemy w tem dziele do dziejów konwencji frankfurckiej. Spahn podaje w HJb. 1896, str. 831—840 dokładne zestawienie rezultatów tej publikacji. (Por. także LCBL. 1896, nr. 23).

Schott T., *Württemberg und Gustav Adolf 1631 und 1632*. (Stuttgart 1896, Kohlhammer 60). Opierając się w większej części na niedrukowanych dotychczas aktach i listach, przedstawia autor gruntownie stosunek Wirtembergii do Szwecyi w 30-letniej wojnie. Już od początku skłaniała się protestancka Wirtembergia na stronę Szwecyi i ściągnęła na siebie wojska cesarskie. Po zwycięstwach Gustawa Adolfa przystąpiła otwarcie do aliansu ze Szwecyą i mimo późniejszych niepowodzeń wyszła w westfalskim pokoju, dzięki Oxenstiernie, obronną ręką. (Mitth. hist. Litt. XXIV 1896, 446 i 447 i DLZ. 1896, nr. 35). Fischer-Treuenfeld, *Die Rückeroberung Freiburgs durch die kurbayerische Reichsarmee im Sommer 1644*. (Freiburg-Leipzig 1896, Wagner Stock, XV 238). Po przeglądowym przedstawieniu zawikłanych politycznych stosunków drugiej połowy trzydziestoletniej wojny, podaje autor opis oblężenia Freiburga w lipcu 1644 i trzydniowej bitwy o jego posiadanie, jednej z najkrwawszych w 30-letniej wojnie, która skończyła się zwycięstwem Bawarczyków. Dobre przedstawienie politycznych stosunków łączy się z dokładnem zbadaniem bitwy pod względem wojskowym (autor jest fachowcem — wysłużonym generałem). (DLZ. 1866, nr. 33; LCBL. 1896, nr. 14; Mitth. hist. Litt. XXV, 1897, str. 206—7).

Schmidt R., *Ein Calvinist als kaiserlicher Feldmarschall im 30-jährigen Kriege*. (Berlin 1895, Fussinger 172). Autor zaznajamia nas z wybitną osobistością Piotra Melandra, cesarskiego generała w 30-letniej wojnie, wyznania kalwińskiego. Praca odznacza się lekkim stylem i pięknem przedstawieniem, ale historyczna jej wartość jest niewielką. [St. R.]

Do dziejów wielkiego elektora wyszły świeżo: Philippson Martin, *Der grosse Kurfürst Friedrich Wilhelm von Bran-*

denburg. (Erster Theil: 1640—1660, Berlin, S. Coonbach 1897, VII 452). Książka Philipppsona jest właściwie dziełem popularnem, nie naukowem. »Niema tu ani jednej myśli, którejby Ranke, Droysen, Erdmannsdörffler i inni o wiele lepiej nie powiedzieli«, pisze w recenzji tego dzieła W. Naudé. (DLZ. 1897, nr. 5). Armstedt R., *Der schwedische Heiratsplan des Grossen Kurfürsten*. (Königsberg 1896, 45). Na podstawie 1 i 4 tomu »Urkunden und Aktenstücke« oparł Armstedt przedstawienie swoje zamiarów ożenienia Fryderyka Wilhelma z Krystyną, od pierwszej chwili pojawienia się tego projektu w r. 1631, za życia Gustawa Adolfa, aż do r. 1646. Fryderyk Wilhelm sprzyjał temu planowi, chcąc połączyć swe kraje z Pomorzem, ale możnowładcy szwedzcy nie życzyli sobie tego wcale, ponieważ chcieli, aby Krystyna pozostała panną i aby zamienić dziedziczny tron szwedzki na elekcyjny. (Mitth. hist. Lit. 1897, str. 26). *Geheimrat Detlev v. Ahlenfeldts, Memoiren aus den Jahren 1617 bis 1659*. Herausgeg. von L. Bobé. (Kopenhagen, A. F. Höst, 1896, XIX 181). Detlev v. Ahlenfeld odgrywał wcale ważną rolę tak wojskową, jak i dyplomatyczną, w czasie pierwszej wojny północnej (1655—1660), zwłaszcza jako duński poseł na dworze wielkiego elektora. Pamiętniki jego odsłaniają nam tajemnice dyplomatyczne dworów duńskiego i pruskiego. (Mitth. hist. Lit. 1896, str. 449). v. Hedenström A., *Die Beziehungen zwischen Russland und Brandenburg während des ersten nordischen Krieges 1655 bis 1660*. (Marburger Inaugural-Dissertation 1896, 97). Stosunki Brandenburgii z Moskwą zaczynają się za czasów pierwszej wojny północnej kilkoma poselstwami, które, co prawda, nie połączyły obu państw silniejszym węzłem. Praca Hedenströma, oparta na rosyjskich i berlińskich źródłach, przynosi niejedną ciekawą i nową wiadomość. Szczególnie interesującą jest sprawa poselstwa Bogdanowa, który w jesieni r. 1656 przybył do elektora. Z instrukcyi widzimy, że Bogdanow istotnie miał żądać (o czem dawniej wątpiono), aby elektor uznał miasto polskiej zwierzchność lenną rosyjską, w razie zaś odmowy dążyć do zawarcia przyjaznych związków. Inny poseł, Nestorow, który przybył do Berlina w sierpniu 1658 r., starał się odwieść elektora od przymierza z Polską i zwrócić go przeciwko niej, otrzymał jednak wymijającą odpowiedź. Dodatek stanowią listy i instrukcje Bogdanowa i dwa listy elektora do cara. (Mitth. hist. Litt. 1896, str. 451). Eschbach P., *Der Krieg des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg gegen Pfalzgraf Wolfgang Wilhelm von Neuburg*. (Ostern 1895, 54). Autor wyzyskawszy archiwum düsseldorfskie, przedstawia nam, w nowem świetle i dokładniej niż inni, tę wojnę. Pomijając wiadomości, odnoszące się do operacyi wojennych, należy podnieść jasne przedstawienie dyplomatycznych zabiegów elektora brandenburskiego. Tak pierwsze propozycye Fryderyka Wilhelma zawarcia pokoju miały na celu nie pacyfikację, ale przedstawienie przed cesarzem pałatyńa jako wroga i burzyciela pokoju, późniejszy zaś odwrót wojsk brandenburskich nie przewadze oręża nieprzyjaciół, lecz złej

politycznej konstellacyi przypisać należy. (Mitth. hist. Litt. 1896, str. 16). Haake P., *Brandenburgische Politik und Kriegführung in den Jahren 1688 und 1689*. (Kassel 1896, Brunnemann, VIII 164). Jest to jasna i dokładna rozprawa, okazująca, jak mało szczęśliwą była polityka Fryderyka W. w pierwszych dwóch latach trzeciej wojny zaborczej Ludwika XIV (1688—1697). (LCBL. 1896, nr. 49).

Köcher A., *Geschichte von Hannover und Braunschweig 1648—1714*. Zweiter Theil (1668—1674). (Publicationen aus den k. preussischen Staatsarchiven. Bd. LXIII. Leipzig 1895, S. Hirzel, VIII 675). Część pierwsza dzieła Köchera ukazała się w r. 1884, a obejmowała czas od pokoju westfalskiego do akwizgrańskiego (1648—1668). Część druga zajmuje się latami od 1668—1674. W przeciwieństwie do pierwszego, objął tom drugi prócz politycznej także historię wewnętrznych stosunków. Treścią księgi szóstej, (tom ten obejmuje księgę VI—VIII), jest utwierdzenie absolutnej władzy książęcej w państwie i Kościele, siódmej polityka książąt brunswickich za czasów potrójonego przymierza (1668—1671), ósmej dwa pierwsze lata wojny francusko-holenderskiej (1672—1674). (Mitth. hist. Litt. 1896, str. 319). [St. K.].

Mentz G., *Johann Philipp von Schönborn, Kurfürst von Mainz, Bischof von Würzburg und Worms 1605—1673*. I Theil. (Jena 1896, G. Fischer, VIII 188). Pierwsza część przedstawia jasno i treściwie politykę zewnętrzną Jana Filipa, druga ma go przedstawić jako księcia państwa i Kościoła. Ciekawem jest zwłaszcza obraz charakterystycznych stosunków z Francją po pokoju westfalskim. Loewe (DLZ. 1896, nr. 52) żałuje, że autor nie wyzyskał w tym kierunku archiwów francuskich, i spodziewa się, że one mogłyby wreszcie dać wyjaśnienie, co to był właściwie związek reński z 1658 r., o którym zapatrywania uczonych się rozchodzą.

[St. R.].

Gardiner S., *History of the Great Civil War*, (London, Longmans 1886, 1889, 1891 3 t.; nowe wydanie z r. 1895 4-tomowe). Autor opanował aż do drobiazgów cały materiał. Książka jego może być przeciwstawiona dziełu Guizot'a, zresztą już znacznie przestarzałemu. Ten ostatni widział w independystach fanatyków analogicznych do jakobinów. Przeciwnie zaś sympatyzował z presbiteryanami, którzy mu się wydawali partją ładu i porządku w Kościele, jak i w państwie. Dla Gardinera, mówi krytyk francuski tej książki, wojna ta domowa jest przedewszystkiem wojną religijną. Presbiterianie chcieli Kościoła państwowo-presbiteryalnego, na miejsce państwowo-anglikańskiego; independyści i sekty wokoło nich się gromadzące, jak anabaptyści, byli za zupełną swobodą wyznania — za absolutną niezależnością kongregacyj poszczególnych. Z tej idei zrobił sobie Cromwell doktrynę walki, »une doctrine de

combat«. Poglądy jego religijne kazały mu siebie uważać za narzędzie boskie, posiadające w swem ręku »boskie prawo miecza«, (*«le droit divin de l'épée»*). Gdyby nie wahanie i nieufność Karola I., zajętego intrygami i spiskami, oczyściłby mu przy pomocy armii parlament. Cromwell pisarza angielskiego nie jest ową postacią legendarną, albo na wzór Carlyla i Guizota bohaterem, natchnionym z nieba, czy też potworem; niemniej jest to człowiek dzielny, uczciwy, pragnący przedewszystkiem skierować swych rodaków na drogę zgody i religii. Taką jest rehabilitacja Cromwella w najpoważniejszym dzisiaj dziele naukowem historyka angielskiego. (RH. t. 63, str. 381—394).

Francis B. Bickley, *Letters relating to Scotland, January 1650*. (Eng. HR. 1896, t. IX, str. 112—117). Autor daje nam przedruk trzech listów, które niedawno dostały się do British Museum, pisane zaś były w styczniu 1650 z Edynburgu, o ile się zdaje przez Anglików; dają one wierny obraz nastroju stolicy Szkocyi. Właśnie wtedy toczyły się układy z Karolem II w Jersey. Otoż nastrój stolicy względem króla był bardzo chwiejny.

Scotland and the Commonwealth, Letters and Papers relating to the Military Government of Scotland from August 1651 to December 1653. Edited, with Introduction and Notes, by C. H. Firth M. A. (Scottish History Society 1895). Niniejszy tom może być uważany jako dalszy ciąg przedsięwzięcia, tak świetnie rozpoczętego przez p. S. R. Gardinera, w jego »*Letters and State Papers of 1650*« illustrowania historii szkockiej przy pomocy dokumentów. Wydawca w przedmowie swej daje nam wyciąg treściwy zawartości tych aktów, rzucając bardzo niepoehlebne światło na działalność i osobę markiza of Argyll. (Eng. HR. 1896, t. XI, str. 379—381). Oppenheim M., *The Navy of the Commonwealth 1649—1660*. (Eng. HR. 1896, t. XI, str. 20—81). Bardzo szczegółową i dokładną historję rozwoju floty za czasów Rzeczypospolitej daje autor, utrzymując, że ten rozwój, poniekąd niewspółmierny z siłami finansowemi państwa, był jedną z przyczyn niezadowolenia z rządu i przywołania napowrót Stuartów. Wysiłek ten jednak był konieczny ze względu na wojnę hiszpańską i holenderską, któremi była zaprzątnięta podówczas Anglia. W ciągu lat 11 marynarka angielska powiększyła się o 207 żaglowców. Jakie to pociągało za sobą wydatki, najlepiej okazuje się z tego, iż z rocznej cyfry dochodu za r. 1657 1,050.000 l. — niemniej jak 809.000 l. pochłonięto utrzymanie marynarki. Co zaś do korzyści tego rozwoju floty — to nie mówiąc już o olbrzymich handlowych, flota angielska staje się potężnym czynnikiem w polityce kontynentalnej Europy. Równolegle z tem idzie rozwój stacyj okrętowych angielskich na m. Śródziemnem, w północnej Ameryce i w Indyach Zachodnich. Słowem od tej chwili datuje się pojawienie się Anglii jako potęgi morskiej, czyli też potęgi europejskiej.

Hassencamp R., *Ueber die Versuche des Pfalzgrafen Philipp Wilhelm König Karl II von England auf den Thron zurück-*

zuführen. (ZfGW. 1896/7, t. I, str. 238—254). Gdy głowa nie-
szczęśliwego Karola I spadła na szafocie, syn jego Karol II długi
czas kołatał u dworów europejskich o pomoc, cierpiąc niekiedy
znaczny niedostatek materyalny. Losem jego przychylniej zajął się
Filip Wilhelm, palatyn nadreński, znany również jako jeden z pre-
tendentów do tronu polskiego w czasie bezkrólewia 1669 r. Dwa
lata (1654—1656) bawił u niego wraz z siostrą Karol II w gości-
nie w Düsseldorfie, a Filip Wilhelm pomagał mu w budowie jakichś
fantastycznych planów co do koalicji europejskiej z papieżem na
czele — w zamian za to Karol II obiecywał ustępstwa na rzecz ka-
toliczków. Oczywiście plany te nie miały żadnych szans powodzenia
wobec współzawodnictwa i waśni dwóch największych potęg zachodnio-europejskich, Francji i Hiszpanii. Archiwum państwowe w Düs-
seldorfie zawiera liczne dokumenta do tej sprawy, które wyzyskał
autor, a parę z nich w dodatkach wydrukował.

Calendar of State Papers, Domestic Series 1670, with Addenda 1660—1670 Edited by *Mary A. Everett Green.* (London H. M. Stationary Office 1895). Niniejszy tom aktów historycznych z archiwum państwowego jest 41-szy z kolei. Wiele dokumentów odnosi się do zarządu marynarki (operacje na m. Śródziemnem przeciwko Algierczykom i innym korsarzom). Mniej dotyka rządów samego Karola II (n. p. zarządzenia przeciwko zgromadzeniom). Niektóre dane dotyczą stosunków ekonomicznych, uniwersyteckich, prasowych, literackich i t. p. (Eng. HR. 1896, t. XI, str. 381—383).

Mackinnon J., *The union of England and Scotland.* (London, Longmans 1896, str. 524). Jest to prawdziwą zasługą autora, iż podniósł i wyświecił kwestyę dotąd niewyjaśnioną, w jaki sposób powstała i utrzymała się unia Szkocji z Anglią. Zasługa w tem głównie przypada Jakóbowi I, później Wilhelmowi III, chociaż dopiero od r. 1707 oparła się unia na stopie prawnej (RH. 1897, t. 63, str. 184—6; LCBL. 1896, nr. 23). [A. Sz.]

Waddington A., *La republique des Provinces unies, la France et les Pays - Bas Espagnols de 1630 à 1650.* Tom I (1630—42) (Paris 1895, Masson, XII 446). Annales de l'université de Lyon. Archiwa Paryża, Brukseli i Hagi dostarczyły autorowi wiele cennego materiału do spraw dyplomatycznych owego czasu. Osią całej polityki zjednoczonych prowincji niderlandzkich w drugiej ćwierci XVII st. były te trzy kwestye — jakim sposobem i dlaczego pozostały one republiką mimo aspiracji domu orńskiego, dlaczego Francya stała się postrachem dla nich i dlaczego z dwóch stron zagrożony był republiki utrzymał się mimo to jednak w całości. (LCBL. 1896, nr. 17). Lohmann Friedr., *Vauban seine Stellung in der Geschichte der Nationalökonomie und sein Reformplan.* (Leipzig 1895, Duncker & Humblot, str. 172. Staats- und socialwissenschaftl. Forschungen, hrsg. von Gust.

Schmoller, XIII t., 4 zeszyt). L. obala dotychczasowy pogląd biografów marszałka Vaubana na jego politykę ekonomiczną, stawiający go obok Boisguilleberta, jako poprzednika fizyokratów. Tymczasem L. porównując *Essais* tego autora z cyrkularzami Colberta i traktując jego dzieło *Dime royale* z związku z innemi pracami, dochodzi do wniosku, iż Vauban był merkantylistą i uczniem Colberta. (LCBL. 1896, nr. 38). Haussonville, *La duchesse de Bourgogne et l'alliance savoyarde sous Louis XIV, I Préliminaires et négociations du mariage*. (Rddm. 1896, t. 134, str. 721—756). Pierwsze karty swej pracy poświęca autor okolicznościom, towarzyszącym zamążpójściu księżnej sabaudzkiej Adelajdy za księcia burgundzkiego. Chodziło tutaj o pozyskanie Wiktora Amadeusza, księcia sabaudzkiego. »On to wiązał z jednej strony Austryę z Hiszpanią, z drugiej Wilhelma Orańskiego z cesarzem Leopoldem. Jeżeli tego węzła by zabrakło, koalicya sama przez się musiałaby się rozpaść«. Lecz książę sabaudzki pozyskiwał zwrot Casala księciu Mantui i Pignerola dla siebie samego — i to od Francyi, która była stroną zwycięską. »Porzucając Pignerol, zdejmując ze Sabaudyi jarzmo, które na niej ciążyło od traktatu w Cherasso, Ludwik XIV, zdaniem autora, naprawiał błąd Richelieu'go i omyłki Louvois'a ... odnawiał on z narodem sąsiedzkim i naturalnym sprzymierzeńcem stosunki serdeczne, które były i będą zawsze interesem wspólnym obydwóch krajów«. Zasługa jednak tego traktatu między Francją a Sabaudją z r. 1696 należy się pośrednikowi, hr. de Tessé, dzielnemu żołnierzowi, jeszcze lepszemu dyplomacie, a równocześnie świetnemu pisarzowi. Postać tę, nieco zapomnianą całkiem niesłusznie przez historię, odświeża nam autor, korzystając z własnych jego papierów, a w opracowaniu swem w całości opierając się również na materiałach archiwum spraw zagranicznych i archiwum w Turynie. Fa z y H., *Les Suisses et la neutralité de la Savoie 1703—1704*. (Paris, Fischbacher 1895, t. 349). W czasie wojny o sukcesję hiszpańską książę Wiktor Amadeusz II, po swem zerwaniu z Ludwikiem XIV, pragnął pozyskać korzyści neutralności i w tem celu zwrócił się do związku szwajcarskiego, który był już zgłosił swą neutralność, z propozycją, aby i Sabaudya została objęta tą samą neutralnością. Debaty dyplomatyczne rozbiły się dzięki zręczności ambasadora francuskiego, markiza de Puisieux. Dzieło napisane jasno, przejrzyste, metodycznie, zawiera w dodatkach wydrukowanych 56 nowych dokumentów (RH. t. 63, str. 157—9).

Beer R., *Neue Beiträge zur Culturgeschichte Spaniens im 16. Jahrh.* (Beil. AZ. 1896, nr. 174—5). Autor wskazuje na silne poparcie oświaty i kultury ze strony władzy królewskiej, przez zakładanie uczonych towarzystw, bibliotek, archiwów, jak i przez popieranie przedsięwzięć naukowych. Długi szereg zasług, jakie w tym czasie położyli Hiszpanie na polu już nie tylko literatury i sztuki (Calderon, Lope, Gabryel Teller), ale przede wszystkim na polu umiejętności ścisłych, jak matematyka, astronomia, botanika, fizyka, geografia, służy mu za poparcie

tego twierdzenia. Wybieram dla przykładu wśród tych imion sławnego matematyka, Antonio di Nebrija, który wyprzedził wielu późniejszych uczonych, starając się zmierzyć długość południka ziemskiego; geometrę Pedro Nunez, który pierwszy skonstruował przyrząd, jaki wziął od niego nazwę (nonius); architekta Juan de Herrera, twórcę wspaniałych gmachów Eskoryalu; Angela Saavedra, autora pierwszego projektu przekopania przesmyku panamskiego (w siedm lat po odkryciu Oceanu Spokojnego) i słynnego botanika Lagana, którego znakomity słownik botaniczny, ułożony w 10 językach (greckim, łacińskim, arabskim, kastylijskim, katalońskim, portugalskim, włoskim, francuskim i niemieckim) używają po dziś dzień specjaliści. Jean du Hamel de Breuïl *Un ministre philosophe. Carvalho, marquis de Pombal* (RH. 1895, t. 59, str. 1—35; 1896, t. 60, str. 1—27). Artykuł ten sam autor nazywa kompilacją depesz dyplomatycznych. Istotnie opiera się on na bezpośredniem zbadaniu położenia rzeczy w Portugalii, za czasów długotrwałych 26-letnich rządów markiza de Pombal, lecz na depeszach ambasadorów austriackich cesarzowej Maryi Teresy i Józefa II. W najczarniejszych barwach wychodzi nakreślony cały obraz, chociaż o skromność tych źródeł posądzać nie można. Niektórzy z ambasadorów, jak Khevenhüller, Kail, cieszyli się względami faworyta króla Józefa I, którego cechą był brak charakteru i potrzeba posiadania przy sobie wezyra. Cechą rządów tego wolnomysliciela był terroryzm. Szczególnie prześladował szlachtę, proskrybował Jezuitów, nie wzdragał się przed łupiestwem świętych obrazów, (Franciszka Xawerego w Goa, który uchodzi za apostoła Indyj). Armia żebrała z głodu, nędza ekonomiczna wskutek skrępowanej produkcji krajowej przez monopole, towarzystwa, dobrze opłacające się markizowi, doprowadzała lud do powstania (jak np. w Porto). Oświata podupadła itd.

[A. Sz.]

Fester Richard, *Bossuet und Kaiser Josef I.* (Mitth. f. ÖG. 1897, I, str. 147—150). Tłómaczenie Bossueta »Discours sur l'histoire universelle« na język niemiecki rozpoczął na polecenie cesarza Leopolda, bamberski tajny radca Jan Hieronim Imhof. Leopold, który był namiętnym przeciwnikiem francuskiej kultury i języka, kazał to dzieło przetłómaczyć dla swego syna, późniejszego cesarza, Józefa I. Czy Imhof całe to dzieło przetłómaczył, tego nie wiemy.

Kaufmann Dawid, *Dr. Israel Conegliano und seine Verdienste um die Republik Venedig bis nach dem Frieden von Carlo-witz.* (Wien, Konegen 1895, 103 XXXI). Na podstawie pozostałych po dr. Coneglianie zapisków i dokumentów, opisuje autor jego życie. Szczególne zasługi poniósł Conegliano na polu politycznem, w czasie wojny wenecko-tureckiej 1682—1687—1694. Pełnemi znaczenia i wartości są jego sprawozdania z tych burzliwych czasów,

szczególniej odnoszące się do tych wielkich trudności i przeszkód, na które napotkały pierwsze rokowania pokojowe, i do tego bezustannego wahania się pomiędzy niedowierzaniem a ufnością, którego doznaje wysoka Porta ze strony Francji, najznaczniejszej swej przyjaciółki w Europie. W rokowaniach pokojowych w Karłowicach 1698/99 zastępuje Conegliano Rzeczpospolitą wenecką, obok urzędowego posła Ruzziniego, ale wskutek zawiści i bojaźliwości jego nie mógł on także wiele tam zdziałać. Po zawarciu pokoju bierze jeszcze Conegliano udział w komisji, ustanowionej do uregulowania granicy w Dalmacji, na czem kończy swoją publiczną rolę. Do rozprawy dołączone są akta. (DLZ. 1896, nr. 2). [Wł. L.]

Michael Wolfgang, *Englische Geschichte im achtzehnten Jahrhundert*. Erster Band. (Hamburg 1896, Voss. XII, 856, 8^o). Michael należy do epigonów Rankego: naśladuje jego styl, sposób badania i poglądy, stąd w dziele jego osią główną jest panujący, jego czynności i gabinety, czyli, że zajmuje się głównie polityką zagraniczną, życiem zaś i stanem narodu niewiele. Tom pierwszy opiera się na archiwach: wiedeńskim, berlińskim i londyńskim, a sięga od r. 1710 do 1718, przynosząc wiele ciekawych, nieznanych wiadomości. (LCBL. 1896, nr. 37). [St. K.]

R. Nisbet Bain, *Charles XII and the collapse of the swedish empire 1682—1719* (New-York-London, G. P. Putnams Sons, 1895, XVIII 320 str.) obszerne i podobno niepospolite dzieło o królu szwedzkim Karolu XII. Autor zajmuje się szczegółowo Karolem XII i upadkiem państwa szwedzkiego. Rzecz napisana jest pięknie i przystępnie. Naukowej jednak większej wartości (zdaniem recenzenta w DLZ. 1896, nr. 10) nie posiada, ponieważ nie jest opartą na gruntownych badaniach źródłowych. Pobudziło ona, zdaje się, Gabryela Syvetona do hipotezy o zamiarach i celach działań wojennych Karola XII, które podaje w najnowszym zeszycie »Revue historique« (t. 64, 58—74), p. t. *Une hypothèse sur Charles XII*. Syveton sądzi, że Karol dążył do panowania w Polsce, do tego, co autor nazywa »la royauté polonaise« i co upadło z klęską połtawską. Rzecz napisana jest zręcznie, ale tezy swojej Syveton nie udowodnił. [Wł. L.]

Haussonville, *La visite du tsar Pierre le Grand en 1717*. (Rddm. 1896, t. 137, 795—815). Autor opisuje pobyt Piotra Wielkiego w Paryżu: podaje nie tylko ciekawe szczegóły i anegdoty, ale także polityczny cel jego podróży. Francja starała się uzyskać

u Piotra zatwierdzenie układów utrechckiego i rasztackiego, ale nie godziła się na zagwarantowanie dotychczasowych zdobyczy Rosyi i na przyjęcie Rosyi do przymierza w miejsce Szwecyi. Piotr udał się w tym celu sam do Francyi. Układy ostatecznie rozbiły się wskutek tego, że Rosya wciągnęła do nich i pruskiego ambasadora Kniphausena. Waliszewski K., *Pierre le Grand en France*. (R. de Paris 1896, 504—525). Przedstawiwszy w dwóch pierwszych rozdziałach, co myślano i wiedziano o Piotrze Wielkim we Francyi, przed jego przyjazdem, opisuje autor w niewielkiej rozprawce przyjazd i pobyt w Paryżu reformatora Rosyi, podając liczne zabawne anegdoty o jego zachowaniu się. Rozprawka nie przynosi nic ważniejszego i pisana jest dla szerszej publiczności. Dzieło Waliszewskiego o Piotrze W., które wyszło obecnie w Paryżu, będzie pewnie przedmiotem recenzji w pierwszej części Kwartalnika. [St. R.]

Schmoller G., *Das politische Testament Friedrich Wilhelms I von 1722*. (ZfGW. 1896/7, nr. 1, 48—69). W mowie, wypowiedzianej w dzień urodzin cesarskich, autor podaje dość obszerną treść całego testamentu (o wiele różnego od późniejszego z r. 1733). Ojciec ostrzega syna przed wystawnym dworem, pochlebcami i własnymi ministrami, poleca jego opiece osobliwie wojsko i finanse, czyni krytyczny przegląd znaczniejszych osobistości i rodzin. Kończąc testament uwagi o wojnie i zewnętrznej polityce i usprawiedliwienia ojca, że sam nie czynił tego, co synowi poleca. Tę okoliczność przypisuje król temu, że inne on zastał stosunki — inne jego syn zastanie. Drugą część mowy poświęca autor przedstawieniu fizycznego i moralnego portretu króla Fryderyka Wilhelma. [St. K.]

Die Kriege Friedrichs des Grossen. Herausgegeben vom Grossen Generalstabe, Abtheilung für Kriegsgeschichte. Zweiter Teil: *Der zweite schlesische Krieg 1744—1745*. I Band: *Böhmen 1744*, X, 272, 151. II Band: *Hohenfriedeberg* VIII, 244, 29. III Band: *Soor und Kesselsdorf* IX, 266, 61. (Berlin, E. S. Mittler, 1895/6). Dzieło to, opracowane przez fachowych członków sztabu generalnego pruskiego, mało zajmuje się politycznym rozwojem akcji wojennej, gdy przeciwnie całą uwagę wyteża na opisy bitew, marszów i planów wojennych. Po pierwszej wojnie śląskiej, podczas krótkiego pokoju, Fryderyk był niestrudzony w uzupełnianiu swej armii. Chciał on tym sposobem wyjednać cesarzowi Karolowi VII pokój na jak najdogodniejszych warunkach. Kiedy się jednak dowiedział, że za pośrednictwem Anglii stanął między Austryą a Sardinią układ w Wormacyi, uważał to za zamach na Prusy i rozpoczął wojnę. Podstawą jego planów strategicznych było zdobycie Pragi. Wkroczył zatem z wojskami do Czech i nie znajdując nieprzyjaciela, zajął Pragę. Posunął się wzdłuż Wełtawy, wkońcu, bez bitwy, musiał się cofnąć z powodu braku żywności. Wyprawa

chybiła swego celu. W zimie r. 1744/5 było położenie Fryderyka niezmiernie groźne wskutek przymierza Austrii z Saksonią i mocarstwami morskimi, jakoteż wskutek zawartego między Bawaryą i Austryą pokoju. Wojska Maryi Teresy pod księciem Karolem wykonały marsz do Górnego Śląska, lecz Fryderyk napadł i pobił je pod Hohenfriedebergiem i wyparł z zajętych pozycji. Rachuba Fryderyka, że zawrze teraz pokój, zawodzi, ale pod Soor król pruski odnosi mimo niekorzystnych pozycji świetne zwycięstwo. Teraz postanawiają Sasi i Austriacy napaść Fryderyka w jego krajach dziedzicznych. Bardzo wolno wykonały wojska sprzymierzone marsz ku Łużycom. Fryderyk rozdziela pod Hennesdorfem sprzymierzonych, zmusza księcia Karola do cofania się, a wkońcu pobija go w bitwie pod Kesselsdorfem. Po tem starciu obie strony żadne spokoju zawierają rozejm w Dreźnie. (Mitth. hist. Litt. 1896, str. 324; LCBL. 1896, nr. 7; DLZ. 1896, nr. 1; Ztschrift f. GW. 1896/7, I, 22).

Weber O., *Die Occupation Prags durch die Franzosen und Baiern 1741—1743*. Mit einem Situationsplane (Sep. Abdr. a. d. Mitth. des Vereins für Geschichte der Deutschen in Böhmen, Jahrg. 34). (Prag 1896, J. G. Calve, 112). Na podstawie nowego materiału z archiwum praskiego i wiedeńskiego, opowiada autor o zdobyciu Pragi przez wojska francusko-bawarskie. Prażanie bez wielkiego oporu — prawie obojętnie — przyjęli nowych panów. Po tem zajęciu Pragi usiłowała Austrija dwukrotnie miasto odzyskać: pierwsze oblężenie z powodu słabych sił zostało zniesione; drugie, pod dowództwem Lobkowitza, zakończyło się przebicciem się Belleisle'a z 13.000 ludzi przez kordon oblężniczy, tak, że reszta praskiej załogi poddała się i otrzymała pozwolenie wolnego wymarszu. Weber przedstawia uczucia ludności podczas oblężenia. Z powodu głodu i drożyzny pragnęła ona jak najprędzej uwolnić się od obcej zwierzchności. (Mitth. hist. Litt. 1896, str. 457; LCBL. 1897, nr. 31).

[St. K.].

Do sporu o początek wojny siedmioletniej, który przedstawiłszy szerzej w ostatnim roczniku (str. 906—910), przybyły obecnie jeszcze: obrona teoryi znanej przez Lehmana w Gött. Gel. Anz. 1896, nr. 10 i Delbrücka w Preuss. Jbb. 1896 z listopada; odpowiedź Wieganda w DLZ. 1897 z 9. stycznia w recenzji »Beiträge« Naudégo, który tymczasem zmarł. Küntzel omawia (w Forsch. z. brandenburgischen Gesch. IX, 2) *die Westmünsterkonvention* (1755) przeciw zapatrywaniom Luckwalda na jej początek i znaczenie. Ale pogląd autora na tę konwencyę, jakoby ona miała wyłącznie na celu utrzymanie pokoju, wzbudza wątpliwości nawet w recenzencie L. M. w SHZ. 79, 173—174. [L. F.].

Scriptores rerum silesiacarum t. XVI. Akten des Kriegsgerichts wegen der Eroberung von Glatz 1760 und Schweidnitz 1761, von dr. F. Wachter (Breslau 1897, XXXII 213). Tom ten stanowi dalszy ciąg XV, zawiera bowiem jak on akta sądu wojennego, tym razem dotyczące zdobycia Świdnicy i Kłodzka przez Austryaków.

Pochodzą one z wojennego archiwum pruskiego sztabu generalnego. Wydawca poprzedził je przedmową, zawierającą przedstawienie rzeczy. Z aktów widać na każdym kroku, jak mylnym jest mniemanie o wzorowym porządku w armii Fryderyka. Ani stosunki oficerów między sobą i do żołnierzy, ani stosunki między żołnierzami, nie były zdrowe, tak, że podziwiać należy Fryderyka, który z takim żołnierzem zwycięstwa odnosił. Kładzko wzięli Austriacy bez dobycia miecza, a Świdnicę z niewielkimi stratami. Wskutek tego powołał Fryderyk w r. 1763 sąd wojenny, który skazał komendanta Kładzka na śmierć, a komendanta Świdnicy na więzienie, wraz z licznymi oficerami. Fryderyk ułaskawił komendanta Kładzka.

Bergér H., *Friedrich der Grosse als Colonisator*, (Giessen 1896, Ricker VIII 111) zestawia drukowany i archiwalny materiał do kolonizacji krajów pruskich przez Fryderyka. Osobliwszą uwagę zwraca autor na Pomorze, inne prowincje zbywa krótko. (Por. Mitth. hist. Litt. XXIV 1896, 458—461; LCBL. 1896 nr. 27 i DLZ. 1896, nr. 51): Wutke K., *Die Breslauer Messe*. Hamburg 1895, Verlagsanstalt 80. (Sammlung gemeinverständlicher wissenschaftlicher Vorträge, hrsg. von Virchow und Wattenbach). Monografia ta zajmuje się jednym epizodem z historii handlu Wrocławia. Fryderyk W. chciał urządzić w Wrocławiu jarmarki na wzór sławnych lipskich, ale próba się nie udała. Rozprawa stanowi ważny i gruntownie opracowany przyczynek do historii handlowej polityki Fryderyka. (Por. LCBL. 1896, nr. 20). [St. R.]

Odkąd na polu wiedzy historycznej zaczął się przyjmować kierunek, który w ruchu mas, »w przyczynach kolektywistycznych« dopatruje się istotnych czynników dziejowego rozwoju — odtąd zajęła statystyka poważne stanowisko między pomocniczymi naukami w historii. Jakkolwiek już i przedtem, zwłaszcza ku końcowi zeszłego stulecia, starano się wciągać do prac historycznych statystyczne daty, jako faktyczny dziejowy materiał — jednak szkoła Achenwalla i Schlözera zaledwie potrafiła wyjść poza granice dowolnego i niekrytycznego gromadzenia historycznych zjawisk, bez utrzymania organicznego między nimi związku, któryby dał potem obraz społeczno-państwowego życia. Dopiero o wiek później, gdy pozytywistyczny ewolucjonizm Comte'a — który rozpowszechniony przez Buckle'a wywołał z początku opozycję ze strony wiedzy historycznej — zaczął wywierać wpływ ożywczy na badania dziejowe, gdy kierunek historyczny w ekonomii społecznej wskazywać począł z całą energią na intensywne studjum społeczno-gospodarczego życia przeszłości, jako na skuteczny środek do zrozumienia teraźniejszości, dopiero wtedy zajęła się historia poważnie pracą na tem polu, by zjawiska życia społecznego nie tylko traktować w związku jako historyczne fakta, lecz zapomocą ulepszonej metody ująć je w ich historycznem znaczeniu w stałą numeryczną postać. Celem tej pracy

jest przedstawić społeczno-gospodarcze życie przeszłości, nie tylko w jego zewnętrznych instytucjach, ale — jak żąda Lamprecht — w jego »dynamicznej i ekspansywnej sile« z większą dokładnością, niż to dotychczas było możliwem.

Zofia Daszyńska w pracy p. t. *Stoff und Methode der historischen Bevölkerungsstatistik* (Jahrb. f. Nationalök. u. Statistik N. F. II, str. 481—506) daje nam jasny, wyrazistym przedstawieniem odznaczający się pogląd na różne metody historyczne, których dzisiejsza nauka używa w badaniach nad statystyką ludności, i na osiągnięte dotychczas zapomocą tych metod rezultaty. Z nowszemi zaś pracami na polu statystyki zaznajamia nas praca A. Dorena *Neuere Arbeiten zur Bevölkerungs- u. Socialstatistik des XV und XVI Jahrhunderts*.

O ile chodzi o stosunki wiejskie w wiekach średnich w Niemczech wykazał, Lamprecht (*»Deutsches Wirtschaftsleben«*), jak metoda ekonomiczno-historyczna, oparta na topograficzno-statystycznych badaniach, da się tu istotnie i skutecznie zastosować. Metody statystycznej próbował następnie Bücher w pracy nad socyalnymi stosunkami miast średniowiecznych. Mimo to naukowa produkeya na tem świeżo dla historii otwartem polu nie odpowiedziała jeszcze zapatrywaniu na jego ważność i znaczenie.

W ostatnich czasach dzielnym przyczynkiem w tym kierunku są dwie rozprawy Eulenburga, w których z właściwem zrozumieniem rzeczy i zręcznością w wyszukiwaniu związku między poszczególnymi objawami gospodarczo-socyalnego życia, a przytem z niezbędną w nauce przeczornością w uogólnianiu zdobytych rezultatów, umożliwił użytkowanie dla historii starego materiału statystycznego. Eulenburg zastanawia się w swych pracach nad kwestyami liczby i gęstości zaludnienia, naturalnego i przemysłowego podziału pracy i rozdziału majątków między poszczególne socyalne warstwy. Na podstawie statystycznych badań dochodzi Eulenberg (*Zur Bevölkerungs- und Vermögenstatistik des XV Jahrhunderts*) do rezultatu, że np. na obszarze dawnego palatynatu nadreńskiego widocznym jest silny przyrost ludności dopiero w naszym stuleciu i to tak w miastach, jak szczególnie w otaczających je wsiach, gdzie zjawisko to wywołała intensywna kultura ziemi i powstanie przemysłu fabrycznego. Eu. dowodzi, że w miastach już wtedy, pomimo ich przeważnie wiejskiego charakteru, mimo istnienia urządzeń cechowych i policyi przemysłowej, skonstatować można daleko większe niż na wsi różnice majątkowe; nagromadzenie kapitałów z jednej, a nędzę proletaryatu z drugiej strony. Różnice te występowały wyraźnie nie tylko między poszczególnymi cechami, jako korporacyami, ale także między członkami jednego cechu. Cechy w ogólności — zdaniem Eu. — reprezentowały nie tyle zamożny stan mieszczański, jak raczej biedniejsze warstwy ludności. Do rzadkich tego rodzaju prac zaliczyć należy dalej prace Schönberga o stosunkach Bazylii (*Finanzverhältnisse der Stadt Basel*); Hartunga o Augsburgu (*die Augsburger Zuschlagssteuer von 1475* w Schmollers

Jahrb. XIX 95—136) i *Die Augsburger Vermögenssteuer und die Entwicklung der Besitzverhältnisse im 16. Jahrh.* (tamże, 867—882) i Schmollera *die Einkommensverteilung in alter und neuer Zeit* (w Jahrb. f. Gesetzgeb. Verwalt. u. Stat. XIX, str. 1067 do 1094). O ile chodzi o wieki średnie, to widocznem jest daleko idące różniczkowanie przychodów tak w centrach obrotu handlowego, gdzie naturalnie wyraźniej występowało, jak i po wsiach. Tendencja ta daje się skonstatować, zwłaszcza w bogatych krajach kultury romańskiej, a w Niemczech w Flandryi już w wieku XII i XIII. Druga praca Eulenbura (*Städtische Berufs- und Gewerbe-Statistik des XVI Jahrhunderts*) ma za przedmiot stosunki panujące w rzemiośle i różnych zawodach w w. XVI, a szczególnie zajmuje się stosunkami m. Heidelbergu, jako typowymi dla tego rodzaju mniejszych miast z rezydencją i uniwersytetem. Eu. zamieszcza przy końcu swej rozprawy ciekawą i charakterystyczną tabelę statyst., która ma na celu wykazać, że przeciętna liczba nieproduktywnych członków rodziny — dzieci w pewnej klasie ludności — stoi w odwrotnym stosunku do dobrobytu tej klasy. Bücher (*die Frauenfrage im Mittelalter*) wskazuje na wielkie różnice, w przeszłych wiekach w porównaniu z dzisiejszą dobą najwzajemniejszych objawów społecznego życia, jak naturalnego przyrostu ludności, podziału społecznego, stosunków komunikacyjnych i handlowych. Ze zjawisk tych u schyłku wieków średnich dwa szczególnie zasługują na zaznaczenie: przewyżka kobiet i mniejsza liczba dzieci, co tłumaczy B. większą śmiertelnością w tej klasie, przy słabo rozwiniętej jeszcze sztuce lekarskiej. Ludność średniowieczną nazywa B. »starą« z powodu względnie wysokiego wieku przeciętnego tejże. Wogóle mimo starannych badań i skrzętnie stawianych spostrzeżeń, wiele z pytań, dotyczących ogólnych zjawisk gospodarczego i społecznego życia, pozostaje jeszcze bez odpowiedzi. Odpowiedź tę znaleźć będzie można tylko na podstawie ścisłego zużytkowania wszystkich materiałów statystycznych, które posłużą do dokładnego wysledzenia możliwie największej sumy przemijających, po wszystkie czasy i w różnych krajach mniej więcej stale powtarzających się prawidłowych objawów w budowie zaludnienia, według płci i wieku, i w ruchu ludności. (Z. f. GW. I, str. 97—112).

Z prac ekonomicznych, odnoszących się do wieku XVI, mamy do zanotowania: Bonn M. J., *Spaniens Niedergang während der Preisrevolution des XVI Jahrh's* (Stuttgart 1896, Cotta Nachf., VIII 199 str.). Praca omawia stosunki hiszpańskie przedstawione przez Höblera w dziele »Die oekonomische Entwicklung Spaniens zur Zeit Ferdinand und Isabella bis zu den letzten Habsburger« (1888) i zajmuje się problemem rewolucji cen w XVI w. Z pomiędzy różnych czynników, które spowodowały rewolucję w stosunkach ekonomicznych XVI w. i podniesienie się cen towarów w całej Europie, a ogromną drożyzną w Hiszpanii, jeden szczególnie podnoszonym był powszechnie, a między innymi przez Wiebe'go, mianowicie wpływ wielkich mas szlachetnego kruszcu (srebra) z Ameryki z po-

czątkiem XVI w. Autor przychodzi natomiast do przekonania, że właściwą przyczyną drożyzny było zmniejszenie się produkcji towarów i w następstwie brak tychże, zwłaszcza gdy od r. 1552 dopuszczono słabo tylko ograniczoną konkurencyę obcych towarów. Odtąd zaczyna się upadek swojskiej produkcji i handlu, wywołujący ze strony państwa środki prohibicyjne, jak zakazy wywozu kruszcu, które jednak złemu zapobiedz nie zdołały. (LCBL. 1896, nr. 51; Z. f. GW. 1897, I, str. 236—7; DLZ. 1896, nr. 6, str. 179—183).

Praca R. Ehrenberga, *Das Zeitalter der Fugger* (Jena 1896, Fischer I Bd., XV 420 str., której tematem kapitał pieniężny i stosunki kredytowe XVI w., zaznajamia nas w tomie I z ówczesnym światem handlowym. A zaczyna od powstania publicznego kredytu i organizacyjnych form targu pieniężnego na schyłku wieków średnich, następnie zaś przedstawia losy wszystkich znaczniejszych firm handlowych, zwłaszcza spółek, które w targu pieniężnym XV i XVI w. uczestniczyły. (LCBL. 1896, nr. 24, str. 870—1). Bogaty materiał statystyczny do stosunków XVI w. podaje nam znakomite wydawnictwo inwentarzy hanzeatyckich. Towarzystwa dla historii hanzeatyckiej: *Inventare hansischer Archive des XVI Jahrhunderts* hrsg. v. Verein f. hansische Geschichte, beab. v. K. Höhlbaum u. H. Keussen. (Leipzig 1896, Duncker & Humblot, XII 637). Inwentarze te ułatwiają badanie i użytkowanie nagromadzonych obficie materiałów archiwalnych, jak recesy, zbiory dokumentów itp., które obejmują archiwa hanzeatyckie kolonii Brunświku, Gdańska i Lubeki. Mamy tu świadectwa historyczne pierwszej klasy z lat 1531—71, których kulminacyjnym punktem osoba hanzeatyckiego syndyka Henryka Sudermana i usiłowania Hanzy, które miały na celu utrzymać jej prawa umowne w Anglii i Niderlandach. (LCBL. 1896, nr. 41, str. 1501).

Ciekawy pogląd na stosunki komunikacyjne zeszłego stulecia daje nam praca W. Berdrow'a, *Auf den Verkehrsweegen des XVIII Jahrhunderts*. (Beil. AZ. 1897, nr. 22). Koniec XVII i początek XVIII w. sprowadził ważny zwrot w stosunkach komunikacyjnych, zwłaszcza w niemieckim państwie. Zaprowadzona w 1690 r. przez zarząd poczt Taxisów pierwsza zwyczajna poczta osobowa między Lipskiem a Frankfurtem, przebywała 50 mil swej podróży w 5 dniach, co już było znacznym postępem, gdy się zważy, że jeszcze w 50 lat później potrzebowano do przebycia tej drogi 2 razy tyle czasu. Ceny za przewóz równały się mniej więcej dzisiejszym za jazdę w II i III klasie kolei żelaznej. Obok poczt pospiesznych, były inne powolniejsze i tańsze, wożone przez zaprzysiężonych i zależnych od zarządu pocztowego woźniców. Prócz tego podróżowano ciągle jak dawniej: piechotą, w lektykach, konno, zaprzęgiem własnym lub wynajmowanymi od pocztmistrza końmi. Wobec surowych jeszcze czasów z połowy XVIII st., w których zdarzały się wypadki ranień i zabijania pocztylionów przez naglących do pośpiechu gości, i wojennej sytuacji, regularne połączenia pocztowe mogły się tylko powoli rozszerzać, zaczynając od centrów handlowych. Koniec

XVIII w. przyniósł już znaczne zmiany na lepsze. Z Berlina szło tygodniowo 100—150 poczt osobowych w różnych kierunkach. Poczta jechała w dzień i w nocy, co dawniej wobec zupełnego braku dróg było niemożliwem. Ceny też za przewóz znacznie poszły w górę. Płacono 2 razy tyle, co przed 100 laty. Mimo tego postępu pozostał jeszcze przed wprowadzeniem kolei żelaznych, prócz żeglugi rzecznej, dawny sposób podróżowania we własnych wozach, a wybitne domy handlowe utrzymywały własnych kuryerów do przewożenia ważnych wiadomości i przesyłek. We Francyi już w pierwszej połowie XVIII w. kursowały z Paryża wozy, przewożące pakunki i ludzi. Z założeniem »école des ponts et chaussées« stan dróg poplepszył się znacznie, a w ciągu w. XVIII wydano na budowę dróg około 800 milionów fr. Pierwsze poczty nocne wprowadził 1755 Turgot, od którego otrzymały popularną nazwę »turgotines«. Anglia, w której stosunki komunikacyjne na przełomie XVII i XVIII w. były prawdziwie opłakane wobec zupełnego braku dróg, stanęła już z końcem XVIII w. na równi z innemi państwami. Tu też przed samem wprowadzeniem kolei osiągnięto największą — prawie niebywałą — szybkość jazdy. Szczególniej zasłużyli się w tym kierunku Metcalfe, Macadam i Telfort. Najniżej pod względem środków i zakładów przewozowych stała aż do ostatnich czasów Austria, w której zwyczajną pocztę osobową zaprowadzono dopiero w r. 1748.

Specjalnie o stosunkach handlowych w Austrii w w. XVIII traktuje Mayer Fr. M., *Zur Geschichte der oesterreichischen Handelspolitik unter Kaiser Karl VI.* (Mitth. f. österr. Geschf. 1897, I, str. 129—145). Autor zajmuje się w tej pracy sprawozdaniem z podróży nieznanej mu bliżej osobistości, która podjęła się 1728 z polecenia rządu zbadać stosunki przemysłowe i handlowe wschodnio-alpejskich krajów i miała na podstawie swych spostrzeżeń podać rządowi skuteczne środki do podniesienia i ożywienia handlu w austriackich portach, Tryeście i Fiume, pierwsze bowiem starania austriackiego rządu, za Karola VI podjęte, a do tego celu zmierzające przez zawarcie 1718 układu z Portą, ogłoszenie Tryestu i Fiume wolnymi portami i powołanie do życia wschodniej kompanii handlowej, nie odniosły pożądanых rezultatów. W spostrzeżeniach tych cesarskiego wysłannika znajdujemy wiele ciekawych rysów z ówczesnych stosunków handlowych, a przebija w nich widoczna animozya przeciwko panującemu wówczas w polityce handlowej kierunkowi merkantylnemu. Handel w Tryeście był słabo rozwinięty. Rzadkim był kupiec prowadzący przedsiębiorstwo z kapitałem 10—20.000 zlr., a nie lepiej też było z kompanią handlową, która, choć założona ze znacznym kapitałem, prowadziła swe interesy ze stratą, a z drugiej strony podkopywała swym monopolem handel małych kupców. Chodziło więc o przyciągnięcie do obu portów całego wywozu towarów czeskich i śląskich, które szły na północ Odrą do Bremy, Lubeki, Hamburga i Gdańska, do Włoch zaś na starej drodze handlowej przez Botzen. Autor relacji wykazuje dobitnie wadliwość ówczesnych urządzeń handlowych i proponuje w celu

podniesienia handlu i stworzenia z Tryestu i Fiume dwóch uniwersalnych portów handlowych następujące środki: 1) dozwolonym być musi zupełnie wolny obrót towarów zagranicznych, 2) przywileje kompanii handlowej muszą ulec ograniczeniu, 3) myta i cła, tylko w umiarkowany sposób zastosowane, mogą mieć wpływ nieszkodliwy na handel.

Notujemy wreszcie pracę z dziedziny administracji austriackiej XVIII w., a mianowicie: Beidtel J., *Geschichte der österreichischen Staatsverwaltung 1740—1848*, hrsg. v. A. Huber, I Bd. (1740—1792) (Innsbruck 1896. Wagner, LIV 486 str. 8°). Są to pozostałe po zmarłym 1865 r. znanym w Niemczech z prac kano-niczno-prawnych autorze, który będąc dobrym znawcą stosunków austriackich, potrafił w swej pracy należycie zużytkować zebrane w ciągu swej długoletniej kariery doświadczenie. Materiały te, obra-chowane na 8 tomów, z których 5 przypaść miało na lata 1740—93, wydał Huber w jednym (I) tomie. (LCBL. 1896, nr. 40). [T. B.].

LUDWIK FINKEL.



Przegląd czasopism za pierwszy kwartał 1897 roku.

I. Prace samoistne.

- A. B(eaupré): Józef Korzeniowski. Czas nr. 67.
- A. K.: Swadiebnyja piesni zapisanyja w podolskiej gubernii. Kijew. Starina 1897 marz.
- A. L.: K' woprosu o Grabiankinioj tietopisi. Kijew. Star. luty.
- Abraham Wl.: Statuta legata Gentilisa, wydane dla Polski na synodzie w Preszburgu 10. listop. r. 1309. Archiw. kom. prawn. Ak. umiej. t. V.
- Albrecht O.: Studien zu Luters Sendschreiben an die Christen zu Riga und in Liefland vom J. 1524. Zeitschr. für Kirchengesch. t. XVII zes. 3.
- Askenazy Sz.: Kierunki nowożytne polityki francuskiej. Bibl. warsz. zes. z marca.
- (b.): Aforyzmy Tomasza Zana. Przegl. liter. 1897 nr. 6.
- B. L.: Pośmiertny wizerunek Chopina. Biesiada liter. nr. 10.
- Badeni J. ks.: Obrazki z krakowskiej nędzy. Przegl. powsz. styczeń, luty, marzec.
- Balzer O.: Średniowieczne prawa mazowieckiego pomniki z rękopisu petersburskiego. Archiw. kom. prawn. Akad. umiej. t. V.
- Biegeleisen: Nieznana rozprawa Al. Fredry o wychow. młodz. Muzeum nr. 1.
- Z pamiętnika Al. Fredry. Kraj nr. 12.
- Urywek z nieznanego pamiętnika A. Fredry. Przegl. liter. 1897 nr. 4.
- Geneza »Odprawy posłów greckich«. Muzeum zes. 2 i 3.
- Bogusławski W.: Uwaga do kodeksu wielkopolskiego. Roczn. Tow. przyj. nauk pozn. t. XXIII.
- Bołsunowski K.: Znaki pieczętne na ołowiu (plombu) znalezione w Lubowie. Wiad. num. arch. nr. 1.
- Brückner Al.: Polonica. Archiv f. slav. Philol. t. XIX str. 202.
- Die russisch-litauische Kirchenunion und ihre literarischen Denkmäler. Archiv f. slav. Philolog. t. XIX str. 189—201.
- Bryła J.: Kościół zamkowy w Brzeżanach i jego pomniki (dok.). Przegl. powsz. stycz.
- Bukowiński Wl.: Bolesław Prus. Studjum. Gazeta polska nr. 26 nn.
- Chmiel A.: Dzieła A. Mickiewicza w Rzplitej krak. Przegląd lit. 1897 nr. 1.
- Chmielowski P.: Początki naszej komedyi społecznej. Ateneum zeszyt z marca.
- Balzac i J. Słowacki. Ateneum luty.
- Poezyja polska w r. 1896. Tydzień nr. 1.
- Chrzanowski J.: Józef Korzeniowski. Słowo nr. 64.
- Conrad G.: Eine Handfeste ü. b. 1440 Hufen im Lande Sassen v. 15. Aug. 1321. Altpruss. Monatschr. XXXIII 1, 2.
- Czalił M.: Iz perepiski T. G. Szewczenka s raznymi licami. Kijew. Star. luty i marzec.
- Czermak W. dr.: Na dworze Władysława IV. II. Finanse królewskie. Bibl. warsz. zes. z lutego.
- Dan D.: Volksglauben d. Rumänen in d. Bukowina. Zeitschrift für österr. Volkskunde III 1.
- Froelich: Die Jesuitenschule zu Grauden. Altpruss. Monatschr. XXXIII 1, 2.
- Gawalewicz M.: Korzeniowski o sobie (z nieznanym materyałów). Bibl. warsz. zes. z marca.
- Gomulicki W.: Warszawa znikająca. Kraj 1897 nr. 8.

- Gonet Sz.: Rękawka i skały Twardowskiego na Podgórzu. Lud zesz. 1.
- Język polski w wojsku. Lud zesz 1.
- Górski K.: Jenerał Prądzyński i jego znaczenie w wojnie r. 1831. Przew. nauk. i liter. zesz. 1.
- Grünhagen C.: Eine südpreussische Kriegslieferung von 1794. Zeitschr. f. d. Prov. Pos. zesz. 1.
- Gubrynowicz Br.: Józef Korzeniowski. Gazeta lwowska nr. 64 n.
- Guttmann B.: Die Germanisirung der Slaven in d. Mark. Forschung. z. brandenb. u. preuss. Gesch. IX 2.
- Hahn W. dr.: Szymon Szymonowicz jako filolog (dok.). Przewod. nauk. i liter. zesz. z lutego i nast.
- Halban A.: Zur Stud. d. Litt.-Gesch. d. Kirchenrecht. Zeitschr. f. Kirchenrecht VI 3.
- Hensel: Urnenfund von Solben. Zeitschrift f. d. Prov. Pos. zesz. 1.
- Hirt: Die Betonung d. Polabischen. Sitz.-Berich. d. kgl. sächs. Ges. d. Wissensch. 1896 II, III.
- Hnatiuk Włodz.: Frycówka. Lud zesz. 1.
- Pieśni rekruckie. Lud zesz. 1.
- Hösick Fr.: Pamiątki polskie w Parryżu (c. d.). Kraj 1897 nr. 4 n.
- Hruszewskij M.: Spiwannyk z pocz. XVIII st. Zapys. tow. Szewcz. t. XV.
- J. M. B.: Sytuacja ekonomiczna w Poznańskiem. Echo literackie nr. 21 n.
- Jankowski Cz.: Borejkowszczyzna. Kraj nr. 12 i 13.
- Jaworski: Mandragora im südruss. Volksglauben. Zeitschr. f. öster. Volkskunde II 10/11.
- Jelowski A. ks.: List ks. A. Jelowskiego do pani Xawery Grocholskiej o śmierci Chopina. Tyg. illustr. nr. 9.
- Jezienicki M.: O rękopisie Biblioteki królewskiej i uniwers. w Wrocławiu z r. 1515. Arch. do dziej. liter. i ośw. Pol. 1897.
- K.: Nowe prace socyologiczne. Prawda nr. 4.
- Kalina A.: Z puszczy kurpiowskiej. Lud zesz. 1.
- Karbowiak A.: Bydgoszcz a Pakość (dok.). Muzeum zesz. 2 i 3.
- Karłowicz J.: Edward Jelinek. Echo literackie nr. 19.
- Kasprowicz J.: El...y. Przegl. tygod. nr. 1 n.
- Kętrzyński W.: O Rocznikach polskich. Rozpr. Akad. umiej. wyd. hist.-filoz. ser. II t. 9.
- O kronice węgiersko-polskiej. Rozpr. Akad. umiej. wyd. hist.-filoz. ser. II t. 9.
- Kijewskie sławianisty sorokowych godow. Kijew. Star. luty str. 176.
- Kirpicznikow A. J.: K' literaturnoj istorii russkich lietopisnich skazanijs. Izwiest. otdiel. russk. jaz. i słowiesnosti imp. akad. nauk 1897 zesz. 1 str. 54.
- Kochanowski J. K.: Pierwotna germanizacya słowian pomorskich (dok.). Bibl. warsz. zesz. z lutego.
- Koczubiński A. A.: Territoria do-istoriczeskoj Litwy. Żurn. minist. narodn. proswieszcz. stycz.
- Kohte J.: Gesch. des protestant. Kirchenbaues in der Prov. Posen. Zeitschrift f. d. Prov. Pos. 1897 zesz. 1.
- Koneczny Fel.: Nowiny z historyografii polskiej (c. d.). Przegl. powsz. zesz. stycz.
- Historyografia polska w ostatnich czasach. Český časopis historický 1897 zesz. 1.
- Konyskij O.: Pochoroni Tarasa Szewczenka. Zoria nr. 5.
- T. Szewczenko pidczas ostatnioj joho podoroży na Ukrainu. Zapys. tow. Szewcz. t. XV.
- Kopera F.: Monety znalezione we wsi Mniszkach pod Łęczycą (dok.). Wiad. num. arch. nr. 1.
- Korwin Br.: Dwie rocznice (J. Korzeniowski). Wędrowiec nr. 12.
- Korzeniowski Józef. Biesiada literacka nr. 12 nn.
- Kovář Em.: Přehled dějin folkloritiky. Didospýt u Poláků. Narodno-pisný sborník ceskoslov. 1897 str. 96.
- Kraszewski Józef Ignacy. Biesiada literacka nr. 12 n.
- Křeczek Fr.: Józef Korzeniowski. Szkoła nr. 12 n.
- Křivý K.: Najnowsze utwory S. Maciejowskiego. Literarni listy nr. 10.
- Krypiakiewicz X.: Unia święta. Przegląd nr. 4 nn.
- Krzyżanowski Ad.: Zakładka na sprzężaj w Pabianicach, przyczynek do dziejów kredytu włościańskiego w XVIII w. Rozpr. Akad. umiej. wyd. hist.-filoz. serya II t. 9.
- Kułyłowski B.: Czasy ks. Paskiewicza. Kraj nr. 4 n.
- L. W.: Rzeczywistość i poezya w literaturze. Prawda nr. 3.
- Leniek J.: Ks. Łyzdora Chrościńskiego, pierwszego prefekta gimnazyum tar-

- nowskiego, kronika z lat 1784—1794. Arch. od dziej. liter. i ośw. w Polsce 1897.
- Lewicki Or.: Istoriceskaja kartina wremem B. Chmelnickago. Kijew. Star. luty.
- Lorentz Fr.: Die polnischen Nasalvocale. Archiv f. slav. Philol. t. XVII zes. 1—2.
- Lubowski E.: Pamiętniki sekretne króla Jana. Tyg. illustr. nr. 1 nn.
- Łazarewski A.: Preżnie iziskateli małorusskoj stariny. Ill. Kijew. Star. luty.
- Łubieński T.: Życiorys. Słowo nr. 14 nn.
- Łukowski J. ks.: Przyczynek do wyjaśnienia pierwotnych dziejów klaszt. Norbertanek w Strzelnie. Roczn. Towarz. przyj. nauk. pozn. t. XXIII.
- Manteuffel G.: Księstwo inflanckie XVII i XVIII stul. Przegl. powsz. stycz. i luty.
- Matuszewski J.: Nowy zwrot w twórczości Prusa. Przegl. tygodn. nr. 6 nn.
- Prus i Sienkiewicz. Tydzień nr. 2 i n.
- Mazanowski A.: Przegląd najnowszych badań z historii liter. pol. Przegląd powszechny zeszyt z lutego i marca.
- Miler D.: Oczerk iz istorii i juridyczeskago byta staroj Małorossii. Kijewskaja Starina zes. z stycznia, lutego i marca.
- Miodoński A.: Chrześcijaństwo w »Irydyonie« Zym. Krasieńskiego. Przegl. pol. luty.
- P. Annaeus Florus. Przegl. powsz. luty.
- Morzkowska-Marrené W.: Kobiety Sienkiewicza. Echo literackie nr. 3 n.
- Mroczek Fr. X.: Śniatyńszczyzna, przyczynek do etnografii kraj. Przew. nauk. i lit. zes. z marca.
- Müller Fr.: Zwei armenische Inschriften aus Galizien und die Gründungs-urkunde der armenischen Kirche in Kamieniec Podolski. Sitzungsber. der kais. Akademie der Wissenschaften 1896.
- Murawjew Graf, seine Vorfahren und Vorgänger. Deutsche Revue, marzec.
- N.: Podróż Polki do Włoch w epoce napoleońskiej. 1803—1804. Przegl. polski styczeń.
- N. M.: Mieloczy iz żyźni Szewczenka. Kijew. Star. luty.
- Wybór w kijewskie wojuty Grigorija Piwowarowa. Żalowanie kijewskich wojutow. Kijew. Star. luty.
- Publicznija uweselenija i pozoriszcza w Kijewie sto liet tomu nazad. Kijew. Star. luty.
- Nekrasow N. P.: Zamietki o jazyku »Powiesti wremiennych liet« po Ławrentewskomu spiskulietopisi. Izwiest. imperat. akad. nauk. otdielenija russkawo jaz. i słowesn. 1896 zes. 4 str. 832, 1897 zes. 1 str. 104.
- Nieznaný wiersz ś. p. Władysława Ordona. Echo literackie nr. 2.
- Nowo odnaleziony druk polski z r. 1586. Przegl. katol. nr. 11 n.
- O. L.: Dokument iz epoki »panowania wojska zaporozskiego« w Małorossii. Kijew. Star. luty.
- Offmański M.: Królestwo Kongresowe (1815—1830). Przew. nauk. i lit. zes. 1 nn.
- P.: Pamiętki po Dąbrowskim. Gaz. narod. nr. 20.
- Pałopieżeńcew N.: Bunt polski na Syberyi w r. 1814. Jeżegodnik tobołskago gubernskago Muzeja t. VII.
- Pastrnek Fr.: Nová kniha o době cyrilomethodějské. Česky časop. histor. styc.
- Peplowski-Schnür St.: Polacy nad Sekwaną (Wspomnienia z lat 1870/1). Kraj 1897 nr. 10—13.
- Kobiety w życiu Kościuszki. Kraj 1897 nr. 1 n.
- Na Wawel. Gaz. narod. nr. 20.
- Wódz legionów. Opowieść dziejowa z lat 1790—1817. (c. d.). Gaz. narod. nr. 1 n.
- Pfűlf O. S. J.: Livlands grösste Heermeister. Stimmen aus Maria Lach t. 52 z. 1 n.
- Piekosiński Fr.: Kilka uwag o denarach Bol. Chrobrego (dok.). Wiad. num. arch. nr. 1.
- Polivka G.: Neuere slavische Märchensammlungen. Archiv f. slav. Philol. t. XIX.
- Prümers R.: Gefangennahme preussischer Beamten im Insurrektionskriege des Jahres 1794. Zeitschr. f. Prov. Pos. zes. 1.
- Rawita Fr.: Ze zbioru apokryfów. Lud zes. 1.
- Rembowski A.: Historycy sejmu czteroletniego. Bibl. warsz. zes. styc.
- Rolle M.: Krzemieniec (c. d.). Przew. nauk. i lit. zes. 1 nn.
- Rolny W.: Dwie taksy towarów cudzoziemskich z r. 1633. Archiw. kom. prawn. Ak. umiej. t. V.
- Sarna Wład. ks.: Kołęda. Lud zeszyt 1.

- Schabert: Das Armenwesen d. Stadt Riga. Baltische Monatschr. stycz.
- Schirren K.: Geheime Correspondenz Katharinas II mit ihrer Mutter im J. 1754. Deutsche Zeitschr. f. Geschichtswissensch. t. X zes. 1.
- Segel: Wierzenia i lecnictwo ludowe Żydów. Lud z. 1.
- Skórski A.: Euzebiusz Czerkawski (c. d.). Muzeum zes. 1, 2, 3.
- Smolik J.: Denary údělných knížat na Moravě (XI a XII stol.). Rozprawy české akademie c. Frant. Jos. rocn. V zes. 2.
- Smólski G.: Notatki z podróży. Kraj nr. 3, 7, 10, 13.
- Sobolewski F.: Aleksander Świętochowski (szkie literacki). Echo literackie nr. 16 n.
- Spahn M.: Verfassungs- und Wirtschaftsgeschichte des Herzogtums Pommern von 1478 bis 1625. Staats- und socialwissensch. Forsch. XIV 1.
- Spasowicz Wł.: Włodzimierz Solowiew. Kraj 1897 nr. 2 n.
- Sten J.: Adam Asnyk. Krytyka, stycz.
- Storożenko A.: Swod dannych o Janie Oryszewskom, zaporożskom getmanie wremen Stefana Batoria. Kijewsk. Star zes. z stycznia.
- Studziński C.: Charakterystyka i geneza utworów Ambroz. Metlińskiego. Rozpr. Akad. umiej. wyd. filoz.-hist. ser. II t. 9.
- Syrokomla: Sądownictwo na Żmudzi. Przegl. powsz. zes. z marca.
- Szczurat W.: Poezya ziwiałogo listia w widu suspiłnich zawdacz sztuki. Zoria nr. 5 n.
- Szelągowski A.: Początek i schyłek ces. rzym. Ateneum zes. z marca.
- Szeliga: Reforma Uniwersytetu wileńskiego. Archiw. do dziej. liter. i ośw. w Polsce t. IX.
- Szopena Kobiety. Przedświt nr. 5.
- Tarnowski Stan.: O Ibsenie. Słowo nr. 17 n.
- Trzeci okres w zawodzie Sienkiewicza. Przegl. pol. zes. z marca; Tygodnik illustr. nr. 5 nn.
- Kartka z współczesnej historii: Mowy Jul. Dunajewskiego. Przegl. polski zes. z marca.
- Tobien A.: Die Aufhebung der Leibeigenschaft in Kurland. Baltische Monatschr. luty i marzec.
- Toeppen M.: Zwei zeitgenöss. Berichte üb. d. Besetzg. d. Stadt Elbing durch d. Brandenburger i. J. 1698. Altpreuss. Monatschr. XXXIII 1, 2.
- Die preuss. Landtage währ. d. Regentsch. d. brandenb. Kurf. Johann Sigismund (1609—1619). Altpreussische Monatschr. XXXIII 1, 2.
- Kleine chronikal. Aufzeichnungen z. Gesch. Preuss. i. XVI Jhd. Altpreuss. Monatschr. XXXIII 1, 2.
- Tomaszewskij St.: Samuil Kuszewicz, rajcia lwiwskij i jeho zapysnaja knyha. Zapys. tow. Szewcz. t. XV.
- Treść rzeczy i pamiątek polskich, se-rya III. Bibliot. polska w Wiedniu 1897.
- Ulanowski B.: Kilka aktów do historyi sądownictwa według prawa niemieckiego w Polsce. Archiw. kom. prawn. Akad. umiej. t. V.
- Statuta capitulorum Gneznensis et Poznanensis ecclesiarumque collegiarum Varsoviensis et Lancienciensis. Arch. kom. prawn. Ak. umiej. t. V.
- Najdawniejsza księga sądowa m. Biecza. Archiw. kom. prawn. Akad. umiej. t. V.
- Komisyja samborska z r. 1698. Arch. kom. prawn. Ak. umiej. t. V.
- Najdawniejszy układ systematyczny prawa polskiego z XV w. Arch. kom. prawn. Ak. umiej. t. V.
- Warschauer A.: Die mittelalterlichen Stadtbücher der Prov. Pos. Zeitschr. f. d. Prov. Pos. zes. 1.
- Wasilewski Z.: Promieniści, Filareci i Zorzanie. Arch. do dziej. liter. i ośw. w Polsce 1897.
- Wawel-Louis: Początkowe sądownictwo austriackie w Galicyi (c. d.). Przegl. prawa i adm. zes. z marca.
- Weryho: Z archiwum watykańskiego. Kraj 1897 nr. 1.
- Wiecki W.: Miron Costin, przyczyn. do hist. liter. pol. XVII w. (dok.). Przegl. powsz. zes. z marca.
- Witanowski M.: Ołtarzyk kamienny w kościele kolskim. Wiad. num. arch. nr. 1.
- Witek J.: Antysemityzm w powiastkach i farsach ludowych. Lud zeszyt 1.
- Witort J.: Kucya na Litwie. Lud zeszyt 1.
- Witte K.: Z pamiątek po Józefie Korzeniowskim. Tyg. illustr. nr. 13.
- Wojciechowski Konst.: Kajetan Koźmian, życie i dzieła. Roczn. Tow. przyj. nauk. pozn. t. XXIII.
- Woronyj M.: Dribni fakty z życia T. Szewczenka. Zoria nr. 5.
- Wróblewski K.: Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie. Muzeum zes. 3.

- Wysłouchowa M.: Ze śląskiej ziemi. Tydzień nr. 4 n.
 X.: Pamiętniki pułkownika d' Aloy, rezydentą sasko-kurlandzkiego (c. d.). Przew. nauk. i liter. z. 1 nn.
 Z. St.: Z nad Buga, Szkic etnograficzny. Lud zesz. 1.
 Zakrzewski W.: Adolf Pawiński 1840/96 (c. d.). Przegląd polski luty i nast.
 Zana Tomasza, niezapomnianej pamięci, najszlachetniejszego i najzaniejszego z ludzi, niektóre zdania i myśli. Przegl. lit. nr. 6.
 Zdziechowski M.: Zapomniany poeta, Edward Żeligowski. Przegl. lit. 1897 nr. 2.

- Twórczość liryczna Asnyka i jej znaczenie w poezji polskiej. Przegl. pow. zesz. z lut.
 Zgoda J.: Edgar Allan Poe. Tydzień nr. 4 i n.
 Zorjan E.: Ostatni romantyk (c. d.). Przedświt nr. 1.
 Ż.: Fizyokraci w Polsce. Prawda nr. 13.
 Żuławski J.: Nadprzyrodzoność bohaterki poematu »w Szwajcaryi«. Przegląd liter. nr. 3.
 Żytyński L.: Zabytki epoki kamiennej na Wołyniu. Wiadom. num. arch. nr. 1.

II. Recenzye.

- Badeni J. ks.: Życie O. Karola Antoniewicza (F., Czas nr. 27.; N., Przegl. pol. marzec).
 Bagalij D. N.: Ukrainkaja starina (oczerki, zamitki, materiały iz starodawniaho Charkowskaho byta i kultury). (Kamanin N., Kijew. Star. stycz.).
 Balzer O.: Genealogia Piastów. (Kaindl, Mitt. a. d. hist. Literat. 2).
 Baranowski i Ostaszewski-Barański: Historia i statystyka szkół ludowych lwow. (Jahner A., Muzeum zesz. 2).
 Baye, Baron de: La mère des villes russes (N. M., Kijew. Star. luty).
 Bretholz B.: Die Tataren in Mähren und die moderne mährische Urkundenfälschung. (Demel J., Časopis matice morav. 1897 zesz. 2).
 Brzostowski A. B.: Ze wspomnień o Kraszewskim. Cz. I (R., Echo literackie nr. 20).
 Cz. J.: Pamiętniki Murawiewa (Szweygier L., Przegl. powsz. stycz.).
 Darowski: Szkice historyczne (Hodi, Gaz. warsz. nr. 35).
 Dawidowicz B. S.: Sudba prawosławia i russkoj narodnosti na Wołyni w poslidnieje stoliťie (1796—1896). (K. Ch-cz, Kijew. Star. luty).
 Dębicki L.: Trzy pokolenia w Krakowie (Koneczny Fel., Przegl. powsz. luty).
 Dickstein S.: Hoene-Wroński (B. D., Ateneum luty).
 Dubiecki M.: Karol Prozor. Przyczyniek do dziejów powstania Kościuszkowskiego. (Offmański M., Przew. nauk. i lit. nr. 3).
 Dziama L.: Wesp. Kochowskiego »Psalmodya polska« (Zawiliński, Przegląd liter. nr. 5).
 Erzepki B.: Masowita, słowniczek wyrazów gwary maz. (Kalina A., Lud zesz. 1).
 Filipczenko: Mocznogorodiszczenskoe imienie E. A. Balaczewojo kijew. gub. (N. M., Kijew. Star. luty).
 Finkel i Starzyński: Historia uniwers. lwow. (Jahner A., Muzeum z. 2).
 Fulman M. ks.: Rytuał rzymski a piotrkowski. Studium prawno-liturg. (Dutkiewicz St. ks., Przegląd powsz. zesz. z marca).
 G.: Księga rzeczy polskich (K. J. G., Tydzień nr. 2).
 Gruber M. S. J.: Wunderbares Leben des hl. Stanislaus Kostka (Analecta Boland. XV t. 4).
 Gubrynowicz B.: Malarze na dworze Jana III. Szkic hist. (Bryl J., Przegląd powsz. zesz. z marca).
 Halban A.: Zur Geschichte des deutschen Rechtes in Podolien, Wolhynien und der Ukraine (N. M., Kijew. Star. luty).
 Hubert Fr.: Eine polnische Wappenvermehrung durch König Sigismund III. (Zeitschr. f. d. Prov. Pos. zesz. 1).
 Kaindl R. F.: Geschichte der Bukowina I. (Bucher. Österreich. Litteraturbl. 1897 z. 5).
 — Kaiser Josef II in seinem Verhältnisse zur Bukowina. (Bucher, Österr. Litteraturbl. 1897 z. 5).
 — Der Festkalender der Rusnaken u. Huzulen (Bucher, Litteraturbl. 1897 zesz. 5).

- Kaindl R. F.: Bericht über die Arbeiten zur Landeskunde der Bukowina (Bucher, Österreich. Litteraturbl. 1897 zesz. 5).
- Kantecki A.: Przyczynek do dziejów Wielkiego Ks. Poznań. (Skladny A., Zeitschr. f. d. Prov. Pos.).
- Karbowiak A.: Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w. (Załęski St. ks., Przegl. powsz. stycz.).
- Listy w sprawie wystawy rzeczy szkolnych polskich. I. Od r. 1740 do obecnej chwili (L. K., Przegląd polski styczeń).
- Karwicz D. J.: Jak to in illo tempore bywało (Kaindl, Österreich. Litteraturblatt 1897 zesz. 5).
- Konic H.: Kartka z dziejów oświaty w Polsce. Władze oświecenia publicznego i oświata elementarna w Księstwie Warszawskim (L. K., Przegląd polski styczeń).
- Konopnicka M.: Nasz lud (odczyt). (Gorzycki K., Lud zesz. 1).
- Korzon T.: Wewnętrzne dzieje Polski za St. Augusta (Rembowski A., Tydzień nr. 6 i n.; Gruszecki A., Przegl. tygod. nr. 9).
- Koźmian A. E.: Listy t. IV (F., Czas nr. 24; Koneczny F., Przegląd pow. luty).
- Kubala L.: Szkice (Rajczyc, Prawda nr. 10).
- Kurpiel A. M. D.: Polityczne i społeczne przekonania Ign. Krasickiego (R. Zawiliński. Przegl. literacki 1897 nr. 6).
- Lange K.: Pamiętnik niedoli Ant. Langiego z lat 1849—56. (Kaindl R. F., Österreich. Litteraturblatt 1897 zesz. 5; ab., Przew. nauk. i liter. zesz. 2; Skladny A., Zeitschr. f. d. Prov. Posen. zesz. 1).
- Léger L.: Russes et Slaves (Zdziechowski M., Przegl. pol. marz.; Pierling, Polybibl. part. litter. 1897. marzec; Archiv für slav. Philologie, t. XIX).
- Lehman E.: Flora von Polnisch-Livland (Manteuffel G., Przegląd powsz. styczeń).
- Lettow-Vorbeck O.: Der Krieg von 1806 u. 1807. III Bd. Der Feldzug in Polen. (Knoll, Zeitschr. f. d. Prov. Pos. zesz. 1).
- Maciszewski M.: Historia gimnazjum tarnopolskiego okr. I (Załęski St. ks., Przegl. powsz. stycz.).
- Małecki A.: Lechici (Gorzycki K., Tydzień nr. 12 n.; Tenże, Lud zesz. 1).
- Marchlewski: Fizyokratyzm w dawnej Polsce. (Z. G., Czasop. akad. stycz.).
- Mátyás K.: Motaś, chłop-poeta (Koneczny Fel., Przegl. powsz. luty).
- Podania ze Szczepanowa (Koneczny F., Przegl. powsz. luty).
- Mazanowski M.: Charakterystyki literackie. I: Słowacki J. (Pini T., Muzeum zesz. 1).
- Mycielski J.: Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860 (M., Słowo nr. 11).
- Nehring Wl.: Kazania gnieźnieńskie (Dobrzycki St., Przegl. powsz. stycz.).
- Nitman K.: Geneza kwestii orientalnej i jej rozwój aż do bitwy pod Mohaczem (Błociszewski J., Przegląd liter. nr. 3).
- Nottbeck E.: Rechtsgeschichte Liv- und Kurlands (Manteuffel G., Przegl. powsz. stycz.).
- Otczet imperatorskiej publicznej Biblioteki za 1893 (W. Naumenko, Kijew. Star. styczeń).
- Pamiętna książka kijewskiej gubernii na 1897 god. (N. M., Kijew. Star. luty).
- Pawiński A.: Michał Gröll (Nitman K., Muzeum, zesz. 1).
- Odpowiedź według obyczaju rycerskiego w prawie pol. (A. R., Bibl. warsz. zesz. z marca; Tenże, Słowo nr. 2).
- Pelczar: Zarys dziejów kaznodziejstwa w kość. katol. (Kaindl R., Österreich. Litteraturbl. nr. 2 str. 37).
- Peplowski St.: Życie za wolność (K. J. G., Tydzień nr. 1; Tenże, Muzeum nr. 1).
- Krwawa karta (Gorzycki K., Muzeum zesz. 1).
- Z przeszłości Galicji (Gorzycki K., Muzeum zesz. 1).
- Piekosiński Fr.: Kamienie mikończyńskie (A. R., Słowo nr. 9; Kaindl Mittheil. a. d. hist. Litt. 2).
- Jeszcze o ustawodawstwie wiślicko-piotrkowskim króla Kaz. W. (A. R., Bibl. warsz. zesz. z lutego; Gorzycki, Przew. nauk. i lit. zesz. 2).
- Rycerstwo polskie wieków średnich t. I (A. R., Słowo nr. 15 n.).
- Poelchau A.: Die livländische Geschichts-Litteratur im J. 1894 (Manteuffel G., Przegl. powsz. z marca).
- Die livländische Geschichts-Litteratur im J. 1895 (Manteuffel G., ibid.).
- Polek J.: Josephs II Reisen nach Galizien und der Bukowina und ihre Bedeutung für letztere Provinz (H. M., Kijew. Star. stycz.).

- Prochaska A.: Przyczynki historyczne do dziejów Unii (Gorzycki K., Muzeum zesz. 2).
- Rachfahl F.: Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjäh. Kriege (B. Bretholz, Mittheil. des Instituts für österr. Geschichtsforsch. 1897 str. 177).
- Rolle M.: Z przeszłości dziejowej. Okręg rawski (F. R., Echo literackie nr. 8).
- Rzepiński St.: Kilka słów o życiu i pismach A. Inesa (Dziama L., Przegl. powsz. stycz.).
- Sbornik charkowskiego istoriko-filologicznego Obszczestwa (Kamanin, Kijew. Star. luty).
- Smoleński W.: Ostatni rok sejmu wielkiego (Gruszecki A., Przegl. tyg. nr. 9; Rajczyk W., Prawda nr. 6 n.; Rembowski A., Tyg. ilustr. nr. 12).
- Sommerfeld W.: Geschichte der Germanisirung des Herzogthums Pommern oder Slavien (Primers, Deutsche Litteraturzeitung nr. 6).
- Sprawozdania komisji do badania hist. sztuki w Polsce t. IV zesz. 4 (Rubczyński, Przegl. pol. marzec).
- t. IV zesz. 1 (W. Gerson, Bibl. warsz. zesz. z lutego; Chmiel A., Wiad. num. arch. nr. 1; Tomkowicz St., Czas nr. 64).
- Steiner A.: Exegeza »Przedświtu« (Zawiliński, Przegl. lit. nr. 5).
- Stryjeński K.: Mémoires de la Comtesse Potocka, 1794—1820 (F., Czas nr. 43).
- Szeliga Dr.: Reforma uniwersytetu wileńskiego i jemu szkół podwładnych za rektora Twardowskiego (A. R., Bibl. warsz. zesz. z lutego).
- Tarnowski: Nasze dzieje w ostatnich stu latach 1794—1894 (Kaindl R., Österr. Litteraturbl. nr. 4 str. 105).
- Matejko. (A. Boc ks., Gaz. nar. nr. 56 n.; Tomkowicz, Czas nr. 66).
- O dramatach Schillera (Koneczny Fel., Przegl. powsz. luty).
- Studya do hist. literat. pol. Wiek XIX (Kallenbach J., Przegl. powsz. luty).
- Thoma Walter: Die colonisatorische Thätigkeit des Klosters Leubus im XII u. XIII Jhd. (Bretholz, Mitth. des Instit. für österr. Geschichtsforsch. 1897 str. 210).
- Tretiak J. Dr.: Szkice literackie, ser. I (Bartoszewicz K., Przegląd liter. 1897 nr. 1; Kraj 1897 nr. 2 n).
- Ulanicki: Monety bite przez królów polskich na Halickiej Rusi (P. U., Wiad. num. arch. nr. 1).
- Węzyk Fr.: Powstanie królestwa polskiego w r. 1830 i 31. (Składny A., Zeitschr. f. d. Prov. Poz. zesz. 1).
- Winiarz Al.: Polskie prawo dziedziczenia kobiet w wiekach średn. (A. R., Bibl. warsz. stycz. Tydzień nr. 3).
- Z. L. S.: Historia dwóch lat t. V. (J. K., Przegl. pol. marzec).
- Zahorski J.: Szekspir w Polsce (S. T., Przegl. pol. marzec).
- Zapyski naukowego towarzystwa im. Szewczenka t. XIII (H. M., Kijew. Star. stycz.).
- Źródła do hist. Ukrainy-Rusi, t. I. Lustracye królewsczyzn w ziemiach halickiej i przemyskiej z r. 1565 i 1566 (Chamiec ks., Bibl. warsz. stycz.).

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.



SPRAWOZDANIA

z posiedzeń Towarzystwa historycznego.

LXXVI Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 29. maja 1897. Prof. dr. Władysław Abraham przedstawił rzecz p. t. *O poszukiwaniach w archiwum watykańskim do dziejów Polski w wiekach średnich*.

Podawszy na wstępie ogólne wiadomości o archiwum watykańskim, o środkach zorientowania się w bogatych jego zbiorach i dotychczasowych w niem pracach, mówił prelegent o rezultatach własnych poszukiwań w zimie b. r. w Rzymie. Z pierwszego działu t. z. *Instrumenta*, zawierającego dokumenty od połowy X do XV wieku, przejrzała ostatnia ekspedycja rzymska około 7000 sztuk; nowych znaleziono do dziejów Polski 23, z których 3 z wieku XIII. W dziale drugim (aktów zamku św. Anioła) znalazł prelegent najciekawsze rzeczy, jak relacje nuncjuszów z XIV wieku, list Andrzeja węgierskiego króla o oblężeniu Kolomana w Haliczu z r. 1215, proces Múskaty i t. d. Nadto są tam akta, odnoszące się do czasów Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Unii brzeskiej. W dziale *Regestów*, zaczynającym się od r. 1198, są ciekawe *regesta supplicationum*, prośby różnych osób do Kuryi (od r. 1342), *regesta brevium* od Marcina V, akta skarbowe, *regesta Datariae*, (stanowiące od 1389 r. osobny dział) i t. d. Odszukano ważne suplikacje z r. 1362, odnoszące się do historii założenia Akademii Jagiellońskiej. Prelegent kończy zestawieniem przejrzanych ksiąg (382) i owoców swoich poszukiwań (z górą 900 aktów).

W dyskusyi zabierali głos: prof. Wojciechowski, dr. Korzeniowski i ks. dr. Jougan.

LXXVII Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 26. czerwca 1897. Prof. dr. Bronisław Dembiński miał odczyt p. t. *Dyplomatyczne stosunki Polski z rewolucją w chwilach upadku monarchii francuskiej (1792)*.

Do historii stosunków Polski z Francją w czasie rewolucyi mieści się obfity i ważny materiał w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu; tomy 317—322 obejmują stałą korespondencję francuskich posłów, przebywających w Warszawie. Ostatni »minister« francuski na dworze polskim, Descorches-St. Croix, (od lipca 1791 do 10 października 1792), rozwinął swój program i system polityczny w kilku obszernych memoriałach, w których dowodzi, że Francya powinna odrodzonej Polsce

udzielić pomocy, bo to jest i »zaszczytnem i korzystnem« zadaniem. Jeszcze w pierwszych miesiącach 1792 r. wyraził przekonanie, że Polska lubo nie może stanąć w rządzie wielkich mocarstw, jednak nie zginie i zasługuje też na zupełne poparcie, że »niezaczepona z zewnątrz sama pokona wewnętrzną intrygę«. Tymczasem coraz jaśniej i groźniej występowała »zewnątrzna intryga«. Deklaracya rosyjska z 18. maja wywarła »piorunujące« wrażenie, ale nie wywołała całej energii narodu. Descorches i teraz z wielkim naciskiem podnosi ważność Polski dla spraw powszechnych, uważa nieszczyćcie jej za nieszczyćcie wszystkich ludów; zarzuca jednak narodowi brak temperamentu i charakteru, zbytnią ufność w małe środki i intrygi, chwiejność, skłonność do układów, brak wiary w siebie, nawet we własne zwycięstwa. W tem, co sejm uchwalił i król mówił, nie było duszy ani serca. Panuje chaos i zamieszanie. Bagiety obce, rozrywające łono Polski, nie były jedynem złem. Poseł radził (na tajnej schadzce z Kołłatajem) zaniechać wszelkich układów z sąsiadami i szukać »punktu oparcia« gdzieindziej, w Anglii, w Turcyi; nie przemawia już za traktatem francusko-polskim, ale wzywa swój rząd, aby wszelkimi środkami, pieniędzmi i dyplomatyczną akcyą, poparł Polskę. Były to rady idealne w chwili gwałtownej potrzeby. Kredyt Francyi został nadto znacznie osłabiony wypadkami z d. 20. czerwca 1792 w Paryżu. Wiadomość o znieważeniu króla francuskiego wywołała »konsternację« w Warszawie, wywarła także wrażenie na Stan. Augustie który wyraźnie to powiedział posłowi 18. lipca i zakończył rozmowę: *nous sommes réduits à gémir*. Upadek monarchii francuskiej przyczynił się także do nieszczyćnej decyzji z dnia 24. lipca 1792. Nazajutrz Descorches pisze: »już niema Polski«. Pod naciskiem Targowicy poseł był zmuszony opuścić Polskę d. 10. października 1792, powierzając dalszą tajną korespondencyę p. Bonneau, który w prywatnym charakterze w Warszawie pozostał. Powstało nowe ognisko francusko-polskich stosunków — Lipsk. Tu przybywali wygnancy polscy i emisaryusze francuscy, którzy o Polsce stale rząd rewolucyjny informują. Z Lipska dąży do Paryża z obszerną instrukcyą, zawierającą 12 punktów, Kościuszko, honorowy »obywatel« francuski. Minister spraw zagranicznych w Paryżu poleca go ministrowi wojny, ale Kościuszko do francuskiej armii nie wstąpił.

W dyskusyi zabierali głos: prof. dr. Ludwik Finkel i prelegent.

Zeszyt niniejszy w zastępstwie Dra Aleksandra Semkowicza wydał komitet redakcyjny, złożony z Dra Fryderyka Papégo, Dra Józefa Korzeniowskiego i Dra Bronisława Czarnika.



DWA ZWIĄZKI ANTYHUSYCKIE Z 1424 ROKU.

ZWIĄZEK ELEKTORSKI W BINGEN I ZWIĄZEK POLSKI.

Cokresie wojen husyckich zastanawiającym jest ten rychły i olbrzymi wzrost husytyzmu w jego antysocyalnych i antykościelnych zarówno jak i przeciwko państwu zwróconych dążeniach, w jego tendencyach, mających na celu zburzenie porządku społecznego i państwowego z jednej, a znowu z drugiej strony brak skutecznego oporu przeciwko zagrażającemu od husytyzmu niebezpieczeństwu ze strony państw katolickich, nawet ze strony najpotężniejszego państwa rzymskiego, przedstawiciela cywilizacji chrześcijańskiej, którego małą zaledwie część stanowiły zbuntowane przeciwko niemu Czechy. Ta apatya ruchliwego zresztą króla Zygmunta, obok interesowności potężnych książąt Rzeszy niemieckiej, obojętność wzrosłych w bogactwa, głośnych ze stosunków handlowych miast niemieckich, wahanie się a nawet tchórzliwość oddającego się bratobójczym walkom niemieckiego rycerstwa — obok antagonizmu miast do rycerstwa, rycerstwa do książąt, książąt wobec króla, — i to w czasie największych niebezpieczeństw, zagrażających nie już pojedynczym krajom Rzeszy, nie państwu, ale wogóle całej cywilizacji, urosłej na gruncie chrystyanizmu, jest uderzającą. Rzućmy okiem na obronę Rzeszy przez wojska Rzeszy zarówno jak i wojska króla Zygmunta, jak wiadomo w Węgrzech zbierane, począwszy od klęski wyszehradzkiej, od odstąpienia wojsk zygmuntowych z pod murów Pragi, czyż bodaj jedno świetniejsze dojrzymy zwycięstwo, jedną bodaj wielką godną chrześcijańskich wojsk możnej i wielkiej Rzeszy obronę? Po zdobyciu Hradczyna przez Prażan następuje wszakże ucieczka wojska

krzyżowego z pod Żateca, następnie klęska Zygmunta pod Kutnahorą i Niemieckim Brodem, dalej krwawy, straszny ludom naokół Czech rok Żyżki (1424). Po śmierci fanatycznego wodza odnoszą husyci dalsze zwycięstwa pod Usti nad elektorem saskim, podbijają miasta, siejąc spustoszenie w Łużycach i na Śląsku, w Brandenburgii, co bardziej, w samym sercu Niemiec, w Misnii i Frankonii, dalej w Austrii, a nawet w Węgrzech. Strach paniczny, udzielający się wojskom Rzeszy na samą wieść o zbliżaniu się husytów, jak tego dostarczyły przykłady ucieczki wojsk krzyżowych pod Tachowem w 1427 i pod Tauss w 1431 roku, dawał dobitne niemniej jednak ujemne świadectwo obronie, podjętej przez Niemcy przeciwko husytom. Wszystkie wysiłki Rzeszy niemieckiej z jednej i króla rzymskiego z drugiej strony okazały się bezskuteczne, husytyzm wzrastał, a najpotężniejszy w Europie król rzymski, mający nadto wielkie królestwo węgierskie, rozporządzający przeto największymi z pośród książąt i królów siłami, ku ogólnemu zdumieniu książąt i ludów, nie mógł poskromić buntu poddanych czeskiej korony.

Cóż jest powodem tej nędzy w obronie potężnej Rzeszy niemieckiej, owego państwa rzymskiego, obfitującego w zbytek sił materyalnych, w potężne i bogate miasta, w obszerny handel, w obszerne księstwa i wielu wasalów, państwa, które niegdyś prowadziło ster w szerzeniu cywilizacji i wiary na najdalszym wschodzie, na dalekiej północy, a teraz nie mogło podolać najważniejszemu obowiązкови, dla którego od wieków stańło na czele państw Europy.

Odpowiedź historyków na to ważne pytanie opiewa różnie; jedni utrzymują, że tej nędzy w obronie Rzeszy powodem byli książęta Rzeszy, dążący jedynie do wzrostu terytoryalnego swych ksiąstw i państwewek; inni znowu, że król Zygmunt, zły wódz, niedołężnie wiódł obronę. Po odkryciu nowych źródeł, objaśniających kwestyę husycką wszechstronniej, poczęto utrzymywać — co niegdyś sam król Zygmunt głosił dla własnej obrony — że wina klęsk leży po stronie Polski, niechętniej do wsparcia zamiarów i stawiającej tymże przeszkody.

Przypatrzmy się jednemu z pierwszych wysiłków do zaradzenia złemu w Rzeszy, wysiłkowi wysłemu z inicjatywy i z grona najprzedniejszych książąt Rzeszy, bo elektorów państwa, na tym bowiem przykładzie poznać można dokładnie, jakie właściwie powody w upadku Rzeszy i wzroście husytyzmu odgrywały decydującą rolę. Wysiłkiem tym był związek elektorów w Bingen. Z równoczesnego prawie związku w duchu również antyhusyckim w Polsce utworzonego, w porównaniu z elektorskim, zobaczymy, o ile można składać winę upadku Rzeszy na niechęć Korony, jak to wyraźnie utrzymują niektórzy historycy.

I.

Powody do zjazdu elektorskiego. Upadek władzy królewskiej. Uszczuplenie Rzeszy przez króla. Kurya podnosi znaczenie króla. Niedoleżna obrona przed husytami. Ucieczka do samopomocy elektorów. Dawniejsze związki. Dążenia Zygmunta i jego przedłożenia, dane elektorom w Bingen.

Wśród zawartych przeciwko husytyzmowi związków, dwa szczególnie zwracają uwagę, tak przez powagę i znaczenie związkowych, jako też przez skutki przez nich zamierzone: jeden powszechnie znany związek elektorów państwa rzymskiego — jak zwano Rzeszę niemiecką — w Bingen nad Renem, zawarty 17. stycznia 1424 roku, drugi związek polski, zawarty w czerwcu tegoż roku również przeciwko husytyzmowi, na co wskazuje jeden z artykułów, zwróconych przeciwko Zygmunтови Korybutowi i jego zwolennikom z powodu drugiej tegoż ucieczki do kacerskich Czech. Pierwszy, pomimo wzniosłych hasł, celu swego naprawy i obrony państwa nie dopiął, nie podobał się królowi Rzeszy, Zygmunтови Luksemburczykowi, który nawet nie brał udziału w związku; drugi, zawarty na zjeździe króla Jagiełły z Witoldem przez stany, stanowił konfederację, podpierającą powagę tronu, z głównym zadaniem wyparcia husytyzmu z Litwy i Polski. Związek elektorski uważany bywa nawet za rewolucyjne *pronunciamento*, zwrócone ostrzem przeciwko królowi, mniej znany związek polski był siłą króla i korony.

Już sam czas powstania obydwóch związków i jedność celu wskazują, że pomiędzy obydwojma zachodził pewien stosunek; dlatego też zajmujemy się poznaniem obydwóch, aby móc rozeznąć ich styczne, niemniej jak skutki i znaczenie ich w historii. Najpierw zajmujemy się starszym z kolei związkiem bingenskim.

Podstawą elektorskiego związku z 1424 roku jest inny wcześniejszy związek elektorski, a mianowicie zawarty w 1399 roku, jak to trafnie Bezold zauważył¹⁾. W skutkach swych pozbawił ten związek wcześniejszy tronu króla Wacława, niedoleżnego, gwałtownika oddanego pijaństwu, obojętnego wobec zadania utrzymania całości państwa, przez co spowodował upadek powagi królewskiej i rozstrój w Rzeszy. Z upadkiem władzy królewskiej, wobec bierności króla, urastają dążenia do samopomocy, powstają związki stanowe, miast, rycerstwa, książąt, urastające do poważnych zgromadzeń stanowych, które obok króla lub bez niego, przy nim lub mimo niego, pragną usunąć złe, chwytają za rządy. Są to silne objawy dążności do życia parlamentarnego wobec upadku władzy i powagi tronu. Do tego środka związku i solidarnego działania uciekają się przedewszystkiem ci, których zadaniem jest dobro i całość państwa, elektorowie Rzeszy.

¹⁾ Bezold, König Sigmund und die Reichskriege gegen die Husiten, II, 22.

W Boppard nad Renem zgodzili się czterej nadreńscy elektorowie działać solidarnie za wspólnem porozumieniem i zgodą we wszystkich sprawach państwowych i kościelnych; nie ścierpieć, aby ktokolwiek z pominięciem ich dążyć śmiało do rządów państwa lub do wikaryatu nad Rzeszą, stanąć w obronie swej władzy nawet wobec króla i nie zatwierdzić sprzedaży Mediolanu Viscontiemu, uczynionej przez króla. Do tego związku, pierwotnie przez trzech elektorów duchownych zawartego, przystępują wnet i świeccy, a z nimi i książęta inni, jak bawarscy, margrabiowie miśnieńscy, burgrabia norymberski Fryderyk, późniejszy elektor brandenburski, i godzą się na obiór króla z pośród grona związkowych. Gdy powołany przez elektorów celem usprawiedliwienia się król Wacław nie stawiał się na terminie, obrali elektorowie z pośród swego grona Ruprechta, palatyna Renu, królem.

Już ten sam wzgląd, że podstawą bingenckiego związku był związek w Boppard, zwrócony przeciwko niedołącznemu królowi, zdaje się wskazywać, że i ostrze pierwszego nie tylko przeciwko husytom było skierowane, że zawierając postanowienia bopparskiego związku, miało i cel z tymże wspólny.

Wzgląd, że pięć postanowień bopparskich zjawia się w akcie bingenckim¹⁾, mógłby być zresztą czysto przypadkowym, mógłby oznaczać, że chciano poostawić powagę zasadom solidarnego postępowania na zewnątrz tudzież wobec króla, wspólnej obrony na wypadek, gdyby związkowy został zagrożony, tudzież niedopuszczenia do umniejszania państwa. Są atoli inne jeszcze wskazówki, pozwalające przypuszczać, że cel obydwóch związków był wspólny, że elektorowie w 1424 roku zajmowali wobec króla, chociaż nie tak nieprzyjazne jak w 1399 roku, to jednak napięte stanowisko. Widoczne są te wskazówki w zobowiązaniach do solidarności elektorskiej z 7. marca i 2. sierpnia 1417 roku. Na mocy pierwszego z tych aktów zobowiązali się elektorowie nadreńscy tylko solidarnie i po wzajemnem porozumieniu się odpowiadać królowi, skoroby tenże wystąpił wobec któregokolwiek z nich z żądaniem dotyczącem wszystkich elektorów. Na podstawie drugiego aktu zobowiązali się ciż książęta do udzielania sobie pomocy na wypadek, gdyby kto ich prawa elektorskie lub książęce uszczuplać zamierzał²⁾. Wyższym stopniem rozwoju solidarności elektorskiej był związek tychże elektorów, zawarty na sejmie Rzeszy w Norymberdze 23. kwietnia 1421 roku przeciwko husytom. Gdy bowiem wskutek niedołącznej obrony husytyzm wzrósł w siły, gdy husyci zmusiwszy Zygmunta do ustąpienia z pod murów Pragi, zadawszy mu klęskę pod Wyszehradem, stali się panami Czech, a koronę czeską ofiarowali królowi Polski, natenczas nadreńscy elektorowie utworzyli wspomniany związek, celem wspólnego zwalczania husytyzmu we własnych

1) Kerler w DRTA 8, p. 334.

2) Wendt, Der deutsche Reichstag.

krajach, wytępiania go i zwalczania i wzajemnej pomocy, gdyby związek z zewnątrz był zagrożony, tudzież skłonienia innych książąt do rozszerzania związku¹⁾. Również zobowiązano się w sprawie husyckiej tylko wspólnie i po wzajemnem porozumieniu dawać odpowiadającą królowi Zygmuntovi²⁾.

Był to, jak trafnie zauważano, związek przy koronie, ale bez uwzględnienia jej, bez jakiegokolwiek nacisku na króla, zobowiązujący jednak elektorów do solidarnego wobec korony postępowania. O królu, jako wodzu, obrońcy Rzeszy, o wspieraniu go w trudnem zadaniu kierownictwa obroną państwa, nie było mowy. Związek z 1421 roku był ucieczką do samopomocy, wobec niedostatecznej obrony państwa przez króla. Jeżeli dodamy, że równocześnie z tymi związkami powstają pogłoski o zamiarach złożenia z tronu króla Zygmunta³⁾, to chyba o charakterze tych elektorskich związków nie można mieć wątpliwości. Konflikt pomiędzy królem a elektorami urósł w 1422 roku tak wielce, że gdy Zysmund wezwał stany na sejm do Regensburga, elektorowie natomiast rozpisali wici do Norymbergii i zmusili króla, że sam zjechał na miejsce przez nich naznaczone.

Te były związki, poprzedzające głośny związek bingerński, a wynika z nich nieulegająca wątpliwości dążność do samopomocy ze strony elektorów, niemniej jak niezadowolnienie z głowy Rzeszy.

Zapytajmy teraz, czy były słuszne powody do tego niezadowolnienia, a przeto i do owych związków, a także czy powody owe ustały po zawarciu związku w Norymberdze, czy też przeciwnie wzmożyły się w liczbę.

Otóż zaznaczyć należy, że jeśli Wacławowi do głównych przewinień wobec państwa poczytano oddalenie od Rzeszy Medyolanu, to liczba takichże win u króla Zygmunta była daleko większą. On to bowiem, w ciągłych kłopotach pieniężnych, miał na swoim sumieniu i sprzedaż Szwajcarom zdobytych dla Rzeszy posiadłości domu habsburskiego i oddanie Nowej Marchii w zastaw Zakonowi niemieckiemu, i zastaw adwokacyi szwabskich (landvogteien) i sprzedaż zastawną Brandenburgii, i pozostawienie Włoch samym sobie, i obojętność względem Burgundyi, słowem gospodarkę złą, grożącą odjęciem państwu bogatych prowincyi. Tymczasem, wśród tej gospodarki, zaskoczyły króla wojny husyckie, wymagające prócz energii ducha niezwykłych także wysiłków pieniężnych. Energia wnet osłabła po pierwszych zaraz klęskach, król Zysmund nie miał talentów wodza, jak to się okazało w 1420 roku. Najlepsze zamiary uciszenia husytyzmu za jednym zamachem, przez jedną wielką

¹⁾ DRTA 8, p. 28, nr. 29.

²⁾ Ibidem, nr. 28.

³⁾ Por. rel. Wawrzyńca z Brzezowy u Höflera: *Gesch. der huss. Bew.*, I 496, z listem Grzegorza Heimburga, Lewicki: *Cod. ep.*, III p. 137—138.

wyprawę, bez powoływania Rzeszy, elektorów i książąt ku pomocy, spełzły kilkakrotnie na niczem. Ponieważ niedostatkom wodza odpowiadały równie wielkie braki gospodarcze, nie dziwna, że spotykamy się w Rzeszy z dążeniami do samopomocy.

A jednakowoż doznawał Zygmunt w ciężkiej dla siebie chwili pomocy ze strony papieża Marcina V, wobec którego zaraz po wyborze niejasne i dwuznaczne zajął stanowisko. Pomimo to Marcin V z odszczególnieniem traktuje Zygmunta, odstępuje mu całoroczne dziesięciny z całej Rzeszy, występuje z ostreimi bullami i rozporządzeniami przeciwko husytom, co bardziej, wysyła legatów takich, jakich Zygmunt zapragnął, z poleceniem, by mu szli na rękę, słowem czyni wszystko celem wzmocnienia tronu zygmuntowego. Pomoc ta poszła na marne, a równocześnie skutkiem niedołężnie prowadzonej wojny przeciwko husytom mnoży się szereg powodów wielkiego niezadowolenia Rzeszy ze swego króla. Nastąpiły bowiem klęski tak wojsk Rzeszy jak też i zygmuntowych, jak ucieczka krzyżowego w październiku 1421 roku z pod Żateca, w styczniu następnego roku klęska Zygmunta pod Kutnahorą i Niemieckim Brodem, w październiku rozejście się wojsk krzyżowych z pod murów Karłowego Tynu, a tym ostatnim wypadkom towarzyszy zupełna bierność Zygmunta wobec tryumfującego husytyzmu. Niedołęstwo i bezradność były tak wielkie, że Zygmunt cofnął się po klęsce pod Brodem do Węgier, nie pokazał się wcale w Rzeszy i do energiczniejszego działania wobec coraz bardziej zwycięskich husytów nie dał się skłonić, winę zaś niepowodzenia składał na Polskę, jako sprzyjającą husytom, i czynił projekta podziału sąsiedniego królestwa, oczekując nadaremnie, że papież wyda orędzie krucjaty przeciwko fautorce herezyi, przeciwko Polsce. Paliatywny ten środek składania winy na drugich wcale jednak nie przeszkodził wzmaganiu się niezadowolenia w Rzeszy z powodu bierności królewskiej, wobec oznak wielkiego upadku państwa.

Na krótko tylko urosły nadzieje tak Rzeszy jako też z nią i całego świata na całkowite zniszczenie kacerstwa. Było to w chwili, kiedy na wiosnę 1423 roku zawarł Zygmunt w Kezmarku traktat z królem Jagiellą, na mocy którego odnowił dawniejsze przymierze lubowskie, wiążące Węgry z Koroną. Dotąd bowiem osłaniał Zygmunt swą bezczynność i bezradność wobec husytyzmu protekcją, jaką rzekomo miał używać husytom król Polski. Po traktacie w Kezmarku, kiedy król Zygmunt a z nim i elektor brandenburski Fryderyk publicznymi manifestami odwoływali bezpodstawne posądzania, jakimi obrzucano Polskę¹⁾, było widoczne, że zamierzał wspólnie z sąsiednim monarchą działać w zgodzie przeciwko husytom. W tej chwili oczy wszystkich poczęły się zwracać na silną Polskę, zdolną do poskromienia husytyzmu

¹⁾ Cod. ep. Vit. p. 503, nr. 1073, i Fryderyka Brandenburczyka manifest, u Voigta G. Pr. VII, p. 457.

i do uwolnienia Rzeszy a z nią i świata od grozy, jaką siał dokoła husytyzm.

Tem większem było rozczarowanie, tem głębiej odczuto doznany zawód, im większe nadzieje przywiązywano do szumnego przez Zygmunta zapowiedzianej przeciwko husytom wyprawy. Rozporządzenia bowiem Zygmunta, dotyczące tej wyprawy, były tego rodzaju, iż raczej zdawało się, że dąży do udaremnienia jej, aniżeli do jej wykonania. I tak nie było właściwego terminu wyprawy, a raczej były aż trzy terminy takowej, a wątpliwość w rzeczy tak zasadniczej nie mogła świadczyć o szczerości przedsięwzięcia; powtóre zdał Zygmunt przygotowania do wyprawy na elektorów, sam natomiast najmniejszych nie czynił przygotowań wojennych, wreszcie skutkiem wadliwego rozporządzenia królewskiego nie było właściwie żadnego zastępcy króla w Rzeszy, jakiego wymagało tak ważne przedsięwzięcie, jak walna wyprawa. Jeszcze bowiem w 1422 roku zdał Zygmunt rządy zastępcze nad Rzeszą w ręce elektora arcybiskupa Moguncyi, z obowiązkiem obrony i wykonywania rządów, z wyjątkiem rozdawnictwa lenn. Przeciwko takiemu rozporządzeniu założył *veto* palatyn Renu, księżę Ludwik, dowodząc, że na podstawie złotej bulli jemu należą się rządy zastępcze, a skutkiem tego protestu już w maju 1423 roku złożył arcybiskup wikaryat. W braku zastępcy króla, który bawił na Węgrzech, pieniądze na wojnę nie wpływały do kas, wojska nie werbowano, wogóle nie było władzy egzekutywnej do wprowadzenia w życie postanowień Rzeszy. Wyprawa, którą miał dowodzić elektor Fryderyk Brandenburszyk, ze wstydem elektora nie przysłała do skutku.

Zawdzięczamy jednemu z naszych historyków¹⁾ wyczerpujący dowód, że król Zygmunt po owym traktacie w Kezmarmku postawił sobie za zadanie udaremnąć wszelkie usiłowania do podjęcia walnej krucjaty przy współudziale Polski, że do tego celu wytrwale dążył i że go wkońcu osiągnął. Do walnej wyprawy wraz z posiłkami króla Jagiełły nie przyszło wogóle, a w 1423 roku wprost dlatego, że nie wiadano, kiedy miano dostarczyć posiłków, że Zygmunt, zamiast czynić przygotowania, dał Jagielle upoważnienie do traktowania z husytami, celem doprowadzenia ich do zgody z Kościołem, słowem, że były zarządzenia nieodpowiadające zamiarowi wojny, a nawet stojące z zamiarem walnej wyprawy wprost w sprzeczności.

Celem jednak tego udaremniania nie mogło być jedynie odalenie Polski od wszelkiego współudziału w wojnie husyckiej z obawy, aby korona królestwa czeskiego nie dostała się w ręce zwycięzcy, chociaż nie przeczy się, że i ten zamiar przyświecał Zygmunтови. Nie mogła być nim jedynie chęć zepchnięcia odpowiedzialności za złe prowadzenie wojny na obóz elektorski, chociaż

¹⁾ A. Lewicki, Ein Blick in die Politik König Sigmunds gegen Polen in Bezug auf die Hussitenkriege; w Archiv für Oesterr. Gesch. LXVIII, II. Hälfte, s. 327 i nn.

zapewne i upokorzenie Fryderyka leżało na sercu Zygmunta. Musiał być nadto i pewien pozytywny cel, do którego król przez taką politykę, pełną pozornych sprzeczności, pełną jakoby niekonsekwencji, z wytrwałością zdążył.

Celem odgadnienia ostatecznego powodu do zawarcia związku bingenskiego, należy nam ów cel przyświecający Zygmuntowi w 1423 roku bliżej poznać.

Wspomniano wyżej, że Zygmunt już mianowaniem wikaryusza Rzeszy pod koniec 1422 roku rzucił kość niezgody pomiędzy elektorów. Nierównie większą rzucił on w styczniu 1423 roku w tenże nieprzyjazny sobie obóz nadaniem wolnego przez śmierć ostatniego Askańczyka Albrechta III elektorstwa saskiego, nie zięciowi tegoż ostatniego a synowi Fryderyka Janowi, lecz margrabiemu Miśni, Fryderykowi Kłótliwemu, przyczem nie zważał wcale na pretensye domów sasko-lauenburskiego i brunświckiego.

Celem osłabienia obozu elektorskiego i upokorzenia Fryderyka Brandenburczyka, którego posadzał o dążności do pozyskania korony czeskiej a z nią i tronu Rzeszy, zwrócił Zygmunt usilne starania w kierunku poróżnienia elektora z królem polskim. Na mocy nienawistnych Zygmuntowi układów elektora z królem Jagiełłą z kwietnia 1421 roku, miał syn Fryderyka z ręką Jadwigi Jagiellonki otrzymać i koronę polską. Wskutek tego traktatu urosło w Rzeszy niepomierne znaczenie elektora, którego niedawno książę Ludwik z Ingolstadu piętnował nazwą: *Neuerlicher Mann, Homo Novus*¹⁾. Nie dziwna, że usiłowania Zygmunta zwróciły się usilnie w kierunku zerwania tego związku, że pracował w tym kierunku na dworze krakowskim, że przedkładał dowody, że elektor, tylko prawem zastawu posiadając Marchię brandenburską, nie może na niej wiana córce królewskiej zapisywać, słowem że używał wszelkich sprężyn do zniszczenia polskich układów. Wspomnieć należy, że w tym celu użył nawet Zygmunt pomocy króla duńskiego Eryka.

Nie tylko w nieprzyjaznym stosunku wobec elektora Fryderyka, ale i w pomniejszych sporach, jakie właśnie podówczas wybuchły w Rzeszy, a więc w niezadowoleniu arcybiskupa Moguncyi, w kłótniach książąt bawarskich, w sporze julijsko-geldryjskim, w tych zarzewiach sporów i walk, nie bez udziału Zygmunta wzniecanych w Rzeszy, widoczna jest dążność osłabienia obozu przeciwników, elektorów Rzeszy, aby ich tem powolniejszymi uczynić dla zamiaru, który korzystając z przymierza z Polską był przygotował.

Zamiar ten odsłonił król w październiku 1423 roku, kiedy to odstąpił Morawy swemu zięciowi księciu Albrechtowi austriackiemu

¹⁾ Lang, Geschichte Ludwig des Bärtigen, p. 98. Książę ten nadawał i inne jeszcze przydomki Fryderykowi: »Du unendlicher (unwürdiger) Mann, wo wolltest du hinaus, wenn du deine Diplome verlorest!« Tamże, str. 96.

jako lenno korony czeskiej i rzymskiej, uzupełniając tem nadaniem układ preszburski przed dwoma laty zawarty, na mocy którego, na wypadek gdyby nie miał męskich potomków, uznał księcia następcą tronu w Czechach, na Morawii i w Węgrzech¹⁾.

Książę Albrecht cieszył się bezwzględnem zaufaniem króla Zygmunta. Jedynie w nim, z pośród wszystkich książąt Rzeszy, pokładał Zygmunt nadzieje w tych czasach ciężkich doświadczeń, jak dawniej je pokładał we Fryderyku Brandenburczyku. Z chwilą kiedy Fryderyk opuszcza króla i zawiera układ rodzinny z królem Jagiełłą, zwraca się król Zygmunt ku rycerskiemu, w surowych zasadach wychowanemu księciu austriackiemu i już w marcu 1421 roku w Seefeld nadaje temuż w lenno austriackie kraje i wiedzie z nim rokowania w sprawie wojny husyckiej, niemniej jak i o małżeństwo księcia z jedyną córką królewską Elżbietą. Były to podstawy traktatu, później nieco, 28. września w Preszburgu zawartego. Na mocy tego układu puścił Zygmunt księciu zastawem Budzieszyn w Czechach, a Znaim, Iglawę i inne zamki w Morawach, dając zarazem sumę 100.000 dukatów córce w posagu; drugim aktem z tejże daty przeznaczał król na wypadek bezpotomnego zejścia zięciowi i córce następstwo na tronie czeskim z Morawami równie jak i węgierskim²⁾. Było to właśnie w czasie, kiedy wiódł z poselstwem polskim rokowania o puszczenie Koronie w zastaw Śląską, za pomoc przeciwko husytom, tudzież o małżeństwo królowej wdowy czeskiej Ofki z królem Jagiełłą, rokowania, które, jak wiadomo, spełzły na niczem. Wskazawszy traktatem preszburskim młodzieńczemu księciu cel dążeń i uzyskawszy w nim możnego sprzymierzeńca, użył sił jego na próbę opanowania Czech jedną potężną wyprawą w styczniu 1422 roku podjętą, która niestety skończyła się jego klęską pod Niemieckim Brodem. Nie zraził się jednak klęską Albrecht i odtąd był nieprzełaganym wrogiem husytyzmu, cały ciężar wojny husyckiej niemal sam na południu dźwigał na swych ramionach, walcząc z męstwem i poświęceniem we własnej sprawie o sławę swego domu.

Odstąpienie Moraw w lenno księciu Albrechtowi i układ z nim zawarty o następstwo tronu czeskiego i węgierskiego był nie tylko nagrodą za trudy i poświęcenie księcia, lecz w oczach Zygmunta był zarazem środkiem do opanowania Czech, które mu wypowiedziały posłuszeństwo i do uspokojenia Rzeszy niemieckiej, z powodu wojen husyckich wielce rozprężonej. Wobec ustalenia tronu w Czechach nietylko że uspokoiłaby się burza husycka, ale nadto kandydatury do korony czeskiej takiego Korybuta lub Witolda, o których wciąż jeszcze w Czechach była mowa, stałyby się

1) Lichnowsky, Geschichte des Hauses Habsburg, V, reg. nr. 2146—2149, cf. reg. nr. 2035—2038.

2) Lichnowsky, Geschichte des Hauses Habsburg, V, reg. 2035 i 2036, cf. reg. nr. 2039.

niemożliwemi, gdyby zięć króla rzymskiego zasiadł na tronie czeskim; wszelkie obawy o Polskę ze względu na Śląsk lub czeską koronę byłyby usunięte wskutek ustalenia domu zięcia na tronie czeskim, nie mówiąc już o tem, że posiadacz czeskiej korony, mając na podstawie złotej bulli uprzywilejowane stanowisko w Rzeszy, był pierwszym kandydatem do korony rzymskiej, która w ten sposób pozostałaby przy niemieckim narodzie¹⁾. Przez wprowadzenie w życie układu co do następstwa tronu czeskiego, sądził król Zygmunt, upadłby jeden z głównych powodów niezadowolenia w obozie elektorskim, za którego duszę uważano nieprzyjawnego Zygmunta Fryderyka Brandenburczyka; Rzesza zyskałaby potężnego sprzymierzeńca przeciwko husytom, a natomiast król potężnego stronnika w obozie elektorskim, mogącego wywrzeć wpływ poważny na sprawy Rzeszy niemieckiej²⁾.

Jakkolwiek układy w Preszburgu toczono sekretnie, skoro pozostały one tajemnicą dla bawiącego tamże poselstwa polskiego, to jednakowoż zamiar króla Zygmunta i nadzieje przywiązywane do tegoż nie pozostały długo w ukryciu. Wiedział o nich mistrz Zakonu niemieckiego, który przed wojną wielką z Polską wysłał poselstwo do księcia Albrechta i winszując mu z powodu zaślubin z Elżbietą, witał go jako dziedzica korony czeskiej i węgierskiej, rzucając zarazem w serce jego nasiona niechęci i gniewu przeciwko Polsce, która niegdyś tak srogą zniewagę wyrządziła stryjowi księciu, a i obecnie w Czechach wyrządza krzywdę królowi Zygmuntovi i Rzeszy³⁾.

Nie tylko układ wrześniowy w Preszburgu zawarły, wojna bez udziału Rzeszy, wspólnie z Albrechtem w styczniu 1422 roku podjęta, i straszna nienawiść husytów, jaką skierowali przeciwko austriackiemu księciu⁴⁾, wskazują na zamiary Zygmunta, ale nadto wskazują nań i środki, obrane przezeń celem zrealizowania swych dążeń.

I tak już we wrześniu 1423 roku, kiedyto zamiar tegorocznej wyprawy wspólnej, przy współudziale Polski, spełził na niczem i kiedyto odbywał król Zygmunt rokowania z polskimi posłami co do przyszłorocznej walnej wyprawy, natenczas to objawił królowi Polski, że na tej wyprawie pragnie wraz z synem swoim (księciem Albrechtem) i z królem Jagiełłą takie powziąć postanowienie, aby królestwa i korony w stałym związku pokoju i zgody pozostawały,

¹⁾ Na to pozostanie korony rzymskiej przy niemieckim narodzie kładzie Zygmunt nacisk w mowach swoich. Palacky, Beiträge, II nr. 623.

²⁾ Dr. Friess, Herzog Albrecht der V. und die Hussiten, 17.

³⁾ Legacya Mistrza w Cod. ep. Vit. nr. 1018, p. 560.

⁴⁾ Już Kurz w dziele Oesterreich unter Albrecht II., II 37, widzi w układach preszburskich główny powód nieprzyjaźni husytów, skierowanej przeciwko Albrechtowi. Obacz Friess l. c. 18.

jak to było za czasów królów poprzedników¹⁾. Co bardziej, widocznem było, że równocześnie z powzięciem zamiaru torował król Zygmunt wszelkimi sposobami i w Rzeszy drogę zięciowi do tronu czeskiego, jak to wypływa ze zobowiązań na dniu 3. października tegoż roku, na mocy których biskup ołomuniecki, którego Zygmunt zamierzał wynieść na arcybiskupstwo praskie, i ksiązę Przemko z Opawy, obiecywali dać swe głosy księciu Albrechtowi przy następnym obiorze na króla czeskiego²⁾.

Było ważnem pozyskać sobie dla zamiaru książąt elektorów Rzeszy; w tym celu na zjazd styczniowy w Bingen (nad Renem) wysłał Zygmunt posłów, zaopatrzywszy ich w instrukcyę, mającą ich ująć i zachęcić do poparcia zamysłów. Przechowywała się instrukcja, przedstawiająca pozytywny dowód co do środków, jakimi Zygmunt zdążył do celu, a zredagowana, jak wogóle wszystkie akta z kancelaryi królewskiej pochodzące, z wielką zręcznością. Kładzie w niej król głównie nacisk na ofiarę, uczynioną dla dobra całego chrześcijaństwa, skoro przystąpił do zgody z królem Polski i Witoldem, następnie na pokojowe usiłowania uspokojenia Czechów, dając przytem wiadomość o planie konferencyi z husytami, na której zjawić się mają i pełnomocnicy króla Jagiełły, a jednak dodaje, ażeby pomimo to czynili przygotowania do wojny. Jeśliby bowiem elektorowie nie przysłali posiłków a król Polski również ich nie dostarczył, to niechajby zważali, mówi Zygmunt do elektorów, że jemu samemu, tudzież synowi jego, księciu austriackiemu, trudnem będzie dźwigać cały ciężar wojny, o ile że na królu spoczywa i brzemie wojny z Turcyą, że o tych ciężarach i trudach królewskich pisał zarówno do książąt jakoteż i do miast.

Następnie poleca Zygmunt w tajemnicy oświadczyć elektorom o swoim co do księcia Albrechta zamiarze, z prośbą, ażeby dali nań zezwolenie i równocześnie wydali odezwę stosowną do panów korony czeskiej tudzież do książąt śląskich, jak też i do miast łrzyckich. A skoro już elektorowie oddają zezwolenie, brzmi ósmy artykuł instrukcyi, to niechajby napisali do papieża, aby godność arcybiskupa praskiego nadał ołomunieckiemu biskupowi z poleceniem namaszczenia księcia Albrechta na króla Czech³⁾.

¹⁾ Z listu Jagiełły do Witolda, C. ep. Vit. p. 608—609: »et cum eo ita disponere, ut regna et corone in pacis et concordie essent unione, quemadmodum temporibus antecessorum regum fuerunt unite«.

²⁾ Obacz reg. nr. 2146 u Lichnowskiego, Geschichte des Hauses Habsburg, w tomie V i tamże str. 218.

³⁾ DRTA, 8, nr. 291. Że artykuł 7 i 8 instrukcyi stoją w związku przyczynowym, zrozumiemy łatwo, skoro weźmiemy na uwagę, że biskup ołomuniecki był właśnie owym, który już w październiku 1423 roku obiecał dać głos Albrechtowi przy elekcyi na króla czeskiego. Lünig, Reichsarchiv, P. spec. cont., I p. 262; Lichnowsky, Geschichte des Hauses Habsburg V, 218 i reg. 2146.

Życzenie i dążności królewskie były objawione świecznikom państwa i podporom tronu nie bez zręczności i nie minęły bez skutków. Król zdawał się wskazywać konieczność konsensu ze strony silnie osłabionego obozu elektorów, wskazując na poważny argument, że zamierzona wojna przeciwko husytom z obcą pomocą, a mianowicie króla Polski, nie mogłaby się odbyć bez uszczuplenia Rzeszy, a może i bez utraty krajów koronnych, na rzecz tych, którzy obiecywali czynny brać udział, ewentualność, którą sami elektorowie musieli przewidywać. Była to bardzo wyraźna wskazówka na niebezpieczeństwo, grożące Rzeszy ze strony polskiej, bez wymieniania jednak sąsiedniego królestwa. Instrukcja nie obwiniła elektorów za niedojście do skutku zeszłorocznej wyprawy, chociaż każdy z nich mógł śmiało uderzyć się w piersi na wspomnienie o niedojściu wyprawy, wskazywała natomiast konieczność zastanowienia się nad kwestyą, czy wogóle dopuszczenie Korony polskiej do współudziału w walnej wyprawie może być dla Rzeszy pożądane. Budząc umysły do poważnych refleksyj nad położeniem państwa, podaje wkońcu sposób zaradzenia złemu. Plan ukoronowania zięcia koroną czeską, księcia dźwigającego od dwóch lat ciężar wojny husyckiej, zapobiegał ewentualnościom uszczuplenia Rzeszy kosztem ziemi korony czeskiej na rzecz króla Polski, a zarazem zachęcał elektorów do działania, przyznając im władzę potwierdzenia przedłożeń królewskich, *dass sie iren willen darzu und ir briff geben wollen*, i zachęcając do aprobowania środka, mającego zaradzić wszelkim złym skutkom, grożącym państwu uszczupleniem.

Przyznać też należy, że projekt, objawiony przez Zygmunta elektorom, miał na celu zachować całe królestwo czeskie przy Rzeszy, królestwo, któremu groziło częściowe od niej oddalenie. Nie było bowiem tajemnicą, że już w drugiej połowie 1421 roku przedkładał król Polski Zygmunтови projekt uspokojenia burzy husyckiej za ustąpienie zastawem Śląska i pomoc przeciwko Krzyżakom. Wprawdzie w Kezmarku, odnawiając swą przyjaźń z Zygmuntem, nie zastrzegł sobie król Polski ustąpienia Śląska, przeciwnie ofiarowywał bezinteresownie pomoc dla obrony chrześcijaństwa, atoli nie trudnem było domyślić się, że taki współudział wojenny, wymagający wielkich nakładów, domagał się również odszkodowania, chociażby ziemiami korony czeskiej, a przede wszystkim temi, które przed stu laty do związku z koroną polską należały, że nawet w skutkach swych udział potężnego mocarstwa w pacyfikacji Czech mógł przynieść w nagrodę zwycięzcy koronę czeską.

Wszystkie atoli refleksye, wiążące się ze sprawą współudziału w wojnie przeciwko husytom, mogły zachwiać wybitnem stanowiskiem, jakie zajmował wśród grona elektorów przeciwnik króla Zygmunta, Fryderyk Brandenburezyk, wiążący się z Polską i posądzany przez Zygmunta o aspiracye do korony. Osłabiając wpływ swego głównego wroga i budząc niechęć w obozie elektorów do współudziału ze strony króla Polski w sprawie Rzeszy, jaką była

kwestya uśmierzenia husytyzmu, sądził Zygmunt, że utoruje drogę projektowi koronacyi swego zięcia czeską koroną.

Jak więc z powyższego widzimy, dążący do celu oddania Czech zięciowi swemu król Zygmunt sam poddaje elektorom pod rozwagę grożące Rzeszy uszczuplenie, tak więc do powodów zjazdu elektorskiego i zawartego tamże związku, jak do wspomnianej złej gospodarki króla, do niedoleżnej obrony wobec wzrastającego w siłę husytyzmu, przybywa i trzeci punkt: obawa uszczuplenia Rzeszy przy zamierzonej pacyfikacyi Czech z pomocą króla Polski. Dodać i to należy, że obawę tę żywili sami elektorowie, że co gorsza posądzali króla o chęć uszczuplenia Rzeszy przez sprzedaż Marchii Nowej królowi Danii Erykowi, co właśnie podówczas zamierzał uskutecznić, celem poparcia swego zamiaru ożenienia Bogusława księcia słupeckiego z dziedziczką korony polskiej. Eryk bowiem miał bratankowi swemu dać na własność zakupioną ziemię, która połączyłaby Pomorze z Polską¹⁾, gdyby Jagiełło zrywając związki brandenburskie rękę swej córki oddał Bogusławowi, księciu pomorskiemu.

Celem przekonania się, że nad artykułem ostatnim, co do obawy umniejszenia Rzeszy, istotnie zastanawiano się na zjeździe elektorskim w Bingen, że nawet wynik obrad został wciągnięty w dokument związku, celem zdania sobie sprawy, jakie były skutki związku, musimy zastanowić się nad stosunkiem elektorów do korony polskiej, od której miało grozić niebezpieczeństwo uszczuplenia Rzeszy. Rozwiązanie tego pytania pozwoli nam nie tylko wejrzeć głębiej w zamiary i cele elektów i ich związku, ale nadto pozwoli nam wglądać w przyczyny podwójnej redakcyi bingenskiego aktu, a zarazem i w powody do związku polskiego przeciwko husytom zawartego.

Widzieliśmy objawy niezadowolenia elektorów z króla Zygmunta, tak z powodu jego złej gospodarki jak i niedoleżnej obrony Rzeszy, niezadowolenie, którego wynikiem była dążność do samopomocy, jaką przedstawiał związek ich z 1421 roku. Wobec tej dążności, grożącej powadze tronu, wobec bezskuteczności usiłowań uciszenia husytyzmu jednym zamachem, zwraca król Zygmunt wszystkie dążenia celem zapewnienia korony swemu zięciowi, usiłując elekcyę księcia na króla Czech za życia swego przeprowadzić. Przymierze odnowione z Polską w Kezmarku ma mu dopomódz do dzieła, urasta bowiem obawa, że przy zamierzonej pacyfikacyi Czech ze współudziałem Polski, mogą odpaść od Rzeszy prowincye, stanowiące jej integralne części. Rzuceniem takiej groźby pośród nieprzychylnych dla siebie elektorów zamierzał Zygmunt nie tylko osłabić stanowisko elektora brandenburskiego, które polegało właśnie na przyjaźni z królem Polski, ale nadto pozyskać rozdwojony takim sposobem obóz elektorski dla projektu wyniesienia księcia

¹⁾ Joachim, Repertorium der Urkunden Neumarkts, p. 94. Por. Caro L. C. I., nr. 80 i 81.

Albrechta na króla Czech i swego następcę. Wobec grona przywykłego do obierania króla z pośrodku siebie, zdążającego do wzmocnienia państwa przez ukrzepienie własnej solidarności, wskazanie niebezpieczeństwa grożącego z zewnątrz uszczupleniem państwa, było nie tylko własną obroną, nie tylko zachętą do rozważań nad podawanym środkiem zaradzenia złemu, ale wprost wzywało do powzięcia środków zapobieżenia grożącemu niebezpieczeństwu.

II.

Stosunek elektorów do Polski. Niedowierzania i obawy z powodu Korony. Elektorska obrona Fryderyka Brandenburczyka na dworze polskim. Związek w Bingen i jego cel. Podwójna redakcja związku.

Jeżeli z pierwszego ustępu naszego roztrząsania widoczną była baczna uwaga elektorów, zwrócona na wewnętrzne braki państwa i co za tem szło na dążność do zaradzenia złemu obok lub pomimo króla, to przyznać również należy, że i w stosunkach na zewnątrz państwa obojętności elektorom zarzucić nie można. Okazuje się to dowodnie ze stosunku elektorów do Korony polskiej. Występują oni stale wobec Korony jako obrońcy Zakonu niemieckiego, dzięki którego zabiegom jak najbardziej opaczne mają pojęcia o unii Polski z Litwą i o jej dla świata szkodliwości. Pomimo zwycięstwa Polaków, odniesionego nad teoryami Zakonu, idea unii narodów, szerzenia oświaty drogą misji i pracy znajdowała w gronie elektorskim obojętnych a nawet przeciwników.

Nie sięgając w odleglejsze czasy podnieść należy, że zarówno palatyn Renu jak i arcybiskup moguncki obok innych książąt wysyłają swych pełnomocników na zjazd w Wielonie¹⁾ pod koniec 1418 roku, dodając otuchy upadłemu na duchu Zakonowi, że w początkach następnego roku książę Ludwik bawarski i hrabia Oettingen doradzają mistrzowi oddać sprawy sporne z Polską pod sąd rozjemczy króla Zygmunta, z zapewnieniem, że tenże powierzy je do rozsądzenia elektorom²⁾. Podnieść dalej należy, że gdy Zygmunt sam podjął się być rozjemcą, natenczas elektorowie nadreńscy, zebrani w sierpniu 1419 roku w Wesel, starali się obszernem pismem przekonać swego króla o wielkiem znaczeniu Zakonu dla całego świata, o jego ważności dla Kościoła i Rzeszy, a zwracając uwagę, że był tarczą pokoju i wiernym dla niemieckiej szlachty przytułkiem, że zawsze używał opieki cesarskiej, zawezwali Zygmunta do utrzymania Zakonu, z dodatkiem, że byłoby hańbą dla Niemiec, gdyby przy pomocy głowy Rzeszy, miała ta instytucja zginąć³⁾.

¹⁾ Raczyński, C. d. Lith., p. 228.

²⁾ Cod. ep. Vit., nr. 818.

³⁾ Pismo z 27. sierpnia z Wesel, u Voigta, G. Pr., VII 361; Gołębiowski, I 272.

Podobny nacisk na Zygmunta wywarł i Fryderyk Brandenburezyk, wspólny z synem Janem i książętami bawarskimi Ludwikiem, Janem Ernestem i Wilhelmem, wzywając króla Zygmunta, by był obrońcą Zakonu¹⁾. Nie dziwna, że wobec tego król Zygmunt wzywany przez Jagiełłę do cofnięcia niesprawiedliwego wyroku w sprawie krzyżackiej we Wrocławiu wydanego, zaślaniał się naciskiem, jaki na nim wywarli elektorowie. Łatwo przypuścić, że wzgląd na obóz elektorowski i żywa chęć pozyskania sobie w nim sprzymierzeńca ułatwiły w znacznej mierze znany rezultat starań elektora Fryderyka Brandenburezyka na dworze krakowskim, zakończony 8. kwietnia 1421 roku przymierzem zaczepno-odpornym przeciwko Krzyżakom, niemniej jak układem dotyczącym zaślubin córki królewskiej Jadwigi z synem elektorskim Fryderykiem. Odtąd miał król Jagiełło w pośród elektorów rzecznika, a obóz elektorski występując na zewnątrz w sprawie polskiej nie przedstawiał zwartego szeregu, lecz dzielił się na dwie połowy, z których jedną, przyjaźną Koronie, przedstawiał elektor brandenburski²⁾. Gdy tedy Jagiełło postarał się w Kuryi o wysłanie legata Zenona, mającego zbadać spory Polski z Krzyżakami, natenczas zebrani w Boppard elektorowie nadreńscy upraszali papieża, aby nie skłonił się do usiłowań przeciwników wrocławskiego wyroku, dążących do wywrócenia tego dzieła, lecz by pozostawił Zakonowi wolność obrony swej sprawy, brakło tu już jednak elektora brandenburskiego w pośród elektorów, wstawiających się energicznie za Zakonem³⁾.

Gdy kardynał Branda równocześnie rozwinął działalność w pośród elektorów, celem ratunku zagrożonego przez husytyzm Kościoła, zebrani w Wesel w maju 1421 roku elektorowie, wezwali uprzejmie i króla Polski, aby jako wierny wyznawca wiary, wysłał posiłki do Czech, a nawet wysłali posła, który miał króla o szczegółach

¹⁾ Voigt l. c.

²⁾ Zgodzić się należy z rezultatem badań Smolki, Polska i Brandenburgia za czasów Jagiełły, Biblioteka warszawska 1896, tom II, str. 7 i n., że przy zawieraniu układu brandenburskiego liczono ze strony polskiej na usługi Brandenburgii przeciwko Krzyżakom, skoro wszakże stypulowano sobie pomoc wzajemną traktatem. Że jednak pomoc ta nie była głównym dążeniem Korony, poświadcza już ten wzgląd, że niedotrzymanie warunku ze strony elektora nie pociągnęło za sobą zerwania umowy; musiano więc liczyć i na co innego jak na materialne korzyści, a tem było pozyskanie obrońcy w pośród grona elektorów, pomawiającego za przykładem Zygmunta Polskę o fautorstwo heretyków. Jak zresztą związek z Ernestem austriackim przez Cymbarkę, z Wilhelmem miśnieńskim przez Amalię mazowiecką (ob. Balzer, Geneal. Piastów, str. 499 i 503), był i związek z Fryderykiem, objawem solidarności z Zachodem w sprawach cywilizacji zachodniej i najwyższych zadań państwa, protestem przeciwko pomawianiu o fautorstwo husytów.

³⁾ DRTA, 8, nr. 5, 6, i 7.

wyprawy pouczyć¹⁾. Misya ta stała się powodem rokowań Polski z Zygmuntem w sprawie dostarczenia posiłków na wyprawę; przedtem jednak, na wieść o częstych poselstwach husyckich na dworze krakowskim, prosili króla, aby wypędził kacerskich posłów, uciekających się do jego protekcji a ramienia swego użyczył do wyniszczenia kacerstwa²⁾.

Również energicznymi były odezwy elektorów do Jagielly wskutek pierwszej ucieczki Korybuta do Czech, wysłane do Polski z Regensburga³⁾; tutaj zdolny agent Zakonu, komtur von Landsee, starał się przekonać zebranych książąt, że husyci opierają się o Polskę i że dawno już rozciągnęłaby polska Korona nad nimi opiekę, gdyby nie obawa o Zakon, i że mistrz nie znajduje innej rady na wytępienie husytów, jak tę, aby zniszczyć to źródło, skąd kacerze radę i pomoc zyskują⁴⁾. Na tę samą nutę śpiewał i król Zygmun, skoro objaśniał cel reichstagu w Norymberdze: obmyśleć środki celem zniweczenia husytyzmu wspieranego przez Polskę⁵⁾. Skutkiem takich agitacji widziano tamże w Jagielle i Witoldzie tajnych sprzymierzeńców husyckich i elektorowie postanowili ująć się za Zakonem, przeciwko któremu Jagiełło i Witold z bronią w rękę wystąpili, pomimo że król tak listownie jako też i przez posła Piotra Kordboga usprawiedliwiał konieczność wojny z Zakonem i objaśniał, że wysłanie Korybuta stało się mimo jego woli i wiedzy⁶⁾. Natenczas wystali elektorowie na teatr wojny palatyna Ludwika i Teodoryka, arcybiskupa kolońskiego, z poleceniem uczynienia pokoju pomiędzy walczącymi, a od króla Jagielly zażądali stanowczego odwołania Korybuta z Czech i wydania zakazu szlachcie koronnej *nomine totius christianitatis*, by nie poważyła się spieszyć na pomoc kacerzom⁷⁾. Pomimo to wszystko nie dali się wciągnąć elektorowie do ligi przeciwko Polsce, jaką układał wspólnie z Zakonem, Węgry i biskupem wrocławskim król Zygmun, i projekt ligi upadł; widocznie i w Norymberdze działał elektor Fryderyk⁸⁾, otwierając oczy i hamując niewczesne zapęły, powstające

1) DRTA 8, nr. 51 i Caro L. C. I, nr. 52.

2) DRTA nr. 81, por. nr. 70: »die Kurfürsten einen ernsten briff von der enthaldunge und gunnung der bothen der kaetzer geschriben haben.

3) Por. DRTA 8, p. 208 i Cod. ep. Vit., p. 548—549.

4) DRTA 8, nr. 175.

5) »sunderlich mit iren helfern«, DRTA 8, nr. 179.

6) Cod. ep. Vit., p. 1067—8 i DRTA 8, 139; Cod. ep. I, pars 1, nr. 55, p. 53.

7) DRTA 8, nr. 210.

8) O knowania w Norymberdze przeciwko Zygmunutowi, a mianowicie o zamiar poróżnienia króla z Fryderykiem saskim i margrabiami miśnieńskimi, pomawia Brandenbureczyka tenże król Zygmun w akcie swego związku z elektorem saskim z 25. lipca 1425 roku. Ob. Kurz, Albrecht II, II p. 101.

skutkiem agitacji Zygmunta i Krzyżaków, co mu wcale nie przeszkadzało przyjąć z rąk króla Zygmunta poświęcaną przez papieża chorągiew, a z nią i dowództwo w wojnie przeciwko Czechom.

Jak z powyższego widoczna, w stosunkach elektorów do króla Jagielly przebija się dążność niedopuszczenia do upadku Zakonu, przy takiejże dążności celem wciągnięcia sił potężnego króla do udziału w pacyfikacji Czech. Od czasu zawarcia traktatu polskiego z Fryderykiem brandenburskim da się dostrzedz w postanowieniach elektorskich względem Polski pewien rys sąsiedzkiej przyjaźni, towarzyszącej poważnym nawet upomnieniom, a zarazem i wahanie się, zdradzające, że postanowienia ich były jakby wynikiem kompromisu dwóch stron, z których jedna broniła sprawę króla Jagielly. To też i na zjeździe we Frankfurcie, w lipcu 1423 roku, skoro się dowiedzieli, że mistrz Zakonu potwierdził za zgodą króla Zygmunta pokój melneński z Polską, wzięli to elektorowie za złe mistrzowi¹⁾, że Zakon taką powolność okazuje nieprzyjaciółom, zwłaszcza gdy król Zygmunt obiecywał im pomocy użyzyć. Jak wiadomo, skutkiem takiego stanowiska elektorów, Deutschmeister Zakonu, Eberhard von Seinsheim, odmówił zatwierdzenia swoją pieczęcią dokumentu melneńskiego pokoju, co oczywiście nie przyczyniło się do utrwalenia tego dzieła. Co do sprawy polskiej niema jednolitości, niema zgody, a wahanie wskazuje na to, że raz ulegali elektorowie wpływowi swego kolegi Fryderyka, sprzymierzonego z królem polskim, drugim zaś razem słuchali podszeptów krzyżackich lub namowy króla Zygmunta. Żal elektorów z powodu zawarcia melneńskiego pokoju wskazywał, że nie żywili oni przyjaźni ani nawet życzliwości dla sąsiedniego królestwa i że przeto każdej chwili mogli się dać użyć przeciwko Polsce, o ile że w kwestyi husyckiej, co do której zgodnie i z naciskiem, nawet wobec swego króla, występowali, żywili uprzedzenia do Polski.

Uprzedzenia do króla Jagielly, wzrosłe tak skutkiem pobytu poselstw czeskich w Polsce, jako też skutkiem pobytu Korybuta w Czechach, jak wreszcie skutkiem przedłożeń Jagielly pod koniec 1421 roku co do pacyfikacji Czech, były tego rodzaju, że nie zdołały ich przytłumić ani zapewnienia elektora Fryderyka Brandenburczyka, ani szerokie usprawiedliwienia Jagielly i Witolda²⁾. Nie tylko jako najwyżsi książęta Rzeszy, lecz wprost jako wierni synowie Kościoła, potępiają oni faworyzowanie husytów, chociażby użytych jako środek do walki i nie wchodząc głębiej w przyczyny wojny Polski z Krzyżakami, otwarcie ganią takie postępowanie Jagielle³⁾. To też i kilkakrotnie przez nich wynurzane zaproszenia Jagielly do wojny przeciwko kacerzom ustąpiły wnet przed dawną

¹⁾ »Haben das groslich und schwerlich aufgenommen«, DRTA 8, nr. 54.

²⁾ Cod. ep. Vit., p. 1067, nr. 42 i p. 1068, nr. 43.

³⁾ Cod. ep. I 1, nr. 55, p. 53; DRTA 8, nr. 139.

nieufnością, do której przystąpiła i obawa utraty od Rzeszy jakiej prowincji na rzecz Korony z powodu udziału w pacyfikacji Czech.

Zobaczymy, że to niedowierzanie Polsce i te obawy odbiły się i na postanowieniach związku elektorskiego w Bingen i na postępowaniu elektorów wobec króla Jagielly.

Obudził je król Zygmunt swemi pismami wnet po kezmarskim zjeździe, wskazując potrzebę obrony, »żeby nie rzeczone, że bez udziału Rzeszy, siłami obcemi, uratowano Kościół«¹⁾, pogłębiając niechęć elektorów do współudziału ze strony polskiej, co mu tem łatwiej przyszło uczynić, ile że oni sami żywili obawę, że przyszłoby Rzeszy droga zapłacić za ten udział. Trzeba było temu zapobiedz i oto powód ważny w stosunkach zewnętrznych Rzeszy do zawarcia związku elektorskiego w Bingen.

Rozwiedliśmy się szerzej nad stosunkiem elektorów do króla Jagielly, ażeby poznać, że niedowierzanie ich trwało, że obawa uszczuplenia Rzeszy istniała wśród nich i że oba te motywa do związku bingenskiego zostały w akcie związkowych uwzględnione, z tą różnicą, że jak istnieją dwa różniące się między sobą akty związku bingenskiego, tak motyw obawy znalazł pomieszczenie w jednym tylko akcie (A), w drugim został opuszczony, a tak samo i silnie obrażający króla rzymskiego motyw obawy uszczuplenia Rzeszy został w tej drugiej redakcji złagodzony²⁾. Poniżej zobaczymy, co było powodem tych dwóch redakcji aktów, jako też i różnic pomiędzy nimi zachodzących. Aby jednak wyczerpać w zupełności elektorskie względem korony polskiej stosunki, nieodzownem jest wspomnieć o stosunku do niej elektora Fryderyka Brandenburczyka.

Wspomniano już wyżej, że elektor Fryderyk zawarł w kwietniu 1421 roku podwójny układ z królem Jagiełłą i że ten układ a raczej przymierze było solą w oku króla Zygmunta. Co bardziej, król ten, który jak to widzieliśmy rzucaniem zarzewia sporów osłabiał elektorski obóz, wyteżył wszystkie środki, aby zerwaniem związku elektora z Koroną osłabić tego, którego nie bez przyczyny uważał za głównego swego wśród książąt przeciwnika. W tym celu nie uwzględnia pretensji syna jego do elektorstwa saskiego, które nadał, jak wiemy, margrabiemu miśnieńskiemu, zawiązuje ścisłą przyjaźń z Erykiem, królem duńskim, i spowodowuje koalicję północną przeciwko Fryderykowi. Król bowiem duński postanowił ująć się za bratankiem Bogusławem ze Słupcy, któremu Fryderyk, skutkiem kwietniowych układów z Jagiełłą, odebrał nadzieję na tron polski. Niespełna w miesiąc po zjeździe w Kezmarku, dokąd pośpieszył Fryderyk, aby się usprawiedliwić z powodu niedostarczenia posiłków przeciwko Krzyżakom, zawierają książęta szczecińscy

¹⁾ DRTA 8, nr. 235.

²⁾ Brzmi on w redakcji A: »understunde auch unser herre der Romische könig oder imand von sinen wegen etc.« DRTA 8, nr. 294 p. 346.

przymierze zaczepno-odporne z królem Erykiem, do którego niebawem przystąpiła i reszta książąt pomorskich, a z nimi i mistrz Zakonu¹⁾.

W ten sposób z jednej strony powstaje skutkiem zabiegów Zygmunta groźna dla Fryderyka koalicja, z drugiej strony nawet przyjazny stosunek elektora z Polską, na którym wielce budował, zdawał się rozluźniać nie bez jego winy. Prócz niedostarczenia posiłków, do czego był przymierzem zobowiązany, popełnił on tę względem króla Polski niełojalność, że z racji niebezinteresownego ustąpienia pretensji syna swego do elektorstwa saskiego (za dziesięć tysięcy kóp groszy praskich), obiecywał margrabiemu miśnieńskiemu opuścić pewną kwotę z umówionej ceny, na wypadek, gdyby tenże pośpieszył z pomocą królowi Zygmunтови w razie wojny z Polską²⁾. Położenie Fryderyka było tem trudniejsze, że król Zygmunt starał się dwór krakowski skłonić do cofnięcia i rozwiązania układów zawartych z elektorem, kwestyonując prawa Fryderyka do Marchii brandenburskiej i twierdząc, że elektor, jako posiadacz zastawem tego kraju, nie ma prawa tamże zapisywać wiana córce³⁾. Równocześnie zapozwał Zygmunt elektora przed swój sąd kuryalny, z powodu naruszenia rozejmu, zawartego z książętami bawarskimi. Pomimo uprzedliwiania się, że nie on lecz strona przeciwna naruszyła rozejm, otrzymał elektor wkrótce potem ponowną od króla cytacyę do stawienia się przed obliczem króla.

Zważywszy, że to szkoderie elektorowi na dworze krakowskim tudzież powołanie elektora przed sąd kuryalny, wyprzedzają bezpośrednio związek bingehński, łatwo pojąć że postanowienia jego nie mogły wypaść w duchu przychylnym dla króla Zygmunta i że słusznym może być wniosek, że na surowy charakter tych postanowień wpłynął niemało elektor Brandenburski. Nie mogły one wypaść w duchu przychylnym, bo się opierały na związku z 1399 roku, który w skutkach swych spowodował złożenie z tronu króla Wacława; i teraz bowiem elektorowie szukają pomocy dla państwa we wzmocnieniu własnego stanowiska, wobec zaniedbania Rzeszy przez króla, złej gospodarki ziemiami Rzeszy, jako też niedołężnej obrony od husytów. Skutkiem nacisku wywartego na elektorze brandenburskim, wypadł może ton aktu bingehńskiego zbytnio szorstko.

Aktem związku bingehskiego⁴⁾ zobowiązują się elektorowie do zniweczenia husytyzmu, do wspólnego obmyślenia środków celem zwalczenia kacerstwa, do wspólnego i solidarnego działania

1) Obacz akta cyt. u Brandenbura, König Sigismund und der Kurfürst Friederich, 168.

2) Riedel C. d. Br. II, 3, p. 441—8.

3) DRTA 8, nr. 360, § 4.

4) DRTA 8, nr. 294.

w kwestjach Kościoła, przyrzekają sobie wzajemną pomoc, gdyby związek z zewnątrz doznał zaczepki, solidarność przeciwko uzurpatorom władzy w państwie i wspólny odpór przeciwko zamachom na uszczuplenie państwa. Ton aktu bingenckiego w tej redakcyi (A) jest suchy i ostry; mowa tylko o elektorach, o królu niema wzmianki, prócz jednej, że i jego odwodzić będą, na wypadek, gdyby się považył uszczuplać Rzeszę¹⁾. Nie dziwna, że pewnym uczonym zdał się być rodzajem rewolucyjnego *pronunciamento*²⁾.

A jednak związek i w tej redakcyi A dalekim jest od jakiegokolwiek rewolucyjnej tendencji, gdyż i związek z 1399 roku nie miał takowej na celu. Raczej podnieść należy, że jak pierwszy cel dania odporu husytyzmowi tak i reszta postanowień mają na celu utrwalenie władzy, wzmocnienie państwa. Obowiązek solidarności, przebijający z wielu artykułów (4, 5, 6—8) tak w sprawach Kościoła jako też odparcia husytyzmu i własnej obrony, w działaniu przeciwko zakusom do uzurpowania władzy w Rzeszy i udzielania sobie wzajemnej pomocy, wszystko to świadczy o poważnem zadaniu elektorów, wzmocnienia państwa w chwili, kiedy mu groziło poważne niebezpieczeństwo.

Jeżeli już ten wzgląd zaprzecza wprost dawniejszym Droyseńskim poglądom o dążeniach oligarchicznych elektorów do zajęcia w państwie stanowiska opróżnionego przez własnego króla, zaniedbującego swe obowiązki, o systemie politycznym zwróconym przeciwko królowi przez elektorów, na czele których stanął Fryderyk Brandenburczyk, to podnieść nadto należy, że jeden z artykułów tej redakcyi związku jest wyraźnie wynikiem nieustannego wołania króla Zygmunta celem jego obrony i Rzeszy. Jest to, jak już słusznie Lindner zauważył³⁾, artykuł drugi, w którym mowa o solidarnem powstaniu z bronią w ręku przeciwko fautorom kacerzy, gdyby nawet takim fautorem był sam król (*er nere kunig*); treść jego zwróconą jest przeciwko Jagielle, którego Zygmunt ustawicznie oskarżał przed elektorami i przed całym światem, a jak wiemy w chwili, kiedy toczył w Kezmarku rokowania, mające wieść do przymierza z Polską, wśród elektorów liczył sprzymierzeńców na wypadek wojny z Polską. Artykuł drugi świadczy o działalności elektorów, mającej na celu obronę państwa od zewnętrznych wrogów.

Pomimo to, że elektorowie wiążą się celem wzmocnienia państwa i jego obrony, jedno z postanowień miało na celu powstrzymać króla od zamiaru uszczuplenia państwa, drugie zaś zawierało odmowną odpowiedź na królewskie żądanie. Pierwsze z nich (siódme w redakcyi A) mówiło, że gdyby ktokolwiek a nawet sam król rzymski lub kto z jego upoważnienia považył się uszczuplać państwo, oddalać odeń składowe części, starać się

¹⁾ DRTA 8, nr. 294, § 7.

²⁾ Wendt, Der deutsche Reichstag unter König Sigmund, p. 124 i n.

³⁾ Mitth. d. Inst. f. österr. Gesch., XIII, str. 399.

będziemy niedopuszczyć do tego i niezatwierdzać, gdyby cokolwiek w tym duchu było uczynione. Skoro zważymy, że były pogłoski o ustąpieniu zastawem Nowej Marchii królowi Erykowi duńskiemu przez Zygmunta, nie będziemy wątpić, że i celem skrępowania samowoli królewskiej powzięto to postanowienie, jakkolwiek z drugiej strony i tutaj, jak już zauważano, miano na oku niedopuszczenie Polski do odszkodowania ziemiami należącymi do Rzeszy, na wypadek współdziałania przy pacyfikacji Czech. Inny artykuł (piąty w redakcyi A), mówiący o solidarnem występowaniu przeciwko dążeniom do władzy w Rzeszy bez woli i wiedzy elektorów, a więc do wikaryatu nad Rzeszą albo do innej jakiegokolwiek władzy (*es were mit vicariate oder anders in welcherlei wise das were*), jest w dyplomatycznej formie, lecz niemniej stanowczą odmową na żądanie króla Zygmunta, dotyczące zatwierdzenia układów z księciem Albrechtem i poparcia projektu koronowania tego księcia. Zobaczymy wnet, że domysł nasz nie jest bezpodstawny. Tutaj jednakowoż już wskazać należy, że odpowiedzi na żądania królewskie, postawione elektorom na zjeździe w Bingen, koniecznie szukać należy w akcie bingenskim; tak bowiem poważna rzecz, jak dążenie króla, aby przez postawienie zięcia swego na czele wojny przeciwko husytom zażegnać niebezpieczeństwo grożące z tej strony, nie mogło minąć bez odgłosu w akcie elektorskiego związku.

Jest przeto w samodzielnych artykułach związku bingenskiego i groźba dla króla, gdyby zechciał działać na niekorzyść państwa, lub gdyby bez zgody elektorów w sprawach ważnych Rzeszy chciał coś stanowić, i na ten wypadek zapewne przyrzekali sobie autorowie związku solidarność w postępowaniu przeciwko królowi, a co za tem idzie: królowi Zygmuntowi mógł ewentualnie grozić los brata Wacława...

Ukrywały więc postanowienia bingenskie groźbę dla króla Zygmunta i były dlań niebezpieczne i to w chwili, kiedy rozpoczął energiczną działalność, mającą zabezpieczyć rządy dla swego domu a raczej dla swego zięcia. Z drugiej strony chroniły one związkowych od jego mściwości, od nadużycia władzy, zobowiązaniami do solidarności.

W wykonaniu tych zobowiązań postanawiają elektorowie zasłonić elektora Fryderyka od ciosu, który mu groził ze strony króla, dążącego do zerwania układów jego z Jagiellą zawartych, i w tym celu wysyłają biskupa lubuskiego, dobrze widzianego na dworze krakowskim, z poleceniem przypomnienia Jagielle, by zechciał dochować przymierza i nie zwałzał na podszepty siewców złego¹⁾, starających się zniweczyć szlachetne dzieło. Biskup lubuski miał stanowczo wystąpić na dworze krakowskim przeciwko zamiarowi króla Zygmunta co do odstąpienia Nowej Marchii królowi Erykowi, który, jak wiadomo, zamierzał darowaniem tej ziemi

¹⁾ Malorum satore id causante. DRTA 8, nr. 298.

bratankowi Bogusławowi, księciu pomorskiemu, ułatwić temuż zamiar małżeński z królewną polską. Elektorowie argumentują, że Marchia należy do Rzeszy, że król nie może jej oddzielić od państwa¹⁾. Celem osiągnięcia dobrego skutku legacyi, należało jednak uwiadomić króla Polski o solidarności elektorów, niemniej jak i o postanowieniach dotyczących tej solidarności. Należało więc dać posłowi akt bingenski dla informacji króla Polski.

Pomimo, że wiele słusznych niechęci żywili elektorowie względem swego króla, to jednakowoż już same poczucie obowiązku i własnej godności stróżów Rzeszy wzbraniało im podawać do wiadomości króla sąsiedniego akt, który bądź co bądź zawierał niejedną rys pozwalający wnosić o nieporozumieniach, zachodzących pomiędzy elektorami a własnym królem²⁾. Akt bingenski, którego główne artykuły poznaliśmy, zawierał postanowienia niejako *pro foro interno* dla elektorów i na ich użytek, w razie gdyby król działał na szkodę państwa, i żadną miarą nie należało wtajemniczać w te wewnętrzne domowe sprawy króla sąsiedniego państwa. Nadto jeden artykuł³⁾ był wręcz wymierzony przeciwko temuż królowi, a sama kurtuazya zabraniała podawać artykuł w takiej formie królowi, do którego wysyłano poselstwo z prośbą. Wkońcu w dokumencie bingenskim nie znalazły pomieszczenia postanowienia dotyczące wykonania pewnych ogólniejszych zasad

1) Caro L. Canc. I, p. 153—4.

2) Polecenie elektorów, dane biskupowi lubuskiemu (L. Canc. I, p. 153—4), wymagało koniecznie zaopatrzenie posła w postanowienia związkowych, którzy przeciwko takiemu zamiarowi królewskiemu uszczuplenia Rzeszy skierowali artykuł 7., wyraźnie orzekający solidarne wystąpienie przeciwko zakusom własnego króla co do umniejszenia Rzeszy. W brzmieniu A nie można było chyba wcale przedkładać królowi polskiemu aktu związkowych, mógł atoli biskup okazać tenże artykuł w drugiej redakcyi (B), gdzie ogólnie tylko była mowa o obowiązkach ciążących na elektorach sprzeciwiania się wszelkim zakusom, z charakterystycznym dodatkiem, że mają nawet zawezwać najlaskawszego króla do zachowania Rzeszy w jej granicach. DRTA 8, p. 350. Wystarczy porównać prośbę biskupa lubuskiego do króla Jagiełły, według listu samego króla: »quatenus apud dominum regem Romanorum instare ipso- rum intuitu vellemus, quod suum consensum et voluntatem regi Dacie pro terra Nouemarchiae (quam asserunt ad imperium spectare — Caro L. C. I, nr. 80, p. 153), non preberet«, z ustępem bingenskiego związku B: »sundern unsern allergnedigsten herren den Romischen konig darinne anrufen das heilige riche dabi zu hanthaben und zu behalten« (w A niema tego ustępu, Kerler, DRTA 8, p. 350), ażeby mógł przypuścić, że zgodność ta nie jest przypadkową i że redakcyja B była już znaną posłowi elektorów, a co zatem idzie, że była rezultatem obrad w Bingen i że w nią był zaopatrzony poseł elektorów.

3) Jest to artykuł 2., nr. 294. DRTA 8, p. 345.

w innych artykułach wypowiedzianych, jak n. p. o odpowiedzialności elektora tylko przed sądem elektorskim, dalej sądu rozjemczego w sprawie któregokolwiek z elektorów, o czym jednak należało króla Polski uawiadomić, ile że król Zygmunt groził elektorowi pozwem w sprawie związku brandenbursko-polskiego przed swój sąd kuryalny... Te powody były, które skłoniły elektorów do drugiej redakcji bingieskiego aktu, niejako *pro foro externo*, dla użytku króla Polski przeznaczonego aktu, który też w porównaniu z pierwszym zawierał pewne charakterystyczne różnice.

Te właśnie różnice obok innych wskazówek, dotyczących całej genezy jako też i skutków związku bingieskiego, dowodzą, że akt tenże, w brzmieniu dawniej w nauce znanem (B), jest właściwie niczem innym jak tylko drugą redakcją tegoż związku na użytek króla Polski sporządzoną. Zestawmy bowiem te różnice, a zobaczymy, że w tej drugiej redakcji jest wogóle wszystko opuszczone, coby mogło świadczyć o niezadowoleniu elektorów z rządów króla rzymskiego i zachodzących z tego powodu nieporozumieniach pomiędzy królem a elektorami. I tak już w samej aryndze redakcji drugiej dwakroć wspomniany jest król rzymski, z którego radą i pomocą związek celem zwalczania husytyzmu zawarto, a wspominają to imię *unsers allergnedigsten herren des römischen Königs* paragrafy: 4. (odpowiadający § 3. red. A) napisany w obronie związkowych na wypadek zagrożenia z zewnątrz, § 3. (odpowiadający § 2 red. A) o postanowieniach mających zapasć przeciwko husytyzmowi przy pomocy króla rzymskiego, a w końcu i § 6. (odpowiadający § 5. i 6. red. A) wymierzony przeciwko uzurpatorom władzy w Rzeszy, gdzie znowu, niewłaściwie nawet, wspomiano imię królewskie. W redakcji pierwszej związku bingieskiego, dodać należy, na próżno szukalibyśmy w odpowiednich ustępach imienia króla rzymskiego, wogóle w całym akcie raz tylko wspomnianego, co odpowiadało w zupełności charakterowi i celowi całego związku, który przed królem Polski zakryć usiłowano. Jak wiadomo, te wzmianki imienia króla rzymskiego z szacunkiem nie wyczerpują zmian, jakie zaszły w tej drugiej redakcji aktu związkowego dla króla Polski przeznaczonej; nadto bowiem redakcja B opuszcza w ustępie zwróconym przeciwko fautorom heretyków nazwę króla, pod którą łatwo się można było dorozumieć króla Jagiełłę, w artykule zwróconym przeciwko wszelkim zamiarom uszczuplenia Rzeszy (§ 7.) opuszcza znowu nazwę króla rzymskiego, przeciwko któremu właściwie zwrócone jest całe postanowienie, a w końcu, co również charakterystycznym jest, w artykule dotyczącym solidarności w postępowaniu przeciwko wszelkim zakusom do chwycenia władzy w Rzeszy (§ 6.), zawiera redakcja druga całkiem niezręczny dodatek: *bez wiedzy króla rzymskiego*, którym to dodatkiem miano również na oku zakryć przed królem Jagiełłą nieporozumienia, zachodzące pomiędzy królem a elektorami. W końcu opuszczają elektorowie w aryndze dłuższy ustęp o swych udaremnionych usiłowaniach celem zwalczania husytyzmu, krótko tylko wzmiankując o *grosze koste und czerunge darumb getan*,

czem innem bowiem nie odważyli się pochwalić się przed królem Polski, jak tylko wydatkami na cele wojny husyckiej, natomiast dodają postanowienia (§ 2. i 9.), których redakcyja A nie zawiera. Są to właściwie szczegółowe postanowienia, dotyczące solidarności elektorskiej¹⁾; jeden z nich (§ 2.) ustanawia sąd polubowny w sprawach elektorskich, drugi zaś (§ 9.) objaśnia, że urząd sędziego rozjemczego elektorów ma się corocznie zmieniać, tak, że pierwszego roku ma go piastować arcybiskup moguncki, poczem kolejno inni elektorowie, aż nakoniec szóstego roku elektor brandenburski, poczem znowu kolej wraca do pierwszego elektora.

Postanowienia te, zbyteczne w redakcyi pierwszej związku bingenskiego jako szczegółowe określenia ogólniejszej zasady, były znowu koniecznemi w redakcyi przeznaczonej dla króla Polski. Jeżeli bowiem król Zygmunt, w zamiarze zniweczenia związku Brandenburczyka z Polską, kwestyonował elektorowi prawo zapisywania sumy posagowej na Marchii brandenburskiej, jeżeli w ten sposób podawał w wątpliwość stanowisko elektorskie Fryderyka, jeżeli dalej groził powołaniem elektora z całą sprawą zapisów na Marchii, a z tem i przymierza z Polską, przed swój sąd kuryalny, jak go powoływał i w sprawie sporu bawarskiego przed swe oblicze, a elektorowie zamierzali przeciwdziałać temu zamiarowi i poprzeć wobec króla Polski zamierzone małżeństwo syna elektorskiego z dziedziczką korony polskiej wbrew intrygom króla Zygmunta, natenczas należało zwrócić uwagę króla Polski na postanowienia, na mocy których elektor był odpowiedzialnym przed gronem elektorów, przed sądem rozjemczym, któremu przewodniczył kolejno jeden z kolegów związkowych. Postanowienia o odpowiedzialności przed elektorami dotyczyły nie tylko wypadków sporu pomiędzy związkowymi, lecz były powzięte na wypadek, gdyby związkowy od kogokolwiekbądź bez wyjątku doznał umniejszenia władzy lub naruszenia praw, swobód, zastawów itp.²⁾ To też wnet, już bowiem w maju tego roku, elektor Fryderyk, wyciągając konsekwencye z tego postanowienia bingenskiego związku, powołał się w Krakowie na wspomniane postanowienia,

1) Objętej § 6. związku w redakcyi A.

2) Wer es auch das iemand, were der were, niemand uszgenommen, dheinen under uns von sinen kurfurstentumen, furstentum, herlikeiten, herrschaften, friheiten, pfantschaften, (elektor miał zastawem Marchię brandenburską) geriechten, geistlichen oder weltlichen ampten zollen geleiten oder rechten dringen, oder mit gewalte uberzihen, bekriegen, verunrechten, oder verbuwen wollte, und derselbe doch des rechten fur uns andern gehorsam wollte sin und butig fur uns were nach unserm oder des meren teils under uns erkentnisse, so sollen und wollen wir einander und unser iglicher dem andern darwidder getrulich beraten und beholfen sin auch zuzihen zu stunt und unverczogelich... und sollen auch unsern allergnedigsten herren den Roemischen etc. konig darinne anruffen uns dabi zu hanthaben und zu behalten... tak opiewa artykuł

na co mamy dowód jasny i przekonywujący. Przez wysłanego do Jagielly posła zaprzeczył on uroczyście, aby w sprawie zawartego z Jagiellą układu mógł być sądzony przez króla rzymskiego, nie tylko z tego powodu, że tenże król jest dlań sędzią niełaskawym, lecz nadto, że nie uznaje kompetencji króla rzymskiego, gdyż w sprawie tej winien podlegać sądowi elektorów, swych braci¹⁾. Jest to widoczne powołanie się na artykuł czwarty związku bingeuńskiego, w redakcyi przeznaczony dla króla Polski, wobec usilnych starań króla Zygmunta, celem zerwania przymierza brandenbursko-polskiego, przez zaprzeczenie praw elektora do Marchii brandenburskiej.

Niebawem po zawarciu związku elektorskiego, król Zygmunt, zgorszony odmowną odpowiedzią z powodu wniosków przedłożonych elektorom, postanawia osobiście wyrzucić zemstę na Fryderyku. Do pomocy wezwał on króla Eryka duńskiego²⁾, dawnego wroga elektora, który już w 1419 r. silnie poparł był projekt ożenienia bratanka swego Bogusława, księcia słuckiego, z dziedziczką korony polskiej. Na głośnym zjeździe w Krakowie, odbytym z powodu koronacyi królowej Sonki, tak Zygmunt jak i Eryk starają się o unieważnienie zarękowin Jadwigi z synem elektorskim i proszą o oddanie królowy w małżeństwo księciu słuckiemu. Wobec namów i obietnic obydwu królów, a obrony Brandenburczyka, wniesionej przez posła elektorów, miał powstać w radzie koronnej spór o to, czy nie należałoby zerwać układy z elektorem, zwłaszcza, że otwierały się widoki na połączenie księstwa słuckiego i biskupstwa kamieńskiego, oderwanego od diecezji gnieźnieńskiej z Polską, a zarazem i Nowej Marchii; król jednak przerwał spory odesłaniem całej sprawy tak ważnej do opinii Witolda, do którego wnet król rzymski i duński posłów swych wysłali³⁾. Z obu stron, tak ze strony elektora, broniącego się od ataku, jako też i od atakującego króla Zygmunta, zaczęły napływać do Polski akta, mające stwierdzić słuszność pretensyi; nie tylko w Rzeszy, lecz nadto na dworze krakowskim, toczył się zatarg pomiędzy elektorami a królem Zygmuntem.

Zamiast przygotowań do wojny husyckiej, zamiast organizacyi obrony od wdzierającego się do Rzeszy husytyzmu, zamiast przy-

4. w akcie związkowym B, DRTA VIII, p. 348—9, który był obroną i ochroną dla Fryderyka Brandenburczyka; dowodzi zarazem ten artykuł, że nie ostateczne konsekwencye wyciągał Fryderyk ze związku bingeuńskiego wobec króla Polski, jak to chce mieć O. Heuer w cytowanej rozprawie str. 224, lecz że wprost czynił użytek z jednego z artykułów we własnej obronie.

1) Cod. ep. Vit. nr. 1147, p. 639.

2) Por. list Jagielly do Witolda w Caro L. Canc. I p. 151—3, nr. 80.

3) Oprócz Długosza i aktów odnośnych w Liber Canc. obacz także raport przesłany ze zjazdu do W. Mistrza u Hildebrandta, Est. C. Livl. UB. VII, nr. 98 i Joachim, Repertorium der Urk. Neumarks p. 94.

sposobiania środków do walki, nie słyhać w państwie rzymskiem przez dłuższy czas, przez okres dwuletni, o niczem innem, jak tylko o rozterkach wewnętrznych, o niezgodzie króla Zygmunta z elektorami. Cel związku elektorskiego, utworzonego pod hasłem obrony przeciw husytyzmowi, został chybiony. Obrona niczego przez związek nie zyskała, przeciwnie postanowienia związkowych oddziaływały na oczekiwaną wyprawę ujemnie, ile że wskutek związku wzrosły nieporozumienia pomiędzy królem a elektorami, co odjęło obu stronom wszelką ochotę do walki z husytami.

Drugiem zadaniem związkowych było wzmocnić przez zobowiązania do solidarności stanowisko elektorów na zewnątrz, tak wobec husytów, jak też i wobec króla. Solidarność ta wobec króla daje się dostrzedz w sprawie elektora brandenburskiego — w sprawie husyckiej braknie jej — tak, że zdawaćby się mogło, że cały związek zawarty był w obronie jednego elektora przed własnym królem..., którego plany co do Rzeszy pokrzyżować zamierzano.

Wprawdzie chwilowo, w skutkach zamierzonych przez związkowych, zapobieżono wyniesieniu księcia Albrechta na królestwo czeskie, tak, że wobec artykułu 5. (A = art. 6. B) związku, nie było i mowy o tem, aby elektorowie mieli poprzeć projekt Zygmunta u szlachty czeskiej, na Śląsku i na Łużycach celem elekcyi Albrechta, lecz okoliczność ta w skutkach swych osłabiła odporność Rzeszy i elektorów wobec husytów, a natomiast zagrzała Zygmunta do dalszej walki z elektorami, aby bądź co bądź zamysłem przygotowania zięciowi swemu korony utorować drogę.

Zważywszy wkońcu, że nawet tą drugą redakcją związku elektorskiego przed królem sąsiedniego państwa, któremu pomimo przyobiecannej pomocy przeciwko husytom większość elektorów nie dowierzała, zdradzono i słabość Rzeszy i niesnaski domowe i niezgodę z własnym królem, że w ciągu dalszym spór elektorów z własnym królem na tym obcym dworze się toczył, nie będziemy mogli wobec tych wypadków żadną miarą przyznać związkowi ani w dziejach Rzeszy ani w dziejach rozwoju parlamentaryzmu w Niemczech wielce dodatniego wpływu, chociaż przyznać należy, że wyszedł ten związek z motywów czystych i szlachetnych, zaradzenia złemu w państwie.

Streszczając pogląd na genezę związku bingenckiego, musimy zaprzeczyć z Lindnerem, żeby związkowi wyjść mieli z założenia złożenia Zygmunta z tronu. Słusznie bowiem dodaje ten historyk, że nie byłoby to roztropną ze strony elektorów rzeczą wieść wojnę z kacerzami i równocześnie ze swym królem, błąd taki mógł przywieść Rzeszę o utratę Czech, a dodać należy, że jedno z postanowień dotyczy obrony całości Rzeszy od zakusów jej sąsiadów. Z drugiej znowu strony motywu do związku nie podobna wraz z Lindnerem upatrywać w niezadowoleniu palatyna Renu, z powodu zamianowania wikaryuszem państwa arcybiskupa Moguncyi, przeciwko któremu to rozporządzeniu królewskiemu założył palatyn *veto*. Niemiecki historyk przypuszcza dalej, że związek elektorski miał

nawet charakter przyjazny wobec króla rzymskiego i że tylko zwykła namiętność Zygmunta była powodem, że złe przyjął związek, zwłaszcza, że w nim udział wzięli dwaj jego wrogowie: palatyn i Brandenburczyk. Przedstawienie takie, odnoszące całą sprawę związku bingńskiego do starcia Zygmunta z palatynem, już z tego powodu nie jest wystarczającym, że o takim konflikcie bardzo mało wiemy, natomiast wiele wiemy o starciu z elektorem brandenburskim; następnie, że jak to wyżej zauważono, jeżeli jaki motyw osobisty dał ostatecznego bodźca do związku, to był nim projekt przedłożony przez Zygmunta elektorom co do elekcji i koronacji Albrechta, przeciwko któremu zwrócono jeden z artykułów związkowych. Zresztą podnieść raz jeszcze należy, że powodów do związku szukać można w ogólnem położeniu Rzeszy, w złej gospodarce króla, w niedo-
łącznej obronie Rzeszy, a głównie w niebezpieczeństwie grożącym państwu od husytów i ich popieraczy, a tem samem w obawie utraty państw całych od Rzeszy, z powodu zamierzonej pacyfikacji. To były owe główne powody do zawarcia związku elektorskiego, a powód osobisty, co do zamierzonej przez króla elekcji Albrechta, był tylko tym motywem, który ostatecznie wpłynął na powołanie związku do życia.

Wobec tych powodów do zawarcia związku, wobec obowiązku solidarności nawet względem króla, gdyby tenże zamierzał oderwać ziemie jakie od związku z Rzeszą, lub zechciał postanowienia jakie, dotyczące rządów w Rzeszy, wprowadzić w życie, jak to czytamy w redakcyi pierwszej związku bingńskiego, nie może być mowy o przyjaznym charakterze całego aktu wobec Zygmunta, nie można twierdzić, jakoby tylko namiętność króla widziała w akcie objaw dla siebie wrogi. Cała redakcyja pierwsza aktu ma charakter ostry, zawiera dla Zygmunta groźbę; nie zawiera ona w sobie rewolucyjnego hasła, ale poważną przestrożę, gdyby się Zygmunt nie cofnął z drogi, gdyby zamierzał coś przeciwko państwu na jego szkodę lub bez wiedzy elektorów uczynić. Słowem, redakcyja pierwsza była tak surową, że pomimo jej poważnego charakteru, pomimo dążności do obrony Rzeszy, skoro się okazała konieczność, ze względu na obowiązek solidarności elektorskiej, bronić Brandenburczyka atakowanego przez własnego króla przed królem Jagiełłą, i w tym celu powołać się na związek elektorski, nie można było podać aktu w brzmieniu pierwszej redakcyi, okazała się potrzeba redakcyi drugiej, w której złagodzone brzmienie szorstkie i zatarto nieraz niezręcznie to, coby świadczyło o nieporozumieniu z ich własnym królem. Redakcyę w tem brzmieniu można było wreszcie swemu królowi przedłożyć, co też w rzeczywistości później nastąpiło¹⁾.

Takie są powody do związku, taką jego geneza i przyczyny dwóch redakcyi; dotychczas sądzono, że druga ta redakcyja powstała później w kilka miesięcy, a nawet we dwa lata!

¹⁾ Por. Heuer str. 213 i cytaty z DRTA VIII, nr. 309, 2b.

Co do tych dwóch redakcyi, to jakkolwiek kwestya ta wywołała obszerną literaturę u niemieckich historyków, niema dotąd u nich zgody¹⁾.

1) Wspominamy tutaj o autorach, którzy się zajmowali objaśnieniem dwóch aktów bingieńskiego związku. Pierwszy jak go ogłosił Kerler w VIII t. *Deutsche Reichstagsakten*. Nr. 294 tamże ogłoszony, a także przez Lindnera podany w *Mittheilungen des Instituts für oesterr. Geschichtsforschung* XIII, 410—413, jest poprawnie wydany aktem A, a przyjmując rezultat naszego badania, jest on właściwie redakcyą pierwszą aktu związkowych; numer zaś 295 w publikacyi Kerlera jest owym B aktem, będącym według nas pro foro externo zredagowanym aktem związku, wybitnem znamieniem obrony elektora na dworze krakowskim przed atakiem króla Zygmunta. Oprócz Kerlera, który jako wydawca pierwszy rzucił kilka cennych uwag z powodu dwóch aktów związku, pisali w tym przedmiocie: Wendt, *Der deutsche Reichstag unter König Sigmund*, 125 i nn. w Gierke, *Untersuchungen zur deutschen Staats und Rechtsgeschichte* tom XXX; Brandenburg, *König Sigmund und Kurfürst Friedrich I von Brandenburg* 171 i nn.; dalej Lindner, *Der Binger Kurverein in Mitth. d. In. f. oest. Gesch.* XIII, 394; wkońcu Otto Heuer, *Der Binger Kurverein in Quidde Deutsche Zeitschrift für Gesch.* VIII, 207 i nn. i wreszcie, nie licząc innych pomniejszych prac i zdań o związku, polemika Lindnera z Heuerem, pomieszczona u Quidde'go w *D. Z. f. Gesch.* IX, 119 i nn.

Co do Heuera, to uczony ten w cytowanej pracy, *Der Binger Kurverein*, wprawdzie pod wieloma względami, jak określenia czasu powstania aktu bingieńskiego, jak zwłaszcza co do celu i przeznaczenia podwójnych aktów związku bingieńskiego, zbliża się do prawdy, pod względem jednak zasadniczym popada w błąd Lindnera, o wstecznem datowaniu aktu B i o jego genezie nie w Bingen, lecz na jakimś późniejszym zjeździe elektorskim. Usiłując dowieść, że B powstaje 7. lipca 1424 na zjeździe w Moguncyi, opiera hipotezę na ustępie legacyi elektorów, na mocy której Fryderyk Brandenburczyk i elektor saski są za zmianą instrukcyi legacyjnej do króla Zygmunta na łagodniejszą DRTA VIII, nr. 307, przypuszczając, że wskutek tego żądania poddano akt bingieński A (o ostrem brzmieniu) rewizyi i zmieniono jego brzmienie. Ależ żądanie wspomnianych elektorów, co do zmiany instrukcyi poselskiej do króla, miało się odnosić »in dem artikel den cristenglauben und die Keczzer antreffend«, podczas gdy właśnie te artykuły związku nie doznały zmiany zasadniczej w akcie B. Zaopatrzenie aktu B w Moguncyi datą aktu A, tłumaczy p. Heuer celem, skoro tę redakcyę chciano podać za rezultat związku bingieńskiego przed Zygmuntem. Nasuwa się tu mimowoli pytanie, dlaczegoż nie zastąpiono się przed królem tym nowym związkiem, a więc aktem związku sporządzonym rzekomo w Moguncyi? Zważmy dalej, że jeżeli w instrukcyi dla posłów, wysłanych od elektorów do króla, czytamy, że dotrzymanie wiary królowi czynią elektorowie zawisłem od wykonania obowiązków: wer aber das ewer gnade das nicht tette, das sie sich danne nachdem si dem reiche schuldig sein, darinne bewarn und versorgen

Najbliżej prawdy, zdaniem naszym, stanął O. Heuer, wnoszący z różnic zachodzących pomiędzy redakcją pierwszą związku a drugą, że A był to dokument związku, mający być w tajemnicy zachowany, podczas gdy B był na to przeznaczony, aby się nań publicznie powoływać, a w razie potrzeby nawet królowi przedłożyć. Już bowiem w lipcu tegoż roku, wnosi tenże autor, powołują się elektorowie wobec Zygmunta na B (DRA VIII, nr. 309, 2^b), a w jesieni tegoż roku elektor Fryderyk wyraźnie wskazuje na B w słowach: *nec aliquid in eisdem inscriptionibus reperitur, quod esset sacro Romano imperio contrarium nec ipsi regi Romanorum, sed omnia ipsarum contenta talia sunt, que profectum, commodum et honorem sacri imperii prospiciunt et concernunt prout ex eorum tenoribus clare patet*, z czego trafny wyciąga wniosek, że już w lecie 1424 r. znany był związek w redakcyi B. Atoli Lindnerowi (Quidde DZ f. Gesch. IX, 191 i nn.) nie wystarczają dowody Heuera, to też pozwalamy sobie uzupełnić je tym dodatkiem, że już 8. maja powoływano się na styczniowy związek elektorów. Protestuje na dniu tym we wskazanym akcie¹⁾ elektor brandenburski wobec króla Jagiełły, jakoby w sprawie wzajemnego ich układu co do małżeństwa dzieci, mógł być sądzonym przez króla Zygmunta: *quia prefatum dominum regem Hungarie noscit et sentit sibi iudicem gravem et non favorabilem in hac causa nec sibi competentem, cum ipse non per dominum regem Hungarie sed per certos electores*

mugen (DRTA, VIII, nr. 303, art. 4), jeżeli dalej elektorowie odmowną dają odpowiedź królowi na wezwanie przyjazdu do Wiednia, jak to Zygmunt natarczywie żądał (Ibidem VIII, nr. 309, art. 2, 4 i nr. 311 art. 2), jeżeli na swem opornem stanowisku wytrwali, jeżeli wreszcie elektor brandenburski, którego król zmuszał prośbą i groźbą, a więc publicznem lżeniem na zjeździe w Budzie i oddaniem należącej do Brandenburgii Uckermark książętom Pomorza, uszkodzeniem mu u Jagiełły i Witolda i czynieniem naokół wrogów, obok wręczenia elektorowi polecenia uspokoić kłótnie margrabiego badenkiego z elektorem palatynem Renu (DRTA VIII, nr. 306), i zapewnienia wobec posłów elektorskich, że jeżeli oni się nie zjawią, natenczas elektor brandenburski napewne zjawi się w Wiedniu (Ibidem VIII, nr. 311, art. 9), jeżeli wobec tak energicznych zabiegów króla rzymskiego, aby oddalić i zerwać związek polsko-brandenburski, elektor daje odpowiedź odmowną, że żadną miarą i pod żadnym warunkiem nie odstąpi od związku bingieńskiego, gdyż elektorowie są jego panami i że ich rozkazów słuchać powinien (DRTA VIII, nr. 360, art. 1), to zaiste przyznać trzeba, że w całym 1425 roku o zmianie tonu bingieńskiego aktu nie mogło być mowy, chociaż nie przeczy się, że pod wpływem ataku Zygmunta solidarność elektorska poczęła słabnąć, mianowicie u elektorów saskiego i brandenburskiego, jak tego dowodem skłonność ich do separatywnych układów z Zygmuntem, które też wkrótce nastąpiły, jak to poniżej dowodzimy.

¹⁾ Cod. ep. Vit. p. 639, nr. 1147.

imperii fratres ipsius debeat iudicari. Tymczasem, jak to już wyżej zauważono, jeden z artykułów związku w redakcyi B wskazuje, że wszelkie naruszenie elektorskich *herlichkeiten, herreschaften, frieheiten* należy pod sąd elektorów, którzy obowiązani są nawet: *den Römischen König darinne anrufen und dabei zu handhaben und zu behalten.* Jest to artykuł 4. związkowych w akcie B, objaśniający, że gdyby elektor od kogokolwiek bądź bez wyjątku był niepokojony, w takim razie ma się odbyć sąd elektorski w tej sprawie: *auch sollen und wollen wir obgenannten Kurfürsten uns soliches rechten, als dicke sich das geboren und noit gescheen wirdet, annemen, und zu einer iglichen zit of dage, di uns der, der des iares under uns ein gemeiner ist, gein Franckfort, gein Aschaffenburg bescheiden sal, komen und den sachen und rechten ende und usstrag geben.* Jest to niewątpliwie postanowienie, na które się powołuje elektor, ale którego brak jest w A.

Wypływa stąd, że już w maju 1424 r. znaną była redakcyja B, skoro się na jej brzmienie powołuje elektor przed królem Polski.

Wobec tego, że brzmienie związku B znanem było już w maju 1423 r., upada nie tylko wniosek Lindnera¹⁾ (*Der Binger Kurverein*

1) Co do rezultatów badań tego autora, zawartych tak w cytowanym artykule, jako też i w jego 2 tomie *Deutsche Geschichte*, to chyba przyjąć należy negatywny wniosek co do błędnego pojmowania zasług Fryderyka Brandenburczyka w usiłowaniach dotyczących reformy państwa, również jak i wiele punktów pozytywnych co do rehabilitacyi króla Zygmunta. Jest atoli tak w naganie Droysenowskiego przedstawienia tych stosunków, jako też i w pochwałach oddawanych Zygmuntowi, wiele przesady. Zaprzeczć się bowiem nie da, że z obozu elektorskiego, zwłaszcza nadreńskich elektorów, wychodziły dążenia do reformy, wprawdzie nie ujęte w system, o jakim mówi Droysen, ale niemniej przeto przejawiające się w związkach ochronnych i antyhusyckich z wyraźnem dążeniem do ratowania państwa. Że jak zobaczymy niżej, związki te zostały wyzyskane przez kilku elektorów dla obrony własnych interesów, nie umniejsza to wcale zasługi inicjatywy obozowi elektorskiemu, jak nie umniejsza jej i ostry charakter związku wobec króla, zaniedbującego swe obowiązki wobec państwa. Co do króla Zygmunta również należy rehabilitacyę Lindnerowską przyjąć z zastrzeżeniami, nie podobna bowiem, jak to w pierwszym rozdziale zaznaczono, nie przyznać temu królowi części winy w doprowadzeniu Rzeszy do upadku. W motywowaniu Lindnera co do powstania aktu związku B w 1427 r. widzimy ten zasadniczy błąd, że autor wcale nie wyjaśnia, dlaczego to w tym a nie w innym roku powzięto taką zmianę redakcyjną, nie mówiąc już o tem, że właśnie takie przypuszczenie powstania aktu w 1427 r. obala cały pogląd szanownego historyka na politykę elektorów, przychylną Zygmuntowi. Przypuszczając bowiem, jak to wnosić każe L., że w 1424 r. znaną była redakcyja A (nr. 294), należałoby wnosić, że tę właśnie przedłożyli elektorowie przez biskupa lubuskiego królowi Polski, gdy wystąpili z obroną praw Brandenburczyka na dworze krakowskim, a w dalszym

Mitth. d. I. f. oestr. Gesch. XIII, 394 i nn.), jakoby akt B powstał dopiero w 1427 r., ale zarazem i wniosek Heuera¹⁾, jakoby B zawdzięczał swe powstanie rewizji dokumentu związkowego, jaką dokonać miano w Moguncyi 7. lipca 1424 roku. Co więcej, jeżeli elektorowie już w Bingen wysyłają swego posła, w osobie biskupa lubuskiego, do króla Jagiełły z poleceniem obrony praw Brandenbureczyka wobec ataków króla Zygmunta, nasuwa się przypuszczenie, że musiano posła zaopatrzyć w broń skuteczną, jaka spoczywała w związku elektorskim. Aktu jednak bingenskiego w redakcyi A nie można było podać do wiadomości króla Jagiełły, już chociażby dlatego, że jedno z postanowień zwrócone było przeciwko Polsce, to znowu, że w całej swej treści zdradzał różnice i nieporozumienia zachodzące pomiędzy królem Zygmuntem a elektorami, które to względy spowodowały, jak wnosimy, wygotowanie aktu w redakcyi B, pełnej lojalności dla najłaskawszego króla Zygmunta, z którym jeszcze dwa lata później, jak to zobaczymy w następnym rozdziale, pozostawali elektorowie w gorszącej walce, a i znacznie później daje się skonstatować rozdział pomiędzy nimi a królem. Taką jest geneza dwóch redakcyi, a sądzymy, że chociaż pozostaje hipotezą, to jednak prawdopodobniejszą jest, aniżeli przypuszczenia o wstecznej datowaniu, przy których nigdy nie będzie można zdać sobie jasno sprawy

ciagu że na nią się powołał Brandenbureczyk wobec swego króla (DRTA VIII, nr. 360, art. I, p. 425—426, prout patet ex earum inscriptionum tenoribus), co by właśnie świadczyło nie już o nieprzyjaznem stanowisku elektorów wobec swego króla, ale o napiętych do najwyższego stopnia stosunkach, a nawet o zapomnieniu się, wśród którego posunięto się niemal do zdradzieckich wobec ojczyzny objawów. Nie jest możliwem takie przypuszczenie u p. L. usuwającego stanowczo pogląd o przeciwnościach, zachodzących pomiędzy elektorami a królem i tłómaczącego widoczne objawy tego przeciwności skłonną do drażliwości naturą króla Zygmunta. Przyjmując hipotezę p. L., popadamy w szereg sprzeczności z innemi jego twierdzeniami, nie mówiąc już o tem, że żaden z przytoczonych przez p. L. dowodów, jakoby B miał powstać prędzej aniżeli A, nie jest przekonującym, a i ogólne zdanie o stanowczej zmianie stosunków Zygmunta do elektorów z rokiem 1427 nie zgadza się ściśle ze źródłami, chociażbyśmy wzięli tylko na uwagę oskarżenia elektora przed Zygmuntem z powodu wojny z husytami w tymże roku prowadzonej — Zigmunt mówi, że elektor stał się suspectus — i negocjacje elektora z królem Jagiełłą w tymże czasie, podjęte celem doprowadzenia do skutku małżeństwa syna z córką króla Jagiełły (Caro L. C. I, p. 200—201, nr. 115c). Por. Bezold, König Sigmund III, 21 i nn., 58 i nn., 61, gdzie zestawione są przekonujące dowody, że z rokiem 1427 wcale do owej idealnej zgody pomiędzy elektorem brand. a Zygmuntem nie przyszło.

¹⁾ Quidde Deutsche Zeitschrift f. GWiss. VIII z 1892 r. t. II, p. 222.

o powodach tego wstecznego datowania dokumentu elektorskiego związku, ani o przyczynach różnic, zachodzących pomiędzy dwiema redakcjami elektorskiego związku w Bingen¹⁾.

III.

Zjazd w Budzinie i obrona elektora przez ks. Albrechta. Nacisk na Fryderyka ze strony króla Zygmunta. Zgoda króla z dwoma elektorami i jej warunki. Upadek związku elektorskiego. Związek Polski i jego cele. Porównanie polskiego związku z elektorskim. Epilog związku elektorskiego.

W myśl postanowień związku bingenskiego wzięli na siebie elektorowie nie tylko już obronę elektora Fryderyka Brandenburczyka od grożącego mu ze strony własnego króla niebezpieczeństwa, ale nadto, w myśl głównego celu całego związku, postanowili zawezwać Zygmunta do energiczniejszego poparcia wojny husyckiej. O surowym charakterze upomnień elektorskich świadczy jeden artykuł orędzia, przeznaczony dla posłów do Zygmunta, omawiający, co mają odpowiadać, gdyby ich tenże zapytał, czy chcą go dalej za króla uważać, i polecający warunkową dać odpowiedź²⁾. Wysłani przez elektorów biskupowie Spiry i Wirzburga, mieli zawezwać Zygmunta głównie do zniszczenia husytyzmu w Czechach, tudzież do zaprowadzenia ładu w państwie niemieckiem³⁾. Było to w Budzinie na poważnem zebraniu książąt i dostojników i można w zupełności dać wiarę sekretarzowi Zygmunta, Eberhardtowi Windecke, opowiadającemu, że król wybuchnął gniewem, łajac publicznie posłów i mianując elektorów nazwiskiem zdrajców, świadectwo to bowiem znajduje poparcie w skargach z tego powodu elektora Fryderyka. Oczywiście w wybuchu złości miał Zigmunt na uwadze stosunek elektorów do króla Polski, z powodu solidarnego ich wstawiennictwa za Brandenburczykiem. Nieszczęsna powtórna wyprawa księcia Korybutowicza do Czech, z powodu której zwróciły się znowu zewsząd podejrzenia na króla Polski, pozwoliła Zygmontowi nie kępować się wcale w wyrzutach i groźbach i to do tego stopnia, że obecny w Budzinie kardynał Branda musiał się ująć za elektorami. O królu Jagiellie świadczył wręcz, że gdyby tylko trochę dobrej woli posiadał, natenczas nie szerzyłoby się tak kacerstwo, jak się szerzy obecnie. Szczególniej zaś piętnował nawiskiem kłamcy i zdrajcy elektora Fryderyka.

¹⁾ Co do hipotezy Wendta, *Der deutsche Reichstag unter K. Sigismund* 125 i nn., jakoby dokument A był egzemplarzem związku skasowanym i zastąpionym przez B, zauważyć należy, że jest dostatecznie zbitą argumentami Heuera l. c. 211 i nn.

²⁾ DRTA 8, nr. 303, § 4 cf. nr. 309.

³⁾ DRTA 8, nr. 309, p. 367, por. Windecke u Altmana p. 175 cf. 185.

Natenczas to powstał z grona książąt zięć królewski, Albrecht austriacki — świeżo Morawy złożyły księciu hołd¹⁾ — który też podzielać z teściem niedowierzania ku Jagielle, odesłał był z Moraw posiłki polskie, przez króla przysłane, i wziął publicznie w obronę swego kuzyna po kądzieli, (siostra bowiem elektora była babką księcia Albrechta). Wskazując na zasługi elektora i jego przeszłość, usprawiedliwiając i broniąc jego sławy, stawał młody książę publicznie w obronie tego, który, jak nam wiadomo, wraz z innymi elektorami należał do przeciwników księcia na zjeździe bingenskim. Usprawiedliwienie, dające świadectwo o dojrzałym zmyśle politycznym rycerskiego księcia, trafiło do przekonania teścia, to też Zygmunt w odpowiedzi wyraził życzenie, by elektor stawiał się w Wiedniu i usprawiedliwił się przed książętami, który to wyrok król aprobować będzie i doń się zastosuje²⁾.

Podczas gdy z wspomnianem przedłożeniem wyjechał do elektora ks. Henryk III Bogaty, krewny elektora z linii bawarsko-landsruckiej, tymczasem król Zygmunt cofnął przedłożenie, oświadczając przed hr. Oettingenem, który również usprawiedliwiał elektora, że warunkami, których spełnienia żąda od elektora, jest: wydanie w ręce królewskie aktu związku elektorskiego w Bingen, tudzież dokumentu przymierza brandenbursko-polskiego przeciwko Krzyżakom, a wreszcie aktów, dotyczących małżeństwa syna elektorskiego z królowną polską³⁾.

Były to warunki kategoryczne, na które wprawdzie Fryderyk odpowiedział odmownie, jak to zaręczał przed królem Jagiellą, gdy z polecenia jego przedstawiano cały szereg przeciwności, na jakie się narażał, chcąc dochować wiary zawartym przymierzom z Koroną polską, warunki te jednak, poparte innymi jeszcze powodami, zdołały zachwiać stałością elektora i solidarnością jego z obozem elektorskim.

Wprawdzie elektorowie stale jeszcze odmawiają wezwaniu królewskiemu do stawiennictwa na zjazd we Wiedniu, proponują reichstag w Regensburgu⁴⁾, ale w solidarności ich dają się dostrzedz pierwsze rysy. Widać je w żądaniu Brandenburczyka i kolegi jego elektora saskiego do kolegów nadreńskich z lipca 1424 r., aby jeden z artykułów orędzia, które miało być do króla Zygmunta wysłane, zawierający żądanie co do wojny husyckiej, w łagodniejszej wyrazić formie⁵⁾.

Jednym z pierwszych środków presji, wywartej przez Zygmunta na Brandenburczyku, było, jak wspomniano, poparcie przezeń za

1) Raczynski, C. d. Lith 380 i Hildebrand, Cur. Liv. UB. VII, nr. 98.

2) DRTA 8, p. 424.

3) Ibidem l. c.

4) Ibid. 8, nr. 303, § 4 cf. nr. 309.

5) Ibid. 8 nr. 307, cf. p. 370.

pośrednictwem króla Eryka związku północnego książąt meklenburskich, pomorskich i Zakonu przeciwko elektorowi¹⁾, tak, że po zdobyciu na wiosnę przez książąt pomorskich Prenzlau, zagrożony Fryderyk, mając równocześnie zwadę z księciem badeńskim, odezwał się do elektorów z prośbą o ratunek. Natenczas arcybiskupowie Moguncyi, Kolonii, palatyn książę saski i kilku innych obiecali Brandemburczykowi przysłać pomoc zbrojną, a pierwszy z elektorów zwołał zjazd elektorski, mający poprzedzić wyprawę, nakazując *sub poena privationis iurisdictionis*, żeby się nań wszyscy elektorowie zjawili²⁾. Co bardziej, Zygmunt wzywa równocześnie Fryderyka do uczynienia zgody z margrabią badeńskim Bernardem, inaczej bowiem będzie go razem z jego przeciwnikiem uważać za tych, którzy wspierają kacerzów, i to za większych ich protektorów, aniżeli nim jest Korybut litewski³⁾. Nadto zapozwał król elektora we wrześniu przed swój sąd kuryalny z powodu sprawy spornej z księciem Ludwikiem z Ingolstadu⁴⁾, a już przedtem, chcąc podkopać w zupełności znaczenie elektora, oskarża go o intrygi knowane przeciw Polsce i podaje do wiadomości dokumenty, na podstawie których dowiedzieć się mieli jego sprzymierzeńcy, pod jakimi warunkami i z jakimi ograniczeniami dzierżył elektor Marchię, że nawet nie miał prawa zapisywać tamże wiana. Takie kwestyonowanie w ogólności prawa elektorskiego w dziedzictwie⁵⁾ (elektorstwo bowiem, jak wiadomo, przywiązane było do posiadania Marchii brandenburskiej) było jednym z najpotężniejszych ciosów, zadanych elektorowi przez Zygmunta. Próby tej nie licząc pomniejszych umartwień, jak nadanie Marchii nadmorskiej (Ukermark). Pomorczykom, jak podżeganie miast przeciwko elektorom⁶⁾, nie wytrzymał elektor brandenburski.

Nie był on jednakowoż tym pierwszym z elektorów, który zrywa z solennie w Bingen zaręczoną solidarnością elektorską; wyprzedził go bowiem Fryderyk saski, nie mający jeszcze zatwierdzonego przez króla nadania na elektorstwo saskie i celem uzyskania go odstępujący od związku w Bingen. Ten książę zawiera 25. lipca 1425 r. związek z królem Zygmuntem przeciwko wszystkiemu bez wyjątku, a przeto

1) Wznawia też król Zygmunt 27. lutego 1424 r. książętom pomorskim przywilej Karola IV, nadając im zarazem Ukermark, którą Fryderyk miał w posiadaniu. Barthold, G. v. Pom. u. Rügen IV, str. 65.

2) DRTA 8, p. 428 art. 10.

3) DRTA 8, nr. 306.

4) Dokument z 18. września 1424 u Horna, Leben Friedr. d. Streitbaren Urk. 307. Elektorowie odpowiadają na tę cytację zgodną deklaracją: dass ein Kurfürst nur von den anderen Kurfürsten unter Vorsitz des Kaisers belangt werden könne. Lang, Gesch. Ludwig des Bärtigen str. 121.

5) Podnosi to elektor w skardze swej przed Jagiełłą: quod Romanorum rex tendit in suam et suorum destructionem filiorum. Caro, L. C. nr. 67, p. 121 i DRTA 8, nr. 360.

6) DRTA 8, p. 427, § 6.

i przeciwko swoim sprzymierzeńcom elektorom, i obiecuje nadto przy następnym wyborze króla głos swój oddać księciu Albrechtowi Austriackiemu i do otrzymania rzymskiej korony być mu pomocnym; równocześnie otrzymuje uroczyste nadanie lenna saskiego z głosem elektorskim¹⁾.

W ślad za nim podążył i Fryderyk. Wprawdzie niedowierzający tak saskiemu jak i Brandenburczykowi, elektorowie nadreńscy zażądali od wszystkich elektorów, aby zjazdu do Wiednia przez Zygmunta zwołanego nie obsyłano²⁾, a jednak Fryderyk razem z saskim elektorem pojechali, powolnie zaproszeniu królewskiemu. Na dniu 16. marca 1426 r. nastąpiła zgoda Zygmunta z drugim z elektorów, uczyniona nie za pośrednictwem elektorów, czego się był dawniej domagał Zygmunt, lecz za pośrednictwem Fryderyka saskiego, arcybiskupa magdeburskiego, Wilhelma i Henryka palatynów Renu, dalej księcia Albrechta austriackiego i Ludwika ks. z Brzegu³⁾, z uznaniem Fryderyka za wiernego elektora i odpuszczeniem mu niechęci i niełaski, które dotąd wobec niego żywił.

Warunki zgody są nam nieznane, a jednak nietrudno jest domyśleć się ich, co bardziej, przypuścić można, że już przed wyjazdem elektora do Wiednia były ułożone, skoro w tym czasie złożył Fryderyk na zjeździe w Rathenau formalnie rządy Marchii w ręce syna swego Jana, aby już nigdy nie powrócić do Marchii⁴⁾. Widoczna stąd, że Fryderyk przy pomocy związku elektorskiego osiągnął to, że prawa dziedziczne jego syna pierwotnego do zastawu Marchii starej zostały uznane, a tem samem i otworzona nadzieja na sukcesję do brandenburskiego elektorstwa. Że przypuszczenie nasze jest trafne, potwierdza akt po dziś dzień w archiwum królewieckim się znajdujący, który właśnie po zawartej w Wiedniu zgodzie stąd dostał się w ręce mistrza Zakonu⁵⁾. Jest to wyciąg z przy-

1) Oba dokumenty u Kurza, Österreich unter K. Albrecht dem Zweyten II, 101—105 i 105, pierwszy w streszczeniu, drugi w nocie dosłownie przywiedziony; pierwszy publikował Horn.

2) Już w grudniu 1424 zawierają nadreńscy elektorowie ścisły pomiędzy sobą związek, (Bezold, König Sigmund II, 63) bez uwzględnienia saskiego elektora i Brandenburczyka.

3) DRTA 8, 444.

4) Brandenburg, König Sigmund 199 dok. z 13. stycznia 1426.

5) Że zatwierdzenie takie praw elektorskich przez Zygmunta zostało w Wiedniu obydwu elektorom, saskiemu i Brandenburczykowi, nadane, mamy na to wskazówkę w tem, że gdy 16. marca nastąpiła zgoda, już na dniu 31. marca (in den osterheiligen tagen Cod. ep. Vit. p. 719) otrzymuje mistrz Zakonu przysłane sobie przez Deutschmeistra Zakonu merklich artikel uss den hauptbriefen der Kurfürsten. I odmienna redakcyja tych artykułów, wyjętych ze Złotej Bulli (Cap. VI i VII de successionem principum w edycyi Olenschlagera, (Neue Erleuterung zur Goldenen Bulle), wskazuje na to, że wydanie aktu takiego przyszło do skutku. Domyślać się bo-

wileju elektorskiego p. t. *merklich artikel in den hauptbriefen der Kurfürsten*, otrzymany w marcu 1426 r. w odpisie przez mistrza Zakonu, w którym czytamy postanowienie, stwierdzające jeden z zasadniczych artykułów Złotej Bulli (Cap. VII), na mocy którego królestwo Czechy, palatynat Renu, księstwo saskie i margrabstwo brandenburskie nie miały iść w działy rodzinne, z dodatkiem, że pierworodny syn miał dziedziczyć księstwo. Przypuszczając, że w Wiedniu wydał król Zygmunt takie stwierdzenie postanowień Złotej Bulli na użytek obydwóch elektorów, saskiego i Brandenburczyka, jak je czytamy w urywku królewieckiego archiwum, uzyskujemy zarazem powód, objaśniający ustąpienie przez Fryderyka Brandenburgii i Marchii synowi, a razem cenę zapłaconą elektorowi tytułem zgody.

Jeżeli wniosek powyższy jest prawdziwy, wpływa zeń drugi, dotyczący warunków postawionych przez króla Zygmunta elektorowi brandenburskiemu. Według analogii mogły one być takie, jakie rok przedtem podpisał elektor saski, pośredniczący teraz w uczynieniu zgody, tj. uroczyste przyrzeczenie co do oddania głosu przy elekcji króla rzymskiego na księcia Albrechta austriackiego. Przypuszczenie takie jest o tyle bardzo prawdopodobne, że jak wiadomo z dzie-

wiem godzi, że zatwierdzenie sukcesji na elektorstwie w linii wstępnej (jak to przepisywała Złota Bulla w artykule VII) było przez obydwóch zarówno elektorów pożądaną rzeczą, prawa bowiem Fryderyka Kłótliwego były przez krewnych wygasłego domu askańskiego zagrożone i znajdował się on w wojnie o elektorstwo, a tak samo i elektor Fryderyk brandenburski wprawdzie był zatwierdzony na elektorstwie, ale ziemię, do której przywiązane było elektorstwo, posiadał nie jako pan dziedziczny, lecz jako zastawny posiadacz, jeżeli tedy król Zygmunt zatwierdzał dlań VII artykuł Złotej Bulli, to tem samem wskazywał zarazem, że nie odsuwa synów elektora od następstwa na zastawie w Marchii brandenburskiej. Żadną jednak miarą nie należy wnioskować, aby przez to zatwierdzenie elektorskich praw miał król Zygmunt ustalić dynastję Fryderyka na elektorstwie brandenburskiem; wszakże wiadomem jest, że na dniu 7. września 1429 r. w nadaniu Nowej Marchii na własność Zakonowi krzyżackiemu, wyraźnie oświadczał król Zygmunt w dotyczącym dokumencie, że elektor Fryderyk otrzymał i dzierży Marchię starą prawem widerkaufowem, (Riedel, C. d. Br. II, 4, 103 i nn.). Jak z tego widoczna, Zygmunt nie będąc pewnym wiary elektora, nie ustalił dynastji jego na Marchii, lecz czyniąc mu widoki na upragnione założenie dynastji, utrzymywał go w niepewności o losy, a tem samem i w ciągłej od siebie zawisłości. Charakterystycznym w wyciągu z przywileju elektorom danego jest to, że w następnym zaraz artykule zastrzega sobie król Zygmunt stawiennictwo elektorów na rokach dworskich, streszczając VI artykuł Złotej Bulli *de comparatione principum electorum*, z opuszczeniem — co również charakterystyczne — ustępu o pierwszeństwie króla czeskiego, podczas gdy elektor, jak wiadomo, zastępował się odpowiedzialnością przed gromem elektorskim.

jów, elektor Fryderyk poparł żywo księcia Albrechta przy elekcji na króla rzymskiego.

W ten sposób dwie kwestye elektorstwa brandenburskiego i saskiego zostały załatwione na zjeździe wiedeńskim; król Zygmunt poparł dążenia dwóch książąt do stworzenia terytoryalnych potęg, ugruntowanych na dynastyczności, a natomiast zapewnił sobie głosy tych elektorów dla swego zięcia. Związek bingenski, związek solidarności elektorskiej przeciwko husytom, przeciwko zakusom co do rządów państwa, został nadwątlony przez oddzielne układy króla z dwoma elektorami, saskim i brandenburskim. Było to dzieło dążącego do przygotowania korony dla domu swojego króla Zygmunta.

Pozwolimy sobie na tem miejscu zaprzeczyć, jakoby ten krok, będący w gruncie rzeczy odstąpieniem Brandenburczyka od solidarności elektorskiej, był spowodowanym przez Polskę, jakoby *Friedrichs Bündniss mit Polen war von polnischer Seite zerrissen*, jak mówi Brandenburg¹⁾, główny badacz stosunków elektora do króla Zygmunta. Wcale nie nastąpiło nic podobnego, wszakże syn Fryderyka pozostał dalej w Krakowie na wychowaniu, w myśl zasad związku polsko-brandenburskiego. Prawdą jest, że na znaczeniu swem stracił ów związek wskutek urodzin królewicza polskiego, za co już chyba historyk nie może pociągać do odpowiedzialności korony polskiej przed trybunałem dziejowym. Nadto historyk pruski zdaje się zapominać o tem, że elektor — na co już król Zygmunt zwracał uwagę — nie dotrzymał artykułu przymierza zawartego z Polską, nie dostarczywszy posiłków w wojnie przeciwko Krzyżakom²⁾, a i przy sprzedaży pretensyi do elektorstwa saskiego³⁾ wcale nielojalnie wystąpił wobec swego sprzymierzeńca, króla Polski, który pomimo usiłowań Zygmunta wspieranych przez Eryka, pomimo obietnic połączenia Pomorza z Polską, a nawet oddania Nowej Marchii Bogusławowi ze Słupcy, nie skłonił się do zerwania związku z elektorem. Wszakże sam elektor oddaje królowi Polski takie świadectwo: *confidit regi Poloniae, qui est princeps in toto orbe terrarum propter fidem suam omnibus recommissus*⁴⁾. Jeżeli Brandenburczyk uległ przed naciskiem ze strony Zygmunta, jeżeli zerwał z solidarnością elektorską i przyjął zobowiązania przeciwne duchowi związku bingenskiego, wstępując w ślady kolegi swego elektora saskiego, to już chyba było widocznem, że obaj oni w wspomnianym związku, zawartym pod hasłem obrony państwa od husytyzmu, szukali bardziej może własnych korzyści i sławy domu, aniżeli korzyści państwa. Cena zgody, opłacona przez Zygmunta, zdaje się być przekonywującym tego dowodem.

1) Brandenburg, König Sigmund und Kurfürst Friedrich, I, str. 198.

2) Cod. ep. Vit. p. 625 Zygmunt poseł mówi: rex Polonie non est obligatus de contentis in dictis litteris prefato domino marchioni, ex eo, quia ea que ipse marchio predicto domino regi promisit non observavit...

3) Riedel II, 3, p. 441—8.

4) DRTA 8, nr. 360, art. 1, p. 426.

Te wszystkie jednak nieporozumienia, a następnie partykularne układy króla z elektorami, ta pomoc ze strony króla do ugruntowania terytoryalnych potęg dwóch elektorów i przyrzeczone przez nich poparcie elekcyi księcia Albrechta, było wprawdzie znakomitem zwycięstwem króla nad elektorami, lecz jak wyżej wspomniano, w niczem zgoła nie poparło obrony husyckiej, nie posłużyło do zasłonięcia Rzeszy przed niebezpieczeństwem, grożącym od lat wielu z tej strony.

Król Zygmunt był pod tym względem biernym, nawet na zjeździe w Wiedniu nie słyhać o żadnych nadzwyczajnych postanowieniach wobec tryumfującego husytyzmu. Od czasu drugiej wycieczki Korybuta poczyną król rzymski znowu Polską zasłaniać swą bezczynnością¹⁾, z przekazem opowiada elektorom, że wraz z synem swoim, księciem Albrechtem, dźwigającym na sobie cały ciężar wojny husyckiej, zewsząd jest otoczony niewiernymi²⁾, i z zawiścią wspomina o kłesce, jakiej doznał Zakon przez zawarcie nad Melnem pokoju z Polską, o czem to jeszcze opowie szerzej, skoro do nich przybędzie³⁾. O żadnej wspólnej wyprawie, której się spodziewano po zjeździe w Kezmarku, nie było mowy. Przed miastami Rzeszy rzuca winę nieczynności na elektorów, przed elektorami na Polskę, co jednakowoż wcale nie przeszkadza, że husytyzm tryumfuje w krwawym roku Zyżki. To udaremnianie walnej wyprawy tak widoczne w owych latach przez króla rzymskiego, usiłowanie skompromitowania króla Jagiełły, dopomagało do zwycięstw husytom, tem łatwiejszych, że przez przeciąg dwóchletni, w latach 1423 i 1424, znikąd na mocniejszy nie napotykali opór. Nawet po śmierci Zyżki odnosił oręż husycki tryumfy, chociaż właśnie domowe stanowiły niemałą do nich przeszkodę. Po zgodzie stronniectw skrajnych z Prażanami, do której przystąpiła i szlachta czeska (w 1425 r.), pobili husyci wojska elektora saskiego pod Mostem (Brüx), a następnie zwrócili się przeciwko Albrechtowi do Moraw, skąd też wkrótce wyparto tak wojska księcia jako też i posiłki węgierskie. Co bardziej, w listopadzie tegoż roku pod dowództwem Korybuta i Szwamberga przekroczyli husyci granice Austrii; zdobyli Retz, a w marcu następnego roku spalili Nikolsburg, zdobyli silny Lundenburg i posunęli się w pobliże Wiednia.

Trwoga, która objęła Austryę i Morawy, udzieliła się wnet Rzeszy. Gdy bowiem w maju, po spustoszeniu śląskiego pogranicza, wojska Prażan pod Korybutem, w połączeniu z Taborytami pod Prokopem Łysym, zwróciły się na Usti (Aussig), wielka armia krzyżowa, która pod dowództwem elektora saskiego zastąpiła im drogę, poszła w rozsypkę, a zwycięzcy husyci zalali swymi zbrojnymi huf-

¹⁾ Aschbach, Gesch. Kais. Sig. 3, 186.

²⁾ So setze er bi als mitten umbe und umbe under den unglaubigen. DRTA 8, p. 374—5.

³⁾ Ibidem l. c.

cami Śląsk, Węgry, Austrię i Bawaryę. Wśród zwycięstw oręża, wielu z utrakwistów pod Korybutem pracować poczęło nad zgodą z Rzymem, prosząc Marcina V o audyencję, celem wyjednania warunków powrotu na łono Kościoła. Celem uzyskania poparcia wysłał Korybut prośbę do króla Jagiełły, później do Witolda¹⁾, prosząc o orędownictwo przed papieżem.

Ale nie tylko ze strony umiarkowanych husytów proszono Polskę o interwencję, proszono ją również i ze strony książąt śląskich, srodze doświadczanych przez zwycięski oręż husytów, zwłaszcza gdy od r. 1425 peryodycznymi spustoszeniami, bo chyba tak nazwać można te wojny, nawiedzali husyci śląską ziemię. Natenczas to książęta śląscy, którzy już przedtem zyskali przebaczenie od króla Polski za knowania przeciwko Koronie, poczęli starać się o odnowienie układów co do wydawania sobie wzajemnego przestępców i zbiegów, a książę Bernard opolski objawił plan wojny, jaką w lecie (1427 r.) mieli śląscy książęta, w porozumieniu ze szlachtą czeską ze stronnictwa Żygmuntowego, wydać husytom, i prosił króla Polski o radę i pomoc²⁾.

Po upadku Korybuta, zamiast wieść zaczepną wojnę, Ślązacy nawiedzeni zostali przez Prażan i Taborytów w dotkliwy sposób. Było to na wiosnę 1427 r., podczas gdy w lecie 23. sierpnia nastąpiła straszna klęska wojsk krzyżowych pod Stribrem i Tachowem. Wkrótce potem Taboryci i Sierotki zdobyli Głogów, pobili książąt śląskich pod Nissą, i wśród strasznego pochodu, przyczem w gruzach legło 25 miast i setki osad kwitnących, posunęli się pod sam Wrocław.

Okrzyk trwogi dotarł wnet do Polski, skąd na wiadomość o zagrożonym przez husytów Wrocławiu, król Jagiełło przedsięwziął wszelkie przygotowania do wielkiej wyprawy, polecając nawet na Rusi i na Mołdawii zbrojenia, a arcybiskup gnieźnieński uspakajał wrocławskiego biskupa Konrada, błagającego o posiłki swego metropolity, którego wizyty nie chciał przyjąć w swej dycecezyi, że sam król Polski wyruszy na wielką wyprawę przeciwko husytom.

Równocześnie zwrócił i papież Marcin V swe baczne oko na Polskę, jako na jedyną nadzieję obrony świata chrześcijańskiego od husytów. Wśród licznych państw najbardziej Polska przejęła się żywo surowem upomnieniem papieskiem w 1422 r., z powodu pierwszej wycieczki Korybuta, zaprowadziła u siebie środki do powstrzymywania wzrostu husytyzmu, do zapobieżenia złym skutkom dla wiary. Dla politycznych względów nie wyzykała Korona husytyzmu, a w rokowaniach swych z husytami wytrwała ściśle na stanowisku katolickiem. Nie mogła ująć uwag Marcina V ani nędzna obrona ze strony Zygmunta i Rzeszy wśród klęsk strasznych pod Mostem i pod Usti i późniejszych pod Tachowem i Stribrem (Miess), ani klęski Ślązaków, ile że najgorętszem jego życzeniem, jego dą-

1) Por. list księcia do Witolda. Cod. ep. Vit. p. 717—718.

2) Palacky, Beiträge I, p. 472 i Cod. ep. Vit. p. 762.

żeniem, było zniweczenie husytyzmu. Mylnem jest przeto zdanie historyków, jakoby chwiejne wobec Kuryi stanowisko, jakie zajął Zygmunt w 1426 r., skoro począł popierać plan Henryka V, tudzież paryskich koncyliarzystów, przyspieszenia zwołania soboru w Bazylei¹⁾, spowodowało Marcina V, że odwracając się od króla Zygmunta, począł szukać w Polsce podpory w walce przeciwko husytyzmowi. Prawdą jest natomiast, że takie uciekanie się do środka uniwersalnego na wszystkie niedostatki i wady, jakim według poglądów ówczesnych uniwersytetów miał być sobór powszechny, że takie wyrazy niezadowolenia, zwrócone przeciwko papieżowi, przyczem winę klęsk chrześcijaństwa można było spychać na brak reformy w Kościele, było ze strony Zygmunta tem większą niewdzięcznością, o ile większe otrzymywał on dobrodziejstwa od głowy Kościoła aniżeli inni elektorowie. Pomimo to jednak Marcin V puszczał w niepamięć te przewinienia Zygmunta i jak dawniej popierał wszystko, co zdążało do dania odporu husytyzmowi. Czynny legat jego, Branda, podobnie jak w 1421 r. na zjeździe elektorów w Wesel, popiera żywo zamiar walnej wyprawy, odradza od wszelkich układów i konferencji z husytami, upomina do składania podatków i ciężarów na wojnę, a gdy po czteroletniej pracy Zygmunt nie dał się skłonić do podjęcia walnej wyprawy, lecz rozpoczął układy, upomniął króla 13. czerwca 1426 r. surowo²⁾, aby nie wdając się w rokowania z husytami, popierał sprawę walnej wyprawy i do niej się sposobił.

Był to czas, kiedy skutkiem bezczynności Zygmunta przy rozpadnięciu się związku elektorskiego oświadczyły Stany na sejmie Rzeszy w Regensburgu w czerwcu 1426 r., że o skutecznej walce przeciwko husytyzmowi niema mowy, dopokąd przedtem w Rzeszy pokój i porządek nie będą przywrócone³⁾. Równocześnie arcybiskup Moguncyi występuje z planami reformy wewnętrznych stosunków w państwie, a projekta te omawiano na rozmaitych zebraniach i zjazdach tak książąt jako też i miast, mając na oku związek wzajemny celem położenia tamy łupiestwu i zbójceckim napadom, tak zwanym *fedom*, które w tym czasie wzrastającego husytyzmu rozwieliły się w Rzeszy⁴⁾. Przykładem ucieczki do samopomocy, do której bez skutku uciekali się elektorowie, szuka w niej ratunku rycerstwo niemieckie, w związkach rycerskich św. Jerzego lub w związku rycerstwa frankońskiego, utworzonym w Bambergu w styczniu 1427 r.

Podówczas to papież, skłaniając się do prośby biskupa bamberskiego i wircburskiego i elektora brandenburskiego, wysłał do Rzeszy energicznego legata kardynała Henryka z Winczestru, z obszernem pełnomocnictwem pośpieszenia ku ratunkowi Rzeszy. Rozpisuje

¹⁾ Caro L. C. I, nr. 58, p. 103.

²⁾ DRTA 8, p. 491.

³⁾ Ibid. 8, p. 390, art. 1 a.

⁴⁾ Ibid. 9, p. 318.

on sejm Rzeszy i jest świadkiem wielkiej klęski wojsk krzyżowych pod Tachowem i Stribrem, przyczem król Zygmunt, miasto nieść pomoc zagrożonym Niemcom, ogłasza swój zamiar koronacyi cesarskiej.

Wśród takich stosunków nastąpił w grudniu 1427 sejm Rzeszy we Frankfurcie, który — jak to trafnie zauważono — powinien się nie *Reichstag* lecz *Cardinalstag* nazywać, bo wprawdzie na sejmie działał kardynał z upoważnienia króla, lecz zwołanie sejmku stało się bez udziału królewskiego, a tylko przy udziale stanów¹⁾. Co bardziej, kardynał tak szeroko rozciągnął swą władzę, tak w kluby ujął książąt, tak daleko idące powziął postanowienia, dotyczące zaprowadzenia pokoju w państwie (*landfrieden*), że król nigdy nie poważyłby się tego wszystkiego uczynić. Na sejmie tym uchwalono zasady ogólnego opodatkowania na cel wojny (*Reichskriegs-steuer-gesetz*); kardynał imieniem papieża odstępował wszystkie opłaty duchowieństwa na cel wojny, a nadto wraz z elektorami miał imieniem Rzeszy zaprosić wszystkich królów i książąt do dania pomocy i przysłania posiłków. Dodać i to należy, że kardynał wraz z elektorem brandenburskim zostali obrani na najwyższych wodzów wojsk.

Zygmunta rola ograniczała się natomiast na potwierdzeniu Brandenburczyka na wodza wojsk, z dodaniem pełnomocnictwa przebaczenia skruszonym czeskim kacerzom... i na biernem wyczekiwaniu, i nie dziw, że przy takim jego stanowisku zbieranie pieniędzy szło oporem, a z tem i przygotowywanie obrony i zamierzonej wyprawy. Król rzymski niczem nie poparł starań kardynała, pomimo odezwy Marcina V do energicznego wystąpienia: *si nodum suspicionis evadere anhellas*²⁾.

Ta odezwa papieska spowodowała usprawiedliwienie Zygmunta i prośbę do papieża o wezwanie króla Polski, aby ze względu na wiarę świętą dał pomoc przeciwko husytom, dodając charakterystycznie, że bez pomocy tego króla niczego nie zdola dokonać. W czasie kiedy niemoc Rzeszy była największą, kiedy po raz czwarty uległy Niemcy orężowi husyckiemu, kiedy książęta śląscy błagalny wzrok zwracają do Korony, wezwał Marcin V na prośby Zygmunta króla Jagiełłę do wojny, dając mu obszerną władzę nakładania poborów na kler w całym państwie i wzywając episkopat polski, aby wszelkich użył sposobów celem nakłonienia Jagiełły i Witołda do walki za wiarę³⁾.

Było to obszerne zadośćuczynienie za krzywdy wyrządzone Koronie, gdy z powodu drugiej ucieczki Korybuta podawał Zygmunt w wątpliwość szlachetność zamiarów króla Polski co do współudziału

¹⁾ DRTA 9, 59, 61. Sam kardynał mówi: principibus apostolica auctoritate in Franckfordia congregatis. Ibidem 113.

²⁾ Lewicki Cod. ep. II, nr. 162.

³⁾ Lewicki Cod. ep. II, nr. 164, 165 i Sokoł. et Szujski Cod. ep. I, 1 p. 68, pod fałszywą datą roku; powinien być rok 1428.

w wyprawie, którego sobie nie życzył, i rzucał oszczercze podejrzenia, jakoby Jagiełło protegował husytów, byle tylko tem osłonić własną bezczynność.

Celem zrozumienia stanowiska Polski wobec tych wszechstronnych prośb o danie pomocy i wzięcie inicjatywy w dziele obrony Rzeszy, musimy wspomnieć o związku polskim przeciwko husytyzmowi.

Związek polski, jak już w pierwszym rozdziale pracy wspomniano, powstał w tymże samym roku co i związek elektorski w Bingen, w kilka jednak miesięcy później, gdyż w czerwcu 1424 r.; oba były zwrócone przeciwko husytyzmowi i już z tego względu zasługują na porównanie. Z góry jednak wypowiedzieć należy zdanie, że zależności późniejszego związku polskiego od bingerńskiego, prócz owego głównego celu związku, niemasz. I nie mogło być inaczej — tak potrzeby jak i cele Polski były inne aniżeli potrzeby Rzeszy, wspólnym był tylko nieprzyjaciół: w husytyzmie.

Reakcyja jednak przeciwko husytyzmowi zaczęła się bardzo wcześniej w Polsce; pierwsze jej ślady sięgają jeszcze czasów soboru w Konstancyi, dokąd kapituła gnieźnieńska wysyłała do swego metropolity podejrzanych dyecezyan do przesłuchania¹⁾. Stosownie do rozkazów Stolicy apostolskiej, duchowieństwo wcześniej już radziło nad środkami niedopuszczenia husytyzmu i wykorzenienia, i tak w lipcu 1420 w Gnieźnie, potem w Uniejowie, 5. marca 1421 w Krakowie, w sierpniu 1422 na synodzie w Łęczycy, oprócz znanych obrad w 1420 r. na synodzie wieluńsko-kaliskim. Szybki wzrost husytyzmu w 1422 r., kiedy to Korybut zdołał w samej stolicy państwa, w Krakowie, zebrać drużynę na swą wyprawę pierwszą, spowodował ostre edykta przeciwko uczestnikom wyprawy. Już nie tylko duchowieństwo, ale i rycerstwo wzięło udział w reakcyi. Potrzebę obrony wiary zwiększyła ta okoliczność, że rycerstwo tak małopolskie jak i na Rusi okazało niechęć i nieposłuszeństwo wobec odezw królewskich, wzywających je do wyprawy walnej przeciwko husytom na wiosnę w 1423 roku²⁾. Rozwielmożnianie się kacerstwa było tak wielkiem, że stało się ono przeszkodą tak dla arcybiskupa lwowskiego, jako też i dla biskupa krakowskiego, do udania się na sobór w Syenie³⁾. Podówczas to i rycerstwo wzięło udział w obradach nad zwalczaniem wciskającego się do Polski husytyzmu.

Jak słusznie twierdzi zmarły niedawno historyk⁴⁾, sprawa tak ważna, jak powstrzymanie husytyzmu, oparła się o wskazówki i rady, jakie dać mieli nie tylko panowie ale i szlachta całej ziemi, każdego ogółu szlacheckiego danej całości. Odbył się tedy w Korczynie główny zjazd Małopolski, na który oprócz panów rad przybyły *communi-*

¹⁾ Lewicki Cod. ep. II, nr. 70, p. 82.

²⁾ Skargi króla w Cod. ep. I 1 nr. 57, p. 56 i Pałacký Urk. Beitr. I, 303.

³⁾ Sokoł. et Szujski Cod. ep. XV saec. I 1 nr. 61, p. 60—61.

⁴⁾ Pawiński, Sejmiki. 26.

tates czyli ogół szlachty krakowskiej, sandomierskiej, ruskiej, oraz ziem przyległych. Ponieważ jednak powzięte tam uchwały ogólnego znaczenia bez udziału Wielkopolski zyskać nie mogły, wyprawiono więc z Małopolski po dwóch dostojników, aby wymiarkowali zdanie w tej mierze społeczności wielkopolskiej i po uzyskaniu przyzwolenia na uchwalone artykuły, takowe na sejmie w Wiślicy na św. Marcin do zatwierdzenia przedstawili, przyczem uznano za dogodne, aby na sejmie w Wiślicy oprócz panów przybyło po dwóch przedstawicieli z każdego rodu herbowego¹⁾.

Już na zjeździe w Korczynie zgodzili się tak panowie koronni jako też i zebrane tamże rycerstwo na projekt wzajemnego związku przeciwko zwolennikom husytyzmu²⁾, który to projekt w jesieni został przez Jagiełłę Witoldowi przesłany. Zdaje się jednakowoż, że na zjeździe wiślickim projekt związku nie przyszedł do skutku, ile że pod grozą jego uchwał nie poważiłby się był Korybut urządzić drugiej wycieczki swej po czeską koronę, a z pewnością nie pozyskałby towarzyszy wyprawy, co jednak na wiosnę uskutečnił. Ten właśnie wypadek, z którego jak wiadomo skorzystał król Zygmunt, aby rzucić znowu podejrzenie na króla Polski, spowodował, że postanowienia zeszłoroczne, w Korczynie zapadłe, wprowadzono w życie. Zresztą wobec jednego z artykułów omawianego związku polskiego, nie ulega żadnej wątpliwości, że bezpośrednim powodem do jego zawiązania była powtórna ucieczka Korybuta do Czech. Już wnet po tem zajściu, w Wieluniu 9. kwietnia, zapadł znany edykt wieluński, na mocy którego poddano heretyków pod jurysdykcję starościńską, z Czech zaś powracających poddanych polskich egzaminowi ordynaryusza, dalej zabroniono handlu z Czechami, a nadto skazano na konfiskatę dóbr i na infamię tych towarzyszy księcia, którzyby do 15. sierpnia nie powrócili do Polski.

Otóż postanowienie to zostało zatwierdzone aktem związkowym, na mocy którego Jagiełło i Witold wraz z panami rady, rycerstwem i miastami całego państwa, a więc i Litwy i Rusi, postanawiają ścisły związek w celu niedopuszczenia i stłumienia wdzierającego się husytyzmu³⁾. Celem wykorzenia jego, postanowiono heretyków i ich zwolenników wydalić z granic królestwa, tych co z Korybutem poszli do Czech, uważać za infamisów, dobra ich obłożyć konfiskatą, a tak samo postępować ze wszystkimi, którzyby tych baniatów w protekcję brali. Rycerstwo i poddani zobowiązali się dostawić królowi, względnie biskupom, heretyków, przeciwko którym występować mieli, a natomiast król i Witold obiecywali wspierać swą władzą wszystkich gorliwie przeciwko husytom występujących. Związkowi postanawiają ścisłą egzekutywę wieluńskiego edyktu, zapadłego

¹⁾ Caro L. Canc. I, nr. VIII, p. 36—37.

²⁾ Contra omnes predictam heresim sectantes eorumque fautores et receptatores. Ibidem l. c.

³⁾ Cod. ep. Vit. p. 653, nr. 1155.

przeciwko Korybutowi i jego towarzyszom, zaostrezając jego brzmienie dodatkiem, że prawo spadkowe wobec dóbr uległych konfiskacie traci moc swą w zupełności i że wszyscy poddani bez wyjątku mają prawo dostawiania heretyków lub ich fautorów starostom lub ordynaryuszom.

Co bardziej, związkowi przyrzekają solennie wspierać się wzajemnie i solidarnie występować przeciwko wszystkim autorom nowinek, tudzież wykraczającym przeciw starodawnym prawom i obyczajom królestwa, przeciwko autorom partykularnych zjazdów i zebrań, wogóle przeciwko usiłującym wzniecać niepokoje i wojny domowe w państwie.

Ze wszystkich postanowień wieje duch obrony świętej wiary, »wyznawanej, jak czytamy w aryndze, przez patronów Polski świętych Stanisława, Wojciecha i Floryana, wiary, którą Kościół powszechny Rzymski wyznawa i którą poddani Polski i Litwy nie tylko usty ale i sercem publicznie wyznają«. Ten wysoki cel wiąże króla z księciem, obydwoh zaś ze stanami, Polskę z Litwą w jedną silną falangę wobec wroga. Jest to nie tylko związek celem egzekutywy postanowień wieluńskich, lecz nadto potężna idea obrony wiary, idea miłości Kościoła, która w ciężkich chwilach doświadczeń losu stanowiła zawsze potężną siłę i ratunek Korony.

Wspomnieliśmy już, że oprócz celu ogólnego nie zachodzi pomiędzy związkiem polskim a elektorskim ściślejszy stosunek, któryby wskazywał na zawisłość pierwszego od drugiego¹⁾. I artykuł o fautorach heretyków²⁾ i artykuł zwrócony przeciwko usiłowaniom wzniecenia zaburzeń w państwie³⁾, zachodzące również w elektorskim związku, są czysto przypadkowe, w jednym i drugim wprost musiano powziąć stosowne uchwwały, skoro cel związku zwrócony był przeciwko husytyzmowi. Nadto historyczne znaczenie związku polskiego jest obszerniejsze od znaczenia związku w Bingen. Pierwszy o tyle wyżej stoi ponad związek elektorski, że jest wydatniejszym w skutki, że w postanowieniach swoich wyprzedza wysiłki do zaprowadzenia ładu w państwach Rzeszy, owe dążenie do landfrieden, jakie usiłowano rozwinąć na sejmach Rzeszy, poczynawszy od 1426 r., które jednak nie doprowadziły do pomyślnych dla Niemiec rezultatów. Oba wprawdzie stoją na stanowisku obrony wiary, lecz gdy elektorski i pod tem

¹⁾ Nie chcę przez to wyrazić, aby związkowi w Polsce nie znali wcale bingieńskiego aktu przy organizowaniu swego związku. Już treść aryngi polskiego aktu w porównaniu z bingieńskim zdaje się wskazywać, że był znanym w Polsce, chociaż biskup lubuski, poseł elektorów, bawiąc w styczniu 1424 r. w Krakowie, musiał wszakże przedłożyć Jagielle akt bingieński w redakcyi dla króla Polski przeznaczonej, a Fryderyk Brand. powołuje się wyraźnie w maju t. r. na jego brzmienie, por. wyżej str. 717.

²⁾ Por. § 3, związku w Bingen w redakcyi B. Ob jemand were der den obgenanten keczern hulfe.

³⁾ Por. § 6. związku bingieńskiego w redakcyi B.

wysokiem hasłem zawiera postanowienia celem obrony partykularnych interesów związkowych, jeżeli nadto zawiera postanowienia zwrócone przeciwko sąsiedniemu królowi, które w drugiej redakcyi skrywa przed tymże królem, słowem jeżeli już dwiema redakcyami wskazuje na brak silnej woli i solidarności związkowych, a tem samem i na brak wysokiego celu, który sobie postawiono na czele aktu, polski przeciwnie związek stoi na wzniosłym stanowisku wysokiego celu, któremu też odpowiada ścisła solidarność związkowych. Jest on zaprzeczeniem ze strony polskiej, jakoby w Koronie knowano zdradę względem króla Zygmunta lub Rzeszy, jakoby w Polsce przeciwko Kościołowi lub Niemcom sposobiono broń, lub w ogólności jakąś nieprzychylną dla rzymskiego państwa prowadzono politykę, a zarazem silną affirmacją, że Polska należy do związku państw chrześcijańskich, katolickich, poczytujących obronę wiary za pierwsze swe zadanie.

W ten sposób pojęty związek polski jest wyrazem siły Korony, podczas gdy bingęński był wyrazem słabości Rzeszy. Jest bowiem związek elektorski odmową na żądania króla co do obioru następcy, co do zapewnienia tronu swemu domowi i wogóle w skutkach ujemnym objawem walki stanów z królewską władzą, podczas gdy w Polsce po zawarciu antyhusyckiego związku, chociaż nie bez walki stanów z królem, następuje konsens stanów na obior syna królewskiego w razie śmierci króla, kwestya następstwa tronu zostaje uregulowaną, wśród objawów rzeczywistej potęgi Korony. W pierwszym reprezentanci państwa rzymskiego, wspierani przez papieża i książąt Zachodu, cofają się przed szczytnym zadaniem, do którego są powołani, przed obroną chrześcijaństwa, w drugim, ganieni przez Rzeszę i pomawiani o fautorstwo heretyków, otoczeni przeszkodami, co gorsza, zwodzeni i obrażani, ofiarowują bezinteresowną pomoc chrześcijaństwu wielce zagrożonemu. W pierwszym jeden ułamek państwa, elektorowie jego, pomimo a nawet wbrew królowi, dążą do obrony państwa, ale zarazem do obrony partykularnych interesów, w drugim o partykularnych interesach nie może być mowy, gdyż wszystkie stany bez wyjątku, co bardziej, dwa potężne ludy i kraje, związane unią, dążą do jednego celu, do obrony wiary, wierności Kościołowi, który to artykuł stanowi kardynalną podstawę najważniejszych aktów państwowych; przywilejów jedlnieńskich z 1430 i 1432 r. i wszystkich późniejszych, w których król i stany na czele wzajemnych zobowiązań kładą wierność katolicyzmowi¹⁾. W ten sposób podstawy polskiego związku żyją w dziejach Korony, a stanowiąc najwznioślejszy dla niej cel, są przyczyną odrodzenia, podczas gdy bingęński związek, o chwiejnym celu, przemija w dziejach, dając świadectwo o usiłowaniu do reformy wobec upadku państwa, zaniedbanego przez własnego króla. Podstawą do

¹⁾ Por. przywileju jedlnieńskiego z 1430 § 1 i 2 tudzież równoczesny związek panów i rycerstwa, *quicunque voluerit... errores hereticos promovere* u Lewickiego Cod. ep. II, p. 229 i 235.

działa obrony unii, do znanych w dziejach czynów, dzięki którym Europa posunęła się w głąb stepów, oświata szerzyła się po puszczech, był związek polski, — bingieński był wyzyskany za podstawę do stworzenia dwóch terytoryalnych potęg przez kilku książąt Rzeszy, przyczem jednak państwo rzymskie, mające za zadanie szerzenie wiary i cywilizacji, nawet na obronie swej wcale nie zyskało¹⁾.

Skutkiem polskiego związku została Korona na zewnątrz wzmocnioną, a urosła równocześnie jej powaga i na zewnątrz, w ten sposób, że jak to już wspomniano pomimo podejrzeń rzucanych przez Zygmunta z powodu powtórnej Korybuta ucieczki, pomimo wysiłków do jej osłabienia przez odwołanie książąt mazowieckich od wierności Koronie, przez podburzanie Krzyżaków, było widocznem, że jedynie król Polski mógłby dokonać dzieła uspokojenia husytyzmu. Dlatego też papież Marcin V wyczekując nadaremnie od króla rzymskiego inicjatywy w wojnie przeciwko husytom, przeciwnie widząc zwłoki, zastraszanie się bądź elektorami bądź Polską, a nawet rokowania z husytami pomimo woli i wiedzy papieskiej, wezwał króla Polski do podjęcia trudnego dzieła.

Na gorące wezwanie papieskie odpowiedział król Jagiełło, że zawsze pałał chęcią boju z husytami, że ustawicznie w tym celu utrzymywał wojsko pod ręką, że dawał nawet posiłki książętom, którzy tego żądali, »gdy jednakowoż na tę ochotę król rzymski krzywem począł patrzeć okiem, gdy się począł skarżyć, jakobyem czyhać miał na jego ojcowiznę, gdy nawet na przysięgi nasze wzajemne począł mię zaklinać, natenczas przestałem myśleć o poparciu wojny z kacerzami«²⁾. Równocześnie zawiadomił Zygmunta, że oświście pośpieszy na wojnę, przeciwko jego przeciwnikom, upraszając

¹⁾ Polski związek z czerwca 1424 r. nie przechował się jak wiadomo w oryginale, lecz tylko w kopii. Że jednak ten związek, którego projekt uchwalony w Korczynie na zjeździe Małopolan w 1423 r. przesłał król w jesieni Witołdowi (Caro L. C. I, nr. VIII), istotnie został zawarty, potwierdza już ten fakt, że najpierw akt związku wciągnięto w formularz kancelarii królewskiej, w którym wszystkie pisma są autentyczne; (jest to formularz XV w. znajdujący się dziś w bibliotece Uniw. praskiego pod sygnaturą VI A 7, Cod. ep. Vit. p. CXI i 656 ad nr. 1155). Powtórę wskazuje na to zawarcie związku list Witołda z 1430 r. (nie z 1429 r. jak wskazuje wydawca C. ep. Vit. p. 838), w którym książę wzywa panów koronnych, aby odradzali królowi przepuszczenia husytów przez Polskę na Prusy: quod nos et vos debitores sumus ipsos contra tales hereticos presertim cum sint fideles nobisque vicini et contermini adiuvare et ab eorum insultu defensare. Żadnej konwencji osobnej Jagiełły i Witołda z Krzyżakami przeciwko husytom nie było; widocznie więc Witołd wyciągał konsekwencje ze związku z 1424 r., nakazującego w ogólności obronę przeciwko husytyzmowi.

²⁾ Solis literis fratris mei et meo iuramento sibi facto sum ab eorum invasione semotus, pisze Jagiełło w liście z sierpnia r. 1423. Lewicki Cod. ep. II, nr. 168.

o podanie do wiadomości terminu i szczegółów wyprawy. Odpowiedź Zygmunta była dyplomatyczną; tłumaczył się, że z powodu wojny z Turcją pośpieszyć przeciwko husytom nie może, dawał jednakowoż pełnomocnictwo do działania we własnym imieniu, do rozkazywania wszystkim książętom należącym do Rzeszy, do zatrzymywania sobie miast zdobytych, słowem do gospodarowania w Rzeszy w takim zakresie, jak tego sam nigdy się nie poważył czynić, słowem zdawał cały ciężar wojen husyckich na ramiona króla Polski, do czego zdążył papież Marcin V.

Jeżeli jednak Zygmunt myślał nie szczerze i poza plecyma Jagiełły przygotowywał już zarządzenia celem przeszkodzenia wyprawy polskiej, to natomiast Marcin V widząc, że ostatecznie sam Jagiełło będzie musiał podjąć trudne dzieło, wyposażył króla Polski w pełnomocnictwo tak szerokie, jakiego dotąd żaden z książąt nie otrzymał. Na konsystorzu, za doradą kardynałów, nadał Marcin V Jagielle władzę nawracania odszczepieńców, sądzenia ich w sprawie nawrócenia do wiary, znoszenia się i układów z nimi tak osobiście jako też i przez zastępców, odpuszczenia win za pośrednictwem Stolicy apostolskiej, obiecując potwierdzić wszystko, cokolwiek tylko zdziała, i dodając wyraźnie, że wszelkie traktaty i umowy, zawarte z innymi osobami (kezmarski traktat miał tu papież na uwadze), o ile zawierają sprzeczności z niniejszym pełnomocnictwem, nie mają wagi i znaczenia ¹⁾.

Było to pełnomocnictwo, mające raz kres położyć zgorszeniu i hańbie chrześcijaństwa. Wysłał z niem papież zdolnego dyplomację Andrzeja de Palatio z zakonu kaznodziejskiego, który miał zagrozić i zachęcić Jagiełłę i jego radę do trudnej akcji. Równocześnie wezwał powtórnie biskupów, aby zachęcili Jagiełłę i Witolda do dzieła i wytłumaczyli świeckiemu senatowi, że obowiązkiem ich jest nieść pomoc przeciwko husytom, a książętom, żeby się nie kłębowali zbyt zbytecznymi skrupułami, gdyż żaden układ, żadna konwencja, zawarta ze szkodą wiary, nie obowiązuje ²⁾.

Ideę unii oddawał tym aktem papież Marcin V najwyższe pochwały, zachęcając jej autorów do dzieła przodownictwa w świecie chrześcijańskim. Jak na soborze w Konstancji idea unii odniosła tryumf nad przeciwnymi teoryjami, tak tutaj uznaje ją głowa chrześcijaństwa za wielką pracownicę na niwie najwyższych zadań ludzkości.

Jakich środków użył Zygmunt, by zapobiedz polskiej wyprawie, jak zjazdem w Łucku przeszkodził dziełu, wiadomem jest z dziejów. Na tem miejscu wspomniemy, że i planom w Łucku podjętym towarzyszy myśl, którą ongi przedłożył król Zygmunt elektorom w Bingen. W projekcie bowiem przymierza, które miało być przed-

¹⁾ Bulla u Długosza XI, 375 i nn.; datę prostuje Goll, König Sigismund II, 22.

²⁾ Lewicki Cod. ep. II, nr. 171.

łożone przez poselstwo osobne Witołdowi wraz z koroną królewską, kładł Zygmunt główny nacisk na dziedziczne swoje Czechy i na Węgry jako te kraje, które z nowo kreowanym królestwem litewskim w wieczystym miały pozostawać przymierzu. Pomimo że Zygmunt kreował tym aktem księcia jako król rzymski, to o królestwie rzymskim nie było jednak mowy, nie było nawet reprezentanta Rzeszy w poselstwie wysłanem na Litwę, nawet akta związku powstały i spisane były w Wiedniu, a jedynie tylko korona litewska ukutą była w Norymberdze. Imperyum rzymskie przedstawiać miał mistrz Zakonu wyznaczony przez Zygmunta, jako ten, który wieczyście z następcami swymi miał dopomagać królowi Litwy i jego sukcesorom przeciwko poganom, i wraz z Czechami i Węgrami pozostawać w związku zaczepno-odpornym z Litwą przeciwko wszystkim zgoła jej wrogom¹⁾. Dodać należy, że przedstawicielem korony czeskiej w tem poselstwie miał być książę Piast Przemko z Opawy, ten sam, który, jak wspomniano wyżej, solennie zobowiązał się dać głos na księcia Albrechta przy mającej nastąpić elekcji. Zniweczony wkrótce przez Polaków projekt świadczy wymownie, że nawet usiłując zerwać unię polsko-litewską, nie zaniedbał król rzymski skarbić sobie sprzymierzeńców i popleczników dla idei odrzuconej niegdyś na zjeździe elektorskim w Bingen. Również wiadomem jest, że i z tego wiru wojen domowych, jaki zreszcie przygotował Zygmunt na Litwie, wyszła idea unii zwyczajnego, a co bardziej, wzmożona, odświeżona na siłach. Po udaremnieniu koronacji Witołda, po uśmierzeniu buntu Świdrygiełły nad Świętą, po pokonaniu Zakonu niemieckiego, w myśl unii z 1432 r., przystępuje Ruś litewska do udziału w unii, stając się czynnikiem na polu pracy cywilizacyjnej Zachodu. Tryumf unii był podwójny, na zewnątrz ustalił potęgę państwa, na wewnątrz wzmocnił je przez przyłączenie całej rzeszy ludów do udziału w pracy cywilizacyjnej.

Nie zyskał przeto niczego król Zygmunt, skoro dążył do osłabienia Polski, do zerwania nienawistnej unii. Nawet pozyskania koron swoich dla domu, do czego dążył, nie doczekał się Zygmunt, umierał nawet w obawie o los koron i swego domu...

W roku, w którym wyteżył cały swój talent celem rzucenia zarzewia sporu w Polsce, co mu się wreszcie udało, odgrywa się na sejmie Rzeszy, zwołanym do Preszburga w grudniu 1429 r., epilog sprawy związku bingieńskiego.

Przy bardzo słabym udziale elektorów i książąt Rzeszy odbywa się ten sejm poza granicami Rzeszy. Król obawia się zjawić we własnym państwie na sejmie. Dwaj uproszeni elektorowie, Konrad arcybiskup Moguncyi i Fryderyk Brandenburczyk, na prośby króla, pismem stosowanym do Witołda zaprzeczają wieściom, jakoby elektorowie powzięli

¹⁾ Lewicki Cod. ep. II, nr. 183, p. 250.

zamiar złożenia z tronu króla rzymskiego, jeżeliby energiczniej nie wziął się do wojny husyckiej¹⁾.

Tam to miał Zygmunt długą przemowę do stanów, malującą dokładnie cały jego stosunek do Rzeszy, całą niemoc.

Z Bożej łaski — mówi Zygmunt²⁾ — stałem się królem rzymskim, jakkolwiek do celu tego nie dążyłem i tylko Fryderyk Brandenburezyk mię do tego nakłonił. Wiadomem jest, ile król zdziałał w Konstancyi, gdzie jednak, po dokonanym obiorze papieża, chciał złożyć koronę. Bóg jednak zechciał przy narodzie niemieckim dalej zachować rzymskie państwo, o co elektorowie, członkowie tego państwa, zawsze powinni się starać.

Co do projektów zaradzenia złemu w Rzeszy i obrony husyckiej, o co ciągle wołano w Rzeszy, odwoływał się Zygmunt na przedłożenia swoje przeszłego lata przedkładane, że najlepszej był myśli co do skutków, i dodawał, że jednak lato minęło bez korzyści, — nie dodawał jednak, że on o poparciu wojny nie myślał, skoro właśnie podówczas bawił się w układy z husytami.

Gdy na przedłożenia królewskie, dotyczące pokoju w państwie i wojny z husytami, które książę Albrecht wobec książąt we wnioski sformułował, odpowiedziano ze strony elektorów, że należałoby te postanowienia wnieść na pełniejszy reichstag w Niemczech, podając, by w tym celu złożył sejm do Frankfurtu, podówczas w odpowiedzi swej popadł Zygmunt w patetyczność, mającą zasłonić jego bezradność. Niechaj baczą elektorowie — mówił on — czy jest w stanie spełnić ich projekt, skoro bowiem Węgry opuści, natychmiast Turcy i kacerze poczną je uciskać, niechaj zresztą wezmą na uwagę bezskuteczność ostatniego pobytu królewskiego w Niemczech. Król ma nadzieję, że sprawa jego jest uczciwą i od Boga pochodzącą, dla czego też wezwał do pomocy rady elektorów. Jeżeli nie mają innej rady jak tę, którą dali, pójdzie za nią, jeżeli atoli nie dadzą pomocy, natenczas powraca do tego, co w Konstancyi papieżowi wyrzekł: że życzy sobie innego króla, któryby lepiej rządził w Rzeszy. Wołałby bowiem złożyć koronę, aniżeli żeby pod jego panowaniem nie było polepszenia; zamiast odpowiadać za ten brak, wołałby raczej rządy państwa w ręce papieża i elektorów złożyć. Lecz państwo (rzymskie) należy od wieków do Niemców, a on przez Boga do tego powołany, aby z nimi jako członkami państwa wspólnie działając zachować państwo od złego i od niebezpieczeństw. Niechaj mu powiedzą, czy wykonać zechcą sprawy, które sobie przedsięwzięli.

Chociaż chory jestem — mówił z emfazą Zygmunt — na czworakach pójdę (do Rzeszy), aby w chwale zejść do grobu, by nie powiedziano kiedyś i nie pisano w historyach, że wszystko złe w świecie chrześcijańskim dzieje się z mej winy.

¹⁾ Si pro exterminatione hereticorum Boemie fervencius non laboraret; DRTA 9, p. 355, nr. 284.

²⁾ DRTA 9, p. 358 i nn. cf. Palacky Beiträge, II, nr. 623, p. 81—82.

Zakończył przedłożeniem przed książętami listów Witolda, którego podburzał przeciwko Polsce, i o pogłoskach co do zamiaru elektorów obrania innego króla rzymskiego...

Były to słowa i frazesy, którymi bronił Zygmunt siebie, lecz nie obraniał Rzeszy przed orężem husyckim i od bezładu wewnętrznego; były to teatralne sceny, w ślad za którymi nastąpiła klęska wojsk krzyżowych pod Domażlicami (Tausz) i równy tejże nieład wewnątrz państwa rzymskiego, tej ostoji wiary i katolickiego Kościoła.

W odpowiedzi bowiem na jego słowa i piękne przemówienie oświadczają stanowczo elektorowie, arcybiskup Moguncyi i Fryderyk, że celem przywiedzenia do skutku projektów reformy musi król zwołać sejm Rzeszy w Niemczech. Nie zdolał nawet król przeprzeć swego żądania co do odłożenia sejmku do Wiednia, musiał go rozpisać do Norymbergi, gdzie jak wiadomo również nie stanowczego nie przedsięwzięto, gdy tymczasem husyci przygotowali cios morderczy w same serce Niemiec. Wtargnęli oni bowiem do Miśni, potem do Frankonii, niszcząc ogniem i mordem te bogate kraje, i w czasie kiedy król bezradność swą pokrywał projektami o zwołaniu soboru powszechnego, obaj Prokopowie husycy w lutym odbywali tryumfalny wjazd do Pragi, podczas gdy w Saksonii i Miśni naliczono 18 miast i 1400 ludnych niegdyś wsi, zniszczonych przez oręż i pożogę husycką. W górnej Frankonii skutki napadu przedstawiały jeszcze większy obraz zniszczenia. Nie było już tam czego liczyć. Frankonia była pustynią. To były skutki oddalenia Korony polskiej od dzieła pacyfikacji Czech.

Elektor Fryderyk stanął znowu w Preszburgu na stanowisku solidarności elektorskiej, powołując się na kolegów, bez których udziału niczego stanowczego wraz ze swym królem stanowić nie może; król musiał ustąpić. Co bardziej, 11. lutego 1430 r., jakby jaki reprezentant państwa niemieckiego, zawiera on ze zwycięskimi husytami rozejm w Beheimstein, a jak wiadomo, artykuły tego pokoju, dotkliwie obrażające Niemcy, utworzyły podstawę do przyszłych kompaktatów z husytami. Dodać i tu należy, że nie było w nich ani mowy o królu Zygmuncie, i że na mocy jednego z artykułów uchwalono poufną dyskusję z husyckimi doktorami na jesień w Norymberdze, dokąd to Zygmunt na wiosnę zwoływał głowy swego państwa.

Dowodzą przytem przytoczone fakta, że związek bingehński wcale nie został w 1426 r. zerwany, w tem rozumieniu, jak to dotąd pojmowano, — on tylko stracił na swej aktualności, nie przestając być objawem niemocy Rzeszy i daremnych usiłowań jej naprawy, wobec czego nie dziwna, że zjawiały się projekta o przejściu państwa rzymskiego od nacyi niemieckiej do innej nacyi¹⁾, że poczęto

¹⁾ Jeszcze w 1430 r., jak donosi prokurator Zakonu, mówiono powszechnie w Rzymie: were das lant in Frankreich czu frede adir ein ander reich, das Kaiserreich were iczunt entfremdet der deutschen zunge, und ein sulchs czu thun geet man alhie czu rote. Cod. ep. Vit. nr. 1455, p. 944.

się oglądać za wodzem chrześcijaństwa przeciwko husytom, skoro sam król rzymski popadłszy w patos, mówił o zrzeczeniu swem z królestwa rzymskiego i o poprzestaniu na swem królestwie w Węgrzech, gdzie ma dość chleba do wyżywienia¹⁾.

W rezultacie naszego roztrząsania, nie można za przykładem niektórych historyków tryumfu husytyzmu nad niemiecką Rzeszą przypisywać niechęci Korony do króla Zygmunta; przeciwnie wobec związku antyhusyckiego z 1424 r., wobec ofiarowanej Zygmunтови bezinteresownej pomocy, wobec posiłków polskich, dostarczanych tak królowi Zygmunтови jak księciu Albrechtowi w Morawach. wobec poruczonej przez Marcina V Jagielle misji uspokojenia Czech, pomawianie Króla o winę powinno być z kart historii stanowczo usuniętem. Przeciwnie skonstatować należy, że w skutkach swych związek bingieński nie zdołał stłumić niechęci swego króla do Korony polskiej, przyjaźnie ofiarującej pomoc, a jak wiadomo, skutkiem przeszkodzenia zamiarom polskim, husytyzm nowe odnosił tryumfy nad Rzeszą. Na dnie związku bingieńskiego przebija się i cień owej zazdrości króla Zygmunta, z powodu której z własną niekorzyścią oddalał pomoc Jagielly. Wina przeto wzrostu husytyzmu i klęsk Rzeszy ciężcyć powinna wyłącznie na królu Zygmuncie i jego poddanych, nie wyłączając elektorów; króla Jagiellę stanowczo od niej uwolnić należy.

Dodać i to jednak należy, że zarówno zazdrość i niechęć i obawy ze strony króla Zygmunta, jako też obojętność elektorów i całych Niemiec, są objawem upadku owej siły wiary, która dawniej wiodła cesarzy do zwycięstw, do szerzenia cywilizacji na wschodzie najdalszym i na północy; że ta bezsilność Niemiec to objaw skutków owych teorii antykościelnych, poniżających naukę Kościoła, zwróconych przeciwko powadze Stolicy apostolskiej, a w skutkach swych odejmujących powagę odezwoom Zastępcy Chrystusa, który nie tylko w imię świętości wiary, ale już wręcz z motywów ogólnoludzkich zagrzewał do obrony królów i książąt, przedstawiając dobitnie, że husytyzm ma na celu wywrócenie całego porządku społecznego, któremu grozi komunizmem i wywrotem²⁾.

Rezultat roztrząsania naszego, odnośnie do dwóch związków, przeciwko husytyzmowi wymierzonych, przedstawia się następująco.

W gronie elektorskiem wobec niedołężnej obrony i bierności króla Zygmunta da się dostrzedz dążenie do zorganizowania obrony Rzeszy przed wzrastającym husytyzmem; najdobitniejszym tego dowodem ich związek z 1421 r. w Norymberdze zawarty, wprawdzie

¹⁾ Er hofft er hette dannoch brot in Ungarn zu essen. Palacky Beitr. II, p. 82.

²⁾ Bulla Marcina V do Jagielly u Długosza XI, 378. Por. słowa kardynała Brandy w Caro L. Canc. I, nr. 75.

przy królu, ale bez uwzględnienia go, z zadaniem zwalczania husytyzmu we własnych krajach. Podówczas to wiążąc się solidarnie w jeden obóz, zapraszają elektorowie i obcych książąt do udziału w dziele uśmierzenia husytyzmu, w pierwszej zaraz linii króla Polski, któremu Czesi koronę ofiarowywali. Wobec niedołęznej obrony i wyraźnego zaniedbania spraw Rzeszy przez króla Zygmunta, wobec jego złej gospodarki, przyczem Rzeszy groziło oddalenie całych prowincyi, wobec wzrastającego coraz bardziej husytyzmu grożącego Rzeszy wywrotem, wśród zwycięstw ich oręża, począwszy od Wyszehradu, Niemieckiego Brodu i odejścia wojska krzyżowego z pod Karłowego Tynu, wśród zupełnej bierności króla — zamysłają elektorowie wzmocnieniem solidarności przyjsć w pomoc Rzeszy i zagrożonemu chrześcijaństwu. Powodem ostatecznym do zawarcia związku w Bingen jest polityka króla, który zamiast rozwinąć energiczną obronę zagrożonego państwa, rozwinął akcyę polityczną, celem oddania korony czeskiej zięciowi swemu, księciu Albrechtowi austriackiemu, usiłując za życia swego przysposobić następstwo swoich koron swemu domowi. Celem utorowania drogi temu zamiarowi, siał niezgodę pomiędzy elektorami i udaremniał rozpisanem rozmaitych terminów wielką wyprawę wspólną przy współudziale Polski, przy takim bowiem złamaniu husytyzmu jednym zamachem, zamiar jego co do Albrechta mógł być udaremniony.

Dowodem, że istotnie taki a nie inny zamiar snuł król Zygmunt, jest nie tylko ten wzgląd, że już w 1422 r. odgadli go Krzyżacy, skoro powitali księcia Albrechta jako dziedzica korony czeskiej, nie tylko że w październiku 1423 r. zięciowi swemu odstępuje król Zygmunt Morawy, ale nadto na wypadek męskich potomków uznaje go dziedzicem swych koron, nie tylko zamiar objawiony królowi Jagielle w tymże czasie co do ukrzepienia wzajemnego związku przy współudziale księcia Albrechta, lecz także zobowiązanie się osobnym traktatem biskupa ołomunieckiego i księcia opawskiego Przemka, do dania swych głosów na księcia austriackiego przy obiorze na króla czeskiego. Co bardziej, wkrótce potem zażądał król od zebranych w Bingen elektorów wprost, aby poparli projekt elekcyi Albrechta na króla Czech.

Żądanie takie przedłożone w czasie, gdy obrona Rzeszy szwankowała a nieład się zwiększał, gdy Żyżka święcił tryumfy swego oręża, stało się ostatnim powodem do zawarcia związku elektorskiego w Bingen, przez który elektorowie postanowili pośpieszyć ku ratunkowi państwa.

W odpowiedzi na żądanie królewskie odnawiają elektorowie dawniejszy związek w Boppard zawarty, skutkiem którego to Wacław, brat Zygmunta, utracił był tron. Odnowiono przedewszystkiem postanowienie dotyczące solidarności elektorskiej, postanawiając obronę wspólną przeciwko husytyzmowi i przeciwko zwolennikom husytyzmu, nawet przeciwko królowi Jagielle, wspólne obrady w kwestyi husyckiej, solidarną politykę w sprawach państwa i Kościoła i wspólne przeciwdziałanie przeciwko wszelkim usiłowaniom do pochwycenia

rządów w państwie, a w razie wakansu tronu ochronę praw elektorskich i zarazem solidarną akcję przeciwko zamiarom królewskim uszczuplenia Rzeszy.

Żądanie Zygmunta co do poparcia elekcji księcia Albrechta napotkało nie tylko na opór elektorów, ale nadto stało się ostatecznym powodem ich związku, zawartego w obronie od husytyzmu i od zakusów antypaństwowych własnego króla.

W skutkach mógł się stać ten związek ochronny, w interesie państwa zawarty, groźnym dla Zygmunta. Za duszę związku uważany był elektor brandenburski Fryderyk, którego powaga wśród elektorów urosła znacznie i to wskutek układów z królem Jagiełłą zawartych, na mocy których syn elektorski zostawał następcą tronu potężnego państwa. Jego przedewszystkiem postanawiają bronić elektorowie przed zemstą Zygmunta, gdy król wyteżył wszystkie środki celem zerwania układów polsko-brandenburskich, gdy nadto podał w wątpliwość prawa Brandenburczyka do Marchii brandenburskiej, a samego elektora przez wepchnięcie w wir wojny z sąsiadami osłabił. Z upadkiem elektora, mniemał Zygmunt, że łatwiej zamiar swój co do księcia Albrechta doprowadzi do skutku.

Powyższe zapatrywanie znajduje poparcie w objaśnieniu dotychczas tak rozmaicie tłumaczonej kwestyi o dwóch redakcyach aktu związku bingenskiego, przyczem i to zauważyć należy, że zgody u niemieckich historyków i do dnia dzisiejszego nie ma. Dla nas konieczność wygotowania już w Bingen dwóch redakcyi związku tłumaczy się postanowioną przez elektorów obroną elektora Brandenburczyka na dworze krakowskim, skoro Fryderykowi król Zygmunt groził powołaniem w sprawie związku z Polską przed swój sąd kuryalny. Aktu bingenskiego w pierwszej redakcyi (A) nie można było przedłożyć królowi Polski przy sposobności obrony elektora, byłoby to zdradzaniem nieporozumień, zachodzących pomiędzy elektorami a własnym królem, wynika przeto konieczność sporządzenia drugiej redakcyi niejako *pro foro externo* (B). Hipotezę tę, objaśniającą dwie redakcyje związku bingenskiego popiera fakt, że już z Bingen wnieśli elektorowie obronę praw elektora na dworze krakowskim przez wysłanie tamże biskupa lubuskiego, przyczem wręczono mu akt celem obrony, a aktem tym mógł być tylko związek bingenski w drugiej redakcyi. Popierają hipotezę i zmiany zawarte (w B w stosunku do A) w drugiej redakcyi, gdyż lubo żadnego nie zmieniono artykułu, to jednakowoż ton wysoce własnemu królowi nieprzyjaźny, zamieniono dodaniem wyrazów uszanowania dla Zygmunta, niedowierzanie skierowane przeciwko królowi Polski jako protektorowi Czechów (*es were Kunig*) opuszczono całkowicie, a natomiast dodano te artykuły, które były wykonaniem ogólnie w A postanowionej zasady solidarności, które to przepisy w redakcyi pierwszej, *pro foro interno*, jako same przez się zrozumiałe, zostały opuszczone. Dodać i to należy, że artykuł 7., którego obronę specjalnie elektorowie polecili na dworze krakowskim, t. j. przeciwko oddaleniu od Rzeszy Nowej Marchii, został w ten sposób zmieniony *ad usum regis Poloniae* w redakcyi B, że

w nim także z uszanowaniem wspomniano imię króla Zygmunta, lubo treść całego artykułu przeciwko niemu była skierowaną.

W ten sposób hipoteza o genezie dwóch redakcji bingieńskiego aktu objaśnia nam i politykę elektorów dążących do obrony i reform w Rzeszy przez związek solidarności, niedowierzających polskiej Koronie, a przecież zmuszonych wobec niej do obrony praw swego kolegi, ilustrując zarazem i zamiary króla Zygmunta co do uspokojenia husytyzmu przez koronację Albrechta królem czeskim (DRTA VIII, nr. 291, ar. 7 i 8), do czego wzywał elektorów o pomoc i poparcie; oni zaś odmówili wezwaniu artykułem piątym związku bingieńskiego, przez niewłaściwe dodanie wyrazów rewerencji zmienionym w redakcji B.

Cel związku, obrony Rzeszy od husytyzmu, został chybiony; interesa partykularne elektorów przygłuszyły wspólny interes ojczyzny. Na dworze krakowskim zderzają się przeciwne dążenia elektorów z dążeniami ich króla, co obok niedołężności obrony wymownie świadczy o niemocy wewnętrznej Rzeszy. Wskutek usilnych starań udało się wreszcie Zygmuntowi w ciągu 1425 r. pozyskać dla swoich planów, dotyczących księcia Albrechta, elektora saskiego, w zamian za zatwierdzenie go na elektorstwie, a w początkach 1426 r. i Fryderyka Brandenburczyka, który za konsensem króla mógł osadzić syna swego na Marchii brandenburskiej, przyczem król obydwu elektorom zatwierdził zastrzeżoną im Złotą Bullą sukcesję na elektorstwie, za którą to cenę obaj oni przyobiecali uznać następstwo Albrechta na wypadek bezpotomnej śmierci królewskiej, lubo nawet prawa Fryderyka do Marchii nie były zupełne. Przez te oddzielne układy króla z dwoma elektorami, związek bingieński utracił na znaczeniu; solidarność elektorów została naruszoną, niebezpieczeństwo swemu królowi grożące uchylone. Niemniej przeto to rzekome zwycięstwo Zygmunta nie zabezpieczyło w niczem ani królowi ani Rzeszy przewagi nad takim wrogiem, jakim był husytyzm, który zresztą coraz bardziej wzrastał w siły, czego świadectwem krwawy rok Żyżki i klęski wojsk ks. Albrechta w Austrii (1424), elektora saskiego pod Mostem (Brüx 1425), wojska krzyżowego pod Uściem nad Łabą 16. czerwca 1426 r., a w końcu haniebna ucieczka wojsk krzyżowych z pod Stribra (Mies) 23. lipca i z pod Tachowa 4. sierpnia 1427 r., przyczem zwycięscy husyci zalali swemi wojskami Śląsk, Węgry, Austrię i Bawaryę.

Przysposobienie dziedzictwa swemu zięciowi stało się nie tylko dyrektywą, ale celem dążeń Zygmunta, zamiast być jednym z środków do osiągnięcia ideału obrony chrześcijaństwa, do czego jako król rzymski był powołany. Wobec tego niezadowolenie w Rzeszy szerzyło się dalej, a w Rzeszy i chrześcijaństwie poczęto się ogłądać za innym wodzem, za innym obrońcą przeciwko husytyzmowi.

Wtenczas to za przykładem książąt śląskich oczy wszystkich zwróciły się na króla Jagiełłę, jako jedyne go z książąt, który zdolny był pokonać husytów. I papież Marcin V widząc, że usilne jego starania ratowania Rzeszy wobec bierności króla spełzły na niczem,

surową odezwą zawezwał Zygmunta do energicznego działania, a w końcu na prośby króla Zygmunta wezwał króla Polski do wojny, dając mu najobszerniejsze pełnomocnictwo do prowadzenia walki w obronie zagrożonej wiary.

Potęgą Polski, gdzie także nurtował husytyzm, był również związek antyhusycki z czerwca 1424 r., a więc tylko o kilka miesięcy późniejszy, aniżeli związek bingieński. Należy go uważać za skutek reakcji całego społeczeństwa przeciwko husytyzmowi, z powodu powtórnej ucieczki Korybuta do Czech, przyczem w akcie związkowym tak król Jagiełło jak i Witold wraz z panami rady swej, z rycerstwem i miastami całego państwa, postanawiają ścisły związek celem stłumienia wdzierającego się husytyzmu. Z postanowień związku wieje silny duch obrony wiary. Ten wysoki cel wiąże księcia z królem, obydwóch ze stanami, Polskę z Litwą w jedną silną falangę wobec wroga; związek ten jest żywym protestem przeciwko posądzaniom wrogów, jakoby Korona była fautorką herezyi, a zarazem żywotnym objawem przynależności do rzeszy narodów zachodnich, uważających piastowanie i obronę cywilizacji chrześcijańskiej za najszczytniejsze zadanie; jest wynikiem przywiązania i miłości Kościoła, idei, która w ciężkich chwilach stanowiła zawsze potężną siłę Korony, która w ciężkiej dobie z lat 1430—35 przyczyniła się i do starcia jej nieprzyjaciół i do wzmocnienia unii.

Związek bingieński, w którym brak solidarności pokrywano ostrymi przepisami, w pośród których jednak obok obrony najwyższych interesów chrześcijaństwa widnieją aż nadto wyraźnie partykularne elektorskie interesa, traci wielce w porównaniu ze związkiem antyhusyckim polskim. Bingieński jest objawem starcia elektorów, dążących do naprawy Rzeszy na drodze reform i powołania króla do spełniania swych obowiązków, z jednej — z królem dążącym do ustalenia na dziedziectwie swojemu swego zięcia i przez to do uspokojenia Rzeszy i husytyzmu z drugiej strony; starcie wyzyskane przez dwóch elektorów do ugruntowania potęg swoich domów, przez króla do rozbicia solidarności elektorskiej, ale które w powszechno-dziejowym znaczeniu jest wyrazem słabości króla i Rzeszy. W skutkach swych związek bingieński nie wnosi siły do obrony Rzeszy, podczas gdy związek polski, jako objaw silnej woli, energii i siły tak rządu jak i narodu, przygotowuje Koronie jej wystąpienie w dziele prac cywilizacyjnych, w dziele obrony chrześcijańskiej cywilizacji, poczętem przez unię z 1386 r. przez obronę jej na polach Grunwaldu równie jak i na soborze w Konstancji. Wprawdzie król Zygmunt przeszkodził Koronie w dziele pacyfikacji Czech, wzniecając burzę w Łucku, która jak wiadomo objawiła się w strasznym powstaniu Świdrygiełły, ale właśnie ta świetna obrona unii w pogromieniu buntów, podnieconych mściwą ręką króla Zygmunta, jest świetną kartą z dziejów obrony cywilizacji od ataków dziczy i barbarzyństwa, a zarazem rozszerzeniem prac i zadań unii, podczas kiedy w Saksonii, Frankonii, Misnii, w Bawarii i na Śląsku obrona chrześcijaństwa wobec husytyzmu przedstawiała obraz nędzy i upokorzenia.

Wkońcu jeszcze jedna uwaga o znaczeniu obydwóch związków ze względu na wspólny cel obrony chrześcijaństwa, jaki w obydwóch związkach czytamy na czele aktów.

Wysokie zamiary bingieńskie, stanięcia na straży zagrożonego chrześcijaństwa, obrony nie tylko Rzeszy, jej całości, nietykalności, ale i najwyższych ideałów cywilizacji chrześcijańskiej, wobec chwiejności związkowych, wobec dążności do obrony partykularnych ich interesów nie zostały spełnione; w zasadzie dobrze pomyślana obrona nie została przeprowadzoną, pomimo tak wydatnej w skutki, tak żywej pomocy papieskiej w 1427 roku, z powodu powszechnej obojętności na najwyższe cele chrystyanizmu i jego cywilizacji.

Obojętność ta na kwestyę husycką i wogóle na sprawę Kościoła powstała w epoce doktryn koncyliairnych, rozrasta się w dobie odrodzenia klasycyzmu. Sprzyja ona w Niemczech zasadom protestu przeciwko Kościołowi w tym narodzie, który był chlubą i podstawą potęgi Kościoła. Przeciwnie stanowczość, z jaką wystąpiono ze strony polskiej przeciwko propagandzie nowinek husyckich, ochroniła naród i w dobie odrodzenia od wzrostu skutków tego protestu w Koronie, obrona bowiem najszczytniejszych zadań, wypowiedziana na czele aktu, stała się czynem, była dążeniem i celem Korony, jej zadaniem i chlubą w dziejach, nawet w tej dobie, kiedy wskutek wpływu Niemiec skutki protestu tego znalazły grunt podatny i w Polsce.

ANTONI PROCHASKA.





RODOWÓD PIASTÓW.

(Baizer Oswald, *Genealogia Piastów*, napisał.... Wydanie Akademii Umiejętności w Krakowie z zasilkiem z funduszu ś. p. Józefa Curzydły. Kraków 1895, 4^o, maj, str. XV, 575.)

»I uczynię nasienie twoje jako proch ziemi: jeśli kto z ludzi może zliczyć proch ziemi, nasienie też twoje zliczyć będzie mógł...« »Wejrzy na niebo a zlicz gwiazdy, jeśli możesz... Tyleż będzie nasienia twojego.« — Tak mnogiego potomstwa obietnicę otrzymał patriarchy Hebreów.

Panujący w Polsce przez wieki ród Piasta nie miał Abrahamej mnożności, daleko mu było do liczby gwiazd, której zresztą nie znamy dokładnie, nie dorównał nawet Rurykowicom, był przecież dosyć liczny; w bardzo młodym wieku zawierane przez książąt małżeństwa dawały życie gromadzie potomków, zbliżonej niekiedy do tuzina. Pominąwszy nawet najbardziej rozrodzoną, najstarszą gałąź tego rodu, — książąt śląskich, którzy się pod koniec wynarodowili, dzisiejszy badacz naliczył członków domu Piastów, lub z nim przez małżeństwa złączonych, od X do początku XVI stulecia, osób 198.

Podobnie innym rodzinom panującym, mieli Piastowie ulubione imiona, które się w ich domu mniej lub więcej stale powtarzały. W ciągu trwania pierwszej dynastyi w Polsce, naliczono 22 Bolesławów, po 14 Kazimierzów i Władysławów, po 10 Mieszków i Konradów, 9 Ziemowitów, 8 Ottonów, po 6 Leszków i Januszów; imienia Anny używało 17 osób, Elżbiet i Eufemij było po 10, 8 Jadwig, 7 Salomei, 6 Judyt, 5 Ryks i t. d. Wykazano nadto 36 osób, których imiona nie przechowały się w zabytkach wiarogodnych. Do pocztu Piastów rzeczywistych przypłatało się немало urojonych; osobom, które istotnie żyły, poprzyczepiano niewłaściwe imiona; częstokroć w tak zwanych źródłach historycznych spotykamy błędnie pożenione osoby, które wcale innymi połączone były związkami, albo nawet nie były sobie współczesne.

Z tego chaosu imion, faktów i dat niezawsze można wybrnąć szczęśliwie; czasem usiłowania, w tym celu podjęte przez badacza, plątały się wśród własnych domysłów i wprowadzały historyografię na błędne tory, w istny labirynt, zawikłany sprzecznościami, nie od razu rzucającymi się w oczy. Stropić się w tej mieszaninie prawdy i fałszów, łudzących jej pozorami, jakże łatwo było na każdym prawie kroku. Cóż tedy dziwnego, że z obawy zabłąkania cofano się tak długo przed trudnym do rozplątania węzłem. A przecież dla historii naszych wieków średnich, w których stosunki dynastyczne tak znaczną odgrywały rolę, zadanie to było wielce ważne, a rozwiązać je ostatecznie — koniecznością nieodzowną.

Podjął się go prof. O. Balzer. Inni doraźnie rozwiązywali niektóre pytania szczegółowe; on objął wszystkie zarazem, w jednym dziele. Nie uląkł się oczekujących go trudności i uprawniony był do tej odwagi. Wielka erudycja, czerpana wprost ze źródeł, dokładne obznajomienie z literaturą naukową, polską i obcą, umysł bystry, trzeźwy, studiami prawniczymi do ścisłości rozumowania przyuczony, wstrzemięźliwość w stawianiu hipotez (dla przykładu wspomnę tylko rozbiór pytania: kto był mężem trzeciej córki Władysława Hermana, przeprowadzony z wzorową oględnością), wstrzemięźliwość, która jednak nie obawia się stawiać przypuszczeń tam, gdzie znalazła dla nich rozsądną podstawę; pamięć, umiejscawiająca porządkowo systematycznie tysiące drobnych szczegółów, — to był arsenał, z którym nasz badacz przystąpił do poszukiwań. Czego on nie czytał? co uszło jego uwagi? Roczniki, kroniki, legendy i żywoty świętych, kalendarze, nekrologi i dyplomatarjusze, krajowe i zagraniczne, — wszystko to w grę wprowadzone, odważone, ocenione, i przynosi badanym plon pożyteczny. A jak umiejętnie objaśnianie przyczyny błędów w datach lub imionach, oraz sprzeczności, które się w źródłach zdarzają, jaka zręczność w określaniu ścisłym lub przybliżonym dat, których nie podano nigdzie! Gdy do takiego zasobu sił przyłączy się jeszcze mrówcza pracowitość, to owoc jej musi być niepospolitym. Autor »Genezy Trybunału« dał nam też dzieło zdumiewające już samym rozmiarem (589 stron ścisłego druku, w formacie wielkiego 4°). Podnosić jego zalety byłoby zbyt, streszczać — nie podobna, rozbiierać szczegółowo — znaczyłoby toż samo, co pisać grubą książkę. Mogę, przyszedłoby tylko, nie zamierzając być ani systematycznym, ani wyczerpującym, wybierać pewne ustępy dzieła, wyjeżdżać na harc jawny z tem lub owem zdaniem, lub niby partyzant dorywczo zaczepiać jakiś szczegółik, mniejsza, że zamiast urwania spodziewanej zdobyczy, z oberwanych guzów leczyć mi się będzie trzeba. Opłakiwać ich nie będę, jeśli się uda dorzucić jakie skromne spostrzeżenie, jakiś fakcik mniej znany, wyrazić wątpliwość chociażby w części uzasadnioną.

»Genealogia Piastów« poczyną się od Ziomomysła, ojca Mieszkowego, więc pomija zupełnie podania o początku dynastji, imienia samego Piasta tu nie znajdujemy; ale wkrótce po »Genealogii«

ogłoszona rozprawa dra T. Wojciechowskiego: »O Piaście i piastie« daje nam poniekąd uzupełnienie pod tym względem. Różni się ona od »Genealogii« rozmiarami, wprowadza nas w inne sfery, z tradycji piśmiennej przenosi w świat klechdy, legend i podań ustnych, posługuje się, co naturalna, inną metodą badania, ale również odznacza i erudycją i bystrością kombinacji. I w dziedzinie podań nauka szuka sobie plonów i zdobywa je.

U obu autorów osoby, zwane Ziemowitem i Chościskiem, są przedmiotem zastanowienia; niech mi więc wolno będzie na wstępie do uwag nad dziełem prof. Balzera sięgnąć w czasy Popielowe.

Popiel. Próbowano Popiela objaśnić jako istotę mityczną; prof. Wojciechowski odrzuca to, uznaje go za osobę historyczną, ponieważ, jak świadczą liczne dokumenty, rzeczywiście ludzie przezwisko to nosili, a i w wielu nazwach miejscowości ślady onego się przechowały. Chętnie przyznaję, że fakta to rzeczywiste i możnaby szereg ich powiększyć nawet. Ale, nie wchodząc tu w rozbiór historyczności księcia Popiela, pozwolę sobie zwrócić uwagę na ślizkość użytego w dowodzeniu argumentu. Wszak w takiż sposób nie tylko wszystkie Leszki bajecznych dziejów naszych, którzy mieli swych rzeczywistych spółmienników na tronie książęcym w czasach historycznych, ale i sam wykoncypowany przez kronikarzy Lech, mniemany praojciec czy eponim narodu, mógłby do rzeczywistych dziejów kandydować, bo różne osoby istotnie nazywały się Lech, Lach. Około r. 1130 żyje Lach, kanonik ołomuniecki (Erben, Regesta Boh. I, str. 620); w r. 1398 w Kościanie Tomisław »dictus Lech de Zadori«, pozwany o dwa konie przez kmiecia z Piechanina, zraz: pomyślnie odpiera tę napaść, ale w następnym roku kmieciowi pozwolono zaprzysiądz, jako Lech ukradł mu konie, »tako dobry jako cztery grzywny« (Lekszycki, Grodbüch. II, 2243, 2417). Kmieć Stefan Lech, około r. 1409, kupuje pszenicę od prokuratora kapituły łęczyckiej (rachunki spółczesne, rękopis); w r. 1436 w Bełzie »nobilis Nicolaus Lach de Brevnino« nabywa wójtostwo w Rachaniu (Metr. 74^a, f. 332). Że byli ludzie, których u nas zwano Czech, dowodzą miejscowości Czchów, Czechowo, a czy przez to powieść Dalemiła zyskuje na wiarogodności? — Francuzi używali dawniej przysłowiowo wyrażenia: »było to za czasów Faramonda«, a stare kroniki (ale dopiero od VIII wieku) bezpośrednio przed Klodionem wymieniają Pharamonda, jako pierwszego króla Franków. U nas znowu żyje dotąd wyrażenie analogiczne: »było to za króla Ćwieczka i syna jego Goździka (Gwoździka)«, mamy w różnych stronach wsi, zwane Ćwików, Goźdz, Goździchowo, Goździków, Gwoździe, Gwoździec, — byli więc ludzie, co tym osadom imion swoich, upamiętnionych w przysłowiu, udzielili. Z Gwoździów wprawdzie jeden mi jest tylko znany: »Bartko Gwozdz«, żyjący w r. 1449 w Kaliszu (Pamięt. kniż. kalisz. gub. 1871, str. 79), ale zato Ćwieki, to już cały ród osobny szlachecki; a nazwisko to jest bardzo dawne, bo już r. 1338 Władysław, ks. łęczycki i pan dobrzyński, daje

»Nicolao Czweconi« prawo karczowania błota poza swym ogrodem (Ziems. łącz. Ingros. ks. 18^b, f. 52^v, w konfirmacyi Jagiełły). W historyografii zachodniej można się spotkać z domniemaniem, że Salijczycy mogli mieć zwierzchnika imieniem Faramond, które zbliżają z germańskiem *Wahr-mund*; z naszej atoli strony byłoby zbyt śmiałem podążyć tym tropem i zaliczyć Ćwieczka do figur historycznych.

Czegóż nie znajdziemy wśród przezwisk ludzkich?! Mniejsza już o różnych Smoków i Gryfów¹⁾, pomijam Skierkę z Poprężnik, dawniejszego od tragedyi »Balladyna«, bo żył on w r. 1389 koło Warty kaliskiej (ks. sier. I 11), co ważniejsza, nazwiska żyjących ludzi zapożyczane są częstokroć od istot niewątpliwie mitycznych. Oto w r. 1371 jednym z ławników sandomierskich jest »Johannes filius Wilkolaci«, a drugim »Johannes Infernus« czy »Inferno«, którego jednak z »Piekłem« dantejskiem spokrewniać nie chcę. — Łęczycki Boruta, co strzegł skarbów w podziemiach zamkowych, miał na ziemi naszej wielu imienników: w r. 1399 żyje »Janco dictus Borutha heres in Conyn«; w dziesięć lat później »Nicolaus Gawron et Pacossius Borutha«, dziedzice Śobiesławic, kupują bróg pszenicy od kapituły łęczyckiej (rachunki prokuratora łęczyckiego); Boruta z Modły znajduje się r. 1425 w orszaku starego Janusza, ks. mazow. (Gawarecki, Przyw. miast 227); Borutha de Lgotha 1432 (ks. sier. VIII, 96^v); Boruta kuchmistrz królowej 1430—1433 (Cod. epistol. III, 237; Helcel II, 2499); w 1434 Boruta z Oleśna, herbu Łuba, wraz z innymi ziemianami dobrzyńskimi zobowiązuje się uznać, po śmierci Jagiełły, jednego z jego synów za króla, a Boruta de Gylowo jest w 1457 cześnikiem sochaczewskim (Kod. maz. 226). Jeśli Ziemak z Borukowa, sędzia wyszogrodzki (1464 do 1468) wyjątkowo sięgnął do mitologii germańskiej i nazwał się Koboldem, to inni poruszyli w tymże celu całe piekło ojczyste. »Dytkiem na słomianych nogach« straszą dotąd po wsiach małe dzieci, Dytkiem ze Środy zwał się kanonik poznański 1349, Dytkiem kanclerz kujawski 1364 r. Piotr Złyduch z Książa może za popędliwość tak był przezwany, bo wpadłszy w gniew na przeciwnika, wołał w sądzie: »Niewierna władko, osiekę cię«, i skazany za to na zapłatę piętnadziesty 1419 r.; Herman, rycerz na Pomorzu gdańskim (1256—1269), zowie się »Dyablem«; też samą nazwę, ale zabarwioną malowniczym przymiotnikiem »krwawy«, dawano panu Mikoszowi, sędziemu kaliskiemu (1381—1400). Trzy wsi w Kaliskiem, zwane Czarthi, pozwalają domyślać się z góry, że byli i ludzie, cieszący się takimiż nazwiskiem, — domysł nie płonny, bo jeden z nich jest w r. 1322 kanonikiem wiślickim,

¹⁾ Mikosz Smok z Głaniszewa 1392—1402, Marcin Smok z Krakowa 1398—1400 (ks. sier. I i II), kilku Smoków w Chełmskiem (Prochaska, Materyały archiw.); Griff de Chronow 1419 (Helcel, Star. pr. pol. pomn. II, 1658).

a Jaśka Czartka spotkać można nieraz w księdze sądowej sieradzkiej (1386—1393); podobnież z istnienia wsi Czartowo w Pyzdrskim wynika przez analogię wniosek, że jej założycielem był Czart. Wedle znanej powiastki, dyabli razu jednego zebrali się w trybunale koronnym w Lublinie, aby sprostować niesprawiedliwy wyrok, przez ludzi wydany; czyżby w Łęczycy wymiar sprawiedliwości na lepszą zasłużył opinię, bo tam widzimy role zmienione: w r. 1392 na ławie sędziowskiej zasiadają ludzie, a podsądnym jest Michał Szatan. Wiadomo wreszcie, że stryjców herbowych rodu Kornie zwano ryczałtem Biesami. — Tyle nazwisk było »z piekła rodem«, że użyję tego pospolitego wyrażenia.

Olimp słowiański nie dostarczył tak obfitego zasobu, bo też jak najmniej o nim wiemy. Znam jedno jedyne w Szadkowskim nazwisko Piorun (1392—1399), ale niema pewności, gdzie szukać źródła tej nazwy: w Perunie-Perkunasiu, czy też w zjawisku meteorologicznem, współcześnie bowiem z Bogusławem Piorunem ukazuje się (r. 1398) w tejże okolicy Jan Grad, a było też nazwisko Mróz. Nie wiem również, czy wolno nasze imię Dadzibóg łączyć z ruskim Dażbogiem; jeno w nazwach kilku wsi spotkałem jakby ślady wpływów mitologicznych: wsie Radgoszcz i Radogoszcz przypominają pomorskiego bożka Radegasta; rawska wieś Strzyboga nasuwa mi owo miejsce »pieśni o wyprawie Igora«, gdzie wiatry są »Striboże wnuki«, t. j. wnukami Strzyboga, któremu, według Nestora, postawił posąg ks. Włodzimierz; tylko wieś Mokoszyn potrąca o bałwan Mokosza, o którym mówi latopisiec ruski.

Cała ta litania cudacznych nazwisk, służących ludziom rzeczywistym, żyjącym w czasach, oznaczonych ścisłą datą, nieulegająca żadnej wątpliwości, gdyż wyjęta z aktów urzędowych, nie zdoła przecież nadać charakteru historycznego ich imiennikom z Hadesu czy Olimpu.

Chościsko. Autor »Genealogii« (str. 327) i prof. Wojciechowski (str. 45) zestawili rozmaite odmianki, jakie w pisowni tego imienia podają nam różne źródła; pierwszy uważa je za przydomek oznaczający osobę »z długimi, spadającymi włosami« (chwościsko), drugi dopuszcza, że to może być zdrobniała forma imienia osobowego Chościsz albo Chocisz, a to ostatnie spółrodne jest z imionami Chocibór, Chociśław i t. d. W księgach sądowych XIV i XV wieku spotkałem to miano kilkadziesiąt razy, dawane wielu osobom, pisane rozmaicie, zawsze w znaczeniu nazwiska czy przydomku, nie zaś imienia. Jedną z nich jest przytoczony przez prof. Wojciechowskiego podsędek dobrzyński: miał on imię Mikołaj. Pierwszy raz występuje w niemieckim akcie Opolczyka r. 1391, bez przydomku: »Nicos undirrichter« (Rzyszcz. II, 788); 3. maja 1398 »subiudex dictus Coszisco« zasiada na sądzie królewskim w Gnieźnie (Leksz. II, ante 1135); w miesiąc później zapisano w Sieradzu, że biskup kujawski miał w pewnej sprawie postawić na świadka »Cosziskonem subjudicem« (Sier. II, 23); tegoż roku »Cossisko subjudex Dobrinensis« zarzucił nieszlachectwo

Maciejowi Wacie z Nądna, co tenże 12. listopada w Poznaniu obalił świadkami (Leksz. I, 2810). W następnym roku ma inną sprawę w Poznaniu, którą atoli wygrał: »causa Nicolai alias Coszisco« (Leksz. I, 2976). — Współcześnie ukazuje się »Johannes Chosisco«, chorąży łęczycki, który w 1394 r. powołany jest na świadka w sprawie o główszczyznę (ks. łącz. 3452); w r. 1399 oznaczony jest chorąży samem imieniem (ibid. 4668); w r. 1400 w Brzezinach podano na świadka »Johannem vexiliferum de Boguslauicze« (ks. brzez. 2206). — Wawrzyniec z Tarnowa (w pow. orłowskim, paraf. Bedlno), występujący już w r. 1389 (ks. orł., nr. 1), nazwany jest w r. 1393 »Laurencius de Tharnowo dictus Chosciscouicz« (ks. orł. 96); w r. 1409 »Laurencius Choszisko« (ks. orł. 1816); w r. 1410 ukazuje się bardzo często »Laurencius dictus Choszisko de Tarnowo«, a piszą go też Choschisko, Choszysko (tamże, passim). Nie będę tał, że w owym Tarnowie siedzi także niejaki Chocimir, nie mogę przecież utożsamiać go z Wawrzyńcem Choszyskiem, gdyż to dwie różne osoby, jak świadczy zapiska z r. 1409, w której »Laurencius et Choczimirus et Mroczo de Tarnowo« skazani zostali na małą penę za to, że pozwani będąc w imieniu pana chorążego, pogodzili się z nim poza plecami prokuratora strony powodowej (ks. orł. 1840^a). Być może, iż owym chorążym jest pomieniony wyżej Jan Chosisco, że był on ich krewnym: mielibyśmy tedy w jednej rodzinie dwie osoby z przydomkiem Choszysko, a jedną noszącą imię Chocimir; nie upoważniało to jednak do łączenia genetycznie tych dwojga nazwań; z Chocimira mogłyby powstać formy: Chocim, Chocimsko, Chotko, ale nie Chościsz, Choszysko.

Księgi piotrkowskie, ziemska i grodzka, w latach 1398—1405 wymieniają znowu Tomisława albo Tomka Choszyskę; z imieniem tem łączone są na przemian nazwy kilku wsi, tak iż mogłaby się zrodzić wątpliwość, czy zawsze o tej samej osobie jest mowa; lecz już niezwykle obfita liczba zapisek poucza, że zabieramy znajomość z typowym piniaczem, jakiego zresztą w żadnej ziemi wtedy nie brakowało. Oto w ułamku zapiski w księdze grodzkiej pod d. 14. maja 1398 figuruje nieoznaczony bliżej »Choszisko« (fol. 3); między czerwcem a sierpniem t. r. przypała termin sprawy Jana Chełmeckiego »super Kosziskouem de Tuszin« (ziem. piotrk. 13); 2. grudnia 1398 w Radomsku »Thomco Chosisco de Neradow« jest powołany na świadka w pewnej sprawie (ibid. 23); 29. grudnia t. r. wyznaczono termin »Thomisłao Choszysko« i dwom innym w sprawie z kmieciem pani podsędkowej (grodz. piotrk. 9^v), termin ponowiony 17. lutego 1399 r. »Chosziszczkoni« (ibid. 12^v); w lipcu i wrześniu t. r. »Tomek de Bogdanow, de Bogdane«, toczy sprawę ze Stefanem »de Pansteczicze« (ziem. piotrk. 35, 38); Tomisław »Koszicouicz« upoważniony został r. 1400 w Brzezinach do działania w zastępstwie brata swego, Mikołaja Zubińskiego, przeciw Wilczkowi, gdyby Mikołaja zasłała jaka przeszkoda (ks. brzeziń. 2213). Rok 1401 w Radomsku i w Piotrkowie dostarcza

szczególnie obfitego plonu: w styczniu Jan Faliszowski bronił się od zarzutu Tomisława »Choszysko, Chosysko«, jakoby mu najechał wieś i wybił troje drzwi siłą mocą (ziem. piotr. 61), a sprawa ta ciągnie się w czerwcu i lipcu: »contra Chosszyskonem, Choszysko, Chosszisko« (ibid. 68, 70); w lutym, jakiś Ota (może z Bogusławic) ma sprawę »contra Chosszisko« (ziem. piotr. 61); w marcu »Chosziszko« procesuje się z Szymonem (z Bogusławic); w maju Janowi Zimnemu odroczone termin »contra Thomislaum Chosszysko« (ziem. piotr. 66); w sierpniu zaś zapisano odroczenie terminu Tomisławowi z Bogdanowa przeciwko Janowi z Dmenina (ibid. 71); na wrzesień i październik przypadały sprawy Tomisława z Bujnicy z p. podsędkiem Sobiesławem (ibid. 72, 73) i nowy proces z Faliszowskim (ibid. 72, 73, 74). Rok 1402 nie ustępuje poprzedniemu: w styczniu »Chosszisko«, pozwany przez kmiecia z Krzemieniewic, prawuje się z synami Gosławskiego (77), w maju i czerwcu z Janem Przerębskim (85, 87); dzień 12. czerwca zasługuje tu na osobną wzmiankę: prócz owej sprawy z Przerębskim, Tomisław »Choszisko, Chosisko«, Bogdanski, de Bogdanow, de Neradow, ma jeszcze proces z Iwanem z Siedlnicy, z powodu, że ręczył za Mikołajem z Niedospielina (87), a inny znowu z Tworzyanem z Mojkowic (87) i tak się rozpałił, że sam głos zabrał, pomimo iż miał prokuratora, za tę zaś niepowściągliwość skazał go sąd na podwójną karę 6 grzywien (87) — bywają, niestety, sędziowie mało ceniący wymowę. Sprawy z Iwanem i Tworzyanem ciągną się 26. czerwca (f. 88), 10. i 31. lipca i... »Tomek dictus Chossziszko« przegrywa na rzecz pierwszego 10 grzywien, poręczonych za Mikołajem, a że Tomek wypłaci tę sumę — ręczę Tworzyan i Jakusz z Szczepanowic (93); 14. i 28. sierpnia nie ukończył jeszcze procesu z Mojkowskim, a już wytoczył nowy Mikołajowi Lasce o szkodę na 1½ grzywiny: i tym razem przegrał nieborak (94, 95); grudzień, na rokach w Radomsku, przedstawia nam spór z Jakuszem i Lenartem, który odłożono do najbliższych terminów w Piotrkowie, ze względu na zamierzone polubowne porozumienie się stron (101). Mylilibyśmy się grubo, mniemając, że to przegrana sierpniowa natchnęła duchem zgody naszego Choszyszkę, bo w lipcu 1403 podjął dwie nowe sprawy przeciw Jaczowi i przeciw p. Benikowi ze Skowronowa o 3½ grzywiny iściny (116, 120), a z tej ostatniej pono wyrodziła się szczęśliwie trzecia, przeciw Jarosławowi z Uszczyna (134); w październiku prawuje się ze Stojkiem (131) i Klimuntem z Rozprzy (132). Rok 1404 jest niby wypoczynkiem po tylu naraz sądowych turniejach: Tomek z Bujnicy v. z Nieradowa v. Tomisław »Chossysko« ma już tylko jednego przeciwnika w Tomaszu z Krzepnicy (135, 136). Wreszcie spotykamy Tomka »Bogdańskiego« pod koniec r. 1405 w ułamkowej zapisce: zdaje się, że sprzedał on jakąś dziedzinę za 85 grzywien (137). Wiek sędziwy albo może i zgon uspokoił go; mógł spocząć, zostawił bowiem następcę w synu, Marku. »Marcus Chossziskouicz« r. 1401 debiutuje w sądzie w charakterze świadka (ks. piotr. 64),

a w następnym roku Iwan z Siedlnicy staje na termin »super Marco filio Choszyszkonis« (102), sprawa to widocznie odziedziczona po ojcu: spadkobierca majątku i procesów, tuszę, że się godnym synem okazał i nie prędko pozwolił spółpowietnikom zapomnieć o historycznym nazwisku Choszyszków. Ostatniem onego echem jest w r. 1461 szlachetna panna Elżbieta, »filia olim nobilis Nicolai dicti Coszyszko, ministerialis Siradiensis de Siradia«, która ma sprawę z Janem Trzebieńskim de Choczyeschewo (ks. sier. XII, f. 4), zapiska z tego względu zwracająca uwagę, że pisownią bardzo stanowczo odróżnia Koszyszkę od Chociszewa. Wieś tę w r. 1398 pisano Choczyszow (ks. sier. II, p. 54).¹⁾

Siemowit. W nowszych czasach uowszechniła się pisownia tego imienia w postaci Ziemowit, brzmiało ono jednak w rzeczywistości Siemowit, Semowit, należąc do rodziny imion, utworzonych z tematu *siem*, jak Siemirad (subthesaurarius Cuiaviae 1252—1256), Semislav (u Erbena wielokrotnie), Semitech (tamże), Siemian, Siemak, Siemko. Stwierdzają takie brzmienie liczne nazwy wsi: Siemaki, Siemianów, Siemiątkowo, Siemienice (w r. 1400 Semianicze), Siemieniczki, Siemienie, Siemierzyce, Siemiany, Siemiechów, Siemieradz, Siemki, Siemkowice, Siemkowiczki, Siemnowo i Siemnówek, Siemonia, Siemszyce, Siemowo i Semowo²⁾. Wobec tylu przykładów użytego tematu *siem*, jakże szczupłą jest garstka nazw, poczynających się od *ziem*: dwa imiona osobowe Ziemięta i Ziemomysł, oraz wsi Ziemaki, Ziemięcín, Ziemnice, Ziemin i Ziemín, a i co do nich możnaby postawić pytanie, czy tu nie zaszło przekształcenie pierwotnego *siem*. Gdyby te okoliczności wydawały się komu niewystarczającymi, niech zechce zajrzeć do latopisu Hipacego, gdzie to imię powtórzono 12 razy, mianowicie dwukrotnie pisane jest tam »Semowyt« (str. 548 i 553), raz »Samowyt«, pospolicie zaś »Somowyt«. Gdy zamiłowany w etymologii, choć niezbyt w niej fortunny, kronikarz pisze: »Semovith enim dicitur iam loquens« (MPh. II, 479), trzeba przypuścić, jak sądzę, że mylnie sobie rozkładał to imię na dwa wyrazy: *se* — *movit*, niby z ruska brzmiące. Bądź co bądź, nie czuł on w tem imieniu pierwiastku *ziemia*.

Imię to. używane przez książęcych potomków Konrada mazowieckiego, napotykam, rzecz szczególna, i u osób nie należących do rodziny Piastów, mianowicie w środkowym pasie kraju, od Brześcia na Kujawach ku Częstochowie i Krakowu, czyli w tychże okolicach, gdzieśmy poznali tylu różnych Choszyszków. Zwyczajnie

¹⁾ Koszyszczo, koszycko, albo żeleznik = *Verbena officinalis*, roślina krajowa, lekarska i czarodziejska już w XVI wieku (Rostafiński, *Zielnik czarodziejski*, nr. 637—659).

²⁾ Pomiąłem umyślnie Senisławice, pod Korczynem, zwała się ona bowiem niegdyś Sędziszławice.

pisano to imię w formie zdrobniałej¹⁾, z czego rodzi się niekiedy wątpliwość, czy istotnie o Siemowicie jest mowa. Tak świadkiem przywileju Kazimierza W. w r. 1364 jest »Senko civis Przedbo-riensis« (ks. Metr. 33, f. 272); »Simko mercator de Brest« (ks. ziem. brzeska 38^v) może zwał się Szymkiem, Szymonem, — różne odcienie w wymawianiu, chwiejna wielce ortografia i niedbalstwo pisarzy ułatwiały podobne trawestacye i gdy na przykład w r. 1392 zapisano w księdze sądowej: »Semko plebanus de Thubandzino« (ks. sier. I, f. 35^v), to w r. 1399 widzę, że plebanem w Tubę-dzinie był »Symon« (ks. sier. II, 61). Siemko może pochodzić czasem i od imienia Siemian, żył bowiem w r. 1393 »Semian de Naczanslauice« (ks. sier. I, f. 48). Nie mogąc w każdym danym wypadku rozwiązać tych wątpliwości, poprzestanę na prostem wyliczeniu osób.

»Semko subagazo Siradiensis« r. 1373 jest w Piotrkowie świadkiem fundacyi kościelnej Jana Kmity, starosty sieradzkiego (Metr. 151, f. 283); r. 1376—1377 »Semco de Janouicz« proce-suje się w Książu (Ulanowski, Lib. jud. Crac. 22, 52 i 502); Siemek, mieszczanin z Florencyi czyli Kleparza, żyje w r. 1394 (Przeddziecki, Życie dom. Jadw. 69; Piekosiński, Rach. dworu, p. 564); w r. 1398 Semko albo Zemko z Biały, oraz bracia jego, Mikołaj kleryk i Dersław z Bawczowa, mają sprawę o grunta w Mąkolicach (ks. sier. II, 24); Szemko de Kalinki przysięga w Radomsku 1403 r. w sprawie Węcysława z Kraszewic (ks. piotr., f. 106). Semko de Luboyna i 17 innych osób, wszystko szlachta, pozwani zostali przed oficyała krakowskiego w r. 1407 o dobra klasztoru ś. Andrzeja, a że Siemek nie stawił się przed sądem, rzucono nań klątwę w roku następnym (Kod. katedr. II, 327—328). Nadto w XV wieku w Kaliskiem »nobilis Schiemek de Vardaszino«, którego też pisano »Zemek«.

Zostawiłem na koniec tego, który lubo zwany najczęściej Semkiem, miał dowodnie imię Siemowita, odziedziczone po swoim dziadku, a będące zapewne w związku ze wsią Siemki pod Piotrkowem. Ojciec jego, Maciek, wójt piotrkowski, »Maczko Semconis de Potrkow«, jest dość zamożny i ma konneksye szlacheckie; żonaty był, jak się zdaje, dwukrotnie: naprzód pojął córkę ziemianina, Spytkę z Wronsk, która na wyprawę dostała »pereł, kowania i rucha« za 30 grzywien; drugi raz ożenił się z Margorzatą, córką Sobiesława z Dąbrowy, podśedka sieradzkiego, a ta wniosła posagu na »wójtostwo« 80 grzywien, gdyż siostra jej rodzona, Świętochna, z posagiem 50 grzywien zaślubiła Świętosława de Zigri, herbu Łada, podkoniuszego sieradzkiego. Jako człowiek przedsiębiorczy, pan Maciek prowadzi różne interesa, sięgające aż

¹⁾ Różne postaci ortograficzne tego zdrobnienia w »Rachunkach dworu« zestawiał dr. Piekosiński tamże w indeksie; zawsze atoli pisano je z literą S.

w Opoczyńskie, gdzie wszedł w jakiś stosunek pieniężny z Klimuntem z Daleszowic Daleszowskim (z czego wyniknął później proces między dziećmi obojga stron); z tych, czy innych powodów Maciek jeździ na wiece sądowe do Sieradza, ma należność 30 grzywien na wsi Podwodach, a Mściwój Kietliński i jakiś Świętosław poręczają za niego Mikołajowi Koźli z Chorzenic, każdy po 50 grzywien. Maciek umarł między r. 1393 a 1398, pozostała zaś po nim wdowa z trzema nieletnimi synami, został znaczny majątek, ale i zawikłane interesa, stąd pozwom sądowym niema końca. O najmłodszym synu, Janie, mamy niewiele wzmianek (1399—1401), musiał umrzeć w dzieciństwie; najstarszy Mikołaj osiada w Bliżynie, tytułowany *nobilis*, żeni się z córką Jana z Kwiatkowa, sędziego kaliskiego, z której miał jedynego syna, znowu Maćka; druga żona, Katarzyna, liczniejszem obdarzyła go potomstwem; umarł między r. 1425 a 1429. Średni syn wójta Maćka, ten co skłonił mnie do przyjrzenia się całej rodzinie, to »Semko, Siemko, Syemek«; trzyma on wójtostwo piotrkowskie wspólnie z bratem, objął w dziedzictwie pobliską wieś Rękoraj, stąd zwany Rękorajskim. Żeby zrejestrować wszystkie roki sądowe, na których stawali, jako powodowie lub jako pozwani, jużto spadkobiercy wójta Maćka, już osoby z nimi spokrewnione, już ich poręczyciele czy sąsiedzi, trzeba by kilka kart druku zająć i znudzić najcierpliwszego czytelnika. Wojowano z rajcami piotrkowskimi o stawy, z sąsiadem ziemianinem o szkody albo granice, z innymi o pretensye pieniężne, o przywilej pergaminowy; nieraz lakoniczność zapiski sądowej nie pozwala rodzaju sprawy odgadnąć. Skrócony obraz tych nie-home-rycznych bojów mamy w owej bajce Krasickiego, która wylicza stadya procesu Marka z Piotrem; tylko epilog nie był w XV wieku tak tragiczny i nikt tu nie umarł »z głodu«, a tem mniej »z rozpaczyc«. Pan Siemowit żyje, przy majątku się utrzymał i w latach 1436—1437 »nobilis Semovitus de Rankoray« prowadzi w konsystorzu łęczyckim sprawę z Jędrzejem klerykiem z Wolborza¹⁾.

Na zamknięcie tego przydługiego ustępu wspomnę, że według »Pamiętnika sandomierskiego« (r. 1829, t. I, str. 23—29), na jeziorze Śleszyńskim ma się znajdować mała wysepka Siemko, do której jakoby jest przywiązane podanie, odnoszone do roku 1338 o mężnym Siemku, który poległ walcząc z najezdnikiem. Byłoby pożądanę, żeby kto z pobliskich mieszkańców zbadał na miejscu szczegóły, opowiedziane w »Pamiętniku«, gdzie rzecz wydaje mi się zabarwioną zbyt romantycznie.

¹⁾ Księga sieradzka I, 48, 49; II, 105—202; III, 4; VIII, 16—93; XII, 9—24; ziem. piotrk. 20—67; grodz. piotrk. 1398—1399 r., 2^v—23; grodz. radomsko-dobryszyska 33—70; akta konsystor. łęcz. 7—14^v. W latach 1464 i 1499 spotykamy Rękorajskich, zapewne potomków Siemowita.

Piast. To, że istniał urząd z takim tytułem, wcale nie przeszkadzało istnieniu podobnie brzmiącego nazwiska, owszem, mogło właśnie dać mu początek. Z urzędu podkomorzego powstaje nazwisko Putkamer; był urząd »maj«, było i nazwisko takie: »Jan May«, r. 1399 (ks. sier. II, 113); kto inny zowie się »Choraży«, chociaż nie zajmuje takiego urzędu, kto inny »Marszałek«, lubo trzyma w ręku kij prosty chyba, nie łaskę marszałkowską; w r. 1383 ukazuje się: »Florian dictus wojewoda, kmetho de Mirawa« (Ulanowski, Lib. judic. 2091); księga sieradzka wymienia w r. 1398 woźnego, zwanego Królem: »ministerialis Crol« (II, 39), w brzezińskiej zaś widzimy w roku następnym córkę Michała »Cesara« (2149); dałby się obok niej postawić znany z kodeksu Rzyszczyńskiego. a całem stuleciem wcześniej, »Sulislaus dictus Cesarevycz«, gdyby nie bystre oko dra Perlbacha, który poprawniej odczytał »Cegareuyz«. Fatalne *litera nocet!* ze szczytu ziemskich dostojęństw zsunąć się na poziom niemal cygara! Utratę tego złudzenia powetuje nam chyba papież, i brałaby ochota powtórzyć radosny okrzyk Rzymian po szczęśliwym ukończeniu conclave: »*habemus Papam*«, znalazł się bowiem w 1393, 1394 »Derslaus dictus Papa« (ks. sier. I, 47, 53, 56), a był pewnie nie jedynym, gdyż leży w Piotrkowskiem wieś Papieże.

Za nazwę ludziom służyć też wyrazy, określające pierwotnie stanowisko społeczne, n. p. »Petrus Wardanga«, 1400, 1401 r. (ks. sier. II, 175, 186, 198, 209; porównaj statuta mazowieckie i przywilej księcia płockiego 1424 r. w Gawareckiego »Pamiętn. hist. płocki« 27; a co do znaczenia wyrazu, ob. Papłoński w »Bibl. warsz. 1869, I 475 i A. Brückner, »Wisła« 1892, VI 869). W przywileju Bolesława ks. opolskiego, wydanym r. 1284 na rzecz miasta Chrapkowie, czytamy między świadkami: »Nicolao Vircalcica civi et hospiti nostro in Crapcowicz« (Boehme, Dipl. Beytr. I, str. 51), w Krakowskiem zaś »Stasco dictus Wercalcza« 1376 r., »Jacussius Wercalcz de Dezno« 1381 r. (Ulanowski, Liber. judic. 380 i 385). W księdze brzezińskiej jest nazwisko »Włodiczka«.

U Czechów *hrdina* znaczy bohater, u nas zmienia się to w nazwisko: »Gardzina de Kyky« 1398, 1399 (ks. sier. II, 25—91), Gardzinowie siedzą w Lubrańcu jeszcze w XVI wieku; są też wsi: Gardzienica pod Ciepeliowem w Soleckiem, Gardzienice w Krasnostawskiem.

Słusznie zaznaczono, że imienia Piast nie spotykamy, nawet pokrewne nazwiska są bardzo rzadkie: prócz wskazanych przez prof. Wojciechowskiego, znany mi tylko jest Andrzej Pastchwa 1395 (ks. łącz. 3699), który jest pono tym samym, co »Andreas Pastwa« 1406 r. (ks. brzez. 2704). W Morawii atoli zjawia się w r. 1195 imię »Paztuha«, świadek »de provincia Znoymensi«, prawda, że w akcie podejrzanym (Erben, Reg. Boh. I, nr. 424).

W »konceptcie etymologicznym« kronikarza, objaśniającym imię Piasta, »quia statura erat brevis sed robustus corpore«, znajduje prof. Wojciechowski wskazówkę, że obok rzeczownika

żeńskiego »piasta« istniał w dawnym języku rzeczownik męski »piast«, tłuczek w moździerz. Pewnem poparciem tego wniosku jest obok *stępy* wyraz *stępor*, który był także nazwiskiem: »Stam-por de Scotniki« 1399 (ks. sier. II, 108), »Nicolaus Stampor de Poszwanthne« 1416 (ks. kalis., str. 162).

Ponieważ w kronice Galla imię praójca rodu królewskiego pisane jest Pazt, Past, nawiasowo więc wspomnę, że na Litwie wyraz pastka znaczy pułapkę na myszy; w Koronie nie słyszałem tego wyrazu, ale że go niegdyś tu używano, przekonywam się z zapiski sądowej z r. 1398: »recognoscent super paszka et pis-cina« (ks. sier. II, 45).

Darowizna Ody. Stojące w niej na czele zagadkowe wyrazy »Dagome iudex« niepokoiły z dawna badaczy; objaśnień rozmaitych jest kilka, nie usuwają przecież wszystkich trudności. Dr. Balzer stawia ostrożnie (w odsyłaczu na str. 24) przypuszczenie, że w darowiznie, uczynionej przez Mieszka I, musiało stać imię tego księcia, zapewne w skróceniu: »Ego Me«, poprzedzone chryzmonem, co przepisujący we Włoszech cudzoziemiec wziął za jeden wyraz i odczytał mylnie »Degome«. Sąd o tem pozostawmy paleografom.

Prokuj. W dwóch obszernych ustępach poddaje nasz badacz szczegółowemu rozbirowi wszystkie wzmianki źródłowe o rodzinie Stefana, króla węgierskiego, a z tego rozbirowu wypada, że Prokuj był bratem Mieszka i Adelajdy Białej Kniegini, która zaślubiła Geję, księcia węgierskiego; przybyłby więc nam nowy członek rodziny Piastów.

Znamy Prokuję z jednej tylko wzmianki u Thietmara, który, zowiąc go wujem króla Stefana, powiada, że go Stefan wypędził z posiadłości, a żonę zabrał do niewoli; wreszcie, że Prokuj był strażnikiem w pewnym grodzie Bolesława Chrobrego na pograniczu węgierskiem, skąd go siostrzeniec także potem wygnał.

Że książętom, wypędzonym ze swych dzielnic, sąsiedni monarchowie udzielali chętnie gościny i dawali na utrzymanie grody, że czynili to często celem podtrzymywania zamieszek w państwie sąsiedniem — to fakt w dziejach średniowiecznych bardzo pospolicity, a książęta czescy, ruscy i węgierscy nieraz w ten sposób gościli w Polsce. Mógł przeto i Bolesław Chrobry oddać pod straż pewien gród Prokujowi, chociażby między nimi nie było żadnego pokrewieństwa. Trudniej mi dopuścić, żeby ten, co wygnał z kraju braci swoich i macochę, oddał stryjowi pod straż gród i to na granicy tego państwa, w którym ów stryj miał właśnie stosunki powinowactwa. Albo, albo. Jeżeli Chrobry żył ze stryjem w dobrej zgodzie, zostawiłby mu całą jego dzielnicę; jeżeli tej zgody nie było, toby go pono prędzej niż braci wygnał, groźniejszym bowiem byłby stryj w dojrzałym wieku, niż bracia — małe chłopcy. Sprzeczność opowiadania o Prokuję wygnanym tylko, a Gyulę ujętym przez Stefana w niewolę, nie jest tak wielka, aby identyczności tych osób nie dopuszczała. Wichman potrafił umknąć

z rąk hrabiego Ibona, któremu pod straż oddał go cesarz Otto; z jakich to ścisłych więzień ludzie uciekali! Zamczyste mury Bastylii przed wytrwałą wolą rozstąpićby się mogły, a baron Trenck umiał wydobywać się z kamiennego grobu, który mu pomysłowość króla pruskiego zbudowała. — Zresztą Sarolta mogła mieć dwóch braci: Prokuję i Gyulę. Biała Kniegini nie koniecznie była słowiańskiego pochodzenia, to nie imię, lecz przezwisko-tytuł, a Słowianie stanowili, jak stanowią dotąd, masę ludności w północnych Węgrzech i żonę Gejzy tytułowali, oczywiście, w swoim języku. Czy wreszcie pewna, że Prokuj jest imieniem słowiańskim? Twierdzi to Miklosich, a takiej powadze lingwistycznej przeczyć — byłoby z mojej strony zuchwałstwem. Wyznam jednak szczerze, iż polskości w brzmieniu tego wyrazu nie czuję i przypominę, że nie tylko żaden znany Piast, ale żaden człowiek ani w Polsce, ani w Czechach, nie nosił imienia Prokuj. Zdarzało się imię Prokosz, ale jest to chyba spieszczenie Prokopa, imienia greckiego.

Odilien, towarzysz Przybywoja w nieszczęściu, nie należał do rodu panującego. »Genealogia« bardzo słusznie wykresła go z pocztu Piastowiców; ale nie nosił on imienia zachodniego *Odilo*, eno słowiańskie *Odolen*, *Odolan* (analogiczne z imieniem *Obiecan*), pochodzące od słowa *одоленъ*, a »śladem« jego u nas nie tylko jeden wielkopolski *Odolanów*, są bowiem *Odolany* pod Warszawą, *Odolian* w Radziejowskim, *Odolin* w Orłowskim, a osoby tego imienia widzę nie tylko w podrobionych dyplomatach: tak »*Odolanus comes*« jest w autentycznym akcie kardynała Humbalda 1146 r., »*Hodolanus*« wraz z innymi wielmożami zapisany czerwoną farbą na czele Albumu bractwa lubińskiego, »*Odolanus*« 1246 r. jest w oryginale aktu Konrada, księcia łęczyckiego, a zakonnicę, Katarzynę, córkę *Odolana*, spotykamy i w Żywocie św. Kingi i w dyplomatach 1313, 1316 i 1317, była ona księżną 1334 r. w Starym Sączu; kto wie, czy i patronimik *Odolcovic* (Kod. wielkop. 2039) nie pochodzi od *Odolana*. Poza granicami Polski, na Pomorzu zachodnim, pojawia się przelotnie znakomity pan »*Odolanus de Liuticia*«, syn *Kazimara*, 1187 r. Niema więc ani konieczności, ani potrzeby, w *Odolanach* polskich dopatrywać przybyszów z Czech.

Chrobry i jego rodzina. Usunąwszy z rodu monarszego i *Odylenę* i *Przybywoja*, wprowadza natomiast prof. Balzer do genealogii Piastów osobę całkiem nieznaną, dając Chrobremu starszego brata, bezimiennego. *Mieszko I* w r. 973 oddać miał cesarzowi *Ottonowi I* syna swego jako zakładnika. *Bolesław* w owej dacie był dopiero sześciolatniem dzieckiem, a ponieważ »wobec tak wczesnego wieku nie podobna przypuścić, iżby *Bolesław* czy jakikolwiek inny syn *Dubrawki* mógł być podówczas oddany jako zakładnik,.... wynika wniosek, że syn ów musiał pochodzić z wcześniejszego małżeństwa, że zatem matką jego była jedna z pogańskich żon *Mieszka I*« (str. 35). Mniemam, że ilekolwiek miał lat syn książęcy, zawsze na zakładnika się nadawał, jako

rękojmia wierności ojca, zwłaszcza jeśli to był syn pierworodny, przyszedł dziedzic tronu. Owszem, przypuścić można, że chętniej branoby w zakład dziecko, jako łatwiej ulegające wpływom nowego otoczenia, aniżeli człowieka dojrzałego, którego sposób myślenia trudniej jest zmienić. Branie dzieci w zakład nie jest w dziejach bezprzykładne.

Guncelin, »brat« Chrobrego, i Włodowej czeski, nie powinni być uważani za Piastowiców. Co do Włodowej wykazał już to dawno Zeissberg; prof. Balzer zasadnie postąpił, wyrzucając obudwu z drzewa genealogicznego naszej rodziny. Ma on również słuszość, gdy twierdzi, że między nazwą miasta Wesprim a imieniem syna Chrobrego Bezprym niema związku genetycznego, imię to bowiem należy do kategorii imion osobowych: Bezdziad, Bezdrzew, Bezpraw, Bezdrug. Twierdzenie atoli, jakoby Bezprym nie mógł być tym synem Chrobrego, który został postrzyżony na Kamedulę przez ś. Romualda (r. 1001), nie wydaje mi się dosyć uzasadnionem. Wszakże wiadomo, że Bolesław Bezpryma, starszego syna, ale z odtrąconej małżonki, usunął od tronu na korzyść Mieszka II, a najpospolitszym środkiem, używanym ongi w podobnych wypadkach, było zamknięcie w klasztorze. Tak postąpiono później ze Zbigniewem na korzyść Krzywoustego. Zarzucana Bezprymowi gwałtowność i okrucieństwo nic nie wadzą jego uprzedniemu mnichostwu, boć nie habit wraz z tonsurą czyni mnicha, lecz wewnętrzne powołanie, a o niem u czternastoletniego chłopca trudno myśleć; jeśli zaś wbrew własnej woli osadzony został zdala od kraju w klasztorze włoskim, to nic dziwnego, że po śmierci ojca zrzucił habit i tronu się dobijał. Władysława Białego nikt nie zmuszał do ślubów zakonnych, jednakże opuścił klasztor, dobijał się władzy również, a polecając spalić Hanka, młynarza brzeskiego, okazał się też okrutnym, łupiąc zaś i puszczając z dymem wsi kujawskie, może i gwałtownikiem być nazwany. A przecież trzy i pół stulecia trwania chrześcijaństwa rozdziela epoki tych książąt.

Wywód naszego autora, w którym przedstawia księcia Teodoryka jako bratanka Chrobrego, a syna Mieszka Mieszkowicą (str. 57—58), wydaje mi się dosyć prawdopodobnym.

Że Mieszko II był koronowanym królem, »Genealogia« stwierdza to dowodami piśmiennymi. Za plastyczne ich poparcie może być uważana miniatura, towarzysząca »listowi Matyldy« i książce, którą ofiarowała »regi Misegoni«. Miniatura przedstawia Mieszka, siedzącego na tronie, z berłem w ręku, z koroną na głowie taką, jaką ma figura cesarza Henryka IV w ewangeliarzu krakowskim, pisanym w XI wieku. Korona cesarza Lotaryusza na miniaturze z IX stulecia, w bibliotece paryskiej, a więc znacznie wcześniejszego rysunku, różni się cokolwiek, jednakże potrójną swą ozdobą, wyrastającą z obręczy, zbliża się do tamtych dwóch.

Mniemanie, jakoby Kazimierz I przybrał imię Karola, »prawdopodobnie w klasztorze«, budzi pewną wątpliwość. Gallus, który w tekście kroniki nie wie o jego mnichostwie, mówi wprost, że Mieszko spłodził syna: »Kazimirum, id est Karolum«. Dzieci domu panującego były oczywiście wszystkie chrzczone, a na chrzcie otrzymywały imiona nie słowiańskie, obce kalendarzowi chrześcijańskiemu, lecz znane i uznane przez Kościół. Jak Mieszko II był ze chrztu Lambertem, jak Władysław I miał imię chrześcijańskie Herman, tak i Kazimierz na chrzcie chyba nazwany był Karolem. Taką podwójność imion, świeckiego słowiańskiego, opartego na tradycji rodzinnej, i obcego, przez Kościół przy chrzcie nadanego, zaznaczają niejednokrotnie a bardzo wyraźnie źródła historyczne w domu Rurykowiców. Władcy meklenburscy często obok imienia rodzinnego Burwin noszą chrześcijańskie Henryk.

Żonę Kazimierza I nazywano mylnie Dobrogniewą, Dobroniką i t. p. Prof. Balzer, naturalnie, błędu tego nie powtarza. Prawdziwem jej imieniem było Dobronega, Dobroniega. Temat końcowy *nieg* spotykam w całym szeregu imion: Dobroniega, Mironieg, Perenieg (»mąż«, uczestniczący w reformie Ruskiej Prawdy), Perenieżko (wojak halicki około r. 1215), Radonieg (Radonież, wieś w okolicy Moskwy), Wyszeniega (ksieni, której imię w rozmaity sposób przekręcano); wreszcie należy tu pono Tirnegh, Tsirnech, kasztelan Kołobrzega 1212—1222 (cfr. miasto Czernigow, Czerniechów). Są też imiona, poczynające się od tegoż tematu: Niegosław, Niegosz, Neg r. 1052 *opilio ecclesiae* i Negan *nobilis Moraviae* r. 1130 (u Erbena), Nego 25. sierpnia (Lib. mort. mon. s. Vincentii w MPh. V, 703), Negutta (raczej Niegutka) 3. czerwca (tamże, str. 694), oraz nazwy wsi: Niegów, Niegowiec, Niegowić, Niegowonice.

Daty urodzenia synów Kazimierzowych, jakie podaje Długosz, mianowicie: Bolesława Śmiałego 1042 r., a Władysława Hermana 1043 r., uznaje nasz autor za »kombinacye«, wysnute z daty zaślubin Kazimierza, którą ten dziejopis kładzie na r. 1041. Bardzo być może, iż ten domysł prof. Balzera jest trafny; kwestya atoli, czy daty, które on na miejsce Długoszowych podstawia, są pewniejsze. Okoliczność, że niektórzy roczniki podają niedorzecznie śmierć Kazimierza I w r. 1038, a pod 1039 wspominają o śmierci Bolesława Śmiałego, że rocznik Kraszińskich pod 1040 mówi, jakoby Władysław, syn króla Tynieckiego, został biskupem, wskazuje tylko, że daty w owych zabytkach są całkiem błędne. Objaśnienie źródła ostatniego błędu może być trafne, ale do ustalenia dat urodzenia Kazimierowiców, do przyjęcia dat proponowanych przez dra Balzera, zdaje mi się, nie wystarcza. Po usunięciu ich, zniknie i potrzeba przyjmowania zbyt wczesnej daty zaślubienia Dobroniegi. Dajmy na to, że »Kazimierz już w połowie sierpnia 1038 r. mógł opuścić Węgry«, dopuścimy nawet, że »już z końcem r. 1038« wrócił do Polski z posiłkami niemieckimi; trudniej jednak będzie przyjąć, żeby już »pod koniec r. 1038 lub w początkach r. 1039«

zdażył poślubić księżniczkę ruską i w r. 1039 mieć z niej syna. Kazimierz, przybywszy do kraju, zanim o godach weselnych mógł pomyśleć, musiał się zająć wywalczeniem sobie tronu, uspokojeniem ziem polskich; żeby zawiązać układy małżeńskie z Kijowem, trzeba było pierwiej zawładnąć prowincjami, stykającemi się z Rusią; Jarosław »mądry«, nie wiem, czyby dał siostrę »z wielkim posagiem« za tułacza. Gallus powiada wyraźnie, że Kazimierz, zajmwszy na-przód pewien gród, z niego *paulatim* jużto siłą, już zrzecznością kraj z wrogów oczyścił, a potem (*postea*) się ożenił. Jeżeli tedy nie iść za Długoszem, który ślub Dobroniegi pod r. 1041 podaje, to mniemam, że dalej jak do r. 1040 cofać go nie należy.

Sprzecznosc między datami zgonu Judyty, pierwszej żony Władysława Hermana, zachodzącą u Galla i u Kozmy, badacz nasz gruntownie roztrząsa i odrzucając wiadomość kronikarza czeskiego, jakoby Judyta umarła trzeciego dnia po położu, przyjmuje datę urodzin syna 20. sierpnia 1086, a śmierć matki w nocy z 24. na 25. grudnia. W dalszych słowach Galla, że Judyta czyniła dzieła miłosierdzia względem ubogich i jeńców »ante diem praecipue sui obitus« i wielu chrześcijan z niewoli u Żydów wykupywała, jest jakby wskazówką dłuższego czasu między położem a śmiercią; gdyby bowiem na trzeci dzień po rozwiązaniu umarła, mniejby owo *praecipue* było wiarogodne; zabrakłoby czasu na tyle miłosiernych uczynków.

Do dziejów Zbigniewa kronika wielkopolska dodaje dwa szczegóły: 1) że matka Zbigniewa była z rodu Prawdziców i 2) że Bolesław Krzywousty odwołał brata z wygnania, litując się nad żoną i dziećmi jego. Prof. Balzer odrzuca obie te wiadomości: pierwszą, jako »fantastyczną«, drugą — ponieważ nie została stwierdzona »w żadnem źródle wcześniejszem«. To prawda, że ani jedno ani drugie udowodnić się nie da, ale i to prawda, że nie wszystko jest fałszem, na co w źródłach brakuje dowodów. Nie zamierzając bronić prawdziwości podań kroniki wielkopolskiej, nadmienię tylko, że Władysław Herman i Zbigniew panowali na Mazowszu, że Prawdzice należeli w tej krainie do rodzin najzamożniejszych, że herb Prawdzic wydaje się tym samym, co herb Zaręba, z nieznaczną różnicą rysunkową, a ten ostatni, rozpowszechniony w Wielkopolsce, był także godłem książęcego rodu na wyspie Rugii; że Pomorzanie byli stałymi sprzymierzeńcami Zbigniewa, że tuła się podanie, jakoby córka domu Niszczyckich poślubiła jednego księcia mazowieckiego, a Niszczyccy zaliczają się do rodu Prawdziców. — Mniemam, że Zbigniew, »kleryk« wprawdzie, ale z przymusu, jak porzucił stan duchowny bez dyspensy (przynajmniej o niej nie wiemy), tak i ożenić się mógł, czy to za dyspensą, o której źródła nie wspomniały, czy bez niej, zwłaszcza jeśli żona jego była poganką z Pomorza.

Doskonale przeprowadził dr. Balzer rozumowanie, wykazujące, że Władysław II nie mógł być żonaty z córką Albrechta Niedźwiedzia; mniej jednak przekonywa mnie, gdy na podstawie słów

Galla o narodzeniu się Krzywoustemu syna w epoce wyprawy na Kołobrzeg wprowadza do rodowodu Piastów nieznaną dotąd osobę. Ale i to dodać winienem, że kwestya nie przedstawia się w źródłach zbyt jasno. Data wyprawy nie jest nigdzie ściśle rokiem oznaczona; według kolei zdarzeń, opowiedzianych u Galla, przypadałaby ona między wcześniejszym napadem Czechów na Polskę, co, według naszego autora, nastąpić mogło dopiero po 14. maja 1107 r., t. j. po wygnaniu Borzywoja II, a opanowaniu tronu czeskiego przez Świętopełka, a przed wrześniem 1108 r., kiedy Borzywój wpadł z wojskiem polskim do Czech; skoro zaś wiadomo, że odbyła się w porze zimowej, przeto w końcu r. 1107 lub na początku r. 1108; około tego więc czasu urodził się syn Krzywoustego. Nie może tedy wzmianka u Galla stosować się do urodzenia Władysława II, ten bowiem przyszedł na świat w r. 1105.

Przeciw temu wywodowi staje oporem pytanie: dlaczegoby kronikarz, nie wspomniawszy przedtem ani słowa o synu najstarszym, zapisał urodzenie młodszego? Odpowiada na to prof. Balzer, że zbieg dwóch pomyślnych zdarzeń: zwycięskiej wyprawy na Pomorze i urodzenia syna, był tego powodem. Bez wątpienia, że blizkoczesność tych wypadków uderzyła Galla i na to zwraca on uwagę z wyraźną intencją. Lecz w kronice jego znajdujemy jeszcze coś więcej; jest tam porównawcza ocena dwóch tych pomyślności i urodzenie syna nazwane jest większą uciechą (*maius gaudium*), aniżeli »tryumfalna« wyprawa, aniżeli zdobycie Białogrodu i Kołobrzega, podbój Pomorza, upokorzenie się księcia tamtejszego. Łatwo zrozumieć wielkość uciechy z urodzenia się pierwszego syna, przyszłego dziedzica tronu; drugi syn będzie także miłym ojcu, ale uciecha z niego — pono już nie tak wielka. Nadto kronikarz zaznacza z naciskiem, że ów syn urodził się z matki szczerpu królewskiego (*progenie de regali*), a że Gallus o drugim małżeństwie Bolesława nie wie, przeto ów dodatek, przy urodzeniu pierwszego syna zrozumiały, względem drugiego byłby zbyt bezużyteczny. Kronikarz wreszcie składa temu dziecięciu życzenia, żeby rosło w lata, męstwo i obyczajność, co już ze współczesności urodzin i wyprawy niekoniecznie wypływa, a według mego zdania, tylko do jedyne go wtedy syna, to jest do Władysława, stosować się daje. Ale — zarzuci mi kto może — iż data jego urodzenia w r. 1105 nie da się pogodzić z datą napadu czeskiego, dokonanego jakoby po 14. maja 1107 r. Byłby to zarzut dość silny, gdyby data owego najazdu dała się z pomienioną zimą 1107—1108 r. na pewno związać; wcale to przecie nie jest pewnem. *Hic Rhodus*. Wiadomo, że Gallus chronologicznie wypadku tego nie określa, a data, wskazana przez dra Balzera, wyprowadzona została z domniemania, że najazd odbył się po wypędzeniu Borzywoja z Pragi a opanowaniu Czech przez Świętopełka. Dlaczegoby nie mógł się odbyć wcześniej?

Zbrojne zatargi Czechów z Polakami przeważnie dotyczą nie Czech właściwych, oddzielonych od Śląska potężnymi górami, lecz

Morawii, z którą granica mniej wyraźnie była przez naturę zakreślona, gdzie okolice opawskie i raciborskie stanowiły jabłko niezgody między dwoma sąsiednimi krajami: Polacy wpadają najczęściej do Morawii, Morawianie do krainy, którą dzisiaj górnym Śląskiem nazywamy. Już w r. 1060 Bolesław Śmiały oblega Gradec pod Opawą, cofających się Czechów w r. 1069 ściga tenże król przez Morawię; od r. 1087 bezpośrednim sąsiadem Polski w tych stronach jest Świętopełk ołomuniecki; przeciw niemu skierowana jest wyprawa Sieciecha, któremu towarzyszy małoletni Bolesław; za napad »Czechów« w r. 1103, który mu przerwał gody weselne, Krzywousty mści się, wyprawiając trzy hufce na Morawy przeciw Świętopełkowi. Dla Czech właściwych, dla księcia panującego w Pradze, były to sprawy dalsze, często obojętne niemal. Książę praski mógł czasem rad być nawet, że jego ołomuniecki krewniak, pełen energii a pochopny do czynu, znajdował w walkach z Polakami przeszkodę do zwrócenia swej ambicji na stołeczną Pragę. Tem się tłumaczy, że gdy połączone wojska Borzywoja i Świętopełka stają pod Gradcem, czescy panowie, Grabisza i Protiwen, radzą Borzywojowi zawarcie pokoju z Bolesławem, a pokój ten nie przeszkadza nowej wyprawie Krzywoustego na Morawy. Czyżby z odwetem za nią Świętopełk czekał aż do r. 1107, kiedy opanował Pragę? Odwet mógł i znacznie wcześniej nastąpić, a jeśli to przypuścimy, zniknie przyczyna chronologiczna, która narodzenie syna Krzywoustego na zimę 1107—1108 r. odsuwała niby, i powieść Galla będziemy mogli odnieść do urodzenia Władysława II.

Najstarszym synem Mieszka Starego był »Odo«. Taką formę imienia podają nasze kroniki i roczniki, taką ma pieczęć tego księcia, taką widzimy na brakteacie, znalezionym w Kluczborku (Stroncz., Daw. mon. pols. I, 96, 123); i w latopisie Hipacego (str. 53) mamy pośrednie jej stwierdzenie. Kto była jego żona?

Według kroniki mistrza Wincentego, książę halicki był teściem jednego z synów Mieszkowych, książę pomorski — drugiego, książę Rujany — trzeciego. Niema żadnej wątpliwości, że pierwszym jest tu Odo, drugim Bolesław, żonaty z Pomorką, a trzecim Władysław, ożeniony z Rujanką. Z którego atoli księcia halickiego córką połączył się małżeństwem Odo? Dwóch tylko władców Halicza można, jak mniema prof. Balzer, brać tu pod uwagę: Włodzimirka Wołodarowica (1124—1152) i syna jego Jarosława Osmomysła (1152—1187); ale pierwszego, który w 1150 r. ma dorosłe już dzieci, wyłączyć trzeba, gdyż data urodzenia jego córki byłaby »za wczesna, a wiek jej nieodpowiedni« wiekowi Mieszkowica, żona więc jego musiała być córką Osmomysła (Geneal. Piast., str. 194).

Objaśnienie to napotyka niejakie trudności. Ponieważ urodzenie synów Odonu przypada »dopiero około r. 1190« (ibid. str. 195), małżeństwa przeto ich ojca nie należy zbyt daleko cofać wstecz od tej daty, a przynajmniej po za r. 1185 przekraczać; gdybyśmy zaś książęnicze halickiej dali w dniu jej ślubu

lat 15¹), urodziłaby się ona w r. 1170, to jest we 20 lat po ożenieniu jej ojca (jeśli tym ojcem był Jarosław). Nie jest to zbyt prawdopodobne, zwłaszcza że ten ojciec żyje w tym czasie nie z prawą żoną, lecz z Nastałą, kochanką, i ma z nią syna, o którego »zesłaniu« czytamy już pod r. 1173. Książę Jarosław, od którego prawa żona ucieka z synem do Polski, — Jarosław, który wyгнаwszy potem syna prawego, naraził go na kilkakrotną tułaczkę, pełną upokorzeń, nie wygląda na takiego ojca, co by się wcześniej starał o wydanie za mąż swej prawej córki. Z drugiej strony i w rodzinie Mieszka Starego niezbyt serdeczna panowała atmosfera. Mieszko, który ożeniwszy się powtórnie, przelał uczucia ojcowskie na dzieci z drugiego małżeństwa, a w Odonie, synu z małżeństwa pierwszego, zdołał obudzić taką głęboką niechęć, że ten po r. 1177 występuje przeciw własnemu ojcu jak najnieprzyjawniej i od stryja Kazimierza przyjmuje księstwo poznańskie, — Mieszko, mniemać można, nie kłopotał się też zawczasu o ożenienie najstarszego, lecz niemilego syna. Trudności te znikną, jeśli przyjmiemy, że teściem naszego Odon był, nie Jarosław Osmomysł, lecz syn jego Włodzimierz, urodzony, co najwcześniej, w r. 1151, ożeniony 1166—1167 z Bolesławą, córką Świętosława Wszewołodowica czerniechowskiego. Włodzimierz mógł mieć córkę, urodzoną 1167—1170. Gdy Mieszko Stary, około r. 1184, za radą Bolesława Wysokiego, pogodził się z Odonem, kiedy i Włodzimierz, za pośrednictwem Igora Świętosławica, pogodził się ze swym ojcem, nastąpiła pora pomyślniejsza do ułożenia małżeństwa Odon z córką Włodzimierza. Dr. Balzer mówi, że jej imienia »żadne źródło nie podaje«. Śmiem być innego zdania.

W »Liber fraternitatis Lubinensis«, ręką z początku XIII wieku zapisano: »Domna Wisseslaua suscepit fraternitatem cum filio Wlodizlao, dedit uillam beate Marie in ipsa ciuitate Premut cum octo bubus et duobus erpicariis« (MPh. V, 578). Zaciągnięto to pismem staranniejszem aniżeli w sąsiednich zapisach. Tytuł »domna«, dany Wyszewławie, uwydatnia ją, jako osobę rodu książęcego, podobnie pierwszej żonie Mieszka Starego, nazwanej w temże album lubińskim »domna Elisabeth«. Inne niewiasty, a jest ich tu sporo, zwane są, z reguły, albo *femina*, albo *uacor*, albo nie mają żadnego epitetu. Jedynie w daleko późniejszej zapisce, dotyczącej krewnych komesa Wisława, znajdują się, jako wyjątek z reguły, »domna Martha« i »domna Melozaua« (MPh. V, 580). Zresztą, już imię syna Wyszewławy, Władysław, właściwe w ówczesnej Polsce samym tylko Piastom, a nadto hojność darowizny wskazują, że tu jest mowa o osobach książęcych i mianowicie (ze względu na czas, z którego zapiska pochodzi)

1) Spółcześnie, bo w r. 1187, Wierchusława Wszewołodówna suzdalska, mając lat 8, *zaślubiła* Rościława Rurykowica (Latopis Hipacego, str. 443).

o żonie Odon a i jego synu. W »Liber mortuorum monast. Lubin.« pod dniem 3. grudnia zapiskę tę powtórzono, z tą różnicą, że zamiast *erpicarius* napisano *capros* (ibid. 649). W ten sposób dowiadujemy się, że Wyszesława, żona Odon a, przeżyła swego męża († 1194), że uposażeniem jej był gród Przemęt z okolicą.

Syna jej, Władysława, dla odróżnienia od stryja, pisano po łacinie »filius Odonis« lub »natus Odonis«; nie można jednak twierdzić, żeby to »określenie przybrało poniekąd znaczenie przydomku« (przydomkiem jego osobistym było »Plwacz«); jest to patronimik, imię odojcowskie, po rusku »otczestwo«, nazwa tworzona od imienia ojca, która i dziś jeszcze używa się często bez dodania imienia własnego osoby, a to na znak uszanowania. Że niegdyś i u nas ten sposób uczczenia był używany, przekonywa nazwa słynnego doradcy Leszka Białego, w kronice »comes Govoricus«, w dokumencie jednym »Gowarish« (Kod. wielkop. nr. 66), czyli po polsku Gowarycz, Goworycz. Jest to także patronimik, pochodzący od właściwego imienia Gowor, Gowar, n. p. w Morawii »Woyzlaus Howoritsch« (Erben, Reg. Boh. I, nr. 694), Pomeninus Goworich 1222 (ibid. nr. 654 i conf. Index str. 677, gdzie objaśniono: »Goworich s. filius Govorae«). Gdy w r. 1228 wdowa po Leszku zjechała się w Skaryszowie na naradę z księciem włodzi-mierskim, w dokumencie, który spisano na tym wiecu, Daniela, przyszłego króla Rusi, nie oznaczono imieniem jego własnem, nazwano go wprost »Romanowicem«, *filius Romani*, a takie oznaczenie wyrażało dość uszanowania. Że nie potrzeba było dodawać Danielowi tytułu książęcego (Kod. małop. II 39). Patronimik wnuka Mieszkowego nie brzmiał po polsku Odonicz, jak to dzisiaj piszemy, gdyż i imię ojca jego było po polsku nie Odon lecz Odo, syna więc zwano Odowicem, jak jest wyraźnie w latopisie u Hipacego (str. 503), co i rocznik kapituły krak. nieźle oddał przez »Odouiz« (MPh. II 803) i niema potrzeby poprawiać tego na Odoniz. I w formie »Odoiscus«. użytej przez Alberyka de Trois Fontaines, możnaby dopatrywać ślad przekształconego »Odowic«.

Wierzchosławę Bolesławównę, zakonnice w Strzelnie, wymienioną w dokumencie z przed r. 1215, uznaje prof. Balzer, zgodnie z drem Ulanowskim, za córkę Bolesława Mieszkowica kujawskiego († 1195), lubo o potomstwie tego księcia nic nie wiadomo; nie dopuszcza zaś, żeby to była córka Bolesława Kędzierzawego, Wierzchosława bowiem, w tym wypadku, miałaby w chwili wystawienia dokumentu około lat 40, zaczęł dany jej »epitet *domicella* byłby dla niej mniej stosownym« (Geneal. str. 226).

Nie będę twierdził, że mniszka w Strzelnie nie mogła być księżniczką kujawską, wnuczką Mieszka Starego, mniemam jeno, że zarówno mogła być ona córką Kędzierzawego, którego pierwsza żona nosiła imię Wierzchosławy. Epitet *domicella* wcale temu nie przeszkadza, nie daje bowiem żadnej wskazówki o wieku osoby. W średnich wiekach łacińskie *domicella*, co zapewne oddawano niegdyś w naszym języku wyrazem »paniczka«, używanym dotąd

na górnym Śląsku, oznaczano wogóle niezamożne księżniczki, a czasem i córki wielkich rodów pańskich. Klaryska Jolenta nazwana jest *domicella* i w r. 1316 i 1332 i 1334 (Kod. małop. I, 182—183, 223, 231), a inna pono Jolenta ma taki tytuł w 1361 i 1366 r. Przemysł II tytułuje siostrę swą Annę *domicella* w r. 1280, która miałaby wtedy lat 27. Prof. Balzer wie, że Salomeę, córkę Siemowita I, pisano *domicella* w r. 1301, pomimo, że chociażby urodziła się jak najpóźniej, to jest w roku śmierci swego ojca, miałaby, umierając, 39 lat¹⁾. Wszakże autor nasz, dopuszczając, że nagrobek Adelajdy w Sandomierzu winien mieć datę jej śmierci 1291 r., wnosi, że ta księżniczka miała w chwili zgonu lat 42, co jednak nie przeszkodziło nazwaniu jej w napisie grobowym *domicella*. Czemużby więc *domicella* Wierzchosława nie mogła być córką Bolesława Kędzierzawego? Ten umarł w r. 1173, mając lat 48, czyli wiek, w którym urodzenie się córki temu księciu nie stanowiłoby żadnej nadzwyczajności. Dodam jeszcze, że datę aktu »z przed r. 1215« należy cofnąć wstecz przynajmniej o dwa lata: pochodzi on z przed 24. czerwca 1213, albowiem wymieniony w nim jest, jako żyjący, Ogierz, biskup kujawski, którego następcą, Barta, ukazuje się pierwszy raz w połowie dopiero 1213 r.

Z pomiędzy dwóch dat dziennych śmierci Wierzchosławy, które znajdujemy w nekrologach, 2. stycznia i 12. września, »Genealogia« wybrała słusznie pierwszą, jako zapisaną w klasztorze w Strzelnie. Przemawia za tym wyborem i ta okoliczność, że w nekrologu, spiswanym u św. Wincentego we Wrocławiu pod dniem 3. stycznia (a zatem z różnicą tylko o jeden dzień od nekrologu strzeleńskiego), zapisana jest, jako zmarła, »Wirchozlava soror de Sucow« (MPh. V 672). Tożsamość imienia i reguły zakonnej (norbertańskiej) nie jest zapewne dowodem stanowczym tożsamości osoby. W niniejszym jednak wypadku przychodzą nam w pomoc inne jeszcze wskazówki. Oto Mściwój I, władca Gdańska, zamierzwszy założyć w swej dzielnicy klasztor Norbertanek, wyznaczył mu uposażenie 1209 r. (Perlbach, Pom. Urk. nr. 14), starał się gorąco u Alarda opata (1210—1214) od św. Wincentego o zgodę na sprowadzenie do swej fundacyi zakonnic ze Strzelna (ibid. nr. 26).

1) Z tego powodu wydaje mi się niepodobnem prawie rozwiązać stanowczo pytanie, czy »siostra Salomea«, wspomniana w r. 1268 jako mniszka w Skale, była córką Konrada I, jak mniema dr. Balzer, czy też córką Siemowita I, za czem radziej bym się oświadczył. Salomea Konradówna, o której nie wiemy na pewno, czy była nawet zakonnicą, mogła, wkrótce po sprawieniu kielicha płockiego, umrzeć dzieckiem, a jeśli żyła dłużej i chciała osiąść w klasztorze, miała tuż przy stołecznym grodzie Mazowsza klasztor Norbertanek. Gdyby zaś została Klaryską w Skale, to nie wcześniej, jak 1257, czyli w 10 lat po śmierci ojca. Gdzież tedy przez tak długi czas przebywała? Nic o tem nie wiadomo.

W tym celu zjechał się w r. 1212 w Mąkolnie z trzema aż opatami norbertańskimi: z Brzeska, z Witowa i z Wrocławia, z których ostatniemu towarzyszył i przeor jego klasztoru¹⁾. Najprostszy wniosek, że odbyła się wtedy narada co do sprowadzenia zakonnic ze Strzelna do Żukowa. Po upływie lat wielu (zapewne 23. kwietnia 1224) opat od św. Wincentego oraz prepozyt ze Strzelna przebywali razem na Pomorzu u Mściwojowego syna, który przy tej sposobności potwierdził nadanie, uczynione przez ojca dla klasztoru żukowskiego i pomnożył je (Perlb. nr 26, a co do daty cf. nr. 25). Widocznie życzeniu Mściwoja stało się zadość; z wielkiem też prawdopodobieństwem możemy z zapiski w nekrologu klasztoru św. Wincentego wyprowadzić wniosek, że księżniczka Wierchosława znajdowała się w liczbie tych mniszek, które do Żukowa sprowadzono ze Strzelna.

Żona Bolesława Pobożnego zwana jest w jednych źródłach Jolentą, w innych ma imię Heleny. Obie te formy imienia, znajdujące się w zabytkach nie ulegających żadnemu podejrzeniu, stosują się do tej samej osoby. Tę dwójakość imienia objaśnia Długosz słowami: »Jolenta que a Polonis Helena nuncupabatur«, a objaśnienie to dr. Balzer przyjmuje jako trafne. Naturalniejszem wydawałoby się mogło, gdyby powiedziano, że Helenę przezwano w Polsce Jeleną, Joleną, Jolentą, albowiem u nas przydech początkowy zastępowano nieraz jotą: imię Herman przemienia się u Polaków na Jerzman, z Hektora powstaje Jaktor, a zamiast Horacy mówiono Jaracz; jeno, że zupełności tej analogii bruździ tu litera *t*, a i to także, iż imię Jolenta znane było nie tylko w Węgrzech, lecz i na zachodzie Europy.

W dokumencie Władysława Płwacza zjawia się jedyny raz Ziemomysł, jako syn jego; prof. Balzer przyjmuje go do »Genealogii«. Skąd się to imię w Wielkopolsce wzięło? I Władysław i Konrad mazowiecki ponadawali swym synom imiona Bolesław i Mieszko, a córkom Salomea; to naśladownictwo jeszcze raz powtórzyłoby się z imieniem Ziemomysł. Książę wielkopolskiego ówczesne stosunki polityczne od r. 1228 pchały do ścisłego związku z Konradem, mającym syna Ziemomysła; jeśli przeto zaprosił go w kumy, ojciec chrzestny mógł przy tej sposobności i świeckie obrać imię dla syna sprzymierzeńca swego.

Imię żony Konradowej było Agata, po rusku brzmi ono Ahafia, Agafia, w latopisie Hipacego zawsze Ohafia, Ogafia, co tłumaczy nam rozmaity sposób pisania u nas imienia tej księżny. Zastanawiając się nad jej pochodzeniem i śmiercią ojca jej, Świętosława, powieszono go jakoby na rozkaz Leszka, autor nasz w dłuższym ekskursie zwraca uwagę na Sulisława, kasztelana sandomierskiego, i stara się wykazać, że wspomniany w latopisie wódz polski »Sudisław Bernatowicz« jest tą samą osobą. Tak jest istotnie,

¹⁾ Obacz na końcu: Dodatek o wiecu w Mąkolnie.

i autor byłby znalazł w tej mierze pewność zupełną, powoławszy się na dokument Kazimierza Sprawiedliwego, spisany 12. kwietnia 1189 r. w Opatowie, w którym dwunasty świadek świecki nazwany jest »Zulizlaus Bernartouiz«; Sulisław umarł zapewne przed 5. sierpnia 1222 r., kiedy na kasztelanii sandomierskiej siedzi już Mściwój. Czy w namiętnej zawziętości, jaką Konrad okazywał później małemu synowi Leszka, nie odegrała, obok pobudek politycznych, pewnej roli zemsta Ohafii za śmierć ojca, słusznie czy niesłusznie przypisywaną Leszkowi, — nie będę tu rozstrzygać.

Datę drugiego małżeństwa Judyty Konradówny oznacza dr. Balzer, na podstawie aktu jej męża, Henryka III wrocławskiego, między 2. a 8. czerwca 1252 r., nie wątpię, że właściwie. Wspomnę tu wszelako, iż znajduje się w potwierdzeniu Zygmunta I r. 1527 niedrukowany akt Kazimierza I kujawskiego, datowany temi słowy: »Actum in Cowale in media quadragesima incidente post nuptias sororis nostrae per ducem hic in Slesiam acceptae. Anno gratiae dni nostri Jesu Christi 1252« (Metr. ks. 42, f. 282), co wypadłoby na dzień 7. marca. Stylizacya tego aktu jest podejrzana, a Kazimierz tytułuje się w nim: »terrarum Lancitiae, Cuiaviae, Dobriniaeque dux«.

Uznając Adelajdę, której grobowiec znajduje się w dominikańskim kościele ś. Jakóba w Sandomierzu, za córkę wspomnianego dopiero co Kazimierza, autor »Genealogii« oznacza jej urodzenie »na krótko przed 7. kwietnia 1249 r.« Służą mu tu za podstawę słowa dokumentu mazowieckiego z 7. kwietnia onego roku: »cum Semovitus dux Mazovie revertebatur a festo fratris sui Cazimiri«, które mają oznaczać uroczystość rodzinną, mianowicie chrzciny córki księcia kujawskiego, Adelajdy. Może to i trafny wykład; mnie by się jednak zdawało raczej, że Siemowit wracał od brata ze wspólnie spędzonych świąt: Wielkanoc w tym roku wypadła 4. kwietnia.

Co do śmierci Kazimierza II księcia łęczyckiego w 1294 r., dodać można ten szczegół, że Władysław Łokietek »dux regni Polonie, dñs Pomeranie, Cuiavie, Lancicie ac Siradie« 14 grudnia 1297 r. czyni zapis Dominikanom łęczyckim za duszę zmarłego brata, Kazimierza (potwierdz. kr. Zygmunta r. 1537, w Metr. ks. 48, f. 544).

Ostatni akt Władysława Siemowitowica, księcia łęczyckiego, jest z r. 1352. Umarł on pewnie przed 14. marca 1357, kiedy już występuje Dziwisz, jako królewski starosta łęczycki.

Czas ustąpienia Władysława Białego ze swej dzielnicy określają następujące daty: ostatni raz wystawia on dokument, jako ksiązę gniewkowski, nie 2. lecz 29. maja 1363, a już 23. czerwca t. r. Oswald, kasztelan słoński, sprzedając sołtystwo w Płowcach, nie wspomina w dokumencie o ks. Władysławie; król Kazimierz zaś 16. lutego 1364 datuje swój akt w Bobrownikach.

Kazimierz W. Z dwóch dat jego koronacyi trafnie daje autor pierwszeństwo dniowi 25. kwietnia, za którym przemawia

nie tylko ilość niezależnych od siebie źródeł, ale i to, że dzień ów przypadał na niedzielę.

Chrzest i ślub Anny Aldony zapisują jedno źródło 30. kwietnia, inne 16. października 1325. Prof. Balzer godzi tę sprzeczność, odnosząc chrzest Litwinki do pierwszej daty, a ślub do drugiej. Na to ostatnie, z wielu względów, musi być zgoda, bo chociaż dzień 16. października przypadał na środę, było to nazajutrz po dniu »ś. Jadwigi, księżny polskiej«, czyli po imieninach matki Kazimierza¹⁾. Natomiast, dzień 30. kwietnia, jako data chrztu Aldony, wydaje mi się mniej prawdopodobnym. Król Łokietek bawi w owej porze daleko poza stolicą: 14. kwietnia jest w Brześciu, 28. kwietnia w Pyzdrach, 29. maja w Poznaniu i dopiero 29. września widzimy go w Krakowie, a trudno przypuścić, żeby Łokietek nie był obecny przy chrzcie przyszłej synowej; zaznaczyć też można, że arcybiskup Janisław 26. kwietnia bawi nie w Krakowie lecz w Gnieźnie. Skąd się wzięła w dwóch rocznikach data »in vigilia apostolorum Philippi et Jacobi« — trudno objaśnić. Czyby w tem oznaczeniu pomyłono się, zamiast wymienić tylko Filipa biskupa? W kalendarzu krakowskim pod dniem 13. września zapisana jest uroczystość »Philippi martyris«.

W ustępie, poświęconym Jadwidze głogowskiej, ostatniej małżonce Kazimierza W., mamy jeden z tysiąca innych dowodów, jak rozważnie a szczęśliwie rozwiązuje nasz autor trudności, które w swem dziele przezwyciężyć musiał. Oto w Inwentarzu archiwum koronnego, który ogłosił Rybaczewski, wymieniony jest dokument z 1386 r., wystawiony jakoby przez Jadwigę, »senior regina Polonie«, co zadziwia wielce, gdyż Jadwiga andegaweńska nie używała epitetu *senior*, a Jadwiga wdowa po królu Kazimierzu była wtedy od lat wielu księżną lignicką i żadnej władzy w Polsce nie miała. Prof. Balzer konkluduje, że wyraz *senior* wtrącony tu został przez omyłkę. Przyjemnie mi jest stwierdzić, że w oryginale tego aktu, znajdującym się w Berlinie, wyrazu owego niema, jak świadczy odpis, sporządzony niegdyś z oryginału przez nieboszczyka senatora R. Hubego.

Potomstwo nieprawie Kazimierza. Wiadomość o dwóch synach królewskich, podana przez współczesnego Janka archidykona, z czasem rozrastała się coraz bardziej; ustne podania, fantazyje opowiadaczów i domysły komentatorów wspólnie się na to składały. Przedmiot drażnił ciekawość, dokumentów drukowanych przybywało, ten i ów badacz, dostrzegłszy jakiś fakt, sądził, że jest na tropie prawdy i starał się ją wyjaśnić, wskazywał osoby, które do nieślubnego potomstwa Kazimierza zaliczyćby można. Rzecz prosta, że w »Genealogii Piastów« znajdujemy dość szczegółową

1) Że uroczyste obrzędy łączono z dniami świąt rodzinnych, okazuje data koronacyi Jadwigi, córki Ludwika. Odyła się ona 16. października, czyli w dzień imienin młodziuchnej królowy.

historię kolei, jakim w literaturze naukowej kwestya ta ulegała; mamy też i nowe jej rozwiązanie. Pominę ową historję, a przejdę od razu do rozwiązania.

Kazimierz W. przed śmiercią czyni zapisy synom swoim, Niemierzy i Janowi, a nadane im wsi: Drugnia, Pierzchnica, Chomętów, Bogucice leżą w ziemi sandomierskiej. Wziąwszy za nie przewodnią imiona tych legataryuszów, prof. Balzer zwraca naprzód uwagę, w ślad za poprzednikami, na rodzinę Nałęczów z Nowogodworu, w której używane były imiona Niemierza i Jan, a także, co jeszcze bardziej uderza, imię biblijnego patriarchy Abrahama. Niektórzy brali to za wskazówkę, że to Esterka tak syna swego nazwała. Taki powód domysłu był bez wątpienia zbyt słaby: Abrahamów i dawniej i później nieraz wśród szlachty polskiej spotykamy. Ważniejszą okolicznością byłoby to, że posiadała ta rodzina dobra i w Sandomierskiem, to jest w tej ziemi, w której Kazimierz poczynił synom zapisy. Rodzina to bardzo zamożna; ale właśnie ta zamożność i stosunki jej późniejsze z dworem królewskim sprzeciwiają się hipotezie. Unieważnienie zapisów Kazimierzowych możeby nie poszło tak gładko względem rodu, rozporządzającego tak znaczną fortuną, jak panowie z Nowogodworu, co niebawem w Wielkopolsce posiadli cały szereg grodów i obszernych włości. Długosz tymczasem powiada, że niesłubny syn królewski, Niemierza, zostawał w służbie Jagiełły i w czasie rozruchu w Koprzywnicy, powstałego przy wybieraniu podwód, zabity został, co wskazuje, że nie przesiedlił się do Wielkopolski i nie był członkiem »potężnej rodziny«, lecz »zajmował jakieś podrzędniejsze stanowisko«. Dom więc Nowodworskich wypuścić *ex nezu* należy.

Na oswobodzone tym sposobem miejsce wysuwa autor rodzinę Mądrostków z Gołczy i Gałowa, przytaczając szereg urzędowych dokumentów i własnych rozumowań.

W r. 1339 król zatwierdza zapis posagowy, uczyniony przez Pełkę, kasztelana sieciechowskiego, na rzecz córki swej Cudki, zaślubionej przez Niemierzę z Gołczy; zapis obejmuje sześć wsi (między niemi Rzochów), oraz dwa przysiółki w okolicach Stopnicy. W r. 1365 Pełka z Gałowa połowę wsi ojczystej Rzochowa zastawia, a w r. 1379 syn tego Pełki, Niemierza z Gałowa, sprzedaje ją, zapewniając nabywcę, że go ani matka sprzedawcy, ani brat jego, Pełka, niepokoić nie będą. Posiadłości Mądrostków składały się z dwóch kompleksów: jeden w Krakowskiem, koło Gołczy pod Miechowem, drugi w Sandomierskiem, gdzie w pobliżu Pińczowa leżą Gołów i Mikułowice. Owóż »jest to rzeczą zastanawiającą, że w najbliższem sąsiedztwie« tych dóbr leżą Bogucice, zapisane synom przez Kazimierza, »a tuż za niemi idą inne wsie, Chomentów, Pierzchnica i Drugnia«, i że w rodzie Mądrostków powtarzają się bardzo często imiona synów królewskich: Niemierza i Jan.

Do pomienionych wskazówek przyłącza się jeszcze jedna, najważniejsza. W r. 1358 Ludwik rzymski, zięć Kazimierza, kwituje go z odbioru części posagu, która uiszczona została

w oryginalny sposób: Ludwikowi król wypłacił 1350 grzywien, a 107 grzywien wdowie po Niemierze (*relicte quondam Nymiri militis de Cracovia*). Uderza tu naszego autora, że »w układzie, dotyczącym rodzinnego związku między Piastami a Wittelsbachami, znalazła się zmianka o osobie, jakby się zdawać mogło, zupełnie sprawie tej obcej, i do tego nie mężczyźnie, o którym snadniej przypuścićby można, że brał w niej jakiś chociażby tylko pośredni udział, ale o kobiecie; wreszcie i to podnieść należy, że suma wypłacona wdowie po Niemierzy jest, jak na stosunki ówczesne, dość znaczną« i »robi wrażenie (czy dlatego że nie jest okrągłą?), jakoby była częścią jakiejś większej sumy....« Stąd narzuca się »przypuszczenie, że owa wdowa po Niemierzy odegrała jakąś rolę w prywatnym życiu króla i z tego powodu uwzględnioną być musiała w rodzinnym układzie z r. 1352, a w takim razie nie będzie można nic innego przypuścić, jak tylko, że ona to właśnie była matką nieślubnych synów króla«.

Przyznać trzeba, że w tej hipotezie wszystkie, skrzętnie skupione przez autora, szczegóły łączą się łatwo w jeden misterny łańcuch. Główne onego ogniwa starałem się powyżej streścić dokładnie, może jednak nie podołałem temu: gwoli lakonizmowi, ten lub ów szczegół, nabierający w towarzystwie innych argumentów pewnej doniosłości, pominąć przyszło. Przepraszając czytelnika za uniwersalną usterkę, chciałbym wierzyć, że go moje, trochę pobieżne, streszczenie skłoni do odczytania w samem dziele tego, wzorowo ułożonego wywodu. Nie dziw tedy, że twórca hipotezy wynik jej wprowadził do tablicy genealogicznej VII, gdzie czytamy imiona i Cudki Niemierzyny i jej trzech synów i dwóch wnuków z Gałowa i Bydłina.

Byłaby więc kasztelanka Cudka rodzajem polskiej pani de Montespan?

W tej hipotetycznej budowie brak jest dowodu, że »Nymirus miles de Cracovia« jest mężem Cudki, Niemierzą z Gołczy. Uwaga ta nie obali przecię całej budowy, bo ileżto hipotez pochwalić się tem może, iż wszystkie ich składowe części są zarówno opatrzone niezbitymi dowodami? Historyk nie stwarza dowodów: poszukuje ich tylko, zbiera i zestawia umiejętnie.

Co ważniejsza, brak wytkniętego powyżej dowodu mógłby się, jeśli nie zapełnić, to wydawać mniejszym trochę, gdybyśmy chcieli skorzystać z tego, że w r. 1335 bawi na dworze królewskim »Niemierza dictus Mandrostka«, że w r. 1311 ukazuje się »Nymirus comes, dictus de Shitnik« (Kod. wielkop. 946), w r. 1339 zaś »dominus Neomirus de Sczitnik« (Lites, I 121), a między posagowemi wsiami Cudki, poślubionej Niemierzy z Gołczy, była wieś Szczytniki. Pełność tedy dowodów, zdawałoby się, że jest wreszcie osiągnięta. Ale sceptycyzm, raz rozbudzony, usnąć się już nie daje: gotów coraz inne wyszukiwać zarzuty. Powiada on w danym wypadku, że Niemirowa wieś Szczytniki, wspomniana w r. 1311, leży w Wielkopolsce pod Czarniejewem, i nie może być Szczytnikami,

zapisanemi pani Cudce, bo te są w innej zgoła okolicy, w powiecie sandomierskim; sceptycyzm ten ostrzega nas, że gdy w tym samym roku 1339, ale w różnych stosunkach, spotykamy raz Neomira ze Szczytnik, a drugi raz Niemierzę z Gołczy, to zamiast brania ich za jedną osobę, wnosić z tego raczej winniśmy, że dwóch społecznie żyjących Niemirów rozróżniano właśnie nazwami ich dóbr. Przestroga przyniosła nam w tym wypadku pożytek, oszczędziła nam błędu; nie będzie to objawem pyrronizmu, gdy zachowamy ją w pamięci przy dalszym rozbiórce hipotezy dra Balzera.

W poszukiwaniach rodowodowych imiona osób są często przewodnikiem wyborynym, nieraz jedynym, więc lekceważyć go nie można; przewodnik ten wszakże bywa czasem zawodny, prowadzi na manowce. Pewne rodziny miały widoczne upodobanie do pewnej grupy imion, która się długo u nich powtarza; też same imiona używane były i w rodzinach innych. Niemirów widzimy i w Wielkopolsce i na Kujawach, na Mazowszu i w Cieszyńsku, w stronie północnej Krakowa i na podgórzu karpackiem, w ziemi sandomierskiej i pod Łęczycą: jedni należą do rodu Pałuków, drudzy są Nałęczami, ów ma zawołanie Nagody, a jak już wiemy, Mądrostkowie często się z tem imieniem ukazują. Pełków znajdziemy podobnież w każdym niemal kącie Polski, i to w rodach mających różne godła, np. Janinów, Gryfów i t. d. Imiona, przypisywane, słusznie czy bezasadnie, synom królewskim, nawet parami, albo i trójkami, występują w jednej rodzinie. Abraham syn Niemierzy jest podskarbisem na Mazowszu, Jan Abramowic kasztelanem lubelskim. Widzieliśmy już Abrahama, Niemierę i Jana Nałęczów, siedzących w Nowymdworze, a oto Prawdżice: Niemierza i Jan, mają gniazdo u źródeł Nidy, we wsi Bieganowie; wśród Nieczujów natrafiamy na Pełkę i Jana Gołego, który, nie wiem, za co takie otrzymał przezwisko, to pewna, że jako dziedzic Kliszowa za gołotę nie powinien był uchodzić (byłoby to na cześć słynnego wodza Taborców, Prokopa, — ślad sympatii husyckich w tym rodzie??); Pełka i Jan Zbank, którzy dziedziczą Włostów pod Opatowem, są stryjcami herbowymi domu Janinów, do którego należy i Jan, syn Pełki z Gór Nizkich, ów zawadyacki »kleryk«, co ubił zakrystyana na Łysej Górze. Mądrostkowie z Gołczy i Gałowa lubili imiona Pełka i Niemierza, tak samo jak Nałęcze Nowodworscy; takżeż upodobanie miawały i inne rody: Pełka i Niemierza z Łapanowa i Woli Lubeckiej r. 1395 są Śreniawitami, a Pełka i Niemierza z Chrzelowa 1403 r. to ród Lisów. — Poco jednak nam się troskać o Pełkę, kiedy społeczny kronikarz Janko nie zna syna Kazimierzowego z takim imieniem?

Za królewską krwią, płynącą jakoby w Mądrostkach, przemawiać ma niby sąsiedztwo dziedzicznych ich posiadłości z dobrami legowanemi przez Kazimierza swym synom pobocznym. Rozpatrzmy się zatem po okolicy, na jakiej dokładnej mapie, np. sztabowej. Bogucice. Drugnia. Chomętówek i Pierzchnica wcale się z sobą nie stykają; ani też Gałów, ani Mikołowice nie graniczą ani z sobą, ani z tamtymi czterma. Gałów ma od południa królewską wieś Grocho-

wiska, od wschodu Szaniec Różyców, od północy Chrabków, wieś biskupią. Przy Mikołowicach zaś leży na północo-zachód Szaniec, a na północo-wschód Kozina, a obiedwie są własnością Różyców; dalej zaś jest Widuchowa Toporczyków. Z Chomętówkiem graniczy od południa biskupi Chrabków, od północo-wschodu zaś Ślasków, którego dziedzicami są Toporczykowie, a od południo-wschodu wieś Młyny, należące do Różyców. Całą tę okolicę otaczają wokóło, szeroką smugą, liczne wioski Janinów. Od Pierzchnicy i Drugni do Gałowa jest w prostej linii trzy mile, a taka odległość w krainie, nader gęsto usianej osadami, za sąsiedztwo uchodzić nie może.

A jeszcze co do Chomętówka zachodzi inna kwestya.

W rękopisach kroniki Janka nazwa wsi rozmaicie jest przekracana: Cutaw, Cutno, Cantaw, Cataw, Cutow. Dr. Balzer domniemywa się, że rozumieć tu trzeba Chomętówek, dawniej zwany Chomętowem, ponieważ leży »tuż obok Drugni i Pierzchnicy« a tę okoliczność uznaje za tak doniosłą, że nie zraża go ani znaczna różnica między kronikarskimi wariantami nazwy wioski, a Długoszowym Chomętowem, ani to, że według »Liber beneficiorum«, Chomętów jest w XV wieku własnością nie królewską, lecz szlachecką. Aliści dzisiejszy Chomętówek nie leży »tuż obok Drugni i Pierzchnicy«, które między sobą nawet nie mają bezpośredniego zetknięcia: jeden rzut oka na mapę przekona, że między Chomętówkiem a tamtęmi dwoma leży i miasto Chmielnik i cały tuzin innych wsi. Chociażby jednak mniemane sąsiedztwo było rzeczywistością, nie wystarczyłoby do zagładzenia tak uderzającej różnicy między Chomętowem a kronikarskimi Cataw, Cutow i t. d. Domysł, jakoby wszystkie dobra, legowane przez króla, leżały koniecznie w jednej okolicy, jest jeno prawdopodobieństwem, które liczyć się winno z tym względem, że Kazimierz tylko własne mógł zapisywać dobra, a królewskorzynny nie wszędzie wielkimi plastrami leżały: że były i wsiami rozrzucenemi sporadycznie. Jaką wieś zamiast Chomętówka postawić trzeba — nie wiem. Nasuwa się tu Chotów, wieś parafialna już na początku XV wieku, w województwie sandomierskiem, na wschód Kurzelowa; ale że był wsią szlachecką¹⁾, więc za nim nie obstaję. Nasuwa się Gutów, koło Przytyka, w północnej okolicy tegoż województwa: ten był znowu gniazdem Ciołków Gutowskich (Opis pow. radomski przez F. Siarczyńskiego, str. 51); nasuwają się Kąty, w Staszowskiem, pod Osiekiem: te także były w XV wieku własnością prywatną, mianowicie Janinów (Dług. Lib. ben. II, 324), i inne Kąty, pod Stobnicą, które, co ważniejsza, są obecnie własnością rządową; czy jednak i przed wiekami były królewskorzynną, nie wiadomo nic, bo Długosz tej wsi w »Lib. benef.« nie wymienia. Dr. Balzer nie dopuszcza tu Kątów i może ma słuszość. Zostawmy więc zagadkę bez rozwiązania, zdarzało się przecież, że ta i owa wieś zmieniała

¹⁾ Łaski, Lib. benef. I, 609. W latach 1467—1475 jakiś Abraham pisał się »de Chotowa« (AGZ. VII 116, 138; VI 180).

z czasem nazwę, z tej i owej przechodzące wojska robiły dezertę, zanim znikła z oblicza ziemi. Wątpliwe dane topograficzne nie rozstrzygną kwestyi rodowodowej.

Innego jest zdania nasz badacz. Opierając się na słowach Długosza, powiada, że zbrzydziwszy sobie poślubioną w 1341 Adelajdę, Kazimierz rozpoczął życie wyuzdane; przypuszcza, że »stosunek z Cudką rozpoczął się jeszcze za życia jej męża«, gdyż »dzieci z owego stosunku zrodzone otrzymywały imiona bądź to męża Cudki, bądź inne, z upodobaniem w rodzie Mądrostek używane, i jak przypuszczać można, do rodu były zaliczone«.

Jakto? W kraju, gdzie prawość pochodzenia, urodzenie »z od danej macierze« było warunkiem zaliczania się do stanu szlacheckiego, czego wedle statutu trzeba było dowodzić sześciu świadkami z trzech rodów rycerskich; gdzie prawość urodzenia taką miała wagę, że zabójca »powłócznej niewiasty« nie chciał główsszczyzny płacić jej synowi i trzeba go było osobnym artykułem prawa przekonywać, że i za taką »głowę« płacić karę musi; gdzie nazwanie kogoś takim synem, a niedowiedzenie słuszności zarzutu, stawiane było na równi z zabójstwem i równej ulegało karze; gdzie sromoczący słowami czyjaś matkę płacił 60 grzywien i odszczekiwać musiał, rzekąc: »to cożm mówił, zełgałem jako pies«; gdzie niepowściągliwość języka, dla obejścia prawa, wymyśliła sobie eufemiczny sposób obelgi w wyrazie »pokrzywnik«, ale i zato ulegała odpowiedzialności sądowej; w kraju, gdzie nawet książęta nie odważają się własną powagą uprawnica swych pobocznych dzieci, lecz upraszają o to kuryę papieską, — w takim kraju poboczni synowie króla mieli się wcisnąć do rodu Mądrostków? Mógł mąż kochanki królewskiej nie wiedzieć, co się dzieje, mógł zamykać oczy świadomie, bo i tacy się mężowie zdarzają; ale stryjce herbowi nie ścierpieliby w swym rodzie intruzów: jeśli o cześć rodu mogli niedbać, majątności familijnych pewnieby nie lekceważyli. I że też to żadnemu Mądrostce nigdy wróg (a kto go nie miał?) nieprawego urodzenia nigdy nie zarzucił, chociaż zarzuty podobne na każdych się nieledwie rokach sądowych zdarzały¹⁾. Syn Zygmunta I i Telniczanki jest »Janem z książąt litewskich«, lecz nie Kościeleckim; podobnież i syn Kazimierza W. nie jest Mądrostkiem, lecz »Janem, synem króla«.

Daleką ode mnie myśl rywalizowania »z rycerzem smętnej postaci«, co kruszył kopię o cześć Dulcyniei z Toboso; nie o cześć Cudki mi chodzi: tej kości dawno już w proch się rozsypały; pamiętam jeno starożytną przestrogę: *primam historiae legem, ne quid falsi dicere audeat, deinde ne quid veri non audeat*.

¹⁾ Jednemu tylko Mądrostce zarzucił raz nieszlachectwo złośliwy pan Kurozwęcki, ale stało się to dopiero w r. 1468, nie w ziemi sandomierskiej, lecz w Krakowie, a dotkniętym był nie GołECKI, nie Gałowski ani Bydliński, lecz Jan Wielkonocki, który swego szlachectwa dowiódł przed sądem (Ulanowski, Inscr. clenod. 1084).

Zwróćmy się teraz do owego pokwitowania w r. 1352 z odbioru sumy posagowej. Ludwik rzymski, według zdania prof. Balzera, dlatego kwituje ze 107 grzywien wypłaconych wdowie Niemierowej, iż może »chodziło mu tu, jako zięciowi królewskiemu, o zabezpieczenie się przed możliwymi pretensjami czy to samej matki, czy jej potomstwa. Suma wypłacona jej przez Kazimierza miała snadź owe pretensye zaspokoić« (Geneal. str. 408). Wyznam otwarcie, że tego nie rozumiem. Płaci ten, do kogo, dajmy na to, mogłyby pretensye być zwrócone: to dobrze; dlaczego jednak kwituje ktoś trzeci? ów, do którego żadnych pretensyi rościć nie podobna. Wszak według prawa polskiego córka wyposażona nie ma udziału w spadku, a tem bardziej zięć, mąż tej córki; Ludwik przeto nie potrzebował zabezpieczać się od żadnych pretensyi ze strony nałożnicy teścia. Dzieci nieprawych do spadku po ojcu nie dopuszczano. Od ich pretensyi, jeśliby komu wypadło się osłaniać, to chyba jednemu Ludwikowi Węgrzynowi, jako uznanemu następcy tronu; i dla niego przecież byłoby to zbyteczne, jak okazało unieważnienie zapisów.

Co znaczą, skąd się wzięły owe 107 grzywien, — na razie trudno rzec z pewnością. Suma to wreszcie nie tak znaczna, jak nasz autor utrzymuje. Jeśli przypomniemy sobie, że w r. 1335 Ludwik, margrabia brandenburski, zapewnia wojewodzie Mikołajowi Biechowskiemu 30 grzywien rocznego dochodu, dopóki mu nie uiszi sumy 200 grzywien, a to za ułatwienie dobrych stosunków z królem Kazimierzem¹⁾, to 107 grzywien, wypłacone pani Niemierowej, nie wydadzą się nam sumą zbyt wielką: wypłynęłaby ona mogła ze źródła podobnego, jak należność przyznana Biechowskiemu. Dopomożenie do zawarcia małżeństwa Wittelsbacha z królowną polską Kunegundą, o które tyle się razy układano i rozchodzono, warte było jakiegoś poręczawczego; w przypuszczeniu, że posag Kunegundy wynosił tyleż, co i starszej królowny, Elżbiety, to jest 10.000 kóp groszy, czyli 12.500 grzywien, kwota 107 grzywien nie byłaby zbyt wielką nagrodą dla osoby, pośredniczącej w przyspieszeniu tyle pożądanego związku małżeńskiego i politycznego zarazem. Wdowa po Niemirze, rycerzu krakowskim, byłaby, mniemać wolno, osobą odpowiednią do zajmowania stanowiska ochmistrzyni przy królownie, a codzienne obcowanie pozwalałoby jej podsycać w pannie chęć poślubienia Ludwika. Królowna liczyła wtedy lat najmniej 18, ale mogła już i 25-go roku życia dosięgać, a w tym wieku głos natury wymowie ochmistrzyni wtórował. Ojciec w zameżciu Kunegundy

¹⁾ Akt ten, ogłoszony w Kod. dypl. Wielkop. nr. 1244, przedrukowany jest z kodeksu Riedla, który go wziął z kopii; omyłka w dacie łatwo się zakraść tu mogła. Wojewodę Biechowskiego spotykamy w latach 1334—1339; w roku 1340 już kto inny jest wojewodą poznańskim. Rok 1335 przyjmuję, ze względu na dwa akty z tegoż roku (Kod. Wielkop. 1147 i 1148), które zdają się być w związku z tamtym.

szukał korzyści politycznych¹⁾, córce bardziej chodzić musiało o ustalenie własnej przyszłości. Wszystko to hipotezy — to prawda; z dwóch atoli hipotez wolalby wybrać tę, która więcej ma prawdopodobieństwa, a mniej natrafia przeszkód.

Mimo tych uwag, mimo hipotetycznego czysto wskazania źródła, z którego należność 107 grzywien wypłynęła, kasztelanka Cudka, jako osoba wcale inna od wdowy po rycerzu krakowskim, mogłaby być matką synów królewskich, ... jeno, że dowodów żadnych na to nie mamy, te bowiem, które powyżej rozważaliśmy, okazały się, według mego zdania, wątpliwe.

Czytelnikowi, który miał cierpliwość brnąć do końca przez te długie wywody, należy się jakieś zadośćuczynienie. Zapoznam go przeto z jednym dyplomata z Kazimierzowskich czasów, na którego niewiele dotąd zwracano uwagi.

Król, bawiąc w Sandomierzu, w końcu lutego 1335 r., rozstrzyga sprawy sądowe prywatnych i załatwia interesy krajowe. Tak w sprawie podczaszego Chwalisława z Głędzianowa, któremu Mikołaj Sokół z Rudy zarzucił nieszlachectwo, król wysłuchał sześciu zaprzysiężonych świadków i na tej zasadzie przyznał pokrzywdzonemu szlachectwo klejnotu Rola, jako udowodnione. Tegoż dnia, 27. lutego, monarcha, naradziwszy się z baronami, nadał miastu Kazimierzowi, pod Krakowem, prawo magdeburskie. Obecni przy tem, czyli uczestnikami narady byli: kanclerz Zbigniew ze Szczyrzyca, dwaj wojewodowie małopolscy, sędzia i chorąży sandomierscy, oraz dwie osoby, które wymieniono bez urzędu. Są to: »Niemiaza zwany Mądrostka« i Tomasz z Zajączkowa (Cod. dipl. civ. Crac. 20 i cf. Kod. Małop. I, 237), zapisany także w rocznikach naszej dyplomacji. W pół roku później daleko ważniejszymi Kazimierz zajęty jest zadaniami: chodzi o zawarcie pokoju z Janem, królem czeskim, na czem Kazimierzowi wiele zależało, Luksemburczyk bowiem był je-

¹⁾ Kazimierz w wspomnieniach własnej młodości miał klasyczny wzór takiej spekulacji. Jak nas poucza prof. Balzer, pierwszą jego narzeczoną była Jutta Dobrotliwa, córka Jana Luksemburczyka, króla czeskiego. Urodzona 1315, była naprzód zaręczona z naszym Kazimierzem, kiedy oboje byli jeszcze dziećmi; potem, w 1326, z synem hrabiego Baru; potem z Ludwikiem V, synem cesarza (w 1326 lub 1327); potem z Ottonem rakuskim (po r. 1330); wkońcu zaślubiona 1332 księciu Normandji. Żyła więc panną lat 17, a sześć razy była zaręczana (>Geneal.« str. 381—382). Jutę co do liczby narzeczonych przewyższyła chyba tylko Renata, córka Ludwika XII, króla franc. Następca jego, Franciszek I, porusza tem dzieckiem niby pionkiem na szachownicy politycznej. Przyszły cesarz, Karol V, był przez rok jeden jej narzeczoną; z kolei wstępują w szranki książę sabaudzki, potem syn elektora brandenburskiego, konetabl Bourbon, król portugalski, Henryk VIII angielski; wreszcie syn Lukrecyi Borgia, Herkules d'Este, książę Ferrary, który ją poślubił. W ciągu lat 13 miała więc siedmiu narzeczonych.

dnym z sędziów polubownych, mających rozstrzygać spory Polski z Krzyżakami. Za pośrednictwem króla węgierskiego ułożono zjazd tręczyński. Kazimierz 9. sierpnia 1335 na zamku krakowskim wydaje pełnomocnictwo swym posłom na ów zjazd, a w liczbie tych posłów, obok kanclerza Zbigniewa i dwóch kasztelanów, są dwaj nasi dyplomaci: Tomasz z Zajączkowa i Niemira Mądrostka (Ludevig, Reliq. manuscr. V, 585). Posłowie ci 24. sierpnia zawarli w Tręczynie ugodę, na mocy której Czech zrzekł się tytułu króla polskiego (ibid. 600). Mam powód przypuszczać, że nasz dyplomata był obecny i na wielkim zjeździe w Wyszogrodzie węgierskim w listopadzie t. r.¹⁾

W ciągu następnych lat pięciu nie udało mi się dostrzedz czynności pana Niemiry, nie wątpię jednak, że nie przestał służyć królowi w sprawach zagranicznych. Teraz górował nad wszystkim wielki proces z Zakonem niemieckim, toczony przed komisarzami papieskimi, Galhardem de Carceribus i Piotrem Gervasi, a zakończony wyrokiem, korzystnym dla Polski, który zapadł 15. września 1339 w Warszawie. Krzyżacy założyli apellację, trzeba więc było starać się na dworze papieskim o potwierdzenie wyroku. W tym celu Kazimierz wybiera na »ambasadorów« swych i posłów Jana Grotowica, biskupa krakowskiego, i »szlachetnego męża Nimira, rycerza«. Kiedy posłowie wyruszyli do Awinionu, oznaczyć ściśle nie mogą: biskup Jan 27. listopada 1339 był jeszcze w kraju; jest nadto wiadomość, że w roku 1340, na miejscu wsi Biskupic założył miasto, nazwane od swego imienia Jangrotem (Starowols. Vitae antist. Crac. 86 i cf. MPh. III, 368). Ambasada musiała wyjechać najpóźniej w drugiej połowie tegoż roku, a 14. maja 1341 znajdowała się z pewnością na dworze papieskim. Posłowie nie doznali tu tego powodzenia, co w Tręczynie: sprawa była istotnie trudniejsza, a pełnomocnicy Krzyżaków umieli bronić interesów Zakonu. O działalności posłów polskich sam Benedykt XII, papież, w liście z 18. lipca 1341 tak królowi opowiada: posłowie przybywszy do papieża, wręczyli mu listy królewskie i przedstawili wyrok przeciw Krzyżakom wydany, prosząc o jego potwierdzenie; papież oddał proces i wyrok do rozpatrzenia kilku kardynałom, którzy znaleźli w nim ważne usterki, — przeto Benedykt zatwierdzić go nie może; pragnąc jednak zgody między królem a mistrzem Zakonu i korzystając z pobytu w kuryi posłów strony obojej, wyznaczył na medyatora Guillelma, kardynała-prezbytera, *tituli s. Stephani in Celio-*

¹⁾ W dokumencie z 22. listopada 1335 Niemira wprowadzie niema, ale wymieniono sędziego krakowskiego Mądrostkę, którego imię przekręcano różnie: Gostko, Leszek. Otóż od czerwca 1335 do maja 1344 spotykam Jana lub Jaśka, sędziego krakowskiego, ośm razy, nigdy jednak nie ma dodanego sobie nazwiska »Mądrostka«. Mniemałoby tedy można, że w pełnym błędów tekście Ludeviga opuszczono imię Niemira, nazwisko zaś jego przyczepiono do osoby sędziego, którego imię również błędnie odczytano.

monte, a po wielu różnych układach i sporach doszło do zgody, miłej obu stronom; dlatego papież umyślił do przeprowadzenia tej sprawy wysłać pewnych komisarzy, wybranych przez posłów, a zaopatrzonych w listy, w których rzecz tę wyłożono; wreszcie chwali roztropność i pilność posłów, oraz usprawiedliwia ich dłuższy pobyt w kurji wielością układów i sporów, wkońcu zaś wysławia króla za zamięłowanie sprawiedliwości, przywiązanie do Kościoła i za uśmierzenie wrogów krzyża Chrystusowego (Theiner, I, 435—436).

W pięć dni po dacie tego listu posłowie zabierali się z powrotem do domu i otrzymali od papieża listy bezpieczeństwa na wolny przejazd dla siebie, dla domowników i mienia swego (Theiner, I, 436, nr. 569).

I znowu przez lat 9 o panu Niemirze głucho; skuteczność zabiegów dyplomatycznych zależy czasem od dyskretnego o nich milczenia.

W r. 1350 był widać pan Niemir, »podkomorzy *excellentissimi principis dni Kazimiri Polonie regis*«, w bliskim stosunku z margrabią brandenburskim Ludwikiem, ten bowiem pod koniec września tego roku wystawia mu w Bernowie dokument, w którym potwierdza wszystkie nadania, poczynione niegdyś przez nieboszczyka ojca swego, cesarza, a także i przez samego margrafa panu Niemirovi, *fidei nostro speciali dilecto*, tak co do posiadłości, jak i dochodów rocznych, »nie zmniejszając ich, lecz raczej pomnażając« (Kod. Wilp. 1303). Margrabia nie powiada wprawdzie, nagrodą czego ma być ta wspaniała obietnica; nie potrzeba być jednak Edypem, by odgadnąć, że niegdyś Niemir prowadził układy z cesarzem, w imieniu króla, o małżeństwo ich dzieci, i że obecnie chodziło o wypłatę umówionego posagu królowny polskiej, no... i o wyprawienie jej do męża, który na nią jeszcze do roku 1356 oczekiwać musiał. Dyplomata polski wkrótce potem umarł, jak się zdaje, a w roku 1352 wdowie po Niemirze, rycerzu krakowskim, wypłacono 107 grzywien z sumy, należnej margrabiemu; ten przeto słusznie mógł i musiał pokwitować i z tego, co sam otrzymał, i z tego, co na jego rachunek wypłacono.

Zagadka więc, co nas tak długo trapiła, rozwiązuje się sama. Żonie pana Niemira trzeba było dać wynagrodzenie, czy za nieuiszczoną dotąd obietnicę, daną zmarłemu mężowi, czy za jego dochody, ze skarbu marchii pobierane.

Piastowie mazowieccy. Załatwiwszy się z epizodem o synach pobocznych Kazimierza W., z których jednego, to jest Pełkę, trzeba przenieść do pocztu »Piastów rzekomych«, powracam do rodowodu Piastów istotnych, a w szczególności do gałęzi mazowieckiej.

Wywód dra Balzera, ustalający datę zgonu Bolesława II, księcia mazowieckiego (str. 422—425), doskonale jest przeprowadzony i bez zarzutu we wszystkich (nieomal) szczegółach: dzień zgonu 24. kwietnia 1313, podany u Długosza, najwięcej ma za sobą prawdopodobieństwa. Stwierdzeniem faktu, że sędziwy Bolesław wydzielił za życia synom swoim dzielnice pewne, zachowując

sobie zwierzchnictwo, jest niedrukowany dokument syna jego, Siemowita, pana Warszawy, sporządzony w dzień św. Wojciecha 1313 w Warszawie, w którym ojca swego, Bolesława, zowie księciem Mazowsza i panem Wizny (*Wyszniensis dni.*), nadaje wieś pod Błoniem za zgodą ojca, a o tej zgodzie zawiadomił go comes Andrzej, »succamerarius Mazov. nuncius dni carissimi patris nostri pro presenti donacione«. Jeśliby Bolesław przebywał wtedy w Wiznie, podróż stamtąd posłanica, w czasie wiosennych rozlewów, przez niziny nadnarwiańskie, mogła potrwać dni parę, a Siemowit, wystawiając dokument, jeszcze o zaszłej w tym dniu śmierci ojca nie wiedział. Według tego sprostować należy przypuszczenie (na str. 435), jakoby Siemowit posiadał ziemię wiską jeszcze za życia ojca. Autor odrzuca wiadomość Długosza, że Siemowit II wystawił przywilej dla Jeżowa w r. 1306, na lat siedm przed zgonem ojca (str. 434); nie mogę się o to spierać, nie znam owego przywileju; przychodzi mi jednak na myśl ta uwaga, że skoro nie wiemy, w jakiej dacie Bolesław wydzielił synom uposażenie, a młodszy z nich, Trojden, wydaje dokument w r. 1311, to czemużby starszy, Siemowit II, nie mógł uczynić nadania w r. 1306, kiedy sobie liczył lat 23 wieku?

Autor sądzi, że Boguchwał pedagog, wspomniany w r. 1297, nie mógł sprawować swej funkcji przy starszych synach Bolesława II, lecz że ją pełnił przy najmłodszym, Węcesławie. Wprawdzie dosyć mało posiadamy wiadomości o funkcji pedagoga, pozwolę sobie wszakże wyrazić opinię wprost przeciwną; mniemam, że pedagog właściwszym był przy Siemowicie, liczącym sobie rok 14, i Trojdenie, mającym od 11 do 13 lat; dla czteroletniego Węka stosowniejszą byłaby jeszcze niańka. Bolesław Krzywousty, wstępując na tron, miał lat 16, a mimo to dr. Wojciechowski widzi przy nim pedagoga Skarbimira.

Co do Bolesława-Jerzego, księcia halickiego, wyrażone mamy przypuszczenie, że był najstarszym synem Trojdena. W falsyfikacie atoli, datowanym 22—29. lipca 1322, Trojden, wymieniając synów, kładzie naprzód Siemowita a potem Bolesława, dwukrotnie trzymając się tej kolei (Ziems. mszczon. Recogn. ks. 7, f. 176 v.). Żdaje się, że właściwem było zachowanie następstwa w dziedzicznej ziemi mazowieckiej najstarszemu synowi, Mazowsze też objął Siemowit.

Do bliższego określenia czasu, w którym Siemowit III wydzielił synom posiadłości, niechaj posłużą następne wskazówki. W akcie, wydanym 12. maja 1373 w Wyszogrodzie, Siemowit III ma tytuł »dux Mazovien. Plocen. Czern. aliarumque terrarum dns. et heres« (ks. ziem. ostroł. 14, f. 73); 25. stycznia 1374 w Płocku zowie się Trojdenowicem (Metr. 23, f. 866); 29. czerwca 1374 w Rawie, Siemowit III »dux totius Mazovie« »una cum praeclaris filiis nostris videlicet Joanne duce Visnensi et Varschoviensi, Semovito duce Cynrensi et Ravensi« wydaje przywilej (Metr. 66, f. 89 v. ssq.); 29. września 1374 ojciec mianuje się Trojdenowicem, a 14. marca 1378 Semovitus Troijdeni dux totius terre Mazov. dns. et

heres Plocen. et Czern. (Rzyszcz. I. 247). Syn jego, Siemowit IV, już 5. stycznia 1374 w Rawie daje sobie tytuł »dux Cyrn. dns. et heres Ravensis« (Kod. dypl. Ks. maz. p. 83); ale ostatnia cyfra roku niepewna (może to być rok 1375); 19. marca 1374 w Czersku wydaje przywilej, tytułując się »dux Raven. et dns. Czern.« (Ks. czers. ziem. i gr. 9, f. 46 v.). Najdawniejszy akt Janusza I z roku 1375, powołany przez Kapicę (Herbarz, nr. 423, str. 333), ma datę dzienną 15. sierpnia (Ks. kolińska 1470—90, nr. 2, f. 864 i 457 v.). Podział pierwszy zatem przypadł w czasie między 12. maja 1373 a 5. stycznia 1374.

O żonie Janusza I, księżnie Annie Danucie, mam zanotowany ten szczegół, że w 1411 zbudowała w Warszawie kościół *Visitationis S. Marie Virg.* (Akta z. i gr. warsz. 65, f. 733).

Dzień 30. kwietnia, pod którym w Nekrologu strzelińskim zapisano śmierć Simona, księcia mazow., nie może być datą zgonu Siemowita IV, ten bowiem żył jeszcze 14. listopada 1425, lecz 21. stycznia 1426 »Alexandra relicta olim consors preclari principis dni. et dni. Semovithi Senioris, nec non Semovitus Juvenis, Casimirus, Troydenus et Vladislaus fratres germani«, nadając Dominikanom plockim czynsz 16 kóp ze wsi Cyrmyno w powiecie gostyńskim, zobowiązują ich do odprawiania nabożeństw za ich ojca i ich samych (Ks. plock. grodz. Wieczn. 83, f. 723).

Janusz młodszy, syn Janusza I starszego, miał jakiś udział w rządach kraju, bo 28. sierpnia 1419 Janusz starszy mówi w dokumencie, że niegdyś nadał Tomaszowi z Krzeszowa 20 łanów w Koniewie blisko Nura i że potem Tomasz stanawszy »coram illustri principe dno. Joanne duce Masoviae, filio nostro charissimo«, połowę tego obszaru odprzedał dziedzicom Tyszek (Dogiel, Limites, II 49—50).

Do Anny, księżny mazowieckiej, wdowy po Bolesławie Januszowicu, odnoszą się trzy uchwały kapituły gnieźnieńskiej z lat 1437, 1438, 1444, gdzie zwana jest: »ducissa dicta Bolkowa« (Ulanowski, Acta capitul. Gnezn. 1663, 1677 i 1726).

Co się tyczy Siemowita V, mogę dodać, że ojciec jego, Siemowit IV, w akcie z 8. marca 1401, wydanym w Bełzie, używa epitetu Senior (Metr. 64, f. 374), zdaje się, po raz pierwszy; dając wtedy synowi lat 12, mielibyśmy datę jego urodzenia w r. 1389. Pierwszy akt czterech synów Siemowita IV, wydany wraz z matką, pochodzi z 21. stycznia 1426 r., jak to powyżej zaznaczono. Siemowit V »dux Mazow. ac dns. Visnensis et Varschoviensis tunc temporis« 2. maja 1431 nadaje dziedzicom z Vorowa wsie Radzikowo i połowę Osieka (Metr. 32, f. 47 v.). Datę aktu, mylnie oznaczonego rokiem 1390 w Kodeksie wielkopols. (nr. 1900), sprostował już sam Zakrzewski (tom IV, str. 333).

Kazimierz II, jak widzieliśmy, występował z matką i braćmi w 1426; 4. września 1429 w Sochaczewie wydają wspólnie akt i przywieszają pieczęć ojca: Siemowit, Kazimierz i Władysław (Sochacz. grodz. obl. lib. 29; f. 672); 29. maja w Bełzie Kazimierz

»D. gr. dux Maz. Russiae princeps nec non terrarum Belzensis, Lubaczouiensis, Sewlocensis, Buschnensis, Grabouiensis, Hrodlensis dns. et heres Lopatiensis«, potwierdza sprzedaż wójtostwa w Rachaniu (Metr 74a, f. 332).

Władysław I, 19. września 1443, a więc po śmierci Kazimierza II, dołącza do swego tytułu: »książę bełzki« (Ks. ziem. łomżyń. 10, f. 203). Ostatnim aktem Władysława jest przywilej dla Bodzanty z Jeżewa na dom w Płocku, datowany 30. września 1455 in Czyrznino; akt przechował się w potwierdzeniu Władysławowego syna, Siemowita VI (Semovitus Vladislai), sporządzonem w Płocku, feria 2. ante festum S. M. Magdalenae roku 14.. (brak dwóch cyfr końcowych). Mam ten dokument w odpisie H. Leszka. W roku 1444 d. 31. października w Horodle Władysław czyni nadanie Dominikanom horodelskim »unacum nostra serenissima ducissa Anna et cum filio nostro Semouitho et cum consilio dominorum nostrorum« (Metr. 63, f. 268); małżeństwo zatem z Anną musiało nastąpić co najpóźniej w r. 1443. Oczywiście Władysław I nie miał jeszcze wtedy drugiego syna, Władysława II; słusznie więc dr. Balzer wskazuje, że urodzenie tego ostatniego przypada na rok 1445 najwcześniej.

O Barbarze, żonie Bolesława IV, przytoczę następne wzmianki: 3. stycznia 1462 w Zakroczymiu »in convencione per dnam ducissam gubernatricem Mazovie etc. et dnos. dignitarios... celebrata« (Ziem. zakroc. nr. 6, f. 12); 29. maja 1464 z Ciechanowa »Barbara Dei gracia et Conradus dei gracia duces Mazowye, Russye etc.« wydają mandat do urzędników ziemi wiskiej (W. I, f. 272); 26. sierpnia 1466, convencio in Zacroczim in presencia dne. ducisse et dnorum (Ziem. zakroc. nr. 6, f. 67v.); 2. listopada 1468 w Zakroczymiu conventio generalis per sereniss. principes Barbaram et Conradum duces Maz. oraz ich consiliarios celebrata (ibidem f. 124v.); 7. listopada 1468 w Warszawie »Termini ducales... in presencia ser. principis Barbare D. gr. ducisse et gubernatricis Mazovie« (4. Akta z. i g. warsz. 1466—77, p. 186^v — 7).

Z czasów wspólnego zarządu synów Bolesława i Barbary takie są niedrukowane dokumenty: 4. lutego 1461 w Łomży wydają akt: Konrad, Kazimierz, Bolesław i Jan, a pieczęć przywieszają ojcowską (Ks. kol. 1546—50; 8, f. 870); 12. marca 1463 w Płocku ciż sami, duces Maż. et Russ. dni Cirn. Raw. Soch. Gostin. Wissogr. Zakr. Ciechan. Wizn. et Bełz. potwierdzają przywilej Władysława ks. mazow. dany w 1435 miastu Płockowi (odpis Leszka); 2. marca 1464 akt czterech braci, pieczęć ojca (Akta z. i gr. warsz. 6, f. 185); 29. maja 1464 w Ciechanowie, Barbara i Konrad wydają mandat do ziemi wiskiej (o czym było już wyżej); 22. lipca 1464 w Warszawie wydaje akt sam Konrad, a przywiesza pieczęć ojca (Akta z. i gr. warsz. 63, f. 1115); 2. kwietnia 1467 w Warszawie, czterej bracia wydają akt dla Jakóba z Golinina, chorążego ciechanowskiego, pieczęć ojca (Metr. 9, f. 138); 11. czerwca 1471

w Płocku, Bolesława niema, są tylko Konrad, Kazimierz i Jan (Ks. z. wiz. 1475—82, 2, p. 228).

Dnia 4. marca 1475 w Wiznie »Kasimirus D. gr. dux Mas. Russie terrarum Plocensis etc.« wydaje przywilej dla szlachty z Jeziorka w Wiskiem, a zowie w nim Janusza prothavus, a Władysława II stryjem (Ks. z. wiz. ibid. p. 246^v).

Bolesław i Jan ks. maz. 20. stycz. 1472 obecni są na »rokach książęcych« (4. Akta z. i gr. warsz. 1466—77, p. 575); podobnaż obecność zapisana jest na rokach 4. maja 1474 (ibidem p. 75); lecz 4. grudnia 1476 w Warszawie zapisano tylko »presente sereniss. princ. dno. Boleslao D. gr. duce Maz.« (ibid. p. 982^v).

Janusz II. — 7. maja 1479 Joannes d. Maz. et Rus. etc. wydaje w Zakroczymiu mandat do sądu wiskiego (Ks. z. wiska 1475—82, 2, p. 117); 15. czerwca 1487 w Płocku wydał przywileje na prawo chełmińskie dla dóbr Potrukozy i dla dóbr Góra, oboje in districtu Byelzensi (cytaty nie mam zanotowanej).

Konrad III. — 20. lipca 1495 sędzia i podsędek zawkrzyńscy w Szrensku wydają akt »dum in iudicio sereniss. princ. et dni. Conradi D. gr. ducis Maz. et Russie etc.... pro tribunali presidebamus« (jak wyżej).

Anna Radziwiłłówna, wdowa po Konradzie, umarła, według napisu grobowego, 16. marca 1522, — według Tomicyanów 15. marca; a oto jeszcze jedna data, jak się zdaje, najdokładniejsza: umarła w Liwie, feria sexta proxima nocte in diem sabbati ante dnicam Reminiscere 1522, więc w nocy z 14. na 15. marca; pochowana w Warszawie, apud fratres minores, extra muros Varsch.; pogrzeb nastąpił najpóźniej 27. marca, gdyż następna zapiska tę właśnie nosi datę (Ks. warsz. 13, fol. 10).

Prostując mylne podania o stosunkach familijnych domu Piasta, ustalając dla nich daty, autor »Genealogii« stara się też przywrócić imionom właściwe ich brzmienia. W Thietmarowem »Cideburus« odgaduje CzciBOR, imię brata Mieszka I; Dobrogniewę poprawia na Dobronegę; Zwinisława, Przemyśl, Agafia, ukazują się tu zamiast różnych form przekręconych. Niezawsze jednak zmiany tego rodzaju były niezbędne. Tak syn Władysława Hermana zowie się u naszego autora nie Zbigniew, jak pospolicie piszą, lecz »Zbygniew«. Nie wchodzę w etymologię, wiem, że mowa z biegiem czasu zmienia się, że w różnych okolicach wymawianie bywa rozmaite; wyrokować które jest lepsze — nie zamierzam, ale zwracam uwagę na usus. W rejestrze poborowym r. 1578 widzę wsi Zbigniew i Zbigniewice w ziemi sandomierskiej, a rejestr z r. 1581 pokazuje mi w ziemi krakowskiej wsi tak samo napisane: Zbigniew i Zbigniewice; prawda, że w dawniejszych rejestrach r. 1490 i 1508 spotykam Sbygniewycze, ale w nich mam liczne przykłady takiej ortografii, jak: Golyćowycze, Podstolycze, Kuyawky, Kalyschany, czego za wierne odbicie wymawiania ówczesnego brać nie podobna;

dzisiaj z jednego zrobiło się Zbydniów, z drugiego — Zbiegniewice i Zbydniowice. Pod Tarnowem pewną wioskę zowią Zbyłtowska Góra, pod Opatowem inną Zbeludka; pod Szkalmierzem mamy Zbiłtowie, pod Radzyniem Zbilitów; w Pyzdrach r. 1399 staje świadek Sbiluthowski, a założyciel klasztoru w Łeknie daje sobie w r. 1153 imię Zbilud. Jeżeli Hipacy pod r. 1152 pisze Izbyhniwom, to pod r. 1159 znajdziemy u niego Izbihniwa (str. 310, 341). Nie gorszymy się tem, bo i dzisiaj: jedni piszą *rękami*, drudzy nie dbając o gramatykę, mówią i piszą *rękamy*. I dawniej wymawianie było snadź chwiejne, dlatego wołałbym Zbigniewa pozostawić bez zmiany.

Tak samo rozumiem o imieniu Włodzisław; jeśli za tą formą przemawia miasteczko Wodzisław' oraz inne argumenty przytoczone przez autora, to Włocławek i Inowłocław' są śladem skróconej postaci Włodław, dzisiejsze zaś wymawianie: Władysław, może znaleźć poparcie z Aleksym z Ostrejłaki 1386 r., który był »ubogi władca, ale nie klejnotnik« (Ks. sieradz.). Któż wreszcie zaręczy, że zmiękczona *d* już się za czasów Władysława Hermana zmieniło w *dzi*?

Przeciwnie w »Genealogii« stało się z Leszkiem. »Imię to brzmiało właściwie Leszko (jak: Mieszko), a nie Leszek« — powiada autor. Z tego, że po łacinie pisano: Bartheco, Barthconis, nie będę wnosił, żeby to imię brzmiało po polsku: Bartkon albo Bartko, nie wątpię bowiem, że to zawsze był tylko Bartek; Logyethko, Lokyethkonis w Spominkach przeworskich (MPh. III, 278) — to nasz Łokietek; po łacinie pisano »Macko«, po polsku jednak »pan Maczek« (Ks. sier. 1^v, 4, 4^v), więc Maciek, jak dzisiaj; w wyrażeniu »Fulko alias Falek« (MPh. III, 352) tylko druga postać jest polska, pierwsza zaś łacińska. Formy Mesco, Lesco, są, jak mniemam, zlatynizowane, żeby się dały odmieniać według trzeciej deklinacji. Śladów polskiej końcówki nie brakuje w źródłach. U Galla: »Lestik«, syn Siemowita (MPh. I, 397, 398), w Nekrologu zwiefaltenńskim: »Liztek«, w roczniku kapituły krakowskiej: »Łestek«, w Kronice wielkopolskiej: »Lestek quasi dolosus«, a warianty: »Lescek, Lstek, Lesck« (MPh. II, 475), w Kronice książąt polskich: »Lestek id est astutus«, »Lestek« (MPh. III, 432, 433, 434, 436), w Chron. Polonor.: »Listik« (ibid. 612, 614), w akcie węgierskim r. 1266: »Lyznik«. Mniejsza o końcówkę; ważniejszym jest, że w tem imieniu było *t*, jak wskazuje łacińska forma »Lestko«, i że ta spółgłoska była zmiękczona, co znowu widać z łacińskiej postaci »Lestico« i z łaciny Hipacego, gdzie to imię powtórzone wogóle 56 razy, a tylko w jedenastu bez zmiękczenia; szczególnie zwraca uwagę to miejsce, gdzie czytamy: »Łest Łestko wu« (str. 493), przypomina bowiem wykłady imienia w naszych źródłach: »id est astutus« (Kadł. w MPh. II, 262), »quasi dolosus« (ibid. II, 475). Imię więc brzmiało pierwotnie Lesłek, potem Leszczek (MPh. II, 525, 530: III, 206), jak Stefan, Stepan, czeskie Štěpán przeszło w polskie Szczepan. Wywodziło je od Leściśław.

Pozostawił autor bez zmiany w dzisiejszem brzmieniu imiona: Konrad i Henryk. Pierwsze brzmiało u nas Kondrat, jak dotychczas lud nasz wymawia, jak je pisze stale kronika Hipacego; ślad takiej postaci mamy w nazwach wsi Kondrajec (dawniej Kondradziec), Kondratów. Imię Henryk, niemieckie Heinrich, po czesku Jindřich, u Hipacego (o naszych Henrykach sandomierskim i wrocławskim) Indrich (str. 268—271, 614). W przywileju trzebnickim Henryka Brodatego 1203 występują: »Indrich lictor..., Indrih Ketlich qui tunc supervenerat, Indrich Borizlavich« (Grünhagen, Reg. Sil. nr. 92 i 584). Zbliżone w tej postaci do Jędrək, Jędrzej, dawało powód do mieszania Henryka z Andrzejem. Tak kasztelan wielkopolskiego Książa, Witaszycki albo Zimnowodzki (1399—1403) zwany jest naprzemian Henricus i Andreas (ob. Kod. Wielkop. 1922; Lekszycki, Grodbüch. passim; Wuttke, Staedteb. p. 147; Księg. sąd. kalis. r. 1401 i 1415; Piekosiński, Rach. dworu, p. 206). Przykładów takiej płaćtaniny nie będę mnożył.

Dnia 24. września 1313 r. w Trzebnicy ksieni tamtejszego klasztoru sprzedaje czynsz z młyna w Wilczej jamie, a obecną przy tem jest »domina Jutta de Cujavia« (Haeussler, Urkundensamml. zur. Gesch. d. Fürstenth. Oels, nr. 120). »Pani Jutta kujawska«, wydaje mi się (nie wiem czy słusznie) osobą rodu książęcego. W założonym przez św. Jadwigę, księżną śląską, klasztorze Cysterszek trzebnickich, godność ksieni sprawowały księżniczki z różnych gałęzi rodu Piastowego; szereg ten rozpoczęły córka i wnuka fundatorki, po nich zaś następowały kolejno księżniczki: wielkopolska, lignicka, kujawska, głogowska, bytomska i t. d. W chwili wydania pomienionego przywileju, ksienią w Trzebnicy (1300—1331) była Konstancya, córka Ziemomysła inowrocławskiego; nasuwa mi się stąd przypuszczenie, że zostawszy przełożoną bogatego zgromadzenia zakonnego, przyjęła ona pod skrzydła swej opieki Juttę czyli Judytę, swoją krewną — może to była młodsza jej siostra rodzona, może córka jej stryja, Siemowita dobrzyńskiego. Nie wspomina o nich wprawdzie żadna genealogia, ale wiemy, że księżniczki, którym los nie dał męża, spędzały swój żywot wśród murów klasztornych, niewiele dając znać światu o swoim istnieniu; czasem zapisano tylko, że ta lub owa była mniszką, ale w jakim klasztorze? — daremnie byłoby pytać. Niewielki dziw przeto, że o Jucie kujawskiej takie w źródłach milczenie. Śmierć Siemowita dobrzyńskiego w 1306, niebezpieczeństwa wojenne. grożące małej księstwu, które musiałoby się jeszcze bardziej rozdrobić dla obdzienienia czterech synów Siemowita, wszystko to razem wskazywałoby ich siostrze klasztor jako jedyne schronienie, a w Trzebnicy, pod zwierzchnictwem blizkiej krewniej, najpożądanejsze. Zwraca uwagę i to, że z całego, tak ludnego w Trzebnicy, konwentu, w akcie 1313 r. wymieniono trzy tylko osoby: przeoryszę, podprzeoryszę i panią Juttę, zamilczawszy o innych dygnitarkach klasztornych:

kustoszce, cellerarce, infirmerce i t. p., czem ją z z pomiędzy innych mniszek wyróżniono. Bardzo usprawiedliwiona ostrożność powstrzymała autora »Genealogii« od wszelkich domysłów, lubo ów dokument zna i posługuje się nim.

Z trudnościami, napotykanemi po drodze, radzi sobie dr. Balzer rozważnie i szczęśliwie. Wspomnę tu jeno ustępy, poświęcone córkom Krzywoustego. W wywodzie, dotyczącym Adelajdy, zaślubionej Albrechtowi Pobożnemu, margrabiemu austriackiemu, umiejętna analiza potrafiła z zaciemnionej baśniami legendy wydzielić szczegóły prawdopodobne; rzecz o Judycie jest bardzo starannie opracowana; w ustępie o Agnieszce hipotezy większe miały dla siebie pole, fantazja atoli ujęta w ścisłe karby. Doskonałe są objaśnienia dziwnego faktu, że i Bogusław I pomorski i syn jego Racibor byli zięciami (niejednocześnie) Mieszka Starego. Kiedy się okazała tego potrzeba, np. gdy jest mowa o Sygrydzie, siostrze Chrobrego, autor nie zawahał się zanurzyć w mrocznem grzęzawisku sag północnych, szukając i tam perły prawdy. Badając koleje życia Ryksy, córki Krzywoustego, będzie z sagami zestawiał kroniki skandynawskie. Oprócz pytań ściśle rodowodowych, zajmują go i rzeczy ogólniejszego dla historyografii znaczenia: tak np. w dwóch obszernych ustępach znajdujemy krytyczną ocenę Nekrologu lubińskiego. Świetny jest rozbiór (str. 210—218), wyjaśniający początki dynastii książąt gdańskich; wykazano w nim dowodnie, że najmłodszą córkę Zwiniśławę (raczej Zwienisławę) wydał Mieszko Stary około r. 1181 za Mszczuja I, rządcę Pomorza gdańskiego († 1. maja 1220), przez co uławił uksiążęcenie późniejsze tej rodziny. Dość tych przykładów. Gdybym chciał wymienić wszystkie błędy sprostowane, wszystkie wątpliwości rozjaśnione, wszystkie fakty zdobyte dla dawnych dziejów, nie dociągnąłbym może do Leporellowej liczby *mille tre*, rejestr przecież byłby zawsze długi, a co gorsza, bezużyteczny dla nauki: tej poszuka przyszły badacz w samej krynicy — w »Genealogii Piastów«.

Profesor Balzer przeorał niwę sześciowiekowych dziejów wzdłuż i wszerz, wypleniał z niej chwasty; mozół jego był niezmierny, ale dał nam dzieło poważnych rozmiarów, wykonane z drobiazgową sumiennością słynnych niegdyś mozaistów weneckich.

DODATEK.

Wiece w Mąkolnie.

W pierwszym tomie Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego ogłoszone zostały dwa dokumenty z miesiąca maja 1212 roku:

a) pierwszy, istniejący tylko w odpisie, a wystawiony przez książąt Leszka i Konrada na wiecu, odbytem w miejscu, którego nazwy w kopiarzu nie wypisano, zostawiając lukę (*»in colloquio...«*), — nie wskazuje wyraźnie daty dziennej; b) drugi, który się w oryginalnie dochował, sporządzony został 24. maja *»in colloquio de Mecholin«* przez Wincentego biskupa krakowskiego. Tożsamość daty miesięcznej i rocznej nasunęła uczonemu wydawcy Kodeksu małopolskiego domysł, że oba dokumenty wydane zostały wspólnie na tem samem wiecu, odbytem jakoby w Mikulinie, wiosce leżącej pod klasztorem benedyktyńskim w Jeżowie, to jest w miejscu, które *»z powodu położenia swego, niejako środkowego między trzema dzielnicami, najodpowiedniejszym«* się wydawało. Wszakże w *»Jeżowie odbył się o trzydzieści kilka lat wcześniej synod duchowieństwa polskiego pod przewodnictwem Rajnalda, legata papieskiego«*.

Wprawdzie Mikulin, mający w r. 1579 tylko $3\frac{1}{2}$ łany obszaru, a w roku 1827 liczący wszystkiego 8 domów, nie bardzo byłby stosowny dla licznego zgromadzenia wiecowego, ale zarzut taki dawałby się odeprzeć domniemaniem, *»że książęta Leszek i Konrad... w klasztorze jeżowskim stanowiska swe mieli, a wiece w otwartem polu w Mikulinie odbywali«*. Dziwna jednak, że biskup krakowski, wymieniwszy w swym akcie nie tylko obcego sobie księcia Mściwoja pomorskiego, nie tylko wyższe duchowieństwo, ale nawet licznych dworzan i giermków własnych, nie napomknął ani jednym słówkiem o swoim księciu Leszku, ani o bracie jego Konradzie; wzmianka przecież o monarsze krakowskim, w którego księstwie leżała uczyniona przez biskupa darowizna, byłaby chyba niezbędna, gdyby Leszek na tem się wiecu znajdował. Ani też mogę dopuścić, żeby biskup na sporządzenie aktu wybrał właśnie taką chwilę, kiedyby się Leszek z pola wiecowego do klasztoru w Jeżowie oddalił: dla takiego postępku trudno byłoby dopatrzyć słusznych pobudek i rozsądnego celu.

Jestem przekonany, że dwa wskazane wyżej dokumenty wydane były w jednym miesiącu, ale na dwóch różnych wiecach, że Leszek i Konrad nie byli obecni *»in colloquio de Mecholin«*, że to wiece nie w Mikulinie się odbyło.

Przybyły do Polski legat Rajnald, a właściwie Rainer, mógł mieć jakieś szczegółowe powody do odbycia synodu w Jeżowie; te jednak nie mogły krępować ani Mściwoja pomorskiego, ani Wincentego biskupa, przy wyborze miejsca zjazdu, zamierzonego w innych czasach i okolicznościach. Dokument biskupi o Jeżowie milczy; w sąsiedztwie benedyktyńskiego Jeżowa nie podobna byłoby wytłómaczyć brak jakiegokolwiek wzmianki o Benedyktynach w takim akcie, który czterech Norbertanów z różnych a odległych klasztorów wymienia. Pomińmy więc Jeżów, a baczmy tylko na *»Mecholin«*. Mikulin, wieś bez kościoła, nie byłby właściwem miejscem dla zjazdu licznego duchowieństwa z różnych stron prowincji ko-

ścielnej gnieźnieńskiej¹⁾. Mikulin nie leży na żadnym trakcie, lecz w zapadłym kącie kraju, w »głuchej Polsce«, jak się wówczas wyrażano; nie jest też wcale punktem środkowym, odpowiednim do zjazdu Krakowian i Ślązaków z Pomorzanami: zbyt jest ku wschodowi wysunięty; w tej ustronnej okolicy Mazowsza nie wiemy o żadnym wiecu. Zjazdy świeckie i kościelne w XIII wieku odbywały się w stronach bardziej na zachód położonych, bliższych istotnego środka, w miejscach takich, jak Borzykowa, Mstów, Wolbórz, Sieradz, Cienia, Niesobia i t. p. Otóż w owym to pasie kraju, na wschodniem pograniczu Wielkopolski i Kujaw, w dawnym powiecie konińskim województwa kaliskiego, leży wieś, zwana dzisiaj Mąkolno, między Kołem a Sapolnem, blisko drogi, łączącej te dwa miasta, znajduje się na linii najkrótszej między Krakowem a Gdańskiem i prawie w środkowym jej punkcie. Że tędy odwieczna szła droga, wskazuje nazwa sąsiedniej wsi Mostki, która w »Lib. benef. Łaskiego (I, 213) pisana jest Moszthy i Mosztky. Mąkolno tedy, jako punkt środkowy, odpowiednie było na zjazd Małopolan z Pomorzanami, a w porównaniu z Mikulinem — bliższe, a więc i dogodniejsze dla Wrocławian i Wielkopolan. Mąkolno leży nad jeziorem, dostarczającym ryb na wyżywienie przybyłej gromady ludzi. Mąkolno ma kościół parafialny, pod wezwaniem św. Andrzeja, o którego istnieniu wiemy już w r. 1441 (Lib. ben. I. 212 w nocy), co niejako za starodawnością tej osady przemawia; w erekcyi kościoła osieckiego z r. 1345 arcybiskup uposaża go dziesięciną »in villa Szczewo prope Mokolino« (Kod. Wlkp. nr. 1237), z czego wnosić wolno, że już w owej dacie wieś ta miała kościół, skoro dla bliższego określenia miejscowości Sycewa wskazano jego sąsiedztwo z Mąkolnem, lubo można było przytoczyć poblizkie Sapolno. I pod tym więc względem Mąkolno góruje nad Mikulinem.

Różnica między użytą w akcie biskupim (przez Sandomierzanina) nazwą Mecholin a dzisiejszą Mąkolno, nie będzie razić, jeśli zwrócimy na to uwagę, że niegdyś brzmiała ona jeszcze inaczej, mianowicie: Mikolino. Tak właśnie jest w dokumencie poważnym i niepodważanym, bo w wykazie poborowym z r. 1507 (Pawliński, Wielkopolska, I, 234), a że tu nie zaszła przypadkowa omyłka pióra, przekonywa »Lib. ben.« Łaskiego, gdzie nazwa ta wielokrotnie, a zawsze jednakowo pisana jest Mkolyno (I, 212—214). Niezwyczajny zbieg spółgłosek *m* i *k* na początku wyrazu nasuwa mi domniemanie, że pierwotnie wieś ta zwała się Mcholino (mamy bowiem nazwy: Mchy, Mchowice, dwa Mchowa i dwa Mchówka); pewnie też dlatego w dokumencie r. 1212 widzimy Mecholin. Później Mcholino przemieniło się we Mkolino, jak z Chocimierzowa

¹⁾ Z tego powodu wyłączyć wypada: Mechlin, w Opoczyńskim, pod Gielniowem, — Miechlin pod Śremem, oraz Machliny pod Czaplinkiem (Tempeburg), dwa ostatnie i dlatego, że są zbyt daleko od środka kraju.

zrobił się Koćmirzów, a z Chrzelowa — dzisiejszy Krzelów; Mkolino już jest r. 1399 w księdze gnieźnieńskiej (Lekszycki, II, 1317); ponieważ zaś niełatwe było wymówienie tej nazwy, nieoswojeni z nią pisali rozmaicie: Mancolino, jak w księdze łęczyckiej r. 1391, Mkolino, Mkolyno na początku XVI wieku, Mąkolino w r. 1579 (Pawiński, Wielkopolska, I, 234), Mokolino w XVII stuleciu (Kod. Wlkp. nr. 1237) i Makolino w rejestrze poborowym 1618—1620 r. (Parczewski, Analekta wielkop. 123), dzisiaj zaś, jak wiemy, mówią Mąkolno.

Tyle co do miejscowości zebrania wiecowego i jej nazwy. Zastanówmy się teraz nad charakterem dwóch zgromadzeń, odbytych w maju 1212 r.

Zebranie w Mąkolnie jest przeważnie kościelne; to wielki zjazd duchowieństwa (wiemy imiennie o czterdziestu osobach), w którym uczestniczyli: arcybiskup, trzech biskupów, trzech opatów, jeden przeor, dziesięciu prałatów i kanoników, sześciu kapelanów, oraz liczny orszak dworski biskupów. Takich zjazdów, onemi czasy, arcybiskup Henryk zwoływał wiele, z powodu przedsiębranej reformy w karności kościelnej. Są to raczej synody, na których obecność książąt, wprawdzie możliwa, konieczną nie była. W Mąkolnie widzimy tylko Mściwoja. Władca pomorski, dowiedziawszy się zapewne o zamierzonym zebraniu, w którym i pasterz jego dycecezyalny, Olgierz, biskup kujawski, miał wziąć udział, — skorzystał z tej sposobności, żeby zamysł swój założenia klasztoru Norbertanek na Pomorzu doprowadzić do skutku. To tłumaczy nam obecność trzech opatów norbertańskich, przy zupełnej nieobecności innych reguły. Przybył więc Mściwój do Mąkolna. W tem klerycznem wyłączeniu zgromadzeniu wygląda on niby gość przypadkowy. Terazniejszy pan Gdańska, ale przed laty tylko »poborca myt pomorskich«, z którym spowinowacenie poczytywane było wielkopolskiemu Piastowicowi za »niezaszczytne«, *minus honestum*, traktowany jest przez redaktora dyplomatę mąkolińskiego — a był nim właśnie ów kronikarz, wyraził opinię przyganiającej Mieszkowi — z uszanowaniem dosyć umiarkowanym: tytułuje go wprawdzie księciem, ale nie daje mu pierwszego miejsca i wymienia po biskupach dopiero; o panach pomorskich, którzy go otaczać musieli. ani słowa, — a przecież książęcy dorobkiewicz bez świetnego orszaku pewnieby się w obcym kraju nie pokazał; swoich zaś komorników, sędziów, koniuszych, wojskich, rycerzy i giermków starannie biskup wylicza.

Być może, iż sprawa nawracania Prusaków, którą się wtedy papież zajmował (Kod. Wielkop. nr. 75 i 76), była w Mąkolnie przedmiotem narady; obecność tych tylko biskupów, których dycezye graniczyły z poganami, za tem przemawia, a i dla Mściwoja, sąsiada Prusaków, nie była to rzecz obojętna. I w tem kryje się powód, że zjazd duchowieństwa nazwano wiecem. Dla Leszka zaś Białego apostołowanie w Prusiech miało znaczenie mniejsze w porównaniu ze sprawami katolickimi, w których taki wybitny brał udział. Nie myślę też, aby wydalą się ze swej stolicy i tak bardzo

daleko na północ, aż do Mąkolna, kiedy najbliższe, południowo-wschodnie sąsiedztwo całej baczności i wyteżenia sił potrzebowało.

Co do drugiego dyplomatu z maja 1212. wydanego na wiecu w miejscu nieoznaczonem przez Leszka i Konrada, ten spisano nie w Mąkolnie, lecz zapewne w Krakowie, na wiecu 11. maja t. r., jednocześnie z aktem Radwana, dotyczącym wsi Bieżanowa: zaznaczona w obu aktach obecność księcia Leszka i wojewody Pakosława jest częściowo poparciem tego domysłu. Był to zjazd czysto świecki. Pierwsza połowa maja, a w szczególności dzień 11. tego miesiąca i dnie mu najbliższe, są od najdawniejszych czasów, a jak wiemy dowodnie, od początku XIII wieku porą, w której odprawiano wielkie wiece w Krakowie. Termin ten był tak stały, wydawał się niegdyś czemś tak niezbędnem, że Grzymisława, z księżny przedtem krakowskiej zostawszy tylko księżną sandomierską, w r. 1228 odbywa 12. maja wiece w Skaryszewie (Kod. Młp. II, 38), chociaż tam dzień ten nie był przez zwyczaj uświęconym. Uroczystość św. Stanisława, obchodzona 8. maja, za przyczynę wyboru takiego terminu uważana być nie może, gdyż krakowskie wiece majowe są dawniejsze od kanonizacyi biskupa-męczennika, sięgają bowiem pierwszych lat XIII stulecia. Myślę, że dzień wiecowy związany był raczej z uroczystością św. Mikołaja, obchodzoną 9. maja. Zna ją stary kalendarz krakowski, a imię świętego, niegdyś nader popularne, nosiło w średnich wiekach bardzo wielu Polaków. Dzień ten w przypowieściach ludowych wschodniej Słowiańszczyzny gra wielką rolę, więc może już w czasach pogańskich miał wybitne znaczenie.

ST. ŁAGUNA.





MISCELLANEA.

I.

Przyczynek do „Uchanscianów“.

Szcześliwym przypadkiem udało mi się nabyć przed dwoma laty u jednego z paryskich antykwarezów kilka aktów polskich z XVI wieku. Znalazł się wśród nich obszerny list Jakóba Uchańskiego do Zygmunta Augusta w sprawie wyjazdu królowej Katarzyny z Polski i zatrzymania jej w Radomiu przez delegację senatorów wielkopolskich, prymasa Uchańskiego i Lutomirskiego, kasztelana sieradzkiego. Podaję ten list, jako uzupełnienie cennego i wielkiego zbioru aktów, wydanych przez p. Teodora Wierzbowskiego p. t. *Uchansciana*. Sprawa sama, będąca przedmiotem korespondencji prymasa do króla, jest zbyt znana, abym miał ją tu streszczać. Pisali o niej: Szujski (kilkakrotnie, mianowicie w szkicach: *Trzecia żona Zygmunta Augusta*, — *Mona Stanisława Orzechowskiego*, — *Stosunki dyplomatyczne Zygmunta Augusta z domem austriackim*, — wreszcie we wstępie do V tomu *Jagiellonek polskich*); Wierzbowski, w omawianej na następnych kartach książce *Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński (Uchansciana t. V)* i inni; dużo też rozpisuje się o niej w swych listach nuncyusz Commen-done. List Uchańskiego, który wydaję poniżej, jest obroną i usprawiedliwieniem się prymasa na groźny list królewski z 24. grudnia 1565 roku (wydany w *Uchansciana* t. I, str. 126). Dla wycienio-wania profilu Uchańskiego list ten jest wcale charakterystycznym przyczynkiem. Z pod uległości dla króla, w którą, jak w fałdzistą suknię, przybrał się prymas, wygląda obusieczna broń: owa nieznaną nam instrukcya, którą Uchański »sterminował do cesarza posłom« królewskim razem z Padniewskim, i kopia listu pisanego do Grodna, o którym z gryzącą ironią mówi król w swem surowem na-pomnieniu z grudnia 1565 roku. Znajduje też Uchański i radę na końcu, z podmuchów Dudycza i austriackiego stronnictwa, by na

najbliższym sejmie traktować sprawę wyjazdu królowej, czego właśnie uniknąć chciał Zygmunt August. Zatrzymaniem jednak królowej w Radomiu i rzuceniem tej sprawy na fale przedsejmowej agitacji zmusił króla Uchański, użyty przez Dudycza jako narzędzie, do zastosowania się do tej rady.

Łowicz, 1. stycznia 1566.

Najjaśniejszy Miłościwy Królu, Panie, panie mnie miłościwy.

Racz dać panie Boże Waszej Królewskiej Miłości dobrze długo zdrowu być i wszystko wszędy po myśli mieć w łasce bożej.

Wyrozumiałem z listu W. K. Mci. z których przyczyn W. K. M. obruszyć się raczył, że się Królowa J. M. zadzierżec raczyła w Radomiu na żadość i prośby panów Rad i rycerstwa Wielkiej Polski, w której rzeczy jam z panem Sieradzkiem¹⁾ jeździł do Królowej J. Mci. od ich miłości. Ale mam w panu Bodze pewną nadzieję, że nie jedno mnie, ale i insze pany Rady, za których wolą i poruczeniem tam tośmy sprawowali, cośmy też W. K. Mci. naszemu miłościwemu Panu wszystko dostatecznie wypisali, sam sprawić raczy a to okazać, że co się działo, dziać się musiało za wielką potrzebą, a mamli rzec jakom czuł i czuję do tego czasu, prawie i za niewolą naszą, jako W. K. M. z dalszych postępów w tych rzeczach będziesz poznać raczył; a wolę, że W. K. M. skąd inąd i z samych rzeczy lepiej, niżliby z moich słów abo z mojej obmowy, będziesz raczył się sprawić. Dał W. K. Mci. pan Bóg z łaski swej rozum dobry, łącno obaczyć będziesz mógł, co w tej mierze miało się czynić za takim ludzkim mocnem przedsię wzięciem około niewypuszczenia Królowej J. Mci. z Polski. To jedno tem się podobno może komu zdać rzecz mała, na którą się było barzo zaniósło, iż niedoszła, a przeto nie jest czujna ani dolega, jako by była dolec mogła, by się było tym samym obyczajem temu niezabieżało i nie poradziło. Bo inszym żadnym obyczajem, których teżeśmy pokuszali, temu się zabieżeć nie mogło; wdawałem się ja sam w to, że niejedno abych był miał pisać i posłać do W. K. Mci., ale i samem chciał jachać też na podwodach, a co więcej obiecowałem nadziewając się na dobre i święte przyrodzenie W. K. Mci., że to miał za prośbą pokorną nas wszystkich u W. K. Mci. odzierżec, że by był W. K. M. kazał się zatrzymać Królowej J. Mci. w Wieluniu i potem, kiedy się to ludziem niezdało, i tegom był podał, że m chciał na święta do Wielunia jachać a tam toż sprawować, co mi poruczyli potym do Radomia. Ale żadną żywą miarą ludzie na tych rzeczach niechcieli przestawać, powiadając, że to nie będzie w czas. A jeśli

¹⁾ Jan Lutomirski, kasztelan sieradzki.

do Wielunia przyjedzie¹⁾), już tam łącno każdego dnia może wyjachać, też nie czekając tych, którzyby Jej K. M. prowadzić mieli; a by też i p. Ochmistrz²⁾ i dworzanie z Jej K. Mcią. jachać niechcieli, tedy Ślęzacy, Morawczycy, zmówiwszy się wymknąć ją mogą, a dalekoż do granic? kilka mil etc. — Przeto aby było k czemu gorszemu nie przyszło, zdało się nam wszystkim to tak uczynić, jako się stało, do W. K. Mci. wyprowadzić pana wojewodę kaliskiego z panem Poznańskim³⁾) a do Królowej Jej Mci. mnie z panem Siradzkim, to też tamże ostrzegwszy, aby już nikt inszy z nas o tem do W. K. Mci. nieślał z osobna od siebie, ani poprzedzał tych panów, jedno aby od wszystkich ci panowie do W. K. Mci. wyprowadzeni jachali a sprawowali od wszystkich społu, co im poruczono, którzy iż tak długo niejachali, niewiem aby je co inszego zadzierżyć miało, jedno pieczętowanie i podpisy tych panów, którzy w Gnieźnie być niemogli a przedsię przez listy i przez posły na toż przyzwalał i sami sollicytowali. Nama też z panem Siradzkim to byli poruczyli, cokolwiek byśmy byli sprawili u Królowej Jej Mci., abyśmy to byli Waszej Król. Mci. oznajmili; jakośmy i uczynili, czego wszystkiego W. K. M. skąd inąd także, a podobno i dostateczniej, będziesz się dowiedzieć raczył.

A co się tego dotyczy, żem ja o tem nie dał znać prędy W. K. Mci. niśli się to tak między nami postanowiło, to w tem było, żem się nienadziawał takiej instanciej ludzkiej około tego wyjachania Królowej J. Mci. i zdaje mi się, że bych był mógł z inemi to łącniej rozwieść ludziem, żeby się byli tego tak mocno niedomawiali, abyśmy Jej K. M. jeszcze na miejscu w Radomiu • zastawać mieli, bo tego niemogę rzec abym się był niemógł domyślić. Za razem na to myślałem i wołam tę miał pisać i posłać do W. K. M. o tem co się trzęsło. Ale nadziwając się żem miał z wdzięczniejszą rzeczą posłać do W. K. Mci. kiedy by się było to rozwiódło inaczej, przetom się był zadzierzał. Prawda żem się omylił nie na czem inszem jedno na rozumie, co się innym i namędrszym i namożniejszym też jednak przygadza, a zasię po postanowieniu między nami, że nikt niemiał z osobna ślać do W. K. Mci. nikogo, imo te pany do W. K. Mci. wyprowadzone, sam dobrze W. K. M. rozumieć możesz, że się już niegodziło i dla podejrzenia jednego o drugim i dla innych przyczyn. Przytym pokornie proszę Waszej K. Mci. mego Miłościwego Pana, aby się W. K. M. temu dziwować nie raczył, jeśli bych też teraz, się obaczywszy lepiej niż pierwej, radził inaczej; zwłaszcza słysząc od ludzi pogranicznych, poddanych W. K. Mci., te

1) t. j. królowa Katarzyna.

2) Gabryel Grabowiecki, starosta mławski.

3) Kasper Zebrzydowski, wojewoda kaliski, i Piotr Czarnkowski, kasztelan poznański.

niebezpieczeństwa, którychem pierwszej tak dobrze niebaczył, jako z ich przekładania. Aczci na przeszłym sejmie w Piotrkowie sam W. K. M. pomnieć raczysz, żem na to wysyłanie Królowej Jej Mci. nieprzyzwalał i W. K. Mci. powiedziałem, jakom się xiędzu Pięćkościelskiemu¹⁾ z tego wymawiał. W Warszawie nie-pomnieć zaprawdę aby co jeszcze na ten czas o posłaniu Królowej Jej Mci. do Cesarza było, a wszakoż W. K. M. pomnieć raczysz, kogoś raczył słać do mnie, abych był instrucją sterminował do Cesarza posłom W. K. Mci., ale tylko około niemieszkania z Królową Jej Mcią. Toć pismo z mojej ręki poprawą świadczyć może do czegoś wiódł rzeczy W. K. Mci., nie tak, aby już na mym zdaniu przestawało, ale abych według powinności swej i chęci, da pan Bóg uprzejmej, jako bych nalepiej rozumiał był z swej strony, opatrzył rzeczy W. K. Mci.²⁾

Co się tknie pisania do Grodna³⁾ około odjachania Królowej Jej Mci. znalazłem też tego listu copią u siebie, i widzę żem to dał znać W. K. Mci., iż się to wypuszczenie Królowej Jej Mci. ludziami podobać nie miało. Samem też napisał wątpliwie, ale zgadzając obyczajom W. K. Mci., abych był mógł potym łacniej perswadować to, co mi się widziało bezpieczniejszego W. K. Mci. i Rzeczy pospolitej, jakożem potym i przez siostrzeńca swego⁴⁾ wskazywał do W. K. Mci., przekładając pericula wyjachania Jej Królewskiej Miłości, na które co W. K. M. odpowiedzieć raczył, to wierzę, że sam W. K. M. dobrze pomnieć raczysz; ja też w liście siostrzeńca swego to mam. Da pan Bóg się z W. K. Mcią., jako z panem i z dobrodziejem swym po panu Bodze pierwszym, we wszystkim wiernie i uprzejmie obchodzę, jako na wierną radę i na życzliwego sługę zależy; bych w czem wystąpić miał przeciw W. K. Mci. jeszcze tego niebaczę. A to panem Bogiem świadczę, że cokolwiekem w tej rzeczy czynił, nie czynilem z żadnym innym względem a po gotowiu nie za przywodem żadnym czym, jedno panu Bogu a powinności swej zgadzając, ostrzegając dostojęństwa i władzej W. K. Mci. a dobrego Rzeczy pospolitej, a uchraniając niebezpieczeństwa na W. K. M. i na koronę tak postronnego, jako domowego. Wszakoż jako panu Bogu, tak W. K. Mci. panu swemu dam się z dobrą wolą uznawać i karać też bez prawa, w łasce, w miłosierdziu, kiedy jedno opłonawszy, wszystkim rzeczom będziesz się raczył do końca przypatrzeć, wysłuchać i dowiedzieć się wszystkiego. Nadziewam się też na pana Boga i na miłosierdzie jego, że to, co się stało, że się Królowa J. M. w Radomiu zatrzymać raczyła, żadnego mniemania nietrafnego ni u kogo W. K. Mci. nieprzyniesie,

¹⁾ Andrzej Dudycz, biskup Pięciukościołów, poseł cesarski.

²⁾ O tej instrukcyi zob. Wierzbowski, Uchansciana V, str. 430.

³⁾ Listu tego nie znam. Zob. Uchansciana I, str. 127.

⁴⁾ Nie wiadomo którego.

i Cesarz J. M., jako się mogło wyrozumieć z księdza Pięćkościelskiego, a rzecz dali Bóg sama rychło okaże, nie się tem nieobrazi. A jeśli się tego Jego Cesarska Miłość naprze, wszak niedaleko do sejmu, a wzdyc Najjaśniejszy, Miłościwy Królu, lepiej iż to omnium ordinum consensu będzie się działo a zatym i z miłością ludzką przeciw W. K. Mci. i z wdzięcznem przyjmowaniem, niśliby cum invidia et odio jednych stanów przeciw drugim, abo, Boże uchowaj, i z cięższem niebezpieczeństwem co inego się dziać miało. Miły Pan Bóg wszechmogący, jeśli my błądzim, daj wzdyc W. K. M. we wszystko dobrze, mądrze, wedle potrzeby ugadzać. Z tem siebie i służby swe pokorne w łaskę W. K. Mci. mego Miłościwego Pana pilnie zalecam, a od tego nowego lata na wszystkie czasy, aby się W. K. Mci. wszystko w lepsze obracało, ku czci, ku chwale bożej i pociesze W. K. Mci. na wszystko dobre Rzeczypospolitej naszej i wszystkich państw W. K. Mci., o co ja grzeszny, niedostojny ksiądz a boży i W. K. Mci. sługa, niewiem jako nabożnie, ale dali Bóg wiernie, Pana Boga proszę.

Datum Lovicii 1. Januarii Anno domini 1566.

*Waszej Królewskiej Miłości bogółmolca [tak] i sługa wierny
Jacub Vch., arcybiskup Gneznenski sst.*

Oryginał, podpisany przez Uchańskiego; ślady pieczęci; adres: »Sacrae et Serenissimae Regiae Magestati, Principi [meo, Do]mino Domino clementissimo«.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

II.

Materyały do życia Kościuszki.

Omawiając dzieło p. K. o »Kościuszcze«, zwróciłem uwagę na lukę dość dotkliwą w życiu Kościuszki. O pobycie Kościuszki w Lipsku, a zwłaszcza w Paryżu, brak wszelkich wyjaśnień. Z archiwum spraw zagranicznych (AE) w Paryżu podają tu kilka aktów, które rzucają pewne światło na rolę, jaką Kościuszcze powierzali polscy emigranci, przebywający w Lipsku. Nie będę tu rozwodził się nad bogatym materyałem do tych czasów, mieszczącym się w wyżej wspomnianem archiwum; podałem o tem wiadomość w sprawozdaniu przedstawionem Akademii Umiejętności¹⁾. Z depesz ostatniego ministra francuskiego w Warszawie, markiza Descorches de S^{te} Croix (AE. t. 319 i 320) przytaczam wyjątki, odnoszące się do Kościuszki, który żywe budził zajęcie polityków francuskich.

¹⁾ Bulletin de l'Acad. Mai 1897.

*Descorches de S^{te} Croix do ministra spraw zagranicznych
Dumouriez.*

Varsovie, 25 Juillet 1792.

»... Je ne m'arrête pas aux faits militaires devenus insignifiants. Je ne puis cependant passer sous silence une action glorieuse du Général Kosciusko, officier de mérite, formé à l'Ecole des Américains qui faisant l'arrièregarde du P^{ce} Joseph a été imprudemment attaqué par les Russes dont il a défait avec cinq mille hommes, un corps de troupes de beaucoup supérieur. Cette nouvelle apportée samedi semble n'être arrivée que pour rendre plus sensible celle qui a plongé le surlendemain toute la nation dans le deuil¹⁾. On a acquis dans cette occasion la mesure certaine des dispositions de la Cour de Vienne; un corps Russe ayant emprunté le territoire de la Galicie et des officiers militaires et civils du Roy de Hongrie lui ont servi de guides pour surprendre Mr. Kosciusko.*

Varsovie, 1 Aout 1792.

»... Plusieurs personnes revenant du camp me rapportent que le Général Kosciusko pense à nous offrir ses services. Tout ce que j'en entens dire ne peut que le faire desirer vivement. Il s'est formé à l'école de Vashington. C'est un ami sincère et fervent de la liberté. Il en a toutes les vertus. Il a d'ailleurs fait preuve dans cette guerre de talents militaires distingués. Les troupes l'adorent; les Russes l'estiment et le respectent. Tout se réunit en un mot pour me présenter cette acquisition comme si précieuse à faire que s'il s'adresse à moi comme on me l'annonce, pour l'exécution de ce projet je n'hésiterai sur rien de ce qui pourra le faciliter. Le Roy a voulu le récompenser en lui envoyant les cordons de ses ordres et sa promotion au grade de Lieutenant général, il a refusé l'un et l'autre. Il a refusé également le don d'une terre que Madame la Castellane de Kamieniec dite la Grande Potocky lui avoit fait dans un mouvement de générosité civile.*

Varsovie, 26 Septembre 1792.

»... Le Général Kosciusko se trouve maintenant à Varsovie sans activité puisqu'il s'est démis de tous ses emplois et bien résolu à ce qu'il parait à ne pas servir dans l'état actuel des choses, mais il est incertain de ce qu'il fera. J'entends cependant toujours dire qu'il se propose d'aller en France et qu'un grand nombre d'officiers doivent l'accompagner; si cela était, il semble, que j'en devrais savoir quelque chose de lui même, mais il ne m'a encore rien dit de semblable, quoique je l'en aye mis plusieurs fois

¹⁾ Przystąpienie króla do Targowicy.

à portée; il ne parle pas non plus du décret qui l'honore de la qualité de citoyen français. Je sais pourtant qu'il en a reçu compliment de félicitation et qu'il y a paru sensible.*

*P. Perandier*¹⁾ *do ministra spraw zagranicznych Lebrun.*

Leipzig, 16 Janvier 1793.

L'an 1^{er} de la Rep.²⁾

Citoyen Ministre!

Tout l'espoir des Patriotes Polonais qui sont ici est dans votre sollicitude pour le sort d'une nation si cruellement opprimée par le monstre femme Catherine II. Le choix qu'ils ont faits du citoyen Kosciuszko pour être auprès de vous leur organe, ne peut que vous être agréable. Quand l'Europe entière gemissoit sous le despotisme des Tyrans, Kosciuszko, très-jeune encore, soupироit pour la liberté, et il fut apprendre en Amérique ce qu'on doit faire pour l'obtenir quand on en est vivement pénétré. La modestie de son âme, sa conduite ferme et soutenue, ses sentiments toujours si purs, le rendent plus précieux à l'homme sensible que les talens militaires qui l'on fait distinguer.

Le Général Kosciuszko est porteur de deux³⁾ mémoires qui joignent la précision à l'exactitude, l'un sur l'état de la Pologne, l'autre sur les liaisons de cette République avec la Prusse. Les faits qu'ils renferment sont des leçons pour les peuples. Guillaume n'a répondu à la bonne foi et à la confiance des Polonais que par la plus noire des trahisons, la plus abominable des perfidies.

Le jeune Polonais Maliszewski quitta hier Leipzig pour se rendre à Paris. Il est venu ici de Dresde, accompagné de deux serviteurs du Roi de Pologne qui ont demandé pour lui une confiance entière et de le charger auprès de vous des vœux et des désirs de la colonie de Leipzick. Mais les liaisons intimes de M. Maliszewski avec le Primat, frère du Roi, l'aveu qu'il nous a fait d'une correspondance en chiffre avec Stanislas, son langage equivoque, ses demi confidences, ont rendu les amis de la République très réservés avec lui. Mr. Maliszewski s'est dit en commerce de lettres avec vous, il peut avoir votre confiance et la meriter, mais je ne comprendrai jamais comment on peut avoir confiance de la famille Poniatowski et lui parler principes, liberté, égalité. Ces deux acolytes de Mr. Maliszewski, amis et confidents du Roi de Pologne qui ont accusé le citoyen Descorches de Jacobinisme, annoncent qu'ils iront aussi incessamment en France proposer l'établissement d'une republique parfaite en Pologne. J'ai

1) Agent francuski, przebywający w Lipsku.

2) AE. t. 321, f. 26.

3) Przytaczamy tylko treść jednego memoriału; drugiego nie znamy.

demandé à l'un d'eux ce qu'il feroit du Roi, il m'a répondu que ses sentiments étoient libres, qu'il ne lui étoit plus attaché, (il venoit de recevoir tout récemment de lui 4000 ducats), je lui ai répliqué: vous pouvez cesser de l'être, mais non pas d'être reconnaissant. Mostowski et l'abbé Piattoli sont ces deux Republicains d'un jour.

Le but du voyage de ces trois Messieurs est de sonder les intentions du Ministère français à l'égard de la Pologne et en cas qu'il y soit question de quelque changement, de chercher à intéresser en faveur de la personne du Roi, de lui ménager ce qu'ils appellent la gloire d'abdiquer lui même, pourvu cependant que la France fit payer ses dettes et assurer une pension convenable pour le faire vivre en Satrape dans l'étranger. Mais quand il est question de la destruction de tous les Rois, le plus coupable de tous peut-il encore espérer quelque égard.

Leipzig, le 18.^e Janvier 1793¹⁾.

Cette lettre citoyen ministre, vous parviendra sans doute avant celle que je vous ai écrite par le citoyen général Kosciuszko. Il a la confiance entière de toute la nation polonaise; il méritera la vôtre.

Je crois devoir vous envoyer les instructions qu'il a reçues des patriotes de Leipzig. J'ai cherché à m'en rappeler les expressions autant que ma mémoire m'a pu le permettre, d'après une lecture très rapide qui m'en a été faite. Ainsi si je ne vous garantis pas toutes les expressions, je puis vous assurer de tous les points et de leur exactitude. Ils sont au nombre de 12.

1.

Il doit représenter au ministre des affaires étrangères de la République de France, que pour répondre à ses désirs manifestés dans une lettre du citoyen Descorches du 26. novembre de conférer avec les principaux membres de la Diète de Pologne, Lui citoyen Kosciuszko, chargé de leur pleins pouvoirs, doit s'empresser de témoigner au citoyen ministre des affaires de la République de France toute l'étendue de leur reconnaissance.

2.

Qu'en conséquence de l'intérêt que le ministre des affaires étrangères veut bien prendre pour faire cesser l'oppression étrangère en Pologne, le citoyen Kosciuszko est autorisé à lui donner soit de vive voix, soit par écrit tous les éclaircissements nécessaires sur l'état actuel de la Pologne.

¹⁾ T. 321, f. 28.

3.

Que d'après les différentes Notices remises au citoyen Kosciuszko pour être présentées au citoyen ministre des affaires soit sur l'oppression russe en Pologne et les moyens de faciliter une insurrection nationale, le ministre dit se convaincre que ce dernier point ne peut s'effectuer que par une guère (!) contre la Russie ou tout autre moyen qui puisse faire évacuer une partie des troupes russes du territoire polonais.

4.

Que le ministre voudra bien instruire le citoyen Kosciuszko de la situation amicale de la republique française avec la Suède et la Porte Ottomane et que s'il étoit question d'hostilités de ces deux puissances contre la Russie, le citoyen Kosciuszko de son côté voudra bien engager le ministre des affaires étrangères de la République française de lui confier les moyens et les localités et lui faire observer que ces données sont essentielles pour les mesures à prendre en Pologne.

5.

Que si le ministre des affaires étrangères de la République française pensoit que les hostilités de la part de la Suède et de la Turquie fussent incertaines ou sujettes à des difficultés, le citoyen Kosciuszko proposera un moyen de consolider les dispositions d'insurrection de la part des Polonais d'inquiéter vivement la Russie par une déclaration de la convention nationale sur les atteintes portées contre le droit des gens par les insultes faites à la personne de son ministre près la République de Pologne¹⁾.

6.

Le citoyen Kosciuszko voudra bien engager le ministre français de faire insérer dans cette déclaration que la republique française ne reconnait et ne reconnoitra jamais que la Pologne libre et indépendante qu'elle ne voit dans la confédération actuelle sous le maréchalat de Felix Potocki et Sapieha que des usurpateurs de l'autorité nationale, qu'elle en appelle à la république légalement représentée pour demander réparations dues à la violation du droit des gens dans la personne de son ministre plenipotentiaire, qu'elle rappelle les Polonais à l'assurance de ses sentiments contenus dans son décret du... sur ses dispositions à l'égard des nations qui reclameroient l'usage de leurs droits.

7.

Le citoyen Kosciuszko sera chargé d'observer au ministre que l'idée d'un *comité de patriotes Polonais* à Paris seroit contraire

¹⁾ Descorches.

au bien qu'on sembleroit s'en attendre ou qu'il reveilleroit les inquietudes de la Russie, qu'il la mettrait en état de déjouer toutes les mesures efficaces de correspondance et de réunion en Pologne, qu'il meneroit la confédération à des mesures violentes d'inquisition et de police qui détruiront tous les rapports.

8.

Que si la republique française croyoit devoir s'arrêter et cesser de faire la guerre aux tyrans, il étoit digne de sa grandeur et de sa puissance d'exiger d'eux l'intégrité et l'indépendance de la Pologne.

9.

Que le citoyen Kosciuszko observera au ministre que l'intégrité de la Pologne entre assez dans le système de la Russie et de l'Autriche et que son indépendance semble aussi devoir intéresser la Prusse et l'Autriche.

10.

Le citoyen Kosciuszko s'énoncera avec le ministre avec toute la franchise de caractère; il parlera des personnes, il parlera des choses d'après sa conscience; le citoyen Descorches est en état de donner à cet égard tous les détails nécessaires.

11.

Que le Citoyen Kosciuszko présentera au ministre le voeu des soussignés¹⁾ qu'il pourra être celui de la nation d'une constitution *entièrement republicaine* et conforme à celle de la republique française autant que peuvent le permettre les localités; leur serment est de parvenir à ce but au mépris de leur fortune et leur vie.

12.

Dans le cas où la republique française jugeroit à propos de faire une paix séparée avec le roi de Prusse, le ministre des affaires étrangères voudra bien s'expliquer à cet égard avec sa franchise républicaine et concourir au moyens qui pourront amener l'indépendance de Pologne.

*Le ministre des affaires étrangères*²⁾ *au ministre de la guerre*³⁾.

Paris, 12. Février 1793⁴⁾.

Je m'empresse mon cher collègue de vous transmettre les renseignements que vous me demandez sur le Polonais Tursky dit Al-

1) Podpisów niema.

2) Lebrun.

3) de Beurnonville, mianowany 4. lutego 1793.

4) AE. t. 321, f. 99, minuta listu.

bert le Sarmate et sur le général Kozciusko, le premier était membre de la diette Constitutionnelle du 3. Mai et un de ceux qui ont manifesté le plus grand patriotisme en combattant de toutes les forces les prerogatives royales et les privilèges de la noblesse. Il est resté constamment attaché au parti du Bon Potocky¹⁾ et du vertueux Colontay²⁾, chefs principaux de la diette de 1792, c'est pour se soustraire au Spectacle affligeant de l'esclavage de sa patrie qu'il est venu en France dans le dessein de servir sous le drapeau de la liberté. C'est celui qui a lu à la borne de la Convention nationale au nom de ses compatriotes une petition... il m'a été présenté par le citoyen Descorches qui m'en a fait les plus grands éloges. Quand au general Kosciuzko il m'avait été des longtemps annoncé par le même ministre.

Ses talens qu'il a développés dès la première invasion des Russes en Pologne, la reputation qu'il s'était acquise par son courage et son dévouement à la liberté de son pays, enfin les éloges que le citoyen Descorches me faisait de se général dans plusieurs de ses dépêches où il m'annonçait les dispositions ou il était de venir offrir ses services à la Republique m'avaient déterminé à autoriser le ministre à engager le Général Kosciuszko à se rendre à Paris persuadé que ses services ne pourroient être que favorablement accueillis d'une nation qui sait apprecier et recompenser le vrai merite. (trouvant dans cette adoption le double avantage de s'attendre (!) au general expérimenté et de donner par cette adoption aux patriotes Polonais des preuves du vif intérêt qu'ils inspirent³⁾). Du reste il n'est pas question d'employer le général Kosciuszko, son voyage à Paris n'ayant dans l'objet que des considerations politiques qui interesse les patriotes polonais et dont j'aurais le plaisir de vous faire part. Je me borne donc à recommander à votre sollicitude le Brave Sarmate et je crois que ce sera une bonne acquisition.

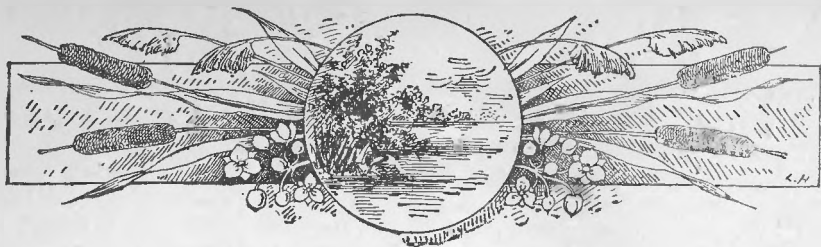
BR. DEMBIŃSKI.

1) Ignacy Potocki.

2) Kołłataj.

3) Ustęp w nawiasie — skreślony.





Recenzye i Sprawozdania.

Zawiliński Roman: *Przesady i zabobony z ust ludu w różnych okolicach zebrane. Zbiór wiadomości do antropologii krajowej.* Kraków, 1892. Nakładem Akademii Umiejętności (str. 252—267).

Zasłużony etnograf, profesor gimnazyalny w Krakowie, skorzystał dobrze ze swego stanowiska i zachęcił niektórych uczniów swoich do zbierania materyałów etnograficznych na podstawie kwestyonaryusza autograficznie dla nich odbitego, jak to sam we wstępie objaśnia. Zapiski tych uczniów, podane mu w latach 1885—1892, oraz materyały etnograficzne, zanotowane z ust sługi Agnieszki Jędrzejczykówny z Bienkowic, w powiecie wielickim, złożyły się na zbiorek 178 przesądów i zabobonów z kilku powiatów zachodniej Galicyi, a mianowicie bialskiego (Bestwinka), chrzanowskiego (Żarki), wielickiego (Wieliczka, Bienkowice, Czarnuchowice, Podłęże, Przyborów, Raciborsko i Siepraw), bocheńskiego (Mikluszowice), myślenickiego (Maków), nowosądeckiego (Zabrzeż), nowotarskiego (Ciche) i ropczyckiego (Brzeziny), oraz z Krakowa. Znaczna część Galicyi zachodniej jest więc reprezentowana w niniejszym zbiorze.

Autor podzielił przesady i zabobony na 4 kategorie. Pierwsza kategoria (Demonologia) dzieli się na trzy klasy: 1) Cześć żywiołów (ogień, słońce, księżyc, ziemia), 2) Potęgi nadprzyrodzone (dyabeł, inkluzy, strzygonie) i 3) Sny. Druga kategoria obejmuje szczegóły, odnoszące się do uroków, czarów i czarownic. Trzecia kategoria (Człowiek i jego sprawy) dzieli się na 8 klas: 1) Życie, siła, zdrowie; 2) Choroby, leki; 3) Śmierć; 4) Szczęście—nieszczęście; 5) Zapobieganie w nieszczęściu; 6) Wróżby; 7) Przepowiednie pogody i sloty; 8) Przyszłość w ogólności. Czwarta kategoria

(Różne) obejmuje inne przesady i zabobony, nie dające się zaliczyć do poprzednich działów.

Rozklasyfikowanie to wyszło niezawodnie na korzyść zbioru przesądów i zabobonów, nie jest ono jednak ścisłem, a przeto dostatecznem, bo też o ścisłe, umiejętne rozgatunkowanie w tej dziedzinie etnograficznej nie łatwo. Nadto zbieracz, porządkujący podobne rzeczy, nieraz jest w kłopotcie, do którego to lub owo zaliczyć działu, niejednokrotnie rzecz przedstawia się tak, że równie dobrze w tej, jak w tamtej może się znaleźć kategorii. Ale mniej-sza o to, już jest dobrze, gdy zbiór materiału etnograficznego jest przejrzystym tak, że badacz korzystający z niego nie potrzebuje go dopiero sam mozolnie na części rozdzielać.

W drugiej kategorii przesądów i zabobonów pana Z. klasa V, zatytułowana »Zapobieganie w nieszczęściu«, wobec klasy IV, obejmującej przesady odnoszące się do szczęścia i nieszczęścia, jest może zbyt obszerną, jest w niej też kilka szczegółów nieodpowiadających tytułowi, jak np. nr. 111: »Kreta żywego wieszają w stajni, aby się bydło darzyło« (bo jeżeli się go nie zawiesi, to i tak się darzyć może), nr. 117: »Jeśli kto ujrzy turkucia podjadka, powinien trzy razy wierzchem ręki uderzyć (?), żeby się gadzina (bydło) darzyła«, nr. 118, 130.

Między przesadami i zabobonami p. Zawilińskiego jest wiele zupełnie nowych, nieznanych; a bardzo ciekawych, co jako szczególną zaletę zbioru podnieść należy. Cytowanie przy każdym szczególe (nrze) źródła, przedstawianie rzeczy jasne, styl prosty, podnoszą wartość tego nader cennego przyczynku do etnografii polskiej.

DR. KAROL MATYAS.

Blatt Gustaw Dr.: Gwara ludowa we wsi Pysznica, w powiecie niskim. Na podstawie materiałów, dostarczonych przez p. Zygmunta Wierchow-skiego. Kraków, Nakładem Akademii umiejętności, 1894.

Doprawdy ciężko mi przychodzi pisać o rzeczy wypracowanej sumiennie, odpowiadającej w zupełności wymaganiom nauki, a przecież dla nauki bezpożytecznej, bo opartej na mętnej źródle. To jedyna jej wada, ale też zasadniczo decydująca o jej wartości. Studium dyalektologiczne dr. Blatta, ułożone wzorowo na podstawie materiałów etnograficznych, podanych w gwarze, nieistniejącej na całym obszarze ziem polskich, a jednak nazwanej gwarą pyszniczną w powiecie niskim w Galicyi, a więc gwarą polską. Oto streszczenie, a zarazem ocena książki.

Czyżaj wina, że przyszła na świat książka, nosząca na sobie znamię śmierci? Ani tego, kto ją napisał, ani Akademii Umiejętności, która ją wydała swoim nakładem, tylko wina p. Wierchow-skiego, który spisał materiały etnograficzne ze wsi Pysznicy,

reprodukując je rzekomo w gwarze pysznickiej. Nie chcę p. Wierzchowskiemu czynić cięższych zarzutów, stwierdzić jednak muszę po jego stronie lekkomyślność, z jaką traktował rzecz przeznaczoną dla naukowych badań, a więc już samą przez się naukową, i że ją ją ofiarował Akademii Umiejętności, która wydrukowała część jego materyałów¹⁾, ufając wiarogodności zbieracza. Trudno jej było sprawdzić autentyczność tych materyałów, chociaż niemożliwem to nie było.

Krótko mówiąc p. Wierzchowski zebrał materyały etnograficzne ze wsi Pysznicy i podał je w gwarze tamtejszej, jako dosłownie zapisane z ust ludu. Nie dotykając autentyczności treści tych materyałów, do sprawdzenia trudnej, stanowczo przeczę, jakoby tak mówił lud w Pysznicy, jak podał p. W., a wyrażam wątpliwości co do formy, co do stylu zapisanych rzekomo dosłownie z ust ludu w Pysznicy materyałów, a więc co do dosłowności tychże. Mówiąc o studyum p. Blatta, muszę mówić o materyałach etnograficznych p. W., stoją one bowiem do siebie w stosunku przyczyny do skutku.

Mieszkam w Tarnobrzegu, pięć mil z górą od Pysznicy, bywam w Pysznicy, znam jej mieszkańców, bo koło moich badań etnograficznych zaciągnąłem nawet nieco za Pysznicę. Mogę więc wydać sąd niepowierzehowny o pracach wspomnianych.

To, co stanowi *charakteristikon* gwary pysznickiej wedle materyałów p. W., to, co tę gwarę wyróżnia z szeregu gwar polskich, jest przemiana spółgłoski podniebiennej *rz* (ř) na *z* i *s*, czego, jak

¹⁾ Baśni i powieści z puszczy sandomierskiej, zebrał Zygmunt Wierzchowski. Kraków, 1892. Osobne odbicie z t. XVI dz. II Zbioru wiadomości do antropologii krajowej Akademii Umiej. w Krakowie. Oprócz tej drukowanej pracy, przedłożył p. W. Akademii Umiejętności w r. 1893 rękopis, obejmujący głosownię, osnownię i fleksję gwary pysznickiej, a w dodatku spis nazwisk rodzinnych, wzory języka i słowniczek. Na obydwu wyżej wymienionych pracach p. W. oparł swe studyum językowe dr. Blatt.

Pierwsza praca o tyle ważnem była źródłem dla p. Blatta, że w jedenastu powiastkach przedstawia wzory gwary pysznickiej. Jest to zbiór 50 powiastek z różnych gmin powiatu tarnobrzskiego i niskiego, a więc oprócz Pysznicy, z Ulanowa, Kurzyny, Studzieńca, Pława, Domostawy (powiat niski), Grębowa, Kotowej Woli, Dzikowa, Knapów, Durdów, Woli gołego, Jastkowic, a nawet z miasteczka Baranowa (powiat tarnobrzski). Wszyscy opowiadacze tych powiastek mówią i wyrażają się prawie zupełnie jednako, z czego zdawałoby się wynikać, że we wszystkich wyżej wymienionych gminach istnieje ta sama gwar. A przecież całkiem odmienną od pysznickiej gwarą mówi lud w Grębowie, odmienną od obydwu powyższych gwar mówi lud w Dzikowie, inaczej w Woli gołego, Knapach, Durdach lub Baranowie. Ale dla p. W. to wszystko jedno.

p. dr. Blatt sam zauważa (str. 21, § 17, II ust. I), »dotychczas w żadnej gwarze nie skonstatowano«. P. Wierzchowski pisze: »korzonek, gáwozyć, kozec, miezwa, gzebiéj, gzeeny, ksák, ksywda, psycyna, scempy, pácy, ^uoscyć, wnence, zmondzáüy«, gdy Pyszniczak najspokojniej i najdobroduszniej mówi, jak Pan Bóg przykazał: »korzonek, gaworzyć, krzywda, korzec, miérzwa (nie miezwa), grzebiej, grzeeny, krzák, krzywda, przycyna, szczempy (= strzepy), patrzy, ^uoszczyć, wnąⁿcze (= wnętrze), zmaⁿdrzały«. Transkrypcya p. W. przypomina mi niemiłe, a jednak częste, przedrzeźnianie mazurskich chłopów przez aktorów, grających nasze sztuki ludowe, przyczem dodać muszę, że aktorzy mniej są winni, niż autorzy sztuk ludowych.

Drugą mniej znamionną, lecz ważną właściwością tej gwary jest znikanie spółgłoski płynnej *r* przed następującą syczącą bez względu na to, czy po tejże następuje jedna spółgłoska, czy grupa spółgłosek. Tymczasem i to nieprawda, bo lud w Pysznicy nie mówi, jak p. W. pisze, a z czego p. dr. Blatt prawidłó wysnuwa, np. »gáśe (garśe), básc (barszcz), moski (morski), bustyn (bursztyn), páskae (parskae), vástát (warsztat), ná-pástek (naparstek), zmážnońe (zmarznąć), zmázua (zmarzła)«, lecz: »gárze (wym. gászé), barze (wym. básze), morzki (wym. moszki), burztyn (wym. busztyn), párzkae (wym. pászkae), warztat (wym. wasztat), náparztek (wym. napaszek), zmar-znąć, zmar-zła«.

Oprócz tych dwóch właściwości, które wyodrębniłyby gwara pysznicką ze wszystkich zbadanych gwar ludu polskiego, a których zdaje mi się nie znajdziemy w niezbadanych jeszcze gwarach naszych, mamy w materiałach etnograficznych pana W., gdyż do nich właściwie zwracać się trzeba, dużo, bardzo dużo rzeczy nieistniejących w rzeczywistości. Na dowód przytaczam szereg wyrazów w błędnej transkrypcyi podanych przez p. W., na których oparł swą pracę p. Blatt. W nawiasach umieszczam właściwą wymowę ludu w Pysznicy: jinwentáz (jinwentárz), palicami (palicamy albo palicämy), kolácyjá (kolacyjá), rábácyjá (raba-cyjá), kuakamy (kłakämy) [§ 1.], kirkut (kiérkut), kirat (kiérat), wálny (walny), śwárny (śwarny), kochánicy (kochanicy), wiecezy (wiecezy), psycyny (przycyny), ^uispa (jispa) [§ 2.], krechy (kruchy) [§ 3.], ^uobálić (^uobalić), ^uobejście (^uobyście), ^uoscyć (^uoszczyć), kuń (kój), kuńcy (kójcy), kuruna (koróna), dektur (dochtór), fektur (fachwór) [§ 4.], hegzámin (agzamin), herbáta (harbata albo herbata), we Nisku (w Nisku), topleca (topielca albo topca), dockánie (dockanie), Kájtán (Kajtán) [§ 5.], jámen (amen albo hamen), jáptyka (hapytyka), jápetyt (hapetyk), Jádam (Jadam), Jágáta (Jagata), Jágnieska (Jagnieska), jale (ale), Jámetryka (Hameryka), janieu (janiół), Jántka, Jántonina (Jantka, Jantonina, Jantocha), hádyjunt (hadyjont), hárest (harest albo herest), hángrest (hangryz), hárák (ha-

rak albo barach), psedejcie i psedájcie (przedejcie i przedájcie), pèn (pán¹⁾) [§ 6.], máé (maé), pápsyca (paprzyca), bábrać (babrać), márkocić sie (markocić sie), rádowaé sie (radować sie), wrázić (wrazić), hárdy (hardy), jármák (jarmak), lás (las), lása (lassa), śrátać (śratać), miáüa (miała), nádmiar (nadmiar), siádáj (siadáj), milá (mila), fála (fala), lufa (lufa), zukwaüa (zukała) [§ 7.] itd. itd.

Te liczne przykłady, na których p. dr. Blatt osnuł prawidła językowe, dość jasno, zdaje mi się, okazują wartość materiałów etnograficznych p. Wierzchowskiego, najeżonych błędami i nieprawdziwymi szczegółami. Szukać ich nie trzeba, bo znającemu te strony, skąd materiały pochodzić mają, same rzucają się w oczy; wymieniać wszystkich nie podobna, bo na to niema miejsca, ale jeden z najciekawszych przytoczyć warto. Chociaż nie dotyczy Pysznicy, jednak wyjęty jest z wymienionych na wstępie w odnośniku Baśni i powieści p. Wierzchowskiego, na których w części oparł swe studyum p. Blatt. Oto jakiś Popiel (bez imienia) opowiada panu W. w gwarze kotowskiej (wedle p. W. niczem nie różniące się od pysznickiej) legendę o powstaniu wsi Kotowa Wola w powiecie tarnobrzeskim (nr. 21. Gadka o Woli Kota). Tymczasem prócz b. właściciela Kotowej Woli, szlacheica Popiela, nie było i niema w całym powiecie tarnobrzeskim chłopą nazwiskiem Popiel. Chyba, że p. Popiel mówił kotowską gwarą i w tej gwarze opowiedział baśń panu W.!?

Stąd łatwo wysnuć wniosek, że p. W. może nawet nie myśląc o publikacji, zbierał sobie lekko, dorywczo, bez głębszej myśli, materiały etnograficzne, dorabiał zaś do nich później styl i gwarę ludową, których dokładnie, na wskrós nie poznał i nie przyswoił sobie; dorobił też później opowiadaczy baśni... Wykazują to zbyt dobrze śmieszne cytaty źródeł pod baśniami, podane na ich uwiarogodnienie, jak n. p. »opowiedział Jantek (nr. 3 i 23), Ciołek (nr. 5), Fajfur (nr. 9). Jarecki (nr. 10, 13, 17, 24 itd.), Zelis (nr. 14, 20 itd.), Kubas (nr. 16), Marta (nr. 19), Popiel (nr. 21, 27 itd.), Wojtek (nr. 35)* itd. itd. Jakiegoż tu teraz szukać należy Jantka, Wojtki, Maćka, Martę, a nawet Ciołka, Kubasa, Zelisa, których może być kilku, kilkunastu i więcej.

Tak samo, jak materiały etnograficzne z Pysznicy, przedstawiają się i materiały z innych wsi puszczy sandomierskiej (powiat tarnobrzeki i niski). Gwara w nich oddana błędnie, a prawdziwości osnowy wobec »źródłowych« Jantków, Wojtków, Ciołków, stwierdzić nie podobna.

Gdyby każdy etnograf tak, jak p. W., pojmował swe obowiązki wobec nauki, mielibyśmy w etnografii same śmiecie. Szkoda,

¹⁾ è pana W., przyjęte przez p. dr. Blatta w ocenianem studyum, ma się zbliżać brzmieniem do samogł. e. Przemianie tej ulega samogł. a przed spółgłoskami nosowymi m i n i zmiękczone m i n.

że zbieracz nie pominął w swych materiałach językowej strony i nie podał baśni w języku literackim, w stylu prostym, byłby sobie i drugim oszczędził trudu niepotrzebnego, a nauka nie straciłaby nic na tem.

KAROL MATYAS.

W... K...: Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich. Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, r. 1896, nr. 2—4, oraz 1897, nr. 1—2, a także osobno w odbitce 8°, str. 1—72.

Praca ta jest wyborynym wstępem do numizmatyki: nie dyletancka to rozprawa, ale rzecz fachowca, dla którego moneta jest dobrze zrozumianem źródłem, podlegającym wielostronnemu badaniu.

Całość składa się z dwu części: »Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich«, to jedna część; druga część, jej podporządkowana, ma tytuł: »Mennictwo w Polsce«. Wykazując niedoręczność w zbieraniu monet pod wielu względami, stara się autor wskazać właściwe drogi zbieraczom. Zasadą zbierania monet, jeśli mają być na usługi nauki gromadzonym materiałem a nie zabawką amatora, powinna być odmiana w stemplu; odmienny stempel to już inne dzieło myśliciela! Oczywiście należy mieć zatem na względzie popiersie, różne figury, cyfry monarsze, herby państwa, monarchy, podskarbie i zarządców mennic, znaki i litery nie należące do napisów legendy. Jeśli moneta jest średniowieczną, nie należy pomijać próby srebra, jej wagi, a często i średnicy. Choćby nawet tak przeprowadzone badania w pewnej epoce nie doprowadziły do nowych spostrzeżeń i były znane poprzednio skądinąd, to zawsze będą znakomitymi przyczynkami do historii mennic, a przeto podstawą do zrozumienia wielu stron ekonomicznego życia kraju. Nie należy zważać na inne cechy, jak skrócenia w napisie, a co jeszcze gorsza, na t. zw. omyłkowe okazy; sprowadza to zamęt w zbiorach, gdyż kilkadziesiąt może być takich odmian, które psują ich przejrzystość a niczego nie dowodzą. Wszystkie podobne przypadkowe i bez wartości odmiany i pomyłki, a także różne inne dziwactwa na monecie, pochodzą ze sposobu robienia stempli pieniężnych. Autor więc w drugim rozdziale omawia czynność wybijania monet, która tłumaczy wiele kwestyi niezrozumiałych dla niewtajemniczonych w sztukę menniczą. Czynność tę techniczną całej mennicy przesuwa nam autor przed oczy, ilustrując wybornie na przykładach z numizmatyki polskiej wykład w miarę potrzeby. Dlatego właśnie praca omawiana jest znakomitym podręcznikiem przedwstępnych studyów do numizmatyki — podręcznikiem, który w rękę każdego znaleźć się powinien, ktokolwiek w badaniach o numizmatykę zawadzi. Od tak uzdolnionego autora czekamy dalszych prac, a głównie z ciekawego nadzwyczaj rozdziału numizmatyki polskiej XI wieku, którą nam zapowiedział.

F. KOPERA.

Menadier J.: Die Otto-Adelheidpfennige. W zbiorowym wydaniu p. t.: Deutsche Münzen. Gesammelte Aufsätze zur Geschichte des deutschen Münzwesens von J. Menadier, III. Band. Berlin 1895, str. 170—263, 8°.

Bahrfeldt Emil Dr.: Der Hacksilberfund von Gralow. Ein Beitrag zur Klärung der Otto-Adelheid-Frage. Berlin 1896, 8°.

Wymieniona na pierwszym miejscu rozprawa znanego w numizmatyce autora omawia na stu kilkudziesięciu stronach kwestję od dawna wątpliwą i sporną, która, o ile wiemy, nie była nigdy przedmiotem takiej waśni i tak brutalnej a płaskiej polemiki. Rzecz sama, choć w małoostkowy sposób traktowana, wcale nie jest mało ważną. Jest to jedno z ważniejszych zagadnień X i XI wieku nie tylko w historii menniczej Niemiec, ale i w naszej.

Lecz co to są »Otto-Adelheidpfennige?« Są to pieniądze srebrne, w obwodzie mające 16—20 mm, wagi 1·5—1·75 gr z napisem po jednej stronie »Otto dii gratia rex«, a po drugiej z imieniem Adelajdy w różnej pisowni; obok tego obie strony posiadają znaki i godła, których opis do zrozumienia rzeczy tutaj nie jest potrzebny.

Dociec nie łatwo, kto z Ottonów bił tę monetę — pierwszy czy trzeci, oraz czy imię Adelajdy — która nie tylko była żoną Ottona I, ale także jako babka Ottona III, następnie regentką państwa — mieści się na monecie w charakterze królewskiej żony, czy późniejszej regentki? Oto pytanie, oto wątek rzeczy, wobec którego wszystko inne, co się o omawianej monecie prawi, jest kwestyą drugorzędną, od niego zawisłą. Rozwiązanie zaś tej numizmatycznej zagadki ma interes dlatego, że wydobywa się dzisiaj te pieniądze X i XI wieku w ogromnej ilości tak na niemieckiej, jak równie na polskiej ziemi. Stosunek ich w dożywanych skarbach do innych monet jest taki, że n. p. na 83 czytelnych i oznaczonych monet wykopaliska z Mniszków pod Łęczycą (opisanego w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych*, Kraków, r. 1896—97, nr. 30 i 31) przypada 58 sztuk tej monety! Czy zatem Otto I, czy Otto III bił te pieniądze, w tak wielkiej ilości u nas rozsiane, pomimo tylu innych rodzajów monet wschodu i zachodu, będących w Polsce równocześnie w obiegu, jest dla naszej wiedzy w zakresie kultury a szczególnie stosunków handlowych doniosłą rzeczą. A przeto pytanie, z tem się w drugiej linii wiążące, gdzie jest źródło tej monety, z tych samych przyczyn wcale nie zdaje nam się obojętne.

Zagadka nęciła badaczy. Kwestya ta ma całą literaturę. Lelewel stoi na czele, jak zwykle. On to zajął się nią szerzej i w rezultacie przysądził ją Ottonowi I (*Num. d. moy. âge* III, str. 130). Po nim Koehne spostrzegł (*Der Fund von Jureff im Kostenschen Kreise des Grossherzogthums Posen*, *Mémoires de la société impe-*

riale d'archéologie par Koehne, vol. V, r. 1851, str. 241—248), że w dwu po wydaniu dzieła Lelewela добытых wykopaliskach polskich, zagrzebanych najprawdopodobniej r. 985, monety tej tak powszechnej indziej, wcale nie znaleziono; a przecież gdyby bił ją Otto I, to w tym roku powinna być w obiegu, stąd wniosek, że bito ją później, za regencyi Adelajdy, a imię Ottona odnosi się do Ottona III. Tak wnioskował Koehne. Ten wniosek przyjął Dannenberg (*Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit*, Berlin 1876). Rzucił się za to na niego z niezwykłym zacietrzewieniem autor pierwszej z wymienionych rozpraw, starając się wskrziesić dawne zapatrywanie, że monetę sporną bił już Otto I.

Czy słusznie? Rozważmy! Wcale to niełatwa rzecz. Spowiedź autora w całym ciągu pracy i skargi przed czytelnikiem z zarzutów i krzywd, które mu Dannenberg wyrządził, mąci wykład, tem bardziej, że czytelnikowi zaczepka i wszystkie jej fazy ze strony Dannenberga nie wbiły się tak silnie w pamięć, jak autorowi. Do tego nie wystawia p. Menadier myśli jasno, co mu wogóle przeciwnicy — ku wielkiemu z jego strony oburzeniu — zarzucają. Ale wszystkie osobiste sprawy autora odrzuciwszy na bok, dobierzemy się do samej naukowej kwestyi.

Przyjmując, jako założenie, że miejsce bicia monety jest na pewno (»wohl sicher«) Magdeburg, tłómaczy pojawienie się napisu Ottona i Adelajdy wogóle na monecie, która poprzednio tam go nie miała wcale (autor uważa t. zw. monetę wendyjską za saską, czego nie tak łatwo dowieść, bo moneta ta wogóle napisu nie ma), wjazdem Ottona i Adelajdy do Magdeburga. Na tę pamiątkę, zdaniem p. Menadiera, dano monecie napis: »Otto i Adelhaid«!!! Otto I został potem cesarzem, napis więc powinien zmienić się, t. j. zamiast »Otto rex«, powinno być z czasem »Otto imperator«. Jeśli autor sądzi, że godność cesarza rzymskiego, tak wysoka i czczona podówczas, przeszła na mennicę bez wrażenia, jakże mógł tak ogromne wrażenie wyrzucić wjazd króla i królowej na myneczu! Przyjąwszy znów za fakt, że imię Ottona i Adelajdy bito na cześć króla i królowej, wnosi, że Magdeburg był miejscem bicia monety. Jest to błędne koło.

Dowodzi n. p. dalej, że wizerunek króla i królowej wcale nie obcy w numizmatyce i tem chce wytłómaczyć, że ostatnie imię oznacza królowę a nie regentkę; monety jednak drugiej nie wskazuje, gdzieby mieściło się nazwisko królowej; fakt przeto, pomimo że portrety królowych na monecie istnieją, jest odosobniony. Gdyby nawet powszechnie było zwyczajem umieszczać taki napis, to nie dowód przecie, że napis ten nie oznacza równie dobrze regentki. Zresztą wszystko to podrzędne rozumowania. To też dajmy pokój dalszej krytyce. Cała erudycja autora nic nie pomoże, jak długo autor drugo- i trzeciorzędne kwestye omawiać będzie, zamiast zająć się istotą rzeczy. Tą istotą, bez której monet omawianych za monety Ottona I dzisiaj uznać nie można, jest fakt, że dopiero w monetach, zagrzebanych za panowania Ottona III i Ade-

lajdy, znajdowało się je w chwili, gdy autor pisał rozprawę; w wykopaliskach zagrzebanych zaś przed rządami regentki i wnuka wówczas nie znało się przykładów wiarogodnych. Nie tylko dwa przez Köhnego przytoczone polskie wykopaliska (w Turwi i Obrzycku), ale wielka liczba innych przemawia za przyznaniem monety Ottonowi III. Oto statystyka dyrektora muzeum w Kopenhadze. Przytaczamy ją tutaj, aby nadto zwrócić uwagę na sposób, w jaki powinno urządzać się numizmatyczne zbiory tej epoki. Roku 1892 oświadcza wspomniany dyrektor, że zna 234 skandynawskich monet X i XI wieku, w których są niemieckie monety. A chociaż dawne wykopaliska z powodu niedokładnego spisu nie mają naukowego znaczenia (u nas do dziś dnia jeszcze tak się ma rzecz z monetami tego czasu), pozostaje jeszcze taki zapas, że można zaufać sądowi, jaki z nich wyrobić sobie można. »Z czasu przed r. 991 znam, twierdzi, 26 skandynawskich wykopalisk, w których są niemieckie monety. Wogóle zawierają te wykopaliska 5655 sztuk, z tych 444 niemieckich, bez żadnej monety Ottona i Adelajdy, 139 angielskich, 4776 kuficznych i 279 duńskich, czeskich, francuskich i bizantyńskich...« (Oczywiście polskich niema wcale). »Z tego dowód, wnioskuje on dalej, że monety rzeczone są monetami Ottona III« (str. 205). Autor to cytuje, a nie może i nie chce pojąć, że powyższej statystyce przeciwstawić koniecznie potrzeba wykopaliska niewątpliwie wcześniejsze, któreby omawiane monety zawierały, jeśli się chce twierdzić, że moneta była bitą za czasów Ottona I, a nie za Ottona III.

Autor drugiej na czele niniejszego artykułu wymienionej pracy także się z tą tezą należycie nie liczy, popierając twierdzenie Menadiera. Wykopalisko jego, znalezione w Gralewie nad Wartą, zawiera 62 sztuk monet zachodnich z lat 949—976, jedną bizantyńską z lat 969—976, czeskich 32 z lat 936—999, angielskich 4 z lat 975—978, duńskich 79 z lat 965—986, kolońskich 6 z lat 898—983, t. zw. dawniej wendyjskich a dziś t. zw. saskich 37 z niewiadomym czasem pochodzenia, moguncckich 4 z lat 973—983, strasburskich z lat 965—991, szwabskich 2 z przed r. 973, z Breisach 1 z lat 936—973, augsburską 1 z lat 923—973, z Regensburga 34 z lat 948—982, z Nabburga 7 z lat 953—982, solnogradzką 1 z lat 955—976. Obok tego cztery monety: jedna kolońska, dwie z Konstancji, jedna z Pawii, o których nie wiadomo, czy są monetami z czasów Ottona III, czy którego innego Ottona: przypisują je powszechnie Ottonowi III. Najważniejsza rzecz dla nas tutaj jest ta, że wykopalisko mieści 16 monet Ottona i Adelajdy! Tak więc rozumuje p. Bahrfield: owe cztery monety, które się uważa za monety Ottona III, są bardzo wątpliwie jego bicia a nawet nieprawdopodobnie, jak usiłuje dowieść: wskutek tego całe wykopalisko pochodzi z czasów przed Ottonem III — przeto i owych 16 monet Ottona i Adelajdy było bitych nie za Ottona III lecz I! Wniosek: sprawa monet Ottona i Adelajdy skończona! Naszem zdaniem wcale nie. Nie przekonały nas obie roz-

prawy. Z toku przedstawienia całego rozumowania autorów czytelnik zauważył brak ścisłości i pośpieszność w sądzie.

Gdyby nawet wykopalisko gralewskie, z wyjątkiem zakwestyonowanych 16 monet, bez wątpliwości najmniejszej pochodziło z czasu przed panowaniem Ottona III, to ono, jedno, jedyne, nie może przeważyć 26 wspomnianych skandynawskich wykopalisk z przed r. 991, w których niema ani jednej monety Ottona i Adelajdy pomimo 444 niemieckich monet, które tam się znajdują! Inne wykopaliska dotąd znane także świadczą tak samo, jak skandynawskie. Czyż rzeczą przypadku nie mogłoby być, że do zbioru starszych pieniędzy (jeśli w istocie, co jeszcze wątpliwa, wszystkie one są starsze) dorzucono owych 16 monet? Odpowie p. Bahrfeldt: »Byłoby to wbrew numizmatycznemu doświadczeniu...« Nie przeczę, lecz czy przypadek liczy się z doświadczeniem numizmatyków? Jeśli się zważy, że dotąd taką liczbę wykopalisk dobyto z lat poprzedników Ottona III bez zakwestyonowanej monety, to wątpić należy, czy wogóle będzie się w stanie w przyszłości zdobyć liczbę pokąźną innych, które im przeciwstawićby można. A nawet gdyby się pokazało więcej wykopalisk, to wtedy jeszcze zasłonić się możemy nową hipotezą, że moneta Ottona i Adelajdy tak dobrze mogła być bitą za Ottona I i jego żony, jak za Ottona III i jego babki, że Otto I i Adelajda, jako jego żona, bili ją w wielkiej ilości, że bicie monety obojga ustało po śmierci Ottona I i że dopiero podjęła je znowu Adelajda, jako babka i opiekunka Ottona III. Skoro objęła zarządy, zapotrzebowała monety opatrzonej imieniem swoim i wnuka, bo swego tylko kłaść nie mogła, a więc imion »Otto i Adelajda«. Taka moneta poprzednio, kiedy była żoną Ottona, była bitą, należało ją tylko wznowić. W ten sposób możnaby jeszcze rozumować, gdyby więcej wykopalisk takich, jak gralewskie, się znalazło, a to jedno, choćby nawet bez wątpienia, prócz omawianych monet, pochodziło z czasów Ottona I, nawet do powyższej naszej kompromisowej hipotezy nie starczy, a cóż dopiero do obalenia hipotezy Koehnego i Dannenberga! Przecenił zatem p. Bahrfeldt wykopalisko twierdząc, że ono kończy pięcioletnią wojnę o monetkę.

To też monety Ottona i Adelajdy w Polsce się znajdujące uważać raczej będziemy za monety Ottona III, a w większej części za jej falsyfikaty współczesne, sądząc z niedbałego i nieudolnego ich stempla. Fałszowanie czy podrabianie cudzoziemskiej monety zachodu trwało, o ile wnosić możemy, aż poza pierwszą ćwierć XI wieku, a więc mniej więcej w okresie panowania Bolesława Chrobrego. Kto je podrabiał? Ogromna ich liczba świadczy wymownie o obrocie. Nie jednostka albo mało znacząca osobistość mogły to czynić, lecz władca potężny. Monet Chrobrego prawie że niema. W Polsce dużo monety jednak być musiało w owym czasie. Gdyby Polska miała podówczas własną monetę, to wobec swej potęgi powinna się ona rozszerzyć w wielkiej liczbie nie tylko w kraju, ale za granicą: wszak przez naszą ziemię szedł handel

wschodu i zachodu, i jeśli tak różnorodne monety u nas krążyły nawet niewielkich miast i krajów, czemu naszej tam niema, a co więcej, czemu u nas jej się nie dobywa (parę mniej lub więcej wątpliwych okazów niczego nie dowodzi)? Ciekawa jest, że po przewrocie w Polsce za Mieczysława II i po upadku Polski, o ile wiemy, znika to fałszowanie na wielką skalę, a raczej bicie monety wedle wzoru obcej. Sądząc po stemplu nieumiejętnie wykonanym, monety t. zw. dawniej wendyjskie, a dziś t. zw. saskie, należałoby zestawić z temi fałszowanymi monetami. Stronczyński przypisywał ową niby wendyjską czy saską monetę zachodniej Słowiańszczyźnie, niewykluczając Polski i Chrobrego ku zgorszeniu Niemców. Czy zatem nie należałoby powiązać kwestyi naśladowanej monety z monetą wendyjską? Autor życiorysu Stronczyńskiego p. W. K. (*Wia-domości numizmatyczno - archeologiczne*, r. 1897, nr. 31 i 32) zapowiada rzecz bardzo ciekawą: »Idea ta (przytoczona Stronczyńskiego) ujawni się w całej sile przy dalszych badaniach wykopalisk na ziemiach dawnej Polski. Wykaże się bowiem bezwzględnie, że jakkolwiek denary te (t. j. tzw. wendyjskie a zarazem t. zw. saskie) bite były przez Słowian osiadłych nad Elbą i Odrą, to jednak ze względów wysoce politycznych Bolesław Wielki w końcu swego panowania bił je w swoim państwie i że przez lat sto były jedyną monetą obiegową w ówczesnej Polsce, co za tem pójdzie, że systemat monetarny przez ten cały czas, dotąd zupełnie nieznan, ściśle określony zostanie!«. Jeśli Chrobry naśladował monety Słowian nad Odrą i Łabą, kto wie, czy nie czynił czegoś podobnego z monetami cudzoziemskimi. Tak mądry władca nie mógł pozwolić chyba na zasypywanie kraju przez kogoś obcego lub inny naród fałszywą monetą; lecz czy fałszował ją sam dla zysku lub innych pobudek? Numizmatycy w Niemczech zawsze kiedy zająć się muszą determinacją i opisem tej monety, przypisują ją »barbarzyńcom sąsiednim« zbiorowo i w czambuł. Jakże jednak mogły być te barbarzyńskie narody, mające taką siłę produkcyjną monety w chwili, gdy Bolesław Chrobry panował? Dowód, że u nas kopalni srebra nie było i że wskutek tego musiano brać monetę obcą, niczego nie dowodzi, bo w takim razie i później musielibyśmy monety nie mieć. Wracając do przerwanego wątku zaznaczamy, że łatwiej u nas monety Ottona III mogłyby być naśladowane, niż Ottona I, jeśli o naśladowaniu tem może być mowa. W każdym razie fakt, że one na naszych ziemiach w tak znacznej liczbie się znajdują, winien być brany w rachubę. Wszystko to, cośmy dotykając ówczesnej numizmatyki polskiej powiedzieli, to luźne wrażenia, bo na nich poprzestać trzeba; wobec braku ścisłych prac przygotowawczych u nas, nie przywiązujemy do twierdzeń tych zbytnej wagi: są to tematy, które kontrolować, utwierdzać lub zbijać należy w miarę postępu tych prac przygotowawczych. Potraciliśmy o nie na dowód, jak brak opisów wykopalisk na wzór p. Bahrfeldta i całego szeregu innych uczonych w Niemczech nie pozwala na utrwalenie choć paru zasadniczych

punktów w tak ważnym zakresie, który tyle materiału do badań zawiera! Ileż to razy o wykopaliskach XI wieku u nas się czyta w dziennikach, a czy pojawi się ich opis?! Raz przecie temi tak ważnemi, bezpośredniemi źródłami ekonomicznego, handlowego i wogóle kulturalnego rozwoju epoki, z której brak nam prawie zupełnie innych źródeł, należy zająć się ściśle, badając każdą monetkę, a więc *conditio sine qua non* jest zachowywanie całych wykopalisk, aby mieć zawsze kontrolę lub przynajmniej staranne spisy, bo to niezbędna podstawa badania.

FELIKS KOPERA.

Sokołowski Maryan: Pasy metalowe polskie, tak zwane lwowskie albo przeworskie. Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce, tom VII, zeszyt I, w Krakowie 1897 r., str. 10—16, oraz Sprawozdania z posiedzeń str. XVII—XVIII.

Pasy metalowe, złożone z kolistych lub owalnych tarcz, przedzielonych stosownego kształtu ruchomymi wycinkami, przytwierdzonymi zarówno jak tarcze do rzemienia, i pokryte wypukłym albo rytym ornamentem, noszą utartą nazwę pasów przeworskich. Bywają miedziane i złote, a obok tego srebrne i mosiężne. Wyrabiano je na większą skalę we Lwowie, w Krakowie i zapewne w Przeworsku. Rozpowszechniły się tak dalece, że stały się nieodzowną częścią stroju polskiego. Nad ich pochodzeniem zastanawia się autor nie tylko dlatego, aby ten zabytek objaśnić, ale także, żeby odkryć jeszcze jeden ślad, jedną więcej ścieżkę do zbadania tych pierwiastków kulturalnych, które się na naszą cywilizację złożyły. Praca ma przeto nie sam ściśle archeologiczny, lecz przyległy ogólny historyczny, na poprzednim oparty, zakres. Podajemy jak najkrócej oba rezultaty, do których doszedł autor w tych dwu kierunkach.

Archeologowi, systematycznie badającemu pasy przeworskie, przedstawiają się jedynie dwie istotne cechy. Naprzód ogólna cecha, to architektura, ich budowa, a następnie od niej zależna dekoracja, wyrażając się ściślej: naprzód schemat pasów, owe więc tarcze poprzedzielane naprzemian wycinkami, a potem ornament w zasadzie z rozet i lilii złożony. Schemat wywodzi prof. Sokołowski z echinusa-kymy późno rzymskiej a następnie bizantyńskiej, wzory zaś ornamentu ze starożytnego wschodu, które w tej stylizacji, jak na naszych pasach, zjawiają się na bizantyńskich zabytkach, a przeto także są bizantyńskiego pochodzenia. Jak motywy te dostały się z kulturą bizantyńską do Włoch, gdzie na zabytkach z VIII do XI czy XII w. często były w użyciu, tak w ten sposób mogły dostać się na Ruś. Zupełnie podobny schemat i ornament spotykamy na naszyjniku złotym z mogiły rzytanowskiej w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie. Zabytek ten jest wschodniego pochodzenia, jak tyle ozdób i monet z owego czasu u nas z ziemi

dobytym, lecz wpływ bizantyński w stylizacji omawianych ornamentów wyrył na nim piętno. Nic dziwnego, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę najtrafniejszy i najwięcej przekonujący dowód tych wpływów wschodnich i bizantyńskich pospół: datowane wykopaliska monet. Obok okazów kufickich znajdujemy jednocześnie bizantyńskie. Nowe znaczne odkrycie solidów bizantyńskich z X w. w grobach na Rusi (*Revue numismatique dirigée par A. de Barthélemy, G. Schlumberger, E. Babelon*, IV^{me} serie, t. I, I^{re} trimestre 1897. str. 107, 108) dodane do dawnych z tego czasu znajdujących na zachodzie monet arabskich wschodniego pochodzenia, popierają aż do szczegółów całą analityczną dyagnozę autora.

Z przytoczonych na poparcie jej rezultatów historycznych źródeł wnosić należy, że pasy były w XIV w. po zajęciu Rusi przez Kazimierza W. wyrabiane u nas pod nazwą ruskich. Wyrabiali je zapewne niemieccy cyngulatorzy na wzór ruski, przez co w szczegółach ornamentacya uległa zmianie: panujące style nie przechodziły także bez śladu; zasada jednak została ta sama.

Kultura cerkiewna, działając na masy od najdawniejszych czasów, nie pozostała bez znacznego wpływu na twórczość u ludu. Stwierdzić to możemy na wyrobach ludowej ruskiej sztuki. Produktem pokrewnym są także pasy z tą różnicą, że kiedy inne motywy bizantyńskie szły przez cerkiew do ludu i do mas, to ten może w spuściźnie po dawnych ruskich bojarach przeszedł w użycie szlachty polskiej i mieszczan, rozpowszechnił się w Polsce i w następstwie był licznie wyrabiany, jak się zdaje, przez pasiarzy miejskich, a zatem przeważnie niemieckich. Oni to dodawali motywy modne na zachodzie, zrazu gotyckie, potem renesansowe. Oba prądy kultury na naszej ziemi, wschodni i zachodni, połączone z sobą, znalazły wyraz w tych charakterystycznych wyrobach i nadały im cechę produktu swojskiego.

Rezultat pracy prof. Sokołowskiego jest zatem dwojaki; jeden ściśle archeologiczny: interpretacya i historyczne objaśnienie zabytku, drugi na poprzednim oparty, to jest jeszcze jeden szczegół przydany do stwierdzenia wpływu kultury ruskiej, wykształconej na bizantyńskich wzorach, w dziejach naszej cywilizacyi.

FELIKS KOPERA.

Miodoński dr. A.: *P. Annaeus Florus*
Przegląd powszechny, tom LIII. Kraków, 1897. Str.
221—342.

Chcąc należycie ocenić rozprawę dra Miodońskiego, wypada zastanowić się nad jej podstawą krytyczną, która zostaje w ukryciu. Przedmiotem rozprawy jest życie i czynność literacka Florusa, ale nie tego Florusa, o którym składają bezpośrednie świadectwo autorowie starożytni lub tradycya rękopisów, lecz Florusa, poznanego za pomocą krytycznej kombinacyi z rozrzuconych śladów i wzmianek starożytnych.

Punktem wyjścia dla krytyki literackiej była tu z jednej strony osobistość poety Florusa, który według Spartiona (16, 3) żył za czasów cesarza Hadryana i zostawał z nim w przyjaznych stosunkach, a z drugiej strony historyka Florusa, który w każdym razie żył także za czasów Hadryana, a napisał lub wykończył zachowaną nam historię rzymską *Bellorum Romanorum lib. II*, albo również za czasów Hadryana, albo raczej za panowania M. Aureliusza (por. *Kwartal. hist. z r. 1893, zes. 2, str. 290 n.*). Uznać te dwie osobistości za jedną i tę samą było tem łatwiej, że nie tylko są współczesne, ale nadto styl historyi Florusa okazuje fantazję poetycką i okraszony jest licznymi zwrotami i ozdobami poetyckimi. Nadto historyka nazywa jeden z najlepszych rękopisów (*Nazarianus saec. IX*) »L. Anneus Florus«, a gramatyk Charisius (*Gram. lat. I, 53, 14 i 140,6*) nazywa poetę zaprzyjaźnionego z cesarzem Hadryanem »Annius Florus«. Nazwy rodowe *Annaeus* i *Annius* nie są wprawdzie identyczne, ale łatwo przypuścić tu małą pomyłkę, popelnioną przez przepisujących czy to w imieniu historyka, czy też poety. Bardziej już zawadza w tej sprawie ta okoliczność, że drugi najlepszy kodeks historyi (*Bambergensis saec. IX*) nazywa autora *Julius Florus*. Ale z tej trudności niema innego wyjścia,* jak uznać jedną z dwóch tradycji za prawdziwą, nie mamy zaś powodu oddawać pierwszeństwa tradycji kodeksu bamberskiego.

A skoro raz staniemy na tem stanowisku, że żył za czasów cesarza Hadryana historyk i poeta Florus, to łatwo możemy uznać tego Florusa także za autora dwóch wierszów, zachowanych w kodeksie paryskim XII wieku pod l. 10318, zwanym *Salmasianus*, tj. wiersza *De qualitate vitae*, ułożonego w 28 tetrametrach trocheicznych, i drugiego, obejmującego 5 heksametrów daktylicznych, jakkolwiek wiek tych wierszów jest nam nieznany, a tradycja rękopiśmienna zachowała je pod nazwiskiem »Florus« bez dodatku imienia i nazwy rodowej autora (por. *Poetae lat. min. ed. Baehrens, IV, pag. 346 sq. i 279*). Za *Florusem*, poetą czasów Hadryana, przemawia tu oprócz nazwiska tylko jeszcze pewne podobieństwo stylu tych utworów do stylu utworów wyżej wspomnianych.

Mamy jednak jeszcze jeden utwór, przekazany pod nazwiskiem Florusa, i to prozaiczny. Jest to odkryty przed kilkadziesiąt laty w kodeksie brukselskim w. XII początek traktatu p. n. »P. Annii Flori. Vergilius orator an poeta«. Napis przypomina nam poetę *Anniosa Flora*, lubo z drugiej strony imię »*Publius*« nie zgadza się znów z imieniem historyka *Flora* »*Lucius*«, zachowanem w rękopisie nazaryjańskim. Z traktatu tego wynika, że autor jego, *P. Annius Florus*, żył za czasów *Domicyana Nerwy* i *Trajana*. Ponieważ jednak za *Domicyana* autor według tegoż traktatu był dopiero »*puer*«, więc byćby mogło, że on jest właśnie wyżej poznany poeta i historykiem, który łatwo mógł dożyć czasów Hadryana, a może i Antoninów, tem bardziej, że charakterystyka osoby zgadza się bez naciągania z tą, jaką dla historyka i poety zdobyć możemy na podstawie dziełka historycznego i utworów poetyckich.

Tym sposobem dochodzimy wraz z uczonymi krytykami najnowszych czasów do osoby jednego Florusa jako autora historii wojen rzymskich, zachowanych wierszów i owego traktatu prozaicznego o Wergilim. Traktat a raczej zachowany wstęp do niego dostarcza nam najobfitszych dat do życia autora. Słyszymy, że on pochodził z Afryki, że jako młodziutki poeta (puer) ubiegał się o palmę pierwszeństwa w zapasach kapitolńskich za panowania Domicyana, że zniechęcony nieprzychylnym, a podobno i niesprawiedliwym wyrokiem, opuścił Rzym i zwiedził Sycylię, Kretę, Rodus i ujścia Nilu. Potem wrócił do Italii i lądem przebył Alpy, Gallię i Pireneje, aż wreszcie osiadł w hiszpańskim mieście (zapewne Tarraco), gdzie ucząc młodzież, zarabiał na utrzymanie. Tu był według traktatu jeszcze w czasie dackiego tryumfu cesarza Trajana. Musiał jednak w tym czasie wędrowek i dobrowolnego wygnania pisać nowe poezye, bo słyszymy, że w Rzymie wszyscy zajmują się jego wierszami i sławią je. Tyle dowiadujemy się na pewne z owego traktatu o Wergilim. Do tego przybywa wiadomość podana przez Spartiana, według której Florus za panowania Hadryana przebywa stale w Rzymie i to w otoczeniu cesarza, pisze wiersze i niechętnie opuszcza stolicę. Z wzmianek wreszcie w historycznem dziele wynika, że to dzieło napisał Florus już po przybyciu do Rzymu na stały pobyt. Z wszystkich dzieł tak pojętego Florusa wynika, że to był umysł wrażliwy, pełen fantazyi, bystry i wielostronnie wykształcony, ale skłonny do retorycznej przesady.

Czy podstawy do takiego pojmowania Florusa są dosyć pewne, to zostawiam czytelnikowi do ocenienia. Dr. Miodoński dał w swej rozprawie tylko wymowny i barwny obraz tego, do czego krytyka ostatnich lat dochodzi, a podał ten obraz na podstawie własnego gruntownego i dokładnego namysłu, bo Florusem nie zajmuje się pierwszy raz na tem miejscu, jak dowodzi rozprawa, ogłoszona r. 1892 w Rozprawach Akademii Umiejętności w Krakowie (wydz. filol. ser. II, tom I, str. 120—129), o czasie powstania historii Florusa, z której zdałem sprawę w Kwartalniku hist. z r. 1893 w zesz. 2, str. 288—292. Jeżeli jednak mam powiedzieć, co mi się w niniejszej rozprawie dra Miodońskiego nie podobało, to wyznam, że sposób traktowania przedmiotu kategori czny, wobec którego czytelnik zostaje pod wrażeniem, że mu się podaje pewniki historyczne, a nie hipotezy naukowe. Czy nie było wskazanem zaznaczyć choćby w przypiskach krótko, na jakich przesłankach opiera się przedstawienie rzeczy?

Przystępuję do szczegółów. Dr. Miodoński nazywa swego autora P. Annaeus Florus. O ile widzę, inni uczeni nadają mu nazwę rodową Annius za tradycją manuskryptów Diomedesa i kodeksu brukselskiego, forma zaś Annaeus nie opiera się wprost na tradycyi rękopiśmiennej, bo i Codex Nazarianus historii ma formę Anneus. Co się tyczy zagadnienia, kto jest autorem krótkiego, nieco przecenianego, utworu »Pervigilium Veneris«, który nam manuskrypty zachowały bezimiennie, to chętnie przyłączam się do zdania dr.

Miodońskiego, który (str. 333 nn.) nie dał się uwieść wywodom Wernsdorfa, Ribbecka i Latkóczego, i zawahał się przypisać także ten utwór Florusowi. Do argumentów, przywiedzionych przeciw temu zapatrywaniu przez dr. Miodońskiego, dodaję jeszcze ten, że historyk Florus nie bardzo jest łaskawy na Juliusza Cezara i jego działalność polityczną (por. ks. II, roz. 13, osobl. przy końcu), a o pochodzeniu jego boskiem nie wspomina, kiedy przeciwnie autor Pervigilii (w. 74) sławi tegoż Cezara jako potomka Wenery. Ale czemuż w takim razie pisał dr. Miodoński tak stosunkowo obszernie o tym utworze? Bo sądzi, że styl poematu każe się w każdym razie domyślać autora pochodzącego z Afryki. Wobec tego nadmienię, że z podobnem uniesieniem o potędzie ożywczej Wenery, jak mówi autor Pervigilii, pisał także Lukrecyusz na początku swego poematu, lubo nie był Afrykańczykiem, a znów Afrykańczycy Terencyusz i Fronto należą do bardzo trzeźwych pisarzy.

Dr. Miodoński podał rzecz o Florusie na szerokiem tle stosunków i prądów umysłowych współczesnych, które pochwycił zręcznie i wyłuszczył przekonywająco. Pod tym względem niech mi wolno będzie dodać jedną uwagę o przyczynach, które wpłynęły w połowie II stul. po n. Chr. P. na upadek klasycznej poezji i przewagę wpływu archaistycznej literatury. Jedną z przyczyn archaistycznego kierunku był mimowolny zwrot do mowy ludowej, od której łacina klasyczna oddaliła się stosunkowo najbardziej, kiedy staroświecka więcej się do niej zbliżała. Z zagadnieniami o znaczeniu wyrażeń ludowych spotykamy się dość często u Gelliusza (II, 20, 8; XII, 9, 1; XIII, 17 (16), 1; XVIII, 4, 10) a czasem okazuje się wprost, że wyrażenia ludowe znajdują się u pisarzy staroświeckich (XIX, 10).

BRON. KRUCZKIEWICZ.

Apokryfy i legendy z ukraińskich rukopysiw, zibraw, uporiadkowaw i pojasnyw dr. Iwan Franko. Tom I. Apokryfy starozawitni. Pamiatky ukraińsko-ruśkoj mowy i literatury. Wydaje komisya archeograficzna naukowoho towarystwa imeny Szewczenka. Tom I. Lwów, 1895, 8^o str. LXVI, 394.

Komisya archeograficzna Towarzystwa naukowego im. Szewczenki, będąca pod przewodnictwem prof. Hruszewskiego, rozpoczęła tym tomem drugą seryę swych wydawnictw. Pierwsza serya — Źródła do historyi ukraińskiej Rusi — ma mieścić w sobie materiały historyczne, przeważnie akta i dokumenty; druga serya — Pomniki ukraińsko-ruskiej mowy i literatury — ma gromadzić materiały dotąd niedrukowane, ogłaszać systematycznie ułożone zbiory materiałów dotychczas nieuporządkowanych, bez względu na to, czy były już drukowane, czy nie, wreszcie ma zawierać przedruki niedostępnych starych druków. Tom pierwszy tej nowej seryi

rozpoczął dr. Franko wydaniem apokryfów Starego Testamentu. Z obszernej przedmowy dowiadujemy się, że dalsze tomy zbioru obejmą następujące grupy: apokryfy Nowego Testamentu; apokryfy eschatologiczne (o życiu zagrobowem i końcu świata), wierzenia, wróżby, zaklęcia; legendy i apologi treści duchownej; wreszcie powieści i apologi świeckie. Po wyjaśnieniu nazwy apokryfów (ksiąg tajemnych), które istniały u Greków, Persów, Babilończyków, u Żydów i u różnych chrześcijańskich sekt, jak np. u Gnostyków, Manichejczyków, Paulicianów i u bułgarskich Bogomiłów, mówi wydawca o stanowisku apokryfów w starej chrześcijańskiej cerkwi, o zakazach rozpowszechniania ich i o najstarszych indeksach zabronionych utworów w kościele greckim i łacińskim, tudzież o znaceniu sekty Bogomiłów na rozszerzenie apokryfów w Słowiańszczyźnie. W zajmującej i wielce przydatnej dla informacji każdego przedmowie mówi dr. Franko o wpływie apokryfów na piśmienną i ustną literaturę ukraińsko-ruską i wymienia wszystkie dzieła, na których się ten wpływ daje wykazać, od księgi *Tołkowaja Paleja* i *Daniła Pałomnyka* aż do akafistów, szkolnych dyalogów i dramatycznych utworów XVII i XVIII w., do wierszy drukowanych w »Bohohłasnyku« i do utworów poetycznych Step. Rudańskiego. Wylicza wreszcie wydawca zbiory i wydania tekstów apokryficznych od Neandra w XVI w. do ostatnich dni i opisuje szereg rękopisów, z których korzystał, a do każdego ustępu dodaje starannie zebraną bibliografię. Z rękopiśmiennych zbiorów, których wydawca używał i których opisy podaje lub podać obiecuje, wymienić należy: »Krechowską Paleję« z XVI lub początku XVII w., własność klasztoru Bazylianów w Krechowie, z której wyjął dr. Fr. mnóstwo apokryfów, często dotychczas nieznanych; urywek rękopisu z XVII w. (własność wydawcy); zbiór księdza Teodora z Dubowca (z XVI lub XVII w.); zbiór popa Stefana Teslewciowego, pisany na Węgrzech w końcu XVII lub na początku XVIII w.; rękopisy księdza Jaremeckiego Bilachewicza, księdza Teodora Popowicza Tuchlańskiego; rękopis ispasski, urywki rękopisu drohobyckiego, wreszcie rękopis zamojski, własność Biblioteki uniwersyteckiej lwowskiej, i »Paleja kowelska« własność biblioteki cesarskiej w Wiedniu. Wydanie tekstów, ułożonych chronologicznie, opatrzonych wykazem odmianek i obfitą literaturą, świadczy o wielkiej erudycji wydawcy i otwiera szerokie pole dla dalszych studyów lingwistycznych i historyczno-literackich. Witając słowami pełnego uznania ten tom pierwszy, oczekujemy z niecierpliwością dalszych.

CYRYL STUDZIŃSKI.

Nehring Władysław: Kazania gnieźnieńskie. Tekst i glosy z rękopisu wydał, uwagami i słownikiem opatrzył... Rozprawy wydziału filologicznego tom XXV, Kraków, 1897, str. 1—118, 4^o.

Pomniki średniowiecznej polszczyzny nie są ani liczne, ani obszerne, ani ważne treścią, ani też nie sięgają zbyt dalekich czasów, rychło też zapomniano o nich doszczętnie. O istnieniu ich dowiedziano się znowu wcale późno: jeszcze tak staranny badacz, jak Kopczyński, nie zdołał natrafić na żaden pomnik polski, pisany gotykiem, biblioteka Załuskiego takich nie posiadała. Dopiero w trzecim dziesiątku naszego wieku pojawiają się próbki (pieśni i modlitwy) lub teksty (prawnicze) w publikacjach Rakowieckiego, Mottego, Lelewela, w Sandomierzanie, uwieńczone wydaniem Psalterza. Po przerwie ogłaszają nowe teksty Wiszniewski i Maciejowski, przy czym Ortyle magdeburskie niezasłużenie wiele miejsc zajęły; szereg tych publikacji zamykają Kazania gnieźnieńskie w cennym wydaniu Działyńskiego. Nowy, ostatni okres, datuje się od wydania Biblii królowej Zofii; odtąd ciągnie się nieprzerwanie szereg poprawnych przedruków, wydań faksymilowanych, wydobywanych świeżo pomników. Teraz, kiedy właśnie komisya prawnicza Akademii Umiejętności zebrała teksty polskie, a antropologiczna drukuje słownik średniowiecznej nomenklatury (głównie botanicznej), możemy twierdzić, że główny zapas »starej« polszczyzny już wyczerpany; posiadają wprawdzie pp. Erzepki, Łopaciński, Malinowski, Wiśłocki, pojedyncze pieśni, modlitwy, łamki, glosy, niedrukowane dotąd, ale o większych, ważniejszych rzeczach nie słychać; nie odnaleźliśmy dotychczas szczątków jakichś np. biblioteki królowej Jadwigi, jeśli wogóle była polska a nie czeska i jeśli była rzeczywiście tak obszerna, jak ją Długosz przedstawia. Badania na tem polu mają się stanowczo ku końcowi.

W badaniach tych zajmują wybitne miejsce prace prof. Nehringa. Nie mówimy tu o cennym jego przeglądzie tych pomników, wymagającym już znacznego uzupełnienia, tak wzmogła się liczba szczególniej drobniejszych zabytków, ani o drobniejszych przyczynkach i studyach; mamy na myśli staranne wydanie Psalterza floryańskiego, obok którego stanęło teraz nowe, również staranne wydanie Kazań gnieźnieńskich.

Po Działyńskim, a względnie Jagielskim, zajmowali się kazaniem temi liczni pracownicy. Erzepki poprawiał błędy druku, Semenowicz objaśniał szczegóły, Hanusz omawiał formy, Bruchnański wskazał na źródła¹⁾. Myłono się co do liczby kazań i co do ich wieku: wskazałem, że kazań jest dziesięć, że to zabytek XIV wieku, dodam, drugi z rzędu prozaicznych (Kazania świętokrzyskie — pierwszy, Psalterz — trzeci); że kazania są oryginalne (w sensie średniowiecznym), choć największą ich oryginalnością jest tylko ich

¹⁾ O pracy tej p. t. »Legenda aurea« w literaturze polskiej XV wieku (Rozprawy wyd. filolog. Akademii XI, 1885 r., w odcieku 32 str.) nie wspominał prof. Nehring ani w Sprachdenkmäler przy tym zabytku, ani w nowem jego wydaniu; wykazała ona wpływ dzieła Jakóba de Voragine, zwłaszcza na ostatnie kazanie, o Janie Ewangelistcie.

szata polska. Inaczej, niżli w *Sprachdenkmäler*, ocenia wydawca teraz i liczbę i wiek, a co do oryginalności zawiesza swój sąd. Nowe wydanie obejmuje na str. 28—67 tekst kazań w kolumnach wedle rzędów oryginału; na str. 67—94 glosy wszystkie kazań łacińskich (Jagielski dał był tylko wybór); na str. 94—97 formułę kaznodziejską XV wieku. O dokładności wydania, usuwającego raz na zawsze tekst Jagielskiego, wystarczy nadmienić, że wydawca uwzględnił skrupulatnie nawet wszelkie odmianki kreskowanego *o* (brzmień nosowych). Na str. 97—113 znajduje się słownik, a choć nie jest wyczerpujący, zawiera przecie wszystko, co było godne uwagi. Z transkrypcją niektórych wyrazów nie zgadzałbym się; należy np. czytać topać *perichitari* nie topiać (przykłady przytoczyłem w Rozprawach XXII, 36 i 314); panać, nie paniać; posiedlić *edificare*, nie pozedlić (nieistniejące ani w polszczyźnie ani w innych narzeczach słowiańskich) i i.; brak w słowniku ciekawego, skądinąd nieznanego słowa vyrza conquestus (głosą na k. 165; słowo może obcego pochodzenia, germańskie).

Pierwsze 28 stronic zapełniają cenne uwagi wstępne, o rękopisie, jego częściach składowych, o kazaniach łacińskich i polskich, o pisowni i języku kazań polskich. Nowych cytat do dziejów kaznodziejstwa polskiego autor nie dał, gdyż zapiskę o »lingua paterna« z r. 1342 z pod pióra Johannis de Zoraw (Sorau) pewnie odnieść należy do języka niemieckiego. Źródeł kaznodziei polskiego autor szczegółowo nie bada, milczy o Złotej Legendzie, nie korzysta z własnych wskazówek kaznodziei, np. gdy ten w kazaniu o św. Maryi Magdalenie na słowa Innocentego III się powołuje, (przyczem zabawną pomyłką wyszło: »papież Innocencius, nasz ojciec święty, jenżec jest był po św. Pietrze trzeci!«) Najwięcej uwag poświęcił p. N. pisowni, lecz przedmiotu tego nie wyczerpał i wyciągnął wiele mylnych wniosków; pomówimy więc o najważniejszych.

Kazania gnieźnieńskie¹⁾ słyną w głosowni polskiej z osobliwego zjawiska, miękcza mianowicie *g* przed *y*, *e* na *dż*, mają więc dłudzie zamiast długie, Bodziem zamiast Bogiem, ubodzi zam. ubogi, księdzi zam. księgi itd. Jest to zjawisko głosowe, znane z kaszubskiego, gdzie *g*, *k*, *ch* przed *y*, *e* podobnym ulegają zmianom (ezi, ci, dzi, dzi, szy). Zdanie to przyjęło się dosyć powszechnie; wnioskowano stąd o pochodzeniu autora czy kopisty z północno-zachodniego zakątka dawnej Polski, przyległego do Kaszubszczyzny. Wszystkie te wywody są zupełnie mylne: pisarz wymawiał te brzmienia, jak my je dziś wymawiamy, Bogiem, ubogi, księgi itd.; dlaczego on ich tak pisać nie mógł, lecz wybrał niefortunną pisownię *dż*, nie mogę tu, w organie historyków, szeroko

¹⁾ Autor pisze stale gnieźnieński (od Gniezno); prawidłowa forma staropolska była jednak gnieździeński (istnieje jako nazwa familijna), ponieważ tę wskrzesić dzisiaj trudno, zachowujemy utartą, choć również nieprawidłową formę: gnieźnieński.

wykładać, — filologów odsyłam do artykułu, który poświęciłem tej kwestyi w *Archiv f. slav. Philol.* XX.

Pisarz nie uwzględniał często joty w końcu zgłosek lub słowa, wydawca widzi w błędnej pisowni zjawisko fonetyczne, że wymawiano np. troca zam. trojca, dostoność zam. dostojność, co jest niemożliwem; wystarcza to, by i pisowni nadzesz (zam. najdziesz), nadze (zam. najdzie) nie brać na seryo; to samo dotyczy 2, 3 i 7 przyp. l. pojed. r. żeńsk. przymiotników i zaimków, pisownia *ge* w takim datiwie oznacza tylko *jej* i nie dowodzi żadnej osobliwszej formy; przy bardzo licznych błędach kopisty nie przyznajemy wagi pisowni wyrazów: naboszegęstwe, sukegnimy (obok prawidłowej nabożeństwo, sukienny) i i.; nawet czterokrotne niachcę (zamiast niechęć) można położyć na karb fantazyi pisarskiej, nieraz widocznej. Stałą pisownię *che* zamiast *chce*, *chalo* zamiast *chciało*, tłumacząc przedstawieniem znaków na zwykłejsze, t. j. przypuszczam, że w oryginale kazań było *hce*, *hcalo* itp. jak w zabytku świętokrzyskim, a kopista niezwykle następstwo *hc* przestawił w zwykłe *ch*!

Lecz dosyć o pisowni, choć o niej jeszcze wiele powiedziećby się dało; wolimy zwrócić uwagę na kilka szczegółów, które i czytelników Kwartalnika zająć mogą. Autor twierdzi, nie po raz pierwszy, że nasze bez jest wzięte z ruskiego; choć wiem, że po polsku powinno by ono brzmieć i brzmiało rzeczywiście biez, mimo to nie zgodzę się nigdy na powyższe twierdzenie, a to z tej przyczyny, że w wieku XIV (a nawet jeszcze i w XV) niema żadnych ogólnopolskich pożyczek z ruskiego, (są tylko miejscowe, przemyskie, lwowskie itp., np. torłop, dziecki i i.) w rzeczownikach i czasownikach lub przymiotnikach, a cóż dopiero w przyimku. Tylko jedno ruskie słowo znano dawno; znajduje się ono już w głosach gnieźnieńskich i powtarza się odtąd stale po głosach XV wieku, było więc szerzone formalnie, drogą książkową, sztuczną: bojarzyn, wywodzone mylnie od boju, np. *pugiles ad pugnandum* bojarzynie ku boju w głosach gnieźnieńskich. Na k. 1, w. 18 nie odczytał wydawca może bardzo ciekawego wyrazu: iżci się nothsza nasz zbawiciel jest narodził itd., wedle wydawcy >czytać może należy nam dzisiaj albo naten świat<, istotnie zaś napisano nochsza tyle co >tej nocy< (por. czeskie *noc siu*, później ściągnięte w *noesi*, *noci*, porówn. *latoś*, *weczeroś* itp. — nie myślę, że formy gnieźnieńskiej należy czytać *noc* się, może raczej *nocsa* wedle dzisiaj).

Na str. 27 porównywa autor kazania świętokrzyskie i gnieźnieńskie co do starożytności. Materiał pierwszych (pergamin) w XIV wieku nie dowodzi niczego, ale sądząc po języku i pisowni jest świętokrzyski zabytek wcześniejszy o jakie pół wieku co najmniej od gnieźnieńskiego; mniemane cechy większej starożytności kazań gnieźnieńskich powstały przeważnie z niedokładnej ortografii kopisty. Kazania świętokrzyskie przepisano około r. 1350, oryginał

gnieźnieńskich powstał później, a posiadamy go w odpisie z lat około 1380 r.

Jeszcze słowo co do oryginalności kazań gnieźnieńskich. Odpowiedź na to pytanie dają nieraz one same. Weźmy na przykład kazanie na św. Magdalenę. Sądząc ze słów wstępu, powołującego się wyraźnie na papieża Innocentego III, myślałby każdy, że i całość kazania będzie w związku z odnośnem kazaniem Innocentego. Tymczasem nie; pewne myśli i zwroty kazania papieskiego można odnaleźć w kazaniu polskiem, ale całość jest zakrojona zupełnie inaczej, przystosowana do pojęcia maluczkich, pozbawiona dowcipnych antytez i partycyj, w jakie kazanie Innocentego obfituje. Zaczynało się kazanie w rękopisie (dostępny był mi tylko druk bez owego początku): *fratres carissimi diem hodiernum debemus consumere in gaudio* — Polak przytoczywszy, jak zawsze wówczas kaznodzieja czynił, brzmienie oryginału, dodaje tłumaczenie. Ale jakie? Bracia miła patrzymy tego dobrze iżbychom ten to dzień dzisiejszy w wiesielu i w nabożeństwie ji skrócili. Słów w nabożeństwie niema wcale w cytacie Innocentego, tymczasem właśnie z nich czerpie Polak motyw do całego dalszego toku. W następsem kazaniu, na dzień św. Wawrzyńca, o samym świętym niema wcale mowy, żadnych alluzyj do żywotu, męczeństwa, cudów itd., tak obfitych w poprzedniem lub w innych kazaniach, — możnaby nazwisko świętego zastąpić jakimkolwiek innem; sam temat, wypisany na czele kazania, również zupełnie porzucony: zamiast niego rozwija Polak temat z wczorajszej ewangelii wzięty, spodziewając się po nim lepszego obroku dusznego dla wiernej gromady. Widzimy go niemal przy pracy: leży przed nim kwartant kazań łacińskich, wybrał z nich kazanie o św. Wawrzyńcu z tematem *Nisi gramen frumenti mortuum fuerit*, przeczytał je uważnie, podziwiając naukę autora, ale gdy sam miał zacząć parafrazę polską, przyznał się w duchu: dla nas tu w Gnieźnie (boć tu pisał) to za wysoka nauka, nie dla nas to, i zbył cały temat i całego świętego słowami: pisze się nam w św. piśmie (!) o rozmaitych świętych, jakoć są oni wielką mękę cierpieli, drzewiej niżli się do królestwa są dostali, o jichże męce wiele bych miał wam powieść, aleć tąto chwilą nie czas jest tegoto wysłować. Więc miły Chrystus we wczorajszej ewangelii mówi *Qui facit voluntatem patris* itd., i trafny instynktem wiedziony, sięga Polak-kaznodzieja poza scholastyczne alegorye i aluzye do jedyne go i prawdziwego źródła nauki i wiary. I w innych kilku kazaniach porzucił zupełnie nasz kaznodzieja temat wypisany, jeżeli mu wydawał się mniej odpowiednim dla jego słuchaczy i przez sam ten fakt zasłużył sobie na uznanie, może rościć pretensye do oryginalności.

Na te spostrzeżenia i uwagi — dalszych snuć nie chcemy — naprowadziło nas nowe wydanie: żmudne i staranne wykonanie jego wymagałoby obfitszych wyrazów uznania, gdyby to nie była praca uczonego, któremu wszyscy na tem polu przyznajemy już od dawna największe zasługi.

A. BRÜCKNER.

Biblioteka pisarzy polskich, nr. 32.
Adalberg Samuel: *Historia o Euryalu i Lukrecyi* Kraków, 1896. 8°, str. VII, 99.

Wypełniając program, skreślony we wstępie do przedruku *Historii trojańskiej*, ogłasza p. S. Adalberg nową powieść XVI wieku, z taką starannością w oddawaniu tekstu, że przedruk zastępuje nam w zupełności pierwodruk.

Pomijamy tym razem wszelkie wywody o znanym oryginale: *Historia de duobus amantibus*, o autorze jej, humaniście-papieżu, o treści jej, prawdziwej i arcydrażliwej, o rozszerzeniu jej po wszystkich literaturach europejskich, bo o tem pisano tyle, że wystarczy z wydawcą odesłać ciekawego do dzieł Grässego, Voigta i i.; nas zajmie wyłącznie przeróbka polska.

Że autor jej, Krzysztof Golian, o którym szczegółów nie posiadamy, był młodym szlachcicem polskim, dowodzi, prócz znanego nazwiska, spólnego kilku rodzinom, mazowieckim i innym, ustęp od w. 2307—2354. Eneaszy Sylwiusz opowiada, że Pandulus podjął się ułatwienia schadzek miłosnych w nadziei otrzymania hrabiowskiego tytułu, że więc przez rajfurstwo na zaszczyty godził, i bierze stąd pochop do ostrej wycieczki przeciw wszelkiemu szlachectwu, bo, jak mówi, początki jego są zawsze nieczne, łupy, zdrada, mordy, wszeteczeństwa itp. Szlachcic włoski nie wyklucza z tego potępienia nawet własnych przodków, których cała zasługa leży w tem, że niepamięć wieków pokryła ich występki. Szlachcic polski (i to rys psychologii narodowej), takiemu rozumowaniu wcale nieprzystępny, przerabia całkiem dowolnie ogólną tyradę humanistyczną przeciw szlachectwu na wycieczkę przeciw nowo nobilitowanym; n.p. »Nie o tych się to mówi, co są w sławie dawni, Do sprawowania rzeczy z przodków swoich sławni, Ale który się owo wznieci jak z niczego« itd. lub »Którego (szlachectwa) gdy dostanie za takową płacą, Nie za krwawą, jak drudzy naszy starszy, pracą, Wnet udaje, że on jest z dawnej familiej« itd.

Poza tą znamioną różnicą kroczy tłumacz ściśle za brzmieniem oryginału, o ile je wyrozumieć i oddać wydoła. Nie mając i śladu poetyckiego talentu, należy on do tych wierszokletów, na których Zimorowicz się skarża, co to »jeszcze nie umie kozie zawiązać i chwostu a już słowom ogony zwięzuje«. Nieudolności jego dowodzą ciągle wstawki nie znaczących wierszy, dodanych dla rymu, ale co gorsza, on i łaciny nie rozumiał dobrze, o mitologii, historii i biblii mało co słyszał, nie zadał sobie pracy przeczytać się porządnie w oryginał, i tylko niezdarne starał się wysłowić, co z grubsza połapać potrafił. Praca jego, najnieudolniejsza ze wszystkich tłumaczeń XVI i XVII wieku, jest raczej tylko grubą parodią na subtelność stylu i spostrzeżeń humanisty włoskiego. Tłumacz strzela też baka za bakiem, np.: mowa o poecie, »który życia w myśleniu barzo był ścisłego« — odwrotnie w oryginale: *laxioris vitae*. Eneaszy porównywa Lukrecję z matką Grakchów, tłumacz każe się

jej z niej rodzić; Eneasza mówi o Phaonie, tłumacz o Faraonie, a na zecera wina nie spada, bo wiersz wymaga tej zgłoski, inne imiona są nielepiej poprzekręcane, Kleoparta, Adryana zamiast Aryadny itp. Pandalus, chcąc wyrazić miłość Lukrecyi ku Euryalowi, opowiada temuż, że ona myśląc tylko o nim, a mając zawołać: Pandal, wołała »Euryal« — tłumacz mniema, że wprowadzają w tekst jej słowa i wkłada w jej usta uwagi dalsze Pandala samego. Trafne spostrzeżenie »omnes minus spei habemus quam cupiditatis« wygląda w przekładzie tak:

Każdy z nas człowiek mniejszej nadzieje rad bywa

I barziej w nas panuje niżeli myśl chciwa!

Która do uczciwego nigdy nie radziła — nil inhonesti! itd: itd.

Lecz prócz błędów przekładu szpecą pierwodruk haniebne błędy druku, czy odpisu. P. Adalberg błędy te wiernie powtórzył, lecz możnaby zapytać, czy nie należy mniej domyślnych czytelników choć w notach o błędzie przestrzedz i przez to ułatwić zrozumienie tekstu. Np. w. 501: kto umiera ten zawsze umiera żyjący — należy czytać: kto miłuje itd.; 643 list pieczętowany Perła baba wzięła — ma być: perłą (gemma); 882 zdradliwą me wieki pamięcią — zamiast: na wieki; 952 gdyż śmiałej iskry ogień wielki zapalają — zamiast: z małej; 961 (zakłęcie miłosne:) jeśli od śniegów wielkich góry będą miały (nonsens, może: jeśli nie śniegów wielkich góry będą miały lub podobnie, w oryginale: si possunt carere nivibus Scytie montes), ryby wodzie (zamiast: w wodzie) itd.; 1617 jako Amona kiedy z Tamara poczęła — należy czytać: jako Tamara kiedy z Amona poczęła; 2235 twej sie w ręce oddaję — twe lub tweż, chociaż Golian nieraz paragogi-cznej joty używa, np. w. 2275 ja niczegoj (może błąd druku zamiast niczegoż?) pożądać nie będę od ciebie, w. 1424 ani z mężem swym takiej (takież?) nie będę społecznie itd.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga: dlaczego Golian wierszowaną formę wybrał dla Historji? Nie przychodziło przecież nikomu w XVI wieku na myśl, przerabiać wierszem historie rzymskie, trojańską, Aleksandra, Siedmiu mędrców (Poncyana), Marchołta itp., dlaczegoż spotkało to łacińską prozę Euryala? Nie było to rzeczą przypadku: tak samo zwierszował np. Kochanowski rzecz o Zuzannie, inni inne. Prozę łacińską przelewać we wiersze polskie, uchodziło za cenne i pożyteczne *specimen eruditionis*; natomiast wierszy łacińskich z reguły nie tykano, bojąc się spółzawodnictwa z jedrnym, ściśłym, obfitym tokiem oryginału; przecież jeszcze w następnym wieku osądzał W. Potocki społeczną literaturę polską z tego punktu widzenia. Nie dziwna, że pomijano w takich przeróbkach wierszowanych tematy »książek ludowych«, bo smak oświecony gardził ich średniowiecznością, bo ani w historyach rzymskich, ani w Aleksandrze, mimo ich tytułów, nie powiewał duch klasyczny. Wybierano więc rzeczy biblijne, klasyczne i humanistyczne; tłómaczono, nawet Boccaccia, z łaciny (nie z włoskiego); cudzemu, nie-raz oschłemu opowiadaniu, wiersz własny miał dodawać wdzięku,

nowa forma miała zastępować oryginalność pomysłu, jakiej ówczesny kodeks estetyczny od poetów nie wymagał. Tak powstawały owe wierszowane powieści, od których się roiła niegdyś literatura polska XVI i XVII wieku, których wiele zaginęło, a inne należą do najrzadszych okazów bibliograficznych. Wznawianiem mało znanych przysłuży się p. Adalberg znakomicie dziejom naszej literatury¹⁾.

A. BRÜCKNER.

Biblioteka pisarzy polskich. Nr. 33.
J. Stoka, M. Pudłowskiego i J. A. Kmity powieści wierszowane 1564—1610. Wydał S. Adalberg. Kraków, 1897. 8°, str. IX, 121.

Pięć powieści wierszowanych, należących do kategorii, którą w poprzedniej recenzji właśnie omówiliśmy, wydał p. Adalberg z wielką sumiennością i starannością. O trzech z tych powieści, o *Dydonie* Pudłowskiego z r. 1600, o *Eneaszu Trojańskim* księgi trzynaste J. A. Kmity z r. 1591 i o *Penlopei* (nie Homerońskiej, lecz św. Hieronima) tegoż Kmity z r. 1610, dał wydawca

¹⁾ Twierdzenie, że przekład Goliana jest najgorszy w całej literaturze, że wręcz skandaliczny, poprzemy choć w przypisku jeszcze kilkoma przykładowi, wybranymi z całej setki podobnych dziwolągów.

Na str. 57 czytamy np.: W Seńskim mieście obyczaj wszystkie panie mają, Iże Panny Maryej kamień nawiedzają, Który w kaplicy leży z Bethleem przystany — ale Sylwiusz napisał: solent matrone Senenses ad primum lapidem (odległości od miasta) sacellum d. Marie, quod in Betlehem nuncupant, sepius visitare; dalej na tejsze str.: Lecz nie dziw i Cycero pisał zacny o tym, Gdy mu list okazała Iliada (niby jakaś panienska) potem, Który był w orzechowej łupinie zawarty — u Sylwiusza zaś: tradit enim Cicero Iliadem omnem ita subtiliter scriptam sibi ostensam fuisse, ut testa nucis clauderetur. Sylwiusz opowiada, że dworzanie cesarscy erant auro excussi propter longinquam militiam, t. z. że się z grosza całkiem byli wykrzyli, u Goliana naturalnie odwrotnie: Inni dworzanie dla dawnej usługi okwitowali w złoto, w szaty, także w sługi! (str. 5). Sylwiusz zapewnia, że Euryala złączenie z Lukrecją wcale nie napełniło przesytem, tak, jak biblijnemu Amonowi złączenie ze siostrą, Tamarą, natychmiast zbrzydło — a Goliana odwrotnie: Jako Tamara, kiedy z Amona poczęła, tak się w niej miłość sroga tym bardziej żarzyła (str. 53). Herkules »palcy swemi smaragdy jak proch ścierał drobny« (str. 18), zamiast wkładał je na palce itd. itd. Przeciw samej polszczyźnie grzeszy Golian potwornie, zachowując łaciński accusat. cum infin. lub accusat. w wykrzykniku (np. o fidam feminam, o amatricem sapientiam — o białogłową wierną i mądrą w miłości! w. 1677 i i.). Po takiej próbie niema co żałować, że się Golian, o ile wiemy, nie popisał inną pracą literacką.

sam potrzebne wyjaśnienia co do wzorów i źródeł, jakich Pułkowski i Kmita użyli; pomijam je więc, zaznaczając tylko, że znakomicie zachowane egzemplarze arcyrzadkiej Dydony i Penelopei przechowywa ces. Biblioteka publiczna w Petersburgu.

Źródła *Historji o Tytusie i Gizipusie* Jana Stoka z Wąchocka, napisanej w szczyrzeckim klasztorze 1564 r. (i w Wąchocku i w Szczycu siedzieli Cystersi, stąd więc ów związek miejscowości), wydawca nie wymienił. Jest to ósma nowela dziesiątego dnia w Decameronie, słynna na cały świat, jak np. nowela o Gryzeldzie, tłumaczona i wydawana osobno w różnych językach. Na łaciński przełożył ją humanista, Filip Beroaldus starszy, później zaś kardynał Nobili poświęcił nowy przekład papieżowi Juliuszowi III, na kilkanaście lat przed naszym Stokiem, który zdaje się właśnie z niego tłumaczyć. Przekład polski, wierny i udatny, powtarza wszelkie szczegóły opowiadania Bokacysza, lecz opuszcza obszerną moralizacyę końcową i bardzo znacznie skracą monologi i argumentacye kochanka, przyjaciela i rzecznika. Myłka zaszła np. w 109 w., gdzie zamiast: Tytus od Gizipusa itd. powinno być Gizip od Tytusa itd.

Dłużej wypada się zatrzymać nad J. A. Kmitą *Spitamegeranomachią* z r. 1595, najciekawszą, bo oryginalną i nie pozbawioną werwy i fantazyi, pełną zajmujących szczegółów historycznych i ludoznawczych, powieścią płodnego w drobnostki autora. Naśladując wojny myszy (z żabami) i kotów napisał on na temat znanego podania starożytnego wojnę pigmeów lub spitameów, karlików, z żórawiami, w dwóch księgach (o 276 i 636 wierszach): żórawie zwyciężają mimo posiłków, jakie najrozmaitsze potwory, Psyllowie, Arymaspy itd. (znane Kmicie np. z Aleksandryi), pigmeom dostarczały. Wydawca twierdzi, że powieść Kmity »jest alegorycznym opisem wojen Stefana Batorego«, lecz twierdzenie to jest mylne. Powieść jest całkiem fantastyczną i sama sobie treścią i celem, nie należy jej więc porównywać z rzeczywistemi alegoryami XVI wieku, np. ze Snem Majowym Bielskiego lub z Gigantomachią, opisującą walkę Maksymiliana przeciw Zygmunтови III, albo w dalszym rzędzie z Apokalipsą Orzechowskiego lub Victoria Deorum Klonowicza. Spitamegeranomachia nie jest alegorią, we właściwem znaczeniu słowa, nie da się w całości do żadnej sytuacji ściślej zastosować, mimo to nie brak jej wcale obywatelskiej, politycznej tendencyi, tak charakterystycznej dla poezyi owych czasów, tak obcej naszemu kodeksowi estetycznemu. Pomijamy liczne ciekawe przykłady z wojen kokoszej, pruskich (z Zakonem i z Gdańskiem), ruskich (z Groźnym), tatarskich (Strusia), niemieckich (Zamoy-skiego), jakimi Kmita się ciągle posługuje. Pomijamy wyraźne aluzye do Zygmunta III¹⁾ — nie próżno rzecz wojenna napisana, kiedy

1) Kmita strofuje króla Pigmeów, że lubił »kugłować w namiocie« z małpiętami itd., wystawia potrzebę króla trzeźwego, czujnego, nie roz-

»wszędę płużą krwawe wojny«, kiedy liga antiturecka i w Polsce umysły silnie zaprzętała.

Sytuacja pigmów, gdy ich znieenacka żórawie napadają, w niewolę zabierają i pustoszą ich pola i włości, przypomina Kmicie mimowoli sytuację na Podolu, gdzie Rusin tak samo niespodziewanym napadom tatarskim podlega. I to główna alegorya, jeśli o niej mówić wolno; ktoby chciał być bardzo domyslnym, mógłby i końcowe wiersze politycznie tłómaczyć: żórawie pigmów (Tatarzy i Turcy Polaków.) nie zwyciężyliby, gdyby tym na pomoc były przybyły orły z Hoł (t. j. Hale, Tatry, a więc Austria) i sępy z Bab (Złote Baby, a więc Moskwa) i by się byli sami z sobą nie wadzili koło kóz i koło piór (sobkostwo i ambicje panów polskich); lecz czy i Kmita miał to na myśli, inne pytanie. Cały poemat zasługiwałby na wszechstronne opracowanie, na komentarz do licznych jego szczegółów historycznych, bajecznych i ludowych, czego wydawca się nie podjął. W słowniczku trafiliśmy na kilka mylnych objaśnień, np. w wierszu 308 (a nad Kramnicą nędzne Słowaki łapają) chodzi o nazwę topograficzną, nie zaś o budy, kramy; w w. 727 (Kanibali, gdzie wartoman chodził) nazwa bohatera, nie niemieckie Wartmann i i. Ze szczegółów ludoznawczych warto wyróżnić rzeczy o wróblach (w. 40—52), o wyuczeniu się języka ptaszego (w. 259—263) i i.; jest i wzmianka o znanej postaci komicznej z intermedyów, Albertusie, i jego wyprawie na Podole (w. 60—62); z wyrazów rzadszych używa Kmita formy *mrówca* a nie *mrówka*.

Wydawca powtarza pierwotny tekst ze wszelkimi błędami druku, chociaż czasem o nich ostrzega, częściej tego nie czyni i nie ułatwia rzeczy czytelnikowi. Np. w Penelopei w. 151 »tu mi tu trwoga onych młodzieńców przykłady Niechaj staną« — brak sensu, należy czytać: trojga (mowa o trzech młodzieńcach w gorzącym piecu zachowanych); w. 124 (kat jej) »cechel zawija ręką i od razu kryje« — należy czytać: cechel, co od razu kryje (szyję niewiasty); w. 57 ona tąż myślą, tąż pociechą ciała — zamiast cała; w kilku innych wierszach nie kusimy się o restytucję prawidłowego tekstu. Spitameg. w. 381 pozeznać — zamiast bo zeznać; saszor nie latawiec, lecz rodzaj strzały, grotu; nieobjaśniony wyraz *panna* w w. 737 i i.

W stosunkowo krótkim czasie wydał p. Adalberg siedm dawnych powieści, wierszowanych i prozaicznych, zapełnił dotkliwą

kosznego, przedkłada mu wzory w Stefanie Batorym, Scypionie, Aleksandrze (wiersz 153—176). W ówczesnej literaturze satyrycznej wycieczki przeciw Zygmunтови III i jego kuglowaniu (graniu w piłę, tańcowaniu, amatorstwu muzyki), poczynawszy od pamfletu Paprockiego, są bardzo liczne, choć znalazł się jeden, dla którego Zygmunт nie darmo w pokoju muzyki się uczy, bo tak wróżył królowi, »jako wrogowi zaśpiewasz, tak ci skakać musi«.

lukę w historii piśmiennictwa, uprzystępniając ciekawe tegoż okazy. W interesie samej Biblioteki pisarzy polskich życzyliby należało żeby p. Adalberg na tem nie poprzestał, żeby umożliwiono mu wydanie i innych książek ludowych, (np. Aleksandra, o którego jak najusilniej prosimy, Magielony i i.) i powieści wierszem (przeróbek nowel Bokacyusza, Lukrecyi i innych); ważniejsze to nieskończenie, niż przedruki znanych rzeczy, którymi nas nowy program Komisji wydawniczej — wbrew pierwotnemu programowi — uraczyć zamierza.

A. BRÜCKNER.

Malinowski Lucyan: O języku komedyi Franciszka Bohomolca. Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny. Serya II, t. IX. Kraków, 1895, str. 98—126.

Stylizacya nagłówka, niepełność spisu komedyj Bohomolca, omówionych w pracy, a wreszcie rozprawa sama, dowodzą, że szan. autorowi nie chodziło bynajmniej o wyczerpujące, statystyczne — że się tak wyrażę — studjum nad językiem ojca naszej komedyi. Lecz i w formie, w jakiej prof. Malinowski podał swoje *otia Bohomolciana* publiczności czytającej, tj. w formie szkicu, rozprawa ta nie traci nic na swej doniosłości. Ukazuje bowiem nowe pole do badań dla językoznawców polskich, dowodzi użyteczności takich badań dla dziejów piśmiennictwa i podaje choć mimochodem sposób postępowania w pracach tego rodzaju, które — miejmy nadzieję — posypią się teraz pod wpływem rozprawy szan. profesora. Wobec doniosłości jej pozwolę sobie nieco szczegółowiej wdać się w krytykę niektórych jej punktów, bo nie chciałbym, ażeby naśladowano zarówno jej dobre strony, jak i usterki. Dwie z rzędu tych ostatnich wysunę naprzód, bo są ogólniejszej natury i wkraczają w zakres metody.

Po paru uwagach wstępnych o pocziwym jezuicie-komedyopisarzu, mówi szan. autor krótko o wydaniach jego komedyj i wspomina, że niektóre z tych utworów są naśladowaniami sztuk molierowskich, jak: »Pan do czasu« (*Le bourgeois gentilhomme*), »Rada skuteczna« (*Le mariage forcé*). Przeczył przytem, że już w przedmowie do tomiku I swych »Komedyj« z r. 1758 przyznał się ks. Bohomolec, jako drugą komedię p. n. »Figlacki, polityk teraźniejszej mody« i »Nieroztropność, swym zamysłem szkodząca« czerpał z tego samego źródła (porówn. *Les fourberies de Scapin* i *L'étourdi*), i że »Natrętnicy« są również przeróbką sztuki Molière'a *Les facheux*. Dalsze poszukiwania, któremi się zajmuję, dodadzą do tego wykazu może inne jeszcze tytuły sztuk wielkiego Francuza. W każdym razie Bohomolec wzorował swe utwory na utworach francuskich, nieraz tłómacząc je niewolniczo. Nasuwa się samo przez się pytanie: »Czy nie dadzą się wykazać ślady wpływu fran-

cuszczyzny także na język komedyj Bohomolca?« W rozprawie omawianej nawet nie postawiono takiego pytania. Ale brak ten da się po części usprawiedliwić brakiem pracy wstępnej o stosunku naszego komedyopisarza do wzorów zagranicznych (francuskich i włoskich).

Brak drugi. Spis komedyj Bohomolca, podany po rzeczonym wstępie przez prof. Malinowskiego, wymienia 24 utwory w różnych wydaniach. Wystarczy zajrzeć do t. XIII Bibliografii Estreichera, by się przekonać, że spis ten nie obejmuje ani wszystkich komedyj naszego Jezuitę, ani kompletu wydań. Szan. autor widocznie wymienił tylko te utwory i wydania, które miał pod ręką i przejrzał do swej pracy. Ale to nie wystarcza przecie. Sam szan. autor przyzna, że do pełnego obrazu języka pewnego komedyopisarza koniecznym jest przegląd wszystkich jego komedyi znanych, a ażeby obraz ten był prawdziwym, musimy wziąć do rąk te wydania, które autor sam prowadził, musimy odróżnić pisownię jego od pisowni drukarza itp., słowem musimy przeprowadzić dokładną krytykę wydań, dokonanych za jego życia. (Sprawę rękopisów pomijam, jako bezprzedmiotową w przypadku nas zajmującym). Że krytyka taka jest niezbędną w pracy wyczerpującej, a że i w szkicu takim, jak omawiany, przydałaby się może, wykaże dostatecznie przykład następujący. W wydaniu »Nieroztropności« z r. 1758 czytamy nieraz formy: *jakiem*, *wszakiem*, *zapewnie*, w wyd. z r. 1772 tylko formy bez *ie*, znane zresztą też w wydaniu z r. 1758. Różne inne dane przemawiają za tem, że wydanie 1758 r. jest przedrukiem niepoprawnym i nie może stanowić o języku Bohomolca. Form zatem rzeczonych, *jakiem* itp., nie można przypisywać naszemu komedyopisarzowi bez zapytania wpierw o zdanie edycji z r. 1772. Tymczasem prof. Malinowski podaje je (str. 110) jako bohomolcowskie i to jeszcze z komedyi p.n. »Czary«, co do której autorstwo Bohomolca nie jest zupełnie pewne.

Po tych ogólnych uwagach przechodzę do samej rzeczy. Na czoło swej pracy wysunął prof. Malinowski »ślady gwary mazurskiej« i »ślady litewszczyzny i białoruszczyzny« w komedjach Bohomolca. W rozprawie o języku pisarza, który urodził się w Witebskiem, a długi czas działał w Wilnie, jest koniecznym rozpatrzenie kwestyi, czy wykazuje naleciałości litewskie i białoruskie. Kwestyę tę rozpatrzył też prof. M. z wielką dokładnością i wykazał bardzo poważny wpływ obu języków wspomnianych na język naszego komedyopisarza. Nie określił tylko dokładniej narzecz, z którego B. wziął wyrazy litewskie, wplecione przezeń w tekst polski. Pomiędzy tymi wyrazami lub wyrażeniami znajdują się też takie niezrozumiałe, jak *mangora*, *pagora*, *sztendera*, *sikora*, które szan. autor ogłasza za wymyślone. Mojem zdaniem wziął je B. z gwary ludu, może nawet dzieci, w których ustach przekręciło się np. łacińskie *angite*, *pangite*, *cingite me* w znany dziwoląg *ekite*, *pekite*, *cukite me*, wcale niewymyślony. Przez takie wkładki litewskich dziwolągów przysłużył się przeto B. ludoznawstwu tak samo,

jak przez wprowadzenie do swych utworów scenicznych gwary mazurskiej, tam gdzie występują postacie ludowe. Z przedstawienia prof. Malinowskiego pokazuje się, że ta gwara mazurska Bohomolca odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy, a ta okoliczność nadaje też wagi jego litewskim wtrętom i pozwala przypuszczać, że Bohomolec umiał po litewsku, choć szan. profesor twierdzi przeciwnie. »Właściwości pisowni, głosowni, odmienni i składni«, omówione następnie przez szan. autora, obejmują szereg drobiazgów, co do których nieraz możnaby się spierać, których liczbę jednak możnaby też pomnożyć i poprzeć przykładami obfitszymi. Nie mogąc się tu wdawać ani w pierwsze ani w drugie, przyczem stwierdzam, że o drugie nie chodziło nawet szan. autorowi, pozwolę sobie tylko zrobić parę uwag nad słownikiem, pomieszczonym na str. 118—124. Dopełnianie go choćby tylko wyrazami i wyrażeniami, jakie sobie na prędce zapisałem z dwu komedyj, zaprowadziłoby mię zadaleko. Poprzestanę więc li na sprostowaniach. Kinał (a nie kinał) oznacza niżnika czerwienego, nie zaś żółtego (prw. Krasickiego, sat. IX, ks.: »Słusznie niżnik czerwieny, a kinał z nazwiska« i nazwę franc. *valet de coeur*). Repetuję trudno objaśniać wprost = z a j a d a ć; należy tłómaczyć dosłownie: powtórzyć danie. Rum oznacza nie sła w ę w zdaniu przytoczonym z »Natrętników«, ale miejsce wolne i pochodzi z niem. *Raum*. W paru miejscach brak cytatów.

Przedstawienie swe zamyka prof. Malinowski uwagami o różnicach, które zachodzą między językiem piśmienniczym dzisiejszym a bohomolcowskim. Wynika z nich to, że właściwości języka komedypisarza naszego z w. XVIII do dziś żyją — w gwarach ludowych, a zatem widocznie chodziło mu w komedjach o język potoczny, codzienny, nie literacki. Do ocenienia stanowiska Bohomolca szczegól to niemniej charakterystyczny od tego, który podniósł prof. M., iż niektóre zwroty i konstrukcje, użyte przez Bohomolca, słyszemy dotychczas w mowie Żydów polskich.

Szan. autor sądzi naostatek, że językowo udowodnił autorstwo B. co do komedyi »Czarów«. Póki ten »ktos inny«, do którego należy przytoczenie innych okoliczności na korzyść tego zapatrywania, nie wystąpi ze swymi dowodami, nie mogę uznać dowodów językowych prof. Malinowskiego za wystarczające. Potrzebaby w tym celu dokonać studyum wyczerpującego o języku komedyi Bohomolca, a może i innych jego utworów; takiego zaś studyum szan. autor nie podał nam, bo go i nie zamierzał podawać.

DR. FRANCISZEK KRCEK.

Drogosław A.: Uwagi o »Maryi Stuart« Słowackiego w przedstawieniu prof. Małeckiego. Ateneum, 1896. t. III, str. 29—48.

Prof. Małecki twierdzi, że demoniczny charakter Botwela, dla ogółu mało co zrozumiały, w głównej mierze »oddziałał ujemnie na

losy dramatu«. Przeciwno temu twierdzeniu występuje p. D., zastanawiając się bowiem »nad pobudkami działań kochanka Maryi«, przychodzi do tego przekonania, że w skreśleniu postaci Botwela »daje się spostrzedz jakoby przełamanie osobistości na dwoje, na dwu różnych ludzi«. I tak według p. D. w akcie drugim występuje Botwel jako charakter demoniczny, w dalszych jednak aktach zyskuje na jasności charakteru i roli, »wie bardzo dobrze, czego chce, zbrodnia go nie nęci, lecz i nie odpycha, a wahań ani śladu«. Pierwotnym zamiarem poety miało być przedstawienie Botwela jako typu demonicznego, zamiar ten jednak wskutek zapożyczenia się w treść z tragedyi Alfierego, w czem się autor zgadza z mymi wywodami, uległ zmianie (por. ustęp II i III i str. 47). Kardynalnemi natomiast wadami utworu, obniżającemi artystyczną jego wartość, stanowią według p. D. z jednej strony niezadośćuczynienie etycznym wymaganiom, z drugiej strony wadliwość przeprowadzenia kompozycji, brak wewnętrznej jedności. Pierwszy zarzut rozwinął dostatecznie prof. Małecki w biografii poety, dlatego p. D. nad tym punktem nie zatrzymuje się dłużej, zgadzając się na jego wywody. Szerzej natomiast rozwodzi się p. D. nad drugim momentem, i zaznacza przedewszystkiem, że akcja dramatu rozwija się »skokami«, bez dostatecznego ustopniowania przejść od jednego położenia do drugiego, a nadto, o co głównie chodzi, pozbawioną jest wewnętrznej jedności. Według p. D. »najgłębsze pobudki nie pojedynczego już działania, lecz całego szeregu czynów, nie są należycie wyświetlone. Wypadki, wypełniające dramat, nie zbiegają się do jednego punktu, nie są nawiązane na tę samą nić jednej myśli przewodniej«. Przedewszystkiem zarzuca autor pocie niejasność w skreśleniu uczuć Darnleya i Maryi. Z przedstawienia poety nie można wywnioskować, które uczucie w Darnleyu przeważało: czy miłość do Maryi, czy żądza władzy. W skreśleniu zaś charakteru Maryi nie można dostrzedz przyczyn jej chłodu dla męża (por. polemikę z Małeckim str. 40). W dalszych wywodach dochodzi wreszcie p. D. do wyniku, że dramat poety składa się z dwóch różnych części, z których każda posiada odmienną budowę i obraca się około innej osi. Pierwsza część osnuta jest na tle zabójstwa Rizzia, będąca środkowym punktem całej akcji w tej części (por. polemikę z Małeckim, str. 42—43, który uważa ten motyw za uboczny), druga część ma za treść śmierć Darnleya. Zarzuca p. D. wreszcie pocie, że wprowadził do dramatu niepotrzebnie miłość Maryi i Botwela. Szukając powodów tych wad, zgadza się p. D. na moje wywody (por. Przyczynek do genezy Maryi Stuart, Warszawa 1894), co do genezy Maryi Stuart, widząc w dramacie naśladownictwo Walter-Scotta i Alfierego, których to dwóch pomysłów nie umiał Słowacki połączyć w organiczną całość.

Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866—1872). Kartki ze wspomnień eksdziennikarza. Petersburg, księgarnia K. Grendyszyńskiego, 1897, str. 4 nl. i 214.

Przewrót, jaki w dziennikarstwie warszawskiem nastąpił w siódmym i ósmym dziesięcioleciu naszego wieku, zmiana pojęć społecznych i literackich, wytworzenie się stronnictwa pozytywistów — są to wszystko ciekawe i ważne karty naszej najnowszej literatury, ale też w znacznej części są już zapisane. Chmielowski poświęcił im pierwszą część »Zarysu literatury z ostatnich lat szesnastu... dwudziestu... i trzydziestu«, pisali o nich i inni, one też stanowią treść książki, której tytuł podaliśmy powyżej. Autor jej brał w tych wypadkach czynny udział, znał znaczną część osób, które w nich najwybitniejszą rolę odgrywały, i ze wspomnień tych, współcześnie jeszcze spisanych, ułożył swą książkę. Najważniejszym jej rezultatem jest wykazanie, wbrew dotychczasowym pojęciom, że »młodzi«, występując w łamach »Przeglądu tygodniowego« do walki ze »starymi«, nie mieli żadnego stałego programu, że program ten wyrobił się dopiero powoli w czasie i pod wpływem walki, a sformułowany został po sześcioletnim jej okresie. Oprócz tego wiele tu nieznanych dotychczas szczegółów i szczegółików, ale wartość ich obniża znacznie źródło, z którego pochodzą, i sposób ich przedstawienia. Za źródło służą bowiem autorowi nie tylko wspomnienia osobiste, ale częściej jeszcze... ploteczki brukowe; autor sam to przyznaje na stronie 172: »To, co tu opowiem, jak większość mych relacji, oparte jest na pogłoskach, krążących wśród kół literackich«. Niestety, jest to wyjątkowy wylew szczerości, bo zresztą nigdzie prawie nie zaznacza autor różnicy między faktami a »pogłoskami«, podając w ten sposób autentyczność podawanych wiadomości w wielką wątpliwość. Z drugiej znowu strony uszczypliwy i złośliwy ton, jaki autor, mówiąc o pewnych osobistościach, często przybiera, sprawia wrażenie bardzo niemiłe i każe się domyślać braku bezstronności. Kreśląc np. sylwetkę W. Szymanowskiego, używa autor (str. 66) takich porównań: »Całość, przypominająca Barabasza lub Judasza Iskaryotę na starych obrazach holenderskich«. Podobne przydomki stosuje też w wielkiej obfitości do K. Zalewskiego (str. 112—117), o którym tak mówi na str. 210: »Do założycieli »Niwy« należał także, ale któżby temu uwierzył? pan Kazimierz Zalewski, ale wkrótce z niej usunął się ostentacyjnie, pod pozorem, że nie podziela przekonań większości redakcyi. Wstrzymajcie się od śmiechu, o, przyjaciele!« Są to zdania, które mogłyby może ująć w jakim paszkwiliku, ale nigdy w poważnej książce.

Osobną rubrykę tej książki stanowią ustępy, które nazwałbym lekkomyślnymi. Są to krótkie, kategoryczne orzeczenia, w których autor rzuca gromy na pewne osobistości, odbiera im prawo do jakichkolwiek zasług, odmawia talentu lub przypisuje przekonania. Weźmy Sienkiewicza na przykład. To, że napisał studyum o poe-

zyach Szarzyńskiego, świadczy według autora, »że po prostu szukał zarobku, że mu wtedy nie szło o kierunek literacki i podobno mu nigdy o to nie chodziło«. Później »ulegał żydowsko-liberalnym prądom Gazety polskiej«, »wyniósł się do Ameryki«, a wreszcie »od kierunków nowszych usunął się zupełnie, kłaniał się innym bogom, bogatszym i ważniejszym, co świadczy o praktycznym, kupieckim zmyśle Sienkiewicza« (str. 132). Zła strona takich sądów, ich niesmaczność, a po części nawet niedorzeczność, leży nie w tem, że dotyczą one najznakomitszego naszego powieściopisarza, ale w tem, że są — przynajmniej dla czytelnika — niczem nieuzasadnione. Trzymając się praw logiki, można z faktu, że Sienkiewicz pisał studyum o Szarzyńskim, wysnuć chyba tyle tylko, że tym poetą musiał się interesować — o »szukaniu zarobku« mogłaby równie dobrze świadczyć jakakolwiek jego nowela, a bodaj czy nie o tyle lepiej, o ile łatwiej jest, mając zdolności po temu, napisać nowelę, niż studyum literackie. Próbowanie sił w różnych gałęziach powieściopisarstwa świadczy znowu tylko o różnorodności i wszechstronności talentu, ale nie o »kupieckim zmyśle«, tak samo, jak takie rozumowanie autora świadczyć może tylko o braku logiki, a nie o bezstronności.

Takie ustępy, których możnaby przytoczyć bardzo wiele, czynią tę książkę niemiłą, przedstawiają ją jako wyraz sympatii i antypatii autora, a nie jako zbiór faktów rzeczywistych. Przytem widać w niej jakby dwie różne części, dwa pierwiastki, ze sobą pomieszane; jedna część to zapiski, współczesne opisywanym wypadkom, a przebija z nich wyraźnie żywa sympatya z dążeniami i celami »młodych«; druga — to dopiski obecne, w których autor twierdzi, że dążenia te doprowadziły do »obniżenia moralnego poziomu społecznego, do zatycia w ideałach mieszczańskich i kupieckich« (str. 206). Uwaga bardzo słuszna, ale jakże godzi się ona z sympatją dla programu »młodych«, która w całej prawie książce była dla autora jedynym kryterjum osądzania wartości moralnej omawianych osobistości? Tak więc pojęcia autora nawet w tym jednym kierunku, pod tym jednym względem, nie przedstawiają jakiegś ściśle określonej całości.

W wielu bardzo ustępach, szczególnie tam, gdzie chodzi nie o ploteczki, lecz o wiadomości ściśle literackie, widać znaczną zależność od wspomnianej już w pierwszej części »Literatury z ostatnich lat dwudziestu« p. Chmielowskiego. Weźmy przykład. Na str. 39 swego dzieła przytacza Chmielowski wyjątki z wiersza Karola Świdzińskiego, o którym powiada, że »jest mu skądinąd (tj. oprócz tego wiersza) nieznanym«. W »Starej i młodej prasie« znajdujemy te same wyjątki z tym samym dopiskiem: »wiersz nieznanego skądinąd poety« (str. 205). Tymczasem zbiorok poezyi Świdzińskiego wyszedł we Lwowie w r. 1878 (nakład. księgarni Wł. Bełzy, str. XV i 112) i autor mógłby być o nim wiedzieć.

Kiedy już o Świdzińskim mowa, to pozwolę sobie zauważyć że umarł on nie, jak autor podaje w r. 1873, lecz 1877, a po-

wtóre, że wiersz jego »Naprzód pracą!« nie może świadczyć o tem, »jak dalece program młodych znajdował oddźwięk w masach«. Nie może zaś, zdaniem mojem, dlatego, że przedewszystkiem Świdzińskiego nie można w żaden sposób uważać za przedstawiciela mas, lecz raczej przeciwnie, za osobistość wyobrażeniami swemi zupełnie wówczas wyjątkową, powtóre zaś trzeba pamiętać, że wiersz ten był pisany w Krakowie, gdzie program młodych do dnia dzisiejszego jeszcze niezupełnie jest popularny. Wreszcie utwór, o którym mowa, spotkał się z bardzo ostremi krytykami, o czym może świadczyć choćby tylko odpowiedź na nie Świdzińskiego, zamieszczona w wspomnianym wyżej zbiorze — nie musiał zatem trafić do przekonania wszystkich.

Styl słaby, często niezgrabny i rubaszny, razi wielu nieprawidłowościami, z których przytaczam: »mało kto brał udziału« (str. 18), »egoistyczne cierpienia« (str. 103, samolubne? może egoistyczne?) itp.

TADEUSZ PINI.

Rautenberg Otto: Ost- und Westpreussen.
Ein Wegweiser durch die Zeitschriftenliteratur.
Leipzig, Duncker i Humblot, 1897, 8°, str. XVI, 161.
(Wydawnictwo Towarzystwa dla historii Prus Wschodnich i Zachodnich).

Bibliografia niemiecka obfituje, jak wiadomo, w spisy książek wydawanych oddzielnie jako jednolite całości, i możnaby raczej uskarżać się w tym względzie na zbytek niż na niedostatek; (mam tu na myśli dwa równorzędnie idące wydawnictwa Kaysera i Hin-schiusa, oraz »Schlagwörterverzeichnis« Georga i Osta). Na polu jednak wykazów czasopism nie stoją Niemcy na równi z innemi literaturami. Piękny początek repertoryów Walthera i Konera, z przed 50 lat, nie miał dalszego ciągu; a dzisiaj, wobec coraz to większego z każdym rokiem wzrostu materiału, przedstawiałoby opracowanie takiej kontynuacji bardzo poważne trudności. W tym stanie rzeczy okazał się uprawnionym podział pracy i na polu bibliografii. Jeżeli nie znalazł się nikt, któryby podjął dzieło Konera dla całych Niemiec, znaleźli się pełni zamiłowania dla zawodowej pracy bibliotekarze, którzy starają się wypełnić tę lukę przez opracowywanie bibliografii prowincjonalnych czasopism. Jako pierwsza w rzędzie staje omawiana przez nas książka dr. Rautenberga, długoletniego urzędnika królewskiej i uniwersyteckiej Biblioteki w Królewcu. a za wydanie jej powinna każda biblioteka gorące dzięki złożyć Towarzystwu dla historii Prus wschodnich i zachodnich.

Może żadna prowincja państwa niemieckiego nie potrafi wykazać tak zasobnego, nieprzerwanego szeregu czasopism, zwłaszcza historycznych, jak obie ziemie pruskie. Blisko przez dwa wieki, od czasów Lengnicha i Hanow'a w Gdańsku, a Lilienthala i Pisańskiego

w Królewcu, w przeszłym stuleciu, aż do dzisiejszej *Altpreussische Monatschrift* (Reicke i Wichert), przeciągają przed nami tomy pruskich czasopism; dwadzieścia pięć tytułów podaje spis skrótów, którym p. Rautenberg poprzedził swą pracę. W drugim wydaniu, którego tej pożytecznej książce szczerze życzyć należy, radbym widzieć chronologiczny spis peryodycznych pism pruskich z pełnymi tytułami, liczbami tomów i lat; ten spis skrótów nie wystarcza czytelnikowi. Obok pruskich zużytkowano jeszcze 65 czasopism z innych stron Niemiec; z zagranicznych znajdujemy tylko kilka pism z rosyjskich prowincyj bałtyckich. Polskiej literatury nie uwzględniono — niestety — wcale! Całość materiału, złożoną z przeszło 4000 rozpraw, dzieli p. Rautenberg na cztery główne działy (I—IV), a mianowicie: I Krajoznawstwo (str. 1—57, numerów 1591, podzielonych na 18 oddziałów); II Historia (str. 58—74, nr. 1592—1996) w dziewięciu rozdziałach według okresów historycznych; stosunkowo niewielka liczba objaśnia się tem, że historię lokalną włączono do pierwszego działu. Dział III (str. 75—133; nr. 1997—3454) obejmuje rozprawy o ekonomicznym i duchownym życiu Prus; dzieli się na 17 rozdziałów, z których 4 (rolnictwo i leśnictwo, rozmaite umiejętności, sztuka, Kościół) rozpadają się jeszcze na 14 (razem) paragrafów. Dział IV zawiera na str. 134—156, nr. 3455—4117, genealogie i biografie. Nie będziemy poruszali kwestyi, czy uporządkowanie rozdziałów zostało wszędzie logicznie przeprowadzone, ponieważ rejestr abecedłowy treści ułatwia wszelkie poszukiwania. Zasada, wedle której grupowano materiał na najmniejsze działki, nie jest wszędzie ta sama; przeważnie są rozprawy grupowane systematycznie według treści, gdzie indziej jednak także i w porządku abecedłowym nazwisk autorów (zwłaszcza I 4, geologia i mineralogia; I 5, bursztyn; I 7, flora; I 8, fauna; III B. sprawiedliwość; III C. administracja; III H. 2. uprawa torfowisk). — Zasadniczo p. R. nie podaje imion chrzestnych przy nazwiskach autorów, z czem się podpisany stanowczo zgodzić nie może. Wskutek praktycznego systemu skrótów, cytaty ze stałe podawanem oznaczeniem roku zabierają mało miejsca. Kończymy życzeniem, by ta pożyteczna książka znalazła uznanie i w gronie czytelników Kwartalnika.

M. PERLBACH.

Piramowicz Grzegorz ks.: *Powinności nauczyciela*. Wydanie IX, uskutecznione staraniem Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego. Lwów, nakładem Tow. pedag. 1894. Biblioteka dla nauczycieli szkół ludowych tomik XVIII, str. IX, 116. Z portretem i podobizną pisma autora, 4^o.

»Powinności nauczyciela« wyszły po raz pierwszy z druku w Warszawie r. 1787; niniejsze wydanie jest z kolei 9. Poprzedza

je »Przedmowa«, podpisana przez Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego, a zawierająca krótką charakterystykę tego »przed stu laty urzędowego aktu«, krótki wywód o zupełnem usunięciu się Galicji z pod wpływu Komisji edukacji narodowej, oraz niektóre uwagi, wyjaśniające formę i właściwości wydania. W tej samej »Przedmowie« znajduje się jedno bardzo piękne zagadnienie, a mianowicie, że ciekawą byłoby rzeczą wykazać, co w postanowieniach Komisji edukacji narodowej było rzeczą, zaczerpniętą z wzorów obcych, mianowicie z przepisów, którymi się rządziły instytucje szkolne w podziwianej i naśladowanej powszechnie Francji, a co było wyrazem rodzimych stosunków, wynikiem oryginalnych pomysłów. Szkoda, że autor, czy autorowie przedmowy, nie zrobili tego z *Powinnościami nauczyciela*.

Życie Grzegorza Piramowicza, zamieszczone w Przedmowie na str. 1—25, jest streszczeniem wiadomości, podanych w wstępie dzieła dra Wł. Wisłockiego p. t. *Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzegorza Piramowicza*. Sam tekst, podany według pierwszego wydania pisownią zmodernizowaną, zajmuje wraz z tytułem, aprobatą Kom. ed. nar., Przestrogą i oryginalnym rejestrem stron 27—108. Tytuł dzieła pierwotny jest następujący: *Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnych i sposoby ich dopełniania. Dzieło użyteczne Pasterzom, Panom i ich Namiestnikom, o dobro ludu troskliwym, Rodzicom i wszystkim Edukacyą bawiącym się*. Na str. 109—117 podane są Uwagi wydawców. Pierwsze dwa ustępy tych uwag są tu nie na swoim miejscu, bo są w części powtórzeniem tego, co już było w Przedmowie, i tam było dla nich najwłaściwsze miejsce. W dalszym ciągu traktują Uwagi wydawców o pisowni pierwszego wydania i o właściwościach języka Piramowicza. Objaśnienia te były z wielu względów pożądane. Szanowny Zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego otoczył *Powinności nauczyciela* wielkim pietyzmem, na jaki rzeczywiście zasługują, i dał tego dowody i wydaniem samem i widocznem wszędzie dążeniem, aby wydawnictwo było dobre. Przeczytawszy jednak Przedmowę i Uwagi wydawców, nie może się czytelnik pozbyć wrażenia, iż wypadło tamtą z temi połączyć i traktować rzecz przejrzyściej. Należało się tego tem bardziej spodziewać, że *Powinności nauczyciela* są wydawnictwem »pamiętkowem« 25. rocznicy założenia Towarzystwa. Można było dać gruntownie naukowy wywód w przystępnej formie przedstawienia, o którą szanownemu Zarządowi widocznie chodziło. Ale to są tylko życzenia recenzenta. Wydawcy mieli »przedewszystkiem praktyczne cele na oku«, chcieli otworzyć »krynicę, z której nasz nauczyciel może czerpać radę i praktyczne wskazówki«. To było celem, to jest obywatelską zasługą wydawnictwa, które wobec niskiej ceny (40 ct.), za jaką je nabyć można, może się bardzo rozpowszechnić i wydać obfite owoce.

Powinności nauczyciela trzeba zaliczyć do najpiękniejszych i najpożyteczniejszych pomników naszej pedagogicznej literatury.

Sam Piramowicz przywiązywał do tego swego dzieła wielką wagę, ręczył śmiało »za usilność o dokładne wykonanie« i dodał, iż jeżeli »zamierzony skutek kiedykolwiek chęci i pracę uwieńczy, nie nie wyrówna szczęśliwości i słodyczy« jego »uczucia«. Z zapałem woła: *sublimi feriam sidera vertice*¹⁾.

Powinności nauczyciela są prócz tego bardzo ważnym dokumentem dziejowym, raz jako pomnik rozumu polskiego, a powtóre jako autentyczne i obficie tryskające źródło dziejów szkół i cywilizacji polskiej. Historyk, piszący dzieje wewnętrzne Polski tych czasów, musi koniecznie poznać to dzieło.

Zarządowi głównemu Tow. pedag. należy się i za to najrzetelniejsze uznanie, że dał bardzo dobry przykład wskrzeszenia zanikłej u nas prawie całkiem, a tak wspaniałej tradycji naszej rodzimej edukacji. Oby szanowny Zarząd poszedł dalej tą tak szczęśliwie wybraną drogą!

A. KARBOWIAK.

Warmcki M. dr.: Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych 1884—1894. Rys historyczny. Lwów, nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, 1894, str. 76.

Uczuwając potrzebę zaznajomienia szerszej publiczności z dzieścioletnią działalnością Towarzystwa, poruczył jego wydział p. Warmckiemu skreślenie rysu historycznego za lata 1884—94. Publikacja ta, oparta na wiarogodnych informacjach i aktach, zasługuje na uwagę nie tylko historyków, ale wogóle wszystkich interesujących się sprawami szkolnemi; zasługuje tem bardziej, że autor ujął zręcznie luźne i na pozór drobne fakta w poczytną i interesującą całość.

Rzecz swą rozpoczął rozdziałem: *Założenie Towarzystwa*, bardzo charakterystycznym dla niezbyt dawnych stosunków szkolnych galicyjskich, wśród których inicjatorowie pięknej myśli z znacznemi walczyć musieli trudnościami. Założone w r. 1868 Towarzystwo pedagogiczne liczyło między swych członków także nauczycieli szkół średnich, wielu z nich nawet było i są filarami Towarzystwa. Gdy jednakże Towarzystwo zupełnie dobrowolnie zacieśniło zakres swego działania, zajmując się w pierwszym rzędzie i przede wszystkim sprawami szkół ludowych, uczuli nauczyciele szkół średnich brak ogniska, dokoła którego mogliby się skupić, i postanowili utworzyć w Tow. pedag. krajową sekcję nauczycieli szkół wyższych. W tym celu musiano zmienić statut Towarzystwa, lecz gdy go władzom przedłożono do zatwierdzenia, otrzymano odpo-

¹⁾ Piramowicza Mowy, wyd. dra W. Wisłockiego, w Krakowie 1889, str. 150.

wiedź odmowną aż z trzech powodów, z których jeden brzmiał: »zachodzi obawa, że założenie krajowej sekcji nauczycieli szkół wyższych mogłoby naruszyć powagę zwierzchności szkolnej« (str. 11). Nie pozostawało więc nic innego, jak założyć odrębne Towarzystwo.

Gorąco wzięło się młode Tow. do pracy na niwie leżącej dotąd odłogiem. Nie było sprawy, wchodzącej w zakres szkolnictwa, którejby nie omówiono gruntownie lub przynajmniej nie poruszono. A nie zadawano się tylko wytykaniem wad, lecz przedkładano też i wszechstronnie obmyślane projekty. Prawda, że początkowo szło wszystko oporem, bo Towarzystwu brakło poparcia ze strony władzy. Z objęciem jednak rządów namiestniczych przez hr. Badeniego, który od pierwszej chwili troskliwą szkolnictwo otoczył opieką, nastąpiła gwałtowna zmiana pewnej części personalu Rady szkolnej, poczem Tow. znalazło nie tylko posłuch, ale i życzliwe poparcie i serdeczną zachętę. Dlatego też niejednym może się pochlubić rezultatem, jak to wykazuje autor w najobszerniejszym rozdziale swej pracy, zatytułowanym: *Działalność Towarzystwa*.

Osobny rozdział poświęcił autor *Wydawnictwom Towarzystwa*, w którym omówił sprawę czasopisma *Muzeum*. W przeciągu dziesięciolecia trzykrotnie zmieniała się redakcja, a z nią i powodzenie pisma: »powszechnem uznaniem cieszyło się pierwszego roku (redak. Palmstein). Zajęcie się pismem słabło w następnych czterech latach coraz bardziej (redak. dr. Maciszewski). Od r. 1890 (redak. dr. Mańkowski) pismo powoli się podnosi..., ale nie potrafiło jeszcze pozbyć się pewnego wahania co do kierunku, w jakim iść należy«. Ta spokojna a zupełnie sprawiedliwa krytyka *Muzeum* daje nam miarę bezstronności autora. Píše on z polecenia wydziału Towarzystwa, jest sam członkiem wydziału, ale zachowuje przecież samodzielną sądu i nie waha się wytykać błędów wydziałowi. Bo przecież za błędy redakcyi musimy zrobić odpowiedzialnym wydział, który redaktora corocznie wybiera, który odeń żąda, a przynajmniej powinien żądać planu prowadzenia pisma, który może i powinien dopilnować wykonania swych zarządzeń. Do zarzutów, wymienionych przez autora, dodałbym jeszcze jeden. Skoro *Muzeum* jest organem nauczycieli, powinno też czasem zabrać głos celem omówienia stosunku nauczycieli do przełożonych władz. Takiego artykułu nie można domagać się od redaktora, ale od wydziału. On powinien zbierać fakta, przedyskutować je, i artykuł, podpisany przez reprezentację Towarzystwa, wręczyć redaktorowi celem ogłoszenia go drukiem. Od tego obowiązku jednak wydział dotąd się usuwa; nie zabrał nawet głosu, kiedy niedawno publicznie, z trybuny parlamentarnej, potępiono w czambuł szkoły galicyjskie. Ta obojętność może mieć złe skutki w przyszłości. Wszak, jeżeli się nie mylę, podobne sprawy wywołały wydawnictwo *Szkolnictwa ludowego*, obok oficjalnej *Szkoły*.

Halban Alfred dr.: *Zur Geschichte des deutschen Rechtes in Podolien, Wolhynien und der Ukraine*. Berlin, R. L. Prager, 1896; 8°, str. XII, 136.

Najdalej na wschód posuniętemi miejscowościami, w których prawo niemieckie, a dokładniej mówiąc, jeden jego odłam — prawo miejskie, w średnich wiekach obowiązywało, było Podole, Wołyń i Ukraina, a zatem mniej więcej obszar, noszący dzisiaj oficjalną nazwę Rosyi południowo-zachodniej. Na tej przestrzeni spotykamy się już z początkiem w. XV we wszystkich ważniejszych miejscowościach z prawem niemieckiem. Jednak uzyskało ono tam moc obowiązującą zupełnie wśród innych okoliczności i w całkiem odmienny sposób, aniżeli w sąsiedniej Polsce. Albowiem w Polsce wprowadzenie prawa niemieckiego, jako prawa obowiązującego mieszkańców miast i wsi, następowało z reguły, przynajmniej w początkach, równocześnie z kolonizacją niemiecką; przeciwnie zaś recepcya tego prawa na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, dokonała się bez jakiegokolwiek udziału czynników niemieckich, a to — jak twierdzi prof. Halban — »w chwili, kiedy miasta tameczne, ustępując coraz bardziej ze swego dominującego stanowiska na rzecz innych warstw ludności miejscowej, traciły stopniowo, wprawdzie nie *de iure*, ale *de facto*, na znaczeniu w najbliższym swoim okręgu i zbliżały się do ostatecznego upadku«. Czy to zapatrywanie nie jest dziś za daleko idącym, dopiero dokładniejsze studia mogą wykazać. W każdym razie zbadanie losów prawa niemieckiego w tych okolicach, narzuconego niejako ludności najmniejszego z nim związku niemającej, jest z pewnością pożytecznem nie tylko dla historyka tego kraju, ale także dla prawnika-germanisty.

Źródłem do poznania dalszego rozwoju prawnego miast tzn. południowo-zachodniej Rosyi, po recepcyi prawa niemieckiego, są oczywiście obok dokumentów, nadających to prawo poszczególnym miastom, pomniki praktyki sądowej, a mianowicie księgi sądów miejskich. Obecnie znajdują się one w znacznej ilości w centralnem archiwum w Kijowie. I właśnie te księgi przejrzał prof. Halban w czasie swej wycieczki naukowej w latach 1894 i 1895, a w wymienionej tu książce podaje o ich treści bliższą wiadomość.

Pomimo że tych ksiąg w archiwum kijowskiem jest przeszło trzysta (z 25 miast), i pomimo że oprócz nich znajduje się w tem archiwum mnóstwo dokumentów, które także niepoślednie mają znaczenie dla naszej kwestyi, przecież jest to jeszcze bardzo fragmentaryczny materiał, jak już wnioskować można z wykazu, podanego przez prof. Halbana (str. 2—14). Z wielu miast zachowały się bowiem księgi radzieckie i ławnicze dopiero z w. XVIII i to w niewielkiej liczbie; najobfitszą spuściznę zostawił Kamieniec, bo prawie 130 ksiąg rozmaitej treści, z których najdawniejsza sięga roku 1520. Wobec fragmentaryczności materiału, nie może być naturalnie mowy o tem, żeby wszystkie zagadnienia z historyi niemieckiego

prawa miejskiego w omawianych okolicach były na podstawie wyłącznie archiwum kijowskiego, a nawet na podstawie innych źródeł, rozwiązane. Tem mniej można żądać od autora niniejszej książki, iżby w rozprawie informacyjnej wyczerpał cały materiał archiwalny. Prof. Halbanowi chodziło przede wszystkim o zapoznanie historyków prawa niemieckiego z źródłem dla nich nieznanem, a bezsprzecznie ważnem dla ich studiów, a z postawionego sobie zadania wywiązał się w zupełności.

Rozprawa prof. Halbana dzieli się na pięć części.

W pierwszej (*»Centralne archiwum w Kijowie«* str. 1—15) podaje, jak już wspomnieliśmy, spis tych ksiąg, które się do jego tematu odnoszą, notując przy każdej sygnaturę, lata, z których pochodzi, i ogólną nazwę aktów, jakie zawiera. W rozdziale drugim (*»Znaczenie prawa niemieckiego w południowo-zachodnio-rosyjskim kraju«* str. 16—64) daje w ogólnych zarysach historię prawa niemieckiego w miastach Podola, Wołynia i Ukrainy, aż do końca XVIII w., a opiera się tu na najnowszej rosyjskiej literaturze tego przedmiotu, mianowicie na pracach Antonowicza, Budanowa, Kistiakowskiego, Mołczanowskiego, Hruszewskiego i innych. W ustępie tym zbija prof. Halban zarzuty, jakie zwłaszcza prof. Antonowicz czyni prawu niemieckiemu, jakoby ono wywarło ujemny wpływ na rozwój miast dzisiejszej południowo-zachodniej Rosyi i zwraca uwagę szczególnie na ekonomiczne skutki nadania prawa niemieckiego tym miastom, skutki, których dotąd niebardzo uwzględniano w literaturze. Rozdział trzeci (str. 65—80) omawia w krótkości, może nawet zbyt krótko, źródła prawa miejskiego i jego przeróbki literackie, jakie tu były w użyciu¹⁾. W czwartej części, poświęconej *»praktyce władz miejskich«* (str. 81—130), zajmuje się autor sposobem prowadzenia ksiąg sądowych, stosowaniem i cytowaniem w aktach źródeł prawa i spółcześnie istniejących traktatów prawniczych, kompetencją sądową w miastach, organizacją miejskich władz sądowych, a wreszcie tokiem postępowania sądowego. Z tego, cośmy wyżej powiedzieli o charakterze informacyjnym pracy prof. Halbana, wynika, że i ten rozdział mógł być tylko w najogólniejszych zarysach skreślonym. Ostatni rozdział (str. 131—135) zawiera *»uwagi końcowe«*. Bardzo trafnie zestawił tu prof. Halban w czterech punktach zadania, jakie historyk prawa miałby do spełnienia, odnośnie do danego przedmiotu. Są one następujące: dokładne zbadanie, o ile miejscowe zbiory prawa niemieckiego, na których tu-tejsza praktyka sądowa się opierała, odstępowały od swych niemieckich wzorów, przestudyowanie poszczególnych przywilejów,

¹⁾ Warto przy sposobności zanotować, że niedawno wyszła z druku praca Taranowskiego, poświęcona wyłącznie temu przedmiotowi, pt. *Obzor pamiatnikow magdieburskawo prawa zapadno-russkich gorodow litiewskoj epochy*. Warszawa, 1897. Zdamy z niej sprawę w przyszłym roczniku Kwartalnika.

nadających prawo niemieckie miastom, zbadanie samej praktyki sądowej i jej stosunku do prawa ustawowego, wreszcie oznaczenie wpływu prawa krajowego na prawo niemieckie i odwrotnie. Co do ostatniego punktu między innymi nasuwa się zaraz np. pytanie, jak daleko sięgał przemożny wpływ starostów i ich wtrącanie się do wykonywania jurysdykcji miejskiej.

W. ROLNY.

Fabre Paul: *La Pologne et le Saint-Siège du X^e au XIII^e siècle*. Paris, 1896, 8° (Extrait de *Études d'histoire du moyen âge dédiées à Gabriel Monod*) str. 16.

Autor tej rozprawki, profesor historii w Lille i zastępca dyrektora Instytutu historycznego francuskiego w Rzymie, pracuje już od dłuższego czasu nad wydaniem krytycznem *Liber Censuum Cenciusa*, księgi obejmującej rejestra dochodów Stolicy rzymskiej do początku wieku XIII, tudzież dokumenta, na których się dotyczące prawa opierały. Ponieważ i o Polsce mieszczą się tam wzmianki i o jej do Stolicy apostolskiej stosunku, przeto należało się wydawcy bliżej z tą kwestyą zapoznać i stąd powstała niniejsza rozprawka. Z góry zaznaczyć muszę, że zaleca się ona ściśle naukowem traktowaniem rzeczy i należytem wyzyskaniem materiału, zwłaszcza naszej najnowszej literatury, dotyczącej tego przedmiotu. Nie wdając się w dalej sięgające pytania, zamierzał autor przedstawić tylko, na czem się zawisłość Polski od Stolicy apostolskiej opierała i w czem się aż do XIII wieku objawiała, a stosownie do tego założenia zajął się głównie trzema kwestyami, t. j. sprawą zagadkowej darowizny Polski na rzecz Stolicy apost. w końcu w. X, przyczem oświadczył się za tem, że darującym a raczej poddającym ziemię polskie był Mieszko I, następnie sprawą utworzenia metropolii gnieźnieńskiej, a wreszcie obowiązkiem opłacania w Polsce świętopietrza.

Wyniki rozprawki są zgodne z wynikami naszej dotychczasowej literatury, na której się zresztą autor oparł, w dwóch kierunkach jednak rozprawka ta przynosi pewne cenne spostrzeżenia. Jedno z nich dotyczy silniejszego podniesienia i zaznaczenia, że świętopietrze u nas, podobnie jak w Anglii, przybiera cechę *ciężaru gruntowego*, drugie chronologii powstania naszych najstarszych biskupstw. Wiadomo, ile w tej ostatniej kwestyi u nas pisano i jak najróżnorodniejsze podnoszono zdania. Autor oświadczył się za tem zdaniem, że w początkach panowania Bolesława Krzywoustego istniały tylko, obok arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa: poznańskie, krakowskie, wrocławskie i płockie, a na poparcie przytoczył nowy dowód, na który dotąd u nas nie zwrócono uwagi. W jednym z ręk-

kopisów biblioteki laurentyńskiej we Florencyi (rękopis nr. 1554)¹⁾ mieści się t. z. *provinciale* t. j. spis prowincyi metropolitalnych Kościoła katolickiego wraz z biskupstwami z czasów Kaliksta II, a więc z przed r. 1124. O ile chodzi o Polskę, mieści się tam następująca wzmianka, »Provincia Poloniae: Metropolis civitas Kenesne, Postnana, Craco, Fretislava, Plotisca«. Jest to nowy a cenny przyczynek do skąpego materiału źródłowego z tych czasów.

WŁADYSŁAW ABRAHAM.

Heger C.: Zum Gedächtniss Adalberts des ersten Apostels der Preussen. Festschrift zum neunhundertjährigen Todestage des Märtyrers. Königsberg i Pr. Verlag von Wilh. Koch 1897, 8°, str. V i 109, tablic 6.

Dnia 23. kwietnia bieżącego roku upłynęło 900 lat od chwili, kiedy na pruskim wybrzeżu morza Bałtyckiego Wojciech, biskup praski, poniósł śmierć męczeńską, usiłując pogańskich mieszkańców tamtejszych pozyskać dla wiary chrześcijańskiej. Gdzie zdarzył się ten wypadek, tego współcześni sprawozdawcy, którym wybrzeże bałtyckie zupełnie było nieznanem, przekazać potomności nie mogli; od XV wieku poczynając uważał kościół pruski (naprzód rzymski a później ewangelicki) za miejsce męczeństwa pewien kawalek ziemi, położony na zachodnim wybrzeżu Sambii; w kierunku zachodnim od dawnej siedziby biskupiej Fischhausen, a w pobliżu wsi dzisiaj Tonkitten zwanej. Otóż proboszcz tej wsi wydał właśnie na pamiątkę męczennika i apostoła rodzinnej ziemi tę książeczkę, w której, po bardzo gruntownem przestudyowaniu źródeł, opowiada dzieje biskupa, przedstawiające się jako cały szereg daremnych usiłowań, tak na czeskiej ziemi ojczystej, jak na polu krótkiej działalności misyjnej. W dalszym ciągu książeczki kreśli autor historię pomników, wzniesionych na tem przez tradycję przyjętem miejscu męczeństwa — a więc naprzód historię kapliczki odpustowej, która w r. 1420 zbudowaną, a w r. 1669 przez burzę zniszczoną została, a następnie krzyża pamiątkowego, który w r. 1822, względnie w r. 1834, postawiono. Jeśli ta część książeczki — jakkolwiek uwzględnia rozmaite kwestye sporne, odnoszące się do życia Wojciecha i do stanu Prus pogańskich — nosi przecież na sobie cechę popularną, (>napisana przedewszystkiem dla mojej gminy« por. str. V), to część druga służy naukowemu badaniu i nadaje dziełku wartość trwałą, gdyż zawiera bardzo dokładny spis źródeł, zbiorów dokumentów i wiadomości o proboszczach »gminy św. Woj-

¹⁾ Delisle, Notices sur les manuscrits du Fonds Libri conservés à la Laurentienne à Florence. Extrait de Notices et extraits des manuscrits de la Bibliothèque nationale. T. XXXII, I^{re} partie, str. 75.

ciecha» (Tonkitten). Dokumenty starał się autor wydrukować poprawnie i objaśnić rzeczowo, przyczem mu urzędnicy królewieckiego archiwum byli pomocni (str. III). W niektórych miejscach potrzebuje przecież tekst lub objaśnienie poprawy. Tak n. p. możnaby łatwo oczyścić tekst arengi w bulli odpustowej dla kaplicy św. Wojciecha z r. 1431, przy pomocy dwu według tego samego formularza ułożonych bull odpustowych dla kościołów warmińskich (Cod. dipl. Warm. III, nr. 383 i 598). W inwentarzu kaplicy św. Wojciecha, dołączonym do aktu wizytacji z r. 1569, należy zapewne przez »Kommelin«, na aksamitnym humerale, rozumieć *Kameele* (coś wielbłądziego). Dzieło biblioteki kościelnej, przytoczone pod tytułem »Magistri Eplini Buch lateinisch«, zasługiwałoby na bliższe określenie; jest to wydana w r. 1569 w Królewcu przez mistrza Ottomara Epplina książka: »Selectiora... Patrum iudicia de praecipuis evangelistarum narrationibus« (Pisanski ed. Philippi str. 167). Dziwnem się też wydaje, że autor nie może oznaczyć daty odwiedzin Fryderyka Wilhelma IV w Lochstädt i Tonkitten — wszakże w piątym dziesiątku naszego wieku, t. j. w czasie, kiedy te odwiedziny miały się wydarzyć, istniały już gazety. Do książeczki Hegera dodanych jest sześć rycin, które przedstawiają: statwę św. Wojciecha w portalu kościoła w Fischhausen, plan sytuacyjny wsi Tonkitten z r. 1625, rzut poziomy kaplicy, według rysunku z r. 1847, i krzyż pamiątkowy w trojakięj postaci (z lat 1822, 1834 i 1897).

M. PERLBACH.

Wehrmann Martin: Camin und Gnesen
Zeitschrift der hist. Gesellschaft für die Provinz Posen
XI, 1896, str. 138—156.

W bulli erekcyjnej z r. 1140 niema wzmianki o wcieleniu biskupstwa kamieńskiego do związku metropolitalnego gnieźnieńskiego, natomiast zastrzegł papież Stolicy apostolskiej prawo protekcji nad tem biskupstwem (*sub beati Petri et nostra protectione suscipimus*, Mon. Pol. II, 19). Mimo to wykonywali arcybiskupi gnieźnieńscy w XII i XIII w. prawa zwierzchnicze w dyecezyi kamieńskiej i dopiero w XIV w., gdy książęta brandenburscy kraj ten zajęli, a Stolica apostolska coraz usilniej domagała się wypłat świętopietrza i innych danin, występywali biskupi — zwykle Niemcy — przeciw tym żądaniom, twierdząc, że kościół pomorski nie należy do żadnego związku metropolitalnego. Zdaje się, że ani arcybiskupi ani biskupi kamieńscy nie mieli silnych podstaw do udowodnienia swych pretensyi, skoro kurya papieska wydawała wyroki raz przychylnie dla arcybiskupa, innym razem dla biskupa kamieńskiego, a nawet jeden i ten sam papież potwierdził 1318 r. exemcyę tegoż z pod władzy zwierzchniczej metropolity, a w następnym roku uznał biskupa pomorskiego sufraganem arcybiskupa gnieźnieńskiego (Theiner, Vet. Mon. Pol. I, 157). Arcybiskupi bronili praw swych zwierzchniczych

u Stolicy apostolskiej z wielką energią, lecz usiłowania ich nie mogły odnieść pożądanego skutku, gdyż biskupi kamieńscy, popierani przez wrogich Polsce książąt, lekceważyli rozkazy papieskie, kłątwy i interdykty. Proces, wytoczony im przed trybunałem nuncjusza Galharda de Carceribus (1343), zakończył się zwycięsko dla metropolity, gdyż w bulli, wkrótce potem wydanej, zaliczył Klemens VI biskupstwo pomorskie do dyecezyi gnieźnieńskiej. Wówczas wystął biskup Jan, ks. sasko-lauenburski, niejakiego Angelusa na dwór papieski, zaopatrzył go w sporą kwotę pieniężną i polecił bronić niezawisłości kościoła kamieńskiego. Angelus zredagował pismo, zwane *Protocollum*, w którym starał się udowodnić, że Pomorze nigdy do Polski nie należało, biskupi kamieńscy nigdy arcybiskupom gnieźn. nie podlegali, a zatem nie mają obowiązku płacić świętopietrze Stolicy apostolskiej. P. Wehrmann uważa to pismo, bez wszelkich zastrzeżeń, jako ważny dowód przeciw pretensjom arcybiskupów, chociaż nie trudno udowodnić, że twierdzenia Angelusa i wnioski, jakie z nich wysnuł, są fałszywe. Wiadomo przecież, że biskup Otton z Bambergu, twórca biskupstwa pomorskiego, apostołował w tym kraju na wezwanie i przy pomocy Bolesława Krzywoustego, nie mógł przeto działać wbrew woli księcia i odłączać od kościoła polskiego kraj, z takim trudem zdobyty. Ważną jest także ta okoliczność, że pierwszy biskup pomorski zawdzięczał swą godność Bolesławowi i Wacławowi (*communis eorundem principum electio... me primum Pomeranie prefecit episcopum*, Mon. Pol. II, 19), a późniejsi biskupi kamieńscy nie tylko nie zaprzeczali metropolicie praw zwierzchniczych, ale chętnie je uznawali, skoro brali udział na synodach polskich. Ponieważ zaś, jak słusznie zauważył prof. Abraham (*Kwart. hist.* VI 403), prawidłowa organizacja kościelna wymaga poddania biskupstw pod jakąś stolicę metropolitalną, samo zaś zapewnienie protekcji papieskiej nie nadaje exemty, przeto zabiegi arcybiskupów gnieźnieńskich, dążące do poddania biskupstwa kamieńskiego pod władzę metropolitalną, nie były machinacjami, jak się autor wyraża, lecz miały uzasadnienie prawne. Mimo to zakończył się proces w r. 1349 przychylnym dla biskupa pomorskiego wyrokiem, potwierdzającym wszystkie przywileje i wolności kościoła kamieńskiego. Odpis tego wyroku znajduje się w archiwum szczecińskim, gdzie jest także akt pokoju między Kazimierzem W. a biskupem pomorskim. Szkoda, że autor nie podał treści tego aktu, któryby nam rozświecił stanowisko, jakie zajął król w tej sprawie; z późniejszego pisma, nieznanego autorowi, a wydanego przez prof. Lewickiego (*Kwart. hist.* III 449) dowiadujemy się, że Kazimierz W. przekonany był o przynależności biskupstwa kamieńskiego do dyecezyi gnieźnieńskiej (*imminentibus tamen guerrarum turbinibus in eodem regno nonnulli archiepiscopi alii ecclesias et episcopatus predictos minus iuste iurisdictioni sue per suam potentiam usurparunt...*) i energiczne czynił starania, aby dyecezę pomorską poddać arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Lecz dopiero po śmierci króla zakończył się proces w dwóch in-

stancyach na niekorzyść Polski, albowiem rzecznicy biskupa przedłożyli sędziom notaryalny odpis bulli Klemensa III z r. 1188, potwierdzającej niezawisłość kościoła pomorskiego. Dziwna rzecz, że biskupi kamieńscy, będąc w posiadaniu tak ważnego aktu, nie opierali się na nim w poprzednich procesach, a jeszcze dziwniejsza, że po wydaniu tej bulli uznawali arcybiskupa gnieźnieńskiego za swego zwierzchnika. Bulla ta, przechowana w odpisie, nie następcza autorowi żadnych uwag, gdyż popiera sprawę, dla której bardzo przychylnie jest usposobionym; natomiast dokument, przedłożony przez delegatów arcybiskupich na dowód przynależności kasztelanii słupskiej do diecezji gnieźnieńskiej, uznał autor za nieautentyczny, za machinację arcybiskupa, mającą zniweczyć słuszne i niewątpliwie prawo biskupa kamieńskiego do tego kraju. Pomijam nieścisłość rozumowania autora, który w jednym zdaniu twierdzi, że dokument ten jest »unzweifelhaft unecht«, a w następnym mówi, że »falszerstwo tego aktu ściśle udowodnić się nie da, ale wszelkie prawdopodobieństwo za tem przemawia« (str. 154). Przeczył autor, że Hirsch, bardzo poważny badacz źródeł pruskich, uznał ten dokument za autentyczny, datę jego ustalił (1212) i wydobyl z źródeł mnóstwo szczegółów, dowodzących, że kasztelaniasłupska zawsze podlegała metropolii gnieźnieńskiej, że biskupi kamieńscy, dopiero pod wpływem wrogich Polsce margrafów brandenburskich, zaczęli sobie rościć prawa do tej kasztelanii (*Script. rerum Prussic.* I, 773 nast.). Chociaż więc wynik procesu w trzeciej instancji wypadł na niekorzyść arcybiskupa (1376), nie można twierdzić, że pretensye jego nie były uzasadnione, raczej przypisać należy to zwyczajstwo zręczności rzeczników biskupich, którzy — jak to sam autor przyznaje — nie wzgardzali brzęczącymi argumentami, obojętności Ludwika, króla polskiego, którego mało obchodził ten spór, a wreszcie bezczynność kapituły gnieźnieńskiej, która więcej myślała o sediswakancji po dogorywającym arcybiskupie, aniżeli o procesie z biskupem kamieńskim.

DR. AL. SEMKOWICZ.

Wehrmann M. Dr.: Johann Herzog von Oppeln als Bischof von Camin. Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens XXXI, str. 224—230.

Historycy pomorscy bardzo bałamutne podali wiadomości o biskupach kamieńskich z końca XIV w. Jedni wspominają o biskupstwie Bogusława VIII, który godności tej nigdy nie posiadał, mieniając następcą jego Magnusa, który dopiero w XV w. wstąpił na stolicę biskupią; o Janie Kropidle albo wcale nie wspominają, albo uważają go za intruza, którego ani kapituła ani książę nie dopuścił do rządów. Na podstawie starannie zebranych dokumentów oznaczył autor jak najdokładniej czas rządów tego księcia śląskiego w die-

cezyi kamieńskiej i udowodnił, że nominalnym biskupem był od r. 1386 kanclerz króla czeskiego Wacława, Joannes Brunonis, który się wcale nie troszczył o swoją dyecezyę i spożywał dochody z niej płynące, na dworze czeskim. Dopiero w r. 1394 mianował papież biskupem Jana Kropidłę, który już dwa biskupstwa dzierżył (poznańskie i kujawskie). Z powodu szczupłych dochodów biskupstwa kamieńskiego, zostawił mu papież administracyę dyecezyi poznańskiej. Do końca sierpnia 1395 przebywał Kropidło w swej dyecezyi; w tym roku odebrał mu papież *ex certis causis* zarząd biskupstwem poznańskim, a nie chcąc mu uszczuplać dochodów, udzielił mu dochody z posiadłości arcybiskupa gnieźnieńskiego, leżących w kraju Zakonu niemieckiego. W drugiej połowie 1395 wyjechał biskup z Pomorza i nigdy już nie powrócił do swej dyecezyi, której zarząd spoczywał w ręku wikaryuszów biskupich. W r. 1398 przeniesiony został Jan na biskupstwo chełmińskie w mieście Mikołaja z Schiffenburga, którego papież mianował biskupem w Kamieniu. Dodać winniśmy, że historycy nasi, jak Szajnocha i Korytkowski, już dawno ustalili chronologię burzliwego życia Jana Kropidły.

DR. AL. SEMKOWICZ.

Reh Paul dr.: Das Verhältniss des deutschen Ordens zu den preussischen Bischöfen im 13. Jahrhundert. Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, Heft 35, str. 35—155. Danzig, 1896, 8°.

Z dołączonego do niniejszej dysertacji opisu życia dowiadujemy się, że autor, rodem z Prabut (Riesenberg), podjął się tej pracy wskutek zachęty prof. Caro w Wrocławiu. We wstępie i czterech rozdziałach, które znowu rozpadają się na trzynaście ustępów, roztrząsa p. Reh stosunek Zakonu niemieckiego do biskupów pruskich, aż do zupełnego podbicia tubylczej ludności w r. 1283 i to na podstawie licznych dochowanych dokumentów, (brak bowiem współczesnych kronikarskich wiadomości), uwzględnia przytem poglądy nowszych badaczy. Niezależne stanowisko krzyżackiego Zakonu od zwykłej władzy sądowniczej jest punktem wyjścia w przedstawieniu autora. Słuszną uwagę, że wielki przywilej Honoryusza III z dn. 15. grudnia 1220 r. jest wzorowanym na przywileju »Omne datum optimum«, wystawionym Templaryuszom przez Aleksandra III w 1172 r., należałoby sformułować szerzej i ogólniej: oto na 113 bull Honoryusza III dla Zakonu niemieckiego (1216—1227), 61 jest takich, które przekazują młodszemu rycerskiemu zakonowi prawa Templaryuszów i Johannitów — jak to we wstępie do mego wydania statutów Zakonu niemieckiego wykazałem (st. XLIV, XLV). Że to niezależne stanowisko Zakonu musiało doprowadzić do starcia z władzą biskupią, tego przykładem są znane wypadki w Siedmiogrodzie

(Burzenland); tu zauważam, że autor nie korzystał z najnowszego i najlepszego wydania dokumentów do dziejów Niemców w Siedmiogrodzie, Zimmermana i Wernera, Sybin (Hermannstadt) 1892. Stosunek biskupa Chrystyana do ziemi chełmińskiej i do Prus przed przybyciem Zakonu i jego stosunek do Zakonu niemieckiego rozpatruje druga część wstępu i rozdział I. Już w XXXI roczniku *Altpreussische Monatschrift* str. 343—370 rozprawił się p. Reh z zapatrywaniem na te stosunki swoich poprzedników, a szczególnie najnowszego a najmniej fortunnego tych dawniejszych zapatrywań przedstawiciela, p. Lenza; dlatego też nie potrzebuję się zastanawiać po szczególe nad pytaniami spornymi: jego zdaniu (str. 63, 64), że tak biskup jak i Zakon nie przebierali w wyborze środków wojennych, należy przyznać słuszość. Rozdział II omawia rozporządzenia Wilhelma z Modeny co do pruskich biskupstw i stanowiska Zakonu do arcybiskupa Alberta Suerbeera; dwie starsze monografie: Krosta, o Wilhelmie z Modeny (*Programm der städtischen Realschule zu Königsberg i/Pr.* 1867) i P. v. Goetze, *Albert Suerbeer, St. Petersburg 1854*, nie są przytoczone; także *Bendera Commentatio de jure et ratione dominationis pontificum Romanorum in terram gentemque veterum Prutenorum*, (*Braunsberger Programm* 1891) powinna była być uwzględniona. Rozdział III zajmuje się czasem początkowego konsolidowania się państwa zakonnego, t. j. latami 1253—1260, i podziałami kraju, zatargami Zakonu z biskupami Pomeranii o dobra Bernarda z Kamieńca i Chełmna, o ziemię saską, tudzież udziałem biskupów w sprawach ogólnokrajowych. W rozdziale IV, najdłuższym, przedstawia p. R. postawę biskupów pruskich za czasów wielkiego powstania (1260—74), jak i w następnych latach, podczas których biskupi pruscy w przeważnej części byli czynnymi jako sufraganiowie w rozmaitych częściach Niemiec, zdala od swoich właściwych siedzib. W tej części oparł się autor wyłącznie na zbiorach pruskich dokumentów, a zwłaszcza nie uważał, że w 20 latach, które upłynęły od czasu ukazania się moich regestów pruskich, w licznych publikacjach ukazały się dodatki i przyczynki do tychże. Najmniej daje się to uczuć przy ziemi chełmińskiej i sambijskiej, których kodeksy dyplomatyczne pochodzą z ósmego dziesiątka naszego wieku; do życiorysu Anzelma z Warmii przynoszą niejedno uzupełnienie wydane przez Ulanowskiego mazowieckie i kujawskie dokumenty (*Archiwum komisji historycznej* VI, 1888), a do działalności Alberta z Pomeranii, którego postać K. Eubel w r. 1885 (*Freiburger Diocesanarchiv* XVII. str. 301—306) przedstawił, podają regesty biskupstwa konstancyjskiego, opracowane przez Ladewiga z polecenia badeńskiej komisji historycznej, wiele więcej wiadomości, niż ich Reh w mych regestach mógł znaleźć (str. 112). Twierdzeniu, które autor o stanowisku Zakonu do biskupów krajowych wypowiada (str. 139—140), t. j. że był to ułożony system pogębniania i podporządkowania wszystkich części kraju jednej władzy centralnej, można pod każdym względem przyznać słuszość. Zakończenie tej wogóle udatnej rozprawy stanowią trzy

dotądki: 1) o skardze biskupa Chrystyana z r. 1239/40, 2) przedruk bulli Aleksandra IV z dn. 1. lipca 1260 r. dla biskupa Pomezanii, którą dotychczas znano tylko z wyciągu w kształcie tabeli i 3) zestawienie tabelaryczne udziału Zakonu krzyżackiego w nadaniach biskupa sambijskiego. W szczegółach rażą niestety liczne omyłki druku, tak str. 67 Sabina zamiast Modena, str. 97 Bischof von Leubus (zam. Lebus), str. 111—1269 zam. 1263, str. 143 uwaga: Grzegorz IX zam. Aleksander IV, i t. p.

M. PERLBACH.

Akty litowskiej metryki. Tom I, wypusk 1. (1413—1498), sobraný zast. professorom imp. warsz. uniwersiteta T. N. Leontowiczem. Izdanie imp. warsz. uniwersiteta. Warszawa. Tipogr. warsz. uczeb. okruga. 1896. K. nl. 2, str. 169 in 4^o.

Akty litewskiej metryki — czyż może być bardziej zajmujące wydawnictwo źródłowe dla historyka wewnętrznych dziejów Litwy w XV wieku! — Ale już na wstępie doznaje się pewnego rozczarowania; nie są to wszystkie akta tej najdawniejszej epoki — pozna to łatwo każdy, ktokolwiek zna metrykę litewską choćby tylko z literatury, lecz jest wybór aktów. Bądź co bądź jednak i ten wybór bardzo ciekawe oświećła sprawy. Poznajemy stan społeczeństwa tak dawny, że się przypomina XIII wiek Polski, stan przejściowy od stosunków patryarchalnych do patrymonialnych. Widać jeszcze wyraźnie odbłyśki dawnej zasady, że wszelka ziemia własnością jest monarchy, który ją rozdziela między bojarów na to, aby mieć zapewnioną służbę wojenną, a między chłopów na to, aby mieć rozmaite szarwarki — z prawem eliminacyi. Poznać tę patryarchalną czyli — jak na Litwie wyrazić się można — lenną podstawę stosunków jeszcze po gęstem rozdawnictwie pustkowi, po rzadkich przykładach kupna, po ograniczonem prawie dziedzictwa kobiet (zob. nr. 26, 30, 59, 61), po zezwoleniach książęcych na wydanie za mąż córki. Ale już w naszych oczach dokonywa się przeobrażenie: prawo dziedzictwa kobiet rozwija się coraz bardziej, formułka uwolnień i formułka przynależności przybiera w nadaniach coraz poważniejsze kształty, całe szeregi przytoczonych imiennie chłopów przechodzą wraz z swymi obowiązkami z pod bezpośredniej władzy książęcej pod władzę panów; szarwarki zmieniają się w daniny, mnożą się transakcyje pieniężne, stosunki celne i mytowe rozwijają się znacznie (nr. 13. Myto wołyńskie). Jako dzierżawcy myta występują często Żydzi, podczas gdy Tatarzy są posiadaczami ziemi i mają nawet poddanych. Już nawet stosunki miejskie dosyć są rozwinięte; na Litwie bowiem szczepiono od razu latorośle cywilizacyjne rozmaitego stopnia rozwoju. Wielki książę, sądząc sprawy mieszczan, powoływa burmistrzów i ławników do rady, pyta, jak się ta rzecz ma w ich prawie »nimeckom maryborskom« (nr. 44),

ustanawia targi, nadaje statuty cechowe (Złotnicy wileńscy: nr. 204). Wogóle są mieszczenie bardziej zawiśli od księcia niż w Polsce, ale swobodniejsi wobec szlachty; w nabywaniu posiadłości ziemskich jeszcze im nikt nie przeszkadza za Aleksandra. Lecz są jeszcze wielkie miasta, nie posiadające żadnych urzędzeń municypalnych (n. p. Smoleńsk: nr. 228 z r. 1496); cerkwie nadaje się popom bez żadnego udziału władzy duchownej, zupełnie jako rzecz prywatnego prawa (nr. 19, 28). A przy tem wszystkiem jaka pierwotna prostota w urzędowaniu, co za wiejska naiwność stylu: »Pro to, aż by jesi w tom dał jej pokoj, nechaj tuju sienożat' pani Micutynaja derżył podług toho listu, kak neboszczyk otec nasz korol J. M. panu Micutie dał« (nr. 81, z r. 1493).

Wzmianek politycznych w tym zbiorze jest nie wiele: o spaleniu Kijowa przez Tatarów (w r. 1482, nr. 54), o wyprawie litewskiej celem »oprawy« Kijowa (z r. 1483, nr. 63), o spustoszeniu moskiewskiem i niewoli w Moskwie za Aleksandra (nr. 78, 203). Dla stosunków prawno-państwowych ważnym jest protokół o niestawienictwie na sejm księcia słuckiego z r. 1496 (nr. 242), nie bez znaczenia wzmianka o mincarzu (*Selagier*) z tegoż roku (nr. 240). Dość liczne są przyczynki do itinerarium Kazimierza Jagiellończyka z lat poługoszowych; do itinerarium Aleksandra, prócz kilku luk (główne w r. 1493) prawie kompletny materiał. Wogóle czasy Aleksandra znacznie przeważają w tym zbiorze; gdy okres rządów Witolda i Zygmunta zastępuje tylko 6 aktów, a czasy Kazimierza 61 dokumentów, obejmują pierwsze tylko lata panowania Aleksandra numerów 359. To jednak czasy dawniejsze bardzo zasila, że w dokumentach Aleksandra nader częste są wzmianki wsteczne. Historya najdawniejsza rodzin litewskich znajduje w »aktach metryki« oczywiście także bardzo wiele pożądaných objaśnień, szczególnie dzieje domowe Czartoryskich, Radziwiłłów i Sapiehów.

Z przytoczonej powyżej proporcji liczbowej wynika, że jeśli chodziło o wybór, należało raczej przebierać między aktami Aleksandra, (zwłaszcza, że wśród nich jest wiele pisanych według tego samego schematu), niż między aktami dawniejszymi. To zaś przede-wszystkiem należało mieć na względzie, że niema żadnego celu przedrukowywać złe, albo nawet w złych wyciągach akta, które są gdzieindziej, i to niejednokrotnie, wydane dobrze. Odnosi to się w pierwszej linii do przywilejów ziemskich z lat 1413, 1434, 1457 (nr. 1, 4, 17), chociaż są i inne zupełnie zbędne przedruki. Tak więc jest w wyborze dowolność, która narusza zasady nauki. Ale jest jeszcze coś więcej. Bo dlaczegoż opuszczone są *en masse* nadania dla kościołów katolickich na Litwie, dlaczego tak skąpo podawane ślady zachodniej organizacyi miejskiej? W takich warunkach trudno nie wypowiedzieć podejrzenia o tendencyi.

Już z tych kilku uwag badacz nie może być dobrze usposobionym dla pracy wydawniczej p. Leontowicza; ale z obowiązku referenta musimy jej przypatrzeć się bliżej. Jakich tekstów użyto do tego wydania? — Oto wcale nie tekstów oryginalnej metryki litew-

skiej, tylko ich kopii z XVIII wieku, znajdujące się w archiwum głównem warszawskiem! W kopii transskrybowane są ruskie akta łacińskimi czcionkami, tu zaś widzimy czcionki ruskie. Jak na tej retranskrypcji wyszły akta ruskie, łatwo sobie wyobrazić; podnieść tylko wystarczy, że częsta jest reminiscencya dzisiejszego języka rosyjskiego. W datach konfuzya jest niesłychana; n. p. nr. 8. z indykcyą V odniesiony jest do r. 1447 (zam. 1441 $\frac{17}{10}$), w numerze 10. z r. 1445 nie razi wydawcy ind. XIV (zam. VIII), numer 15. z ind. I, opatrzony jest rokiem 1457 (zam. 1483), w nr. 28. z r. 1479, »крутъ словѣня лутѣ 14« jest jedna cyfra opuszczona, a jedna pomyłona; w numerze 11. czytamy datę »полѣтѣ 1448«, a Kazimierz Jagiellończyk ma już tytuł księcia pruskiego, w numerze 13. jest tylko oznaczenie »второй половины XV в.«, jakkolwiek po urzędnikach możnaby łatwo przybliżoną datę odnaleźć — bo przecież istnieje dzieło Wolffa o dygnitarzach litewskich — i t. d., i t. d., jak tylko może być najgęściej. Czy zła korekta, czy opieszałość, czy ignorancya? — o toż do wyboru, raz to, raz to, a wogóle wszystko razem. Ale koroną całego wydawnictwa są łacińskie teksty. Jedna próbka wystarczy, bo reprezentuje wszystkie bez wyjątku łacińskie teksty. Nr. 3: »Quomodo attendentesque tunc caelestium gaudionum sortes in aeterna beatitudine cellerius consequi possumus. Dum...« etc.; do tego jeszcze u spodu niemniej uciészne warianty. A kiedy raz zdarzyło się wydawcy, że zdobył się na objaśniającą uwagę, tak ta uwaga wypadła (nr. 78): Anno millesimo quingentesimo tertio — »Должно быть quadringentesimo tertio, второй годъ правления Александра« — do tego wszystkiego w nagłówku rok: 1493 (!!)

Ale dosyć już, aby nie nadużyć cierpliwości czyjejkolwiek. To wszystko chyba aż nadto wystarczy, aby przyjść do przekonania, że pracy wydawniczej p. Leontowicza na serjo brać nie można, że wydawnictwa jego tylko z największą ostrożnością, po poprzedniem własnem spreparowaniu, używać wolno. Jak się otwierało książkę z zajęciem, tak się ją zamyka z najwyższym niesmakiem. Co za krzywdą dla nauki, że takiej wagi akta zostały tak sromotnie zeszepeczone, co za kompromitacya, że takiemu wydawnictwu użyczył swojej firmy jeden z uniwersytetów!

DR. FRYDERYK PAPÉE.

Wierzbowski Teodor: Jakób Uchański, arcybiskup gnieźnieński (1502—1581). Monografia historyczna... (Uchańsciana, tom V). Warszawa, 1895, 8°, str. 854 i tabl.

Trzyście lat temu rozpoczął p. Wierzbowski wydawnictwo »Uchańscianów, czyli zbioru dokumentów wyjaśniających życie i działalność Jakóba Uchańskiego«. Po dwóch pierwszych (i najważniejszych) tomach, wydanych w małym odstępie czasu, a przynoszących duży zasób nieznanych źródeł nie tylko do osoby Uchańskiego ale

i do ogólnych dziejów polskich między 1549 a 1581, pojawiły się w 1890 i 1892 r. następne dwa tomy z materiałem uzupełniającym; ostatnim wreszcie tomem V, zawierającym monografię prymasa, zakończył i ukoronował p. Wierzbowski cenne swe wydawnictwo. Wielkiej energii, nieustrudzonej pracowitości i wytrwałości dowiódł p. W. i doprowadzeniem do szczęśliwego końca tak wielkiego dzieła zasłużył się niemało około historii polskiej, za có mu się szczerzy hołd należy i uznanie. Osobne podziękowanie słusznie dodać trzeba i wydawcy i kasie im. Mianowskiego za pierwsze cztery tomy wydawnictwa. Bo chociaż jest to w pierwszej linii materiał przygotowawczy samego autora, na którego podstawie p. W. już zbudował imponującą monografię prymasa, materiał to jednak tak obfity, wielostronny i ciekawy, że niejedna jeszcze, jak się spodziewamy, oprze się na nim rozprawa. Przy ukazywaniu się każdego z poprzednich tomów zabierała głos krytyka naukowa, zwróćmy się tedy tylko do ostatniego, głównego tomu.

Zawiera on na przeszło siedmuset stronach opis życia i działalności Jakóba Uchańskiego; resztę, wyżej stu stron, zajmują dodatki, t. j. dokumenty niepomieszczone w poprzednich tomach, szczegółowe indeksy itd. Co do układu książki, należy od razu zauważyć, że doskonałym on nie jest. Autor zdawał sobie niewątpliwie sprawę z trudności opowiedzenia w jednolitym toku długiego żywotu prymasa, wypełnionego rozlicznymi sprawami i walkami, gdzie musiał przedstawić przyczyny i treść tych spraw, ich przebieg i rolę w nich Uchańskiego. Chęć wyzyskania najdrobniejszego nawet szczegółu przekazanego w źródłach, niepotrzebne streszczanie i omawianie drobiazgów, nie mających większego wpływu na publiczne życie Uchańskiego, pomnożyło tylko owe trudności. Za przewodem autora czytelnik z trudem przebija się przez gąszcz szczegółów, powraca raz wraz do zbadanych już i poruszanych chwil, spraw i ludzi, to znów wybiega naprzód, aż w ostatnie lata prymasa, by raz jeszcze powrócić do wcześniejszych. Powierzchnowny przegląd treści uzasadni powyższe zdanie.

Po krótkim lecz zbyt ogólnym i za daleko idącym wstępie o wzajemnym stosunku humanizmu i reformacji i o znaczeniu obcych wpływów na rodzime pierwiastki, opisuje autor dokładnie i szczegółowo dzieje rodziny Uchańskich aż do jej wygaśnięcia, poczem przechodzi już do samego Jakóba Uchańskiego. Dwa rozdziały »Początki kariery« aż do nominacji na biskupstwo chełmskie i sześć lat rządów tą diecezą, doprowadzają nas do sprawy o nominację na katedrę kujawską w 1557 r. i sporów o nią z kuryą rzymską. W rozdziale czwartym przedstawia autor ten zatarg z najdrobniejszymi szczegółami aż do załatwienia go w 1561 r., poczem powracamy znowu do 1557 r. i śledzimy zajęcia Uchańskiego na katedrze kujawskiej i jego działalność publiczną w ciągu pięciolecia do 1562 r. Rozdziały VI i VII to są dwie bardzo ciekawe i ważne rozprawy, które mogły być wyjść osobno jako odrębne całości, zwłaszcza rozdz. VI, w którym p. W. opisuje sprawę udziału Pol-

ski w soborze trydenckim i kwestyę przyjęcia przez nią ustaw soborowych. Autor doprowadza ten rozdział, oczywiście słusznie, aż do synodu piotrkowskiego z 1577 r., na którym ostatecznie uchylono udzielone po 1564 dyspensy i wprowadzono w życie ustawy soboru. Udział Uchańskiego w tej sprawie był wcale nieznaczny. Rozdział VII, zatytułowany »Ideja synodu i kościoła narodowego w Polsce«, wydaje mi się najciekawszym ustępem książki p. Wierzbowskiego. Autor na sprawę tę, mało dotychczas i niedokładnie zbadaną, rzucił dużo światła i wyjaśnił dużo szczegółów. W układzie jednak monografii o Uchańskim (gdzie ten rozdział koniecznie wejść musiał), jest to znowu całość w całości. Cofamy się znów za autorem do początków panowania Zygmunta Augusta, spotykamy poruszane poprzednio sprawy i rzeczy i dochodzimy do konwokacyi warszawskiej z 1574 r. W trzech następnych rozdziałach przedstawia p. W. działalność polityczną prymasa aż do jego śmierci (rozdz. VIII od 1562 do 1572, rozdz. IX podczas obu bezkrólewí, rozdz. X za panowania Stefana króla). Na koniec mamy pogląd na Uchańskiego jako arcybiskupa (1562—1581), na jego życie prywatne (przeważnie w tej samej epoce), wreszcie w »zakończeniu« zestawienie sądów innych pisarzy i sąd autora o zasługach i stanowisku Uchańskiego, tudzież jego charakterystykę. Tak wygląda szkielet tej monografii prymasa.

Od dawna zasługiwał na nią Uchański. Jest to pod każdym względem postać nie codzienna, wybitna, postać tak wyraziście zarysowana, że nawet wśród tylu wysoce charakterystycznych osobistości naszego XVI wieku wysuwa się naprzód i w oczy się rzuca. Dotychczas jednak sąd o Uchańskim nie jest ustalony. Zdania o nim współczesnych przebiegają całą skalę sądu ludzkiego, od bardzo ujemnych wzmianek zgryźliwych kanoników krakowskich, którzy w 1551 r. układali instrukcyę posłom kapituły na synod, (Górski w Vita Kmithae o Uchańskim: »fantasticus ardelio ac hypocrita, pestis perniciosusque Ecclesiae«); od równie ujemnych sądów przeciwników prymasa, wszystkich po kolei nuncyuszów papieskich, poczynawszy od Lipomana aż do obrażonego Caligarego; od niekorzystnych a często uszczypliwych wyrażen Hozyusza i Kromera, mamy wątpliwe sądy Przyłuskiego, Reja, Orzechowskiego, Sarnickiego, i rzetelne już wreszcie pochwały kanoników, Dąbrowskiego, Jakóba Górskiego, Grodeckiego, Herbesta i Nideckiego. Następne pokolenia, aż po dziś dzień, sądziły prymasa wogóle raczej ujemnie niż dodatnio, z różnymi wszakże odcieniami. P. Wierzbowski obwinia o to Commendonego, tj. przypisuje to wpływowi lektury nader rozpowszechnionej w XVII i XVIII w. biografii legata przez Grazianiego, oraz ogłoszonych w połowie naszego wieku (w polskim przekładzie) listów Commendonego. Przyznać jednak trzeba, że w ostatnich latach skłaniano się ku trochę przychylniejszemu ocenieniu Uchańskiego; wyjątek stanowi potępiający bezwzględnie głos ks. Korzytkowskiego. Z prawdziwą jednak rehabilitacyą wystąpił dopiero p. Wierzbowski. Głos jego w tym trzechwiekowym procesie ma

niezwykłą wagę, bo nikt dotychczas nie opierał sądu swego o Uchańskim na tak obfitym i tak skrzętnie zewsząd, niemal w komplecie, zebranych materyale. Sprawa zatem dobiega do końca i może będziemy mogli dokładnie wiedzieć, co mamy myśleć o Uchańskim.

Obronę swą rozpoczyna p. W. od samego początku, od działalności Uchańskiego jako kanonika krakowskiego. Widzimy z tego przedstawienia, że Uchański był zapobiegliwym administratorem wsi kanonickich i obrotnym prawnikiem. Były to cechy rodzinne, bo znajdujemy je także u Arnolfa, u Tomasza i u Pawła Uchańskich. Z kapitułą krakowską wadził się i procesował często, z daleka się od niej trzymał, kumulował tylko wielką ilość beneficjów duchownych: równocześnie miał trzy czy cztery probostwa, dziekanie płocką, archidyaconat warszawski, kanonikiem był chełmskim i krakowskim, referendarzem przytem nadwornym (a nie koronnym) i sekretarzem koronnym (a nie królewskim). Obydwa te urzędy dawały mu dużo zajęcia, że czasu nie starczyło na życie duchowne. W Krakowie żył Uchański bliżej tylko z owem ciekawem intelektualnem kółkiem nowatorów, gdzie się spotykali Modrzewski i Trzycieski, Słończewski, Orzechowski i Przyłuski, Rej, Lismanin, drukarz Wojewódka. Trzebuchowski i inni. Wśród tych znaczących ludzi, z których każdy był wówczas mniej lub więcej podejrzany pod względem religijnym, gorliwości katolickiej kanonik Uchański nauczyć się nie mógł, a niewątpliwie koło to było dlań do pewnego stopnia szkołą. Bo Uchański wyższego wykształcenia nie odebrał, ze szkoły w Krasnymstawie wiele pewnie nie wyniósł, w żadnym uniwersytecie nie był, i lekturą podobno i ocieraniem się o ludzi dopełniał braki swego wychowania. Młodym wtedy już nie był, bo liczył sobie z górą lat czterdzieści. Krakowskie koło reformy musiało wyrzec na nim wpływ większy i głębszy może, niż ten, jaki autor (str. 87) przypuszcza. Słusznie zwraca p. W. uwagę na to, że Uchański i później był w ciągłej zażyłości z Modrzewskim, że i z Orzechowskim miał styczność i z Przyłuskim. Myśli, poruszane w księgach o Naprawie Rzeczypospolitej i o Kościele, w Statutach i Wiernym Poddanym lub w książkach o celibacie, były z pewnością roztrząsane pośród tych nowatorów-teoretyków. Ciekawem byłoby może wykazanie, w jakim stosunku stoją te teorie do programu późniejszego prymasa, do nie o wiele późniejszych praktycznych dążeń Uchańskiego i jego zabiegów o sobór narodowy. Heretykiem Uchański niewątpliwie nie był, ale nie był też w owej zwłaszcza epoce gorliwym księdzem katolickim, i to powinien być autor wykazać i nacisk na to położyć, że opozycja kapituły i Rzymu była przecież usprawiedliwiona, bo brak gorliwości, kumulacja bez końca beneficjów, dobre gospodarowanie na wsi i pieniactwo nie dawały jeszcze gwarancyi, że Uchański będzie dobrym biskupem, zwłaszcza w epoce rewolucyi religijnej.

Autor zbyt łagodnie osądza niejasność przekonań Uchańskiego z lat 1548—1551, a nawet usprawiedliwia go w sposób niekoniecznie przekonujący.

Wskutek łaski królewskiej i wytrwałej woli Zygmunta Augusta, a nie dla swej wartości lub zasług około Kościoła, których nie położył, został Uchański biskupem chełmskim po pewnych trudnościach, które autor subtelnie wyluszcza. Kurya rzymska ustąpiła po krótkiej walce, lecz nie dała za wygraną, i przy najbliższej sposobności, wakansu biskupstwa kujawskiego, zaczęła znowu stawiać opozycję i to znacznie silniejszą. Autor, gorliwy Uchańskiego obrońca, walczy w swej książce i z Rzymem i z żarliwsiymi od Uchańskiego księżmi, czy to biskupami i kanonikami polskimi, czy też papieskimi nuncyuszami, którzy nie mogli się jakoś przekonać do Uchańskiego. Nie wszystkie argumenty, których w tej obronie używa, wytrzymują krytykę, sofizmów i paralogizmów spotykamy dużo, nierzadko też obrona chroma rodzajem lub siłą dowodów. Najczęściej ciosy padają z ręki p. Wierzbowskiego na papieży, na kuryę rzymską i na nuncyuszów, nie oszczędza ich i »religiantowi« Hozyuszowi ani zawistnym kapitułom, ani wogóle nikomu, kto był kiedykolwiek Uchańskiego przeciwnikiem. Ani więc królowej Bony, co »zaczęła dąć w dudkę katolickiej ortodoksji«, ani »fanatycznie zaślepionego« Pawła IV, ani »jakichś tam« kardynałów inkwizytorów *haereticæ pravitatis*, którzy »ośmielili się« zapoznać Uchańskiego, i wielu, wielu innych nie mijają niezawsze zasłużone, ale zawsze dotkliwe razy. Czasem nawet wyręcza autor Uchańskiego, gdy ten się zająknie i trafnej odpowiedzi znaleźć nie umie, jak np. wówczas, gdy na dowcip Hozyusza (zapewne: »in Calixto est calix«, chodziło o zwołanie soboru narodowego na dzień św. Kaliksta) Uchański się tylko zarumienił i nic nie odpowiedział. »Było to taktowniej — objaśnia p. W. — bo zupełnie słusznie mógł Hozyuszowi dociąć, mówiąc, że wstyd jest, gdy papież i jego kardynałowie w kwestyach religijno-kościelnych bawią się w kupca, który większemu kundmanowi duży daje rabat, a mniejszemu pokazuje figę; jeżeli pozwolił na kielich poddanyemu Ferdynanda I, równem prawem mógł także pozwolić i Polakom«. *Ipsissima verba!* str. 359. Szkoda, że tegoż, co Uchański, taktu nie miał p. Wierzbowski.

Nieścisle tłumaczenia tekstów łacińskich źródeł bywają czasem punktem wyjścia do błędnych rozumowań, wniosków i zarzutów. Jako przykład może służyć fakt przytoczony przez p. W. (str. 87) o owym chłopcu, którego Uchański posłał do Królewca na naukę do Jana Seklucyana, zdeklarowanego protestanta. W liście, pisanym do ks. Albrechta pruskiego w tej sprawie, obsypuje Uchański pochwałami Seklucyana za jego trudy i starania, i kończąc poleca księciu »siebie i swe modlitwy, takie, jakie w papieństwie odprawiane być mogą, mogą zaś być liczne itd.« (... tales quales in papatu esse possunt, possunt autem esse multae etc....). Na podstawie faktu oddania przez księdza katolickiego młodego chłopca na naukę protestantowi, na podstawie pochwały oddanej Seklucyanowi i przywiedzonego zakończenia, nazywa ks. Korytkowski Uchańskiego, nieco za pospiesznie, zdeklarowanym zwolennikiem luternizmu. P. Wierzbowski odpiiera to zdanie w sposób niewłaściwy,

zarzucając Korytkowskiemu, że niesłusznie pominął drugą połowę wyrażenia Uchańskiego: »mogą zaś być wielkie«; mimo, że Korytkowski cały cytat w przypisku przytoczył. Ale w tłumaczeniu tekstu u p. W. zachodzi drobna lecz znacząca przemiana sensu. Bo gdyby Uchański napisał »possunt autem esse magnae etc.« możnaby rozumieć, że ksiądz kanonik jeszcze wierzy w skuteczność modlitwy, ale napisał »multae«, co przecie nie tylko znacznie osłabia ową pseudo-restrykcję, ale bardzo przypomina stylem i znaczeniem ironiczne uwagi protestanckich pisarzy o wielości modlitw »in papatu«, nie zupełnie może stosowne w ustach Uchańskiego. Zamiana »multae« na »magnae« należy niewątpliwie do tz. *lapsus calami*, którego bym nie podnosił, gdyby autor dalszych na jego podstawie nie wyciągał wniosków, i gdyby przykład ten nie illustrował poniekąd (pomijając już błąd i jego skutki) także i metody pisarskiej autora. Wszystko tu w tej książce na tym samym planie, rzeczy ważne i nieważne, dociekania autora i polemika jego, streszczanie źródeł i domyslnie kombinacje etc. Ugrupowania materiału wedle jego ciężaru gatunkowego niema wcale, i to jest jedną z przyczyn, że książka o zajmującym temacie czyta się z rosnącym znużeniem.

Bądź co bądź, dopóty autor broni Uchańskiego, który nie był »gorliwcem« ani »fanatycznym zapaleńcem«, dopóki... sam prymas »nie innego nie mógł zrobić, jak tylko stanowczo wstąpić na ubitą już drogę ortodoksji«. Skłonić go miał do tego zamiar Com-mendonego, zastąpienia prymasa w koronacji nowego króla, nie obcy mi były zabiegi Grazianiego, »przyczynić się zaś tylko miało »przeświadczenie samego Uchańskiego, że taki najlepszy będzie koniec jego kariery«. Od tego momentu z mało-krytycznego obrońcy wyrasta sędzia nieraz cierpki.

Najważniejszą i najciekawszą częścią książki jest, jak to już wyżej zaznaczono, rozdział VII, traktujący o dążeniach do kościoła narodowego. W oświetleniu faktów, przytoczonych przez autora, widać właściwe stanowisko pojednawcze Uchańskiego, które autor kilkakrotnie i słusznie uwydatnia. Był on jednym z tych *Compromisskatholiken* jak ich Stieve (Reformationsbewegung im Herzogthum Bayern) nazwał i określił, jakim był i Zygmunt August do 1564 r. i bardzo wiele wybitnych umysłów, które nie wierzyły w bezwzględne odrodzenie sił Kościoła, obawiały się o rezultat walki, a szukały pośredniej drogi ugodowej. Czy p. Wierzbowski tę sprawę soboru narodowego dobrze ujął i dobrze przedstawił, to inna kwestya. Zdaje mi się, że można było tak ważną epokę naszych dziejów reformacyjnych zbadać głębiej i wszechstronniej i z szerszym zwłaszcza widnokregiem. Nie była ona przecie wytworem tylko polskich stosunków, nie w nich tylko znajdowała swe uzasadnienie. Częściej tu może niż gdzieindziej popada autor w sprzeczność ze sobą i naraża się na zarzut, że tłumaczy wprawdzie epizody i powierzchowne objawy, ale nie zgłębia przyczyn i skutków, nie wnika w charakter czynników wewnętrznych i zewnętrznych.

A nie o małą tu rzecz przecie chodziło. Czy sobór narodowy musiał koniecznie prowadzić do utworzenia »kościół narodowego«, na jakiejby podstawie się ten kościół rozwinął, jakie byłyby warunki jego bytu, jaki stosunek kościoła polskiego do powszechnego, jaka droga wobec licznych wówczas sekt? Na wszystkie te pytania pragnąłby czytelnik znaleźć odpowiedź nie gdzieindziej, jak właśnie w monografii o Uchańskim, bo nazwisko to łączy się najściślej w naszym umyśle ze sprawą kościoła narodowego, bo Uchański jest jego wyrazem i określeniem.

A tu przedewszystkiem, jak i w innych częściach dzieła p. W., uczuwamy wielki brak głębszego wniknięcia w duszę ambitnego prałata. Do końca tomu nie otworzył nam jej autor, nie rozebrał jego wartości wewnętrznej, moralnej strony nam nie pokazał. Nie umiał powiedzieć, czy Uchański wierzył, jakie miał pojęcia prawdy i sprawiedliwości, jakie ideały. Czytelnik darowałby może niejedno drobiazgowe przedstawienie jakiegos szczegółiku za dobre określenie i oznaczenie istoty Uchańskiego w ważniejszych etapach jego życia czy jego »karyery«, jak chce autor. Lepiejby może wtedy zrozumiał czytelnik zachowanie się Uchańskiego wobec faktów, do zrozumienia, których trzeba szukać klucza głębiej niż w domysłnych i płytkich intrygach. Charakterystyka prymasa w »Zakończeniu« książki tego wszystkiego nam nie daje. Określa ona przedewszystkiem człowieka stojącego już u schyłku życia, więc wtedy, gdy Polacy — wedle słów autora — »siły fizyczne i hart woli tracą, w dewocję wpadają i religijny zelantyzm«. Uchański w »Zakończeniu« nie jest Uchańskim z 1555 lub 1559, gdy pisał swą »Jedyną obronę, prawdę bożą«, lub Uchańskim z 1566 roku.

Sąd autora o zasługach Uchańskiego w sprawie utrzymania Polski w katolicyzmie nie jest sprawiedliwy, bo jest przesadzony. Nie sami nuncjusze i nie sam Hozyusz, ani Karnkowski, ani też i tem mniej Uchański, mają tę zasługę, lecz mają ją wszyscy wymienieni razem, ale w drugim dopiero rzędzie. W pierwszym zaś stają sam naród polski i Zygmunt August. Szlachcic polski, z wyjątkiem nielicznych jednostek, nie oddawał się spekulacyom teologicznym, nie miał entuzyazmów do teoryj rozumowych, doktryny cudzoziemskiej używał jak broni, by wywalczyć swój program polityczny. Najlepszym na to dowodem jest fakt, że w niecałe trzydzieści lat po zerwaniu się zawieruchy, która, zdawało się, że zmiecie katolicyzm z ziemi polskiej, jakby jaką drewnianą, bez fundamentów budowę, patrzymy, jak ruch reformacyjny dogorywa i ginie, zostawiając rzadkie tylko ślady w kilkudziesięciu nazwiskach dyssydenckiej szlachty. Król zaś czekał długo na skonsolidowanie się programu protestanckiego; nie doczekawszy się go, nie widząc warunków bytu dla kościoła narodowego, którego przyszłe czynniki w ciągłej żyły rozterce, przechylił szalę całą powagą swego stanowiska na stronę afirmacyi katolickiej.

Pan Wierzbowski zebrał z wielką pracowitością materiały do żywota Uchańskiego, ale zadanie swe, nęcące choć trudne, poło-

wicznie tylko rozwiązał, tak pod względem treści jak pod względem formy. Tej ostatniej, językowi i stylowi, zarzucić trzeba bardzo wiele, zwracają zwłaszcza uwagę liczne russyjemy; o artystycznym zaś układzie, o konstrukcyi historycznej w większym stylu niema i mowy. Te usterki rażą, — prawdziwy niesmak zaś wywoływa doktrynerskie stanowisko autora wobec katolicyzmu i Rzymu; czytelnikowi ono tylko przeszkadza, a Rzymowi szkody nie przyniesie.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

Mottaz Eugène: Stanislas Poniatowski
et Maurice Glayre. Correspondance relative aux par-
tages de la Pologne. Paris (Calman Lévy) 1897, str.
LI i 298.

Niedawno pojawiła się wiadomość o korespondencyi Stanisława Augusta z hr. Canale, posłem sabaudzkim, która mieści się w archiwum państwowem w Turynie i po części tylko została zużytkowaną w rozprawie p. Perrero o pierwszym rozdziale Polski, a już znowu wypada nam zwrócić uwagę na korespondencyę, także dotąd zupełnie nieznaną, St. Augusta z Glayrem. Wydanie jej zawiązujemy p. Mottaz, profesorowi historii w Yverdon w Szwajcaryi, któremu pozwolono korzystać z archiwum rodziny Lerber w Romainmôtier, pochodzącej od Glayra. Tu też zachowały się materiały, których część tylko, ale jak się zdaje, ważniejszą, wydał właśnie prof. Mottaz.

Kto był Maurycy Glayre, jakie łączyły go stosunki z królem, przedstawia wydawca dość szczegółowo w przedmowie, tak, że zupełnie jasno i wyraźnie występuje ujmująca postać sekretarza i »tajnego doradcy« króla. Glayre przebywał w Polsce 23 lata, w ciągu tego czasu (1764—1787) był świadkiem ważnych i tragicznych wypadków, świadkiem, który czynną zarazem odgrywał rolę, redagując ważne pisma i memoriały. Szwajcar przejął się losami Polski i szczerze ubolewał nad jej nieszczęściem. Już po pierwszym rozbiórze »nabrał pogardy do polityki«, ale został mimo to przy królu, dla którego żywił szczerą miłość i wielkie współczucie; król darzył go też szczególnem zaufaniem, powierzając mu od czasu do czasu ważne misye dyplomatyczne do Wiednia, Petersburga, a zwłaszcza Paryża w r. 1777, gdzie chodziło o doniosłe sprawy polityczne i osobiste. Glayre opuścił Polskę podczas podróży kaniowskiej, a opuszczał ją ze smutnemi przeczuciami i przepowiedniami. Po sobie zostawił w Polsce żal szczerzy i powszechny; nie zerwał też swych stosunków z królem i nadal stałą z nim i jego otoczeniem utrzymuje korespondencyę. Król uprosił go nawet, żeby w r. 1788 objął obowiązki posła polskiego w Paryżu po ustąpieniu generała Monet. Glayre uczynił zadość tej gorącej prośbie, pomimo znacznych niedogodności, jakie się dla niego łączyły z pobytem w Paryżu. W końcu r. 1788 opuścił jednak już stolicę Francyi i stale

odtąd przebywał w swej ojczyźnie. Glayre miał serce szlachetne i umysł jasny. widział w Polsce wszystkie błędy i braki, niedorzeczności i słabości, widział też przepaść, nad którą naród stał. Do końca swego życia nie przestawał »wylewać łez nad nieszczęśliwą dolą króla i potępiać zbrodni, których ten padł ofiarą«.

Materyał, obejmujący czas od r. 1772 do 1795, podzielił wydawca na sześć części: 1. Stanisław Poniatowski i Francya w r. 1772; 2. Misya hr. Branickiego we Francyi 1772—1773; 3. Czas od pierwszego rozbioru aż do wizyty w Kaniowie; 4. Pobyt króla w Kaniowie i misya Glayra w Paryżu w r. 1788; 5. Sejm 1788—1791; 6. Konstytucya 3. Maja i ostatnie rozbiory. Listy i pisma, odnoszące się do pierwszego rozbioru, są pierwszorzędno znaczenia. Jest to przeważnie korespondencya króla z ówczesnym przedstawicielem Polski w Paryżu, generałem Monet, i Branickim, który jako nadzwyczajny pełnomocnik do Paryża podążył, aby Francję zniewolić do interwencji na rzecz Polski. Papiery te powierzył król Glayrowi dla własnej jego informacji w r. 1788, kiedy ten podjął się poselstwa w Paryżu. Urzędowa ta korespondencya między posłami a dworem polskim została między papierami Glayra i przeszła w spuściznie na jego rodzinę. Nie wchodząc w treść tych ważnych dokumentów, podnosimy, że lepiej możemy z nich poznać stanowisko króla wobec konfederacyi barskiej i całej trudnej sprawy pierwszego rozbioru. Do późniejszego czasu, do historii wielkiego sejmu, materyał jest także bardzo cenny; nie powiemy, aby nowe padało światło na te znane wypadki, ale całe położenie rzeczy i usposobienie sejmu w wyraźniejszym jeszcze występuje świetle. Listy króla, jego siostry i siostrzenicy, pisane do oddalonego przyjaciela, są może ozdobą całego wydania i zasługują na ściślejszy rozbiór. Na szczególną uwagę zasługują listy, omawiające ogłoszenie Konstytucyi 3. Maja, a między nimi obszerne pismo samego króla z d. 21. czerwca 1791 (str. 250—268). Jest to może jedyne pismo króla takich rozmiarów o Konstytucyi 3. Maja. Z r. 1792 do 1795 listy są rzadkie i krótkie. Ostatnie pismo jest ks. Lubomirskiej z Tarnowa z d. 27. lutego 1795, w którym donosi, że »tragedya polska już rozwiązana«.

Wydawcy należy się prawdziwa wdzięczność za ogłoszenie ważnej do dziejów Polski korespondencyi. Prof. Mottaz zapoznał się wcale dobrze z wypadkami, do których korespondencya się odnosi. Nie mamy mu nic do zarzucenia pod tym względem. Z pewnością »nie stracił czasu«, który poświęcił wydaniu materyałów do dziejów Polski, przeciwnie zasłużył sobie na szczere uznanie.

Tom ozdobiony jest heliografurą, przedstawiającą według współczesnej miniatury ujmujący wizerunek Glayra. Jest też facsimile jednego z listów króla.

Kościuszkó. Biografia z dokumentów wysnuta przez K. Album Muzeum narodowego w Rapperswyłu t. IV. Kraków, 1894, str. 691.

Dziwnie się złożyło, że o dziele tak powszechnie znanem, czytaniem i cenionem, nie było dotąd wzmianki w Kwartalniku historycznym. Muszę się zastrzedz, że do żadnej w tym względzie nie poczuwam się winy. Wywiązuję się z zadania, które niedawno dopiero przyjąłem na siebie. Raz tedy jeszcze zabrałem się do sumiennego przeczytania ogromnego dzieła, aby należycie ocenić i uczcić pracę autora, zaiste wielkiej, mrówczej, benedyktyńskiej pracy, której przedewszystkiem hołd powinny oddać należy. Czytający uczuwa czasem znudzenie, a piszący, niestrudzony do samego końca, z równą sumiennością a nawet skrupulatnością doprowadził swe dzieło do końca.

Książka takich rozmiarów (691 str.) nie mogła jednak we wszystkich częściach i rozdziałach w równym stopniu uwagi czytelnika trzymać na uwieży, nie mogła wszędzie równego budzić zajęcia. Są ustępy i całe rozdziały, napisane same w sobie bez zarzutu, sumiennie i wyczerpująco, ale są pozbawione życia i żywszego tętna. Niektóre chwile i wypadki opowiedziane szeroko, gruntownie, ale też rozwlekłe, nużą wprost i zamiast posłużyć do wyrozumienia fizycznej i duchowej natury bohatera ginącej Polski, odwracają uwagę od samego bohatera, od tego, co jego życia i działania właściwą było treścią. Książka jest tak sumienna, że czasem uczuć się daje dotkliwie przeładowanie szczegółami i mniej ważnymi albo nawet drobnymi wypadkami, tak, że tracimy z oczu główną postać; gubi się wątek wśród nawału nagromadzonego materiału. A mimo wielkiej pracy i sumienności szereg pytań został bez dostatecznej i zadowalającej odpowiedzi. Brak materiałów stanął na przeszkodzie, aby niektóre chwile w życiu Kościuszki przedstawić dokładnie. Do takich możnaby zaliczyć pierwszy jego pobyt w Paryżu, nawet udział w walce o niepodległość Ameryki. Mozolnie i skrupulatnie zestawiał tu autor szczupłe wiadomości; z kilku słów trzeba było wysnuć wniosek o tem, co się przez całe lata działo z bohaterem, a co się w nim działo, co myślał i czuł, to już niestety musiało pozostać i może pozostanie w sferze przypuszczeń i domysłów. Autor zebrał obfity materiał i z drukowanych rzeczy nie pominął pewno niczego; poważna liczba 860 przypisów świadczy wymownie o rozległych studyach. Z licznych rękopisów autor korzystał również, zwłaszcza tych, które należą do zbiorów Muzeum w Rapperswyłu, ale mimo to uszły jego uwagi i wypróbowanego, badawczego wzroku cenne materiały, na które osobno wypadnie nam zwrócić uwagę. Trudno jednak autorowi uczynić zarzut, że nie przebiegł wszystkich archiwów europejskich i nie zużytkował materiałów, jakie się tam mieszczą, np. do historii powstania z r. 1794. Z doświadczenia wiemy, jak trudno historykowi o zupełne wyczerpanie materiałów; nie przystąpiłby może nigdy do napisania samej

rzeczy, gdyby wciąż jeszcze trapił się myślą, że są gdzieś źródła, z których możnaby zaczerpnąć wiadomości. Mianowicie w nowszej i najnowszej historii pewne ograniczenie jest nawet konieczne, bo inaczej mnożyłyby się materyały, w najlepszym razie wydawnictwa, a zmniejszałyby się coraz więcej liczba książek, które, jak dzieło p. K., dają nam zaokrągloną i poważną »całość«. Autor rozporządził w każdym razie tak bogatym materyałem i mógł się już oprzeć na tyłu mniej lub więcej ważnych pracach, że mógł przedstawić życie Kościuszki od młodości, spędzonej w kraju w zaciszu wiejskiem, aż do późnej starości, ostatecznie osamotnionej, daleko od ojczyzny i rodaków.

Żeby zrozumieć i lepiej ocenić tę jasną postać na ponurem tle dziejów, autor szukał skwapliwie wiadomości o rodzie i domu, z którego wyszedł Kościuszko, a »zwiastując radosną nowinę wszem historykom, prawnikom, etnologom i filologom«, podniósł na wstępie, że do poznania »losów skromnego szlacheckiego rodu Kościuszków« przez kilka stuleci wstecz, zachowały się bogate materyały w drewnianych dworach, »uchowały się od powietrza (tj. deszczów, weiskających się na poddasza), głodu (zubożałych członków rodu), wojny i — myszy«. Pierwszym twórcą nazwiska, jak autor zaraz na pierwszej stronie zaznacza, był Konstanty syn Teodora, sędzia i horodniczy w Kamieńcu litewskim, zwany po rusku »pan Kostiuszko-Fedorowicz«. Życie tego »fundatora rodu«, przypadające na czasy Zygmunatów, było już początkiem i zapowiedzią ważnej zmiany, jakiej ulegli Kościuszkowie »wraz z powinowatymi i niewątpliwie z całą szlachtą sąsiedzką«. Zmiana ta zaznacza się już bardzo wyraźnie i stanowczo w końcu XVI i na początku XVII w. Kościuszkowie przekształcili się w krótkim czasie »do szpiku kości, do głębi serca i mózgu« — na Polaków, ale w ciągu XVII i XVIII w. »ani jeden z nich nie ukazał się w opowieściach wojennych, nie nosił żadnego tytułu wojskowego«. Całą ich działalność pochłaniały zajęcia gospodarcze i familijne, troska o chleb powszedni, a czasem zajazdy i procesy. Autor nie gardzi jednak temi drobnymi sprawami i zabiegami, przytacza nawet mało znaczące szczegóły z »dziejów gromadki ziemian województwa brześciańskiego«, wiążąc te ciche dzieje z dziejami Rzeczypospolitej. Autorowi samemu nasuwały się pewne wątpliwości, »czy nie jest niewłaściwem« szerokie tło do poznania niektórych faktów z bezbarwnej historii małego rodu, uświetnionego dopiero i uwiecznionego przez ostatniego z rodu, Tadeusza Kościuskę. P. K. przyznaje sam, że skromni ziemianie »na tem tle uwydatnić się nie dadzą, ale potomka ich, Tadeusza, inaczej nie moglibyśmy zrozumieć i zmierzyć«. Ustępy o »gromadce« ziemian mają stanowić integralną całość dzieła. Autor chciał je mieć. Musimy tu przytoczyć jego powody i wywody. »Liwiusz, Plutarch i dzisiejsi historycy polityczni, mniema p. K., nie mieliby nic do powiedzenia o rodzie Kościuszków przed pojawieniem się sławionego na obu półkulach Tadeusza: Herbarze poświęcają Rochowi tertio po kilka wierszy, ale tylko przez poszanowanie krwi

szlacheckiej, bez wyliczania splendorów, bez wymieniania głośnych i narodowi znanych imion. Zainteresować się mogą dziejami tej gromadki ziemian województwa brzeskiego czyli brześciańskiego litewskiego, dopiero historycy »kultury« (Culturgeschichte) lub wielbicielowie społeczeństwa bez bohaterów, złożonego z ludzi przeciętnych. Zdawaćby się mogło, że szanowny autor zalicza się do wielbicieli społeczeństwa bez bohaterów, ale w takim razie założenie dzieła nie odpowiadałoby chyba przekonaniom autora, który tyle ma miłości i uwielbienia dla Tadeusza Kościuszki, dla »bohatera ginącej Polski«. Obok tej postaci nikną zupełnie »przeciętni« Kościuszkowie XVII i XVIII w. Utonęli w niepamięci, a gdyby nie Tadeusz, niezawodnie niktby się nawet nie pokusił o to, aby ich stamtąd wydobyć. Dzieje tych »przeciętnych« ludzi, składających społeczeństwo, same w sobie są niewątpliwie ciekawe, ale w tym wypadku właśnie mamy w oczy bijący przykład, że dzieje te nie wykluczają, a nawet dostatecznie nie tłumaczą istnienia bohaterów.

Określając swe stanowisko, autor nie rozróżnił ściśle dwóch kwestyi. Co innego jest historyk kultury, a co innego oznacza »wielbiciel społeczeństwa bez bohaterów, złożonego z przeciętnych ludzi«. Nie przeszkadza historykowi kultury wielbić bohaterów, uznawać tak zw. »indywidualizm«. Autor nie wyraził się zupełnie ściśle. Przedstawiając dzieje ziemian brześciańskich, chciał uwydatnić *milieu*, z którego Kościuszko wyszedł. Autor pomieszał tu trochę Taine'a z Burckhardtem, a folgując widocznie prawdziwemu zamiłowaniu i szczególnemu uzdolnieniu, aby badać i opisywać »wewnętrzne stosunki« zbyt szeroko i drobniawo, przedstawił przeszłość Kościuszków i Siechnowic. Nie byłibyśmy może o tem wspomnieli, gdyby autor uzasadnieniem potrzeby tych wycieczek w daleką przeszłość, aż do praszczurów, nie był nas zniewolił do pewnych uwag i zastrzeżeń. A potem cały ten rozdział o przodkach Tadeusza Kościuszki jest mało powiązany, zawiera raczej szereg wiadomości luźnych i urwanych, a nie daje ani barwnego obrazu kultury w. XVII i XVIII, ani też ściślej analizy duchowej istoty tej »gromadki«, z której wyszedł Kościuszko, wyższy od niej o całe niebo. Co autor sumiennie zbadał i zestawił, jest raczej bardzo cennym materiałem, na którym koniecznie trzeba będzie się oprzeć. Sam autor wysnuł ostateczny wniosek trafnie i wyraził pięknie, co Kościuszko miał wyrzeźbione w umyśle, co odczuwał sercem: ukochał społeczność polską i to uczucie stało się najcenniejszym klejnotem w dziedzictwie jego.

Pierwsze nauki Kościuszko pobierał w kolegium jezuickiem. Autor gani z tego powodu bardzo ostro jezuickie zakłady, twierdząc, że były »szkołą egoizmu« (73 str.), że »nie mógł być głębokim i silnym wpływ moralny tak wyrachowanych i egoizmem nasiąkniętych kapłanów i nauczycieli«. W końcu tych wywodów spotykamy się znowu ze zdaniem, że »system pedagogiczny Akwawiny nie zdołał ujarzmić niezwykle samodzielnego umysłu Tadeusza«. Nie myślimy bynajmniej wszczynać starego sporu o system edukacyjny Jezuitów; nie wiemy tylko, czy p. K. przypisuje im w Polsce

wielki czy mały wpływ. Słowo »ujarzmieć« każe wnosić, że wpływ był potężny, zdolny złamać słabe umysły, a krótko przedtem czytaliśmy, że nie mógł być silny ich wpływ moralny. Wprawdzie raz była mowa o moralnym, drugi raz o intelektualnym wpływie, ale w ocenie całego systemu pedagogicznego trudno rozróżnić te dwie strony w wychowaniu, mianowicie gdy chodzi o kwestyę wpływu. Jeżeli system był silny, to mógł w równym stopniu wpływać na całego człowieka.

O pierwszej podróży zagranicznej (w końcu 1769 lub na początku 1770) i odbytych studiach wojskowych doszły nas tylko głuche wieści. Tego nawet się nie wie, czy Kościuszko zatrzymywał się w Niemczech. Autor musiał się tu ograniczyć prawie do samych przypuszczeń i posługiwać się co chwila słowami: chyba, może, zdaje się, podobno itd. Kościuszko po niemiecku nie mówił i nie rozumiał nawet w 1794 r.; więc chyba i nie uczył się u Niemców (na str. 74 powiedziano jednak, że Tadeusz w 1768 był atestowany jako umiejący obce języki: francuski i niemiecki); zdaje się, że czas studiów spędził we Francyi, zapewne w szkole inżynierskiej i artylerycznej w Mézières, albo może w paryskiej Ecole militaire. Szanowny autor usiłował dojść do pewniejszych twierdzeń i więcej pozytywnych rezultatów, ale zabiegi jego były niestety płonne, »gdyż ministerjum wojny, przechowując akta tych szkół, przesłało Stacyi naukowej Akademii krakowskiej w Paryżu, nie tylko niedostateczną, ale nawet całkiem błędną odpowiedź, a swoich archiwów nie otwiera dla badań naukowych«. Skoro podniesiono tu w tym wypadku czysto zewnętrzną przeszkodę, to jest przynajmniej nadzieja, że źródło zamknięte, z czasem będzie przystępnem. Wiemy, że ministerjum wojny wprawdzie w swem archiwum nie pozwala pracować, ale materyały na żądanie powierza zarządowi archiwum spraw zagranicznych i tam można z nich korzystać. Może Stacya naukowa zechce z tej uwagi korzystać. — Z pobytu w Paryżu pewnem jest to, że brał lekcye architektury od sławnego Peronneta, że zajmował się nie tylko technicznym, ale i artystycznym rysunkiem. A skoro się zważy, że pobyt ten trwał około pięciu lat, to trudno nie wyrazić żalu, że tak bardzo mało wiemy o młodości i duchowym rozwoju »bohatera«. Autor przypuszcza, że nie nauka zatrzymała Kościuszkę »tak długo w cudzych krajach, ale tragedia pierwszego rozbioru Polski, ale wstyd, żal i rozpacz, że z nabytą wiedzą nie można użyć oręża na obronę Ojczyzny, bo nikt jej nie bronił, oprócz Rejtana i garstki posłów sejmowych«. Przypuszczenie, że Kościuszko tak myślał i czuł, i że właśnie dlatego do kraju nie wracał, jest niezawodnie uzasadnione, ale bądź co bądź jest to przypuszczenie. Kościuszko zdania swego nie objawił ani o upadającej dawnej monarchii francuskiej, ani o rozbieranej własnej ojczyźnie. Co się w kraju z nim działo, jakie były »sprawy majątkowe i sercowe w r. 1775«, o tem dowiadujemy się szczegółowo. Natomiast drugi pobyt za granicą i służba w Ameryce znowu mało są znane, a przecież to długi (1776—1783) okres życia. Prawie

więcej można było powiedzieć o Puławskim, niż o Kościuszcze: bo »skromny Litwin« nie miał »Paska swego ani Rogowskiego«. Nikt o nim nie pisał, nikt czynami jego się nie zachwycił, a on sam o sobie milczał. Z krótkich raportów i rozkazów, z kilku nieraz urwanych słów, trzeba sobie tedy złożyć pewną całość. Pobyt Kościuszki w Ameryce nie był szeregiem głośnych, sławnych czynów, powodzeń i tryumfów; było to raczej mozolne pełnienie służby, nie pozbawione zawodu i goryczy, było to uciążliwe przygotowywanie się do obowiązków, które w przyszłości na niego spaść miały. Z wielkim trudem autor zebrał materiały wcale nie obfity do tej ważnej chwili jego życia, aby rozróżnić legendę od rzeczywistości. Przed krytycznym wzrokiem badacza legenda rozwiązała się, jak mgła. Szczególnie zajął się p. K. pytaniem, jaki był stosunek nie-szczęśliwego bohatera upadającej Polski do szczęśliwego bohatera wolności Ameryki, i doszedł do przekonania, a raczej do pozytywnego rezultatu, że o »serdeczności« między tymi dwoma ludźmi nie może być mowy, że nigdy z sobą bliżej nie żyli, ale nawet bardzo rzadko się spotykali. Washington znał i uznawał »wartość i zasługę« Polaka, chwalił w nim to, że nadawał się więcej od innych do charakteru i ducha ludu amerykańskiego, ale ani cienia nie było między nimi serdeczności i zażyłości. Tytuł »przyjaciela« Washingtona upada raz na zawsze. Rzeczywistość okazała się wogóle mniej barwną, a poniekąd i mniej świetną. Wprawdzie ta rzeczywistość nie jest zupełnie pewna.

Wszystkich czynów, zasług i mozołów Kościuszki nie znamy. Autor i tu musiał ograniczyć się do przypuszczeń: K. nie miał tu chyba nic do czynienia — przy umocnieniu Ticonderogi, plan fortyfikacji, nakreślony za pewne ręką Kościuszki (str. 134). Co się tylko dało wydobyć z szczupłych materiałów, to autor uczynił z całą gruntownością. Rozdział ten o pobycie Kościuszki w Ameryce należy może do najlepszych, a to już nie jest winą autora, że o tym ośmioletnim pobycie niewiele można było się dowiedzieć. Prawdopodobnie wszelkie poszukiwania nie zdołają tu niczego dodać.

Natomiast koniecznie wypadnie uzupełnić rozdział, przedstawiający pierwszą emigrację z r. 1793 i udział w niej Kościuszki. Tu bardzo dotkliwa daje się uczuć luka. Na szczęście zachowały się materiały, które pozwolą pobyt Kościuszki za granicą w r. 1793 i jego powrót do kraju lepiej poznać. Z kilku wyżej¹⁾ ogłoszonych aktów wynika, że emigracja szczególnie darzyła zaufaniem Kościuszkę, że powierzała jemu też szczególną, bardzo ważną, ale też bardzo niebezpieczną rolę. Pokonana Rzeczpospolita polska zbliżała się do zwycięskiej, ale krwią i — błotem zbrzydzonej republiki francuskiej. Kościuszko miał to zbliżenie skutecznie i własną swą powagą, sławą swego imienia, przypieczętować. A jak walczył za wolność amerykańską, tak obecnie miał walczyć za wolność fran-

¹⁾ Kwartalnik hist. XI str. 793 nn.

cuską. Od szeregu miesięcy minister francuski w Warszawie, Descorches, pilną miał zwróconą uwagę na amerykańsko-polskiego generała, obdarzonego dzięki interwencji tegoż posła, honorowem obywatelstwem francuskim. Dokładne przejrzenie korespondencji z r. 1793, mieszczącej się w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu, wyświeci nieco tę krytyczną i tragiczną a ciemną chwilę naszych dziejów. Kościuszko stanął w Paryżu na bardzo śliskim gruncie, ale miał tyle siły, poczucia godności własnej i narodowej, że nie dał się porwać i wciągnąć w wir wypadków, któreby na jego i Polski imię jaskrawe rzuciły światło. Jeszcze w kraju, zanim Ludwik XVI śmiercią swą nawet przyjaciół rewolucyi przeraził, Kościuszko zachował pewną rezerwę wobec Francyi; miał bowiem sposobność zbliżenia się do ministra francuskiego w Warszawie, a nie uczynił tego i nawet nie podziękował za ofiarowane mu honorowe obywatelstwo. Autor mylnie bowiem twierdzi, że Kościuszko dopiero w Lipsku dowiedział się o nadaniu obywatelstwa (str. 269); wiedział on o tem już w kraju, o ile wnosić możemy z raportów Descorches'a, który w tym wypadku niezawodnie wiarygodnym jest świadkiem.

Zbliżamy się do głośniejszej chwili w życiu Kościuszki, w której wszystkie krwawo nabyte doświadczenia miały wytrzymać ogniową, najcięższą i ostatnią próbę. Przebieg walki o niepodległość przedstawiony sumiennie i szczegółowo; brak tu tylko dramatycznej siły. Natomiast udział Kościuszki w samym akcie powstania, a raczej w przygotowaniach, poprzedzających ten stanowczy czyn, nie jest należycie wyjaśniony. Kościuszko na początku r. 1794 »widział niedostateczność sił, niedojrzałość przedsięwzięcia, rozumiał, że na tak błahych jak dotąd podstawach nie można budować, że smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść«, a jednak niebawem zaczął walkę. Jaka zaszła w nim i wokoło niego zmiana? Jakim ulegał wpływowi, lub jakimi kierował się motywami? Autor nie ma tu stanowczej odpowiedzi. »Nie śmiemy układać, pisze p. K., formalnego rejestru motywów, które Kościuszkę pobudziły do przedwczesnego rozpoczęcia walki zbrojnej. Rozejrzenie się w stanie kraju na początku 1794 r. nasuwa domysł, że umysłowi jego, pod wrażeniem redukcji wojska i ubytku najwybitniejszych członków związku, przedstawił się dyalemat: albo zaczynać walkę, albo postradać zastęp najdzielniejszych ludzi, jakich społeczeństwo owoczesne wydać zdołało, i resztki armii, którą Sejm czteroletni stworzył...« »Lekkomyślności, podnosi autor, nie okazał Kościuszko nigdy, nawet w młodym wieku; rozumowanie jego było głębokie, wielostronne i przenikliwe. Nie znając wszystkich okoliczności owoczesnych dokładnie, wierzymy, że zużytkował wszystkie zasoby swojego ducha na zdobycie ostatecznego postanowienia w tej uroczystej chwili, kiedy miał rzucić los Polski na chwijną szalę walki orężnej«. Chyląc kornie czoło przed postanowieniem, które »rzuciło los Polski na chwijną szalę walki orężnej«, musimy jednak ze stanowiska krytyki historycznej zaznaczyć, że

wolelibyśmy widzieć, niż wierzyć. Nie czynimy tu autorowi zarzutu z tego, że każe nam »wierzyć«, ale musimy bądź co bądź wskazać na rażącą lukę w tem, co dotąd wiemy o powstaniu narodowem. Autor nawet tu musiał uciec się do domysłów. Wobec tego niech i nam będzie wolno wypowiedzieć i nasz domysł.

Niewątpliwie wzgląd, aby nie dopuścić do redukcji wojska, był ważny i stanowił ważny motyw, aby na tem »niewiele w sztuce wojskowej i w służbie patriotycznej wykształconem wojsku« się oprzeć, ale wódz liczył i na inne zastępy, wprawdzie wcale nie wyłowione, ale świeże i liczne, liczył na lud, a w tej rachubie powołał się przykładem, którego poniekąd sam był świadkiem we Francyi. Przykład mógł zachęcić, mógł obudzić nadzieję, że i w Polsce ta elementarna siła okaże się niespożyta i — zwycięską. I dlatego odezwał się głos, powołujący Bartków i Szymków... na pole walki. Zrobili dużo, więcej niż można się było spodziewać, więcej, niż kawaleria narodowa, która umknęła, ale ojczyzny nie zbawili, bo jej miłość masom była jeszcze obca.

Z późniejszych wywodów szanownego autora może nasunąć pewne wątpliwości sąd o legionach i o stanowisku, jakie Kościuszko wobec nich i wobec Napoleona zajął. Legioniści są nazwani »marniakami«. Autor pociąga ich do ciężkiej odpowiedzialności, że działali samowładnie i lekkomyślnie: »biada narodom, które dają się ludzi! Doświadczyli tego Polacy, gdy za wszystkie wysilenia swoje i za laury wojenne nie zdobyli ani jednego zakątka do samostannego życia«, a dalej czytamy słowa, wymagające poważnego namysłu: »w zawiązku epopei napoleońskiej legło odstępstwo od Kościuszki, występniejsze i bezzasadniejsze, niż odstępstwo szlachty od Jana Kazimierza pod Ujściem w 1655 r. na rzecz Karola Gustawa, Napoleona szwedzkiego, w rozwoju zaś i w epilogu — zniszczenie rozbudzonego w r. 1794-tym pragnienia i poczucia samowładności narodowej«. Trudno zgodzić się na podobne porównanie i zapatrywanie. Sądzimy, że jeżeli jakie odstępstwo było występkiem, to wtedy to odstępstwo narodu od króla.

Ostatecznie Kościuszko, pomimo aureoli bohaterstwa i męczeństwa, nie miał żadnej władzy, któraby do posłuszeństwa zniewalała, nie był już naczelnikiem. Mógł i powinien mieć wpływ moralny, ale nieuleganie temu wpływowi wśród zmienionych warunków nie było jeszcze występkiem, zasługującym na napiętnowanie. Nie rozumiemy zgoda tego, że epopeja napoleońska zniszczyła rozbudzone w r. 1794 pragnienie i poczucie samowładności narodowej. Przecież właśnie to poczucie nie dawało spocząć legionistom i gnało ich jakąś nieprzepartą siłą w świat, aby zdobyć to, co przepadło ostatecznie pod Maciejowicami. Poczucie to potęgowało się właśnie w krwawych bojach, to samo poczucie, które kazało porwać za oręż w r. 1794. Cały świat był poruszony, powszechna wojna wrzała, szcęk oręża dochodził i do zacisza wiejskiego. Nie dziw, że naród, pozbawiony świeżo bytu politycznego, rwał się także do czynów

na głośnej widowni. — Kościuszko »zabawiał się uprawą ogródka, tokarstwem i wyrabianiem drewnianych chodaków«, pozostawiała mu tylko niema protestacya, a jednak w tej niemej protestacyi była pewna wielkość, nie wobec legionistów, ale wobec okrytego wawrzynem Napoleona. Zawsze pamiętne będą słowa Kościuszki: »jeścieście wszyscy tak świetni, nie roszczę żadnego prawa do świata«. Kościuszko, postawiony obok Napoleona, nie może się wprowadzić mierzyć z nim potęgą geniuszu, przenikliwością i zdolnością wszechstronną, umysłem świetnym, zdumiewającym, ale góruje szlachetnością duszy, góruje tą przedziwną prostotą, która jest i mądrością i wielkością.

Co do intelligencji Kościuszki zdania były nieraz podzielone; intelligencya jego nie imponowała ani Katarzynie ani Napoleonowi, ale zgodnym chórem odzywały się wszystkie głosy, że to była dusza piękna, czysta, szlachetna i podniosła, a przede wszystkim pełna ujmującej i zdumiewającej prostoty. Gardził »gaskonami«, a stronił od »świetnych« ludzi, ukochał prawdę.

W dziele, któremu tyle zawdzięczamy prawdziwej korzyści i rozkoszy, charakter Kościuszki jasno występuje; pod tym względem żadnych niema i nie może być wątpliwości. Dzieło p. K. zawiera tu ostatnie słowo. Inaczej ma się rzecz z militarnem uzdolnieniem Kościuszki, jego politycznem usposobieniem i uzdolnieniem. Autor opisuje szczegółowo stoczone bitwy, dołączając zawsze mapę, ale mimo to postać Kościuszki jako strategika na polu walki nie jest zawsze dość wyraźną; nie mieliśmy tego uczucia, że on właśnie sprawami kieruje, że on jest główną sprężyną działania. Bitwy są raczej opowiedziane, niż przedstawione w swych decydujących momentach.

A jakie było polityczne wyznanie Kościuszki? Dużo w tem prawdy, że Kościuszko, jak to autor podnosi, był uosobieniem ducha unii, że podobny w tem do Zygmunta Augusta; sercem swem i swym umysłem obejmował wszystkie ludy, wyznania i stany. Ale czy Kościuszko był chłopomanem, albo republikaninem? Kochał lud, litował się nad jego dolą, chciał mu ulżyć, ale to nie znaczy jeszcze, że był chłopomanem. Z tem słowem łączy się zawsze jakieś ujemne pojęcie. Nie da się też dowieść, że hołdował republikańskiej formie państwa, walczył wprawdzie w obronie republiki amerykańskiej, ale później zalecał jednak »formę rządu taką, jak w Anglii«, przemawiał więc za monarchią konstytucyjną.

Dzieła, którem pilnie się zajęliśmy, nie potrzebujemy polecać, bo ono się samo poleca. Możemy tylko wyrazić gorące życzenie, aby budziło i dziś i w przyszłych pokoleniach to uczucie, z jakim jest napisane. Krytyczne uwagi nie mogą w niezem osłabić znaczenia, jakie ta biografia Kościuszki ma dla nauki i — społeczeństwa, przeciwnie mają ten cel, aby pobudzić do rozświeślenia kwestyi niejasnych i do wypełnienia niektórych braków, nieuniknionych w tak okazałej i rozmiarami niezwyklej książce.

BRONISŁAW DEMBIŃSKI.

Rembowski Aleksander: Przyczynek do dziejów konstytucyjnych Księstwa warszawskiego. Studium historyczno-polityczne. Kraków, 1896, 8^o, str. 124.

W *Przyczynku* dał nam dr. Rembowski cenne studium, dotyczące mało dotychczas objaśnionych dziejów Księstwa warszawskiego, złożone z trzech odrębnych rozpraw. W pierwszej z nich, zatytułowanej »Księstwo warszawskie«, tłumaczy autor dzieje powstania tego państewka, przyczem zbija zarzuty autorów polskich, obwiniających Napoleona o niewypełnienie uroczystej obietnicy, odbudowania Rzeczypospolitej w dawnych granicach. Ogólnikowe przyrzeczenia, dane przez cesarza Francuzów przy wstępie na ziemię polską pewnym osobistościom, ani też zwołanie pospolitego ruszenia za pośrednictwem uniwersału wojewody Radziwińskiego, nie przedstawiały, zdaniem autora, dostatecznej podstawy do pojmowania obietnic zwycięzcy z pod Jany w tym duchu, w jakim je współczesny ogół polski rozumiał... Przeciwnie, opierając się na pamiętnikach księcia Adama Czartoryskiego, oraz na źródłach francuskich, rosyjskich i niemieckich, stara się dr. Rembowski wykazać, z jakimi trudnościami miał do walczenia Napoleon w ciągu układów pokojowych, wobec oporu dworów wiedeńskiego i rosyjskiego, które nawet pod nazwą Księstwa warszawskiego lękały się wskrzeszenia widma niepodległej Polski. Te same trudności ponowiły się w roku 1809, gdy szło o przekonanie cara Aleksandra I, że powiększenie Księstwa warszawskiego częścią zaboru austriackiego nie jest bynajmniej restauracją dawnej Rzeczypospolitej. Jeżeli jednak drobne Księstwo warszawskie zawiodło nadzieje tych wszystkich, którzy przelewając krew za sprawę Francji przypuszczali, iż genialny zdobywca przywróci Polskę, to z drugiej strony, mimo ogólnego zniechęcenia, pocieszano się kombinacjami politycznymi na przyszłość za przykładem Kollataja, pytającego w swych Uwagach: »Nacóżby zaś Francya utrzymywała ten kraj z tak wielką troskliwością i o tak wielkim koszcie, gdyby on nie należał do nowej polityki widoków?«... Tak zapatrywali się na przyszłe przeznaczenie Księstwa nie tylko sami Polacy, ale i obcy, jak świadczą pamiętniki hr. Senffta, który w utworzeniu tego państewka upatrywał »la resurrection de la Pologne...«

Niemniejszą oryginalnością odznaczają się wywody autora w drugiej z rzędu rozprawce o statucie konstytucyjnym Księstwa. Statut ten, datujący z roku 1807, mimo swego ściśle arystokratycznego charakteru, nie mógł ujawniać żadnego zewnętrznego związku z zasadami Konstytucyi Trzeciego Maja, a jakkolwiek miał on być opoką niewzruszalną, na której rozwijało się przyszłe państwo, to mimo to zarówno rząd, jak rada stanu, dalekimi byli od niewolniczego naśladownictwa wzorów francuskich. Jeżeli w budowie państwowej Księstwa uwydatniały się liczne niedogodności, to wpływały one z faktu, iż nowożytny porządek państwowy, wy-

tworzony w odmiennych zupełnie warunkach społecznych oraz dziejowych, trzeba było zastosować do Księstwa, które w ciągu swego krótkiego istnienia nie miało nawet dość czasu na przeniknięcie i przeistoczenie w duchu narodowym urządzeń konstytucyjnych, wymagających pracy całych pokoleń.

Trzecią i ostatnią część stanowi rzecz o konfederacji jeneralnej Królestwa Polskiego i o pospolitem ruszeniu w roku dwunastym. I tutaj, na podstawie źródeł urzędowych, jako też współczesnej literatury pamiątkowej, dochodzi autor do przekonania, że nie bezradność Pradta, oraz zarządzane przez niego przedwczesne rozwiązanie sejmu, lecz wyczerpanie nad miarę kraju, zniechęconego łupieństwem wielkiej armii, spowodowały dotkliwe następstwa pamiętnej katastrofy. W takim stanie wyczerpania i podrażnienia niewiele mógł pomódz — jak to słusznie zauważył autor — wszelki patos, a do zorganizowania pospolitego ruszenia uczuła się upoważniona rada konfederacji wtedy, gdy już stanowczo było za późno na jakikolwiek ratunek. Zresztą z chwilą rozpoczęcia wojny, odpowiedniość konfederacji i pospolitego ruszenia zależały wyłącznie od wyniku orężnej rozprawy, gdyż losy Księstwa warszawskiego były jak najściślej związane z losami jego twórcy. Pogrom przeto Napoleona przez sprzymierzone mocarstwa rozwiązał w sposób niweczający wszelkie zagrożenia w Księstwie warszawskim.

STANISŁAW SCHNÜR-PEPŁOWSKI.

Offmański Mieczysław: Królestwo kongresowe, szkic historyczny i ekonomiczny z tablicami statystycznymi. Lwów, 1897, str. 74.

Królestwo Polskie, stworzone na kongresie wiedeńskim, nie było państwem, nie miało ani własnego ani z Rosją wspólnego ministra spraw zagranicznych i nie było reprezentowane na obcych dworach przez dyplomatycznych agentów.

Sprawy domowe czyli wewnętrzne stanowią też jedynie historię tego Królestwa i dlatego nie potrzeba trudzić się przedstawianiem stosunków politycznych dla odtworzenia obrazu »Polski kongresowej«. Pobudki, jakie skłoniły sprzymierzonych monarchów do utworzenia wąskiego Królestwa Polskiego i malutkiej Rzeczypospolitej krakowskiej, snuły się bowiem nie z wypadku przez nich już zapomnianego rozbioru Rzplitej polskiej, lecz z przygody powstania Księstwa warszawskiego, i dlatego odnośne zdarzenia należą wyłącznie do historii kongresu wiedeńskiego. Dzieje nowożytnie nie dostarczyły przykładu łagodniejszego i szlachetniejszego obejścia się zwycięzcy ze zwyciężonymi nad ten, jaki przedstawia postępowanie ces. Aleksandra z Księstwem warszawskim, co z wysiłkiem wszystkich sił swoich wytrwało samo jedno do końca przy Napoleonie, walcząc przeciw jego nieprzyjaciołom do ostatniego grosza w skarbie i do ostatniego naboju w ładownicy...

W tym wspaniałomyślnym zwycięzcy znaleźli też Polacy, na kongresie wiedeńskim, jedyne go protektora i opiekuna; — bo zapominać nie należy, że pobita Francya nie miała decydującego głosu, samolubna Anglia milczała, a dwaj inni równie potężni jak zwycięzcy monarchowie nie chcieli się wyrzec wydartych im w latach 1807—1809 prowincyj polskich i nie pragnęli wskrzeszenia silnej i potężnej Polski. Kto zna zatem dokładnie rozpaczliwe położenie Polaków, wypartych aż na wzgórze Montmartre, kto ocenia bezstronnie syna spalonej Moskwy, skępowanego wrogą opinią jego najbliższego otoczenia i całego narodu rosyjskiego, ten przechowuje niewątpliwie cześć i wdzięczność dla cesarza Aleksandra I.

Postać W. ks. Konstantego znaną jest tak dokładnie z licznych portretów, opisów i pamiątek współczesnych, sąd o nim tak jest wyrobionym i ustalonym w opinii publicznej, iż nie było konieczności przytaczania gniewnych słów Koźmiana o potworze, »co fizycznie i moralnie był pół człowiekiem, pół zwierzem«; — skoro autor sam od siebie zgodnie z prawdą napisał, iż W. ks. Konstanty nie był wrogo usposobionym dla Polaków, że ich lubił, dbał o ich honor i znaczenie, szczycił się ich wojskiem, a od czasu jak się ożenił z Joanną Grudzińską (w r. 1820), stał się »wyróżniałym i więcej ludzkim«. Naczelny wódz wojsk polskich miał — jak wiadomo — i nos i brwi, wydawał z siebie głos ludzki i nie szczekał ani ryczał, a choć nikomu na myśl nie przyjdzie uwielbiać jego postęпки w Warszawie, to przecież winę niezadowolenia, jakie się w pewnych warstwach ówczesnego społeczeństwa polskiego rodziło, nie na sam karb ułomności W. ks. Konstantego kłaść należy.

»Ćwierć króla bez nogi« — jak księcia namiestnika nazywano — pozostawił autor w cieniu, a wysunął na arenę polityczną Joannę Grudzińską, której wspomnieniu (str. 11—20) prawie czwartą część działu historycznego poświęcił. Życie tej całkiem zwykłej kobiety nie należy jednak do historii »Polski kongresowej«, albowiem, jak sam autor przyznaje, »nie było jej wolno wtrącać się do spraw publicznych i prosić o łaski«, a że ślepo posłuszną była mężowi — w dowód czego autor przytoczył na str. 14 zbyt jaskrawe przykłady — więc też na bieg politycznych wypadków, na moralną i materyalną dolę mieszkańców Joanna Grudzińska nie wywierała stanowczego wpływu. Nie zaprzeczamy, że była osobą dobrze wychowaną, łagodną, pobożną i kochającą męża, lecz są to tak zwyczajne przymioty kobiet polskich, iż ubliżylibyśmy pamięci naszych matek, żon i córek, gdybyśmy nad nie wyżej stawiali postać księżnej łowickiej. Autor zachwyca się jej testamentem, którego do słowną treść podaje, nas gorszy ostatnia wola polskiej księżnej, co polskie księstwo bez zastrzeżenia zdaje na łaskę politycznych wypadków, co nie ma szeląga dla kraju, rodziny i rodaków, a wszystko dla syna faworyty męża... Wizerunek Joanny Grudzińskiej należy też — zdaniem naszym — tylko do galerii tych obrazów, którą zdobią już portrety: Elżbiety Kępińskiej, żony księcia sasko-koburgskiego, Karoliny księżnej nassauskiej urodzonej Gozdz-

kiej, z Hauków księżnej darmstadzkiej i wielu innych ubogich pańienek, które dla zrobienia dobrego mariażu poślubiały cudzoziemskich ksiąząt.

Zdanie autora o ludziach i wypadkach przygotowujących powstanie listopadowe nie jest dość głębokie, a rażą anegdotki, które już raz ustać powinny. Oczywiście nie mamy na myśli niewinnych dykteryjek, przytoczonych przez autora: o szewcu zmuszającym przyszłą żonę W. księcia do naprawiania sobie starych bucików, o W. ks. cesarzewiczu zastępującym stróża hotelowego w Kaliszu i palącym w piecu gościnnego pokoju, o wygnanym wodzu wojska polskiego przebywającym w Witebsku, a patrzącym i zacierającym z radości ręce na widok czwartaków, zdobywających olszynę grochowską, o wydrukowaniu fałszywego kalendarza przez ces. Mikołaja itp. — bo podniecając dobry humor czytelnika, nie szkodzi sławie narodowej. Tych słów nie można zastosować do złośliwej bajki, powtórzonej na str. 38, iż w dniu 21. maja 1829 r. uczniowie szkoły podchorążych »mieli już ostro nabitą broń i czekali na hasło, by zamordować cara i jego rodzinę podczas rewii wojskowej na placu saskim w Warszawie«. Otóż tę plotkę, w której niema słowa prawdy, w interesie godności narodowej, niesplamionej zamiarem królobójstwa nawet w chwili uprowadzenia Stanisława Augusta przez konfederatów, jawnie odeprzeć i z pozorów wiarogodności obnażyć należy.

Wspomniana plotka zrodziła się — w nieco odmiennej formie — w przeddzień uroczystości koronacyjnej ces. Mikołaja i była przedmiotem dochodzeń urzędowych. Zamarła jednak od razu, gdy wybadano, że nie było na niej i cienia rzeczywistości, a powstała na nowo na emigracji w tym czasie, kiedy ze zboliałych piersi nie-szczęśliwych tułaczy, a raczej niesumiennych samochwalców, padały oszczerstwa na ks. Czartoryskiego, Bema, Skrzyneckiego, Dembińskiego i innych.

Straszewicz zbierając — podobnie jak Spazier — do swej książki wydanej w r. 1837 w Stutgardzie p. t. *Lebensbeschreibung berühmter Polen u. Polinnen im Jahre 1831*, wszystko, cokolwiek kto jemu opowiedział, podał i tę bajkę za prawdę, przypisawszy na str. 656 autorstwo rzekomego zamachu na życie rodziny cesarskiej Piotrowi Wysockiemu i szkole podchorążych. W ręce władz rosyjskich dostał się nie tylko sam Wysocki, ujęty wskutek wywichnięcia nogi pod przewróconym jaszczykiem w reducie wolskiej, lecz i wielu byłych podchorążych; a śledztwo, trwające aż do wyroku zatwierdzonego w d. 4. października 1834 r., rozciągało się na wszystkie postęпки uczniów szkoły podchorążych, wyjętych — jak wiadomo — z pod ogólnej amnestyi. Inkwizytorowie rosyjscy byliby niewątpliwie wybadali i rozgłosili szczegóły owego skrytobójczego zamachu, gdyby się objawił, choćby tylko podczas snu podchorążych. Nic podobnego nie potwierdził Wysocki i podchorążowie, nie opowiadali Rosyanie i nie wyszło z ust najbliższego otoczenia ces. Mikołaja, na którego życie Polacy — choć

tak surowo i okrutnie przez lat blisko 30 z nimi się obchodził — nigdy nie czyhali.

Jak urosła w r. 1829 pierwsza plotka o zamachu na życie ces. Mikołaja, możemy opowiedzieć na podstawie aktów urzędowych, które mieliśmy w rękę i na własne oczy czytali.

Z posiewu wolnych mularzy Księstwa warszawskiego wschodziły nieustannie w Polsce kongresowej tajne związki i stowarzyszenia, nie tylko wojskowych, lecz i osób cywilnych; — a były chwile, iż należało do dobrego tonu być założycielem lub członkiem jakiego poufnego związku. W tym czasie powszechnego konspiratorstwa przybył na początku r. 1823 ze Lwowa do Warszawy dwudziestoletni młodzieniec Wincenty Smągłowski. Był on rodem z Brodów, chował się przy ojcu zmarłym około r. 1818 w Wieliczce, kształcił się następnie we Lwowie i wraz z matką, Anną Smągłowską, przesiedlił się do Warszawy. Niezwykłe zdolności i zamiłowanie do nauk filologicznych ułatwiły Smągłowskiemu wstąpienie do zakonu XX. Pijarów, utrzymujących słynny zakład naukowy na Zoliborzu, a następnie uzyskanie posady nauczyciela (profesora III klasy) języków starożytnych na Uniwersytecie warszawskim. Myśl wszechsłowiańszczyzny zaprzątała wówczas umysły dojrzalszej młodzieży; a naśladując drugich, wytwarzał i Smągłowski w swej nadzwyczaj bujnej wyobraźni nowe prądy dla nieuchwytnych idei słowiańskich. Chcąc je silniej wytworzyć i puścić w świat szeroki, założył, za przykładem innych, tajne stowarzyszenie, rekrutując na członków młodych i niedoświadczonych studentów, z którymi, jako nauczyciel, mógł się łatwiej od innych poznawać i porozumiewać. Na dzień swoich imienin sprosił do siebie kilku starszych uczniów, rozechocił ich trunkiem, a postawiwszy na stole trupią głowę z nazwiskami sławnych ludzi, po przemowie patryotycznej, związał ich przysięgą, pożyczoną ze słów Tadeusza Kościuszki, wyrzeczonych na rynku krakowskim, jako wspólnie z nim pracować będą «dla odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności». Miłość ojczyzny, dla której ówczesne społeczeństwo wyrzekało się chętnie z taką łatwością życia, zdrowia i majątków, przeszła u Smągłowskiego w stan chorobliwy i w jednym z paroksyzmów tej psychiatrom dobrze znanej słabości, wymarzył plan oswobodzenia i połączenia wszystkich Słowian pod przodownictwem Polski. W tym duchu pisał listy do kasztelana Bienkowskiego, generała Krasieńskiego i innych znakomitszych osób — roznosząc je osobiście — układał odezwy do Węgrów, by użyczyli pieniędzy i swego wojska, pisma do księcia Reichstadtu, by przyjął koronę słowiańsko-polską i t. p.

Ku końcowi kwietnia 1829 r. stroiła się Warszawa na przyjęcie i koronację nowego króla polskiego. Wiele mówiono i zastanawiano się nad tym aktem, pełnym następstw i nadziei, więc i Smągłowski wziął go za przedmiot rozprawy na poufnem zebraniu wyznawców swej wiary politycznej, a znajdowali się pomiędzy nimi: nauczyciel gimnazjalny Hieronim Bonkowski, Brzozowski, Jasyt-

kowski, Niezabitowski, Krótki, Józef Kondycki i Dłużewski. W gorącznie różnych pomysłów roztoczył Smağłowski plan wtargnięcia z bronią w rękę do sali koronacyjnej, przeszkodzenia koronacyi, pochwycenia cesarza Mikołaja i zmuszenia go przemocą do podpisania aktu przyłączenia Litwy, Wołynia i Ukrainy do Korony polskiej, w przyszłości na słowiańską przemienić się mającej. W razie doznanego oporu ze strony otoczenia cesarza sądził, że trzeba będzie zgładzić Nowosilcowa, Różnieckiego, Wincentego Krasieńskiego i Haukego, a gdyby przedsięwzięcie całkiem się nie powiodło, radził zabijać się nawzajem, jeden drugiego, kalecząc sobie twarze do niepoznania. Twierdził wkońcu, iż dla wykonania tego dzieła mają już zmówionych 100 ochotników i spodziewa się, że obecni powiększą ich liczbę. Uczniowie struchleli na tę mowę mistrza — i mniemając, że się dostali w ręce prowokatora policyjnego, udali się zaraz do Niemcewicza, prosząc o radę i opiekę. Zawiadomiony o tym zamiśle minister spraw wewnętrznych i policyi, Tadeusz Mostowski, wybadał, przy pomocy uczniów i rektora uniwersytetu Szwajkowskiego, właściwy stan rzeczy. Uwieszony nauczyciel nie był w stanie wskazać ani jednego powiernika swych szalonych myśli; a że przyjazd cesarza już wkrótce miał nastąpić i koronacya na dzień 20. maja postanowioną była, więc ażeby nie nadać wybrykowi fantazyi znaczenia zamachu lub spisku koronacyjnego, załatwiono sprawę Smağłowskiego czem prędzej i bez rozgłosu. Dekretem z d. 7. maja 1829 został on relegowanym z Uniwersytetu, na 6 dni surowego aresztu skazanym i wydalonym z zakonu i z Warszawy. Przyjawszy obowiązki nauczyciela domowego u p. Łabędzkiego we wsi Trąbki, zajmował się następnie Smağłowski pracą przedstawienia dziejów Władysława Jagiełły jako założyciela Polski słowiańskiej i dla dokończenia tego krytycznego studyum, powrócił w dniu 4. października 1829 r. do matki swej, mieszkającej w Warszawie. Młodzież witała go z niedowierzaniem, mając go za szpiega rosyjskiego, co go skłoniło do napisania listu usprawiedliwiającego do hr. Romana Sołtyka. List dostał się w ręce policyi, a że równocześnie trafiono na ślad nowych zabiegów panslawistycznych Smağłowskiego, więc go uwieziono i po dłuższem badaniu w ratuszu warszawskim, wydano na zawsze z granic Królestwa Polskiego i w dniu 21. sierpnia 1830 r. odstawiono przez żandarma do granicy austriackiej. Władze pograniczne odesłały go do Lwowa; — a że z aktów wynikało, iż zamierzał i część państwa austriackiego wcielić do Słowiańszczyzny, więc oddano go w ręce sądu kryminalnego. Dla braku czynu karygodnego, popełnionego w granicach Austrii, zaniechał sąd kryminalny dalszych dochodzeń, a gdy odnośną uchwałę zatwierdził najwyższy sąd w Wiedniu pod d. 28. lutego 1831 r., zwrócono Smağłowskiego dyrekcyi policyi do dalszego postępowania. — W tym czasie wrzała w Warszawie rewolucya. Wysocki i inni spiskowcy rośli w olbrzymów; więc i Smağłowski, chcąc zostać wyższym od innych, plótł niestworzone brednie o swym udziale w spiskach, które dały początek i zapewniły po-

wodzenie zwycięskiej rewolucyi. Chępiąc się swym planem zamachu na życie cara, opowiadał np., że pewnego dnia otrzymał bezimienne wezwanie, by się stawił o oznaczonej godzinie w lasku pod Marymontem. Gdy przybył na wskazane miejsce, zawiązano mu oczy i zaprowadzono w głąb zagajeń. Po zdjęciu opaski z głowy ujrzał 40 zamaskowanych ludzi, którzy rozpoczęli obradę nad ułożeniem programu wymordowania rodziny cesarskiej podczas koronacyi. W duchu powziętych tam postanowień działał dalej, zmałwał spiszkowych i t. d. Ponieważ wszystko, co plótł samochwalca, spisywano do protokołu i brano za dobrą monetę, więc lękała się dyrekcyja policyi wypuścić na wolność tak niebezpiecznego przestępcę, bez sprawdzenia podanych faktów i zawiadomienia o nich władz rosyjskich. Obawiano się przytem, ażeby Smagłowski, przez młodzież wychodzącą coraz liczniej do powstania, przemocą lub podstępem nie został uwolnionym z aresztów policyjnych, i dlatego wyjednano ces. rozporządzenie z d. 25. kwietnia 1831 r., mocą którego wydelegowaną została c. k. Dyrekcyja Policyi w Wiedniu do dalszego postępowania ze Smagłowskim. Zjechał też wkrótce komisarz policyi wiedeńskiej Noe do Lwowa i wywiózł go w nocy z 23. na 24. maja 1831 do Wiednia. Po upadku powstania i przywróceniu dawnych władz w Warszawie, udzielono im treść zeznań Smagłowskiego, dla sprawdzenia wiarygodności tychże. Po całorocznem badaniu okazały się one zmyślonemi; a gdy przytem rząd rosyjski zaprzeczył istnieniu spisku koronacyjnego, odesłano Smagłowskiego we wrześniu 1832 r. z powrotem do Lwowa i wypuszczono na wolność ¹⁾.

Sprzysiężenia na życie ces. Mikołaja i jego rodzinę, czyli t. zw. spisku koronacyjnego, nie było zatem w rzeczywistości; a powtarzająca się o nim wzmianka jest jednym z tych szkodliwych chwastów historycznych, jakie starannie wypłeniać należy.

W części drugiej omawianej książki przedstawił autor w pięknym słowach i w sposób zajmujący »stan ekonomiczny« Królestwa kongresowego, lecz wtłoczył go w tak ciasne ramki, iż pomimo ograniczenia się co do czasu (1815—1830), zabrakło mu już miejsca do wspomnienia o monopolu trunków, tytoniu i tabaki, o podatkach stałych i konsumcyjnych, ich wysokości, rozkładzie i poborze, o systemie monetarnym i mennicy, o rekrutacyi i zaopatrzeniu wojska, o urządzeniach sądowych, administracyjnych i skarbowych, o organizacyi gmin wiejskich, miejskich i t. p.

Wspominając o »stanie umysłowym« Polski kongresowej, wdał się autor na str. 50 w wyliczanie zasługujących na uwagę

¹⁾ S. udał się później do Królestwa Polskiego, wdał się w nowe knowania polityczne i był zesłanym na Sybir. Powróciwszy do Galicyi, przebywał w cyrkule tarnopolskim i był znowu uwięzionym w r. 1846. W r. 1848 należał Smagłowski do deputacyi adresowej wysłanej ze Lwowa do Wiednia, napisał »Krakowiaki porabacyjne« pod przybranem nazwiskiem Jacentego Toporka i ogłosił drukiem kilka ulotnych pism i wierszy.

dzienników i czasopism powstałych w okresie 1815—1830 r. Nie zapomniawszy o »Momusie i Potpouri«, pominął jednak »Gazetę korespondenta« wychodzącą od ubiegłego stulecia, »Gazetę polską« wydawaną przez Tomasza Gębkę z dodatkiem Kroniki literatury polskiej pióra Bronikowskiego, »Dziennik powszechny krajowy« redakcyi Adama Chłędowskiego, »Przewodnika polskiego« pisanego przez Fr. Dmochowskiego, »Kuryera polskiego« z artykułami Mochackiego i wiele czasopism naukowych, jak: »Themis polską«, »Izys polską«, »Sylwana«, »Sławianina«, »Kolumba«, »Piasta«, »Ziemomysła«, »Dekameron«, »Pamiętnik dla płci pięknej« sandomirski, lekarski i t. p. Dokładniejsze wyliczenie, choćby samych czasopism warszawskich, wykazując bogactwo ówczesnej literatury peryodycznej polskiej, mogło wypaść z większą korzyścią dla czytelnika, niż przypomnienie mu płaskich i oklepanych kupletów teatralnych.

Ht.

Miasto Lwów w okresie samorządu
1870—1895. We Lwowie, nakładem gminy król.
stoł. miasta Lwowa, 1896.

Książką okazałą pod względem typograficznym, imponującą w swoich rozmiarach (przeszło 880 stronic dużego formatu z wielu rycinami i kartami), niezmiernie bogatą w daty autentyczne, czerpane ze źródła urzędowego, wreszcie urozmaiconą szeregiem nazwisk autorskich, często wymienianych w zakresie pracy publicznej, tak gminnej jak i krajowej, uczciła i upamiętniła reprezentacya Lwowa swój pierwszy ćwierćwiekowy jubileusz autonomiczny. Posiada tedy książka ta wszelki tytuł do nazwy dokumentu historycznego, a zarazem materiału źródłowego dla przyszłych historyków samorządu gminnego w pierwszym, a krajowego w dalszym rządzie.

Intenccye reprezentacyi miejskiej sięgały jednak w tem wydawnictwie jeszcze dalej. Ma ona stanowić niejako świadectwo historyczne na to, że gmina stołeczna umiała dobrze wyzyskać korzyści samorządu zaraz w jego pierwszym ćwierćwiekowym okresie, a tem samem złożyła niezbite dowody swojej dojrzałości administracyjnej i dzielności politycznej. Temi bowiem słowy zamyka się przedmowa w tem pamiątkowem wydawnictwie: »Z dzieła tego łatwo będzie można zrozumieć, że krótkie autonomiczne życie, rozpoczęte z chwilą obowiązywania statutu, dało stolicy kraju niezachwianą podwalinę do dalszego rozwoju; będzie trzeba przyznać, żeśmy mimo ciężkiego losu podczas stuletniej niewoli nie tylko ducha narodowego i odpornej energii nie utracili, ale żeśmy się sami nieźle rządzić nauczyli«.

Krytyka bezstronna, ale przytem także niepobłażliwa dla złudzeń, nie odmówi swojej aprobaty temu świadectwu z dwoma zastrzeżeniami, które rzetelnej zasługi nie umniejszą, lecz tylko ściślej jej granice określią.

Pierwsze zastrzeżenie tyczy sposobu, w jaki traktowany jest ten niezwykle, poniekąd fenomenalny rozwój i wzrost Lwowa w ostatnich 25 latach. Czytelnik polegający zupełnie na cyfrach i datach, podanych w tej mierze w kilku artykułach książki, nieszukający do tych cyfr komentarza poza jubileuszowymi objaśnieniami w książce zawartymi, mógłby mniemać, że już sam samorząd stanowi talizman ewolucyjny, który w ręku reprezentacji gminnych miasta Lwowa, począwszy od r. 1870, cudowną siłę posiadał. W obrębie rogatek lwowskich może się tak wydawać, ale szerszy pogląd na rozwój wszystkich miast europejskich w tym samym okresie czasu doprowadzić musi do innego wniosku. Warszawa wzrosła w ostatnich 25 latach pod względem ludności i przestrzeni zabudowanej w dwójnasób, chociaż nie tylko odsądzona jest dotąd nawet od tego skromnego samorządu, jaki posiadają miasta rosyjskie, lecz nadto poddana została systemowi represyjnemu z taką bezwzględnością, aby, jak się w swoim czasie wyraził pewien dygnitarz rosyjski, »trawa porosła na ulicach buntowniczej stolicy«. Więć z tego wypływa — odpowiedzą może autorowie tych artykułów lwowskiej księgi jubileuszowej, które rozwój miast zapisują bez zastrzeżeń na rachunek samorządu — że Warszawa z zarządem autonomicznym byłaby w tym czasie wzrosła jeszcze więcej, może w czwórnasób! To prawda, ale zanim się tu wniosek wysnuje, należy przedtem zaznaczyć wniosek bliższy, niewątpliwý, bo nie na przypuszczeniu, lecz na fakcie oparty, tj. ten, że samorząd gminny sam dla siebie nie jest jeszcze cudownym talizmanem, lecz tylko jednym z najdzielniejszych środków rozwojowych, mianowicie tym środkiem, który w połączeniu z innymi, z całego ustroju stosunków społecznych wpływającymi, potęguje rezultat w sposób nadzwyczajny. Na rozwój miast europejskich w ostatnim 25-leciu złożył się cały szereg niezależnych od ustroju zarządu stosunków ekonomicznych, administracyjnych, społecznych wogóle, nad którymi tutaj bliżej zastanawiać się nie będziemy, bo takich doniosłych zjawisk nie traktuje się mimochodem, a sam fakt nie ulega zaprzeczeniu. Lwów należy niewątpliwie do rzędu miast, w których czynniki te parły niejako do rozwoju, zrywającego wszystkie zapory lokalne i zakreślającego nowemu miastu tak dalekie granice, że dziś jeszcze wygląda ono jakby młodzieniec w sukni widocznie na wyrost skrojonej.

W takim wydawnictwie pomnikowem, jak to, którem reprezentacja miasta Lwowa uczciła jubileusz swego samorządu, można było oczekiwać ścisłego i krytycznego omówienia wszystkich tych czynników rozwojowych. Byłby na tem dobrze wyszedł sam zarząd gminy, bo może byłoby się pokazało, że nie tylko ten dział spraw, w którym, jak w zakresie szkolnictwa i wogóle w sprawach oświaty, samorządna administracja gminna wykazać się może świetnymi w całym tego słowa znaczeniu rezultatami, lecz także i te działy, w których jak np. w zakresie spraw dobroczynności (opieka nad ubogimi) i stosunków sanitarnych, rezultaty nie przedstawiają się tak świetnie, w równej mierze składają się na historyczny dowód,

iż administracja samorządna, jeżeli się rzecz weźmie względnie, uczyniła i uzyskała wszystko, co się w danych warunkach uczynić i uzyskać dawało. Nadto z krytycznego traktowania sprawy musiałaby wypłynąć zbawienna dyrektywa na przyszłość, bo w konkluzji takiego wyводу wypadałoby śmiało i otwarcie rozprawić się z tą bądź co bądź otwartą i do pewnego stopnia nawet niepokojącą kwestyą, czy wzrost Lwowa jest w całości rezultatem zdrowego skombinowania i wyzyskania trwałych czynników rozwojowych, lub w części idzie na rachunek tak dziś po miastach europejskich grasującej i do rozczarowania wiodącej spekulacji budowlanej, czy zatem racjonalna administracja gminna nie wymaga pod tym względem już teraz lub w danym razie w przyszłości wymagać nie będzie jakiej zmiany w dotychczasowym kierunku i w dyspozycjach? Zastrzedz się jednak przytem musimy, że to pytanie nie jest wyrazem pesymizmu pod względem trwałości rozwoju Lwowa, lecz postawione zostało tylko dla uzasadnienia powyższej uwagi krytycznej.

Drugie zastrzeżenie, z którem przyjęliśmy pochlebne świadectwo, wystawione w Księdze jubileuszowej zarządom gminnym z okresu 1870—1895, tyczy się rozgraniczenia udziału miasta i kraju w zasługach, względnie w rezultatach zapisanych w tej księdze na rachunek gminy. Lwowowi, jako stolicy kraju, świadomej zawsze obowiązków z tem stanowiskiem połączonych, nikt pewnie nie odmówi ani obecnie ani za ten okres czasu, który obejmuje księga pamiątkowa, przodującej roli w pracy publicznej i w ofiarności na cele tej pracy. Kto jednak uważnie przeczytał całą tę Księgę, może odnieść wrażenie, że w tym okresie Lwów wogóle, a już co najmniej w dwóch tak ważnych sprawach, jak obie wystawy krajowe, myślał działał i poświęcał się za cały kraj, który teraz spożywa owoce bez trudu. Tymczasem mimo lwiego udziału Lwowa w tych zasługach hołd należy się także i krajowi wogóle, a jego reprezentacyi w szczególności. Wogóle cały ten wielki obraz ćwierćwiekowej pracy publicznej Lwowa i jej rezultatów zyskałby był może na wyrazistości i historycznej ścisłości, gdyby autorowie poszczególnych prac przyjęli byli sobie za dewizę: *ne quid nimis!* Za wiele światła bije z działów, w których można było cokolwiek poskromić rozpęd ku superlatywom, a wtedy wybitniej zarysowałyby się była w oczach czytelnika wielka w całym tego słowa znaczeniu, powiedzmy nawet wprost imponująca, praca i zasługa poprzednich reprezentacyi miejskich około rozwoju szkolnictwa i wogóle spraw oświaty.

Owo *ne quid nimis* przypomina się także na niejednym miejscu w artykule ze szkicami dostojników gminnych i honorowych obywateli. Nie myślimy bynajmniej ani kwestyonować, ani nawet zmniejszać tytułu którejkolwiek z tych osobistości do czci i wdzięczności ogółu obywatelstwa lwowskiego za zasługi położone około dobra publicznego. Chodzi jednak o miarę, bo takie fotografie *en beau*, jakich kilka zawiera Księga jubileuszowa miasta Lwowa, nie dawałyby może powodu do uwag w albumach zwyczajnych, ale

nie w takiej poważnej publikacji z charakterem autentycznej i ścisłej informacji dla przyszłego historyka.

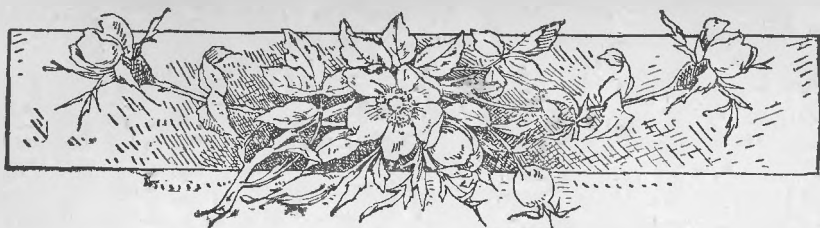
Pozostaje jeszcze czysto literacka strona jubileuszowej Księgi miasta Lwowa. Pominąć jej nie można, chociaż sprawozdawca chętnie wymówiłby się od tego. Gdyby chodziło o upozorowanie pochlebnego sądu, wypadałoby poprzestać na rzeczywiście bardzo cennych dwóch mozolnych rozprawach historycznych dr. A. Czołowskiego (*Obraz dziejowy Lwowa i Pogląd na organizację i działalność dawnych władz miejskich do r. 1848*)¹⁾ i na końcową piękną rozprawę pp. Edwarda Mochnackiego i Tadeusza Romanowicza (*Lwów jako stolica kraju*), w której podniesiona została przodująca rola Lwowa w pracach i trudach publicznych ubiegłego okresu ćwierćwiekowego. I innym pracom z osobna ocenianym nie możnaby odmówić uznania mimo dysproporcji w konstrukcji i braku przejrzystości w zestawieniu dat — zwłaszcza statystycznych. Bezwarunkowo razi jedna tylko rozprawa (*Rozwój ruchu umysłowego i towarzyskiego we Lwowie*) swoim lekkim tonem fejletonowym, który w tak poważnej publikacji wywołuje dysonans zbyt jawny dla każdego czytelnika. Rozprawa ta wygląda w książce tak samo, jakby np. wyglądał wesoły, niekiedy nawet dowcipny, zawsze jednak lekki towarzysz w gronie poważnych ludzi, rozprawiających bardzo poważnie.

Żeby te końcowe uwagi nie były poczytane za zarzut zaniedbania lub powierzchowności redakcyjnej pracy, pospieszamy zaraz z usprawiedliwieniem. Księga jubileuszowa miasta Lwowa, wydana staraniem komitetu urzędowego, stanowi niejako autoryzowany zbiór referatów, w których nacisk padał więcej na ścisłe wyczerpanie materiału urzędowego, aniżeli na jego literackie opracowanie i ugrupowanie. Jak referat chociażby najznakomitszy nie zawsze odpowiada wymaganiom specjalnie literackim, tak i urzędowy zbiór takich referatów, chociażby był najstaranniejszym, nie zawsze odpowiedzieć może wymaganiom, jakie krytyka stawia wobec dzieł umiętnie i jednolicie opracowanych.

DR. BRONISŁAW ŁOZIŃSKI.



¹⁾ O obu tych rozprawach Kwartałnik zamieści osobne sprawozdanie. (Przyp. Red.).



PRZEGLĄD

literatury historyi powszechnej.

IV. *Historia nowożytna* ¹⁾.

II.

Końcowe lata wieku XIX, które obecnie przeżywamy, składają z natury rzeczy do spoglądania za siebie, wstecz, wywołują pragnienie objęcia całości tego olbrzymiego rozwoju dziejowego, którego jesteśmy częścią i świadkami. Do licznych mniej lub więcej udatnych, najczęściej bardzo stronniczych przedstawień niemieckich (Bulle, Flathe, Leixner) przybywają obecnie dwie nowe książki: jedna skreślona przez uczonego francuskiego, druga przez amerykańskiego. M. Ch. Seignobos, chlubnie znany historyk cywilizacji, wydał spory tom p. t. *Histoire politique de l'Europe contemporaine*, Evolution des partis et des formes politiques (od 1814 od 1896) (Paris 1897 Colin 815 str.); Charles M. Andrews rozpoczął dzieło p. t. *The Historical Development of Modern Europe from the Congress of Vienna to the present time I. 1815—1850* (London-New York 1896 Putnam 457 str.).

Zamiarem Seignobosa jest »ułatwić zrozumienie najważniejszych zjawisk politycznego życia Europy w XIX wieku (jak sam powiada w przedmowie) przez wyjaśnienie ustroju państw, rządów i stronnictw, tudzież zagadnień politycznych które narzuciły się w ciągu wieku, i rozwiązań, jakich doznały«. Przedsięwzięcie swoje nazywa

¹⁾ Współpracownicy: pp. Tadeusz Bosakowski [T. B.]; Stanisław Kętrzyński [St. K.]; Władysław Kucharski [Wł. K.]; Włodzimierz Lenkiewicz [Wł. L.]; Stefan Rudnicki [S. R.]; Władysław Semkowicz [W. S.]; Adam Szelański [A. Sz.].

zuchwałem (*une entreprise téméraire*), ponieważ o wyzyskaniu materiału źródłowego, o przestudyowaniu chociażby najważniejszych dokumentów, nagromadzonych w naszym wieku, nie mogło być wcale mowy. Obejmując historię tylu narodów i państw autor musiał czerpać prawie wyłącznie z drugiej ręki, z dzieł specjalnych, których wyzyskać w zupełności byłoby także niepodobieństwem. Największa zaś trudność tkwi w masie materiału, który trzeba pokonać, aby uczynić rzecz przejrzystą, w ocenie i wyborze faktów, które należy przytoczyć, pomijając wszystkie nieistotne. Seignobos nie wchodzi zatem w zupełności w rozbiór kwestyj wątpliwych, nie daje charakterystyki osób i bitw, ale chwytą tylko najważniejsze punkty rozwoju dziejowego i je umiejętnie możliwie ściśle określa. Plan dzieła odpowiada głównemu zamiarowi autora, chociaż wątpimy, czy okaże się praktycznym t. j. czy nie rozrywa rzeczy do siebie należących. Książka dzieli się bowiem na trzy główne części: pierwsza podaje historię polityczną wewnętrzną państw europejskich, druga omawia pewne wspólne wielu społeczeństwom zjawiska dziejowe, jak przeobrażenia materialnych warunków życia politycznego i działalność stronnictw międzynarodowych, trzecia wreszcie jest poświęcona zewnętrznym stosunkom państw między sobą. Pierwsza część liczy 21 rozdziałów a 637 stron i tworzy główną treść dzieła, druga trzy rozdziały (22: wynalazki; 23: Kościół i stronnictwa katolickie; 24: internacynał), stron 89; trzecia resztę dzieła (rozdział 25: Europa za rządów Metternicha 1815—1830; 26: Okres 1830—1851 nosi tytuł: *»Rywalizacya Rosyi i Anglii«*; 27: Przewaga Francyi i wojny narodowe do r. 1870; 28: Przewaga Niemiec i pokój zbrojny. (Por. DLZ. 1897 Nr. 36; LCB. 1897 Nr. 36; R. Bleue 1897 II Nr. 11).

Dzieło Andrews'a ma mieć dwa tomy, z których dopiero pierwszy, sięgający do r. 1850, wyszedł z druku. Autor zamierza również dać tylko pogląd na rozwój i charakterystykę najważniejszych zjawisk dziejowych. Rozpoczyna od wielkiej rowolucyi i Napoleona, kreśli świetnie znaczenie i skutki systemu kontynentalnego, zmianę w stanowisku cesarza przed r. 1807 i po tym roku — poczem idą następujące rozdziały: restauracya i systemat europejski, Francya podczas restauracyi, walka przeciw absolutyzmowi we Włoszech, ruch wolnościowy w Niemczech, lipcowa monarchia, rewolucya z r. 1848 we Francyi, rewolucya i reakcyja w środkowej Europie. Przedstawienie wielkich przewrotów politycznych ma być, zdaniem Kaufmanna, za którym podajemy sprawozdanie z książki Andrews'a, znakomite (DLZ. 1897 Nr. 30).

Do rozmyślań nad końcem wieku XIX i jego zdobyczami należy zaliczyć także krótki, ale wiele trafnych uwag przynoszący artykuł M. Lenza p. t. *Jahrhunderts-Ende vor hundert Jahren und jetzt* (Cosmopolis 1896 IV 271—289). Lenz staje w obronie obfitej w rezultaty pracy dziejowej naszego stulecia, walczy przeciwko zapatrywaniom o *»dawnych lepszych czasach«* (n. p. Delbrück A. *Die gute alte Zeit*, Preuss JJB. 71. t.), przypominając,

jakie barbarzyńskie stosunki prawne, jakie wyroki władz były jeszcze możebne przy końcu XVIII wieku, jakie ciasne były jeszcze granice świata znanego i na pożytek ludzkości wyzyskanego, ile nowych ożywczych dążeń od tego czasu przybyło. Z innego stanowiska patrzy i do innych wniosków dochodzi Rudolf Eucken w »medytacji filozoficznej« p. t. *Der innere Mensch zu Ende des XIX Jahrh.* (w lipcowym zeszycie *Deutsche Rundschau*). Sądzi on, że robota zewnętrzna człowieka rozbiła się wśród »ruchu maszynowego«, który opanował całe nasze życie i nie pozwala rozwinąć się indywidualnemu duchowi. Nadarmo on chce być sam sobą; przerzuca się z jednego kierunku w drugi; nie może znaleźć idei trwałej, określić swego stanowiska do świata, postawić zasady swej moralności, stworzyć swojej własnej cywilizacji. Życie duchowe ludzkości nie zna probierza swej wartości — szuka go zatem ustawicznie. To jest zdaniem Euckena główne zagadnienie rozmyślań czasu naszego.

W wielkich rysach kreśli powstanie nowożytnego państwa Rudolf Sohm w treściwej, ale bogatej w ośniewające poglądy, rozprawie p. t. *Die Entwicklungsgeschichte des modernen Staates* (Cosm. 1897 V, 853—872). Historia rozwoju nowożytnego państwa, powiada na wstępie, jest równoznaczną z historią rozwoju mieszczaństwa (Bürgertums), czyli trzeciego stanu. Co to znaczy? Wojna, potrzeba obrony złączyła plemiona w państwa; było ono też organizacją wojskową. W niej tkwiły źródła wszelkiego prawa i porządku prawnego, któremu religia dawała moc moralnego obowiązku. Kapłan i żołnierz łączą się; król z rycerstwem swoim panuje i rządzi, obok nich stoi Kościół, również zbudowany na zasadach posłuszeństwa. Od wojskowego państwa uwalnia ludzkość stan trzeci. Drogę ku temu celowi wskazało mu rycerstwo t. j. oświata rycerstwa, która przeniosła się do miast. Z wojnami krzyżowymi, największym czynem rycerskiego społeczeństwa, otworzył się dla handlu Wschód, zbogaciły się i rozwinęły miasta. »Działanie handlu jest wprost odmienne niż działanie wojny. Kupiec jest antypodą żołnierza; wojna uspołecznia, handel zaś indywidualizuje«, zwłaszcza handel zagraniczny z nieprzyjacielem (hostis, Gast) t. zw. wolny handel. Jednostka, w niem działająca, jest pozostawiona samopomocy, nie doznaje poparcia społecznego, ale jest też wolna zupełnie. Idea wolności rodzi się wśród murów miejskich, skąd dopiero obiega świat. Miasta żądają autonomii (od XII wieku); w nich świecka nauka zakwita. Reformacja czyni Kościół »bürgerlich«; państwo tylko pozostaje i nadal udziałem uprzywilejowanych, a własność ziemską piastuje zwierzchność patrymonialną. Stany są pozostałością feudalno-arystokratycznej organizacji, która powstała z wojskowej. Do zmiany przyczynia się naprzód książę, we Francji król, w Niemczech zaś »Landesherr«, który dąży do rozerwania dawniejszego ustroju już dlatego, że w nim jego »patrimonium« i przywileje stanowe stały obok siebie, jako równe obok równego. Były prawa publiczne, nie było publicznego prawa.

Państwo stanowiło własność jednostek t. j. pana kraju i uprzywilejowanych. Przeciwnie takiemu zapatrywaniu walczyła, od XVI w. coraz silniejsza, nauka obywatelska (*bürgerliche*), która pojmowała księcia jako opiekuna interesów całości, jego władzę jako »Staatsgewalt«. Prawo publiczne tworzyło się na zasadzie dobra powszechnego, wynikającego z potrzeb ludzkich, jako prawo natury (*Naturrecht*). Władza książąt rosła ustawicznie, wypadki poparły dążenia władców: utworzyli oni swoje wojsko, swoich urzędników (biurokrację), nie było granicy dla ich samowoli. Z pokonaniem stanów pozostali poddani, których indywidualna wolność była także zagrożoną. Ku obronie jej, w celu ograniczenia »policyjnego« państwa, powstaje i rozwija się demokratyczna idea, dążenie do postawienia obok książęcych urzędników — obywateli, obok księcia — reprezentantów narodu, obok jego woli — praw (konstytucji). Następuje podział władzy. Każdy chce mieć w niej udział. W XIX w. zdobył go sobie stan trzeci, domaga się jej stan czwarty. Wielkiem zagadnieniem czasu obecnego jest wykształcenie stanu czwartego do tej wolności obywatelskiej. »Historia rozwoju nowożytnego państwa — jest historią rozszerzania się wolności, a koroną jego dziejów — wolny mąż«.

[L. F.]

Początek politycznych idei, rządzących w wieku XIX zamierza Gotfryd Koch przedstawić w szeregu studyów, z których pierwsze wyszło w r. 1892 i traktowało o absolutyzmie i parlamentaryzmie (*KwH.* 1893 VII, 177), drugie w r. 1896 p. t. *Demokratie und Konstitution 1750—1791* (Berlin, Gaertner VIII, 242). Metoda autora jest ta sama, co w pierwszej części: na tle stosunków politycznych we Francji, Anglii i Ameryce okazuje rozwój idei demokratycznej i konstytucyjnej od Montesquieu'a aż do pierwszej konstytucji francuskiej, której niejako genezę ma być to, co autor podaje w rozdziałach poprzednich. Nie znajdujemy w książce Kocha nowych spostrzeżeń ani rezultatów nowych badań, ale mimo to jest ona pożyteczną, jako pouczające zestawienie wzajemnego oddziaływania na siebie myślicieli i wypadków dziejowych. Autor uważa za pierwszego przedstawiciela dążeń demokratycznych Rousseau'a, na którego idee silnie wpłynął, zdaniem jego, ustrój społeczny i miejski Genewy. Równoczesne uwielbienie (»kanonizacja«) konstytucji angielskiej dokonało się, za przyczynieniem dzieła Montesquieu'go, mimo bardzo smutne stosunki, a nawet zupełną sprzeczność między ustawami a życiem w Anglii.

Obraz Francji w przeddzień rewolucji skreślił P. E. Champion p. t. *La France d'après les cahiers de 1789* (Paris 1897 Colin) na podstawie memoriałów podanych przez stany królowi w roku 1789 (*Recueil des documents relatifs à la convocation des Etats généraux de 1789*). Znajdują się w nich szczegóły, które dają zupełne wyobrażenie o czasie przed wielką burzą, o stanie

umysłów, o domaganiu się reform, chociaż wcale niegwałtownych lecz powoli i ogłędnie przeprowadzonych. o nędzy wreszcie i nieporządku panującym w całej Francji. Sama różnorodność praw dawnych prowincyj, różnorodność miar i t. d. wyrażały zamieszanie, którego skutkiem było, że nie wiedziano jakie prawo właściwie obowiązuje. Autor słusznie obwinia króla i rząd, że nie umiał pokierować zgromadzeniem stanów, pchniętem przez skrajne żywioły na drogę rewolucyjną. Mnóstwo ważnych przyczynków do historii pierwszych dni Zgromadzenia przynosi także czasopismo *Révolution française*. [L. F.]

Stosunek rewolucyi do Kościoła opracował Robinet, *Le mouvement religieux à Paris pendant la révolution* (1789—1801). Tome I (Paris 1896 Cerf. 574). Pod względem dokładności w opracowaniu szczegółów jest dzieło powyższe najwybitniejszą pracą o stosunkach religijnych za czasów rewolucyi. Po obszernym, chociaż ogólnikowym wstępie, zaczyna autor rzecz od przedstawienia wielkiego poszanowania, jakiego doznawała religia katolicka w pierwszych dniach Stanów generalnych i Zgromadzenia narodowego. Ale ten stan nie utrzymał się długo. Instrukcye (cahiers) nakazywały posłom wystąpić przeciw przemożnemu stanowisku duchowieństwa; w jego własnem łonie powstało rozdwojenie, ponieważ niższy kler zaczął działać przeciw wyższemu, wiązać się z stanem trzecim i t. d. Autor przedstawia przy tej sposobności w jaskrawych barwach zepsucie wśród kleru. W kilka dni po zniesieniu feudalnych praw, uchwalono 11. sierpnia także zniesienie dziesięciny i już postawiono wniosek, aby wszystkie dobra kościelne uznać za własność państwa, znieść zakony i wyznaczyć księżom pensye. We wrześniu pojawił się nadto wniosek, aby kosztowności zabrać z kościołów na rzecz państwa. Niedługo potem Dupont de Nemours wykazywał na podstawie dat statystycznych, że kler winien jest państwu 2 miliardy 700 milionów franków. Po mowie Talleyranda uchwalono zatem 2. listopada skonfiskować dobra kościelne. Autor broni tej uchwały Izby; powiada, że Kościół nie mógł bronić się nawet opieką nad biednymi, gdyż stan dobroczynnych instytucji kościelnych był wprost oplakany. Sprawę dobroczynności publicznej poruciło zgromadzenie osobnemu komitetowi, który wypracował daleko sięgające plany i zaczął rewizyę szpitali i innych zakładów dobroczynnych w kraju ku wielkiemu niezadowoleniu duchowieństwa. W marcu 1790 r. uchwalono zniesienie zakonów. Gdy zaś biskupi żądali uznanie Kościoła katolickiego za wyznanie panujące, zgromadzenie uznało się niekompetentnem do powzięcia takiej uchwały.

Sprawozdanie i wnioski komitetu kościelnego przyjęto 12. lipca 1790 r., mimo oporu kleru. Wprowadzały one nowy podział terytoryalny biskupstw i parochii, dalej wybory na urzędy kościelne, a wreszcie przedkładały odmienne określenie stosunku z Rzymem, które autor przy tej sposobności szerzej omawia. Protestanci, którzy wrócili do Francji po edykcje tolerancyjnym z r. 1787, otrzymali teraz zupełne równouprawnienie z katolikami, co później

rozszerzono także i na niechrześcijan. Łatwo zrozumieć, chociaż Robinet tego nie przyznaje, że w Kościele katolickim obudziła się na wiadomość o tem wszystkim gwałtowna opozycja, która skierowała się przeciw konstytucji w ogólności, jako narzuconej przez ludzi świeckich; biskupi założyli 30. października 1790 protest, do którego przyłączyła się większość kleru. Kiedy zaś po sankcyi królewskiej miał kler składać przysięgę na konstytucję, okazało się, że większość duchowieństwa katolickiego gotowa jest sprzeciwić się jej nie tylko biernie, ale i czynnie. Zgromadzenie uciekło się do groźb i prześladowania — autor broni go, wskazując na postępowanie Ludwika XIV względem Jansenistów — poczem odbyły się wybory w paryskich probostwach. Interwencyę Piusa VI odrzucono w sposób obraźliwy. Dzienniki skrajne, podniecone sporami w łonie duchowieństwa i wieściami o buntach na prowincyi, poszły dalej, wypowiadając po raz pierwszy zuchwałe myśli o porzuceniu Kościoła katolickiego. Tom pierwszy swej pracy autor kończy w chwili poczęcia się walki religijnej rozdziałem omawiającym ustanowienie nowych świąt uroczystych i opisem wielkich manifestacyj antyreligijnych (jak pogrzeb Woltera) w lipcu 1791. Już z tego pobieżnego streszczenia dzieła Robineta widać, że o bezstronności jakiegokolwiek niema mowy w jego przedstawieniu rzeczy mimo gruntownych studyów i cennego wyjaśnienia mnóstwa szczegółów.

Rezultaty badań stosunków religijnych w czasie rewolucyi zbiera Lenz M. w krótkim artykule: *Die französische Revolution und die Kirche* (Cosmopolis 1896 I 560—591). Zwróciwszy uwagę na wszystkie burze, które Kościół przeżył zwycięsko w XVIII i XIX wieku, autor przechodzi trzy okresy ustroju Kościoła we Francyi: podczas »ancien régime«, za konstytucyi cywilnej i po konkordacie Napoleona. Rewolucya i Napoleon dali, zdaniem Lenza, Kościołowi lepsze ustawy w miejsce zawikłanych urządzeń w dawnej Francyi. Autor broni członków Konstytuanty przed zarzutami, jakoby przy nadawaniu konstytucyi kościelnej powodowali się nieszczeremi pobudkami, i sądzi, że w istocie rzeczy rewolucya francuska naruszyła tylko urządzenia kościelne, nie dotknęła zaś w niczem głębiej wiary samej.

Wymieniamy tutaj także Rudemare H. *Journal d'un prêtre Parisien (1788—1792) avec préface et notes de Ch. d'Héricault*. (Paris 1896 Gaume XXX 121). Wydawca dziennika księdza Rudemare może nazbyt przecenił jego znaczenie. O politycznych stosunkach pierwszych lat rewolucyi przynoszą one niewiele nowego. To samo, w większym jeszcze stopniu, dotyczy pobytu jego na emigracyi. Na uwagę natomiast zasługuje biograficzny wstęp d'Héricaulta, napisany z wielką znajomością rzeczy, chociaż nie bezstronnie. Nadto wyszło dzieło: Pierre, *La déportation ecclésiastique sous le Directoire* (Paris 1896) (Por. Bull. Crit. 1896 Nr. 21).

Do dziejów zgromadzenia prawodawczego ogłasza: Perroud Cl., *Les mémoires inédits de Champagneux* (RH. 1897 T. 63, 84—91). Są to znalezione w t. zw. »Papiers Roland« ułamki

niewydanych dotychczas pism Champagneux'a, przyjaciela żyrondyŝy Rolanda i jego pomocnika w ministerjum spraw wewnętrznych. Champagneux sam wspomina w wydaniu dzieł pani Roland o swoich pamiętnikach. Z ułameków ogłoszonych wnosić można o wielkiej ich wartości.

Początek wojen rewolucyjnych opracował na podstawie nowych materyałów Glagau H. p. t. *Die französische Legislative und der Ursprung der Revolutionskriege 1791—1792* (Berlin 1896 Ebering XVI. 368). (Historische Studien, H. 1). Autor zaczyna rzecz od chwili, kiedy Ludwik XV po swej nieudanej ucieczce utrzymał się na tronie tylko dzięki umiarkowanej lewicy Zgromadzenia narodowego, t. j. związanych ze sobą Feuillantów: Lamettystów i Lafayettetystów, do których zbliżył się dwór, szukając oparcia przeciw Jakobinom. Do ministerjum wszakże weszli za sprawą królowej tylko Lamettyści, t. z. tryumwirat, z pominięciem stronnictwa Lafayette'a, co było, zdaniem autora, ciężkim błędem politycznym. Nadto rozpoczął dwór zaraz układy z cesarzem. Przez to bowiem od razu zajęło ministerstwo stanowisko przeciwne Zgromadzeniu prawodawczemu, które wtedy na wstępie zjednało sobie popularność edyktami przeciw emigrantom. Stronnictwo wojenne zyskiwało w niem ustawicznie na mocy, popierała je opinia publiczna, która zwróciła się ostro przeciw Habsburgom, »sprawcom ruiny Francji«, po pierwszych deklaracyach Leopolda II z Padwy i Pillnitz. Przywódcy tego stronnictwa, żyrondyści z Brissot'em na czele, weszli w ścisłejsze stosunki z nowym ministrem wojny Narbonne'm, który, będąc stronnikiem Lafayette'a, szczerze pragnął utrzymania na razie konstytucyi. Przez te swe przekonania, nabyte w salonach pani Staël, stał się on popularnym w Zgromadzeniu, ale nie miał poważania u swych kolegów, którzy dążyli do zmiany konstytucyi z pomocą zagraniczną. Nota kanclerza austriackiego z 21. grudnia 1791 r. o »koncercie europejskim« sprawiła wielkie wrażenie we Francji; nawet pokojowo przedtem usposobione stronnictwa myślały teraz o wojnie. Mimo to weszło ministerjum z cesarzem w formalne układy, które pozbawiły Lamettystów zupełnie popularności, a mnóstwo dawnych ich stronników opuściło klub Feuillantów. Gdy mimo to pozostali nie przestawali walczyć przeciw Zgromadzeniu prawodawczemu, szczególnie przeciw Jakobinom (bez wszelkich rezultatów), stanowisko Narbonne'a stawało się z każdym dniem trudniejsze, aż wkońcu musiał ustąpić. Wskutek tego Lafayettetyści połączyli się z Jakobinami i obalili ministerjum Feuillantów 10. marca 1792 r. Od detronizacyi uchronili króla teraz tylko Żyrondyści, chcąc dostać ministerjum w swe ręce. Do wojny byłoby jeszcze nie przyszło, gdyby nie ponowna ostra nota Kautnitza, wysłana 18. marca 1792, mimo pojednawczego tonu depesz francuskiego ministra wojny Delessarta. Oburzenie narodu wzrosło wskutek niej ponad wszelką miarę, nowy minister Dumouriez musiał postawić cesarzowi ultimatum odstąpienia od koncertu mocarstw,

a gdy to nie nastąpiło, uchwaliło Zgromadzenie prawodawcze 20. kwietnia prawie jednomyślnie wojnę.

Zdaniem zatem Glagaua, bezpośredni powód do wojny dała Austria. Ale był to tylko zewnętrzny powód — właściwa bowiem przyczyna leżała głębiej t. j. w ideach roku 1789. Austria i Francja stały w r. 1792 w zupełnem do siebie przeciwieństwie. Rewolucyjny duch idei roku 1789 musiał doprowadzić do starcia z historycznymi formacjami państwowymi w Europie, chcąc sobie wywalczyć wśród nich miejsce. Austria żyła w sferze gabinetowej polityki i absolutyzmu; Francja przeciwstawiała zastarzałym prawom międzynarodowym prawa człowieka. Nienawiść Francji do Habsburgów, tlejąca ciągle mimo oficjalnej przyjaźni, stanowiła drugie zarzewie wojny. Nagromadził się w ten sposób palny materiał, w który tak niebacznie rzucił Kaunitz iskrę. W kontrowersyi między Syblem a Rankem o przyczyny wojen rewolucyjnych, zbliża się autor do stanowiska drugiego. Zastugą jego jest wszakże, że zwrócił szczególną uwagę na ruch partyjny i debaty w Zgromadzeniu i na tajne stosunki Feuillantów z dworem wiedeńskim. W dodatkach zamieścił listy, wyjęte z archiwum wiedeńskiego, mianowicie ważne relacye ambasadora Mercy'ego i listy Pellene'a, byłego sekretarza Mirabeau, do hr. Lamarcka (L.CBL. 1896 Nr. 42). [S. R.]

Znany manifest księcia brunświckiego z 25. lipca 1792, który dolał oliwy do ognia i wywołał sceny sierpniowe, których skutkiem było uwięzienie króla, układał, jak dowiadujemy się z rozprawy K. T. Heigla (*Das Manifest des Herzogs von Braunschweig*. Sb. baier. Akad. 1896 t. 4), niejaki Limon, który za sprawę Mercy'ego i Fersena został wysłany z Wiednia do Frankfurtu. Korrespondencya, wyświetlająca przygotowanie manifestu, znalazła się w archiwum wiedeńskim i berlińskim.

Wielką sensację wywołały biuletyny ogłoszone przez Hesdin'a R. p. t. *The journal of a spy in Paris during the reign of Terror, january — july 1794* (w 14 tomie Report of the Historical Manuscripts Commission, Appendix, Part VI, 238 str., London 1895), znalezione w t. zw. »Dropmore papers«, a pisane przez jednego z sekretarzy komitetu dobra publicznego we Francji dla angielskiego rezydenta w Genui Franciszka Drake, który je posyłał lordowi Grenville. Szpieg ten angielski zdawał dzień za dniem sprawę z najtajniejszych obrad komitetu dziewczęciu. Kto nim był, nie wiadomo, ale wiadomo, że czynił to w interesie rojalistów, hr. d'Artois i przywódców Wandei. Narady i przemówienia »potworów rewolucyi«, kłótnie ich wzajemne, a zwłaszcza argumenty, przytaczane na wyroki śmierci, wystawiają im okropne świadectwo. Hébert mówi n. p. 31 maja: »Przyrzekłem głowę Antoniny, pójdę sam ją uciąć, jeśli zwlekać będą z oddaniem mi jej. Przyrzekłem ją z waszej strony Sansculottom, którzy jej żądają, a bez których przestaniecie istnieć... Trzeba zadowolić Sansculottów, oni bowiem zabiją wszystkich naszych nieprzyjaciół, należy ich zarazem utrzymywać w zapale, a nie możecie tego uczynić inaczej, jak przez śmierć Antoniny. Ona jest

ich, głowa Brissotystów jest naszą — dla zrabowania skarbów naszych nieprzyjaciół». Komitet zamierzał przeznaczyć wielką kwotę za zgładzenie Jerzego III i Pitta. Od 7. listopada zaczyna się jednakże rozłam w jego łonie; po jednej stronie stoją: Robespierre, Sieyès, Pache, Chaumette, Bourdon de l'Oise i Hébert, po drugiej Bazire i Chabot. Dowiadujemy się ku niemałemu zdziwieniu o wielkim udziale Sievès'ego w naradach komitetu i o 900 000 lirów płacy wyznaczonej Talleyrandowi. Pod dniem 5. kwietnia notują raporty gwałtowną sprzeczkę Robespierra z Saint-Justem i t. d. Wszystkie te wiadomości są bardzo interesujące, ale w zupełności zaufać im nie można. Donosiciel powodował się interesem emigrantów i mocno koloryzował swe sprawozdania. Dowiedli to Glagau w SHZ. 78 t., Clapham J. H. w English HR. 1897 I. 67, Aulard w »Révolution française« w zeszycie lutowym, chociaż za zupełnie bezwartościowe, jak chce Aulard i Spont (Jb. d. GW. 1895 III, 84), nie można ich zdaniem Browninga (Cosmp. 1896 III, 375—390) uważać.

Tom VIII *Recueil des actes du comité de Salut public*, wydany przez Aularda (Paris 1795 Leroux 775), obejmuje czas od 25. października do 28. listopada 1793. [L. F].

G. Duruy, *Le régime directorial d'après des documents inédits*. (Rddm. 1896 t. 134 str. 337—363). Dyrektoryat był rządem, który najwięcej zepsucia i rozkładu wprowadził we Francji — bo duszą jego był człowiek tak zepsuty jak Barras. Rząd chcąc zgnieść swych wewnętrznych nieprzyjaciół, uciekał się do pomocy armii (adresy do wojska), ale tem mimo woli przygotował własną zgubę, gdyż tę armię, dotychczas owianą silnym duchem republikańskim, nauczył politykować. Francya chciała mieć pana, ale nie króla. Byłby nim może został Hoche. W zamian za niego »na horyzoncie, w atmosferze zatrutej miazmatami władzy dyktatorskiej, zarysowuje się w złotym nimbie słońca Włoch i Egiptu, zagadkowa głowa o profilu Cezara. To idzie sława, moc, apostoł wojenny rewolucji francuskiej pomiędzy narodami«. Taka jest konkluzja artykułu Duruy'a.

A. Chuquet, *Napoléon et l'expédition de la Madeleine*. (Cosmp. 1896 t. I, str. 787—800). Jest to opis jednego epizodu z początkowej kariery wojskowej Napoleona. Ekspedycja na wyspę Magdaleny (na północ od Sardynii położoną), w ostatnich dniach lutego 1793, była przedsięwzięciem chybionem. Napoleon, który brał w niej udział, nie lubiał wspominać o tym pierwszym nieudanym epizodzie wojennym z swojej młodości. Inny głośny już epizod z pierwszej epoki działań Bonapartego opracował Chuquet także w Cosmopolis (1887 I, 125—136, 407—449) p. t. *Napoléon Bonaparte au siège de Toulon*.

F. Masson, *Les Bonaparte et le dix-huit Brumaire*. (Rd. Paris, 1897 t. I, str. 304—341). Około połowy 1799 r. Bonapartowie, którzy dopiero od lat kilku wzmogli się w znaczenie i majątek, nie spodziewali się wcale przybycia Napoleona. Bracia nie znosili się z nim przez cały czas jego pobytu w Egipcie i teraz nie przywoływali go. — W chwili samego przewrotu, został on uratowany dzięki przytomności umysłu Lucyana, który niepostrzeżenie porozumiał się z generałem Fregeville co do sprowadzenia siły wojskowej, ale to użycie siły zbrojnej przeobraziło cały plan Lucyana, który wprawdzie miał zamiar po dokonaniu przewrotu oprzeć się na sile i popularności swojego brata, ale w przyszłym rządzie chciał, aby pierwiastek prawno-cywilny zapanował nad wojennym.

A. Lombroso, *Miscellanea Napoleonica*. (Rome, Paris i Boulogne 1896 2 zeszyty str. XVI, 206 i LXVI, 177). Pierwszy zeszyt zawiera: pamiętniki generała Jouana (1806—1813), wypadki z r. 1809 przez saskiego nadporucznika opisane i Orisli'ego wspomnienia o państwie rzymskiem za czasów napoleońskich. W drugim zeszycie mieszczą się: »La Napoleoneide ossia la Francia salvata« — utwór poetycki na cześć Napoleona, współczesny przez Paduańczyka S. Poleastro; 2. Listy Jana i Franciszka v. Buol do Józefa v. Buol (wojna w Tyrolu 1799—1801); 3. Listy radcy stanu Mejana, zaufanego wicekróla Eugeniusza, do włoskiego radcy stanu hr. Paradisi w czasie rosyjskiej kampanii 1812; 4. List pułkownika Chauvigny de Blot do hr. Artois z Tulonu 12. czerwca 1814; plan sprzątnięcia Napoleona przy pomocy korsykańskich oficerów; 5. Pismo Proudhona o Napoleonie z 17. września 1858. Wydawnictwo zaopatrzone jest wstępem i dopiskami (SHL. r. 1896 t. 76 str. 184, r. 1897 t. 79 str. 177).

[A Sz.].

Mémoires du général comte de Saint-Chamans. (Paris 1896 Plon, Nourrit et Cie. 592). Hrabia Saint-Chamans nie należał do wybitnych i znanych generałów wojen napoleońskich, mimo to pamiętniki jego, osobliwie z czasu, gdy był adjutantem marszałka Soult'a w Hiszpanii i brał udział w wyprawie z r. 1812, przynoszą wiele ważnych przyczynków. (LCBl. 1896, Nr. 18, DLZ. 1896 Nr. 48).

[S. R.].

Ważny dokument do genezy wojny z r. 1812 podał w tego-rocznej Ruskiej Starinie generał L. Schilder. Jest nim *Sekretny raport z 16. marca 1810* o polityce zewnętrznej, przedstawiony Napoleonowi przez dyplomatę, znającego dobrze jego zamiary, a wykradziony przez szpiega rosyjskiego. Raport ów zwraca uwagę cesarza, że mimo zamknięcia kontynentu dla Anglii i traktatu z Francją, Rosya utrzymuje z Anglią żywe stosunki handlowe i że w jednym dniu, w grudniu 1809, wpłynęło do portu Gravesend 372 statków zaopatrzonych produktami rosyjskimi. Nie ma zatem Francya korzyści z przyjaźni rosyjskiej, Rosya przeciwnie korzysta z aliansu z Francją, wzmaga wpływ swój w Turcyi, a flota jej czarnomorska ma łatwy dostęp do Carogrodu. Z tego powodu musi

przyjść do stanowczego starcia między Francją i Rosją, po której stronie stanie Anglia. Sojusznicy zaś szczerzy Francji, Turcy, Szwedzi i Polacy, są osłabieni: trzeba im zatem dopomódz do wzmocnienia. (Szczegółowe rady, odnoszące się do Polski, podało w przekładzie »Słowo Polskie« 1897 Nr. 171). [L. F.]

Napoléon et Wellington. Papiers inédits de P. J. Proudhon, publiés par Clement Rochel. (Cosmopolis 1896 t. IV, str. 115—136, 477—494, 775—85). W papierach tych pozostawił Proudhon swoje uwagi nad Napoleonem, ludźmi i czasami rewolucji. Napoleona nie uważa za geniusza politycznego, tylko za wielki talent wojskowy. We wszystkim powodował się namiętnością, egoizmem, interesem. P. cytuje anegdotę o Pittie, który nie dał się zbić z tropu wiadomością o kapitulacyi Macka pod Ulmem i cofnięciu się cesarza Franciszka pod Wiedeń i komuś, kto zawołał: »Teraz wszystko stracone — nie ma więcej sposobów walki z Napoleonem«, odpowiedział: »Pan się myli, jest jeszcze nadzieja, jeżeli podniesiemy w Europie wojnę narodową, ona powinna zacząć się w Hiszpanii«. Anegdota ta służy za dowód, iż Pitt lepiej umiał przewidywać wypadki od Napoleona, którego plany rozbiły się o uczucia patryotyczne Hiszpanów, Rosyan, Niemców. Belgijczyków i Kalabryjczyków. Napoleonowi przeciwstawia Wellingtona, któremu podobnie jak Washingtonowi należy się przydomek: »vir bonus pugnandi peritus«. Mówiono, że Wellington miał więcej szczęścia aniżeli zdolności — a tymczasem bije on kolejno Junot'a, Massenę, Victora, Soult'a, Marmonta, Jourdana, Ney'a, Montbruna, bohaterów cesarstwa, wypędza Francuzów z Hiszpanii i kończy dzieło miażdżąc Napoleona pod Waterloo. Dusza prosta przez całe życie, wierna prawu i obowiązkowi, alter ego Washingtona, takim był Wellington od r. 1808 do 1815, »la vraie cheville ouvrière de la liberté européenne«.

E. Wertheimer, *Documents inédits sur le divorce projeté entre le roi Louis Bonaparte et la reine Hortense*. (RH. r. 1896 t. 61 str. 62—71). Parę listów w sprawie rozvodu Ludwika Bonapartego z Hortensją Beauharnais stwierdzają niezbicie, iż małżeństwo to, bez skłonności osobistej Ludwika do Hortensyi, jedynie pod presją Napoleona zawarte, od samego początku nie było szczęśliwe, że Ludwik między r. 1815 a 1819 starał się o rozwód, lecz starań tych zaniechał, — wreszcie korespondencya ta zbija mniemanie o rzekomem nielegalnem pochodzeniu ich syna późniejszego Napoleona III. Piękną monografię o królowej wydał Jolivet M. p. t. *Hortense de Beauharnais* (Paris 1897 C. Lavy). [A. Sz.]

d'Armaillé, *Une fiancée de Napoléon Désirée Clary* (Paris 1897 Perrin). Pani d'Armaillé zestawila w pięknie napisanej książeczce szczegóły, odnoszące się do pierwszej narzeczonej Napoleona. Była nią panna Désirée Clary, córka wielkiego przemysłowca w Marsylii. Kiedy Napoleon po wzięciu Tulonu przybył do Marsylii, gdzie zgromadziła się cała jego rodzina, zastał brata Józefa zaręczonego z Dezyderyą. Poznawszy ją bliżej, zaproponował bratu odstąpienie

mu narzeczonej, co też za jej zgodą nastąpiło na wiosnę 1795. Aresztowanie Bonapartego i potem wyjazd jego do Paryża prze-rwały miłe chwile, spędzone w Marsylii. Dezyderya pisała wpraw-dzie często listy tętnące czułą miłością do Napoleona, ale spokojny jej afekt nie zadowalał już kochanka, wybijającego się wśród prze-ciwieństw rozlicznych w Paryżu (dokąd na jego wezwanie przybyć nie chciała). Ślub z Józefiną 9. marca 1796 zakończył romans marsy-lijski. »Uczyniłeś mnie pan nieszczęśliwą na całe życie — pisała do niego wtedy — a jestem jeszcze tak słabą dla pana, że mu przebaczam«. W kilka lat później Clary wyszła za Bernadotte'a i umarła jako królowa szwedzka w r. 1860.

Lettres inédites de Napoléon I, publiées par L. de Bre-tonne. (Nouvelle R. 1897 z 15. sierpnia) zawierają okruchy z listów nieprzyjętych do wielkiej korespondencji cesarza. Nie przy-noszą też one pod względem materiału faktycznego nic zgoła waż-nego; do charakterystyki Napoleona dostarczają przecież mnóstwo drobnych rysów. N. p. w r. 1794, kiedy był internowany w Nicei, pisze: »Zacząłem pracę tyczącą się obrony brzegów, ale nie czuję się w usposobieniu ją skończyć. Odkąd zdaje mi się, że straciłem szacunek dusz wolnych, poczucie sumienia podtrzymuje ducha mego w ciszy i czuję, że nie podobna z głową zimną a sercem go-rącym decydować się żyć długo w podejrzeniu«. Inne znowu listy robią wrażenie, jakby pochodziły od komisarza policji a nie od cesarza. W r. 1810 każe kreślić w raportach słowa: »liste civile« a pisać »revenus de la couronne«. Pod 16. czerwca 1810 pisze do Fouchégo: »Recommandez à nos journaux de ne pas prononcer le mot: Pologne, et en général de parler le moins possible de ce pays-là« i t. d.

Napoléon I: Le prisonnier de Sainte-Hélène d'après les rap-ports officiels du commissaire du gouvernement russe (R. bleue z 8., 15., 29. maja i 5. i 12. czerwca). Dotąd znano tylko relacje barona Stürmera, wysłanego przez Austryę, i markiza de Montchenu, wysłańca francuskiego na wyspę Helenę; obecnie ogłasza Revue bleue sprawozdanie hrabiego de Balmaina »opiekuna« rosyjskiego. O Napoleonie samym dowiadujemy się z niego niewiele, ponieważ gubernator angielski Hudson Lowe zakazał widywać się wszystkim obcym z Napoleonem nie w jego obecności, a znowu Napoleon nie chciał widzieć Lowego. Dowiadowano się zatem tylko ubocznie, przez trzecie osoby, o zdrowiu, o zajęciach Napoleona i t. d. Listy Balmaina poświadczają jeszcze raz to samo, t. j. że Hudson wcale nie starał się o uprzyjemnienie pobytu w Longwood Napoleonowi, strzegł go z czujnością, obawą i podejrzliwością aż do śmie-sznostek. [L. F].

Dr. Cabanès, *Napoleons Aberglauhe*. (DR. 1896 t. II str. 296—813). Wiele szczegółów anegdotycznych z życia Napoleona przekonują nas, że był człowiekiem przesadnym, a w zapa-trywaniach na życie swoje fatalistą, lecz z tym fatalizmem się ukrywał. [A. Sz.].

v. Angeli Moriz, *Erzherzog Carl von Österreich als Feldherr und Heeresorganisator*. (Wien und Leipzig 1896, 1897 4 tomy). Obszerne dzieło Angeli'ego poświęcone jest geniuszowi wojennemu arcyksięcia Karola. Tom pierwszy sięga do r. 1797; drugi zajmuje się w całości kampanią r. 1799. Po krótkim przeglądzie wypadków, od preliminaryów w Leoben do wybuchu wojny (1. kwietnia 1796 do marca 1899), przedstawia autor przygotowania wojenne ze strony Austrii, Rosyi i Francyi, kampanię w Niemczech, Włoszech, Tyrolu i Szwajcaryi, a zwłaszcza działalność w niej arcyksięcia Karola. Tom trzeci obejmuje wojnę z r. 1805, walkę we Włoszech, operacye wojenne nad Dunajem, od Ulmu do sławnej bitwy pod Austerlitz, i odwrót arcyksięcia Karola z Włoch do Krainy aż do pokoju presburskiego. Kampania z r. 1809 w Niemczech i Austrii jest treścią tomu czwartego. Z szczegółowego opisu całej wojny wyróżnia się niezmiernie obszerne przedstawienie bitw pod Aspern-Essling i Wagram. Znalazła tu także uwzględnienie, acz krótkie tylko, kampania z r. 1809 w Polsce (str. 283—287).

Schmid J., *Die Oberpfalz als Kriegsschauplatz im August 1796*. (Amberg 1896, 44). Autor przedstawia nam rozwój akcyi wojennej w r. 1796 na terytoryum górnego Palatynatu. Kampania trwała tam 2 tygodnie (10—25 sierpnia), zaczęła się zwycięskim pochodem Francuzów, wkrótce jednak, gdy nadciągnął arcyksiążę Karol, zostali oni pobici pod Ambergiem i musieli się cofnąć. Klęski tej nie należy przypisywać Jourdanowi, lecz dyrektoryatowi. (Mitth. hist. Litt. 1897, 28). *Aspern und Wagram* opracował w krótkiej, ale bystro i trafnie skreślonej monografii Strobl (Wien 1897). (DLZ. 1897 Nr. 34).

Bochenheimer K. G., *Die Mainzer Klubisten der Jahre 1792 und 1793*. (Mainz 1896, Kupferberg VI. 372). Autor opiera się na archiwach moguncckich i paryskich i opisuje zajęcie Moguncyi przez Custina i utworzenie klubu rewolucyjnego. Po zajęciu Moguncyi bowiem przez wojska rewolucyjne, ustanowiono tam konwent narodowy reńsko-niemiecki, składający się z tych niewielu obywateli, którzy stanowili partycję francuską. Nastąpiły dwa ciężkie lata dla Moguncyi, z powodu prześladowań t. zw. podejrzanych, i wyzysku ze strony komendy francuskiej. Rządy rewolucyjne skończyły się zdobyciem Moguncyi przez wojska pruskie. (LCBL. 1896 Nr. 25; Mitth. hist. Litt. 1897, 313).

Bailleu P., *Briefe der Königin Luise an die Oberhofmeisterin Gräfin Voss (1896—1810)*. (Deutsche Rundschau 1895—96. Bd. II str. 321). Szczupłą jest liczba ogłoszonych drukiem listów królowej Ludwika. Paweł Bailleu powiększa obecnie ich liczbę prawie w dwójnasób przez publikację 37 listów, pisanych do ochmistrzyni hrabiny Voss, surowej opiekunki etykiety na pruskim dworze, dzielnej i mądrej kobiety, której pamiętniki »Neun und sechzig Jahre am preussischen Hofe« są prawie jedynym źródłem do dziejów tej królowej. W krótkiej przedmowie wydawca charaktery-

zuje listy Ludwika nie jako materyał historyczny, lecz biograficzny; najciekawsze są niewątpliwie pisane w czasach ucieczki przed inwazją francuską w r. 1806 i 1807 (XXIX—XXXIV).

Hintze Otto, *Preussische Reformbestrebungen vor 1806*. (SHZ. 1896 76, 414—443). Wielkie pruskie reformy związane są z imionami Steina i Hardenberga. Ale już przedtem były usiłowania, próby i przygotowania do zmian późniejszych. Fryderyk Wilhelm III widział jasno błędy w ustroju armii i administracyi państwa; w r. 1795 ustanowiono dwie komisye, które miały przeprowadzić reformy w państwie. Prace komisyi wojskowej przedstawił von der Goltz w dziele »Rosbach und Jena«; drugą komisją zajmuje się obecnie Hintze. W r. 1795 podjęto najpierw poprawę finansów, bez większych rezultatów. Ważniejsze zmiany przeprowadził dopiero minister Struensee. Dążności jego charakteryzują słowa, wypowiedziane do posła francuskiego: »Zbawienna rewolucya, która się u was zaczęła od dołu, w Prusiech przeciwnie przejdzie z wyższych w niższe sfery. Król jest demokratą swego rodzaju: pracuje on nieustannie nad ograniczeniem przywilejów szlachty i będzie tu przeprowadzał zamysły Józefa II, używając tylko mniej prędkich środków. Za niewiele lat nie będzie w Prusiech żadnego uprzywilejowanego stanu«. W istocie myślano już wtedy o uwolnieniu chłopów. W r. 1798 chciał król uwolnić z poddaństwa wszystkich niedoroslých, projekt ten jednak upadł. Między r. 1799 a 1805 przeprowadzono zwolnienie od dziedzicznego poddaństwa, naprzód chłopów prywatnych, potem domenalnych. Przeprowadzono dalej nowe urzãdzenia finansowej natury: powiększono żołd wojsku, który się nie zmienił od czasów Fryderyka Wilhelma I, chociaż ceny artykułóv żywności wzrosły prawie w dwójnasób. Wielkie reformy nie znalazły wszakże należytego wykonawcy w Struensee'm. »Brakowało temu sceptycznemu duchowi wszystkiego, co winien mieć reformator, t. j. zaufania do siebie i wiary w własne siły«.

Neubauer Fr., *Freiherr von Stein*. (Berlin 1897 E. Hofmann 204) (Geisteshelden). Jest to mimo celów popularnych, z całą ścisłością naukową napisany życiorys Steina. Punkt ciężkości pracy spoczywa w rozdziałach: Stein jako pruski minister skarbu; Stein jako reformator Prus; opisujących szerzej wielkie zasługi jego dla Prus, które go uczyniły jednym z najpopularniejszych pruskich mężów stanu. Do Steina odnosi się nadto rozprawa Keila p. t. *Steins Rücktritt aus dem preussischen Ministerium und das sogenannte politische Testament*. (Darmstadt 1896. 32). Keil roztrząsa przyczyny usunięcia się Steina z gabinetu. Odrzuca twierdzenia o pochwyconym liście do Wittgensteina i nieprzyjaźni stąd Napoleona, jako też o machinacyach politycznych przeciwników Steina, i dochodzi do przekonania, że król Fryderyk Wilhelm III obawiając się niechęci Napoleona, postanowił usunąć Steina. Następnie zastanawia się nad t. zw. politycznym testamentem Steina, wydanym w r. 1817. Był to rodzaj proklamacyi pióra Steina, skreślono-

nej w chwili dymisji. Zmieniono w nim jednak niektóre ustępy, a Stein, prawie wbrew swej woli, je podpisał. (Mitth. hist. Litt. 1897, 31).

Becker A., *Ein Brief des Freiherrn von Stein*. (Mitth. österr. Gesch. 1895, 492). List Steina z Berna 7. maja r. 1809 do tajnego radcy wojny Kuntha rzuca światło na usposobienie i zapatrywania Steina w chwili wydania nań wyroku banicji przez Napoleona. Wydawca dodał kilka uwag o jego pobycie w Bernie z wiedeńskich archiwów. [S. K.]

Meinecke Friedr., *Das Leben des Generalfeldmarschalls Herrmann von Boyen* I. Band 1771—1814. (Stuttgart 1896 Cotta X, 422). Autor oparł się na badaniach w archiwum pruskiego sztabu generalnego i ministeryum wojny i przedstawił nam wewnętrzny związek planów wojskowych Boyena z ogólnem duchem i politycznem życiem narodu. Boyen mógł rozwinąć swoją znakomitą działalność dopiero w chwili powołania go na dyrektora pierwszego oddziału w departamencie wojskowym; tu jednak nie pozostał długo. Po zawarciu związku z Francją w r. 1811 musiał on, jako zacięty wróg Francji, ustąpić z swego stanowiska. Udał się przez Pragę do Petersburga, a następnie na Śląsk i pracował nad utworzeniem prusko-rosyjskiego przymierza. Dnia 21. lutego 1813 został napowrót przyjęty do służby w wojsku pruskiem w randze pułkownika generalnego sztabu; 3. czerwca 1814 zamianowany ministrem wojny, a nadto przewodniczącym komisji organizacyjnej. Na tem stanowisku rozwinął bardzo pożyteczną działalność, której wyrazem jest stworzenie nowej ustawy wojskowej w r. 1814. Tom drugi dzieła obejmować będzie działalność Boyena jako ministra wojny w latach 1841—47. (LCBL. 1896 Nr. 6). Z dziełem tem łączy się szkic tegoż samego autora p. t. Meinecke F. *Boyen und Roon* Zwei preussische Kriegsminister (SHZ. 1896 tom 77 str. 207—233), w którym porównywa obu tych ministrów. Mają oni niektóre cechy wspólne, ale w zasadniczych swych dążeniach różnią się zupełnie. Dla Boyena głównym celem był najściślejszy związek między państwem, narodem i jednostką, połączony węzłem we wszystkich sercach żyjącego ideału ludzkości i prawa obyczajowego. Roon zaś wytknął sobie jako cel silne skoncentrowanie sił narodowych dla wzmocnienia potęgi państwa, tak, by lud, arystokracja i królestwo, były w takim stosunku do siebie, jak żołnierze, oficerowie i naczelny dowódzca korpusu.

[Wł. L.]

Pfister A., *Aus dem Lager des Rheinbundes 1812 u. 1813*. (Stuttgart 1897 Deutsche Verlagsanstalt XII, 418). Jest to zbiór aktów, relacji i listów, powiązanych ze sobą obszernymi objaśnieniami, a odnoszących się do Württembergii w latach 1812 i 1813, a zwłaszcza podczas wyprawy Napoleona na Moskwę. Brak należytego zaopatrzenia armii Napoleona i forsowny marsz z nad Odry do Moskwy, głód i choroby, a wkońcu bitwa pod Borodino wygubiła wszystkich prawie Württembergczyków, którzy poszli z Na-

poleonem Część druga obejmuje walki Würtembereczyków pod Kitzen, Bautzen, Dennewitz, Wartenburg, przyłączenie się do konwencji uffenheimskiej i do traktatu fuldajskiego. (DLZ. 1897 Nr. 1; LCBL. 1897 Nr. 11). [S. K.].

A. Brückner, *Geschichte Russlands bis zum Ende des 18. Jahrds.* Band I. Ueberblick der Entwicklung bis zum Tode Peter's des Grossen. (Gotha 1896, F. A. Perthes str. XXII, 638). Dzieło do poznania Rosyi, zarówno dawniejszej jak i nowoczesnej, bardzo ważne. Brak w literaturze europejskiej książki, któraby zapoznawała nas z wewnętrzną historią Rosyi, dawał się odczuwać bardzo dotkliwie. Lukę tę uzupełnia dzieło Brücknera. W pierwszej księdze mówi o stosunkach politycznych Rosyi z Zachodem i dołącza tutaj opis podróżników wcześniejszych i późniejszych po Rosyi. Druga księga opisuje kraj i ludzi. Następnie zajmuje się rozwojem stosunków kościelnych w zależności od Bizancyum. Czwarta omawia wpływ jarzma mongolskiego i wogóle mongolszczyzny. Ostatnia księga dotyka stosunków i pierwszych zetknięć Rosyi z Europą, zwłaszcza za Piotra W. Jak widzimy: braknie omówienia stosunków społecznych i ekonomicznych — wielka szkoda, że śmierć autora nie pozwoliła mu tego braku uzupełnić. (LCBL. 1897 Nr. 1). [A. Sz.]

R. R., *Kaiser Pauls I Ende 1801*. (Stuttgart 1897, 188). Częste zmiany i rewolucye pałacowe w Rosyi w XVIII w. należy przypisać nie tyle walkom stronnictw politycznych, ile nieregularnemu prawu następstwa, wskutek czego, gdy władca był niewygodny, mogło zaraz wystąpić kilku pretendentów do tronu. Takie zajątrwania wyraża autor powyższej rozprawy, opartej, prócz dawno znanych opisów Pahlena, Benningsena, Panina, Langerona, na wielkich wydawnictwach rosyjskich, jak »Archiwum księcia Woroncowa« i »Materiały do życia hrabiego N. P. Panina«. Rozdział pierwszy zajmuje się położeniem Rosyi za panowania Pawła. Jeszcze jako wielki książę wywoływał on skargi swego otoczenia, a początek jego panowania nie był lepszy, jakkolwiek trafiają się wówczas słowa uznania współczesnych. Wkrótce wzięły w nim górę złe skłonności, poniżał dostojników, zsyłał na Sybir za drobne przewinienia i t. p. Z wojskiem obchodził się okrutnie, »każda parada i manewry były połączone z egzekucjami«, czem doprowadził armię do rozpacz i zdemoralizował ją zupełnie. Stosunki jego rodzinne nie były lepsze; żona i dzieci pogardzały nim z powodu nierządnego życia. Wreszcie zaczął cesarz okazywać objawy zbożeń umysłowych, a Panin uważał go wprost »za obłąkanego« (Arch. Woroncowa X. 280). Zmiana tronu okazywała się konieczną. Od dość dawna szerzyła się myśl ta w kołach dworskich. W r. 1797 pojawiła się w Szwecyi wieść o sprzysiężeniu na życie cara; sam Paweł obawiał się ustawicznie »zamachu Jakobina«. Pierwsze wszakże realne plany detronizacyi Pawła ukazały się w otoczeniu

carowej i wielkiego księcia Aleksandra. Chciano z początku uznać Pawła umysłowo chorym i ustanowić regentem młodego Aleksandra, kiedy jednak napotkano na rozmaite przeszkody, przechylono się na stronę detronizacji. Przemawiali za tem w r. 1800 admirał Rubas i Pahlen z namowy Panina. Aleksander brał udział w tej konspiracji. Na koniec marca 1801 r. wyznaczono wykonanie zamachu. Wskutek pewnych domysłów Pawła, które wyraził w rozmowie z Pahlenem dnia 7. marca, postanowiono 11. marca przyspieszyć katastrofę. Wkroczo do sypialni Pawła i oświadczo mu, że władza jego się skończyła. Car stawiał opór, pragnąc ująć z pośród spiskowych lub krzykiem przywołać straż na ratunek; wtenczas to jeden z oficerów, zagrzany trunkiem, udusił Pawła, wbrew woli i mimo wiedzy przywódców spisku: Panina, Pahlena i Aleksandra.

Gräfin Elise von Bernstorff. Ein Bild aus der Zeit von 1789 bis 1835 (Berlin, E. S. Mittler 1896, 340). Pamiętniki hrabiny Elizy, żony wybitnego duńskiego i pruskiego dyplomaty, Chrystyana Bernstorffa, nie zawierają nic nowego do dziejów polityki owych czasów. Przedstawiają pewną wartość obyczajową z powodu troskliwych i szczegółowych opisów zwyczajów ówczesnych dworskich i stosunków w kołach arystokracji (DLZ. 1896 Nr. 8). Również prawie niczego nowego nie dowiadujemy się z wydawnictwa księżnej Troubetzkoi Lise, *Correspondance de S. M. l'Imperatrice Marie Teodorowna avec Mademoiselle de Nelidow, 1797—1801. Suivie des lettres de Madame de Nelidow au prince A. B. Kurakine* (Paris 1896 E. Leroux 372). [S. K.].

Epoce restauracji przyniosły wiele nowych szczegółów codzienne zapiski marszałka de Castellane (*Journal du maréchal...* Paris 1895—1897, Plon), których 46 tomów pozostawił w rękopisie. Ogłoszone w streszczeniu i wyjątkach, tworzą pięć dużych tomów. Tom I obejmuje czas od r. 1805 do r. 1823, ale nie zawiera nic nowego do wojen napoleońskich, staje się zaś pod wielu względami pouczającym od chwili powrotu Burbonów: okazuje zalanie armii przez emigrantów, podaje dobre spostrzeżenia o pani de Cayla. Tom drugi odnosi się do lat 1823—1831, podczas których autor był przez cztery lata w Hiszpanii, poczem wrócił na sam koniec panowania Burbonów do Francji. Tom III i IV sięga do drugiego cesarstwa; tom ostatni do r. 1862. Notatki marszałka, nieprzeznaczone do druku, pisane pospiesznie i bezładnie za świeżej pamięci — są nieocenionym przyczynkiem do tych czasów. O spiskach wojskowych francuskich, wtedy w całej Europie rozpowszechnionych, wyszedł tom II dzieła p. t. Guillon F., *Les complots militaires sous la Restauration* (Paris 1895 Plon) (Por. JBG. 1895 III 86).

Działalność Richelieu'go, jego życie w całości, jak i ministerstwo za czasów restauracji, opracował w pięknym, na nowym

materyale archiwalnym opartem dziele Crouzas-Crétet L. (*Le duc de Richelieu en Russie et en France 1766—1822* (Paris 1897, Didot 512). Cistern ogłosił w Cosmopolis (1897) korespondencyę Richelieu'go z Ludwikiem XVIII w czasie kongresu w Akwisgranie. Z obu publikacyj wychodzi postać księcia bardzo korzystnie — w słowach i postępowaniu jego znać wielką dojrzałość i przetrwanie polityczne, ogłębność w wyborze środków, nieprzychylenie się ku fanatyzmowi ultra-rojalistów i t. d.

Sprawę interwencyi francuskiej w Hiszpanii, podjętej na mocy mandatu kongresu w Weronie 1822 r., opracował Bardoux (*Chateaubriand et le Congrès de Vérone 1822*. Académie de sciences morales 17. Octobre 1896). Wykazuje on, na podstawie listów Chateaubrianda do księżny de Duras, (ogłoszonych przez Bardoux), że ani Ludwik XVIII ani Villèle i minister spraw zagranicznych Montmorency nie chcieli wojny; że wywołały ją wypadki i Chateaubrianda niechęć do aktu kongresu wiedeńskiego, a nadto wpływ Metternicha i Aleksandra I. Chateaubriand był, jak wiadomo, obok Montmorency'ego postem francuskim na kongresie weroneńskim. Skutkiem decyzji na korzyść interwencyi zbrojnej ustąpił Montmorency, a miejsce jego zajął poeta.

Dwie publikacye okazały się prawie równocześnie o królu rzymskim, księciu Reichstadt, synie Napoleona I, mianowicie: Welschinger H. *Le roi de Rome 1811—1832* (Paris 1897 Plon 493) i Wertheimer E. *Documents inédits sur la maladie et la mort du Duc de Reichstadt* (RH. 1897 t. 64, 82—94). Obszerna rzecz Welschingera roztacza obraz całego życia młodego Napoleona, zwracając uwagę na tragiczny pierwiastek, który tkwi w losach urodzonego wśród największych nadziei dziecięcia, w kolebce króla rzymskiego, potem księcia parmeńskiego, wreszcie księcia Reichstadt i prawie więźnia na dworze wiedeńskim. Autor jest zagorzałym Bonapartystą, odczuwa żywo dołę syna Napoleona I, odnajduje w jego umyśle wszystkie zdolności, idealizuje, prawie ubóstwia go, chociaż nie ma do takiego pojmowania swego bohatera podstawy w źródłach. Ale zarówno on jak Wertheimer zbijają ostatecznie baśń o nienaturalnym zgonie księcia. Z papierów, które ogłasza Wertheimer z archiwum wiedeńskiego o chorobie księcia, widzimy wyraźnie, co było przyczyną śmierci. Gaś powoli, mimo starań Franciszka II i całego dworu, na gruźlicę płuc, której sztuka lekarska nie mogła zapobiedz.

[L. F.]

Wilding A. *Metternich und Bismarck* (Ziegenhals und Leipzig 1896 C. Thumm 46 str.). Jest to właściwie charakterystyka Metternicha, którego autor stara się podnieść i w dobrem przedstawić świetle. Cesarza Franciszka nazywa W. »znakomitym władcą« i zaprzecza rywalizacyi Prus i Austrii przed r. 1848. O Bismarku mówi tylko we wstępie i ogólnie (DLZ. 1896 Nr. 17).

Stern A. *Hardenberg's Instruction für Jordan 1817 in Sachen des Artikels XIII. der Bundesacte.* (ZGW. 1895/6 .str. 340 do 345). Autor omawia misję polityczną tajnego radcy pruskiego Jana Ludwika von Jordan w r. 1817 w Wiedniu. Z aktów, znajdujących się w tajnym archiwum berlińskim, dowiadujemy się o sprawach, omawianych między Jordanem a Metternichem. Chodziło im przedewszystkiem o wspólne postępowanie wobec XIII. artykułu aktu związkowego, wedle którego we wszystkich krajach, należących do związku, miano zaprowadzić ustrój stanowy, co dotychczas nie było spełnionem. Dnia 22. grudnia 1817 oświadczyły się poselstwa państw niemieckich za wypełnieniem owego artykułu, chociaż Metternich w nocy do Hruby'ego, austriackiego posła w Monachium, z dnia 11. grudnia 1817, wyraził swoją niechęć przeciw takiej uchwale, z czem zgadzał się także Hardenberg, który myślał o stanach państwowych, a nie krajowych, jak to artykuł XIII. uchwalał. Dlatego też w Austrii i Prusach nie oznaczono czasu, od którego ma wejść w życie nowy ustrój. Jordan miał zlecenie w swojej instrukcyi, aby oświadczył Metternichowi, że król chce udzielić stanom tylko głosu doradczego.

Schweizer P., *Geschichte der schweizerischen Neutralität* (Frauenfeld, J. Huber 1895 XXXVI, 1032 str.). Wielkie dzieło o historii szwajcarskiej neutralności. Autor omawia w rozdziale pierwszym (str. 3—134) ogólnie teorię neutralności i przenosi ją na Szwajcaryę. Neutralność szwajcarska nie jest wytworem nowoczesnej dyplomacyi; jest ona wynikiem wolnej woli i państwowej maksymy, a w r. 1815 została tylko przez dyplomacyę europejską sankcyonowaną, stając się wzorem dla obcych państw i dla dokładnego określenia powszechnego prawa neutralności. Neutralność Szwajcaryi zaznacza się już w XVI wieku, później zaś w czasie wojny trzydziestoletniej i wojen zaborczych Ludwika XIV, co też autor szeroko rozbiera, wykazując równocześnie wielkie znaczenie i wpływ polityki neutralności. Najważniejszą część dzieła stanowi jednak opis kongresu wiedeńskiego (1815 r.) i potwierdzenie neutralności szwajcarskiej, która leży, zdaniem autora, w interesie całej Europy i cywilizowanego świata.

Sutermeister Werner, *Metternich und die Schweiz 1840—1848* (Bern 1896 Schmid, Franke 94). W rozprawie tej znajdujemy przyczynki do osądzenia systemu Metternicha. Początkiem politycznych zawiązków w Szwajcaryi było powołanie Jezuitów do Lucerny. Metternich widział, że »polityka austriacka od lat 50 prowadziła tajemną walkę przeciw Kościołowi i Rzymowi, chociaż wiodła zarazem jawną wojnę przeciw żywiołom rewolucyjnym«. Z tego powodu było jego postępowanie w sprawie jezuickiej naprzód wahające się i niepewne, dopiero stanowcze działanie kantonów protestanckich spowodowało zwrot ku zupełnie jasnej i celu świadomej polityce. Nie zaraz mogła ona wszakże przybrać namacalne kształty, ponieważ Guizot nie zdołał się zdecydować, co ma

począć — a kiedy wreszcie stanął po stronie akcyi Metternicha, było już za późno (ÖLBL. 1897 Nr. 2). [Wł. K. J.]

Gebhardt B., *Wilhelm von Humboldt als Staatsmann*. I. Bd. Bis zum Ausgang des Prager Kongresses (Stuttgart. Cotta. 1896, VI, 487). Jest to pierwsze dzieło, które na podstawie aktów przedstawia obywatelską działalność Humboldta. Obejmuje ona 18 lat, t. j. sięga od r. 1802, w którym został rezydentem na dworze papieskim, do r. 1820, kiedy złożył urząd ministra. Tom pierwszy zamyka kongres praski, który odbył się r. 1813. Pierwszą działalność rozwija Humboldt we Włoszech, gdzie położył wielkie zasługi około uporządkowania stosunków kościelno-społecznych. Gdy w r. 1808 upadło państwo kościelne, wrócił do Niemiec i rozpoczął organizację spraw odnoszących się do szkolnictwa. Humboldt poróżnił się jednak z ministrami i złożył swój urząd. Co było powodem właściwym jego ustąpienia, tego autor nawet na podstawie sumiennych badań aktów dociec nie mógł; prawdopodobnie nowy minister Hardenberg, przeczuwając w nim rywala, chciał go z Berlina usunąć. Już jednak w grudniu r. 1812 pozyskał Humboldt zaufanie Hardenberga i uczestniczy w jego polityce. Szersza działalność Humboldta przypada dopiero na czas po upadku Napoleona (LCBL. 1896 Nr. 20). [Wł. S. J.]

Conrady E., *Leben und Wirken des Generals Carl von Grolman*. Ein Beitrag zur Zeitgeschichte der Könige Friedrich Wilhelm III und Friedrich Wilhelm IV. Nach archivalischen und landschriftlichen Quellen. III. Theil, von 1815 bis 1843. Trzecia część dzieła Conrady'ego opisuje nam działalność Grolmana z ostatnich lat życia, jako naczelnika W. Księstwa Poznańskiego i kończy się z śmiercią generała w Poznaniu. (Pomnik jego na cmentarzu poznańskim znajduje się na czele tomu trzeciego). Po raz pierwszy dostajemy w dziele ten obraz Grolmana jako polityka, działającego w Poznaniu. (DLZ. 1897 Nr. 10). — O akcyi wojsk pruskich w W. Księstwie i na granicy królestwa w r. 1831 dają bardzo cenne wyjaśnienia listy Gneisenaua, ogłoszone w 67 tomie SHZ. (*Briefe der Feldmarschalls Grafen Neithardt v. Gneisenau an seinen Schwiegersohn Wilhelm v. Scharnhorst* hrsg v. A. Pick (67—85, 234—256, 448—460). Do historii wojny rosyjsko-polskiej jest to pierwszorzędnej wagi materiał.

Reuter Fr., *Die Erlanger Burschenschaft 1816—1833*. Ein Beitrag zur inneren Geschichte der Restaurationszeit (Erlangen 1896 Mencke). Historia związków studenckich jest niejako nicią, do której nawiązuje się historia czasów restauracyi w Erlangen. Całe dzieło dzieli się na 4 księgi: 1) Erlangen przed r. 1816 i założenie związków; 2) »Die Erlanger Burschenschaft« 1816—1825; 3) Rozdwojenie i niezgoda w r. 1833; 4) Charakterystyki biograficzne (LCBL. 1896 Nr. 30). Ogólniejszego znaczenia są: *Veröffentlichungen des Archivs für die deutsche Burschenschaft*. Berlin, Verlag der burschenschaftlichen Blätter (1895—1896). Zeszyt drugi zawiera, obok historii i spisu członków związku Fridericia w Bonn, Armi-

nia i Germania z ostatnich 40 lat, rozprawkę G. H. S. *Der Deutsche Bund Friedrich Ludwigs Jahns und dessen Beziehungen zur Burschenschaft*, skreślonej na podstawie aktów archiwum berlińskiego. Przedrukowawszy z aktów »curriculum vitae« Jahna, przedstawia nam autor dokładny przebieg procesu przeciw Jahnowi o założenie związku, mającego jakoby za cel ogólny przewrót.

Fontane T. *Der achtzehnte März*. (Cosmopolis 1896 tom 4 str. 248—270). Autor opisuje na podstawie osobistych wspomnień, wiarygodnych opowiadań ludzi, którzy brali czynny udział w rewolucji z dnia 18. marca w Berlinie, jej przebieg.

(Wł. L.).

Aus den Briefen des Grafen Prokesch von Osten, k. u. k. oesterr. Botschafters und Feldzeugmeisters (1849—1855) (Wien, Gerold 1896, VII. 472). Po rewolucji październikowej we Wiedniu, powołał cesarz na ministra spraw zagranicznych Feliksa Schwarzenberga. Był on zwolennikiem silnych rządów wewnętrznych, a na zewnątrz dążył do zepchnięcia Prus z ich stanowiska i zapewnienia Austrii przodownictwa w Niemczech. Wtenczas to powołał Schwarzenberg barona Prokesch Osten'a z Aten i polecił mu objęcie ambasady w Berlinie. Z czasów pobytu Prokescha w Prusiech posiadamy świeżo wydaną wiązaną listów. Są one w większej części pisane do księcia Schwarzenberga i jego następcy hr. Buol'a. Austria chciała, trzymając się wzorów dawniejszych, przystąpić bezpośrednio do związku niemieckiego, Prusy zaś pragnęły związku osobnego, któryby łączył się rodzajem unii z Austryą. Układy ciągnęły się długo. i dzięki zręczności polityki austriackiej (jak to wykazują listy Prokescha), przyszło do układu w Ołomuńcu dnia 29. listopada 1850 r., który był dla Austrii wcale korzystny. Po śmierci Schwarzenberga (3. kwietnia 1852), kiedy stanął na czele ministerstwa spraw zagranicznych hr. Buol, zmniejsza się znacznie wpływ Prokescha. Nowy minister, bez wybitniejszych zdolności, nie słuchał dobrych rad ambasadora, które tenże posyłał mu z Berlina i z Frankfurtu, dokąd w r. 1853 został wydelegowany. (Mitth. hist. Litt 1897, str. 220).

[S. K.].

Ein russisch-französischer Allianzprojekt von 1855 (w DR. 1896 IV str. 292—300). Mamy przed sobą ciekawy dokument, którego treść w ścisłym stoi związku z duchem i tendencjami, jakie w Rosji z początku drugiej połowy naszego wieku panowały. Czas po śmierci cara Mikołaja — to dla Rosji ważna chwila, w której przygotowywała się owa ogólna i namiętna reakcja przeciw starym systemowi, cechująca dobitnie rządy Aleksandra II. Jeszcze wrzała walka pod Sebastopolem, a już rozdziły się w społeczeństwie rosyjskiem nowe idee, powstawało przekonanie, że jedynym środkiem uchylenia grożącej katastrofy od państwa, jest zmiana wewnętrznej i zewnętrznej polityki; już partya słowiańska z Kire-

jeńskim, Chomiakowem i Koszelewem na czele, marzyła o zniesieniu poddaństwa i wystąpieniu pierwszego parlamentu rosyjskiego. Niechęć do Anglii, jako mniemanego sprawcy wojny, i do Austrii za jej »niewdzięczność«, a pragnienie, ażeby jak najrychlej sprowadzić porozumienie się z Francją, którą uważano za naturalną aliantkę, przenikały wszystkie umysły. Ten sam duch wieje z memoryału, skierowanego do cara Aleksandra II, którym się praca niniejsza zajmuje. Autor memoryału wskazuje najpierw na potrzebę wewnętrznej reorganizacji Rosyi, następnie omawia wady i niedostatki ówczesnej polityki zewnętrznej i dyplomacji rosyjskiej. Powodem tych niekorzystnych stosunków były 4 okoliczności: 1) ścisły potrójny alians Rosyi z Prusami i Austrią; 2) trzymanie Francyi zdala od tego związku; 3) respekt przed Anglią; 4) ciągła obawa — odnośnie do Azji — przed »brytyjskim lwem«. Trójalians rozpadł się przy pierwszym politycznem wstrząśnieniu. Interesa Austrii były tak sprzeczne z pruskimi, że byłyby doprowadziły do starcia w roku 1848—9, gdyby mu Rosya nie była zapobiegła. Jeszcze większa istnieje sprzeczność interesów Rosyi i Austrii, dla których Dunaj, Morze czarne i Dardanelle równie są niezbędnymi. Natomiast nie istnieje żadna sprzeczność interesów między Rosją a Prusami i Francją. Alians z tą ostatnią dałby Francyi panowanie nad morzem Śródziemnem, do którego ona dąży, Rosyi Dardanelle i umożliwiłby jej zniesienie uciążliwej i niebezpiecznej dyktatury Anglii. Zadaniem Rosyi jest »organizować Europę w miarę potrzeb ludzkości i bez obawy o własną samoistność«. Mając Dardanelle, mogłaby Rosya zwrócić swą uwagę na związek z Prusami, Francją i Stanami Zjednoczonymi. Aby te związki przysły do skutku, musi się Rosya starać, ażeby: 1) zniszczyć zapomocą Francyi polityczny wpływ Anglii, 2) rozbić Austrię, z pozostałych zaś części Austrii i Turcyi mogłyby powstać średnie germańskie i słowiańskie państwa, pierwsze pod protektoratem Prus, drugie Rosyi, 3) zdobyć Dardanelle a pozostawić Francyi morze Śródziemne i Lombardję, 4) rozwinąć polityczny wpływ na Wschodzie przez wzmocnienie handlu w tym kierunku. Wiele z punktów tego programu przeprowadziła rzeczywście dyplomacja rosyjska od r. 1855. Sfera wpływów Rosyi na Wschodzie wzrosła potężnie. Do Stanów Zjednoczonych pozostaje rosyjski gabinet od czasu ameryk. wojny domowej w najlepszych stosunkach. Respekt przed »lwem brytyjskim« ustąpił miejsca innym już uczuciom, a francusko-rosyjski alians z pragnienia stał się celem aż nadto gorących dążeń Francyi. Wobec jednej Austrii tylko program Rosyi z 1855 r. nie został urzeczywistniony.

Thouvenel, *Paris et le congrès en 1856* (w RdP. 1896 VI str. 599—627). Autor przedstawia nam na tle korespondencji osób stojących blisko sfer rządzących i na tle poufnych zwierzeń mężów stanu, przebieg rokowań na kongresie w Paryżu 1856. Rosya przyjęła ciężkie warunki: nie utrzymywać załogi wojskowej na wyspach Aland, zwrócić twierdzę Kars Turcyi i nie utrzymywać żadnej ma-

rynarki na brzegach Morza czarnego. Rosyjskie okręty okazały się tu dopiero po wojnie 1870. Dunaj uznano za zgodą Austrii za drogę międzynarodową. Kwestya organizacyi księstw Mołdawii i Wołoszczyzny nie została przez kongres w sposób zadowalający załatwioną. Turcyca oświadczyła się za unią tych 2 księstw z zatrzymaniem jednak odrębnych rządów i opłacaniem równych trybutów Porcie. Po stronie Francyi stanęła Anglia (która później zajęła przeciwne stanowisko w tej sprawie), Rosya i Sardynia — przeciw niej Turcyca i Austria. Załatwienie tej kwestyi, której nie zamknięto w owych 5 gwarancyach traktatu, dało powód już wkrótce, bo w kilka miesięcy po wzięciu Sebastopola, do niezgody między państwami, biorącemi udział w kongresie. Jej to zawdzięczała Francya zupełne zamieszanie w systemie swych aliansów i znaczne zmniejszenie korzyści odniesionych z wojny 1854 r. Neutralizacya Morza Czarnego i organizacya księstw naddunajskich, odnowienie konwencji z 13. lipca 1841, odnoszącej się do cieśnin Bosforu i Dardanellów, bardzo drażliwej natury redakcyja wstępu do »traktatu pokoju«, koncesye żądane od Turcyi za przyjęcie jej do koncertu europejskiego — organizacya Serbii i los ks. Montenegro zapełniły 19 posiedzeń kongresu, do którego Prusy dopiero na 11. posiedzeniu zostały zaproszone. Kwestya wschodnia nie została rozwiązana, osiągnięto jednak cel, którym było odebranie Rosyi charakteru domniemanego spadkobiercy »chorego człowieka« i uratowanie Turcyi od »gwałtownej śmierci«. Po podpisaniu traktatu toczyły się jeszcze między pełnomocnikami konferencye nad wielu kwestyami, dotyczącemi ówczesnej polityki europejskiej. Szczególnie ciekawem było posiedzenie 8. kwietnia (wszystkich posiedzeń było 24), na którym poruszono w dyskusyi takie tematy, jak kwestyę wschodnią, anarchię w Grecyi pod panowaniem Ottona I, kwestyę rzymską i neapolitańską, co obudziło tylko rozgoryczenie, a nie przyczyniło się bynajmniej do rozwiązania tych zawitych problemów. Sympatyczne przyjęcie we Francyi pierwszego pełnomocnika Rosyi hr. Orłowa obudziło w Austrii obawy przed zbliżeniem się Francyi do Rosyi, to też dyplomacya austriacka starała się już na kongresie zacisnąć węzły, nawiązane z Francją i Anglią traktatem z 2. grudnia 1854, po zamknięciu zaś już kongresu doprowadziła do tajnego traktatu z 15. kwietnia 1856 z temi mocarstwami, który zawierał tylko 3 artykuły: 1) Trzy podpisane mocarstwa gwarantują nietykalność Turcyi; 2) Każde naruszenie traktatu paryskiego ma być przez nie uważanem za »casus belli«; 3) Zamiana ratyfikacyi ma nastąpić w 15 dniach.

[T. B.].

Giacometti G., *La question de l'annexion de Nice en 1860* (Rddm. 1896 t. 134 str. 144—173). Artykuł ten stanowi jeden rozdział z mającego się ukazać wkrótce dzieła p. t. »La question italienne, 1860—1870«. Naprzód G. zbija roszczenia Włochów co do jedności językowej z mieszkańcami Nizzy. Narzecze to jest tyleż włoskie, co i narzecze okolic Tulonu lub Marsylii. Nicejczycy zresztą swoimi własnymi głosami stwierdzili, że chcą być Francuzami.

Najważniejszy jest jednak wzgląd polityczny. Kwestya ustąpienia Nicei i Sabaudyi była jak najściślej związana z kwestyą jedności Włoch. Do stworzenia jej Francuzi mogli tylko wtedy się przyczynić, gdy granica ich wschodnio-alpejska zostałaby wyrównana. Autor powołuje się na liczne precedensa, wykazujące ów stały kierunek polityki francuskiej względem Włoch (Henryk IV, Richelieu, Mazarini — natomiast Ludwik XIV nie). Zresztą sami patryoci włoscy, jak Cavour, zrozumieli całą wagę sytuacji i woleli ustępstwem Sabaudyi i Nicei zyskać Toskanię, gdyż ta ostatnia otwierała im wprost drogę do jedności Włoch, aniżeli za to samo ustępstwo starać się o nabycie Lombardyi i Wenecyi, gdyż wtedy przyszloby do utworzenia tylko północno-włoskiego państwa.

Benedetti, *Le comte de Cavour et le prince de Bismarck* (Rddm. 1896 t. 137 str. 720—754). Jest to charakterystyka porównawcza dwóch geniuszów politycznych. Obydwa mieli cel podobny: jeden wypędzenie Austryaków z Włoch, drugi wyparcie tychże z sojuszu niemieckiego. W poglądach politycznych istniała między nimi przepaść niewyrównana — jeden, junkier przywiązany do dynastyi i dla niej pracujący, drugi: gorący wielbiciel swobody i walczący o niepodległość narodową. [A. Sz.]

Z powodu 100-tnej rocznicy urodzin Wilhelma I, pojawiło się wiele rozpraw i broszur, z których jedne podają cały życiorys cesarza, inne pojedyncze okresy jego życia. Z najważniejszych należy wymienić: Lorenz, *Kaiser Wilhelm I.* (D. Rundschau 1897, I str. 321); Gussefeldt, *Kaiser Wilhelm I.* (tamże t. II str. 126); Erdmannsdörfer, *Kaiser Wilhelm I.* (Heidelberg); Brunner H., *Kaiser Wilhelm I.*; Bernhardi: *Die ersten Regierungsjahre Wilhelm I.* (zob. Revue hist. t. 66 str. 135). Z mów wygłoszonych na cześć Wilhelma wspominamy o mowie Lenza, mianej w akademii berlińskiej, która ją wydała w broszurze p. t. *Festrede zur Feier des hundertjährigen Geburtstages Kaiser Wilhelm I.* (zob. Sitzungsber. d. Akad. der Wissensch. zu Berlin nr. XVII).

[W. S.]

Bernhardi Th., *Der Streit um die Elbherzogthümer. Tagebuchblätter aus den Jahren 1863—1864.* (Leipzig 1895, Hirzel X. 412). Jest to piąty tom pamiętników Bernhardiego, (zob. KwH. 1895 IX 763), obejmujący zatarg szlezwicko-holsztyński, a zwłaszcza misję Bernhardiego do Anglii, której podjął się na życzenie księcia Fryderyka szlezwicko-holsztyńsko-augustenburgskiego. Działalność jego w Anglii trwała od 28. grudnia do 18. lutego 1864 r. Pamiętniki wybornie charakteryzują osoby i politykę księcia Fryderyka, Palmerstona, Bismarka, Roona, Moltkego i innych wybitnych osób tego czasu, i są wcale ciekawym przyczynkiem i dodatkiem do Sybła »Begründung des deutschen Reiches« (D. Rundschau 1895/6 II, 301 LCB. 1896, Nr. 29).

[S. K.]

Lettow-Vorbeck, Oberst, *Geschichte des Krieges v. 1866 in Deutschland I* (Gastein-Langensalza). (Berlin 1896 Mittler XVIII,

390). W pierwszym tomie, który kończy się kapitulacją armii hanowerskiej dnia 29. czerwca 1866, zajmuje się autor naprzód akcją dyplomatyczną, zbrojeniem się i planami pochodu. Nader zawiślane stosunki polityczne przedstawia jasno i zajmująco, często sprzeciwiając się poglądom Sybla na stan Niemiec przed wojną. Dalej opisuje działanie wojenne przeciw Hanowerowi, stosunki i niedostatki armii hanowerskiej, wspomina zarówno o dzielnej jej trzymaniu się, jak i o licznych błędach popełnionych przez władze polityczne i wojskowe. Na końcu tomu są liczne dodatki i szkice pomiędzy innymi także i sprawozdanie posła pruskiego o audyencji u króla Hanoweru z dnia 15. czerwca 1866 (LCBL. 1897 Nr. 6).
[Wł. L.]

v. Poschinger Heinrich, *Fürst Bismarck und der Bundesrat des Norddeutschen Bundes* (DR. 1896 II str. 257—272). O Bundesracie, który miał być gwarancją przyszłości Niemiec (mowa Bismarka z 19. kwietnia 1871) i o jego historii dotychczas niewiele wiemy. Osobiste notatki i zapiski biograficzne, odnoszące się do członków Bundesratu, są bardzo szczupłe, a przecież ciekawemby było poznać stosunki między Bismarkiem a członkami tego ciała parlamentarnego. Powodowany tą myślą Poschinger wydaje dwadzieścia jeden listów dr. Kamila Ryszarda v. Seebacha, koburskiego ministra, pisanych do córki Wandy, późniejszej żony marszałka v. Koethe, które są ważnym przyczynkiem do charakterystyki dworu berlińskiego, Bismarka i członków Bundesratu. Listy te poprzedzone są krótkim rysem biograficznym v. Seebacha i jego stosunku do Bismarka i dworu berlińskiego (LCBL. 1897 Nr. 10).

Bamberger Ludwig, *Politische Schriften von 1868—1878* (Berlin, Rosenbaum et Hart. 1896) (Gesammelte Schriften Bd. IV). Czwarty tom zbiorowego wydania pism Bambergera obejmuje pisma polityczne między r. 1868—1878, t. j. w czasie, gdy Bamberger powrócił do Niemiec i brał czynny udział w sejmie. Pierwsza połowa książki obejmuje mowę Bambergera, wygłoszoną 27. marca 1868 r. w Moguncyi, druga zaś część zawiera listy z lat 1868, 1869 i 1870. Na szczególniejszą uwagę zasługuje list z Paryża (14. lutego 1870), który jest niejako programem późniejszego działania politycznego Bambergera i choć wydrukowany w tomie III, treścią łączy się z późniejszą działalnością B. Ciekawe są uwagi autora, odnoszące się do stosunków monetarnych, które chce uregulować w ten sposób, aby zdetronizować »władcę świata« srebro i zastąpić je złotem (por. D. Rund. 1895/6 III, str. 237 i 38).
[Wł. K.]

Palat, *Bibliographie générale de la guerre de 1870—1871* (Paris & Nancy. Berger-Levrault & Cie. 1896, VIII 581). Olbrzymią literaturą poszczycić się może wojna z r. 1870/1. Zestawienie wszystkich dzieł było rzeczą potrzebną, ale też i trudną. Dokonał tego Palat, który zebrał około 4000 tytułów książek i drugie tyle prac umieszczonych w różnych czasopismach (DLZ. 1897 Nr. 7).

Moltke's *Militärische Werke*. I. Militärische Korrespondenz, 3 Th. Aus den Dienstschriften des Krieges 1870/1. Hrgh. v. Grossen Generalstabe, Abth. f. Kriegsgesch. (Berlin, Mitler). Listy te są treści ściśle strategicznej, bo Moltke podczas wojny pisał mało listów prywatnych, a żadnego nie prowadził dziennika. Wydawca podzielił listy Moltkego na 2 grupy: 1) do bitwy pod Sedanem, 2) od 3. września 1870 do 27. stycznia 1871. Stanowią one bardzo ważny materiał do historii tej wojny, zwłaszcza że wyszły z pod pióra najznakomitszego jej wodza (DLZ. 1897 Nr. 7).

Woide, *Die Ursachen der Siege und Niederlagen im Kriege 1870*. B. 2. Aus dem Russischen übersetzt v. Klingender (Berlin, Mittler 1896, IV. 441). Zapatrywania autora oparte na gruntownych studyach, dadzą się streścić w krótkości. Powodzenie swe mają Niemcy zawdzięczać nie tylko zdolności najwyższej komendy, ale przede wszystkim samodzielności niższych wodzów. Tymczasem główne dowództwo Francuzów było chwiejne i tak centralistycznie zorganizowane, że podlegli mu generałowie i oficerowie nie mogli z własnej inicjatywy przedsięwziąć żadnych czynności, które mogłyby uratować niejedną groźną sytuację. Wnioski te popiera autor przykładami, kreśląc nieraz z życiem bitwy i plany dowodzących (LCBL. 1896 Nr. 6).

Rousset, *La seconde campagne de France*. Histoire générale de la guerre Franco-Allemande (1870—71) T. I—VI (Paris, librairie illustrée). Autor sądzi, że powodem klęsk Francji nie było szczupłe wojsko, ale to, że zapomniano o pierwszych i najważniejszych warunkach sztuki wojennej, t. j. o komendzie, która jest »le premier facteur du succès«. Armię można na prędko zorganizować, ale trudno jest znaleźć od razu wodza, któryby nie podlegał zgubnym wpływom prądów politycznych i opinii publicznej. W toku swej pracy nie podaje autor przeglądu wszystkich wypadków każdego dnia na różnych punktach teatru wojny (takiego systemu trzyma się niemiecki generalny sztab), ale opisuje działania każdej armii z osobna. Tom pierwszy rozpoczyna się wypowiedzeniem wojny, przyczem Rousset cofa się do r. 1816 i kreśli stosunek Francji do Europy od tego roku poczynsz, z szczegółem uwzględnieniem kwestyi alzacko-lotaryńskiej. W następnych rozdziałach, zatytułowanych »l'armée française en 1870« i »les armées allemandes en 1870« kreśli autor obraz opłakanego stanu armii francuskiej; poczynsz od naczelnego wodza, Napoleona III, a skończywszy na pojedynczych rodzajach wojska, wszystko niedorosło wielkiemu zadaniu obrony ojczyzny i nie mogło sprostać silnie zorganizowanej armii niemieckiej, którą kierowali dzielni dowódcy. Mobilizację obu wojsk podaje rozdział V, który wprawdzie nowych rezultatów nauce nie przynosi, ale z tego względu jest ciekawy, że Francuz widzi błędy własnego narodu i wcale ich nie tai. W opisie działań wojennych pod Wissemburgiem i Wörthem kładzie autor główny nacisk na plany naczelných wodzów i wykazuje ich wady i zalety. Ze smutkiem stwierdza, że Francuzi brnęli w błędach, podczas

gdy Niemcy starali się każdy błąd naprawić i powetować. Nawet odwrót wojsk francuskich, który nastąpił niedługo po pierwszych starciach, odbywał się bez planu poprzednio obmyślanego. Wahano się, czy cofać się do Châlons, czy zamknąć się w Metz. Bitwy pod Colombey-Nouilly, (którą autor nazywa bitwą pod Borny), nie umieli Francuzi wyzyskać. Tom drugi zawiera dalszy ciąg działania armii francuskiej pod dowództwem Bazaine'a, który nie miał zamiaru iść pod Châlons, bo zdaniem autora mógł ten zamiar wykonać z powodzeniem, ale nie czując się na siłach do stoczenia walnej bitwy w polu, wolał obwarować się w Metz. Żywo kreśli Rousset bitwę stoczoną pod Gravelotte, którą uważa za najkrwawszą w tem stuleciu. Zostawiwszy armię Bazaine'a w Metz, wraca autor do Mac Mahona; znakomite plany tego wodza udaremniał minister wojny Palikao, który generałowi, zdążającemu ku Paryżowi dla obrony serca państwa, kazał iść w pomoc Bazaine'owi. Nowo zorganizowana armia niemiecka pod wodzą saskiego następcy tronu nie nie wiedziała o ruchach Mac Mahona; z kłopotu tego wybawiły ją głównie gazety paryskie. Armia francuska krępowana ciągłymi rozkazami Palikao'a, zbliżała się do miejsca katastrofy — Sedanu. Nastąpiła kapitulacya. Opisem oblężenia i zdobycia Metz kończy autor ten tom. W trzecim tomie przedstawia Rousset oblężenie Paryża. Niemcy uważali już wojnę za skończoną i nie spodziewali się oporu, jaki napotkali w Paryżu, którym niedawno wstrząsnęła rewolucya. Świetnie charakteryzuje autor członków rządu: Favre'a, Gambettę, Trochu'a i innych. Bismarka nazywa »grand perturbateur« Europy, a zabór Alzacy i Lotaryngii uważa za świętokradztwo. Trzy ostatnie tomy zajmują się armiami, porzucanymi w różnych prowincjach. I tak w czwartym rozpatruje autor walki armii loarskiej przeciw księciu Fryderykowi Karolowi. Wielkie było zdziwienie Niemców, gdy ujrzeli nową armię francuską. Stolica państwa była już prawie w ich ręku, główna armia kapitulowała, cesarz był w niewoli, 813.000 wojska obsadziło 16 departamentów, a Francya jak niespożyty feniks wydawała z popiołów nowe armie, które miały uratować honor ojczyzny. To też z zapalem wyraża się o nich autor, ganiąc plany ministra wojny Freycineta, który nie mając pojęcia o sztuce wojennej, przedsiębrał rzeczy niemożliwe do wykonania i zgotował nieszczęście Bourbakiemu. Armia loarska dążyła Paryżowi na odsiecz, ale zastąpili jej drogę Bawarowie, którzy pomimo klęski nie opuścili stanowiska i tak długo wstrzymywali Francuzów, aż nadszedł z pod Metz Fryderyk Karol. Po wielu potyczkach cofnęła się rozbita armia francuska do Le Mans. W następnym tomie wprowadza nas Rousset na północ, w okolice Amiens i Lille. Nie było tam żadnej stałej armii, ale partyzanckie oddziały, które zebrał i zreorganizował Faidherbe, były wódz wojsk francuskich w Senegalu. Wysłany przeciw niemu Manteuffel obległ Amiens i Peronne i starał się niedopuszczyć Faidherbe'a do Paryża. Gochen, który w miejsce odwołanego Manteuffla objął nad armią niemiecką dowództwo, zniósł tę resztkę wojsk półno-

cnych pod St. Quentin. Następnie opisuje autor walki w Wogezach w Bourgundyi. a wreszcie drugą wyprawę na wschód, zorganizowaną przez generała Bourbakiego. Końcowy rozdział tego tomu, noszący tytuł: La catastrophe, podaje ostatnie wysiłki Francyi, zakończone zgnieceniem resztek wojsk lub wyparciem ich na terytorium szwajcarskie. Tom szósty poświęcił autor układom pokojowym, które poprzedził opisem wojny na morzu, kończy zaś przedstawieniem sytuacji finansowej Francyi w r. 1870/1. Taka jest treść i układ tego pomnikowego dzieła, które w rzędzie olbrzymiej literatury tych czasów pierwsze zajmie miejsce (Mitth. 1896 str. 348; Rddm. 1896).

Z niemieckich dzieł ważne są: Hoenig Fr., *Der Volkskrieg an der Loire im Herbst 1870*. 3 u. 4 Bd. I. Th. Maizières-Villepion. Der Angriff auf Paris. II. Th. Die Schlacht von Loigny-Poupry (Berlin Mittler, 1896, XIV 270; IX 234). W dwóch poprzednich tomach doprowadził autor historię wojny 1870/1 do 29. listopada (Kwart. hist. 1894 str. 175). Główna wartość dzieła tego polega w tem, że opiera się przeważnie na informacjach osób, które uczestniczyły w wypadkach wojennych. Dlatego charakterystyki francuskich i niemieckich generałów wypadły bardzo dobrze i pomimo, że niektóre szczegóły opisane są niezgodnie z prawdą, to jednak praca ta wypełniła lukę w literaturze, odnoszącej się do wojny 1870/1 i dlatego zasługuje na wzmiankę (BAZ. 1896; LCBL. 1896 Nr. 45; DLZ. 1896 Nr. 36, 109). Kunz, *Konnte Marschall Bazaine im J. 1870 Frankreich retten?* (Berlin 1896 Eisenschmidt). Kunz dowodzi, że tak osobiste, jak i polityczne motywa skłoniły Bazaine'a, iż zaniechał zamiaru przebiecia się przez armię reńską z Metzu. Nawet gdyby mu się udało to wykonać i połączyć się z armią główną pod Châlons, to i wówczas, zdaniem autora, nie odnieśliby Francuzi zwycięstwa (BAZ. 1896 Nr. 236). Kunz D., *Die Entscheidungskämpfe des Generals von Werder im Januar 1871* 2 Bde (Berlin, Mittler 1895 B. I 216 S., 2 Pläne; B. II 192 S., 1 Pl.). W pierwszej części prowadzi nas Kunz od Dijon, przez Vesoul do Villersexel i Lisain i opisuje walki stoczone na tem terytorium między armią Bourbakiego a Werdera na początku roku 1871. Część drugą poświęcił autor przedstawieniu manewrów obu armii pod Belfortem i walk, jakie tam wrzały między 14. a 17. stycznia (LCBL. 1896 Nr. 12; Mitth. hist. Litt. 1897 str. 230; DLZ. 1896 Nr. 13). Sothen v., *Die Schlacht von Le Mans am 10., 10. u. 12. Januar 1871* (Beiheft 5 zum Militär-Wochenbl. S. 231—262, Berlin, Mittler. 1896). Często używane wyrażenie »trzydniowa bitwa pod Le Mans« jest zdaniem autora błędne, ponieważ ani cała druga armia niemiecka, ani francuska armia loarska nie przystąpiły do wspólnej, taktyką wojenną nakreślonej operacji. W rzeczywistości była to potyczka trzech kolumn niemieckich, skoncentrowanych w Le Mans. Walkę opisuje autor zgodnie z Roussetem (Guerre Franco-Allem. t. IV str. 539). Historyk ten jaśniej

przedstawił przyczyny, dla których Fryderyk Karol postępował wbrew wszelkim regułom strategicznym. (Mitth. hist. Litt. 1897).

Toeche-Mittler Th., *Die Kaiserproklamation in Versailles am 18. Januar 1871.* (Berlin 1896, 113). Mittler opowiada obszernie wypadki, poprzedzające akt ogłoszenia cesarstwa, a jako świadek naoczny, całą uroczystość w Wersalu. (LCBl. 1896 Nr. 11).

Rietscher K., *Auf dem Siegeszuge von Berlin nach Paris* (Potsdam 1896 Hochfeld 368). Autor, który podczas wojny 1870/1 był kapłanem polowym, opisuje w tem dziele w sposób zajmujący swą pracą i działalność, która choć cicha i na pozór nieznaczna, była w rzeczywistości pełna zasług. Należał do oddziału Johannitów, który początkowo przydzielony był do głównej kwatery następcy tronu, a potem po armii W. ks. meklenburskiego, gdzie poświęcił się dobrowolnie opiece chorych. To też życie w armii niemieckiej opisane jest bardzo obrazowo, a szczególnie ważnym jest rozdział, zatytułowany »biografische Silhouetten«. Osobny rozdział poświęcił on charakterystyce sprawozdawców, literatów i artystów, którzy towarzyszyli trzeciej armii (Freitag, Harrach, Pietsch i t. d.). (LCBl. 1896 Nr. 17). [W. S.].

Z dzieł, odnoszących się do najnowszej epoki przytaczamy tylko niektóre, mające obok politycznego także historyczny charakter.

Chesnelong Ch., *Un temoignage sur un point d'histoire. La campagne monarchique d'octobre 1873.* (Paris 1895 Plon, Nourrit 555). Autor, przedtem Bonapartysta, po roku 1871 gorliwy zwolennik legitymistycznej monarchii, przyłączył się w Zgromadzeniu narodowym roku 1873 do rojalistyczno-klerykalnej większości i z polecenia swej partii jeździł do Salzburga w celu doprowadzenia do końca układów z hr. Chambord, który miał po pomyslnem ich załatwieniu wstąpić na tron francuski jako Henryk V. Zdawało się, że sprawa dojdzie pomyślnie do końca — hrabia zgodził się na konstytucję istniejącą, ale w ostatniej chwili oświadczył, że nie chce być »królem rewolucyi« i zamienić »drapeau blanc« na trykolorę. Wskutek tego upadły nadzieje rojalistów. Jakie były pobudki tego stanowczego kroku, nie wyjaśnił autor i postawił tylko kilka domysłów. Podał i stwierdził natomiast ciekawy fakt, że hrabia jeździł w owym czasie do Wersalu. Część dzieła, napisanego w szczerym i szlachetnym tonie, poświęcił autor także obronie własnego postępowania politycznego w owym czasie. (LGBl. 1896 Nr. 13 i DRund. 1895/6 II, 239).

Vogel Karl, *Die dritte französische Republik bis 1895.* (Stuttgart 1895 Verlagsanstalt XI, 730). Autor zamysła w obszer-nem, dziesięciotomowym dziele przedstawić stan polityczny i kulturalny europejskich państw. W pierwszym tomie przedstawia dzieje francuskie w ostatnich czasach. Prócz geograficznych i etnografi-

cznych stosunków kraju uwzględnia autor historię Francji od końca wojny pruskiej. Dalej omawia różne gałęzie życia państwowego, mianowicie: konstytucję, administrację, sądownictwo, sprawy religii i oświaty, społeczeństwo francuskie i kulturę wogóle, opinię publiczną i prasę, stronnictwa polityczne i społeczne. Sprawy ekonomiczne, handel, przemysł i kolonie znalazły także uwzględnienie. Mimo wszakże wielkiej znajomości Francji, którą autor niewątpliwie posiada, wkradło się do książki wiele błędów rzeczowych. (SHZ. 77 t. 316—318; Mitth. hist. Litt. XXIV 1896, 96—97).

[S. R.]

Benedetti Comte, *Essais diplomatiques. L'empereur Guillaume I. et le prince de Bismarck. La Triple Alliance. La paix armée et ses conséquences. Ma mission à Ems.* (Paris 1895 Plon 401). Szkice te były już drukowane w *Revue de deux mondes*. Trzymane są one w tonie elegijnym, — nic dziwnego, gdyż autor stara się usprawiedliwić w oczach historyi. Część winy, którą pragnął na niego niesłusznie zwać jego zwierzchnik ks. de Gramont, zdjąć mu się z siebie udaje. Zresztą i z tych szkiców okazuje się, że jedynym sprawcą wojny 1870 r. był Bismarck, że nie kto inny tylko tenże Bismarck zmusił Turcję do oddania Bośni i Hercegowiny etc. (LCBl. 1896 Nr. 41).

V. Bérard, *La politique du Sultan* (RdP. 1897 t. I str. 57—94). P. Berard podaje charakterystykę sułtana, dzisiaj panującego, system jego rządów, politykę od roku 1887, od roku 1891 zaś stanowczo przechylającą się na stronę Rosji, i dotyka kwestyi armeńskiej. W tej ostatniej sułtan, w obawie przed potęgą starego islamu, faworyzuje szczepy syryjskie i arabskie, które od czasu do czasu powtarzającemi się rzeziami chrześcijan hamują rozwój chrześcijaństwa.

Ch. Loiseau, *Le conflit serbo-croate* (Rddm. 1896 t. 137 str. 66—100). Autor zajmuje się pytaniem, w jaki sposób porozumienie między dwoma południowo-słowiańskimi szczepami, serbskim i kroackim, związanymi etnicznie, wychowanymi na początku bieżącego stulecia wspólnymi ideami illiryzmu, od r. 1848 (mniej więcej) tak znacznie osłabło, iż zamieniło się w ostry konflikt, w którym Kroaci katolicy reprezentują ideę cywilizacji zachodnio-europejskiej, Serbowie zaś schizmatycy cywilizację wschodnią. Wypadki polityczne doprowadza autor do ostatnich czasów (1895) i naturalnie ostatecznego rozwiązania samego konfliktu nie przesądza.

Cyon Elie de, *Histoire de l'entente franco-russe 1886—1894. Documents et Souvenirs.* Avec un portrait de Katkof (L'édition Lausanne 1895 Benda str. XV, 494). Znana jest historia broszury politycznej p. t. »Witte et les finances russes«, za którą jej autor p. Cyon został pozbawiony tytułów rządowych. Obecnie sięga po wspomnienia. W głównej mierze Katkowowi przypisuje w Rosji zwrot opinii sfer rządzących, jak i publiczności w kierunku przyłączenia francusko-rosyjskiego. Katkow razem z Cyonem, któremu

na ten cel ustąpiła pani Adam swoje pismo, rozpoczęli w r. 1886 kampanię w tem celu. (LCBl. 1896 nr. 15). [A. Sz.].

Slatin Pascha, Rudolph, Oberst, *Feuer und Schwert im Sudan*. Meine Kämpfe mit den Derwischen, meine Gefangenschaft und Flucht 1879—95. (Leipzig 1896 Brockhaus XII 596). Interesujące opowiadanie Slatina jest już dla tego ważnem, że napisał je naoczny i wiarogodny świadek. Najciekawszem jest przedstawienie stopniowego rozwoju mahdyzmu, a następnie, jaką rolę odgrywały przy tem rozmaite szczepy Sudanu. Religia była tutaj tylko pokrywką politycznej rewolucyi, szczególnie u następcy Mahdi'ego, kalifa Abdulhadi, któremu chodzi głównie o absolutne panowanie i o pierwszeństwo jego rodziny do tronu. Rozdziały 15—17, które opisują panowanie kalifa, należą do najlepszych w tem dziele. Jako mulazim (członek gwardyi przybocznej), miał Slatin doskonałą sposobność przypatrzeć się tym rządcom. Przy końcu umieszczona jest mapa państwa Mahdi'ego. (LCBl. 1896 Nr. 12).

James Ford Rhodes, *History of the United States from the Compromise of 1850*. (London, Macmillan 1893—95 3 tomy). Autor opisuje nam walki, które od założenia unii starały się jej istnienie podkopać. Historia tych 35 lat jest historią walki o podstawy rządu. Tom drugi kończy się wyborem Lincolna (koniec 1860), trzeci zaś dochodzi do zwycięstw północnych Stanów na wiosnę 1862. Całe dzieło opracowane jest na podstawie gruntownych studyów i napisane jest z wielką werwą. (DLZ. 1896 Nr. 2).

[Wł. L.].

Jenks Ed., *The history of the Australasian Colonies*. (Cambridge 1895 University XVI, 352). Po krótkim przeglądzie historii odkrycia Australii i Nowej Zelandyi przedstawia Jenks powstanie angielskich kolonii w Australazyi, pod którem mianem rozumieją Anglicy Australię wraz z koloniami na południowo-zachodnim Oceanie Wielkim. Oprócz rozwoju ekonomicznego kreśli rozwój polityczny kraju tego, naprzód jako kolonii deportacyjnej, potem nadanie mu własnego zarządu, podział na coraz to nowe okręgi kolonialne, a w końcu przedstawia obecne plany federacyjne. (LCBl. 1896 Nr. 11).

[S. K.].

Z dziedziny umiejętności ekonomiczno-prawnych mamy do zanotowania następujące prace: Schenk K., *Belehrungen über wirtschaftliche und gesellschaftliche Fragen auf geschichtlicher Grundlage* (Leipzig 1896 Teubner 400 str.). Praca obszerna, ma służyć za podstawę do nauki i metody dla nauczycieli, a odrębnie wydana jako podręcznik dla uczących się. Autor wciąga tu w zakres swych badań nie tylko czasy nowsze, ale także starożytność i wieki średnie, i przedstawia na tle historycznem rozmaite kwestye gospodarczo-społeczne (zob. rec. w Vierteljahr. f. Staats-u. Volkswirt. 1896 V, 457—458).

W interesującej rozprawie p. t. *Richard Cobden. Son oeuvre; l'avenir de ses idées* (w *Cosmop.* 1896 II str. 719—737) daje nam P. Leroy Beaulieu sylwetkę i charakterystykę zasad i idei Cobdena, który przez ówczesnego wieku znakomity wywarł wpływ na ekonomiczno-społeczne stosunki Europy. Autor czerpie z dzieła J. Morley'a »*Vie de Richard Cobden*« (tłóm. Rafałowicz). Cobden — to idealista, którego wszystkie prace i idee zmierzały do pozytywnych zmian i reform stosunków społecznych. Program jego składał się z krótkich artykułów: wolny handel — powszechne wykształcenie — upadek arystokracji gruntowej — wieczny pokój przynajmniej w W. Brytanii przy ścisłym trzymaniu się zasady nieinterwencji w sprawy kontynentu i zaprzestaniu polityki kolonialnej. Środkami do przeprowadzenia tego programu: nieustająca propaganda i połączenie się ludzi dobrej woli. C. był prawdziwym apostołem swych idei. Wszystkie interesy ludzkie przeniósł w jakąś sferę wyższą, w której nabierały niejako charakteru praw odwiecznych, niezmiennych, danych ludzkości przez Wszechmoc. Tryumfem C. było zniesienie ceł zbożowych w 1846 r. i traktat handlowy, zawarty między Anglią i Francją, za którym poszły prawie wszystkie państwa. Zwolennik zasady »self-help«, absolutnej wolności indywidualnej, wykluczał wszelką ingerencję państw na polu ekonomicznym. Można powiedzieć, że on dał początek szkole i doktrynie manchesterskiej. L.-B. zastanawia się w swej pracy, o ile idee C. znalazły do dzisiaj urzeczywistnienie. Pod względem ogólnego wykształcenia Anglia pozostała wprawdzie wierną jego programowi, lecz owoce jego — rozwój socjalistycznej idei w społeczeństwie angielskim — stanęły w sprzeczności z zasadami reprezentanta z Rochdale. Bankructwo doktryny liberalnej ekonomicznej ciągle wołanie o interwencję państwa we wszystkich dziedzinach ekonomiczno-społecznego życia, zawzięta polityka kolonialna — to niejako powrót do starych praktyk przeciw którym C. tak niezmordowanie walczył. Upadek systemu, zainaugurowanego słynnym traktatem z r. 1860, który we Francji dotrwał bez zmiany do r. 1880 i zwrot Europy — z wyjątkiem Anglii — do protekcyjizmu tłumaczy L.-B. świeżem zjawiskiem, jakim jest prawdziwa rewolucja agrarna, charakteryzująca się upadkiem cen produktów rolnych, która równej sobie nie miała od XVI w. Przyczyną tej rewolucji, niszczącej wartość własności ziemskiej i zaufanie w jej przyszłość, jest nie — jak podnoszą jedni — stosunki monetarne t. j. wygnanie srebra jako materiału pieniężnego, ani — jak chcą drudzy — konkurencja zagraniczna, lecz — zdaniem autora — wzrastające coraz bardziej użycie środków mineralnych w życiu gospodarczem. Nadto z postępem cywilizacji idzie w odwrotnym stosunku wzrost ludności, a zwiększona produkcja znajduje odpływ tylko z pomocą represji cen. Konsekwencją tych stosunków jest, że rolnictwo w ogólności nie ma stałego dochodu i ziemia stałej wartości. Klasa właścicieli ziemskich woła o protekcyjizm i wskazuje na bimetalizm jako na środek zbawienny. W jednym kierunku

idee Cobdena znalazły do dzisiaj urzeczywistnienie. Anglia od r. 1864 nie miesza się w sprawy kontynentu, a teoria sądu międzynarodowego zyskuje wobec licznych w nowszych czasach przykładów coraz więcej uznania.

Podobny temat omawia niemiecki deputowany Th. Barth, *Ein Jubiläum des Freihandels und der Demokratie* (w Cosmop. 1896 II, str. 823—837) z okazji święcenia 50-letniego jubileuszu zniesienia ceł zbożowych 1846 r., który autor nazywa jubileuszem demokracji angielskiej. Pod naciskiem tego, tak doniosłego znaczenia ustawodawczego, dzieła w historii Anglii upadła stara partya Torysów, ażeby ustąpić nowej z Disraelim na czele, która zaczęła erę demokracji przygotowaną reformą wyborczą 1832 r. Wyrazem tego demokratycznego rozwoju w stosunkach agrarnych jest karyera Gladstone'a, jako reprezentanta politycznego radykalizmu. Rocznicę zniesienia ceł zbożowych obchodził angielski »Cobden-Club«, założony ku pamięci słynnego przewodcy ligi zbożowej, a usiłujący dzisiaj utrzymać tradycje szkoły manchesterskiej. Cobden był raczej wielkim demokratą niż ekonomistą, a zwolennicy jego walczyli przeciw cłom zbożowym, jako na koszt klas biedniejszych obliczonym przywilejom arystokracji gruntowej. Zasada wolnego handlu służyła tu skutecznie za broń polityczną, a tacy mężowie, jak Cobden i Bright, byli najdzielniejszymi przywódcami ruchu. Pojmowali oni jednak jasno zasadniczy związek, jaki zachodził między interwencją państwa na polu polityczno-celnem przez wpływanie na tworzenie się naturalnej ceny a interwencją jego na innych polach ekonomicznego życia przez wpływanie na warunki produkcji. Cobden i Bright byli zarazem stanowczymi przeciwnikami socjalizmu państwowego. W Anglii upadek ceł zbożowych przechylił stanowczo zwycięstwo na stronę wolnego handlu: nastąpiło zniesienie aktu nawigacyjnego, genialna reforma celna i podatkowa Gladstone'a z r. 1853, w końcu angielsko-francuski traktat handlowy w całej Europie. Dopiero w latach po 1870 nastąpiła reakcja, za którą czyni odpowiedzialnym ks. Bismarcka. W Niemczech, a w szczególności w Prusiech, już reforma celna 1818 r. zainaugurowała politykę wolnego handlu, a popierali ją tacy publicyści, jak Schulze-Delitsch, Prince-Smith, Faucher, Otto Michaelis, Karol Braun, a zwłaszcza Rudolf Delbrück, prawa ręka Bismarcka we wszystkich kwestiach handlowej i ekonomicznej polityki. Pod wpływem ekonomicznej represyi, która była następstwem przesilenia w 1873 r., a następnie pod wpływem stosunków politycznych, Bismarck — po ustąpieniu Delbrücka — zaczął wprowadzać cła ochronne, zrazu przemysłowe, potem rolnicze, a wkrótce cała podatkowa, handlowa i ekonomiczna polityka państw przeszła w usługi wielkiej własności ziemskiej. Reakcja, podsycana przez junkrów mających sprzymierzeńca w Bismarcku, opanowała wszystkie strony państwowego życia. Następca Bismarcka od r. 1890, Caprivi, jakkolwiek z partyi konserwatywnej, umiał pchnąć swą politykę na nowe tory zawierając traktaty handlowe z Austro-Węgrami, Włochami, Bel-

gią, Rumunią, Szwajcaryą i Rosyą, które pomimo upadku Capri-viego, spowodowanego niechęcią agrarzystów, zadały silny cios systemowi rolniczych ceł ochronnych. Przykład dany przez Bismarcka oddziałął zarazliwie na inne państwa. Widzimy w latach od 1880 wszędzie gwałtowny zwrot do protekcyonizmu, szczególnie we Francyi i Stanach Zjednoczonych, który się złączył z imionami Bismarcka, Méline'a i Mac Kinley'a; jego następstwem były wojny celne, jak między Austro-Węgrami a Rumunią, Francją i Szwajcaryą, Francją i Włochami. Jedna Anglia wytrwała w tym czasie mimo usiłowań wprowadzenia zasady wzajemności (*»fair-trade«* w przeciwieństwie do *»free-trade«*) przy systemie wolnego handlu, któremu w pierwszym rzędzie zawdzięcza swój ekonomiczny rozwój w ostatnich czasach. Wszelki protekcyonalizm jest szkodliwym przedewszystkiem dla klasy robotniczej, zapobiega bowiem naturalnej obniżce cen, pojawiającej się w miarę postępu techniki, wynalazków i środków komunikacyjnych, i w ten sposób przesuwą korzystne położenie, w jakim zostaje jeden czynnik producyi — praca, na korzyść dwóch innych — kapitału i renty gruntowej. Tę jaskrawą sprzeczność, jaka zachodzi między tendencją protekcyonizmu a usilnemi staraniami państw usunięcia wielkim nakładem sił i kapitałów wszelkich przeszkód międzynarodowego obrotu, tłumaczy autor tem, że właśnie nadmierny w bieżącym wieku rozwój stosunków ekonomicznych i handlowych pomiędzy państwami, spowodowany rewolucyą środków komunikacyjnych, wywołał reakcyę ustawodawczą, skierowaną przeciw tej rewolucyi. Wogóle w przejściowych peryodach historii ekonomicznej występują szczególnie często zjawiska reakcyjne, które prędzej czy później ustąpić muszą miejsca normalnym stosunkom.

Kwestyami z prawa państwowego zajmują się następujące prace: Jellinek G., *Die Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte*. (Leipzig 1895 Dunker u. Humbl. 535). Mamy tu ciekawą i ważny przyczynek do historii idei, które dały dzisiejszym konstytucyom początek. Autor stara się wykazać, że stanowczy wpływ na powstanie *»declaration des droits de l'homme et du citoyen«* z r. 1791, wywarły północno-amerykańskie *»bills of right«*, wyklucza zaś rzekomy wpływ teorii prawa natury, występując przeciw podobnym konstrukcyom, jakie tworzą niektórzy historycy np., że Jan Bodinus wymyślił najpierw ideę absolutyzmu, która przeszła następnie w umysły władców i mężów stanu. W zakończeniu wywodzi w sposób interesujący, dlaczego w Anglii najpierw wyłoniła się myśl ograniczenia wszechwładzy państwa i w jakim stopniu rzekomo niehistoryczne prawo natury tkwi rzeczywiście w niewygasłym nigdy germańskiem pojęciu i poczuciu osobowości (LCBL. 1896 Nr. 38).

Foster R., *Commentaries on the constitution of the United States*. Vol. I.] (New-York 1896. Hechert VIII 713). Praca ma za przedmiot stosunki państw związkowych. Autor wspomina o związku achajskim i połączonych Niderlandach, pomija jednak

Niemcy. Traktując o pojęciu »suwerenności« państwowej, cytuje Grotiusa, nie uwzględnia jednak prac i poglądów, które w literaturze niemieckiej znaczenie tego pojęcia wyjaśniają. Tom I rozpatruje przede wszystkim pytanie, czy państwo należące do związku może z niego wystąpić. Autor staje tu w sprzeczności z zapatrywaniem Calhoun'a, które zresztą znalazło poparcie jedynie u Seydla. Poza tem mowa tu o kongresie i senacie, mianowicie o jego składzie, urzędnikach i funkcyjach, przyczem szczególnie dokładnie omawia autor t. zw. *empeachements* t. j. skargi, wynoszone przed parlamentem (LCBL. 1896 Nr. 22). Channing E., *The United States of America 1765—1865* (Cambridge 1895 Univ. Press, VIII, 358). Autor daje nam jasne przedstawienie etnograficznego i terytoryalnego rozwoju Stanów Zjednoczonych. Najlepiej przedstawienie to wypadło co do stanu kolonii bezpośrednio przed wybuchem rewolucyi i historii niewolnictwa. Autor wyklucza — jak wszyscy angielscy pisarze — udział obcego, zwłaszcza niemieckiego, żywiołu w powstaniu Stanów Zjednoczonych (Rec. w LCBL. 1896 Nr. 23).

Pozostaje nam w końcu podać sprawozdanie z pracy H. J. Bidermanna, *Geschichte des österreichisch ungarischen Ausgleiches* (w Zeitschr. f. d. privat.-öffentl. R. d. Gegenw. XXIII str. 545—556), w której znajdujemy treściwe przedstawienie parlamentarnych rokowań i politycznych momentów, które w końcu doprowadziły do zawarcia ugody austro-węgierskiej. Konstytucya lutowa różniła się od dyplomu październikowego najpierw tem, że zamiast 100 deputowanych, wprowadziła dwie Izby, z których Izba posłów mogła wyjść w razie potrzeby z bezpośrednich wyborów, powtóre tem, że ustaliła jednostronnie liczbę posłów z krajów korony węgierskiej — wreszcie, że pominęła porozumienie się z tymi krajami odnośnie do sfery ustawodawczej Rady państwa. Sejm kroacki najpierw 16. maja 1861 odmówił obeszania Rady państwa i uznania spraw wspólnych, określonych w dyplomie październikowym i konstytucyi lutowej. Na sejmie węgierskim, zwołanym na 2. kwietnia 1861, do którego skierowano wezwanie wysłania posłów do Rady państwa, przedstawił Franciszek Déak projekt adresu do króla, a sejm przyjmując ten adres, określił w nim dyplom październikowy jako pogwałcenie konstytucyi węgierskiej, wedle której »wszystkie sprawy dotyczące publicznych podatków i poboru wojska, w całej swej rozciągłości, należą przed własny (węgierski) sejm, a naród we wszystkich kwestyach ustawodawczych nie potrzebuje się z nikim porozumiewać, jak tylko ze swym królem!« »Sprzeciwiałoby się to wyraźnym prawom kraju — tak opiewa adres — gdyby o jego sprawach rozstrzygało obce mu ciało ze swego punktu widzenia, ażeby rząd, odpowiedzialny przed tem ciałem, prowadził administracyę kraju«. Zresztą sejm nie jest upoważnionym doprowadzić jakiekolwiek porozumienie z koroną do skutku, dopóki nie zostanie uzupełniony siedmiogrodzkimi i kroackimi posłami, gdyż inaczej nie reprezentuje całości krajów węgierskich. Reskrypt

cesarski z 21. czerwca 1861, będący odpowiedzią na adres, zwalcza twierdzenie, jakoby przedtem sejm węgierski miał wpływ na nakładanie podatków, przypomina sejmowi dawniejsze zobowiązania Węgier do ponoszenia w części ciężarów państwa, ubolewa nad tem, że sejm w kwestyi spraw wspólnych zajął stanowisko prowadzące do konfliktu z żywotnymi interesami monarchii — wkońcu wzywa ponownie sejm do wysłania posłów do Rady państwa. Na to upomnienie wysłał sejm drugi adres w sierpniu 1861, w którym zarzuca jaskrawe pogwałcenie zgody zawartej z Węgrami odnośnie do sankcyi pragmatycznej, reklamuje dla siebie przeniesione na Radę państwa prawo uchwalania podatków i rekruta i uparcie obstaje przy dawniejszych wywodach, dodając, że tylko od wypadku do wypadku mogą Węgrzy bez narażenia na szkodę swej konstytucyi, porozumiewać się co do spraw wspólnych z innymi ludami monarchii, z którymi je łączy personalna unia. Rząd odpowiedział rozwiązaniem sejmu, który wedle słów reskryptu cesarskiego »sam zerwał nie blizkiego już porozumienia«. Sejm siedmiogrodzki, zwołany dekretem z 1. czerwca 1863, do którego jednak Węgrzy nie wstąpili, okazał się powolniejszym, wybrał posłów do Rady państwa, która zatem od 26 października 1863 zaczęła się uważać za reprezentację całej monarchii. W Kroacyi, gdzie rząd ponowił swe staranie w lecie 1865, sejm również odstąpił od negatywnego stanowiska z r. 1861. Wobec jednak oporu Węgrów cesarz zawiesił 20. września 1865 konstytucyę. Sejm siedmiogrodzki zebrały w listopadzie 1865, któremu reskrypt cesarski polecił, jako »jedyny i wyłączny przedmiot« obrad, »rewizyę« siódmego artykułu pierwszej ustawy z r. 1848, tyczący się projektowanej unii z Węgrami, był ostatnim w szeregu siedmiogrodzkich sejmów. Mimo oporu Sasów i Rumunów większość węgierska odmówiła mu kompetencyi do przeprowadzenia rewizyi na tej podstawie, że sprawa ta należy jedynie przed sejm węgierski. W ten sposób upadła wraz z innemi także uchwała sejmu siedmiogrodzkiego z r. 1863, na mocy której Siedmiogród wziął udział w obradach Rady państwa. Sejm węgierski, zwołany w grudniu 1865, otworzył sam monarcha mową tronową, w której zaznaczył, że w celu usunięcia trudności w załatwieniu prawno-państwowych kwestyi, staje na stanowisku sankcyi pragmatycznej. Zapewnia ona nie tylko samoistność wewnętrznej administracyi Węgier, ale także niepodzielny związek wszystkich pod panowaniem cesarskiego domu zostających krajów. W duchu sankcyi pragmatycznej leży już istnienie wspólnych tym krajom spraw. Odpowiedź sejmu w adresie do króla brzmiała w tym duchu, że Węgry godzą się na ograniczenie własnej samoistności, zawarte w sankcyi. Ograniczenie to dotyczy jednak tylko sprawy wspólnego bezpieczeństwa, nie odnosi się jednak do spraw, które dyplom październikowy jako wspólne wylicza. Mimo tego oporu sejm wybrał przecież z łona swego komitet w celu dalszego obradowania z koroną. Po przerwie, spowodowanej wypadkami wojennymi z 1866 r., zebrał się sejm węgierski w listopadzie t. r.

Reskrypt cesarski, określając zasadnicze podstawy dla jego obrad, wylicza jako sprawy wspólne, co do których powinno nastąpić porozumienie: jedność wojska, dowództwa i wewnętrznej jego organizacyi, cła i podatki pośrednie, wreszcie kredyt państwowy. Wniosek specjalnego komitetu, w zasadzie zgodny z reskryptem, zostaje tym razem przyjęty w sejmie 30. marca 1867 257 głosami przeciw 117, a 12. czerwca następuje sankcya cesarska. Wobec tego ustały powody zawieszenia konstytucyi i cesarz przywrócił 4. lutego 1867 konstytucyę lutową. Rada państwa zebrana 27. maja 1867 r., której przedłożono do przyjęcia potrzebne, ze względu na ugodę, zmiany konstytucyjne, powzięła uchwały, sankcyonowane 22. grudnia przez cesarza. Czesi, którzy wzbraniiali się uznać ugodę, zanim co do niej nie oświadczy się sejm czeski, dopiero na sejmie 1871 przystąpili do ustawy państwowej. Sejm kroacki zaś przystąpił do ugody 25. września 1868 r. po dokonaniem połączeniu Kroacyi i Sławonii z Węgrami.

[T. B].

LUDWIK FINKEL.



Przegląd czasopism

za drugi kwartał 1897 roku.

I. Prace samoistne.

- Aleksota J.: Współczesny satyryk. Przedświt nr. 9 n.
- O satyrach Włodz. Wysockiego. Tydzień nr. 22.
- Antoniewicz J. B.: Zygm. Krasiński i dzieło Stan. Tarnowskiego. (C. d.). Przegl. pol. zesz. kwiet.
- Askenazy Sz.: Z działalności ministra Lubeckiego. Bibl. warsz. zesz. kwiet. i maj.
- B.: Z literatury pamiątkowej: klasztor św. Stefana. Kraj nr. 17.
- Bartkowski Jan: Wspomnienia z r. 1830—1831. Przewodn. nauk. i lit. zesz. kwiet. i nast.
- Bartoszewicz K.: Wilkoński i Kraszewscy. Przegl. liter. nr. 9.
- Druga struna. Kraj nr. 24.
- Dwanaście listów Zygm. Krasińskiego. Kraj nr. 21; Przegl. pol. zesz. z maja.
- Bauch G.: Beitr. z. Literaturgesch. des schles. Humanismus, III. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schles. t. XXXI.
- Baudouin de Courtenay J. A.: Kaszubskij jazik, kaszubskij narod i »kaszubskij wopros«. Żurn. minist. narodn. proswieszcz. kwiec. str. 307.
- Biegeleisen H.: Geneza »Odprawy posłów greckich«. (C. d.). Muzeum zesz. kwiet., maj i czerw.
- Bielaszewskij N.: Razchody Rieczy Pospolitoj na kozackich posłów. Kijew. Star. zesz. z czerw.
- Bitner Z.: Baśń koszykarza z pod Wiślicy. Wiśla zesz. 2.
- B. L.: Józef Ignacy Kraszewski. Biesiada literacka kwiec. i nast.
- Boga rodzica. Śpiew kościelny nr. 4.
- Bołsunowski K.: Znaki pieczętne na ołowiu (plomby), znalezione w Lubowie przy starej Rjazani i na wyspie Kamieniewaty. Wiad. num. i arch. nr. 31 i 32.
- Bretholz: Die Tataren in Mähren u. die moderne mähr. Urkundenfälsch. Zeitschr. d. Ver. f. d. Gesch. Mährens u. Schles. I 1.
- Brückner A.: Kazania średniowieczne cz. III. Rozpr. Ak. umiej. wydz. filol. ser. II, tom 10.
- Drobne zabytki jęz. pol. XV w., pieśni, modlitwy, glosy. Ibid.
- Starożytna Litwa. I. Ludy i bogi. Bibl. warsz. zesz. z maja.
- Brunk A. Dr.: Volksrätsel aus Pommern. Der Urquell z. 8.
- Charłampowicz K.: Ostrożskaja prawosławnaja szkoła. Kijew. Star. zesz. maj i czerw.
- Chęciński J.: Stanisław Moniuszko. Tydzień nr. 24 i n.
- Chmielowski P.: Michał Bałucki, jako komedyopisarz. Aten. zesz. czerw.
- Choiński J. T.: Bolesław Prus, studyum. Kur. warsz. nr. 104 i nast.
- Chrzaszcz Dr.: Urkundliches über Peiskretschen aus dem XIII Jhdt. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schles. t. XXXI.
- Czalań M.: Junyje gody. Kijew. Star. zesz. z maja.
- Oczerki narodnoj żizni (1862 g.). Kijew. star. zesz. z czerw.
- Czermak W.: Na dworze Władysława IV. Bibl. warsz. zesz. kwiet.—czerw.
- Darowski A.: Jan Kazimierz w Rzymie. Przegl. pol. zesz. czerw.
- Dębicki Wl. ks.: Renan i Renanizm. Przegl. katol. nr. 13.
- Dembiński B.: Sprawozdanie z poszukiwań archiwalnych w Paryżu i Londynie. Spraw. Ak. Umiej. krak. zesz. z maja.
- Diederich H.: Das herzogliche Archiv in Mitau. Sitzungsber. d. kurl. Gesellsch. 1897.

- Die drei zwischen der Stadt Reval und Herzog Gotthard Kettler 1563 gewechselte Schreiben. Ibidem.
- Dickstein S.: J. Bertrand et H. Wroński. *Bullet. pol. litt.* nr. 104 i 105.
- Dwie rocznice. (Korzeniowski i Kraszewski). *Wędrowiec* nr. 12.
- Dygasiński A.: Wędrowki po zamkach XVI w. Iłża: Kur. warsz. nr. 139: Solec; Kur. warsz. czerw.
- Epstein J.: Die Breslauer Goldschmiede von 1470—1753. *Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift* t. VII z. 2.
- Eine Rechnung der Meissner Fabrik vom Jahre 1762. *Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift* t. VII z. 2.
- Erzepki B.: Słownik łac.-pol. Bartł. z Bydgoszczy, podług rękop. z r. 1582. *Rocz. Tow. przyj. nauk. pozn.* t. XXIV z. 1.
- Z dawnych ludowych wierzeń i zabobonów. Ibid.
- List S. W. Ringeltaubego, dotyczący niewydanej drukiem pracy Efraima Oloffa »Polnische Bibel-Historie«. Ibid.
- Dwie pamiątki po Jul. Słowackim w Poznaniu. Ibid.
- Estreicher T.: Ćwiczenia pisemne łacińskie z pocz. XVIII w. *Muzeum kwiec.*
- Feldmann: Kobiety Sienkiewicza. *Przegl. tyg.* nr. 17, nast.
- Flaszyński W.: Rycerze przy grobie Chrystusa. *Wisła* z. 2.
- Franzkowski J.: Die ehemaligen Bisthumsgüter im Wartemberger Weichbilde. *Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schles.* t. XXXI.
- Gawroński Fr.: Zorian Dołęga Chodakowski. *Przewodn. nauk. i lit. zesz.* kwiet. i nast.
- Glatman L.: Jak żydzi zrywali sejmy, szkic hist. z w. XVIII. *Głos Narodu* nr. 87—88; *Niwa* nr. 17, nast.
- Gołubowski P.: Donskije kozaki na postoje w kijewo-podolskom die-wiczjem uczilizszcie. *Kijew. Star.* zesz. z kwiet.
- Gomulicki W.: Warszawa zanikająca. (Kościół Brygidek, kościół św. Trójcy). *Kraj* nr. 23.
- Gonet Sz.: Szczegóły z gwary ludowej. *Lud* z. 2.
- Szczegóły z wierzeń ludu. Ibid.
- Strzygonie. Ibid.
- Górski K.: O wojskowości polskiej za Piastów. *Przegl. powsz. zesz.* maj. i czerw.
- Grabowski Br.: Edward Jelinek. *Kuryer niedzielny* nr. 14.
- Literatura słowiańska. *Kuryer niedzielny* nr. 17.
- Grempler W.: Der Bronzefund von Lorzendorf, Kreis Namslau. *Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift* t. VII zesz. 2.
- Gruszecki A.: Polacy w głębi Niemiec. *Tygodn. ilustr.* nr. 26.
- Na górnym Śląsku. (Sosnowiec. Bytom, Opole). *Kuryer warszawski* nr. 168 i nast.
- Grynbergowa Z.: Melodye niektórych pieśni ludowych. *Lud* z. 2.
- H. K.: Chrzcziny u ludu białoruskiego. *Wisła* z. 2.
- Hösick F.: W domu Matejki. *Kraj* nr. 16 i nast.
- Hruszewskij M.: Spiwannik z pocz. XVIII w. (dok.) *Zap. tow. Szewcz.* t. XVII.
- Information pour le Gouverneur de nostre Cher fils Frideric Casimir Prince aîné de Curlande. *Sitzungsber. d. kurl. Gesellsch.* 1897.
- Jasinskij A. N.: Ob etnograficzieskich i kulturnych odnoszeniah w srednieje wieku. *Uczenija zapis. jurjew. uniw.* nr. 2.
- Jeleńska E.: Szwedzi, Tatarzy i Turcy. *Wisła* z. 2.
- Jelinek E.: Kraszewski, przekł. Kręka. *Tydzień* nr. 15.
- Kaemmerer Ludw.: Chodowiecki. *Künstler-Monographien*, XXI.
- Kaindl R.: Das Entstehen und die Entwicklung der Lippowaner-Colonien in der Bukowina. *Archiv f. österr. Gesch.* t. 83 cz. 2.
- Kapuściński M.: Pieśni dziadowskie o św. Helenie i pustelniku z płaszkiem. *Lud* z. 2.
- Niektóre imiona chrzestne. Ibid.
- Niektóre nazwy miejscowe i zagraniczne. *Lud* nr. 2.
- Słowniczek języka dziecinnego. Ibid.
- Karbowiak A.: Szkoły parafialne w Pol. w XIII i XIV w. *Rozpr. Ak. um. wydz. filol. ser. II*, t. 10.
- Karskij T.: Programy dla sobiranja osobiennostej russkich narodnych gaworow. *Izwest. otdiel. russk. jaz. i slowesnost imper. akad. nauk.* t. II z. 2.
- Materiały dla izuczenija białoruskich gaworow. *Izwest. otdiel. russk.*

- jaz. i slovesnosti. imper. akad. nauk t. II z. 2.
- Kąsinowski Br.: J. Korzeniowski. *Bullet. pol. lit.* nr. 106.
- Kawczyński M.: Konrad z Dziadów w poezji francuskiej. *Spraw. Akad. umiej. krak. zesz.* z maja.
- Kibort J.: Szlachcie łapciowy na Wołyniu Wisła z. 2.
- Kietlicz M.: Szczodraki w Krotoszyńcu. *Lud zesz.* 2.
- Kilka słów o przeszłości i teraźniejszości klasztoru pp. Benedyktynów w Sandomierzu. *Przegl. katol.* nr. 14.
- Kirpicznikow: Istoriczeskij obzor ikonopisnych izobrazenij Bogomateri. *Żurn. min. narodn. prosw. zesz.* czerw.
- Klaczko J.: Rome et la Renaissance. *Revue des deux mondes.* 1. Avr.
- Klose W.: Das Gräberfeld zu Gosławitz. *Kr. Oppeln. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift* t. VII z. 2.
- K. M.: Wielki tydzień w Polsce. *Kuryer stan.* nr. 603.
- Kazimierz Lange. *Tyg. ilustr.* nr. 20.
- Kniaziowie nieświescy (notatka genealogiczna). *Gaz. warsz.* nr. 146 i nast.
- Koneczny F.: Nowiny z historyografii polskiej. (C. d.) *Przegl. powsz. zesz.* kwiet. i czerw.
- Konyskij Oł.: Proba ułasztowania chronologii tworiw T. Szewczenka, czast. II. *Zap. tow. Szewcz. t. XVII.*
- Kopera Fr.: Monety znalezione w Mniszkach pod Łęczycą (dok.). *Wiad. num.-arch.* nr. 31 i 32.
- Kopia H.: Przyczynek do współczesnych sądów o Krasińskim. *Przegl. liter.* nr. 12.
- Korotyński Wł.: Z papierów Syrokomli. *Kur. niedz.* nr. 18.
- Bielany (warszawskie). *Kuryer warsz.* nr. 155.
- Kostrzębski W.: Mennictwo w Polsce. *Wiad. num.-arch.* zesz. 31 i 32.
- Kotarbiński J.: Dekadentyzm w życiu i literaturze naszej. *Kraj* nr. 19 i nast.
- Kowerska Z.: »O trzech pannach, co ich dyabeł porwał«. *Wisła* z. 2.
- Kraszewski K.: Wspomnienie o Augustacie Wilkońskim. *Przegl. liter.* nr. 10.
- Kraushar A.: Burboni na wygnaniu, w Mitawie i Warszawie. *Tyg. ilustr.* nr. 27.
- Henryk Krajewski. *Tyg. ilustr.* nr. 26.
- Krček Fr.: Edward Jelinek. *Przew. nauk i lit. zesz.* kwiet.
- Krypiakiewicz Ks.: Unia święta, (c. d.). *Przegląd* nr. 75 nast.
- Kudrinskij T.: Skazanie o carie Salomonie. *Kijew. Star. zesz.* z maja.
- Kvacsala J.: D. E. Jabłoński's Briefwechsel mit Leibnitz nebst anderen Urkundlichen zur Gesch. des geistigen Lebens in Berlin unter Friedr. (III) I u. Friedr. Wilh. I. *Ucznienia zapis. jurjew. uniw.* nr. 2.
- L. A.: Pojezdka w Poltawu. *Kijew. Star. zesz.* kwiet.
- Dwa poddzielnyja istoriczeskija dokumenta. *Kijew. Star. zesz.* z maja.
- Charkow i Starodub w 1808 g. *Kijew. Star. zesz.* kwiet.
- Lechner K.: Nachtrag z. Olmützer Agenda d. Bischofs Stanisł. Pawłowsky. *Centralbl. f. Bibliothekswes. zesz.* z kwiet.
- Leontowycz O. J.: Krestianskij dwor w litowsko-russkom gosudarstwi. *Żurn. minist. narodnawo proswieszczenija kwiec.* str. 408.
- Selskije promysleniki w litowsko-russkom gosudarstwi. *Warsz. uniw. izw. zesz.* 4.
- List Lelewela do Bartoszewicza. *Przegl. liter.* nr. 11.
- Listy Wilkońskiego do J. I. Kraszewskiego. *Przegl. liter.* nr. 9.
- L. O.: Sbor z prawosławnych pomiszczikow na postrojku kijewskawo kostiela. *Kijew. Star. zesz.* z maja.
- Lorentz F.: Die polnischen Nasalvocale. (C. d.). *Arch. f. slav. Philol. zesz.* 3 i 4.
- Łappo I. I.: Zemskij sud w Welikom kniaźestwie litowskom w koncie XVI wieku. *Żurn. minist. narodn. prosw. zesz.* czerw.
- Łobodowski M.: Tri dnia na chutoru u Pantelejmona Aleksandrowicza i Aleksandry Michajłowny Kulisz. *Kijew. Star. zesz.* kwiet.
- Łopaciński H.: Zabytki cywilizacyi pierwotnej. *Wisła zesz.* 2.
- Ł. W.: Konstanty hr. Przezdziecki. *Wiad. num.-arch.* nr. 31 i 32.
- Mahler C.: Über den Verfasser der kurländischen Statuten. *Sitzungsber. d. kurl. Gesellsch.* 1897.
- Majewski E.: Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych. *Wisła* z. 2.
- Manteuffel G.: Cywilizacya. literatura i sztuka nad Bałtykiem. *Bibl. nowa uniw. zesz.* z 1 i 15 kwiet., 1 i 15 maja, 1 i 15 czerw.

- Marchlewski J.: Der Physiokratismus in Polen. Züricher volkswirtschaftliche Abhandl. zesz. 2.
- Materiały dla biografii Kulisza. Kijew. Star. zesz. z maja.
- Mazanowski A.: Przegląd najnowszych badań z hist. literat. pol. 1893/96. (C. d.). Przegl. pow. zesz. z maja.
- Megierowski Z.: Przyczynek do wierzeń ludowych. Lud zesz. 2.
- Mehoffer J.: Uwagi o sztuce i jej stosunku do natury. Przegl. pol. zesz. z kwiet.
- Méyet: Trochę dokumentów. Kuryer niedzielny nr. 17.
- Mikoła A. J.: Nieskolko zamietok po kaszubskim gaworam w siewierowostocznoj Pomeranii. Izwiest. otidel. russk. jaz. i slowesnosti imper. akad. nauk t. II z. 2.
- Milkowicz W.: Über die Volksnamen: Wälsche (Italiener), Walach, Wlach (Rumäne) und Lach (Pole). Beil. zur Allgem. Zeit. z. 24 i nast.
- Miller D.: Oczerki iz istorii i juridičeskawo byta staroj Małorossii. (C. d.). Kijew. Star. zesz. kwiet.
- M. N.: Polskij korol Jan Kazimir. Chmielnickij i Grieki. Kijew. Star. zesz. z kwiet.
- Błagodarstwennoje piśmo kn. Mien-szikowa kijewskomu dworianstwu 6 nojabria 1709 g. za pozdrawlenije s połtawskoj pobidoj. Kijew. Star. zesz. z maja.
- Monastyr bazylianskij św. Iwana Predteczy w Krasnopuszczi. Prawda nr. 16.
- Morawski K.: Edward Jelinek. Przegl. pol. kwiecień.
- Moszkowa W.: Słów kilka o jednym z międzynarodowych ubiorów głowy. Wisła z. 2.
- Mroczo Ks.: Śniatynszczyzna, przyczynek do etnografii krajowej. (C. d.). Przew. nauk. i lit. zesz. z kwiet.
- Müller F.: Bemerkungen zur Gesch. der altslav. Schriften. Arch. f. slav. Phil. zesz. 3 i 4.
- Murko M.: Die slovenische Volkskunde im J. 1895. Zeitschr. f. österr. Volkskunde III 3.
- Nehring Wł.: Kazania gnieźnińskie, tekst i glosy z rękopisu wydane i słownikiem opatrzone. Rozpr. Akad. umiej. wyd. filol. ser. II, t. 10.
- Nowiński J.: Dygasiński, jako beletrysta. Aten. zesz. czerw.
- Oblak V.: Kleine grammatische Beiträge. Arch. f. slav. Philol. zesz. 3 i 4.
- Offmański M.: Królestwo kongresowe. (1815—1830). (C. d.). Przew. nauk. i lit. zesz. kwiet. i maj.
- Dwudziestolecie Akad. Umiej. Przewodn. nauk. i lit. zesz. z czerw.
- Orłowski P.: K'istorii czumnoj epidemii w Kijewie 1770—1771 gg. Kijew. Star. zesz. z czerwca.
- Otto G.: Die Balten auf der Universität Rostock 1611—1694. Sitzungsber. d. kurl. Gesellsch. 1897.
- Die Balten auf der Univ. Giesen. Ibidem.
- Die ältesten Kirchenvisitationsrecesse des Selburgschen und Dünaburgschen Districts v. J. 1596. Ibidem.
- Piekosiński Fr.: Kamienie luszyńskie. Herold pol. zesz. kwiet.
- Herbarz Jana Karola Dachnowskiego. Herold polski zesz. kwiet.
- Ks. Wojciecha Wijuka Kojalowicza Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego. Herold polski zesz. kwiet.
- Rycerstwo polskie wieków średnich. Spraw. Akad. umiej. krak. z. kwiet.
- Scipio czy Nadobowicz. Herold pol. zesz. kwiet.
- Kilka uwag o denarach Bol. Chrobrego (dok.). Wiad. num.-arch. zesz. 31 i 32.
- Najstarszy dokument polski w świetle prawa polskiego. Spraw. Akad. umiej. zesz. czerw.
- Pierzchała L.: Piosenki mazurskie w Krośnieńskim. Lud zesz. 2.
- Pila t R.: Autografy późniejszych ksiąg Pana Tadeusza od IV-tej do XII-tej. Spraw. Akad. umiej. krak. zesz. kwiet.
- Pini T.: Kilka słów w sprawie wpływu Shelley'a na tragedję Słowackiego Beatryx Cenci. Ateneum z. maj.
- Pleszczyński A. ks.: Cokolwiek ze starych szpargałów. Wisła zesz. 2.
- Pług A.: Deotyma. Wędrowiec nr. 21 i nast.
- Podpiska na pamiatnik J. P. Kotla-rjewskomu w Połtawie. Kijew. Star. zesz. czerw.
- Polen und Deutsche in der Prov. Posen. Das Volk 1897.
- Poliwka J.: Doktor Wszystkowied. Wisła z. 2.
- Prawdzc: Europa w r. 1797. Aten. zesz. z maja.
- Rabski Wł.: Rozwój kolonizacji niemiec. w Poznańsk. i Prusach zachod. Głos nr. 22.

- Ruch ludowy w Poznańskim. Aten. zesz. kwiet.
- Radwan J.: Kościółek św. Wojciecha na Zawodziu pod Kaliszem. Tyg. ilustr. nr. 17.
- Rawita Fr.: Skąd się wzięło w »Panu Tadeuszu« nazwisko Kozodusin? Przegl. liter. nr. 11.
- »Pobratymstwo i posesłrne«. Lud zesz. 2.
- Rembowski A.: Historycy sejmu czteroletniego. (C. d.). Bibl. warsz. zesz. kwiet.
- Rolle M.: Krzemieniec. Z dziejów oświaty w Polsce (1805—1852). (C. d.). Przew. nauk. i lit. zesz. kwiet., maj i czerw.
- Romer A.: Oracya wielkanocna. Wisła z. 2.
- Rowiński Wł.: Parafia staromilska w Łodzi. Tyg. ilustr.
- Rudnickij St.: Kozacko-polska wojna r. 1625, istor. rozwidka. Zap. tow. Szewcz. t. XVII.
- Sarna Wł. ks.: Pieśń ludowa religijna o odsieczy Wiednia przez Jana III. Lud III 2.
- Ščepkin E.: Zur Nestorfrage. Arch. f. slav. Philol. zesz. 3 i 4.
- Schmidt L.: Eine bisher unbekannte Handschrift der Vita Hedwigis. Zeitschr. d. Ver. Gesch. u. Alterth. Schles. t. XXXI.
- Schneider St.: Socyologiczne poglądy dwóch Antyfonów. Rozpr. Ak. umiej. wydz. filol. ser. II t. 10.
- Schnür-Pepłowski: Jeszcze Polska nie zginęła. Bibl. nowa uniw. zesz. z 15 kwiet.
- Schumann H.: Die Kultur Pommerns in vorgeschichtlicher Zeit. Baltische Studien 1897.
- Seger G. H.: Die Breslauer Schützenkleinodien. Schlesiens Vorzeit in Bild Schrift t. VII z. 2.
- Schlesische Fundchronik. Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift t. VII zesz. 2.
- Seraphim A.: Miscellen zur kurländischen Colonialgesch. Sitzungsber. d. kurl. Gesellsch. 1897.
- Siewiński A.: Bajka o Wojtku. Lud t. III z. 2.
- Simiginowicz L. A.: Das Pruththal in Galizien und in der Bukowina. Bericht der k. k. Lehrer- u. Lehrerinnenbildungsanstalt in Czernowitz.
- Skit maniański. Prawda nr. 14.
- Skórski Al.: Euzebiusz Czerkawski. (C. d.). Muzeum zesz. kwiet. i maja.
- Skrzynecki: Nasz przyjaciel E. Jelinek. Wędrowiec nr. 12.
- Smolikowski P. X.: Założenie misyi ks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu. Przegl. powsz. zesz. kwiet.
- Smólski G.: Edward Jellinek. Kraj nr. 17.
- S. N.: K'istorii małorossijskich Kozakow w konci XVIII i naczali XIX wieku. Kijew. Star. zesz. kwiet. i czerw.
- Sozonowycz I. P.: K'woprosu o wlijanii krestowych pochodow na sredniewiekowuju poeziju. Warszawskija uniwersit. izwiest. zesz. 4 i 5.
- K'woprosu ob anticznom wlijanii na sredniewiekowuju poeziju. Warsz. uniwersit. izw. zesz. 4.
- Spasowicz Wł.: O A. Pawińskim wykład, wygłosz. w petersb. Tow. hist. Wiestnik Europy.
- Henryk Krajewski. Kraj nr. 24.
- Strzelecki A.: Materyały do bibliografii ludoznawstwa polskiego. Wisła zesz. 2.
- Swidnicki B.: Opowiadania o dyable. Lud z. 2.
- Syrokomla J.: Sądownictwo na Żmudzi (dok.). Przegl. powsz. z. kwiet.
- Syveton G.: Une hypothèse sur Charles XII. Revue hist. maj, czerw.
- Szachmatow A. A.: Chronologia drevnijszych russkich litopisnich swodow. Żurn. minist. narodn. proswieszcz. kwiec. str. 463.
- Szczurat W.: Poezija ziwialocho listja w widu suspilnych zawdacz sztuki (c. d.). Zorja nr. 7.
- Szeliga dr.: Reforma uniwersytetu wileńskiego i szkół jemu podwładnych za rektorstwa Twardowskiego. Archiw. do dziej. lit. i ośw. w Pol. t. IX.
- Tankow A.: Epizod iz istorii cerkowno-prichodskoj szkoły w s. Szamrajewskie, wasilkowskawo ujezda. Kijew. Star. zesz. czerw.
- Wezcer w dien Iwana Kupala. Ibid.
- Idol Kupaly w g. Achtykie. Ibid.
- Tarnowski St.: Trzeci okres w zawodzie Sienkiewicza. (C. d.). Przegl. pol. zesz. kwiet.
- Studya do histor. liter. pol. serya IV ark. 5 i 6. Bibl. nowa uniw. zesz. z kwiet.
- Tretiak J.: Ks. Piotr Skarga w stosunku do Małorusi. Spraw. Akad. umiej. krak. zesz. kwiet.
- Umańskij A.: Adam Mickiewicz u. Alexander Puschkin. Zeitschr. f. vergl. Litteraturgesch. XI 2, 3.

- Vondrák V.: Frisinské památky, jich úzňák a význam v slovanském písemnictví. Česka akad. cis. Frant. Joz. tř. III.
- Wabner J.: W siedzibie króla Jana. Kuryer warsz. nr. 138.
- Wawel-Louis J.: Początkowe sadownictwo austriackie w Galicyi. (C. d.) Przegl. prawa i administr. zesz. z kwiet., maja i czerw.
- Wehrmann M.: Johann Herzog von Oppeln als Bischof von Camin. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schles. t. XXXI.
- Weissberg M.: Przyczynek do hist. literatury nowohebrejskiej w Polsce w XVII i XVIII w. Przewodn. nauk. i lit. zesz. czerw.
- Wendt H.: Schlesien im Kampfe des Königs Mathias mit dem Kaiser 1482. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alterth. Schles. t. XXXI.
- Witanowski M.: Ołtarzyk kamienny w kościele kolskim. (C. d.) Wiad. num.-archeol. nr. 31 i 32.
- Witort J.: Przyczynek do pożytków kulturalnych (Pismo obrazowe). Lud zesz. 2.
- Dwie bajki z pod Poniewieża. Wisła z. 2.
- Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego. Lud zesz. 2.
- Wnow odkrytają żywopis w g. Nowgorodsiewjerskie. Kijew. Star. z. czerw.
- Wróblewki K.: Mickiewicz jako nauczyciel w Kownie. (C. d.) Muzeum zesz. z kwiet. i maja.
- W. S.: Józef Korzeniowski. Przegląd nr. 77 nast.
- Wspomnienia generała Klem. Kołaczkowskiego od r. 1793. Bibl. nowa uniwers. zesz. z 1. czerw.
- Z.: O Lechitach. Kraj nr. 15.
- Zahorski J.: Szekspir w Polsce. Aten. zesz. z czerw.
- Z. A. K.: Lecznictwo ludowe. Wisła zesz. 2.
- Nasz obszar etnograficzny. ibid.
- Chata, ibid.
- Przysłowia, ibid.
- Zwyczaje prawne. ibid.
- Pismo obrazowe, ibid.
- Niecenie ognia zapomocą tarcia, ibid.
- Pamięć o zmarłych, ibid.
- Pisanki. ibid.
- Sobótka, ibid.
- Istoty nadprzyrodzone. ibid.
- Zakrzewski W.: Adolf Pawiński (dok.). Przegl. pol. zesz. kwiet.
- Załęski St.: Kollegium Jezuitów w Nieświeżu (1582—1608). Przegl. powsz. zesz. z maja.
- Zamietki po iuskuśtwu. Kijew. Star. zesz. czerw.
- Zan T.: Aforyzmy (ze wstępem K. Bartoszewicza). Niwa nr. 17.
- Zapolskij-Downar: Zapadno-russkaja selskija obszczina w XVI w. Żurn. minist. narodn. prosw. zesz. z czerwca.
- Zdrawomysłow K.: Danyja Archiwa Swiatejszawo Sinoda o kijewskiej cerkwi wo imia św. apostoła Andrieja Pierwozwannawo. Kijew. Star. zesz. kwiet.
- Zdziechowski: Katolicyzm a prądy religijne w literaturze. Przegl. lit. nr. 12.
- Zieliński J. G.: Zaręczyny i zaproszenie na wesele we wsi Łażyn. Wisła z. 2.
- Z pamiętników Aleksandra Fredry. W roku 1813. Biesiada liter. nr. 31.
- Zygmunt: Krytyka angielska o Sienkiewiczu. Kraj nr. 14.
- Żytyński L.: Zabytki epoki kamiennej na Wołyniu. (C. d.) Wiad. num. arch. nr. 31 i 32.

II. Recenzje.

- Albowski E. A.: Istoria charkowskaho slobodskoho kozacziaho połka. (E. R-ja., Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Askenazy S.: Studya historyczno-krytyczne. (J. Flach, Przegl. pol. zesz. z kwiet.; Offmański, Przegl. tygodn. nr. 22).
- Badeni J. ks.: Obrazki z krakowskiej nędzy (Przegl. lit. nr. 12).
- Balzer O.: Genealogia Piastów. (M. Offmański, Przegl. tygodn. nr. 22).
- Bär W.: Die Politik Pommerns während des 30-jähr. Krieges. (Klopp O., Österreich. Litteraturblatt nr. 12; Sommerfeld, Deutsche Litteraturzeit. nr. 22).
- Basiński St.: Roxolania Klonowicza w stosunku do poezyi łac. i grec. Cz. II. (Zawiliński R., Przegl. lit. nr. 7).
- Bertrand J.: Hoene Wronski. (Hertz, Przegl. tygodn. nr. 16).

- Bilbassoff B.: Katharina II Kaiserin von Russland im Urtheile der Weltliteratur. (Seraphim, Deutsche Literaturzeit. nr. 25).
- Boroński L.: Polacy na Bukowinie. (M. Offmański, Przewodn. nauk. i lit. zesz. z kwiet.).
- Brzostowski A. B.: Ze wspomnień o Kraszewskim (1880—1887). (Wolant, Przegl. liter. nr. 10).
- Chmielowski P.: Felicyan Faleński i Kazimierz Kaszewski. (Wędrowiec nr. 28).
- Clouston W. A.: Narodni kazki ta wyhadki, jich wandriwki ta pereminy, z anhliskoi mowy perełožyw A. Krymskij. (Rawita Fr., Lud z. 2).
- Conybcare F. C.: The Barlaam and Josaphat Legend in the ancient Georgian and Armenian Literatures. (Marr N., Żurn. minist. narodn. proswieszcz. kwiec. str. 483).
- Czernigowskaja pamiatka. (Karmannaja sprawocnaja kniżka na 1896/7 g.) (A. C., Kijew. Star. zesz. kwiet.).
- Dan D.: Volksglauben der Rumänen in der Bukowina. (Zeitschr. f. österr. Volkskunde, zesz. 4).
- Danylewycz: Oczerk istorii poleskoj zemlei do końca XIV stol. (Tichomirów, Żurn. minist. narodn. prosw. zesz. czerw.).
- Darowski: Szkice historyczne. (Rajczyk W., Prawda nr. 16).
- Dickstein S.: Hoene Wroński. (K. Hertz, Przegl. tyg. nr. 16).
- Dwanaście listów Krasieńskiego (Przegl. liter. nr. 10).
- Einhorn Wit.: O małorossijskich perepisnych knigach 1666 g. (A. L., Kijew. Star. zesz. kwiet.).
- Finkel L. i Starzyński St.: Historia Uniwersytetu lwow. (A. Kurpiel, Przegl. powsz. zesz. z maja).
- Fredro Al.: Dzieła. t. I—III, wyd. H. Biegeleisen. (Bartoszewicz K., Kraj nr. 22; Tenże, Przegl. liter. nr. 10).
- Fulman M. Ks.: Rytuał rzymski a piotrkowski. (A. B., Gaz. kościel. nr. 15).
- G.: Księga rzeczy polskich (A. Szarłowski, Przegl. powsz. zesz. kwiet.).
- Giedroyc Fr.: Rys historyczny szpitala św. Łazarza w Warszawie. (K. D. S., Bibliot. warsz. zesz. czerw.).
- Górski K.: Historia piechoty polskiej. (Hruszewski, Zap. tow. Szewcz. XVII).
- Historia jazdy polskiej. (Tenże, ibid.).
- Hahn W.: Szymon Szymonowicz jako filolog. (Samolewicz Z., Przegl. liter. nr. 10).
- Bibliografia filologii klasycz. i literatury humanistycznej w Polsce w latach 1891—1893, 1894—1895. (Leciejewski, Przegl. liter. nr. 7).
- Hempel A.: Polacy w Brazylii. (Górzycy K. J., Lud zesz. 2).
- Herold polski, zesz. kwietn. (Przegl. liter. nr. 11).
- Istoriczeskija socinienija D. J. Ilowajskawo. (N. M., Kijew. Star. zesz. czerw.).
- Jabłonowski: Ziemia ruskie. (Źródła dziejowe). (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. XVII).
- Jankowski C. Z.: Powiat oszmiański. (A. Gruszecki, Przegl. tygodn. nr. 15).
- Jezienicki M.: O rękopisie biblioteki królewskiej uniwers. w Wrocławiu z r. 1515. (Leciejewski, Przegl. liter. nr. 8).
- Kętrzyński W.: O rocznikach polskich. (K. Gorzycki, Muzeum zesz. z maja).
- Knoop O. u. Haas A.: Blätter für Pommersche Volkskunde. (Krauss, Der Urquell zesz. 8).
- Koehler dr.: Osady z epoki kamienia w Wielk. księstwie Pozn. (Kalina A., Lud zesz. 2).
- Korzon T.: Pogląd na działalność naukową J. Lelewela. (Przegl. literacki nr. 10).
- Dzieje wewnętrzne Polski. (J. T. Hodi, Przegl. tygodn. nr. 24).
- Kozłowski St.: Esterka. (Chamiec Ks., Bibliot. warsz. zesz. kwiet.; Sterling K., Przegl. tyg. nr. 18).
- Kraushar A.: Ofiara terroryzmu. (N., Przegl. pol. kwiec.).
- Kulisz P.: Ukraińskie Kozaki i pany w dwadziecioletie przed buntom Bohdana Chmielnickawo. (Rudnickij, Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Laszczekow N. A.: Christofor (Sulima), pierwszy episkop slobodko-ukraiński i charkowski. (D., Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Leniek J.: Przepisy hetmana Jana Tarnowskiego dla mieszczan tarnowskich. (Leciejewski, Przegl. lit. nr. 8).
- Akta wizytacji kolegiaty tarnowskiej i przepisy hetmana J. Tarnowskiego (ab., Przewodn. nauk. i lit. zesz. kwiet.).
- Liljajew M. S.: Iz istorii raskoła na Wiekie i w Starodubie XVII—XVIII ww. (Ikonnikow W., Kijew. Star. zesz. z kwiet.; Tenże, Kijewsk. uniwers. izwiesł. zesz. z kwiet.).

- Łopaciński H.: Słwko o pamiątkach po Janie Kochanowskim. (Kuryer codz. w. 177—179).
- Magierowski L.: Trwanie życia w Jamierzu na zasadzie wykazu zmarłych w ciągu lat 50 (1845—1894). (A. K., Lud zesz. 2).
- Małecki A.: Lechici (A. Rembowski, Kuryer warsz. nr. 112; Krotoski K., Przegl. powsz. czerw.; Gajsler J. F., Prawda nr. 26; Tenże, Wisła z. 2; Ad. S., Ateneum zesz. z maja; F. R., Tygodn. illustr. nr. 18).
- Z dziejów i literatury. Pisma pomniejszych. (A. Rembowski, Bibl. warsz. zesz. czerw.).
- Melnik K.: Swiedenia o pochodzi w Krym Michała Doroszenka (1628). (Rudnickij, Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Méyét: Dwie pamiątki po J. Słowackim w Poznaniu (Prawda nr. 22).
- Miliokow: Oczerki po istorii russkoj kultury, cz. II. (A. P., Wiestn. Jewropy, kwiec.).
- Miller W.: K'bylinam o Czurilije Plenkowiczie. (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. XVII).
- Bylina o Batyie. (Tenże, ibid.).
- K'bylinie o Sołowie Budimirowiczie. (Tenże, ibid.).
- Byliny ob Iwanie Gostinnom synie. (Tenże, ibid.).
- Murko M.: Deutsche Einflüsse auf die Anfänge d. slav. Romantk. (Helfert, Österreich. Litteraturbl. nr. 9; Nehring, Deutsche Litteraturzeit. nr. 21; Leciejewski, Przegl. literacki nr. 7; Chmielowski, Aten. maj).
- Die ersten Schriften des russischen Romanus. (Nehring W., Deutsche Litteraturzeit. nr. 17; Chmielowski, Aten. maj).
- Niederle L.: O puwodu Slovanu. Studie k' slovanským starožitnostem. (Kalina A., Lud zesz. 2).
- Opisanije rukopisnago otdielenija wilenskoj publicznoj Biblioteki. (Kamanin J., Kijew. Star. zesz. z czerw.).
- Perlbach M.: Prussia scholastica. (Reh P., Deutsche Litteraturzeit. nr. 25).
- Piekosiński F.: Ludność wieśniacza. (Ad. S., Ateneum zesz. z maja).
- O dynastycznym szlachty polskiej pochodzeniu. (A. Rembowski, Kuryer warsz. nr. 88).
- Rachunki dworu króla Wład. Jagiełły i królowej Jadwigi (1388 do 1420). (J. Goll, Český časopis historický zesz. 4).
- Rycerstwo polskie wieków średnich. T. I. (A. R., Bibliot. warsz. zesz. z czerwca).
- Pierling P.: La Russie et la Saint-Siège. (E. G. L., Polybiblion zesz. z czerwca).
- Pietuchow E. W.: Pisma N. W. Gogola k' N. J. Prokopowyczu (1832 do 1850). (M. H., Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Rembowski A.: Historycy Sejmu czteroletniego. (Przegl. liter. nr. 9).
- Rolle M.: Z przeszłości. Okręg rowski. Starostwo barskie. (Hruszewskij, Zapis. tow. im. Szewcz. 1897; Rawita, Echo liter.; K. Gorzycki, Muzeum zesz. z maja).
- Russkija knihi (P. M., Zap. tow. Szewcz. t. 17).
- Sbornik charkowskawo istoriko-filologiczskawo Obszczestwa t. 9. (M. P., Zap. Tow. Szewcz. t. 17).
- Schnür-Pepłowski St.: Polacy i Węgrzy. (Kurpiel A., Przegl. liter. nr. 8).
- Krwawa karta. (A. Szarlowski, Przegl. pol. zesz. z kwiet.).
- Smoleński Wl.: Ostatni rok sejmu czteroletniego. (A. Rembowski, Bibl. warsz. w artyk.: Historycy Sejmu czteroletn.).
- Sołojew: Przyczynki do legend o Judaszu zdrajcy. (Szpielewicz L., Wisła z. 2).
- Spasowicz o Pawińskim. (Przegl. liter. nr. 8).
- Sprawozdanie komisji do badania historii sztuki w Polsce. Wydawn. Akad. um. w Krak. t. IV. z. 1. (A. Chmiel, Wiad. num. i archeol.); t. V. (G-a, Zap. tow. Szewcz. r. 17).
- Srkulij S.: Die Entstehung der ältesten russischen sogenannten Nestorchronik. (Hruszewskij M., Zap. tow. Szewcz. XVII).
- Stryjeński C.: Mémoires de la comtesse Potocka 1794—1820. (M***, Przegl. powsz. maj).
- Sumco w M.: Zabezpieczenie osobiste uroków. (Łopaciński, Wisła z. 2).
- Ropucha i żaba w wierzeniach i bajkach ludowych. (Tenże, ibidem).
- Życzenia i przekleństwa. (Tenże, ibid.).
- Szachmatow: Nieskolko slow o Nestorowom Zitti Teodozija. (Hruszewskij, Zap. tow. Szewcz. t. XVII).
- Szenrok W. J.: Materiały dla biografii N. W. Gogola. (O. G-ij, Zap. tow. Szewcz. t. 17).

- Tarnowski St.: Studya do hist. liter. pol. (Kaindl, Österr. Litteraturbl. nr. 16; J. Stan., Dziennik krak. nr. 442).
- Matejko. (Cef, Słowo Pol. nr. 63 i nast.; Wędrowiec nr. 24).
- Tołstoj i Kondakow: Russkija drewnosti w pamiątnikach iskusstwa. Kurhany, drewnosti i kłady domonogolskawe periodo. (Szczerbini W., Kijew. Star. zesz. z maja).
- Tretiak J.: Szkice literackie. (J. Kallenbach, Przegl. powsz. maj).
- Trudy pierwago sjezda sielskich chozja-jew podolskoj gubernii w g. Proskurowie 1896 g. (N. M., Kijew. Star. zesz. z czerw.).
- Wacław X. Kapucyn: O obrazie N. M. P. Berdyczowskiej. (Marek Gozdawa, Gaz. warsz. nr. 165).
- Winiarz A.: Polskie prawo dziedziczenia kobiet w średn. wiek. (A. Rembowski, Bibl. warsz. z. kwiet.).
- Wisła, t. X, z. I—IV. (Gajsler, Prawda nr. 18).
- Witort: Kucya na Litwie. (Młynek L., Lud zesz. 2).
- Załęski ks.: Jezuici przy kościele św. Piotra i Pawła w Krak. i Jezuici w Stanisławowie. (J. R., Gaz. kość. nr. 19).
- Zapiski nauk. tow. Szewcz. (M. N., Kijew. Star. zesz. z maja).
- Zapolskij-Downar: Jeszcze po powodu u Biłozierskawo Polesia. (Krymskij A., Kijew. Star. zesz. z kwiet.).
- Zinocza biblioteka wydaje Natalija Kobrinska. Kniżka 3. (Zap. Tow. Szewcz.).

WŁADYSŁAW SEMKOWICZ.





Wspomnienia pośmiertne.

Józef Kazimierz Plebański urodził się w 1831 r. w Bystrzycach pod Trzemesznem w W. Ks. Poznańskim. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Trzemesznie udał się zrazu na uniwersytet wrocławski, gdzie był uczniem Roepella i Stenzla, znanego wydawcy źródeł śląskich, następnie zaś do Berlina, gdzie słuchał wykładów i brał udział w seminaryum znakomitego Rankego. Otrzymawszy na uniwersytecie berlińskim w 1855 r. stopień doktora filozofii, otrzymał Plebański w tymże roku posadę nauczyciela w gimnazyum w Lesznie, skąd później został przeniesiony do Wrocławia. Powołany w 1861 r. do Warszawy przez margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, objął z początku wykład »metodologii i encyklopedyi nauk akademickich« w tzw. Kursach przygotowawczych do Szkoły Głównej, a w 1862 r. został zwyczajnym profesorem historii powszechnej w Szkole Głównej. Wykład śp. Plebańskiego miał się, według wspomnień jego uczniów, odznaczać trzeźwością sądu, krytycznością badania i silnem zabarwieniem polemicznem. Był on jednym z pierwszych, którzy zaznajamiali nasze społeczeństwo z metodą krytyczną. Przy przetworzeniu Szkoły Głównej na ces. Uniwersytet w 1869 r., ustąpił Plebański z katedry i począł brać udział w pracach kilku instytucyj publicznych, był mianowicie radcą (z wyboru) Towarzystwa kredytowego ziemskiego, prezesem Osad rolnych itd. Od 1880 r. do 1890 był redaktorem *Biblioteki warszawskiej* i brał udział w wydawnictwie Encyklopedyi wychowawczej. Umarł w Izdebnie, w powiecie błońskim, d. 20. sierpnia 1897 roku.

Ważniejsze jego prace są:

1. Obraz dworów europejskich na początku XVII w., przedstawiony w Dzienniku podróży królewicza Władysława, syna Zygmunta III, do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcaryi i Włoch w roku 1624—1625, skreślony przez Stefana Paca... Z rękopisu wydał J. K. Plebański. Wrocław, 1854.

2. Commentatio historica de successoris designandi consilio vivo Joanne Casimiro Polonorum Rege... (Z rozprawą pt. De nunciorum Poloniae terrestrium libero veto). Berlin, 1855.

3. Jan Kazimierz Waza i Marya Ludwika Gonzaga. Dwa obrazy historyczne. Warszawa, 1862.

4. Lekcyja wstępna metodologii i encyklopedyi nauk akademickich. Warszawa, 1862.
5. O pedagogicznym znaczeniu nauk klassycznych. Warszawa, 1876.
6. Recepta na to, abyśmy się długo w ojczystej ziemi osiedzieli a. 1682... z rękopisu podał... Warszawa, 1887.
7. Geografia, jej znaczenie w szkole i literaturze. Warszawa, 1890.
8. Olbrychta Karmanowskiego, poety w. XVII, wiersze różne. Warszawa, 1890.

Oprócz tego umieszczał drobniejsze artykuły, sprawozdania, recenzje itd. w Bluntschli'ego Staatswörterbuch, w Bibliotece warszawskiej i w Encyklopedyi wychowawczej.

Jan Nepomucen Sadowski. Urodził się w 1814 r. w Ślesinie w W. Ks. Poznańskim; gimnazjum ukończył w Bydgoszczy, wykładów prawa słuchał w uniwersytecie berlińskim, następnie objął majątek rodzinny Słupy w powiecie szubińskim. Brał udział w organizacji 1848 r., poczem udał się do Paryża, skąd po kilku latach powrócił na wieś i oddał się gospodarstwu. W 1869 r. osiadł w Krakowie jako jeden z współredaktorów *Czasu*. Gruntownie wykształcony, o badawczym umyśle poważnym, zajął niebawem Sadowski wybitne miejsce wśród członków świeżo zorganizowanej wówczas Akademii Umiejętności. W nauce zasłynął jako autor dzieła niepospolitej wartości »Drogi handlowe greckie i rzymskie«, które mu zapewniło pierwszorzędne stanowisko wśród polskich archeologów, a zasłużone uznanie (od czasu ogłoszenia przekładu niemieckiego) w europejskim świecie naukowym. Wśród innych prac zmarłego wyróżnia się przedewszystkiem znakomita z ostatnich czasów rozprawa pt. »Miecz koronacyjny polski, Szczerbcem zwany«, o której *Kwartalnik* pomieści niebawem sprawozdanie. Śp. Sadowski zmarł w Krakowie d. 3. lipca 1897.

Z dzieł i rozpraw zasłużonego archeologa wymieniamy:

1. Obecny sposób zapatrywania się na zabytki z epoki piżowej. (Rozpr. w. hist.-filoz. Akad. Umiej. I. Kraków, 1874).

2. Sprawozdania z wycieczek odbytych przez P. Umińskiego i J. N. Sadowskiego (tamże, t. V. Kraków, 1876).

3. Sprawozdania z posiedzeń VIII międzynarodowego kongresu antropologiczno-archeologicznego w Peszcie w r. 1876. (tamże, t. VI. Kraków, 1877).

4. Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzeczka Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego. (Pamiętnik Akademii Umiej., wyd. filolog. i filoz.-hist. t. III. Kraków, 1876 i w osobnej odbitce).

5. Die Handelsstrassen der Griechen und Römer durch das Flussgebiet der Oder, Weichsel, des Dniepr und Niemen an die Ge-

stade des Baltischen Meeres... Aus dem Polnischen von Albin Kohn. Jena, 1877.

6. Wykaz zabytków przedhistorycznych na ziemiach polskich. Zeszyt I. Porzecza Warty i Baryczy. Kraków, 1877.

7. Sprawozdanie o rozbiórce chemicznym niektórych zabytków brązowych ze zbioru uniwersyteckiego, dokonany przez hr. Jerzego Szembeka. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej t. I. Kraków, 1877).

8. Jaki szereg badań wypada przedsięwziąć, aby zyskać podstawę do wyjaśnienia wędrówek różnych plemion słowiańskich w epoce poprzedzającej pierwszy związek Polski. (Ss. rer. Polon. VI. Pamiętnik zjazdu histor. im. Długosza. Kraków, 1881).

9. Sprawa wykopalisk mnikowskich. (Sprawozdanie komitetu w przedmiocie zbadania autentyczności wykopalisk mnikowskich). Dodatek do t. IX Zbioru wiadom. do autropologii kraj. Kraków, 1885.

10. Miecz koronacyjny polski »Szczerbcem« zwany. Odb. z XXX t. Rozpr. wydz. filoz. histor. Akad. Umiej. Kraków, 1892.

Sprostowanie.

1. Podpis recenzyi dzieła pt. Lityński, Koroth Podolija (Kwart. hist. 1897, str. 591) powinien brzmieć, zamiast M. Schorr, — M. Gumplowicz i M. Schorr.
2. Na str. 571 w. 8 z dołu zam. ułożonej czyt. włożonej.
 „ 572 „ 19 z góry „ wyszukują „ szukają.
 „ 572 „ 20 „ „ polskich „ podobnych.
 „ 573 „ 19 „ „ Oddzielenie „ Oddzielenia.

Zeszyt niniejszy w zastępstwie Dra Aleksandra Semkowicza wydał komitet redakcyjny, złożony z Dra Fryderyka Papégo, Dra Józefa Korzeniowskiego i Dra Bronisława Czarnika.

SPRAWOZDANIE

Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO WE LWOWIE
TUDZIEŻ
KOMITETU REDAKCYJNEGO
KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO
za rok 1896/7.

Skromnym obchodem dziesiątej rocznicy założenia Towarzystwa Historycznego rozpoczęliśmy rok ubiegły, jedenasty z rzędu, naszej działalności. Dnia 31. października zeszli się członkowie Towarzystwa w auli Uniwersytetu na uroczyste posiedzenie, które było zarazem zwyczajnem dorocznem Walnem Zgromadzeniem. Zagaił je prezes Towarzystwa, profesor dr. Tadeusz Wojciechowski, dłuższą przemową, którą podały w streszczeniu pisma codzienne a ogłosił w całości *Kwartalnik Historyczny* w pierwszym zeszycie z b. r. Po dokonanych wyborach dr. Antoni Prochaska miał odczyt p. t. »O Unii Brzeskiej«. W ten sposób Towarzystwo Historyczne zaznaczyło swój udział w wielkim obchodzie jubileuszowym Unii Brzeskiej, aktu wiekopomnego i pełnego znaczenia w dziejach Kościoła, Polski i Rusi.

Na drugim z kolei miesięcznem zebraniu członków odbyła się obszerna dyskusya nad odczytem dra Prochaski, która przybrała rozmiary samoistnej rozprawy. Streszczenie jej podaliśmy w sprawozdaniach z posiedzeń Towarzystwa Historycznego, ogłaszanych w *Kwartalniku*. Na tem samem posiedzeniu miał:

Prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz wykład p. t. »Sprawozdanie z podróży naukowej do Kamieńca« (21. listopada 1896).

Na dalszych miesięcznych zebraniach odbyły się następujące wykłady:

Dr. Aleksander Kolessa p. t. »Stosunek twórczości literackiej obu ruskich plemion w okresie najdawniejszym« (21. stycznia 1897).

Dr Aleksander Czołowski p. t. »Z przeszłości powiatu kałuskiego« (27. lutego 1897 na uroczystem posiedzeniu w dzień śmierci Xawerego Liskego).

Dr. Antoni Prochaska p. t. »Życie i działalność św. Wojciecha na pamiątkę 900. rocznicy męczeńskiego zgonu św. Wojciecha« (27. marca 1897).

Prof. dr. Władysław Abraham p. t. »O poszukiwaniach w archiwum watykańskim do dziejów Polski w średnich wiekach« (29. maja 1897).

Prof. dr. Bronisław Dembiński p. t. »Dyplomatyczne stosunki Polski z rewolucją w chwili upadku monarchii francuskiej w r. 1792 (26. czerwca 1897).

* * *

Ze spraw, któremi zajmował się Wydział w ubiegłym roku, niewątpliwie najważniejszą jest ostateczne załatwienie spadku po ś. p. Zygmuncie Kaczkowskim. Dzięki życzliwości p. Korytki, przyjaciela zmarłego i wykonawcy zapisanego nam legatu, zarówno jak uprzejmej pomocy p. dra Konstantego Górskiego, delegata Akademii Umiejętności w Paryżu, a zwłaszcza dzięki c. i k. Konsulatowi w Paryżu, otrzymaliśmy zatwierdzony odpis kodycyłu, przekazującego na rzecz Towarzystwa Historycznego prawo własności autorskiej wszystkich dzieł Zygmunta Kaczkowskiego. Wskutek tego ogłosił Wydział w *Kwartalniku Historycznym* i przesłał redakcyom pism następujące oświadczenie:

»Ś. p. Zygmunt Kaczkowski kodycyłem z dnia 28. sierpnia 1896 roku zapisał prawo własności autorskiej wszystkich dzieł swoich Towarzystwu Historycznemu we Lwowie. Wydział Towarzystwa podając to do publicznej wiadomości przestrzega, że wszelkich wydawnictw, przedruków i t. p. dzieł Zygmunta Kaczkowskiego, dokonanych bez wiedzy i zezwolenia Wydziału Towarzystwa Historycznego prawnie dochodzić będzie.

Księgarze i wydawcy, którzyby mieli zamiar nabycia prawa wydania jednego lub więcej dzieł Zygmunta Kaczkowskiego, zechcą się zgłosić do sekretarza Towarzystwa Historycznego.«

Biblioteka Kaczkowskiego w Paryżu, zapisana także Towarzystwu Historycznemu, co prawda niebogata i nieposiadająca wcale dzieł większej wartości, została z powodu zgłoszonych do masy spadkowej wierzytelności sprzedaną przez publiczną licytację. O wspomnianej nadto w kodycyłu bibliotece, mającej się znajdować w kraju, zaginęły w zupełności wszelkie ślady.

Natomiast udało się naszemu Towarzystwu pozyskać niektóre rękopisy, pozostałe po ś. p. Kaczkowskim. Wśród nich znajduje się z rzeczy niedrukowanych pamiętnik zmarłego pisarza, skreślony w ostatnich latach życia, a obejmujący czasy od roku 1833 do roku 1843. Przejrzenia pozostałych papierów i przygotowania do druku wspomnianego Pamiętnika podjął się nasz wiceprezes p. Władysław Łoziński.

* *

Redakcyja *Kwartalnika Historycznego* spoczywała w roku bieżącym w rękach prof. dra Aleksandra Semkowicza. Kiedy jednak w marcu b. r. redaktor, z powodu licznych zajęć, prosił o urlop do końca roku, Wydział powierzył dalsze prowadzenie naszego organu komisyi, złożonej z pp.: dra Bronisława Czarnika, dra Fryderyka Papéeo i dra Józefa Korzeniowskiego, którego Wydział zaprosił na posiedzeniu z dnia 19. listopada 1897 do wzięcia udziału w pracach redakcyi. Rocznik XI. *Kwartalnika* obejmuje 60 arkuszy; pomieścił on 9 rozpraw, ogłosił 8 materyałów i notatek, omówił 167 dzieł a nadto połał przegląd literatury historii powszechnej w szerszych niż w latach ubiegłych rozmiarach.

Spis rzeczy do pierwszych dziesięciu tomów, którego wydanie zapowiedzieliśmy w sprawozdaniu zeszłorocznem, jest w zupełności gotów a w części nawet już wydrukowany. Nie okazał się zaś dotychczas na widok publiczny z powodów od redakcyi niezawisłych. Pierwszą część: spis rozpraw i sprawozdań ułożył współpracownik i przyjaciel naszego pisma dr. Maksymilian Perlbach z Halli; część drugą: spis imienny osób i miejscowości, o których jest gdziekolwiek wzmianka w *Kwartalniku*, p. Władysław Semkowicz. Obydwie części dadzą z górą 16 arkuszy druku.

Wobec kosztów, które wydanie tyle pożądanego dla wszystkich pracowników na polu historii spisu za sobą pociągnie, Wydział nie mógł myśleć o dalszej publikacyi Materyałów Historycznych.

* *

Ruch wymienny czasopism, otrzymywanych przez bibliotekę Towarzystwa Historycznego, przedstawia się w porównaniu ze stanem roku ubiegłego w następujący sposób: z otrzymywanych w roku 147 pism ustała wymiana z czasopismem »Żyćie i Słowo«;

pozyskano zaś drogą wymiany nowe: »Przemysł artystyczny« (Lwów), »Vestnik českoslovanských museí a spolků archeologických« (Czasław). Nadto nawiązało Towarzystwo znowu wymienne stosunki z pismem »Kraj« (Petersburg); odbierało: »Kresowiec« (Morawska Ostrawa), »Mittheilungen des Clubs für Münz- und Medaillenfreunde« (Wiedeń), »Mittheilungen und Nachrichten des deutschen Palaestina-Vereines (Lipsk), »Schriften des Vereines für Geschichte der Neu-mark« (Landsberg a. W.). Otrzymaliśmy też wydawnictwa krajowego urzędu statystycznego w Stuttgardzie p. t. »Beschreibung des Oberamts« (Ulm, 2 tomy), co przedstawia razem liczbę 155 czasopism.

* * *

Wysoki Sejm krajowy przyznał Towarzystwu naszemu, jak w latach poprzednich, subwencję w kwocie 700 zł.; Zakład Narodowy im. Ossolińskich wydrukował *Kwartalnik Historyczny*, już trzeci rocznik z kolei, własnym nakładem. Wspaniałomyślnym tym, stałym dobrodziejom Towarzystwa Historycznego, Wysokiej Reprezentacyi krajowej i Świetnej Kuratoryi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich składamy publiczne podziękowanie za skuteczną pomoc, dzięki której możemy nieprzerwanie wydawać nasze pismo. Serdecznie dziękujemy także tym P. T. współpracownikom, którzy prace swoje ogłaszają w *Kwartalniku Historycznym* bezpłatnie.

* * *

Członków zwyczajnych liczyło Towarzystwo Historyczne w roku ubiegłym 289. Przez śmierć straciliśmy długoletniego członka Towarzystwa Konstantego hr. Przezdzieckiego.

Konstanty hr. Przezdziecki, sam niepospolity znawca naszej historii, miłośnik i zbieracz starożytności, pospieszył jeden z pierwszych zapisać się w poczet członków Towarzystwa Historycznego, a później złożył na rzecz jego 100 zł., jako zawiązek kapitału żelaznego w miejsce corocznej wkładki, czem wskazał zamożnym obywatelom najpewniejszą drogę do zapewnienia bytu Towarzystwa.

Z szeregu pracowników na niwie dziejów ojczyźtych ustąpili w roku ubiegłym na zawsze: znakomity archeolog Jan N. Sadowski, autor pomnikowego dzieła »Drogi handlowe greckie i rzymskie do morza Bałtyckiego« i wielu innych, i Józef Kazimierz Plebański, zasłużony długoletni redaktor »Biblioteki

Warszawskiej», autor kilku cennych dzieł historycznych, przyjaciel Towarzystwa i pisma naszego. *Kwartalnik Historyczny* umieścił w zeszycie czwartym z r. b. wspomnienie pośmiertne, poświęcone pamięci i zasługom obu zmarłych.

Wraz z całym narodem oplakiwało Towarzystwo Historyczne wielkie i bolesne straty, jakie poniosło społeczeństwo nasze przez śmierć Adama Asnyka i Kornela Ujejskiego. Wydział Towarzystwa wyraził głęboki żal swój w telegramach, wysłanych na wieść o zgonie znakomitych tych Mężów.



Spis członków Towarzystwa

w roku 1896/7.

A. Członkowie honorowi:

† Roepell Ryszard, Wrocław.
Małcki Antoni, Lwów.

B. Członkowie zwyczajni:

Abraham Władysław, Lwów.
Adamowicz Stanisław, Lwów.
Aleksandrowicz Włodzimierz, Kraków.
Anczyz Władysław, Kraków.
Antoniewicz Jan Boż, Lwów.
Askenazy Szymon, Warszawa.

Hr. Badeni Stanisław, Radziechów.
Bálasits August, Lwów.
Balko Aleksander, Lwów.
Balzer Oswald, Lwów.
Barański - Ostaszewski Kazimierz, Lwów.
Barewicz Eugeniusz, Lwów.
Bartynowski Władysław, Kraków.
Barwiński Aleksander, Lwów.
Belej Iwan, Lwów.
Bełza Władysław, Lwów.
Białoskórski Ludwik, Lwów.
Bielawski Stanisław, Kołomyja.
Bieńkowski Adam, Lwów.
Bieńkowski Ludwik, Lwów.
X. Bilczewski Józef, Lwów.
Bobrzyński Michał, Lwów.
Hr. Borkowski Jerzy, Młyniska.
Borkowski Oktaw, Lwów.
Bostel Ferdynand, Lwów.
Bronikowski Kazimierz, Lwów.
Bruchnański Wilhelm, Lwów.
Brückner Aleksander, Berlin.
Brykczyński Stanisław, Pacyków.

Brzezińska Dunin, Łazany.
 X. Bukowski Julian, Kraków.
 Bykowski Jaxa Juliusz, Lwów.
 Bylicki Władysław, Lwów.

Chłamtacz Marcelli, Lwów.
 Chołodecki Józef, Lwów.
 Cielecki Zaremba Artur, Hadyńkowce.
 Cieński Stanisław, Wodniki.
 Cieński Tadeusz, Drohiczówka.
 Ćwikliński Ludwik, Lwów.
 Czarnik Bronisław, Lwów.
 Czauderna Karol, Lwów.
 Czaykowski Robert, Lwów.
 Czerkawski Julian, Dziedziłów.
 Czermak Józef, Lwów.
 Czermak Wiktor, Kraków.
 Czernecki Józef, Lwów.
 Czołowski Aleksander, Lwów.

Dąbrowski Paweł, Lwów.
 X. Dawidowicz Bogdan, Lwów.
 Hr. Dębicki Ludwik, Kraków.
 Dembiński Bronisław, Lwów.
 Demetrykiewicz Włodzimierz, Kraków.
 Dickstein Samuel, Warszawa.
 Dohrn Marya, Neapol.
 Dolański Ludwik, Rakowa.
 Domaszewski Wacław, Lwów.
 Dorożewski Napoleon, Lwów.
 Hr. Drohojowski Jan, Lwów.
 Dydacki Tomasz, Tarnopol.
 Dziama Leszek M., Kraków.
 Hr. Dzieduszycki Tadeusz, Niesłuchów.
 Hr. Dzieduszycki Włodzimierz, Lwów.
 Dziedzicki Ludwik, Lwów.

Fąfara Julian, Lwów.
 Fedorowicz Kazimierz, Lwów.
 Fedorowicz Władysław, Okno.
 Fiderer Edward, Lwów.
 Fiedorowicz W., Witebsk.
 X. Fijałek Jan, Lwów.
 X. Filarski Albert, Lwów.
 Finkel Ludwik, Lwów.
 Fränkel Joachim, Lwów.
 Frenkel Stefan, Lwów.
 Friedberg Jan, Lwów.

Frydrych Jan, Lwów.
Frydrychowicz, Pelplin.

Gawroński Franciszek, Przemyśl.
X. Giecwicz, Lwów.
Giżycki Marek, Lwów.
Głabiński Stanisław, Lwów.
Gorski Kazimierz, Przemyśl.
Gorzycki Kazimierz, Lwów.
X. Gromnicki Tadeusz, Kraków.
Gubrynowicz Bronisław, Lwów.
Gubrynowicz Władysław, Lwów.

Hahn Wiktor, Lwów.
Hajdecki Aleksander, Mostar.
Harrasowitz Otto, Lipsk.
Haszłakiewicz Zdzisław, Dołhomościska.
X. Hausmann Jan, Lwów.
Heck Korneli, Lwów.
Heck Walery, Kraków.
Heinrich Konstanty, Kołomyja.
Hibl Józef, Jaworów.
Hirschberg Aleksander, Lwów.
Horodyski Jerzy, Kociubińce.
Hoszowski Justyn, Lwów.
Hruszewski Michał, Lwów.

Ihnatowicz Jan, Lwów.
Iwański, Wadowice.

Jabłonowski Aleksander, Warszawa.
Jakubowski Kazimierz, Lwów.
Janisch Ludwik, Lwów.
Janowicz Aleksander, Lwów.
Jędrzejowicz Edward, Lwów.
X. Jogan Alojzy, Lwów.

Kallenbach Józef, Fryburg Szwajcarski.
Karbowski Antoni, Kraków.
Kasperek Franciszek, Kraków.
Kasprzycki Piotr, Lwów.
Kętrzyński Wojciech, Lwów.
X. Kloss Ludwik, Lwów.
Kluczycki Franciszek, Krzeszowice.
Kocowski Włodzimierz, Lwów.
Kolessa Aleksander, Lwów.
Konarski Franciszek, Lwów.
Kopia Henryk, Lwów.
Korduba M., Wiedeń.

Korzeniowski Józef, Lwów.
 Korzon Tadeusz, Warszawa.
 Kowalczuk Michał, Lwów.
 Kownacki J., Wieliczka.
 Hr. Koziembrodzki Szczęsny, Chlebów.
 Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec.
 Krčęk Franciszek, Lwów.
 Krechowicki Adam, Lwów.
 Krotoski Kazimierz, Podgórz.
 Kruczkiewicz Bronisław, Lwów.
 Krzyżanowski Stanisław.
 Kubala Ludwik, Lwów.
 Kucharski Władysław, Lwów.
 X. Kujot Stanisław, Grzybno.
 Kuczyński Franciszek, Lwów.
 Kunaszowski Maciej, Lwów.
 Kurpiel A. M., Jarosław.
 Kwiatkowski Saturnin, Wiedeń.

 Hr. Lanckoroński Karol, Rozdół.
 Latkowski Julian, Stanisławów.
 Lenartowicz Karol, Kamionka Strumiłowa.
 Leniek Jan, Tarnów.
 X. Lenkiewicz Zygmunt, Lwów.
 Lepszy Leonard, Kraków.
 Lettner Gustaw, Lwów.
 Lewicki Anatol, Kraków.
 Lewicki Julian, Lwów.
 Lewicki Tadeusz, Lwów.
 Lisicki Henryk, Kalinów.
 Lisiewicz Aleksander, Lwów.
 Lisiewicz Zygmunt, Lwów.
 Liskowicz Julian, Sokal.
 Lityński Michał, Lwów.
 Loewenstein Natan, Lwów.
 Lorkiewicz Antoni, Stanisławów.
 Ks. Lubomirski Andrzej, Przeworsk.

 Łoziński Bronisław, Lwów.
 Łoziński Władysław, Lwów.
 Łuczakowski Konstanty, Lwów.
 Łyszkiewicz-Szeliga Stefan, Lwów.

 Machek Emanuel, Lwów.
 Machczyńska A., Lwów.
 Majchrowicz Franciszek, Lwów.
 Majewski Władysław, Lwów.
 Mandybur Tadeusz, Lwów.
 Bar. Manteuffel Gustaw, Ryga.

Margasz Władysław, Lwów.
 X. Maryański Aleksander, Lwów.
 Mátyás Karol, Lwów.
 Mazanowski Aleksander, Lwów.
 Medyński Michał, Lwów.
 Menda Władysław, Lwów.
 Michalczewski Józef, Lwów.
 Miklaszewski Juliusz, Kraków.
 Milewski Józef, Kraków.
 Miłaszewski Erazm, Kraków.
 Morawski Kazimierz, Kraków.
 Morelowski Julian, Wadowice.
 Muczkowski Józef, Kraków.
 Hr. Mycielski Jan, Przeworsk.
 Hr. Mycielski Jerzy, Kraków.

Navratil Arnulf, Lwów.
 Niemczykiewicz Wojciech, Lwów.
 Nittmann Karol, Lwów.
 Nogaj Józef, Lwów.
 Nowosielski Stanisław, Lwów.

Ochenkowski Władysław, Lwów.
 Olpiński Julian, Trembowla.
 Ostrożyński Władysław.

Papée Fryderyk, Lwów.
 Pawłowicz Edward, Lwów.
 Pelikan Emil, Buczacz.
 Piekosiński Franciszek, Kraków.
 Pieniążek Ignacy, Nagawczyn.
 Piętak Leonard, Lwów.
 Pilat Roman, Lwów.
 Pilat Tadeusz, Lwów.
 Hr. Piniński Leon, Lwów.
 Piszek Franciszek, Lwów.
 Pizar Władysław, Lwów.
 Podlewski Edward, Wiedeń.
 Hr. Potocki Andrzej, Kraków.
 Hr. Potocki Roman, Pomorzany.
 Hr. Potulicki Franciszek, Gliniany,
 Prochaska Antoni, Lwów.
 Próchnicki Franciszek, Lwów.
 † Hr. Przezdziecki Konstanty, Lwów.
 Bar. Przychocki Kazimierz, Wieliczka.
 Przysiecki Ludwik.
 Ks. Biskup Puzyna Jan, Kraków.

Raciborski Aleksander, Lwów.
 Raciborski Ludwik, Lwów.
 Raczyński Stanisław, Boryszkowce.
 Ramułt Stanisław, Berno.
 Ramułt Stefan, Lwów.
 Rawer Karol, Lwów.
 Reiter Maryan, Lwów.
 Hr. Rey Mieczysław, Przecław.
 Rojek Maryan, Lwów.
 Rolny Wilhelm, Lwów.
 Rostański Józef, Kraków.
 Rudnicki Leon, Lwów.
 Rzepiński Stanisław, Wadowice.

Ks. Sanguszek Eustachy, Lwów.
 Ks. Sapieha Władysław, Krasiczyn.
 X. Sarna Władysław, Szebnie.
 Sawczyński Henryk, Lwów.
 Schirmer Edward, Stryj.
 Schmidt Władysław, Lwów.
 Schneider Stanisław, Lwów.
 Semkowiec Aleksander, Lwów.
 Siedlecki Aleksander, Wieliczka.
 X. Siemieński Jan, Lwów.
 Siemiginowski Włodzimierz, Torskie.
 Sienicki Antoni, Sambor.
 Skórski Aleksander, Lwów.
 Służewski Michał, Lwów.
 Smolka Stanisław, Kraków.
 Soerensen Asmus, Altdorf-Chemnitz.
 Sokołowski August, Kraków.
 Sokołowski Maryan, Kraków.
 Sroczyński Józef, Lwów.
 Stankiewicz Antoni, Wolica.
 Starzyński Stanisław, Lwów.
 Stebelski Piotr, Lwów.
 Stołychwo Wiktor, Wieliczka.
 Stęszewicz Władysław, Lwów.
 O. Sygański Jan, Lwów.
 Szachowski Stanisław, Lwów.
 Szarłowski Alojzy, Kraków.
 Szelański Adam, Lwów.
 Hr. Szeptycki Jan, Przyłbice.
 Szomek Bolesław, Lwów.

Hr. Tarnowski Jan, Malina.
 Hr. Tarnowski Stanisław, Kraków.
 Hr. Tarnowski Stanisław, Śniatynka.

Tchórznicki Mniszek Aleksander, Lwów.
 Teodorowicz Józef, Rusów.
 Till Ernest, Lwów.
 Tomkowicz Stanisław, Kraków.
 Tretiak Józef, Kraków.
 Troskoleński Tadeusz, Przemyśl.
 Twardowski Bolesław, Poznań.

Ulanowski Bolesław, Kraków.

Viebig Henryk, Lwów.

Wąsowicz Dunin Mieczysław, Lwów.
 Wawel Louis, Kraków.
 Wernicki Józef, Lwów.
 Wienkowski, Lwów.
 Winiarz Alojzy, Lwów.
 Wierzbicki Ludwik, Stanisławów.
 Wiesiołowski Adolf, Prylipcze.
 Wilczyński Olgierd, Lwów.
 Wiślocki Władysław, Kraków.
 Wiśmierski Józef, Lwów.
 Wiśniewski Leonard, Drohobycz.
 Włoszyński Ferdynand, Lwów.
 Wojciechowski Konstanty, Lwów.
 Wojciechowski Tadeusz, Lwów.
 Wolff Emanuel, Lwów.
 Wrotnowski Antoni, Kęty.
 Wybranowski Leoncyusz, Lwów.
 Wybranowski Roman, Uszkowice.
 Wysogórski, Wrocław.

Zadurowicz Tadeusz, Lwów.
 X. Zajchowski Józef, Lwów.
 Zakrzewski Wincenty, Kraków.
 Hr. Zamoyski Andrzej, Kraków.
 Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.
 Zapolski D., Moskwa.
 Zenowicz Despot Leon, Lwów.
 Zieliński Jan Kazimierz, Lwów.
 Zima Franciszek, Lwów.
 Zoll Fryderyk, Kraków.



Sprawozdanie kasowe za czas od 14. października. 1896 do 14. października. 1897.

A. Dochód.		zł.	ct.	zł.	ct.
I. Pozostałość kasowa z dniem 14. października 1896		—	—	1164	85
II. Wkładki członków:					
a) za rok 1894/5	5	—	—	—	—
b) za rok 1895/6	185	63	—	—	—
c) za rok 1896/7	1086	86	—	—	—
d) za rok 1897/8	33	75	1311	24	
III. Wstępne	—	—	5	—	
IV. Z prenumeraty <i>Kwartalnika</i>	—	—	116	93	
V. Z rozsprzedaży <i>Kwartalnika</i> i wydawnictw	—	—	297	50	
VI. Subwencya Wysokiego Sejmu	—	—	700	—	
VII. Dary członków i współpracowników <i>Kwartalnika</i>	—	—	44	81	
VIII. Odsetki od gotówki lokowanej chwilowo w Kasie Oszczędności	—	—	40	15	
IX. Różne dochody (zwroty zaliczek na honorarya, zwrot kosztów przesyłki <i>Kwartalnika</i> za pobraniem i t. p.)	—	—	343	73	
XI. Odsetki od papierów stanowiących fundusz żelazny	—	—	9	—	
Razem	—	—	4033	21	
B. Rozchód.					
I. <i>Kwartalnik Historyczny</i> :					
a) druk 11 ark. ponad 50 ark. druku w r. X.	264	—	—	—	
b) druk odbitek	7	56	—	—	
c) honorarya autorskie:					
1. za IV. z. X. r. (reszta ponad wykazaną sumę w zeszłorocznem sprawozdaniu)	259	72	—	—	
2. za I. zeszyt XI. rocznika	447	88	—	—	
3. za II. „ „ „	318	63	—	—	
4. za III. „ „ „	306	72	—	—	
d) zaliczki na honorarya udział. współpracown.	426	03	—	—	
e) introligator (broszurowanie <i>Kwartalnika</i> i odbitek, opaski)	65	64	—	—	
f) korekta	100	—	—	—	
g) wydatki Redakcyi (korespondencye, pisarz Redakcyi) i Administracyi (honorarium za wiadowcy Biblioteki i pisarza Administracyi, noworoczne zecerów i służby, druk kart, kosztą ekspedycyi i t. p.)	444	70	2640	88	
II. Wydatki Sekretarza Towarzystwa	—	—	60	—	
III. Wydatki Skarbnika Towarzystwa	—	—	15	55	
IV. Zakupno rękopisów dla zbiorów Towarzystwa	—	—	15	—	
V. Sprawozdanie z czynności Wydziału za rok 1895/6	—	—	40	55	
VI. Kursor i sługa Redakcyi	—	—	132	—	
Razem	—	—	2903	98	
C. Zestawienie.					
Dochód	4033	21	zł.		
Rozchód	2903	98	„		
Zostaje w kasie	1129	23	zł.		
D. Fundusz żelazny.					
A) 5% Obligacya komunalna Banku krajowego na 100 zł., II. emisya, serya A. nr. 69.					
B) 4% List zastawny Banku krajowego na 200 koron, serya II., nr. 3088.					

We Lwowie dnia 14. października 1897.

Henryk Sawczyński, skarbnik.

Członkowie komisji kontrolującej:

Franciszek Kuczyński.

Władysław Schmidt.

Skład Wydziału.

Prezes.

Tadeusz Wojciechowski.

Zastępca Prezesa.

Władysław Łoziński.

Skarbnik.

Henryk Sawczyński.

Sekretarz.

Ludwik Finkel.

Członkowie Wydziału.

Oswald Balzer.

Ferdynand Bostel.

Bronisław Dembiński.

Roman Pilat.

Antoni Prochaska.

Skład komitetu redakcyjnego.

Redaktor.

Aleksander Semkowicz.

Członkowie komitetu redakcyjnego.

Władysław Abraham.

Jan Bołoz Antoniewicz.

Ludwik Ćwikliński.

Bronisław Czarnik.

Aleksander Czołowski.

Józef Korzeniowski.

Ludwik Kubala.

Fryderyk Papée.

Komisya skontrolująca.

Franciszek Kuczyński.

Karol Rawer.

Władysław Schmidt.